Henryk Łowmianski

POLITYKA JAGIELLONÓW

Do druku przygotował Krzysztof Pietkiewicz

ioteka Uniwersytecka w Warsz
1000212860

Wydawnictwo Poznańskie
Poznań 1999

Projekt okładki: Jacek Pietrzyński

© Copyright by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., Poznań 1999

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

DK,
W 50

Redakcja i korekta: Lidia Wrońska-Idziak

Redaktor techniczny: Piotr Gracz

762888

ISBN 83-7177-104-5

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.
61-701 Poznań, ul. Fredry 8

Skład i łamanie: „GRAMI" 61-
045 Poznań, ul. Kruszwicka Ic

Naświetlanie: „SCRIPTUS" sp. z o.o.
61-614 Poznań, ul. Łuczanowska 9

Druk: ABEDIK — Poznań

OD WYDAWCY

Pod koniec lat siedemdziesiątych w rozmowie z gronem doktorantów, którzy poświęcili się studiom nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego, recenzujący ich prace Profesor Henryk Łowmiański z wyraźnym wzruszeniem i żalem wyznał, że niegdyś został zmuszony do porzucenia rozpoczętych w Wilnie badań nad dziejami Litwy. Ten wielki Uczony, który tylko z rzadka nawiązywał do swoich przeżyć osobistych, dał wówczas wyraz przywiązaniu do kraju rodzinnego, do prac, które przyniosły Mu zasłużone laury akademickie, mimo że właśnie po drugiej wojnie światowej w Poznaniu powstały jego największe dzieła: *Podstawy gospodarcze formowania się. państw słowiańskich* (1953), a potem monumentalne sześciotomowe *Początki Polski* (1963-1985), ich uzupełnienie *Religia Słowian i jej upadek* (1979) oraz około dwustu mniejszych prac. W okresie powojennym Henryk Łowmiański powracał do problematyki litewskiej już tylko w szerokim kontekście dziejów Słowian i Bałtów . Brał natomiast żywy udział w toczących się dyskusjach, a przede wszystkim na swoim seminarium na Uniwersytecie Poznańskim stworzył szkołę badań nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ogromnym dorobku naukowym pozostawionym przez Henryka Łowmiańskiego, który już przed wojną opublikował kilka książek oraz kilkadziesiąt artykułów i recenzji, uważnego czytelnika śledzącego rozwój naukowy Uczonego uderza luka spowodowana drugą wojną światową, brak pomostu łączącego tematycznie ostatnie prace wileńskie — studia nad handlem i strukturą gospodarczą Mohylewa oraz wydawnictwa źródłowe: *Wykaz wywodów szlachectwa na Litwie* oraz *Akty cechów wileńskich,* których druk przerwał wybuch wojny — a wydawanymi już w czasie pobytu w Poznaniu rozprawami poświęconymi dziejom Słowiańszczyzny i Polski. Co prawda Juliusz Bardach

Zob. J. Bardach, *Henryk Łowmiański jako badacz dziejów Litwy historycznej,* Lituano--Slavica Posnaniensia 11(1987), s. 3-31, uzupełniona redakcja tego tekstu w: J. Bardach, O *dawnej i niedawnej Litwie,* Poznań 1988, s. 399-430.

zauważył, „że istnieje ścisły związek pomiędzy tym *opus magnum* polskiej mediewistyki *[Początkami Polski]* a *Studiami nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego,* które wyprzedziły o ponad trzydzieści lat pierwszy tom *Początków Polski", oraz* że według słów samego Henryka Łowmiańskiego, tematyka jego pierwszych prac koncentrowała się wokół ustroju społecznego i gospodarczego Litwy i Rusi litewskiej. W ich toku odczuwał wszakże brak gruntownej znajomości doby wcześniejszej. „Przekonałem się — mówił — że wyjaśnienie stosunków późniejszego średniowiecza, a nawet czasów nowożytnych nie jest możliwe bez uprzedniego gruntownego zbadania najdawniejszego społeczeństwa litewskiego i ruskiego [...]. W rezultacie powstały *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* ujęte porównawczo z uwzględnieniem innych ludów bałtyckich — Prusów i Łotyszów. Jako ich kontynuacja nasunął się analogiczny problem początków Rusi[2], również w świetle porównawczym, a stąd prosta droga wiodła do badań porównawczych nad najdawniejszymi dziejami Słowian i początkami ich państwowości"[3]. Dodajmy do tego, że prowadzone aktualnie prace badawcze całkowicie rozmijały się z problematyką proponowaną przez Henryka Łowmiańskiego jego uczniom na seminarium doktorskim, gdzie w latach pięćdziesiątych i u progu lat sześćdziesiątych powstały między innymi prace Jerzego Ochmańskiego o *Organizacji obrony w Wielkim Księstwie Litewskim przed napadami Tatarów krymskich oraz Powstanie i rozwój latyfundium biskupstwa wileńskiego w średniowieczu,* rozprawa doktorska Stanisława Alexandrowicza *Funkcje gospodarcze miasteczek Białorusi i Litwy (XVI — I połowa XVII w.),* Stanisława Kasperczaka *Gospodarstwo własne feudała na Litwie i Białorusi w XV-do połowy XVI w.,* Marii Barbary Topolskiej *Rozwój stosunków gospodarczo-społecznych w dobrach szkłowskich w XVII i XVIII w., oraz* Marcelego Kosmana *Dokumenty i kancelaria wielkiego księcia Witolda*.*

Zarówno problematyka wspomnianych prac, jak i mnogość tematów dotyczących dziejów Europy Środkowej i Wschodniej doby jagiellońskiej podejmowanych przez magistrantów Profesora wskazują, że miał on głęboko przemyślany i ugruntowany osąd tej epoki, że musiał wcześniej przemyśleć kompleks zagadnień związanych z dziejami XIV-XVI w. Tylko częściowo wypełniają tę lukę prace Henryka Łowmiańskiego poświęcone dziejom Prus i zakonu krzyżackiego przypomniane po śmierci Uczonego przez Marcelego Kosmana[5].

Dopiero poznanie niepublikowanych, pozostawionych w rękopisie prac Henryka Łowmiańskiego pozwoliło w pełni poznać jego drogę badawczą i zrozumieć, że choć porzucił badania nad późnym średniowieczem i początkiem doby nowożytnej na rzecz najdawniejszych dziejów Słowiańszczyzny i Polski, to jako dydaktyk stworzył w pełni dojrzałe dzielono epoc? jagiellońskiej. Pozwoliło mu ono sformułować problemy badawcze, których rozwiązanie powierzył uczniom.

Po śmierci Henryka Łowmiańskiego jego spuścizna rękopiśmienna została zdeponowana w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a następnie trafiła do Archiwum poznańskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk[6]. Sprawujący opiekę nad rękopisami Jerzy Ochmański za najcenniejsze spośród niepublikowanych dzieł zmarłego uznał *Zaludnienie państwa litewskiego w XVI w. oraz* dwutomową *Politykę Jagiellonów,* których przepisanie na maszynie zlecił pracownikom swojego zakładu. Pierwsza z wymienionych książek została opublikowana staraniem Wydawnictwa Poznańskiego w 1998 r.[7], drugą właśnie prezentujemy czytelnikowi.

Zachowana w rękopisie Henryka Łowmiańskiego *Polityka Jagiellonów 1386--1572,* została przygotowana jako cykl wykładów uniwersyteckich[8]. Niestety, Profesor nigdy o nich nie wspominał i do nich się nie odwoływał, więc sporo trudności nastręcza ustalenie samego okresu powstania rękopisu, a także jego przeznaczenie. Rękopis jest pisany piórem, bardzo drobnym niewyraźnym pismem, którego odczytanie nie sprawiało kłopotu jedynie samemu Autorowi. Pisał na połówkach karty A4, w poziomie, zachowując dość szeroki lewy margines, który służył mu do wnoszenia poprawek, uzupełnień i odsyłaczy. Cała praca składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza zatytułowana po prostu *Polityka Jagiellonów,* obejmująca lata 1385-1492, liczy 354 strony, druga pod tytułem *Polityka Jagiellonów 1492-1572* ma stron 350. Na czas powstania pierwszej części rękopisu może wskazywać użyty papier — wydane przez Ministerstwo Sprawiedliwości druki formularza sentencji wyroku sądowego pierwszej instancji, zgodnego z kodeksem postępowania cywilnego z 1934 r. Można z tego wnosić, że pierwsza część rękopisu powstała w czasie wojny, gdy brakowało papieru i Profesor Łowmiański użył zalegających w archiwum zbędnych formularzy zadrukowanych tylko z jednej strony. Drugiej formalnej wskazówki co do czasu powstania pierwszej części *Polityki Jagiel-*

Co zaowocowało między innymi publikacją rozprawy *Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich,* Warszawa 1957.

J. Bardach, *Henryk Łowmiański,* s. 405 — wywiad H. Łowmiańskiego w czasopiśmie Mówią wieki 1960, nr 9, s. 23-24.

S. Alexandrowicz, *Szkoła Profesora Henryka Łowmiańskiego,* w: *Profesor Henryk Łowmiański. Życie i dzieło,* Poznań 1995, s. 73-84.

H. Łowmiański, *Prusy — Litwa — Krzyżacy,* wyd. M. Kosman, Warszawa 1989, zawiera m. in.: *Prusy pogańskie* (1935), *Polityka ludnościowa Zakonu Niemieckiego w Prusach i na Pomorzu* (1947), *Agresja Zakonu krzyżackiego na Litwę w wiekach XII - XV* (1954)

[6] J. Ochmański, *Rękopiśmienna spuścizna naukowa Henryka Łowmiańskiego,* w: *Profesor Henryk Łowmiański. Życie i dzieło,* Poznań 1995, s. 30-36.

[7] H. Łowmiański, *Zaludnienie państwa litewskiego w wieku XVI,* wyd. A. Kijas i K. Pietkiewicz, Poznań 1998.

[8] Charakterystykę spuścizny rękopiśmiennej H. Łowmiańskiego dał również J. Bar dach, *Henryk Łowmiański, s.* 429, zwracając uwagę, że Łowmiański staranie przygoto wywał wykłady, które pisał w formie rozwiniętej, tak że stanowią one pewne całości o dużej wartości poznawczej.

lonów dostarcza zacytowana literatura. Autor odwołuje się do wszystkich ważniejszych dzieł wydanych do 1939 r. włącznie, jest to zatem dość pewna *cezura post qućm,* z jednym znaczącym wyjątkiem — w kilku miejscach cytuje wydane w 1942 r. dzieło Bertolda Spulera o dziejach Złotej Ordy[9]. Tak więc sugestię J. Ochmańskiego, że rękopis powstał przed wojną należy odrzucić. Dzieło to nie jest też tożsame z tekstem wykładów uniwersyteckich Profesora Łowmiańskiego, który na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w roku akademickim 1936/1937 wykładał temat *Polska a Litwa w dobie Jagiellonów*^[0]. Być może wtedy zrodził się pomysł objęcia wykładem całej epoki jagiellońskiej, prawdopodobnie też ten wczesny wykład stał się osnową kilku rozdziałów poświęconych unii i stosunkom polsko-litewskim.

Druga część rękopisu obejmująca lata 1492-1572, została z pewnością napisana, a w każdym razie ukończona, już w Poznaniu pod koniec lat czterdziestych. Tu wskazówką może być odwołanie się do świeżo opublikowanej książki Zygmunta Wojciechowskiego *Państwo polskie w wiekach średnich* (1948) i niepublikowanej pracy Władysława Pociechy o królowej Bonie, której dwa pierwsze tomy ukazały się w 1949 r. Ponadto w pewnym miejscu Autor omawiając pracę Wincentego Zakrzewskiego o rodzinie Łaskich opublikowaną w Ateneum w latach 1882-1883, wspomina, że dzieło to ma już 65 lat. Z prostej arytmetyki wynika więc, że druga część *Polityki Jagiellonów* została napisana w 1948 r., a całe dzieło powstało w latach 1942-1948.

Około połowy lat pięćdziesiątych Henryk Łowmiański powrócił jeszcze raz do *Polityki Jagiellonów.* Zamierzał wygłosić cykl wykładów bądź też miał nadzieję na wydanie książki. Rozpoczął od przepracowania wstępu do części pierwszej. W naniesionych poprawkach można dostrzec wyraźny wpływ prac nad syntezą dziejów Polski. Narzucona wówczas metoda materialistyczna i klasowa interpretacja procesu dziejowego, tak charakterystyczna dla wydanego w 1957 r. pierwszego tomu monumentalnej *Historii Polski,* którego Henryk Łowmiański był redaktorem i współautorem, daje się odnaleźć w zmienionych partiach omawianego rękopisu. Zmiany te mają jednak charakter sztuczny i są natychmiast wyczuwalne, gdy w miejsce precyzyjnego określenia „klasy dominującej" pojawia się znacznie pojemniejsze pojęcie „klasy feudalnej" itp. Przeróbki takie, z wyjątkiem jednego akapitu, który znalazł się we wstępie, nie zostały uwzględnione w niniejszym wydaniu, jako obcy wtręt do jednolitego, także pod względem metodologicznym, wykładu. Zresztą sam Autor pracę tę zarzucił po przejrzeniu kilkudziesięciu stron i już do niej nie wracał.

Polityka Jagiellonów została przygotowana jako wykłady uniwersyteckie, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu. Wśród historyków można dostrzec dwa zasadnicze typy wykładowców. Jedni z dużą swadą i posługując się jedynie pamięcią przedstawiają audytorium studenckiemu barwny obraz przeszłości, niemożliwy jednak do zrozumienia i zapamiętania bez sięgnięcia do podręczników i dodatkowej literatury. Drudzy konstruują wykład *v formie zdyscyplinowanej narracji, będącej jakby gotową monografią naukową. Wykłady takie są napisane, a wykładowca odczytuje je, z rzadka tylko wzbogacając odczyt dygresją lub dodatkowym wyjaśnieniem. Profesor Henryk Łowmiański należał do tego drugiego typu wykładowców. Jego wykłady były dość monotonne, choć nie pozbawione dowcipu i barwnych dygresji, za to student, który starannie notował Jego myśli, zyskiwał wyczerpującą i pełną informację o najnowszym stanie wiedzy o omawianym zagadnieniu. Takie są właśnie wykłady poświęcone polityce Jagiellonów. Jest to dzieło pełne i zamknięte, o głęboko przemyślanej konstrukcji. Ambicją Autora było przedstawienie studentom procesu dziejowego w jego wszechstronnych uwarunkowaniach. Tak pisał w części trzeciej:

> Rozpatrywać będziemy wydarzenia według zasadniczych problemów, a nie w porządku chronologicznym. Ten ostatni bywa najczęściej przyjmowany, ma jednak jeden zasadniczy brak: nie pozwala wejrzeć należycie w wewnętrzny związek przyczynowy zachodzący między wydarzeniami, jakie odnoszą się do jednego problemu. Przy wykładzie sposobem chronologicznym, powiedzielibyśmy kronikarskim, nić przyczynowości się rwie, trzeba przeskakiwać od jednego szeregu wydarzeń do innego, a przecież zadaniem historii jest właśnie omawianie faktów w ich związkach genetycznych. Ujemną stroną przedstawiania dziejów według problemów jest konieczność wielokrotnego omawiania tych samych spraw. Powtarzanie się jest cechą ujemną w książce, w wykładach dzięki temu można w sposób bardziej pewny przedstawić związki między różnymi zagadnieniami. Zresztą powtórzenia można ograniczyć do minimum.

Poi wieku dzielące nas od powstania *Polityki Jagiellonów* nie zmniejszyło aktualności tak rozumianych zasad wykładu, które Henryk Łowmiański konsekwentnie stosował. Jednocześnie wypada zaznaczyć, że wspomniane wyżej powtórzenia są w rękopisie nieliczne i tak wtopione w konstrukcję wykładu, że redakcja tylko w kilku miejscach zdecydowała się na niewielkie skróty.

Czas, jaki upłynął od powstania dzieła do jego wydania, musi wywołać pytanie o sens jego edycji, skoro Autor się na to nie zdecydował. Henryk Łowmiański w ogóle niechętnie wracał do dawnych prac. Zbysław Wojtkowiak ciekawie opowiada o długich rozmowach z Profesorem, którego namawiał na wznowienie *Wcielenia Litwy do Polski w 1386 roku.* Okazało się, że Profesor przywiązywał ogromną wagę do naukowej aktualności publikowanych prac. Wraz z rozwojem badań zmieniał poglądy i powrót do dzieł, Jego zdaniem, nieaktualnych naukowo, uważał za niestosowny . Po-

10 B. Spuler, *Die Goldene Hordę,* Leipzig 1942.
J. Ochmański, *Rękopiśmienna spuścizna, s.* 31.

Z. Wojtkowiak, *Rozprawa Henryka Łowmiańskiego, która miała mieć inny tytuł,* Lituano-Slavica Posnaniensia 11(1987), s. 33-36.

dobne trudności miało Wydawnictwo Naukowe UAM w czasie przygotowania dwóch zbiorów studiów Henryka Łowmiańskiego, który kategorycznie odmówił wznowienia swoich fundamentalnych *Studiów nad początkami państwa i społeczeństwa litewskiego. Zgodził* się jedynie na reedycję czterech rozdziałów, piąty ukazał się osobno w wydawnictwie Lituano-Slavica Posnaniensia, natomiast szósty, poświęcony problematyce powstania państwa litewskiego w XIII w., nie został wznowiony[12]. Dlatego zapewne, zajęty przez kilkadziesiąt lat pracą nad *Początkami Polski,* Henryk Łowmiański oddalał się coraz bardziej od *Polityki Jagiellonów,* którą uważał za dzieło nieaktualne naukowo i wymagające gruntownego przepracowania. Być może, gdyby nie tragiczna śmierć, która nastąpiła w chwili zakończenia prac nad dziejami piastowskimi, wróciłby znów do czasów jagiellońskich. W każdym razie istniała po temu realna podstawa.

Wykłady poświęcone polityce Jagiellonów do dziś zachowały wartość naukową. Mimo upływu pół wieku od ich napisania historiografia polska nie dorobiła się syntezy dziejów politycznych epoki jagiellońskiej. Już zamieszczony na wstępie wywód Profesora Łowmiańskiego, poświęcony wyodrębnieniu epoki Jagiellonów jako osobnego okresu dziejów politycznych Polski, zasługuje na baczną uwagę współczesnych badaczy. Fakt „przełożenia zwrotnicy dziejów", zmiany kierunku polityki polskiej z zachodniego na wschodni w połowie XIV w. i jego dalekie historyczne konsekwencje, nadal z trudem przebijają się do dydaktyki uniwersyteckiej, nie mówiąc już o nauczaniu szkolnym.

Osią wykładów jest historia Polski. Przy daleko posuniętej specjalizacji w nauce historycznej, bardzo rzadko spotykamy opracowania prawdziwie syntetyczne. Zwykle gdy autor opracowania doskonale orientuje się w dziejach Polski i potrafi przedstawić jej dzieje na tle rozwoju cywilizacji zachodniej (łacińskiej), wówczas szwankuje znajomość dziejów naszych wschodnich sąsiadów, z kolei specjaliści pracujący nad dziejami Europy Wschodniej słabo zazwyczaj orientują się w problematyce zachodnioeuropejskiej. Tę lukę znakomicie wypełnia prezentowana *Polityka Jagiellonów.* Do jej najcenniejszych partii wypada zaliczyć rozdziały poświęcone unii. Czytelnik znajdzie tu kompetentny wykład dziejów stosunków polsko-litewskich od Krewa (1385) do Lublina (1569). Autor, odwołując się do dorobku literatury, której podstawowe tezy precyzyjnie referuje, daje swoją własną interpretację faktów, tworząc nowy, nie spotykany dotąd obraz dziejów.

Innym zagadnieniem, któremu Profesor Łowmiański poświęcił najwięcej miejsca, są szeroko rozumiane stosunki polsko-niemieckie. Nie bez wpływu na takie ujęcie pozostała sytuacja Polski w czasie drugiej wojny światowej i to, jak wojna i okupacja odcisnęły się na świadomości Uczonego. Aut< wyraźnie opowiedział się po stronie poglądu o niedocenianiu przez Jagielonów kwestii niemieckiej. W tym kontekście prześledził nie tylko stosuń z Krzyżakami (do 1525) i Prusami Książęcymi, ale widział to zagadnień w szerokim kontekście europejskim. Połączył więc problem stosunków pc sko-niemieckich ze sprawą czeską, problemem husyckim w polityce Jagieł: i Witolda, sprawą sukcesji po Zygmuncie Luksemburczyku i opanowanie] tronu węgierskiego przez Władysława III. Ten sam schemat zastosował t< do dynastycznej polityki Kazimierza Jagiellończyka i stosunków Jagielli nów z Habsburgami w XVI w. W ten sposób otrzymaliśmy nie tyle dzie Polski, co obraz dziejów regionu — Europy Środkowej i Wschodniej w X i XVI w. Przy dzisiejszych tendencjach integracyjnych i toczącej się dyskus na temat pojęcia Europy Środkowej i Wschodniej, praca Henryka Łowmia] skiego może być ważnym głosem w dyskusji.

Nie można też pominąć walorów dydaktycznych prezentowanego dzieł Obecne w nim szerokie omówienie dziejów unii jagiellońskiej, stosunkó[1] z Moskwą, Tatarami, Mołdawią i Węgrami, prawie nieobecnych w dydi ktyce szkolnej, a we współczesnych podręcznikach akademickich przedsti wianych w sposób bardzo ogólnikowy — gdy dawno nie wznawiane dzie klasyków historiografii czytane przez liczne pokolenia studentów uległy z\ życiu i są trudno dostępne nawet w najważniejszych bibliotekach nauki wych — mogą być cennym uzupełnieniem wiedzy zarówno dla nauczyciel jak i dla studenta. Przytoczone przez Profesora Łowmiańskiego fakty, szcz gółowy, ale klarowny wykład genezy i przebiegu poszczególnych wojei ekspansji Jagiellonów na wschodzie i za Karpatami, nie ma dotąd odpowiec nika w polskiej literaturze historycznej. Specjaliści znają liczne opracowani monograficzne, natomiast brakuje nadal opracowania całościowego. I tu *Utyka Jagiellonów* może uchodzić za dzieło pionierskie.

Wspomniano już, że rękopis Henryka Łowmiańskiego jest trudno czj telny. Dzięki wysiłkowi mgr Aleksandry Juchacz powstał maszynopis, kto] stał się podstawą opracowania. Redakcja postanowiła udostępnić czytelń kom wersję uwspółcześnioną. Odnosi się to zwłaszcza do pisowni, kto: została zmodernizowana zgodnie z najnowszą wersją *Słownika ortografic nego* PWN. Gorzej przestawia się problem składni i stylu używanego prz< Autora. Ponieważ *Polityka Jagiellonów* pisana była jako wykłady, Henr) Łowmiański w specyficzny sposób traktował interpunkcję. Często nie z mykał zdań, stosując ich równoważniki lub też pisał wielkimi, obejmującyr całe strony okresami, których nie dzielił na zdania. Nie unikał kolokwia zmów, dopuszczalnych w wykładzie, jak choćby stwierdzenie, że „idea el kcji *vivente rege* działała na szlachtę jak czerwona płachta na byka". Tek roi się ponadto od nieobecnych już we współczesnym języku polskim w rażeń kresowych, frazeologii charakterystycznej dla Wileńszczyzny or« specyficznego, zapomnianego już, sposobu wyrażania myśli występującej

H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego,* Poznań 1983; H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich,* Poznań 1986; H. Łowmiański, *Geografia polityczna Bałtów w dobie plemiennej,* Lituano-Slavica Posnaniensia I (1985), s. 7-105.

dobne trudności miało Wydawnictwo Naukowe UAM w czasie przygotowania dwóch zbiorów studiów Henryka Łowmiańskiego, który kategorycznie odmówił wznowienia swoich fundamentalnych *Studiów nad początkami państwa i społeczeństwa litewskiego.* Zgodził się jedynie na reedycję czterech rozdziałów, piąty ukazał się osobno w wydawnictwie Lituano-Slavica Posnaniensia, natomiast szósty, poświęcony problematyce powstania państwa litewskiego w XIII w., nie został wznowiony[12]. Dlatego zapewne, zajęty przez kilkadziesiąt lat pracą nad *Początkami Polski,* Henryk Łowmiański oddalał się coraz bardziej od *Polityki Jagiellonów,* którą uważał za dzieło nieaktualne naukowo i wymagające gruntownego przepracowania. Być może, gdyby nie tragiczna śmierć, która nastąpiła w chwili zakończenia prac nad dziejami piastowskimi, wróciłby znów do czasów jagiellońskich. W każdym razie istniała po temu realna podstawa.

Wykłady poświęcone polityce Jagiellonów do dziś zachowały wartość naukową. Mimo upływu pół wieku od ich napisania historiografia polska nie dorobiła się syntezy dziejów politycznych epoki jagiellońskiej. Już zamieszczony na wstępie wywód Profesora Łowmiańskiego, poświęcony wyodrębnieniu epoki Jagiellonów jako osobnego okresu dziejów politycznych Polski, zasługuje na baczną uwagę współczesnych badaczy. Fakt „przełożenia zwrotnicy dziejów", zmiany kierunku polityki polskiej z zachodniego na wschodni w połowie XIV w. i jego dalekie historyczne konsekwencje, nadal z trudem przebijają się do dydaktyki uniwersyteckiej, nie mówiąc już o nauczaniu szkolnym.

Osią wykładów jest historia Polski. Przy daleko posuniętej specjalizacji w nauce historycznej, bardzo rzadko spotykamy opracowania prawdziwie syntetyczne. Zwykle gdy autor opracowania doskonale orientuje się w dziejach Polski i potrafi przedstawić jej dzieje na tle rozwoju cywilizacji zachodniej (łacińskiej), wówczas szwankuje znajomość dziejów naszych wschodnich sąsiadów, z kolei specjaliści pracujący nad dziejami Europy Wschodniej słabo zazwyczaj orientują się w problematyce zachodnioeuropejskiej. Tę lukę znakomicie wypełnia prezentowana *Polityka Jagiellonów.* Do jej najcenniejszych partii wypada zaliczyć rozdziały poświęcone unii. Czytelnik znajdzie tu kompetentny wykład dziejów stosunków polsko-litewskich od Krewa (1385) do Lublina (1569). Autor, odwołując się do dorobku literatury, której podstawowe tezy precyzyjnie referuje, daje swoją własną interpretację faktów, tworząc nowy, nie spotykany dotąd obraz dziejów.

Innym zagadnieniem, któremu Profesor Łowmiański poświęcił najwięcej miejsca, są szeroko rozumiane stosunki polsko-niemieckie. Nie bez wpływu na takie ujęcie pozostała sytuacja Polski w czasie drugiej wojny światowej

[17] H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego,* Poznań 1983; H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich,* Poznań 1986; H. Łowmiański, *Geografia polityczna Bałtów w dobie plemiennej,* Lituano-Slavica Posnaniensia I (1985), s. 7-105.

i to, jak wojna i okupacja odcisnęły się na świadomości Uczonego. Autor wyraźnie opowiedział się po stronie poglądu o niedocenianiu przez Jagiellonów kwestii niemieckiej. W tym kontekście prześledził nie tylko stosunki z Krzyżakami (do 1525) i Prusami Książęcymi, ale widział to zagadnienie w szerokim kontekście europejskim. Połączył więc problem stosunków polsko-niemieckich ze sprawą czeską, problemem husyckim w polityce Jagiełły i Witolda, sprawą sukcesji po Zygmuncie Luksemburczyku i opanowaniem tronu węgierskiego przez Władysława III. Ten sam schemat zastosował też do dynastycznej polityki Kazimierza Jagiellończyka i stosunków Jagiellonów z Habsburgami w XVI w. W ten sposób otrzymaliśmy nie tyle dzieje Polski, co obraz dziejów regionu — Europy Środkowej i Wschodniej w XV i XVI w. Przy dzisiejszych tendencjach integracyjnych i toczącej się dyskusji na temat pojęcia Europy środkowej i Wschodniej, praca Henryka Łowmiańskiego może być ważnym głosem w dyskusji.

Nie można też pominąć walorów dydaktycznych prezentowanego dzieła. Obecne w nim szerokie omówienie dziejów unii jagiellońskiej, stosunków z Moskwą, Tatarami, Mołdawią i Węgrami, prawie nieobecnych w dydaktyce szkolnej, a we współczesnych podręcznikach akademickich przedstawianych w sposób bardzo ogólnikowy — gdy dawno nie wznawiane dzieła klasyków historiografii czytane przez liczne pokolenia studentów uległy zużyciu i są trudno dostępne nawet w najważniejszych bibliotekach naukowych — mogą być cennym uzupełnieniem wiedzy zarówno dla nauczyciela, jak i dla studenta. Przytoczone przez Profesora Łowmiańskiego fakty, szczegółowy, ale klarowny wykład genezy i przebiegu poszczególnych wojen, ekspansji Jagiellonów na wschodzie i za Karpatami, nie ma dotąd odpowiednika w polskiej literaturze historycznej. Specjaliści znają liczne opracowania monograficzne, natomiast brakuje nadal opracowania całościowego. I tu *Polityka Jagiellonów* może uchodzić za dzieło pionierskie.

Wspomniano już, że rękopis Henryka Łowmiańskiego jest trudno czytelny. Dzięki wysiłkowi mgr Aleksandry Juchacz powstał maszynopis, który stał się podstawą opracowania. Redakcja postanowiła udostępnić czytelnikom wersję uwspółcześnioną. Odnosi się to zwłaszcza do pisowni, która została zmodernizowana zgodnie z najnowszą wersją *Słownika ortograficznego* PWN. Gorzej przestawia się problem składni i stylu używanego przez Autora. Ponieważ *Polityka Jagiellonów* pisana była jako wykłady, Henryk Łowmiański w specyficzny sposób traktował interpunkcję. Często nie zamykał zdań, stosując ich równoważniki lub też pisał wielkimi, obejmującymi całe strony okresami, których nie dzielił na zdania. Nie unikał kolokwializmów, dopuszczalnych w wykładzie, jak choćby stwierdzenie, że „idea elekcji *vivente rege* działała na szlachtę jak czerwona płachta na byka". Tekst roi się ponadto od nieobecnych już we współczesnym języku polskim wyrażeń kresowych, frazeologii charakterystycznej dla Wileńszczyzny oraz specyficznego, zapomnianego już, sposobu wyrażania myśli występującego

w języku naukowym przed drugą wojną światową. Redakcja, w miarę możliwości, jednak tak by nie uronić nic z myśli Autora, dokonała zmian przez zastąpienie wyrażeń archaicznych współczesnymi i użycie zrozumiałych dziś związków frazeologicznych. Uzyskany efekt nie jest w pełni zadowalający. Dopiero równoległa lektura tekstu oryginalnego i zmodernizowanego uzmysławia, jak wielkie zmiany zaszły w polszczyźnie ostatniego półwiecza.

Konstrukcja dzieła jest przejrzysta. Autor pisał *Politykę Jagiellonów* jako dwa odrębne cykle wykładów, które podzielił na cztery części. Każda z części składa się z kilku rozdziałów (ogółem jest ich 23), czasami krótkich, czasami bardzo obszernych. Ponieważ wewnątrz obszernych rozdziałów omówione zostały rozmaite zagadnienia, redakcja postanowiła dodać od siebie podrozdziały, które służą większej przejrzystości tekstu i ułatwiają jego lekturę.

Zrezygnowano natomiast z ingerencji w merytoryczną zawartość dzieła. Zdarza się, że podczas edycji klasycznych dzieł historiografii wydawcy w komentarzach dopełniają publikację o cały współczesny stan wiedzy. Taki komentarz jest często odrębną rozprawą, powstałą na tle pracy klasycznej. W naszym przypadku wydawca postanowił zrezygnować z tej metody, uznając że byłoby to okazaniem braku szacunku dla dzieła Henryka Łowmiańskiego i podważało sens jego publikacji. Uważamy, że *Polityka Jagiellonów* doskonale broni się sama. Tylko w kilku miejscach w odsyłaczach zamieszczono komentarz redakcyjny. Ma on charakter dydaktyczny i został zastosowany jedynie w odniesieniu do oczywistych pomyłek, czy też istotnych odkryć naukowych, jak na przykład kwestia daty urodzin Jagiełły, która od dziesięciu lat nie może się przebić nawet do świadomości badaczy, nie mówiąc o uczniach i studentach. Zrezygnowano także z większości przypisów. Autor pisał na marginesie krótkie notki, mówiące skąd zaczerpnął poszczególne informacje. W czasie pisania każdego z rozdziałów podstawowe fakty i cytaty czerpał z kilku najwyżej prac, skrupulatnie odnotowując źródła. Zachowanie takich odsyłaczy, a jest ich około 1500, zaś w poszczególnych rozdziałach czasem kilkadziesiąt kolejnych odnośników do jednego dzieła, prawie strona po stronie pokazujących gdzie znajduje się potrzebna informacja, uznaliśmy za zbędne. Zamiast tego uzupełniliśmy książkę o wykaz źródeł i literatury, którymi Autor się posługiwał, przypisy zachowując jedynie w przypadku cytatów i dyskusji z poglądami wyrażonymi w historiografii.

Profesor Henryk Łowmiański w czasie pisania *Polityki Jagiellonów* nie miał dostępu do poważnej biblioteki naukowej. Posługiwał się, co jest widoczne, swoim prywatnym księgozbiorem. Źródła cytował więc pośrednio za innymi autorami, czasem odnosi się to też do prac historycznych. W niektórych przypadkach nie udało się ustalić pochodzenia cytatu. Najważniejsze jest jednak nie to, co zostało zaczerpnięte z literatury i źródeł, ale głęboka dojrzała refleksja Uczonego i własny obraz przeszłości, który zbudował.

Krzysztof Pietkiewicz

WSTĘP

Problem cezury roku 1386. Z nazwą dynastii jagiellońskiej kojarzy się pojęcie dawnej świetności Polski, potęgi politycznej i tężyzny narodowej, pomyślności gospodarczej i rozkwitu kulturalnego, tak dalekiej od późniejszej zgnuśniałej bezczynności. Rok 1386, kiedy Jagiełło wstąpił na tron polski, był uważany prawie powszechnie w dawnej historiografii za przełomowy w naszych dziejach, które według popularnego poglądu dzieliły się na trzy okresy: piastowski, jagielloński (1386-1572) oraz królów elekcyjnych. Epokowe znaczenie roku 1386 w historii Polski gruntownie i w sposób naukowy pierwszy uzasadnił Tadeusz Wojciechowski w odczycie inaugurującym rok akademicki 1884/1885 we Wszechnicy Lwowskiej. Za przełomowe momenty w dziejach autor uznał te, w których zachodziła „stanowcza odmiana w warunkach bytu" narodu. Fundamentalne warunki bytu, od których zależy układ stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, są jego zdaniem następujące: (1) liczba i jakość ludzi składających naród; (2) ilość i jakość ziemi, którą naród zajmuje, a więc warunki populacyjne, etniczne, terytorialne, geograficzne, czyli masa ludności i jej charakter kulturalny oraz stosunek do przestrzeni tudzież podstawy gospodarcze. „Te są realne podstawy dziejów — stwierdzał Wojciechowski — bo od nich zależy ciało narodów, i w tych jeśli zajdzie jakaś stanowcza odmiana, wtedy musimy zacząć nowy okres, bo taka odmiana pociągnie za sobą konieczną zmianę potrzeb i interesów, a więc zmianę dążeń i działań na wszystkich polach życia społecznego". Poszukując w przeszłości owego konkretnego momentu odpowiadającego wysuniętym przez siebie postulatom teoretycznym, Wojciechowski znajdował na całej przestrzeni dziejów Polski do roku 1795 „tylko jeden fakt główny, rzeczywiście epokowy, bo zmieniający elementarne warunki bytu — fakt roku 1386, kiedy Królestwo Polskie połączyło się z Wielkim Księstwem Litewskim przez unię". Nastąpiła przede wszystkim zmiana

terytorialna: „Polska piastowska była na Odrze i Wiśle, a miała oparcie o góry śląskie i o zachodnie Karpaty, a *dążyła* rzekami ku Bałtykowi. Państwo jagiellońskie nie miało Odry, a zatrzymując Wisłę, rozłożyło się na Dźwinie, Dnieprze i Dniestrze. Było więc przesunięcie terytorialne ku wschodowi na inne systemy *rzeczne* ku innym morzom". Skutkiem tego, wywodził dalej T. Wojciechowski, stanęły przed Polską nowe zadania polityczne, które w dużej mierze są dane z góry, narzucone przez sąsiedztwo, zależne od konfiguracji i przebiegu granic, z drugiej strony, wskutek przesunięć granicznych zmieniały się dążenia samego narodu. Tak stało się w 1386 r.: granica na zachodzie została zabezpieczona, Polska w zasadzie zrezygnowała z odzyskania macierzystych terenów, natomiast główny wysiłek skierowała na wschód przeciwko Tatarom i Moskwie. „A nie mniejsze — pisze dalej — wynikły przemiany warunków etnicznych. Polska Piastów więc miała ludność jednolitą polską, z przydatkiem niemieckiej i żydowskiej po miastach. Jagiellońska miała pięć narodowości: Polaków, Rusinów, Litwinów, Niemców w Prusach i Inflantach — więcej niż Litwy, a chwilami i Rumunów". Pominął tu autor domieszkę Tatarów i Ormian — słowem mozaika. Przy tej mozaice skomplikowały się problemy wewnętrzne, bo były to różne kultury. Zaczęły się procesy asymilacyjne — nie tylko polonizacyjne, gdyż Ruś asymilowała nie tylko Tatarów i Rumunów, dodajmy i Litwinów — ale też polskie osadnictwo na wschodzie. Wytwarzały się nowe typy mieszczan: „Polska — stwierdza Wojciechowski — wydawała teraz ludzi, jakich by nie mogła wydać pod Piastami. Ze zlania się krwi polskiej z niemiecką wyrósł Kopernik, a ze zlewki krwi ruskiej z polską, urodził się po trzech wiekach Mickiewicz"[1].

W poglądzie na przełomowe znaczenie roku 1386 w dziejach Polski T. Wojciechowski nie pozostawał odosobniony. Na kilka lat przed nim Józef Szujski wypowiadał się za utrzymaniem tradycyjnego podziału historii Polski na trzy okresy rozgraniczone przyzwaniem na tron Jagiełły w 1386 r. i unią lubelską w 1569 r. Częściowo powoływał się na podobny argument terytorialny, przemawiający za rokiem 1386: „Gdyby nie połączenie z Litwą, Polska Kazimierza Wielkiego byłaby się rozwijała dalej, na tej świetnej acz skromnej podstawie jaką dała jej organizacja króla prawodawcy. Rozwój ten przerwanym został widokami, jakie otwarły olbrzymie przestrzenie dziedzicznego państwa, królów Jagiellońskich"[2]. Szujski nie rozwinął i nie pogłębił tej idei, uczynił to dopiero T. Wojciechowski, który wysunął jeszcze argument — zmianę dynastii. Piastowie byli dynastią rodzimą, swoją, rząd opierał się na tradycji, społeczeństwo ciążyło do tego rodu jeszcze za Jagiellonów, na przykład Wielkopolska sprzyjała Piastom mazowieckim. Natomiast za Jagiełły „przerwana została jedność króla ze społeczeństwem; wzięcie króla z terytorium obcego rzuciło w społeczeństwo podwalinę tej różnicy interesów króla a narodu, która się fatalnie wyrabiała coraz silniej".

Jeśli pominiemy stosunek społeczeństwa do dynastii, to jeszcze wyraźniej zarysowuje się fakt, że w dziejach politycznych Polski nastąpił w roku 1386 zwrot. Pojawia się jednak pytanie, czy był to zwrot wszechstronny, który oznaczał przełom również w innych dziedzinach życia narodowego, w zakresie stosunków ustrojowych, społeczno-gospodarczych, kultury duchowej (religii, Kościoła, oświaty, literatury, sztuki), to znaczy czy w ramach podziału tradycyjnego, jaki uzasadniał Wojciechowski, zmienił się całokształt historii polskiej, czy też są to ramy przydatne jedynie dla historii politycznej, dla której zostały stworzone, bo pierwotnym przedmiotem badań i zainteresowań historii był przecież rozwój stosunków politycznych — dzieje państwa.

Wprawdzie między dziejami politycznymi a innymi stronami przeszłości, czyli dziejami ustroju, gospodarki, kultury, zachodzi ścisła zależność, to znaczy zmiany zachodzące w jednej dziedzinie, znajdują reperkusje w innych, ale stąd nie wynika, ażeby te zmiany odbywały się równocześnie w innych dziedzinach. Dlatego nasze pytanie, czy podział stworzony dla dziejów politycznych odpowiada również innym dziedzinom historii, wydaje się uzasadnione.

U tych badaczy, którzy dzielili historię Polski na okresy pod kątem widzenia przemian wewnętrznych, rok 1386 schodził na drugi plan. Odmienny niż T. Wojciechowskiego podział na okresy przedstawił i uzasadnił Michał Bobrzyński, nadając swojej koncepcji znaczenie podziału wszechstronnego, obejmującego wszystkie dziedziny życia narodowego, chociaż w rzeczywistości autor oparł się głównie na przesłankach historyczno-ustrojowych. Pierwszy okres — trwający od chwili powstania państwa polskiego do śmierci Henryka Pobożnego w 1241 r. na polach legnickich — cechowała monarchia patriarchalna, autokratyczna, której bezwzględnie podlegała ziemia i ludność, skupiająca w swym ręku wszystkie siły narodu — jedyne źródło prawa i władzy. Drugi okres ciągnął się do końca XV w. i obejmował czasy monarchii patrymonialnej, czerpiącej dochody głównie z wielkich dóbr koronnych *(patrimonium)* a zarazem stanowej, ponieważ społeczeństwo było zorganizowane w trzy stany (rycerstwo, Kościół, miasta) cieszące się autonomią i przywilejami, których panujący cofnąć nie mógł. Trzeci wreszcie okres XVI-XVIII w., to czasy państwa nowożytnego opartego na jednolitej władzy centralnej. Jak widzimy, według tej koncepcji rok 1386 nie stanowił momentu granicznego w rozwoju ustrojowym państwa polskiego, znajdował się mniej więcej w środku drugiego okresu.

T. Wojciechowski, *Podział i zakres dziejów polskich,* Przewodnik Naukowy i Literacki '(1884).

}• Szujski, *Kilka uwag o Dziejach Polski w krótkim zarysie Michała Bobrzyńskiego,* Niwa 1879) oraz tegoż, *Dzieła,* seria II, t. 7 *(Opowiadania i roztrząsania,* t. III), Kraków 1888, i. 158.

Wprowadzony przez Dobrzyńskiego podział utrzymał się wśród prze ważającej części historyków dawnego prawa i ustroju Polski, jakkolwiek uległ pewnym modyfikacjom i był inaczej przez niektórych uczonych uza sadniany. Oswald Balzer[3] przesunął tylko nieznacznie daty, ale inaczej cha rakteryzował poszczególne okresy. Oprócz okresu wstępnego, kiedy na tle pierwotnej kultury słowiańskiej wytworzyły się pierwsze zawiązki naszych urządzeń społecznych i politycznych, Balzer wyodrębnił trzy okresy: okres I _ od powstania monarchii piastowskiej do początku XIII w., to jest do wy dania pierwszych przywilejów immunitetowych na rzecz Kościoła z lat 1211 i 1214 /1215, był to okres prawa książęcego, kiedy istniała przewaga państwa nad społeczeństwem; okres II ciągnął się do roku 1505, czyli do ustawy *nihil novi,* panowała w nim równowaga zarówno wewnątrz społeczeństwa mię dzy stanami, jak też między społeczeństwem a państwem, był to okres sa morządu społeczności stanowych; okres III — Rzeczpospolitej szlacheckiej kończył się w roku 1788, po czym zaczynał się okres IV — okres reform zmierzających do stworzenia państwa nowożytnego.

W dobie międzywojennej kwestia ta była dalej dyskutowana. Zabierał głos prof. Józef Siemieński[4] oraz prof. Zygmunt Wojciechowski[5]. Pierwszy z nich wprowadził nową podstawę podziału, uznając, że najistotniejsze dla każdego ustroju jest zagadnienie w czyim ręku spoczywa władza, ale pozostawił prawie te same ramy chronologiczne. Józef Siemieński wyodrębnił w dziejach Polski okresy: „monarchii za pierwszych Piastów, arystokracji w późniejszym naszym średniowieczu jagiellońskim i demokracji szlacheckiej w dobie nowożytnej. W drugiej połowie wieku XVIII-go demokracja szlachecka zaczyna się przekształcać w nowoczesną, powszechną". W poglądach Siemieńskiego nie dostrzegamy zasadniczej różnicy w stosunku do koncepcji Balzera. Siemieński dał tylko inne nazwy, bardziej charakterystyczne jego zdaniem, a nadto uwypuklił jednolitą zasadę jako podstawę podziału. Moment końcowy pierwszego okresu Siemieński przesunął na 1228 r., kiedy został wydany przywilej cieński Laskonogiego, w którym książę zobowiązał się, że „prawa [...] zachowywać będzie według rad biskupa i baronów".

Zygmunt Wojciechowski zaakceptował pogląd Siemieńskiego na podstawę podziału, lecz nie uważał za potrzebne przesuwanie momentów historycznych uważanych przez Balzera za punkty międzyokresowe. W ten sposób epokowe znaczenie!386 r. nie zostało potwierdzone. Ogólnie można powiedzieć, że za momenty zwrotne w rozwoju ustrojowym państwa polskiego przyjmuje się na pierwszą połowę XIII w. (1211-1241), kiedy monarchia piastowska starego typu przeistoczyła się w państwo stanowe oraz moment około roku 1500, kiedy skrystalizowała się nowa Rzeczpospolita szlachecka. Jest to pogląd wśród historyków ustroju panujący, ale nie powszechny.

Spośród historyków ustroju zbliża się do koncepcji Tadeusza Wojciechowskiego Stanisław Kutrzeba, który również dostrzegał trzy okresy: monarchii piastowskiej do 1370 r., państwa stanowego do 1572 r. oraz demokracji szlacheckiej — do reform Sejmu Wielkiego. Widzimy jednak, że nawet Kutrzeba nie sądził, ażeby rok 1386 otwierał nową epokę w rozwoju polskich form ustrojowych, nie uważał go za fakt przełomowy w historii urządzeń prawnopublicznych .

Przechodząc do innych dziedzin życia wewnętrznego Polski, spotykamy się z analogicznym stanowiskiem uczonych, którzy w poszukiwaniu momentów przełomowych procesu historycznego omijają rok 1386 i ustalają punkty graniczne poszczególnych epok pod innymi datami, nieraz odległymi od daty, która nas tu interesuje i której znaczenie dziejowe chcemy bliżej ocenić. Nie będziemy się szczegółowo zastanawiać nad rozmaitymi poglądami na podział historii gospodarczej i historii kultury polskiej, przypomnimy tylko, iż prof. Jan Rutkowski, autor jedynego dotąd podręcznika do dziejów gospodarczych Polski przedrozbiorowej, zgodnie z przyjętą w historiografii gospodarczej praktyką rozpatrywał osobno wieki średnie i osobno czasy nowożytne . W wiekach średnich wyodrębnił okres do XIII w. przyjmując, że wiek ten jest „pomostem zwrotnym w rozwoju stosunków rolnych w Polsce", wtedy bowiem rozwinęła się kolonizacja na prawie niemieckim i zaczęły się głębokie przeobrażenia w gospodarstwie wiejskim. Nie mniej doniosłe zmiany zaznaczyły się w tym wieku w dziejach polskich, które wówczas *zaczęty* się tworzyć na modłę zachodnią.

Ożywienie gospodarcze, jakie nastąpiło w wieku XIII, zwiększenie produkcji i wzrost dobrobytu przyczyniły się do podniesienia oświaty i poziomu kultury duchowej. Skutki te były zauważalne nieco później w wieku XIV. Prof. Aleksander Briickner pisze: „wieki X-XI zorganizowały państwo i chrześcijaństwo, wieki XII-XIII były jakby przejściowe tylko, dopiero XIV i XV zapisały się czynami niezgasłej sławy, stworzyły dawną Polskę jaka wieki przetrwać miała"[8]. W przedstawieniu tego uczonego wieki XIV i XV wyodrębniają się jako osobny okres w dziejach kultury polskiej.

Podobne stanowisko zajmuje także najnowsza historiografia polska wy-

O. Balzer, *Z powodu nowego Zarysu historii ustroju Polski* [Stanisława Kutrzeby], Kwartalnik Historyczny 20(1906), s. 1-57 i 397-441.

J. Siemieński, *Podział historii ustroju Polski na okresy,* w: *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera,* t. n, Lwów 1925.

Z. Wojciechowski, rec. z pracy J. Siemieńskiego (zob. wyżej), Kwartalnik Historyczny 41(1927), s. 108-116.

S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie,* t. I: *Korona,* Warszawa 1922. J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski,* 1.1: *Czasy przedrozbiorowe,* Warszawa 1946. [Prawdopodobnie Autor posługuje się pierwotną wersją pracy pt.: *Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych,* Poznań 1923 — red.] [8] A. Briickner, *Dzieje kultury polskiej,* t. I, Kraków 1931, s. 418.

chodząc z założenia materializmu historycznego. Ostatnio powstał projekt periodyzacji historii Polski uznany przez historyków marksistów. Siłą rzeczy została wyodrębniona epoka feudalizmu, która w postaci skrystalizowanej trwa przynajmniej od 1138 r. do drugiej połowy XVIII w., do czasu kiedy zaczyna się okres formowania stosunków kapitalistycznych. W epoce feudalizmu zostaje oczywiście wprowadzony podział na mniejsze okresy, przy czym pod uwagę wzięto przede wszystkim kształtowanie się stosunków klasowych, ale nie tylko klasowych, gdyż materializm dziejowy liczy się z innymi konkretnymi warunkami dziejów historycznych i odpowiednio je uwzględnia. Znajdujemy tedy w epoce feudalizmu najpierw okres rozdrobnienia feudalnego 1138-1320, to znaczy do momentu koronacji Łokietka, która *oznaczała* zjednoczenie państwa polskiego w jego stadium początkowym, stworzenie ośrodka konsolidacji. Następny okres trwa od 1320 do 1454 r., kiedy w dalszym ciągu przeprowadza się zjednoczenie państwa, a *zarazem* wśród rywalizacji szlachty z możnowładztwem kształtują się stany, czego tłem jest walka klasowa szlachty z ludnością chłopską. Potem następuje okres rozkwitu gospodarczego i kulturalnego Polski szlacheckiej, oparty na gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej, trwający od roku 1454 do 1572. Jak widzimy, także w tym najnowszym podziale roku 1386 nie uwzględniono jako ewentualnej daty przełomowej. Można tedy zapytać, z jakiego tytułu zaczynamy od tej daty obecne wykłady, jak możemy to uzasadnić. Otóż my stawiamy zagadnienie w płaszczyźnie międzynarodowej, gdyż nasz temat zasadniczo odnosi się nie do historii Polski *sensu stricto,* ale do pewnego odcinka historii powszechnej, czasy w którym Polska występuje jako czynnik wielkiej wagi, ale nie jedyny. W stosunkach międzynarodowych rok 1386 ma doniosłe znaczenie i od tej daty uwaga Polski kieruje się na wschód, a sprawy zachodnie są zaniedbywane .

Ostatecznie dochodzimy do konkluzji, że rok 1386, któremu Tadeusz Wojciechowski przypisał tak doniosłe znaczenie w naszej przeszłości, nie jest uznawany w literaturze naukowej za datę przełomową w rozwoju ustrojowym, gospodarczym i kulturalnym Polski. Był to fakt natury politycznej, czyli oznaczał zwrot w dziejach zewnętrznych państwa i narodu polskiego, w jego stanowisku mocarstwowym na arenie stosunków międzynarodowych. Ale należy zauważyć, że w zakresie stosunków politycznych nie nastąpił w roku 1386 przewrót gwałtowny. Przecież wiadomo, że historia nie jest chronologicznym następstwem przypadkowych wydarzeń, nie przygotowanych procesów i niezasłużonych katastrof, ale raczej ewolucyjnym ciągiem faktów wypływających jeden z drugiego, wiążących się w łańcuchy przyczynowe: każdy fakt ma przyczyny sięgające w odległą przeszłość, każdy fakt wywołuje następstwa trwające długo w przyszłości. Co więcej, każdy fakt stanowi czynnik w łańcuchu wydarzeń, które składają się na pewną całość organiczną, czyli teleologiczną, to znaczy dla późniejszego obserwatora wygląda tak, jakby ten rozwój przyczynowy zmierzał do określonego celu, a tym celem jest ostateczny wynik procesu.

Tekst tego akapitu został dopisany przez Autora w połowie lat pięćdziesiątych, gdy czynił on pewne poprawki redakcyjne, przygotowując tekst do druku lub też zamierzając uczynić go przedmiotem wykładu uniwersyteckiego — red.

Rok 1386 był przygotowany poprzednim rozwojem historycznym. Polska i Litwa od dawna poszukiwały zbliżenia na polu politycznym. Wielokrotnie zawierały związki matrymonialno-dynastyczne. W roku 1325 stanęło wiekopomne przymierze między Władysławem Łokietkiem a Giedyminem przypieczętowane ślubem królewicza Kazimierza z Aldoną Giedyminówną. Chociaż po roku 1340 stosunki przyjazne uległy zerwaniu i doszło do otwartego konfliktu, to Kazimierz Wielki nie ustawał w wysiłkach, aby dojść do porozumienia z Litwą i nosił się z zamiarami chrystianizacji Litwy. Nie była też w Polsce nową myśl unii państwowej z sąsiadem. Unię polsko-litewską poprzedziła unia dynastyczna polsko-węgierska, krótkotrwała wprawdzie, ograniczona do dwunastoletniego panowania Ludwika Węgierskiego, niemniej dostarczająca chętnym wzoru do naśladowania. Wreszcie program ekspansji na Wschodzie, którego urzeczywistnienie przyniosła unia 1386 r., klarował się już od dawna, a zarysował się wyraźnie od 1340 r., gdy przed Polską roztoczyły się widoki opanowania Rusi Czerwonej. Słowem związek polsko-litewski z roku 1386 miał za sobą nie tylko aktualne, wynikające z potrzeb chwili, ale również historyczne podstawy. Był wytworem procesu dziejowego. Również jego następstwa nie ujawniły się od razu w całej pełni, lecz rozwinęły się stopniowo. Forma związku państwowego Polski z Litwą ustalona w 1386 r. nie utrzymała się i nigdy nie została później przywrócona. Stosunek prawnopaństwowy polsko-litewski został ustalony dopiero w wyniku długotrwałego procesu. Nie da się też powiedzieć — wbrew opinii Tadeusza Wojciechowskiego, że Polska w roku 1386 *rozszerzyła* swoje terytorium państwowe, że powstała od razu nowa pod względem terytorialnym Polska jagiellońska. Granice Polski jagiellońskiej pod względem formalnoprawnym pozostały dawne, gdyż państwo-litewskie zachowało odrębność, a nawet odzyskało po pewnym czasie faktyczną suwerenność, to znaczy, iż zasadnicza zmiana w podstawie terytorialnej Polski nastąpiła dopiero w roku 1569. Jeżeli więc za Tadeuszem Wojciechowskim przypiszemy decydujący wpływ na los państwa czynnikowi etnicznemu i terytorialnemu, to znajdziemy się w kłopocie, w jakiej mierze rok 1386 przyniósł Polsce zmiany pod tym względem, w jakiej mierze nosi charakter momentu zwrotnego w jej dziejach. Jednakże, mimo zastrzeżeń jakie zostały wysunięte, mimo stwierdzonej rozbieżności między dziejami politycznymi z jednej strony a ustrojowymi, gospodarczymi i kulturalnymi z drugiej strony, zastanawiając się nad przeszłością Polski dochodzimy do wniosku, że rok 1386 jest wielką chwilą w dziejach Polski, że zapoczątkował nową epokę, która ujawnia cechy spe-

cyficzne, odmienne niż epoka piastowska. Przejście od jednej epoki do drugiej nastąpiło w sposób ewolucyjny, ale chcąc przeprowadzić między nimi granicę, co jest niezbędne ze względów i badawczych, i dydaktycznych, musimy zatrzymać wzrok na tej dacie, która symbolizuje dokonującą się przemianę.

Polska już w roku 1340 zaczęła ekspansję na Wschodzie przystępując do opanowania Rusi Czerwonej, ale jej działania i zamierzenia na tym terenie nosiły charakter lokalny i obejmowały tylko ciasny teren halicko-wołyński. Kazimierz Wielki występował w roli spadkobiercy dynastii Romanowiczów, jako krewniak ostatniego jej potomka po kądzieli Bolesława Jerzego Trojdenowicza. Nie było możliwości i widoków rozwinięcia ekspansji na wielką skalę, stworzenia imperium. Polskę ściskała żelazna obręcz ambitnych lub nastawionych do niej wrogo sąsiadów. Węgry, Tatarzy i Litwa wydzierały sobie nawzajem terytoria ruskie. Trzeba było krok za krokiem zdobywać nowe tereny, a ostateczny rezultat wysiłków z lat 1340-1386 był właściwie żaden, gdyż Ruś Czerwona *znalazła* się w posiadaniu węgierskim. Wśród tylu partnerów prowadzących politykę na obszarze ruskim, Polska nie była najsilniejszym, nie miała miru wśród Rusinów jak Giedyminowicze, nie budziła tej grozy co *Tatarzy,* nie mogła dorównać w prowadzeniu finezyjnej gry dyplomatycznej Węgrom. W tych warunkach szansę ekspansji były nikłe. Dopiero z chwilą zawarcia małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą nastąpił zwrot w tej sytuacji. *Żelazna* obręcz została rozerwana niejako jednym pociągnięciem pióra na pergaminie i przed ekspansją polską otworzyły się niezmierzone wprost tereny, nie przed ekspansją zdobywczą w znaczeniu terytorialnym, ale przed wpływami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi, których następstwem dopiero było rozszerzenie obszaru państwowego.

Dla społeczeństwa polskiego, odznaczającego się wielkimi ambicjami, pojawiły się niezwykle korzystne szansę rozwinięcia sił i odegrania kierowniczej roli w krajach zacofanych pod względem kulturalnym i społecznym, a zarazem osiągnięcia znacznych korzyści materialnych. Na tej drodze ku Wschodowi były fluktuacje polityczne pomyślne i niepomyślne, były sukcesy i zgrzyty, ale od roku 1386 ekspansja polska rozwijała się bez przerwy, przybierając rozmaite formy polityczno-militarne, kulturalne i gospodarcze. Wśród tych dążeń nastąpił rozkwit wewnętrzny cechujący czasy jagiellońskie, osiągnięty dzięki zbiegowi pomyślnych okoliczności za niską cenę, łatwy. Okoliczność ta na przyszłość kryła w sobie poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa, które przyzwyczaiło się do łatwego życia. Polska poszła po linii najmniejszego oporu i osiągnęła bez większego trudu świetne rezultaty, za które dopiero później trzeba było zapłacić wysoką cenę. Ale ocenę ekspansji polskiej na wschodzie z punktu widzenia dziejowego odkładamy na później. Obecnie zadowalamy się stwierdzeniem faktu, że w roku 1386 istotnie nastąpił w dziejach Polski przełom, nie dlatego, że jej terytorium państwowe doznało gwałtownego rozszerzenia, nie dlatego, że jej ludność od razu się podwoiła, a zarazem wzbogaciła nowymi, częściowo egzotycznymi składnikami etnicznymi, ale dlatego, że *znalazła* się w zmienionej radykalnie sytuacji politycznej i z państwa o ograniczonych interesach i możliwościach ekspansji, z państwa skrępowanego zewsząd przez nieprzyjaznych sąsiadów, nie mającego, zdawało by się, przed sobą pomyślnych widoków na przyszłość przeistoczyła się w jednym niejako momencie w mocarstwo europejskie, w jeden z kierowniczych czynników europejskiego systemu politycznego o rozległych wpływach i rosnącej powadze. Dzięki wprowadzeniu chrześcijaństwa na Litwę położyła zasługi cywilizacyjne, zyskała uznanie w świecie zachodnim stając się pionierką jego cywilizacji. W jakiej mierze ta misja okazała się korzystna dla niej, to inna kwestia. Obecnie konstatujemy tylko fakty.

Należałoby w tym miejscu uwzględnić jeszcze jedno wyjaśnienie marginesowe: mówiliśmy, że w historii wszystko się odbywa ewolucyjnie, tymczasem stwierdzamy, że rok 1386 wywołał w losach Polski pod pewnymi względami gwałtowną zmianę. Jak pogodzić ogólne założenia z tym faktem szczegółowym? Otóż świat jest skomplikowany i nie przedstawia przecież jednego szeregu ewolucyjnego, lecz składa się z nieskończonej liczby ewolucyjnych szeregów, które nieraz *zbliżają* się lub krzyżują ze sobą jak dwa pociągi pędzące naprzeciwko jednym torem. Wówczas następują zmiany gwałtowne lub wręcz katastrofy. Tego rodzaju spotkanie dwóch odrębnych szeregów rozwojowych Polski i Litwy zdarzyło się w roku 1386. Unia dokonała się nie tylko dzięki wysiłkom podjętym przez Polaków, ale również dzięki okolicznościom, które skłoniły lub zmusiły stronę litewską do zmiany dotychczasowej polityki względem polskiego sąsiada i wejścia z nim w związek polityczny. Litwa dotąd przeciwstawiała się Polsce, teraz poddała się jej zwierzchnictwu. Siły, które działały w przeciwnym kierunku, przybrały jeden kierunek, zaczęły z sobą współdziałać. Stąd ten nadto korzystny dla Polski i radykalny w jej dziejach zwrot, spowodowany przez unię — to jeden z przykładów, że zgoda buduje.

Nowa epoka w dziejach politycznych Polski zapoczątkowana rokiem 1386 trwała tak długo, jak długo panowała druga dynastia polska, dom Jagiellonów; jej kres wyznacza data unii lubelskiej oraz data śmierci ostatniego przedstawiciela dynastii. W ten sposób — podobnie jak dzieje ustrojowe — historię polityczną Polski można podzielić na trzy okresy, chociaż nie przystają one do innych podziałów pod względem chronologicznym. Mówiliśmy już, jakie cechy charakterystyczne przypisują poszczególnym okresom historycy ustroju. Pozostaje teraz odpowiedzieć na pytanie o charakter poszczególnych okresów politycznych. Zewnętrznym ich znamieniem będzie zmiana czynnika dynastycznego: Piastowie, Jagiellonowie, wreszcie królowie elekcyjni należący do różnych dynastii. Są to znamiona nie pozbawione pewnego znaczenia, jednak mniej istotne. Znaczenie dynastii *zależy* nie tylko od jej wewnętrznych walorów i *dążeń, ale* od tego, jak odnosi się do

niej społeczeństwo. Toteż nieraz się zdarza, że dynastia reprezentowana przez ludzi średniej miary lub wręcz nieudolnych odgrywa bardzo poważną i dodatnią rolę w życiu narodu, a dynastia wybitna zostaje usunięta. Jeżeli zechcemy sięgnąć do sedna rzeczy, będziemy musieli z jednej strony uwzględnić potrzeby polityczne społeczeństwa polskiego, jego dążenia, aspiracje, z drugiej — warunki wewnętrzne i zewnętrzne realizacji tych dążeń. Oceniając wspomniane trzy okresy dziejów politycznych Polski cóż widzimy?

Oto wielka ambicja cechuje Polaków od zarania ich dziejów. Już Wincenty Kadłubek, który pierwszy spośród polskich autorów przedstawił w swych pismach nurtujące społeczeństwo nastroje, pokazał oblicze psychiki swego środowiska i dał wymowne świadectwo dumy narodowej, ambicji politycznych oraz ekspansywnego nastawienia, jakie cechowały ówczesną polską klasę dominującą, do której sam należał. Rzeczywistość polityczna była w jego czasach szara i smutna, państwo rozbite na dzielnice, osłabione, niezdolne do akcji na wielką skalę, więc chętnie odrywano się od teraźniejszości. W odległych, minionych epokach mistrz Wincenty szukał wątków do marzeń o potędze, którą łatwiej było wywołać na kartach pergaminu z pomocą śmiałych koncepcji kronikarskich, niż realizować w życiu. Ówczesna metoda historyczna odtwarzania zamierzchłych dziejów była prymitywna, pozwalała kronikarzowi wyczytywać w starych kodeksach niemal wszystko, co odpowiadało jego pragnieniom. Fantastyczne opowieści Kadłubka o początkowych dziejach Polski w bardzo małej mierze przynoszą dane rzeczywiste, wzięte z tradycji, natomiast stanowią odzwierciedlenie psychiki autora i środowiska, odbicie pragnienia sławy narodowej przynajmniej w przeszłości, skoro teraźniejszość jej poskąpiła. Stąd wypływały zdumiewające informacje Kadłubka o szczęśliwych bojach Polaków z Aleksandrem Wielkim i Cezarem, o potędze Polski, która w zaraniu swych dziejów panowała nad wszystkimi sąsiadami na lądzie, a nawet przeniosła zwycięski oręż za morze i zmusiła do uległości Duńczyków. Rozkazom króla Pompiliusza I podlegała nie tylko „monarchia słowiańska", ale i inne państwa sąsiednie. Polacy przewyższali też dzielnością inne narody. W legendach, które zapisał Kadłubek, ujawniło się dążenie polskiej klasy dominującej do hegemonii w Słowiańszczyźnie, do panowania nad sąsiadami, do zdobycia wielkomocarstwowego stanowiska w Europie. Nie były to koncepcje osobiste tego kronikarza, występował on jako wyraziciel potrzeb i dążeń środowiska oraz epoki. Późniejsza kronika Dzierzwy i Kronika Wielkopolska szły w tym samym kierunku i dalej rozwinęły koncepcje Kadłubka. Według Dzierzwy, Wandal — eponim Wandalitów, czyli Polaków — miał liczne potomstwo, które panowało w czwartej części Europy, mianowicie we wszystkich krajach słowiańskich — Polska była tych krajów metropolią *(Poloniam maximam terrarum et mater)*. Polska była *quondam famosissima princeps provinciarum et domina*. Wśród Polaków te koncepcje znajdowały wdzięcznych czytelników, bo odpowiadały ich dumie narodowej. Natomiast z przekąsem o wywodach polskiej historiografii odzywa się niemiecki autor Kromki Śląskiej sądząc, że to pisali polscy kronikarze, ażeby swój naród rozsławić, a inne narody podać w pogardę.

Rozpatrzenie najstarszych zabytków historiografii poucza, że ambicje wielkomocarstwowe istniały już w dobie piastowskiej, nawet w czasach największego upadku politycznego. Natomiast brakowało warunków do ich realizacji. Po śmierci Chrobrego Polska prowadziła właściwie politykę obronną zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie, musiała też bronić Śląska przed Czechami. Tylko z Węgrami ukształtowała się granica naturalna na linii Karpat. Ekspansję mogła rozwinąć tylko na północy, gdzie zdobyła Pomorze, ale i tutaj chodziło właściwie o odzyskanie straconych pozycji. Były zaborcze zamierzenia w stosunku do Prus, ale na tym odcinku Polacy nie odnieśli sukcesów. Słowem Polska była zamknięta w granicach etnicznych, których nie tylko przekroczyć, ale i skutecznie obronić nie umiała. W okresie piastowskim zachodziła przewaga dalekosiężnych aspiracji politycznych nad możliwościami ich realizacji. Legendom o świetnej przeszłości przeczyła o wiele skromniejsza, a niekiedy nawet upokarzająca teraźniejszość. Potrzeby wynikające z ambicji politycznych były wielkie, ale warunki realizacji całkiem niepomyślne.

Dopiero unia z Litwą otworzyła przed Polską nowe horyzonty i dała możność zaspokojenia ambicji politycznych polskiej klasy rycerskiej, nie narzucając jej przy tym nadmiernego wysiłku. Jagiellonowie stworzyli wielki system polityczny — jego podstawą stała się Polska i Litwa — system, który rozszerzał się, czasowo lub trwale, na inne kraje: Prusy i Inflanty na północy oraz Czechy, Węgry i Wołoszczyznę na południu. W systemie tym Polska odgrywała rolę centralną i przewodnią. W Krakowie powstała główna stolica Jagiellonów. Stąd promieniowały polskie wpływy polityczne, kulturalne, gospodarcze, ustrój polski dostarczył wzorów dla urządzeń państwowych i społecznych Litwy i Rusi. Spełniły się poniekąd marzenia o owej *Polonia maxima terrarum et mater*. Istnienie tego systemu odpowiadało dumie narodowej Polaków, jego utrzymanie stosunkowo niewiele kosztowało, nie nakładało na Polaków nadmiernych ciężarów, system rozwijał się spontanicznie. Można powiedzieć, że wytworzyła się pewna równowaga między aspiracjami politycznymi Polski a faktycznym układem sił politycznych. W jagiellońskim systemie politycznym równowaga zachwiała się w 1569 r., gdy Polska wzięła na siebie zbyt wielką, w porównaniu z jej środkami, odpowiedzialność za utrzymanie integralności dość zwartego organizmu państwowego — Rzeczpospolitej szlacheckiej. Stajemy się wtedy świadkami, naruszenia równowagi i stopniowego wytwarzania się nowego stanu rzeczy, gdy aspiracjom politycznym Polski, która miała wolę utrzymania rozległego państwa i mocarstwowego stanowiska, znowu przestały odpowiadać warunki realne. Tylko w przeciwieństwie do epoki piastowskiej Polska już nie

była ściśnięta w granicach etnicznych przez czynniki zewnętrzne, nie była tak skrępowana, raczej miała zbyt rozległe pole działania, podjęła się zadań ponad swe siły, które też ją zawiodły. Ta niewspółmierność sił i zamiarów nie od razu się ujawniła, a jeszcze później została zrozumiana. Wiele pisano o przyczynach upadku Rzeczypospolitej. Można ich szukać w stosunkach wewnętrznych, w niedostatecznej konsolidacji ustrojowej, społecznej i etnicznej albo też w układzie stosunków zewnętrznych — w polityce sąsiadów. Państwa i narody słabną i giną z rozmaitych powodów — i z własnej, i z cudzej winy. Jednym z nich jest nieumiejętność znalezienia właściwej miary przy stawianiu celów politycznych. W praktyce zarówno romantyczna zasada — mierzyć siły na zamiary, jak też zasada racjonalistyczna — mierzyć zamiary podług sił — zawodzą. Jedne narody upadają z powodu małoduszności, braku ambicji politycznych, inne z powodu ich nadmiaru. Etnografia stwierdza fakty biologicznego zaniku ludów bitnych, walecznych, szafujących nieoględnie swą krwią. Również historia może dostarczyć podobnych przykładów. O upadku Rzeczypospolitej zadecydował wiek XVII, zwłaszcza jego fatalna druga połowa. Wówczas klasa dominująca ujawniła nieustępliwość i nadmierne ambicje przy równoczesnej niechęci do poświęceń materialnych. Po katastrofalnych klęskach i zupełnym wycieńczeniu gospodarczym, nastąpiła prostracja duchowa i stagnacja, ujawniła się małoduszność, po czym przyszedł upadek.

Tak w dziejach dawnej Polski znajdujemy trzy okresy: (1) narastania subetnicznych niejako sił, które nie znajdowały pola do rozwoju, zmuszone w czasach piastowskich do cofania się nawet w ciasnych granicach obszaru etnicznego; (2) dojrzałości i ekonomicznego użycia sił w polityce wielkomocarstwowej za Jagiellonów; wreszcie (3) rozproszenia i zmarnowania sił wskutek nadmiernego ich zużycia przez Rzeczpospolitą szlachecką broniącą pozycji, których już nie można było uratować.

Synteza zasady romantycznej z racjonalistyczna równowagą sił i zamiarów, ambicji politycznych i warunków realnych, równowaga, będąca przesłanką powodzenia politycznego, leżała u podstaw świetności epoki jagiellońskiej, była jej rysem charakterystycznym, wyróżniającym ją jako odrębny okres w dziejach Polski. Pomyślność gospodarcza i rozkwit kulturalny dodawały jej tym mocniejszego blasku.

Polityka Jagiellonów. Po sprecyzowaniu naszego pojmowania epoki jagiellońskiej jako odrębnego okresu w dziejach politycznych narodu polskiego, wypada jeszcze określić, jak mamy rozumieć pojęcie polityki jagiellońskiej. Polityka to wszelka działalność związana z życiem państwa: polityka międzynarodowa obejmuje sferę stosunków między państwami; polityka wewnętrzna zajmuje się sferą stosunków między państwem a czynnikami społecznymi. Politykę prowadzą organy państwa, grupy społeczne, klasy, partie, rody, a nawet poszczególne jednostki. Siłą rzeczy politykę może prowadzić też dynastia zmierzająca do osiągnięcia własnych celów na arenie stosunków wewnętrznych lub zewnętrznych. Im dynastia przedstawia większą siłę, im więcej liczy oddanych sobie adherentów i ludzi zależnych od siebie pod względem prawnopolitycznym lub prawnoprywatnym, im większymi cieszy się sympatiami i przywiązaniem w społeczeństwie, a tym samym im bardziej niezależne stanowisko zajmuje w państwie, tym skuteczniej może prowadzić samodzielną politykę i zmierzać nawet do celów niezgodnych lub wręcz sprzecznych z interesami swego narodu. Jagiellonowie mieli szansę i warunki prowadzenia polityki na własną rękę, już choćby z tego powodu, że przez cały omawiany okres byli władcami co najmniej w dwóch państwach, w pewnych okresach, nawet w trzech, które rozwijały na ogół każde samodzielną linię polityczną, a nieraz miały sprzeczne interesy, więc dynastia wysuwała się jako czynnik nadrzędny, którego dążenia nie identyfikowały się z dążeniami bądź niektórych, bądź nawet wszystkich podwładnych narodów. W literaturze naukowej, poświęconej badaniom nad epoką jagiellońską, od dawna zwrócono uwagę na rozbieżność, jaka zachodziła między programem polskim a programem dynastycznym Jagiellonów w sprawie unii. Podczas gdy Polacy domagali się ścisłego zjednoczenia państwowego Polski z Litwą, dynastia uważała za korzystne dla siebie utrzymanie odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdyż dzięki temu wzmacniała swe stanowisko wobec Korony. Niektórzy historycy, jak choćby Ludwik Kolankowski, przypisują tym dysonansom zasadnicze znaczenie w dziejach systemu jagiellońskiego, szukając w nich klucza do zrozumienia tych dziejów. Inni, jak Oskar Halecki, sądzą, że jakkolwiek rozbieżność ujawniła się w pewnych momentach, to nosiła ona charakter incydentalny, ale i oni uznają, że dynastia stanowiła samodzielny czynnik polityczny, którego program i dążenia mogły się identyfikować lub nie identyfikować z polityką polską (czy litewską), ale który czerpał natchnienie z własnych źródeł.

Używając określenia „polityka Jagiellonów" można przez nie rozumieć politykę dynastyczną, zmierzającą do osiągnięcia własnych celów; polityka ta stanowi ciekawe zagadnienie, bo ujawnia rolę dynastii, która stała się symbolem dawnej świetności Polski, może też stanowić przedmiot specjalnych badań i specjalnego rozpatrzenia. Ale politykę Jagiellonów możemy rozumieć również w innym, szerszym znaczeniu. Monarcha reprezentował nie tylko dynastię, ale również — i to przede wszystkim — cały naród i państwo w jego zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach. Z prawnego punktu widzenia monarcha, jako głowa państwa, jest najwyższym (zwierzchnim) organem państwa. Organem zaś związku (wszelkiego, między innymi państwowego) nazywamy jednostkę lub kolegium jednostek fizycznych, których wola, w odpowiedniej formie wyrażona, jest uważana za wyrażenie woli związku. Polityka prowadzona oficjalnie przez monarchę jest polityką państwa, którego ów monarcha jest organem. Zatem politykę Jagiellonów można rozumieć jako politykę związków państwowych, które znajdowały się pod ich władzą, Polski i Litwy przede wszystkim. Tak powstało roz-

dwojenie roli: monarcha mógł prowadzić dwie polityki, jedną oficjalną jako głowa państwa, drugą własną jako głowa dynastii.

Powstaje pytanie, jaki ma być przedmiot naszych rozważań? Czy mamy zająć się polityką dynastyczną Jagiellonów, czy polityką państw jagiellońskich. Oba zagadnienia ściśle wiążą się z sobą, chociażby ze względu na jedność czynnika kierowniczego, uzupełniają się nawzajem i stanowią całość, która obejmuje całokształt dziejów politycznych systemu jagiellońskiego. Nie zamierzamy rozdzielać obu zagadnień, pragniemy potraktować je razem, poświęcając uwagę zarówno sprawom dynastii, jak i państwa, a raczej obu państw, stanowiących podstawę potęgi i świetności jagiellońskiej Polski i Litwy, podczas gdy luźniej związane z nimi i będące raczej terenem ekspansji jagiellońskiej Czechy i Węgry — pozostawiamy na uboczu. W każdym razie — ze względów zasadniczych — nie chcemy ograniczyć się do roztrząsania polityki dynastycznej, nie przeceniamy bowiem roli dynastii w dziejach państw jako czynnika samodzielnego. Nieraz słyszymy o szczególnym znaczeniu dynastii w różnych państwach, gdy jednak bliżej przyglądamy się temu zjawisku, dostrzegamy, że znaczenie domu panującego zawsze zależało od stanowiska społeczeństwa. Absolutyzm nieraz bywał potęgą, ale nie jako prawo i narzędzie służące do osiągnięcia własnych celów ambitnej dynastii, ale raczej wyznanie wiary społeczeństwa lub klasy rządzącej, która w tej formie władzy widziała wyraz swojej mocy i uznawała ją za legalną, zgodną z pojęciem prawa i słuszności, za instytucję równie pożyteczną, jak konieczną dla ogółu.

W końcu tych wstępnych uwag, w których omówiliśmy zakres dalszych rozważań pod względem chronologicznym, przestrzennym i przedmiotowym, należy jeszcze wspomnieć o podziale materiału, który mamy rozpatrzyć. Jest *rzeczą* możliwą potraktowanie go według zagadnień, na przykład osobne omówienie zagadnień unii w całej epoce, następnie w podobny sposób stosunków z Krzyżakami itd. Jednakowoż ze względu na dość znaczną rozciągłość czasową okresu i radykalną nieraz zmianę warunków podzielimy materiał według zasady chronologicznej na podokresy. W ten sposób rozważania nasze będą się składały z czterech części: (1) czasy Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka — 1386-1444; (2) czasy Kazimierza Jagiellończyka, stanowiące fazę przejściową do (3) czasów Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego — 1492-1548; oraz (4) czasów Zygmunta Augusta — 1548-1572.

1385-1492

Część I

WE WSPÓLNEJ WALCE Z ZAKONEM NIEMIECKIM

Część II

POD ZNAKIEM UNII PERSONALNEJ CZASY KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Część I

WE WSPÓLNEJ WALCE Z ZAKONEM NIEMIECKIM (1386-1444)

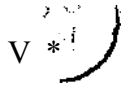

Rozdział I

UNIA POLSKO-LITEWSKA OD KREWA DO HORODŁA (1385-1413)

l
Tło historyczne i geneza unii polsko-litewskiej w literaturze historycznej

Pierwszym zagadnieniem, jakie wypadnie nam roztrząsnąć, jest sprawa związku polsko-litewskiego w jego początkowej fazie do 1413 r. Unia w postaci ścisłego związku Polski i Litwy stanowi nie tylko zjawisko, ale i punkt wyjścia systemu politycznego całej epoki jagiellońskiej. Na początek potrzebna jest uwaga terminologiczna: unia w znaczeniu technicznym określa związek prawny dwóch państw równorzędnych, które zachowują swą suwerenność w jednakowym zakresie, my natomiast będziemy używali tego określenia dla oznaczenia związku prawnopaństwowego Polski z Litwą bez względu na formę, jaką ten związek w różnych czasach przybierał. Jakie to były formy, nie jest rzeczą jasną, mimo obszernej literatury naukowej poświęconej temu przedmiotowi.

Dla zorientowania się w literaturze trzeba poznać stronę prawną problemu. Poświęcono temu chyba więcej uwagi, niż na to zasługuje. W dawniejszej historiografii nie zdawano sobie sprawy, jak skomplikowanym zagadnieniem była unia. Uważano powszechnie, że w 1386 r. została zawarta unia personalna. Nie rozumiano, że nie było to proste posunięcie taktyczne zręcznych polityków, przypieczętowane ślubem Jadwigi z Jagiełłą, że zadziałały tu rozmaite i głęboko w przeszłość sięgające przyczyny, a formy, jakie unia przybierała z biegiem czasu, były kształtowane przez bardzo różnorodne czynniki. Wzrost zainteresowania unią datuje się od 1886 r., czyli od daty pięćsetnej rocznicy przyzwania Jagiełły na tron polski. Wówczas ukazała się syntetyczna praca Stanisława Smółki, która nie wprowadzała zresztą nowego punktu widzenia na charakter prawny związku[10]. Autor ukazał, że unia zapobiegła chrystianizacji Litwy w obrządku wschodnim, a zatem i rutenizacji tego kraju. Natomiast nowa koncepcja w sprawie chara-

S. Smółka, *Rok 1386,* Kraków 1886 (wydanie drugie pt: *Unia Litwy z Koronę,* Kraków 1903).

kteru prawnego unii została wysunięta i uzasadniona w kilka lat później w kilku pracach opublikowanych przez Anatola Lewickiego, który uznał, że w 1386 r. została zawarta nie unia personalna, ale nastąpiła inkorporacja Litwy do Polski[11]. Od tego czasu kwestia charakteru prawnego unii, szczególnie w jej pierwszej fazie, pozostawała w centrum zainteresowania historyków aż do ostatniej wojny. Początkowo koncepq'a Lewickiego zdobyła powszechne uznanie. Zaakceptował ją i szczegółowo rozpatrzył kwestię stosunku prawnego Polski i Litwy w okresie 1386-1569 Stanisław Kutrzeba w obszernej pracy *Unia Polski z Litwa*[12]. Rozprawa ta stanowi cenną pozycję w literaturze naukowej, ponieważ autor, jako historyk prawa, połączył ściśle prawniczy sposób ujęcia zagadnienia z wiedzą i doskonałą metodą historyczną, podczas gdy Anatolowi Lewickiemu brakowało przygotowania prawniczego. Toteż Kutrzeba sprecyzował tezy Lewickiego i nadał im postać naukowoprawną. Kwestii unii w najstarszej fazie poświęcił też specjalną rozprawę inny wybitny historyk prawa — Oswald Balzer[13]. On także zaakceptował tezy Lewickiego o inkorporacji, wysuwając jednak odmienne zapatrywania w niektórych kwestiach szczegółowych.

Po opowiedzeniu się za tezą o inkorporacji Litwy przez Polskę w 1386 r. największych sprzed pierwszej wojny autorytetów w dziedzinie historii prawa, jakimi byli wówczas Balzer i Kutrzeba, można było uważać to zagadnienie za przesądzone w naszej nauce. Przyłączył się do tej opinii znawca dziejów politycznych unii — Oskar Halecki. Ale z czasem przeciwko tezie o inkorporacji powstała w nauce reakcja, której pierwsze sformułowania spotykamy u historyków ukraińskich. Pierwszy w nieśmiałej formie wyraził ją Michał Hruszewski[14], a później stanowczo odrzucił tezę inkorporacji I. Czubaty[15]. Niezależnie od nich, polski historyk Jan Adamus wysunął twierdzenie, że inkorporacja nie została zrealizowana[16]. Przeciwko tezie inkorporacji wypowiedział się również, wbrew poprzednio zajętemu przez siebie stanowisku, Oskar Halecki ogłaszając nader ciekawe *Przyczynki genealogiczne do dziejów układu krewskiego*[17]. Kwestia unii była także jednym z głównych tematów dyskusji w sekcji historyczno-prawnej ostatniego *zjazdu* historyków polskich, który odbył się w 1935 r. w Wilnie. Referaty wygłosili profesorowie Kutrzeba i Adamus. Pierwszy bronił dawnej tezy o inkorporacji, drugi opowiadał się przeciwko niej[18]. W parę lat później zabrałem w tej kwestii głos, wysuwając nowe argumenty, przemawiające za tezą inkorporacji w rozprawie pt.: *Wcielenie Litwy do Polski 1386 r.*[19] J. Adamus zaś wystąpił jeszcze raz w obronie swojego poglądu w artykule: *Najnowsza literatura o akcie krewskim*[20]'

Cała ta obszerna literatura naukowa, z której wyliczyliśmy jedynie ważniejsze pozyqe, dotyczy jednej tylko strony prawnoustrojowej związku polsko-litewskiego. Usiłowała ona wyjaśnić, jakie formy prawne przybierał ten związek. Z powodu niedostatecznej jasności źródeł sprawę tę trudno definitywnie rozstrzygnąć, stąd obszerna polemika, która już przed wojną zaczęła przyjmować niepożądane formy; gubiono się w szczegółach, tracąc z oka cel główny — wyświetlenie prawdy, a nie obronę własnego punktu widzenia. Zagadnieniu temu, mimo jego doniosłości, zaczęto poświęcać zbyt wiele uwagi. Przecież wiadomo, że w te same formy prawne może być wkładana rozmaita treść. Charakter prawny związku obu państw jest instruktywny raczej dla wyświetlenia warunków zawarcia konkretnego aktu, ale nie wnosi nic nowego do poznania czasów późniejszych. Toteż większą wagę należy przywiązywać do rozpatrzenia stosunków faktycznych.

Powstaje pytanie, jakie czynniki i w jakich okolicznościach doprowadziły do zbliżenia Polski i Litwy, a następnie oddziaływały na rozwój stosunków polsko-litewskich w sensie dośrodkowym i odśrodkowym w kierunku utrzymania związku albo jego rozluźnienia i zerwania. Zagadnienia te należą do istotnej treści dziejów polskich w epoce jagiellońskiej i cała literatura naukowa, nader obfita, która zajmowała się tymi czasami musiała dotykać w mniejszej lub większej mierze kwestii unii. Chociaż należy tu stwierdzić, że odznaczała się ona jednostronnością, gdyż rozwijała szczegółowo stronę polityczną i kulturalną, a zaniedbała podłoże społeczno-gospodarcze. Nie sposób omówić chociażby najważniejszych pozycji tej literatury. Ograniczymy się do wymienienia dwóch historyków, którzy ostatnio najwięcej miejsca poświęcili w swych pracach dziejom unii w omawianej teraz pierwszej fazie do 1440 r. Jednym z nich jest Oskar Halecki, jeden z naj-

[11] A. Lewicki, *Stosunek Litwy do Polski za Witolda,* Sprawozdania z Posiedzeń Akademii Umiejętności 1890(1891), t. II. Tenże, najobszerniej w rozprawie: *Uber das staatrechtliche Verhaltnis Litauens zu Polen unter Jageilo und Witold,* Altpreussische Monatschrift 31(1894).

12 S. Kutrzeba, *Unia Polski z Litwa,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków **1914.**

1 O. Balzer, *Unia horodelska.* Rocznik Akademii Umiejętności 1912/1913.

3 M. Hruszewśkyj, *Istorija Ukrajiny-Rusy,* t. *W/2,* Kiev 1907.

I. Czubatyj, *Derżawno-prawne stanowiszcze ukrainśkych zemel litowśkoj dzierżawy pid kineć XIV w.,* w: Zapiski Tow. im. Szewczenka 144/145 (1926).

[16] J. Adamus, *Państwo litewskie w latach 1386-1398,* w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 400-nej rocznicy Pierwszego Statutu Litewskiego,* Wilno 1932.

O. Halecki, *Przyczynki genealogiczne do dziejów układu krewskiego,* Miesięcznik Heraldyczny 14(1935).

S. Kutrzeba, *Charakter prawny związku Litwy z Polska (1385-1569),* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* Lwów 1935, s. 165-173; J. Adamus, O *prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski,* tamże, s. 174-180.

^ H. Łowmiański, *Wcielenie Litwy do Polski 1386 r.,* Ateneum Wileńskie 12(1937).

J. Adamus, *Najnowsza literatura o akcie krewskim,* Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego Uniwersytetu Stefana Batorego I (1939).

wybitniejszych historyków i świetny pisarz, autor gruntownego dzieła *Dzieje unii jagiellońskiej*[21]. *Prócz* tej zasadniczej pracy O. Halecki poświęcił zagadnieniu unii cały szereg innych rozpraw i artykułów. Wspomnijmy tu o ogłoszonym tuż przed wojną artykule pt. *Unia Polski z Litwę a unia kalmarska*[22], gdzie autor przenosi zagadnienie na szersze tło porównawcze w celu lepszego wyjaśnienia losów unii zarówno naszej, jak i skandynawskiej, zwracając uwagę na podobieństwa i różnice występujące w obu tych grupach państw pod względem prawnym, ustrojowym, kulturalnym, a wreszcie politycznym. Skandynawia, podobnie jak Polska i Litwa, znajdowała się między dwoma potęgami kontynentalnymi: Niemcami i Moskwą. Stosunek do Niemców miał zasadnicze znaczenie dla utrzymania się obu unii. Natomiast z końcem XV w. zarówno Litwa, jak Szweq'a zostały zagrożone przez Moskwę, tylko że Dania nie chciała angażować się przeciwko Moskwie, podobnie jak to uczyniła Polska.

Drugim uczonym jest Ludwik Kolankowski, autor *Dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów ,* w znacznej części poświęconego historii unii, oraz syntetycznej pracy *Polska Jagiellonów* . Wreszcie z najświeższej przedwojennej literatury wypada wspomnieć jeszcze o pracy Henryka Paszkiewicza, traktującej o genezie unii jagiellońskiej, w której szeroko został uwzględniony czynnik dynastyczny[25].

Dwie strony unii: prawnoustrojowa i polityczna zostały najlepiej opracowane i cieszyły się największym zainteresowaniem uczonych, ale można ukazać jeszcze trzecią stronę unii, w przeciwieństwie do tamtych w historiografii naukowej zaniedbaną, jest to strona gospodarcza, z którą w dotychczasowych badaniach za mało się liczono. Tymczasem stosunki ekonomiczne stanowią podbudowę życia społecznego i politycznego oraz punkt wyjścia przemian, nie ulegają tak gwałtownym zmianom i tym nieustannym fluktuacjom, jakie obserwujemy w polityce, w której pewną rolę odgrywa czynnik indywidualny nie zawsze obliczalny. Obserwując bieżące życie polityczne nieraz jesteśmy świadkami wydarzeń na arenie międzynarodowej, które wywołują powszechne zainteresowanie i nadzieje, tymczasem po pewnym czasie okazuje się, że nie pociągają one za sobą żadnych poważnych następstw. Jeżeli ktoś ocenia aktualną sytuację polityczną według tego rodzaju wydarzeń, różnych posunięć dyplomatycznych, wypowiedzi mężów stanu, pogłosek, nieporozumień itp. — stale będzie popełniać błędy. Warunkiem trafnej oceny jest określenie ogólnego kierunku procesu dziejowego, do zrozumienia zaś tego kierunku niezbędne jest poznanie podstawy gospodarczej, która rozwija się w sposób ewolucyjny, a zmieniając się pociąga za sobą przeobrażenia w innych dziedzinach życia społecznego i państwowego. O każdym zjawisku społecznym, politycznym, kulturalnym można powiedzieć, że ma ono swój odpowiednik i swoją podstawę w sferze gospodarczej, i błędne byłoby twierdzenie, że stosunki polsko-litewskie w dobie jagiellońskiej układały się niezależnie od życia gospodarczego. Wyjaśnieniem unii na tle zależności zachodzących między stosunkami gospodarczymi a politycznymi zajmowano się dotąd bardzo mało. Jest to jedno z najbardziej zaniedbanych zagadnień. Na tło handlowe wydarzeń, które nastąpiły w przededniu Krewa wskazał Władysław Semkowicz w pracy 0Hanulu, mieszczaninie ryskim i staroście wileńskim[26]. Ale Litwa była kra jem rolniczym i militarnym, dlatego trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, czy rozwój unii nie był uzależniony od kształtowania się ustroju rolnego oraz przemian dokonujących się w łonie tamtejszej klasy rycerskiej. Zagad nienie to poruszyłem w pracy pt. *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i go spodarczego unii jagiellońskiej* .

I jeszcze pozostaje jedna, kulturalna, doniosła i symptomatyczna strona unii, odnosząca się do kultury duchowej, a przede wszystkim — religii. Sprawy religijne były wykładnikiem interesów politycznych i gospodarczych, a w pierwszej fazie z unią wiązała się najściślej sprawa schrystianizowania pogan litewskich przez Polskę. Na temat chrystianizacji Litwy 1zorganizowania tam Kościoła katolickiego powstała osobna literatura. Wymienimy dwie prace uzupełniające się nawzajem pod względem chronolo gicznym i naukowym: jedna Kazimierza Chodynickiego, *Próby zaprowadze nia chrześcijaństwa na Litwie*[28], druga Jana Fijałka, *Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę*[29]. Pierwsza traktuje o czasach pogańskich i omawia związek zacho dzący między chrystianizacją a genezą unii; druga zajmuje się chrystiani-

O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. MI, Kraków 1919-1920 (tom pierwszy poświęcony wiekom średnim, w znacznej części okresowi jagiellońskiemu 1385-1440).

O. Halecki, *Unia Polski z Litwą a unia kalmarska,* w: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby,* t. I, Kraków 1938.

L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: *1377-1499,* Warszawa 1930. Wydawnictwo zamierzone na dwa tomy nigdy nie zostało dokończone.

L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów. Dzieje Polityczne,* Lwów 1936 [wyd. 3, poprawione i uzupełnione przez Zygmunta Kolankowskiego z papierów pośmiertnych autora, Olsztyn 1991 — red.].

25'

H. Paszkiewicz, O *genezie i wartości Krewa,* Warszawa 1938.

[26] W. Semkowicz, *Hanul namiestnik wileński (1382-1387) i jego ród,* Ateneum Wileńskie 7(1929).

H. Łowmiański, *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unii jagiellońskiej,* w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 400-ej rocznicy pierwszego Statutu Litewskiego,* Wilno 1934 [wznowienie — H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego,* Poznań 1983, s. 351-454 — red.].

28

K. Chodynicki, *Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed r. 1386,* Przegląd Historyczny 18(1914), s. 227-317.

J. Fijałek, *Kościół rzymsko-katolicki na Litwie. Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej jeżyka ludu,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.

zacią jako następstwem unii. Unia spowodowała nawiązanie ścisłych kontaktów między społeczeństwami obu krajów i spowodowała zbliżenie polsko-litewskie nie tylko w sferze religii, ale też kultury umysłowej i artystycznej, języka i ustroju. Kontakty te ujawniły się w całej pełni dopiero po upływie pewnego czasu i *należą* do zakresu stosunków wewnętrznych, które omówimy osobno.

Geneza aktu krewskiego 1385 roku

Rozpatrzymy teraz rozwój stosunków polsko-litewskich w czasach Jagiełły, rozpoczynając od kwestii genezy aktu krewskiego. Jakie okoliczności spowodowały, że dwa narody, które przedtem *zbliżały* się wprawdzie do siebie w pewnych momentach, ale *raczej* odnosiły się do siebie nieprzyjaźnie lub wręcz wrogo, obecnie połączyły się z sobą i to nie w formie przelotnego przymierza czy sojuszu, ale stworzyły trwały związek prawnopaństwowy. Błędne jest twierdzenie rozpowszechnione wśród uczonych, zarówno historyków, jak filozofów, jakoby w procesach dziejowych, społecznych, w przeciwieństwie do świata przyrody, z nikłych przyczyn mogły wyrastać doniosłe skutki i *vice versa.* Dlatego naiwnie brzmią wywody dawnych historyków pragmatyków, którzy akt krewski poczytywali za osobiste dzieło matrymonialnej polityki Jagiełły; tak tę sprawę przedstawiał Długosz, donosząc, że gdy wielki książę litewski dowiedział się o wyniesieniu na tron polski „dziewicy królewskiej" Jadwigi, niezwykłej i nie mającej sobie w całym świecie równej urody, wysłał znakomitych posłów do Krakowa z prośbą o jej rękę. Od relacji Długosza nie tak bardzo odbiegły poglądy wielu dzisiejszych historyków, którzy usiłowali wyjaśnić początek unii jagiellońskiej personalnymi motywami zainteresowanych osób. Na przykład Stani->ław Smółka wysunął na czoło osobiste pobudki Jagiełły, jakie miały go skło-\ić do unii: ponętę korony, która schlebiała jego dumie i głośną w świecie jękność młodocianej królowej[30]. P. Briancew widział dwa inne czynniki, które loprowadziły do zawarcia unii: (1) samego Jagiełłę, który pragnął *znaleźć na* :ewnątrz punkt oparcia, by utrzymać swą zachwianą władzę w państwie, więc powodował się osobistą ambiq'ą, (2) oraz panów polskich, którzy pra-;nęli rozszerzyć swe prerogatywy szlacheckie kosztem korony[31].

Badania ostatnich stu lat przynoszą coraz pełniejszą i głębszą analizę prolemu docierając do istotnych przyczyn zjawiska. Już Karol Szajnocha podał w tym względzie nie jedną trafną uwagę[32]. Na szerokim tle dziejowym rozpatrzył zagadnienie unii Stanisław Smółka, jednakowoż najpełniejsze — chociaż nie wyczerpujące, gdyż jednostronne omówienie przyczyn unii — znajdujemy w cytowanych już jej dziejach pióra Oskara Haleckiego. Późniejsza literatura naukowa przyniosła pewne uzupełnienia oraz pogłębienie niektórych tez wysuniętych przez tego autora, ale na ogół utrzymały się one w historiografii, toteż pozwolę sobie zacząć od ich zreferowania, ujmując je w bardziej systematycznym porządku, niż zostały podane przez autora[33].

Podstawowe znaczenie w genezie unii przypisuje Halecki kwestii ruskiej, która *znalazła* się w polskim programie politycznym za Kazimierza Wielkiego, występującego w charakterze spadkobiercy ostatniego władcy Rusi halicko-wołyńskiej Bolesława Jerzego Trojdenowicza, który stał — jak mówi autor — na przełomie dwóch epok, staroruskiej i polsko-ruskiej, a my dodalibyśmy, że i na granicy trzech zespołów etniczno-kulturowych, jak wskazują jego imiona, polskiego, ruskiego i litewskiego. Zaangażowanie się Kazimierza Wielkiego w sprawy ruskie było faktem brzemiennym w następstwa dla dalszej polityki polskiej na wschodzie, jak słusznie bowiem autor zwraca uwagę, od rozbicia dzielnicowego Rusi „każde państwo, które część jej opanowuje, zaczyna dążyć i wytaczać pretensje do zagarnięcia całości". Słuszność tego spostrzeżenia potwierdza się na przykładzie zarówno Polski, jak i Złotej Ordy, Moskwy i Litwy. Można wskazać przyczyny tego zjawiska, chociaż Halecki tego nie czyni. Ruś stanowiła jednolitą całość pod względem językowym, religijnym, kulturalnym, miała wspólne tradycje historyczne, jej podział polityczny był czymś nienaturalnym i odczuwanym jako *zjawisko* tymczasowe i przejściowe. Dlatego panowanie nad częścią Rusi miało charakter niepełny i wywoływało naturalną tendencję do zjednoczenia całości pod jedną władzą. Dalszą konsekwencją wspomnianej tendencji była rywalizacja między państwami rozwijającymi ekspansję na terenie ruskim.

Konflikt polsko-litewski, jaki rozwinął się w wyniku ekspansji rozpoczętej przez Kazimierza Wielkiego po śmierci Bolesława Jerzego w 1340 r. na terenie Halicza i Wołynia, a również Podola, był więc nieunikniony. Po okresie zbliżenia polsko-litewskiego, a nawet chwilowego przymierza przypieczętowanego małżeństwem w 1325 r. królewicza Kazimierza z Aldoną Giedyminówną, *przez* szereg lat do 1340 r. ustały rabunkowe napady litewskie na ziemie polskie. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem około 26 lat. Sprawa ruska ponownie spowodowała rozłam.

Zaczęto wydzierać sobie nawzajem sporne tereny. Ostatecznie Kazimierz Wielki utrzymał się na Rusi Czerwonej i częściowo na Wołyniu, uzależnił od Polski Koriatowiczów podolskich, a nawet Lubarta wołyńskiego, chociaż

S. Smółka, *Rok 1386,* s.115.
P. Briancew, *Istorija Litwskogo Gosudarstva,* Wilno 1889.

32,
• K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło, 1374-1413. Opowiadanie historyczne,* t. 1-3, Lwów 1855-1856. [Ostatnie wydanie pod red. S. M. Kuczyńskiego, Warszawa 1974 — red.].
33 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 78-89.

zależność tego ostatniego nie była pewna. Ostatni Piast wyszedł ze zmagań na ogół zwycięsko, ale po jego śmierci okazało się, że owoce zwycięstwa przypadły w udziale Węgrom. Król Ludwik stopniowo oderwał Ruś Czerwoną od Polski i inkorporował ją do korony węgierskiej. W 1372 roku osadził na Rusi Władysława Opolczyka w „charakterze na wpół namiestnika, na wpół lennego dziedzicznego księcia", a w 1378 r. *przejął* ją pod bezpośredni zarząd węgierski. Korona węgierska wystąpiła jako *tertius gaudens*. Taki zwrot w walce o Ruś sprawił, że konflikt polsko-litewski stał się bezprzedmiotowy i „wpłynął nadzwyczaj silnie na połączenie Polski z Litwą. Ich interesy, dotąd w tej sprawie zasadniczo sprzeczne, zbiegły się przez to we wspólnym przeciwieństwie do trzeciego współzawodnika". Przemiany, jakie zaszły w *XIV* w. w stosunkach polsko-litewskich, O. Halecki charakteryzuje według dialektycznej metody Hegla słowami: „Teza roku 1325: konieczność złączenia Polski i Litwy wskutek wspólności interesów w sprawie krzyżackiej, dopiero *przez* antytezę roku 1340; powstanie antagonizmu polsko-litewskiego w sprawie ruskiej, dojrzała do syntezy; do unii". Autor wskazuje przy tym na jeszcze jeden moment, wiążący się z ekspansją polską na Rusi. Oto na Rusi za Kazimierza Wielkiego pojawiło się rycerstwo polskie, osadzane na tamtejszych pustkowiach w celach obronnych. Powstała tam rozległa polska własność ziemska, a z kolei *bojarzy* ruscy wiernie służący Kazimierzowi Wielkiemu, otrzymywali nadania na obszarze rdzennej Polski. Nawiasem mówiąc, nadań majątków ziemskich *iure militari* na ziemi ruskiej właściwie nie znano. To nowe rycerstwo było zainteresowane w utrzymaniu jedności państwowej Rusi Halickiej z Polską. Także Litwa do rozwiązania tego problemu musiała przywiązywać wielką wagę, bo dzięki niepohamowanej ekspansji litewskiej ku wschodowi, żywioł ruski osiągnął liczebną przewagę w państwie Giedyminowiczów. Zagadnienie ruskie stawało się zasadniczym problemem, od którego *zależał* byt państwa. Nasuwało się wprawdzie proste rozwiązanie tej sprawy — całkowite poddanie się wpływom ruskim, ale było to równoznaczne z poświęceniem bytu narodu litewskiego, gdyż Ruś z natury *rzeczy* nie mogłaby obronić Litwy przed agresją krzyżacką. Instynkt samozachowawczy powstrzymywał więc Litwę przed zniszczeniem się. Usiłowała ona jednocześnie bronić się przed Zakonem i rozwijać ekspansję na Rusi, ale nie mogła sprostać obu tym zadaniom jedynie o własnych i ograniczonych siłach. Z chwilą ustania konfliktu polsko-litewskiego, „musiała wisieć w powietrzu myśl wspólnego rozwiązania problemu ruskiego". Poświęcając najwięcej miejsca wyjaśnieniu kwestii ruskiej, jako jednemu z motorów unii, Halecki przyznawał jednak, że kwestia ta nie wystarczała do wytłumaczenia genezy unii, a w chwili jej zawarcia znajdowała się nawet na dalekim planie, skoro Ruś Halicka przeszła była pod władzę węgierską, a tym samym porozumienie polsko-litewskie nie przynosiło bezpośredniego rozstrzygnięcia i mogło stanowić tylko etap na drodze do odebrania tego kraju koronie węgierskiej. Zatem problem Rusi — zdaniem Haleckiego — nie dał bezpośredniego impulsu do zawarcia unii. Pojawił się dopiero wówczas, gdy inne czynniki „bezpośrednie" wysunęły plan połączenia polsko-litewskiego.

Do rzędu tych „bezpośrednich czynników" *zalicza* autor „walkę o byt z nawałą germańską", której przypisuje zasadnicze znaczenie, ale nie zastanawia się nad nią bliżej. Już przed Haleckim literatura naukowa, zwłaszcza Antoni Prochaska, wykazała, że istniało poważne zagrożenie Litwy ze strony Zakonu Niemieckiego i że konieczność zorganizowania skutecznej obrony przed wzmagającą się ofensywą krzyżacką musiała zaważyć na decyzji Jagiełły i innych czynników litewskich w sprawie połączenia z Polską. Należy jednak od razu zauważyć, że jeśli kwestia ruska w równej mierze interesowała stronę litewską jak polską, to niebezpieczeństwo krzyżackie zagrażało wówczas tylko Litwinom, podczas gdy Polacy znajdowali się w stanie pokoju z Krzyżakami od zawarcia pokoju kaliskiego w 1343 r. „Antagonizm do Krzyżaków — pisze Halecki — który dla Polaków ograniczał się ciągle do pragnienia rewindykacji Pomorza, stał się dla Litwinów takim ciężarem, że skłaniali się do rozpaczliwego planu porzucenia siedzib ojczystych". Widzimy więc, że Polska w kwestii krzyżackiej znajdowała się w pomyślniejszej sytuacji mając ustalone granice północne, podczas gdy Litwa musiała toczyć walkę o byt. W tym punkcie ujawniała się przewaga sytuacyjna Polski nad Litwą, co musiało *znaleźć* odbicie w formie stosunku prawnopaństwowego obu kontrahentów i wyraziło się w podporządkowaniu Litwy Koronie Polskiej, dla Litwinów pomoc polska była bowiem niezbędna.

Przewaga Polski nad Litwą, jako strony posiadającej nad stroną potrzebującą, ujawniła się nie mniej wyraźnie w podniesionym przez Haleckiego drugim „czynniku bezpośrednim" unii w sprawie chrystianizacji Litwy. Projekty chrystianizacji Litwy za pośrednictwem Polski po nieudanej, a *zagadkowej,* próbie wyświęcenia przez metropolitę gnieźnieńskiego biskupa Wita w 1253 r., zostały wznowione za Kazimierza Wielkiego. Po raz pierwszy w 1340 r., w momencie decydującego uderzenia na Ruś Halicką, kiedy Polska weszła na drogę ekspansji ku wschodowi, następnie w 1357 r. — Polacy przedstawili w Awinionie projekt, który przewidywał włączenie Litwy do metropolii gnieźnieńskiej, a już po śmierci ostatniego Piasta, w 1373 r., czynił zabiegi w tej sprawie Dobrogost z rodu Nałęczów, późniejszy biskup poznański i arcybiskup gnieźnieński. Idea misji wśród pogan litewskich była wciąż aktualna w Polsce od połowy *XIV* w. Miała ona także podłoże polityczne. Chrystianizacja Litwy wiązała się ściśle i z kwestią krzyżacką, i z ruską. Dla Litwy zarówno trwanie w pogaństwie, jak i przyjęcie katolicyzmu utrudniało rozwiązanie kwestii ruskiej, gdyż Rusini z równym obrzydzeniem odnosili się do wierzeń pogańskich, jak do łacinników, przyjęcie zaś prawosławia utrudniłoby stosunki ze światem zachodnim i pośrednio wzmocniło pozycję Zakonu, który zyskałby nowy pretekst do walki z Litwą, tym razem schizmatycką. Słowem był to dla Litwy niezwykle trudny dy-

lemat. Pozostawanie w pogaństwie było szkodliwe, bo osłabiało pozyq'ę polityczną; przyjęcie katolicyzmu było ryzykowne ze względu na opinię Rusi, *a przyjęcie* prawosławia tak samo ryzykowne ze względu na opinię Zachodu. Jest rzeczą *zrozumiałą, że* Litwa nie mogła rozwiązać problemu chrystianizacji we własnym zakresie. Musiała szukać oparcia na zewnątrz i znalazła je właśnie dzięki unii. Pomoc polska miała zneutralizować ujemne skutki przyjęcia katolicyzmu.

Za trzeci „bezpośredni czynnik" *zawarcia unii uznał* Halecki sprawy sukcesji tronu. Polska przeżywała kryzys dynastyczny już za czasów Kazimierza Wielkiego, gdyż desygnaqa Ludwika Węgierskiego nie przynosiła definitywnego rozstrzygnięcia problemu, skoro przyszły król nie miał męskiego potomka. Król Kazimierz snuł więc projekty biorące w rachubę dynastię litewską. Ujawniło się to w 1360 r. w ułożeniu małżeństwa wnuka królewskiego *Kazka* Szczecińskiego z Joanną Olgierdówną. Kazko według jego planów był *przeznaczony na* tron Piastów po Ludwiku Węgierskim, czego rezultatem miało być okrążenie Zakonu Niemieckiego, wzięcie go w kleszcze od strony Pomorza Zachodniego oraz ze wschodu od strony Żmudzi i Auksztoty. Gdy Joanna umarła (27 kwietnia 1368), król Kazimierz nie zmienił swoich planów litewskich, lecz, jak udowodnił Halecki, podjął nowy projekt wydania jednej ze swych córek, zrodzonych z małżeństwa z Jadwigą Głogowską, za pochodzącego z rodu Giedymina księcia podolskiego Konstantego Koriatowicza i przelania na niego prawa następstwa w Polsce. Zamysł ten z nieznanych powodów nie został zrealizowany, niemniej Koriatowicze nie przestali interesować się sprawą zbliżenia polsko-litewskiego, o czym świadczy ich udział w przygotowaniu aktu krewskiego. Widzimy, że inicjatorzy małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą nie powzięli projektu zupełnie oryginalnego, lecz korzystali z wzorów z przeszłości.

Właściwy kryzys sukcesyjno-dynastyczny wybuchł w Polsce po śmierci króla Ludwika. Wprawdzie uznanie jednej z jego dwóch córek, Marii lub Jadwigi, nie napotykało znaczniejszych trudności, jednak pozostawała bardziej skomplikowana kwestia wyboru małżonka, a tym samym przyszłego króla i wraz z nim nowej dynastii. Sprawa ta wywołała ogromne zamieszanie. Wskutek współzawodnictwa poszczególnych dzielnic: Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza, a nawet stronnictw i rodów, doszło do długotrwałych otwartych i rujnujących kraj walk. Poszczególne obozy usiłowały pokierować sprawą obsady tronu w sposób jak najbardziej dla siebie korzystny. Dopiero przez unię udało się załatwić kryzys dynastyczny. Kaniydatura Jagiełły zapewniała krajowi tak oczywiste dla każdego korzyści, ie pogodziła wszystkie zwaśnione strony, jakkolwiek inicjatywa powołania ia tron wielkiego księcia litewskiego wyszła ze stronnictwa małopolskiego.

Kryzys dynastyczny przeżywała w tym samym czasie także Litwa, chojaz na Litwie miał on inny niż w Polsce charakter. Rozrodzenie dynastii • yrnina * wewnętrzna niezgoda powodowały zamieszanie i wstrząsy

w państwie, czego jaskrawym objawem stała się wojna domowa wybuchła w 1381 r. między Kiejstutem a *Jagiełłą, po* śmierci starego księcia trockiego kontynuowana przez Witolda, który uciekł pod opiekuńcze skrzydła Krzyżaków pruskich. Kryzys ten miał szersze tło niż tylko walkę między ambitnymi dynastami. Każdy Giedyminowicz miał prawo do zaopatrzenia dzielnicowego, więc całe imperium litewskie składało się z dzielnic, pozostających we władaniu członków rodu panującego, wśród których nie było harmonii. Halecki wskazuje na głębsze tło, nieporozumień, zaznaczających się w łonie dynastii. Osadzeni w dzielnicach ruskich Giedyminowicze wrastali w teren, asymilowali się i stawali się reprezentantami dążeń odśrodkowych i separatystycznych. Po śmierci Olgierda ujawnił się wewnętrzny rozkład rozległego państwa litewskiego złożonego w *przeważającej* części z obcoplemiennych ziem ruskich. Jedne dzielnice, jak Wołyń i Podole były atakowane od zachodu lub też *ciążyły* ku zachodowi, ziemia kijowska pod rządami Włodzimierza Olgierdowicza uznawała nad sobą zwierzchnictwo tatarskie, Połock szukał oparcia przeciwko *władzy* centralną w Inflantach, wreszcie ziemie wschodnie — Briańsk, Czernihów, Smoleńsk — grawitowały w stronę Moskwy. Imperium litewskiemu groził rozpad. Unia z Polską wprowadziła radykalną zmianę w tej niepomyślnej sytuacji, przywodząc do zgody zwaśnionych i skłóconych z sobą członków dynastii. Stojący u szczytu hierarchii dynastycznej Skirgiełło i Witold spodziewali się po objęciu tronu polskiego przez Jagiełłę swego wywyższenia. Pomniejsi Giedyminowicze musieli bezwzględnie podporządkować się głowie rodu; Jagiełło, dzięki znalezieniu mocnego oparcia na zewnątrz, niesłychanie wzmocnił swój autorytet. ^Reasumując poglądy Haleckiego na genezę unii możemy stwierdzić, że według opinii tego uczonego połączenie państwowe Polski z Litwą wynikło ze wspólnych *dążeń* i zadań w polityce zewnętrznej. Takim jednoczącym czynnikiem była ekspansja na Rusi, której żadne z tych dwóch państw nie mogło już rozwijać na własną rękę i własnymi środkami. Drugim czynnikiem była konieczność *zajęcia* solidarnego stanowiska wobec Zakonu Niemieckiego, który *zagrażał* samemu bytowi Litwy, a Polskę pozbawił piastowskiej prowincji — Pomorza. Do unii skłaniały także problemy wewnętrzne uzupełniające się nawzajem. Pierwszym był postulat ochrzczenia Litwy, która w innym przypadku nie mogła wejść do grona mocarstw europejskich jako pełnoprawny członek. Litwa chciała się ochrzcić w obrządku zachodnim pod warunkiem znalezienia odpowiedniego oparcia politycznego, a Polska pragnęła spełnić misję chrystianizacyjną i mogła tego poparcia udzielić. Potrzeby wzajemnie się uzupełniały. Druga sprawą był kryzys wewnętrzny, przeżywany przez oba państwa, a określony przez Haleckiego mianem sukcesyjno-dynastycznego. Polska potrzebowała nowej dynastii, a Litwa — wzmocnienia panującej linii Olgierdowiczów. j

W wywodach doskonałego znawcy epoki jagiellońskiej dadzą się jednak dostrzec dwie luki, które, jak się przekonamy, sprowadzają się właściwie

do jednego mianownika. Po pierwsze, Oskar Halecki usiłował rozpatrzyć *genezę* unii z różnych stron, pominął jednak zasadniczy czynnik, czy też nie uwypuklił należycie jego głównej roli: czynnik społeczno-gospodarczy. Po drugie, nie doprowadził syntezy do jej naturalnego końca, nie usiłował wykryć, czy wymienione przezeń różnorakie przyczyny nie dadzą się sprowadzić do jednej *causa efficiens.* Sądzimy, że tego rodzaju przyczyn sprawczych należy szukać właśnie w czynniku społeczno-gospdarczym pominiętym przez Haleckiego. Nad tą kwestią wypada się zastanowić.

Z tego punktu widzenia zasadniczo trafne wydaje się założenie, z którego wyszedł Halvdan Koht, profesor Uniwersytetu Oslo, w krótkim referacie wygłoszonym na siódmym międzynarodowym zjeździe historyków, odbytym w 1933 r. w Warszawie[34]. Historyk ten zwrócił uwagę na charakterystyczne zjawisko, zauważył że we wczesnym średniowieczu państwa rozszerzały się przez podboje, natomiast dla późnego średniowiecza typową formą rozwoju terytorialnego były unie państwowe, powstające dzięki dokonanemu przez naród swobodnemu wyborowi obcego monarchy lub dzięki dziedziczeniu. Po czym stawia pytanie, jakie siły były czynne przy formowaniu tych związków państwowych późnego średniowiecza. 1W odpowiedzi przyznaje, że ważną rolę odegrała tu władza królewska, która czyniła zabiegi koło unii, ale stwierdza zarazem, że nie występowała ona samoistnie, lecz jako organ sił społecznyiij Nowoczesne państwa narodowe są dziełem burżuazji, natomiast unie średniowieczne powstały w służbie i interesie szlachty. Wnioski swe Koht oparł na zbadaniu unii Danii, Szwecji i Norwegii zawartej w Kalmarze w 1397 r., przygotowanej jego zdaniem dzięki współdziałaniu szlachty wszystkich tych trzech państw. W rezultacie tej unii wytworzyła się międzyskandynawska klasa rycerska, zaś upadek unii spowodowało wejście na arenę polityczną w Szwecji nowych klas — mieszczan i chłopów — które unię podważyły. Analogie tych stosunków autor znajduje na kontynencie. Unia polsko-węgierska rozchwiała się wskutek rywalizacji szlachty obu tych krajów, natomiast Litwa uległa szlachcie polskiej, a Czechy — niemieckiej. Wspólne interesy klasy rycerskiej wzięły tu górę nad innymi względami, toteż związki polsko-litewskie i czesko-habsburskie okazały się trwałe. Nie dociekamy tu, jak dalece wnioski tego historyka są trafne w szczegółach. Słuszne wydaje się dostrzeżenie czołowej roli klasy rycerskiej w życiu politycznym Europy średniowiecznej, jakkolwiek w Niemczech i we Francji, w tych krajach, gdzie wcześniej rozwinęło się mieszczaństwo oraz biurokracja także te warstwy społeczne dochodziły do głosu. Natomiast na interesującym nas terenie, w Polsce i dalej na wschód, jedyną grupą społeczną, jaka działała na arenie politycznej i występowała aktywnie

[34], H. Koht, *Vereinigte Konigreiche des spateren Mittelalters,* w: *VII-e Cmgres International des Sciences Historiques, Resumes des Communications presentes au congres Varsovie 1933,*1.I, Warszawa 1933, s. 119-120.

na polu międzynarodowym, było rycerstwo, a w szczególności wyższa jego warstwa możnowładcza. Posiadała ona rozległe dobra i miała zarazem największe doświadczenie polityczne, dzięki czemu mogła reprezentować interesy całej tej klasy. Duchowieństwo było ściśle z tą klasą związane ze względu na pochodzenie swego składu osobowego. Nie zmienia tego stanu *rzeczy* istnienie w Polsce pewnej liczby większych miast. Żywioł mieszczański, w dużej części obcego pochodzenia, był za słaby, ażeby wywrzeć skuteczny wpływ na decyzje polityczne.

Natomiast można stawiać pytanie o rolę dynastii, zwłaszcza gdy chodzi 0 Litwę. W Polsce rola dynastii została wyraźnie zredukowana wskutek wygaśnięcia linii męskiej Piastów, cieszących się wielkim autorytetem i przywiązaniem społeczeństwa. Dynastia straciła znaczenie siły konkretnej, reprezentowanej przez monarchę. Wśród rycerstwa tliły się sympatie zarówno do Piastów, jak Andegawenów. Miały one realny podkład polityczny. Piastów reprezentował książę Ziemowit mazowiecki, mający poparcie jednego ze stronnictw wielkopolskich z Bartoszem z Odolanowa na czele, a później arcybiskupa Bodzanty. Ziemowit był przede wszystkim mile widziany przez dumy szlacheckie, które na drugim zjeździe sieradzkim w marcu 1383 r. żywo poparły jego kandydaturę na tron. Dały się zresztą przekonać tak do świadczonym panom jak Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, i odwieść od tego nierozważnego kroku, co nie przeszkodziło im trzy miesiące później w Sieradzu okrzyknąć Ziemowita królem. Przykład sieradzki jest dla uważnego historyka nader ciekawy, wskazuje bowiem wyraźnie, że kwestia dynastii sprowadzała się do problemu poparcia społecznego. Decyzja w sprawie obsadzenia tronu należała w ostateczności do szlachty. Jej sympatie 1 antypatie, interesy i dążenia stanowiły warunek powodzenia tej lub innej dynastii. Sukces osiągał ten kandydat, który potrafił uzyskać poparcie rycerstwa. W przeciwieństwie do Piastów, dynastię andegaweńską reprezentowały wyłącznie kobiety — córki króla Ludwika Węgierskiego Maria i Jadwiga oraz ich matka Elżbieta Bośniaczka. Dziś jest już rzeczą dostatecznie wyjaśnioną, że królowa Jadwiga cieszyła się w Polsce niezwykłą popularnością od chwili przyjazdu: i jako spadkobierczyni Piastów, i dzięki osobistym zaletom, ale w latach, gdy decydowała się sprawa wyboru jej małżonka, a więc i sprawa unii, nie odgrywała żadnej roli politycznej. Była po prostu dzieckiem. Urodzona w roku 1373, w chwili ślubu miała trzynaście lat, a w sprawach państwowych zaczęła brać osobisty udział, jak świadczą pierwsze wyraźne ślady, dopiero w 1390 r. Nie jest wykluczone, że miała własny sąd o sprawie unii i jak każde dziecko powodowała się motywami emocjonalnymi. Zgodnie z relaqą Długosza, Jadwiga obawiała się Jagiełły, o któ-

[35] A. Strzelecka, *O królowej Jadwidze,* Lwów 1933; W. Mariejowska, *Jadwiga królowa Polska. Monografia historyczna,* Przegląd Powszechny 3(1934), zeszyt dodatkowy, Kraków 1934.

rym w swym otoczeniu mogła słyszeć niepochlebne wiadomości jako o dzikim *barbarzyńcy.* Dziecięce obawy zostały zresztą rozproszone *przez* panów małopolskich, ale należy wątpić, ażeby Jadwiga mogła wyraźnie wpływać na decyzje panów i narzucać swą wolę. Toteż S. Zakrzewski wystąpił z twierdzeniem, że w genezie unii zaważyła inicjatywa królowej matki Elżbiety Bośniaczki jako podmiotu andegaweńskiej polityki dynastycznej. Ta kobieta nienawidziła Niemców i była wrogo usposobiona do związków małżeńskich swych córek z książętami niemieckimi. Stąd jej pozytywne stanowisko wobec wysuniętych z Wilna propozycji w sprawie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Genezę tego projektu autor określił „jako rezultat porozumienia Elżbiety Bośniaczki z Polakami z jednej strony, a Jagiełły z jego rodzonymi braćmi, a także z Witoldem z drugiej strony" . Zatem według opinii Zakrzewskiego, przy zawieraniu unii po stronie polskiej czynnik dynastyczny zaważył na decyzji w 50 procentach, a na Litwie w 100 procentach. Wydaje się jednak, że autor posunął się za daleko, uzależniając dojście unii do skutku od stanowiska Elżbiety, która była wprawdzie zręczną intrygantką, ale nie była tak potężną indywidualnością, ażeby mogła wpłynąć na kierunek historii Europy Wschodniej. Zresztą sam autor przyznawał, że na inicjatywę królowej oddziaływały silnie wpływy polskie. Już Halecki wykazał, że panowie małopolscy i w ogóle tamtejsze rycerstwo byli najbardziej zainteresowani unią z Litwą ze względów gospodarczych wobec rozwoju własności ziemskiej na Rusi. Należy zaznaczyć, że chodziło nie tylko o bezpośrednie korzyści majątkowe na Rusi Czerwonej, ale również o widoki rozszerzania ekspansji na niezmierzonych przestrzeniach Litwy i Rusi. Magnaci mogli sobie wyobrażać, że całe Wielkie Księstwo Litewskie upodobni się niejako do Rusi Czerwonej jako teren ekspansji majątkowej. Sądzę, że analogiczne motywy określały również stanowisko zajęte wobec unii przez szlachtę innych dzielnic Polski. Przed wszystkimi przecież, a nie tylko przed Małopolanami, otwierały się nęcące widoki ekspansji na bezkresnych przestrzeniach Wschodu rusko-litewskiego — wybornie tę rzecz rozumiano i nie mylono się w tym względzie. Gdy w 1387 r. Jagiełło stanął nad Wilią w celu ochrzczenia Litwy, w orszaku wielmożów otaczających króla znaleźli się nie tylko panowie małopolscy, ale również przedstawiciele innych dzielnic, którzy wraz z Małopolanami poświadczyli wystawione wówczas pierwszorzędnej wagi dokumenty. Byli tam dwaj Piastowie Mazowieccy, Janusz i Ziemowit oraz stojący na czele grupy panów Bartosz z Odolanowa, wojewoda poznański — jakby symbol ekspansji, ogarniającej całą dominującą w Polsce grupę społeczną. Wszyscy też mogli liczyć na doraźne korzyści, na niezmierne bogactwa wielkiego księcia skrzętnie zaoszczędzone z trybutów ruskich i łupów wojennych. Długosz pisze o wielkich bogactwach, jakie przywiózł

S. Zakrzewski, *Wypadki lat 1382-1386 w związku z genezą unii,* w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie,* t. I, Lwów 1933. s. 354

Jagiełło do Polski, a które demoralizująco wpłynęły na prostotę staropolskich obyczajów i obudziły chciwość, zwłaszcza że nowy król odznaczał się niezwykłą hojnością wobec rycerstwa. Przed rycerstwem otwierały się rozległe możliwości udziału w walkach, osiągnięcia nagród i wybicia się w służbie wojennej w obronie krajów litewsko-ruskich, zewsząd zagrożonych przez sąsiadów. Od czasów Jagiełły i Witolda zaczęła się migracja polskiego żywiołu rycerskiego na Litwę, gdzie łatwo można było zrobić karierę, osiągnąć majątki i zaszczyty.

Z zawarciem unii wiązały się jeszcze inne nadzieje — w sprawach bodaj najżywiej obchodzących ogół rycerstwa — nadzieje na odzyskanie Pomorza. Znalazły one odzwierciedlenie w tym punkcie aktu krewskiego, gdzie Jagiełło obiecał użyć wszystkich swych skarbów by odzyskać straty, które poniosła zarówno Polska, jak i Litwa. O jakie straty terytorialne chodziło? Wątpić wypada, ażeby postanowienie to było wymierzone przeciwko Węgrom, którzy przecież w układach brali udział. Nie byłoby więc rzeczą stosowną, ażeby przed nimi i królową Elżbietą Jagiełło zobowiązywał się do wydarcia im z rąk Rusi Czerwonej i przywrócenia jej Koronie Polskiej. Z pewnością strona polska przewidywała odzyskanie tej prowincji, ale byłoby najwyższym i szkodliwym nietaktem ujawniać ten punkt widzenia w pertraktacjach toczących się z udziałem panów węgierskich. Wypada więc *przyjąć,* że ten artykuł był kierowany przeciwko Zakonowi Niemieckiemu i *zapowiadał* w ogólnikowej formie odebranie Krzyżakom zagarniętych przez nich terytoriów litewskich nad Niemnem (być może Jaćwieży i Semigalii), a również polskich, to znaczy Pomorza i ziemi chełmińskiej. To był cel nader bliski sercu Polaków, a w szczególności Wielkopolan jako najbliższych sąsiadów ziem pomorskich.

Podsumowując, możemy dokonać syntezy różnorakich przyczyn zawarcia unii w jednym zdaniu.'Gdyby unia rycerstwu nie odpowiadała, nie doszłaby w ówczesnych warunkach do skutku, a gdyby została siłą faktów, wskutek okoliczności, narzucona, rozchwiałaby się po pewnym czasie podobnie jak unia personalna z Węgrami.

Rola bojarów litewskich w akcie zawarcia unii z Polską

Rozpatrzyliśmy genezę unii z punktu widzenia rycerstwa polskiego, godzi się teraz zapytać, jak ten problem wyglądał ze strony litewskiej. Przede wszystkim chodzi o określenie, jaką rolę w genezie aktu krewskiego odegrało bojarstwo, gdyż udział samego wielkiego księcia, z natury rzeczy był szczególnie doniosły pod względem formalnym, co wynikało z ustroju państwa litewskiego. Również udział stojącej najbliżej panującego grupy książąt

Giedyminowiczów wyraźnie potwierdzają *źródła,* a w szczególności sam akt krewski wystawiony przez Jagiełłę, a potwierdzony w swym tenorze przez książąt litewskich — Skirgiełłę, Korybuta, Witolda, Lingwena — w imieniu pozostałych braci wielkiego księcia, zarówno obecnych, jak i nieobecnych. Udział w akcie krewskim, obok panującego, członków rodu Giedymina — zdaniem Stanisława Kutrzeby, który był najlepszym znawcą strony prawnej unii, podobnie jak Halecki strony politycznej — wynikał ze struktury prawnej państwa litewskiego, które było *patrimonium* całego tego rodu. Jagiełło nie mógł więc decydować o losach państwa bez uzyskania zgody ze strony Giedyminowiczów. Według Kutrzeby, wewnątrz kraju wielki książę rządził samowładnie, czyli był władcą absolutnym, natomiast na zewnątrz, gdy chodziło o przeprowadzenie zmian terytorialnych, musiał zasięgać opinii i prosić o zgodę członków swojego rodu, ponieważ zarówno państwo, jak majątek prywatny stanowiły własność całej grupy rodowej. Alienaqa jakiejś jego cząstki *oznaczałaby* naruszenie praw Giedyminowiczów, jeśliby nastąpiła bez upoważnienia z ich strony. Natomiast o udziale bojarstwa akt krewski w ogóle nie wspomina, i nie było to zdaniem Kutrzeby potrzebne, ponieważ wielki książę *rządził* sam, ewentualnie podejmował decyzje za *zgodą* członków dynastii, a rada bojarów, jeśli jej zasięgał, co *zależało od* jego dobrej woli, prawnie go nie wiązała. Bojarzy nie stanowili w państwie litewskim „czynnika prawnego", toteż i w układzie krewskim udziału nie wzięli[37]. Słowem stronę litewską reprezentował wielki książę oraz dynastia. Bojarzy — w przeciwieństwie do szlachty polskiej — byli tylko przedmiotem, a nie podmiotem polityki.

To jest, czy *raczej był,* tradycyjny pogląd na omawiane zagadnienie. Uważano, że bojarzy stali się czynnikiem prawnopolitycznym dopiero dzięki unii. Sprawę tę usiłowałem naświetlić z innego punktu widzenia i wskazałem na wiele wzmianek źródłowych, na które przedtem nie zwrócono uwagi w literaturze naukowej, a które w sposób aż nadto wyraźny i niedwuznaczny świadczą, że decyzja w sprawie unii z Polską zapadła za zgodą ogółu bojarstwa litewskiego. W tak ważnej sprawie i w chwili przełomowej dla Litwy, Jagiełło nie działał sam, mając poparcie braci, ale porozumiał się z klasą bojarską. Nie należy przez to rozumieć, że bojarzy litewscy byli zorganizowani w stan i wyrażali swoją wolę przez ustalone organy. Mieli oni nie uregulowaną prawnie, ale „spontaniczną" reprezentację w osobach możnych bojarów, stojących najbliżej tronu, których opinia określała stanowisko ogółu klasy. Innym organem bojarów było wojsko. Tu, podobnie jak w Polsce, jego wola była równoznaczna z wolą całego bojarstwa. *Źródła* mówiąc o roli bojarstwa nie odróżniają jego składników i reprezentaq'i. Mówią tylko o „wszystkich bojarach". Chronologicznie najbliższe daty zawarcia unii i najwyraźniejsze świadectwo znajduje się w przywileju *Jagiełły* dla Kościoła katolickiego na Litwie, wystawionym rok po koronacji, a półtora roku po akcie krewskim, 22 lutego 1387 r. Król stwierdzał, że przyszedł nawrócić Litwę, co było centralnym punktem układu krewskiego, za *zgodą* i wolą *fratrum nostrorum carissimorum ducum et omnium nobilium terre Lithuanie*[38]. Pamięć aktu była tak świeża, a relacja pochodziła z ust tak autorytatywnych, że nie ulega wątpliwości ścisłość tej informacji. Uznał też jej znaczenie, jako świadectwa udziału bojarów w unii, Halecki[39]. Jagiełło wspomniał tylko 0 zgodzie bojarów na chrzest — zgodnie z charakterem dokumentu, który regulował sprawy kościelne — ale nie może ulegać wątpliwości, że *bojarzy* równocześnie musieli przyzwolić na połączenie z Polską, gdyż bez poparcia politycznego z zewnątrz chrystianizacja Litwy nie była możliwa wobec sta nowiska Zakonu Niemieckiego. Wniosek nasz o przyzwoleniu bojarów rów nież na unię, znajduje potwierdzenie w akcie unii horodelskiej z 1413 r., w którym król Władysław oświadczył, że wcielenie ziem litewskich do Pol ski, dokonane w czasie koronacji, to znaczy w 1386 r., odbyło się *de consensu uncmimi nostro et aliorum fratrum nostrorum et omnium baronum, nobilium, procerum et boyarorum cwilem terrae Lyhtwaniae voluntate accedente et assensu.* Po mijamy inne świadectwa, gdyż i przytoczone pozwalają w sposób niezbity ustalić, że unia była dziełem nie tylko dynastii, ale i społeczności bojarskiej. Halecki wysunął jedynie zastrzeżenie, że udział bojarstwa był faktyczny, lecz nie prawny, bo dopiero unia zapewniła bojarom głos w sprawach po litycznych. Zastrzeżenie to nie wydaje się istotne. Prawo jest czynnikiem ważnym, ale *jeszcze* ważniejszym jest sposób jego wykonania. Ta sama nor ma może być pojmowana i realizowana rozmaicie. Pewne jest, że w pogań skiej Litwie udział bojarów w rządach krajem nie był prawnie zagwaran towany, ale prawnych gwarancji nie miał również absolutyzm wielkoksiążęcy 1 władza dynastii, bo w ogóle prawa pisanego nie było. Organizacja państwa opierała się na normach zwyczajowych, brakowało ścisłych definicji roz graniczających kompetenqe poszczególnych czynników. Panujący nie był zobowiązany prosić o radę rycerstwa ani też do tej rady się stosować, ale jeśli tego zaniedbał, mógł się spodziewać, że w razie niepowodzenia nastąpi reakqa ze strony społeczeństwa — opór zbrojny, który był prymitywną for mą wyrażania *votum* nieufności. Przywódcami tego rodzaju ruchów opo zycyjnych stawali się zwykle członkowie dynastii, wśród których harmonia nie była regułą. Na tle takiej opozyqi toczyły się walki między Kiejstutem i Witoldem a Jagiełłą albo później między Świdrygiełłą a Zygmuntem Kiejstutowiczem. W ten sposób i król, i dynastia byli uzależnieni od nastro-

S. Kutrzeba, *Unia, s.* 473.

37

Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej, t. 1: *1387-1507,* wyd. J. Fijałek i W. Semkowicz, Kraków 1938-1994, nr 6, s. 13 (dalej cyt. KDKW).

[39] O. Halecki, *Przyczynki genealogiczne do dziejów aktu krewskiego,* Miesięcznik Heraldyczny XIV(1935), s. 110.

jów panujących w społeczeństwie. Ściślej mówiąc książęta, którzy nie znajdowali w społeczeństwie oparcia, byli eliminowani z grupy dominującej. Dlatego też do poznania dziejów politycznych są miarodajne nie normy prawne, lecz stosunki faktyczne. Jagiełło przystępując do unii nie chciał brać na siebie pełnej odpowiedzialności i postanowił ją rozłożyć na całą grupę dominującą. W późniejszych dokumentach niejednokrotnie powoływał się na to, że połączenie Litwy z Polską nie było owocem jego osobistej polityki, lecz polityki dynastycznej i nastąpiło za zgodą całego rycerstwa. Nie ma więc zasadniczej różnicy między społecznymi warunkami zawarcia unii z jednej strony przez Polskę, a z drugiej przez Litwę, chociaż na Litwie udział dynastii był znaczniejszy z tej przyczyny, że w decydującym momencie dynastia w Polsce nie miała odpowiedniej reprezentacji. Jeśli zachodziła między dwoma krajami różnica, to nie tyle natury społeczno-politycznej, ile terytorialno-politycznej. Polska była państwem w zasadzie jednolitym, to znaczy rycerstwo wszystkich dzielnic cieszyło się jednakowymi prawami politycznymi, jakkolwiek panowie małopolscy wywierali większy wpływ na życie państwowe, niż możnowładcy z innych dzielnic; wynikało to z faktu, że w ich ziemi znajdowała się stolica i mieli największe doświadczenie polityczne. W elekcji króla wzięła więc udział cała szlachta. Wyjątek stanowiło Mazowsze jako kraj lenny, ale nie można z tego powodu mówić o jego prawnym upośledzeniu, gdyż miało własnych książąt dzielnicowych, reprezentujących je wobec władzy centralnej. Inaczej było na Litwie. O zawarciu unii zadecydowało tylko bojarstwo etnicznie litewskie. Bojarzy ruscy nie zostali zapytani przez panującego o opinię. Oba też cytowane przywileje z 1387 i 1413 r. wspominają tylko o szlachcie litewskiej *(nobiles termę Lythuanie),* a nie czynią wzmianki o ziemiach ruskich. W państwie litewskim grupa dominująca składała się z rycerstwa etnicznie litewskiego, a dzielnice ruskie były Litwie podporządkowane i nie decydowały o losie całego państwa. Książąt dzielnicowych desygnował panujący, ich władza dziedziczna nie była ustalona. Społeczeństwo nie miało wpływu na desygnację. Można tedy powiedzieć, że w zawarciu unii wzięły udział dwa czynniki społeczne — polski i litewski, natomiast ruski pozostał na uboczu.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia ostatnia kwestia związana z genezą unii; unii zawartej przez dynastię i społeczeństwo litewskie, które wystąpiły w zupełnej zgodzie, uznając jednomyślnie korzyści płynące z połączenia się z Polską. Jakie potrzeby litewskiej grupy dominującej spełniała unia? Tu dostrzegamy różnicę między Polską a Litwą. Wśród rycerstwa polskiego przeważała potrzeba ekspansji, a na Litwie odczuwano raczej potrzebę obrony bytu oraz pozycji politycznych zdobytych na wschodzie. Wiadomo o śmiertelnym niebezpieczeństwie, grożącym narodowi litewskiemu ze strony Krzyżaków rujnujących ten kraj setkami rejz. Najazdy te wzmogły się około 1360 r., kiedy Litwini najsilniej byli zaangażowani w ekspansji na wschodzie. Olgierd i Kiejstut dość dzielnie bronili się, urządzając raz po raz wyprawy odwetowe. Obrona załamała się po śmierci Olgierda w 1377 r. Litewskie napady na ziemie krzyżackie podejmowano rzadziej i straciły one na sile. W literaturze naukowej już dawno zwrócono uwagę, że beznadziejność położenia Litwy w tym czasie w sposób szczególnie jaskrawy odmalował Długosz, pisząc, iż Litwini doprowadzeni do rozpaczy z powodu ustawicznego pustoszenia ich kraju przez Krzyżaków pruskich i inflanckich, zaczęli rozważać, czy nie porzucić ojczystej Żmudzi i Auksztoty na pastwę Zakonu, a wraz z wieśniakami oraz dobytkiem zwierzęcym przenieść się do krajów pustych, zabezpieczonych lasami, przesiekami, bagniskami i wodami. Plan ten zostałby urzeczywistniony, gdyby nie pomoc Polski. Sam Witold, zdaniem Długosza, wyznał, że Litwini Polakom zawdzięczali, iż nie zostali ze swego kraju wyrzuceni. Z podobnymi legendami spotykamy się w historiografii innych krajów. Jest to motyw fikcyjny, ale sytuacja Litwy była rzeczywiście trudna. Stąd brały się próby znalezienia wyjścia i szukania ratunku. Właśnie na tym tle powstał głośny konflikt między Kiejstutem a Jagiełłą, który wywoływał od dawna wielkie zainteresowanie w historiografii[40]. Była to walka pozornie o charakterze dynastycznym, ale w rzeczywistości konflikt rozwinął się między dwoma obozami, z których jeden chciał porozumienia z Zakonem, a drugi je odrzucał. Kiejstut przegrał i zginął. Jagiełło wraz ze swym obozem uczynił próbę porozumienia z Krzyżakami za cenę odstąpienia Żmudzi po Dubissę i przyjęcia chrztu, a nawet podporządkowania polityki litewskiej wskazówkom Zakonu. Tak opiewał układ zawarty l listopada 1382 r. nad rzeką Dubissą. Był on fatalny dla Litwy, ale nie zadowalał też Krzyżaków, którzy obawiali się stabilizacji stosunków wewnętrznych na Litwie i jej wzmocnienia, woleli podtrzymywać w niej ustawiczny ferment, więc udzielili poparcia zbiegłemu do Prus synowi Kiejstuta, Witoldowi, oczekując widocznie odpowiedniej chwili, by wywołać konflikt z Jagiełłą. W tych okolicznościach unia zapowiadała litewskiej grupie dominującej ratunek zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Chroniła przed wojną domową i pustoszeniem kraju przez rejzy krzyżackie.

Nie tylko stosunki z Zakonem, również sprawa ekspansji na wschodzie była motywem zawarcia unii. Byt materialny dworu książęcego, dynastii i litewskiej klasy rycerskiej opierał się na trzech podstawach: (1) dochodach z dóbr ziemskich leżących głównie na obszarze Litwy etnicznej, gdzie skupiała się większa część tej klasy — ta podstawa została zagrożona wskutek ofensywy Zakonu; (2) łupach wojennych, osiąganych w wyprawach przeciwko sąsiadom — aż do czasów Witolda napady litewskie miały charakter nie tylko polityczny i zdobywczy, ale również rabunkowy (jeszcze Długosz przytacza szereg wiadomości o wyprawach tego księcia, które przynosiły

[40] Została mu poświęcona między innymi praca: S. Smółka, *Kiejstut i Jagiełło,* Pamiętnik Akademii Umiejętności, t. II, Kraków 1889.

wielką zdobycz i wzbogacały i księcia i żołnierzy, jak wzięcie Dyneburga w 1401 r., Smoleńska — w 1403 r., spustoszenie ziemi moskiewskiej w 1406 r. itd.); (3) trybutach ściąganych z krajów, podbitych oraz bezpośredniej eksploataq'i krajów podległych przez załogi litewskie, osiadające w tamtejszych grodach. Dochody płynące z ziem ruskich zapewniały wielkiemu księciu i rycerstwu wyższą stopę życiową, stanowiły warunek ich dobrobytu materialnego. Po śmierci Olgierda podstawy bytu materialnego bojarstwa zostały zagrożone wskutek pojawienia się silnych tendencji odśrodkowych w imperium litewskim, świeżo zbudowanym dzięki dość mechanicznemu związaniu prowinqi ruskich z centrum litewskim. Wielkim ciosem dla Litwy było zwycięstwo Dymitra Iwanowicza na Kulikowym Polu w 1380 r., podnoszące autorytet Moskwy jako drugiego ośrodka konsolidującego ziemie ruskie. Utrzymanie roli Wilna jako ośrodka zjednoczeniowego, stawało się problematyczne wobec separatystycznych tendencji Rusi. Unia i oparcie w Polsce mogły przynieść ratunek i dla dynastii, i dla bojarów w równej mierze zainteresowanych w utrzymaniu zwierzchnictwa nad ziemiami ruskimi, które wymykały się im z rąk. Litwa sama nie mogła utrzymać panowania nad Rusią, dlatego potrzebę obrony zagrożonego bytu materialnego oraz pozycji politycznej zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie uznajemy za główny motyw, jaki skłonił litewską grupę dominującą do zawarcia unii z Polską. Wiązała się z tym kwestia chrztu, który był warunkiem zawarcia unii a zarazem stanowił konieczność wewnętrzną, gdyż prymitywne wierzenia pogańskie nie odpowiadały społeczeństwu zorganizowanemu państwowo. Jeżeli w genezie unii po stronie litewskiej dominował motyw obrony, to nie da się powiedzieć, ażeby bojarzy nie mieli na widoku celów ekspansywnych; przecież pomoc polska miała między innymi służyć do kontynuowania ekspansji na wschodzie. Co więcej, tron polski miał przypaść Litwinowi, z czym zapewne łączono nadzieje, że przy swoim królu Litwini osiągną w Polsce wpływowe stanowiska. Tego mogli się spodziewać bojarzy na podstawie własnego doświadczenia. Przecież drużyna litewska, towarzysząca swemu księciu, gdy ten osiadał w grodzie ruskim, wchodziła w skład grupy rządzącej odpowiedniego terytorium. Było to zjawisko powszechne w warunkach rozbicia dzielnicowego, że wraz z księciem w nowo zdobytej dzielnicy osiadało jego stare rycerstwo. W Polsce te przewidywania na razie nie sprawdziły się, bo Litwini nie byli do tego przygotowani, ale w chwili zawarcia unii mogli nie zdawać sobie z tego sprawy. Zresztą po pewnym czasie Witold osiągnął w Polsce wybitny wpływ.

Akt krewski 1385 roku

Kolejną kwestią jest zbadanie konkretnych okoliczności aktu krewskiegc i osadzenia Jagiełły na tronie polskim. Zamierzamy ustalić, skąd wyszła ini cjatywa unii i w jaki sposób została zrealizowana oraz gdzie po raz pierwszj projekt przybrał konkretne formy i w czyjej głowie się zrodził. Długosj twierdzi, że Jagiełło pierwszy zaczął zabiegać o rękę królowej Jadwigi, natomiast latopis litewski donosi wręcz odmiennie, że „zaczęli Lachowie posyłać z Krakowa do wielkiego księcia Jagiełły, aby przyjął chrzest starego Rzymu, pojął ich królewnę Jadwigę i stał się ich królem"[41]. Anatol Lewicki wyrażał przypuszczenie, że „sprawa tej inicjatywy nigdy podobno rozstrzygnąć się nie da", wobec sprzeczności świadectw źródłowych i zaznaczał zarazem: „Takie myśli rodzą się, że tak powiemy w powietrzu, urzęn dowe zaś poselstwa niczego nie dowodzą, bo poprzedzają je zawsze poufne negocjacje, których zwykle nie znamy" . Jest zasługą Haleckiego, że podjął się wyjaśnienia kwestii zarówno inicjatorów unii, jak i pierwszych pertrak[J] tacji w tej sprawie. Otóż ani Halecki, ani żaden inny historyk nie *znalazł* dotąd konkretnego świadectwa źródłowego wskazującego kto pierwszy poddał myśl małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, ani nawet gdzie należy szukać miejsca zrodzenia się tej idei, czy, chociażby, w którym kraju. Możemy tylko hipotetycznie przypuścić, że idea unii polsko-litewskiej przybrała konkretną formę najpierw w Polsce, ponieważ polscy magnaci pierwsi mogli się zorientować w możliwości dokonania wyboru małżonka królowej wbrew układowi z Wilhelmem austriackim, podczas gdy na Litwie dowiadywano się z opóźnieniem o wydarzeniach w Polsce i nie miano w nich dobrego rozeznania. Jeszcze jeden wzgląd przemawia za pierwszeństwem inicjatywy polskiej. Otóż wobec projektów zbliżenia do Polski Litwa zajmowała po 1340 r. stale nieprzychylne stanowisko, natomiast wśród panów małopolskich, którzy wyszli ze szkoły politycznej Kazimierza Wielkiego istniała tradycyjna skłonność układania projektów załatwienia sprawy wschodniej przez unię z Litwą, jej chrystianizację i związki dynastyczne. Dlatego metoda Haleckiego wydaje się trafna, zresztą w tym względzie poprzedził go Szajnocha, który inicjatywy poszukiwał wśród panów małopolskich, najbardziej i bezpośrednio zainteresowanych a *zarazem* najlepiej do tego dzieła przygotowanych. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że panowie małopolscy prowadzili pertraktacje z Jagiełłą i zasłużyli się w dziele unii. Najwyraźniejszą wiadomość o tym *przekazał* Długosz, pisząc, że po odbytej koronacji król Władysław wynagradzał hojnymi darami magnatów, a w szcze-

O. Halecki, *Dzieje unii, t. I, s*. 94.

41 [42] A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Koronę,* Kraków 1892, s. 291.

rólności wojewodę krakowskiego Spytka z Melsztyna, ponieważ uważał, że en więcej niż inni przyczynił się do jego powołania na tron polski. Wiadomo kądinąd, że Spytek osiągnął później stanowisko udzielnego księcia Podola stał się jednym z książąt litewsko-ruskich równych Giedyminowiczom. iłowa Długosza znajdują potwierdzenie w licznych nadaniach Jagiełły zaówno dla Spytka z Melsztyna, jak jego stryjecznych braci — wojewody sanlomierskiego Jana z Tarnowa oraz podkomorzego koronnego Spytka z Tartowa. W dokumentach tych powtarza się stale znamienny zwrot o usilnych ;abiegach tych panów *ad nostros et regni nostri Poloniae instaurandos honores* dla podniesienia na czci nas i Królestwa Polskiego). Słuszny wydaje się wniosek Haleckiego, że te słowa dotyczą zapewne wyniesienia Jagiełły na roń polski. Ustalono cały szereg imion innych panów małopolskich, którzy /raz z Leliwitami utorowali Jagiełłę drogę do korony polskiej. Do nich naszał cześnik krakowski i starosta lubelski Włodko z Charbinowic i Ogro-Izieńca, który stał na czele poselstw polskich w sprawie elekcji Jagiełły wylanych do Budy, Krewa i Wołkowyska na przełomie 1385 i 1386 r., dalej >odstoli krakowski Piotr Szafraniec, którego Jagiełło obdarzył przywilejem *iż* w przeddzień koronacji, co zdaje się wskazywać na jego szczególne zatugi (nie wiadomo dokładnie jakiego rodzaju) oraz pochodzący z ruskiego odu Korczaków podskarbi Dymitr z Goraja, szczególnie zainteresowany *T* odzyskaniu Rusi. To on miał ostatecznie przeszkodzić połączeniu się Jadrigi z Wilhelmem. Wszyscy wyliczeni panowie, a zapewne i wielu innych, występowali
inicjatywą i brali udział w pertraktacjach, działając w imieniu i w poroumieniu z grupą społeczną, którą reprezentowali, dlatego że wbrew inmcjom królowej Elżbiety, wybór króla-małżonka rycerstwo rezerwowało la siebie. Toteż Jagiełło z początkiem 1385 r. swoje poselstwo z prośbą o rę-ę Jadwigi, przede wszystkim *ad dominos regnicolas Poloniae destinavit, de-\umque et ad eius* [Elżbiety] *reginam maiestatem*. Inaczej rzecz się miała na itwie, gdzie o sprawach państwa formalnie decydował panujący w porooimieniu z braćmi i po wysłuchaniu opinii czynnika społecznego. Pertrakicje prowadził on sam albo też zaufani ludzie na jego zlecenie. Powiedzieśmy, że jest mało prawdopodobne, ażeby strona litewska pierwsza powzię-i projekt, raczej przystała ona na otrzymane od Polaków propozycje. A. Leicki sławił Jagiełłę za jego decyzję przyjęcia katolicyzmu „a za jego potężną rolą — pisał — poszła cała Litwa, poszli krewni, nawet schizmatycy... na-:ąpił w dziejach Litwy zwrot tak nagły i zupełny, jakiemu podobnego trud-D znaleźć w dziejach innych narodów... Tu była myśl, zamiar stanowiący całej przyszłości państwa litewskiego"[43]. Niestety nie wiemy, czy Jagiełło i razu docenił projekt polski i zdecydował się na jego przyjęcie. Późniejsze

Tamże, s. 3.

źródło polskie, mowa biskupa Padniewskiego na sejmie warszawskim w 1564 r., mówi, że wielki książę zrazu zawahał się wobec kondycji polskich *(perple-^ws)*[44]. Tak czy inaczej zaufani doradcy przekonali Jagiełłę do polskich warunków lub utwierdzili go w samodzielnie powziętej decyzji. Toteż nowsza historiografia usiłowała ustalić nazwiska najbliższych doradców, którzy wywarli nań dodatni wpływ i wzięli czynny udział w pertraktacjach. Rezultat tych poszukiwań jest dość nikły. S. Zakrzewski uznał wielką księżnę Juliannę, matkę Jagiełły, za główną inicjatorkę unii po stronie litewskiej, ale na podstawie źródeł daje się stwierdzić o niej tylko tyle, że w latach 1383-1385 prowadziła politykę antykrzyżacką i w tym też kierunku oddziaływała na syna[45]. Henryk Paszkiewicz zwrócił uwagę, że akt krewski o jej zgodzie nie wspomniał, chociaż wcześniej występowała ona w układzie Jagiełły z Krzyżakami. Nie pojechała też do Krakowa, a po zawarciu unii odsunęła się od polityki. Nie bez słuszności więc wnosi Paszkiewicz, że jej rola w genezie aktu krewskiego została przez Zakrzewskiego przeceniona[46]. Można tylko powiedzieć, zgodnie z doniesieniem latopisu litewskiego, że aprobowała decyzję syna i jego wyjazd do Krakowa .

Natomiast większe znaczenie można przypisać jednemu z najbardziej przez Jagiełłę cenionych doradców a *zarazem* wiernemu i wypróbowanemu słudze, chociaż o zacięciu nieco awanturniczym, głośnemu Hanulowi, którego rolę w zawarciu unii usiłował wyjaśnić Władysław Semkowicz. Hanul pochodził z Rygi i stał na czele kolonii niemiecko-ryskiej w Wilnie. W roku 1382 odegrał wybitną rolę w spisku mieszczan wileńskich przeciwko Kiejstutowi i przywróceniu na tron Jagiełły, który odtąd powierzał mu najbardziej odpowiedzialne zadania dyplomatyczne. Hanul prowadził pertraktacje z Krzyżakami oraz z królową Elżbietą w 1385 r. o rękę Jadwigi. Otrzymał też stanowisko starosty wileńskiego. Semkowicz wyjaśnił, że w doprowadzeniu unii do pomyślnego skutku Hanul był szczególnie zainteresowany, ponieważ reprezentował interesy kupiectwa rysko-wileńskiego, które usiłowało utorować sobie drogę na rynek Polski, czemu przeszkadzali Krzyżacy. Należy przyjąć, że jako wybitny członek rady wielkoksiążęcej popierał

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 98n.

44 [45] S. Zakrzewski, *Wypadki lat 1382-1386,* s. 354. [Według nowszych ustaleń podjęła w tym czasie zabiegi wokół małżeństwa Jagiełły z córką księcia moskiewskiego Dymitra Dońskiego — red.]

[46] H. Paszkiewicz, *O genezie,* s. 181.

[47] *Polnoe sobranie Russkich letopisej,* t. 17: *Zapadnorusskija letopisi,* wyd. S. Ptaszycki, S. Petersburg 1907, koi. 77. [Według ustaleń T. Wasilewskiego *(Data urodzin Jagiełły i Witolda,* Przegląd Wschodni 1/1991), Jagiełło był wówczas u progu pełnoletności, więc najprawdopodobniej w 1382 r. matka zastępowała mu formalnego opiekuna, którym dotąd był Kiejstut, gdyż układ z Krzyżakami był skierowany przeciw niemu. Natomiast jako księżniczka prawosławna, Juliana zapewne nie chciała pojawić się na katolickim chrzcie syna w Krakowie — red.]

sprawę unii i wywierał wpływ na Jagiełłę, wskazując zarówno na korzyści polityczne, jak i gospodarcze. „Stara to historia jak świat — pisze Semkowicz — że zbliżenie ekonomiczne między narodami toruje drogę do zbliżenia politycznego"[48].

Oskar Halecki wskazał innego członka rady wielkoksiążęcej, reprezentanta rdzennej litewskiej klasy bojarskiej, którego wybitny udział w przygotowaniu unii jest wysoce prawdopodobny. Był to Minigajło Giedygołdowicz w 1387 r. starosta oszmiański, a w 1413 r. pierwszy kasztelan wileński, szczególnie wyróżniony przez Jagiełłę. Był jedynym bojarem litewskim, który wystąpił wśród świadków przywileju dla Kościoła katolickiego z 1387 r. Szczególne względy, jakimi wówczas darzył go Jagiełło, zdają się wskazywać, że Minigajło zasłużył się w sprawie chrztu, małżeństwa z Jadwigą oraz unii z Polską. Jednak w zabiegach wokół unii najżywszy udział wzięli krewni Jagiełły, członkowie rodu panującego, którzy mogli wywrzeć najsilniejszy wpływ na decyzje monarchy. Reprezentowali oni nie tylko dynastię, ale i środowisko rycerskie, wśród którego żyli i pod którego wpływem pozostawali. Jak już powiedzieliśmy, interes doraźny skłaniał Giedyminowiczów do poparcia sprawy unii, ale nie wszyscy od razu uwierzyli w realność tej koncepcji i zorientowali się z płynących z niej korzyści.

Po śmierci Kiejstuta pierwszą osobą na Litwie po wielkim księciu był jego młodszy brat Skirgiełło, któremu unia miała przynieść znaczne korzyści. Tymczasem jeszcze w lecie roku 1383, kiedy już toczyły się pertraktaq'e polsko-litewskie, Skirgiełło wystąpił przeciw zaostrzaniu stosunków z Zakonem. Widocznie nie wierzył jeszcze w zbliżenie do Polski. Możliwe, że obawiał się wojny z Witoldem, którego ojcowiznę — księstwo trockie — otrzymał od Jagiełły. Samego Witolda nie można umieścić w rzędzie pierwszych promotorów unii, bo ten z końcem 1382 r. uciekł do Prus, a wrócił na Litwę w połowie 1384 r. Natomiast zgodnie z nowszymi ustaleniami należy *przyjąć,* że wśród gorliwych zwolenników unii znajdowali się książęta podolscy Koriatowicze, którzy już w czasach Kazimierza Wielkiego ciążyli ku Polsce i potrzebowali w niej oparcia, by obronić się przed Tatarami. Jeden z nich, Konstanty, był wpływową osobistością na dworze Jagiełły i parł do zerwania z Krzyżakami w lecie 1383 r., co odnotowały relacje zakonne. Drugi, Borys, brał udział w poselstwie Jagiełły do Krakowa w początku 1385 r., a następnie jeździł wraz z Hanulem na Węgry do królowej Elżbiety. Oni to zapewne przyczynili się do przełamania pierwszych lodów między Litwą i Polską, do przekonania innych Giedyminowiczów, a co za tym idzie i całej społeczności bojarskiej o oczywistych korzyściach, jakie ze zbliżenia do Polski wymkną. Dopiero gdy koncepcja została wyjaśniona i zrozumiana na dworze wielkoksiążęcym, bracia Jagiełły udzielili mu całkowitego poparcia w drodze do tronu — działając też w imię własnego interesu.

Teraz pokrótce przedstawimy etapy, jakie trzeba było przejść zanim unia doszła do skutku. Najlepiej wyjaśnił je Halecki, chociaż Paszkiewicz, który w pracy o Krewię, zajął wobec nich częściowo krytyczne stanowisko, nie przytoczył przeciwko nim dość poważnych argumentów, tylko zaakcentował ich hipotetyczność. Pierwszy, pośredni zresztą, ślad odnosi się do drugiego zjazdu w Sieradzu, zwołanego na 18 marca 1383 r., na którym kasztelan wojnicki Jaśko z Tęczyna udaremnił elekcję Ziemowita mazowieckiego *przez* szlachtę niewyrobioną politycznie i skorą do entuzjazmu. Halecki sądzi, że już wówczas Małopolanie mieli gotową koncepcję co do przyszłego męża królowej, sprzeciwili się więc wyborowi Ziemowita, bo to pokrzyżowałoby ich plany litewskie. Jest to tylko domysł, ale w związku z dalszymi faktami, prawdopodobny. Co więcej, Halecki przypuszcza, że właśnie z Sieradza zostało wysłane do Wilna poselstwo, ze starostą lubelskim Włodkiem z Charbinowic na czele, ponieważ bezpośrednio po tym pojawiła się wiadomość o bliskim, a dość niezwykłym kontrakcie polsko-litewskim. Oto 18 kwietnia tego roku Jagiełło wraz z bratem Skirgiełłą, wystawili „kochanym naszym mieszczanom lubelskim" przywilej na prowadzenie wolnego handlu na Litwie. Niewiele obcych miast mogło się poszczycić tak znaczną prerogatywą w kraju ostatnich pogan. Widocznie jakieś szczególne okoliczności skłoniły wielkiego księcia do wystawienia tego dokumentu. Taką okolicznością mogło być, zdaniem Haleckiego, tylko poselstwo polskie, prowadzące w tym momencie w Wilnie jakieś ważne układy. Można *zadać* pytanie, jaki był związek między owym poselstwem a miastem Lublinem, które przywilej otrzymało. Na to pytanie Halecki daje pomysłową odpowiedź: starostą lubelskim, a więc osobą z tytułu piastowanego urzędu zainteresowaną przypuszczalnie w uzyskaniu przywileju był właśnie Włodko z Charbinowic i Ogrodzieńca, który w latach 1385-1386 stał na czele trzech poselstw polskich w sprawie elekcji Jagiełły do Budy, Krewa i Wołkowyska. Czyż nie nasuwa się domysł, że w kwietniu 1383 r. dygnitarz ten udał się do Wilna, by przygotować grunt pod unię. Są to wywody sugestywne, choć w nawiązaniu do zjazdu sieradzkiego problematyczne, gdyż trzy tygodnie wydają się okresem zbyt krótkim, ażeby poselstwo mogło zdążyć z Sieradza do Wilna. Raczej Włodko wyjednał ten przywilej już wcześniej.

W tym samym czasie nastąpił przełom w dotąd przyjaznych stosunkach Jagiełły z Zakonem. Widoki połączenia się z Polską zapewne wpłynęły na to, że Jagiełło w lecie 1383 r. sprzeciwił się żądaniom Krzyżaków, co spowodowało wojnę, toczącą się formalnie o ojcowiznę Witolda. W lecie następnego roku (1384), Witold porzucił Krzyżaków i porozumiał się z Jagiełłą. Kiejstutowicz był niezwykle skromny w wymaganiach. Zadowolił się na razie częścią ojcowizny bez Trok, chociaż zachował pieczęć księcia trockiego

W. Semkowicz, *Hanul namiestnik wileński (1382-1387) i ievo ród,* Ateneum Wileńskie 7(1930), s. 12.

i nawet ją przywiesił na akcie krewskim, na co zwrócił uwagę W. Semkowicz. Porozumienie Witolda z Jagiełłą najłatwiej można wytłumaczyć tym, że obaj przeciwnicy liczyli się w niedalekiej przyszłości z nowymi i rozległymi możliwościami natury politycznej. Wszystko to są koniektury Haleckiego, pozbawione wyraźnej podstawy źródłowej. Hipotetyczny jest też wniosek Haleckiego wyciągnięty ze wzmianki zawartej w księgach miejskich krakowskich z 1384 r., że pewien zbrodniarz, skazany na śmierć, został zwolniony od tej kary *ad peticionem magni ducis.* Trudno przypuścić, ażeby tak określono kogo innego, niż wielkiego księcia litewskiego, który sam co prawda w tym czasie w Krakowie nie bawił — było to 12 października 1384 r. — ale mógł zanieść prośbę przez swych posłów. Cel zaś poselstwa wypływa z chronologii wydarzeń — 15 października odbyła się koronacja królowej Jadwigi; widocznie uświetnili ją swoją obecnością posłowie z dalekiego Wilna. Wysłanie przez Jagiełłę reprezentantów na tę uroczystość do Krakowa świadczyłoby o daleko posuniętych pertraktacjach. Dalsze kroki prowadzące ku unii są już wyraźnie oświetlone źródłowo. Uroczyste poselstwo Jagiełły, złożone z jego braci: rodzonego Skirgiełły i Borysa Koriatowicza, dalej z Olgimunta — przodka kniaziów Holszańskich — oraz Hanulona *cum mul-to comitatu* przybyło do Krakowa 18 stycznia 1385 r. Posłowie przekazali prośbę o rękę Jadwigi i przedstawili warunki ułożone niewątpliwie już wcześniej z panami polskimi, a raczej z ich niewielką wtajemniczoną grupą, która odważyła się wziąć inicjatywę w swoje ręce. Jest to pierwsza konkretna wiadomość o akcji dyplomatycznej w sprawie unii. Dalsze główne etapy zawarcia unii są znane dość dokładnie ze źródeł i nie potrzebujemy się nad nimi dłużej zastanawiać. Wypada zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność nie zaakcentowaną w literaturze naukowej. Otóż ogół rycerstwa polskiego, a nawet panów, mógł nie wiedzieć o toczących się w tajemnicy pertraktacjach, o osiągniętych wynikach i o zaciągniętych zobowiązaniach wobec Jagiełły, toteż społeczeństwo polskie mogło być zaskoczone propozycjami władcy Litwy. Wówczas też mogło się wytworzyć mniemanie, że Jagiełło z własnej inicjatywy rozpoczął starania o rękę Jadwigi — tak tę sprawę przedstawił Długosz. Z Krakowa skierowano posłów litewskich do Elżbiety, bo nie umiano dać im odpowiedzi. Królowa matka oddała oczywiście jej załatwienie panom polskim. Wówczas dopiero grupa wtajemniczonych panów małopolskich stanęła przed najtrudniejszym zadaniem przekonania społeczeństwa polskiego o korzyściach, jakie spłyną na Polskę w razie elekcji Jagiełły. W lecie 1385 r. odbył się w Krakowie zjazd rycerstwa, głównie małopolskiego, przy słabej frekwencji Wielkopolan. Toczyły się gorące debaty, ponieważ niektórym uczestnikom — jak donosi Długosz — wydawało się rzeczą bolesną i przykrą odtrącić własnych katolickich książąt, czyli Piastów, w szczególności Ziemowita, a wynieść na tron człowieka obcego i barbarzyńcę *(extraneum et barbarum),* jakim był Jagiełło. Ale, stwierdza dalej tenże dziejopis „większa i rozsądniejsza część, uwzględniwszy przede wszystkim pożytek i rozszerzenie wiary chrześcijańskiej, spokój królestwa polskiego i inne warunki, ofiarowane przez Litwina, postanowiła wziąć sobie Jagiełłę na króla"[49]. Jeżeli ta wiadomość dziejopisa nie była oparta na realnym źródle, lecz jest jego amplifikacją, można ją uznać za domysł trafny, ponieważ odzwierciedla ówczesne nastroje. Po podjęciu decyzji przez Polaków wypadki potoczyły się w szybkim tempie. Ze zjazdu krakowskiego wysłano poselstwo na Litwę i tam, w Krewię, aktem wystawionym 14 sierpnia 1385 r., Jagiełło zatwierdził obietnice uczynione w Krakowie i Budzie, między innymi że ochrzci się wraz z Litwą, oraz że do Korony Polskiej przyłączy swoje ziemie. Były to — stwierdza Halecki „jak gdyby *pacia conventa,* na których podstawie nastąpiła potem elekcja Jagiełły"[5] . Odbyła się ona formalnie 2 lutego 1386 r. w Lublinie, gdzie rycerstwo spotkało wkraczającego w granice Polski na czele wielkiego orszaku wielkiego księcia, który wiózł *z* sobą podobno wozy pełne kosztowności i przyjęto go jednomyślnie jako króla i pana, po czym podążyło za nim do stolicy, do której uroczysty wjazd nastąpił 12 lutego. W Krakowie odbyły się trzy ważne akty: 15 lutego chrzest Jagiełły wraz z braćmi, 18 lutego jego ślub z Jadwigą, a po dwóch tygodniach zabaw weselnych — 4 marca — koronacja. Został zamknięty okres przygotowań do zawarcia unii, a otworzyła się nowa epoka zarówno w dziejach Polski i Litwy, jak i Europy Wschodniej, epoka, w której Polska odegrała wielką rolę jako mocarstwo i podmiot zakrojonej na wielką skalę ekspansji na rozległym obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Król Władysław Jagiełło

Symbolicznym reprezentantem nowej epoki stał się Jagiełło i jego dynastia. Dla Polaków symbolem pozostała również królowa Jadwiga, wiążąca jak złote ogniwo tradycje starej dynastii Piastów, których była spadkobierczynią po kądzieli, z drugą polską dynastią — Jagiellonami. Jednakże osobisty wkład Jadwigi — poza poświęceniem własnych uczuć (jeśli można 0nich mówić w wieku dziecięcym) dla dobra ogólnego, dla chrześcijaństwa 1Polski — był skromny, już choćby z tego powodu, że w chwili koronaq'i liczyła nie więcej niż 11 lat, a w chwili śmierci nie osiągnęła jeszcze lat 26, nie odznaczała się też szczególnymi, a tak często wybujałymi u innych już za młodu, ambicjami politycznymi. Wypowiedziane przez Haleckiego entuzjastyczne słowa o Jadwidze, że „początkowo wzrusza nas tylko swoją

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 113.
Tamże, s. 114.

bezbronnością dziecięcą, po tym zaś urasta do rozstrzygającej w dziejach postaci"[51], łączą się w pewną całość z innymi próbami wytworzenia wokół osoby królowej legendy nie tyle hagiograficznej, co politycznej. Obawiamy się jednak, że autor znalazłby się w kłopocie, gdyby miał swą tezę udowodnić ścisłą metodą naukową na podstawie materiału źródłowego. Królową można wysoko ocenić z punktu widzenia moralnego, ale to nie powinno mieć wpływu na ocenę jej roli politycznej.

Zgoła inaczej Jagiełło. Ten przybywał do Polski jako mąż dojrzały, w wieku lat około 36, a co ważniejsze, doświadczony i wytrawny władca, sprawujący bez mała od pięciu lat rządy na Litwie w bardzo trudnych okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych, w których wykazał — trudno to nazwać inaczej — nie lada jaką zręczność, pokonując bohatera starej Litwy Kiejstuta i odpierając z powodzeniem gwałtowny atak ze strony tak wybitnego przeciwnika jak Witold .

W literaturze naukowej poglądy na osobę i rolę Jagiełły nie są jednolite. Na sądach dziewiętnastowiecznej historiografii *zaciążyła* opinia Długosza, który nowej dynastii nie lubił, uważał ją za barbarzyńską i sprzyjającą więcej Litwie niż Polsce. Odpowiednio do tego scharakteryzował Jagiełłę: z pewnym uprzedzeniem i niechęcią, chociaż nieraz potrafił zdobyć się na bezstronność i podkreślał dodatnie rysy tego monarchy. Stąd w charakterystyce Długosza nie brak sprzeczności. Łatwo dostrzec rozbieżność między rewelacjami dziejopisa o niedołęstwie Jagiełły a faktami historycznymi ilustrującymi nie byle jaką zręczność, nawet obrotność tego monarchy. Te sprzeczności usiłował wytłumaczyć Karol Szajnocha stwierdzając, że „na pozór był to człowiek pospolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności, jednak w gruncie rzeczy brak [w nim] rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, podobnie jak jego ociężałość, miękkość i powolność nie wypływały z naturalnego usposobienia". Wszystkie cechy ujemne składał Szajnocha na karb wychowania przez matkę, księżnę Juliannę, która rozpieszczała ulubieńca. Zbyt czułą otaczała go opieką, nie po-

O. Halecki, *Witold,* w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie,* Lwów 1933, t. II, s. 375.

Według najnowszych ustaleń T. Wasilewskiego (por. wyżej przypis 46), dotąd uznawana powszechnie data urodzin Jagiełły, ok. 1350 r. jest fałszywa. W chwili ślubu z Jadwigą Jagiełło miał około 20 lat. Tezę tę wzmacnia fakt odnotowany w latopisie książąt litewskich o opiece, jaką sprawował Kiejstut nad Jagiełłą po śmierci Olgierda od 1377 r., co byłoby dziwne wobec wielkiego księcia liczącego 27 lat, natomiast jest oczywiste jeśli chodzi o nastolatka. Wobec tych stwierdzeń, omawiana przez Autora za Prochaską wojna Kiejstuta z Jagiełłą w latach 1381-1382, może być interpretowana jako walka dorastającego wielkiego księcia ze stryjem regentem o usamodzielnienie się. Tak też należy rozumieć udział wielkiej księżnej Julianny w układach z Krzyżakami i jej zabiegi o małżeństwo syna z księżniczką moskiewską podjęte w 1383 r. — red.

zwoliła kształcić[53]. To tłumaczenie, całkowicie nieprzekonywające, wydaje się słabe pod względem analizy psychologicznej i niedopuszczalne ze stanowiska metodologicznego, ponieważ w źródłach nie mamy żadnych wiadomości o sposobie wychowania Jagiełły, a historykowi nie wolno wprowadzać do rozumowania fikcyjnych dowodów.

Jednolitą charakterystykę króla podał Jakub Caro, który w swej *Historii Polski,* poświęcił temu tematowi specjalny rozdział[54]. Autor odrzucił sądy historiografii niemieckiej o królu Władysławie, oparte na aktach krzyżackich, ziejących nienawiścią do reprezentanta unii i zwycięzcy spod Grunwaldu, przedstawiających go — wbrew oczywistości — jako spragnionego krwi i dyszącego zemstą złośliwego i podstępnego potwora. Odrzucił również oszczerczy paszkwil Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, ale nie mniej sceptycznie zapatrywał się na stanowisko dawnej polskiej historiografii, która chwałę epoki jagiellońskiej przypisywała znakomitym zasługom dynastii. Zajmując krytyczne stanowisko wobec obu skrajnych opinii J. Caro poszedł za Długoszem, a więc również uległ sugestii wprawdzie umiarkowanego, ale zgoła nie bezstronnego pisarza. W jego mniemaniu Jagiełło był postacią całkiem pospolitą. Był to człowiek dobry, lecz słaby, ograniczony umysłowo, chociaż nie pozbawiony wrodzonego sprytu, człowiek w którym splatała się naiwność ducha z wielkodusznością, natura dobroduszna i prosta, poddająca się wpływowi otoczenia. Jeżeli Jagiełło istotnie był takim, jakim go Caro odmalował, to nie mógł odgrywać dość wybitnej roli politycznej, a przecież tak nie było, toteż można mieć wątpliwości co do ścisłości oceny, przekazanej przez tego historyka.

Bardziej trafna wydaje się charakterystyka dana przez Stanisława Smółkę, uznająca stronniczość Długosza, którego sąd był jego zdaniem „najważniejszym odbiciem [...] stanowiska Zbigniewa [Oleśnickiego] i jego uprzedzeń"[55]. Charakterystykę Smółki można uznać za krytyczną, przyznającą Jagiełłę wybitną rolę polityczną. Umiał on zająć w Polsce mocne stanowisko, szukając oparcia na Litwie oraz wyzyskując antagonizmy dzielnicowe w Koronie, a także Wielkopolski i Rusi wobec Małopolski. Umiał też dobierać ludzi do służby publicznej, co jest ważną zaletą monarchy, „wytworzył nowych ludzi i nowe rody, oddane sobie i swojej dynastii, umiał też wyzyskiwać dla celów politycznych czynniki społeczne, są ślady odwołania się od oligarchii rządzącej do szerszych kół ziemian i miast, tudzież pewna stanowczość wobec duchowieństwa". Wreszcie Smółka stwierdzał, że „pod względem osobistych przymiotów postać Jagiełły imponować nie

[53] J. Caro, *Geschichte Polens,* t. IV, Gotha 1875, s. 91-115. [Autor posługuje się wydaniem polskim: J. Caro, *Dzieje Polski,* przekład S. Mieczyńskiego, t. IV-VI, Warszawa 1900 — red.]

[55] *S.* Smółka, *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, s. 519.

K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło,* t. III, s. 20.

może, ale pociągać może. Był usposobienia flegmatycznego i dobrotliwego, krwi rozlewu nie lubił, groźnym i stanowczym być nie umiał. Nic w nim z nowatora lub reformatora. Ale przetrzymać umiał wszystko. Długosz uważa, że był *intellecłis tenuis, sed vafri* — inteligencji słabej, lecz chytrej. Ciętym co prawda nie był Jagiełło ani szybkim w decyzji, ale posiadał praktyczny chłopski rozum, a co raz po dłuższym ważeniu uznał za stosowne, tego się trzymał z niezłamaną wytrwałością, choć argumentów przeciwnych zbić nie potrafił i milczał chwilowo". Sądził też Smółka, że Długoszowe określenie chytrości nie jest dość ścisłe; „była to raczej owa słynna *morositas* (przewlekłość) jagiellońska, która przy małych środkach doprowadzała do przetrwania najcięższych burz wewnętrznych i najdłuższych wojen". Odznaczał się nie impulsywną, ale wytrwałą energią. Było też w nim „pewne podłoże kulturalne": cenił uczoność, dbał o wychowanie synów, lubił malarstwo i muzykę. Kończąc charakterystykę opisuje Smółka cechy zewnętrzne króla, również według Długosza: „wewnętrznym przymiotom — pisze — odpowiadało wystąpienie i zewnętrzne. Jeść lubił dużo i spać długo i był *in Yenerem prudwis* — ale napoju gorącego nie tykał i był na wszelkie trudy zahartowanym; postać szczupła, zwiędła, w barani kożuszek odziana, o grubym głosie i małych niespokojnych latających oczkach — istny żołnierz, myśliwiec". Podobne rysy spotykamy u jego następców. „Prawdziwy założyciel dynastii".

Tego rodzaju treściwa i na ogół zgodna z danymi ze źródeł, chociaż nie dość może uwydatniająca cechę sprytu i obrotności, charakterystyka nie zadowalała wszystkich historyków. Nie brakło wśród nich od dawna entuzjastów króla Władysława Jagiełły, którzy zaczęli go uważać za wcielenie geniuszu polskiego w przeciwieństwie do Witolda, reprezentanta Litwy. Do rzędu wielbicieli należał Anatol Lewicki, uznający Jagiełłę za głównego twórcę unii polsko-litewskiej, która stworzyła nową formę pracy cywilizacyjnej, w której „okazała się światu po raz pierwszy nowa zasada, nowa forma oświecania ludów, oświecania nie przez podbój, ale przez związek bratni, przez przygarnięcie barbarzyńcy, podniesienie go do swojego poziomu i zrównanie go pod każdym względem ze sobą"[56]. Nie sądził autor, ażeby wszystkie plany, związane z unią, zrodziły się w umyśle samego Jagiełły. Współautorami byli magnaci polscy, którzy wraz z królem sterowali Tawą państwa. Ale między królem a magnatami panowała zupełna harmoua. „Jagiefio przybywszy do Polski stał się duszą i ciałem Polakiem, a Poacy przejęli się w zupełności jego programem". Lewicki stanowczo oponował przeciwko sądowi Długosza o Jagiełłę. „Biada monarchom którzy mieli deszczęście nie podobać się kronikarzom! Biada im także, jeśli mieli starość iedołężną! Jagiełło miał jedno i drugie, szczęśliwy nad miarę za życia, nie miał szczęścia po śmierci. Cześć przed Długoszem i jego wielką dla historii zasługą! Ale Długosz żył w brzydkim gnieździe plotek, skwapliwie je chwytał i w swoich dziełach uwieczniał". A że nie lubił Jagiełły, chętnie spisywał choćby potworne plotki o nim i jego małżonkach. Wzywa więc autor historyków: „Chcąc tedy oceniać Jagiełłę, porzućmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach i w innych pomnikach historycznych... a twórca unii polsko-litewskiej przedstawi się nam jako jedna z najświetniejszych najmędrszych i najenergiczniejszych zarazem postaci dziejów naszych".

Jest to chyba najbardziej entuzjastyczna charakterystyka Jagiełły w literaturze naukowej sprzed pierwszej wojny światowej. Mimo że dominują w niej momenty uczuciowe, tak niebezpieczne przy wytwarzaniu sądów historycznych, niemniej została ona oparta na trafnym założeniu, że sąd o Jagiełłę należy czerpać nie tylko, czy nawet nie tyle z Długosza, ile z ocen czynów króla. Chodzi tylko o to, żeby ocena czynów była bezstronna, podjęta z zimną rozwagą, a nie wysnuta z bezgranicznego uwielbienia, a taki przykład znajdujemy właśnie u A. Lewickiego .

W sławieniu, podnoszeniu cnót i talentów tego władcy nie dorównywał Lewickiemu nawet drugi wielbiciel Jagiełły, Antoni Prochaska[58]. Podczas gdy Lewicki oceniał Jagiełłę jako wszechstronnego i niezwykłego geniusza politycznego, Prochaska widział w nim znakomitego władcę, niestrudzonego w wojnie i pokoju, łagodnego i ludzkiego wobec wasali i poddanych, słynnego z hojności, ale też twardego w domaganiu się posłuszeństwa i ścisłego wykonywania obowiązków. Przede wszystkim jednak widział ten historyk w Jagiełłę apostoła i narzędzie opatrzności, jakiegoś mistycznego męża wierzącego głęboko w swe niezwykłe posłannictwo i zdolnego dzięki temu do niezwykłych czynów. „Wiara — pisał Prochaska — też jest kluczem wielkich powodzeń króla Jagiełły, większych zaiste, aniżeli nimi były powodzenia Witolda, większych aniżeli jakiegokolwiek innego ze współczesnych monarchów". Ale Prochaska nie zamykał oczu na słabe strony charakteru króla. Przyznawał, że Jagiełło miał równie wiele wad, z których pewna wschodnia ociężałość i gnuśność, łatwowierność i lubowanie się w podszeptach pochlebców, oddawanie się wreszcie namiętnie rozrywkom łowów, bodaj czy nie najbardziej ciążyły na jego charakterze. „Przy tym był to mąż średnich zdolności, nieświadomy sztuki pisania, nieświadom *języka* niemieckiego ani łaciny, tak że przy konferencjach z poselstwami zawsze używał pomocy tłumacza, skromny w ubiorze aż do przesady, niekiedy zabobonny, a nawet wierzący w astrologię". Według Prochaski wielkość Jagiełły

A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły, s.* 10 i 12.

56

Równie entuzjastyczną charakterystykę Jagiełły, jako wodza i polityka, opartą na pogłębionej analizie źródeł dał po drugiej wojnie światowej S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z zakonem krzyżackim 1409-1411,* Warszawa 1960, co powtarzał w późniejszych pracach — red.

[58] A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. II, Kraków 1908, rozdz. XIII.

polega na tym, że ten człowiek, z natury *raczej dość* pospolity, stał się wybrańcem Bożym i spełnił doniosłą misję.

Reasumując poglądy literatury naukowej sprzed pierwszej wojny światowej, można zauważyć dwie główne tendenq'e. Jedni badacze uznają wielkość *Jagiełły* i skłonni są *uważać* go za głównego iniq'atora polityki jagiellońskiej w ogóle, mniej się liczą ze świadectwami *źródeł* o osobie tego monarchy, natomiast dopatrują się w nim przejawu siły mistycznej, co najjaskrawiej występuje w charakterystyce Prochaski. Drudzy znowu starają się przeprowadzić analizę psychologiczną postaci, snują wnioski z informacji źródłowych o Jagiełłę, znajdując je głównie w dziele Długosza, który *przekazał* najwięcej konkretów, czerpiąc przy tym dane jeśli nie z autopsji, to z ust pierwszorzędnego świadka, jakim był Zbigniew Oleśnicki. Ta tendencja najmocniej uwydatniła się w książce Caro. *Zdaje* się, że nie chcąc przekroczyć granic, wskazanych przez obiektywizm naukowy, powinniśmy *przyjąć,* iż obie tendencje *grzeszą* pewną jednostronnością. Wśród obfitej literatury jeden sąd wyróżnia się szczególnym umiarem, zarówno pewnym krytycyzmem w stosunku do Długosza, jak realizmem w ocenie zalet Jagiełły. Jest to sąd Stanisława Smółki, który, kto wie czy nie najbardziej zbliżył się do prawdy dziejowej.

W literaturze naukowej doby międzywojennej uwagę zwraca opinia Ludwika Kolankowskiego, który w zmodyfikowanej postaci wznowił dawny sąd Lewickiego, opierając wnioski na realnych przesłankach i faktach dziejowych. Zdaniem tego autora wśród przedstawicieli dynastii Giedymina Jagiełło był umysłem *„najbardziej* twórczym", tym, który skierował politykę Polski i Litwy na nowe tory. „On zniósł prawo dynastyczne Giedyminowiczów, on podjął pierwszy myśl centralizacji Litwy, on związał ją z Królestwem Polskim, on przez rozbicie Zakonu pierwszy otworzył Polsce Bałtyk, on ustalił byt litewskiego ludu, pod jego auspicjami i w *przezeń* stworzonych ramach żyła Ruś wschodnia i Czarnomorze. Jego to dziełem jest chrzest litewskiego ludu i wprowadzenie go w gromadę narodów rzymskiej kultury. Z jego ręki otrzymał lud litewski na wieki całe tamę przed zalewającymi go falami ruszczyzny. Z jego to imieniem *złączonym* zostanie na zawsze przejście Polski z bierności politycznej i duchowej do roli czynnej na obu polach. Z jego imieniem związany jest na wieki nasz dorobek w całokształcie pożycia katolickiego świata. Z nim złączone na zawsze otwarcie przed inicjatywą, twórczością i pracą polską nowych, dalekowschodnich przestrzeni. On dał nowe realne podwaliny naszej przyszłości państwowej i narodowej" . Jak widzimy, autor wyliczył nie cechy charakteru, lecz fakty z dziejów panowania. Ta charakterystyka Jagiełły, jako faktycznego twórcy „epoki jagiellońskiej", a raczej „Polski jagiellońskiej" powstała w ten sposób,

59
L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów,* s. 72.

że autor przypisał Jagiełłę inicjatywę tych wszystkich przełomowych *wy* darzeń, jakich widownią stały się Polska i Litwa za długoletnich rządół tego monarchy. Ale pojawia się pytanie, na jakiej zasadzie to uczynił, cz[1] miał wyraźne dowody źródłowe na to, że wszystkie wielkie idee, które na dawały polityce ówczesnej nowe kierunki, powstały najpierw w głowie Ja giełły, a w każdym razie wykrystalizowały się przy jego wybitnym, a twórczym współudziale? Otóż, jeśli się zagłębimy w dość obfite zresztą materiały źródłowe owej epoki, będziemy rozczarowani. Nie znajdziemy wyraźnych wskazówek o czynnej roli Jagiełły w tym względzie. Można to zilustrować na konkretnym przykładzie. Autor przypisał królowi zasługę *związania Lit-*[1] *wy z* Polską. W poprzednich rozważaniach przekonaliśmy się, jak niezmiernie trudną rzeczą jest stwierdzenie, z czyjej strony wyszła inicjatywa zawarcia unii. Daje się tylko ogólnie powiedzieć, że *źródła tej* idei należy szukać najprawdopodobniej w Polsce, nie na Litwie. *Zasługą* historyczną Jagiełły było zaakceptowanie projektu, ale trudno to uznać za zasługę o charakterze twórczym. Można tylko obiektywnie przyznać, że Jagiełło na tyle dobrze orientował się w sytuacji, że docenił jego walory, wiedział, że jest to koncepcja odpowiadająca ówczesnym warunkom i okolicznościom politycznym. Trudno określić, w jakiej mierze Jagiełło przyczynił się do realizacji tego projektu, jak dalece jego energii i zabiegom należy zawdzięczać doprowadzenie unii do skutku. To samo wypada powiedzieć o innych ważnych wydarzeniach z czasów tego monarchy. Ścisłe określenie jego udziału w genezie poszczególnych projektów i ich realizacji nie jest możliwe na podstawie danych źródłowych. O roli, jaką odegrała w procesach historycznych dana osobistość, historyk ma prawo wnosić: (1) na podstawie jej zobiektywizowanej inwencji, na przykład wyrażonej w pismach, (2) na podstawie stanowiska, jakie zdołała sobie zapewnić w społeczeństwie, autorytetu, jakim się cieszyła, i wreszcie (3) na podstawie opinii współczesnych oraz oceny jej czynów i *zasług przez* świadków. W odniesieniu do osoby Jagiełły pierwsza podstawa wymaga gruntownej, dotąd nie przeprowadzonej analizy, bp w tworzeniu pism wystawianych w jego imieniu, nie on sam tylko brał udział. Działała przecież rada hospodarska na Litwie i koronna w Polsce, miało wpływ otoczenie. Nie można więc treści pism przypisywać samemu królowi, bez uprzedniego zbadania tej kwestii. Natomiast obfite *źródła wyjaśniają* osiągniętą przez Jagiełłę pozycję polityczną w społeczeństwie litewskim i polskim oraz w świecie. Stwierdziliśmy już, że wykazał on dużą zręczność, potrafił zawsze trzymać się na powierzchni i nie ustąpić przed przeciwnikami, którzy go przewyższali talentem i energią. Po części zawdzięczał to szczęściu, jak zgodnie podkreślają historycy, czyli pomyślnemu dlań układowi okoliczności, ale utrzymanie się na tronie litewskim w latach 1381-1385 trzeba też przypisać trafnie przez samego Jagiełłę obranej linii politycznej, *zgodnej* z intenq'ami społeczeństwa litewskiego. Także w walce z Witoldem, w latach 1389-1392, *zauważyć* można jego umiejętność przy-

stosowania się do warunków, właściwej oceny sytuacji, trafnej decyzji. W tych sprawach politycy polscy *górze]* orientowali się niż król i nie mogli skutecznie kierować jego krokami. Nie wydaje się przeto trafny sąd Caro, który wyobrażał sobie *Jagiełłę* jako hebesa wodzonego na pasku przez otoczenie. Fakty pozwalają poznać tego króla jako trzeźwego, realnie myślącego, *zręcznego* i rozważnego polityka, który potrafił prowadzić grę dyplomatyczną, a gdy zaszła potrzeba umiał też użyć argumentu siły i zawołać wykrętnego Krzyżaka: „ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą", zresztą nie tylko zawołać, ale i czynem potwierdzić swe słowa.

Inna sprawa, gdy chodzi o uznanie Jagiełły za geniusza politycznego, głównego twórcę, inicjatora i sprawcę nowej polityki polskiej i litewskiej, zakładającego podwaliny polskiej mocarstwowości i nowożytnej kultury, jak chcieli Lewicki i Kolankowski. Geniusz odznacza się wszechstronnością talentu i niepohamowaną żądzą czynu, narzuca się otoczeniu, wywołuje podziw lub nienawiść, ale nie spotyka się z lekceważeniem, chyba że udawanym. Każdy bezstronny historyk przyzna, że w Jagiełłę tych cech geniuszu nie dostrzeżemy. Według opinii współczesnych, które przyjęliśmy jako trzecią podstawę dla wytworzenia sądu o roli politycznej danej jednostki, Jagiełło był mężem średnich zdolności, jak przyznawał słusznie jeden z wielbicieli króla, Prochaska. Nie olśniewał otoczenia zaletami umysłu ani gładkością wymowy, władał zresztą tylko dwoma językami, litewskim i ruskim, jakie nabył w dzieciństwie na dworze wileńskim, nawet po polsku, mimo spędzonych w drugiej ojczyźnie 48 lat nie zdołał się nauczyć. Współcześni stwierdzają, że umiał zachować powagę monarszą, ale nie dostrzegli w nim przebłysków wybitnego umysłu. Na starość zniedołężniał i dawał się kierować otoczeniu, ulegał terrorowi moralnemu ze strony młodego i energicznego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. W relacjach Długosza przebija pewne lekceważenie osoby zestarzałego monarchy. Zresztą nie on jeden przeżył swoją wielkość.

Osoba Jagiełły zarysowuje się wyraźniej w zestawieniu ze świetną postacią Witolda, jego najbliższego współpracownika i partnera, w krótkich okresach wroga, rozstrzygającego z bronią w ręku porachunki, najczęściej jednak wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca, którego talent pierwszorzędnym blaskiem zajaśniał na firmamencie Polski i Litwy w dobie Jagiełłowej. Jeśli do uzdolnień Jagiełły zgłaszano rozmaite wątpliwości, Witoldowi nikt nie zaprzecza geniuszu. Tak niechętny dynastii litewskiej Długosz nie ukrywał swego podziwu dla Witolda. „Za naszego wieku — pisał — utrzymuje się między ludami takie zdanie, że Witoldowi żaden współczesny mu książę równać się nie mógł wspaniałością umysłu i zręcznością w sprawach. On pierwszy ojczystą Litwę, wprzódy mało znaną, słabą i bez znaczenia, dzielnością swoją i sławnymi czyny wzniósł i uświetnił. Nie zdołali następni książęta utrzymać jej na tym stopniu i rzeczą jest pewną, że wielkość Litwy z nim powstała i z jego śmiercią się skończyła". W słowach tych tkwi oczywista przesada z powodu niewłaściwej perspektywy w ocenie roli społeczeństwa i jednostki. Wielkość monarchii litewskiej za Witolda była przede wszystkim dziełem społeczeństwa litewskiego i to całego szeregu jego pokoleń, a nie jednostki, chociażby najbardziej wybitnej i utalentowanej, była też następstwem szczęśliwych okoliczności, między innymi unii z Polską i rozbicia Zakonu Niemieckiego. Jednakowoż słowa Długosza, chociaż merytorycznie nieścisłe, wysnute z błędnych kryteriów historycznych, mają dla nas wartość dowodową jako symptomatyczne dla środowiska, są bowiem odbiciem zgodnej opinii współczesnych, znajdujących się pod sugestią wielkości monarchy litewskiego. Stanowią zarazem historiograficzne ujęcie legendy, jaka się wytworzyła koło postaci Witolda zaraz po jego śmierci, jeśli nie *zaczęła* formować się już za jego życia. Słusznie twierdzi Halecki, że „legenda jest niewątpliwym dowodem jego wielkości". Nie mniej dobitnym dowodem jest stanowisko, jakie Witold potrafił zdobyć we współczesnym świecie politycznym. Odsunięty przez Jagiełłę od władzy, odzyskał ją ostatecznie w szerszym zakresie niż początkowo *zamierzał i* stał się niezbędny dla króla, który wśród swych licznych, niekiedy wcale utalentowanych braci, nie znajdował takiego, który by z równym co Witold powodzeniem mógł pełnić odpowiedzialne funkcje na Litwie i zdobyć równy autorytet wśród społeczeństwa. Nie dość na tym, Witold osiągnął przemożny wpływ na sprawy koronne, mimo wielkiego wyrobienia politycznego społeczeństwa polskiego. Są to fakty, podobnie jak jego polityka wielkomocarstwowa na arenie międzynarodowej, świadczące o wybitnych talentach Witolda, których też nikt mu nie odmawia. Wprawdzie historiografia zajmuje niejednolite stanowisko w kwestii oceny miary dziejowej tej postaci, co przedstawił Halecki na Zjeździe Historyków Polskich w 1930 r.[60], ale brak tu tak kolosalnych wahań w wyborze określeń między hebesem a wyjątkowym geniuszem, jak w stosunku do osoby Jagiełły. Spór idzie tylko o to, do jakich rozmiarów należy sprowadzić wielkość Witolda. Sądy poszczególnych historyków w tej kwestii *zależą* od ich zapatrywań na osobę Jagiełły. Ci, którzy widzą w królu Władysławie człowieka pospolitego, o miernych zdolnościach, w całej pełni uznają wielkość Witolda, a nawet wskutek kontrastu skłonni są przeceniać jego rolę. W nowszej literaturze naukowej niemiecki historyk J. Pfitzner uważał Witolda za postać tak niepospolitą nie tylko w dziejach litewskich, lecz i powszechnych, że porównanie go z Aleksandrem Wielkim oraz z Cezarem nie wypadało dlań rażąco. Jagiełło ginie niemal w cieniu swego wielkiego brata. Natomiast ci historycy, którzy protestują przeciwko wywyższaniu Witolda ponad Jagiełłę, przypisują Witoldowi skromniejszą rolę. Kolankowski uważa go za wykonawcę pomysłów wiel-

O. Halecki, *Witold,* w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w~ Warszawie,* t. I, s. 153-168 i t. II, s. 361-375, Lwów 1933.

kiego, jego zdaniem, króla i sądzi, *że* Witolda spotykały niepowodzenia, gdy usiłował *podążać* własnymi drogami. Pośrednie, umiarkowane i bodaj najbardziej słuszne stanowisko zajął Halecki, który nie akceptując entuzjazmu w stylu Pfitznera, opowiadał się zarazem za tezą dawniejszą o większych zdolnościach Jagiełły niż Witolda i trudno w to wątpić, jeżeli za punkt wyjścia w ocenie wziąć nie z góry powzięte tezy, ale stwierdzone źródłowo fakty historyczne.

Zagadnienie polityki jagiellońskiej

Traktując o głównych bohaterach pierwszego okresu epoki jagiellońskiej i ich roli dziejowej wypada wspomnieć o podejmowanych przez historiografię naukową próbach syntetycznej charakterystyki jagiellońskiej polityki dynastycznej. Wspomnimy tu o dwóch koncepcjach ścierających się w okresie międzywojennym, a wysuwanych przez najwybitniejszych znawców czasów jagiellońskich. Pierwszej koncepcji bronił Halecki, jakkolwiek nie był jej autorem, ponieważ spotykamy ją wcześniej w pracach Lewickiego. Zdaniem Haleckiego wszystkim Jagiellonom przyświecała w polityce wspólna idea, którą nazwał „ideą jagiellońską" i przedstawił w następujących słowach: „streszcza się ona w usuwaniu trudności wewnętrznych przez hasła miłości i jedności, głoszone we wszystkich aktach unii, oraz w możliwie częstym stosowaniu podobnych zasad pokojowych i ugodowych nawet w stosunkach zewnętrznych, a ilekroć one zawodziły, w ofiarnym współdziałaniu zjednoczonych narodów. Każde zaś odstępstwo od tej idei przynosić będzie tylko zawody i niepowodzenia"[61]. Wykładnikiem prawnopolitycznym tej idei w stosunkach wzajemnych Polski i Litwy stała się zasada połączenia obu tych państw z zachowaniem równorzędności i braterstwa. Koncepqa ta powstała na gruncie poglądów historiozoficznych Haleckiego, który na warszawskim zjeździe historyków w 1930 r. sformułował ją w słowach: „dla unii historia jest zagadnieniem etycznym, proces dziejowy — moralnym procesem i dlatego poświęcając lata trudu badaniom nad stosunkami polsko-htewskimi mniej interesowałem się taką czy inną interpretacją takiego czy innego aktu unii, ile odpowiedzią na jedno dręczące pytanie, o ile praktyka idei jagiellońskiej odpowiadała hasłom w aktach unii głoszonym, o ile ten ^fóa[161]* UłoŻył Się takı Że może to zaakce Pt°wać chrześcijańskie sumienie" . Ten punkt widzenia Haleckiego nie jest nowy. Musimy jednak

O. Halecki, *Polska w epoce Jagiellonów,* w: *Polska jej dzieje i kultura,* t. I, Warszawa 1930, s. 193-365.

62 O. Halecki, *Witold,* t. II, s. 375.

zauważyć, że leży on poza sferą naukowej metody badawczej. Historykowi nikt nie może zabronić prawa do przeprowadzenia etycznej oceny procesóvi historycznych i wyrażania tej oceny w pismach — jest to nieuniknione, al« właściwym zadaniem naukowym historyka jest co innego, mianowicie usta' lenie faktów historycznych i związków, jakie zachodzą między nimi, czyli poznawanie samych procesów historycznych, a nie ich segregacja podług walorów etycznych. Byłby to nawrót do metod pragmatyzmu, który jest na miejscu w pracach popularnych, ale w pracach naukowych może być tylko tworzywem.

Dla historyka istotne będzie stwierdzenie, czy „idea jagiellońska", jak ją pojmuje Halecki, istniała naprawdę, to znaczy czy istniała w świadomośd zarówno Jagiellonów, jak innych polityków, czy rzeczywiście dążyli oni dej jej zrealizowania i z jakich powodów to czynili? Sformułowanie tej idei znajJ dował Halecki w arengach dokumentów unii, a w szczególności w dokumencie unii horodelskiej z 1413 r., zawierającym, jak pisał autor „ów słynny, tylekroć cytowany ustęp o *misterium cwitatis* jako podstawie życia publicznego, który jest bodaj czy nie najlepszą definicją idei jagiellońskiej, a co najmniej odbiciem jej najistotniejszej treści". „Wiadomo wszystkim — piszą w swym dokumencie horodelskim panowie polscy — że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie *działa* opacznie, która promieniuje własną dobrocią, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiście, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, wyproszone zbiera [...] wszystkie cnoty wspomaga, a żadnej nie szkodzi, miłuje wszystko i jeśli kto pod jej skrzydła się schroni, znajdzie bezpieczeństwo [...]; przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczpospolitej *(status rei publicae)* do najlepszego końca dochodzi; ona się we wszystkich cnotach, wybornie mieści, a kto nią pogardzi ten wszystko utraci"[63].

Wszystko to są piękne, wzniosłe słowa, ale czy mają one jakąkolwiek realną wagę? Przecież nie da się powiedzieć, czy odzwierciedlały one rzeczywistość polityczną, która zawsze i wszędzie przedstawiała się barwach bez porównania ciemniejszych i była bardzo odległa od naszkicowanego w tej arendze ideału. Wiadomo, że arengi są zbiorami szablonowych zwrotów, ułożonych przez zręcznych sekretarzy odpowiednio do treści dokumentu. Jest rzeczą ryzykowną twierdzić, że w każdym wypadku wyrażają one myśl i faktyczne intencje wystawców. Dla wystawcy istotna była dyspozycja, resztę mógł pozostawić inwencji kancelarii i talentowi literackiemu jej urzędników. Wzmianki o miłości, pokoju, przyjaźni wzajemnej i braterstwie pospolicie występują w traktatach, ale czy zawsze wyrażają istotne motywy partnerów? Praktyka wskazuje, że traktaty są zawierane nie z miłości bliźnie-

63 O. Halecki, *Idea jagiellońska,* Kwartalnik Historyczny 51(1937), s. 493.

go, ale z innych, bardziej egoistycznych pobudek. W danym wypadku należałoby skrupulatnie zbadać, czy horodelskie *misterium cmitatis* nie jest konwencjonalnym frazesem, chociaż przeciwko temu oponuje Halecki, a jeśli nim nie jest, to czy nie wyrażało oprócz nastroju wezbranych uczuciem serc szlacheckich w chwili zbratania się dwóch narodów, również leżącej u podstawy tego zbratania się zbieżności interesów? Powstrzymujemy się teraz od wydawania sądu czy „idea jagiellońska" była istotnie przewodnią myślą polityki jagiellońskiej, czy raczej fikcją. Odpowiedź na to pytanie może przynieść dopiero bliższe rozpatrzenie dziejów unii. Tyle co do koncepcji Lewickiego-Haleckiego. Inną znowu koncepcję wysunął Kolankowski, który traktował zagadnienie pod kątem widzenia nie idealistycznym, lecz realnym, widział w polityce epoki jagiellońskiej grę sprzecznych tendencji i interesów trzech czynników: dynastii, społeczeństwa polskiego i społeczeństwa litewskiego, przy czym centralnym zagadnieniem, wokół którego ta gra się rozwijała, było wyraźne dążenie strony polskiej do stworzenia jednolitego państwa polsko-litewskiego. Poszczególne czynniki w różnych okresach rozmaicie ustosunkowywały się do tego zagadnienia. Ostatecznie postulat jedności państwowej wysunięty już w 1385 r., nie został zrealizowany, gdyż unia lubelska utrzymała dualizm administracyjny na skutek kompromisu strony polskiej z litewską opozycją magnacką.

Stosunki polsko-litewskie po roku 1385

W rozwoju stosunków polsko-litewskich w okresie panowania Jagiełły i Witolda, dostrzegamy dwa problemy: stosunek prawnopaństwowy i stosunki polityczne. Omówimy je razem, ponieważ charakter prawny związku polsko-litewskiego był wyrazem tendencji politycznych i czynnikiem ścierania się oraz gry różnych czynników politycznych. Zależnie od układu sił politycznych w Europie Wschodniej związek Litwy z Polską zacieśniał się lub rozluźniał, zbliżanie się zaś lub oddalanie od siebie obu krajów na polu politycznym znajdowało również wyraz w formach prawnopaństwowych.

Od chwili gdy A. Lewicki wystąpił z koncepcją inkorporacji, szczególny kłopot sprawiała historykom interpretacja tego ustępu aktu krewskiego, który dotyczył uregulowania przyszłego stosunku prawnego Litwy do Polski. Zagadnienie to jest dlatego interesujące, że w owym ustępie znalazły wyraz intencje Jagiełły — i nie tylko Jagiełły, gdyż postanowienia aktu krewskiego stanowiły rezultat pertraktacji przeprowadzonych między panami polskimi a stroną litewską. Porozumienie w sprawie przyszłego stosunku prawnego kontrahenci musieli osiągnąć zawczasu przed oficjalnym sfinalizowaniem sprawy, w Krakowie w lutym 1385 r., ponieważ w przeciwnym wypadku

ryzykowanoby rozejściem się w decydującym momencie. Tak ważnych dokumentów o epokowym znaczeniu, jak akt krewski z 14 sierpnia 1385 r. nie improwizuje się na poczekaniu, nie pisze się na kolanie. Musimy tu przypomnieć, że akt krewski stanowił tylko zapowiedź połączenia Litwy z Polską i ochrzczenia Litwy w razie, jeżeli Jagiełło otrzyma rękę królowej Jadwigi, ale już ta zapowiedź musiała przynieść ścisłą definicję przyszłego stosunku prawnopaństwowego, gdyż znajdujemy tu dokładnie sprecyzowane wszystkie warunki. Tymczasem akt krewski zawierał w sprawie stosunku prawnego określenie, które wydało się dzisiejszym historykom prawi niejasne. Jagiełło bowiem zobowiązał się ziemie swoje Litwy i Rusi na zawsze włączyć do korony Królestwa Polskiego — *terras suas Lithuanie et Russia Coronae regni Poloniae perpetuo applicare.* W historiografii uznano to sformułowanie za niedostateczne. Stanisław Kutrzeba pisał: „wyraz *applicare* — to nie termin ścisły prawniczy, który jasny byłby dla współczesnych, czy dla nas, którzy badamy przeszłość"[64]. Historycy sądzili, że *applicare* nie określało wyraźnie, czy Litwa ma być wcielona do Polski i przestać istnieć jako państwo odrębne, czy też ma zachować odrębność państwową, a w tym ostatnim wypadku, w jakiej formie.

Jeszcze na ostatnim zjeździe historyków polskich w Wilnie w 1935 r. panowało przekonanie, że *applicare* (1) nie jest ścisłym terminem prawnym nie określa wyraźnie stosunku prawnego; (2) jest wyrazem bardzo rzadko używanym w dokumentach polskich, prawie nie spotykanym. Ponadto w aktach pochodzących z okresu pierwszego ćwierćwiecza po zawarciu unii nie spotykamy żadnego wyraźnego określenia w sprawie stosunku prawnego Polski do Litwy.

W roku 1386, kiedy postanowienia aktu krewskiego zostały zrealizowane, nie wystawiono nowego aktu, który by tę sprawę wyraźnie sformułował — przynajmniej taki akt się nie zachował. Następne z kolei akty unii wileńsko-radomskiej pochodzą dopiero z roku 1401 i one również nie zawierają prawnego sformułowania. Dopiero akt unii horodelskiej z 1413 r. przyniósł wyjaśnienie *ex post,* jak rozumiano stosunek prawnopaństwowy Litwy do Polski w 1386 r. Król Władysław stwierdził, że po przyjęciu chrztu gdy osiągnął koronę polską, ziemie swe litewskie do Królestwa Polskiego inkorporował i przyłączył: *regno nostro Poloniae appropriavimus, incorporatmus, coniunximus, univimus, adiunximus, confoederavimus.* Z tego wynika, że Litwa została do Polski wcielona. Ponieważ jest to wzmianka późniejsza nie można na niej z całą pewnością polegać, nie wyjaśnia też bezapelacyjnie słowa *applicare z* aktu krewskiego. Toteż w nowszej historiografii zaczęto wyrażać powątpiewanie, czy istotnie w 1386 r. nastąpiła inkorporacja Litwy do Polski i czy Litwa przestała istnieć jako odrębne państwo.

[64] S. Kutrzeba, *Unia,* s. 457.

Dopiero parę lat przed wojną badania pomogły inaczej odczytać *znaczenie* wyrazu *applicare* jako prawniczego terminu technicznego. Okazało się, że termin ten miał nie jedno, ale nawet dwa różne znaczenia techniczne, używane w czasach, kiedy została zawarta unia. O jednym znaczeniu dowiadujemy się z listu króla Ludwika Węgierskiego pisanego w 1377 r. do panującego w Padwie Franciszka Carrary, a polskiej nauce udostępnionego drukiem i skomentowanego przez Haleckiego . Król Ludwik donosił o swych sukcesach odniesionych w wyprawie przeciwko książętom litewskim na Wołyniu i Podolu i opowiadał o poddaniu się Węgrom książąt podolskich Aleksandra i Borysa [Koriatowiczów]. Ten akt poddania się, opisany w liście w sposób ścisły prawniczy, dokonał się w trzech etapach. Po pierwsze, wymienieni książęta podolscy księstwo swoje wraz z jedenastoma grodami oddali w ręce króla *(obtulerunt et assignaverunt in manibus nostris),* to znaczy inkorporowali Podole do Węgier — w ten sposób został określony stosunek realny. Po drugie, złożyli hołd koronie węgierskiej *(aplicuerunt coronam regni Ungarie),* to znaczy stali się wasalami Ludwika — tu mamy określenie stosunku personalnego. Po trzecie otrzymali Podole z powrotem od korony węgierskiej w charakterze lenna *(in feudum a Cór ona dicti regni)* — powstał więc nowy stosunek personalny realny. Słowo *applicare oznacza* tu wejście w stosunek wasalny, osobisty, niezależny od posiadania ziemi, czyli stosunku realnego. W chwili składania hołdu-aplikacji Podole należało do korony węgierskiej, bo już wcześniej zostało jej przez Koriatowiczów oddane. Dopiero po złożeniu hołdu otrzymali oni swoje księstwo z powrotem, tyle że w charakterze lenna. Aplikacja, czyli wejście w stosunek osobisty, wasalny było warunkiem uzyskania lenna. To jest pierwsze znaczenie. W tym znaczeniu wyraz *applicare* nie został użyty w akcie krewskim. Jagiełło nie mógł zapowiedzieć, że Litwa złoży hołd Koronie Polskiej, bo Litwa nie była osobą fizyczną. Wasalem mógł zostać tylko hospodar litewski, tymczasem ten hospodar stawał się królem polskim, a sam sobie hołdu nikt nie składał. Takiego *curiosum* nie notują annały historyczne. Litwa była w akcie krewskim przedmiotem aktu, a nie jego podmiotem. Widocznie wyraz *applicare* miał w tym akcie inne znaczenie, niż użyte w liście króla Ludwika. Drugie techniczne znaczenie terminu *applicare* usiłowałem ustalić w rozprawie poświęconej kwestii inkorporacji Litwy do Polski w 1386 r.[66] Okazało się, że wbrew utartemu w literaturze naukowej poglądowi, wyraz *applicare* w znaczeniu terminu prawniczego był rozpowszechniony w Polsce w XIV w. w dokumentach z czasów Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego oraz bezkrólewia. Znalazłem liczne przykłady, które świadczą, że *applicare* oznaczało stosunek realny — oddanie na własność, przeniesienie własności z jednej

O. Halecki, *Przyczynki,* s. 102.

65 [66] H. Łowmianski, *Wcielenie Litwy do Polski w 1386 r.,* Ateneum Wileńskie 12(1937), s. 36-145 [wznowienie w: Lituano-Slavica Posnaniensia 11(1987), s. 37-123 — red.].

osoby fizycznej lub prawnej na drugą, przy czym przedmiotem tej własr mogły być zarówno pieniądze, czynsze, fundusze służące pewnemu cel jak i dobra ziemskie, a również władztwo terytorialne, czyli terytoria stwowe. W wiekach średnich bowiem, rozróżnienie prawa prywati i publicznego nie było tak wyraźne jak w czasach nowożytnych. Paru było uważane formalnie za *patrimonium* panującego, chociaż zdawano s sprawę, że jest to *patrimonium* osobliwe, nie identyczne z majątkiem warnym. Toteż mówiono o aplikacji księstw lub też ich inkorporacji, j były to terminy w tym wypadku równoznaczne. Na przykład w 1354 r. Kazimierz zgodnie z układem zawartym z książętami mazowieckimi mowitem i Kazimierzem, aplikował ziemię płocką, wiznieńską i za czymską do swych posiadłości: *ducatum seu terram Plocensem, Wysnense Zakroczimensem... pro nobis et nostro dominia acceptavimus et eciam applicati et tenore presentium acceptamus.* Wiemy skądinąd, że nastąpiło wcielenie ziem do Korony. Kancelaria królewska często posługiwała się terminem *plicare* równoznacznym z *incorporare.* Został on użyty jeszcze później w *i* traktatu toruńskiego w 1466 r., wtedy Zakon swe prawa do terytorium,] rego się zrzekał, na króla Kazimierza oraz na Królestwo Polskie *perj transtulit et applicauit.* Słowa te niewątpliwie określały wcielenie odpovi niego terytorium, to znaczy Pomorza, ziemi chełmińskiej itd. do Koi W innym znaczeniu niż przeniesienie własności i wcielenie, wyraz *app* nie występował w dokumentach polskich. Trudno więc wątpić w t< w akcie krewskim *applicare* oznaczało wcielenie Litwy do Polski, że Jag zapowiadał, iż jego posiadłości staną się częścią składową, prowincjami lestwa Polskiego. W świetle tej interpretacji postanowień aktu krewsk: nowej wymowy nabierają słowa aktu horodelskiego o inkorporowanii twy do Polski w 1386 r., czyli o zrealizowaniu danego przez Jagiełłę \> przednim roku przyrzeczenia. Słowa te zasługują na pełną wiarę, ponie *zgadzają* się z tenorem aktu krewskiego. Mamy więc dwukrotne stv dzenie aktu inkorporacji Litwy do Polski w 1386 r. Musimy tu zaznai że w literaturze naukowej okresu międzywojennego sprawa inkorpc skomplikowała się jeszcze bardziej, ponieważ zaczęto odróżniać inkorj cję bezpośrednią od pośredniej, gdyż ziemia wcielona pozostawała w sunku lennym do nowej władzy zwierzchniej. Nie możemy tu wchodzi żej w to skomplikowane zagadnienie. Ograniczę się do stwierdzeni w danym wypadku mamy do czynienia z inkorporacją bezpośredni, przecież Jagiełło nie mógł wejść w stosunek lenny do siebie, a odręb: księcia w 1386 r. Litwa nie otrzymała. Od dawna też przytaczano w raturze naukowej dowody na to, że w 1386 r. państwo litewskie prz ło istnieć. W roku 1387 Jagiełło nadał w Wilnie przywilej ziemski bój. litewskim, przyznając im te same prawa *quibus et caeteri nobiles in terrh Regni nostri Poloniae potiuntur, ne videantur in iuribus dispares, quos e Coronae subiectos*. Ziemia litewska została tu określona jako jedna z

Królestwa Polskiego, a bojarzy litewscy jako cząstka polskiej klasy rycerskiej[67]. Innym dowodem zrealizowania inkorporacji są akty homagialne wystawione bezpośrednio po koronacji Jagiełły Koronie Polskiej *przez* wszystkich Giedyminowiczów, mających we władaniu dzielnice litewsko-ruskie. Około dziesięciu Giedyminowiczów, ze Świdrygiełłą księciem trockim i Witoldem księciem brzesko-grodzieńskim na czele, obecnych na uroczystościach krakowskich w lutym i marcu 1386 r., niezwłocznie złożyło hołd. W ciągu lat 1386-1388 Jagiełło odebrał hołd od wszystkich pozostałych, z wyjątkiem oczywiście tych, którzy, jak starszy brat króla, Andrzej, dopuścili się zdrady i zostali usunięci ze swych dzielnic. Słowem, olbrzymie imperium Giedyminowiczów zostało rozłożone na części składowe, które stały się bezpośrednimi dzielnicami lub lennami Królestwa Polskiego. Państwo polskie niemal bez wyciągnięcia miecza z pochwy rozszerzyło się na wschodzie aż po Briańsk.

Tak przedstawia się sprawa unii pod względem formalnoprawnym, a teraz wypada przyjrzeć się jej podstawom politycznym i stronie materialnej. W owej transformacji politycznej tkwi jakaś niepokojąca *zagadka* domagająca się wyjaśnienia. Czy po to Litwini tworzyli imperium, żeby ofiarować je lekkim sercem Polsce? Czy po to się bili, *ażeby* oddać zdobycze dobrowolnie innemu narodowi? Uzyskiwali polską pomoc przeciwko Krzyżakom i Moskwie, ale to żaden ekwiwalent, skoro sami tracili samodzielny byt polityczny, stawali się poddanymi obcej korony. Czy inkorporacja przynosiła Litwie istotne korzyści, czy oznaczała sukces polityczny? Czy nie wyglądała *raczę]* jako klęska własnymi rękami zadana? Otóż na tę sprawę spojrzeć należy z punktu widzenia roku 1385 i 1386, a nie czasów późniejszych. W chwili zawarcia unii Litwini wiedzieli przede wszystkim, że ich wielki książę stawał się królem i reprezentantem Korony Polskiej, panem Polaków, a oni pozostawali w dalszym ciągu pod bezpośrednim zwierzchnictwem swego dawnego hospodara, który zmieniał tylko, a *raczej rozszerzał* tytuł. Pod względem formalnoprawnym wygrywała Polska, ale pod względem faktycznym, politycznym, w lepszym położeniu *znalazła* się Litwa, skoro jej hospodar objął we wspólnym państwie władzę[68]. Polacy *zarzucali* Jagiellonom, że więcej sprzyjali Litwie niż Polsce. Chodzi nie tylko o Jagiełłę, którego Długosz pomawiał o używanie zasobów Polski dla poparcia spraw litewskich, ale jeszcze o Zygmuncie Auguście pisano, chociaż niesłusznie, że jest bardziej Litwinem niż Polakiem, że zaniedbuje Polskę na rzecz Litwy[69]. Wspominaliśmy już o tym traktując o przyczynach unii, że Litwini musieli liczyć na to, iż we wspólnym państwie staną się jednym z czynników kierowniczych, być może czynnikiem najbardziej wpływowym, jako najbliżsi osobie króla. Rezygnowali więc z imperium litewskiego, ale za to wchodzili w skład klasy dominującej w większym państwie polsko-litewskim. Dopuszczali Polaków do udziału w ekspansji na Wschodzie, ale zdobywali dla siebie nowe pozycje w Polsce za pośrednictwem monarchy Litwina. Przywilej ziemski z 1387 r. miał właśnie na celu utworzenie we wspólnym państwie ujednoliconej polsko-litewskiej klasy dominującej i dlatego zapewniał Litwinom te same prawa publiczne i prywatne, jakimi już cieszyła się szlachta polska, rozciągał na Litwinów immunitet, wprowadzał sądy ziemskie. Jednym pociągnięciem pióra miał zapewnić bojarom zdobycze, które szlachta polska osiągnęła wysiłkiem stuleci. W ten sposób tłumaczymy fakt, że strona litewska wyraziła zgodę na inkorporację i dopuściła do zrealizowania tego postanowienia.

Niebawem miało spotkać Litwinów pewne rozczarowanie, jakkolwiek pierwsze lata po zawarciu związku przyniosły, dzięki podjęciu wspólnymi siłami energicznej akcji militarnej obu stronom korzyści. Na wiosnę 1387 r., gdy Jagiełło udał się na Litwę, królowa Jadwiga podjęła wyprawę na Ruś Halicką i odebrała ją Węgrom, zresztą prawie bez walki, z pomocą Witolda i innych książąt litewskich. W ten sposób, bez większego wysiłku, Polska osiągnęła jeden z głównych celów, jaki jej przyświecał przy zawieraniu unii.

Również Litwa odniosła korzyści. Już w 1386 r. z uroczystości krakowskich Giedyminowicze wraz z posiłkami polskimi pospieszyli na kresy północno-wschodnie, gdzie z udziałem zakonu inflanckiego, groźną dla całości państwa litewskiego akcję zbrojną rozwinął Andrzej połocki, który poddał się Zakonowi i wraz z księciem smoleńskim Światosławem uderzył na Mścisław. Koalicja ta została rozgromiona, Andrzej uwięziony w zamku chęcińskim, a Światosław zginął w walce. Smoleńsk uznał się za sojusznika królewskiego, a wszystkie dzielnice ruskie, będące w posiadaniu Giedyminowiczów, jak już nadmieniliśmy, poddały się Koronie Polskiej. W ten sposób nastąpiła konsolidacja wewnętrzna państwa polsko-litewskiego, tym skuteczniejsza, że pozycja Zakonu Niemieckiego, dzięki chrystianizacji Litwy i polskiej pomocy, została osłabiona. Osiągnięto też sukcesy nad Morzem Czarnym. Wojewoda mołdawski Piotr poddał się w zależność Koronie Polskiej i wystawił w 1387 r. odpowiedni dokument. Dwa lata później drugie księstwo wołoskie, multańskie, zawarło z Polską przymierze przeciw Węgrom.

Równocześnie dały się odczuć ujemne strony współżycia w jednym or-

A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły, s. 6.*

L. Kolankowski, *Jagiellonowie i unia,* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* t. II, Lwów 1936, s. 29.

69,

J. Ruggieri, *Relacja o stanie Polski w r. 1568 złożona papieżowi Piusowi V,* w: *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690,* wyd. E. Rykaczewski, t. I, Berlin-Poznań 1864, s. 213-216; H. Lippomano, *Relacja o Polsce z roku 1575, tamże,* s. 250.

eanizmie państwowym dwóch składników etnicznych o odmiennej kulturze i przeszłości, zmierzających do swoich egoistycznych celów. Okazało się, że sentymentalna koncepcja *misterium civitatis,* które jako idea naczelna miało przyświecać twórcom unii, odbiega znacznie od rzeczywistości historycznej. Bliższy tej rzeczywistości wydaje się pogląd Paszkiewicza, że „nad stosunkami polsko-litewskimi 1385-1386 r. góruje ponad wszystkim wzajemna nieufność"[70]. Świadectwem tej nieufności jest fakt, że Jagiełło udając się w początku 1386 r. do Polski kazał Polakom wystawić sobie glejt na wjazd bezpieczny dla siebie, swych braci i rycerstwa, którym zagwarantowano, że mogą *tute et secure venire.* Z drugiej strony także Polacy żywili nieufność do kontrahenta i *zażądali od* Jagiełły, ażeby oddał w moc królowej Jadwidze i stanom polskim w charakterze zakładników Giedyminowiczów bawiących w Krakowie i zabezpieczyć w ten sposób wypełnienie przez Litwę zaciągniętych wobec Polski zobowiązań. Zarazem okazało się, że każda ze stron będzie się starała wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści z obszaru państwowego, że będą wyrywać sobie nawzajem co lepsze obiekty, przy czym Polacy łatwo osiągnęli przewagę we wpływach na decyzje królewskie wbrew przewidywaniom czy nadziejom litewskim. Wpływy te wyraziły się w wypieraniu Litwinów z ich pozycji na Rusi. Nie tylko Ruś Halicka, ale i ziemia łucka (nie później niż w 1388) zostały oddane pod bezpośredni *zarząd* starostów koronnych. Co więcej, penetracja wpływów polskich sięgnęła w głąb Rusi. Wprawdzie Litwa i przyległe ziemie białoruskie znalazły się pod władzą Skirgiełły, który otrzymał w charakterze posiadłości dzielnicowych księstwa trockie i połockie oraz ziemię mińską, a nadto został mianowany namiestnikiem dawnej dzielnicy osobistej Jagiełły, czyli księstwa wileńskiego wraz z ziemią witebską. W ten sposób stanął na czele hierarchii książąt litewsko-ruskich i został ustanowiony według słów Długosza *pro principali duce,* ale władza jego nie rozciągała się na południową Ruś. Przed unią dzielnice ruskie podlegały bezpośrednio wielkiemu księciu, tak iż władza nad nimi koncentrowała się w Wilnie, obecnie, jak słusznie stwierdził Halecki, „po przyłączeniu całego państwa Jagiełły do Korony Polskiej przestawał istnieć ich jedyny związek polityczny z Litwą, gdyż wraz z osobą naczelnego władcy wspólny ośrodek ziem ruskich przenosił się sam przez się z Wilna do Krakowa"[71]. Inaczej mówiąc, już w 1386 r. zarysowała się koncepcja polityczno-terytorialna, jaka została zrealizowana dopiero przed unią lubelską 1569 r. Litwa utrzymała związek administracyjny z Białorusią, natomiast Ukraina *znalazła* się we władzy Jagiełły, czyli Korony. Nie sprawdziły się też nadzieje Litwinów na uzyskanie przemożnych wpływów w Krakowie. Tu stanęła na przeszkodzie odległość Krakowa

H. Paszkiewicz, O *genezie, s.* 221. O.
Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 123.

od Litwy, a być może i nieprzystosowanie Litwinów do działania w Polsce. Panowie małopolscy, wychowani w szkole politycznej Kazimierza Wielkiego, górowali techniką gry dyplomatycznej nad Litwinami, mimo że ci zdobywali doświadczenia w stosunkach z Krzyżakami i Rusią. Można powiedzieć, że w nowym państwie polsko-litewskim Litwini zostali zepchnięci na plan drugi, zaś dominującym czynnikiem stali się panowie polscy, zgrupowani na dworze krakowskim. Ta sytuacja była zbyt niekorzystna dla Litwinów, ażeby nie wywołać z ich strony reakcji i nie doprowadzić do kryzysu koncepqi inkorporacyjnej, która przyniosła niesprawiedliwe uregulowanie stosunku prawnopaństwowego Litwy do Polski, a jeszcze bardziej niesprawiedliwy podział korzyści osiąganych z obszarów litewsko-ruskich.

Nastroje opozycyjne wśród Litwinów wyzyskał Witold, który stanął na czele ruchu separatystycznego; stał się bohaterem narodowym Litwy jako najlepszy i bodaj najbardziej utalentowany wyraziciel jej dążeń mocarstwowych. Dopiero on potrafił zdobyć dla Litwy należne stanowisko w stosunku do polskiego partnera i wyciągnąć dla niej z unii maksymalne korzyści, a równocześnie zaspokoić dążenia i ambicje Polaków. Był to mistrz prawdziwy. Rok 1386 i następne lata przyniosły Witoldowi dotkliwy zawód. Poparł on gorąco unię ze względów nie tylko ogólnej, ale z pewnością i osobistej natury. W głębi duszy mógł się spodziewać, że po odjeździe Jagiełły do Krakowa i po wyznaczeniu Skirgiełły na namiestnika Litwy uzyska z powrotem księstwo trockie, a już z pewnością liczył na to, że zgodnie z obietnicą Jagiełły otrzyma ziemię wołyńską w zamian za utracone Troki. Tymczasem stało się inaczej: Troki pozostały w ręku Skirgiełły, a na Wołyń nie wpuścili Witolda Polacy, którzy wymogli na królu, żeby to terytorium przeszło pod bezpośredni zarząd Korony. Stąd rozgoryczenie Witolda oraz *uraza* i niechęć do Polaków, a nienawiść do nienasyconego Skirgiełły. Rodzi się pytanie, czym wytłumaczyć tak niesprawiedliwe postępowanie Jagiełły, który promował na naczelne stanowisko w Litwie Skirgiełłę, okrutnika i opoja, a przy tym schizmatyka, natomiast nie starał się zjednać dla siebie i dla Polski utalentowanego i dzielnego Witolda? Z pewnością nie wchodziły tu w grę motywy natury osobistej. Jagiełło^ gdy było trzeba, umiał wznieść się ponad nie. Najwidoczniej obawiał się, że Witold stworzy na Litwie stronnictwo opozycyjne i poprze narastające tam dążenia separatystyczne. Zarazem jest widoczne, że od pierwszych chwil po zawarciu unii społeczeństwo litewskie odniosło się nieprzychylnie do inkorporacji i z postępem czasu jego niezadowolenie rosło. W roku 1389 Witold czuł się dość silny, aby odważyć się na zamach stanu. Usiłował go podobno przeprowadzić w charakterystyczny dla owej epoki, odznaczającej się zarówno bujną fantazją, jak i nieprzebieraniem w środkach, romantyczny sposób. Pod nieobecność Skirgiełły, na odbywające się w Wilnie wesele jakiejś księżniczki posłał w darze wozy pełne zwierzyny, które miały odegrać rolę konia trojańskiego, gdyż wewnątrz byli ukryci rycerze. Podstęp się nie udał i Witold z licznym zastępem swych

stronników — już po raz drugi w życiu — musiał uciekać do Krzyżaków. Zakon oczywiście wykorzystał tę okoliczność, ażeby rozpocząć wojnę przeciwko Litwie, rzekomo w obronie Witolda. Tymczasem ujawniały się coraz wyraźniej nieprzychylne dla Polski nastroje wśród bojarów litewskich. Wielu z nich sprzyjało skrycie Witoldowi, inni opowiadali się za nim otwarcie, natomiast buntowano się przeciwko Skirgielle, który i tak nie cieszył się ani dobrą renomą, ani sympatią. Król zorientował się od razu po ucieczce Witolda, że poza rodzonymi braćmi i najwierniejszymi spośród bojarów litewskich, będzie mógł polegać w przyszłej walce tylko na Polakach, toteż już pod koniec 1389 r. posłał na Litwę posiłki polskie, a zarazem złożył z władzy namiestniczej Skirgiełłę i mianował starostą generalnym w Wilnie podkanclerzego Klemensa z Moskorzewa. Nad odebranymi Witoldowi grodami, Brześciem i Kamieńcem, objęli zarząd Polacy. Polskie załogi zostały rozmieszczone również po grodach litewskich i to one broniły się do upadłego przed Krzyżakami, podczas gdy postawa Litwinów była niepewna i chwiejna. Zachodziły nawet wypadki zdrady z ich strony. Bojarzy litewscy wyrażali w ten sposób niezadowolenie z polityki Jagiełły, który poczynił za daleko idące ustępstwa na rzecz Polaków. Witold zaczął odnosić sukcesy. Pod koniec 1391 r. zajął ważne grody nadniemeńskie — Merecz i Grodno. Wskutek opozycji litewskiej główny ciężar walki spadł na Polaków, którzy w obcym kraju, wśród nieprzychylnie usposobionego do nich otoczenia litewskiego, musieli odpierać zacięte ataki niemieckie. Było to zadanie ponad siły. Toteż podkanclerzy Moskorzowski, dzielnie wywiązawszy się z zadania obrony Wilna, zrezygnował z godności litewskiego starosty generalnego, hojnie nagrodzony przez króla za oddane usługi. Jagiełło nie znalazł wśród Litwinów odpowiedniego człowieka na to stanowisko, a żaden z rycerzy polskich nie *zgadzał* się na jego objęcie, z trzech, jak utrzymuje Długosz, powodów: „potęgi i okrucieństwa wrogów, swoich zaś [to *znaczy* Litwinów] zdrady i przewrotności oraz księcia Skirgiełły samowoli" . Wreszcie na usilne prośby królewskie zastąpił Moskorzowskiego Jaśko z Oleśnicy, ale rzecz oczywista, ta czy inna nominacja nie mogła wpłynąć na zasadniczą zmianę sytuacji. Doświadczenie pouczało, że inkorporacja Litwy do Polski, a w szczególności likwidacja odrębności państwowej Litwy i przejęcie jej ziem ruskich przez Polskę, wychodziło na szkodę wspólnej sprawie obrony przed Krzyżakami. Litwini, pozbawieni dominującej roli, przechodzili do opozycji, a skazani na własne siły Polacy nie mogli podołać zadaniom walki z Zakonem. Jagiełło wraz z panami polskimi wyciągnęli z tej sytuacji konsekwencje i ustąpili wobec dążeń litewskich, najzupełniej przecież usprawiedliwionych. Zapadła decyzja pogodzenia się z Witoldem i wyzyskania tego wybitnego męża przeciwko Krzyżakom. Dzięki pośrednic-

J. Długosz, *Dzieje,* t. 12, s. 493.

72

twu księcia mazowieckiego Henryka, Witold łatwo dał się skłonić do ugody, zerwał z koniunkturalnym sojusznikiem i wrócił na Litwę, w powrotnej drodze paląc zamki krzyżackie. Porozumienie zawarto 5 sierpnia 1392 r. w Ostrowie. Król puścił w niepamięć wszelkie winy i spory, a Witold otrzymał więcej, niż pierwotnie pragnął. Jagiełło zwrócił mu nie tylko ojczyste Troki i Łuck, z którego zrezygnowali nauczeni doświadczeniem Polacy, ale nadał Witoldowi stanowisko namiestnika w Wilnie, podczas gdy jego niefortunnemu rywalowi Skirgielle przeznaczono Kijów, z którego w 1394 r. usunięto Włodzimierza Olgierdowicza. Skirgiełło po paru latach umarł ku żalowi kronikarza ruskiego, „bo był księciem prawowiernym"[73]. Najważniejszym punktem ugody ostrowskiej było to, że Witold otrzymał w *zarząd* nie tylko Litwę z Białorusią, ale i Ruś południową z wyjątkiem Rusi Halickiej. W ten sposób wszystkie niemal terytoria podległe ongiś władzy Olgierda zostały znowu złączone w jedną całość administracyjną. Litwini *de facto* odzyskali dominację, jakkolwiek formalnie inkorporacja została utrzymana i Litwa była w dalszym ciągu prowincją polską. Akt ostrowski nie wprowadził zmian politycznoprawnych i dlatego nie interesował historyków prawa śledzących dzieje unii, a przecież wprowadził on zmiany faktyczne, nie dostrzeżone na przykład przez L. Kolankowskiego, który przyjmuje, że Witold otrzymał w 1392 r. takie stanowisko, jakie przedtem piastował Skirgiełło. Tymczasem zachodzi wyraźna różnica między namiestniczymi rządami Skirgiełły w dawnej dzielnicy Jagiełły, a wielkorządztwem Witolda, rozciągającym się na całą Litwę i Ruś. Skirgiełło sprawował faktycznie naczelną władzę nad północną częścią dawnego państwa w granicach Olgierdowych, ale jego władza nie była jednolita. W księstwie trockim, połockim oraz w Mińsku był księciem dzielnicowym, a w dzielnicy Jagiełły był namiestnikiem królewskim. Natomiast Witold otrzymał namiestnictwo na całym obszarze dawnego państwa Olgierdowego. J. Adamus zwrócił uwagę, że różnica ta ujawniła się w stosunkach zewnętrznych przez podniesienie autorytetu Litwy[74]. Do roku 1392 pertraktacje z Krzyżakami toczyły się w ten sposób, że na oznaczone miejsce przybywał sam król i wysyłał na rozmowy z delegatami Zakonu swych pełnomocników, którymi byli zwykle panowie polscy, czasem Skirgiełło albo inny przedstawiciel Litwy. Od roku 1392 jako jedyny pełnomocnik Jagiełły występował Witold, który prowadził układy sam lub przez swoich zaufanych, bez kontroli panów polskich. I ten przykład wskazuje, że rola Litwinów zwiększyła się, że skończył się okres dominacji panów polskich. W stosunkach wewnętrz-

73, Daty nieścisłe. Skirgiełło panował w Kijowie 1392-1394. Por. J. Tęgowski, *Kiedy zmarł Skirgiełło?,* w: *Społeczeństwo i polityka do XVII wieku,* Olsztyn 1994, s. 59-64; J. Powierski, *Czy Skirgiełło był księciem kijowskim?,* tamże, s. 65-78 — red.

[4] J. Adamus, *Państwo litewskie w latach 1386-1389,* w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego statutu litewskiego,* Wilno 1935, s. 53.

nych Witold rozpoczął akcję wzmocnienia władzy nad dzielnicami ruskimi. Przystąpił do likwidowania księstw dzielnicowych, z których usuwał książąt Giedyminowiczów, a oddawał je w *zarząd* oddanych sobie namiestników Litwinów. W ten sposób pod bezpośredni zarząd Witolda przeszły ważniejsze punkty, jak Nowogródek, Włodzimierz Wołyński, Kijów, Połock, Mińsk, Witebsk. Utrzymały się tylko drugorzędne księstwa dzielnicowe. Wskutek tej akcji niepomiernie wzrosło znaczenie Wilna jako ośrodka polityczno-administracyjnego ziem litewsko-ruskich. Został zadany cios potędze politycznej dynastii Giedyminowiczów, w dużej części zniszczonej i prawosławnej, natomiast na czoło życia politycznego wysunęła się grupa wielmożów litewskich, spośród których rekrutowali się namiestnicy i współpracownicy Witolda. Dla zjednania ich sobie Witold zaczął im też rozdawać na własność wielkie majątki ziemskie. Od tego czasu datują się początki latyfundiów magnackich, z których później słynęła Litwa.

Witold potrafił przywiązać do siebie dominującą warstwę społeczną, która podobnie jak całe bojarstwo litewskie, widziała w nim swego narodowego wodza i była mu ślepo posłuszna. W ciągu krótkiego czasu zdobył taki autorytet w społeczeństwie, że chociaż formalnie zawdzięczał swoją władzę królowi polskiemu i był od niego *zależny,* faktycznie miał za sobą całą Litwę, która gotowa była stanąć murem na jego skinienie, gdyż jego sprawę uważała za swoją. Na tle stosunku do Polaków pogłębiła się świadomość i duma narodowa Litwinów, która podobnie jak imigracja niemiecka w dobie kolonizacji w Polsce wywołała wzrost poczucia narodowego wśród ludności polskiej. Polacy zajmując uprzywilejowane położenie na Litwie, spowodowali reakcję żywiołu litewskiego. Witold postanowił wyzyskać wyzwoloną energię społeczeństwa dla przywrócenia odrębności państwowej, a nawet całkowitego odzyskania suwerenności Litwy, toteż wszedł na drogę samodzielnej polityki, nie zawsze zgodnej z interesem Polski, a nawet jej wrogiej. Dokonał radykalnej zmiany orientacji i zamierzał kontynuować ekspansję na Rusi opierając się na przymierzu z Zakonem, które uważał za bardziej korzystne dla Litwy niż unia z Polską, skoro Krzyżacy zgłaszali tylko pretensje do Żmudzi, a zgadzali się uznać suwerenność litewską. Krzyżacy spostrzegli, że zbyt silny nacisk na Litwę powodował jej zbliżenie do Polski, zmienili więc taktykę i po 1394 r. przestali atakować Litwę. Na przełomie roku 1397 i 1398 powstał groźny dla Polski projekt ogłoszenia pod auspicjami Zakonu królestwa litewskiego pod berłem Witolda, jakby powtórzenie wydarzeń z czasów Mendoga. Rzecz szczególna, Jagiełło nie sprzeciwiał się temu projektowi, skłaniał tylko Witolda, ażeby podobnie jak Polska, poddał się Stolicy Apostolskiej, a nie *zgadzał* się na uległość wobec Cesarstwa, jak tego chcieli Krzyżacy. Możliwe, że ze strony króla był to manewr, ponieważ uzyskanie korony w kurii nie było łatwe. Wprawdzie Mendog stanowił precedens, ale o tym -odległym fakcie sprzed półtora wieku

już w Rzymie nie pamiętano. O. Halecki tłumaczy postępowanie króla tym, że Jagiełło stracił już nadzieję na potomstwo z Jadwigą i dlatego pragnął *zabezpieczyć* prawa rodu Giedyminowiczów do ziem litewsko-ruskich na wypadek swej bezpotomnej śmierci[75]. Jednak trudno przypuścić, ażeby będąc w sile wieku i ciesząc się doskonałym zdrowiem myślał o dalekiej i niewyraźnej przyszłości; wydaje się raczej, że ustępował naleganiom Witolda nie umiejąc się im przeciwstawić. Nie widział innego wyjścia, niż zgodzić się pozornie. W związku z tym pojawia się pytanie: jaki był stosunek Polaków wobec projektu królestwa^ litewskiego? fGłówną wyrazicielką polskich dążeń politycznych była w tym czasie królowa Jadwiga, która w posunięciach politycznych postępowała zgodnie z opinią panów polskich. ©to kronikarz krzyżacki Posilge przekazał sensacyjną wiadomość, że królowa, zapewne w początku 1398 r., wystosowała do „kochanego brata" Witolda list, w którym przypominała mu, że Jagiełło po ślubie nadał jej w charakterze tak zwanego podarku porannego *(morgengabe)* pewne ziemie ruskie i litewskie, więc ona prosi Witolda, ażeby z tych ziem uiszczał jej nowy czynsz . Widocznie chodziło tu o zapis wiana, znany w średniowiecznym prawie małżeńskim i majątkowym, gdy mąż zabezpieczał posag, wniesiony mu przez żonę, na swym własnym majątku. Zwykle zapis ten był równy sumie posagowej. Zapis wiana był zjawiskiem pospolitym i nie budzi wątpliwości. Nie dziwi też fakt potraktowania państwa jako majątku — *patrimonium.* Natomiast wątpliwości historyków budziła wiadomość nie mająca potwierdzenia w innych źródłach. Zagadkę tę usiłowałem rozwiązać, zwracając uwagę na pomijaną w naszej historiografii notatkę z XIV w. o dochodach mohylowskich, z której dowiadujemy się, że włość mohylowska nie raz stanowiła uposażenie polskich królowych: królowa Helena otrzymała zapis na Mohylów od Aleksandra Jagiellończyka, wcześniej czynsze z Mohylowa były płacone królowej Jadwidze. Stąd wynika wniosek ważny dla należytej interpretacji listu Jadwigi z 1385 r.'Królowa otrzymała zapis wiana nie na całej Litwie i Rusi, jak błędnie interpretowano relację Posilgego, który nie daje~vvyraźnego określenia zapisanego terytorium, lecz na niektórych włościach ruskich i litewskich, między innymi na Mohylowie. Wynika stąd, że Polacy nie protestowali przeciwko utworzeniu królestwa litewskiego, co nie znaczy jeszcze, że zgadzali się na ten projekt, natomiast chcieli utrzymać związek Korony z Litwą w formie stwierdzenia trybutarnej podległości niektórych terytoriów litewskich i ruskich królowej Jadwidze. Jednak interwencja królowej nie odniosła skutku. Witold *zapałał* gniewem, zwołał bojarów i przedstawił interwencję królowej jako zamach na samodzielność i wolność

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 154.
H. Łowmiański, *Wcielenie, s.* 78; O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 152.

litewską. Pytał ich, czy chcą być czynszownikami Polaków. Oczywiście bojarzy chcieli pozostać ludźmi wolnymi i odrzucili żądanie Jadwigi. List królowej Jadwigi posłużył więc Witoldowi jako pretekst do zmiany kierunku polityki litewskiej. Zerwał związek prawnopaństwowy z Polską, która widocznie nie chciała zrezygnować z praw zwierzchnich i wszedł w sojusz z Krzyżakami. Na wyspie Salin na Niemnie podpisano 12 października 1398 r. pokój krzyżacko-litewski na warunkach kompromisowych, niekorzystnych dla Litwy, która sojusz z Zakonem musiała okupić ustąpieniem Żmudzi po rzekę Niewiażę. Kronikarz; krzyżacki donosi, że bojarzy proklamowali wówczas Witolda swym królem. Niemiecki tekst kroniki zawiera wyrazy *eynen Koning*. W historiografii przyjmuje się, że źródło ma na myśli „króla" w znaczeniu monarchę-pomazańca, ale ta interpretacja, chociaż powszechnie przyjęta, nasuwa wątpliwości, bo ustanowienie monarchii nie należało do kompetencji bojarów. Nie jest wykluczone, że *Koning* oznacza tu wielkiego księcia, co znaczy że Witold, dotąd namiestnik króla, został obwołany wielkim księciem, niezawisłym od Korony Polskiej. Jeżeli przyjąć naszą interpretację, to stanie się zrozumiałe, dlaczego proklamacja bojarów litewskich minęła prawie niepostrzeżenie, nie wywołując żadnego echa w źródłach poza Posilgem. W każdym bądź razie w stosunkach polsko-litewskich zaszedł nowy fakt bez aprobaty Polaków: na podstawie jednostronnego aktu Litwa oderwała się od Korony Polskiej. Takie były konsekwencje nieżyciowego postanowienia w sprawie inkorporacji Litwy do Polski.

Jednakże zaraz potem nastąpiły wydarzenia, które pokazały, że z dwóch ewentualnych sojuszników, między którymi Witold dokonał wyboru, Polska bardziej odpowiadała interesom Litwy niż Krzyżacy. Litwa zawarła pokój saliński, aby uzyskać wolną rękę do rozwinięcia ekspansji na wschodzie. Tymczasem na samym progu, 12 sierpnia 1399 r., Witold poniósł druzgocącą klęskę w bitwie stoczonej z Tatarami nad rzeką Worsklą. Ambitne plany Witolda na wschodzie rozwiały się i sojusz z Zakonem od razu stracił znaczenie, gdyż siły narodu litewskiego trzeba było skierować do realizacji programu zachodniego, godzącego w interesy Krzyżaków, a do tego potrzebna była pomoc polska, gdyż własne środki litewskie nie wystarczały. Witold musiał iść do Canossy i szukać porozumienia z Polską. Skłaniały go do tego także inne okoliczności. Wskutek klęski nad Worsklą zachwiał się jego autorytet w Wielkim Księstwie Litewskim, a zwłaszcza na Rusi. Osłabienie pozycji Witolda postanowili też wyzyskać Polacy i przeciwstawić mu najmłodszego Olgierdowicza Swidrygiełłę. Był to człowiek wielkiej ambicji i energii, który pretendował do mitry wielkoksiążęcej powołując się na wolę Olgierda. Spotykały go wciąż niepowodzenia. W 1393 r. zawładnął Witebskiem, jednak na polecenie króla został stamtąd usunięty i odesłany w kajdanach do Krakowa przez Witolda, którego od tej pory znienawidził. Za sprawą panów polskich w 1400 r. otrzymał od króla zachodnie Podole (przedtem dzierżone przez zabitego nad Worsklą Spytka z Melsztyna, a podlegające zwierzchnictwu Witolda) — tym razem nadane jako ziemia koronna. Był to niebezpieczny precedens, z powodu zakwestionowania przynależności Podola do Litwy.

Witold obawiał się dalszego współdziałania Swidrygiełły z Polakami, toteż biorąc pod uwagę ogólny układ stosunków politycznych, upadek planów wschodnich i podważenie przymierza z Zakonem, zdecydował się na porozumienie z Polską i wznowienie unii. Również Polacy, mimo demonstracyjnego poparcia dla Swidrygiełły, byli skłonni do kompromisu, gdyż doświadczenie pouczało o nieżyciowości zasady inkorporacji.

8 Unia wileńsko-radomska 1400-1401

Wyrazem prawnym kompromisu i wzajemnych ustępstw stała się tzw. unia wileńsko-radomska, stwierdzona czterema aktami wystawionymi przez króla Władysława 25 grudnia 1400 r. w Grodnie (zaginiony), Witolda oraz osobno przez bojarów litewskich 18 stycznia 1401 r. w Wilnie i przez panów polskich 18 marca 1401 r. w Radomiu. W historiografii naukowej uznaje się na ogół, że nowa unia przyniosła wznowienie państwa litewskiego, a raczej formalne potwierdzenie wznowienia, które się dokonało siłą faktów pod rządami Witolda. Tylko L. Kolankowski uważa, że akty wileńsko-radomskie nie zmieniły stosunku prawnopaństwowego obu krajów, to znaczy, że inkorporacja została utrzymana[77]. Uczony ten nie uzasadnił jednak swego twierdzenia z pomocą analizy prawniczej postanowień zawartych w aktach. Tymczasem wszystkie zachowane dokumenty tej unii określają Litwę wyraźnie jako państwo„ wymieniają *supremum pńncipatum terrarum earundem Litvaniae caeterumque dominiorum suorum* [to znaczy króla Władysława] *ducatus* — czyli najwyższe księstwo ziem litewskich oraz innych państw swoich [to znaczy ziem ruskich], należących do księstwa litewskiego. Widzimy tu Wielkie Księstwo Litewskie jako państwo typu złożonego, czyli państwo państw, które składa się z państwa głównego, a więc Litwy właściwej, oraz dominiów stanowiących państwa odrębne, lecz zależne od państwa głównego. Litwa już nie jest jedną z ziem Korony Polskiej na równi z Kujawami lub ziemią sieradzką, ale stanowi odrębny i skomplikowany organizm państwowy[78].

Skoro Litwa przestała być prowincją, a stała się odrębnym organizmem państwowym, nasuwa się pytanie, w jaki sposób uregulowano stosunek prawny między dwoma państwami? Dokumenty unii nie mówią o tym wyraźnie,

[77] L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów, s*. 30.
[78] S. Kutrzeba, *Charakter, s.* 168.

stwierdzają tylko, że król Władysław wziął Witolda na część swego starania *(in parłem suae solliciłudinis assumpsit)* i „nadał mu godność najwyższego księcia ziem swoich litewskich i innych państw swoich, należących do tego księstwa litewskiego aż do ostatniego kresu księcia Witolda". Charakterystyczne są tu słowa *in partem sollicitudinis.* S. Kutrzeba wskazuje, że zostały one wzięte z prawa kościelnego[79]. W *Corpus iuris canonici* użyto tego wyrażenia przy określeniu stanowiska biskupów w stosunku do papieża, że są *vocati in partem sollicitudinis, non in plenitudinem potestatis. {Użyta* terminologia upoważnia do przeprowadzenia analogii między stanowiskiem papieża i biskupów z jednej strony, a króla Władysława i Witolda z drugiej. Porównując to ze stosunkami kościelnymi wynika, że Witold został wyposażony we władzę książęcą, monarszą, jaką miał król, czyli samoistną (papież jest przecież również biskupem), ale był podporządkowany Jagiełłę, podobnie jak biskupi podlegają władzy papieża. Król Władysław pozostał w dalszym ciągu najwyższym księciem litewskim, a ponieważ był równocześnie królem polskim, innych zaś instytucji wspólnych nie było, określił stosunek prawny obu państw jako unię osobistą, to znaczy dwa te państwa zachowały stanowisko równorzędne. Natomiast Oswald Balzer kładł nacisk na fakt, że Jagiełło dopiero za pośrednictwem Witolda urzeczywistnił swe prawo zwierzchnie wobec Litwy. „Przez taki stosunek obu władców do siebie — pisze Balzer — organizm państwowy litewski jest podporządkowany Koronie. Dzisiejsza teoria związek taki nazywa państwem państw, z współczesnych tworów średniowiecznego życia państwowego zbliża się ten stosunek najbardziej do stosunku państwa lennie podległego wobec państwa lennie zwierzchniego, jakkolwiek w zupełności oba te stosunki nie pokrywają się z sobą" . Sąd ten można więc streścić w twierdzeniu, że odrębne państwo litewskie zostało prawnie wznowione jako podporządkowane Koronie Polskiej, a nie państwo równorzędne z Koroną. J. Adamus poszedł jeszcze dalej, uznając, że stosunek Litwy do Polski, ustalony w 1401 r. „nie jest niczym innym jak tylko stosunkiem lennym"[81]. Trudno powiedzieć, czy bardziej trafny jest sąd Kutrzeby, czy Balzera — raczej Balzera, ponieważ inny był stosunek króla do Korony, a inny do Litwy. W Koronie król był bezpośrednim zwierzchnim władcą, a na Litwie pośrednim, przy tym bezpośredni władca Wielkiego Księstwa Litewskiego Witold podlegał nie tylko królowi, lecz i Koronie, przyrzekł bowiem w swym akcie unii, nie tyle królowi, co „Koronie Polskiej i mieszkańcom tegoż królestwa polskiego czystą myślą, nieodwołalną chęcią i mocną a mocną i niezgwałconą obietnicą [...] że nigdy króla, królestwa, korony i mieszkańców Polski nie opuści, ale zawsze wszystką mocą i siłami będzie przy nich stać etc."[82] Ze słów tych wynika stosunek bezpośredniego podporządkowania monarchy litewskiego, a tym samym i państwa litewskiego, zarówno królowi, jak Koronie Polskiej.

Ustępstwo Polaków polegało więc na tym, że zrezygnowali z inkorporacji tylko na czas życia Witolda. Litwini również ustąpili i zgodzili się na podporządkowanie Witolda królowi polskiemu. Obie-strony zgodziły się na to, że po śmierci Witolda *principatus supremmus terae Lithuanicae* wraz z dominiami wróci do króla. Ale twórców unii niepokoiło pytanie co się stanie w razie bezpotomnej śmierci króla Władysława? Jeżeli Polacy wybiorą sobie nowego króla, to czy Litwa i Witold mają mu podlegać, to znaczy czy mają pozwolić na to, ażeby Polacy narzucili im najwyższego monarchę według swego uznania? Otóż sprawa ta została załatwiona pomyślnie dla Litwinów. Panowie polscy przyrzekli bowiem, że w razie bezpotomnej śmierci Jagiełły, nie wybiorą sobie króla bez wiedzy i rady Witolda oraz baronów, szlachty i ziemian litewskich. Słowem została ustalona zasada wspólnej polsko-litewskiej elekcji króla, którego władza stanowiła jedyną wspólną instytucję obu państw i pod tym względem stosunek między nimi istotnie przypomina formę unii personalno-realnej — zgodnie z poglądem Kutrzeby.

Jeżeli unię wileńsko-radomską można określić jako kompromis, to należy zaznaczyć, że był to kompromis czasowy — do kresu życia Witolda. Litwini zgodzili się na ponowne wcielenie ich państwa do Korony Polskiej po śmierci tego księcia, ale w świetle dotychczasowych wydarzeń wydaje się wątpliwe, ażeby ta sprawa została przesądzona. Było to raczej odłożenie rozmów polsko-litewskich na ten temat na dalszą przyszłość.

Państwo litewskie zostało wyodrębnione, a Witold uzyskał stanowisko monarchy. Przestał pełnić funkcję jedynie urzędnika Jagiełły *(magnus offi*czflriws~według określenia źródeł krzyżackich)[83]. Na trafność przedstawionej przez nas interpretacji aktów unii wileńsko-radomskiej wskazuje również fakł^cże nieliczni już książęta dzielnicowi, którzy pozostali jeszcze w Wielkim Księstwie Litewskim, złożyli obecnie hołd, nie bezpośrednio Jagiełłę, jak to czynili dawniej, ale wielkiemu księciu Witoldowi, jako swemu hospodarowi, zaznaczając, że dopiero po jego śmierci mają znów wejść w bezpośredni stosunek lenny od króla i Korony Polskiej.

Jeszcze jedna cecha unii wileńsko-radomskiej wywoływała zainteresowanie historyków. Oto po raz pierwszy akty unii zostały wystawione nie tylko przez monarchów, ale i przez czynniki społeczne — panów polskich oraz bojarów litewskich. Udział panów polskich jest zrozumiały dla każdego. To oni byli twórcami pierwszego połączenia Polski i Litwy w formie inkorporacji, nie mogli więc być nieobecni przy modyfikacji tej formy unii, ale z tego

[9] **S. Kutrzeba,** *Unia, s.* 485.

[ftfi] **O. Balzer,** *Unia,* s. 154.

81 J. Adamus, *O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski, s.* 178.

S. Kutrzeba, *Unia, s.* 484.

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 162.

jeszcze nie wynikała konieczność wystawienia przez panów polskich osobnego aktu, podobnie jak nie wystawili oni osobnego aktu w Krewię, ograniczając się do faktycznego przygotowania unii. Jeśli obecnie wystawili osobny dokument, to złożyły się na to powody specjalne. Wskazał je S. Kutrzeba, który stwierdził, że chodziło o zapewnienie Witolda, że król przy poparciu społeczeństwa polskiego dotrzyma danego przyrzeczenia, i że społeczeństwo polskie aprobuje zmianę w stosunku prawnym Polski i Litwy; chodziło również o ustalenie na wypadek bezpotomnej śmierci króla takiego sposobu postępowania przy elekcji, *ażeby* unia została utrzymana bez naruszenia praw Witolda, a tym samym i Litwy[84].

Wezwanie do układu bojarów litewskich uważano za objaw emancypacji politycznoprawnej społeczeństwa litewskiego, które przedtem nie było dopuszczane do głosu. Sądzę, że jest to pogląd mylny, ponieważ przy zawarciu pierwszej unii i wcieleniu Litwy do Polski, również pytano rycerstwo litewskie o radę i uzyskano z jego strony aprobatę. Społeczeństwo litewskie już wtedy nie było bezwolnym przedmiotem postanowień władcy. Ale wówczas wystawienie osobnego dokumentu przez bojarów nie było potrzebne, ponieważ państwo było podzielone na księstwa dzielnicowe, reprezentowane przez tych władców, którzy złożyli hołd Koronie Polskiej i w ten sposób uczynili zadość formom prawnym. Obecnie system dzielnicowy legł w gruzach. *Zarząd* prowinq'i przeszedł w ręce bojarów, stało się więc niezbędne wystawienie przez nich aktu i to nie tylko przez starostów, lecz przez całą grupę dominującą, starostowie bowiem byli wyznaczani do odwołania i mogli się często zamieniać na swych stanowiskach. Innym powodem formalnym wystawienia dokumentu przez bojarów był dokument panów polskich, który wymagał odpowiednika ze strony litewskiej.

Symptomatyczny jest też skład grup, które wystawiły dokumenty unii wileńsko-radomskiej. Dokument polski powstał na *zjeździe rady* królewskiej w Radomiu. Wśród wystawców figurowali: arcybiskup Dobrogost, biskup krakowski, włocławski i poznański, dygnitarze świeccy z kasztelanem krakowskim Janem Tęczyńskim na czele, a dalej wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie, sędziowie ze wszystkich dzielnic Polski, to znaczy z Małopolski, Wielkopolski, Kujaw, Sieradza, Łęczycy oraz urzędnicy dworu królewskiego i kilku niższych urzędników ziemskich. O ile akt krewski był dziełem przede wszystkim Małopolan, to w akcie radomskim wzięli udział przedstawiciele całej Polski, a nawet wymieniono w nim starostę halickiego oraz ziemian z należących do Korony ziem ruskich. Zabrakło tylko Mazowsza, co jest zrozumiałe, gdyż na zewnątrz mogli je reprezentować tylko książęta, a książętom nie wypadało wystawiać aktu wspólnego z panami. Cała polska klasa dominująca udzieliła poparcia polityce jagiellońskiej, która zresztą po klęsce Witolda nad Worsklą, ostrzem była zwrócon nie na wschód, ale przeciwko Krzyżakom. Społeczeństwo polskie zajmowi ło taką pozycję, jakiej wymagała przyszła rozprawa z Zakonem Niemieckin Nie mniej charakterystyczny jest skład bojarskiej grupy wystawców 1: tewskiego aktu unii. Przede wszystkim uderza etniczne pochodzenie uczesl ników. Na 51 osób wymienionych imiennie, oprócz biskupa Jakuba, tylk dwa imiona mają brzmienie ruskie: Fedor Leonowicz z bratem rodzonyr *(Fedorius Leonis cum Jusćone fratre germano),* co zresztą nie wyklucza ich li tewskiego pochodzenia. Poza tym znajdujemy w akcie wyłącznie Litwinów z Auksztojy. Widać grupa dominująca składa się wyłącznie z Litwinów, kto rży decydowali o losach całego państwa, z pominięciem Rusinów. Bojarz; litewscy byli inaczej zorganizowani niż szlachta polska. W akcie panów po] skich, z wyjątkiem ziemian ruskich, występowali sami dygnitarze. To był; „elita" klasy rycerskiej, piastująca dożywotnie urzędy i dzięki temu zajmują ca samodzielne stanowisko wobec monarchy, która poczuwała się do soli darności z resztą szlachty i ją reprezentowała. Natomiast na Litwie nie tylk< rozdawnictwo urzędów należało do księcia, ale tylko on mógł w każde chwili pozbawić urzędników stanowiska, dlatego w akcie unii, z wyjątkien rjaafszałka_-Cz«pttfny, bojarzy litewscy występowali bez tytułów urzędo wychj *Zaznaczono* natomiast, że wystawiają oni akt *cum cognationibus et ge neloys suis, oraz* że wraz z nimi bierze udział w akcie *tota universitas omniun et singulorum nobilium et terrigenarum praedictarum Litwaniae et Russiae term rum* . Bojarstwo litewskie nie miało jeszcze skrystalizowanej elity, miaro dajnego przedstawicielstwa, natomiast nie mniej silnie niż wśród Polaków był w nich rozwinięty czynnik rodowy oraz solidarność klasowa, ^kero występowała *pars pro toto* — cząstka zastępująca całość.

Skomentowania wymaga jeszcze kwestia obowiązków, jakie unia nakła dała na obu kontrahentów. Obie strony przyrzekły sobie nawzajem „mocru wiarą i niezgwałconą obietnicą [...] wszystką mocą i siłami przeciwko najazdom którychkolwiek ludzi przy nich stać i ich żadną wymyśloną barwą [pod żadnym zmyślonym pozorem] nie opuszczać" . A więc obiecywane wszelką pomoc przy odpieraniu napadów zarówno zbrojną, jak i dyplomatyczną, ale obowiązki dotyczyły nie tylko defensywy, jak to się przyjmuje niekiedy w literaturze naukowej, gdyż dalej kontrahenci obiecali sobie wzajemnie nieść pomoc w potrzebach — co należy rozumieć, że Polacy i Litwin postanowili prowadzić wspólną politykę i wspólnie podejmować działania zbrojne. Natomiast w zakresie urządzenia stosunków wewnętrznych obie strony zachowały zupełną niezależność.

84 S. Kutrzeba, *Unia, s.* 493.

Akta unii, nr 39, s. 38.
Tamże, s. 39, tłumaczenie polskie ze statutów Herburta.

Forma prawna związku polsko-litewskiego, ustanowiona w aktach wileńsko-radomskich, uznająca odrębność państwa litewskiego wprawdzie na zasadzie podporządkowania Litwy Koronie Polskiej, wykazywała większą żywotność niż inkorporacja przeprowadzona w 1386 r. Koncepcja inkorporacji nosiła charakter teoretycznego pomysłu, ponieważ kontrahenci nie znali się jeszcze nawzajem, natomiast unia z 1401 r. była wynikiem doświadczenia nabytego w ciągu kilkunastoletniego wspólnego pożycia. Nowa forma utrzymała się w zasadzie do 1440 r., mimo wahań Witolda i mimo straszliwego kryzysu, jaki przeżyła unia w latach 1430-1432.

Unia horodelska 1413 roku

Chociaż unia wileńsko-radomska miała zasadnicze znaczenie prawne, to cieszyła się u potomnych mniejszą popularnością i rozgłosem, niż unia horodelska z 1413 r. zawarta w bardziej efektownych okolicznościach, będąca, można powiedzieć, momentem kulminacyjnym w dziejach zbliżenia polsko--litewskiego za Witolda i Jagiełły. W latach 1401-1413, mimo początkowo pewnej niepewności, współpraca polsko-litewska zacieśniła się dzięki znalezieniu dla niej formuły zadowalającej obie strony.

Gdyby bitwa grunwaldzka przyniosła stronie polsko-litewskiej całkowite zwycięstwo i skończyła się unicestwieniem Zakonu Niemieckiego nad Bałtykiem, to niewątpliwie unia straciłaby jedną z głównych podstaw, a nie jest wykluczone, że drogi Polski i Litwy na jakiś czas zupełnie by się rozeszły. Nie wydaje się prawdopodobne zerwanie na zawsze, ponieważ Polska mogła służyć Litwinom pewną pomocą w rozwiązaniu jeszcze innych kwestii prócz krzyżackiej, ale Wobec tego, że Grunwald przyniósł pewien tylko sukces militarny i taktyczny, natomiast pod względem strategicznym i politycznym przyniósł jedynie połowiczne rezultaty, więc utrzymanie związku polsko-litewskiego nadal było w interesie obu kontrahentów. Natomiast Zakon zmierzał do rozbicia unii, która była dla niego śmiertelnie niebezpieczna. Krzyżacy mogli skutecznie walczyć w najlepszym razie tylko z każdym z przeciwników z osobna; wobec połączonych sił Polski i Litwy byli bezradni, stąd machinacje dyplomatyczne Krzyżaków, zmierzające do odseparowania Polski od Litwy. Wielki mistrz czynił zabiegi w Rzymie o ogłoszenie krucjaty, ale tylko przeciwko pogańskiej Litwie, którą pragnął pozbawić polskiej pomocy.

Odpowiedzią na wysiłki Zakonu zmierzające do poróżnienia Polski z Litwą oraz na jego przygotowania odwetowe było niewątpliwie odnowienie unii dokonane 2 października 1413 r. w Horodle nad Bugiem, gdzie odbył się zjazd polsko-litewski. Wydano wówczas trzy akty: pierwszy Jagiełły i Witolda, drugi panów polskich, trzeci bojarów litewskich . Wszystkie z tą samąjialą, wszystkie też zachowały się w oryginale. Pierwszy z tych aktów został wystawiony „wspólnie" przez Jagiełłę i Witolda w dwóch egzemplarzach. Dokument ten wymienił w narracji powody ponowienia związku polsko-litewskiego, informując, że monarchowie chcą zabezpieczyć „ziemie litewskie przed wrogimi najazdami i zasadzkami Krzyżaków i ich sprzymierzeńców oraz wszelkich innych nieprzyjaciół, którzy wspomniane ziemie litewskie i Królestwo Polskie starają się zburzyć i knują ich zniszczenie", a zarazem chcą zapewnić tym ziemiom wieczny pożytek. Z tekstu wynika, że związek polsko-litewski miał szersze znaczenie, niż tylko obrona przed Krzyżakami, że był skierowany w ogóle przeciwko wszystkim wrogom, ale konkretną przyczyną unii horodelskiej było pragnienie przeciwstawienia się machinacjom Zakonu i zadokumentowanie wobec świata jedności i potęgi państw jagiellońskich. Słowem unia miała ostrze antykrzyżackie.

Podstawy prawne związku ustalone w 1401 r. zostały utrzymane, jednak na początku dokumentu Jagiełły i Witolda znajduje się postanowienie, które nieraz dezorientowało historyków. Monarchowie przypominając fakt inkorporacji przeprowadzonej w 1386 r. oświadczają, że „ziemie litewskie powtórnie do Królestwa Polskiego wieczyście wcielają i stanowią, ażeby w przyszłości na wieczne czasy były z Koroną Polską nierozerwalnie związane". Czyżby Litwa znowu miała stracić odrębność państwową? Temu notorycznie przeczą fakty. Za Witolda Litwa prowadziła samodzielną politykę i była wielkim mocarstwem. Rozpatrując to postanowienie S. Kutrzeba podkreślał, że dokument „na inkorporację, na podporządkowanie Litwy Polsce, kładzie silny nacisk" i podnosił *zarazem,* że „właśnie te wyrazy stanowią później kamień obrazy dla Litwy, która widzi w tym określeniu poniżenie swego stanowiska, ciągle przeciw niemu protestuje i nawet [...] ostatecznie uzyskuje i ze strony polskiej uznanie swego stanowiska". Po rozpatrzeniu jednak wszystkich przepisów zawartych w aktach horodelskich, historyk ten doszedł do wniosku, że między postanowieniem o inkorporacji a całością przepisów zachodzi sprzeczność, że „wbrew słowom, wbrew temu, co tak silnie, jaskrawię podkreśla akt Jagiełły i Witolda, nie podporządkowano wówczas Litwy Polsce, iż o wcieleniu mówić tu nie można"[88]. Istotnie w aktach z 1413 r. Liwa była traktowana jako państwo odrębne, a nie jako zespół prowincji wcielonych do Korony. W aktach horodelskieh Witold występuje jako *mugnus dux Litvuniae necnon terrarum Russiae dominus et haeres,* a więc z tytułem monarszym, takim samym jak Jagiełło w akcie unii krewskiej *(dux magmłs Łilhuanontm).* Toteż historycy nieraz uznawali postanowienie o inkorporacji za nic nie znaczący frazes. Dąbrowski pisał, że „powtórzenie tej

87 *Akta unii,* nr 49, 50 i 51, s. 50-72. S. Kutrzeba, *Unia, s.* 498-503.

formuły nie miało praktycznego *znaczenia",* że „pozostawało ono na papierze, podczas, gdy faktycznie utrwalono stosunek obu państw jako unię"[89]. Z kolei L. Kolankowski zajmował wręcz przeciwne stanowisko, *uważał,* że postanowienie o inkorporacji stanowiło istotną treść aktów horodelskich °. O zjeździe horodelskim pisał, że „najznamienitszym jego owocem było zatwierdzone w szeregu aktów ponowne najpełniejsze włączenie Litwy w skład Polski. Nie była to żadna unia polityczna dwóch państw; była to ponowna, dokonana tym *razem* już za zgodą reprezentantów litewskiej społeczności, inkorporacja"[91]. Jednakże Kolankowski pozostał osamotniony w swym poglądzie, ponieważ w literaturze naukowej zgodnie przyjmuje się, że państwo litewskie, już przed tym faktycznie wznowione, w 1401 r. zostało uznane formalnie, co podtrzymano w roku 1413. *Zjazd* horodelski spowodował dalsze rozluźnienie stosunku prawnego Litwy do Polski, przewidując, że po śmierci Witolda Litwa nie wróci do Korony Polskiej, lecz utrzyma się jako odrębny organizm państwowy!; Akt Jagiełły i Witolda postanowił, że po śmierci Witolda „panowie litewscy i szlachta nikogo innego nie wezmą ani wybiorą na wielkiego księcia i pana Litwy, lecz tylko tego, kogo król polski lub jego następcy z radą prałatów i panów polskich i litewskich wybiorą i ustanowią". W ten sposób moment faktycznej reinkorporacji Litwy przesuwał na później przynajmniej o jedno panowanie. Zdobyte przez Witolda dla Litwy stanowisko odrębnego organizmu państwowego doznało wzmocnienia.* Długosz podał wiadomość, że unia horodelska doszła do skutku za radą Zygmunta Luksemburskiego. Zdaniem Haleckiego nie jest wykluczone, że on właśnie doradził modyfikację stosunku prawnego w kierunku rozluźnienia związku[92]. Jeśli ten domysł jest trafny, to należy zauważyć, że twórcy unii horodelskiej zadbali o stworzenie przeciwwagi społecznej dla tego rozluźnienia. Zgodnie z zapatrywaniem, które już poprzednie~usiłowaliśmy uzasadnić, czynnik społeczny miał decydujące znaczenie w dziejach unii, począwszy od pierwszej zapowiedzi związku w akcie krewskim, aż do ostatniego unormowania współżycia prawnopaństwowego w unii lubelskiej z 1569 r. Dla zrozumienia ewolucji stosunków polsko-litewskich należy brać pod uwagę dążenia i potrzeby klasy dominującej, możnowładztwa i rycerstwa w obu krajach. Ponad ćwierć wieku doświadczeń (1386-1413) pokazało, że współdziałanie polityczne obu grup nie jest *zadaniem* łatwym i prostym, mimo że miały one wiele wspólnych interesów i mimo że każda z nich zajmowała podobne miejsce w strukturze swojego społeczeństwa. Były to grupy ziemiańsko-rycerskie, które opierały swój byt na posiadaniu ziemi oraz na rzemiośle rycerskim. Na Litwie wielka własność

dopiero *zaczynała* się rozwijać, więc silniej *zaznaczał się* militarny charakte klasy bojarskiej. Szlachta polska miała już charakter ziemiański, niemniej in teresy gospodarcze obu grup były podobne i skłaniały do solidarnych wy stąpień. Postanowiono umocnić tę solidarność przez unormowania ustrojo we. Poszły one w trzech kierunkach.

I. Nastąpiła adopq'a rodów litewskich przez rody polskie. W ten sposóŁ powstały sztuczne rody mieszane polsko-litewskie, posługujące się wspólnymi herbami i obowiązane do takiej samej wewnętrznej solidarności, jaka panowała wśród rodów opartych na pokrewieństwie naturalnym$_4$JTwórcy unii horodelskiej przywiązywali niewątpliwe wielką wagę do tego połączenia rodów, ponieważ zarówno na Litwie, jak i w Polsce w owej epoce ród odgrywał doniosłą rolę jako czynnik społeczny i polityczny. Trafnie pisał W. Semkowicz o organizaq'i rodowej w Polsce, że „koniec wieku XIV i początek XV to okres najwyższego jej rozkwitu oraz wpływu na rozwój wypadków"[93]. Nie tak dawne to były czasy, kiedy po śmierci Ludwika Węgierskiego całe społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa obozy, stojące pod sztandarami Nałęczów i Grzymalitów. Na czoło stanu szlacheckiego wysuwały się wpływowe i bogate rody możnowładcze, wokół których grupowała się zorganizowana rodowo drobniejsza szlachta. Rodowcy wspierali się wzajemnie w potrzebach, a podczas wypraw wojennych rody tworzyły nieraz odrębne chorągwie. Nie inaczej też było na Litwie. Bojarstwo litewskie wyruszało na wojnę rodami — ten zwyczaj utrzymał się jeszcze w XVI w. Panowała też zasada solidarności rodowej. Skrzywdzonego bojara brali w obronę krewniacy. Również w życiu politycznym rody występowały solidarnie. Akt unii z 1401 r. podpisali bojarzy litewscy nie tylko w imieniu własnym, ale i swoich rodów. Twórcom unii zdawało się więc, że gdy połączą więzami pobratymstwa rody bojarskie ze szlacheckimi, to nastąpi zespolenie społeczeństwa litewskiego z polskim w jeden solidarny organizm. Jeżeli nawet była to tylko część, kilkadziesiąt — wpływowych *zresztą* rodów — przewidywania te nie spełniły siej Bojarów i szlachtę dzieliły zbyt wielkie różnice interesów na Rusi, ażeby sztuczne pobratymstwo pociągnęło za sobą natychmiastowe skutki w postaci zjednoczenia politycznego, o co chodziło twórcom unii horodelskiej.

II.;JDrugim środkiem unifikacji, zastosowanym w aktach horodelskich, było uprzywilejowanie bojarów litewskich oparte na wzorze polskim. Akt horodelski Jagiełły i Witolda regulował nie tylko kwestię unii, ale był zarazem przywilejem ziemskim nadanym przez obu władców rycerstwu litewskiemu, wyzwolonemu z owego jarzma niewoli *(iugum servitutis);* którym do tej pory było skrępowane. W całym szeregu artykułów określono prawo własności ziemi, jakie odtąd przysługiwało bojarom, a miało doniosłe zna-

°° **J. Dąbrowski,** *Dzieje, t.* **II,** s. 276. **L. Kolankowski,** *Dzieje, s.* 117. **L. Kolankowski,** *Polska Jagiellonów, s.* 46. [92] **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. I, s. 204, 209.

W. Semkowicz, *Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w unii horodelskiej 1413 roku,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* **Kraków 1914, s. 430.**

czenie praktyczrjeJ|Przed unią własność bojarska na Litwie powstawała dzięki nadaniom książęcym, była dzierżona *iure militań* i skrępowana przez władze państwowe. Z dóbr ziemskich bojar musiał pełnić uciążliwą służbę wojskową, a nie mógł tymi dobrami dowolnie rozporządzać, sprzedawać, zastawiać, darowywać, ponieważ były uważane przez państwo za uposażenie służbowe. Po śmierci rycerza hospodar mógł je nadać nie synom zmarłego, lecz komu innemu. Dlatego posiadanie dóbr na Litwie miało charakter raczej prekaryjny, bardziej użytkowania niż własności. Teraz większość tych ograniczeń uchylono^ Bojarom przyznano dziedziczną własność dóbr. Książę zrezygnował z prawa wyboru mężów dla córek rycerza, pozwolił też na alienację majątku za zezwoleniem hospodaraItdJSyły to prerogatywy nader cenne w życiu codziennym, gdyż zapewniały lepsze zabezpieczenie majątkowe klasie rycerskiej.[Zastrzeżono zarazem, że nadane wolności, to znaczy rozszerzone prawo własności oraz dostęp do dygnitarstw, mają przysługiwać tylko wyznawcom religii katolickiej, którzy otrzymali herby na równi z panami i szlachtą Królestwa Polskiego. (Był to niewątpliwie dość nieśmiały krok naprzód na drodze do zbliżenia obu społeczeństw. Bojarstwu nie został przyznany tak szeroki immunitet sądowy i zwłaszcza skarbowy, z jakiego od dawna korzystała polska szlachta zobowiązana tylko do płacenia dwóch groszy z łanu. |Tynjezasemj bojarzy musieli w dalszym ciągu nie tylko brać udział w wyprawach wojennych, ale też budować zamki i płacić podatki ustalone zwyczajem, czyli srebszczyznę, uiszczać daninę w naturze, zwaną dziakłem itp.J

IIL Ostatni środek unifikacji polegał na upodobnieniu ustroju państwowego Litwy do urządzeń państwowych istniejących w Polsce. I w tym wypadku uczyniono tylko pierwszy krok wprowadzając w głównych miejscowościach kraju, w Wilnie i Trokach, województwa i kasztelanie według wzorów polskich, przy czym władcy zapowiedzieli, że w innych miejscowościach litewskich będą tworzone podobne urzędy podług swego uznania i wpli.\

[Akty horodelskie, powodując rozluźnienie związku prawnopaństwowego Polski i Litwy, usiłowały zarazem zacieśnić realne więzy między dwoma społeczeństwami przez upodobnienie społeczeństwa i państwa litewskiego do urządzeń polskich^ Wypada jednak podkreślić, że do udziału w zawarciu unii i do przywilejów zostało dopuszczone tylko rycerstwo litewskie i katolickie. Wśród adoptowanych rodów nie ma ani jednego ruskiego, daje się zidentyfikować tylko dziesięć rodów żmudzkich, pozostałe pochodziły z Auksztoty, co świadczy, że ustrój państwa litewskiego miał charakter hierarchiczno-etniczny. Bojarstwo auksztockie zajmowało dominujące stanowisko i decydowało o losach całego państwa. Natomiast wśród polskich rodów adoptujących przeważały rody małopolskie. Jednak po stronie polskiej przyczyny przewagi Małopolski są częściowo przynajmniej inne, niż przewagi auksztockiej po stronie litewskiej. Małopolanie nie dominowali w Polsce nad innymi grupami terytorialnymi, a tylko brali intensywniejszy udział w kierowaniu polityką i walnie przyczynili się do zjednoczenia państwowego Polski z Litwą. Obok nich w adopcji horodelskiej uczestniczyły również rody pochodzące z innych dzielnic, wielkopolskie (Grzymalici, Zarębowie, Nałęcze), kujawsko-łęczyckie, a nawet parę mazowieckich (Pierzchałów i Trzasków): Ogólnie można powiedzieć, że w adopcji horodelskiej występowały dwa rycerskie żywioły etniczne — polski i litewski, w całości i we wszystkich częściach składowych, aczkolwiek poszczególne terytoria były reprezentowane nierównomiernie, natomiast całkowicie pominięto żywioł ruski, Unia horodelska politycznie była wymierzona przeciwko Krzyżakom, ale "pod względem społeczno-narodowym została wymierzona przeciw żywiołowi ruskiemu, który nie został dopuszczony nie tylko do przywilejów, ale przede wszystkim do udziału w kierownictwie politycznym. Akty horodelskie miały na celu utrwalenie dominacji polsko--litewskiej nad Rusią, jakkolwiek i Ruś przyczyniła się do osiągnięcia zwycięstwa grunwaldzkiego. W tej antyruskiej tendencji aktów horodelskich tkwiła ich słaba strona.

j Mimo tkwiącego w niej zarodku niebezpieczeństwa z powodu nie załatwionej, a raczej załatwionej w sposób niewłaściwy sprawy ruskiej, unia horodelska, w większym stopniu niż wileńsko-radomska, stabilizowała polsko-litewski związek państwowy; W dalszym ciągu akceptowano bronioną przez Polaków zasadę inkorporacji Litwy do Polski, ale zgodnie z życzeniami i potrzebami społeczeństwa litewskiego zawieszono ją w praktyce, już nie tylko do chwili zgonu Witolda, jak to postanowiono w 1401 r., ale i na dalszą przyszłość. Akty horodelskie przewidywały wybór wielkiego księcia litewskiego po śmierci Witolda i w ten sposób usuwały z horyzontu politycznego widmo sporu między Polakami a Litwinami o inkorporację. Czyniły zadość dążeniom i aspiracjom obu kontrahentów. Ambicje polskie zadowalały na polu prawnym, a postulatom litewskim dawały zadośćuczynienie praktyczne. Unia usiłowała zarazem oprzeć związek dwóch narodów na trwałym fundamencie kulturalno-społecznym. Akty unii horodelskiej zostały wystawione w momencie, kiedy obie strony były zainteresowane w utrzymaniu związku, ażeby toczyć razem walkę z Zakonem i rozwijać wspólnymi siłami ekspansję na wschodzie. Do wzmocnienia związku przyczyniał się jeszcze fakt nader intensywnego udziału Witolda w sprawach polskich. Witold potrafił stworzyć w Koronie własne stronnictwo, a na kluczowym stanowisku ministerialnym — kanclerza — miał oddanego sobie biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca. Nastąpiły lata największej świetności związku polsko-litewskiego, ale ten okres nie doprowadził'do J[e]go utrwalenia. Okres ten skończył się poróżnieniem Polski z Litwą „burzą Koronacyjną" i powstaniem Świdrygiełły. Późniejsze próby uśmierzenia spo-

ru polsko-litewskiego na zasadach aktów z 1401 i 1413 r. dały tylko częściowe rezultaty. Oparty na tych zasadach związek polsko-litewski rozchwiał się ostatecznie w 1440 rj Złożyły się na to różne przyczyny, które wyjaśnimy w dalszych rozważaniach. Jedna z nich tkwi w rozwoju sprawy krzyżackiej, będącej bodaj najważniejszym problemem w polityce zewnętrznej polsko-litewskiej za Jagiełły i Witolda. Dopóki istniało niebezpieczeństwo krzyżackie, unia miała mocne podstawy.

Rozdział II

POGROM ZAKONU NIEMIECKIEGO
(1385-1422)

W tym okresie Krzyżacy zostali zdegradowani z pozycji najsprawniejszej i najgroźniejszej, najbardziej ekspansywnej siły militarnej na obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym do roli państwa pozbawionego ambicji zdobywczych o zadaniach ograniczonych do utrzymania swego stanu posiadania. Do zorientowania się w tym zagadnieniu posłuży nam rozprawa Leona Koczego o polityce bałtyckiej zakonu krzyżackiego[94]. Za najbardziej charakterystyczny rys polityki krzyżackiej wypada uznać jej kontynentalne nastawienie, jakkolwiek państwo prusko-inflanckie, stworzone przez żywioł niemiecki, powstało nad morzem i głównie drogą morską komunikowało się ze swą niemiecką macierzą, ponadto miało cechy organizmu kolonialnego, którego egzystencja *zależała* przecież z natury *rzeczy* od panowania nad drogami morskimi. Dla Inflant przerwanie połączeń morskich z Niemcami groziło utratą niepodległości. Połączenia lądowe między Prusami a Inflantami, dwiema częściami składowymi państwa krzyżackiego, nie były całkowicie zabezpieczone. Drogi biegły przez kraj bezpański, spustoszone obszary kurońskie i żmudzkie. Tylko na krótki czas na początku XV w. udało się je Zakonowi opanować. Oczekiwalibyśmy w tych warunkach, że uwaga Krzyżaków będzie pochłonięta sprawami morskimi. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Zakon nie prowadził aktywnej polityki morskiej, nie usiłował opanować wysp i baz morskich poza brzegami swych posiadłości lądowych i nie prowadził wojen morskich. Nie brał udziału w rywalizacji o panowanie na morzu toczonej przez bałtyckie potęgi morskie, na których czoło w XIV i XV w. wysunęły się Dania i Hanza. Tego zjawiska nie należy jednak uważać za błąd polityczny Zakonu, nie da się powiedzieć, kiedy ono zaważyło ujemnie na jego losach.

[94] **L. Koczy,** *Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego,* w: *Dzieje Prus Wschodnich,* Toruń 1936.

Krzyżacy byli jednym z narzędzi ekspansji niemieckiej rozwijającej się od XII w. na Bałtyku i wzdłuż jego wybrzeży. Drugim narzędziem były miasta handlowe zorganizowane w Hanzę, które wyprzedziły Krzyżaków i rozwinęły ekspansję na interesującym nas terenie już w końcu XII w., jednak nie mogły obejść się bez poparcia sił zbrojnych Zakonu. Pomiędzy tymi dwoma czynnikami ekspansji niemieckiej nastąpił podział zadań i funkcji. Hanza prowadziła penetrację gospodarczą i uprawiała na wielką skalę politykę morską, natomiast Krzyżacy stworzyli potęgę militarną i rozwijali podboje lądowe. Oba te czynniki współdziałały z sobą ku obopólnej korzyści. Każda z tych potęg maszerowała swoją drogą. Było to jakby dwóch specjalistów, pracujących nad tym samym dziełem, każdy w zakresie swego fachu. Koczy słusznie *uznaje,* że najbardziej zasadniczą cechą polityki bałtyckiej Zakonu była „ścisła współpraca dyplomatyczna z Hanzą w obronie jej praw gospodarczych za granicą, zupełna bierność wobec wszelkich konfliktów zbrojnych na Bałtyku". Zakon przestrzegał zasady zbrojnej neutralności i udzielał Hanzie poparcia dyplomatycznego. Hanza odnosiła z tej polityki korzyści, ponieważ za wystąpieniami dyplomatycznymi Krzyżaków kryła się siła militarna, która nadawała im odpowiednią wagę. Toteż daje się dostrzec pewną równoległość między dziejami lądowej potęgi militarnej Zakonu a morskiej potęgi handlowej Hanzy. Bitwa grunwaldzka i załamanie się sił orężnych Zakonu odbiło się ujemnie także na losach związku hanzeatyckiego.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem charakterystycznego wyjątku w polityce Zakonu. Wielki mistrz Konrad von Jungingen jeden raz sprzeniewierzył się zasadniczej linii polityki morskiej Zakonu i zerwał zasadę neutralności na Bałtyku. Było to w okresie, który nas interesuje i wiąże się z innym doniosłym faktem — historyczną unią kalmarską trzech państw skandynawskich w 1397 r. Główną jej promotorką była córka Waldemara IV, królowa duńska Małgorzata, „najchytrzejsza z kobiet" należąca do plejady wielkich przedstawicieli sztuki dyplomatycznej owej epoki. Podobnie jak ojciec zmierzała ona do osiągnięcia władzy nad Bałtykiem, do hegemonii na „morzu śródziemnym północy". Unia skandynawska miała służyć do zrealizowania tego celu. Bez przelewania krwi na trwałe zjednoczyła z koroną duńską Norwegię, natomiast z królem popieranym przez Niemców, szwedzkim Albrechtem III Meklemburskim, musiała stoczyć walkę. Ostatecznie Albrecht został usunięty ze Szwecji, co 20 lipca 1397 r. umożliwiło dojście do skutku unii kalmarskiej. W ręku Albrechta została jednak Gotlandia, ważny punkt strategiczny i ośrodek handlowy na Bałtyku, którego posiadanie stanowiło jeden z warunków panowania na tym morzu. Tam też znajdowało się główne gniazdo piratów, którzy się rozzuchwalili w czasie wojen i byli prawdziwą plagą żeglugi handlowej. Otóż Krzyżacy, znajdujący się w końcu XIV w. u szczytu potęgi, zwrócili baczną uwagę na tę kluczową pozycję. Wielki mistrz postanowił za jednym zamachem zawładnąć bazą morską i zlikwidować rozbójników, oddając tym usługę kupiectwu. Byłoby

to zarazem dotkliwym ciosem dla unii kalmarskiej. W początku kwietnia 1398 r. wyruszyła z ujścia Wisły jedna z największych flotylli wojennych, jakie oglądała owa epoka na Bałtyku, złożona z 84 okrętów z *załogą, która miała liczyć* 4 rys. zbrojnych. Wyspa została zdobyta wraz z głównym miastem Visby, a rozbójnicy, jeśli nie zdołali uciec, wytępieni. Krzyżacy sprokurowali sobie *zarazem* tytuł prawny, biorąc w zastaw wyspę od króla Albrechta za 10 rys. nobli. Było to w momencie szczytowym potęgi Zakonu, który równocześnie *zagrażał* dwom uniom: kalmarskiej i krewskiej. To doprowadziło do starcia orężnego z Danią i Szweqą. Wysłana przez Małgorzatę z Kalmaru flota *zajęła w* 1403 r. wyspę z wyjątkiem stolicy Yisby, która broniła się dzielnie przed Szwedami aż do przybycia odsieczy krzyżackiej w marcu i kwietniu 1404 r. Szwedzi zostali wówczas zmuszeni do ucieczki, a ich flota zniszczona na wodach kalmarskich. Sukcesy Krzyżaków w walce z unią kalmarską wyprzedzały sukcesy w stosunkach z Polską i Litwą, które 22 maja 1404 r. musiały zgodzić się na pokój raciąski. Jednak Gotlandia miała tak wielkie znaczenie, że państwa skandynawskie nie mogły tak łatwo zrezygnować z jej posiadania. Kto trzymał tę wyspę, panował nad wschodnimi wodami Bałtyku, toteż doznana klęska nie ugięła Małgorzaty. Pogodziła się z Albrechtem i za 8 tyś. grzywien odkupiła odeń tytuł prawny. Tak Albrecht za Gotlandię wziął pieniądze od obu walczących stron, zaś spragnione pokoju miasta hanzeatyckie wywierały nacisk na *Zakon,* ażeby ustąpił. Po śmierci wielkiego mistrza Konrada von Jungingena, a przed wyborem jego następcy, za pośrednictwem Lubeki doszło 15 czerwca 1407 r. do układu Zakonu z królem Erykiem, wnukiem Małgorzaty. Za 9 tyś. nobli odszkodowania *Krzyżacy* zobowiązali się wycofać z wyspy. Nowy wielki mistrz próbował to porozumienie uchylić, jednakże w 1409 r., gdy *zbliżał* się moment decydującej rozprawy z Polską, zdecydował się opuścić Gotlandię. Koincydencja chronologiczna ze sprawami polsko-litewskimi — atak na Gotlandię nastąpił prawie równocześnie z układem na wyspie Salin — jak *zaczęła,* tak i zakończyła epizod gotlandzki.

Tymczasem niepowodzenie gotlandzkie pobudziło klęskę grunwaldzką. Okazało się, że Krzyżacy na dłuższy dystans nie mogą prowadzić równocześnie aktywnej polityki na morzu i na lądzie. Zbrojny udział w sprawach skandynawskich mógł się niewątpliwie przyczynić do przyspieszenia upadku Zakonu. Gdyby nie ugoda w sprawie Gotlandii, Zakonowi w przededniu Grunwaldu groziło przymierze polsko-duńskie, które zmusiłoby Krzyżaków do rozdzielenia sił między dwa fronty. Dyplomacja polska, podobnie jak krzyżacka, starannie przygotowały grunt polityczny do rozprawy usiłując przeciągnąć państwa europejskie do swego obozu. Na dworze króla angielskiego Henryka *TV* spotkały się poselstwa obu przeciwników — wielkiego mistrza krzyżackiego i króla Władysława — ale Henryk obrócił w żart zabiegi polskie o jego wystąpienie przeciwko Zakonowi. Ten przykład ujaw-Wa trafność polityki krzyżackiej na morzu, dzięki neutralności *Kmrra™*

mogli również liczyć na neutralność, a niekiedy nawet na życzliwe stanowisko państw północnych.

Rozpatrzenie polityki bałtyckiej Zakonu Niemieckiego prowadzi do dalszego wniosku. Krzyżacy stworzyli nad Bałtykiem państwo nadmorskie 0 bardzo długim wybrzeżu, ale nie było to państwo morskie, lecz konty nentalne. Zakon skoncentrował wszystkie wysiłki zbrojne przeciwko sąsia dom lądowym: Polsce, Litwie i Rusi. Jego przyszłość mocarstwowa *zależała* od wywalczenia solidnej podstawy terytorialnej. Przywiązywał wielką wagę do uzyskania i utrzymania połączenia lądowego z Rzeszą Niemiecką, bo na morskim nie chciał polegać. Stąd, mimo zaboru Pomorza Gdańskiego 1wejścia w konflikt z Polską, rozprawę z nią odwlekać można było bardzo długo, ale po wyrządzeniu tak ciężkiej krzywdy niepodobna było ułożyć trwałych, lojalnych stosunków sąsiedzkich.

Drugim postulatem terytorialnym polityki krzyżackiej, wypływającym z jej nastawienia kontynentalnego, było opanowanie Żmudzi leżącej na drodze z Prus do Inflant. Nawet państwo morskie starałoby się uzyskać połączenie lądowe rozrzuconych swych posiadłości, a cóż dopiero kontynentalne. Stąd niesłabnące wysiłki w kierunku rozbicia Litwy, która broniła Żmudzi, a jeśli nawet chwilowo z niej zrezygnowała, nie przestawała zagrażać panowaniu krzyżackiemu w tym kraju; wolne Wilno pozostawało bowiem oparciem dla ujarzmionych Zmudzinów. Toteż nawet w okresach, kiedy Krzyżacy sprzymierzali się z Litwą i nieśli jej pomoc w wypadach wschodnich, nigdy nie stali się jej szczerymi przyjaciółmi. Nasuwa się przypuszczenie, że pomoc krzyżacka udzielana ekspansji litewskiej na wschodzie była perfidna, że chodziło o rozproszenie przez Litwę energii. Ale „niebezpieczeństwo litewskie" przybrało dla Krzyżaków realne kształty dopiero dzięki unii. Z punktu widzenia kontynentalnej polityki krzyżackiej unia oznaczała koncentrację sił obu przeciwników dla zadania podwójnego ciosu Zakonowi: (1) odcięcia jego posiadłości od Rzeszy i (2) rozbicia ich na dwie nadmorskie enklawy. Nie mówiąc już o tym, że chrystianizacja Litwy, będąca jednym z zasadniczych punktów unii, zadawała cios moralny egzystencji Zakonu.

Akt krewski otwierał nową epokę w dziejach Zakonu nad Bałtykiem, ponieważ odbierał mu z rąk inicjatywę polityczną, którą posiadał od chwili powstania kolonii niemieckich nad Dźwiną i Wisłą dzięki swej przewadze dyplomatycznej i militarnej oraz dzięki stanowisku czołowej placówki katolicyzmu w walce ze światem pogańsko-schizmatyckim. Zostało to zresztą przezeń wyzyskane do osiągnięcia egoistycznych niemieckich celów, gdyż istotna rola dziejowa Zakonu polegała na tym, że stanowił on narzędzie ekspansji niemieckiej na wschodzie. Od 1385 r. inicjatywę polityczną powoli przejął obóz przeciwny i jeśli Zakon przez czas dłuższy potrafił paraliżować ujemne skutki unii, to w dużej mierze dzięki brakowi jedności wśród przeciwników oraz dzięki skierowaniu ich sił na wschód. Widzimy więc pewną wyższość taktyki krzyżackiej nad polsko-litewską. Pierwszą cechuje koncentracja wysiłków i podział funkcji z Hanzą z korzyścią dla obu stron, drugą zaś — rozbicie i brak koordynacji działań. Dopiero stopniowo po 1385 r. polityka polska i litewska zostały uzgodnione i podjęto przygotowania do wojny z Krzyżakami. Ale przez całe ćwierćwiecze przewaga militarna znajdowała się po stronie Zakonu, który prowadził działania zaczepne. Litwa broniła się i nie potrafiła przejść do ofensywy, Polska zaś ograniczała się do niesienia pomocy Litwinom, ale nie chciała rezygnować z dobrodziejstw pokoju kaliskiego. Przewrót w tej taktyce nastąpił dopiero na przełomie lat 1409-1410, kiedy skoncentrowano wszystkie siły i skoordynowano działania przeciwko Krzyżakom. Wówczas sytuacja Zakonu uległa gwałtownej zmianie na gorsze. Toteż w naszych rozważaniach osobno rozpatrzymy czasy sprzed „wielkiej wojny", a następnie omówimy wielką wojnę i dalsze działania aż do pokoju melneńskiego 1422 r., który położył kres wielkomocarstwowym aspiracjom Zakonu.

Konflikt Zakonu z arcybiskupem ryskim

Dwa przeciwne obozy prowadziły z sobą przez długie dziesięciolecia zaciętą walkę dyplomatyczną i orężną, przerywaną od czasu do czasu krótkotrwałymi traktatami rozejmowymi i pokojowymi. Obie strony starały się wyzyskać słabości wewnętrzne przeciwnika, przeciwieństwa w jego sytuacji politycznej lub społecznej, wywoływać i popierać wszelkie dążenia odśrodkowe i separatystyczne, co nieraz przynosiło wrogowi pozytywne rezultaty. Rozłam wewnętrzny w Prusach przyczynił się później do przegranej Zakonu w wojnie trzynastoletniej, ale pewne niepokojące objawy dysonansów wewnętrznych w państwie krzyżackim pojawiły się już w okresie przed Grunwaldem. Nawet państwo krzyżackie, jak w ogóle ówczesne państwa, nie było monolitem. Prócz posiadłości zakonnych istniały w Prusach i Inflantach samodzielne państwa biskupie, formalnie niezawisłe, ale *de facto* niemal bezsilne wobec potęgi militarnej Zakonu. W Prusach biskupstwa warmińskie, sambijskie i pomezańskie podporządkowały się całkowicie dyrektywom politycznym Zakonu, natomiast w Inflantach, gdzie państwa biskupie były rozleglejsze i miały własną tradycję państwową starały się utrzymać niezależność polityczną. Biskupstwa inflanckie (z wyjątkiem Kurlandii), które otrzymały 2/3 terytorium państwowego (w Prusach tylko 1/3), były praktycznie niezależne od Zakonu nie tylko pod względem prawnym, ale i politycznym. Zwłaszcza arcybiskup ryski, zgodnie z tradycją swej katedry, dążył do przywództwa oraz zupełnej samodzielności politycznej, co było kamieniem obrazy dla Zakonu.

Konflikty między Krzyżakami a arcybiskupami ryskimi powstawały raz po raz od chwili założenia w Inflantach filii Zakonu Niemieckiego (1237). Kolejny zatarg wybuchł w roku 1390, gdy arcybiskupem był Jan von Sinten, a wśród członków episkopatu inflanckiego zaciętym przeciwnikiem Zakonu był jeszcze biskup dorpacki Teodoryk z Damerow. Bezpośrednią przyczyną *zatargu* były animozje osobiste i intrygi polityczne, ale spór miał głębsze podłoże. *Krzyżacy* dążyli do stłumienia wszelkiej opozycji w Inflantach popieranej przez przedstawicieli episkopatu. Raz po raz wybuchały więc gorszące spory wewnętrzne wśród skłóconego duchowieństwa. Nie ambicje biskupów, ale niezadowolenie części społeczeństwa niemieckiego z absolutnych rządów Zakonu stanowiło istotną przyczynę nieustannych zatargów. W Europie formowało się w tym czasie społeczeństwo stanowe, poszczególne klasy organizowały się i usiłowały ograniczyć władzę panującego i usunąć jej nadużycia przez zagwarantowanie swych prerogatyw i przywilejów pod względem prawnym. Zjawiska te ujawniły się również w krajach bałtyckich. Aby *złamać* przeciwników, Krzyżacy próbowali dwóch uzupełniających się metod. Z jednej strony pragnęli opanować episkopat i kler od góry narzucając biskupom i kapitułom regułę Zakonu Niemieckiego, jak uczynili w Prusach, gdzie biskupi byli desygnowani spośród księży krzyżackich. Spodziewali się w ten sposób uczynić z episkopatu powolne sobie narzędzie. Z drugiej strony zmierzali do opanowania państw biskupich od dołu podporządkowując sobie wasali biskupich, których uzależniali pod względem gospodarczym i wojskowym . Bezpośrednim powodem sporu z roku 1390 była kwestia, czy mistrz krajowy ma prawo brać w zastaw dobra wasali arcybiskupich. Arcybiskup nie posiadając dostatecznych sił musiał uchodzić z Inflant. Krzyżacy zagarnęli jego posiadłości, ale arcybiskup *znalazł* pomoc wśród licznych wrogów Zakonu, przede wszystkim u jego prawnego opiekuna króla Wacława Luksemburskiego, który miał własne porachunki z Krzyżakami, oraz u króla Władysława Jagiełły, a także u książąt pomorskich. Do konfliktu wmieszał się też Witold. Natomiast Zakon rozporządzający wielkimi środkami finansowymi odniósł sukces w kurii rzymskiej. Papież Bonifacy IX mianował Sintena patriarchą aleksandryjskim, czyli usunął go w sposób honorowy z Inflant, a na nowego arcybiskupa ryskiego wyznaczył brata wielkiego mistrza Jana von Wallenroda i równocześnie inkorporował kapitułę ryską do Zakonu Niemieckiego. Jednak społeczeństwo inflanckie nie podporządkowało się tym zarządzeniom. Zanim nowa nominacja nadeszła do Rygi, kapituła ryska wybrała młodocianego Ottona, syna księcia szczecińskiego Świętybora. Poparł tę kandydaturę Wacław Luksemburski, a Władysław Jagiełło zawarł w 1395 r. układ z książętami

95,
Ch. Krollmann, *Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preussen,* Kónigsberg 1931, s. 69.

pomorskimi, mający na celu wprowadzenie Ottona na stolicę arcybiskupią nawet przy użyciu broni. Gdy landmistrz inflancki mimo to wprowadził do Rygi Jana Wallenroda jako nowego arcybiskupa, wasale arcybiskupi nie uznali nowego pana i przyłączyli się do opozycji, skupiając się przy osobie biskupa dorpackiego Teodoryka. Teodoryk w celu pozyskania nowych sprzymierzeńców mianował swoim koadiutorem księcia meklemburskiego Albrechta, pozyskując tym sposobem poparcie ze strony książąt meklemburskich oraz braci witalijskich — rozbójników morskich[96]. Miasta Wismar, Rostock i Starogard również wypowiedziały się przeciwko Krzyżakom. Do koalicji 5 marca 1396 r. przystąpił również Witold, sprzymierzając się z książętami szczecińskimi, a nieco później również z Teodorykiem dorpackim, za którym też opowiedział się biskup wileński wraz z kapitułą. To był moment kulminacyjny akcji przeciwkrzyżackiej. Jednakże koalicja ta nie była zbyt groźna, gdyż brakowało jej jedności. Sprzymierzenie miało charakter przypadkowy i koniunkturalny. Zakon, żeby rozbić koalicję, poszedł na ustępstwa wobec niektórych jej członków, wobec innych zdecydował się na rozprawę orężną. Najpierw na zjeździe na wyspie Dubissy 22 lipca 1396 r. odciągnął najniebezpieczniejszego przeciwnika Witolda, a następnie uderzył na przeciwników inflanckich i zajął dobra biskupa Teodoryka z wyjątkiem Dorpatu. Jednak wobec nieprzychylnych wobec Krzyżaków nastrojów, wielki mistrz Konrad von Jungingen zdecydował się na porozumienie ze społeczeństwem inflanckim. Układ zawarto w Gdańsku 15 lipca 1397 r. Szlachta arcybiskupia uznała Jana von Wallenroda, biskup dorpacki podporządkował-się rozporządzeniu w sprawie inkorporacji, ustąpił zresztą wkrótce ze stanowiska. Ale Zakon musiał poczynić poważne ustępstwa., Zrezygnował z dowództwa nad wasalami arcybiskupa i biskupów inflanckich, udzielił przywileju swoim wasalom w północnej Estonii rozszerzając im prawo sukcesji w dobrach lennych. Z układu skorzystały również miasta inflanckie, uzyskując wraz z Lubeką, która zasiadała w sądzie polubownym, monopol na prowadzenie handlu z Nowogrodem Wielkim. Te koncesje osłabiły pozycję Zakonu w Inflantach, jakkolwiek nie były dlań niebezpieczne, dopóki jego potęga jaśniała pełnym blaskiem, tym bardziej że w Prusach, które stanowiły główną bazę polityczną i gospodarczą Krzyżaków, opozycja na razie nie istniała. Życie stanowe w Prusach ledwo zaczęło się budzić. Podobnie jak w Inflantach, w 1378 r. w posiadłościach biskupa Pomezanii szlachta próbowała protestować przeciwko podatkom pobieranym bezprawnie na obronę granic przed Litwinami — zresztą nie wiadomo, czy osiągnęła skutek. W ziemi chełmińskiej w 1397 r. szlachta założyła zwią-

96
Vitalienbriider — nazwa od dowozu żywności, wiktuałów oblężonej w Sztokholmie załodze meklemburskiej, broniącej króla szwedzkiego Albrechta meklemburskiego.

ze\a jaszczurczy, zatwierdzony przez Zakon, który nie obawiał się opozycji z jego strony.

Można stwierdzić, że poza Inflantami rozterki wewnętrzne w państwie krzyżackim nie ujawniły się, ale nie dlatego, że brakło powodów do tarć. Owszem, niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu wobec formowania się społeczeństwa stanowego, które były przeciwne władzy terytorialnej. W danym wypadku władzę reprezentował Zakon. Im władza zwierzchnia była silniejsza, sytuacja międzynarodowa pomyślniejsza, a sytuacja gospodarcza lepsza, tym stany miały mniej do powiedzenia w sprawach państwa. Natomiast w latach niepowodzeń i klęsk ujawniał się dysonans i wybuchały konflikty. Taki był w tym czasie ogólny kierunek rozwojowy społeczeństw zachodnioeuropejskich. Prądy te nie mogły ominąć Prus krzyżackich, ale czynniki społeczne doszły do głosu dopiero po klęsce grunwaldzkiej i zachwianiu się potęgi Zakonu. W czasach, które w tej chwili omawiamy, państwo krzyżackie osiągnęło punkt kulminacyjny swego rozkwitu i na horyzoncie politycznym nie było widać groźnych chmur, rzucających cień na jego pozycję międzynarodową.

Źródła potęgi Zakonu Niemieckiego

W tym czasie nikt nie kwestionował potęgi Zakonu, ale godzi się zapytać, czym górowali Krzyżacy nad sąsiadami, dlaczego stanowili tak niepokojącą i *groźną* siłę dla narodów, które zajmowały bez porównania większe obszary i rozporządzały znacznie większymi rezerwami ludzkimi. Obliczenia statystyczne — jeśli dają się przeprowadzić na podstawie niekompletnych materiałów źródłowych — wskazują, że zaludnienie ziem krzyżackich nie było znaczne nawet na owe czasy. W początku XV w., w przededniu bitwy grunwaldzkiej, w Prusach wraz z ziemią chełmińską oraz na Pomorzu zagarniętym przez Krzyżaków mieszkało około 500 tyś. ludzi, w tym zapewne jakieś 40 procent Niemców. Inflanty, jak przyjmują uczeni, miały o połowę mniej mieszkańców, czyli razem oba kraje zakonne liczyły około 3/4 min głów, oprócz Nowej Marchii, kraju niedużego i źle zagospodarowanego, wskutek zaniedbania poprzednich posiadaczy — Luksemburgów. Tymczasem według obliczeń Zdzisława Kaczmarczyka, ludność państwa polskiego łącznie z Rusią liczyła za Kazimierza Wielkiego 1,3 min w tym l min w rdzennej Polsce. Można przyjąć, że w Królestwie Polskim w początku XV w. mieszkało co najmniej 1,5 min ludzi. Ludność Wielkiego Księstwa Litewskiego, które opanowało w tym czasie Smoleńsk, Briańsk, Czernihów i Kijów, osiągała prawdopodobnie niewiele mniejszą liczbę mieszkańców, w każdym razie musiała przewyższać l min. W sumie posiadłości prusko-inflanckie

Zakonu trzy-, czterokrotnie ustępowały zaludnieniu zjednoczonego państwa polsko-litewskiego. Dlaczego zatem były dla Polaków i Litwinów tak groźną siłą? Dlaczego aż do roku 1410 miały przewagę w polu i były stroną atakującą?

Na przełomie XIV i XV w. porównanie sił gospodarczych wypada pomyślnie dla Zakonu. Gospodarstwo krzyżackie, zwłaszcza pruskie, było intensywniejsze niż polskie, a cóż dopiero prymitywne litewsko-ruskie. W Prusach i na Pomorzu rozwinęła się na wielką skalę kolonizacja wsi na prawie niemieckim. Dzięki ulepszonej technice gospodarstwo wieśniacze dawało większe dochody i przynosiło panom większe czynsze, a państwu płaciło wyższe podatki, niż mniej zaawansowane gospodarstwo słowiańskie i litewskie. We wszystkich posiadłościach Zakonu powstały liczne miasta i miasteczka. Wiele z nich prowadziło rozległy handel zagraniczny. Ich ludność była przeważnie niemiecka. Najgęstsza sieć miast — aż 56 — powstała w samych Prusach. Dzięki intensywnej gospodarce rolnej, która zaopatrywała miasta w zboże, możliwe było znaczne skupienie ludności handlowo--przemysłowej w odpowiednich punktach. Sami Krzyżacy byli nie tylko wytrawnymi administratorami, ale i dobrymi gospodarzami. Zakon prowadził własne gospodarstwa folwarczne nadając im kierunek hodowlany, a zboże otrzymywał od wieśniaków w postaci czynszów, nadto brał udział w operacjach handlowych. Szczęśliwe położenie nad morzem umożliwiało Krzyżakom osiąganie znacznych dochodów z handlu, ponieważ miasta pruskie i inflanckie spełniały funkcję pośredników między swoim zapleczem lądowym a krajami zamorskimi. Intensywna produkcja rolna, rzemiosła rozwinięte po miastach oraz handel zapewniały mieszkańcom dobrobyt, a skarbowi krzyżackiemu znaczne intraty. Należy przy tym zaznaczyć, że przed bitwą grunwaldzką Krzyżacy nie dociskali zbytnio śruby podatkowej. Oblicza się, że wpływy centralnej kasy Zakonu wynosiły w latach 1401-1409 przeciętnie 34 533 grzywien[97]. Było to niewiele, skoro dochody skarbu królewskiego w Polsce za Kazimierza Wielkiego są szacowane na 70 tyś. grzywien rocznie, choć trudno powiedzieć, w jakiej mierze te dwie liczby są współmierne, w jakim stopniu mogą ilustrować stosunek budżetu obu państw, gdyż zostały oparte na różnorodnych obliczeniach. Ważniejsze jest jednak, że dochody skarbu krzyżackiego przewyższały bieżące potrzeby. Pozostawała nadwyżka wynosząca około 10 tyś. grzywien, tak iż w skarbcu gromadziły się znaczne rezerwy pieniężne, obliczane na 100 tyś. grzywien w przededniu bitwy grunwaldzkiej (suma osiągnięta częściowo dzięki podatkom zwiększonym w 1410).

W każdym bądź razie, w porównaniu z sąsiadami, Krzyżacy dysponо-

Ch. Krollmann, *Politische Geschichte, s.* 99; K. Górski, *Ustrój państwa i Zakonu Krzyżackiego,* w: *Dzieje Prus Wschodnich,* t. I, Gdynia 1938, s. 44.

97,

wali największymi zasobami finansowymi, toteż mogli sobie pozwolić w 1402 r. na wzięcie w zastaw Nowej Marchii za 63,2 tyś. złotych dukatów. W tym czasie w Polsce, gdy na mocy pokoju raciąskiego trzeba było wykupić ziemię dobrzyńską za 54,8 tyś. dukatów, szlachta musiała uchwalić specjalny podatek 12 groszy z łanu. Za tę ofiarność została wynagrodzona przez króla pewnymi ulgami podatkowymi. Finanse stanowiły w dużej mierze o sprawności militarnej. Krzyżacy łatwo mogli uruchomić znaczne środki w celu wystawienia silnych oddziałów wojskowych. Ostatecznie jednak nie da się powiedzieć, ażeby potencjał finansowy Krzyżaków przewyższał takiż potencjał Polski i Litwy, a nawet samej Polski.

Źródłem przewagi polityczno-militarnej Zakonu oprócz bogactwa było korzystne położenie geopolityczne. Główne siły Krzyżaków koncentrowały się nad Wisłą, więc łatwiej było je zmobilizować i rzucić na jednego z przeciwników, niż skoncentrować rozrzucone na wielkich przestrzeniach siły polskie, a zwłaszcza litewsko-ruskie. Co więcej, Zakon miał ograniczoną liczbę przeciwników. Spośród sąsiadów tylko Polska i Litwa rozporządzały *znaczną* siłą zbrojną, trzeci sąsiad, Wielki Nowogród i Psków, dwie republiki kupieckie, nie były poważnym przeciwnikiem militarnym. *Krzyżacy* nie angażowali się na morzu i z tej strony nie groziło im żadne niebezpieczeństwo.

W innej zgoła sytuacji znajdowało się państwo polsko-litewskie, otoczone ze wszystkich stron groźnymi potęgami militarnymi nastrojonymi wrogo lub nieprzyjaźnie. Do wrogów Polski i Litwy należy *zaliczyć* Moskwę i Tatarów, nieprzychylnie zaś nastrojone były Węgry i Czechy znajdujące się pod władzą Luksemburgów, prowadzących zwykle (chociaż nie zawsze) politykę przychylną Zakonowi, a nieżyczliwą Polsce. Podczas gdy Zakon mógł koncentrować wszystkie siły przeciwko Polsce i Litwie, państwo polsko-litewskie tylko część swych zasobów mogło poświęcić obronie przed Krzyżakami. Ponadto miało poważne trudności mobilizacyjne. W tym tkwił istotny powód, że Zakon, chociaż teoretycznie słabszy materialnie i militarnie, przez ćwierćwiecze występował zaczepnie wobec narodów zjednoczonych pod berłem króla Władysława Jagiełły.

Istniał jeszcze drugi powód, bodaj nie mniej istotny. Wiadomo, że od chwili założenia państwa nad Wisłą Zakon był pupilem katolickiego Zachodu, który w potrzebie spieszył z pomocą przeciw poganom, zdezorientowany kłamliwą propagandą krzyżacką. Największe jednak znaczenie miało poparcie militarne i dyplomatyczne udzielane przez Niemcy, które słusznie uważały sprawę Zakonu za własną, ponieważ był on głównym narzędziem ekspansji niemieckiej na Wschodzie. Krzyżacy byli najściślej związani ze społeczeństwem niemieckim, bo większość z nich rekrutowała się z rdzennych Niemiec. Widzieliśmy, że społeczeństwo niemieckie nie zawsze działało zgodnie. *Zdarzało* się, że niekiedy zrażone postępowaniem Zakonu i jego autokratycznymi rządami występowało przeciwko niemu. Jednakże w społeczeństwie kraju macierzystego, wśród Niemców za Odrą przeważała sympatia do kolonii nadwiślańskiej, której nie szczędzono pomocy. Ujawniło się to w związku z wydarzeniami w Inflantach. Wacław Luksemburski, król rzymski i czeski, który odważył się na gest antykrzyżacki i wziął w obronę arcybiskupa ryskiego, chwilowo współdziałając z Polską, spotkał się po pewnym czasie z reakcją ze strony elektorów. Ich opozycję przeciwko królowi podsycali Krzyżacy. Sejm frankfurcki obradujący w 1400 r. z udziałem pełnomocników Zakonu *złożył* Wacława z godności króla rzymskiego, a jako jeden z głównych powodów elektorzy przytoczyli „popieranie króla [Jagiełły] przeciwko Zakonowi". W ten sposób oświadczono oficjalnie, że polityka Rzeszy nie może *działać na* niekorzyść Zakonu. Stanowisko elektorów w tej sprawie nie było przypadkowe, lecz wynikało z nader przychylnych nastrojów wobec Zakonu panujących wśród książąt Rzeszy. Ponadto Krzyżacy otrzymywali z Rzeszy efektywną pomoc militarną w postaci krzyżowców spieszących pod sztandary Zakonu, moralną w postaci propagandy popierającej cele Zakonu i polityczną przez torowanie dróg dyplomacji krzyżackiej. Dzięki poparciu Rzeszy Zakon stanowił większą potęgę polityczną i militarną, niżby to wynikało z jego własnych środków i stosunku jego własnej siły do siły sąsiadów.

Własne środki Zakonu pomnażała nie tylko pomoc zewnętrzna, ale również umiejętne ich wykorzystanie dzięki doskonałej, jak na ową epokę, organizacji i sprężystej administracji. Dla objaśnienia tej sprawy mówi się niekiedy, że „państwo krzyżackie było zorganizowane na zasadzie monarchicznej" . Powodem tego stwierdzenia jest fakt, że władza najwyższa spoczywała w ręku jednej osoby — wielkiego mistrza, obieranego dożywotnio przez specjalne kolegium, które desygnowała kapituła generalna, złożona z mistrzów krajowych i wyższych dostojników. Zasada elekcyjności zdarzała się w monarchiach średniowiecznych. W poszczególnych krajach społeczeństwo wywierało większy lub mniejszy wpływ na obsadę tronu. Zasada jednoosobowości i dożywotności zbliżała stanowisko wielkiego mistrza do stanowiska monarchy i powodowała, że je identyfikowano. Jednak pogląd ten wydaje się błędny. Wielki mistrz nie był monarchą, lecz urzędnikiem, któremu Zakon zlecił władzę i którego władzę ograniczała kapituła generalna. O jedności wewnętrznej i sprężystości organizacji stanowiła bynajmniej nie zasada monarchiczna, ale zwartość organizacji, którą narzucało położenie kolonialne wśród obcego otoczenia.

Działalność Zakonu *zaznaczyła* się również w dziedzinie budownictwa monumentalnego, które wiązało się ściśle z potrzebami militarnymi i zasobami finansowymi. Od połowy XIII w. przez okres 150 lat trwało na ziemiach krzyżackich intensywne budownictwo murów obronnych. Wcześniej

K. Górski, *Ustrój,* s. 22.

98

na ziemiach bałtyckich, a również w Polsce i na Rusi znano fortyfikacje typu grodowego wznoszone z ziemi i drewna w punktach z natury zdatnych do obrony. System grodowy wraz z umocnieniami granicznymi zwykle zabezpieczał kraj przed obcym podbojem, natomiast nie wystarczał jako środek obrony przed inwazją. Nieprzyjaciel dysponujący znacznymi siłami łatwo *przekraczał* granice i pustoszył bezkarnie kraj, *zabierał* jeńców i *zagarniał* dobytek, ale zdobycie grodów przy dobrej organizaqi i determinaqi obrońców, stanowiło trudne zadanie niemal nie do rozwiązania. Toteż wyprawy wojenne miały przeważnie charakter łupieski, a nie zdobywczy. Krzyżacy zdołali opanować Inflanty i Prusy, ponieważ poszczególne plemiona i okręgi grodowe broniły się na własną rękę, zostały więc pokonane jedno po drugim, co kosztowało *zresztą wiele* wysiłku i wymagało długiego czasu. Natomiast nie zdołali podbić Żmudzi i Litwy właściwej, które miały lepszą organizację obrony pod kierownictwem monarchii, a również zasadniczy element tej obrony — system grodowy. Jeśli Litwini w swych dość prymitywnych grodkach *(piłkalniach)* potrafili odpierać ataki zachodniego rycerstwa, to cóż mówić o sile obronnej murowanych fortyfikacji, jakie *otaczały* zamki i miasta krzyżackie. Ich zdobycie przekraczało możliwości techniczne Litwinów, a Polakom sprawiało wiele trudności, co wyraźnie wystąpiło w wojnach rozpoczętych w 1409 r.

Budowa murowanych fortyfikaq'i wymagała wielkich środków i była możliwa w warunkach rozkwitu gospodarczego. W Polsce budowę fortyfikacji rozwinął dopiero Kazimierz Wielki, który *znalazł* się jednak w trudniejszej niż Krzyżacy sytuacji, gdyż musiał tworzyć zasłony przed najazdami grożącymi Polsce ze wszystkich stron. Prusy zabezpieczone na znacznej przestrzeni morzem, skoncentrowały system obronny na odcinku lądowym i dzięki potężnym fortyfikaq'om stanowiły na przełomie XIV i XV w. niezdobytą niemal twierdzę. Jej obronność wzmacniały rozległe pasma pustkowi, ciągnące się na wschodzie i południu, oraz terenowe umocnienia na krawędzi osadnictwa utrudniające dostęp wrogom. Zdobycie Prus było możliwe bez niezmiernego wysiłku tylko w razie demoralizacji wewnętrznej.

W naszych wywodach usiłowaliśmy wykazać, że Zakon nie posiadał absolutnej przewagi militarno-politycznej nad Polską i Litwą. Nie dorównywał swym sąsiadom, nawet samej Polsce ani liczbą rycerstwa, ani globalną liczbą ludności, ani zasobami gospodarczymi. Natomiast można mówić o przewadze względnej Krzyżaków, którą zawdzięczali temu, że koncentrowali uwagę na jednym właściwie froncie, a przy tym korzystali z poparcia Niemiec i innych krajów zachodnich, podczas gdy Polska i Litwa musiały rozpraszać swe siły w konfliktach i nieporozumieniach ze wszystkimi sąsiadami i rozwijały ekspansję na Rusi. Ponadto tę przewagę zapewniała Krzyżakom łatwość mobilizacji sił, świetna organizacja oraz naturalna obronność kraju wzmocniona sztuką fortyfikacji.

Do osłabienia przeciwników Zakonu przyczyniły się jeszcze konflikty

wewnętrzne, mające nieraz głębsze podłoże polityczne i społeczne, a wybuchające raz po raz na Litwie i w Polsce. Przede wszystkim przez długi czas nie mogła ustabilizować się zasada solidarności obu tych państw w walce z Krzyżakami, solidarność, która była niezbędnym warunkiem pokonania Zakonu. Tymczasem między Polską a Litwą były dawne porachunki, a wskutek inkorporacji zaistniały nowe dysonanse. Krzyżacy wykorzystywali *zatargi* polsko-litewskie i udzielali poparcia żywiołom separatystycznym, którym przewodził Witold. Stosunki Krzyżaków z Witoldem ulegały znacznym i wielokrotnym wahaniom, niekiedy przybierały formę ścisłego związku lub sojuszu, w innych okresach były wrogie, ale kształtowały się zawsze w ścisłej zależności od stanowiska Litwy wobec Polski. Krzyżacy usiłowali wygrywać Witolda i ruch przez niego reprezentowany do unicestwienia związku polsko-litewskiego; gdy Witold *zbliżał* się do Korony, ulegały pogorszeniu stosunki Litwy z Krzyżakami.

Oprócz głównego konfliktu polsko-litewskiego występowały lokalne konflikty wewnętrzne w Polsce i na Litwie, również podsycane przez Zakon i wykorzystywane w celu osłabienia przeciwnika. Ogniwa separatyzmu lokalnego znajdowały się głównie na ziemiach ruskich, które niechętnie ulegały zwierzchnictwu litewskiemu, chociaż łatwo godziły się na władzę zniszczonych Giedyminowiczów, ale nie odczuwały sympatii do Wilna i gotowe były skorzystać z każdej okazji, ażeby odzyskać niezależność. Ambitni Giedyminowicze, jak Andrzej połocki a później Swidrygiełło, stawali się wyrazicielami ruskich dążeń odśrodkowych i wchodzili w sojusz z Zakonem. W Polsce, gdzie przeważał polski element etniczny, separatyzm na tle narodowo-religijnym nie istniał, a opozycja przybierała charakter dynastyczno-dzielnicowy i znajdowała wyraz w polityce książąt mazowieckich oraz Władysława Opolczyka. I tutaj wszelkie odruchy opozycyjne mogły liczyć na skwapliwe poparcie ze strony Krzyżaków.

Na słabszą pozycję strony polsko-litewskiej wobec Zakonu wpływała jeszcze niezgodność między oficjalnym programem politycznym Polski a jej faktyczną polityką w stosunku do Krzyżaków albo raczej niezgodność między programem nowym, unijnym a programem starym zapoczątkowanym traktatem kaliskim, z którego Polska nie umiała zrezygnować. Dąbrowski pisze, że „w stosunku do Krzyżaków Polska trzymała się zdecydowanie polityki pokojowej, spraw spornych, jak ziemia dobrzyńska, usiłowano nie stawiać na ostrzu miecza" [99]. Ten sąd był już od dawna wypowiadany w historiografii naukowej. Na przykład J. Caro i A. Prochaska zwracali uwagę na obronne nastawienie polityki polskiej wobec olbrzymiego nacisku ze strony potężnego Zakonu Niemieckiego. Pogląd ten jest o tyle słuszny, że Polska i Zakon nadal uznawały traktat kaliski. Z chwilą zawarcia unii sytuacja mię-

[99] J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. H, s. 234.

dzynarodowa Polski w porównaniu z 1343 r. uległa radykalnej zmianie, istniały tylko dwa sposoby utrzymania pokoju między Polską a Zakonem: albo rezygnacja przez Krzyżaków ze zdobywczej polityki w stosunku do Litwy, albo wyrzeczenie się przez Polskę związku z Litwą. Ponieważ Zakon nie myślał o poniechaniu planów zaborczych nad Niemnem, pokojowa polityka Polski miała widoki powodzenia za cenę zaniechania unii. Pogodzenie dwóch programów — „kaliskiego" i „krewskiego" — nie było możliwe, ponieważ Polska nie posiadała środków natury pokojowej, dyplomatycznej, ażeby zmusić Krzyżaków do rezygnacji z ekspansji w kierunku Litwy. Dlatego można mówić, że polityka polska *znalazła* się na rozdrożu. Dąbrowski tłumaczy pokojowe nastawienie Polski tym, że wzajemny stosunek sił nie wypadał dla niej korzystnie i nie było widoków na wygranie wojny. Sąd ten jest słuszny. Wzajemny stosunek sił kształtował się niekorzystnie dopóki między Polską a Litwą nie było jedności i szczerej współpracy. Wini się o to zwykle Litwinów, a w szczególności Witolda, ich wodza, ale trzeba też zapytać, czy nie było winy i po stronie polskiej, czy brak harmonii w stosunkach polsko-litewskich nie wypływał z faktu niezdecydowania Polski, co do zerwania polityki pokojowej. Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację nasuwa się wniosek, że do Grunwaldu mogło dojść znacznie wcześniej, gdyby Polska i Litwa od razu sobie zdały sprawę, że rozprawa orężna jest nieunikniona i podporządkowały temu celowi inne drugorzędne problemy i odpowiednio do tego uregulowały wzajemne stosunki. Ale ówcześni politycy, widocznie nie od razu zorientowali się w sytuacji powstałej w 1386 r. i dopiero po dwudziestu pięciu latach doświadczeń polskie kierownictwo polityczne przekonało się, że nie należy unikać starcia orężnego.

Rzecznikiem programu pokojowego stała się królowa Jadwiga. Uważa się ją za spadkobierczynię dobrych stosunków z Krzyżakami, jakie utrzymywał ongiś jej ojciec — „umieli jej Krzyżacy przypomnieć" o tej przyjaźni. „Poza tym — mówi autorka pracy o królowej Jadwidze — podlegała prawdopodobnie pewnemu katolicko-europejskiemu szacunkowi, pewnej kulturalnej sympatii dla Krzyżaków, którzy o tę sympatię królowych i księżniczek bardzo zabiegali". Słusznie jednak sądzi ta sama autorka, że wprawdzie królowa zbliżała się „do nich z dobrą wolą — nie była jednak ich przyjaciółką", gdyż na dworze polskim zbyt dobrze byli oni znani z niekorzystnej strony. W ogóle nie należy przypisywać dużego znaczenia osobistym dążeniom królowej na arenie politycznej, występowała ona raczej jako wyrazitielka dążeń rady królewskiej, a po jej śmierci pokojowa polityka była przez szereg lat kontynuowana[100]. To „pacyfistyczne" nastawienie panów polskich było powodem słabości obozu antykrzyżackiego. Należy przypomnieć, że królowa Jadwiga zdawała sobie sprawę z niemożności pogodzenią dążeń zaborczych Zakonu z aspiracjami polsko-litewskimi i w proroczych słowach przepowiedziała, że gdy ona zamknie oczy, zacznie się wielka wojna.

[100] **A. Strzelecka,** O *królowej Jadwidze, s.* 35-36.

Stosunki Polski i Litwy z Krzyżakami w latach 1385-1409

W krótkiej charakterystyce przebiegu stosunków polsko-litewsko-krzyżackich w latach 1385-1409 skupimy się na naświetleniu zasadniczych momentów. Kluczowe znaczenie miała tu sprawa litewska, bezpośredni spór polsko-krzyżacki o Pomorze był bowiem już uregulowany, wprawdzie w sposób, który nie zadowalał Polaków, jednakże Polacy nie zdecydowali się na rzucenie rękawicy Zakonowi i nie *zażądali* zwrotu zrabowanej prowincji. Toteż między Polską a Zakonem pojawiały się. tylko drugorzędne sprawy sporne, które dawały się rozstrzygać stosunkowo łatwo układami pokojowymi. Do poważnych spornych problemów w omawianych latach należała sprawa dobrzyńska wywołana przez Władysława Opolczyka, zniemczonego Piasta śląskiego, który pozostawał na usługach króla Ludwika Węgierskiego. Król ten w 1372 r. oddał Opolczykowi w *zarząd* Ruś Czerwoną, a nawet w 1378 r. próbował przekazać mu wielkorządztwo w Polsce. Gdy w 1379 r. na Rusi zastąpił Opolczyka starosta węgierski, król Ludwik wynagrodził to oddaniem mu w lenno ziemi dobrzyńskiej wraz z Gniewkowem i Bydgoszczą na Kujawach. Ponadto Opolczyk uzyskał ziemię wiznieńską. W Polsce nie cieszył się on ani sympatią, ani zaufaniem. Niechętnie patrzono na-lenna, ponieważ ich wyodrębnienie osłabiało jedność Korony Polskiej. Protestowano też przeciwko powołaniu go na wielkorządcę królestwa przez króla Ludwika. Podczas bezkrólewia i za panowania Jagiełły Opolczyk prowadził politykę koniunkturalną. Umiał bowiem dostosować się do wszelkich okoliczności i bez żadnych skrupułów przerzucał się z obozu do obozu. Raz stał przy królu polskim, innym razem występował z projektem podziału Polski między Luksemburgami a Zakonem. W 1386 r. witał przybywającego do Polski Jagiełłę i był jego ojcem chrzestnym, równocześnie zaręczył swą córkę z bratem królewskim Wiguntem, a w roku następnym wzywał Ruś Czerwoną do stawiania oporu królowej Jadwidze, z ramienia Węgier został bowiem ponownie namiestnikiem tej ziemi. W 1388 r., jak gdyby nic nie zaszło, towarzyszył Jagiełłę na zjazd z Krzyżakami w Toruniu, ale nie stał się szczerym zwolennikiem królewskim ani lojalnym lennikiem polskim, zwłaszcza że jego bratanka, Jana zwanego Kropidło, nie dopuszczono na stolicę gnieźnieńską, wakującą po śmierci arcybiskupa Bodzanty.

Tego właśnie malkontenta, mającego znaczne a niezaspokojone ambicje i rozległe stosunki polityczne w szczególności z Luksemburgami, a także pewne oparcie w społeczeństwie ziemi dobrzyńskiej, Zakon postanowił wyzyskać dla szachowania Polski. Na tym tle powstała sprawa dobrzyńska. Opolczyk nie miał prawa *rozporządzać* ziemią dobrzyńską bez zgody pana lennego, czyli króla polskiego. Zakon zawsze przestrzegał pozorów prawnych. Inna rzecz, że gdy ich brakło — sam je stwarzał. Tym razem postarał się o tytuł prawny w sposób równie pomysłowy, co bezceremonialny. Król węgierski Zygmunt Luksemburczyk dał się łatwo przekonać Opolczykowi, że jest panem lennym ziemi dobrzyńskiej jako spadkobierca króla Ludwika Węgierskiego i udzielił lennikowi niezbędnych pełnomocnictw upoważniając oddanie lennych posiadłości w zastaw Zakonowi. Krzyżacy i ich przyjaciele dobrze wiedzieli, że ziemia dobrzyńska jest odwiecznie polska i że Ludwik *rozporządzał* nią jako król polski, a nie węgierski, że Zygmunt nie ma żadnych praw do ziemi dobrzyńskiej, nie mniej honorowali koncesję uczynioną przez Zygmunta, skoro im była na rękę. Jest to jeden z jaskrawych przykładów fałszywej polityki krzyżackiej. W ten sposób w maju 1391 r. Opolczyk zastawił Zakonowi zamek Złotoryję, ważny punkt strategiczny. Było to w tym samym czasie, kiedy Polacy bronili Litwy przed Krzyżakami sprzymierzonymi z Witoldem. Jagiełłę nadarzyła się okazja, ażeby wiarołomnego lennika pozbawić posiadłości, a zarazem dokonać dywersji przeciw Krzyżakom, którzy uczestniczyli w wielkiej wyprawie na Litwę. Wojska polskie wtargnęły na ziemię dobrzyńską, ale wobec zdecydowanej postawy Zakonu wycofały się z niczym. W 1392 r. wielki mistrz wziął w zastaw całą ziemię dobrzyńską za sumę 50 tyś. złotych węgierskich. Takiego postępowania Polska nie mogła tolerować, gdyż utraciłaby prestiż i narażiłaby się na ewentualne dalsze straty. Szczególne oburzenie zapanowało w sąsiedniej Wielkopolsce. Oczywiście Kraków nie zaaprobował bezprawnego postępowania Opolczyka, jednak przez kilka lat *zgadzał* się na rozejm aż do chwili, gdy stosunki z obu Luksemburgami przybrały pomyślny obrót. W lecie 1396 r. wymierzono karę lennikowi, który został pozbawiony przeważającej części zarówno krzyżackich, jak i śląskich posiadłości. Niemniej Dobrzyń jeszcze przez szereg lat pozostał w rękach Zakonu, który nie chciał słyszeć o oddaniu tej ziemi inaczej niż za zwrotem sumy zastawnej. Na ten warunek Polska zgodziła się w traktacie raciąskim 1404 r. i w następnym roku dokonała wykupu. Sprawa ta została załatwiona w sposób kompromisowy, gdyż posiadanie Dobrzynia nie miało dla Krzyżaków zasadniczego znaczenia.

Zakon przywiązywał większą wagę do utrzymania połączenia lądowego z Rzeszą Niemiecką drogą wiodącą przez księstwa pomorskie i znajdującą się w posiadaniu Luksemburgów Nową Marchię, kraj leżący w widłach Odry oraz dolnej Warty i Noteci. Oba te terytoria miały kluczowe znaczenie. Na Pomorzu Zachodnim, a także Środkowym krzyżowały się wpływy Zakonu i Polski. Stanowisko książąt pomorskich było chwiejne, przechylali się to na jedną, to na drugą stronę. Jednak przed 1410 r. przeważały wpływy krzyżackie. Po wzięciu w zastaw Nowej Marchii, od 1402 r., stanowisko Zakonu na tym terenie jeszcze bardziej się umocniło; Polska była zagrożona odcięciem od morza, do którego miała dostęp tylko przez centrum Pomorza. Było to niekorzystne gospodarczo, ale w owym okresie nie miało znaczenia strategicznego, dlatego Polska tolerowała na tym terenie przewagę Zakonu. Usiłowała wprawdzie opanować Drezdenko, ważny punkt strategiczny znajdujący się w ręku Ulryka von der Ost, który w 1402 r. poddał się Koronie Polskiej, ale i tu musiała ustąpić, gdyż we wrześniu 1408 r. Zakon kupił ten zamek.

Słowem na pograniczu polsko-krzyżackim od Warty aż po Niemen nie było w owym momencie ognisk zasadniczego konfliktu, chociaż potencjalnie takim niebezpiecznym punktem mogło stać się Pomorze, którego odzyskanie Polacy mieli na widoku, przystępując do unii z Litwą na przełomie 1385 i 1386 r. Jednakże oficjalnie na gruncie prawnym i dyplomatycznym spór o Pomorze nie istniał.

Punkt ciężkości antagonizmu polsko-litewsko-krzyżackiego w omawianym czasie znajdował się na Litwie. Krzyżacy, którzy swą przyszłość polityczną zasadzali na opanowaniu wybrzeży od Zatoki Fińskiej bodaj aż do Odry i odcięciu w ten sposób ogromnego zaplecza od morza, w celu stworzenia mocarstwa nadbałtyckiego musieli podbić Żmudź i inkorporować ją do swych posiadłości oraz wciągnąć Litwę w orbitę swych wpływów. Oznaczałoby to okrążenie Polski od wschodu i ściśnięcie jej żelazną obręczą wrogich i nieprzyjaznych państw, skazanie na polityczną wegetację — biorąc pod uwagę, że Luksemburczycy byli Polsce nieprzyjaźni. Stąd szczególnie doniosłe znaczenie miała Żmudź, o której zdobycie Krzyżacy walczyli od pierwszej połowy XIII w. Dlatego właśnie Żmudź stała się głównym przedmiotem sporu polsko-krzyżackiego od zarania unii do pokoju melneńskiego. Główną osobą rozgrywającą akcję był Witold. Jego stanowisko jest symptomatyczne dla określenia poszczególnych faz omawianego sporu. Pod tym też kątem widzenia zrekonstruujemy przebieg wydarzeń.

Przez pierwszych kilka lat po przyjęciu chrztu przez Jagiełłę Krzyżacy nie umieli zorganizować skutecznej kontrakcji przeciwko unii, której niebezpieczeństwo w lot zrozumieli. Ustalili też od razu taktykę. Traktowali chrzest Jagiełły i Litwy jako posunięcie obłudne i szkodliwe dla chrześcijaństwa. Zaproszony na uroczystości krakowskie w charakterze ojca chrzestnego Jagiełły wielki mistrz Konrad Zöllner odmówił złośliwie, podając powód, że właśnie był zajęty walką z poganami litewskimi. Na dworach niemieckich Krzyżacy przedstawiali chrzest Jagiełły jako akt podstępny, mający na celu zaopatrzenie w broń pogan litewskich. Niezwłocznie, 10 lipca 1386 r., zawarli przymierze z książętami szczecińskimi Warcisławem i Bogusławem przeciwko Jagiełłę pod pozorem, że ten ostatni dla wzmocnienia

pogaństwa na Litwie zrabował księciu Austrii Wilhelmowi jego ślubną małżonkę. Rzucając kalumnie na Jagiełłę i Polaków, podając w wątpliwość szczerość intencji litewskich w sprawie chrystianizacji, Krzyżacy chcieli ratować *zagrożoną* pozycję szermierzy chrześcijaństwa. Z przerażeniem dostrzegli, że wraz z chrztem Litwy tracą rację bytu, że usuwa się im grunt pod nogami. Tego rodzaju oszczercza agitacja była intensywnie prowadzona przez dziesiątki lat i usiłowała dotrzeć wszędzie, nie wyłączając królowej Jadwigi, przed którą wysłannicy krzyżaccy oskarżyli Jagiełłę, że wspiera bronią schizmatycką Ruś oraz Litwę przeciwko Zakonowi. Z drugiej strony nie zaniedbano gromadzenia argumentów prawnych na dowód, że ziemie litewskie stanowią własność Zakonu. W tym celu wydobyto z archiwum zakonnego darowizny Mendoga i przywileje cesarskie, by udowodnić, że Krzyżacy mają prawo walczyć nawet z chrześcijańską Litwą, bo *Żmudź* otrzymali w nadaniu od króla Mendoga i słusznie domagają się oddania tego kraju. Propaganda ta miała pewne praktyczne znaczenie ze względu na pomoc udzielaną przez Zachód, ale rozstrzygnięcie sporu musiało nastąpić nie w kancelariach i nie na dyplomatycznych kongresach, ale na polu bitwy. Tymczasem działania zbrojne Zakonu na terenie litewskim z chwilą chrztu osłabły, chociaż nie ustały. Dokonywano jedynie niewielkich rejz na ziemie litewskie, jakby dla udokumentowania, że Zakon nie rezygnuje z użycia broni przeciwko litewskiemu sąsiadowi, którego chrzest uznaje za obłudny, jak nieszczerym ongiś miał być chrzest Mendoga.

Po zawarciu unii pierwszym zamiarem Zakonu było najwidoczniej zniechęcenie Litwy do związku z Polską i jakąś akcją dyplomatyczną, jak i przy użyciu siły. Taktyka tego rodzaju była stosowana mniej więcej przez dziesięć lat od momentu objęcia przez Jagiełłę tronu polskiego do 1395 r. Krzyżacy korzystali z każdej okazji, ażeby rzucić przeciwko Litwie własne siły, a także spieszące im na pomoc oddziały rycerstwa zachodniego. Pretekstu do poważnego wystąpienia dostarczyła im w końcu 1389 r. ucieczka Witolda pod opiekuńcze skrzydła Zakonu. Biorąc w obronę skrzywdzonego księcia Krzyżacy postanowili opanować utraconą przezeń ojcowiznę. Liczyli, że jeśli się to uda, jeżeli Witold dochowa wierności, to wraz z nim w rękach Zakonu znajdzie się zachodnia połać Litwy, księstwo trockie, Grodno, Brześć, a również Żmudź. Już w 1390 r. Krzyżacy opanowali *Żmudź,* która uznała zwierzchnictwo Witolda, zostając w ten sposób pośrednio uzależniona od Malborka. W tym samym roku (1390) zorganizowano wielką wyprawę na Wilno. Energiczna propaganda ściągnęła pod chorągwie Zakonu liczne przedniejsze rycerstwo z Francji, Anglii, Niemiec, a ogólną liczbę zebranych wojsk kroniki pruskie z naiwną przesadą obliczają na 40-50 tyś. Podczas gdy wojska pruskie posuwały się z Królewca, od północy spieszył im na spotkanie landmistrz inflancki. Skirgieflę, który próbował bronić dostępu do Wilna, odrzucono i wojska krzyżackie stanęły pod stolicą Litwy, bronioną przez trzy zamki. Pięciotygodniowe oblężenie przyniosło w rezultacie zdobycie jednego z nich krzywego grodu, bronionego przez brata królewskiego Korygiełłę, który zginął w walce. Dwa inne zamki, górny i dolny, obsadzone *przez załogę* polską pod dowództwem podkanclerzego Klemensa Moskorzowskiego, odparły wszystkie szturmy, podczas których obie strony poniosły ciężkie straty. Krzyżacy mogli się przekonać, że związek polsko-litewski istnieje nie tylko na pergaminie, że Polacy przychodzą z realną pomocą. Z nabytym nowym doświadczeniem wycofali się z Litwy. Podjęta w roku następnym (1391) nowa wielka wyprawa krzyżacka nawet nie dotarła do Wilna, musiała zawrócić z drogi na wieść o dywersyjnym uderzeniu polskim na Dobrzyń.

Wiemy, jakie były skutki tej wojny Witoldowej. Sukcesy właściwie odnosił Witold, nie Krzyżacy, ale ponieważ Litwini byli niechętnie usposobieni do Polaków i opowiadali się za Witoldem, król musiał pójść na kompromis, którego wyrazem była ugoda ostrowska zawarta w 1392 r. Teraz cała nienawiść Krzyżaków skierowała się przeciwko księciu, który dwukrotnie potrafił wywieść w pole mistrzów fałszywej gry. Rzecz oczywista, nie względy osobiste miały decydujące znaczenie, chodziło nie o wywarcie zemsty na Witoldzie, lecz o kontynuowanie polityki unicestwienia unii *przez* zbrojne zaatakowanie Litwy, zniechęcenie jej do obrony i zmuszenie do szukania porozumienia z Malborkiem. Rejza za rejzą pustoszyły ziemie litewskie. Największe nasilenie wojny nastąpiło w 1394 r., kiedy Krzyżacy jeszcze raz spróbowali zdobycia zamków wileńskich, jednak wysiłki ich pozostały znowu daremne. Była to trzecia z rzędu od chwili zawarcia unii polsko-litewskiej wyprawa na Wilno, zarazem ostatnia na to miasto, a jedna z ostatnich w ogóle w głąb Litwy. W literaturze naukowej (Halecki, Kolankowski) mówi się zwykle, że od tego czasu Krzyżacy ostatecznie pożegnali się z zamiarem podboju całej Litwy, zaś swoje wysiłki skierowali już tylko na opanowanie Żmudzi[101]. Ta ocena sytuacji budzi wątpliwości, jako że celem wypraw krzyżackich nie było opanowanie Litwy. Nawet zdobycie Wilna nie zadecydowałoby o podboju Litwy, zwłaszcza dopóki nie posiadali Żmudzi.

Niewątpliwie wielka akcja wojenna w latach 1390-1394 miała na celu nie opanowanie Litwy, bo to było nierealne, ale zmuszenie Litwy do zerwania związku z Polską i szukanie przymierza z Malborkiem za cenę oddania Zakonowi Żmudzi. Jak widzimy, te zamiary nie zostały urzeczywistnione, skoro akcja zbrojna nie dała rezultatu, a nawet rzucała Witolda w objęcia Polski. Dlatego Krzyżacy zmienili taktykę, zaczęli nakłaniać Witolda do odzyskania dla Litwy pełnej niepodległości, a zarazem do odciągnięcia go od związków ze społeczeństwem inflanckim, które w tym czasie burzyło się przeciwko Zakonowi oraz do oparcia polityki litewskiej na sojuszu z Zakonem. Zara-

101 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 149; L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 63.

żem roztaczali przed ambitnym Witoldem widoki rozwinięcia ekspansji na Wschodzie w wielkim stylu. Od 1396 r. zaczęły się rozwijać stosunki pokojowe litewsko-krzyżackie, odbywano raz po raz zjazdy, zawarto, a następnie przedłużono rozejm z wyłączeniem Żmudzi, wreszcie w 1398 r. doszedł do skutku głośny traktat saliński. Witold nie tylko odstąpił Zakonowi *Żmudź,* ale obiecał dopomóc do jej ujarzmienia, uznawał pretensje Zakonu do Pskowa, przyrzekł swoje kraje skłonić do chrześcijaństwa (efekt propagandowy ze strony Krzyżaków) oraz zaprzestać napadów na kraje chrześcijańskie (czytaj krzyżackie). Słowem nowa taktyka okazała się skuteczniejsza, Krzyżacy osiągali to, do czego zmierzali. Przynajmniej wówczas mogło się tak zdawać. Jednak klęska poniesiona przez Witolda nad Worsklą (12 sierpnia 1399) pokrzyżowała ich plany. Po doznanym niepowodzeniu książę litewski musiał szukać pewniejszych przyjaciół. Zmiana orientacji nastąpiła nie od razu, osłabiony a przebiegły książę zachowywał się przez pewien czas lojalnie wobec Krzyżaków. Jeszcze w styczniu 1400 r. podjął wyprawę na *Żmudź,* by dopomóc Zakonowi w opanowaniu tego kraju oraz w budowie zamków i otrzymał od wielkiego mistrza gorące podziękowanie, a w lecie tegoż roku księżna Anna Witoldowa odbyła pielgrzymkę pobożną dla oddania czci relikwiom św. Katarzyny w Brandenburgu. Ale już kilka miesięcy po tym stanęła unia wileńsko-radomska, a Witold znalazł się w przeciwnym obozie i swoim wypraktykowanym zwyczajem oznajmił Zakonowi o zerwaniu przyjaźni nie słowem, ale czynem, dając Żmudzinom hasło do powstania. Taki przynajmniej zarzut postawili mu sami Krzyżacy, co zdaje się nie odbiegało od prawdy. Na Żmudzi wybuchło powstanie. Według słów krzyżackiego kronikarza neofici żmudzcy zachowywali się jak młode wilki, gryźli swoich dobroczyńców[102]. Faktem jest, że Krzyżakom wymknęła się znowu zdobycz z ręki. W ten sposób przynosił zawód i drugi rodzaj taktyki. Krzyżakom nie pozostało nic innego, jak wejść w porozumienie ze Świdrygiełłą, a zarazem rozpocząć (już jesienią 1401) najazdy na Litwę, ażeby ją nastraszyć. Wielka wyprawa przeciwko Litwie została podjęta w 1402 r.; dotarto do Miednik i Oszmiany, ale nic nie wskórano, podobnie jak w początku 1403 r. podczas rejzy na Merecz i Troki. Tym razem działania wojenne nosiły charakter raczej demonstracji i miały na celu skłonienie przeciwnej strony do ugody. Krzyżacy bowiem weszli na trzecią drogę. Widząc niepowodzenia dwóch poprzednich, spróbowali jeszcze jednej taktyki, mianowicie dojścia do porozumienia równocześnie z Polską i Litwą za cenę uzyskania Żmudzi, podczas gdy Polska, za zwrotem sumy zastawnej, otrzymywała z powrotem zastawioną przez Opolczyka ziemię dobrzyńską. Tak doszedł do skutku pokój raciąski 1404 r. Była to ostatnia poważna próba przed bitwą grunwaldzką, podjęta przez Krzyżaków w celu

L. Kolankowski, *Dzieje, s. 79.*

przeprowadzenia zasadniczych postulatów terytorialnych przez układ pokojowy.

Pokój raciąski otworzył krótki kilkuletni okres współpracy polsko-litew-jsko-krzyżackiej, skierowanej przeciwko ruskiemu wschodowi, reprezento-iwanemu przez Moskwę, współpracy zresztą nieszczerej czy nieżyczliwejj jeśli idzie o udział w niej Krzyżaków, którzy ze względów taktycznych zawi sze byli radzi popierać ekspansję litewską w tamtą stronę, ażeby odwrócić uwagę od Bałtyku. Chodziło im o strawienie Żmudzi, o zyskanie na czasi^ w celu asymilacji dzikiego ludu do krzyżackiego organizmu państwowego, ludu, który nawet zdany na własne siły, co tyle razy się zdarzyło od czasów Mendoga, opuszczony przez monarchów, walczył na śmierć i życie w o bronie swej wolności. Witold rozpoczął energiczną akcję utwierdzania granic litewskich na wschodzie, co miało, jak się przyznaje w literaturze na ukowej, wielkie znaczenie w genezie „wielkiej wojny", gdyż dopiero stabilizacja stosunków na Rusi umożliwiała skoncentrowanie sił przeciwko Zakonowi na Litwie i uczyniła z niej pewnego sprzymierzeńca Polski. Polacy nieśli Witoldowi pomoc w tej wielkiej akcji, rozwiniętej na wschodnich rubieżach Litwy. Czy przyświecał im cel polityczny istotny? Raczej nie. P(siedmiomiesięcznym oblężeniu przez znaczne siły litewskie i polskie 26 czerwca 1404 r. poddał się Smoleńsk, w którym osadzono polską załogę. Z początkiem roku 1406 uderzyli Litwini na posiadłości pskowskie. W latać] 1406,1407 i 1408 zostały podjęte trzy wielkie wyprawy przeciwko Moskwie która udzielała poparcia zarówno usuniętemu księciu smoleńskiemu Jerzemu Światosławowiczowi, jak pskowianom.

Można się zastanowić, czy w tej wojnie chodziło Witoldowi tylko o zabezpieczenie granic litewskich, czy o zapewnienie sobie hegemonii na obszarze ruskim. W każdym razie rezultatem wojny 1406-1408 r. nie był< osiągnięcie przez Witolda przewagi na wschodzie, która musiałaby mieć charakter chwiejny i której utrzymanie zaabsorbowałoby na długo siły Litwy, ale skutkiem wojny było znalezienie *modus vivendi z* Moskwą, dojści do kompromisu i zawarcie wieczystego pokoju na zasadzie *status quo* „pi dawnemu". Ustalono granicę nad Ugra, która przez długi okres spełniał później tę funkcję. Ten wynik walk mógł przynieść Witoldowi pewne roz czarowanie, chociaż pozwolił mu na utwierdzenie się w Pskowie, który n skutek wyprawy 1409 r. zgodził się płacić daninę. Ze stanowiska interesi polsko-litewskiego nad Bałtykiem, z punktu widzenia dalszej perspektyw otwierającej się przed polityką polsko-litewską w stosunku do Zakonu, pokój litewsko-moskiewski z roku 1408 był nader pomyślny, przygotował Liiwe i Polskę pod względem polityczno-militarnym do podjęcia doniosłej decyzji rzucenia rękawicy Zakonowi i stoczenia z nim walki. Rolę rękawic rzuconej Krzyżakom jako wyzwanie odegrała znowu Żmudź, którą Witol< oddał na pastwę Zakonowi, a po zawarciu pokoju raciąskiego nawet sań pomagał Zakonowi ujarzmić ten kraj, brał udział w rejzach krzyżackich i bu

dowaniu zamków krzyżackich na terytorium żmudzkim. Ostatecznie po kilku latach Niemcy opanowali ten kraj, ale bardzo powierzchownie. Żmudzini nie chcieli słuchać krzyżackiego sołtysa i wyczekiwali tylko z Wilna znaku do powstania. I znak ten dano w maju 1409 r. Gdy sołtys wobec niepewnej sytuacji nakazał Żmudzinom z poszczególnych powiatów dostarczenie Zakonowi zakładników, równocześnie jakiś Litwin objeżdżał kraj i nakazywał, by zakładników odesłano nie Krzyżakom, ale Witoldowi do Kowna, czyli żeby Żmudzini poddali się Witoldowi, a zerwali zależność od Krzyżaków. W początku czerwca rozwinęło się szeroko powstanie. Witold występował początkowo jako lojalny uczestnik traktatu raciąskiego, przyjął posłów żmudzkich w Kownie w obecności tamtejszych mieszczan niemieckich i złajał ich za bunt przeciwko Zakonowi, ale niewątpliwie był to gniew udany, chodziło o zachowanie pozorów, że traktat raciąski został naruszony nie z winy litewskiej. Udział Witolda w zorganizowaniu powstania nie ulega wątpliwości. Niebawem rządy w charakterze starosty objął na Żmudzi Rumbold, który mianował po powiatach komorników i rządców. Na ten ważny krok, zerwania *de facto* traktatu raciąskiego i wywołania konfliktu, Witold nie mógł zdecydować się sam, musiał porozumieć się uprzednio z Polakami, bo opanowanie Żmudzi było głównym aktualnym celem Zakonu i zamach na ten kraj musiał spowodować wybuch wojny.

Wielka wojna

Tymczasem Polacy mieli aż nadto powodów własnych, żeby zerwać pokój kaliski i wymierzyć Zakonowi cios w najbardziej bolesnym punkcie — na Żmudzi. Było to zarazem uderzenie przeprowadzone w sposób ekonomiczny, najmniejszym własnym wysiłkiem, rękami ochoczych Żmudzinów. Krzyżacy usiłowali okrążyć Polskę biorąc w zastaw Nową Marchię, zajmując Drezdenko, podając w ten sposób rękę przyjaznym sobie na ogół Luksemburgom, których posiadłości ciągnęły się od Brandenburgii na północy, przez Śląsk, Czechy, Węgry po Adriatyk i Bałkany, a zarazem pokłócić Litwę z Polską, słowem otoczyć Polskę wrogami, zdusić ją w ciasnych granicach, wytworzyć dla Krakowa sytuację nieznośną. Ale niewątpliwie Polacy byli gotowi ponieść też dalsze konsekwencje tego kroku, to znaczy stoczyć z Zakonem bezpośrednią wojnę, zerwać pokój kaliski. Prawdopodobnie znajdowało się wśród nich również wielu zwolenników pokoju, mimo przeważającego nastroju wojennego. Na nich liczyli Krzyżacy, spodziewając się, że uda się im odizolować Litwę od Polski i ukarać dotkliwie Witolda, za jego ponowną „zdradę".

Podobnie jak Witold, także Polacy uznali za stosowne zachować pozory. Chodziło przecież o opinię Europy wciąż darzącej Zakon sympatiami. W poselstwie przybyłym od Zakonu do Polski, komtur toruński zaklinał króla i dygnitarzy, by nie sprzyjali zdradzie i nie spieszyli na pomoc przeciw chrześcijaństwu. Interes własny Krzyżacy zawsze identyfikowali ze sprawą chrześcijaństwa. O postawie Polski w tak ważnym momencie musiały zadecydować szersze koła społeczeństwa. W lipcu 1409 r. odbył się walny zjazd w Łęczycy, na którym rozważano sprawę grożącej wojny. Zwyciężyła idea utrzymania solidarności z Litwą bez względu na cenę, jaką trzeba będzie zapłacić, ale pertraktacji *z* Zakonem nie przerwano. Inicjatywa znajdowała się w ręku polsko--litewskim dzięki zajęciu Żmudzi. Krzyżacy musieli się zdecydować: albo zrezygnować ze Żmudzi i zachować pokój, albo szukać rozwiązania z użyciem oręża. Wysłano do Malborka posłów z arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołajem Kurowskim na czele. Wyrazili oni gotowość zdania sprawy na sąd polubowny, upraszali jednak, by Zakon aż do wyroku pozostawał ze Żmudzią w pokoju. Oczywiście byłoby to załatwienie sprawy pomyślne dla strony polsko-litewskiej w myśl zasady *beati possidentes.* Sprawy sądowe na forum międzynarodowym ciągnęłyby się bez końca, a Żmudź tymczasem pozostawałaby w ręku litewskim. Nic dziwnego, że wielki mistrz odrzucił te propozycje, chociaż strona polska zaznaczyła, że Witold podlega Królestwu Polskiemu i los ziem litewskich obchodzi Polaków na równi z losem ziem polskich. Gdy wielki mistrz mimo to wyraził stanowczy zamiar podjęcia orężnej wyprawy na Żmudź, arcybiskup jeszcze dobitniej określił stanowisko polskie oświadczając, że skoro Zakon zacznie wojnę z Litwą, król uderzy na Prusy. Było to wyraźne, chociaż warunkowe wypowiedzenie traktatu kaliskiego z 1343 r. Ulryk von Jungingen odpowiedział na to, że skoro wojna — nie z jego winy — ma wybuchnąć, to on wymierzy cios w głowę, a nie w korpus, i że woli nawiedzić wojną ziemie osiadłe miasta i włości, aniżeli pustki i wojska, które są przygotowane przeciwko Litwie obrócić na Polskę. Tę odpowiedź przekazał Długosz. Być może jest ona specyficzna, dziejopis nasz lubił dramatyzować wydarzenia, lubił też wkładać w usta osób działających przemówienia, jak to czytał u Liwiusza, ale można o niej powiedzieć: *si non e vero, e bene trovato.* Jeżeli bowiem miało dojść do bezpośredniego starcia orężnego polsko-krzyżackiego, byłoby lekkomyślną ze strony Zakonu strategią kierowanie głównych sił przeciwko Żmudzi lub Wilnu i pozostawienie na pastwę przeciwnika zakonnych prowincji pruskich. Należało albo odparować cios ze strony silniejszego przeciwnika, albo też uderzyć na główne siły i rozbić je, a w ten sposób zadecydować w ogóle o wyniku wojny.

Jak się wydaje, Krzyżacy mieli początkowo zamiar prowadzić działania zaczepne zgodnie z dotychczasową swoją taktyką wypróbowaną ongiś przeciwko Polsce, a przez cały wiek XIV przeciwko Litwie. Mieli lepsze warunki mobilizacji, mogli w krótkim czasie rzucić znaczne siły do akcji w celu spustoszenia kraju przeciwnika. 5 sierpnia 1409 r. wysłano z Malborka wypo-

wiedzenie wojny królowi Władysławowi, a 15 sierpnia, na drugi dzień po wręczeniu pisma królowi w Korczynie, wojska krzyżackie przekroczyły granice Polski i uderzyły na ziemię dobrzyńską, którą też szybko opanowały zdobywając Dobrzyń, Rypin, Lipno, następnie Złotoryję; poddał się również silny zamek bydgoski. Poza tym pustoszono pogranicze na zachód od Bydgoszczy i Mazowsza. Jednakowoż Polacy nie dopuścili do rozszerzenia ofensywy krzyżackiej na dalsze tereny. Król zwołał pod broń rycerstwo zarówno z Polski, jak z Rusi i Podola. Już 9 września zgromadziła się armia polska w Wolborzu pod Piotrkowem, a 29 września przystąpiono do oblężenia Bydgoszczy, której załoga poddała się 5 października. Ta szybka kontrofensywa wskazywała, że Krzyżacy nie odniosą wielkich sukcesów w walkach granicznych, ale Polacy również nie byli przygotowani do walki zaczepnej ani do zdobywania twierdz krzyżackich, a nawet do odzyskania ziemi dobrzyńskiej. Pospolite ruszenie było zwołane w pośpiechu, toteż obie strony przyjęły propozycję króla czeskiego Wacława i zgodziły się na zawarcie rozejmu do 24 czerwca 1410 r., w zamiarze przygotowania się w ciągu tego okresu do walnej rozprawy. Rozejm zawarto 8 października.

Obie strony zdecydowały się szukać rozstrzygnięcia, w generalnej bitwie dokonać próby sił. Krzyżacy uznali widocznie za najlepszy sposób odzyskania Żmudzi zadanie dotkliwego ciosu Polsce i odebranie jej w ten sposób chęci do niesienia pomocy Litwinom. Zresztą nie mieli innego wyjścia, odkąd Polska rozpoczęła koncentrację wszystkich swych sił, by uderzyć na ich posiadłości. Gdyby się uchylili od przyjęcia bitwy, kraj uległby zniszczeniu, a prestiż Zakonu zostałby wystawiony na szwank. Dlatego zapewne wobec zmobilizowania wielkich sił polskich nie zorganizowali napadów łupieskich i spokojnie oczekiwali przeciwnika na granicy swego kraju w nadziei, że rozbiją lub przynajmniej odeprą jego siły. Polacy również woleli stoczyć jedną wielką bitwę, niż prowadzić długotrwałe, uciążliwe walki pograniczne niszczące kraj i wymagające ustawicznego wysiłku. Usposobieniu narodowemu odpowiadała walka wręcz na otwartym polu, rwano się zwłaszcza do uderzenia na posiadłości Zakonu. Wierzono przy tym i w swe siły, szczególnie, że liczono też na sojusznika litewskiego. Nie trzeba było statystyki, żeby dostrzec, że Polska jest dużo rozleglejsza i ludniejsza, niż nadwiślańskie państwo krzyżackie, a cóż dopiero w połączeniu *z* siłami Witolda. Ufano też w słuszność sprawy. Przecież Polska występowała jako obrońca świeżo nawróconego na chrześcijaństwo kraju. Wreszcie wchodziła w grę pamięć doznanych krzywd, chęć odzyskania utraconych ziem oraz nienawiść do przewrotnego a butnego wroga. Tym bardziej Litwa miała powody do zmierzenia się z odwiecznym wrogiem w tak pomyślnych dla siebie okolicznościach, Litwa, która o własnych siłach na otwartym polu nie mogła stawić Krzyżakom czoła, świadczą o tym bitwy z XT\f w.: nad rzeką Strawą w 1348 r. i pod Rudawą w 1370 r.

Dziewięciomiesięczny okres przygotowań Krzyżacy wykorzystali też do ożywionej akcji dyplomatycznej w celu rozerwania związku polsko-litewskiego i porozumienia z Witoldem, oczywiście pod warunkiem odzyskania Żmudzi — wówczas wojna stałaby się bezprzedmiotowa. Jednak usiłowania, ażeby oderwać Witolda od związku z Polską — Zygmunt Luksemburczyk ofiarowywał mu koronę — nie powiodły się. Zygmunt, jak widzimy, popierał Krzyżaków na polu dyplomacji. Natomiast Krzyżacy nie mogli liczyć na militarną pomoc ze strony Luksemburczyków. Czechy sprzyjały Polsce, Węgry były zajęte własnymi kłopotami — po klęsce pod Nikopolis musieli bronić się przed Turkami, nie mogły więc poważnie zagrozić Polsce od południa. Wszystkie te okoliczności były dla Krzyżaków niepomyślne, tym bardziej że od udziału w kampanii w Prusach uchyliły się Inflanty pod pozorem obowiązującego traktatu z Witoldem. Mimo to Krzyżacy nie upadli na duchu polegając na swych wyborowych siłach własnych oraz na zasobności skarbu, który pozwolił im poczynić zaciągi znacznych sił zbrojnych za granicą, głównie w Niemczech.

Przełomowe znaczenie bitwy grunwaldzkiej docenili już współcześni, jak uznaje dzisiejsza literatura naukowa. Toteż kampania 1410 r. doczekała się wielkiej liczby opracowań, zwłaszcza polskich i niemieckich, które przedstawiały badania nad całością kampanii, podczas gdy historiografia rosyjska i litewska interesowały się zagadnieniem głównie z punktu widzenia udziału w bitwie elementu rosyjskiego i litewskiego. Grunwaldowi poświęcano oczywiście uwagę w pracach ogólnych, że wspomnimy dzieła Yoigta, Caro, Szajnochy i Prochaski[103]. Spośród licznych rozpraw specjalnych wymienimy dwie niemieckie, K. Hevekera i M. Oehlera[104], oraz dwie polskie: *Rok 1410,* napisaną przez A. Prochaskę i S. Kujota[105], drugą fachową — O. Laskowskiego . Bardzo krótkie fachowe przedstawienie kampanii roku 1410 dał też Marian Kukieł . Najważniejszymi źródłami są: opis bitwy napisany przez naocznego świadka, znany pod tytułem: *Cronica conflictus Wladislai regis Poloniae cum cruciferis*[w8]*, Historia* Długosza oraz współczesne listy etc.

Do najbardziej spornych kwestii należy obliczenie sił, które po obu stro-

[103] J. Yoigt, *Geschichte Preussens,* t. VII, Kónigsberg 1836; J. Caro, *Geschichte Polens (1386-1430),* t. m, Gotha 1869; K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło,* Warszawa 1877; A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. I, Kraków 1908.

[104] K. Heveker, *Die Schlacht bei Tannenberg,* Berlin 1906, M. Oehler, *Der Krieg zwieschen dem Deutschen Orden und Polen-Litauen 1409-1411,* Elbląg 1910.

[105] A. Prochaska, *Przyczyny wojny; S.* Kujot, *Wojna,* w: Rofc 1410, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1(1910).

[106] O. Laskowski, *Grunwald,* Warszawa 1929.

[107] M. Kukieł, *Zarys historii wojskowości w Polsce,* wyd. H, Kraków 1925.

[108] *Cronica conflictus Wladislai regis Poloniae cum cruciferis. Anno Chństi 1410.* Z rękopisu Biblioteki Kórnickiej wydał Z. Celichowski, Poznań 1911 [wydaje się, że Autor korzystał z wydania tego zabytku w *Monumentu Poloniae Historica,* t. II — red.].

nach wzięły udział. Długosz podał liczbę chorągwi polskich, które dokładnie wyliczył przytaczając nazwę każdej z nich w liczbie 50 oraz wymienił nazwy ponad 20 litewskich i podał sumaryczną liczbę 40 chorągwi litewskich. Razem 90-91 chorągwi. Krzyżacy rozporządzali mniejszą liczbą chorągwi, gdyż pod Grunwaldem zostało zdobytych tylko 50 znaków. Wymienione źródła polskie i pruskie nie określały liczebności wojsk, podnosiły tylko, że w bitwie wzięły udział ogromne, niesłychane siły.

Tylko Długosz nadmienił, że w bitwie legło 50 tyś. nieprzyjaciół, a jeńców pojmano 40 tyś., ale miał wątpliwość co do ścisłości tych danych i pisał: „czy tak wielka była liczba zabitych, nie śmiem twierdzić z pewnością"[109]. Natomiast późniejsze źródła polskie oraz współczesne nawet źródła, ale krajów bardziej odległych, podają już bliższe informacje liczbowe. Na przykład Herburt z Fulsztyna określał rozmiary całej armii polsko-litewskiej na 67 tyś. jazdy i 96 tyś. piechoty oraz 60 ciężkich dział, a współczesny (ur. 1390) Francuz Enguerrand de Monstrelet podał, że Saracenów (Tatarów) było dobrych 400 tyś., a w wojsku królów polskiego i litewskiego i sarmackiego 600 tyś., podczas gdy wielki mistrz miał tylko 300 tyś. Ale wszystkie te cyfry prześcignął franciszkanin lubecki, piszący na podstawie relacji dwóch miarodajnych świadków pruskich, którzy przebyli wojnę w Malborku: Polaków było 1,7 min, Litwinów 2,8 min, a Tatarów 1,5 min. Takim to astronomicznym liczbom uległ potężny Zakon Niemiecki. Jako świadectwo historyczne liczby te mają jedno znaczenie: podważają czynnik zaufania do głównych danych liczbowych, dostarczanych *przez* źródła historiograficzne, gdy idzie o większe liczby nie są one odbiciem rzeczywistego stosunku sił, ale odzwierciedlają wrażenie, jakie wywołał dany fakt historyczny wśród współczesnych. I w tym wypadku milionowe liczby pisarzy francuskich i niemieckich ilustrują rozmiary bitwy grunwaldzkiej w wyobrażeniach współczesnej Europy. Zachodzi tylko pytanie, jak znacznej redukcji wymagają tu przytoczone fantastyczne liczby.

W nowszej historiografii nie ma co do tego zgody. Istnieją dwa kierunki. Według jednego należy zredukować liczbę żołnierzy krzyżackich do kilkunastu tysięcy, podczas gdy szeregi polsko-litewskie były jakieś półtora rażą liczniejsze. Najniższe dane podał Heveker: 11 tyś. jazdy krzyżackiej (oprócz piechoty), 10,5 tyś. jezdnych w wojsku polskim oraz 6 tyś. Litwy, Rusi i Tatarów[110]. Prochaska podnosił liczbę wojska krzyżackiego do 16,3 tyś. jeźdźców, polskiego do 15,6 tyś. jazdy, litewskiego do 8 tyś. oprócz 300 Tatarów, tylko bowiem tylu Saracenów wzięło udział w ekspedycji Witolda, według wyraźnego świadectwa Długosza[111]. W tych mniej więcej granicach przeprowadza obliczenia armii pod Grunwaldem, powiedzielibyśmy przeważna część krytycznie nastawionych historyków, jednakowoż wielu najwybitniejszych badaczy nie zgadza się z tym poglądem. Tak Fryderyk Papee, w przypisie do pracy Smółki w *Encyklopedii polskiej* , z dezaprobatą odzywał się o formalnej licytacji *in minus,* jaka odbywała się w sprawie liczby wojsk walczących pod Grunwaldem i uważał, że słusznie zahamował tę licytację T. Korzon[113], zwracając uwagę, że to przecież była bitwa obronna, że nie mogło w niej brać udziału mniej żołnierzy, niż to działo się zwykle w XV w. w czasie wielkich wypraw. Zdaniem tedy Papeego należy przyjąć po stronie polskiej 50 tyś., litewskiej 40 tyś., a Krzyżaków przynajmniej 50 tyś. Podobne liczby znajdują uznanie nawet wśród fachowych historyków wojskowości, jak u Laskowskiego, który wylicza 58-62 tyś. wojowników po stronie polsko-litewskiej i 45-50 tyś. po stronie krzyżackiej, a w pewnej mierze i Kukiela, chociaż bardziej ostrożnego, gdyż u Krzyżaków znajduje się 30 tyś. (w tym 20 tyś. jazdy), po stronie polsko-litewskiej do 50 tyś. (w tym jazdy ponad 30 tyś.) . Komu więc mamy zaufać, jakie obrać kryterium dla ustalenia liczb najbliższych rzeczywistości?

Otóż biorąc pod uwagę, że skłonność do przesady przy ustalaniu faktów liczbowych jest zjawiskiem powszechnym, właściwym nie tylko średniowiecznym kronikarzom, ale w pewnej, chociaż ograniczonej mierze nieobcym i dzisiejszej'krytycznej historiografii, wypada za punkt wyjścia wziąć liczby Hevekera i przeprowadzić ich kontrolę. Podstawę tych obliczeń stanowią wyliczone przez Długosza chorągwie, czyli jednostki organizacyjno-wojskowe. Gdybyśmy wiedzieli, jaka jest ich siła przeciętna, nie przedstawiałoby trudności uzyskanie sumy globalnej wojska. W tym cała trudność, że jest to zadanie dające się wykonać tylko hipotetycznie, w przybliżeniu, ponieważ skład chorągwi bywał rozmaity. Chorągiew składała się z pewnej liczby kopii, kopie zaś przedstawiał rycerz w pełnym uzbrojeniu, któremu towarzyszył przynajmniej giermek, a pospolicie jeszcze łucznik, niekiedy zaś jeszcze paru ludzi, tak iż kopia mogła liczyć od dwóch do pięciu walczących[115]. Liczba kopii w chorągwi też była rozmaita, od 50 do 120. Ze wskazówek Długosza zdaje się wynikać, że w wojsku polskim chorągwie liczyły średnio około 80 kopii. Heveker obniża tę cyfrę do 70, co nie wydaje się słuszne biorąc pod uwagę, że poszczególne ziemie musiały wystawiać chorągwie wielkich rozmiarów. Średni rozmiar kopii Heveker ustala na trzech ludzi. W ten sposób chorągiew składałaby się przeciętnie z 240 zbrojnych (Heveker: 210), a wszystkie 50 chorągwi koronnych dałoby w sumie 12 tyś.

[109] J. Długosz, *Dzieje,* t. XII, s. 128. K. Heveker, *Die*
[110] *Schlacht bei Tannenberg,* Berlin 1906. A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. I, s. 245.

[112] S. Smółka, *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, praca za zgodą S. Smółki dokończona (od s. 505) i opatrzona komentarzami przez F. Papee, s. 476-477.

T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce,* t. I, Kraków 1912, s. 128.

[114] M. Kukieł, *Zarys, s.* 24.

[115] T. Korzon, *Dzieje wojen, s.* 17.

(10,5 tyś.) jezdnych. O litewskich chorągwiach pisze Długosz, że ich szeregi były mniej liczne i nie tak dobrze uzbrojone jak polskie, toteż 150 koni na chorągiew nie wydaje się liczbą za niską. Daje to dla wojska Witoldowego 6 tyś. jezdnych, razem 18 tyś. Na ogół wywód Hevekera trafia do przekonania, wypada tylko przytoczyć tu liczby maksymalne, jakie by wypadły w razie przyjęcia pięciu ludzi na kopię, a 80 kopii na chorągiew. Wówczas okazałoby się w armii koronnej 20 tyś., a w wojsku Witolda przynajmniej 10 tyś. Możemy przyjąć, że siły polsko-litewskie wynosiły nie mniej niż 18 tyś., ale nie więcej niż 30 tyś. Pierwsza z tych liczb wydaje się bliższa rzeczywistości. Dodać należy, że nie obliczyliśmy tu piechoty.

Dla sprawdzenia wywodu można powołać się na kryteria porównawcze. Na największy wysiłek militarny po Grunwaldzie zdobyła się Rzeczpospolita za Stefana Batorego, który w latach 1579-1581 zorganizował trzy wielkie wyprawy przeciw Moskwie w celu rozstrzygnięcia toczącej się wówczas walki o Inflanty. W pierwszej wyprawie w 1579 r., dwudziestotysięczna armia polsko-litewska zdobyła Połock, a w drugiej wyprawie, w 1580 r. król zdołał doprowadzić armię do 35 tyś. i opanował Wielkie Łuki oraz inne twierdze . Była to największa armia zmobilizowana *przez* monarchę, gdyż w roku następnym król skoncentrował nieco mniejszą trzydziestotysięczną armię w celu zdobycia Pskowa. Wypada sądzić, że armia Batorego w 1580 r. była w ogóle największa, jaką wystawiły razem Polska i Litwa w XVI w. (jeśli w literaturze są podawane wyższe liczby dla poszczególnych kampanii, to są to cyfry nie sprawdzone, apokryficzne, wydedukowane z pogłosek lub przypuszczeń). Otóż w porównaniu z 1410 r. Rzeczpospolita miała dwa razy więcej ludności, więc wydaje się zupełnie prawdopodobne, że zdobyła się też na dwa razy większy wysiłek militarny. Wniosek ten zdaje się potwierdzać obliczenia Hevekera, ale porównanie osłabia okoliczność, że za Batorego inna była podstawa organizacyjna, wojsko było zaciężne, podczas gdy pod Grunwaldem biło się przeważnie pospolite ruszenie.

Bardziej przekonujące jest porównanie z siłami współczesnych armii średniowiecznych. Otóż nie odznaczały się one pokaźnymi rozmiarami. W wielkich bitwach brało udział po kilka tysięcy zbrojnych z każdej strony, kilkunastotysięczne wojsko należało już do rzadkich zjawisk. Oblicza się, że w bitwie pod Crecy (1346) po stronie angielskiej brało udział 14-20 tyś., H. Delbriick uznaje, że liczba 20 tyś. nie jest niemożliwa, jednak wyraża pewien sceptycyzm, biorąc pod uwagę w ogóle rozmiary wojsk średniowiecznych. Jedną z największych bitew stoczono pod Nikopolis w 1396 r.; armia krzyżowców złożona prócz Węgrów z Francuzów, Niemców, Polaków i Czechów, liczyła około 7,5 tyś., podczas gdy Turków mogło być 11-12 tyś. Pod Azincourt w 1415 r. siły były zbliżone: Anglicy liczyli 9,8 tyś., Francuzi

M. Kukieł, *Zarys,* s. 60.

4-5 tyś. W roku 1477 pod Nancy, gdzie poległ Karol Śmiały burgundzki, książę ten *rozporządzał* siłą 10 tyś., jego przeciwnik, Renee Lotaryński, liczył wraz ze Szwajcarami 20 tyś. W ten sposób nawet, jeśli przyjąć dla wojska polsko-litewskiego 18 tyś. (prócz piechoty), trzeba będzie uznać bitwę pod Grunwaldem za jedną z największych w dziejach Europy średniowiecznej.

Kampania roku 1410

Najwięcej zainteresowania budzi mobilizacja i marsz wojsk polsko-litewskich, ponieważ po ich stronie znajdowała się inicjatywa. Krzyżacy nauczeni widocznie doświadczeniem z poprzedniej kampanii i onieśmieleni wielkimi rozmiarami przygotowań polskich trzymali się taktyki obronnej. Wielki mistrz koncentrował swoje siły nad Wisłą, słusznie przewidując, że Polacy uderzą albo zza Brdy na Pomorze, albo zza Drwęcy na Prusy, bo dalej na zachód i na wschód znajdowały się trudno przystępne lesiste i pustynne obszary. Badacze zgodnie przyznają, że Polacy mieli z góry przygotowany, dobrze obmyślany, logicznie i konsekwentnie przeprowadzony plan. Ułożyli go Jagiełło i Witold na wspólnym zjeździe w Brześciu Litewskim pod koniec listopada 1409 r.; w tajnych naradach uczestniczył jeszcze polski podkanclerzy Mikołaj Trąba, późniejszy arcybiskup gnieźnieński. Tam postanowiono ostatecznie rozstrzygnąć wojnę na terenie pruskim, za cel wybrano stolicę krzyżacką Malbork, ustalono miejsce, a nawet dzień koncentracji, w ogóle przewidziano wszelkie szczegóły, jak między innymi budowę mostu na Wiśle w celu przeprawienia wojsk polskich na jej prawy brzeg. Plan był zachowany w ścisłej tajemnicy, tak iż Krzyżacy do ostatniej chwili nie wiedzieli, czy uderzenie nastąpi z lewej, czy z prawej strony rzeki. Fachowcy oceniają ten plan wysoko. Kukieł pisze: „Zdumiewa głęboka trafność wszystkich punktów tego planu, poświęcenie dla działań głównych drugorzędnego teatru wojennego żmudzkiego, poprzestanie od strony Węgier związanych sojuszem z Krzyżakami na skąpo wymierzonej osłonie (rycerstwo sądeckie, szczyrzyckie, bieckie), jednolitość akcji pod jednolitym dowództwem, wybór celu taki, że wyprawa musiała doprowadzić do bitwy walnej z główną siłą przeciwnika; obszar koncentracji wojsk obu narodów wybrany tak daleko od wroga, by uniknąć walki z siłami rozdzielonymi"[1] , Kto był autorem planu, źródła nie mówią, ale z natury *rzeczy* narzuca się wniosek, że został on opracowany wspólnym wysiłkiem rozważnego Jagieł-

H. Delbriick, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte,* t. III: Das *Mittelalter,* Berlin 1923, s. 472, 486, 496, 501 i 663.

[118] M. Kukieł, *Zarys, s.* 20.

ły z utalentowanym Witoldem, co zresztą nie wyklucza współudziału panów polskich. Ogólne dowództwo wyprawy, czyli wykonanie planu, spoczęło niewątpliwie w rękach króla Władysława i Witolda, a po połączeniu obu wojsk, kierował dalej ich ruchami król, nie tylko nominalnie, lecz i faktycznie. Czy dowodził w bitwie?

Koncentracja oddziałów małopolskich odbyła się w Wolborzu pod Piotrkowem, skąd pociągnęły one do Czerwińska nad Wisłą, ażeby się tam spotkać z Wielkopolanami, którzy do tej samej miejscowości zdążali z zachodu. Dnia 30 czerwca nastąpiło połączenie obu grup i przejście przez Wisłę. Tymczasem ze wschodu pod osłoną Narwi spieszyły do tego samego punktu siły litewskie, prowadzone przez Witolda. Na ich spotkanie wysłał Jagiełło 12 chorągwi, które zabezpieczyły przeprawę przez Narew. Następnego dnia, l lipca, cała armia polska i litewska połączyła się pod Czerwińskiem i rozpoczęła marsz na Prusy, Obrano za cel wyprawy Prusy i Malbork, a nie Pomorze i Gdańsk — zapewne ze względu na Litwinów. Chodziło o niedopuszczenie tych oddziałów na terytorium polskie, a również o obranie bliższego terenu działań wojennych.

Wielki mistrz oczekiwał pochodu polskiego raczej na Pomorze, dlatego zgromadził siły w Świeciu na lewym brzegu Wisły. Skoro dowiedział się o ruchach polskich, odgadnął zamiary przeciwnika, ażeby zastąpić drogę do Malborka przesunął się do Kurzętnika nad Drwęcą. Stanął tam 8 lipca. Dwa dni później (10 lipca) na przeciwnym brzegu Drwęcy ukazały się siły polskie. W obliczu nieprzyjaciela król powołał, jak stwierdza Długosz, radę wojenną poruczając jej kierownictwo całą wyprawą. W skład rady wszedł Witold, Krystyn z Ostrowa, kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa, oraz kilku innych panów i prałatów, razem osiem osób. „Ci ośmiu mężowie — pisze Długosz — w tajemnicy naradzili się o wszystkim i co działać miano uchwalali; a zwłaszcza którędy prowadzić wojsko i w których by miejscach obierać stanowiska"[119]. Był to więc sztab główny.

Zachodzi pytanie, kto sprawował naczelne dowództwo, które do tego momentu spoczywało nie tylko formalnie, lecz i faktycznie w ręku króla. Długosz nie daje na to pytanie wyraźnej odpowiedzi i w historiografii jest to kwestia sporna. Semkowicz uznał za naczelnego wodza Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, o którym Długosz podaje, że mu „zlecono rząd i dowództwo", ponieważ Czesi i Morawianie, którym chciano powierzyć tę funkcję jako najbardziej biegłym w sztuce wojowania, odmówili. Jednakże hipoteza ta nie została w nauce zaakceptowana, po pierwsze dlatego, że Zyndram, rzekomy zwycięski wódz, nie otrzymał po bitwie odpowiedniego wynagrodzenia i nigdy nie osiągnął wysokich stanowisk, po drugie, ponieważ z dalszej opowieści dziejopisa nie wynika, ażeby w czasie bitwy kierownictwo działań spoczywało w rękach tego rycerza, który się bił na

J. Długosz, *Dzieje,* t. XE, s. 74.

czele chorągwi krakowskiej. Dlatego przyjmuje się raczej, że pełnił on funkcje administracyjno-wojskowe, był kwatermistrzem. Natomiast w kwestii czy wodzem był Witold, czy też król Władysław zdania są podzielone. Długosz nie pozostawia wątpliwości, że Witold był niezmiernie czynny w czasie bitwy, kierując nie tylko swoimi Litwinami, ale po ich ucieczce biorąc też udział w zmaganiach wojska polskiego z wrogiem. Jak pisze dziejopis, książę ten w czasie walki „biegał ciągle między pułkami i chorągwiami polskimi, w miejsce znużonych i chwiejących się podprowadzając nowe posiłki i z troskliwością *bacząc,* jak obydwóch stron ważyły się losy". Niewątpliwie inicjatywą swoją przyczynił się do zwycięstwa. Z innych wskazówek Długosza wynika jednak, że król był nie tylko wodzem nominalnym, i że Witold był zmuszony podporządkowywać się jego rozkazom, wiadomo na przykład, że król dał hasło rozpoczęcia bitwy w odpowiedniej chwili, nie spiesząc z tym, mimo nalegań ze strony niecierpliwego Witolda i rycerzy[120]. Długosz nie informuje wprawdzie konkretnie o wydawaniu rozkazów przez króla w czasie bitwy, ale fakt, że król kierował, a nie tylko biernie się przyglądał i modlił się, jak chcą niektórzy historycy, wynika z ubocznej uwagi, że „od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki tak był ochrypł, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć" [2] . Ten szczegół był znany Długoszowi niewątpliwie od Zbigniewa Oleśnickiego, który spędził czas bitwy przy boku króla, albo też od stryja Bartłomieja, który odprawiał mszę przed bitwą. Mówi się wprawdzie, że Jagiełło nie był znamienitym wodzem, ale to żaden argument przeciwko faktowi dowodzenia[122].

Przebieg bitwy został ustalony dzięki licznym badaniom dość dokładnie i nie nasuwa właściwie szczególnych wątpliwości. Dane źródłowe wyraźnie przyznają, że główna zasługa przypadła Polakom, jakkolwiek z tego nie wynika, ażeby bez udziału Litwinów i Rusi zostało odniesione tak druzgocące zwycięstwo. Sukces grunwaldzki należy uznać za wspólną zasługę biorących w niej udział narodowości, chociaż i sami Polacy, zdaje się, daliby sobie radę z Krzyżakami. Zwłaszcza należy podnieść zasługę chorągwi smoleńskich, które wstrzymały natarcie krzyżackie i przebiły się przez szeregi przeciwnika, podczas gdy inne oddziały litewskie uległy rozproszeniu.

Po spotkaniu się z nieprzyjacielem, 10 lipca król postanowił zgodnie z opinią rady wojennej nie przeprawiać się przez rzekę w obliczu umocnionego nieprzyjaciela, lecz obejść linię Drwęcy. W tym celu rozpoczął ruch

[120] Tamże, s. 107.

[121] Tamże, s. 131.

[122] S. Smółka, *Władysław Jagiełło, s.* 476. [Od czasu ogłoszenia prac S. M. Kuczyńskiego, zarówno rola Jagiełły w bitwie grunwaldzkiej, jak i jego wysokie kwalifikacje wojskowe nie są kwestionowane — red.]

odwrotny i przesunąwszy się na wschód wziął ponownie pod Działdowem kierunek na Malbork. Równocześnie wielki mistrz przeprawił się przez Drwęcę i pospieszył znowu na spotkanie Jagiełły, ażeby mu zastąpić drogę do Malborka pod Grunwaldem i Stębarkiem (Tannenbergiem). Spotkanie obu armii nastąpiło 15 lipca około godziny 9 rano w pobliżu wspomnianych miejscowości.

Teren bitwy rozciągał się między Grunwaldem na zachodzie a jeziorem Lubień na wschodzie — odległość między tymi punktami wynosiła niespełna 6 km w linii powietrznej. Front oddziałów krzyżackich ciągnął się między wsią Tannenberg (Stębark) na północy a miejscowością Ludwikowo na południu (ok. 3 km). Front polsko-litewski był nieco dłuższy (do 4 km). Chorągwie polskie stanęły na lewym skrzydle, litewskie na prawym, północnym, mając przed sobą Stębark. Naprzeciwko formowały się szyki krzyżackie, przed które wytoczono działa, jednak artyleria nie wpłynęła na przebieg bitwy. Wielki mistrz, chcąc zachęcić Polaków do uderzenia, chodziło mu zapewne o wyczerpanie przeciwnika w natarciu, wyzwał przez heroldów Jagiełłę i Witolda do walki, przysyłając im dwa miecze, po czym cofnął swe szyki, ażeby dać stronie przeciwnej pole. Tak przynajmniej donosi Długosz, inni natomiast historycy przypuszczają, że wielki mistrz pod naciskiem otoczenia postanowił uderzyć pierwszy i dlatego postanowił wycofać z czoła piechotę, ażeby umożliwić kawalerii rozpoczęcie ataku na przeciwnika. W tym momencie Jagiełło wyzyskał pewne zamieszanie po stronie przeciwnika i rzucił nań swe siły. Koncepcji tej brak jednak poparcia źródłowego. Witold uderzył pierwszy z Litwinami. Tymczasem wojsko polskie po odtrąbieniu hasła bojowego zaintonowało pieśń ojczystą *Bogurodzica* i również ruszyło do boju. Dwukrotne uderzenie z dział krzyżackich nie zdołało pomieszać polskich szyków i oba wojska, z głośnym okrzykiem wśród chrzęstu zbroi i szczęku mieczy, zwarły się z sobą. Przez całą godzinę trwała walka z równym powodzeniem obu stron. Krzyżacy chcąc wyeliminować z boju słabszego przeciwnika główne siły skierowali przeciwko Litwinom, którzy ku rozpaczy Witolda zachwiali się, a gdy napór Krzyżaków się wzmógł, rzucili się do ucieczki. Jedynie dzielne rycerstwo smoleńskie przebiło się do Polaków. Sukces odniesiony w walce z Litwinami okupili Krzyżacy osłabieniem swych sił walczących z rycerstwem polskim, jednak to osłabienie nie dawało się wyraźnie wyczuć dopóki Krzyżacy się nie zmęczyli, dopóki świetnie uzbrojeni i doskonale wyćwiczeni dzięki posiadanej sztuce wojennej zdołali powstrzymywać wzmagający się napór Polaków. Przekazana przez Długosza legenda mówi nawet o krytycznym momencie, kiedy wskutek natarcia Krzyżaków upadła na ziemię wielka chorągiew Królestwa ze znakiem orła białego, będąca zarazem znamieniem hufca krakowskiego złożonego z najdzielniejszych rycerzy. Podjęło ją natychmiast rycerstwo chcące zmyć z siebie tę zniewagę. Ze zdwojoną siłą rzuciło się na nieprzyjaciela i rozproszyło go. Z relacji Długosza wynika jednak, że był to tylko epizod w walce stoczonej przez chorągiew krakowską, do której ten znak należał. Nieściśle więc Sienkiewicz przedstawił tę chwilę jako moment przełomowy w całej bitwie. Wówczas wielki mistrz wprowadził jakoby do walki silny odwód, według Długosza 16 chorągwi, kierując je spod Grunwaldu na południe od Stębarku wprost na prawą flankę Polaków. Część tych sił przesunęła się aż pod stanowisko króla, którego życiu nawet zagrozić miał chwilowo jeden z rycerzy niemieckich, zwalony natychmiast z konia przez Zbigniewa Oleśnickiego.

Ten szczegół z 16 znakami nie jest zresztą jasny, gdyż sztuka wojenna Zachodu w wiekach średnich nie znała odwodu, toteż historycy niemieccy podawali w wątpliwość relację Długosza w tej sprawie. Być może były to te oddziały, które rozbiły Litwinów albo raczej część wojska, która dopiero podczas bitwy przybyła na plac boju i odegrała rolę rezerwy. Ale i te znaczne siły nie uratowały Krzyżaków. Otoczeni zewsząd, jak pisze Długosz, przeważającą liczbą wojsk królewskich zostali pobici na głowę[123]. Wielu historyków, zwłaszcza niemieckich, twierdzi, że na katastrofalny wynik bitwy duży wpływ miał fakt, iż chorąży chełmiński Mikołaj z Rycima, będący jakoby w zmowie ze swym rycerstwem, zwinął w krytycznym momencie chorągiew i opuścił bitwę, za nim pierzchnęli inni. Że rycerze chełmińscy istotnie bitwę opuścili przyczyniając się do spotęgowania klęski, trudno wątpić[124]. Ale nie można tego epizodu oceniać jako przyczynę katastrofy, przecież chorągiew chełmińska stanowiła nieznaczną tylko część sił krzyżackich i zawiodła dopiero w końcowej fazie, kiedy przegrana była już widoczna i nieunikniona. Jak nieistotne znaczenie miał ten fakt wskazuje porównanie z ucieczką Litwinów, która nastąpiła w pierwszej fazie bitwy i objęła co najmniej 30 procent połączonych sił Korony i Litwy, a jednak nie wpłynęła na pomniejszenie zwycięstwa polskiego. Istotna przyczyna klęski Zakonu tkwi nie w zdradzie ani w lepszym lub gorszym dowodzeniu, lecz w stosunku sił krzyżackich do polsko-litewskich. Niewątpliwie wojsko królewskie miało znaczną przewagę liczebną nad przeciwnikiem, który po wyczerpaniu sił w sześciogodzinnej walce uległ wreszcie i został doszczętnie rozbity.

Zginął wielki mistrz i starszyzna krzyżacka (arcykomtur, skarbnik, stolnik, prawie wszyscy komturowie i wójtowie), księga zmarłych Zakonu (zachowana w Holandii) wymienia pod datą 15 lipca 1410 r. 203 zabitych braci . Trudniej określić, jaka część wojska niemieckiego poległa na placu boju. Wiadomo tylko, że zwycięstwo było zupełne, wojsko nieprzyjaciela rozbite, a ci, co nie polegli i nie zostali wzięci do niewoli, znaleźli się w rozsypce.

[123] J. Długosz, *Dzieje,* t. XE, s. 115-125.
[124] S. Kujot, *Rok 1410. Wojna, s.* 165.
[125] Tamże, s. 176.

Grunwald miał doniosłe znaczenie w rozwoju dziejowym tych krajów, które wzięły czynny udział w polityce antykrzyżackiej oraz w bitwie. Znaczenie to było potrójne: moralne, militarne i polityczne. Moralne, ponieważ upadło przeświadczenie o przewadze militarnej Zakonu nad sąsiadami. Mówiliśmy, że przewaga ta była względna, nie absolutna, gdy strona przeciwna zmobilizowała główne siły, potrafiła wykazać swoją potęgę, ale przed Grunwaldem opinia nie zdawała sobie dobrze sprawy z faktycznego stosunku sił, teraz groźba wojny z Zakonem przestała ciążyć jak miecz Damoklesa nad polityką polską i litewską, przestała ją krępować na każdym kroku, skoro na polu walki okazało się kto jest silniejszy. Polityczne, bo od 15 lipca 1410 r. zaczyna się okres upadku Zakonu jako mocarstwa nadbałtyckiego. Wynik bitwy przesądzał właściwie sprawę Żmudzi, chociaż nie rozstrzygnął jej definitywnie, a tym samym przekreślał program stworzenia podstawy terytorialnej dla wielkiego państwa kontynentalnego, co *zarazem* ośmielało Polskę do rewindykacji Pomorza, a społeczeństwo pruskie do walki o prerogatywy stanowe, słowem osłabiało stanowisko Zakonu zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Militarne, ponieważ Zakon stracił znaczenie siły agresywnej i zmienił taktykę, już nie śmiał stawiać Jagiełłę czoło w otwartym polu, nie staczał z nim wielkich bitew, lecz przeszedł do obrony, opierając, się na licznych i potężnych fortyfikacjach, które zabezpieczały kraj przed podbojami i zmuszały przeciwnika do ogromnego wysiłku przy każdej twierdzy. Systemowi obronnemu zawdzięczał też Zakon ocalenie.

Wrażenie Grunwaldu w Prusach i na Pomorzu było olbrzymie. Społeczeństwo zwątpiło w potęgę Krzyżaków. *Zaczęło* się masowe poddawanie królowi. Poddawały się zamki i miasta, zachwiało się w wierności Zakonowi rycerstwo. 22 lipca poddali się przez posłów biskupi warmiński, pomezański i chełmiński, a 27 lipca osobiście sambijski. Broniły się tylko Dolne Prusy z Królewcem, Malbork i niektóre inne zamki, spieszyły na pomoc posiłki inflanckie. Nazajutrz po bitwie grunwaldzkiej sytuację Zakonu określa się nawet jako beznadziejną, a zasługę uratowania go przed zgubą przypisuje się komturowi Świecia Henrykowi von Plauen, dowodzącemu wojskami Zakonu na lewym brzegu Wisły, odznaczającemu się niezwykłą energią. Pośpieszył on na czas, jeszcze przed przybyciem Jagiełły do Malborka, i zorganizował naprędce obronę stolicy, tak że gdy flegmatyczny, działający bez pośpiechu chociaż systematycznie król stanął wreszcie 25 lipca pod zamkiem malborskim — już było za późno. Wojsko polskie nie posiadające machin oblężniczych, nie przygotowane technicznie do regularnego oblężenia, przy tym zbyt liczne, co sprawiało też trudności aprowizacyjne, nie było zdolne do zdobycia potężnej twierdzy i po dwóch niespełna miesiącach, gdy i Litwini wycofali się z Prus, dnia 22 września król nakazał odwrót. Nie wydaje się jednak słuszne twierdzenie, że Polacy wskutek opieszałości zmarnowali owoce zwycięstwa, że gdyby król działał szybciej, a Polacy dzielniej zdobywali zamki, uzyskanoby wielkie korzyści, osiągnięto zdobycze terytorialne. Otóż położenie Zakonu nie wydaje się beznadziejne po 15 lipca 1410 r. Nawet zdobycie Malborka przez króla nie wpłynęłoby wybitnie na ostateczny wynik wojny 1410 r., przecież poddał się Jagiełłę cały szereg innych twierdz, chociaż zostały szybko utracone, tak że w dwa tygodnie po zwinięciu oblężenia Malborka pozostały w ręku polskim tylko cztery zamki (w tym Toruń). Wątpliwe, czy Polacy potrafiliby przez dłuższy czas utrzymać się w Malborku w razie jego opanowania. Ten pośpiech, z jakim społeczeństwo pruskie poddawało się w lipcu i w sierpniu królowi, był objawem chwilowej depresji na wieść o klęsce grunwaldzkiej, skoro część społeczeństwa przystąpiła do obrony, a była ona spontaniczna, ponieważ została zorganizowana od razu w wielu ośrodkach; małoduszni odzyskali wewnętrzną równowagę i wszyscy podnieśli głowy. Polskie pospolite ruszenie nie mogło pozostawać długo w Prusach, gdyż jak zwykle takim formacjom spieszyło się do domu, a po jego odwrocie siły królewskie były za słabe, by utrzymać się w Prusach i musiało nastąpić to, co nastąpiło — wyparcie słabych załóg polskich z zamków pomorsko-pruskich.

W roku 1410 Polacy nie zebrali plonów odpowiadających rozmiarom zwycięstwa nie wskutek swej nieudolności, chociaż w niejednym mogli zawieść, ale dlatego że ta sprawa nie dojrzała, że Zakon posiadał jeszcze zbyt potężne środki obrony, a społeczeństwo pruskie czuło się z nim zbyt silnie związane, ażeby opuścić jego sprawę. Toteż nie było możliwe, by za jednym zamachem państwo krzyżackie runęło. Dopóki Zakon miał oparcie w społeczeństwie, skruszenie państwa pruskiego przedstawiało dla Polski zbyt trudne zadanie.

W Polsce ówczesnej zrzucono odpowiedzialność za zmarnowanie owoców zwycięstwa grunwaldzkiego na Witolda, który wycofał się spod Malborka, zawarł rozejm z Inflantami i odszedł się na Litwę. Który uważał, że zwycięstwo grunwaldzkie gwarantuje mu posiadanie Żmudzi, a Polakom da opanowanie Prus i Pomorza i nie chciał dopomagać, ażeby Polska swoją ewentualną potęgą nie przytłoczyła Litwy. Zapewne jego postępowanie nie było lojalne, ale trzeba też *przyznać,* że po Grunwaldzie w małym stopniu mógł on wpływać na przebieg kampanii, bo jego lekka jazda najmniej się nadawała do zdobywania twierdz krzyżackich.

Smółka wskazał na jeszcze jedną okoliczność, która skłaniała Polaków do umiarkowanej polityki względem Krzyżaków. Zakon wciąż uchodził na Zachodzie za przedmurze chrześcijaństwa przeciw poganom Wschodu i Północy, krążyły w Europie przesadzone wieści o udziale w bitwie grunwaldzkiej Saracenów i schizmatyków, a propaganda krzyżacka usiłowała przedstawić Polskę jako potęgę barbarzyńską i na wpółpogańską. Europa w tym czasie uważała się za zorganizowaną całość, dążyła właśnie do uchylenia schizmy kościelnej, która ją od dawna trapiła i rozdzielała na obozy. Ze względu więc na opinię Zachodu nie należało przeciągać struny w walce z Zakonem, nie ułatwiać mu propagandy, nie rzucać wyzwania Europie.

Pokój toruński 1411 roku i próby rewizji jego postanowień

W tych okolicznościach l lutego 1411 r. zawarto pokój toruński. Jego warunki są oceniane jako nader niekorzystne dla Polski w porównaniu ze zwycięstwem grunwaldzkim. Mówi się, że był to „pokój *przegrany",* że przynosił on sukces Litwie, oddając *Żmudź* w dożywotnie posiadanie Jagiełły i Witolda; Polska nie osiągnęła żadnych nabytków terytorialnych, czasem opuszczała zdobyte zamki krzyżackie, które jeszcze trzymała. Jedyny zysk materialny stanowiła suma 100 tyś. kop groszy, przyznana tytułem wykupu jeńców (z tych pieniędzy wzięto w zastaw od Zygmunta Luksemburczyka miasta spiskie) . Nie tylko dzisiejsza nauka, ale ówczesna opinia polska wyrażała niezadowolenie z powodu nikłych korzyści i posądzała Witolda, że to on doprowadził do tego pokoju, nie chcąc zbytniego zwiększenia terytorium Polski kosztem Zakonu[1 7]. Przy ferowaniu surowego wyroku o wartości pokoju toruńskiego zapomina się o dwóch rzeczach: (1) że nie bitwa stanowi o wyniku wojny, ale cały przebieg działań wojennych — ten zaś nie był dla Polski korzystny, inaczej być nie mogło; (2) że powrót Żmudzi do Litwy był sukcesem nie tylko dla Litwy, lecz i dla Polski ze względu na geopolityczne znaczenie tego kraju, który się wbijał klinem między inflanckie oraz pruskie posiadłości Zakonu i przekreślał jego aspiracje do stworzenia mocarstwa nadbałtyckiego. Żmudź pozostająca w ręku Litwinów przyczyniła się znakomicie do osłabienia Krzyżaków na froncie pomorsko-prusko-polskim. Był to więc cenny nabytek nie tylko dla Litwinów, ale w znacznej mierze także dla Polaków; pokój toruński był tak samo sukcesem Korony, jak Litwy.

Jednakowoż pokój toruński, mimo iż został zawarty jako wieczysty, w rzeczywistości okazał się tylko rozejmem, nie odznaczał się taką trwałością jak traktat kaliski z 1343 r. Żadna ze stron nie czuła się zadowolona z warunków toruńskich. Krzyżacy nie przestali marzyć o odzyskaniu Żmudzi, do czego ich skłaniał sam tekst traktatu, który przyznawał ten kraj Jagiełłę i Witoldowi tylko w dożywocie, dlatego pragnęli okroić granice żmudzkie, ażeby jak najmniejsze terytorium znalazło się w posiadaniu Witolda. Zwłaszcza niepokoiło ich wzniesienie przez Witolda nad Niemnem, poniżej Kowna, twierdzy Wielony. *Zaczęli* więc kwestionować przynależność tego punktu do terytorium żmudzkiego. W związku ze sporami terytorialnymi król rzymski i węgierski Zygmunt Luksemburczyk, z którym Jagiełło i Witold pogodzili się w 1412 r., wysłał misję w osobie magnata węgierskiego Benedykta Makraya, rycerza i doktora obojga praw, w celu rozpatrzenia wszelkich sporów granicznych z Prusami, zarówno na obrzeżu żmudzkim, jak i mazowieckim oraz innych. Praktycznych wyników tej misji właściwie nie było, gdyż Wielona i tak pozostała w ręku litewskim.

Ważne jest to, że i podczas procesu, i w ogóle w ówczesnej dyplomacji polsko-litewskiej ujawniło się dążenie, ażeby stworzyć podstawy prawne do zatrzymania Żmudzi przez Litwę także po śmierci obecnych monarchów. Jagiełło i Witold akcentowali swe odwieczne prawa do tego kraju. Żmudzini protestowali przeciwko oddaniu ich kraju we władzę Zakonu bez zgody mieszkańców; panowie polscy i litewscy, występując w imieniu córki króla Jadwigi i córki Witolda Zofii, które zgłaszały pretensje do sukcesji po swych ojcach, również protestowali przeciwko odstąpieniu tego kraju. Oczywiście to nie był bunt córek kontra ojcom, ale ukartowana gra przeciw postanowieniom traktatu toruńskiego. Stało się widoczne, że koncesja tego traktatu w sprawie zwrotu Żmudzi w ręce Zakonowi po śmierci aktualnych władców była tylko manewrem taktycznym i nie zostanie dotrzymana.

Z drugiej strony wielki mistrz Henryk von Plauen stał się wyrazicielem dążeń odwetowych Zakonu, wyrazicielem kierunku, który pragnął rozstrzygnąć spór mieczem, bo nawet wymowa Grunwaldu nie przekonała wszystkich Krzyżaków, że Zakon nie ma szans na sukcesy militarne, przynajmniej dopóki Polska i Litwa działają solidarnie. Wbrew stanowisku większości starszyzny krzyżackiej Plauen rozpoczął w 1413 r. energiczne przygotowania do wojny i we wrześniu, w przededniu unii horodelskiej, oddziały krzyżackie uderzyły na ziemię słupską księcia Bogusława, sprzymierzonego z Polską, a również na pogranicze wielkopolskie i mazowieckie. Z taką awanturniczą polityką większość Krzyżaków nie chciała się zgodzić. Działania wojenne zostały natychmiast przerwane, a wielki mistrz złożony z urzędu 14 października 1413 r. Jego następcą został przywódca partii pokojowej Michael Kiichmeister, który rozpoczął bezpośrednie pertraktacje z Polską. Okazało się jednak, że i on na zjeździe w Grabiach 25 kwietnia 1414 r. nie potrafił dojść do porozumienia z królem. Do zerwania pertraktacji przyczyniła się strona polska, żądając oddania Pomorza, Drezdenka, Santoka, Drahimia, a również ziemi chełmińskiej i michałowskiej. Oprócz Żmudzi domagano się ustąpienia ziemi sudawskiej. Było to niejako wysunięcie programu maksymalnego. Polacy z pewnością nie łudzili się, co do możliwości natychmiastowej jego realizacji z pomocą oręża. Niemniej wskutek niezgodnego stanowiska obu stron w sprawie rewizji traktatu, wybuch nowej wojny stał się nieunikniony.

Podobnie jak przed czterema laty, w lipcu 1414 r. król wyruszył z Wolborza, przekroczył Wisłę powyżej Czerwińska pod Zakroczymem i zmierzając na północ w kierunku na Nibork, gdzie biegła droga do Królewca, połączył się po drodze z oddziałami książąt mazowieckich, a również z wojskami Witolda. Towarzyszyło też królowi kilku książąt śląskich. Antoni Prochaska ocenia nawet ówczesną potęgę polsko-litewską jako większą niż

[126] K. Górski, *Ustrój,* s. 145; J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 268.
[127] A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. I, s. 268.

w 1410 r.[128] Inni historycy sądzą, że była nie mniejsza niż wówczas, jednak tego rodzaju twierdzenie trudno udowodnić, ponieważ nie ma dokładnych danych ani o siłach z 1410 r., ani z 1414 r. Krzyżacy obrali tym razem trafną taktykę obronną. Mniej ważne punkty, zamki i miasta zostały splądrowane, ludność uciekała na wschód za Łynę i Pregołę oraz na zachód za Wisłę, mocniejsze zamki zostały obsadzone przez silne załogi. Król przez Nibork, Olsztyn, Lidzbark zmierzał na Królewiec, który był głównym centrum części Prus najwierniejszej Zakonowi w poprzedniej wojnie, pustosząc po drodze to, czego nie spalili sami Krzyżacy. Polakom chodziło widocznie 0 zadanie ciosu głównej bazie oporu krzyżackiego. Jednakże skutki nowej taktyki Zakonu okazały się fatalne dla wkraczającej w głąb nieprzyjaciel skiego kraju armii polskiej. Kraj dokoła świecił pustkami, armia napotykała znaczne trudności, wojna otrzymała nazwę „głodowej". Ostatecznie wojsko do Królewca nie dotarło i skierowało się na Elbląg, ale nie potrafiło go zdo być. Głód trapił armię. Król cofnął się nad granicę pruską i obiegł Brodnicę nad Drwęcą. Jednak oblężenie się przeciągało, a w wojsku wskutek braku chleba zaczęła się *szerzyć* epidemia. W tych okolicznościach, gdy i pogra nicze wielkopolskie, kujawskie i dobrzyńskie ucierpiało wskutek dywersyj nych napadów krzyżackich, a Witold spod Brodnicy wrócił na Litwę, król *zgodził* się na dwuletni rozejm, z tym zastrzeżeniem, że spór z Krzyżakami zostanie przekazany do rozstrzygnięcia papieżowi i królowi rzymskiemu, a tym samym i soborowi, który w tym czasie miał się zebrać w Konstancji. Rozejm zawarto 7 października. Nie przynosił on żadnych zmian terytorial nych. Krzyżacy wyszli obronną ręką pod względem polityczno-militarnym, natomiast okupili swój względny sukces wielkimi stratami gospodarczymi z powodu spustoszenia kraju. Polskie pogranicze zostało również wynisz czone najazdami krzyżackimi, natomiast w Prusach cała południowo-zachodnia połać kraju, najludniejsza i najlepiej zagospodarowana legła w rui nie. Od drogi pochodu 5 mil na lewo i prawo wszystko było zrównane z ziemią, wszędzie świeciło pustkowie i sterczały *zgliszcza.* Był to cios do tkliwy zadany kwitnącemu krajowi, pośrednio wymierzony także w mili tarną potęgę Zakonu — zostały zachwiane jego podstawy materialne.

Były to niejako dalsze skutki Grunwaldu i tej przewagi militarnej Polski nad Zakonem, jaka się w owej bitwie ujawniła. Ale Grunwald potrzebował uzupełnienia na arenie dyplomatycznej, ponieważ Zakon w dalszym ciągu cieszył się powagą, szacunkiem i autorytetem, który ułatwiał Krzyżakom prowadzenie propagandy przeciwko Polsce przed papieżem, cesarzem 1 książętami chrześcijańskimi. Oskarżał Polskę o to, że prowadzi *bellum iniustum z* Zakonem Niemieckim, będącym ostoją chrześcijaństwa i że tworzy ligę posługując się pomocą niewiernych Tatarów i schizmatyków. Te manifesty wywoływały na Zachodzie olbrzymie wrażenie, uważano za czyn hańbiący łamanie solidarności świata chrześcijańskiego. Zakon stracił przewagę militarną, ale utrzymał przewagę na polu dyplomatycznym, dopóki za nim opowiadała się opinia, dopóki uchodził za stronę pokrzywdzoną. Toteż zwycięstwo grunwaldzkie nie było pełne, bo strona ideowa, przeświadczenie o słuszności mają poważne znaczenie w stosunkach międzynarodowych. Feudalny świat Niemiec pod pozorem ideologii występował w obronie swych interesów politycznych i gospodarczych związanych z ekspansją na Wschodzie.

[128] A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. II, s. 6. J.
[129] Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 219.

Spory polsko-krzyżackie w latach 1414-1422

Zadanie stanowczego ciosu autorytetowi Zakonu na forum międzynarodowym, wykazanie, że argumenty Zakonu są niemoralne, stało się nieodzownym postulatem polityki polskiej. Kwestia ta została podniesiona na soborze powszechnym zwołanym w listopadzie 1414 r. w Konstancji przez papieża Jana XXIII. Celem soboru było przywrócenie jedności świata chrześcijańskiego rozdartego na obozy wskutek schizmy kościelnej. W soborze wzięło udział nie tylko duchowieństwo, ale i świeccy przedstawiciele wszystkich krajów katolickich z królem rzymskim Zygmuntem na czele. Był to więc zarazem jak gdyby ogromny kongres polityczny, zresztą wiadomo, że w wiekach średnich sprawy polityczne, kościelne i religijne nie były rozdzielone. Z Polski została wysłana na sobór starannie dobrana delegacja z arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołajem Trąbą, człowiekiem układnym i oddanym Jagiełłę na czele, a licząca w swych szeregach dwóch znakomitych specjalistów prawników: Andrzeja Łaskarza z Gosławic, elekta poznańskiego, oraz Pawła Włodkowica z Brudzewa (albo raczej z Brudzenia w ziemi dobrzyńskiej), rektora Uniwersytetu Krakowskiego. Pierwszy z nich poświęcił się zagadnieniom ogólnokościelnym, drugi występował w obronie Polski w jej sporze z Krzyżakami.

Fakt, że Polska odniosła nad Krzyżakami dyplomatyczne zwycięstwo, że Zakon otrzymał dotkliwy cios propagandowy, który można porównywać z ciosem militarnym na polu grunwaldzkim, w dużej mierze zawdzięczać należy Pawłowi Włodkowicowi. Włodkowic umiejętnie przeniósł *zatarg* polsko-krzyżacki, którego szczegóły nie interesowały audytorium obcego, na tło ogólne oraz zasadnicze i nawiązał do podstawowych tez ideologii politycznej w wiekach średnich. Krzyżacy, zgodnie z rozpowszechnioną w wiekach średnich opinią uważali, że pogan wolno nawracać na chrześcijaństwo mieczem, a ziemie ich stanowią terytorium niczyje, bezpańskie, to-

też papież i cesarz mają prawo nimi dysponować — nadania właśnie tych czynników stanowiły podstawę prawną państwa krzyżackiego. Włodkowic wystąpił z tezami wręcz przeciwnymi, które nie były zupełnie nowe, ale które po raz pierwszy zostały dobitnie sformułowane. Na posiedzeniu jednej z sekcji soboru (niemieckiej nacji) 5 lipca 1415 r. ogłosił on *Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infidelium,* w którym rozwinął teorię, że niewiernym również przysługuje prawo do życia[130]. Nie wolno więc najeżdżać ich krajów, jeśli zachowują się spokojnie, nie wolno też siłą nawracać do wiary. Cesarz nie ma prawa zabierać ziemi pogan i nią dysponować. Wynikało z tego, że tytuły prawne Krzyżaków do Prus i Inflant są nieważne. Włodkowic szedł jeszcze dalej i bronił tezy, że w wojnie słusznej można korzystać z pomocy niewiernych. Była to polska odpowiedź jasna, wyraźna i podniesiona do rangi ogólnej zasady na zarzuty z powodu udziału Rusi i Tatarów zarówno pod Grunwaldem, jak i w wojnie 1414 r. Włodkowic dowodził jasno, że Polska miała prawo do posługiwania się pomocą ludów niekatolickich w walkach z Zakonem Niemieckim, skoro prowadziła *bellum iustum.* Rok później, w czerwcu 1416 r., wystąpił z drugim traktatem *(Causa inter regem Poloniae et Cruciferos),* stwierdzając wyraźnie, że przywileje, na których Krzyżacy opierają swoje pretensje i prawa są nieważne, ponadto występował przeciwko nim jako heretykom.

Delegacja polska musiała jednak stoczyć z obrońcami Zakonu ciężką walkę polemiczną, której najgłośniejszym epizodem było wystąpienie w 1416 r. dominikanina Jana Falkenberga, który na zamówienie Krzyżaków napisał paszkwil przeciwko Jagiełłę i Polsce. Zarzucał Polakom, że są poganami i że czczą bóstwo pogańskie, to jest Jagiełłę, żądał, aby cały naród wytępić: „Polaków zaś wraz z ich królem bałwanem powywieszać jako psy bezwstydne i heretyków". Delegacja polska — jak sądzą niektórzy historycy — dopuściła się błędu taktycznego, traktując zbyt poważnie te brednie i domagając się od soboru potępienia Falkenberga jako heretyka[131]. Po długich perypetiach papież Marcin V, 14 maja 1418 r. uznał paszkwil wprawdzie nie za heretycki, ale za „błędny i skandaliczny", dając w ten sposób stronie polskiej satysfakcję. Falkenberg odpokutował swój tupet więzieniem.

Pozytywnym rezultatem osiągniętym przez Polskę na soborze było przede wszystkim powierzenie chrystianizacji Żmudzi duchowieństwu polskiemu, co stanowiło niejako moralną aprobatę władztwa politycznego nad tym krajem. Żeby wywrzeć na soborze większe wrażenie i udowodnić polskie zasługi misyjne sprowadzono z odległej Żmudzi 60 ochrzczonych tubylców i prezentowano ich ojcom Kościoła. Innym osiągnięciem, jeszcze donioślejszym, było to, że sobór nie poparł stanowiska Zakonu, który zaczął tracić niepodzielne jak dotąd sympatie Zachodu, uważany za przedmurze chrześcijaństwa wobec pogan. Polska wykazała wobec świata, że nie potrzebuje się wypierać ani wstydzić swego sojuszu i współdziałania z ludami innej wiary, skoro cel, o który walczyła był słuszny, skoro toczyła *bellum iustum.* Można więc mówić o zwycięstwie dyplomatycznym Polaków, które uzupełniało grunwaldzkie zwycięstwo militarne. Fakt, że Polska po zwycięstwie grunwaldzkim stała się znaczącą potęgą polityczną niewątpliwie wpłynął na stanowisko soboru, który musiał się z nią liczyć i z większą uwagą rozpatrywać jej postulaty.

Sobór w Konstancji nie posunął jednak naprzód sprawy rozwiązania sporu polsko-krzyżackiego. Trzeba ją było rozwiązywać na terenie dyplomatycznym świeckim, a przede wszystkim z pomocą oręża, który był ostatnim i najskuteczniejszym argumentem. Dopóki trwał sobór w Konstancji do wznowienia wojny dojść nie mogło i rozejm obowiązujący do roku 1416 przedłużano, przy czym w czerwcu 1416 r. i w 1417 r. zarządzenie w sprawie przedłużenia rozejmu na rok wydawał Zygmunt Luksemburczyk, w maju 1418 r. interweniował w tej sprawie papież, który zniechęcony ostrymi wystąpieniami delegacji polskiej w sprawie Falkenberga brał obecnie w obronę Krzyżaków. Po zakończeniu soboru, wobec nierozwiązania przezeń sprawy polsko-krzyżackiej groził niechybny wybuch działań wojennych i istotnie zostały one przygotowane. W roku 1419 król Władysław, po zmobilizowaniu rycerstwa i zaciężnych, według ustalonego już zwyczaju wyruszył z Wolborza w kierunku na Prusy i 15 lipca stanął nad Wisłą pod Czerwińskiem; po przebyciu rzeki połączył się z Witoldem. Jak widzimy, Jagiełło prowadził wyprawy według planu z 1410 r. Pod względem dyplomatycznym natomiast zwraca uwagę szczegół nowy: zawarcie przymierza z królem duńskim Brykiem, co zresztą nie miało praktycznego znaczenia. Było to przelotne zbliżenie unii jagiellońskiej i kalmarskiej.

Do działań wojennych nie doszło, chociaż wojska polskie i krzyżackie przez trzy tygodnie stały bezczynnie nad granicą — toczyły się bowiem rokowania w sprawie zawarcia rozejmu i oddania sporu na sąd. Rozmowy w sprawie arbitrażu toczyły się już dawniej, jednak obie strony nie mogły dojść do zgody co do osoby arbitra. Krzyżacy chcieli, aby spór rozpatrzy papież, Polacy zaś obawiali się, że Marcin V będzie im niechętny i wysuwał na sędziego Zygmunta Luksemburczyka, z którym w tym okresie stosunk się poprawiły (od 1412). Ale do Zygmunta nie mieli zaufania Krzyżacy. Dopiero wobec grożącej Prusom w lecie 1419 r. nowej inwazji polskiej przystał na wskazanego arbitra, zawarto rozejm do lipca 1420 r. i armie się rozeszły Stąd wojnę tę określa się jako odwrotową.

Przy ówczesnej koniunkturalnej, obliczonej na doraźne cele polityce zwłaszcza obrotnego Zygmunta, okazało się, że Polacy zawiedli się na nim a Krzyżacy niepotrzebnie oponowali przeciw jego wyznaczeniu na rozjem **cę.** Zaszedł zresztą niespodziewany wypadek: 19 sierpnia 1419 r. umarł kro

[130] A. Prochaska, *Król Władyslaw Jagiełło,* t. I, s. 363.
[131] Tamże, s. 362; R. Piłat, *Historia literatury polskiej,* t. I, cz. *2,* Kraków 1926, s. 194.

Wacław i Zygmunt zgłosił roszczenia do tronu czeskiego jako po bracie. Spotkał się tam jednak z potężnym ruchem husyckim noszącym charakter nie tylko religijny, lecz i narodowy, skierowanym przeciwko Niemcom, tak że opanowanie korony czeskiej nie było możliwe bez pomocy ze strony Rzeszy. Pragnąc mieć takie oparcie Zygmunt musiał też liczyć się z panującymi w Rzeszy sympatiami do Zakonu i odpowiednio do potrzeb chwili zredagował wyrok w sprawie polsko-krzyżackiej przychylny Zakonowi. Ukrył jednak zręcznie swe zamiary przed stroną polską aż do ostatniej chwili, toteż nawet przebiegły Witold nie przejrzał gry doświadczonego intryganta. Poselstwo polskie wysłuchało z oburzeniem niespodziewanego wyroku, ogłoszonego 6 stycznia 1420 r. we Wrocławiu. Zatwierdzając pokój toruński Zygmunt wyraźnie zastrzegał, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska z Nieszawą mają pozostać w posiadaniu Zakonu, w drugiej zaś zasadniczej kwestii orzekał, że Jagiełło i Witold mają zatrzymać *Żmudź* dożywotnio tylko, przy czym nie wolno im było na Żmudzi zakładać fortyfikacji. Poza tym wyrok zawieszał postanowienia w drugorzędnych kwestiach.

Oczywiście ani Jagiełło, ani porywczy Witold nie pogodzili się z tym orzeczeniem, które pozostało na papierze, i rozpoczęli walkę o jego unieważnienie, odwołując się do papieża, który podjął się niewdzięcznego zadania i w związku z tym dwukrotnie interweniował w sprawie przedłużenia rozejmu, pragnąc doprowadzić obie strony do kompromisu i zgody. Pod koniec 1421 r. wysłał z misją swego legata Zenona, jednak Zakon protestował przeciwko temu, obstając przy prawomocności wyroku króla Zygmunta. Zachęcał go do oporu sam Zygmunt, któremu chodziło o to, ażeby Polska skoncentrowała się na tamtym froncie, chcąc tym samym odwieść jej uwagę od Czech i sprawy husyckiej. Wobec tego upadła nadzieja na możliwość kompromisu. Zresztą kompromis w ówczesnej sytuacji w ogóle nie był realny. Jedna ze stron albo musiała ustąpić, albo Krzyżacy musieli zrezygnować z pomostu żmudzkiego, albo Polacy i Litwini przystać na jego utworzenie. Tego ustępstwa nie można było wymagać od Polaków i Litwinów po zwycięstwie grunwaldzkim, zwłaszcza że Żmudź *de facto* znajdowała się w ich ręku. Krzyżacy nie umieli przytłumić ambicji wielkomocarstwowych — rozpoczęły się przygotowania wojenne obu stron. Wyprawa polska w lecie 1422 r., po wypowiedzeniu wojny 17 lipca, wyruszyła ustaloną już marszrutą. Pod Czerwińskiem nastąpiło połączenie sił polskich i litewskich i rozpoczął się pochód na Prusy. Podobnie jak w roku 1414 Krzyżacy zaniechali otwartego spotkania z wyjątkiem paru potyczek, podczas gdy Polacy nauczeni doświadczeniem nie poświęcali zbyt wielkiej uwagi zdobywaniu warowni, lecz zajęli się pustoszeniem kraju wzdłuż i wszerz. Próbowano jednak zdobyć, niekiedy z pomyślnym skutkiem, kilka zamków, z nich najważniejszy Golub nad Drwęcą — stąd nazwa wojny „golubska". Dla Zakonu, dla ich kraju, tego rodzaju wojna oznaczała straszliwą klęskę i ruinę materialną, toteż Krzyżacy, po tylu nieudanych próbach zdobycia Żmudzi i uzyskania połączenia terytorialnego Prus z Inflantami, przekonali się wreszcie o beznadziejności sytuacji. Upór powodował niezmierne straty, a nie zbliżał ani o krok do upragnionego celu, zdecydowali się więc na kompromisowy pokój, na ustępstwo w jednym przynajmniej tak zasadniczym dla nich punkcie.

Wielki mistrz Paweł Russdorf podpisał 2 września 1422 r. warunki pokoju, który od miejsca zawarcia nad jeziorem Melno, nosi nazwę melneńskiego. Polska otrzymywała drobne zaledwie nabytki terytorialne: Nieszawę, Orłów, Murzynów, Litwie natomiast oddano Żmudź oraz terytorium na lewym brzegu Niemna — prawie całą dawną Jaćwież. Ustalona traktatem granica prusko-litewska okazała się nadzwyczaj trwała, pozostawała bowiem nie zmieniona aż do traktatu wersalskiego z 1919 r. Trwałość ta jest zrozumiała, traktat melneński nie był doraźnym aktem prawnopolitycznym, wywołanym chwilową koniunkturą, lecz zamykał epokę w dziejach Litwy, epokę bohaterskiej walki o byt narodowy.

Najlepszą jego gwarancję stanowił upadek mocarstwowej potęgi Zakonu. Traktat ten przypieczętowywał zwycięstwo grunwaldzkie i unaoczniał fakt pogromu Zakonu. Walka została wygrana dzięki unii.

Rozdział III

KRYZYS UNII (1429-1440)

Narastanie kryzysu unii po pokoju melneńskim

(Traktat melneński, który zabezpieczył Litwę przed naporem ekspansji niemieckiej *oznaczał* zarazem osłabienie podstaw unii jagiellońskiej. Litwa przystąpiła do unii, ponieważ nie mogła sama podołać ogromowi *zadań,* wobec których stanęło to młode i prymitywnie zorganizowane państwo. Polska dopomogła jej *rozwiązać* jedno z najtrudniejszych *zadań* — przyczyniła się wydatnie do usunięcia najgroźniejszego niebezpieczeństwa. Litwini w stosunku do Zakonu osiągnęli właściwie wszystkie zasadnicze postulaty, ponieważ do wybrzeża morskiego i ziemi pruskiej nie wysuwali pretensji^ Jakkolwiek już Olgierd sformułował w tym względzie postulat wobec poselstwa niemieckiego przybywającego z propozycjami chrztu, gdy zgodził się na chrzest pod warunkiem, że Krzyżacy zwrócą mu Prusy po Tylżę i Pregołę oraz Inflanty po Dźwinę i Ewiksztę, ale był to tylko manewr dyplomatyczny, forma, w jaką wielki książę przybrał swoją odmowną odpowiedź. Podobnie postąpił Witold, który w czasie misji Makraya oświadczył, że całe Prusy były niegdyś ojcowizną jego przodków (co nie było prawdą) i że będzie rościł prawo do nich aż po rzekę Ossę, bo tak daleko sięga jego ziemia. Ale do tych słów wypowiedzianych w uniesieniu sam wielki książę nie przywiązywał wagi. Świadczyły one, że na Litwie pamiętano o dawnej granicy etnicznej polsko-pruskiej, która biegła rzeką Ossą, oraz że uznawano element narodowościowy za jedno z kryteriów przy wytyczaniu granic politycznych. Dlatego sprawę Prus wysuwano niekiedy jako argument polityczny, ale nie myślano poważnie o ich zdobyciu. Litwa też nie korzystała później ze sposobności — jak podczas wojny trzynastoletniej — ażeby rozszerzyć kosztem Prus swój stan posiadania, chociaż moment był nadzwyczaj odpowiedni. W ten sposób rozchodziły się w odniesieniu do

A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły,* s. 41.

Krzyżaków dalsze drogi polityki Litwy i Polski, która wciąż pamiętała o dawnych swych prowincjach zagarniętych przez Zakon.

/Skoro upadł jeden z głównych wspólnych celów, na Litwie musiały się wzmóc tendencje separatystyczne, gdyż istniało tam zawsze silne dążenie do odzyskania suwerenności i zerwania związku z Koroną, czemu nieraz dawał wyraz WitoldJNie była to jego polityka osobista, odpowiadała ona nastrojom panującym wśród bojarstwa, czyli dominującej grupy społecznej; Litwini, którzy w Wielkim Księstwie Litewskim byli czynnikiem kierowniczym nie mieli ochoty rezygnować z tego stanowiska ani też dopuszczać Polaków do współudziału w korzyściach, jakie osiągali z państwa przez siebie założonego, l We wspólnym państwie polsko-litewskim, gdyby ono się urzeczywistniło, Polacy rościliby pretensje do zajęcia stanowiska kierowniczego i bez szczególnego nawet nacisku zepchnęliby Litwinów na drugi plan. Stąd dążenie Litwinów najpierw do odzyskania, a następnie do utrzymania odrębności państwowej. Ich postulaty w tej dziedzinie szły dalej, pragnęli oni zupełnego odzyskania niepodległości, czyli zerwania związku prawnopaństwowego z Polską, a godzili się na utrzymanie tego związku tylko czasowo, dopóki wymagał tego interes bojarstwa, które państwo reprezentowało. Unia była niezbędna ze względu na Krzyżaków, na ekspansję na Ruś, niezbędna do utrwalenia wewnętrznego państwa litewskiego. Litwini uznawali unię, dopóki nie zostały usunięte przyczyny, które ją spowodował^./

Źródło krzyżackie stwierdza, że u schyłku życia Witolda „panowie litewscy i ruscy utrzymywali, że oni od wieków byli ludźmi wolnymi, że wielkiego księcia uważają za swego pana, jeżeli ten zejdzie ze świata, to oni innego mogą sobie wybrać i tego chcą mieć za swego pana, a nigdy ich kraje do Polaków nie należały. W takiej wolności chcą oni pozostać i nigdy się jej nie pozbędą"[132]. Pod rządami potężnego Witolda zadowalali się suwerennością faktyczną, jednak już za życia tego monarchy klarował się nowy postulat: ażeby suwerenność państwowa Litwy *znalazła* również formalnoprawny wyraz. Nikt bardziej tego nie mógł pożądać niż sam Witold, którego ambicję boleśnie urażały przymówki Krzyżaków, że nie jest władcą suwerennym, równorzędnym z wielkim mistrzem. Uznawał więc unię, uznawał zasadę inkorporacji dopóki Litwa była za słaba, ażeby własnymi siłami podołać swym zadaniom. |Ale oto po zawarciu pokoju melneńskiego sytuacja Litwy uległa korzystnej zmianie, pomoc polska w dużej mierze straciła na znaczeniu, zdawało się, że Witold skorzysta z pierwszej okazji, ażeby przywrócić Litwie formalną suwerenność i oderwać się od Polski. Tymczasem widzimy, że przez kilka lat zasady unii horodelskiej zostały utrzymane, kryzys unii zaczął się dopiero w 1429 r. Jak wytłumaczyć to opóźnienie?

j Otóż stosunek Litwy do Polski był skomplikowany i nie wyczerpywał się jednym lub dwoma zasadniczymi zagadnieniami. Oprócz stosunku do Krzyżaków wchodziły w grę jeszcze trzy sprawy, od których obrotu żale-

żało kształtowanie się stosunków polsko-litewskich i forma związku prawno-państwowego. Sprawy te są następujące:

(1) Polityka wielkomocarstwowa Witolda, w szczególności rozwijana przezeń na wielką skalę ekspansja na wschodzie oraz próby ingerencji w sprawę husycką, która była najbardziej palącym zagadnieniem w ówczesnej Europie Środkowej; osiągnięcie sukcesów w tej polityce zależało w wielkiej mierze od oparcia w Koronie i współdziałania z Polską.

(2) Wpływy Witolda w Polsce, dzięki czemu wielki książę litewski zajmował w państwie polsko-litewskim stanowisko wybitniejsze i bardziej autorytatywne, niżby wynikało z jego stanowiska prawnego jako lennika króla polskiego. Miał wielu zwolenników, miał niemal swój obóz w społeczeństwie polskim, wywierał wpływ bezpośredni na politykę polską. Jeżeli głos jego ważył faktycznie w polityce ogólnej polsko-litewskiej bodaj nie mniej niż głos Jagiełły, to Witold i Litwini czuli się zaspokojeni w swych ambicjach i sprawa rewizji stosunku prawnego Litwy do Polski nie wydawała się tak bardzo pilna.

(3) Dążenie etnicznego bojarstwa litewskiego do utrzymania dominującego stanowiska na ziemiach litewsko-ruskich, do podporządkowania Litwinom Rusi. Mając oparcie w Koronie, kierownictwo litewskie w Wielkim Księstwie było zabezpieczone, żywioł ruski był bezsilny wobec połączonych w unii i współpracujących blisko z sobą Polaków i Litwinów. Inaczej mówiąc, unia zapewniła stabilizację stosunków polityczno-narodowościowych w Wielkim Księstwie Litewskim, zapewniała dominację Litwinów na Rusi.

Stwierdzić wypada, że wymienione w trzech punktach sprawy, kształtowały się w sposób niepomyślny dla unii, czyniły ją coraz mniej niezbędną dla strony litewskiej, tak że kilka lat po traktacie melneńskim zaczął się długotrwały kryzys unu.]

Polityce wielkomocarstwowej Polski i Litwy w omawianym okresie poświęcimy osobny rozdział (IV), teraz wystarczy ogólnie zaznaczyć, że ku schyłkowi życia Witolda Litwa osiągnęła punkt kulminacyjny swej potęgi na wschodzie. Po śmierci wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla Dymitrowicza, ożenionego z córką Witolda Zofią, a zmarłego w 1425 r., tron spadł na jego małoletniego syna Wasyla II Wasylewicza, rodzonego wnuka Witolda, który został opiekunem na życzenie zięcia. Opiekunem nie tylko formalnym, ponieważ Moskwie groził konflikt wewnętrzny z powodu rywalizacji dwóch linii dynastii moskiewskiej, konflikt, którego niebezpieczeństwo zatrzymał głównie autorytet Witolda, tak iż dopiero po jego śmierci wybuchła wojna domowa, w której ważyły się losy Wasyla Wasylewicza. W ten sposób wpływy Witolda, przeniknęły aż na Ruś moskiewską. Potrafił on je ugruntować nad Oką, w Pskowie i w Nowogrodzie. Wydarzenia z lat 1425-1428 świadczą o uzyskaniu przezeń przewagi na obszarze wielkoruskim. Wśród tych okoliczności liczenie na Polskę jeszcze bardziej straciło na dawnym znaczeniu. W latach po wyroku wrocławskim (1420) współdziałanie z Koroną było potrzebne ze względu na sprawy husyckie, w których Witold usiłował odegrać czynną rolę, jednak około 1429 r. Polska przeszła do obozu antyhusyckiego i prohusyckie plany Witolda zostały zaniechane, więc i na tym gruncie współdziałanie polsko-litewskie straciło znaczenie. Słowem wydarzenia najbliższych lat po traktacie melneńskim, z punktu widzenia litewskiego stawiały pod znakiem zapytania potrzebę utrzymania unii dla celów polityki wielkomocarstwowej.

To samo można powiedzieć o kwestii wpływów w Koronie, które po 1422 r. straciły na znaczeniu. Kwestię żywego udziału Witolda w życiu politycznym Polski najwyraźniej przedstawia Dąbrowski[133]. Witold rozumiał, że po uznaniu zasady inkorporacji i zasadniczym uzgodnieniu polityki polskiej i litewskiej Litwa zostanie podporządkowana bardziej wyrobionemu żywiołowi polskiemu, jeśli nie zdoła stworzyć wśród kierowniczych kół polskich grupy przyjaznych sobie ludzi, dlatego też jeszcze przed Grunwaldem przystąpił do jednania sobie przyjaciół. Do ich rzędu należeli marszałek koronny Zbigniew z Brzezia, który w 1408 r. dowodził posiłkami polskimi biorącymi udział w kampanii moskiewskiej Witolda, oraz biskup poznański Wojciech Jastrzębiec, parę lat po Grunwaldzie przeniesiony na stolicę biskupią krakowską na miejsce oddanego ongiś królowej Jadwidze Piotra Wysza, któremu dano biskupstwo poznańskie. Dla Wysza była to degradacja. Jastrzębiec został już przedtem kanclerzem (a więc jakby ministrem spraw zagranicznych). W ten sposób oddany Witoldowi człowiek znalazł się na nader odpowiedzialnym stanowisku i zaczął prowadzić politykę po linii dążeń Witolda. Książę pragnął zbliżenia z Zygmuntem Luksemburczykiem i odsunięcia go od Krzyżaków, by ugruntować pokój toruński z 1411 r., tak korzystny dla Litwy. Wyrok wrocławski Zygmunta, który wywiódł w pole przebiegłego Witolda, skompromitował tę politykę. Wrogowie Jastrzębca postanowili go usunąć, a przynajmniej osłabić jego stanowisko i w tym celu wykorzystali powszechne oburzenie polskiej opinii z powodu zbliżenia do Luksemburczyka oraz zniechęcenie króla do kanclerza, który nie przystał na żądania Jagiełły w sprawie stworzenia na Rusi hrabstwa dla królewskiego pasierba (syna Elżbiety Pileckiej trzeciej żony Jagiełły). Wytoczono kanclerzowi proces o to, że zgodził się na arbitraż Luksemburczyka bez wiedzy delegowanych do tego celu panów. Wyrok wypadł pomyślnie dla Jastrzębca, niemniej zaczął formować się przeciwny jego polityce, a tym samym i polityce Witolda, obóz możnowładczy.

Tymczasem Witold pałając gniewem na Luksemburczyka postanowił popierać husytów, jednak i ta polityka po kilku latach została zaniechana, co więcej, kierownictwo polityczne polskie przeszło w ręce obozu przeciwnego Jastrzębcowi, którego w sposób dlań co prawda zaszczytny usunięto z urzędu kanclerskiego przenosząc na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, odsuwając

133 **J. Dąbrowski,** *Dzieje Polski,* t. II, s. 273.

go tym samym od stolicy i wpływów. Biskupem krakowskim, a więc dostojnikiem kościelnym, wywierającym najsilniejszy wpływ polityczny dzięki bliskości dworu królewskiego, został przywódca przeciwnego Witoldowi obozu Zbigniew Oleśnicki, człowiek jeszcze młody, trzydziestotrzyletni, o wielkim talencie politycznym. Pieczęć kanclerską otrzymał Jan Szafraniec, również należący do przeciwników Jastrzębca. W ten sposób bezpośrednio po traktacie melnenskim wpływy Witolda na sprawy polskie zostały wyraźnie ograniczone, jakkolwiek zbyt silne wydaje się określenie, że zostały złamane.

Przede wszystkim Witold pozostawał zawsze w zażyłych stosunkach z królem, którego przyjacielem był od dzieciństwa, następnie udało mu się wprowadzić na dwór królewski, na najwyższe stanowisko, oddaną sobie osobę, siostrzenicę, młodą księżniczkę Sonkę Holszańską, którą widocznie dzięki zabiegom Witolda Jagiełło zgodził się poślubić z początkiem 1422 r. Stanowisko królowej wzmocniło się, odkąd w 1424 r. wydała na świat syna Władysława, dwa lata później drugiego, który rychło zmarł, i wreszcie w 1427 r. trzeciego — Kazimierza. Rzecz zrozumiała jednak, że królowa Sonka nie mogła dać Witoldowi rekompensaty za przegraną, jakiej doznał jego obóz polityczny z Wojciechem Jastrzębcem na czele, zwłaszcza że między nim a królową nastąpiły jakieś dysonanse. Z opinią Witolda liczono się w dalszym ciągu w Koronie, ale u steru władzy nie było już ludzi mu oddanych. Jego stronnictwo zostało rozbite. Pozostał wpływ osobisty. Nie mógł więc już tak skutecznie pilnować swych spraw jak dawniej.

Wreszcie zostaje trzeci punkt — obawa przed żywiołem ruskim w Wielkim Księstwie Litewskim i jego aspiracjami politycznymi. Zobaczymy, że po śmierci Witolda sprawił on Litwie wiele kłopotu i zmusił ją do szukania oparcia w Polsce. Ale za życia tego monarchy, który zdobył zarówno wśród swoich, jak i na arenie międzynarodowej niesłychany autorytet, któremu nikt się właściwie nie przeciwstawiał na rozległej Rusi, skoro i Moskwa się *znalazła* pod jego oficjalną opieką, nie mogło być mowy o jakimś poważnym niebezpieczeństwie ze strony ruskiej opozycji lub irredenty.

Sprawa następstwa tronu

! Kilka lat po zawarciu pokoju melneńskiego straciły na znaczeniu wszystkie te czynniki, które *zbliżały* Litwę do Polski i zapewniały realną podstawę związkowi prawnopaństwowemu obu krajów. Dziwić się więc nie wypada, że u schyłku życia Witolda stanęła na porządku dziennym sprawa przywrócenia Litwie pełnej suwerenności i zerwania unii i że Witold po trzydziestu bez mała latach, jeśli nie zawsze serdecznych, to na ogół poprawnych stosunków z Koroną, postanowił z całą właściwą sobie energią i namiętnością sprawę tę — wbrew opinii Polaków — w sposób radykalny rozwiązać w koronując się na króla litewskiego, i

W ten sposób zerwała się głośna „burza koronacyjna", którą wielu historyków przypisywało błahym przyczynom, intrygom Zygmunta Luksemburskiego i urażonej, z powodu stanowczego sprzeciwu Polaków, dumie Witolda, jak to czynił jeszcze Prochaska[134]. W świetle poprzednich naszych wywodów, w których zostały uwzględnione nowsze badania historyczne, trudno się *zgodzić z* tego rodzaju poglądem. Sprawa miała głębsze podłoże społeczno-polityczne na Litwie, jednak dla jej pełnego wyjaśnienia trzeba też wziąć pod uwagę ówczesne stosunki w Polsce, kwestię następstwa tronu, ponieważ te dwa zagadnienia, unii i sukcesji, ściśle się z sobą splatały, a ponadto z zagadnieniem następstwa łączyła się jeszcze kwestia stanowa w Polsce — dążenie grupy dominującej do zabezpieczenia swego stanowiska w formie prawnej przez zdobywanie i rozszerzenie przywilejów ziemskich. Słowem, wytwarzał się skomplikowany splot zagadnień, którego rozważenie jest konieczne do wyjaśnienia tła, na jakim rozwinęła się i „burza koronacyjna", i w ogóle rozegrał się kryzys unii.

Związek między sprawą unii a sukcesją po Jagiełłę jest zrozumiały, ponieważ przyszły król polski miał panować również na Litwie i elekcja musiała być przeprowadzona wespół z Witoldem i panami litewskimi, zgodnie z duchem zapisów unijnych. Co więcej, związek między tymi dwiema sprawami, unii i sukcesji, miał podstawy realne, ponieważ Jagiełło uważał się za dziedzicznego władcę Litwy — jeśli Polacy zechcą obrać w przyszłości króla wbrew jego woli, to on nie zrezygnuje z praw dziedzicznych do Litwy i siłą rzeczy unia zostanie zerwana — w ten sposób król usiłował wywrzeć nacisk na decyzje rady koronnej i w ogóle społeczeństwa polskiego. Chciał szachować Polaków Litwą i w ten sposób utrwalać zarówno swoją pozycję, jak i stanowisko dynastii w Koronie. Uważał, że jest dziedzicznym królem nie tylko na Litwie, lecz i w Polsce, że Polacy obrali królem nie jego osobiście, ale powołali nową dynastię. Natomiast społeczeństwo polskie uznawało zasadę elekcyjnego tronu i walczyło o nią dlatego, że brak uregulowanego dziedziczenia tronu zmuszał panującego do prowadzenia układów z czynnikami społecznymi, jak to już było za Ludwika Węgierskiego, i co dawało okazję i ułatwiało rozszerzenie przywilejów. Elekcja przedstawiała wielką wartość jako atut w walce o prerogatywy stanowe, jej ekwiwalentem były *sui generis pacta conventa,* przybierające początkowo formę przywilejów ziemskich. Nie była ona jedynym środkiem uzyskiwania tych przywilejów, ale odgrywała zasadniczą rolę.

134 **A. Prochaska,** *Król Władysław Jagiełło,* t. II, s. 214 i 218.

Sprawa następstwa tronu stała się aktualna, odkąd Jagiełłę urodziła się w 1408 r. córka Jadwiga z drugiej żony Anny Cyllejskiej, wnuczki Kazimierza Wielkiego. Gdy królewna miała pięć lat, panowie i prałaci złożyli jej hołd jako przyszłej królowej, nie słychać przy tym, ażeby stawiali jakieś warunki. W literaturze naukowej wyrażono przypuszczenie, że było tak dlatego, że w żyłach królewny płynęła krew piastowska[135]. Jednakowoż dawniej z uznaniem Ludwika Węgierskiego oraz jego córek nie poszło tak gładko, chociaż i on był Piastem po kądzieli. Sądzilibyśmy, że panowie nie przywiązywali szczególnej wagi do uznania potomka królewskiego płci żeńskiej, a raczej do tego, że decydujące znaczenie miał wybór osoby przyszłego męża królewny. W wiekach średnich nie znano instytucji księcia małżonka monarchini. Mąż królowej był z reguły pełnoprawnym królem i w jego ręku spoczywały faktyczne rządy państwem. Przykładem jest stanowisko Jagiełły, któremu przysługiwały pełne prawa monarsze. Zatem panowie mogli odkładać sprawę paktów z domem panującym do momentu elekcji przyszłego męża Jadwigi Jagiellonki. Witold również nie stawiał przeszkód, został uznany za opiekuna młodej królowej na wypadek śmierci Jagiełły. Panowie zaaprobowali również umowę Jagiełły z margrabią brandenburskim Fryderykiem w sprawie oddania ręki Jadwigi synowi margrabiego — również Fryderykowi — na korzystnych warunkach, bo z chwilą objęcia przezeń tronu polskiego miał nastąpić zwrot ziemi lubuskiej. Nadto zawarto przymierze zaczepno-odporne przeciwko Zakonowi, z którym w tym czasie (1421) groziła wojna. Sprawa sukcesji radykalnie się zmieniła, gdy przyszli na świat królewicze Władysław (1424) i Kazimierz (1427).

Urodzenie się królewiczów napełniało serce starego króla niezmierną radością. Główną troską ostatnich lat jego życia było zagwarantowanie synom praw do tronu. „Urodził mi się — pisał 17 lutego 1425 r. do papieża Marcina V — syn, który przy boskiej pomocy obejmie rządy Królestwa i ziem mych na całym obszarze, jako dziedzic i następca" . Ale wobec podeszłego wieku musiał przewidywać, że odumrze synów, gdy będą jeszcze dziećmi i nie potrafią bronić swoich praw do tronu. Zresztą społeczeństwo tak się już usamodzielniło pod względem politycznym, że bez jego aprobaty objęcie tronu przez jednego z królewiczów nie było możliwe. Dlatego na walnym zjeździe w Brześciu Kujawskim w kwietniu 1425 r. król zwrócił się do prałatów i panów z prośbą, ażeby syna jego Władysława uznano za następcę tronu. Szlachta nie była zasadniczo przeciwna dynastii jagiellońskiej, otwierającej przed ekspansją polską rozległe horyzonty, a której pierwszy przedstawiciel poprowadził Polaków do jednego z największych w ich historii zwycięstw. Z punktu widzenia ówczesnej racji stanu i interesów stanowych trudno było znaleźć lepszych kandydatów do tronu niż Jagiellonowie. Przywódcy szlachty jednak dobrze rozumieli niecierpliwość króla, którego najgorętszym życzeniem było definitywne załatwienie sprawy sukcesji, toteż postanowili wykorzystać tę okoliczność do własnych celów, do uzyskania nowego przywileju, podobnie jak ongiś od Ludwika Węgierskiego. Król niechętnie rezygnował ze swych prerogatyw, więc szlachta korzystała z każdej odpowiedniej okazji, ażeby sprawę uprzywilejowania posunąć naprzód.

W Brześciu Kujawskim w 1425 r. ułożyła szlachta wraz z duchowieństwem 23 artykuły, prosząc o ich zatwierdzenie i wystawienie dla poszczególnych ziem osobnych dokumentów: również dla ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej, które w początkach panowania Jagiełły znajdowały się w ręku Opolczyka oraz dla koronnych ziem ruskich. Artykuły te nie miały znaczenia politycznego, dotyczyły spraw sądowych i skarbowych w stosunku zarówno do szlachty, jak i duchowieństwa, i król gotów był je podpisać w zamian za zgodę szlachty na sukcesję. Ale szlachta stawiała jeszcze jeden warunek, którego król nie chciał umieścić w przywileju, a który ona sama przytoczyła w swoim czasie w wystawionym 30 kwietnia 1425 r. dokumencie pod tytułem: „Zapis panów Królestwa Polski o złożeniu homagium jego wysokości Władysławowi, synowi króla Polski" . Czytamy tam, że panowie koronni za zgodą Witolda oraz prałatów, baronów i rycerstwa litewskiego zobowiązują się ukoronować królewicza tą samą koroną, którą koronowano królów polskich, jednak pod warunkiem, że zatwierdzi on wszystkie prawa, wolności i przywileje wszystkich stanów, a gdyby tego nie uczynił, to owi będą się uważać za zwolnionych od dawnego przyrzeczenia: *ex tunc prout ex hunc esse uolumus a premisso et litteris sibi datis liberi et soluti*[138]. Akt ten nie był uznaniem sukcesji, ale elekcją, dokonaną zgodnie z tenorem aktów unijnych w porozumieniu z Litwinami. Określono tu wyraźnie *pacta conventa,* uzależniono desygnację władcy od woli społeczeństwa. A. Lewicki uznał nawet ten punkt za wysunięcie zasady *de non praestanda obedentia*[139] — ale to twierdzenie nie wydaje się trafne, gdyż wypowiedzenie posłuszeństwa zachodziło dopiero za panowania monarchy, a w danym wypadku chodziło o warunek elekcji. Na ten warunek Jagiełło przystać nie chciał nie tylko dlatego, że wprowadzał on zasadę elekcyjności w Koronie, ale przede wszystkim z tego powodu, że był wymierzony przeciwko jego prawom dziedzicznym do Litwy, która według tegoż przywileju brzeskiego, miała po śmierci Witolda wrócić do Polski (a więc wbrew postanowieniom unii horodelskiej, która przewidywała utrzymanie odrębności państwowej Litwy również po śmierci wielkiego księcia). Gdyby więc Władysław Jagiellończyk

[135] J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 305; O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 237; A. Prochaska. *Król Władysław Jagiełło,* t. II, s. 291.

[136] L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 147.

Tamże. 1

A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. II, s. 295, przypis 2. 3

7

138

100

A. Lewicki, *Ze studiów archiwalnych,* II. *Przywilej brzeski,* Rozprawy Akademii 'ci. Wydział Filozoficzno-Historyczny, t. 24, Kraków 1889, s. 186-214.

warunku tego nie wykonał i przywileju nie zatwierdził — nie zostałby wyniesiony na tron polski, ale również straciłby Litwę jako kraj inkorporowany do Korony Polskiej.

Możemy się teraz przekonać, jak ściśle splatały się z sobą trzy sprawy: (1) unii polsko-litewskiej, (2) sukcesji synów króla Władysława, (3) uprzywilejowania szlachty polskiej. Do porozumienia między królem a szlachtą na zjeździe brzeskim nie doszło. Wobec tego panowie złożyli swój akt elekcyjny do rąk Oleśnickiego, polecając ażeby go doręczyć królowi, gdy ten wystawi nowy generalny przywilej, zgodny z postulatami szlachty. Na kolejnym zjeździe w Łęczycy, w maju 1426 r., król nie zgodził się na te żądana. Wówczas Oleśnicki oddał zebranym akt elekcyjny, który gwałtowna szlachta na oczach króla pocięła mieczami. Sprawa sukcesji została otwarta.

Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach interes dynastii wymagał utrzymania odrębności państwowej Litwy, król mógł bowiem liczyć, że po śmierci Witolda, który nie pozostawił po sobie męskiego potomka, sukcesja litewska spadnie na Jagiellonów. Tam mieli oni tron zapewniony, a z tronu litewskiego łatwo było ubiegać się o koronę polską, podobnie jak w sytuacji kiedy on sam otrzymał rękę królowej Jadwigi. Z podobnym wykorzystaniem Wilna prowadzącym do osiągnięcia Krakowa, spotkamy się jeszcze nieraz wśród Jagiellonów. Toteż Kolankowski wystąpił z tezą, że właściwym projektodawcą i promotorem koronacji Witolda w 1429 r. był Jagiełło[140]. Teza ta w naszej nauce jest odosobniona, jednak daje się stwierdzić, że król sprzyjał temu projektowi i nie opierał mu się, jakby to uczynił w razie zajęcia przez szlachtę polską innego stanowiska w sprawie sukcesji królewicza Władysława.

„Burza koronacyjna"

Oprócz Jagiełły i Witolda, z których pierwszy reprezentował interesy dynastii, a drugi Litwy, był jeszcze trzeci polityk, Zygmunt Luksemburski zainteresowany zerwaniem unii i przywróceniem zupełnej odrębności państwowej Litwy. Zygmunt Luksemburski pragnął, ażeby Polska pozostawała z daleka od sprawy husyckiej i dlatego starał się ją osłabić i zaprzątnąć innymi sprawami. Te plany zmierzały podobno jeszcze dalej: do stworzenia przymierza jego własnych państw, Węgier i Czech, z Krzyżakami i Litwą i do osaczenia w ten sposób Polski. Zdaje się jednak, że projekt tego sojuszu

140 L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 152n.

miał na celu tylko zastraszenie Polaków. Koncepcja utworzenia królestwa litewskiego dawno zaświtała w jego głowie. Jeszcze wiosną 1410 r., w przededniu Grunwaldu, na zjeździe z Witoldem w Kieżmarku, pragnąc odciągnąć księcia litewskiego od wspólnego z Polską wystąpienia przeciwko Krzyżakom, jako wikariusz państwa rzymskiego ofiarował mu koronę litewską, ale Witold nie dał się wówczas złapać w zastawione sidła. Teraz postanowił wznowić projekt w bardziej sprzyjających okolicznościach biorąc pod uwagę nastawienie Jagiełły i Witolda.

W początku 1429 r. odbył się zjazd monarchów w Łucku w celu omówienia sprawy mołdawskiej i husyckiej, spraw, w których kolidowały interesy Polski i Luksemburczyka. Poruszano też inne zagadnienia. Głównymi uczestnikami zjazdu byli Jagiełło, Witold i Zygmunt. Przybył też młodzieńczy wielki książę moskiewski, wnuk Witolda — Wasyl Wasylewicz. Zygmunt wystąpił z projektem koronacji Witolda i od razu pozyskał dlań Jagiełłę, który widocznie uważał, że sprzeciw z jego strony narazi go na nieporozumienia z Litwinami, a najbardziej pragnął zaszachować dążenia społeczeństwa polskiego do ustalenia zasady elekcyjności tronu polskiego. Przygotowywał dla swych synów odrębny tron litewski. Natomiast Witold zrazu zajął stanowisko wyczekujące, a przynajmniej później utrzymywał, że przed wystąpieniem Zygmunta nic o tym nie wiedział i nie myślał o koronie. Być może konkretny projekt powziął dopiero pod wpływem Zygmunta, ale rzekoma obojętność, z jaką ten plan początkowo się spotkał, była raczej dyplomatyczna i celowo markowana, skoro potem usilnie starano się go zrealizować.

Obecni na zjeździe panowie litewscy gorąco poparli inicjatywę cesarza. Natomiast Zbigniew Oleśnicki przejrzał od razu grę i dostrzegł grożące Polsce niebezpieczeństwo. Przeciwstawił się gwałtownie koncepcji w sprawie koronacji, a zarazem otworzył oczy panom polskim, którzy zgłosili stanowczy protest przeciwko projektowi. Gwałtowne wystąpienia niektórych spośród nich, między innymi niechętnego Witoldowi podkanclerzego Oporowskiego i Szafrańców, doprowadziły nawet niepotrzebnie do rozdrażnienia strony litewskiej. Natomiast Jagiełło, który tak przychylnie początkowo odniósł się do projektu, mając ku temu ważne powody, obecnie dał się odciągnąć od popierania go, widocznie uważał, że demonstracja spełniła swoje zadanie, a on ze społeczeństwem polskim zamierzał załatwić sprawę sukcesji polubownie. Zresztą w razie definitywnego oderwania Litwy, odziedziczenie tego tronu po Witoldzie przez jednego z Jagiellonów mogło napotkać przeszkody, a wówczas zmniejszyłyby się szansę zapewnienia korony polskiej dynastii.

Porozumienie między królem a szlachtą nastąpiło w marcu 1430 r. na zjeździe w Jedlnie. Przywilej brzeski z 1425 r., który nie uzyskał mocy prawnej, został obecnie powtórzony i prolongowany, mimo iż szlachta w swoim akcie utrzymała dawny warunek, że uznanie następcy tronu i koronacja na-

stąpi dopiero po uprzednim potwierdzeniu przezeń przywilejów, ale w złagodzonej formie. Był też nowy warunek, mniej obchodzący króla: szlachta zapowiadała, że dokona wyboru jednego z dwóch Jagiellonów, którego uzna za zdolniejszego do rządów. Stąd wynika, że społeczeństwo odniosło zwycięstwo nad królem, który musiał uznać elekcyjność tronu polskiego, a wobec rozłamu między Litwą a Polakami nie zdołał zapewnić swym synom następstwa po Witoldzie. Jednak elekcja nosiła raczej charakter formalny, stary król otrzymał bowiem satysfakcję faktyczną. Szlachta stwierdziła, że łą~:zy się przeciwko wszystkim tym, którzy by się sprzeciwiali postanowieniom jedlneńskim w sprawie sukcesji tronu lub którzy by naruszali pokój królestwa od wewnątrz lub zewnątrz, albo szerzyli herezję. Szlachta i w ogóle stany groziły, że powstaną przeciwko tym wszystkim i wytępią ich. Dokument społeczeństwa polskiego wystawiony w Jedlnie 4 kwietnia 1430 r. był utrzymany w tonie serdecznym, podnosił *felices triumphi,* którymi się odznaczało panowanie tego króla, wyrażał przekonanie, że podobne sukcesy nastąpią pod panowaniem jego synów, ponieważ owoc zawiera naturę drzewa, synowie dziedziczą charakter ojca .W ten sposób królewicze mieli zapewnioną obronę swoich praw po śmierci ojca ze strony społeczeństwa polskiego, co musiało wpływać kojąco na troskę króla o los synów.

Co do Litwy i projektu koronacyjnego zjazd jedlneński zajął stanowisko nieprzejednane. Stany stwierdzały, że Witold jest tylko dożywotnim księciem na Litwie, a po jego śmierci państwo to wróci do synów królewskich i do Korony jako dziedziczny spadek. Konfederacja, jeśli można za Prochaską użyć tego określenia, zawarta w obronie praw królewskich była skierowana ostrzem przeciwko separatystom litewskim. Wytworzyło się jakby porozumienie króla z narodem przeciwko Witoldowi. Wobec nieustępliwości po stronie litewskiej dojrzewał konflikt między dwoma narodami.

Postanowień jedlneńskich, jak z tego wynika, nie można uważać za klęskę zgrzybiałego monarchy, niekiedy skłonna jest tak je przyjmować literatura naukowa . Jagiełłę i jego dynastię cechował zdrowy realizm polityczny, z praw dziedzicznych dynastii król przedwcześnie nie rezygnował, ale gdy widział, że innego wyjścia nie ma, zgadzał się na ustępstwa i kompromis co do sukcesji i elekcji. I w danym wypadku uczynił na rzecz społeczeństwa ustępstwo formalne uznając elekcyjność tronu, ale odniósł znaczną korzyść praktyczną, bo przywiązał bardziej społeczeństwo do swych synów, pozostawiał im tron wprawdzie elekcyjny, ale zarazem zapewniał niewątpliwe osiągnięcie korony. A o to głównie chodziło.

Tak więc sukcesja w Polsce została w Jedlnie załatwiona z rezultatem dla Jagiełły może niezbyt świetnym, ale dość pomyślnym, skoro umierał z myślą, że potomkowie jego będą nosić koronę królów polskich. Pozostawała jednak sukcesja litewska. Tam prawa dziedziczne dynastii Giedyminowiczów nie były formalnie kwestionowane, ale o wiele większe praktycznie trudności nastręczała desygnacja osoby następcy Witolda, gdyż prawa hipotetyczne do tronu przysługiwały formalnie co najmniej dwóm głównym liniom, to znaczy Olgierdowiczom i Kiejstutowiczom. Mógł więc pretendować do tronu ambitny brat królewski Świdrygiełło, a również brat Witolda Zygmunt Kiejstutowicz. Toteż Jagiełło pragnął i tutaj prowadzić politykę umiaru odpowiadającą zarówno jego usposobieniu, jak półwiecznemu doświadczeniu i nie zgodzić się ze stanowiskiem społeczeństwa polskiego, które stawiało sprawę królestwa litewskiego na ostrzu miecza. Pragnął dojść do porozumienia z Witoldem i Litwinami zaspokajając ich ambicje. Także Polacy myśleli o likwidacji sporu przez zadośćuczynienie ambicji Witolda i ofiarowanie mu korony polskiej, z której dla świętego spokoju miał zrezygnować Jagiełło, z zastrzeżeniem, że po śmierci Witolda miałaby spaść na jednego z królewiczów. Ale projekt był nierealny. Po pierwsze zapewne niezbyt chętnie popierany przez Jagiełłę, a po drugie, chybiał celu, ponieważ wchodziły przecież w grę nie tylko aspiracje do korony ze strony Witolda, ale również dążenia do suwerenności społeczeństwa litewskiego. Projekt więc upadł. Wówczas król wystąpił z nowym, który wychodził naprzeciw tendencjom Litwinów, a w pewnej mierze uwzględniał postulaty polskie, żeby Witold został dożywotnim królem litewskim, zagwarantowałby jednak odpowiednim dokumentem, że po jego śmierci korona litewska spadnie na tego z synów Jagiełły, który zostanie królem polskim. W ten sposób zostałaby zagwarantowana unia polsko-litewska, co prawda nie na zasadzie inkorporacji, ale przez osobę wspólnego władcy obu królestw. Ta znowu koncepcja nie znalazła aprobaty Oleśnickiego i nie trafiła do przekonania większości panów polskich.

Tymczasem Witold i Litwini energicznie przygotowywali się do przeprowadzenia koronacji, której termin został ustalony na 8 września, a następnie przesunięty na 29 września 1430 r. Na uroczystość Witold zaprosił licznych gości. Przybywali książęta mazowieccy i wielki mistrz krzyżacki, wielki książę moskiewski oraz książęta Tweru, Riazania i wielka liczba pomniejszych książąt ruskich, dalej hospodar mołdawski oraz posłowie tatarscy i cesarza bizantyjskiego, przybył też metropolita prawosławny Rusi — Focjusz. Słowem reprezentowana była cała Europa Wschodnia, przeważnie prawosławna. Oczekiwano jeszcze posłów cesarskich, którzy mieli przywieść insygnia królewskie dla Witolda i jego małżonki, księżnej Julianny.

Tymczasem Polacy obsadzili granicę zachodnią, strzegąc dróg nie tylko na własnym terytorium, lecz i w Nowej Marchii, kto wie, czy nie na Pomorzu, dość że l sierpnia pochwycono posłańca cesarskiego z kompromitującymi papierami koronacyjnymi. Cesarz proponował nowemu królestwu litewskiemu wieczyste przymierze z krajami luksemburskimi i krzyżackimi,

[141] *Codex epistolaris* XV, t. H, nr 178.
[142] J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 312.

siłą *rzeczy* wymierzone przeciwko Polsce. Skoro treść dokumentów stała się znana Polakom, główne poselstwo nie śmiało iść dalej i Witold nie doczekał się korony. W postępowaniu Zygmunta i jego poselstwa uderza jakaś niezrozumiała lękliwość, lekkomyślność i nieudolność. Przecież gdyby poważnie myślano o dostarczeniu insygniów do Wilna, znalazłyby się drogi, nie pozostające pod kontrolą Polaków: bądź morska do Prus i Inflant, bądź lądowa do Mołdawii. Toteż wygląda na to — czego do tej pory nie zauważono w literaturze naukowej — że Zygmunt zręcznie zainscenizował wysłanie korony, a w rzeczywistości nie myślał poważnie o wyniesieniu Witolda do godności królewskiej. Chodziło mu tylko o skłócenie Polaków z Litwinami i doprowadzenie do rozłamu i upadku unii, nie o skonsolidowanie przez koronę państwa litewskiego, którego interesy na Podolu i nad Morzem Czarnym kolidowały z węgierskimi. Zapewne nie chciał też narażać się niepotrzebnie papieżowi Marcinowi V, który już zgłosił sprzeciw, bo nie był pytany o zezwolenie na utworzenie nowego królestwa. Ale dni Witolda były policzone. Zmarł 27 października 1430 r. na zamku trockim w obecności Jagiełły, który w początku października przybył na Litwę, a w którego ręce umierający książę *złożył* na powrót władzę wielkoksiążęcą oraz wszystkie nadane mu przez króla kraje. Jednak, jeśli ta wiadomość jest prawdziwa, była to tylko osobista decyzja Witolda, która nie mogła już wpłynąć na stanowisko społeczeństwa litewskiego, pragnącego przywrócenia suwerenności [43]. Bojarzy mogli mieć słuszne obawy, że po śmierci tak wybitnej osobistości jak Witold, znaczenie Litwy w stosunku do Korony w razie utrzymania związku prawnopaństwowego dozna osłabienia.

Świdry giełło

Po zejściu ze świata wielkiego księcia Witolda konflikt polsko-litewski nie został złagodzony, lecz jeszcze bardziej się pogłębił. Oczywiste to świadectwo, że „burza koronacyjna" wybuchła nie na tle dążeń i stosunków osobistych, ale miała o wiele głębsze podłoże. Litwa od razu znalazła nowego wodza w osobie najmłodszego brata Jagiełły a starego malkontenta, człowieka równie gwałtownego usposobienia jak nienasyconej ambicji. Świdrygiełło, o którym mowa, był jednym z trzech braci królewskich, obok Wi-

143,

M. Hruszewśkyj, *Istorija,* t. IV, s. 443, uznał wiadomość o pojednaniu Witolda z Jagiełłą za tendencyjną, bo opartą na świadectwie Długosza. Wprawdzie mówią o *tym* również źródła krzyżackie, ale i one opierają się na informacjach polskich — por. J. Matusas, *Suitrigaila Lietuvos dydysis kunigaikStis,* Kaunas 1938, s. 185, w przypisie. [Paginację tej ostatniej pracy podajemy za wyd. drugim, Yilnius 1991 — red.]

gunta i Korygiełły, którzy w 1386 r. przyjęli chrzest w Krakowie w obrządku katolickim. Wówczas Świdrygiełło otrzymał imię Bolesław. Katolicyzm był ważnym atutem w karierze politycznej tego księcia, gdyż objęcie tronu litewskiego przez księcia prawosławnego było nie do pomyślenia, skoro dominujący w państwie żywioł litewski wyznawał katolicyzm. Toteż chociaż żył jeszcze starszy od Świdrygiełły brat królewski Szymon Lingwen, książę mścisławski, jego kandydatury nie brano pod uwagę. Katolicyzm nie był jedynym atutem Świdrygiełły. Katolikiem był również rodzony brat Witolda Zygmunt Kiejstutowicz, a jednak jego kandydatura nie miała widoków powodzenia, ponieważ mimo podeszłego już wieku Zygmunt niczym się nie odznaczył. Jedna okoliczność dawała pierwszeństwo Świdrygielle przed Zygmuntem Kiejstutowiczem — jego stosunek do Rusi prawosławnej.

Burzliwe życie Świdrygiełły wiązało go prawie zawsze z obozem ruskim, któremu nieraz przewodził w wystąpieniach przeciw władzy centralnej, w jego dążeniach separatystycznych. Karierę polityczną zaczął od wzniecenia buntu w 1393 r. Przypłacił ten czyn kilkuletnim więzieniem w Krakowie, skąd uciekł do Cieszyna. Ostatecznie pogodził się z królem i dzięki porozumieniu z Polakami przeciwko Witoldowi otrzymał uposażenie na Podolu. Tam znowu wywołał powstanie w 1402 r. i musiał szukać opieki u Krzyżaków, ale po zawarciu pokoju raciąskiego przeprosił króla, a także Witolda, i znowu otrzymał zaopatrzenie na Podolu, a później w Briańsku i Starodubie. Wnet jednak nawiązał potajemne stosunki z Moskwą i w 1408 r. uciekł tam. Następnie trafił do Tatarów, ale na krótko, gdyż niebawem wrócił do Wilna, gdzie był traktowany z pogardą; zemścił się, wchodząc w przededniu bitwy grunwaldzkiej w konszachty z Krzyżakami. Tym razem zdradę wykryto i Świdrygiełło, którego przed śmiercią chroniło tylko braterskie przywiązanie Jagiełły, poniósł karę. Przez długie lata był przez Witolda trzymany pod strażą w różnych miejscach, wreszcie w roku 1418 udało mu się z pomocą oddanych sobie ludzi wyciąć załogę w zamku krzemienieckim, gdzie go wówczas więziono, i uciec na Węgry. Król Zygmunt na zjeździe z Jagiełłą w Koszycach w 1419 r. doprowadził znowu do pojednania między braćmi i Świdrygiełło otrzymał szerokie zaopatrzenie w Polsce, skąd próbował nawiązać stosunki z Krzyżakami. Jednakże Polacy zapośredniczyli w ugodzie między nim a Witoldem ręcząc za wichrzyciela i Świdrygiełło otrzymał obszerne posiadłości na Rusi zadnieprzańskiej: Czernihów, Briańsk i Nowogród Siewierski (1421) i tam spokojnie przebywał aż do śmierci Witolda. Jak widzimy, przeważającą część życia spędził na Rusi jako książę dzielnicowy bądź jako więzień stanu. Cieszył się tam wielką popularnością, ponieważ był władcą sprzyjającym Rusi i rozumiejącym jej aspiracje polityczne.

W osobie Świdrygiełły zachodziło rzadkie w ówczesnym Wielkim Księstwie Litewskim połączenie dwóch cech — cieszył się mirem wśród prawosławnej Rusi, a zarazem był wyznawcą oficjalnego katolicyzmu, nie tylko

zresztą oficjalnego, gdyż jak to wyjaśnił Lewicki, Swidrygiełło nie wyznawał katolicyzmu tylko *pro forma* ze względów politycznych, ale odznaczał się szczerym przywiązaniem do niego. Połączenie tych dwóch cech było nader cenne, katolicy-Litwini i prawosławni Rusini stanowili bowiem dwa zasadnicze składniki państwa, między którymi nie było jednak harmonijnego współżycia, co stanowiło piętę achillesową struktury państwowej, przyczynę jej słabości. Litwini byli czynnikiem dominującym i chcieli się utrzymać na tym stanowisku, Rusini byli upośledzeni pod względem politycznym i pragnęli poprawić swe położenie. Wszystkim się zdawało, że Swidrygiełło będzie tym czarodziejem, który zadowoli wszystkich i pogodzi z sobą sprzeczne elementy. I Ruś, i Litwa obdarzyły go zaufaniem. Stąd niezwykłe powodzenie starego wichrzyciela, który wypłynął wreszcie na wielkie wody.

Jeszcze jedna okoliczność sprzyjała Świdrygielle: był on starym, doświadczonym niejako spiskowcem, człowiekiem bojowym, odważnym, który już tyle razy powstawał przeciwko władzy. Teraz można było się po nim spodziewać, że przeciwstawi się skutecznie królowi i Koronie, podniesie broń, skoro zajdzie potrzeba, i przywróci Litwie suwerenność. W ostatnich miesiącach życia Witolda ku niemu już kierowały się oczy jako przyszłemu wielkiemu księciu i reprezentantowi interesów litewskich i on sam przygotowywał się do objęcia tronu.

Po śmierci Witolda od razu wybuchł konflikt, od razu *zaznaczyły* się dwa przeciwne stanowiska Polaków, którzy żądali załatwienia kwestii litewskiej zgodnego z literą prawa, to znaczy powrotu ziem litewsko-ruskich do Korony lub przynajmniej desygnacji wielkiego księcia — jeżeli to już miało nastąpić — w porozumieniu z nimi oraz Litwinów, którzy nie chcieli słyszeć 0 podporządkowaniu się Koronie, nie chcieli słyszeć nawet o władzy Jagiełły 1jego zwierzchnictwie suwerennym. Pragnęli jedynie osadzić na tronie, jako swego księcia suwerennego, Świdrygiełłę, za którym stanęło murem bojarstwo ruskie — wyjątek stanowiło bojarstwo podolskie, które chyba bardziej sprzyjało Koronie.

Co miał począć w tym momencie Jagiełło? Postępowanie jego odznaczało się zarówno umiarem, jak rozsądkiem — taktem właściwym jemu i dynastii. Rozumiał, że nie trzeba przeciwstawiać się woli bojarstwa co do osadzenia na tronie Swidrygiełły, gdyż to byłoby bezcelowe, prowadziło do dalszego zaostrzenia sytuacji i wywołałoby nieuchronnie konflikt. Toteż zgodził się na jego wybór, zaznaczając przez to swe prawa zwierzchnie, zatwierdzając Świdrygiełłę na stanowisku wielkiego księcia* Wykonywał swe prawa jako *supremus dux Lithuanioe.* Ta decyzja Jagiełły wywołała w Polsce oburzenie, gdyż pergaminy uzależniły desygnację wielkiego księcia od zgody Polaków, a o tę ich nie pytano. Tymczasem król usilnie zabiegał, ażeby doprowadzić do porozumienia polsko-litewskiego. Uzgodniono, że 15 sierpnia 1431 r. odbędzie się wspólny zjazd polsko-litewski w celu zastanowienia się „nad wszystkimi artykułami, potrzebnymi i pożytecznymi do pokoju, przyjaźni, jedności i zgody" między Wielkim Księstwem i Koroną. Halecki sądzi, że myślano o odnowieniu unii[144]. Interpretacja ta wydaje się zbyt optymistyczna. Po obu stronach panowało wzburzenie. Zabrakło wspólnego celu, który by godził namiętności i egoistyczne ambicje panów polskich i litewskich. Obie strony parły do rozgrywki, toteż wystarczył błahy powód do wywołania zbrojnego konfliktu, a tymczasem wyłoniły się poważne sprawy sporne.

Polacy, widząc że sprawy litewskie przybierają niepomyślny obrót, że Litwa może w ogóle oderwać się od Korony, postanowili przynajmniej odzyskać te prowincje znajdujące się w posiadaniu Witolda, do których Polska miała dawne pretensje — od czasów Kazimierza Wielkiego — i o które król ten toczył w swoim czasie wojny z Litwą. Był to Wołyń, a przede wszystkim Podole, prowincja bogata dzięki warunkom naturalnym, a dość jeszcze pustynna, słabo skolonizowana, wymarzony teren do rozwoju latyfundiów magnackich. Panowie polscy, bawiący na Litwie przy boku Jagiełły, z chwilą śmierci Witolda wysłali gońców do panów polskich, również na Podolu zachodnim, ażeby natychmiast objęli ten kraj w posiadanie Korony. Do baronów polskich przyłączyli się niektórzy miejscowi bojarzy ruscy sprzyjający Polsce, widocznie ze względu na atrakcyjność polskiego uprzywilejowania. Wszyscy razem pojmali starostę litewskiego, który jeszcze nie wiedział o śmierci Witolda i opanowali zamek kamieniecki i inne grody. Dowiedziawszy się o tym, gwałtowny Swidrygiełło zapałał gniewem i popełnił nietakt, pozbawiając swobody ruchów króla oraz towarzyszących mu panów polskich, na co Polacy odpowiedzieli przygotowaniami wojennymi. Ochłonąwszy z gniewu Swidrygiełło cofnął swe zarządzenia i pogodził się z królem; Jagiełło obiecał mu zwrot Podola, o które Świdrygiełłę tak chodziło. Wszelako król był bezsilny wobec stanowiska społeczeństwa polskiego. Rozkazu w sprawie poddania się Świdrygielle na Podolu nie respektowano i zamków, mimo najazdu wojsk Swidrygiełły, które uderzyły równocześnie na Ruś Halicką rabując i pustosząc ten kraj, po większej części Litwinom nie oddano. Tak doszło do otwartej wojny. Zapomniano o przyrzeczeniach horodelskich, o pięknych słowach w sprawie miłości braterskiej, o zbrataniu rodów. Weszły w grę sprzeczne interesy. Teren wojny musiał się rozszerzyć na dalsze obszary, gdy Polacy wystąpili z żądaniem zwrócenia ziemi łuckiej i na zjeździe w Sandomierzu, w lutym 1431 r., zaplanowali na lato wyprawę wojenną w celu zdobycia Łucka. Rokowań ze Świdrygiełłą nie przerwano, gdyż król nie tracił nadziei, że doprowadzi do zgody, ale wielki książę nie spieszył do porozumienia. Toczył bowiem pertraktacje z Krzyżakami w celu zawarcia przymierza, które znacznie wzmocniłoby stanowisko Litwy, a Krzy-

144 **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. I, s. 275n.

żakom dałoby niespodziewaną okazję do odwetu po tylu klęskach i niepowodzeniach.

Wymczasem w czerwcu 1431 r. wojska polskie zaczęły działania wojenne i trzema kolumnami przekroczyły granicęAJednej z tych kolumn przewodził sam król, który po przybyciu do Horodła wysłał do Świdrygiełły wypowiedzenie wojny, podając za przyczynę, że przywłaszczył sobie Wielkie Księstwo Litewskie, bez zezwolenia króla i Królestwa Polskiego, że Podole po nieprzyjacielsku najechał itd. Widzimy więc, że formalnie wojna toczyła się 0 zerwanie unii.Qednak faktycznie chodziło o zajęcie spornych terenów 1 działania wojenne skoncentrowały się na Wołyniu w okolicach Łucka, któ ry usiłowano zdobyć używając do tego machin oblężniczych sprowadzo nych z Krakowa. Ale zamek był dobrze obwarowany, a załoga broniła się dzielnie pod dowództwem Rusina Jurszy, odpierała ataki i wycieczkami nę kała oblegających. W tych czasach środki obronne górowały technicznie nad bronią agresywną. Zdobycie każdej twierdzy było bardzo trudnym zada niem, jeżeli obrońcy nie ulegli demoralizacji. W danym wypadku nie wśród obrońców, lecz wśród oblegających istniały jakieś dysonanse. Długosz twier dzi, że przyczyną niepowodzeń był sam król, przeciwny tej wyprawie, stąd brakło kierownictwa i działania były prowadzone nieudolnie. Dziejopis po sądza nawet Jagiełłę o świadome przeszkadzanie Polakom. Król, zdaniem Długosza, starał się dopomóc jak mógł stronie przeciwnej . Posądzenie o sabotaż wydaje się zgoła wątpliwe, natomiast prawdziwa wydaje się in formacja o pokojowym usposobieniu Jagiełły i jego staraniach dla pogodze nia powaśnionych, którzy od czterdziestu lat walczyli razem ramię przy ra mieniu przeciwko wszystkim wrogom. Ostatecznie został zawarty rozejm, podpisany 26 sierpnia 1431 r. przez króla, a l września przez wielkiego księ cia, obowiązujący do 24 czerwca 1433 r. Celem rozejmu miało być osiąg nięcie zupełnego porozumienia.

Zawarcie rozejmu przyszło w najbardziej dla Polaków odpowiedniej chwili. Podczas kampanii wołyńskiej wystąpili bowiem przeciwko Polsce sprzymierzeńcy Świdrygiełły, których tenże zdołał sobie pozyskać. Najpierw wypowiedział Polsce wojnę jej lennik, wojewoda mołdawski Aleksander, podając jedną tylko przyczynę: że król usiłuje zniszczyć wiarę grecką. Uderzył więc na Podole i Ruś Halicką rabując kraj dookoła. Jednak wysłane przez króla z obozu pod Łuckiem oddziały polsko-ruskie wpadły na Mołdawian, którzy rozbiegli się za łupami po kraju i *zadały* im klęskę; wojewoda ratował się ucieczką. Ale na północy podniósł głos o wiele groźniejszy wróg — Krzyżacy, z którymi jeszcze przed rozpoczęciem wojny łuckiej 19 czerwca w Skirstymoniu (Christmemel), Swidrygiełło zawarł przymierze zaczepno--odporne „na pożytek — jak czytamy w dokumencie — całego świętego chrześcijaństwa, dla pokoju, zgody i miłości wszystkich uczciwych ludzi, a szczególnie na cześć najjaśniejszego pana króla rzymskiego, na tegoż żądanie i za tegoż tudzież niektórych elektorów dojrzałą radą"[146]. Z tych słów wynika — a wiadomo też skądinąd — że Krzyżacy niezbyt chętnie występowali przeciwko Polsce, bo przeciwko niej kierowało się ostrze przymierza. Nie chcieli ryzykować złamania traktatu melneńskiego i wznowienia walk, które przynosiły im same klęski, nie mieli wielkiej ochoty, a raczej odwagi, ażeby wyzyskać tak szczęśliwą dla nich okoliczność, kiedy upadała unia polsko-litewska będąca jednym z głównych powodów ich zguby. Dopiero nalegania cesarza skłoniły ich do powzięcia decyzji w sprawie aktywnego udziału w rozgrywających się wydarzeniach dziejowych.

Kampania łucka stanowiła odpowiedni moment dla napadu krzyżackiego, który jednak dla Polski był zupełną niespodzianką, ponieważ do tej pory Zakon zachowywał się poprawnie i nie zdradzał swoich zamiarów, a nawet zapewniał, że pokoju dotrzyma. Jeszcze spod Łucka Jagiełło pisał do wielkiego mistrza listy utrzymane w przyjaznym tonie. Wielki mistrz przestał odpowiadać, gdy na pograniczu polskim zauważono zbrojenia po stronie krzyżackiej. Biskup włocławski Jan interweniował u wielkiego mistrza w sprawie niepokojących pogłosek, ale otrzymał zapewnienie, że „my nic innego nie mamy na myśli jak tylko przyjaźń i wszystko dobre"[147]. Tak pisał wielki mistrz 5 sierpnia, a 17 sierpnia wojska krzyżackie już grasowały w Polsce, pustosząc ziemię dobrzyńską, Kujawy i Wielkopolskę. Zniszczenia były wielkie, a zorganizowanie oporu przez Polaków trudne, gdyż rycerstwo udało się na Wołyń. Krzyżaków spotkała jednak przykra niespodzianka, ponieważ zebrane oddziały spośród nielicznego rycerstwa i miejscowej ludności chłopskiej dopadły pod Nakłem jeden z silnych hufców krzyżackich i zadały mu klęskę. Wódz, marszałek inflancki Werner von Nesselrode wraz z wieloma dostojnikami trafił do niewoli, zdobyto cztery chorągwie, cały też obóz z wielką zdobyczą trafił w ręce polskie. Jeszcze większe rozczarowanie miało spotkać Krzyżaków, gdy się dowiedzieli o zawartym przez Świdrygiełłę rozejmie; zmusiło to ich do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich i opuszczenia ziem polskich.

W literaturze naukowej niejednokrotnie zastanawiano się, jakie powody skłoniły Swidrygiełłę do zaprzestania działań wojennych w tak korzystnej dla niego i dla Krzyżaków sytuacji. Lewicki, najlepszy znawca tego okresu, pisał: „Nie umiemy w ogóle podać żadnego powodu, który by zawarcie rozejmu ze strony Świdrygiełły w tej chwili wyjaśnić zdołał, a ta bezmyślność zemściła się później na nim fatalnie"[148]. Natomiast Halecki usiłował wyjaśniać, że Swidrygiełło nie dążył do rozłamu z Polską, ale usiłował jedynie

Tamże, s. 178.

145

146 A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły, s.* 89.
147 Tamże, s. 108. Tamże, s. 105.
148

wywierać na nią presję, aby skłonić do ustępstw w kwestiach spornych między nią a Litwą[149]. Ale to wyjaśnienie Haleckiego wywołuje dalsze pytania dlaczego Świdrygiełło nie wyzyskał tak dogodnego momentu do wywarcia na Polaków presji. I jemu, i Zakonowi zależało na tym, ażeby zmusić Polaków do anulowania zapisów unijnych oraz uznania odrębności państwowej Litwy. To było głównym celem polityki Świdrygiełły i nic nie wiadomo, ażeby w owych latach skłaniał się do jakiegokolwiek kompromisu, nie rezygnował też ani z Podola, ani z Wołynia, chociaż to groziło wojną z Polską. Mógł nie występować agresywnie przeciwko Polsce podczas najazdu krzyżackiego, ale odmówienie rozejmu byłoby w tych okolicznościach najbardziej skutecznym środkiem wymuszenia pożądanych ustępstw.

Przypuszczamy, że Świdrygiełłę skłoniło do rozejmu zaostrzenie sytuacji wewnętrznej na Litwie. Dojrzewał bowiem konflikt między bojarstwem litewskim a Rusią. W dawniejszej literaturze naukowej, jeszcze w doskonałej pracy Lewickiego, Świdrygiełło uchodził za rzecznika interesów społeczeństwa ruskiego i prawosławnego, a jego powstanie określano jako ruch polityczny żywiołu ruskiego przeciwko Litwinom, mający na celu uzyskanie równouprawnienia z Litwinami katolikami. Przeciwko tej tezie wystąpił Halecki dowodząc, że na początku rządów nowego wielkiego księcia, zaraz po śmierci Witolda, nie ma śladu jakiegoś szczególnego faworyzowania Rusinów przez Świdrygiełłę. Nie wszyscy też Rusini stanęli od razu po jego stronie , na Podolu niektórzy opowiedzieli się za Koroną. Dopiero stopniowo bojarstwo ruskie zaczęło brać żywszy udział w zawierusze, opowiadając się po stronie Świdrygiełły, a to dlatego, że prowincje ruskie nie korzystały z dobrodziejstw przywilejów z lat 1387 i 1413, które dotyczyły Litwy właściwej, toteż społeczeństwo ruskich prowincji czuło się upośledzone pod względem prawnym i walczyło o rozszerzenie praw. Akcja ta jednak nie nosiła charakteru narodowo-wyznaniowego, a tylko polityczno-terytorialny . Do tego poglądu przychylił się również Kolankowski[152]. Jednak obaj ci uczeni nie biorą pod uwagę faktu, że przywileje 1387 i 1413 r. rozciągały się tylko na Litwinów katolików i nie dotyczyły prawosławnych nawet zamieszkałych na Litwie ściślejszej, upośledzenie prawne miało więc charakter przede wszystkim narodowo-wyznaniowy, a nie terytorialny. Wszyscy Rusini czuli się upośledzeni, odsunięci od wpływu na politykę ogólnopaństwową, omijani przy obsadzaniu wyższych dygnitarstw i wszyscy pokładali nadzieje w Świdrygiełłę, którego dawniejsza przeszłość wiązała z obozem ruskim.

[149] **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. I, s. 286.

[150] **Tamże, s. 277.**

H. Łowmiański, *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unii jagiellońskiej,* **Wilno** 1934, s. 68.

L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 171.

O dopuszczeniu przez Świdrygiełłę żywiołu ruskiego do kierowania państwem możemy sądzić ze składu rady hospodarskiej jako wyższego organu państwowego. Widzieliśmy, że za Witolda w aktach unii wileńskiej i horodelskiej występowali, można powiedzieć, wyłącznie Litwini, podobnie w traktatach z Zakonem z 1398 i 1422 r. nie widnieją nazwiska bojarów ruskich, natomiast znajdujemy nazwiska dygnitarzy Litwinów oraz kniaziów Giedyminowiczów, prawosławnych wprawdzie, ale litewskiego pochodzenia. O polityce zewnętrznej Witold naradzał się tylko z bojarami litewskimi i wespół z nimi o tych sprawach decydował. Rusinów nie dopuszczał do spraw wielkiej polityki. Co więcej, Witold pousuwał z dzielnic ruskich książąt Giedyminowiczów i zastąpił ich namiestnikami Litwinami katolikami, a więc znaczenie żywiołu litewskiego zaznaczyło się jeszcze wyraźniej, a upośledzenie Rusi prawosławnej pogłębiło się. Dopiero za Świdrygiełły uwidoczniła się ewolucja w kierunku pomyślnym dla Rusinów. Rzecz zrozumiała, że skład rady hospodarskiej, złożonej głównie z namiestników terytorialnych, nie mógł zmienić się od razu, hospodar nie mógł usunąć za jednym zamachem Litwinów i zastąpić ich Rusinami, ponieważ od razu spotkałby się z reakcją żywiołu litewskiego. Widzimy jednak stopniową ewolucję. W akcie przymierza skirstymońskiego z Zakonem z 14 czerwca 1431 r. obok ośmiu Litwinów występował wśród świadków bojar ruski, chociaż zapewne litewskiego pochodzenia, Chodko Juriewicz; do aktu rozejmu l września 1431 r. przybiło pieczęcie już dwóch Rusinów, a drugie przymierze skirstymońskie z 15 maja 1432 r. świadczy o pełnym zwycięstwie Rusinów dopuszczonych do udziału w rządach wraz z Litwinami, gdyż na ogólną liczbę około 50 bojarów, kilkunastu nosi nazwiska ruskie, nadto do zachowania przymierza zobowiązały się trzy miasta litewskie i trzynaście ruskich. Ta ewolucja czy nawet rewolucja dokonała się wcześniej, gdyż już w styczniu 1432 r. biskup Oleśnicki bił na alarm, pisząc do kardynała Juliana Cesariniego, będącego na soborze bazylejskim, o groźnej sytuacji na Litwie spowodowanej przez Świdrygiełłę, który się opierał na schizmatykach Rusinach[153]. W państwie jego, *zaznaczał* biskup krakowski, ci schizmatycy więcej *znaczą,* niż Litwini; oni dzierżą wszystkie ważniejsze zamki i urzędy w rękach swoich. Tego wszystkiego nie było za rządów Witolda, ponieważ na mocy układu z Polską (czyli aktu unii horodelskiej) schizmatykom zostało zabronione zarówno dzierżenie zamków, jak dostęp do rady publicznej. Stwierdzał dalej biskup, że Świdrygiełło jeszcze za życia Witolda przeciągnął potajemnie prawie wszystkich kniaziów schizmatyków oraz szlachtę na swoją stronę, przyrzekając wynieść ich obrządek oraz rządzić według ich rady, wyrażał wreszcie obawę, że wiara katolicka na Litwie upadnie, a wielu wróci do bałwochwalstwa i schizmy. W ten sposób przepadną owo-

Tamże.

ce, które Kościołowi z nawrócenia króla i ze żmudnej pracy polskich prałatów przypadły. Są to słowa polityka, a nie obiektywnego uczonego czy bezstronnego świadka, toteż jest w nich wiele, nawet bardzo wiele przesady. Rzeczywistość przedstawiona w zbyt ponurym świetle. Przewaga prawosławnych zaakcentowana dobitnie, podczas gdy *de facto* mogła być mowa tylko o równouprawnieniu. Nie odpowiadało prawdzie doniesienie o oddaniu wszystkich zamków prawosławnym, niemniej zasadnicze fakty nie zostały zmyślone. Dopuszczenie schizmatyków do władzy potwierdzone jest przez inne źródła.

W ten sposób jako rzecz niewątpliwą można stwierdzić, że już w ciągu pierwszego roku rządów Świdrygiełły zaszły poważne zmiany w systemie rządzenia w Wielkim Księstwie Litewskim na korzyść Rusinów, a na niekorzyść żywiołu litewskiego. Jeśli biskup Oleśnicki tak żywo odczuwał skutki systemu Świdrygiełły, to niepodobna, ażeby nie reagowali na filoruską politykę wielkiego księcia bojarzy litewscy. Zaczynali rozumieć, że jeśli nie będą mieli oparcia w Polsce, stracą dominujące stanowisko w swoim państwie i na cóż im się zda pełna niepodległość, skoro nie będą jedynymi panami u siebie. W tego rodzaju sytuacji słabły antypolskie nastroje i kiełkowała myśl o porozumieniu się z Polską w celu ratowania zagrożonych pozycji we własnym kraju.

Opierając się na tym wywodzie tłumaczymy też, dlaczego Świdrygiełło w tak niestosownym momencie zgodził się na rozejm z Polakami. Rusini, a nawet Litwini, chociaż już zniechęceni do wielkiego księcia, bronili się dzielnie przed atakiem polskim skierowanym na Wołyń, którego Litwa nie chciała pod żadnym warunkiem Polsce odstąpić, ale była to niejako sprawa wewnętrzna polsko-litewska, natomiast bojarstwo litewskie nie chciało walczyć w przymierzu z Zakonem przeciwko Polsce, której pomoc skądinąd mogła być dla nich pożądana. W każdym bądź razie nie chcieli pognębienia Polski nie ze szczególnej do niej sympatii, ale we własnym interesie. Zbigniew Oleśnicki pisał w liście do Cesariniego, że „chociaż Litwini, którzy są katolikami, chcieliby go [Świdrygiełłę] skłonić do zgody z nami, jak o tym nie wątpimy", jednak Rusini mający wpływ większy na księcia nie dopuszczą do tego .

154 *Codex epistolaris* XV, t. U, nr 204.

Zamach stanu Zygmunta Kiejstutowicza i wojna domowa w Wielkim Księstwie Litewskim

Rozbieżność między polityką Świdrygiełły, który poszedł po linii dążeń obozu ruskiego, a tendencjami panującymi w środowisku bojarstwa litewskiego szybko pogłębiała się i rok po zawarciu rozejmu łuckiego doprowadziła do zamachu stanu na Litwie. W tym okresie usiłowano załagodzić spór między Polską a Litwą; służyć miał temu zjazd polsko-litewski. Odbył się on w połowie drogi między Parczewem a Brześciem, ale nie przyniósł pomyślnego rezultatu, ponieważ Swidrygiełło trwał w oporze, zapewne pod naciskiem Rusi, a zwłaszcza Krzyżaków, którzy obawiali się teraz porozumienia jak ognia spodziewając się odwetu ze strony polskiej. W tych latach zawziętość Polaków była tak wielka, że nie prowadzili z Zakonem żadnej korespondencji. W ten sposób jesteśmy świadkami niezwykłej przemiany w tendencjach polityki litewskiej.l Gdy decydujący wpływ w państwie zaczął odgrywać żywioł ruski, Litwini nie dali za wygraną i na zjeździe sieradzkim w kwietniu 1432 r. porozumieli się z Polakami w sprawie wzmocnienia unii. Swidrygiełło odrzucił tę ugodę, chociaż robiono mu nadzieje, że w razie śmierci starego króla obejmie opiekę nad jego nieletnim następcą^ Zanim bowiem mogli przybyć na Litwę posłowie z Sieradza, on już 5 maja 1432 r. podpisał drugie przymierze skirstymońskie z Zakonem. Całował wówczas krzyż jeszcze jeden sprzymierzeniec — poseł mołdawski, a chan tatarski przysłał niebawem wiadomość, że niczego bardziej nie pragnie niż przyjść Świdrygiełłę z pomocą. Słowem świat ruski sprzymierzył się z krzyżackim przeciw panowaniu polskiemu.

Wówczas właśnie dojrzał projekt zamachu stanu popierany przez ogromną większość panów litewskich, którzy woleli wznowić unię z Polską, niż dopuścić do udziału we władzy żywioł ruski. Tylko nieliczni bojarzy litewscy — nie wiadomo zresztą czy z pobudek osobistych, czy ze względu na zasadniczą aprobatę polityki ugodowej w stosunku do Rusinów — dochowali Świdrygiełłę wierności. Według Długosza duszą spisku był Polak, kasztelan sieradzki Wawrzyniec Zaręba, wysłany przez Jagiełłę w lipcu do Świdrygiełły, aby ostrzec go przed grożącą mu zdradą. Zaręba był człowiekiem 0 awanturniczej przeszłości, używany nieraz przez wysokie osobistości do dwuznacznych zleceń. I tym razem wraz z oficjalnym otrzymał on tajne zlecenie, aby podburzyć książąt i bojarów litewskich przeciwko Świdrygiełłę 1 skłonić ich do wyniesienia na tron księcia Zygmunta starodubowskiego, brata Witolda, na co król miał wyrazić zgodę. „Zaręba zaś — pisze Długosz — wiernie wypełniając co mu polecono, umysły wszystkich książąt i bojarów litewskich i same przez się do tego skłonne zręcznie podburzył"

A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły,* s. 147.

Otóż rola Zaręby została przez dziejopisa niewątpliwie wyolbrzymiona. Długosz wprowadził w błąd niektórych historyków. Niesłusznie nie tylko za duszę, ale i za twórcę spisku i zamachu uznał również Zarębę litewski historyk Jonas Matusas. W opublikowanej tuż przed wojną biografii Swi-drygiełły wyszedł on z błędnego założenia, że Świdrygiełło reprezentował litewskie dążenia narodowe, a przeoczył jego związek z Rusią[156]. Intryga mogła nawet doprowadzić do spisku, ale nie do rozłamu, nie do długotrwałej wojny domowej, która świadczy o istnieniu głębszego antagonizmu między Litwinami a Rusią i jej wodzem Świdrygiełłą — tak jak my tę sprawę przedstawiamy. Spisek był dziełem samych Litwinów. Usilnie go popierał książę Szymon Iwanowicz Holszański, również Maciej biskup wileński. Bo-jarstwo litewskie zniechęciło się do księcia „rusofila". Rola Zaręby sprowadzała się do tego, że w imieniu Polski utwierdził bojarów w ich zamiarach, a być może udzielił praktycznych rad i wskazówek co do zawiązania spisku i wykonania zamachu.

f Zamach udał się połowicznie. W nocy z 31 sierpnia na l września 1432 r. Zygmunt Kiejstutowicz w towarzystwie kilku kniaziów i wielu dygnitarzy litewskich napadł niespodziewanie na Świdrygiełłę w Oszmianie, jednak nie zdołał go pojmać. Świdrygiełło wymknął się, pozostawiając dwór i żonę w rękach napastników; uciekł z panami litewskimi, między innymi z Giedygołdem wojewodą wileńskim i Iwaszkiem Moniwidowiczem, i trzeciego dnia dotarł do Połocka. Na tron został podniesiony Zygmunt Kiejstutowicz, zapewne ze względu na stosunek pokrewieństwa do wielkiego Witolda czy też ze względu na prestiż zmarłego bohatera narodowego Litwy, gdyż sam w dziejach niczym się nie zaznaczył. Wiadomo tylko, że od 1398 r. był księciem na połowie Nowogródka, a w roku 1408 otrzymał Starodub. Był młodzieńcem ponurego usposobienia, a jak potem się okazało — mściwym i okrutnym. Został wysunięty na tron jako figurant i musiał prowadzić politykę obozu panów litewskich, na którego barkach osiągnął swą wysoką godność. Przede wszystkim musiał zmienić politykę wewnętrzną. Litwini odzyskali dawne znaczenie, zrewidowany został stosunek do Polski, skoro walka z nią spowodowała dla Litwy opłakane skutki.

Wznowienie unii stało się nakazem chwili, gdyż Świdrygiełło nie przyglądał się wydarzeniom bezczynnie, lecz gromadził Ruś koło siebie i organizował walkę przeciwko Zygmuntowi. Nie należy przypisywać wielkiego znaczenia faktowi, że Świdrygiełło wymknął się cało z rąk spiskowców. Wojna domowa, jaka wybuchła w 1432 r. i ciągnęła się przez długie lata, nie była dziełem tego księcia, tak samo jak nie została wywołana przez obrotnego Zarębę, lecz wynikła w następstwie skomplikowanej struktury narodowościowej i politycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz nieustabilizowanych stosunków wewnętrznych. Ruś skonsolidowała się pod

[156] J. Matusas, *Švitrigaila, s. 72n.*

wodzą Świdrygiełły i nie chciała wrócić ponownie pod dominację litewską. Sądzimy, że błądzą ci historycy, którzy odrzucają ten fakt wyraźnie poświadczony nie tylko przez źródła, ale i przez bieg wydarzeń dziejowych. Jak wówczas wytłumaczyć rozpołowienie Wielkiego Księstwa Litewskiego?

Za Zygmuntem opowiedziała się tylko etniczna, katolicka Litwa, ale już przyległe terytoria ruskie, chociaż ściśle pod względem administracyjnym zespolone z Wilnem i Trokami, trzeba było zdobywać, jak na przykład Brześć Litewski. Natomiast w „dzielnicach" ruskich od Połocka i Witebska na północy, aż po zachodnie Podole na południu, wszędzie utrzymał się Świdrygiełło. Również należały doń włości naddnieprzańskie — dorzecze średniego Dniepru — które administracyjnie były zależne od Wilna i Trok. Kronikarz litewski określił ówczesną sytuację polityczną w słowach: Litwa posadziła Zygmunta Kiejstutowicza na Wielkim Księstwie, na Wilnie i Trokach, książęta zaś i bojarzy ruscy Świdrygiełłę na Wielkim Księstwie Ruskim[157]. Daje się przy tym stwierdzić doniosły fakt, że ruch Świdrygiełły i dążenia obozu ruskiego nie nosiły charakteru separatystycznego antypaństwowego, prowincje ruskie nie myślały o wyodrębnieniu się w osobne państwo, lecz popierały Świdrygiełłę w jego akcji zmierzającej do opanowania całego Wielkiego Księstwa. Do tego samego celu zmierzał Zygmunt wykorzystując żywioł litewski. Ruś chciała osiągnąć stanowisko elementu równouprawnionego, a Litwa pragnęła przywrócić swe zwierzchnictwo nad Rusią. Obie strony dążyły jednakowo do wznowienia jedności Wielkiego Księstwa Litewskiego, każda niejako *z* innego końca i w przeciwnym kierunku. Rozpoczęła się długotrwała walka.

l©bie strony usiłowały znaleźć poparcie za granicą. Litwini wznowili unię z Polską. W tym celu zostały spisane w Grodnie 15 października 1432 r. dwa akty: została utrzymana koncepcja układu wileńsko-radomskiego z 1401 r.; nowy wielki książę miał dzierżyć Litwę tak samo jak Witold, a po jego śmierci miała ona wrócić w całości do Korony, jakkolwiek przewidziano możliwość wyboru po śmierci Zygmunta nowego wielkiego księcia *pro tempore* i z udziałem Polaków w elekcji, w ten sposób obowiązywała nadal zasada inkorporacji i czasowego przywrócenia odrębności państwowej Litwy . W aktach tej unii *znalazły* się postanowienia o charakterze aktualnym: (1) rozstrzygnięto spór terytorialny w ten sposób, że Polska otrzymywała całe Podole, chwilowo teoretycznie, gdyż zachodnia część jeszcze znajdowała się w ręku Świdrygiełły, oraz niektóre pograniczne włości wołyńskie — Horodło i Ramo, natomiast Wołyń ściślejszy przypadł, również teoretycznie, Zygmuntowi jako jego osobiste dożywocie; (2) unieważniono zawarte przez Świdrygiełłę, lecz z udziałem Zygmunta i Litwinów,

[157] PSRL, t. XVn, koi. 61.

[158] *Akta unii,* nr 55 i 56, s. 77-82. O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 294.

przymierze z Zakonem; (3) umieszczono zobowiązanie wielkiego księcia, że ani on, ani jego następcy nie będą się starali o dostojeństwa królewskie bez wiedzy i zgody strony polskiej.

Równocześnie Świdrygiełło wzywał do pomocy Krzyżaków inflanckich, gdyż z Prusami bezpośredni kontakt został przerwany. Zakon istotnie przysłał mu niewielką pomoc, 300 jazdy, która miała raczej moralne znaczenie _ Krzyżacy prawdopodobnie nie chcieli się zbytnio angażować, nie wiedząc czy Świdrygiełło zdoła się na Rusi utrzymać i nie chcąc zamykać sobie dróg do porozumienia z Zygmuntem. Oprócz krzyżackich przybyły posiłki twerskie i tatarskie, podczas gdy inni — Tatarzy i Wołosi — mieli napaść na Podole, ponieważ Polacy po zawarciu unii grodzieńskiej uderzyli na wschodnią część ziemi podolskiej i opanowali ją bez trudu. Świdrygiełło na czele tak znacznych sił ruszył na Litwę, gdzie 8 grudnia 1432 r. Zygmunt Kiejstutowicz na czele Litwinów, Żmudzinów oraz Polaków podlaskich zastąpił mu drogę pod Oszmianą. Świdrygiełło poniósł klęskę i uciekł ponownie do Połocka. W ten sposób podbój Litwy przez Ruś nie udał się, ale i Litwa nie rozporządzała dostatecznymi siłami, ażeby Ruś popieraną przez sąsiadów pokonać i wojna domowa się przeciągała. Niezmordowany Świdrygiełło wespół z Inflantczykami nękał Litwę drobniejszymi wyprawami, a w lecie 1433 r. sposobił się do wielkiej i groźnej dla Zygmunta kampanii, tym bardziej że wśród panów litewskich zrażonych widocznie niepowodzeniami i surowym postępowaniem Zygmunta, pozostających w niepewności co do tego, która strona zwycięży, zaczęły się spiski, krwawo zresztą przez wielkiego księcia tłumione. Tymczasem w lecie 1433 r. wojska Świdrygiełły i mistrza inflanckiego Rutenberga zapuściły się w głąb kraju po Wilno, Troki i Kowno. Zygmunt mając słabsze siły obrał taktykę obronną i nie stanął do walnej bitwy. Zamków litewskich Świdrygiełło nie potrafił zdobyć, natomiast zajął wiele grodów ruskich, jak Mińsk, Borysów, Zasław etc, odebrał tereny naddnieprzańskie, tak iż Zygmunt pisał do króla: „Ziemia nasza pusta jest z ich przyczyny, wszystkie miasta nam odebrali, miód, srebro, kunice i wszelką dań; nie wiedzieć czym się przyjdzie do zimy wyżywić"[159]. Zachodzi pytanie, cóż w tym ciężkim dla Litwy momencie zrobili Polacy, dlaczego nie przyszli z pomocą?

Otóż w Polsce już na początku 1432 r. przygotowywano się do rozprawy orężnej z Krzyżakami, z którymi rozejm obowiązywał do 24 czerwca. Była to wojna odwetowa. Na zjeździe sandomierskim 8 marca postanowiono powołać pod broń cały naród, to *znaczy* całe rycerstwo. Oprócz tego zaciągnięto silny oddział husytów zwanych Sierotkami pod wodzą Jana Czapka, liczący podobno kilka tysięcy ludzi. Plan kampanii był zgoła odmienny niż wypraw z lat 1410-1422, które odbywały się według jednego schematu i były

159 A. Lewicki, *Powstanie Śuńdrygiełły, s.* 200.

kierowane na Prusy: na Malbork lub Królewiec. Obecnie zaniechano uderzenia na ten spustoszony w poprzednich wojnach kraj i przeniesiono działania wojenne na lewy brzeg Wisły, a więc na tę część państwa krzyżackiego, która była bliższa aktualnego sprzymierzeńca — husytów czeskich. Zmieniła się też w pewnej mierze taktyka w porównaniu z 1410 i 1422 r. Postanowiono nie zdobywać miast i zamków, lecz szeroko ogniem i mieczem pustoszyć kraj, a potem próbować zająć to lub owo miasto czy zamek i obsadzić je polską załogą. Krzyżacy, podobnie jak poprzednio, nie zamierzali stanąć do bitwy w otwartym polu i chronili się po miastach. W ten sposób ratowali siłę zbrojną, ale wystawiali kraj na zniszczenie i wydawali na łup nieprzyjaciela.

Wojna zaczęła się w czerwcu. Wielkopolanie pod wodzą Sędziwoja z Ostroga, wojewody poznańskiego, uderzyli na Nową Marchię i zniszczywszy tam wszystko co było można, rzucili się na Pomorze i pod Chojnicami połączyli się *z* głównymi siłami, które nadciągnęły z Koła, gdzie się znajdował punkt koncentracyjny, poddane zaś były naczelnemu dowództwu kasztelana krakowskiego Mikołaja z Michałowa. Król pozostał w Koninie i armii nie towarzyszył. Chojnic odważnie bronionych przez załogę krzyżacką zdobyć nie zdołano i pociągnięto ku Gdańskowi, paląc po drodze Tczew i pustosząc okolice. Podobnej dewastacji uległ rejon Gdańska, po czym skierowano się z powrotem inną marszrutą *przez* Starogard i Tucholę. Burza wojenna zadała straszliwy cios ziemi pomorskiej. Krzyżacy twierdzili, że w całym kraju pozostało nietkniętych tylko 14 wsi i to dzięki temu, że je chroniły jeziora i błota, wśród których były położone. Relacja zapewne przesadna, najazd był jednak dotkliwy i Krzyżacy prosili o rozejm. Zawieszenie broni z terminem do Bożego Narodzenia podpisano 13 września 1433 r., by w tym czasie zawrzeć traktat pokojowy. Jednak rokowania pokojowe szły opornie. Krzyżacy nie chcieli przystać na warunki Polski, która między innymi *żądała:* (1) ażeby Zakon zrezygnował z zależności od Cesarstwa, żeby wystąpił z Rzeszy, której zawdzięczał powstanie i której był ekspozyturą; (2) żeby porzucił sprawę Świdrygiełły; (3) żeby oddał Nieszawę — zamek panujący wraz z Toruniem nad handlem wiślanym oraz (4) żeby wielki mistrz, podobnie jak król, uwolnił poddanych od posłuszeństwa w razie zerwania pokoju, oczywiście z winy głowy państwa. W ten sposób Polska chciała odizolować Zakon od niemieckich protektorów i ruskich sojuszników, a zarazem poddać go pod kontrolę społeczeństwa pruskiego, które ze względu na własny interes było usposobione pokojowo, a częściowo nawet życzliwie do Polski. Gdy rokowania prowadzone w Brześciu Kujawskim nie przyniosły rezultatu, Polacy rozpoczęli przygotowania do wznowienia wojny po Bożym Narodzeniu. Zdeterminowanie Polaków podziałało otrzeźwiająco na Zakon, a w nie mniejszym zapewne stopniu wpływ na taki stan rzeczy miało stanowisko stanów pruskich, które ustami burmistrza toruńskiego wyraźnie oświadczyły wielkiemu mistrzowi, że jeśli „Wasza Mi-

łość... nam pokoju i spokojności nie sprowadzi, to niech Wasza Miłość wie 0 tym, że my sami o tym pomyślimy i poszukamy sobie takiego pana, który się nam o pokój spokój postara"[160]. W tej sytuacji 15 grudnia w Łęczycy zawarto rozejm na 12 lat, zgodnie z warunkami postawionymi przez Pola ków, wyjąwszy oddanie Nieszawy. Był to niewątpliwy sukces polityczny Polski, mający uzasadnienie w jej przewadze militarnej nad Zakonem.

Wojna z Zakonem tłumaczy nieobecność Polaków na Litwie w czasie ofensywy Świdrygiełły w lecie 1433 r. i pozostawienie Litwinów samym sobie v, trudnej dla nich chwili. Polacy działali jednak na ich korzyść, usiłując w krytycznej chwili pozbawić Świdrygiełłę poważnego sprzymierzeńca pruskiego, a sobie zwolnić ręce do dalszej walki. Już we wrześniu 1433 r. Zygmunt rozporządzał świeżo przybyłymi posiłkami polskimi i w końcu tego miesiąca, na czele wielkiej armii zaopatrzonej też w artylerię, wyruszył przeciwko Świdrygiełłę, odzyskując z powrotem zdobyte przezeń w lecie tereny 1 docierając aż pod Mścisław. Grodu jednak nie zdobył. Pomoc Polaków wy równała więc ciosy zadane przez Świdrygiełłę Zygmuntowi, ale nie wystar czyła do zlikwidowania ruchu ruskiego. Kto wie, czy Polacy naprawdę za mierzali stłumić powstanie Świdrygiełły, konsolidacja wewnętrzna Litwy mogła bowiem znowu doprowadzić do zerwania unii. Świdrygiełło odgry wał rolę straszaka, którego widok skłaniał Litwę do utrzymania związku z Polską. Toteż Litwini coraz wyraźniej rozumieli, że odzyskają swobodę ruchów na arenie politycznej dopiero po zlikwidowaniu tego straszaka. Wśród bojarstwa litewskiego coraz wyraźniej zarysowywało się dążenie do kompromisu między litewskimi i ruskimi postulatami. Ideę porozumienia reprezentował właśnie Świdrygiełło, jednak sposób rozwiązania był nazbyt radykalny, zbyt niekorzystny dla Litwinów, ażeby nie wywołać wśród nich oporu i reakcji.

Koncepcja Świdrygiełły polegała przecież na zupełnym równouprawnieniu Rusinów i Litwinów w kierownictwie politycznym, na dopuszczeniu Rusinów do rady hospodarskiej i na najwyższe urzędy. Bardziej umiarkowany projekt został wysunięty wnet po strąceniu Świdrygiełły, w czasie zawarcia unii grodzieńskiej. Pełnomocnicy królewscy przebywający w Grodnie 15 października 1432 r. wystawili dokument, który rozciągnął na Rusinów koncesje prawnoprywatne i fiskalne, jakie zostały nadane wcześniej bojarstwu litewskiemu. Było to równouprawnienie Rusi z Litwą pod względem prawnoprywatnym, lecz nie politycznym, o co głównie zarówno Świdrygiełłę, jak i Rusinom chodziło. Jednakowoż dokument ten, jak dowiódł W. Czermak, pozostawał projektem, nie uzyskał bowiem potwierdzenia ani ze strony Jagiełły, ani też ze strony Zygmunta Kiejstutowicza[161]. Inaczej mówiać, ani bojarzy litewscy, ani panowie polscy solidarni z bojarami, nie chcieli się zgodzić na ustępstwa wobec Rusinów. Mniemano, że ruch uda się zlikwidować siłą,' Dopiero długotrwała, uciążliwa i bezskuteczna wciąż wojna domowa wywołała wśród Litwinów bardziej pojednawcze nastroje i oto 6 maja 1434 r. Zygmunt Kiejstutowicz wystawił przywilej ziemski rozciągający się na cały obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego, zarówno na Litwę ściślejszą, jak i na dzielnice ruskie, a przysługujący nie tylko litewskim, ale i ruskim bojarom, a również kniaziom, którzy od czasów Witolda tracili charakter władców udzielnych i zbliżali się pod względem stanowiska prawnego do magnatów[162].

Dzięki temu przywilejowi Rusini zyskiwali równouprawnienie, ale tylko w zakresie praw prywatnomajątkowych (dziedziczenia majątku, rozporządzania własnością), tudzież w zakresie immunitetu skarbowego oraz w zakresie sądownictwa, natomiast nie zostało zniesione postanowienie aktu horodelskiego w sprawie obsadzania dygnitarstw wyłącznie przez katolików, czyli Litwinów, którzy też jedynie — z wyłączeniem prawosławnej Rusi — mieli dostęp do rady hospodarskiej. W ten sposób przywilej przyjął zasady projektu grodzieńskiego z roku 1432 i nie zrównał Litwinów z Rusinami pod względem politycznym. Nie przynosił on całkowitego ustępstwa, ale stanowił jak gdyby propozycję kompromisu korzystnego właściwie dla strony litewskiej, która nie rezygnowała ze stanowiska czynnika dominującego w państwie. Niemal jednocześnie z tym przywilejem Zygmunta Kiejstutowicza prerogatywy uzyskała także szlachta ruska ziem koronnych. Wnet po śmierci króla Jagiełły (l czerwca 1434) powstały na Rusi szlacheckie sądy ziemskie, powstał samorząd sejmikowy, *a* dygnitarze ruscy zostali dopuszczeni do udziału w sprawach ogólnopaństwowych. Polacy, jak widzimy, szli dalej w ustępstwach niż Litwini i nie obawiali się udziału Rusi w kierownictwie sprawami politycznymi.

Przywileje te, litewski i koronny, wywołały na Rusi korzystne wrażenie i spowodowały najwidoczniej ferment wśród zwolenników Świdrygiełły. Długotrwała walka wydawała się uciążliwa nie tylko Litwinom, lecz i Rusi. Zawiązało się przeciwko Olgierdowiczowi sprzysiężenie, którego powstały dwa ogniska: jedno na południu — w Kijowie, Łucku i na Podolu, gdzie wybuchł otwarty bunt, drugie na północy, mające na czele metropolitę prawosławnego Harasyma, rezydującego w Smoleńsku. Książę stłumił krwawo te wystąpienia. Harasym został spalony na stosie, tylko Wołyń odpadł — Łuck do Zygmunta, a Krzemieniec do Korony. Inne prowincje stanowiły po dawnemu „wielkie księstwo ruskie".

Rozprawa zbrojna była tym bardziej konieczna, że stanowisko Zakonu Niemieckiego, mimo rozejmu łęczyckiego, pozostawało dwuznaczne, a ra-

[160] Tamże, s. 210.

[161] W. Czermak, *Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie (1432-*

[162] *Codoc epistolaris XV,* t. m, dodatek do nr 22, s. 529-531.

czej niedwuznacznie popierało Świdrygiełłę, co pod względem formalnym ułatwiała mu ta okoliczność, że Inflanty były odrębnym państwem i nie akceptowały rozejmu. Toteż przygotowywano się do rozstrzygnięcia sporu na polu walki i istotnie nastąpiło ono w bitwie wiłkomierskiej nad rzeką Świętą, stoczonej l września 1435 r. Z jednej strony uderzyli ramię przy ramieniu Polacy i Litwini, po drugiej stronie znajdowali się Krzyżacy popierani przez rycerstwo niemieckie, które tłumnie pospieszyło na pomoc i nie chciało dopuścić — jak czytamy we współczesnym liście — aby kraje niemieckie przeszły w posiadanie „psów, Windów i Polaków, którzy są z tych przeklętych rodów Lecha i Chama"[163]. Podobnie jak przed ćwierćwieczem Niemcy ponieśli klęskę, która była nowym pomyślnym, a tym razem ostatnim etapem w zabezpieczaniu Litwy przed ekspansją krzyżacką, nadto umożliwiła ponowną konsolidację wewnętrzną Wielkiego Księstwa. Nie miała jednak bitwa wiłkomierska tak przełomowego znaczenia, jak Grunwald w dziejach Zakonu Niemieckiego oraz państw jagiellońskich, nie osiągnęła też tak wielkich rozmiarów. Inne również było stanowisko Rusi. Tym razem ze Świdrygiełłą na czele *znalazła* się ona w jednym obozie z Krzyżakami. Po stronie Swidrygiełły walczył też oddział tatarski. Trzeba więc ironii losu, że Krzyżacy, którzy zwłaszcza na soborze w Konstancji formułowali przeciwko Polsce szczególny zarzut z powodu sprzymierzenia się ze schizmatykami i Saracenami, obecnie sami korzystali z tej pomocy czy też tylko nieśli pomoc ludom niekatolickim.

Zmiana stanowiska Rusi w porównaniu z 1410 r. świadczy o błędach polityki polsko-litewskiej, która wtrąciła Świdrygiełłę w objęcia Krzyżaków. Przebieg tej kampanii był następujący[164]. Już fakt, że miejscem bitwy był Wiłkomierz, znajdujący się w centrum ówczesnej Litwy etnicznej, wskazuje, że rozstrzygnięcia szukał niespokojny Świdrygiełło. Litewski punkt zborny znajdował się w Trokach, dokąd też przybyły posiłki polskie, rzecz *zrozumiała o* wiele skromniejsze, niż było wojsko polskie pod Grunwaldem. Nie słychać o powszechnej mobilizacji, co więcej, Polacy musieli pozostawić znaczne siły w domu, ponieważ wielki mistrz Russdorf, nie mogąc inaczej dopomóc Inflantom i Świdrygiełłę przeprowadził demonstrację na granicy, gromadząc tam swe siły i pozostawiając Polaków w niepewności co do swych zamiarów. W ten sposób na Litwę wyruszył stosunkowo nieznaczny

A. Lewicki, *Powstanie Swidrygiełły,* s. 248.

J. Skrzypek, *Bitwa nad rzeka Święta,* Przegląd Historyczno-Wojskowy X(1938), s. 29--58; J. Matusas, *ŚviMgaila,* s. 124-146. S. Zakrzewski, *Bitwa nad Święta, inaczej pod Wiłkomierzem, dnia l września 1435 r.,* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* t. I, Lwów 1935, s. 551-558. Podobnie jak wcześniejsze, opracowania Lewickiego, Kolankowskiego i Haleckiego w rekonstrukcji bitwy bazują na wątpliwej co do autentyczności relacji jakiegoś prałata krakowskiego przesłanej do Bazylei i ogłoszonej przez T. Narbutta.

oddział pod dowództwem Jakuba Kobylańskiego, który w swoim czasie służył pod Witoldem i był marszałkiem jego dworu. Rozmiary tego oddziału podawane są w źródłach rozmaicie. Najbliższą rzeczywistości wydaje się liczba podawana przez latopis litewski — 800 kopii, czyli 2-2,5 tyś. konnych. Siły litewskie były zapewne kilka razy większe, przybyło też trochę Tatarów, tak że Zygmunt Kiejstutowicz rozporządzał wojskiem wynoszącym zapewne nie mniej niż 7-8 tyś., czyli dwa i pół rażą mniejszym, niż wynosiła armia polsko-litewska pod Grunwaldem oraz przedstawiającym mniejszą siłę bojową, ponieważ przeważało gorsze wojsko litewskie nad polskim. Zastępy Swidrygiełły i Krzyżaków były zapewne niewiele mniej liczne, tylko gorzej uzbrojone. Oprócz Kobylańskiego wojskiem Zygmunta dowodził jego syn Michał. Nie wiemy z pewnością czy całą armią, czy też tylko Litwinami. Świdrygiełło zebrał swe siły, wśród których uderza wielka liczba kniaziów ruskich. Jego wojskiem dowodził doświadczony wódz, znany z walk husyckich, Zygmunt Korybutowicz. Nie jest jasne, dlaczego nie ruszył na Wilno lub Troki, lecz na Wiłkomierz. Nie jest wykluczone, że zamierzano spustoszyć Litwę etniczną i odciąć siły Zygmunta od Żmudzi. Sądzilibyśmy jednak, że raczej chodziło o coś innego. Krzyżacy mogli się obawiać marszu polsko-litewskiego na Rygę i zastąpili mu drogę. Na wieść o ruchach nieprzyjacielskich armia polsko-litewska posunęła się na północ i pod Wiłkomierzem nastąpiło spotkanie. Polacy i Litwini skorzystali z momentu, kiedy strona przeciwna maszerowała, chcąc zająć lepszy teren, wbili się w środek i rozdzielili nieprzyjaciela na dwie części, po czym znosili oddziały jeden po drugim, w miarę jak przybywały na pole bitwy. Zwycięstwo było pełne, zwłaszcza wielkie straty ponieśli Krzyżacy, którzy się zaciekle bronili. Poległ mistrz inflancki Frankę von Kerskorff oraz starszyzna zakonna. Ci, którzy nie polegli trafili do niewoli, podobno niewielu uratowało się ucieczką — Świdrygiełło poniósł poważne ubytki. Sam ledwie zdołał uciec w 30 kopii i jak zwykle schronił się do Połocka. Natomiast jego hetman, Zygmunt Korybutowicz, ciężko ranny i wzięty do niewoli, niebawem umarł. Zginęło też podobno 13 kniaziów, a jeszcze więcej dostało się do niewoli. Niedobitki tułały się po puszczach i lasach, gdzie ich wyłapywała i mordowała miejscowa ludność. Zygmunt i Litwini triumfowali. Latopis zanotował, że „od bardzo dawna i od wielu lat nie było takiej bitwy na ziemi litewskiej". Rozstrzygnęła ona o wynikach ruchu Swidrygiełły.

Zygmunt miał do wyboru: uderzyć na Inflanty i zadać cios uciążliwemu sąsiadowi albo też rzucić swe siły przeciwko Świdrygiełłę. Obrał to drugie wyjście — przecież głównym celem była likwidacja rozłamu, Inflanty odgrywały rolę jako czynnik popierający Ruś. Chodziło tylko o ich odizolowanie od ruchu ruskiego, o to ażeby Krzyżacy pozostawili Świdrygiełłę własnemu losowi, a wówczas uważano, że zdany na własne siły nie oprze się Zygmuntowi, zwłaszcza cieszącemu się poparciem Polski.

Wyeliminowanie z walki Zakonu, jako sprzymierzeńca Swidrygiełły, na-

stąpiło dzięki Polakom, a zwłaszcza dzięki stanom pruskim, które po świeżej klęsce nie chciały słyszeć o wznowieniu wojny i pragnęły dojść do ugody z Polską. Umożliwiły więc niesienie pomocy Litwinom. Pertraktacje były prowadzone w Brześciu Kujawskim w grudniu 1435 r. Ze strony polskiej przewodniczyli obradom prymas Wojciech Jastrzębiec i biskup Zbigniew Oleśnicki. Przybyli również pełnomocnicy Zygmunta. Obie strony doszły tym razem do porozumienia. 31 grudnia zostały wystawione dokumenty pokojowe, przy czym wielki mistrz Paweł Russdorf zawierał traktat w imieniu nie tylko Prus, ale także Inflant oraz innych prowincji krzyżackich. Pokój potwierdził wszystkie warunki wysunięte na zjeździe łęczyckim 1433 r., nie wyłączając oddania Polsce Nieszawy. Świdrygiełło nie mógł już więcej liczyć na pomoc nie tylko Prus, lecz i Inflant[165].

Skutki izolacji Świdrygiełły nie ujawniły się od razu. Ucieczka spod Wiłkomierza nie złamała Rusi moralnie, można powiedzieć, że w ciągu kilku lat od zamachu oszmiańskiego z 1432 r. przyzwyczaiła się ona do widoku Świdrygiełły, pierzchającego w popłochu z Litwy i szukającego schronienia w Połocku. I w tym wypadku nie widziano w klęsce i ucieczce nic niezwykłego, odczuwano tylko dotkliwiej skutki porażki, gdyż straty były większe, więcej ludzi poległo lub zaginęło. Ale nie zdawano sobie na Rusi sprawy z przełomowego znaczenia bitwy wiłkomierskiej i nie myślano o kapitulacji. Toteż kiedy książę Michał Zygmuntowicz wyruszył na wschód na czele sił litewskich, ażeby zebrać owoce zwycięstwa, przekonał się, że tych owoców na razie niewiele dojrzało. Poddał się odległy Smoleńsk, natomiast Połock, Witebsk i cała południowa Ruś stały wiernie przy Olgierdowiczu. Co więcej, Świdrygiełło, jak zwykle pełen fantazji i animuszu, uderzył na południe na te grody, które poprzednio poddały się Polsce i Zygmuntowi, odebrał wschodnie Podole oraz Łuck i Krzemieniec. Ale wnet zaczęły go dochodzić hiobowe wieści. Dowiedział się o zawarciu pokoju brzeskiego i spostrzegł swoje osamotnienie. Udając się na południe popełnił błąd strategiczny, gdyż witebszczanie i połocczanie zdani na własne siły „nie widząc — jak stwierdza latopis — sobie znikąd pomocy poddali się wielkiemu księciu Zygmuntowi Kiejstutowiczowi"[166]. Połock i Witebsk stanowiły bazę wypadową, z której organizował wyprawy przeciwko Zygmuntowi. Z upadkiem tych miast upadła też myśl zdobycia Wilna, pozostała tylko obrona ostatnich pozycji posiadanych na południu. Świdrygiełło musiał zrezygnować z zamiaru przywrócenia jedności Wielkiego Księstwa Litewskiego pod swoją władzą, jego ruch nabrał charakteru separatystycznego.

W tym krytycznym dla siebie momencie obrotny Świdrygiełło znalazł nowych przyjaciół w osobach panów Rusi koronnej. Powstała tam bowiem nowa koncepcja, której w żadnym razie nie można określić jako lojalną

165 166 *Yolumina Legum, t.* I, s. 114; *Codex epistolaris* XV, nr 238. PSRL, t. XVII, koi. 64.

w stosunku do Zygmunta Kiejstutowicza, ale która nie była pozbawiona pewnych podstaw realnych, miała uzasadnienie w stosunkach geopolitycznych. Chodziło o dokonanie podziału ziem litewsko-ruskich między dwóch aktualnych wielkich książąt, czyli odłączenie ziem południoworuskich od Wielkiego Księstwa Litewskiego i pozostawienie ich pod władzą Świdrygiełły, który miał się poddać Koronie. Rokowania między Olgierdowiczem a ruskimi panami z Korony zaczęły się w początku 1436 r., skąd zdaje się wynikać, że koncepcja ta powstała w wyniku klęski Zakonu pod Wiłkomierzem i pokoju brzeskiego. Inicjatorzy wraz ze Świdrygiełłą chcieli oczywiście uzyskać aprobatę ze strony ogółu panów polskich, ale to było trudno osiągnąć ze względu na polskie zobowiązania wobec Zygmunta, dla którego tego rodzaju koncepcja była nie do przyjęcia. Toteż panowie ruscy z Korony postanowili zawrzeć ze Świdrygiełłą porozumienie na własną rękę. I oto 4 września 1437 r. stanął we Lwowie układ ze Świdrygiełłą, określony przez Haleckiego jako akt o doniosłym znaczeniu. Olgierdowież, który już stracił nadzieję na odzyskanie Wilna i tronu litewskiego, poddawał się Koronie, a nawet oddawał ziemię łucką, za którą miał otrzymać wynagrodzenie. Pozostające zaś w jego ręku ziemie ruskie, kijowską i wschodnie Podole, miał zatrzymać jako dożywocie; po jego śmierci wracały one do Korony. Halecki uważa, że ten układ był odrębną unią — tym razem nie polsko-litewską, lecz polsko-ruską. Gdyby doszedł on do skutku, cała południowa Ruś złączyłaby się z Rusią koronną i weszłaby w skład Korony. Unia jagiellońska przybrałaby już wówczas podobną formę terytorialną do tej, jaka powstała w 1569 r., z tą różnicą, że Korona Polska, wobec słabego z nią zespolenia się Rusi Czerwonej składałaby się z dwóch wyraźnie odrębnych części: polskiej i ruskiej, tak iż państwo jagiellońskie przybrałoby formę terytorialną polsko-litewsko-ruską. Byłaby to koncepcja dla żywiołu ruskiego sprawiedliwsza niż zasady przyjęte w poprzednich uniach od przełomu lat 1385 i 1386 począwszy . Ten pogląd Haleckiego wywołuje jednak pewne zastrzeżenia. Panowie Rusi koronnej, a cóż dopiero mówić o możnowładztwie rdzennej Polski, nie myśleli o stworzeniu państwa południoworuskiego złączonego unią z Koroną, ale o inkorporowaniu całej południowej Rusi do Polski, czyli o stworzeniu jednolitego pod względem politycznym, chociaż dwoistego pod względem etnicznym państwa. Nie słychać w tym czasie w Polsce o idei państwa ruskiego pozostającego w unii z Koroną.

Ostatecznie ta koncepcja odrębnego porozumienia ze Świdrygiełłą nie doczekała się aprobaty ze strony panów koronnych. Nie ulega chyba wątpliwości, że pojęciom słuszności dziejowej bardziej odpowiadałaby forma unii trialistycznej, niż dualistycznej, ponieważ Ruś, która miała już dawne tradycje państwowe i aspiracje polityczne, zasługiwała w pełni na posiada-

167 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 323-324.

nie odrębnego państwa i pozbawienie jej tego prawa odbiło się później fatalnie na wewnętrznej spoistości Rzeczypospolitej, spowodowało wytworzenie się irredenty ruskiej. Niemniej ewentualne wejście w porozumienie ze Świdrygiełłą w 1437 r_v po zawarciu uprzednio unii z Zygmuntem Kiejstutowiczem, byłoby jawnym naruszeniem lojalności. Panowie polscy nie chcieli *zrywać z* Zygmuntem. Chodziło im przy tym nie tyle o zachowanie lojalności, ile o widoki opanowania wszystkich ziem litewsko-ruskich po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza i za jego zgodą. Nie jest wykluczone, że wspomniany układ zawarty w 1437 r. przez panów Rusi koronnej ze Świdrygiełłą był tylko posunięciem taktycznym, mającym na celu wywarcie presji na Zygmunta, zastraszenia go i uzależnienia od Polski.

Należy zaznaczyć, że w omawianych latach między Polską a Litwą nie było tego wzajemnego zaufania, jakie cechowało na ogół ich stosunki w okresie między unią radomsko-wileńską a zjazdem łuckim w 1429 r. Nie tylko zabrakło *zżytych z* sobą władców, jakimi byli Jagiełło i Witold, ale też w pewnej mierze zachwiały się podstawy realne, ekspansja na Wschodzie po śmierci Witolda została siłą *rzeczy* zaniechana, natomiast Zakon zwalczał Zygmunta, nie jako wielkiego księcia litewskiego, nie występował przeciwko państwu litewskiemu jako takiemu, ale toczył wojnę przeciwko adhertentowi Korony Polskiej i dążył do rozerwania unii polsko-litewskiej, popierając separatystę Świdrygiełłę. Krzyżacy już nie *zagrażali* bezpośrednio Litwie. Przeciwko Zakonowi Litwa nie potrzebowała poparcia strony polskiej. Polska była Zygmuntowi potrzebna tylko do celów wewnętrznych, do zdławienia ruchu ruskiego, do obalenia Świdrygiełły. Toteż przed Polakami stawało pytanie, czy unia zostanie dotrzymana w razie likwidacji powstania Świdrygiełły. Zygmunt nie żywił szczególnej sympatii do Polaków i gotów był, jak później się ujawniło, na porozumienie z Krzyżakami i innymi wrogami Polski, żeby się wyzwolić spod polskiej kurateli.

Stosunki polsko-litewskie za Zygmunta Kiejstutowicza

grodzieńska 1432 r. była podyktowana nie emocjonalnymi względami, ale wyrachowaniem. Nic więc dziwnego, że usiłowano ją nieraz wzmocnić pod względem formalnoprawnym przez wystawiane raz po raz nowe dokumenty. Potrzebę ponowienia unii grodzieńskiej odczuwano już rok po jej zawarciu. Zygmunt Kiejstutowicz nie był wówczas jeszcze pewny poparcia polskiego i utrzymania się na Litwie, toteż usilnie prosił Jagiełłę o zatwierdzenie go na stanowisku wielkiego księcia i Jagiełło to uczynił udając się w początku 1434 r. specjalnie w tym celu do Krynek na

Podlasiu . Stary król upominał wówczas bojarów, ażeby wytrwali w wierności wobec Zygmunta. Niejako ekwiwalentem za tę usługę wyświadczoną Zygmuntowi przez Jagiełłę było 27 lutego 1434 r. ponowne wystawienie aktów unii w tym samym co pierwsze brzmieniu, przy czym polski dokument był wydany w Korczynie, a litewski w Grodnie [69].

W kilka miesięcy później, l czerwca 1434 r., zakończył życie sędziwy król Władysław. Śmierć jego nie była dla nikogo niespodzianką, przecież w chwili zgonu liczył lat przeszło osiemdziesiąt i układ stosunków prawnych na wypadek jego śmierci został z góry uregulowany zgodnie z realnym układem stosunków społecznych oraz politycznych i obwarowany dokumentami, których postanowienia po śmierci monarchy weszły istotnie w życie. Tron objął Władysław III nie tylko jako król polski/ ale jako *supremus dux Litvanioe.* Polakom musiało zależeć na tym, ażeby prawa młodocianego króla do dziedzictwa litewsko-ruskiego zostały oficjalnie i uroczyście przez Litwinów uznane. Nie wznowiono jednak tym razem aktów unii, przecież dwa ostatnie zapisy były jeszcze świeże — sprzed kilku miesięcy — natomiast przybyło do Krakowa na obrzęd koronacyjny poselstwo litewskie, by reprezentować osobę wielkiego księcia Zygmunta i stwierdzić zgodę na koronację i ono też pierwsze spośród poselstw reprezentujących książąt hołdowniczych złożyło w uroczystej formie akces Litwy i uznanie króla [7] . Ta forma została uznana za wystarczającą, ponieważ w ówczesnej sytuacji i przy rozdwojeniu wewnętrznym Litwy, Zygmunt Kiejstutowicz *de facto* był uzależniony od Polski i utrzymanie unii leżało w jego interesie, jeszcze bodaj bardziej niż w interesie Polski.

Sytuacja zmieniła się po bitwie wiłkomierskiej i pokoju brzeskim, po poddaniu się wreszcie Połocka i Witebska w 1436 r. Zygmuntowi. Wówczas to, jak widzieliśmy, polityka polska wobec Litwy stanęła na rozdrożu, czy popierać aż do końca Zygmunta Kiejstutowicza zgodnie z tenorem podpisanych pergaminów, czy też udzielić pomocy goniącemu resztkami sił Świdrygielle. Ten drugi sposób obrali panowie Rusi koronnej, ale ogół możnowładztwa polskiego poszedł prostą, wyznaczoną dokumentami unijnymi drogą, jakkolwiek charakteryzowała się ona w stosunku do Zygmunta i w ogóle do Litwinów nieufnością, której zasadność wykazały dalsze wydarzenia. Starano się więc zapewnić, że w stanowisku kontrahenta nie zajdzie niekorzystna zmiana i nie dojdzie — jak po zgonie Witolda — do zerwania unii. Ponieważ Zygmunt był już człowiekiem starym, liczył więcej niż siedemdziesiąt lat, postanowiono zabezpieczyć się co do stanowiska społeczeństwa litewskiego po ewentualnej śmierci wielkiego księcia. W związku z tym wojewoda wileński Jan Dowgird wystawił l lipca 1437 r. pisemne zobowią-

[168] Tamże, s. 312.
[169] *Akta unii,* ni 60 i 61, s. 94-105.
[170] A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełty, s.* 219.

zanie, że po zgonie Zygmunta nikomu innemu nie odda litewskiej stolicy, tylko królowi polskiemu lub jego następcom[171]. Sam wielki książę 6 grudnia 1437 r. musiał zatwierdzić unię i zapewnić raz jeszcze Polaków, że po jego śmierci całe państwo litewskie powróci do Korony, a osoby dzierżące zamki wykonają przysięgę na oddanie tych zamków Koronie i wystawią odpowiednie dokumenty. Nawzajem panowie polscy przyrzekli, że król Władysław po dojściu do pełnych lat, czyli osiągnięciu piętnastego roku życia, zatwierdzi ten układ, nadto że odwoła Polaków ze służby Świdrygiełły Istotnie, król na *zjeździe w* Piotrkowie 16 grudnia 1438 r. wystawił odpowiedni dokument, mianowicie zatwierdzenie przywilejów, zapewniając w nim między innymi — właściwie nie Litwę, lecz Polskę — że uważa się za zobowiązanego przez dawne akty unii[173].

Panom polskim się zdawało, że mimo pewnego ryzyka robią dobry interes poświęcając SwidrygieHę dla Zygmunta, wprawdzie wskutek gruntownego oporu ze strony Rusi koronnej zwlekano przez czas dłuższy z wykonaniem *przyrzeczenia* co do odwołania załogi polskiej z Łucka, niemniej wobec braku poparcia ze strony Polski, *załoga* ta przez dłuższy czas nie mogła się utrzymać. Mieszkańcy Łucka, widząc że szala powodzenia przechyla się na stronę Zygmunta, zwrócili się do wielkiego księcia z prośbą o przysłanie swego starosty, co tenże pospiesznie uczynił. W ten sposób gdzieś w końcu 1438 r. Litwa przywróciła swe zwierzchnictwo nad Wołyniem[174]. Wcześniej nieco Świdrygiełło utracił ziemię kijowską i usunął się z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podanie mówi, że uciekł na Wołoszczyznę i tam przez lat siedem barany pasał, co można zrozumieć w ten sposób, że w jego tutejszych posiadłościach rozwijało się gospodarstwo hodowlane. Czy istotnie *znalazł* schronienie na Wołoszczyźnie, czy gdzieś na jej pogra niczu na Rusi koronnej, gdzie miał przychylnych sobie panów, trudno do ciec, faktem jest, że Zygmunt Kiejstutowicz stał się w roku 1439 panem wszystkich terytoriów ruskich należących do Wielkiego Księstwa. Po do znanych przez Swidrygiełłę niepowodzeniach społeczeństwo ruskie zaprze stało oporu, tym bardziej że z walk nie wychodziło z próżnymi rękami; przywilej ziemski z 1434 r. dopuszczał Ruś do korzystania z prerogatyw bojarskich we wszystkich dziedzinach — z wyjątkiem politycznej.

Dalsze wydarzenia miały pokazać, że panowie polscy stawiając na Zygmunta Kiejstutowicza nie uczynili szczęśliwego wyboru. W polityce litewskiej znów nastąpił zwrot na tory krzyżacko-niemieckie. Zygmunt nie był lojalnym kontrahentem, w grudniu 1437 r. wystawił nowy dokument unijny[175], a w maju 1438 r., korzystając z uwikłania Polski w walki z Albrechtem królem rzymskim w Czechach, porozumiewał się w tajemnicy przed Polską z tymże Albrechtem w sprawie sprzymierzenia się przeciwko Polsce i wciągnięcia do przymierza Krzyżaków i Tatarów . Wyraźną wiadomość o tych planach Zygmunta zawiera list pewnego pana węgierskiego Stefana Pahornaka, pisany z Krakowa 27 lutego 1438 r. do króla Albrechta. Mówi się tam, że jakiś kanonik litewski otrzymał od Zygmunta propozycję pośredniczenia w zawarciu sojuszu między Albrechtem i Zygmuntem. Kanonika w razie udanej negocjaq'i czekała nagroda — biskupstwo na Litwie, sam kanonik wtajemniczył zresztą Pahornaka, że wolałby raczej zostać biskupem na Węgrzech. Relacja ta została uznana w nauce za niewątpliwe świadectwo anty- j polskiego nastawienia Zygmunta Kiejstutowicza. Dopiero tuż przed wojną historyk litewski J. Matusas zakwestionował wiarygodność tego świadectwa, usiłując dowieść, że koncepcja sojuszu litewskiego z Albrechtem powstała w głowie owego kanonika, który chciał zrobić karierę. Zygmunta uważa Matusas za zaprzedanego Polsce i nie dbającego o dobro Litwy[177]. Wątpliwości tego historyka co do owej relacji nie są jednak uzasadnione. Nie wydaje się prawdopodobna mistyfikacja ze strony kanonika, gdyż tak gruba intryga musiałaby się szybko wydać i kariera jego zostałaby niechybnie pogrzebana zarówno na Litwie, jak i na Węgrzech.

Do niechętnego względem Polski stanowiska skłaniały Zygmunta jeszcze względy osobiste. Pragnął on przekazać tron swemu synowi Michałowi, natomiast układy z Polską ograniczały prawa Michała do dzielnicy trockiej. Kiedy zaczęły się rokowania polskie z Albrechtem, Zygmunt *zagrał* w otwarte karty dowodząc w liście do króla rzymskiego, że Litwa jest państwem niezależnym od Polski, że on ją dzierży prawem dziedzicznym po Witoldzie, co znajdowało się w jaskrawej sprzeczności z aktami unii. Ta próba ponownego utworzenia ligi antypolskiej nie została uwieńczona powodzeniem. Polacy zawarli z Albrechtem 10 lutego 1439 r. zawieszenie broni w Namysłowie, a 27 października tegoż roku Albrecht zmarł. Kilka dni później Zygmunt zrezygnował z polityki antypolskiej, wystawiając 31 października 1439 r. nowy, tym razem ostatni akt unii, transumując jeden z aktów poprzednich[178].

Do wznowienia unii nie skłoniły Zygmunta ani wydarzenia w Czechach, nie wpłynęło też w sposób decydujący ostrożne stanowisko Krzyżaków, którzy nauczeni doświadczeniem nie chcieli zbyt angażować się w spory polsko-litewskie, ale najwidoczniej, jak przyjmuje się w historiografii, nastroje

[171] *Akta unii,* nr 62, s. 105-106; A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełty, s.* 279.
[172] *Akta unii,* nr 63 i 64, s. 106-110. *
[173] S. Kutrzeba, *Unia,* s. 514.
O. Halecki, *Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka,* Kraków 1915, s 7.

175.
' O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 327. A. Lewicki, *Przymierze Zygmunta Kiejstutowicza z królem rzymskim Albrechtem II,* Rozprawy Akademii Umiejętności, t. 38, Kraków 1899, dod. 1. J. Matusas, *Švitrigaila, s.* 150.
[178] *Akta unii,* nr 66, s. 113-114.

panujące wśród społeczeństwa litewskiego, które nie chciało jeszcze dopuścić do zupełnego zerwania z Polską. Halecki mówi nawet o istnieniu wówczas na Litwie stronnictwa polskiego, do którego należał Maciej biskup wileński oraz najwybitniejsi panowie i dostojnicy. Nie należy się jednak łudzić, iżby na Litwie ówczesnej istniał kierunek sympatyzujący z Polską zmierzający do utrzymania unii. Był to tylko odłam, który widział interes litewski w podtrzymaniu łączności z Polską, żywiąc obawy co do wybuchu nowej irredenty ruskiej w razie zerwania unii, a nawet powrotu Swidrygiełły.

Możnowładców litewskich do umiaru wobec Polski mogły skłaniać jeszcze inne okoliczności — dysonans, jaki ujawnił się między społeczeństwem a osobą panującego. Zygmunt Kiejstutowicz postępowaniem swoim zraził do siebie otoczenie, jak zgodnie stwierdzają obce źródła: „książę ten — pisał po jego śmierci latopis nowogrodzki — był srogi i nielitościwy, a zwłaszcza chciwy na srebro, wielu też kniaziów litewskich zgubił, jednych utopił, innych ścinał mieczem, a panów i szlachty również wielu zgubił bez miłosierdzia, dlatego też zesłał nań Bóg śmierć złą". A Długosz mówił 0 nim: „Okrutnik chytry i podstępny, każdego za lada oskarżeniem jakoby zdrajcę i buntownika, na jego życie czyniącego zamachy, najpierw odzierając ze wszystkiego, po tym więzieniem, a na ostatek, co się często *zdarzało,* srogimi kaźniami, wśród których badani sami na siebie z bólu kładli winę 1 śmiercią okrutnie karał". Relacje te odzwierciedlają widocznie pogląd możnowładztwa na osobę wielkiego księcia i mają na celu usprawiedliwić dokonaną na nim zbrodnię, grzeszą zapewne pewną przesadą. Zygmunt był epigonem epoki Giedymina i Witolda i pragnął wykonywać władzę z takim samym rygorem jak jego poprzednicy, nie zdając sobie sprawy, że czasy się zmieniły i obyczaje pod wpływem rywalizacji złagodniały. Zapewne wchodziły w grę także momenty natury osobistej, Zygmunt chciał zdobyć autorytet i nakazać sobie posłuch terrorem, a nie posiadał zalet charakteru i talentu organizacyjnego ani wyższego umysłu, ażeby wzbudzić do siebie szacunek i przywiązanie. Wreszcie nie jest wykluczone, że w zbrodni maczali też ręce stronnicy Swidrygiełły. Halecki wskazuje na udział w zamachu na Zygmunta Kiejstutowicza książąt Czartoryskich, którzy należeli do bliższego otoczenia Swidrygiełły[179]. W każdym bądź razie połączyły się widocznie różne kierunki, ażeby wspólnie dokonać zamachu i usunąć wielkiego księcia, a wraz z nim znieść niepewność o życie i mienie wywołane postępowaniem tyrana. W niedzielę palmową 20 marca 1440 r. książę zginął pod ciosami spiskowców, którzy go napadli podczas nabożeństwa w kościele farnym na zamku trockim. Trudno powiedzieć, czy na zorganizowanie spisku wpływ wywarła wiadomość, jaka musiała dotrzeć na Litwę o zamachu, bezkrwawym zresztą, komturów krzyżackich na wielkiego mistrza Pawła Russdorfa, z którego postępowania część konwentów była niezadowolona.! Zamachowcy napadli około połowy lutego 1440 r. na Russdorfa i zmusili go do rokowań ze zbuntowanymi konwentami . Na Litwie, jak widzimy, spisek spowodował krwawy przewrót, jednak wykluczamy wpływ strony pruskiej.

To był moment krytyczny zarówno w dziejach unii, jak i w dziejach wewnętrznych Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobnie jak po śmierci Witolda przed panami litewskimi stanęło pytanie: utrzymać unię czy też zerwać ją i wejść w sojusz z Zakonem? Podobnie też jak za Swidrygiełły narosły wątpliwości co do stanowiska społeczeństwa ruskiego, nie było wiadome, czy będzie ono żądać równouprawnienia politycznego, czy też z niego zrezygnuje. Otóż, należy stwierdzić, że panowie litewscy poprowadzili politykę bardziej elastyczną, bardziej realną niż porywczy i nie odznaczający się rozumem politycznym Świdrygiełło, ale z drugiej strony wypada też podnieść fakt wewnętrznej konsolidacji społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rusini po doznanych niepowodzeniach byli bardziej skłonni do ugody, zwłaszcza że bądź co bądź uzyskali znaczne prerogatywy szlacheckie, jakkolwiek nie pełne równouprawnienie. Nie mogli też jak dawniej liczyć na pomoc Krzyżaków, którzy nie mieli zamiaru naruszać pokoju brzeskiego. Toteż z nowej próby państwo litewskie wyszło zwycięsko jako suwerenny organizm państwowy, a możnowładztwo litewskie jako czynnik dominujący.

Podniesienie Kazimierza Jagiellończyka na Wielkie Księstwo Litewskie

Sytuacja, jaka wytworzyła się w Wielkim Księstwie Litewskim po zamordowaniu Zygmunta Kiejstutowicza była skomplikowana, powstał niemal chaos, nie tylko z powodu ponownego wystąpienia niektórych dzielnic ruskich przeciwko władzy centralnej, a także Żmudzi, ale również z tego powodu, że nie uzgodniono początkowo opinii, co do osoby nowego hospodara. Wyłoniły się od razu trzy kandydatury i odpowiednio do tego ujawniły się trzy kierunki wśród społeczeństwa litewskiego.

Przede wszystkim znowu stawała się aktualna kandydatura Swidrygiełły, tym razem zresztą już bez zabarwienia antypolskiego, wręcz przeciwnie, reprezentowała dążenia i interesy tej części możnowładztwa ruskiego, które chciało współpracy z Polską (pamiętamy o kontaktach Swidrygiełły z pa-

179 **O. Halecki,** *Ostatnie lata Świdrygiełły, s. 6.*

180 **K. Górski,** *Ustrój,* s. 170.

nami Rusi koronnej). Jak zaraz zobaczymy, Olgierdowicz znowu wszedł w porozumienie z panami Rusi koronnej. Miał on również wśród panów litewskich zwolenników, ale niezbyt sobie oddanych. Dwaj najwyżsi dygnitarze państwowi, wojewoda wileński Dowgird, a również wojewoda trocki Lelusz wywiesili na zamkach sztandar Świdrygiełły. Jednak wobec dawnych związków tego księcia z Rusią, wobec długotrwałej z nim wojny, kandydatura ta nie mogła być popularna wśród bojarstwa litewskiego, które musiało obawiać się odwetu ze strony porywczego księcia. Czyż po to usunięto Zygmunta, żeby poddać się władzy drugiego despotycznego starca? Jego kandydatura nie spotkała się więc z entuzjazmem i Dowgird wkrótce zrezygnował z jej popierania.

O wiele poważniej przedstawiała się kandydatura księcia Michała Zygmuntowicza, zwycięzcy spod Wiłkomierza. Miał on zwolenników w Wilnie i w Trokach, opowiedziała się za nim także zachodnia połać kraju, od granicy inflanckiej do Bugu, która ongiś stanowiła dzielnicę Kiejstuta, dziada Michała: Żmudź oraz Grodno, Lida i Brześć. Jednak szansę tej kandydatury osłabiały ważne okoliczności. Po pierwsze, możnowładztwo mogło się obawiać zemsty ze strony Michała za zamordowanie ojca, a po drugie, osadzenie go na tronie oznaczałoby rzucenie rękawicy Polsce i zerwanie *przyjaznych z* nią związków, co nie było pożądane ze względu chociażby na wewnętrzne trudności w państwie, na budzące się ruchy odśrodkowe.

Toteż bez wyraźnych przeszkód opanował sytuację obóz trzeci, który Halecki trafnie nazywa stronnictwem jagiellońskim[181]. Należeli tu biskup wileński Maciej, kasztelan wileński Ościk, starosta żmudzki Kieżgajło Wolimuntowicz, jeden z najzamożniejszych panów Iwaszko Moniwidowicz, marszałek ziemski Radziwiłł i wielu przedstawicieli wybitnych rodów bojarskich. Duszą tego obozu był Jan Gasztołd, późniejszy namiestnik smoleński a zarazem wojewoda wileński i głowa separatystów litewskich; w tym jednak czasie zajmował stanowisko umiarkowane. Wszyscy oni chcieli zachować przyjaźń polską, ale zarazem przywrócić suwerenność Litwie. Obóz ten postanowił powołać na tron jednego z Jagiellonów, ale w charakterze suwerennego władcy, a nie księcia zależnego od Korony lub rządzącego Litwą jako prowincją Korony. Temu planowi sprzyjały okoliczności, ponieważ młody król Władysław III właśnie 8 marca 1440 r. przyjął ofiarowaną mu koronę węgierską i podejmując wyprawę na Węgry nie mógł objąć rządów na Litwie. Zapowiedział więc poselstwu litewskiemu przybyłemu do Korony, wysłanie do Wilna swego brata Kazimierza, na co posłowie skwapliwie się zgodzili. Jak dotąd wszystko odbywało się zgodnie z postanowieniami unii, gdyż poselstwo litewskie nie informowało o swych zamiarach co do przyszłego stanowiska prawnego Kazimierza na Litwie. Władysław

[181] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 335; L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 228.

zaś, jak pisze Długosz, wysyłał swego brata jako namiestnika, jako swego zastępcę i „gubernatora"[182] . Litwini na tę tytulaturę nie reagowali, ale gdy królewicz przybył do Wilna, obwołali go 29 czerwca 1440 r. wielkim księciem Litwy pod pretekstem, że nie można inaczej postąpić wobec pretensji Michała Zygmuntowicza do godności wielkoksiążęcej. Zdołali nawet usunąć z Litwy licznych towarzyszących Kazimierzowi Polaków i w ten sposób odizolować młodocianego hospodara od wpływów polskich, ażeby dać mu wychowanie zgodne z litewską racją stanu.

Posunięcie to było pomyślane i przeprowadzone nader zręcznie, równie dyplomatycznie, jak skutecznie, zupełne przeciwieństwo do nietaktownego postępowania Świdrygiełły po śmierci Witolda. Kazimierz stawał się suwerennym monarchą, ale ze względu na tak bliski stopień jego pokrewieństwa z królem Władysławem, nie został zerwany kontakt z Koroną, nie było też żadnych przeciwko niej wrogich wystąpień, a że Polska była zaprzątnięta innymi sprawami, samowola możnowładców litewskich, którzy w tym wypadku wykazali swój umiar i poniekąd dojrzałość polityczną, uszła im bezkarnie. Litwa przestała uznawać zasadę inkorporacji, jednak nie wyzbywała się przyjaznych kontaktów z Polską, nie zrywała za sobą mostów.

Dalsze kształtowanie się stosunków polsko-litewskich zależało od spraw wewnętrznych Litwy, a przede wszystkim od stanowiska dzielnic ruskich, gdyż dopóki Litwie groziły rozterki wewnętrzne, dopóty oparcie w Polsce było dla niej niezbędne. Otóż skoordynowany i jednolity ruch ruski skierowany przeciwko przewadze litewskiej tym razem się nie wytworzył, nie został wznowiony obóz ruski w tej formie i rozmiarach jak za Świdrygiełły. Były wystąpienia, ale noszące charakter lokalny. Najsilniej *zaznaczyło* się niezadowolenie w ziemi smoleńskiej, gdzie wybuchło nawet powstanie. Smoleńszczanie nie chcieli się pogodzić z faktem, że o obsadzeniu tronu hospodarskiego decydowała sama Litwa bez ziem ruskich, nadto nie chcieli rządów namiestniczych, postanowili wybrać własnego księcia dzielnicowego i istotnie ten wybór przeprowadzili. Do uśmierzenia buntu musiano dwukrotnie wysyłać wyprawy, za drugim razem Smoleńsk został pokonany i przywrócono rządy namiestnika litewskiego Andrzeja Sakowicza. W ogóle cała północna część Wielkiego Księstwa — litewsko-białoruska — została ponownie ściśle zespolona pod bezpośrednim zwierzchnictwem wielkiego księcia. Jeśli tu i ówdzie pozostały jeszcze księstwa dzielnicowe, to drobne i niegroźne dla władzy centralnej. Oprócz Smoleńska, w północnej części państwa ujawniły się separatystyczne tendencje jeszcze w dwóch dzielnicach: na Żmudzi i na Podlasiu, a więc również na peryferiach.

Na Żmudzi przyczyną powstania było niezadowolenie z nowej organizacji państwowej narzucanej przez władzę centralną, z nowych ciężarów

[182] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 338.

oraz urzędników. Kraj ten nie mógł zapomnieć swych archaicznych form ustrojowych, wolności i gminowładztwa, chciał utrzymać w państwie litewskim stanowisko odrębne i dając wyraz swemu niezadowoleniu opowiedział się za Michałem Zygmuntowiczem. Między Żmudzią a Auksztotą zaczęły się jakieś starcia, ale ostatecznie sprawa skończyła się ugodą zawartą w 1441 r. *Żmudź* zachowała odrębność administracyjną, utrzymała również przywilej ziemski, który jej gwarantował swobody. Odrębnego księstwa dzielnicowego jednak nie utworzono, lecz administracja została zlecona staroście, czyli namiestnikowi wielkoksiążęcemu.

Inne podłoże miała sprawa podlaska. Na Podlasiu przeważało drobne rycerstwo polskie i ziemia ta ciążyła do Mazowsza, które też do niej zgłaszało pretensje prawne. W roku 1391 ta ziemia była nawet przez Jagiełłę nadana księciu Januszowi, jednak w roku następnym, po ugodzie ostrowskiej, objął ją w posiadanie Witold. Po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza, wnuk Janusza, książę Bolesław, zajął tę ziemię bez oporu ze strony miejscowego społeczeństwa, a za zgodą księcia Michała Zygmuntowicza, który spodziewał się poparcia swych pretensji do mitry książęcej ze strony Mazowsza. Zaprowadzono tu od razu prawo polskie i sądownictwo ziemskie. Jednakże Litwa nie pogodziła się z tym faktem i przystąpiła do usunięcia Bolesława z Podlasia siłą. Panowie koronni sprzyjali temu ruchowi separatystycznemu chcąc szachować Litwinów w ich dążeniach do zawarcia unii, jednak gdy w 1444 r. wybuchła wojna litewsko-mazowiecka, nie chcieli pomagać Mazowszanom przeciwko Litwie i „zwrócić miecz przeciw wnętrznościom własnym"[183]. Oleśnicki wystąpił z pośrednictwem nawołując obie strony do zgody, pragnął widocznie połączyć rozjemstwo w tym sporze z próbą wznowienia unii, ale Litwini zręcznie wyzyskali ten moment, ażeby dojść na własną rękę do porozumienia z pozostawionym bez poparcia polskiego Bolesławem, który też za 6 tyś. kop groszy zrezygnował z Podlasia. Dla zjednania społeczeństwa został nadany tej ziemi przywilej.

Inaczej wypadły sprawy na południu. Tutaj Litwa zmuszona była pójść na dalej posunięte ustępstwa. Najpierw zostało przywrócone księstwo dzielnicowe ziemi kijowskiej. Objął ją w posiadanie książę słucko-kopylski Olelko, syn Włodzimierza Olgierdowicza (nie później niż w 1441). Jednakże główną ziemią południową był Wołyń, gdzie w owej epoce znajdował się punkt ciężkości politycznej południowej Rusi. Tu znowu zaistniał Swidrygiełło cieszący się gorącym poparciem ze strony panów Rusi koronnej, którzy niczego więcej nie pragnęli, jak połączenia się z południową Rusią litewską. Już 6 czerwca 1440 r. zawarli oni ze Świdrygiełłą układ w Tłumaczu; Olgierdowicz składał w nim hołd królowi jako „najwyższy książę Litwy". Widocznie żywił nadzieję, że powróci na tron litewski, a panowie wierzyli

[183] Tamże, s. 343.

w tę możliwość, jednak układ nie pociągnął za sobą żadnych następstw. Szansę Świdrygiełły na Litwie zostały, jak wiemy, szybko utracone. Błysnęło mu szczęście dopiero parę lat później, gdy możnowładztwo wołyńskie, które początkowo uznało bez sprzeciwu wielkiego księcia Kazimierza, zniechęciło się wkrótce do Wilna, ponieważ panowie litewscy zaczęli rozdrapywać między siebie majątki wołyńskie. Wówczas możniejsze rody wołyńskie sprowadziły Świdrygiełłę i osadziły go na tronie. Zamach nastąpił przy współudziale panów z Rusi koronnej i za aprobatą króla. Chociaż stary książę przybrał od razu tytuł wielkiego księcia, wykazał na stare lata większy umiar i rozsądek niż dawniej. Siedział spokojnie na Wołyniu, nie podejmując żadnych agresywnych ani ryzykownych kroków przeciwko Litwie, toteż bratanek pozostawił Wołyń w jego władaniu nie usiłując go odebrać z powrotem, traktując tę dzielnicę jako dożywocie sędziwego Olgierdowicza.

Ostatecznie widzimy, że sprawa ruska została pomyślnie załatwiona przez Litwinów. Wiemy zaś, że była to ostania przyczyna, jaka skłaniała Litwinów do utrzymania unii z Koroną. Skoro ona została zlikwidowana, ze strony Litwy nie było przeszkód do wysunięcia programu pełnej niepodległości państwa litewskiego. Zamach stanu z czerwca 1440 r., kiedy Kazimierz został obwołany wielkim księciem, dał pozytywne rezultaty. Litwa odzyskała suwerenność.

Rozdział IV

POLITYKA WIELKOMOCARSTWOWA 1385-1444

Aby ogarnąć całokształt ówczesnej polityki zagranicznej, należy zastanowić się nad problemem tylko ubocznie przez nas dotąd poruszanym, problemem ekspansji polsko-litewskiej na arenie międzynarodowej. Czasy Jagiełły i jego synów stanowią moment szczytowy polskiej ekspansji politycznej. System jagielloński był wówczas największą potęgą polityczną na wschód od Rzeszy Niemieckiej. Natomiast za ostatnich Jagiellonów już tylko broniono wcześniej zdobytych pozycji i to nie zawsze z powodzeniem. W omawianym okresie ekspansja rozwijała się w dwóch głównych kierunkach, wschodnim i zachodnim (obejmujemy tym kierunkiem Węgry), podczas gdy na północy chodziło o obronę przed ekspansją krzyżacką, a po jej powstrzymaniu o rewindykację terytoriów utraconych wskutek ofensywy Zakonu. Natomiast zaborcza polityka polska i litewska kierowała się od dawna na wschód. Ekspansja militarna litewska, początkowo o charakterze prymitywnym, rabunkowym rozwijała się w stronę Rusi od drugiej połowy XII w., dopiero koło połowy wieku XIII za Mendoga przybrała formę zaborów terytorialnych, ale wzrost terytorialny państwa litewskiego został zahamowany wskutek inwazji tatarskiej, która poddała ziemie ruskie zwierzchnictwu Złotej Ordy. Dopiero od czasów Giedymina zaczyna się ponowny wzrost terytorialny państwa litewskiego kosztem przyległego obszaru ruskiego, nieco później Kazimierz Wielki zaczął rozszerzać granice Królestwa Polskiego w kierunku wschodnim. Doszło więc do konfliktu między Polską a Litwą, ponieważ oba państwa usiłowały zawładnąć tymi samymi obszarami: Rusią Czerwoną, Wołyniem i Podolem. Unia przyniosła skoordynowanie ich wysiłków, przy czym przewodnia rola w ekspansji wschodniej przypadła *de facto* Litwie, mimo jej formalnego podporządkowania Koronie, ze względu na jej położenie geopolityczne. Za końcową datę tej ekspansji można uznać rok śmierci Witolda, po czym nastąpił okres równowagi sił na wschodzie i rezygnacja przez system jagielloński z dalszej ekspansji w tamtym kierunku. Zupełnie inaczej na zachodzie. Tu mamy chronologię i odmienny stosunek obu podmiotów. Rozrost Litwy w kierunku zachodnim został uniemożliwiony przez fakt założenia kolonii niemieckich nad Dźwiną i Wisłą. Polska za ostatnich Piastów musiała zrezygnować na tym odcinku z własnych terenów, Pomorza i Śląska. Powstały tam lepiej zorganizowane i zagospodarowane organizmy państwowe, wobec których Polska skrępowana przez Zakon zajmowała stanowisko obronne. Silne państwa Luksemburgów i Andegawenów same szukały na wschodzie możliwości ekspansji.

Dopiero zwycięstwo grunwaldzkie i ruch husycki w Czechach, który próbował znaleźć oparcie w Polsce, umożliwiły przejście do polityki aktywnej również na zachodzie, przy czym za moment przełomowy można przyjąć datę wyroku wrocławskiego ogłoszonego przez Zygmunta Luksemburczyka w 1420 r., kiedy nastąpił rozłam między nim a Polską i Litwą. W ten sposób ekspansja na wschodzie trwała do 1430 r. i była prowadzona głównie przez Litwę, ekspansja na zachodzie zaczęła się dopiero od 1420 r., przy czym z natury rzeczy przodowała w niej Polska, która poza epizodem husyckim była jej jedynym podmiotem.

Zgodnie z porządkiem geograficzno-chronologicznym rozpatrzymy najpierw stosunki Polski i Litwy na wschodzie, gdzie działały trzy główne potęgi: Nowogród Wielki, Moskwa oraz Tatarzy, a następnie na zachodzie, gdzie w 1386 r. cały odcinek granicy zachodniej, od Mołdawii do środkowego Pomorza, znalazł się w posiadaniu dynastii luksemburskiej. Między tymi dwoma odcinkami: moskiewsko-tatarskim i luksemburskim istniał jeszcze trzeci, o wiele krótszy, o mniej doniosłym znaczeniu, ale wyodrębniający się ze względu na swój przejściowy charakter, odcinek czarnomorski, czyli mołdawsko-tatarski.

Stosunki Witolda z Rusią póhiocno-wschodnią i Tatarami

Jagiełło po zawarciu unii projektował wzmożenie ekspansji na wschodzie. Przecież był synem Olgierda, który rozszerzył posiadłości litewskie jak żaden z panujących członków dynastii Giedymina. Toteż natychmiast po skonsolidowaniu państwa, już w 1389 r., przystąpił do zrealizowania chimerycznego planu, ażeby uzależnić od Korony Polskiej Nowogród Wielki, czyli przesunąć jej wpływy po Morze Białe i Ural.

Stanowisko prawnopaństwowe Nowogrodu bywa nieraz przedstawiane nieściśle w naszej literaturze naukowej (L. Kolankowski). Tymczasem istniała jakby unia personalna i realna między Nowogrodem Wielkim a Moskwą, to znaczy każdy wielki książę moskiewski był równocześnie panem Nowogrodu, który poza tym cieszył się zupełną niepodległością i prowadził politykę na własną rękę. Mimo chwiejności polityki Nowogrodu zwierzch-

nictwo wielkich książąt moskiewskich było elementem stałym, w pewnej mierze dzięki ustabilizowaniu się stosunków politycznych pod zwierzchnictwem Złotej Ordy. Po 1380 r_v wskutek konfliktu Moskwy z Kipczakiem, stanowisko książąt moskiewskich osłabło również w Nowogrodzie, do którego zawsze wysyłali swoich namiestników; pomoc militarna, udzielana Nowogrodowi stała się mniej skuteczna i Nowogród zmuszony był organizować swe siły na własną rękę, powierzając to zadanie książętom bene-ficjariuszom, Rurykowiczom lub Giedyminowiczom, skądkolwiek sprowadzonym do pomocy, osadzonym w Nowogrodzie i wyposażonym beneficjami. Książęta ci nie piastowali władzy zwierzchniej, byli utytułowanymi hetmanami nowogrodzkich sił zbrojnych, równocześnie mogło ich być dwóch lub więcej, nie odgrywali oni większej roli politycznej. Częstokroć sprowadzani byli z Litwy, jak ongiś Narymunt Giedyminowicz. W 1388 r. brat Jagiełły, Lingwen, zgłosił się sam na tego rodzaju stanowisko i został przez Nowogrodzian przyjęty. Fakt ten nie byłby niczym szczególnym, gdyby nie to, że przed odjazdem na północ Lingwen, dokumentem z 25 kwietnia 1389 r. wystawionym w Sandomierzu, stwierdził, że został wyznaczony na rządcę i opiekuna Nowogrodu przez króla Władysława i przyrzekł królowi, królowej i Koronie Polskiej, że wraz z całym ludem nowogrodzkim będzie służyć im pomocą, radą i nigdy ich nie zdradzi[184]. Była to niewątpliwie próba zhołdowania Nowogrodu Koronie Polskiej i oderwania go od Moskwy, właśnie w tym momencie nie było w Nowogrodzie nawet namiestnika wielkoksiążęcego. Jednakowoż projekt się nie udał. Nowogród był zbyt ściśle związany z centrum moskiewskim i był przede wszystkim zbyt wielką potęgą, ażeby przez posunięcie dyplomatyczne czy intrygi można mu było narzucić nową koncepcję prawnopaństwową, zwłaszcza że zaczęła się w tym momencie walka Jagiełły z Witoldem, co uniemożliwiło poświęcenie Nowogrodowi większej uwagi. W 1392 r. Lingwen opuścił Nowogród.

Po ugodzie ostrowskiej Witold poszedł zgodnie z projektem Jagiełły. Przelotnie sprzymierzył się przeciwko Nowogrodowi z Moskwą, której nie podobała się niezależność polityki nowogrodzkiej i która też zgłaszała pretensje do północnych posiadłości Nowogrodu (ziemia dźwińska). Witold znalazł nawet chwilowego sprzymierzeńca w Krzyżakach, którym przeznaczył Psków. Wypowiedział Nowogrodowi wojnę pod pretekstem, że wbrew przyrzeczeniom nie uznaje go za wielkiego księcia (1398). Jednak wysiłki Witolda były równie bezskuteczne, jak wcześniej Jagiełły, po pierwsze dlatego, że Nowogród pogodził się z Moskwą, która rozciągnęła opiekę nad ziemiami nowogrodzką i pskowską, a po drugie Witold zaangażował się na południu i tam poniósł klęskę.

Punkt ciężkości w układzie sił politycznych Europy Wschodniej przesu-

184 L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 46.

wał się w tym czasie ze Złotej Ordy osłabionej chaosem wewnętrznym na północne mocarstwa, Litwę i wzrastającą potęgę militarną — Moskwę. Niemniej Orda musiała odegrać rolę języczka u wagi wobec rywalizacji litewsko-moskiewskiej. Witold, korzystając *z* pomyślnych okoliczności dojścia do porozumienia z Krzyżakami, którzy zresztą zawsze chętnie popierali ekspansję litewską na wschodzie, polepszenia stosunków z Moskwą, zadokumentowanego zjazdem Witolda ze swym zięciem Wasylem w Kołomnie w 1396 r. oraz walk wewnętrznych wśród koczowników, powziął plan szerszy i radykalniejszy niż nowogrodzki projekt Jagiełły, zmierzający do zniszczenia i opanowania Kipczaku. Zdawało się, że w ten sposób hospodar litewski stanie się panem sytuacji na wschodzie, uzależni od siebie Złotą Ordę, a tym dwom siłom, litewskiej i tatarskiej, połączonym pod jednym zwierzchnictwem, nic nie zdoła się oprzeć.

W tym czasie rozwijał na wschodzie działalność nowy wielki zdobywca Timur Lenk, znany też pod imieniem Tamerlana. W Złotej Ordzie panował Tochtamysz, który w 1382 r. ujarzmił ponownie Moskwę, zwycięską w bitwie kulikowskiej z emirem Mamajem (1380). Tochtamysz zawdzięczał karierę wielkiemu Timur Lenkowi, ale po objęciu przezeń Kipczaku zaczęły się między nimi nieporozumienia. Oglądając się za sojusznikami Tochtamysz ofiarował w 1393 r. przymierze Jagiełłę, jednak w roku 1395 poniósł klęskę w bitwie z wielkim Timurem i ratował się ucieczką na Litwę, dokąd przybył w 1396 r. z rodziną i wiernymi sobie ułusami. W Złotej Ordzie zasiadł nowy chan Temiir Kutług popierany przez Timur Lenka.

Wówczas Witold zawarł układ z Tochtamyszem. Chan za przywrócenie mu władzy w Ordzie przyrzekł w nagrodę poddać Litwie całą Ruś. Jaka miała być forma tej zależności, źródła nie przekazały. W każdym bądź razie Witoldowi chodziło o zdobycie hegemonii w Europie Wschodniej. W roku 1397 Witold podjął pierwszą wielką wyprawę w strefę stepów nad dolny Dniepr, gdzie wzniósł zamek obronny Tawań, oraz podobno na Krym, gdzie miał oblegać Kaffę. Ale wielka decydująca wyprawa nastąpiła w roku 1399. Poprzedziły ją staranne przygotowania dyplomatyczno-militarne z udziałem Polski, która wyjednała u papieża ogłoszenie krucjaty. Przybyło na pomoc rycerstwo polskie ze Spytkiem z Melsztyna oraz oddział krzyżacki. Punkt zborny znajdował się w Kijowie, skąd ruszono w stepy. Spotkanie z Tatarami nastąpiło nad rzeką Worsklą. W bitwie stoczonej 12 sierpnia 1399 r. chrześcijanie ponieśli zupełną klęskę, która też obróciła w niwecz ambitne plany Witolda.

Zresztą w ogóle te plany nie były realne, toteż nie bez słuszności stwierdza rosyjski historyk Presniakow, że bitwie nad Worsklą przypisuje się zbyt wielkie znaczenie. Nie można jej porównywać pod względem dziejowego znaczenia z bitwą grunwaldzką lub kulikowską[185]. Nie pociągnęła też ta

185 A.E. Presnjakov, *Obrazovanie velikorusskogo gosudarstva. Oczerki po istorii XII-XV stoletij,* Petrograd 1918, s. 341.

bitwa niekorzystnych dla Litwy następstw w formie wzmożonego nacisku tatarskiego na Litwę. Tylko bezpośrednio po bitwie stepowcy rozpuścili szeroko zagony po południowej Rusi i spustoszyli ją oraz złupili aż po Łuck. Orda bowiem znajdowała się w stanie rozprzężenia, rozpadała się na grupy rządzone przez osobnych chanów.

Dalszy rozwój stosunków litewsko-tatarskich *zależał* od rozwoju sytuacji na innych frontach. Do aktywnej polityki tatarskiej Witold wrócił po zwycięstwie grunwaldzkim, ingerując w sprawy wewnętrzne Tatarów, zdołał też utrwalić swe wpływy popierając Tochtamyszewiczów przeciw Temurkutłukowiczom. Ta ingerencja nie była pozbawiona ryzyka, gdyż wywoływała niekiedy napady tatarskie na ziemie litewskie, jak w 1416 r., kiedy stary Edygej uderzył na Kijów i spalił miasto. Z drugiej strony między tatarszczyzną a Witoldem nie było zasadniczych spraw spornych, o czym świadczy na przykład fakt, że ten sam Edygej pobity przez jednego z Tochtamyszewiczów w 1418 r. przysłał Witoldowi bogate dary i ofiarował mu swą pomoc. W1419 r. stanął między nimi pokój, zresztą Edygej niebawem umarł.

Sukcesem Witolda było obsadzenie w Złotej Ordzie wnuka Tochtamyszowego Uług Mechmeta, który w 1424 r. szukał schronienia na dworze Witolda, a w roku 1427 wrócił do Ordy i utrzymał się tam do 1437 r. pozostając z Litwą w przyjaznych stosunkach. Między innymi dostarczył Witoldowi posiłków na wyprawy pskowską i nowogrodzką. Należy stwierdzić, że ta przewaga litewska wśród tatarszczyzny i dobre z nią stosunki nie były trwałe. Uwarunkowane były faktem, że główne skupiska tatarskie znajdowały się nad Wołgą, nie były więc groźne dla Litwy z powodu odległości i same z tego samego powodu mniej interesowały się Litwą.

W wieku XV rozwinęło się silne skupisko Tatarów na Krymie, z czasem powstała tam odrębna orda, która stała się prawdziwą plagą ziem jagiellońskich i późniejszej Rzeczypospolitej. Witold nie przeszkadzał Tatarom koczować na stepach czarnomorskich, nie przeciwdziałał ich osadnictwu na Krymie, starał się raczej zatrudnić tych koczowników, zwołując ich na wyprawy wojenne, osadzał ich też na ziemiach litewskich i ruskich formując z nich oddziały lekkiej jazdy. Osady tatarskie w okolicach Wilna, Trok, Nowogródka, Mińska do XX w. zachowały swój odrębny charakter etniczny — zapewne w dużej części są to potomkowie ordy Tochtamysza, którzy w 1396 r. przybyli na Litwę i za zezwoleniem Witolda tam osiedli. Tę politykę Witolda można określić jako nie dość przezorną. Nie przewidział przyszłego niebezpieczeństwa grożącego ze strony rozproszonych nad Morzem Czarnym stepowców. Można by zapytać, dlaczego dopuścił Tatarów na Krym? Ale zarzut nie byłby słuszny, gdyż przyszły rozwój tatarszczyzny niepodobna było w czasach Witolda przewidzieć, nie było też rzeczą możliwą zahamować napływ koczowników na Krym.

Klęska nad Worsklą skierowała uwagę Witolda na zachód, na sprawy krzyżackie. Odwróciła chwilowo jego uwagę od planów zdobywczych na

wschodzie. Niemniej w ostatnich latach przed bitwą grunwaldzką prowadził kilka kampanii przeciwko Moskwie, które, jak wiadomo, wiązały się ze sprawą krzyżacką. Moskwa usiłowała odwrócić uwagę Witolda od Pskowa i Nowogrodu, a zarazem wyprzeć Litwinów z kresów przynajmniej smoleńskich. Wasyl I w 1406 r. napadł na Wiaźmę, Sierpiejsk i Kozielsk. O trzech wyprawach moskiewskich Witolda w latach 1406,1407 i 1408 już mówiliśmy. Wasyl rozwinął wówczas akcję niebezpieczną dla Litwy — ściągania pod swoją opiekę książąt litewskich, niezadowolonych z rządów Witolda. W lecie 1408 r. do Moskwy zbiegł Świdrygiełło, pociągając za sobą cały zastęp kniaziów i bojarów z litewsko-moskiewskiego pogranicza, niemniej wojna ta została zakończona pomyślnie dla Litwy. Zawarto trwały pokój, który uznał rzekę Ugrę za granicę między dwoma państwami.

Podczas gdy klęska nad Worsklą wywołała na pewien czas rezygnację Witolda z prowadzenia ekspansji na wschodzie, zwycięstwo grunwaldzkie i dalsze pomyślne walki z Krzyżakami przyniosły skutek wręcz przeciwny — wzmocnienie polityki aktywnej zarówno wobec Tatarów, o czym już nadmieniliśmy, jak też na terenie wielkoruskim. Konsekwencje Grunwaldu dały się odczuć niezwłocznie na wschodzie. Stanowisko Jagiełły i Witolda zostało wzmocnione w 1411 r. bez dobycia miecza z pochwy. W czerwcu i lipcu Jagiełło i Witold dokonali triumfalnego objazdu kresów wschodnich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obecność króla na czele licznego zastępu rycerstwa polskiego świadczyła, że tak samo jak na polach grunwaldzkich klasa dominująca występuje zgodnie na wschodzie. W czasie objazdu zostały też uregulowane sprawy ze wschodnimi sąsiadami Litwy. Na spotkanie władców przybywały poselstwa lub przyjeżdżali sami książęta okolicznych krajów, zabiegając o pokój i przyjaźń lub świadcząc uległość. W Połocku zostało przyjęte poselstwo pskowskie, które po długich rokowaniach osiągnęło porozumienie nieznanej bliżej treści, wiadomo tylko, że nie podobało się to Zakonowi. W Smoleńsku przepraszał Witolda za dawną nieprzyjaźń książę riazański i uznawał nad sobą jego zwierzchnictwo w obawie, oczywista, przed wyprawą litewską. Poselstwo zaś nowogrodzkie prosiło „wielkiego króla" o ponowne przysłanie Lingwena dla obrony przed Inflantami i król przystał na to. Również pospieszył na Litwę książę twerski Aleksander, żeby pozdrowić zwycięzców i zawrzeć układ z Witoldem. Zostało także wznowione przymierze z Moskwą, a w Kijowie zapewne, dokąd również udali się władcy, zawarto traktat z Dżelal-ed-Dinem, synem Tochtamysza. Jednakże te objawy uległości nie miały tak doniosłego znaczenia, jakby na pozór mogło się wydawać. Utrwalanie hegemonii Witolda na wschodzie nie było możliwe, dopóki nie została załatwiona sprawa krzyżacka, dopóki absorbowała uwagę dyplomacji i sił litewskich. Widzieliśmy już, że Jagiełło zaraz po 1386 r. projektował podporządkować wpływom polsko-litewskim Nowogród Wielki i Psków. W tym samym kierunku zmierzali obaj władcy w 1411 r., jednak mimo zewnętrznych oznak uległości ziemie nowogrodzka

i pskowska nie poddały się wówczas wpływom polsko-litewskim. Stały tutaj na przeszkodzie stosunki polityczne — od dawna ustalona przewaga moskiewska na terenie nowogrodzko-pskowskim i warunki gospodarcze — oba te handlowe miasta były związane interesami ekonomicznymi z miastami inflanckimi i z Moskwą, przez nie odbywał się handel tranzytowy, z którego ciągnęły wielkie zyski. Nadto Nowogród musiał zaopatrywać się w zboże za granicą, zwykle je sprowadzał z Rusi zaleskiej. Toteż włączenie Nowogrodu i Pskowa do jagiellońskiego systemu politycznego naruszało ustaloną równowagę polityczną i gospodarczą, byłoby szkodliwe dla obu „republik kupieckich", a z drugiej strony Zakon i Moskwa nie mogły pozwolić na to, ażeby Litwa zawładnęła tak ważnym szlakiem handlowym. Był to kierunek, gdzie ekspansja litewska spotkała się z największym oporem, ale zarazem zmierzała w tym kierunku z największym uporem.

Widzimy więc, że po bitwie grunwaldzkiej Nowogród i Psków oscylują między trzema sąsiednimi potęgami, usiłując bronić się przed dążeniami Litwy do osiągnięcia zwierzchnictwa, ale zarazem starają się jak najmniej narazić Witoldowi. Nowogród po przyjęciu Lingwena jako „księcia beneficjalnego" na znak przyjaznego stosunku do Jagiełły i Witolda, w krótkim czasie osadził u siebie również na beneficjum Fedora Juriewicza z dynastii smoleńskiej, wrogo usposobionego do Litwy. W ten sposób została zaakcentowana tendencja do zachowania równowagi między wpływami litewskimi a wpływami państw wrogich Litwie. Jagiełło i Witold zapałali gniewem, odwołali Lingwena, który *zabrał też z* sobą swoich namiestników, a niebawem na początku 1413 r. przysłali listy wypowiednie z wyliczeniem zarzutów przeciwko nowogrodzianom. Jednak do wojny nie doszło. Nowogrodzianie szybko usunęli powód nieporozumienia: Fedor wyjechał do Inflant i wiosną następnego roku udało się do Witolda poselstwo nowogrodzkie i zawarło pokój na zasadzie *status quo*.

Ze szczególną podejrzliwością Witold obserwował rozwój pokojowych stosunków między republikami kupieckimi a Inflantami, ponieważ, gdy Nowogród i Psków żyły w zgodzie zarówno ze swym moskiewskim (co było rzeczą naturalną), jak niemieckim sąsiadem, słabły szansę litewskie na tamtym terenie. Toteż usiłował bądź wciągnąć te miasta do walki z Zakonem, jak przed bitwą grunwaldzką, bądź też podjudzał Zakon do walki z niewiernymi (było to zresztą posunięcie taktyczne). Jednakże Ruś pskowska i nowogrodzka właśnie z obawy przed Witoldem była skłonna do zachowania pokoju z zachodnim sąsiadem, dlatego Psków zawarł pokój z Zakonem w 1417 r., a w 1421 r. uczynił to Nowogród. W ten sposób w okresie walk Polski i Litwy z Krzyżakami obie republiki kupieckie uchyliły się od wzięcia w nich udziału, równocześnie jednak usilnie zabiegały o utrzymanie z Witoldem przyjaznych stosunków, a Witold powstrzymywał się przed agresywnymi wystąpieniami, dopóki nie został zakończony spór z Zakonem i raz po raz wybuchały wojny z Prusami.

Dopiero pokój melneński z 1422 r. rozwiązał ręce Witoldowi i pozwolił mu na stare już lata zająć się energiczniej sprawami wschodnimi oraz utrwalić hegemonię Litwy na wschodzie, a raczej hegemonię osobistą. Już w 1424 r. są wskazówki, że przygotowywał się do wyprawy na wschodnią Ruś. W 1425 r. umarł wielki książę moskiewski Wasyl I Dymitrowicz, zlecając swemu teściowi Witoldowi opiekę nad małoletnim Wasylem II Wasylewiczem. Opieka ta nie była tylko formalna, Witold *de facto* chronił Wasyla przed zaczepnymi zamiarami ze strony innych książąt dynastii moskiewskiej, pretendujących do objęcia stolca wielkoksiążęcego. W ten sposób państwo moskiewskie znalazło się w sferze wpływów Witolda — jedyny to tego rodzaju i niedługi okres w dziejach Litwy. Witold skorzystał z tej okoliczności, ażeby wzmocnić swe wpływy u bezpośrednich sąsiadów Moskwy. Książę riazański Iwan uznał zwierzchnictwo Witolda i przyrzekł służyć mu pomocą przeciwko każdemu, nie wykluczając nawet wielkiego księcia moskiewskiego. Podobnie uzyskał Witold zwierzchnictwo nad Prońskiem (na południe od Riazania), a książę twerski Borys Aleksandrowicz odnowił w 1427 r. przymierze zawarte w 1411 r. przez jego ojca. Widać więc, że Litwa otaczała Moskwę od północy i południa, szachowała ją.

W ten sposób Witold rozwinął szeroko zakrojoną pokojową ekspansję nad górną Wołgą dzięki prestiżowi swego imienia oraz siłom polsko-litewskim, które nadawały jego postulatom odpowiednią wagę. Do starcia orężnego doszło tylko na terenie pskowsko-nowogrodzkim. W 1426 r. podjął wyprawę przeciwko Pskowowi, gromadząc w tym celu wielką armię złożoną — oprócz Litwinów i Polaków, z Tatarów a nawet Czechów i Wołoszy. Tutaj napotkał na tę samą przeszkodę, co na terenie pruskim: trudne do zdobycia twierdze, które odparły ataki przeciwnika. Witold usiłował zdobyć dwa grody — Opoczkę i Woroniec — nie opanował żadnego, natomiast bardziej skuteczna była akcja niszczycielska, dotkliwe spustoszenie kraju, które skłaniało pskowian do pertraktacji. Tą wyprawą Witolda poczuła się zaniepokojona Moskwa. Na teren działań wojennych przybyli posłowie moskiewscy i pośredniczyli w zawarciu pokoju. Pskowianie musieli zapłacić 1000 rubli okupu i przyrzec neutralność na wypadek wojny litewsko-nowogrodzkiej. Wybuchła ona istotnie w 1428 r. i miała przebieg podobny do kampanii pskowskiej. Na wyprawę stawili się licznie Polacy z Wincentym z Szamotuł na czele. Wojsko litewskie ciągnęło z sobą armaty i wszelkie środki oblężnicze, armię poprzedzał wielki oddział siekierników torujących przejścia w lasach i układających ze ściętych drzew drogi przez błota i moczary. Jednak oblężenie nowogrodzkiego grodu Porchowa nie dało pozytywnego rezultatu — środki obronne w owej epoce wykazywały wyraźną przewagę nad zaczepnymi. Ale zniszczenie kraju dało się napadniętemu silnie we znaki, pod Porchów przyjechał władyka nowogrodzki i błagał o pokój, jakoż uzyskał go pod warunkiem zapłacenia kontrybucji po 5 tyś. rubli z Porchowa i Nowogrodu, prócz wykupnego za jeńców. Niemniej nie osiąg-

nął tu jednak Witold sukcesu politycznego w formie rozszerzenia władztwa litewskiego.

W każdym bądź razie było rzeczą widoczną, że republiki kupieckie są stroną słabszą i idą na ustępstwa wobec Witolda, że uznają jego prymat polityczny i skłonne są pójść na rękę pod warunkiem zachowania samodzielności. Najbardziej dobitnym wyrazem przewagi politycznej Witolda na wschodzie była jego ekspedycja podjęta w 1427 r. na południowo-wschodnie kresy Wielkiego Księstwa w celu odebrania hołdu od tamtejszych książąt. Ujawniło się wtedy, jak daleko sięga zwierzchnictwo i wpływy monarchy litewskiego. Witold posunął się o 100 mil za Smoleńsk. Na spotkanie wychodzili wszyscy książęta krajów, przez które przejeżdżał, Riazania, Perejasławia, Prońska, Odojewa, Worotyńska i innych, bili czołem, zapraszali monarchę litewskiego w gościnę, przyrzekali wierność i posłuszeństwo wraz ze swymi ludźmi. Codziennie przyprowadzano w darze konie, składano szuby sobole, złoto, jedwabie i pieniądze. W wielkiej liczbie zabiegli drogę Tatarzy zamieszkali na ziemiach podległych Litwie, ofiarowując Witoldowi wielbłądy i konie. Wracając przez Smoleńsk zastał tam książę poselstwa z Nowogrodu i Moskwy, przybyli też posłowie od chana tatarskiego i sułtana tureckiego — wszyscy z bogatymi darami. Podróż ta świadczyła, że Witold był uważany za pierwszego monarchę Europy, nie mającego sobie równych. Ale była ona zarazem jakby łabędzim śpiewem ekspansji litewskiej na wschodzie. Nie mogło być mowy o kontynuowaniu aktywnej polityki po śmierci Witolda w okresie zamieszania wewnętrznego, które trwało do 1444 r. Litwę ratowała okoliczność, że Moskwa przeżywała kryzys wewnętrzny, który uniemożliwił jej wykorzystanie trudności; nastąpił okres równowagi.

Kwestia mołdawska

Zagadnienie czarnomorskie jest zaniedbane w naszej literaturze naukowej z powodu nieznajomości źródeł i literatury rumuńskiej. Właściwie w omawianym okresie jest to przede wszystkim zagadnienie mołdawsko-wołoskie, gdyż Orda Krymska u schyłku omawianego okresu dopiero się formowała i wyodrębniła się ostatecznie w 1449 r. Toteż ostatnie badania, uwzględniające historiografię rumuńską, w szczególności Olgierda Górki, Bolesława Stachonia i Józefa Skrzypka, wprowadziły wiele nowych momentów, nie uwzględnianych w dawniejszej literaturze[186].

O. Górka, *Zagadnienie czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza,* cz. I: 1354--1450, Przegląd Historyczny 30(1933), z. 2, s. 325-391; J. Skrzypek, *Południowo-wschodnia. polityka Polski od koronacji Jagiełły do śmierci Jadwigi i bitwy nad Worskla, 1386-1399,* Lwów

Właściwie były to dwa odcinki przedstawiające zgoła odmienny obraz osadniczo-polityczny na prawym i lewym brzegu Dniestru. Na lewym brzegu, ku wschodowi, do ujścia Dniepru ciągnęły się bezludne stepy, czyli Dzikie Pola, na których osadnictwo rozwinęło się dopiero po upadku Ordy Krymskiej, czyli od końca XVIII w. Wcześniej znajdowały się tutaj tylko koczowiska tatarskie. Natomiast na prawym brzegu Dniestru powstało osadnictwo rumuńskie, czyli wołoskie, które tu przybyło zza Karpat z węgierskiego Maramoreszu, czyli północnego Siedmiogrodu. Stąd już wypływały pretensje węgierskie do zwierzchnictwa nad krajem zwanym Mołdawią, leżącym między Karpatami i Dniestrem nad obu brzegami Prutu i Seretu aż do delty Dunaju. Na południe stąd, między Karpatami, czyli Górami Transylwańskimi a dolnym Dunajem, leżał drugi kraj wołoski — Wołosza. Oba stanowiły dwa odrębne państwa, zwane hospodarstwami . Kultura kraju była słowiańska, mimo wołoskiego podłoża etnicznego i język urzędowy kancelaryjny, podobnie jak w Wielkim Księstwie Litewskim był słowiański. Osadnictwo wołoskie w Mołdawii datuje się od XIV w. W dawniejszej literaturze naukowej przyjmowano, że już w połowie XIV w. istniało hospodarstwo mołdawskie [187], i że zgodnie z relacją Długosza, opartą na tradycji, pierwsza wyprawa polska została tam podjęta za Kazimierza Wielkiego w 1359 r. Górka dowodzi, że ta chronologia nie jest możliwa, ponieważ lepsze przekazy źródłowe pozwalają ustalić początek Mołdawii właśnie na rok 1359. Zdaniem tego historyka pierwsza wojna polsko-mołdawska nie mogła przypaść wcześniej niż w latach 1374-1379, przy czym po stronie polskiej mogłaby wchodzić w rachubę najprawdopodobniej osoba Władysława Opolczyka. W ogóle w Polsce XIV w. nie istniał problem czarnomorski — sądzi Górka — to znaczy dążenie do opanowania wybrzeża czarnomorskiego przez Mołdawię, która nawiasem mówiąc, według tegoż autora, sama zdobyła wybrzeże dopiero w końcu XIV lub w początkach XV w. (z tego czasu pochodzą pierwsze wyraźne wzmianki źródłowe)[189].

Zagadnienie czarnomorskie pojawiło się w XIV w. wskutek rozkładu Złotej Ordy, której osłabienie odsłoniło dostęp do wybrzeża, dlatego — uważa Górka — „ojcem problemu czarnomorskiego dla państw Europy Wschodniej jest Olgierd Giedyminowicz", on bowiem, dzięki szczęśliwej walce z Tata-

1930; B. Stachoń, *Polityka Polski wobec Turcji i akcji antytureckiej w. XV do utraty Kilii i Białogrodu,* Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Wydz. H, t. VII, z. 2, Lwów 1930.

187 Tytuł hospodar [pochodzący od poi. gospodarz — red.] = *dominus* był też używany przez wielkich książąt litewskich, w Moskwie przybrał skrócone brzmienie *gosudar.*

18R A. Czołowski, *Pamiątki z Mołdawii,* Kwartalnik Historyczny 4(1890), datuje je na 1345 r.

O. Górka, *Zagadnienie czarnomorskie, s.* 343.

rami (bitwa nad Sinymi Wodami 1362), opanował tereny między Dniestrem a Dnieprem. Za kontynuatora jego polityki Górka uznaje Witolda, który osiągnąwszy Podole opanował odcinek czarnomorski i „utrwalił jego władanie niepodzielnie w ręku litewskim"[190]. Mówiliśmy już o zbudowaniu przez tego księcia zamku św. Jana, zapewne zamku Tawania nad dolnym Dnieprem przy drodze z Krymu do Kijowa. Gilbert de Lannoy informuje o zbudowaniu nad dolnym Dniestrem w strefie stepowej innego zamku przez starostę podolskiego Giedygołda w 1421 r.[191] Widocznie więc powstał tam system zamków litewskich, strzegących władztwa litewskiego w strefie czarnomorskiej.

Otóż ten wywód Górki wymaga komentarza. Władza Witolda rozciągała się aż po brzegi czarnomorskie, ale nie była to władza bezpośrednia. Świadczy o tym tenże Gilbert de Lannoy, donosząc, że między Dniestrem a Dnieprem napotkał *unus die de Tartarie* przyjaciela i sługę księcia Witolda, a zarazem wielką wieś tatarską, podległą Witoldowi. Widzimy więc, że na brzegach czarnomorskich przebywali Tatarzy uznający zwierzchnictwo Witolda, którego władztwo nosiło charakter pośredni i zależało od kształtowania się stosunków litewsko-tatarskich i od potęgi Tatarów czarnomorskich.

Uznając Witolda za kontynuatora polityki czarnomorskiej Olgierda, Górka wyraża zarazem przekonanie, że zarówno Jadwidze, jak i Jagiełłę obca była „jakaś idea parcia do Morza Czarnego"[192] — to twierdzenie nasuwa jednak wątpliwości, ponieważ Jagiełłę znamy właśnie od czasów jeszcze pogańskich jako kontynuatora polityki Olgierda wbrew stanowisku Kiejstuta, ojca Witoldowego. Nie jest więc zrozumiałe, dlaczego problem czarnomorski miał być przejęty przez Witolda a pozostać zupełnie obcy Jagiełłę. Tymczasem właśnie za Jagiełły Polska po raz pierwszy w swych dziejach uzyskała dostęp do Morza Czarnego — i to podwójny, jakkolwiek w obu wypadkach pośredni. Po pierwsze, dzięki unii z Litwą, po drugie, dzięki poddaniu się Mołdawii w zawisłość Koronie Polskiej. Wojewoda mołdawski Piotr 26 września 1387 r. wystawił akt homagialny na rzecz króla Władysława, królowej Jadwigi i Korony Polskiej, poddając im zarazem swój lud, ziemie wołoskie, zamki i pozostałe posiadłości na wieczne czasy. Stosunek prawny obu państw i obowiązki wzajemne nie zostały określone wyraźnie, w każdym bądź razie nie ulega wątpliwości fakt uznania zwierzchnictwa polskiego. Tego typu dokumenty homagialne były wystawiane przez na-

Tamże, s. 358 i 371.

[190] [191] G. *de Lannoy i jego podróże,* w: *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy, przez J. Lelewela,* Poznań 1844, s. 405-415. [Prawdopodobnie Autor posługiwał się łacińskim przekładem relacji G. de Lannoy, ogłoszonym w *Scńptores Re-rum Prussicarum,* t. III — red.]

[192] O. Górka, *Zagadnienie czarnomorskie,* s. 362.

stępców Piotra przez cały wiek XV. Za przykładem Piotra zbliżył się niebawem do Polski również wojewoda wołoski Mircea, jednak stosunek Wołoszy nie wyraził się w formie prawnej.

Jakie były przyczyny poddania się Mołdawii? Zgodnie z dawniejszą literaturą jeszcze Dąbrowski określił je w słowach: „Wobec zamętu panującego na Węgrzech a rosnącego niebezpieczeństwa tureckiego, Polska okazywała się dla księstw naddunajskich najpewniejszą ostoją"[193]. Górka nie bez słuszności wyjaśnia, że hospodarstwo mołdawskie szukało w Polsce oparcia przeciwko roszczeniom węgierskim, a nie przeciw Turcji[194]. Istotnie, zgodnie z położeniem geopolitycznym Mołdawia musiałaby przeciwko Turkom szukać pomocy na Węgrzech, a w żadnym razie nie w odległej Polsce. Niebezpieczeństwo tureckie nakazywało Mołdawii porozumienie z Węgrami. Najwidoczniej poddając się pod protektorat polski — raczej nominalny — Mołdawia usiłowała się zabezpieczyć przeciwko rozciągnięciu na nią faktycznego zwierzchnictwa węgierskiego. Tak między Polską a Węgrami rozwinęła się rywalizacja na terenie naddunajskim, jak ongiś na Rusi Czerwonej. Węgry nie chciały zrezygnować z podwójnej straty poniesionej w roku 1387, kiedy stracili Ruś Czerwoną i Mołdawię. Wprawdzie odzyskanie Rusi Czerwonej silnie zespolonej pod względem geograficznym, politycznym i gospodarczym z Małopolską nie było realne, natomiast poważne szansę miała tendencja do wyparcia wpływów polskich znad Dunaju, a przynajmniej do ich redukcji. Jak wiadomo, sprawy naddunajskie były jednym z powodów antagonizmu Zygmunta Luksemburczyka do Polski. Nie mogąc angażować przeciwko niej swych sił militarnych z powodu niebezpieczeństwa tureckiego usiłował jej szkodzić różnymi posunięciami dyplomatycznymi, (stąd udział w aferze Opolczyka) albo też podporządkować sobie Mołdawię bezpośrednio na nią uderzając, co jednak nie przyniosło sukcesu. W celu uregulowania spraw polsko-węgierskich odbył się w lutym 1395 r. zjazd w Starej Wsi na Spiszu (wg J. Skrzypka w Sączu) z udziałem Jagiełły, Zygmunta, Witolda oraz królowych Jadwigi i Marii. Nie przyniósł on jednak korzystnych dla Węgier zmian w sprawie mołdawskiej, gdyż wynik został przesądzony poprzednim wystawieniem przez hospodara mołdawskiego Stefana (26 stycznia 1395) aktu hołdu królowi, królowej i Koronie Polskiej z zapewnieniem pomocy przeciwko Węgrom, wojewodzie besarabskiemu, Turkom, Tatarom i Krzyżakom. Po śmierci królowej węgierskiej Marii wojewoda besarabski Wład złożył 30 maja 1396 r. hołd królowej Jadwidze jako dziedziczce korony węgierskiej. Fakt ten świadczy, że zjazd w Starej Wsi nie zlikwidował rywalizacji polsko-węgierskiej na terenie naddunajskim, nie zlikwidował jej również później zawarty w 1397 r. układ w Krakowie na lat 16 z Zygmuntem, któremu ten układ nie przeszkodził, że w przededniu

[193]

[194] J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 223. O. Górka, *Zagadnienie czarnomorskie, s.* 357.

bitwy grunwaldzkiej, jesienią 1409 r. zawarł przymierze z Krzyżakami przeciwko Polsce, zastrzegając sobie na wypadek zwycięstwa Zakonu „zwrot" Rusi Czerwonej, Podola i Mołdawii.

Bitwa grunwaldzka — podobnie jak na wschodzie — wzmocnić musiała i na tym terenie stanowisko Polski. Jednak Jagiełło i Witold poszli na pewne ustępstwa, ażeby zjednać sobie Zygmunta i uzyskać jego dyplomatyczne poparcie przeciwko Zakonowi. Porozumienie polsko-węgierskie nastąpiło na zjeździe Jagiełły, Witolda i Zygmunta w Lubowli w marcu 1412 r. Zygmunt uznał stosunek wasalnej zawisłości hospodara mołdawskiego od Korony Polskiej, pod warunkiem jednak, że hospodar za pośrednictwem króla polskiego będzie musiał dostarczyć Węgrom pomoc przeciwko Turkom. W razie uchylenia się hospodara od tego obowiązku miał nastąpić podział Mołdawii między Polskę i Węgry, przy czym Polsce miał przypaść Białogród (Akerman), a Węgrom Kilia. W nauce określa się ten układ (nawet Górka) jako niekorzystny dla Polski, ponieważ redukujący jej stan posiadania nad Morzem Czarnym, jednak nie zwraca się przy tym uwagi na ważny szczegół, że wezwanie o pomoc ma być doręczane wojewodzie przez Jagiełłę, czyli że wykonanie tego punktu zostało uzależnione od decyzji króla polskiego[195].

Istotnie widzimy, że Jagiełło brał Mołdawię w obronę przed Zygmuntem. Na zjeździe łuckim w 1429 r. król węgierski zarzucał wojewodzie Aleksandrowi Dobremu, że nie udzielił mu pomocy przeciwko Turkom, zastrzeżonej traktatami. Jagiełło wystąpił z gorącą obroną swego wasala, dowodząc, że jego wojska wraz z oddziałami polskimi przez dwa tygodnie czekały daremnie nad Dunajem na Zygmunta, który w oznaczonym terminie nie nadciągnął i nie zawiadomił o powodach zwłoki. Dlatego król Polski nie godził się na podział Mołdawii, przewidziany traktatem lubowelskim.

Inne stanowisko zajął jednak w 1431 r., a przynajmniej postanowił wyzyskać do celów taktycznych punkt w sprawie podziału, gdy wasal mołdawski Aleksander Dobry (1400-1432) sprzymierzył się ze Świdrygiełłą. Widocznie wolał mieć oparcie w Litwie, w której prawosławni sięgali po władzę, niż w katolickiej Polsce. Wojewodzie chodziło raczej o utrzymanie niezależności przez szachowanie Węgrów Polską z pomocą Litwy. Poparł też czynnie Świdrygiełłę napadając na Pokucie podczas oblężenia przez Polaków Łucka (lipiec-sierpień 1431), poniósł zresztą porażkę. Kilka miesięcy później (21 października) Jagiełło pisał do Zygmunta: „wojewoda wołoski jest złym człowiekiem, który ani mnie, ani tobie służyć nie chce" i wyrażał gotowość pomocy Zygmuntowi przeciwko niemu, „aby kraj został między nas podzielony, stosownie do uczynionych między nami zapisów". Propozycja ta była jednak tylko posunięciem taktycznym, mającym na celu za-

[195] Tamże, s. 367.

straszenie wojewody, a *zarazem* postawienie króla rzymskiego w kłopotliwe położenie, wskazuje na to warunek, jaki przy tym wysunął król polski, mianowicie, żeby Zygmunt dopomógł przeciw pruskim Krzyżakom. Przecież Jagiełło zdawał sobie doskonale sprawę, że król rzymski przeciwko Zakonowi nie wystąpi. Nie traktował więc swojej propozycji serio. I na dworze Zygmunta zrozumiano propozycję Jagiełły jako „podstępne knowanie"[196]. Odciągnięcie Mołdawii od sojuszu ze Świdrygiełłą nastąpiło dopiero później. Na początku 1432 r. umarł Aleksander Dobry. Jego syn Eliasz, ożeniony z księżniczką Marią Holszańską, siostrą królowej Sonki, był spowinowacony z Jagiełłą, został zjednany dla Polski i 3 czerwca 1433 r. złożył hołd królowi. Akt hołdu wykonał również brat Eliasza Stefan, który usunął Eliasza z tronu, zresztą za pośrednictwem Polski została zawarta między braćmi ugoda: podzielili między sobą hospodarstwo. W tych okolicznościach wpływy polskie się umocniły w tym kraju, przy czym Polska w dalszym ciągu uznawała zasadę niepodzielności Mołdawii na zewnątrz, co stwierdził w swym dokumencie wystawionym w 1433 r. Jagiełło, zapewniając o nienaruszalności tej wołoskiej ziemi . W ten sposób w omawianej epoce polskie prawa zwierzchnie zostały rozciągnięte aż po brzegi Morza Czarnego. Ekspansja ta nosiła jednak specyficzny charakter, dokonała się bez dobycia oręża przez Polskę, Mołdawia sama poddała się pod opiekę. Polska tylko broniła dostępu Węgrom. Inny rys charakterystyczny tej ekspansji to nadzwyczaj luźna forma zwierzchnictwa; w stosunkach wewnętrznych Mołdawia cieszyła się zupełną samodzielnością. Wojewoda dostarczał posiłków raczej z własnej woli, stąd prekaryjność związku i nietrwałość, zwłaszcza wobec wołoskiej ekspansji osadniczej na Podkarpaciu.

Stosunki z Luksemburgami

Przechodzimy do omówienia polityki wielkomocarstwowej na odcinku południowo-zachodnim, którego główne siły sąsiadujące z Polską reprezentowała dynastia luksemburska aż do wygaśnięcia z chwilą śmierci Zygmunta Luksemburczyka (9 XII 1437), ożenionego w 1385 r. z siostrą królowej Jadwigi Marią, dzięki której osiągnął tron węgierski. Od 1410 r. był on również królem rzymskim, po śmierci brata Wacława (1378-1419) sięgnął po koronę czeską, ale dopiero w roku 1433 został koronowany na cesarza. Była to najwybitniejsza postać, z jaką Polska miała do czynienia na zachodzie

[196] Tamże, s. 374, też s. 327, p. 7 i s. 338, p. 32.
[197] *Index uctorum XV,* nr 1945.

w omawianej dobie, na ogół nieprzychylnie usposobiona wobec Polski ze względu na kolizje interesów zarówno na gruncie węgierskim, jak później czeskim i dlatego skłonna do popierania Zakonu Niemieckiego jako głównej siły przeciwstawiającej się Polsce. Zygmunt nie rozporządzał dostatecznymi środkami militarnymi i finansowymi, ażeby angażować się w otwartą wojnę z polskim sąsiadem, natomiast dzięki stanowisku, rozległym stosunkom w Europie, osobistej przebiegłości i posługiwaniu się intrygą, rozporządzał niebezpieczną bronią dyplomatyczną, której używał przeważnie na niekorzyść Polski. Już dawniej historyk czeski J. Goli podnosił fakt, że w rozwoju stosunków polsko-czeskich zasadnicze znaczenie miało stanowisko Polski i Czech do Zakonu Niemieckiego. Tezę tę można rozszerzyć. Nie tylko stosunek Czech i w ogóle Zachodu do Polski kształtował się w zależności od kwestii krzyżackiej.

W okresie walk z Krzyżakami polityka polska na tym terenie miała charakter wybitnie defensywny i rozwijała się pod kątem widzenia stosunków z Zakonem. Obie strony, Polska i Zakon, szukały sprzymierzeńców na zachodzie i usiłowały wzmocnić swoje stanowisko na arenie międzynarodowej. Zakon w tym względzie miał nad Polską wyraźną przewagę. Jeśli Polska zawierała sojusze przeciwko Zakonowi, jak w 1394 r. z Wacławem Czeskim, a w roku następnym z książętami pomorskimi Świętyborem i Bogusławem w związku ze sprawą o arcybiskupstwo ryskie, to przelotne i nietrwałe. Wacław swój sojusz z Jagiełłą przeciwko Krzyżakom przypłacił utratą korony rzymskiej (odjętej mu w 1400 r. nie tylko zresztą z tego, ale jeszcze z innych powodów). Zygmunt Luksemburczyk w 1397 r. zawarł z Polską pokój na lat 16, ale go nie dotrzymał w krytycznym momencie, czyli w 1409 r. Później zmienił taktykę i w roku 1412 w Lubowli zawarł z Polską, już triumfującą po Grunwaldzie, przymierze przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, a nawet służył Polsce. Nie zawahał się jednak, gdy zaszła potrzeba pomocy niemieckiej do osiągnięcia tronu rzymskiego — a Niemcy popierali Zakon — wydać tak niekorzystny dla Polski wyrok wrocławski w 1420 r.

Niepewność stanowiska międzynarodowego Polski na zachodzie ujawniła się najdobitniej w 1410 r. w przededniu wielkiej wojny. Wacław Luksemburczyk, przekupiony przez Krzyżaków, wydał 15 lutego 1410 r. w procesie z Zakonem w Pradze wyrok niepomyślny dla Polski. Zygmunt Luksemburczyk wprost sprzymierzył się z Zakonem, a książęta pomorscy Świętybór szczeciński i Bogusław słupski, po dłuższych wprawdzie wahaniach, zobowiązali się ostatecznie walczyć po stronie Krzyżaków. Przybyły też na pomoc oddziały rycerstwa niemieckiego, a nawet francuskiego. Z całej zachodniej Europy tylko Czesi znaleźli się w szeregach polskich i oni jedni walczyli przeciwko Krzyżakom pod Grunwaldem. Okazało się, że Polska

198 *x.*
J. Goli, *Cechy a Prusy ve stfedmeku,* Praha 1897, za J. Macurek, *Rozwój czeskich badań w zakresie stosunków polsko-czechosłowackich.* Kwartalnik Historyczny 42(1928), s. 255.

na zachodzie nie miała przyjaciół. Natomiast na wschodzie było inaczej, tu nie docierała propaganda Zakonu, tu nikt nie uważał Krzyżaków za przedmurze chrześcijaństwa i nikt też wrogo nie ustosunkował się do Polski i Litwy w czasie ich przygotowań do rozprawy. Nowogród nie zechciał wziąć udziału po stronie Witolda, ale też powstrzymał się od wrogich wystąpień, również Moskwa zachowała neutralność, pozostała zaś Ruś poparła Witolda, który potrafił zmobilizować jej siły. Sympatie Rusi spoza granic państwa litewskiego również były raczej po stronie polsko-litewskiej. „I dopomógł Bóg Witoldowi i królowi", donosił latopis pskowski i opowiadał szczegóły zwycięstwa nad „pruskim"[199]. Skoro Bóg dopomógł Jagiełłę i Witoldowi, to po ich stronie była słuszność, w przeciwnym razie latopis doniósłby o klęsce Zakonu jako karze niebios za grzechy ludzkie.

Pierwsze objawy aktywnej polityki polskiej na zachodzie datują się dopiero z czasów po bitwie grunwaldzkiej. Za taki objaw mogłoby uchodzić wzięcie w zastaw Spiszu od Zygmunta za część sumy należnej Polsce od Zakonu na mocy układu toruńskiego z 1411 r., gdyby nie to, że inicjatywa tego zastawu wyszła od króla Zygmunta, który potrzebował pieniędzy i zdobywał je gdzie mógł — z każdego źródła. Zastaw doszedł do skutku 8 listopada 1412 r. Spełniał on ujemną funkcję, gdyż wywoływał pewien rozdźwięk między magnatami węgierskimi, którzy niechętnie widzieli osłabienie praw węgierskich na terytorium spiskim. Jagiełło myślał przy tej sposobności o wzięciu bezpośrednio w zastaw Nowej Marchii na wypadek, gdyby Zakon należnej sumy nie mógł w terminie wypłacić Zygmuntowi, ale ten projekt był mało realny, bo Krzyżacy zbyt sobie cenili tę prowincję ażeby dopuścić do jej przejścia w ręce polskie. Miała ona przecież znaczenie strategiczne.

Właściwie aktywna wielkomocarstwowa polityka polska zaczęła się dopiero w latach 1420/1422, a więc w tym czasie, kiedy pierwsza faza walki z Zakonem zakończona pokojem melneńskim z 1422 r. zbliżała się do końca i kiedy polityka polsko-litewska wyzwoliła się spod wpływów Zygmunta, jakim ulegała od zjazdu w Lubowli w 1412 r. Nieprzychylny Polsce i Litwie wyrok wrocławski Zygmunta z 6 stycznia 1420 r. był tylko bezpośrednim powodem, istotne zaś przyczyny tkwiły głębiej. Widzimy dwie: (1) upadek potęgi Zakonu, fakt, który rozwiązał ręce polityce polskiej na zachodzie i pozwolił jej na samodzielne poczynania, nieprzyjazne wystąpienie Zygmunta dało niejako impuls do wejścia na drogę samodzielnej i aktywnej polityki zachodniej; (2) wybuch rewolucji narodowej czeskiej, związanej z ruchem husyckim a skierowanej przeciwko Niemcom, mającej też podkład społeczny; osłabiała ona Niemcy i Zygmunta oraz zachęcała Polskę do aktywności.

Chronologicznie zbiegły się dwa fakty, w 1422 r. został zawarty pokój

199 PSRL, t. IV, s. 201.

melneński, a trzy lata wcześniej, 16 sierpnia 1419 r. umarł król czeski Wacław Luksemburczyk. Do tronu zgłosił pretensje jego legalny następca i brat — Zygmunt. Do walki z Zygmuntem zerwał się cały naród czeski, ten pretendent był bowiem nie tylko tym człowiekiem, który powiódł Husa na stos, ale był również reprezentantem Rzeszy Niemieckiej jako król rzymski. Przystąpił on do zorganizowania krucjaty przeciwko Czechom, wzywając do udziału Niemców i cały świat katolicki oraz zaczął w bezwzględny sposób tłumić ruch husycki, dając tego dowody właśnie we Wrocławiu, dokąd zwołał sejm Rzeszy. Polityka Zygmunta, zmierzająca do pognębienia i stłumienia herezji, godziła również w całe Czechy jako siedlisko i ognisko husytyzrnu. W odpowiedzi na manifest Zygmunta, zapowiadający wojnę krzyżową przeciwko heretykom, powstali nie tylko husyci, lecz także potężni panowie czescy, chociaż przerażeni skądinąd radykalnymi dążnościami zwolenników Husa. W ten sposób powstał w Czechach zwarty front narodowy, obejmujący różne pod względem religijnym, społecznym i politycznym żywioły. Najwyższy burgrabia królestwa, Czenko z Wartenbergu, wypowiedział Zygmuntowi posłuszeństwo i w odezwie do narodu dowodził, że Luksemburczyk nie ma prawa do korony, że jest wrogiem Czechów, postępuje z nimi jak tyran, że wyrządził Koronie szkody, odłączając od niej Marchię Brandenburską, a wcześniej oddając Krzyżakom w zastaw Nową Marchię.

Konflikt niemiecko-czeski musiał przyczynić się do wzmocnienia stanowiska międzynarodowego Polski. Naród czeski zewsząd otoczony przez niemczyznę, która miała nad nim wielokrotną przewagę liczebny mógł spodziewać się pomocy tylko ze strony Polski, pokrewnej mową i kulturą. Trzy były okoliczności, które mogły doprowadzić do stworzenia bloku zachodniosłowiańskiego skierowanego ostrzem przeciwko ekspansji niemieckiej: (1) Polska i Czechy znajdowały się w podobnej sytuacji wobec Niemców. Walczyły z potęgami reprezentującymi ekspansję niemiecką na wschodzie, Polska z Krzyżakami, Czechy z królem rzymskim. (2) Między dwoma krajami istniały odwieczne więzy kulturalne zawiązane nie tylko wskutek wspólnego pochodzenia słowiańskiego i mowy, wspólnoty słowiańskich obyczajów, lecz także stworzone dzięki misji cywilizacyjnej, jaką Czesi spełniali na gruncie polskim, bodaj od X w. Wywierali oni silny wpływ na życie kościelne, o czym świadczy polska terminologia kościelna rojąca się od wyrazów pochodzenia czeskiego. Język czeski wcześniej się wykształcił niż polski i wywierał wpływ na jego rozwój. W Polsce na dworach magnackich język czeski był w użyciu jako bardziej wyrobiony, czytano pisma czeskie, a również są wskazówki, że przybywało wielu imigrantów, którzy przenikali zarówno na dwór królewski, jak i do szeregów szlachty i mieszczaństwa. Wreszcie uniwersytet praski ściągał do swych murów liczną młodzież polską, która tworzyła tu osobną nację, toteż królowa Jadwiga *założyła* bursę dla młodzieży swych krajów. Z drugiej strony uniwersytet krakowski zasilili profesorowie czescy, zapisywali się tu studenci czeskiego pochodze-

nią[200]. (3) Istniały pewne analogie religijne między Czechami a Polską, która! miała na swych ziemiach nader liczny żywioł prawosławny, ruski nie pozbawiony pewnych punktów stycznych z husytyzmem pod względem obrzędowym, bardzo zresztą dla ruskich mas istotnym, jak komunia pod dwoma postaciami oraz nabożeństwo w języku narodowym. Wprawdzie panujący obóz w Polsce i na Litwie był katolicki, a Ruś schizmatycka pod względem politycznym i prawnym upośledzona, ale przecież istniały tendencje do pojednania schizmy z Kościołem katolickim, przerzucenie pomostu do obozu prawosławnego, podobnie jak istniały próby doprowadzenia do kompromisu między Kościołem katolickim a husytyzmem. Słowem istniały tu podobne kłopoty i trudności religijne z tą jednak zasadniczą różnicą, że w Polsce bezwzględnie dominował żywioł katolicki, podczas gdy w Czechach skrajnie radykalne elementy należały do obozu husyckiego.

W stronę Polski, kraju w swym jądrze narodowym katolickim, zwracały się nadzieje przede wszystkim umiarkowanego obozu czeskiego, mającego na celu osiągnięcie pomocy polskiej przeciwko Zygmuntowi oraz opanowanie z pomocą polską skrajnego ruchu husyckiego. Stąd też wyszła inicjatywa ofiarowania królowi polskiemu korony czeskiej. Tutaj zachodzi analogia do genezy problemu mołdawskiego, inicjatywa wyszła z zewnątrz. Sam fakt istnienia potężnej Polski sprawił, że sąsiedzi szukali jej pomocy lub opieki usiłując wyzyskać ten czynnik we własnym interesie. Z własnej inicjatywy Polska kierowała swe ambicje wielkomocarstwowe ku wschodowi litewsko-ruskiemu, ale jej położenie gospodarczo-polityczne sprawiało, że otwierały się przed nią możliwości ekspansji również w innych kierunkach. Od jej decyzji w dużej mierze *zależało,* w którą stronę skierować zainteresowania i wysiłki. *Teraz* właśnie nadchodził moment decyzji. Otóż na zachodzie Polska zachowała rezerwę, postępowała ostrożnie, nie angażowała się. Sprawa ekspansji polskiej na terenie czeskim, jak się od razu okazało, była o wiele bardziej skomplikowana niż na wschodzie. Złożyły się na to różne przyczyny. Z Litwą Polska miała wyraźne i konkretne wspólne cele polityczne, zwłaszcza stosunek do Zakonu Niemieckiego, a dalej ekspansja na wschodzie, wreszcie zajęcie wspólnego stanowiska wobec żywiołu ruskiego wewnątrz państwa, natomiast Polskę i Czechy zbliżały przede wszystkim momenty natury kulturalnej. Wspólny cel polityczny, walka z nacją niemiecką, nie były dość uchwytne dla ówczesnego społeczeństwa polskiego, które miało do czynienia bezpośrednio z ekspozyturą niemczyzny, Krzyżakami, natomiast nie miało aktualnych i konkretnych spornych kwestii z całą nacją niemiecką, zorganizowaną w dość luźną formę państwową — Rzeszę, która Krzyżaków popierała, ale oficjalnie tylko przy użyciu nacisku dyplomatycznego.

J. Macurek, *Rozwój czeskich badań,* s. 258.

200

Na *tle* tego stosunku do Niemców, ogólnie powiedzielibyśmy raczej neutralnego, jak to ujawnia się w dziele współczesnego Długosza nie pałającego nienawiścią do tego narodu, tym jaskrawiej odbijała się krzywda, jakiej w przeszłości doznała Polska ze strony korony czeskiej, która korzystając z osłabienia Polski inkorporowała do swego obszaru Śląsk sekundując Krzyżakom, którzy w tym samym okresie dziejowym zagarniali Pomorze. Te okoliczności stawiały Czechów w opinii polskiej niejako na jednej płaszczyźnie z Krzyżakami, toteż Polska jagiellońska odziedziczyła po Polsce piastowskiej niechęć do Czechów, tak szkodliwą dla obu narodów. Sprawa Śląska dzieliła oba narody. Ale istniały trudności porozumienia i ze względu na dziedzinę kultury duchowej i społecznej. W Polsce było silne przywiązanie do katolicyzmu i dominowało możnowładztwo. Sympatie do husytyzmu były słabe, natomiast w Czechach najaktywniejszą siłę polityczną stanowili husyci o radykalnych tendencjach, a z husytami trudno było znaleźć panom polskim wspólny język.

W Polsce w związku z możliwościami ekspansji na terenie czeskim wytworzyły się dwa kierunki polityczne. Jeden z nich można określić jako antyhusycki — na jego czoło w tym właśnie czasie wysunęła się wybitna osobistość — Zbigniew Oleśnicki, od 1423 r. biskup krakowski, reprezentujący interesy hierarchii kościelnej, *zarazem* wierny syn Kościoła, nienawidzący herezji husyckiej, wrogi też jej radykalizmowi. Obóz ten opowiadał się za zasadą legitymizmu, którego zwolennikiem był Zygmunt Luksemburczyk jako prawny dziedzic korony czeskiej, obawiał się też walki z Zygmuntem ze względu na trudności na arenie międzynarodowej, ponieważ polska opinia w świecie katolickim była szargana przez propagandę krzyżacką z powodu wiązania się z poganami i schizmatykami. W razie wzięcia w obronę husytów Zakon i Zygmunt rozwinęliby wspólnymi siłami kampanię *zarzucając* popieranie kacerzy. Jednakże ten kierunek nie rezygnował bynajmniej z ekspansji w kierunku zachodnim, tylko usiłował nadać jej inną postać. Uważał, że Polska powinna pozostać w obozie katolickim i udzielić poparcia Zygmuntowi przeciwko husytom za cenę jednak Śląska, który miał wrócić do Korony Polskiej. Głównym celem polityki czeskiej Zbigniewa Oleśnickiego staje się reinkorporacja Śląska, a zarazem bezwzględne zwalczenie husytów, w szczególności na terenie polskim. Ta linia polityczna znalazła też odbicie w kronice Długosza.

Kierunek antyhusycki w polityce polskiej dominował, niemniej powstał też kierunek prohusycki, na czele którego stanął biskup włocławski Jan Szaframec, kanclerz polski, a którego radykalnym przedstawicielem był jeden z magnatów — Spytko z Melsztyna. Kierunek ten oczywiście opowiadał się za przyjęciem ofiarowanej przez Czechów korony, czyli za intensywną formą ekspansji. Szczególnie gorącym zwolennikiem aktywnej polityki czeskiej stał się Witold, którego husytyzm, w przeciwieństwie do Polaków, nie odstraszał, a litewska racja stanu skłaniała go do przekształcenia dualistycznej monarchii polsko-litewskiej w trialistyczną z udziałem Czech. Jego celem było osłabienie w nowym związku dominującego czynnika polskiego, a wzmocnienie czynnika zależnego, czyli Litwy. Ale miała ta polityka zwolenników i wśród szerszych kół szlacheckich, które gotowe były do zawarcia, wzorem horodelskim, unii „z braćmi Czechami" nie tyle w imię uczuć plemiennych ani też ze względu na sytuację międzynarodową, ile wskutek antagonizmu do duchowieństwa i zatargów z nim o dziesięciny.

Oczywiście, oba te kierunki nie mogły uchodzić za partie polityczne w dzisiejszym znaczeniu, w ogóle nie było wtedy pojęcia partii politycznej jako zorganizowanego obozu mającego określony program w zasadniczych kwestiach politycznych. Można mówić o stronnictwie Witolda w Polsce, ale w znaczeniu raczej personalnym, kręgu ludzi uznających autorytet tego księcia i konieczność współdziałania z nim, niekiedy wysługujących się mu z pobudek natury materialnej, ze względu na interes własny. Na nieporozumieniu — naszym zdaniem — polega koncepcja dr Ewy Maleczyńskiej, która usiłuje wykazać istnienie w ówczesnej Polsce trzech skrystalizowanych stronnictw

(1) Stronnictwo luksembursko-koncyliarne, które pod względem ideolo gicznym uznawało zasadę wyższości soboru nad papieżem i popierało za razem politykę Zygmunta Luksemburczyka, wyznającego tę samą zasadę. Siłą rzeczy do niego należał obóz antyhusycki, zarówno Oleśnicki, jak jego krewniacy i przyjaciele, brat Jan Głowacz, stryj Dobko itd., potężni Tarno wscy oraz jurgieltnicy króla rzymskiego pobierający odeń pensje, Janusz z Tuliszkowa wojewoda kaliski, Zbigniew z Brzezia, marszałek oraz Zawisza Czarny, również liczni przedstawiciele wyższej hierarchii duchownej z Woj ciechem Jastrzębcem na czele.

(2) Stronnictwo narodowo-kurialne i prohusyckie zarazem, którego du szą byli Jan i Piotr Szafraniec, a należał też Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański oraz niektórzy inni dostojnicy państwowi. Sprzymierzyły się z tym stronnictwem przeciwko kierunkowi Oleśnickiego żywioły radykalne ze Spytkiem *z* Melsztyna na czele.

(3) Stronnictwo dworskie stojące przy dynastii, która liczyła wielu od danych sobie ludzi zarówno wśród duchowieństwa (nawet wśród obozu koncyliarnego, np. Wojciech Jastrzębiec), jak i wśród innych, przeważ nie drugorzędnych polityków, ale też wybitniejszych. Należał do niego Mikołaj Michałowski, kasztelan sandomierski, a później kasztelan krakow ski, zresztą związany też z Oleśnickim i odgrywający rolę pośredniczącą. W praktyce drogi obozu narodowego i dworskiego, zdaniem autorki, są zbieżne.

201, E. Maleczyńska, *Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw* l *w Polsce w latach 1422-1434,* Lwów 1936, s. 12-19.

Wyodrębnienie tego rodzaju trzech stronnictw uważamy za nieporozumienie. Największy błąd E. Maleczyńskiej polega na zidentyfikowaniu przez autorkę sympatii koncyliarnych z polityką proluksemburską. Zygmunt istotnie popierał ruch soborowy, ale jeśli w Polsce istniały tendencje do porozumienia z Zygmuntem, to nie z powodu jego poglądu na kwestię stosunku soboru do papieża. Oleśnicki zmierzał do porozumienia z królem rzymskim z dwóch powodów: (1) ponieważ nienawidził husytów, którzy z Zygmuntem walczyli i których Zygmunt usiłował wytępić jako ruch religijny; (2) ponieważ porozumienia z Luksemburczykami według niego wymagała polska racja stanu. Przytoczyliśmy bardzo poważne motywy, które przemawiały za przeciwstawieniem się ruchowi husyckiemu i zachęcały do współdziałania z Zygmuntem w zamian za rekompensatę. Otóż i w danym wypadku polityka Oleśnickiego nie była polityką adherenta Luksemburgów, ale polityką partnera. Chciał on zgody z Zygmuntem nie dlatego, że mu sprzyjał, ale dlatego, że widział w nim chwilowego sprzymierzeńca przeciwko znienawidzonej herezji oraz dlatego, że pragnął dla swego kraju odnieść z tego przymierza korzyści. Toteż określenie stronnictwa Oleśnickiego jako „luksemburskie" nie wydaje się ścisłe, wypada krzywdząco dla Oleśnickiego. Krzywdzące jest tym bardziej, że w zasadniczej zarówno dla Polaków, jak i dla Zygmunta kwestii unii polsko-litewskiej obaj ci politycy stali na diametralnie przeciwnym stanowisku. Zygmunt przez całe życie pracował nad rozluźnieniem stosunku polsko-litewskiego, a najchętniej doprowadziłby do zupełnego jego zerwania, natomiast Oleśnicki występował jako zdecydowany zwolennik inkorporacji faktycznej Litwy do Polski. Również odmienne stanowisko zajmowali Zygmunt i Oleśnicki w sprawie Śląska, więc koncepcja „stronnictwa luksembursko-koncyliarnego" wydaje się niewłaściwa w swoim założeniu.

Już w lecie 1420 r. krążyły w Polsce wiadomości o perspektywach czeskich. Rozważał je zjazd łęczycki (23-25 lipca 1420) zajmując nieprzychylne stanowisko wobec ewentualnego zaproponowania królowi polskiemu korony czeskiej, nie chciano angażować się do tej sprawy. Toteż gdy niebawem po tym zjeździe przybył wysłannik czeski Hynek z Holsztynu w celu zorientowania się co do opinii polskiej, król udzielił mu o odpowiedzi odmownej, jakkolwiek osobiście skłaniał się do kierunku prohusyckiego, żywiąc urazę do Zygmunta za jego wyrok wrocławski. Musiał jednak liczyć się z opinią panów polskich, nie chciał prowadzić polityki na własną rękę. Natomiast Witold wypowiadał się przychylnie wobec tych propozycji. Ośmieleni tym Czesi wysłali z końcem tegoż 1420 r. uroczyste poselstwo, z tym samym Hynkiem na czele. Dowiedziało się ono od Jagiełły oficjalnie o jego negatywnym stanowisku, natomiast Witold zasadniczo przyjął koronę, chociaż stawiał husytom warunek pogodzenia się z Kościołem, co można rozumieć jako warunek taktyczny ze względu na opinię świata katolickiego, której Witold nie chciał się narazić. Rzecz zrozumiała, że Witold nie mógł osobiście wybrać się do Czech i opuścić na dłuższy czas Litwy, toteż w lutym 1421 r. postanowił wysłać tam w charakterze swego namiestnika Zygmunta Korybutowicza, synowca Jagiełły. Gdy w czerwcu tego roku poselstwo wróciło do Pragi, Czesi po burzliwych naradach uchwalili ostatecznie uznać Witolda za króla czeskiego i wyprawili ponowne poselstwo, by zaprosić go do objęcia królestwa, w tym przekonaniu, że będą w nowym królu mieć obrońcę husytyzmu. Natomiast Witold wysyłając Korybuta tłumaczył się, że czyni to w celu nawrócenia Czechów do Kościoła bez rozlewu krwi. Widzimy więc, że między partnerami nie było zgody co do niezmiernie ważnej i w danym wypadku zasadniczej strony ideologicznej — do kwestii religijnej. I to się musiało zemścić w niedalekiej przyszłości. Wprawdzie Witold, który w swoim życiu kilkakrotnie zmieniał religię (chrzest bodaj trzykrotny) nie należał do szczególnie gorliwych synów Kościoła, ale interes polityczny nakazywał hospodarowi litewskiemu dochowanie wierności katolicyzmowi.

Mimo że Korybut oficjalnie występował jako namiestnik króla postulała, jednakże prywatnie zwerbował sobie armię w Polsce i w początkach maja 1422 r. był już w Czechach, gdzie miał oprzeć się na umiarkowanym odłamie obozu husyckiego i dążyć do pojednania z Kościołem. Tymczasem w Polsce powstał inny projekt aktywnego zajęcia stanowiska w sprawie husyckiej i wyzyskania polskich widoków politycznych. Na *zjeździe* w Lublinie 15 sierpnia 1421 r. postanowiono skłonić Zygmunta do dobrowolnego zrzeczenia się korony czeskiej. Było to posunięcie taktyczne, ażeby zmusić Zygmunta do ustępstw, zdawano sobie bowiem doskonale sprawę, że nie zrezygnuje on tak łatwo z Czech, gdzie powstała potęga jego rodziny, postanowiono więc skłonić go do przyjęcia planu opracowanego przez Zbigniewa Oleśnickiego. W myśl tego planu Polska miała dopomóc Zygmuntowi w uspokojeniu królestwa czeskiego, a w nagrodę za tę usługę Jagiełło, który świeżo owdowiał po raz trzeci, miał otrzymać rękę bądź Elżbiety córki Zygmunta Luksemburczyka, bądź Ofki wdowy po królu Wacławie, a wraz z nią ziemię śląską jako posag. Należy zaznaczyć, że na ziemi śląskiej panowały nastroje katolickie, mogło się więc zdawać, że Polska przyłączając się do obozu antyhusyckiego miała pewne szansę odzyskania tego kraju, zwłaszcza, że sytuacja Zygmunta w Czechach, gdzie ponosił klęskę za klęską w walkach z husytami przedstawiała się zgoła niepomyślnie. Ślązacy mogliby się przekonać, że najlepszą obronę przed husytyzmem może im zapewnić katolicka Polska. W rzeczywistości jednak dla Polski w tym układzie sił nie było żadnych perspektyw, gdyż katolicyzm śląski opierał się przede wszystkim na żywiole niemieckim. Projekt Oleśnickiego *znalazł* uznanie wśród szlachty, nie sprzeciwiał mu się, z pewnością nieszczerze, również Zygmunt, ofiarowując Jagiełłę rękę Ofki, ale pokrzyżował plany Witold wysyłając Korybuta do

Czech oraz doprowadzając do skutku małżeństwo Jagiełły ze swoją powinowatą Sonką Holszańską . Nie odpowiadało bowiem zamiarom Witolda zbytnie wzmocnienie Polski, jakie nastąpiłoby w razie reinkorporowania Śląska.

Mimo tych zręcznych posunięć, za pomocą których usiłowano narzucić Polsce litewską rację stanu, polityka prohusycka Witolda skończyła się zupełnym fiaskiem. Przede wszystkim niepowodzenie spotkało akcję Korybuta w Czechach, które wprawdzie łatwo opanował, ale zapłacił za to wysoką cenę, kompromitując swoich mocodawców w oczach świata katolickiego, *złożył* bowiem przysięgę na obronę czterech artykułów praskich oraz przyjął komunię pod obiema postaciami, czyli przystąpił jawnie do husytyzmu. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że wśród husytów nie było jedności, zwalczały się dwa odłamy: umiarkowany prażan i radykalny taborytów. Korybut opowiedział się za pierwszym *zrażając* do siebie drugich. Nie rozporządzał więc dostatecznymi siłami do walki z Zygmuntem, bo oddział przyprowadzony z Polski był za słaby, ażeby przyczynić się do rozstrzygnięcia sprawy. W ostatnim czasie stracił autorytet i w końcu roku 1422 stało się widoczne, że bez pomocy ze strony Polski niewiele dokona. Natomiast Polska większej pomocy, nawet w razie zaaprobowania akcji Korybuta udzielić nie mogła, ponieważ właśnie toczyła wojnę z Zakonem. Dopiero po zawarciu pokoju melneńskiego (27 września 1422) uzyskała możność rozporządzania wolnymi rezerwami w celu ewentualnego ich rzucenia na czeski teatr wojenny.

Nie wchodzimy tu w kwestię, jakie stanowisko miała wówczas zająć Polska w zgodzie ze swym interesem, natomiast wypada stwierdzić, że ówczesna opinia polska w przeważającej części nie chciała ujmować się za husytami i angażować w wojnę nie tylko z Zygmuntem i Niemcami, ale i ze światem katolickim w ogóle w zamian za uzyskanie korony dla Witolda. Popieranie ruchu husyckiego wywoływało ujemne skutki: osłabienie stanowiska Polski na arenie międzynarodowej, nieprzychylną reakcję ze strony papieża oraz nowy projekt Zygmunta w sprawie podziału Polski przez koalicję Węgier, Śląska i Prus — projekt oczywiście nierealny, ale świadczący o wzmożonej propagandzie antypolskiej. Przeciwko polityce Witolda, niekorzystnej zdaniem wielu dla Polski, powstała opozycja, której przewodził Oleśnicki i która doprowadziła do wznowienia traktatu z Zygmuntem. O odzyskaniu Śląska trudno było na razie mówić. Polska wskutek akcji Witolda i Korybuta została pozbawiona środków wywarcia presji na Zygmuncię w sprawie zwrotu tej dzielnicy. Dlatego 30 marca 1423 r. w Kieżmarku zawarto układ z Zygmuntem, który przyniósł potwierdzenie traktatu lubowelskiego z 1412 r., to znaczy odrywał Zygmunta od wrogów Polski, zwłaszcza Krzyżaków. Jagiełło zaś nie tylko odwołał Korybuta z Czech, ale nawet przyrzekał wziąć udział w wyprawie przeciwko husytom. Na pierwszy rzut oka układ kieżmarski może się wydawać nader niekorzystny dla Polski, która rezygnowała z samodzielnej aktywnej polityki na gruncie czeskim i oddawała się na usługi Luksemburczyka zobowiązując się nieść mu pomoc w celu stłumienia ruchu husyckiego, a nie zastrzegła sobie żadnej rekompensaty. W rzeczywistości, jak pokazały dalsze wydarzenia, układ był dziełem polskiej sztuki dyplomatycznej, która bynajmniej nie rezygnowała z aktywnego działania w Czechach, tylko usiłowała nadać swojej ekspansji taką formę, żeby pogodzić z nią katolicki Zachód. Przystępując do przymierza przeciwko husytom Polska stawała się czynnikiem, który mógł rozwiązać kwestię husycką w sensie pożądanym przez świat katolicki, podczas gdy dotychczasowa działalność Zygmunta, który kierował akcją antyhusycką nie dała pozytywnego rezultatu. Dlatego nadzieje kurii zaczynają łączyć się z wystąpieniem Polski. Okoliczność ta wytwarzała pomyślną atmosferę dla polskich planów politycznych, przyczyniała się do wzmocnienia stanowiska Polski na arenie międzynarodowej.

Jakie to były plany? Otóż najważniejszą decyzją, powziętą w Kieżmarku, było przyrzeczenie Jagiełły, że weźmie udział w wyprawie antyhusyckiej. Pozornie brzmiało ono pomyślnie dla Zygmunta, w rzeczywistości kryło dlań pewne niebezpieczeństwo interwencji obcej w sprawy czeskie, za którą trzeba będzie płacić, a przed Polską, jak sądzono, otwierało możność dalszej ekspansji na gruncie czeskim czy raczej śląskim, w dzielnicy dotąd zupełnie polskiej, a zarazem katolickiej, która w Polsce widziałaby skuteczną obronę przeciwko husytom. Toteż widzimy już od 1423 r., że Zygmunt bynajmniej nie kwapił się z wykonaniem tego postanowienia i wciągnięciem Polski do walki z husytami. W 1423 r. starał się nie dopuścić do wyprawy Jagiełły odraczając jej termin. Podobnie był przeciwny tej interwencji w czasach późniejszych, starał się odwrócić uwagę Polski w inną stronę; tym między innymi tłumaczy się wysunięcie projektu koronacji Witolda w roku 1429. Ale i Polska, zdaje się, nie była zdecydowana na interwencję zbrojną w Czechach przeciwko husytom, nie przewidywała, iż się jej podejmie, przynajmniej istniał pogląd, że w jej interesie nie leżało zlikwidowanie ruchu husyckiego w Czechach i utorowanie Zygmuntowi drogi do utworzenia potęgi luksemburskiej przeważającej w Europie Środkowej. Oleśnicki w swej nienawiści do kacerzy gotów był dopomóc królowi rzymskiemu w ich ostatecznym pognębieniu, nie mógł jednak tego dokonać ze względu na stanowisko znacznego odłamu społeczeństwa polskiego, które wciąż było gotowe popierać husytów. Wskutek tego. Oleśnicki osłabiał wystąpienia oficjalnej polityki polskiej na arenie międzynarodowej, spełniając zarazem zadania pozy- j

202 *

A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło,* t. II, s. 79. O inicjatywie Witolda w sprawie tego małżeństwa doniósł Długosz. W literaturze wyrażano wątpliwości, czy wiadomość dziejopisa zasługuje na wiarę, że to mogło być tylko przypuszczenie, ale inne źródło, latopis litewski, mówi, że małżeństwo zostało zawarte za pośrednictwem Witolda i niewątpliwie w interesie tego księcia leżało zniweczenie projektu Oleśnickiego.

tywne — powstrzymywał Polskę przed pospiesznym i daleko posuniętym zaangażowaniem się przeciwko ruchowi husyckiemu.

Walkę tych dwóch kierunków obserwujemy też w Polsce bezpośrednio po zjeździe kieżmarskim. Przewagę zyskał kierunek antyhusycki zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej. W roku 1423 z inicjatywy Zbigniewa Oleśnickiego zwołano dwa zjazdy Małopolan w sprawie zawiązania konfederacji, której celem miało być skuteczne zwalczanie husytyzmu. Próbowano *rozszerzyć* związek wciągając doń Wielkopolan, a również nawiązać porozumienie z Witoldem, którego przebieg wyprawy Korybuta przekonał, że Litwa nie ma możliwości interweniowania w sprawy husyckie bez współdziałania z Polską. Jagiełło i Witold wypowiedzieli oficjalnie wojnę Czechom. Jednak obóz prohusycki w Polsce nie zasypiał gruszek w popiele, lecz ułatwił Korybutowi zwerbowanie w Małopolsce i na Rusi oddziału ochotników, z którymi książę na wiosnę 1424 r. podążył znowu do Czech, ażeby tam wystąpić tym razem jako „król postulat". Znowu, podobnie jak w roku 1422, łączył się tam Korybut z żywiołami umiarkowanymi i próbował nawet za pośrednictwem Polaków pogodzić Czechów z Kościołem (1426). Była to próba o tyle beznadziejna, że w Czechach dominowały radykalne elementy ośmielone powodzeniem, jakie towarzyszyło husytom w walkach z wojskami Rzeszy. Dla polityki polskiej, oficjalnie antyhusyckiej, druga wyprawa Korybuta była ciosem, ujawniała bowiem wewnętrzne rozdarcie Polski wobec zagranicy i osłabiała znaczenie jej antyhusyckich posunięć. Obóz antyhusycki odpowiedział więc wydanym przez króla 9 kwietnia 1424 r. głośnym edyktem wieluńskim przeciwko zwolennikom husytyzmu w Polsce, nakazującym chwytać i karać sądownie kacerzy, a wszystkim poddanym, którzy udali się do Czech (oczywiście wraz z Korybutem), wrócić do kraju pod groźbą konfiskaty majątku i utraty szlachectwa.

Sprawa interwencji polskiej przeciwko husytom nie straciła jednak aktualności przez wiele, wiele lat, chociaż nie mogła dojść do skutku z powodu, po pierwsze — stanowiska Zygmunta, który wszelkimi środkami paraliżował tę interwencję oraz po drugie — braku zapału wśród Polaków do walki z bratnim narodem czeskim, zwłaszcza wobec pewnych sympatii, jakimi ruch husycki cieszył się wśród szlachty, która niechętnie ponosiła ofiary majątkowe na rzecz Kościoła. Ówczesnej polityce polskiej można zarzucić, że nie potrafiła dość wyraźnie wyodrębnić sprawy śląskiej i skoncentrować na niej uwagi polskiej opinii publicznej, przede wszystkim, że nie zakrzątnęła się koło tej sprawy energiczniej w najbardziej odpowiednim momencie, po 1422 r., gdy Zakon przestał być groźny i siły polskie można było użyć do celów rewindykacyjnych na Śląsku. Określenie form i rozmiarów tej rewindykacji było zadaniem tej polityki. Oleśnicki zrobił tyle, że postawił tę sprawę na porządku dziennym i odtąd o niej nie zapomniano. Jeszcze w roku 1427 Zygmunt czynił Jagiełłę wyrzuty z powodu popierania opozycji na Śląsku. Twierdził, że Jagiełło chce mu odebrać Śląsk. Jednak akcja polska w tej sprawie była za słaba, ażeby doprowadzić do konkretnych rezultatów, mimo iż w latach 1427 i 1428 zarysowała się nader pomyślna koniunktura dla interwencji polskiej. Zygmunt zajęty obroną Węgier przed Turkami w dalszym ciągu nie był zdolny do poskromienia husytyzmu i opanowania Czech, w kurii też utrwaliło się przekonanie, że tylko Jagiełło i Witold mogliby sprawę doprowadzić do pomyślnego końca, gdyby wkroczyli do Czech ze swymi siłami, połączyli się z katolikami, zwłaszcza śląskimi, porozumieli z obozem umiarkowanym i rozbili radykalny obóz husycki. Jednakże kuria łączyła sprawę Śląską z antyhusyckimi wystąpieniami Polski, co ze stanowiska polskiej racji stanu było szkodliwe. Papież Marcin V wystosował l września 1428 r. do Jagiełły i Witolda bullę w sprawie husyckiej, którą przekazywał w ich ręce wobec tego, że Zygmunt obarczony innymi sprawami nie może się sam nią zająć. W tym celu papież zalecał bądź przeprowadzenie pacyfikacji siłą bądź też nawrócenie Czechów, chociażby za cenę ustępstw, byle bez ujmy dla dogmatów Kościoła i jego tradycyjnych instytucji.

W tym właśnie momencie zerwanie się „burzy koronacyjnej" spowodowanej wyraźnie intrygą Zygmunta, a następnie wybuch powstania Świdrygiełły i wznowienie walki z Krzyżakami odwróciło uwagę Polski w inną stronę. Nie można jednak twierdzić, że to polityka Zygmunta albo polityka litewska zawiniła, iż Polacy nie zajęli się rewindykacją Śląska w tak dogodnym dla siebie momencie. Właściwą przyczyną zaniedbania czy zaniechania problemu śląskiego było zaangażowanie się Polski na wschodzie i ustalenie jej ekspansji w tamtym kierunku. Pogodzenie postulatu inkorporacji Litwy z programem rewindykacji śląska nie miało szans realizacji. Polska nie rozporządzała dostatecznymi środkami, ażeby prowadzić ekspansję dwukierunkową. Trzeba było zrezygnować z jednej sprawy lub uznać ją za drugorzędną, a siły skoncentrować na drugiej. W roku 1429 i w następnych latach Polska obrała wschód i to przesądziło o rezygnacji z planów rewindykacji Śląska.

Elekcja czeska Kazimierza Jagiellończyka

Problem czeski powrócił po pewnym czasie jako centralne zagadnienie polityki polskiej. Można się było nim znowu zająć, gdy ponownie został uregulowany stosunek do Litwy i przywrócony pokój z Zakonem. Śmierć Zygmunta Luksemburczyka, któremu w ostatnich latach życia udało się opanować tron czeski, a który zakończył życie 9 grudnia 1437 r., spowodowała powtórne pojawienie się kwestii powołania na tron czeski Jagiellona. Należy

wspomnieć, że mimo edyktu wieluńskiego, mimo wrogiego z natury rzeczy stanowiska duchowieństwa, niechętnie usposobionego do tendencji społecznych husytów, ruch husycki w Polsce nie upadł. Rozwijał się, chociaż oficjalnie tępiony, jako doktryna religijna wśród średniej warstwy społeczeństwa, na tle gorszych warunków materialnych, miał zwolenników wśród niższego duchowieństwa, średniej szlachty, mieszczaństwa, w szczególności w Wielkopolsce i na Kujawach. Przy tym dla szlachty spory religijne i dogmatyczne były raczej obojętne, interesowała ją przede wszystkim strona majątkowa stosunku do Kościoła, mianowicie sprawa dziesięcin, szczególnie zaogniona w Wielkopolsce, ale przysparzająca również trudności duchowieństwu małopolskiemu. W pierwszych latach panowania Władysława III usiłowano sprawę dziesięcin załatwić przez kompromis między duchowieństwem a szlachtą, jednak udało się to przeprowadzić tylko w Małopolsce (1437). Na tle stosunków gospodarczych zaznaczył się w Polsce ferment wewnętrzny, napady na dobra duchowne, niekiedy też magnackie, a *zarazem* utrzymywały się sympatie do husytyzmu. Do zbliżenia między husytami czeskimi a Polakami przyczyniło się też braterstwo broni zadzierzgnięte w 1433 r. w czasie wyprawy na posiadłości Zakonu, gdy husyci i Wielkopolanie działali wspólnie w jednej armii. Wprawdzie u steru władzy znajdował się obóz antyhusycki ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, napotykał on jednak silną opozycję zarówno z powodów politycznych, jak i ze względu na wspomniane sympatie prohusyckie, wciąż żywe wśród części społeczeństwa.

Przytoczone okoliczności tłumaczą, dlaczego w 1438 r. w Polsce, wobec faktu ofiarowania przez Czechów korony, zajęto inne stanowisko niż w 1420 r., jakkolwiek obecnie przedsięwzięcie czeskie miało bodaj mniej widoków powodzenia niż za pierwszym razem. Sejm czeski niezwłocznie po zgonie Zygmunta, jeszcze w grudniu 1437 r., uznał za króla jego zięcia, Albrechta Habsburga, który w tym czasie został też obwołany królem Węgier i koronowany. Osoba nowego władcy, który w swoim czasie brał udział w uśmierzaniu ruchu husyckiego, wywoływała niezadowolenie wśród czeskiego obozu narodowego, czyli radykalnych żywiołów husyckich, nie tylko ze względu na różnice religijne, ale i dlatego, że był Niemcem. W Czechach od dawna szerzyła się idea osadzenia na tronie dynastii słowiańskiej. Siłą *rzeczy* nadzieje zwracały się ku Polsce, która mimo związków z Luksemburczykiem nigdy stanowczo przeciwko Czechom nie wystąpiła. Decydujące czynniki czeskie opowiedziały się po stronie Habsburga, widząc tam siłę. Albrecht też mógł powoływać się na prawa dynastyczne. Natomiast czeska opozycja narodowa postanowiła dokonać elekcji na własną rękę i wysłała w marcu 1438 r. poselstwo do Krakowa z odpowiednimi propozycjami. Był to akt samowoli. Większość społeczeństwa czeskiego, a przynajmniej miarodajne jego czynniki nie zmieniły swej postawy i uznawały Albrechta nadal za legalnego monarchę. Obiektywnie rzecz biorąc należało z góry przyjąć, że szansę Jagiellona do faktycznego osiągnięcia tronu czeskiego były słabe. Zadanie zdobycia korony wymagało w każdym razie wielkiego wysiłku, gdyż za Albrechtem stała nie tylko znaczna część społeczeństwa czeskiego, ale również Austria i Węgry.

Na zjeździe w Nowym Korczynie 20 kwietnia 1438 r. starły się dwa kierunki. Zbigniew Oleśnicki wraz ze wszystkimi biskupami był oczywiście przeciwny wiązaniu się z kacerzami, ale tym razem przeważyło stanowisko opozycji, która wytoczyła jeden poważny argument natury międzynarodowej. Połączenie w ręku Albrechta korony węgierskiej, czeskiej, cesarskiej, a nadto księstwa Austrii, stwarzałoby w sąsiedztwie Polski przytłaczającą potęgę habsburską. Należało się temu przeciwstawić. Istotne jednak motywy, jakie skłaniały polską opozycję do przyjęcia propozycji czeskiej, były natury wewnętrznej — chęć odsunięcia obozu Oleśnickiego od władzy, sprzeczność interesów szlachty z duchowieństwem, zatarg o dziesięciny oraz sympatie do ruchu husyckiego. Jeżeli opozycjoniści spodziewali się, że forsując poparcie husytów wzmocnią swe stanowisko w kraju, to byli w błędzie. Oleśnicki od razu zdołał sparaliżować zamiary opozycji na arenie wewnętrznej, niezwłocznie bowiem powstała na tymże zjeździe (25 kwietnia 1438) konfederacja „duchownych i świeckich książąt, baronów, hrabiów i całej społeczności królestwa polskiego" skierowana przeciwko „naruszycielom" panującego porządku (a więc i obowiązujących dziesięcin) oraz przeciwko zwolennikom błędów kacerskich. Do konfederacji przystąpiła też część zwolenników orientacji czeskiej, tak że chwilowo stanowisko biskupa krakowskiego zostało zabezpieczone. Dalszy los obozu Oleśnickiego zależał od wyników wyprawy czeskiej.

Ze stanowiska polskiej racji stanu przyjęcie korony św. Wacława było niekorzystne, ponieważ oznaczało rezygnację z odzyskania Śląska, kardynalnym obowiązkiem monarchy czeskiego było bowiem przecież nienaruszone utrzymanie ziem należących do korony. Nie zdecydowano się też na zespolenie obu państw, chociażby w tak luźnej formie jak unia personalna. Polacy obawiali się wysłać do Pragi króla Władysława, któremu Czesi proponowali koronę, być może ze względu na niepewność przedsięwzięcia, bali się kompromitacji, prawdopodobnie jednak głównym powodem była obawa, żeby król nie poddał się wpływom czeskim. Wówczas punkt ciężkości jagiellońskiego systemu politycznego mógł łatwo przesunąć się do Czech. Toteż postanowiono, że koronę przyjmie królewicz Kazimierz. Formalna elekcja Kazimierza w Melniku nastąpiła 27 maja 1438 r.; dokonana oczywiście tylko przez odłam narodowy społeczeństwa czeskiego. W tym samym czasie z Polski wyruszyła do Pragi wyprawa z wojewodą poznańskim Sędziwojem Ostrorogiem oraz wojewodą sandomierskim Janem Tęczyńskim na czele, bez Kazimierza, który miał przybyć później. Jednakże tam czekało ich rozczarowanie. Możnowładztwo, szlachta i mieszczaństwo czeskie dość miało wojny domowej, chciało spokoju i w większości popierało Albrechta,

który w tym czasie wkroczył do Czech i 29 czerwca 1438 r. koronował się w Pradze. Do wyprawy polskiej *przyłączyły* się głównie najbardziej niespokojne oddziały husyckie z Janem Czapkiem na czele — głównie byli to uczestnicy wyprawy z 1433 r. przeciwko Krzyżakom. Z opanowania Pragi trzeba było zrezygnować, obwarowano się więc pod miastem Tabor, dokąd też nadciągnął na czele przeważających sił Albrecht. Ale i on nie potrafił opanować obozu, a później miasta, gdzie cofnęły się siły polsko-czeskie, toteż przerwał oblężenie i we wrześniu 1438 r. powrócił do Pragi.

Wyniku tej walki nie można uznać za porażkę Albrechta, ponieważ dalsze zdobywanie Taboru było z jego punktu widzenia bezcelowe. Polacy nie znaleźli w kraju dostatecznego poparcia i sami wycofali się na Śląsk, dokąd w końcu września wkroczył na czele nowej armii król Władysław wraz z bratem Kazimierzem. Jednak i tutaj, podobnie jak w Czechach, oddziały polskie nie wywoływały entuzjazmu, występowały przecież w przymierzu z husytami, a Śląsk był katolicki i dosyć się nacierpiał z powodu napadów husytów. Tymczasem Polacy żądali od książąt śląskich uznania za króla czeskiego Kazimierza i złożenia mu hołdu. Tutaj ujawniła się niekonsekwencja polityki polskiej wywołana ścieraniem się dwóch kierunków. Od 1421 r. dążyła ona do rewindykacji Śląska, a obecnie Polacy sami wystąpili w obronie zasady przynależności Śląska do korony św. Wacława, chociaż na Śląsku istniały prądy separatystyczne wobec Czech. Teraz wojska polskie pustosząc kraj wywarły silną presję na Piastów śląskich, ażeby ich skłonić do uległości. Niszczycielska działalność oddziałów polskich rozwijana również na pograniczu wielkopolskim odstręczyła ludność Śląska od Polski i osłabiła jej szansę na wypadek powrotu do polityki rewindykacyjnej. Tymczasem nadchodziła zima, brakowało żywności, przyszły wiadomości o niepowodzeniach w Czechach, a na Śląsk nadciągał Albrecht, który 23 listopada wkroczył do Wrocławia. Wobec tego Jagiellończycy zrezygnowali z kontynuowania wojny i wrócili do kraju. Rozpoczęły się pertraktacje z Albrechtem, które nie mogły doprowadzić do jakiegoś korzystnego dla Polski wyniku, skoro strona przeciwna panowała nad sytuacją, a Polska prowadziła grę bez atutów.

Charakterystyczne są pretensje tego Habsburga do Polski. Nie tylko jako król węgierski wysuwał roszczenia do Spiszą, Rusi, Podola i Mołdawii, lecz także jako cesarz, mówił nawet o swych prawach zwierzchnich do Mazowsza. Było widoczne, że nie myśli tolerować ekspansji polskiej w kierunku zachodnim, nie zależało mu na związkach dynastycznych z Jagiellonami (miał dwie małe córki, o których rękę mogli zabiegać Jagiellonowie). Niebawem Albrecht zmarł (27 października 1439) — w Czechach jednak już nie wysunięto powtórnie kandydatury Kazimierza[203].

[203] F. Papee, *Władysław III, 1434-1444,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. l, Kraków 1920, s. 534.

Opozycja wobec rządów Oleśnickiego u progu panowania Władysława III

Niepowodzenie w Czechach świadczyło przede wszystkim o nieprzygotowaniu opozycji polskiej, o jej niedostatecznej orientacji w układzie sił politycznych, skoro podjęta przez nią akcja doprowadziła do tak kompromitującego wyniku. Opozycja składała się, jak widzieliśmy, przede wszystkim z żywiołów młodszych pod względem społecznym, miała oparcie w dużej części niezadowolonej szlachty i z powodu uciążliwych ciężarów, jakie własność ziemska musiała ponosić na rzecz duchowieństwa, i z powodu przewagi magnatów, którzy podtrzymywali oligarchiczny system rządów reprezentowany przez Oleśnickiego, dopuszczała do wyższych dygnitarstw tylko ludzi ze swego koła, głównie spośród możnowładztwa małopolskiego. Toteż nastroje opozycyjne najsilniejsze były poza granicami tej dzielnicy. F. Papee mówi, że opozycja miała tło potrójne: wielkopolskie, szlachecko-demokratyczne i husyckie. *Zaznaczała* się tu walka różnych grup społecznych o władzę, między innymi walka między oligarchią możnowładczą a szerokim kołem rycerstwa, jaka się ostatecznie skończyła formalnym zwycięstwem szlachty i ustaleniem zasady gminowładztwa szlacheckiego. Ale to była dopiero muzyka przyszłości. Na razie młode żywioły nie zdały egzaminu, lecz wykazały swoją nieudolność, a raczej brak przygotowania.

Opozycja miała też przywódców. Do najwybitniejszych należał Spytko z Melsztyna, syn tegoż imienia bohatera znad Worskli, poległego w walce z Tatarami, a podniesionego przez Jagiełłę do godności podolskiego księcia dzielnicowego za usługi oddane przy powołaniu dynastii litewskiej na tron polski. Możnowładztwo małopolskie niechętnie widziało to niezwykłe wyniesienie jednego ze swoich i jego zbliżenie się do Witolda. Ta nieufność charakteryzowała również stosunek panów krakowskich do Spytka syna. Nie zdołał on osiągnąć wyższego stanowiska w państwie, stał się malkontentem, a szczególną nienawiścią pałał do Oleśnickich, którzy świeżo się wybili na czołowe miejsce w państwie i z którymi miał też zatargi natury osobistej. Był to człowiek gwałtowny o zacięciu awanturniczym. W 1438 r. najechał na dobra biskupa krakowskiego. Tego typu malkontentów o skłonnościach awanturniczych, pomijanych przy rozdawnictwie urzędów, sprzyjających husytyzmowi znajdowało się w Polsce sporo. Nie zniknął też jeszcze tak dobrze znany z czasów bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego typ raubrittera nie gardzącego tak czy inaczej upozorowanym rabunkiem. Taki Dersław z Rytwian obrabował ze skarbów własnego dziadka, arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca. Niektórzy z nich byli obdarzeni większym talentem politycznym, jak husyta wielkopolski Abraham ze Zbąszynia, również malkontent nie dopuszczany do wyższych god-

ności. Inni z nich z czasem się wyrobili i zostali zręcznymi politykami, jak na przykład wspomniany Dersław z Rytwian.

Gdyby opozycja składała się tylko z wymienionych tutaj malkontentów i awanturników, to nie mogłaby wpływać na uchwały zjazdów i na kierunek polityki państwowej. Ale, jak to zwykle opozycja, miała skład różnorodny: w Wielkopolsce mogła nawet liczyć na przedstawicieli możnowładztwa, jak Sędziwój Ostroróg i Wincenty z Szamotuł. We własnym obozie Oleśnickiego jego polityce przeciwstawiali się niekiedy nawet jego świeccy zwolennicy.

Pierwsza próba sił między opozycją a obozem Oleśnickiego nastąpiła bezpośrednio po śmierci Jagiełły. Zbigniew parł do natychmiastowej koronacji królewicza Władysława, gdyż nie ulegało wątpliwości, że zgodnie z aktem jedlneńskim, z dwóch synów zmarłego króla starszy będzie uznany za zdolniejszego do rządów. Opozycja nie *zgodziła* się z natychmiastową koronacją — w zgodzie zresztą z aktem jedlneńskim — bo przecież małoletni król nie może prawomocnie zatwierdzić przywilejów, a tym samym nie może objąć panowania. To znaczy, powinno nastąpić *interregnum,* a wraz z nim zarząd w poszczególnych ziemiach — podobnie jak za bezkrólewia po Ludwiku — przeszedłby do komisji złożonych nie tylko z panów, lecz także ze szlachty, a nawet mieszczan. O to właściwie chodziło opozycji i tego obawiał się Oleśnicki, który chciał osobiście przy boku małoletniego króla odgrywać kierowniczą rolę w państwie. Użył więc wszystkich wpływów, ażeby koronację przeforsować i istotnie 25 lipca 1434 r. obrzęd koronacyjny został dokonany.

Dopiero sprawa korony czeskiej przyniosła opozycji sukces, ale chwilowy. Poprowadziła ona politykę polską po linii najmniejszego oporu i lekkomyślnie wplątała naród w niepotrzebną awanturę. Umiarkowane żywioły opozycji pogodziły się z wymową faktów, które wykazały nieaktualność polityki prohusyckiej po przegranej husytów w Czechach, a prowadziły do utrwalenia decydującej w państwie roli Oleśnickiego, natomiast żywioły burzliwe i nieokiełznane zdecydowały się jeszcze raz spróbować szczęścia i usunąć Oleśnickiego przez zamach stanu.

Przywódcą tego ruchu stał się Spytko z Melsztyna, działający, według Długosza, podobno w porozumieniu z królową Zofią. Korzystając ze zjazdu w Nowym Mieście Korczynie w kwietniu 1439 r. zamierzał on zgładzić Oleśnickiego i innych, ci jednak w porę ostrzeżeni uniknęli śmierci. Ten zamach miał być przygotowaniem do właściwej akcji, która *znalazła* wyraz w zawiązaniu tamże 3 maja 1439 r. konfederacji; udział do niej zgłosiło 168 obecnych na zjeździe rycerzy, wśród nich oprócz Spytka znajdował się Dersław Rytwiański. Tworząc konfederację Spytek szedł za wzorem swych przeciwników, którzy w tej samej miejscowości przed rokiem również zawiązali konfederację. Między tymi dwiema konfederacjami zachodziła zasadnicza różnica. Pierwsza, zawiązana przez większość, była „prorządowa" i miała

nastawienie konserwatywne, obecna konfederacja mogła liczyć na poparcie tylko mniejszości, nastrojonej rewolucyjnie, i była skierowana przeciwko rządzącemu obozowi. Zasadniczo jednak konfederacja przedstawiała związek legalny, prawnie nie zakazany. Sami konfederaci starali się nadać swemu związkowi formy zgodne z prawem, spisując odpowiedni akt i oświadczając, że stoją przy koronie i dążą do naprawienia braków i niedostatków, które z powodu młodego wieku króla nie zostały usunięte, z tym jednak, że prawo ziemskie nie zostanie naruszone. Postanawiali zarazem, że ktokolwiek bez względu na swe stanowisko będzie podejrzany o chęć przewrotu, ten zostanie pociągnięty przed sąd złożony w równej liczbie z członków rady królewskiej oraz przedstawicieli konfederacji. Tylko ten ostatni punkt, jakkolwiek skierowany formalnie przeciwko zwolennikom przewrotu, nosi w pewnej mierze charakter rewolucyjny, gdyż wprowadza nowe trybunały sądowe, nie przewidziane prawem.

Czy był to powód dostateczny, aby uznać konfederację Spytka za akt wrogi państwu? Element rewolucyjny tkwi w każdej konfederacji, gdyż będąc związkiem prywatnym zmierza ona do osiągnięcia celów publicznych, które zasadniczo należą do kompetencji państwa, uznając, że państwo samo nie jest zdolne do spełnienia swych zadań. Ponadto konfederacja usiłuje osiągnąć swój cel nie przez lepsze oddziaływanie na organy państwowe (jak stronnictwa polityczne), ale stosując środki pozalegalne zwykle z użyciem broni. Toteż ze stanowiska prawnego konfederacja Spytka zasługuje na potępienie w tej samej mierze jak inne konfederacje. A już najmniej może być ona określana jako rokosz (tak ją nazwał Caro), gdyż nie była wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. Jeśli można tę konfederację określić jako zamach stanu, to ze względu na zamiary faktyczne związkowców, a nie formę prawną związku. Ze względu na intencje konfederacja również spotkała się z gwałtowną reakcją ze strony obozu rządzącego. Spytko ze swoimi zwolennikami okopał się w Grotnikach nad Nidą, został jednak zaatakowany przez wojska królewskie i poległ w walce. Złożono nad nim sąd po śmierci i ogłoszono nieprzyjacielem ojczyzny, pozostawiając przez trzy dni ciało nie pogrzebane. Jego majątek uległ konfiskacie, częściowo został jednak przez króla zwrócony rodzinie. Śmierć Spytka oznaczała zarazem złamanie ruchu prohusyckiego w Polsce, a tym samym i kierunku politycznego, który usiłował oprzeć ekspansję polityczną Polski w stronę zachodnią na związkach z husytami. Kierownictwo polityką zewnętrzną przechodziło niepodzielnie do obozu Oleśnickiego.

Oleśnicki wstąpił na arenę polityczną w momencie, gdy przed Polską otwierała się możność ekspansji w Europie Środkowej, kierunek ten został zresztą potraktowany jako drugorzędny, taki, dla którego Polska nie chciała poświęcić celów swej polityki wschodniej. Wiemy, na czym polegał program Oleśnickiego w stosunku do Czech. Za cel główny stawiał rewindykację Śląska, odrzucał unię z Czechami jako krajem przeżartym *zarazą* kacerską.

Elekcja węgierska Władysława III

Program Oleśnickiego zawierał też aspekt drugi, określający stosunek do drugiego sąsiada, który hołdował elekcyjnej zasadzie, dzięki czemu otwierały się widoki przed dynastią jagiellońską. Były to Węgry. O stanowisku Oleśnickiego wobec tego kraju, podobnie jak wobec Czech, decydowały w dużej mierze sentymenty religijne. Oleśnicki nie był polskim Richelieu, nie potrafił uniezależnić polityki zewnętrznej od przekonań religijnych. Węgry były katolickie i Oleśnicki marzył o połączeniu z nimi Polski unią personalną lub dynastyczną. Chodziło przy tym o skierowanie polskiej ekspansji na pomoc Węgrom w ich walce z półksiężycem i zapewnienie Polsce bodaj przodującej roli w organizacji obrony świata katolickiego przed nawałą turecką, a tym samym zdobycie wybitnego stanowiska na arenie międzynarodowej. Dla osiągnięcia tego celu Oleśnicki gotów był poświęcić nawet pewne interesy realne, pewne prawa terytorialne przez Polskę od dawna nabyte. O ile program czeski Oleśnickiego określiliśmy jako nierealny, o tyle program węgierski zasługiwałby na miano romantycznego, gdyż nie wskazywał konkretnych i trwałych korzyści, a roztaczał miraże sławy i uznania w świecie, które, jak doświadczenie poucza, są krótkie i przemijające, jeśli nie mają trwałego i realnego podłoża w warunkach terytorialnych i gospodarczych.

Śmierć Albrechta 27 października 1439 r. dała obozowi Oleśnickiego możność rozwinięcia ekspansji polskiej w Europie Środkowej, zgodnie z jego programem. Podczas gdy udział Polski w sprawach czeskich został zapoczątkowany dzięki inicjatywie czeskiej, kandydatura Jagiellończyka na tron węgierski została wysunięta z inicjatywy polskiej. *Spiritus movens* był niewątpliwie Oleśnicki. Dąbrowski nawiązuje koncepcję unii polsko-węgierskiej do doniosłego faktu, jaki wyprzedził na kilka miesięcy śmierć Albrechta. Była to unia florencka, ogłoszona 6 lipca 1439 r., przynosząca zjednoczenie Kościoła wschodniego z zachodnim, a zawarta pod egidą papieża Eugeniusza IV, złożonego właśnie z godności przez sobór bazylejski. Unia ta podniosła autorytet papieża, ale zarazem nakładała trudny obowiązek obrony Bizancjum i chrześcijaństwa wschodniego przed zwycięskim półksiężycem, zorganizowania krucjaty w celu usunięcia Turków z Europjr . Oleśnicki, jak w ogóle większość duchowieństwa polskiego oraz uniwersytet krakowski, należał do zwolenników idei koncyliarnej i w jego intencjach leżało podjęcie walki z Turkami pod przewodnictwem nie papieża, lecz Polski. Myśl unii polsko-węgierskiej została przezeń podjęta po koronacji Władysława DL Zamierzał ją zrealizować przez związki matrymonialne i rozpoczął *zabiegi* o rękę wnuczki Zygmunta Luksemburczyka, a córki Albrechta, Anny, dla króla polskiego. Księżniczka ta była wówczas spadkobierczynią dynastii luksemburskiej i stąd starania Oleśnickiego.

Już w 1437 r. po śmierci Luksemburczyka liczono się z kandydaturą Władysława III na tron węgierski, ale poważne szansę zyskała ona dopiero dwa lata później, gdy umarł Albrecht. Węgrzy nie przywiązali się do dynastii luksemburskiej i nie uważali królowej Elżbiety, wdowy po Albrechcie, a córki Zygmunta Luksemburskiego, za królową panującą, nie ukoronowali jej też koroną św. Stefana. Toteż kwestia wyboru monarchy, ewentualnego męża Elżbiety stała się aktualna. Dwie możliwości skłaniały Węgrów do przyjęcia propozycji polskiej w sprawie powołania Władysława na tron węgierski. (1) Zniechęcono się do dynastii niemieckiej, która mało dbała o interesy węgierskie a popierała Niemców. (2) Węgrom potrzebny był król pełnoletni, zdolny pokierować akcją wojskową przeciwko Turkom, tymczasem Albrecht pozostawił dwie córki, z których starsza, Anna, była urodzona w 1432 r., nadto Elżbieta spodziewała się trzeciego potomka. Dlatego sejm węgierski nie chcąc doprowadzić do konfliktu z królową wymógł na niej, że *zgodziła* się na małżeństwo z Władysławem i jego elekcję nawet na wypadek urodzenia syna. Była to zresztą umowa warunkowa i Elżbieta nie zamierzała jej dotrzymać.

Jest jednak rzeczą widoczną, że Polacy usilniej popierali kandydaturę Władysława niż jej pożądali Węgrzy. Wniosek ten wypływa z warunków, jakie zostały przez Węgrów wysunięte, a zaakceptowane przez stronę polską, choć dla Polski wyraźnie niekorzystnych. Mianowicie, oprócz obrony przed Turkami, co jest rzeczą zrozumiałą, zażądano zwrotu Spiszu bez wykupu, sprawę Rusi Czerwonej i Podola, które Węgrzy uważali wciąż za otwartą, miał rozstrzygnąć sąd polubowny, podobnie jak sprawę Mołdawii. Mimo że warunki te spotkały się z krytyką na radzie królewskiej, ostatecznie zostały przyjęte. Polska zgadzała się ponieść ofiary.

Godzi się zapytać w jakim celu? Ażeby osiągnąć zaszczyt wystąpienia w roli jednego z głównych obrońców chrześcijaństwa? Jak trafnie pisze Papee, „po stronie węgierskiej były korzyści, po stronie polskiej chwała"[205]. Inaczej sądził Halecki, który uważał, że Polska powinna się przeciwstawić ekspansji tureckiej. Polska wchodziła na arenie międzynarodowej w służbę jednej z idei uniwersalnych — nie było w tym nic szczególnego ani nowego dla Polski, która oddawała już na innych polach usługi tego rodzaju ideom, na przykład dzięki chrystianizacji Litwy . Szczególnie chętnie podchwytywali hasła uniwersalne Niemcy, którzy jednak posługiwali się nimi do osiągnięcia własnych wielkich korzyści, gdy szerząc chrześcijaństwo mie-

204 J. Dąbrowski, *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech (1440-1444),* Warszawa 1922, s. 18.

205 F. Papee, *Władysław III, s.* 535.

206 O. Halecki, *Nowe uwagi krytyczne o wyprawie warneńskiej,* Kraków 1939, s. 65.

czem, przy okazji poddawali nawrócone ludy swemu zwierzchnictwu. Charakterystycznym rysem polityki węgierskiej Oleśnickiego jest jej bezinteresowność, a nawet gotowość do poświęcenia własnych interesów, przewaga sentymentu nad zimnym wyrachowaniem, dlatego też politykę tę określiliśmy jako romantyczną. Zresztą nie była to cecha narzucona przez wybitną indywidualność Oleśnickiego ani przez jego obóz, lecz odpowiadająca raczej w ogóle usposobieniu narodowemu Polaków.

Gdybyż Polska wysyłająca na dwór węgierski Władysława III zdołała przynajmniej zapewnić sobie wpływ na politykę węgierską tego króla. Okazało się jednak niebawem, co można było z góry przewidzieć, że król ten, oderwany od środowiska ojczystego, uległ obcym sugestiom, niezgodnym z linią wytkniętą przez Oleśnickiego i z interesem Polski. Podczas gdy z drugiej strony jego oddalenie się z kraju pociągnęło ujemne skutki w życiu wewnętrznym Polski, wywołało rozprzężenie machiny rządzącej i zmusiło możnowładztwo do usilnych zabiegów w celu skłonienia króla do powrotu. Polska ponosiła konsekwencje z powodu odstępstwa od zasady, że król polski powinien w swym kraju przebywać, z tej zasady nie chciała zrezygnować dla Czechów, ale się zgodziła dla Węgrów.

Ta unia personalna z Węgrami była tym bardziej dla Polski niekorzystna, że stanowisko Jagiellończyka na Węgrzech nie wyjaśniło się od razu, sprawa sukcesji węgierskiej nader się skomplikowała i groziła Polsce długotrwałym konfliktem, a Węgrom wojną domową. W katedrze krakowskiej odbyła się 8 marca 1440 r. uroczystość zaproszenia Władysława przez Węgrów oraz przyjęcia przezeń korony, jednak dopiero 21 maja król wjechał do Budy *cum magna gloria et veneratione,* witany życzliwie przez większą część społeczeństwa węgierskiego i z wielkim opóźnieniem, gdyż dopiero 17 lipca został koronowany, jednak nie zwykłą koroną św. Szczepana, lecz zastępczo koroną zdjętą z relikwiarza zawierającego szczątki tego świętego. To odstępstwo od normalnego ceremoniału zostało spowodowane nader niepomyślnymi dla Jagiellończyka okolicznościami, jakie w tym czasie zaszły.

Dnia 22 lutego 1440 r. królowa Elżbieta powiła syna, pogrobowca, któremu nadano imię Władysław, a raczej Ładysław. Elżbieta była kobietą wielkiej ambicji i energii odznaczającą się, podobnie jak jej ojciec, Zygmunt Luksemburczyk, zręcznością w działaniach politycznych. Postanowiła za wszelką cenę zapewnić synowi sukcesję węgierską i nie myślała respektować poprzednio uczynionych przyrzeczeń w sprawie poślubienia Władysława. Miała poparcie również za granicą w Czechach i częściowo w Austrii oraz na Węgrzech, gdyż po kądzieli pochodziła z magnackiego rodu cillejskiego. Z pomocą swej damy dworskiej wykradła koronę św. Szczepana ze skarbca węgierskiego i 15 maja w Białogrodzie Władysław Pogrobowiec został ukoronowany przez prymasa węgierskiego. Wprawdzie Budy zająć nie potrafiła, jednak dzięki swym zwolennikom zdołała opanować zachodnią- i północną połać Węgier i tam się umocnić, tak że komunikacja między Budą

a Krakowem została zagrożona. Jagiellończyk miał w swym ręku stolicę i zajął stopniowo większą część Węgier, jednak mimo pomocy otrzymywanej z Polski nie umiał usunąć Elżbiety, popieranej przez króla rzymskiego Fryderyka ni Habsburga, ani z Bratysławy, ani z Koszyc. Obie strony czuły się zmęczone tą walką, która trwała przez cały rok 1441 i była kontynuowana jeszcze w roku następnym. Zaczęto myśleć o ugodzie. Pośrednictwa podjął się wysłannik papieża Eugeniusza IV — kardynał Julian Cesarini. Papieżowi chodziło o to, ażeby umożliwić Jagiellończykowi podjęcie walki z Turkami, żeby doprowadzić do skutku krucjatę i odrzucić niewiernych z Europy. Słowem zmierzał do wykonania programu, który stanowił odpowiednik polityczny unii florenckiej, bo na co by się zdała unia, gdyby nad Bizancjum zabłysnął znak półksiężyca.

Pertraktacje zaczęły się w lecie 1442 r. i w pierwszej fazie doprowadziły do ustalenia warunków dla Polski wyraźnie niekorzystnych. Władysław Jagiellończyk miał sprawować rządy w charakterze regenta i opiekuna Pogrobowca, który po ukończeniu lat 15 objąłby rządy osobiście. Jako rekompensatę za zrzeczenie się korony węgierskiej Władysław in otrzymał rękę starszej córki Elżbiety Anny i wraz z nią Śląsk w zastawie za 200 tyś. florenów. Jako odszkodowanie za poniesione wydatki Spisz miał definitywnie przypaść Polsce, a Węgry zrzekłyby się wszelkich praw do ziem ruskich i wołoskich. Koszty porozumienia miałyby więc płacić Węgry, a częściowo Elżbieta (zastaw Śląska), Polska zaś w zamian za częściową rezygnację z romantycznej polityki węgierskiej otrzymałaby realną rekompensatę. Rzecz więc zrozumiała, że sejm węgierski tego rodzaju warunki odrzucił, jednak Cesarini nie zrezygnował z dalszego pośrednictwa i ostatecznie doprowadził do ugody między Władysławem a Elżbietą na zjeździe 14 grudnia 1442 r. Tym razem znaleziono jedyne możliwe wyjście wobec uporu Elżbiety, która nie chciała zrezygnować z praw swojego syna. Zachowano terytorialne *status quo* (z pewnymi korzystnymi dla Elżbiety zmianami), przy czym królowa nie chciała uznać tytułu Władysława jako króla węgierskiego. Polska nie tylko wychodziła z próżnymi rękami, nie odnosząc realnych korzyści, ale też traciła widoki na kierownictwo akcji przeciwtureckiej, która przechodziła w ręce kurii rzymskiej. Był to właściwie bezterminowy (formalnie) rozejm między pretendentami do tronu, umożliwiający Węgrom prowadzenie wojny z Turcją. Elżbieta po zawarciu ugody uznała niebawem Władysława za króla, który zamiast wykorzystać tę sytuację dla przywrócenia jedności Węgier, skierował swe siły przeciwko Turkom.

7
Warna

Dalsza akcja króla Władysława usunęła się, można powiedzieć, zupełnie z zakresu wpływów polityki polskiej i nie odpowiadała też jej interesom. Należy ona właściwie do historii Węgier, a z dziejami Polski wiąże się o tyle, że w dwóch kampaniach Władysława z lat 1443 i 1444 wzięło udział rycerstwo polskie i okryło się chwałą oraz że dowództwo spoczywało w ręku króla polskiego — formalnie zresztą, gdyż faktycznie sprawował je znakomity wódz i bohater narodowy Węgier Jan Hunyady.

Wyprawy te były dziełem dwóch głównych czynników i ich też interesom zasadniczo odpowiadały. Tymi czynnikami były: (1) Węgry, których całości, a nawet egzystencji zagrażała rosnąca potęga turecka i które z tą potęgą prowadziły walkę na śmierć i życie; (2) kuria papieska, która dążyła do zorganizowania obrony świata chrześcijańskiego w ogóle, a w szczególności i przede wszystkim do osiągnięcia natychmiastowego sukcesu w celu ratowania zagrożonego Konstantynopola i utwierdzenia unii florenckiej z Kościołem wschodnim, a zarazem wzmocnienia stanowiska papieża wobec soboru. Interesy obu tych czynników, chociaż w zasadzie zbieżne, nie identyfikowały się co do wyboru taktyki. Papieżowi chodziło o błyskawiczny efekt, natomiast Węgry nie potrzebowały się spieszyć, nie były bowiem bezpośrednio, jak Konstantynopol, zagrożone. Mogły rozłożyć walkę na dziesięciolecia, byle osiągnąć w sposób najbardziej ekonomiczny, czyli przy najmniejszym użyciu własnych sił, cel ostateczny — odparcie wroga. Wybór taktyki zależał od Węgrów, ponieważ oni przedstawiali główną siłę militarną, oni panowali nad teatrem działań wojennych, mieli wreszcie znakomitego wodza w osobie Hunyadego.

Po zwycięskiej pierwszej wyprawie, która wdarła się w głąb Bułgarii i zajęła Sofię, w interesie Węgier leżało przyjęcie zaproponowanego przez sułtana pokoju, który miał przynieść Węgrom Bośnię oraz Serbię — z terminem dziesięcioletnim. Triumfem dyplomacji Juliana Cesariniego był fakt, że traktat zawarty i zaprzysiężony przez króla l sierpnia 1444 r. w Segedynie, już czwartego dnia tegoż miesiąca został zerwany, a wojna wznowiona. Rzadko kiedy tak wyraźnie, jak w danym wypadku na przykładzie Cesariniego, występuje różnica między świetnym dyplomatą, który umie skłonić partnerów do przyjęcia swych postulatów, a dobrym politykiem, który powinien dobrze orientować się w stosunkach prowadzących grę sił i wiedzieć czego można z pomocą posiadanych sił dokonać, a na co nie należy się ważyć. Cesarini był miernym politykiem, nie zdawał sobie sprawy, że Turków nie można zupełnie pokonać jedną udaną wyprawą, doprowadził też króla Władysława do zguby.

O wiele lepiej orientowano się w sytuacji w Polsce. Na zjeździe piotrkowskim (26 sierpnia 1444) wystosowano do króla adres, odradzając w nim

wyprawę, gdyż wypędzenia Turków z Europy w ówczesnych warunkach nie uważano za możliwe, proszono, ażeby król nie poświęcał realnych interesów Polski dla tego celu. Opinię tę podzielała znaczna część polityków węgierskich. Jak stwierdza Dąbrowski, interesy narodowe Polski i Węgier w roku 1444 stawały w przeciwieństwie do interesów reprezentowanych przez kurię papieską. Odpowiednio też do swych interesów Polacy i Węgrzy bardziej trzeźwo oceniali sytuację, Cesarini zbyt optymistycznie °[7].

Ujemna opinia o celowości wyprawy wpłynęła widocznie na niedostateczne jej wsparcie przez Węgrów, którzy stawili się mniej licznie niż w roku poprzednim. Z Polaków brała udział w wyprawie garść rycerzy nadwornych, gości krzyżowych też przybyło niewielu. Oblicza się, że król rozporządzał 20 tyś. ludzi, jednak szacunek ten wydaje się zbyt optymistyczny. Celem wyprawy było uderzenie na Adrianopol, ówczesną stolicę Turcji. Liczono na flotę chrześcijańską, złożoną głównie z galer papieskich i weneckich, która miała nie dopuścić głównych sił sułtana Murada, znajdujących się w Azji Mniejszej, do przeprawy na brzeg europejski przez Dardanele lub Bosfor. Było to zadanie technicznie trudne do przeprowadzenia w razie obsadzenia obu brzegów cieśniny przez artylerię turecką.

Sułtan próbował początkowo sforsować Hellespont (Dardanele), a gdy to się nie udało, przesunął swe siły nad Bosfor i korzystając z silnego wiatru, który unieruchomił okręty chrześcijańskie, dokonał przeprawy między 15 a 20 października, w momencie gdy armia węgierska znajdowała się pod Nikopolis nad Dunajem, skąd ruszyła w głąb Bułgarii, ażeby dokonać przejścia przez Bałkany i uderzyć na Adrianopol. W odezwie do ludności król wystąpił jako bojownik unii kościelnej i oswobodziciel wyznawców Kościoła greckiego zjednoczonych z Rzymem. Załogi zamków tureckich wzywał do poddania się. Te jednak się broniły i ich zdobywanie opóźniło pochód armii węgierskiej, co z kolei umożliwiło sułtanowi uprzedzenie chrześcijan i zajęcie przejść przez Bałkany. W ten sposób droga na południe została zamknięta w chwili, gdy król zamierzał przekroczyć te góry. Wojska królewskie znalazły się w niebezpiecznej sytuacji, ponieważ na tyłach miały odjazdowe oddziały tureckie i w tych warunkach cofanie się w wąskiej dolinie rzeki Prawadi było niebezpieczne, toteż zdecydowały się obrać jedyną wolną drogę powrotną do Warny; z tej miejscowości można było się wycofać w kierunku Dobrudży. Była to jednak droga uciążliwa i niebezpieczna wobec napierającego z tyłu nieprzyjaciela, toteż zdecydowano się podjąć bitwę na otwartym polu i stoczono ją 10 listopada 1444 r. pod Warną .

Przyczynę klęski już współcześni przypisywali nieostrożności króla, który wbrew zarządzeniom doświadczonego Hunyadego, uniesiony bohater-

J. Dąbrowski, *Władysław I,* s. 164. [08]
Tamże, s. 177-180.

skim zapałem, uderzył w niewłaściwym momencie i z małym oddziałem rycerzy na przeważające siły janczarów. Otoczony przez nich zginął wraz ze swym hufcem. Pod wrażeniem tego tragicznego faktu wojsko chrześcijańskie, walczące do tego momentu dość szczęśliwie pod świetnym kierownictwem Hunyadego, rozprzęgło się i poszło w rozsypkę. *Znaczną* jego część Hunyady zdołał wycofać przez Wołoszczyznę do Siedmiogrodu. W czasie odwrotu zginął Cesarini. W bitwie padło bardzo wielu rycerzy polskich, gdyż walczyli przy boku króla, między innymi dwóch Tarnowskich i synowie Zawiszy Czarnego. Bitwa warneńska zamknęła epizod węgierski Władysława Jagiellończyka, a zarazem krótkotrwały okres unii personalnej polsko--węgierskiej. Uchwałą sejmu węgierskiego z maja 1445 r. na tron został powołany Władysław Pogrobowiec.

Chociaż program węgierski Zbigniewa Oleśnickiego nie przyniósł tak zupełnego niepowodzenia i kompromitacji jak awanturnicza kampania czeska 1438 r., a nawet sprawił, że imię Polski okryło się chwałą i zostało rozgłoszone szeroko po świecie, przyczynił się też do obudzenia sympatii do Polski na Bałkanach (pamięć o królu Władysławie w Warnie jest wciąż żywa wśród Bułgarów, którzy wiążą ten epizod z imieniem Polski), jednak i on skończył się fiaskiem i nie przyniósł Polsce żadnych konkretnych korzyści, a naraził ją na straty i trudności, zwłaszcza wewnętrzne. Przede wszystkim znaczne koszty poniósł skarbiec królewski. Król werbował w Polsce ochotników na wyprawy przeciwko Habsburgom i Turkom opłacając ich dochodami ze skarbu polskiego, którym dysponował, a ponieważ dochody nie wystarczały, oddawał różne dobra królewskie w zastaw, przyczyniając się do zubożenia skarbu.

Drugą ujemną konsekwencją unii z Węgrami i nieobecności króla był fakt, że Jagiellończyk trafił pod obce wpływy i zaczął prowadzić politykę nie odpowiadającą programowi Oleśnickiego i kierowniczego obozu w Polsce, co ujawniło się w sposób najbardziej jaskrawy w polityce kościelnej. Duchowieństwo polskie w zgodzie ze swymi koncyliarnymi sympatiami nie uznało zwierzchności Eugeniusza TV; gdy nastąpił rozłam między nim a soborem i na synodzie łęczyckim opowiedziało się za neutralnością, a zarazem zaczęło się przechylać wraz z uniwersytetem krakowskim w stronę soboru. Natomiast Węgry stanęły po stronie papieża i król Władysław poddał się wpływom nuncjusza Cesariniego. Otrzymał od papieża władzę rozdawania w Polsce ważnych beneficjów kościelnych, przez co został ograniczony wpływ duchowieństwa na obsadę wakujących godności kościelnych. Względem uniwersytetu krakowskiego król zastosował represje, co więcej, zrównał w prawach duchowieństwo unickie uznające unię florencką przeprowadzoną przez Eugeniusza IV, co nie było miłe dla polskich dygnitarzy kościelnych, niechętnie też usposobionych do unii. W tych okolicznościach w interesie Oleśnickiego i duchowieństwa polskiego leżało, ażeby jak najszybciej sprowadzić króla z powrotem do Polski i uwolnić go od niepożądanych wpływów oraz skłonić do zaprzestania samodzielnej polityki.

Powrotu króla wymagały i inne sprawy, które trzeba było załatwiać zgodnie z intencjami przeważających polskich czynników politycznych, a których szybkie załatwienie pod nieobecność króla jako decydującego organu nie było możliwe. Stanęła znowu na porządku dziennym sprawa stosunku prawnopaństwowego Litwy do Korony. Trzeba było organizować obronę kraju przed Tatarami, jak przekonał silny napad tatarski na wiosnę 1444 r. Wreszcie wybuchły zatargi pograniczne ze Śląskiem, skąd w 1442 r. Elżbieta wszczęła akcję dywersyjną przeciwko Polsce z pomocą biskupa wrocławskiego Konrada. Polska odpowiedziała na to niszczycielskimi napadami na Śląsk. Wiosną 1444 r. stanął trzyletni rozejm między Polską a Wrocławiem, w ten sposób kwestia została chwilowo odroczona, lecz nie załatwiona. Powstała w tym czasie jeszcze inna przyczyna zatargów ze Śląskiem. W grudniu 1443 r. Oleśnicki nabył dla biskupstwa krakowskiego księstwo siewierskie za 6 tyś. grzywien, co spowodowało konflikt zbrojny z księciem raciborskim Mikołajem, z którym na wiosnę 1444 r. zawarto zawieszenie broni, ale tylko na rok. Liczono, że król po powrocie do kraju i ten konflikt załagodzi. Nie chodziło we wszystkich tych sprawach o merytoryczny udział króla, który był człowiekiem młodym i niedoświadczonym, ale o udział formalny, gdyż tylko w jego imieniu i w jego obecności mogło nastąpić rozstrzygnięcie.

Szereg okoliczności sprawił więc, że program węgierski przyniósł rozczarowanie przede wszystkim swym twórcom i inicjatorom. Idea unii z Węgrami straciła dla Polaków na atrakcyjności jeszcze przed klęską warneńska, skoro owoce tej polityki miała zbierać nie Polska, ale kuria papieska. Ten niekorzystny dla Polski obrót, jaki przybrała sprawa węgierska, jest zupełnie zrozumiały i został wywołany nie wskutek nieudolności dyplomatycznej, ale z braku umiejętności przewidywania, z powodu niedostatecznej orientacji w układzie sił. Oleśnicki stawiał przed sobą zbyt trudne zadanie. Polska występowała dotąd na arenie międzynarodowej zwykle w postawie obronnej i głównie w związku z agresją krzyżacką. Nie była przygotowana do prowadzenia polityki w wielkim stylu, a tym bardziej rywalizacji ze świetną dyplomacją papieską, dlatego poniosła porażkę. Nie była to zresztą porażka **ze** stanowiska polskiej racji stanu szczególnie szkodliwa, stanowiła raczej pożyteczną lekcję. Przecież polityka węgierska wymagała znacznych ofiar, a nie przynosiła realnej rekompensaty, porażka więc spotkała politykę Oleśnickiego, ale nie dotknęła polskich interesów realnych, dla których zaniechanie programu węgierskiego stanowiło zwrot pomyślny. Jeśli epizod węgierski wypadnie ocenić ujemnie, to nie ze względu na fiasko, a nawet nie **ze** względu na włożony przez Polskę wysiłek, na poniesione straty i koszty, bo przecież epizod ten dał Polsce zarazem znaczną satysfakcję, podniósł prestiż Polski w świecie, ale z powodu odwrócenia uwagi od zagadnienia, które

dziś, z perspektywy dziejowej, wypada ocenić jako najważniejsze. Chodzi o zagadnienie Śląska, które Oleśnicki, popełniający błędy w innych sprawach, w zasadzie trafnie ocenił. Śląsk w tych latach przypomniał się Polsce sam, a raczej przypomniała go Elżbieta zwracając go przeciwko Polsce, co właśnie dawało możność interwencji. Oleśnicki potrafił nawet wysunąć nieco naprzód to zagadnienie, nabywając księstwo siewierskie. Ale z powodu zajęcia się Węgrami została pomniejszona sposobność wzmocnienia stanowiska Polski na terenie śląskim w odpowiednim momencie — kiedy Czechy przeżywały kryzys dynastyczny.

W ten sposób dokonaliśmy przeglądu wszystkich zasadniczych zagadnień polityki jagiellońskiej w dobie Jagiełły, Witolda i Władysława Warneńczyka i zamykamy rozważania nad pierwszym okresem doby jagiellońskiej.

Jakie ostateczne rezultaty przyniosła polityka wielkomocarstwowa i w ogóle polityka jagiellońska w omówionym okresie od Krewy do Warny (1385--1444)? Ażeby na to pytanie dać odpowiedź, należy porównać stan Polski w 1385 r. ze stanem, w jakim się ona znajdowała w chwili śmierci Jagiellończyka pod Warną. Obszar Polski w 1385 r. wraz z lennym Mazowszem obejmował niewiele ponad połowę terytorium piastowskiego (wraz z Pomorzem). Ta część zasadnicza Korony Polskiej nie zwiększyła się prawie do roku 1444, natomiast silniej zespoliła się wewnętrznie. Niektóre lenna będące w posiadaniu Opolczyka zostały skasowane, zależność Mazowsza umocniła się, mimo separatyzmu książąt mazowieckich ujawniającego się jeszcze za Jagiełły. Zostały też wyrównane różnice dzielnicowe między Małopolską i Wielkopolską. Obszar ziem koronnych ograniczał się w roku 1385 do terytorium piastowskiego, w 1444 r. obejmował również Ruś Czerwoną i Podole, których związek z Koroną również siłą faktów coraz bardziej się umacniał, mimo pretensji podnoszonych do tych ziem ze strony Węgier (Ruś i Podole) oraz Litwy (Podole).

W roku 1385 Korona Polska nie posiadała ziem obcych etnicznie, a znajdujących się od niej w luźnej zależności lub stanowiących przynajmniej teren jej ekspansji politycznej. Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie w 1444 r. Oprócz wasalnej Mołdawii Polska graniczyła na wschodzie z rozległymi ziemiami litewsko-ruskimi, które wciągnęła w orbitę swych wpływów politycznych. Wprawdzie ziemie te w 1440 r. zerwały z Polską związek państwowy, co zostało spowodowane nie błędami polityki polskiej, lecz właśnie faktem wykonania przez Polskę podjętych zadań — unieszkodliwienia Zakonu Niemieckiego. Jednak mimo zerwania więzów natury formalnoprawnej, stanowisko Polski na wschodzie doznało wzmocnienia dzięki solidarności interesów, które zbliżały bojarstwo litewskie do szlachty polskiej, zwłaszcza że tę solidarność cementowały i wzmacniały coraz wyraźniej momenty natury kulturalnej, tak że spory terytorialne, jakie się między nimi toczyły

przybierały charakter sporów wewnętrznych systemu jagiellońskiego, który się wyłaniał z unii jagiellońskiej. Przy porównaniu terytorium polskiego w roku 1385 i 1444 wypada nadmienić, że jakkolwiek Polska nic prawie nie odzyskała z utraconych dawniej ziem piastowskich, jednak mniej lub więcej wyraźnie stawiała na forum międzynarodowym kwestię rewindykacji Pomorza Wschodniego oraz Śląska i nie przestawała czynić w tym kierunku zabiegów. Wreszcie od 1420 r. Polska weszła na tory ekspansji wielkomocarstwowej również na terenie środkowoeuropejskim, rozwijając aktywną politykę w stronę Czech i Węgier.

Nie tylko obszar się zmienił, ale i sytuacja międzynarodowa uległa poprawie. Polska z państwa drugorzędnego, o ograniczonych interesach, przeistaczała się w wielkie mocarstwo, ogarniające nader rozległe horyzonty polityczne zarówno we wschodniej, jak i zachodniej Europie. Wzrósł autorytet Polski dzięki rozbiciu potężnego Zakonu Niemieckiego, mimo udzielanego mu przez Zachód poparcia, dzięki przeprowadzonej w sposób pokojowy chrystianizacji Litwy, czego nie mógł dokonać przez półtora wieku Zakon z pomocą oręża, z powodu niezmiernego rozszerzenia podstawy terytorialnej, tak że system jagielloński dorównywał w owym czasie obszarem Rzeszy Niemieckiej. Zachwianie się Zakonu Niemieckiego pozwalało Polsce na prowadzenie aktywnej polityki również na Zachodzie. Słowem, przed Polską otwierały się różne możliwości, które częściowo zostały zrealizowane. Zarazem jednak powstało niebezpieczeństwo rozproszenia sił i pójścia po linii najmniejszego oporu, czyli powierzchownego opanowania terenów, obcych pod względem kulturalnym, językowym i historycznym, gdy tymczasem solidną bazę potęgi państwowej stanowią tereny nie tylko o jednolitym ustroju społeczno-politycznym, lecz także o jednolitym pod każdym względem charakterze kulturalnym, narodowościowym i religijnym. Taki jednolity organizm przedstawiała Polska piastowska, natomiast Polska jagiellońska, czy raczej system jagielloński nosił charakter wręcz odmienny i w tym tkwi przyczyna słabości mocarstwa, które się z tego systemu wyłoniło.

Część II

POD ZNAKIEM UNII PERSONALNEJ
CZASY KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

CHARAKTERYSTYKA OKRESU

Drugi okres czasów jagiellońskich obejmuje lata bezkrólewia po śmierci Władysława III oraz lata rządów jego brata Kazimierza Jagiellończyka (1444-1447-1492). Okres ten trwał bez mała pół wieku, piętno wycisnęła na nim osoba króla nadając mu cechy zewnętrznej ciągłości, dzięki czemu nosi on zarówno pod względem personalnym, jak i rzeczowym znamiona odrębne w porównaniu z poprzednią i następną fazą dziejów jagiellońskich. Najbardziej symptomatycznym rysem omawianego okresu jest rozluźnienie związku polsko-litewskiego, mimo jedności osoby monarchy. Biorąc za punkt wyjścia ten fakt, mający aktualne znaczenie dla struktury politycznej systemu jagiellońskiego, można wytłumaczyć wszystkie inne zjawiska. Polityka polska i litewska poszły własnymi drogami, co nie znaczy, ażeby zmierzały do sprzecznych celów i by na arenie międzynarodowej zarysowały się między nimi wyraźne dysonanse. Zadania realizowane przez te państwa nie były sprzeczne, lecz różne, ich wykonanie nie prowadziło do kolizji, ale też nie domagało się solidarnych wystąpień obu partnerów. Wybuchły nawet spory wewnętrzne, ale nie były przenoszone za granicę, nosiły charakter jakby porachunków domowych. Natomiast na odcinku czarnomorskim, gdzie Polsce i Litwie w równej mierze zależeć musiało na zabezpieczeniu terytorium przed napadami stepowców, zbiegły się interesy obu państw, nakazujące współdziałanie. Poza tym Polska i Litwa prowadziły politykę na własną rękę, powiedzielibyśmy w innym stylu.

Litwa występowała jako państwo nasycone, a nawet przesycone zdobyczami ruskimi, które usiłowało, jeśli tak wolno powiedzieć, strawić, to znaczy zasymilować je do swego organizmu państwowego, zespolić z nim w jedną całość, co się jej nie udało w pełni, gdyż kresowe terytoria ruskie pozostały w luźnym stosunku do centrum. W każdym bądź razie Litwa ledwie zdołała podołać wewnętrznym zadaniom państwowym i zaniechała ekspansji w kierunku wschodnim. Do rezygnacji z wielkomocarstwowej

„imperialistycznej" polityki Olgierda i Witolda skłaniały Litwę również wewnętrzne przemiany społeczno-gospodarcze. Klasa bojarska, która w XIV w. miała charakter wybitnie rycerski, militarny, to znaczy uznawała wojnę za jedną z głównych podstaw egzystenq'i, obecnie zaczęła przeistaczać się w warstwę ziemiańską, zainteresowaną głównie sprawami majątkowymi, i uważającą wojnę za niepożądaną przeszkodę w prowadzeniu spraw gospodarczych. W jej łonie wzmogły się nastroje pacyfistyczne, a oparcie na Polsce i ściślejszy z nią związek prawnopaństwowy stał się zbyteczny, tak samo jak polska pomoc przeciwko Krzyżakom, z którymi spór terytorialny i polityczny już w poprzednim okresie został załatwiony pomyślnie dla Litwy. Unia — w formie inkorporacji zasadniczej — stała się z punktu widzenia litewskiego anachronizmem.

W przeciwieństwie do Wielkiego Księstwa Litewskiego Korona była w tym okresie państwem o programie aktywnym, państwem, którego prawa narodowe, ongiś naruszone, nie zostały jeszcze przywrócone i które o owych prawach nie zapomniało. W chwili, kiedy Kazimierz Jagiellończyk wstępował na tron, Polska tylko na południu i wschodzie utrzymała, a częściowo przekroczyła, granice piastowskie, natomiast na zachodzie i północy dawne ziemie piastowskie pozostawały w obcych rękach. Za Jagiełły uwaga Polaków została skierowana na wschód, gdzie przed ekspansją otwierały się olśniewające perspektywy, więc sprawa rewindykacji utraconych ziem zeszła na plan drugi. Obecnie wskutek zahamowania, a w każdym razie osłabnięcia ekspansji na wschodzie, musiało wzmocnić się natężenie polityki zachodniej. Widzimy więc, że stosunek do Litwy wywierał wpływ na udział Polski w sprawach środkowoeuropejskich. Nie da się jednak powiedzieć, ażeby Polska, korzystając z zabezpieczonej granicy wschodniej, istotnie weszła na drogę celowo i z rozmachem prowadzonej rewindykacji na zachodzie. Na przeszkodzie temu stała jej wewnętrzna struktura społeczno-gospodarcza, która powodowała pacyfistyczne nastawienie szlachty oraz przemiany zachodzące w sztuce organizaq'i i prowadzenia wojen. Rola pospolitego ruszenia została ograniczona, a wojska najemne okazały się tak kosztowne, że Polska nie mogła rozwinąć działań w skali odpowiadającej jej ambicjom. Drugą okolicznością, utrudniającą działalność Polski, okazał się potencjał gospodarczy i militarny sąsiadów, z którymi walka nie była łatwym zadaniem. Toteż polityka polska nie odznaczała się inicjatywą, nie stawiała przed sobą określonych *zadań,* raczej polegała na wyzyskiwaniu pomyślnych koniunktur, niż na świadomym i wytrwałym zmierzaniu do osiągania z góry wyznaczonych celów. Dlatego wyniki nie były świetne, a sukcesy połowiczne, częściowe. Mimo długotrwałej wojny pruskiej polityka polska miała charakter raczej pokojowy, szukała rozstrzygnięć nie środkami militarnymi, a raczej w sposób dyplomatyczny. Aktywność była możliwa dzięki pomyślnym koniunkturom, gdyż Polska w tym okresie nie była

obiektem ekspansji któregokolwiek z sąsiadów, natomiast to sąsiedzi szukali w niej oparcia — podobnie jak to się *zaznaczyło* już za Jagiełły.

W przeciwieństwie do poprzedniego okresu, który postawił zarówno Polskę, jak Litwę wobec całego kompleksu nowych zagadnień, wynikających z faktu zawarcia unii, ten okres nie stawiał nowych problemów. Kazimierz Jagiellończyk występował raczej jako epigon polityki zewnętrznej Jagiełły i Witolda; usiłował załatwić sprawy postawione przez swoich poprzedników i istotnie wprowadził pewną stabilizację stosunków, która jednak nie zawsze okazała się trwała. Traktatem pokojowym z Moskwą zamknął na przykład formalnie ekspansję litewską na wschodzie. Traktat jednak nie był trwały, granica nie przetrwała śmierci Kazimierza, gdyż właśnie wtedy wybuchła tam wojna. Zgoła inaczej pokój toruński z 1466 r., ponieważ granica przezeń ustanowiona przetrwała ponad 300 lat, do pierwszego rozbioru. W ogóle wszystkie granice Korony, wyjąwszy ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego pozostały od czasów Kazimierza Jagiellończyka bez zmian aż do 1772 r., jeśli nie liczyć utraty lenna pruskiego. Oprócz moskiewskiej i pruskiej, dwie jeszcze sprawy absorbowały uwagę króla Kazimierza: sprawa włączenia do systemu jagiellońskiego Czech i Węgier oraz sprawa czarnomorska. Obie zostały postawione na porządku dziennym za Jagiełły i Władysława III, jakkolwiek pierwszą z nich — czesko-węgierską — Kazimierz traktował jako zagadnienie dynastyczne, a nie narodowe. Nowe problemy zewnętrznopolityczne wyłoniły się przed Polską i Litwą dopiero w okresie następnym, gdy wybuchła wojna obronna z Moskwą — mająca zgoła inny charakter niż za Olgierda i Witolda — oraz pojawiło się związane z nią zagadnienie inflanckie, które doprowadziło do wejścia w styczność z nową potęgą — Szwecją.

Za Kazimierza Jagiellończyka w stosunkach wewnętrznych pojawił się nowy czynnik polityczny — szlachta, która jako siła samodzielna przeciwstawiła się w Koronie możnowładztwu. Na Litwie zaś system monarchiczno-hierarchiczny oparty na osobie panującego i jego rodzinie został zastąpiony systemem monarchiczno-oligarchicznym opartym na kolegialnej radzie hospodarskiej. Momentem przełomowym okazała się śmierć Zygmunta Kiejstutowicza i wyniesienie na tron dwunastoletniego Kazimierza Jagiellończyka, który osobiście rządów sprawować nie mógł, więc objęcie tronu polskiego przez hospodara litewskiego przyczyniło się do umocnienia stanowiska możnowładztwa.

Zgodnie z uwagami wstępnymi zajmiemy się rozważaniem następujących sześciu zagadnień, mających zasadnicze znaczenie dla omawianego okresu.

1. Sprawa elekcji Kazimierza Jagiellończyka oraz stosunku prawnopaństwowego Litwy do Polski. Unia traci znaczenie aktywnego czynnika politycznego, nabiera charakteru negatywnego, jej upadek odwraca uwagę Poi-

ski od wschodu. Mimo to stosunek do Litwy pozostaje problemem centralnym, gdyż decyduje o polityce polskiej i litewskiej w innych dziedzinach. Wszelkie zbliżenie Polski do Litwy oznacza automatycznie zwrot ku wschodowi, oddalenie się od niej prowadzi do zwiększonego zainteresowania sprawami zachodnimi.

2. Stabilizacja stosunków z Moskwą, której prowizoryczność była widoczna już za Kazimierza i znajdowała wyraz w napięciu stosunków między obu sąsiadami, tak że wytworzyła się sytuacja trudna na dłużej do zniesienia.

3. Walka z Zakonem, której momentem kulminacyjnym była wojna trzy nastoletnia, kiedy Polska zebrała ostateczne owoce zwycięstwa grunwaldz kiego.

4. Zagadnienie czarnomorskie, obejmujące sprawy mołdawskie i tatar skie.

5. Polityka dynastyczna Kazimierza Jagiellończyka, która w razie powo dzenia doprowadziłaby do stworzenia systemu jagiellońskiego, ujawniają cego pewne analogie do systemu habsburskiego, tylko z elementem polskim jako czynnikiem głównym.

6. Polityka wewnętrzna.

Rozdział V

EDUKACJA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA W POLSCE I SPRAWA UNII

1
Elekcja Kazimierza IV Jagiellończyka

Pewna wiadomość o klęsce warneńskiej (10 listopada) dotarła do Krakowa koło Bożego Narodzenia 1444 r. Przybyli wówczas pierwsi zbiegowie z pola bitwy; nie wiedzieli oni o śmierci Władysława na polu walki. Pocieszano się wtedy, że przynajmniej król żyje, tylko nikt nie umiał dokładnie wskazać, gdzie przebywa. W ówczesnych warunkach komunikacyjnych trudno było przekonać masy, które najchętniej wierzą w to, czego najwięcej pragną, że klęska była podwójna — nie tylko uległa rozbiciu armia, ale zginał także król. Toteż dopiero na dzień 23 kwietnia 1445 r. został zwołany zjazd do Sieradza w sprawie naradzenia się nad obsadzeniem tronu, chociaż i wówczas nie wykluczano możliwości powrotu Władysława Jagiellończyka. Okres bezkrólewia trwał jeszcze przeszło dwa lata, już nie tyle ze względu na nadzieje co do powrotu bohatera spod Warny, ile ze względu na trudności, jakie się pojawiły w związku ze sprawą powołania jego następcy. Nie zachodziły właściwie żadne trudności natury personalnej. Społeczeństwo polskie uznawało zasadę elekcyjności tronu, ale zarazem odznaczało się dużym przywiązaniem do dynastii jagiellońskiej, której utrzymanie na tronie dyktowały klasie dominującej względy polityczne. Wybór królewicza tym bardziej wywoływał wątpliwości, że w układzie z królem Jagiełłą przewidziano sukcesję obu synów, przewidując wybór oczywiście jednego z nich, lecz zasadniczo niekoniecznie starszego, tylko bardziej odpowiedniego. Teraz wypadało uczynić zadość zaciągniętym zobowiązaniom, tym bardziej że zalety osobiste siedemnastoletniego królewicza pozwalały uznać go za godnego sukcesora po ojcu i bracie. Królewicz był z urodzenia Polakiem, gdyż w Polsce przyszedł na świat, i tu się wychowywał do dwunastego roku życia. Nie odebrał jednak starannego wykształcenia, nie posiadł sztuki czytania i pisania, nie nauczył się łaciny, mówił tylko po polsku, rusku i litewsku, ale odznaczał się bystrością umysłu, przyrodzonym rozsądkiem, energii i stanowczością, co w ówczesnych warunkach rządzenia miało większe

znaczenie niż scholarne przygotowanie, które nie zastąpi zdrowego rozsądku.

Z twarzy i charakteru Kazimierz przypominał nader żywo swego ojca, zadając kłam niesłusznym i krzywdzącym podejrzeniom rzucanym w swoim czasie na jego matkę, królową Sonkę Holszańską. Ale to, co czyniło Kazimierza najlepszym kandydatem do tronu polskiego, to sprawa litewska, która skomplikowała się z chwilą, gdy Litwini obwołali królewicza w roku 1440 wielkim księciem, podczas gdy Polacy uważali go za gubernatora z ramienia króla polskiego. W razie elekcji innego monarchy nasuwały się obawy, że wszelki związek z Litwą zostanie zerwany, przybędą nowe kłopoty na wschodzie i zostanie skrępowana polityka polska na innych odcinkach, a dzieło Jadwigi i Jagiełły pójdzie na marne. Natomiast wybór Kazimierza umożliwiał załatwienie sprawy litewskiej podług myśli polskiej, bo skoro nastąpi elekcja, elekt musi przyjąć *poeta conventa,* a ich zasadniczym warunkiem będzie ponowne uznanie przez królewicza i stronę litewską zasady inkorporacji. W tym postulacie polskim tkwi zasadniczy powód długotrwałości bezkrólewia. Strona litewska, korzystająca ze stabilizacji pozycji Wielkiego Księstwa na arenie międzynarodowej oraz z uspokojenia wewnętrznego, gdyż żywioł ruski pogodził się z losem, chociaż nie ujawniał entuzjazmu do władztwa litewskiego, nie chciała słyszeć o wznowieniu zapisów unijnych i podporządkowaniu Litwy Koronie.

Królewicz znalazł się w nader trudnej sytuacji, gdyż przyjęcie postulatów jednej ze stron groziło zrażeniem do siebie drugiej, a on tymczasem chciał posiadać oba trony i nie było to zresztą jego osobiste życzenie, gdyż obie strony nie chciały zerwania, przyjaźń między nimi i *modus vivendi* wzmacniały ich stanowisko międzynarodowe. Ale rozumiały one, że w momencie elekcji Kazimierza na tron polski musi nastąpić ustalenie stosunku między dwoma państwami i każda z nich chciała przeprowadzić swój punkt widzenia. Trzeba było dużej obrotności, ażeby znaleźć wyjście z tej sytuacji i jeśli nie mógł zadowolić obu stron, to przynajmniej musiał doprowadzić do uspokojenia we wzajemnych stosunkach. Kazimierz tego dokonał, ale upłynęło sporo czasu zanim zostało znalezione wyjście i ustalona formuła kompromisu.

Na zjeździe sieradzkim w kwietniu 1445 r. Zbigniew Oleśnicki łatwo przekonał zebranych, że należy powołać na tron brata króla Władysława, jeśli ten nie żyje, jednakże nie przeprowadzono formalnej elekcji, gdyż przed tym zamierzano przeprowadzić targi z elektem — ustalić warunki, na jakich miały się połączyć pod jednym berłem Polska i Litwa. Wysłano więc do Jagiellończyka zaproszenie, ażeby przybył do Polski na naradę z panami nad stanem Królestwa i „dzierżaw doń przyłączonych"[209]. Zwrot ten z góry niejako przesądzał kwestię stosunku prawnopaństwowego obu narodów, a Kazimierz został potraktowany nie jako monarcha, lecz jako namiestnik polski, nic dziwnego, że osobiście nie pojechał na zjazd koronny, który się odbył 24 sierpnia 1445 r., lecz przez posłów zawiadomił, że nie stracił nadziei na powrót króla i wobec tego należy w dalszym ciągu sprawować rządy zastępcze.

209 F. Papee, *Kazimierz IV Jagiellończyk,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, s. 549.

Ze zjazdu piotrkowskiego wydelegowano na Litwę uroczyste poselstwo z arcybiskupem gnieźnieńskim Wincentym Kotem na czele z udziałem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, czterech wojewodów i kanclerza koronnego. Do poselstwa przyłączyła się królowa matka, której niewątpliwie *zależało* na tym, ażeby Kazimierz zajął tron po bracie. Poselstwo spotkało się z królewiczem w Grodnie, oznajmiło mu o elekcji i zaprosiło na koronację, ale zarazem sprecyzowało stanowisko polskie, że Litwa ma podlegać Koronie, chociaż zgodziła się na mianowanie osobnego wielkiego księcia, ale pod zwierzchnictwem króla polskiego. Wśród Litwinów zawrzało. Za żadną cenę nie chcieli obecnie rezygnować z suwerenności, którą tak zręcznie odzyskali w 1440 r., nie chcieli nawet dopuścić do poddania polityki litewskiej wpływom polskim, co mogło nastąpić w razie unii personalnej i wyjazdu królewicza do Krakowa. Mogli obawiać się zarazem, że trudno go będzie zatrzymać na Litwie mimo przywiązania do tego kraju, gdyż korona była atrakcyjniejsza niż mitra. Toteż radykalni politycy, którym przewodził wojewoda wileński Gasztołd, zaczęli snuć projekty, żeby na wypadek przyjęcia przez Jagiellończyka korony powołać na tron w charakterze suwerennego władcy innego przedstawiciela rodu Giedymina — Jerzego Lingwenowicza, bratanka Jagiełły, lub Michała Zygmuntowicza, bratanka Witolda. Zdaje się jednak, że wśród szerszych kół możnowładztwa litewskiego przyjmowano bez zapału pomysł zerwania z domem Jagiełły.

Jerzy Lingwenowicz sam nie zgodził się na swoją kandydaturę, do Michała z nieufnością musiała odnosić się arystokracja litewska z obawy przed zemstą za śmierć ojca. Obie kandydatury nie wyglądały realnie, świadczyły tylko o opozycyjnych nastrojach nurtujących społeczeństwo litewskie. Kazimierz, który znał te nastroje, rozwinął — zapewne w porozumieniu z matką — nader ostrożną i kunktatorską akcję dyplomatyczną, ażeby przygotować grunt do porozumienia, grając na zwłokę. Na zjeździe wileńskim w grudniu 1445 r. zapewnił panów litewskich, że Litwy nie opuści, gdyż śmierć króla Władysława nie jest pewna. Zarazem przez specjalne poselstwo zawiadomił zjazd piotrkowski, zwołany w styczniu 1446 r., że nie uważa się za gubernatora Litwy z ramienia Korony, ale za dziedzicznego jej władcę, **że** korony polskiej obecnie przyjąć nie może, ale też nie dopuści, ażeby na jego tron obrano kogoś innego[210].

W ten sposób Kazimierz sprecyzował swoje stanowisko, które następnie

210 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 356.

zdołał obronić — chciał on połączenia Polski z Litwą, ale na zasadzie unii personalnej, z zachowaniem suwerenności państwowej Litwy. Groźba na wypadek obioru innej osoby na tron polski świadczy, że już wówczas kursowały pogłoski o możliwości wysunięcia przez Polaków innej kandydatury. Odpowiedź królewicza musiała wywołać niezadowolenie, które wyraziło się w wysunięciu przez Zbigniewa Oleśnickiego i związane z nim koła możnowładztwa małopolskiego kandydatury „bojowej" Fryderyka Brandenburskiego. Kandydat ten zdolny był zapobiec machinacjom litewsko-krzyżackim i zneutralizować grożące stąd Polsce niebezpieczeństwo. Kazimierz nie rzucił groźby na wiatr, mówiąc że nikogo innego na tron polski nie dopuści. Myślał o przymierzu z Zakonem Niemieckim i nawet wyprawił w tym celu poselstwo do Malborka. Jednakże wśród Polaków przeważyła kontrkandydatura umiarkowana — powiedzielibyśmy demonstracyjna — Bolesława mazowieckiego. Są nawet wskazówki, ze strony wszystkowiedzących Krzyżaków, że wysunięcie kandydatury Bolesława nastąpiło w porozumieniu z Kazimierzem, który w ten sposób chciał utrącić przykrą dla siebie kontrkandydaturę Fryderyka. Chodziło też, być może, o zastraszenie możnowładztwa litewskiego, gdyż Bolesław był szwagrem Michała Zygmuntowicza i jako król polski mógł udzielać poparcia jego akcji i wywoływać zamęt na Litwie. Poza tym Bolesława obrano warunkowo, na wypadek, gdyby Kazimierz nie zmienił do określonego terminu swojej decyzji, tak że nie zamykano mu drogi do tronu.

Rzecz znamienna, elekcja Kazimierza Jagiellończyka cieszyła się największym poparciem wśród Wielkopolan, którzy niegdyś bez szczególnego entuzjazmu opowiedzieli się za Jagiełłą, żałując pominięcia rodzimej dynastii piastowskiej z Mazowsza. Teraz zmieniły się role. Małopolanie, którzy ongiś wynieśli Jagiełłę na tron polski, tworzyli opozycję i mieli największe zastrzeżenia co do powołania syna Jagiełły, a raczej warunków tego powołania.

Łatwo wytłumaczyć te przemiany. Małopolanie byli głównymi promotorami ekspansji na wschód i nie chcieli dopuścić do zerwania przez Litwę związku państwowego z Koroną, trzymali się litewskich zapisów unijnych głoszących zasadę inkorporacji, a Kazimierz popierał dążenia litewskie do suwerenności. Stąd naciski wywierane na partnera litewskiego, ażeby go zmusić do rewizji stanowiska. Najzagorzalsi opozycjoniści nie zdawali sobie sprawy, że zmieniły się czasy, że zasada inkorporacji przeżyła się. Natomiast umiarkowane stanowisko Wielkopolan odznaczało się większym realizmem i dlatego odniosło zwycięstwo. Kazimierz został zaproszony na zjazd w Parczewie we wrześniu 1446 r. Udał się tam wraz z Litwinami, lecz stanął w Brześciu, nie chcąc przekroczyć granicy Wielkiego Księstwa. Wobec tego delegacja polska przybyła do Brześcia i tam przeprowadziła rokowania. Strona litewska przedstawiła unii swój projekt, którego tekst się zachował

i został uznany błędnie przez Lewickiego za akt unii, jaka rzeczywiście doszła do skutku[211]. Obalili to twierdzenie Prochaska i Kutrzeba wykazując, że ów projekt nie został przyjęty przez Polaków, ponieważ nie tylko postanawiał jedynie unię personalną, ale rozstrzygał sporne kwestie terytorialne, czyli podolską i wołyńską na korzyść Litwinów [12]. Te warunki były dla Polaków nie do przyjęcia, gdyż oznaczały ostateczną rezygnację z atutów, jakie dawały im zapisy unijne, postanawiające inkorporację, a podpisane również przez Litwinów oznaczały zarazem rezygnację z tych ziem ruskich, na które już Kazimierz Wielki rozciągnął swoje zwierzchnictwo, a na których za Witolda utwierdziło się zwierzchnictwo litewskie.

Polacy nie poszli na formalne ustępstwa, zgodzili się natomiast na daleko posunięty kompromis faktyczny, jak świadczą dwa akty sporządzone na tymże zjeździe 17 września 1446 r. Jeden akt wystawił Kazimierz jako *Dei gratia electus rex,* którym za zgodą i przyzwoleniem panów litewskich określił stosunek prawny Królestwa i Wielkiego Księstwa Litewskiego jako braterski związek dwóch odrębnych państw, pozostających pod wspólnym władcą, lecz mających osobne prawa i przywileje, które obiecał zatwierdzić oraz zobowiązał się przybyć w roku następnym, w dzień św. Jana, do Krakowa na koronację. Akt ten stwierdził wyraźnie, że zarówno Litwini, jak i król utrzymali swe stanowisko co do odrębności i suwerenności państwa litewskiego[213]. Drugi akt wystawili panowie polscy, pomijając w nim zupełnie kwestię unii, przeciwstawiając wyraźnie „Wielkie Księstwo Litwy i Rusi" Królestwu Polskiemu[214]. Zabezpieczali w nim królowi prawo przebywania w jednym lub drugim państwie według własnego uznania, a również prawo trzymania dworzan *lingvagii cuiuscumcjue.* Polacy nie zaakceptowali stwierdzonej przez stronę litewską i elekta formy unii personalnej, ale uznali faktyczną odrębność państwa litewskiego, nie rezygnowali więc z inkorporacji, ale wyraźnie tej zasady nie wymienili. Słowem, sprawę ustalenia stosunku prawnopaństwowego obu narodów pozostawili w zawieszeniu, zgadzając się faktycznie na *status quo* jako wyjście prowizoryczne z dotychczasowego impasu. Pozostał też w zawieszeniu spór terytorialny o Wołyń i Podole, gdzie w danym momencie szansę obu partnerów mogły się wydawać niemal równe, ponieważ zachodnia część Podola znajdowała się

[211] A. Lewicki, *Ze studiów archiwalnych.* II: *Przywilej brzeski,* Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Hist.-Filoz. 24(1889).

[21] A. Prochaska, O *rzekomej unii 1446 r.,* Kwartalnik Historyczny 18(1904) s. 24-31; S. Kutrzeba, *Unia, s.* 549.

[21-i] *"Akta unii,* nr 68, s. 115-117.

[2U] *Akta unii,* nr 69, s. 117-118. [Autor korzystał ze starszego wydania tych aktów w *Codex epistolańs saeculi XV, gdzie* oba dokumenty datowano na 17 września, gdy w *Aktach unii,* wydawcy skorygowali datę tego aktu na 19 września 1446 r. — red.]

w posiadaniu polskim, a wschodnia w posiadaniu litewskim, na Wołyniu zaś *rządził* samodzielnie wielki książę Świdrygiełło, który wprawdzie uznał w 1445 r. zwierzchnictwo Kazimierza, wówczas wielkiego księcia litewskiego, ale wobec jego elekcji na króla sprawy nie można było uważać za przesądzoną pod względem formalnym.

Natomiast pod względem praktycznym Litwini osiągnęli sukces niemal całkowity: (1) przeprowadzili zasadę suwerenności swego Wielkiego Księstwa, (2) uzyskali zgodę Polaków, że Kazimierz według swego uznania będzie przebywał na Litwie i tym samym poświęcał uwagę sprawom litewskim, (3) zapewnili sobie wpływ na decyzje królewskie, zastrzegając wprowadzenie Litwinów do otoczenia Kazimierza, (4) mimo iż formalnie spór terytorialny pozostał otwarty, a sprawa najważniejszego obiektu terytorialnego — Wołynia — pozostawała w zawieszeniu, jednakże wobec nastrojów panujących wśród miejscowego społeczeństwa, które czuło silniejszy związek z Wilnem niż z Krakowem, mogli Litwini się spodziewać pomyślnego dla siebie rozwiązania i tej kwestii.

Nie kontentując się widokami na dalszą przyszłość, Litwini postarali się o prawne rozstrzygnięcie sporu terytorialnego przez króla na swoją korzyść jeszcze przed objęciem rządów w Polsce. Oto 2 maja 1447 r. uzyskali od hospodara nowy przywilej ziemski w nagrodę za wierność i skupienie się koło osoby monarchy „jako istotnego i prawowitego dziedzica i przyrodzonego pana". Przywilej ten, wzorowany na prawach koronnych, przyniósł potwierdzenie oraz rozszerzenie prerogatyw szlacheckich na Litwie, a w jednym z najważniejszych jego artykułów Kazimierz przyrzekał: „że państw, czyli ziem naszych Wielkiego Księstwa nie uszczuplimy, lecz że, jak było w swoich granicach za przodków naszych, a w szczególności jak je dzierżył Aleksander Witold, nasz stryj tak i my będziemy je trzymali, dzierżyli i bronili w całości i nienaruszone, a nawet za Bożą pomocą będziemy się starali je rozszerzyć"[215].

Tak więc w przededniu wyjazdu do Polski na koronację Kazimierz nie występował jako czynnik nadrzędny, nie usiłował odegrać roli bezstronnego sędziego wysłuchującego obie strony, lecz spór rozstrzygnął arbitralnie na korzyść jednej strony. Dowód oczywisty, jak i całe jego dalsze postępowanie, że był przychylniej w owej epoce usposobiony do Litwy niż do Polski. Dziwić się temu nie wypada, przecież na Litwie spędził siedem lat w czasie, kiedy kształtowała się jego indywidualność. Litwa też była ziemią jego przodków, widocznie i on czuł się Litwinem. Dalszy przebieg sporu terytorialnego również wskazuje, że popierał punkt widzenia litewski, nie polski. Wprawdzie według relacji Długosza, w 1451 r. król zapewniał Polaków, że we wszystkich kwestiach spornych sprzyja Koronie, jednak musi postępować ostrożnie, aby zapobiec wypowiedzeniu mu przez Litwę posłuszeństwa. Czy jednak tę relację można brać dosłownie? Halecki twierdzenie 0 większym sprzyjaniu Koronie niż Litwie określił jako niezgodne z prawdą[216]. Istotnie, Długosz popełnił nieścisłość. Kazimierz chciał raczej powiedzieć, że mimo najlepszych chęci wobec Korony, nie może po myśli Polaków załatwić kwestii spornych wobec nieustępliwości Litwinów. Takie sformułowanie odpowiadałoby niewątpliwie rzeczywistości. Stanowisko Litwinów było silniejsze i miało decydujące znaczenie, ponieważ Litwa aktualnie nie potrzebowała oparcia w Polsce i nie chciała też robić bezinteresownych koncesji na jej rachunek. Polacy zaś nie mieli środków, ażeby zmusić partnera do uległości. Wobec tego decydowała zasada *beati possidentes*. Jeśli więc sprawy przybierały obrót pomyślny dla strony litewskiej, nie można tego przypisywać osobistym sympatiom Jagiellończyka, ale też z drugiej strony — wątpić w jego przychylność dla strony litewskiej.

Zgodnie z danym przyrzeczeniem 25 czerwca 1447 r. trzeci już z rzędu przedstawiciel dynastii jagiellońskiej koronował się w katedrze na Wawelu. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele możnowładztwa litewskiego, których część wróciła do swego kraju, podczas gdy inni zostali przy boku króla, aby czuwać nad sprawami litewskimi. Pod koniec sierpnia odbył się w Piotrkowie zjazd koronny, na którym proszono króla o zatwierdzenie przywilejów i przyrzeczenie w nich, że nie oderwie Litwy, Rusi, Podola i Mołdawii od Królestwa Polskiego, a również o zagwarantowanie, że ani Wołyń, ani Podole nie zostaną da Litwy przyłączone. Król odmówił, postulaty polskie znajdowały się bowiem w oczywistej sprzeczności z gwarancjami, których udzielił Litwinom w przywileju ziemskim z 2 maja 1447 r., i wyjechał na Litwę, gdzie powstało zagrożenie ze strony opozycji pragnącej mieć osobnego hospodara.

Spory polsko-litewskie w pierwszych latach panowania Kazimierza

Król dobrze rozumiał, że nie należy przeciągać struny i nie odrzucać bezwzględnie postulatów polskich, lecz starać się o doprowadzenie do zasadniczego porozumienia polsko-litewskiego i stabilizacji stosunków. Żywioły umiarkowane w obu krajach również zdawały sobie sprawę z korzyści wypływających dla wszystkich ze zgodnego współżycia. Tymi tendencjami tłumaczymy zwoływanie zjazdów polsko-litewskich w następnych latach dla ustalenia *modus vivendi.* Pierwszy zjazd, który odbył się w 1448 r. w Lublinie

215 L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 251.

216 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 375.

— mylnie bywa wiązany z przygotowaniami Litwinów do wyprawy prze-' ciwko Moskwie. Litwini jakoby chcieli w ten sposób zapewnić udział w niej Polaków[217]. Gdyby tak było istotnie, strona litewska odznaczałaby się większą ustępliwością, a po rozwianiu się planów wschodnich (1449) dalsze zwoływanie zjazdów stałoby się zbyteczne. Tymczasem po lubelskim nastąpiły dwa zjazdy parczewskie w roku 1451 oraz 1453, mające ten sam cel — doprowadzenie do zgody między dwoma narodami, które nie umiały znaleźć zadowalającej obie strony formy współżycia prawnopaństwowego. Dziś powiedzielibyśmy, że jeśli już miałaby być utrwalona unia, to najsłuszniejszą jej formą byłby związek trialistyczny polsko-litewsko-ruski. Wówczas spory terytorialne polsko-litewskie stałyby się bezprzedmiotowe, skoroby zostało wznowione odrębne państwo ruskie w granicach zbliżonych do podstawy terytorialnej dawnego państwa kijowskiego. Ale koncepcja tego rodzaju nie przychodziła wówczas nikomu do głowy, mimo iż powstanie Świ-drygiełły stworzyło siłą faktów jakby dla niej wzór. Toczyły się więc na trzech wspomnianych zjazdach, lubelskim i parczowskim, jałowe dyskusje historyczne. Obie strony wykładały swój punkt widzenia. Polacy uważali za najwłaściwsze remedium inkorporację, która sprawi, że zbędne będą spory terytorialne. Litwini nie chcieli o tym słyszeć — w słusznym zresztą dążeniu do samodzielności państwowej — domagali się zmiany postanowień, znajdujących się w aktach unii, które uznawały zasadę inkorporacji, proponowali zawarcie przymierza. Nie wchodzimy w rozpatrzenie przebiegu tych zjazdów, które nie przyczyniły się do uregulowania sporu polsko-litewskiego i nie posunęły sprawy unii ani o krok naprzód. Natomiast wypada wspomnieć o dwóch faktach natury personalnej, które zostały wykorzystane przez Litwinów w celu konsolidacji państwowej, a przez Kazimierza do wzmocnienia swego stanowiska na Litwie.

Pierwszym faktem był zgon księcia Michała Zygmuntowicza, który w początku 1452 r. został otruty w Moskwie. Działalność tego księcia, po zamordowaniu Zygmunta w 1440 r., przysporzyła wiele kłopotu Kazimierzowi i państwu litewskiemu. Unia grodzieńska zabezpieczała Michałowi po śmierci ojca księstwo trockie dziedziczne w rodzie Kiejstuta, on jednak wzorem stryja Witolda i ojca sięgnął wyżej — wnosił pretensje do mitry wielkoksiążęcej, na której zdobycie nie miał jednak szans. Po zażegnaniu w 1444 r. konfliktu na Podlasiu, jaki wybuchł między Litwą a Mazowszem, gdzie Michał znalazł oparcie i schronienie, pogodził się on z Kazimierzem jako z wielkim księciem litewskim, jakkolwiek, rzecz zrozumiała, nie otrzymał ojczystych Trok, skąd mógł zagrażać Wilnu i odciąć drogę do Polski. Nadał mu więc Jagiellończyk Kleck oraz Starodub z Brańskiem. Jednak ambitny książę niedługo zadowalał się tym skromnym stanowiskiem.

W momencie, gdy przed Jagiellończykiem otwierała się sukcesja polska,

[217] n n™«. *unii.* t. T. s. 365: T. Dąbrowski, *Dzieje Polski, t.* II, s. 373.

a przed nim roztoczyły się bardzo mgliste widoki sukcesji litewskiej, zorganizował, nie wiedzieć jakimi kierując się motywami, zamach na życie wielkiego księcia korzystając z pomocy dworzanina Szuchty. Spisek się nie udał i książę malkontent musiał uchodzić z Litwy. Stracił swe posiadłości, które rozdano innym. Mimo to jego osoba nie została wyeliminowana z gry politycznej, cieszył się poparciem różnych, nawet wrogich sobie nawzajem żywiołów: separatystów litewskich z Janem Gasztołdem na czele i panów krakowskich ze Zbigniewem Oleśnickim, którzy chcieli osłabić stanowisko Kazimierza i skłonić do ustępstw. Za granicą szczególnie przyjazne stosunki łączyły go z Bolesławem mazowieckim oraz z Sid Achmatem, chanem Wielkiej Ordy. Gdy sprawa sukcesji polskiej Kazimierza została załatwiona, Michał próbował pogodzić się z królem, przybył do Polski z listem żelaznym i w Kaliszu, w lipcu 1447 r. spotkał się z Kazimierzem. Do zgody jednak nie doszło, gdyż Michał nie zadowolił się skromnym uposażeniem proponowanym przez króla, lecz żądał widocznie zwrotu całej ojcowizny lub Wielkiego Księstwa Litewskiego, a Kazimierz rządy litewskie postanowił zatrzymać w swoim ręku.

Michał udał się więc na dalszą tułaczkę, ścigany listami króla, który żądał od sąsiadów, by nie dawali malkontentowi schronienia. Wielki mistrz krzyżacki w obawie przed gniewem Kazimierza wydalił księcia z Prus. Nie mógł oczywiście Michał pozostać na Mazowszu, więc przez Śląsk i Węgry udał się do Mołdawii, ale i tam krótko gościł u hospodara Piotra, który wobec stanowczego żądania króla polskiego był zmuszony odmówić tułaczowi schronienia. Michał zbiegł do cara Wielkiej Ordy, Sid Achmata, który popierał na Krymie opozycję z bratem chana Hadżi Gerejem na czele . Ponieważ opozycja krymska cieszyła się poparciem litewskim, chan wziął w obronę Michała, podejmując w latach 1448-1551 co roku wyprawy na Ruś litewską i koronną. W roku 1449 zajął nawet na krótko całą Siewierszczyznę z Briańskiem, Nowogrodem Siewierskim, Starodubem. Michał Zygmuntowicz udał się do Moskwy, usiłując widocznie znaleźć w niej poparcie, mimo świeżo zawartego (1449) traktatu litewsko-moskiewskiego. Zamiast pomocy znalazł tylko śmierć, która pozbawiła opozycję polską i litewską jednego z atutów i tym samym wzmocniła stanowisko Kazimierza, zwłaszcza na Litwie, gdzie w roku 1452 panowało rozdrażnienie wywołane żądaniami terytorialnymi Polski w stosunku do Wołynia.

Opozycja litewska, która kierując się przeciwko Koronie musiała siłą rzeczy rykoszetem uderzyć w osobę króla, przybrała na sile do tego stopnia,

[218], O. Halecki, *Dzieje unii,* 1.1, s. 269. [Autor przyjął, że Sid (Sajid) Achmat I był bratem Hadżi Gereja, co w świetle nowszych badań jest nie do przyjęcia. B. Spuler, *Die Goldene Hordę,* Wiesbaden 1965, s. 163, uznaje Sid Achmata I za wnuka Timura Kutługa, natomiast Hadżi Gerej, daleki potomek chana Dżoczi, zbudował na Krymie samodzielne państwo korzystając z poparcia Litwy — red.]

że przeforsowała projekt porozumienia z Sid Achmatem przeciwko Polsce, wbrew głosowi biskupa wileńskiego Macieja. Stronnicy Jana Gasztołda zamierzali skłonić także Jagiellończyka do ustanowienia osobnego wielkiego księcia na Litwie i powołania na to stanowisko Radziwiłła Ościkowicza, który w ten sposób zastąpiłby kandydaturę zmarłego Michała. Krzyżacy mówili nawet o przygotowywaniu zamachu na osobę Kazimierza Jagiellończyka. Wybór osoby nie pochodzącej z rodu Giedymina, nie mającej żadnych szans na osiągnięcie tak wysokiej godności, chociażby ze względu na możnowładców, wskazuje, że opozycja litewska nie miała odpowiedniego kandydata, który by potrafił ją skupić. Kazimierz łatwo udaremnił jej zamiary i doprowadził do nowego zjazdu w Parczewie w czerwcu 1453 r.

Drugim faktem był zgon ostatniego Olgierdowicza. 10 lutego 1452 r. zakończył życie Świdrygiełło, posługujący się tytułem wielkiego księcia litewskiego i sprawujący niezawisłe rządy na Wołyniu, tolerowane zarówno przez Jagiellończyka, jak i przez obie strony zainteresowane sukcesją Wołynia, Polskę i Litwę, nie tylko ze względu na wiek starca, na jego wysokie koligacje rodowe, ale i ze względu na chęć odłożenia terminu sporu o przynależność państwową tej dzielnicy. Litwa osiągnęła tu mocniejszą pozycję. Świdrygiełło, który w dawnych latach nieraz grawitował w kierunku Polski, dał się obecnie wciągnąć do systemu litewskiego i już w 1445 r. nad swoją dzielnicą uznał zwierzchnictwo Kazimierza jako wielkiego księcia litewskiego. Ale ważniejszą rzeczą było pozyskanie społeczeństwa wołyńskiego, bo jego stanowisko po śmierci księcia miało decydować o włączeniu Wołynia do Polski lub Litwy. Pod tym względem Litwini ubiegli Polaków, porozumieli się w początku 1452 r. z kniaziami i panami wołyńskimi, którzy postanowili po śmierci Świdrygiełły uznać zwierzchnictwo Wilna. Słowa dotrzymali i Łuck po zgonie starego księcia poddali Litwinom, uzyskując w zamian przywilej dzielnicowy od króla Kazimierza, który oczywiście był wtajemniczony i te litewskie plany poparł.

W Koronie zapanowało wrzenie. Według wiadomości krzyżackich mówiono nawet o detronizacji Kazimierza, gdyby przyznał otwarcie Wołyń Litwinom, odzywały się też głosy wśród opozycjonistów małopolskich, ażeby podjąć zbrojną wyprawę w celu odebrania Łucka, co oznaczało wojnę polsko-litewską. Jak widzieliśmy, nieprzejednane stanowisko polskie wywołało równie gwałtowną reakcję ze strony opozycji litewskiej. Król zdołał przekonać Polaków, podobnie jak Litwinów, ażeby jeszcze raz zjechali się w Parczewie w czerwcu 1453 r., pragnąc zapewne przynajmniej zażegnać wybuch otwartego konfliktu, gdyż o doprowadzeniu do zupełnej zgody nie mogło być mowy w ówczesnej sytuacji. Istotnie, nowe rozmowy nie dały pozytywnego wyniku, jednak Polacy uzyskali przynajmniej zatwierdzenie przywilejów, które nastąpiło niedługo później na zjeździe piotrkowskim (1453). Między społeczeństwem a królem nastąpił przy tym kompromis. Król odrzucił projekt przysięgi, który mówił o przynależności do Korony ziem Litwy, Rusi, Podola i Mołdawii, natomiast umieścił w tekście przysięgi przywilej — znany tylko z relacji Długosza — że w miarę możności odzyska ziemie oderwane „nieprawnie" od Królestwa; do przywileju nawet ta ogólnikowa wzmianka nie została wciągnięta. Halecki uważa to wyłączenie zwrotów zagrażających odrębności Litwy za ustępstwo ze strony polskiej, wywołane zresztą zniechęceniem do związku z Litwinami, a nie dążeniem do ich pozyskania[219]. W praktyce to ustępstwo zakończyło na razie spór o inkorporację, należy przy tym zaznaczyć, że formalnie i zasadniczo Polska nigdy nie zrezygnowała z zasady inkorporacji, której tak samo broniła w Horodle w 1413 r., jak w Lublinie w 1569 r.

W sprawie sporu terytorialnego o Wołyń Polacy nie ujawniali najmniejszej skłonności do ustępstw, lecz przygotowywali się do zajęcia tej prowincji za wszelką cenę, podczas gdy Litwini zbroili się do odparcia spodziewanego ataku. Polacy podjęli zresztą próbę bezkrwawego opanowania Łucka w porozumieniu z miejscowymi możnymi. Za pośrednictwem panów Rusi Koronnej starosta łucki Niemira zorganizował na Wołyniu spisek w celu oddania grodu łuckiego Koronie. Spisek został zawczasu wykryty i udaremniony, przywódcy ujęci i przewiezieni do Wilna. Halecki i Kolankowski sądzą, że niepowodzenie spisku zniechęciło Polaków do wojny, a grożące od wewnątrz niebezpieczeństwo nastroiło bardziej pojednawczo Litwinów[220]. Wydaje się jednak wątpliwe, żeby tak nieznaczące niepowodzenie skłoniło Polaków do rezygnacji (w praktyce) z pretensji do kraju, o który toczyła się walka. Na uśmierzenie zatargu wpłynęła o wiele donioślejsza okoliczność: wybuch wojny pruskiej, której znaczenie w tej sprawie wspomniani autorzy nie dość dobitnie podnoszą.

Litwa wobec wojny trzynastoletniej

Wojna trzynastoletnia wywołała — czasowe wprawdzie — odwrócenie potrzeb leżących u podstaw unii jagiellońskiej. Za Jagiełły Litwa, nie umiejąc podołać swym zadaniom własnymi środkami, występowała jako strona potrzebująca poparcia z zewnątrz w celu osiągnięcia swych celów politycznych, Polska zaś występowała jako czynnik mający nadmiar sił i szukający dla nich odpowiedniego terenu do ekspansji. Podobny stosunek potrzeb ujawnił się za ostatnich Jagiellonów: Litwa żądała od Polski poparcia militarnego oraz politycznego i otrzymywała je pod warunkiem unii. W czasie wojny pruskiej stosunek się odwrócił. Korona uwikłana w uciążliwą wojnę

[219] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 382.
[220] Tamże, s. 383; L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 278.

potrzebowała pomocy. Wielkie Księstwo Litewskie znajdowało się w okresie najpomyślniejszej dla siebie koniunktury na arenie międzynarodowej i miało możność, bez narażania się na szczególne trudności zewnętrzne, wzięcia udziału w walkach i oczywiście wyciągnięcie odpowiednich korzyści. Rekompensata za udział w wojnie trzynastoletniej mogła być dwojaka. (1) W postaci zdobycia części terytorium pruskiego, a w szczególności Kłajpedy i tym samym dostępu do morza, jednak ówczesna Litwa nie doceniała należycie doniosłości zagadnienia morskiego, prowadziła politykę realną, nastawioną na osiągnięcie namacalnych, konkretnych korzyści. Kłajpeda była portem drugorzędnym, nie przynosiła wielkich dochodów, w szczególności fiskalnych. Dopiero zdobycie Królewca miałoby dla Litwy doniosłe znaczenie gospodarcze, ale to było zadanie trudne. Zresztą w Królewcu należało się liczyć z pretensjami ze strony Korony, przyległe zaś do Litwy tereny pruskie między Niemnem a Pregołą były krajem pustynnym, nader słabo zaludnionym, nie stanowiły ponętnej zdobyczy; słowem ewentualną rekompensatę w Prusach Litwa nie uważała za wystarczającą;

(2) Litwa mogła *żądać* rekompensaty od Polski, podobnie jak ongiś płaciła Polsce za poparcie rezygnaq'ą ze swej suwerenności. Tego rodzaju koncesji ze strony polskiej nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł sobie wyobrazić, natomiast zgoła realne były koncesje polskie w dziedzinie politycznej, a więc rezygnacja z zasady inkorporacji oraz z obszarów spornych. Tę drugą ewentualność obrała Litwa i od stanowiska Polski *zależało czy* zdoła uzyskać poważną pomoc ze strony litewskiej, czy też nie zdoła jej uzyskać.

Politykę polską w tym względzie cechowała daleko posunięta nieustępliwość. Nie chciano rezygnować ze stanu posiadania na obszarach ruskich, żeby zapewnić sobie pomoc litewską. Zrobiono tylko jedno ustępstwo na początku wojny w sprawie Wołynia. Jak wykazał Halecki, na sejmie litewskim w Brześciu w kwietniu 1454 r. doszło do ugody polsko-litewskiej w tej kwestii, najwidoczniej Korona uznała faktyczny stan *rzeczy,* chociaż nie rezygnowała ze swych praw do tego kraju, nie wystawiła odpowiedniego aktu, przestała tylko w praktyce domagać się zwrotu [2] . Wołyń pozostał w ręku litewskim. Oczywiście, za tę cenę Polacy nie spodziewali się pomocy zbrojnej, zapewnili sobie neutralność, być może życzliwą neutralność litewską.

Król czynił wysiłki, ażeby skłonić Litwinów do żywszego udziału w wojnie po stronie polskiej, ale były one daremne, wciąż nie była rozstrzygnięta sprawa rekompensaty. Jedynie *Żmudź* wzięła aktywny udział w walkach, nie ograniczała się bowiem do ochrony granic i nieprzepuszczalna do Prus posiłków inflanckich. Zgodnie zresztą z założeniami polityki litewskiej rady panów, która przestrzegała neutralności, a zarazem pod naciskiem króla, od początku wojny Żmudzini niepokoili Krzyżaków uderzając na Kłajpedę,

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. *I, s. 387.*

którą chwilowo zajęli i spalili z pomocą Litwinów z okolic Kowna. Mimo iż w szybkim czasie zostali zmuszeni przez Krzyżaków do wycofania się z Kłajpedy, obwarowali granicę i udaremniali próby przerzucania posiłków z Inflant do Prus. Oddziały żmudzkie wdzierały się nawet dość daleko w głąb Prus siejąc spustoszenie, w roku 1457 słyszymy na przykład o spaleniu przez nich Wystrucia (Insterburg).

W literaturze naukowej wysuwa się twierdzenie, że udział Litwy w wojnie trzynastoletniej nie ograniczał się do udaremnienia komunikacji między Inflantami a Prusami oraz niepokojenia pogranicza krzyżackiego przez Żmudzinów. Tak Halecki mówi o udziale posiłków litewskich w bitwie chojnickiej 28 września 1454 r., o udziale wojsk litewskich w walkach toczonych w lecie 1458 r., o przybyciu tatarskich i litewskich posiłków na teren wojny w 1461 r., podczas gdy w roku następnym litewscy dygnitarze i rycerze wzięli udział w pertraktacjach z Jerzym z Podiebradu w Głogowie, wreszcie w 1465 r. z rycerstwem polskim połączyło się wojsko litewskie pod dowództwem bojara kijowskiego Iwaszki Chodkowicza i wzięło udział w oblężeniu Chojnic . Rzeczywiście, udział Litwinów w tych wszystkich walkach został wyraźnie potwierdzony przez źródła, ale nie świadczy on bynajmniej o udzieleniu przez Litwę oficjalnego poparcia Koronie i naruszeniu przez nią zasady neutralności. L. Kolankowski wykazał, że jeńcy litewscy, ujęci przez Krzyżaków pod Chojnicami i odnotowani w rejestrach krzyżackich, to wyłącznie dworzanie królewscy. Podobnie też inne oddziały litewsko-ruskie walczące w Prusach były hufcami dworskimi uformowanymi przez króla z ochotników litewskich, niewątpliwie za polskie pieniądze[223]. Kazimierz Jagiellończyk wymógł więc tyle swymi wpływami na Litwie, że pozwolono mu werbować ochotników na ziemiach litewskich. Mizerne to było poparcie. Nie należy jednak winić samych tylko Litwinów, że nie dostarczyli dostatecznej pomocy do zlikwidowania państwa pruskiego, które w przyszłości miało odegrać tak złowrogą rolę w dziejach Polski. Oni chcieli rekompensaty, a nie umieli przewidzieć, że Kłajpeda i przyległe tereny pruskie stanowiłyby w przyszłości swoiste wynagrodzenie za udział w wojnie, odrzucali propozycje polskie w sprawie oddania Wielkiemu Księstwu Litewskiemu części Prus przyległej do Żmudzi, lecz chcieli rekompensaty realnej w postaci koncesji terytorialnych ze strony Polski. Tymczasem Polska na żadne ustępstwa się nie *zgadzała,* przywiązując w ten sposób większą wagę do utrzymania swych nabytków, niż do sprawy zlikwidowania państwa krzyżackiego między Wisłą a Niemnem. Ceną, za jaką Polska mogłaby uzyskać pomoc litewską, było najwidoczniej zachodnie Podole. Według Długosza już w pierwszych latach wojny Litwini domagali się zwrotu tej dzielnicy wraz z niektórymi powiatami wołyńskimi zajętymi przez Polskę,

[222] Tamże, s. 389, 398, 403 i 407. L.
[223] Kolankowski, *Dzieje,* s. 287.

powołując się na przywilej ziemski, otrzymany przez nich w 1447 r., gdzie mówiło się o zachowaniu Litwy w granicach Witoldowych. Polacy o tym słyszeć nie chcieli i przed wyjazdem króla na Litwę w 1456 r. odebrali przysięgę od polskich starostów podolskich, że będą wiernie bronili tego kraju przed wrogami, zwłaszcza Litwinami[224]. Wobec nieustępliwości Polaków — jak stwierdza tenże Długosz — Litwini zastanawiali się czy nie odebrać spornego terytorium z pomocą siły zbrojnej (1466)[2 5]. Gdy w 1462 r. do Korony zostało wcielone księstwo bełskie, wskutek wygaśnięcia tamtejszej linii Piastów, Litwini w styczniu 1463 r. wyprawili poselstwo na zjazd piotrkowski, żądając zwrotu Podola i niektórych włości pogranicznych wołyńskich, które znalazły się w ręku polskim, a również księstwa bełskiego. Postanowiono jeszcze raz po tych nieudanych próbach zwołać wspólny zjazd polsko-litewski w celu osiągnięcia porozumienia. Tymczasem lansowano dawno już wysunięty przez króla projekt — zresztą nierealny — ażeby Zakon osadzić na Podolu, które by oczywiście pozostało w granicach państwa polskiego. Pomysł ten upadł, gdyż żaden z czynników zainteresowanych — Krzyżacy, Litwini, panowie małopolscy — nie ujawniał zapału do tego rodzaju rozwiązania. Po upływie dłuższego czasu, w listopadzie 1464 r. odbył się wreszcie zjazd polsko-litewski w Łomazach, w połowie drogi między Parczewem a Brześciem, gdzie toczyły się bezpłodne dysputy. Ponieważ jednak miejsce było niedogodne i pogoda nie dopisywała, postanowiono odłożyć konferencję na rok następny. W rzeczywistości odroczenie trwało znacznie dłużej niż przewidywali uczestnicy zjazdu, gdyż dopiero po upływie przeszło stu lat spór został wznowiony. Zawieszenie sporu, prowadzonego z taką zaciętością, przypisuje Halecki ostrożnej taktyce króla, który siłą faktów dokonanych doprowadził do kompromisowego podziału spornych terytoriów, a następnie do usunięcia sporu terytorialnego, będącego przyczyną zamętu we wzajemnych stosunkach. Zdaje się jednak, że zakończenie, a raczej zawieszenie, dyskusji nastąpiło w dużej mierze w związku z inną jeszcze okolicznością: oto w 1466 r. został zawarty traktat toruński, który pokrzyżował plany litewskie w sprawach odzyskania Podola. Długosz donosi, że Litwini żałowali, iż minęła sposobność oderwania tej ziemi od Korony. Istotnie, zachowując neutralność, wyszli z próżnymi rękami: nie zdobyli Kłajpedy, nie uzyskali Podola, nie chcieli nawet wziąć udziału w pertraktacjach poprzedzających pokój toruński, chociaż proponowano im rozejm. Pomoc litewska straciła dla Polski znaczenie.

224 225 J. Długosz, *Kronika,* t. V, s. 227, 234-235.
Tamie, s. 304.

Separatyzm litewski w późniejszej fazie rządów Kazimierza

Tymczasem sprawy wschodnie zaczęły kształtować się coraz mniej pomyślnie dla Litwinów, wpływając na osłabienie stanowiska litewskiego wobec Korony. Polska miała do czynienia na wschodzie tylko z zagadnieniem czarnomorskim turecko-tatarskim. Litwa stanęła oko w oko z potężnym państwem moskiewskim, w którym w roku 1462 objął rządy Iwan III Wasylewicz, właściwy zjednoczyciel Wielkorusi. Wszedł on w porozumienie z Ordą Krymską i od 1474 r. zaczął się okres napadów tatarskich na ziemie polskie i litewskie. Wreszcie zdobycie przez Turków Kilii i Białogrodu postawiło państwa jagiellońskie przed nowym niebezpieczeństwem ze strony Porty otomańskiej. Te przemiany dokonujące się na arenie międzynarodowej nakazały Polsce i Litwie zbliżenie i współdziałanie. Jednak stroną bardziej potrzebującą, bardziej zainteresowaną pomocą z zewnątrz była Litwa, która nie rozporządzała dostatecznym potencjałem militarnym i finansowym, ażeby podołać nowym zadaniom. Znowu więc musiała szukać zbliżenia z Polską.

Zgłaszanie w tych warunkach pretensji terytorialnych do Korony stało się anachronizmem. Polska już dawniej zrezygnowała z dochodzenia swych pretensji w praktyce. W ten sposób spór ustał. Ustalił się niejako *modus vivendi,* tym bardziej że ze strony polskiej przestano również wysuwać żądania inkorporacji. Nie wspomniano o niej w zatwierdzonych przywilejach koronnych z roku 1453. Polacy w 1470 r. uzyskali od króla nowe zatwierdzenie przywilejów, sporządzone w bardziej uroczystej formie pod pieczęcią majestatyczną — i w nim kwestia inkorporacji została pominięta milczeniem . W ten sposób w praktyce Korona uznała odrębność państwową Litwy i jej równorzędność jako współuczestnika unii personalnej, jakkolwiek żadnych wyraźnych koncesji formalnoprawnych w tym względzie nie uczyniła, pozostawiając, trudno powiedzieć w jakiej mierze celowo, otwartą furtkę do wzmocnienia unii.

Świadectwem zbliżenia polsko-litewskiego na tle wspólnych interesów politycznych w ostatnich kilkunastu latach rządów króla Kazimierza jest nawiązanie rokowań między radą koronną a litewską, których pierwsze ślady znajdujemy w 1481 r. Strona polska projektowała wówczas i ułożyła z Litwinami odbycie wspólnego zjazdu polsko-litewskiego „według dawnego chwalebnego zwyczaju"[22] . Zjazd ten, który miał służyć „pożytkowi rzeczpospolitej oraz unii", zgodnie z wolą obu państw nie doszedł do skutku, zapewne dlatego, że Litwa nie kwapiła się do wznowienia unii w innej for-

[6] *Codex epistolaris XV,* t. 1/2, nr 217.
O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 428.

mię niż personalna i strzegła zazdrośnie swej odrębności państwowej. Podobnie nie słychać o odbyciu zjazdu, proponowanego przez poselstwo polskie bawiące na Litwie w Wilnie w roku 1484 „dla zachowania dobrej zgody, pokoju i unii obu państw". Mimo to pomiędzy radami obu państw odbywała się wciąż wymiana poselstw. Na Litwę raz po raz jeździli już to podkanclerzy Grzegorz z Lubrańca, już to kanclerz Krzesław z Kurozwęk. Przedmiotem wspólnych narad była sytuacja międzynarodowa, niebezpieczeństwa zagrażające od zewnątrz obu narodom. Kurozwęcki i Lubrański w 1486 r. przedstawili panom litewskim niebezpieczeństwo ze strony Turcji, która właśnie zdobyła Kilię i Białogród, zachęcali Litwinów, aby byli im jako ich bracia „radni i pomocni przeciw temu okrutnemu nieprzyjacielowi pana naszego najmiłościwszego i całego chrześcijaństwa"[228]. Z odpowiedzią został wydelegowany do panów polskich Jan Zabrzeziński. Nie odmawiano pomocy przeciwko Turkom, ale zarazem zwracano się do Polski z prośbą, ażeby służyła pomocą Wielkiemu Księstwu Litewskiemu w jego potrzebach w obronie przed tatarskimi i innymi sąsiadami, oczywiście także przed Moskwą. Naradzano się wspólnie w sprawach wewnętrznych; w 1490 r. na Litwie rada hospodarska omawiała wespół z dygnitarzami koronnymi sprawę ślubu królewny Anny z księciem Bogusławem szczecińskim. W ogóle zasięganie wzajemne opinii i zapewne koordynowanie poczynań politycznych zaczęło wchodzić w zwyczaj i Kazimierz udając się na Litwę zabierał z sobą kilku panów koronnych.

Konkludując uwagi o stosunkach polsko-litewskich za Kazimierza Jagiellończyka, Halecki pisze, że król, „który w pierwszej połowie rządów z takim trudem uśmierzył długi zatarg polsko-litewski, a w drugiej tak skutecznie przyzwyczajał znowu oba państwa do coraz ściślejszej solidarności, mógł umierać spokojnie o losy unii"[229]. Do tej opinii należy dodać, że ponowne zbliżenie polsko-litewskie i ustanie zatargów i sporów terytorialnych nie można uważać za rezultat zabiegów królewskich, chociaż i one odegrały pewną rolę. Decydującym czynnikiem była zmiana koniunktury politycznej, nowe niebezpieczeństwa jakie zawisły nad Litwą i zmuszały ją do oglądania się na Polskę.

Mówiąc o stosunkach polsko-litewskich za Kazimierza Jagiellończyka nie wystarczy opisanie ogólnych warunków politycznych, w jakich się one rozwijały, powodów oddalenia się od siebie na arenie politycznej w pewnych chwilach, a w innych wzajemnego zbliżenia obu narodów. Trzeba również wziąć pod uwagę czynnik dynastyczny, personalny, który właściwie w tym okresie, mimo przejściowych dysonansów, nadawał stosunkowi obu państw formę unii personalnej. Jeśli Polska i Litwa stanowiły w tej epoce dość luźny zresztą, ale bądź co bądź jeden system widoczny dla oka każdego obser-

228 229 **Tamże, s. 432.**
Tamże, s. 435.

watora spraw politycznych, to nie tylko dzięki istnieniu podstawy realnej w postaci zbieżnych interesów, ale również dzięki osobie wspólnego monarchy, który unaoczniał ten system na arenie międzynarodowej i wypada tu dodać — przyczynił się do wzmocnienia tego systemu, spełniał zadania propagandowe, wyciskał piętno jedności znacznie wyraźniej, niż na to pozwalały warunki realne. Usunięcie tego symbolu, jaki przedstawiała osoba wspólnego monarchy, odebrałoby systemowi znamię zewnętrznej jedności. Jest rzeczą charakterystyczną, że Polska opowiadająca się za zasadą elekcyjności tronu, odznaczała się zarazem zrozumieniem zasady unii personalnej — odkąd upadła w praktyce koncepcja inkorporacji — oraz przywiązaniem do osoby Kazimierza Jagiellończyka, któremu nigdy nie groziła utrata korony polskiej, mimo pewnych dysonansów. Natomiast na Litwie wciąż wracała na porządek dzienny kwestia przywrócenia osobnego wielkiego księcia litewskiego. Śmierć Michała Zygmuntowicza (1452) chwilowo pozbawiła separatystów litewskich odpowiedniego kandydata. Jednakże wkrótce znaleziono nowego, w osobie przedstawiciela najpotężniejszej po Jagiellonach linii potomków Olgierda, wnuka Włodzimierza Olgierdowicza, starszego brata Jagiełły. Włodzimierz otrzymał od ojca jako dzielnicę księstwo kijowskie, lecz został go pozbawiony przez Witolda. Witold, jak wiadomo, kasował księstwa w celu ściślejszego związania z Wilnem dzielnic, w których osadzał namiestników. Kazimierz Jagiellończyk po objęciu tronu litewskiego restytuował w Kijowie syna Włodzimierza, a swego stryjecznego brata, Olelkę (Aleksandra), protoplastę późniejszych książąt słuckich Olelkowiczów. Nie uznał jednak ziemi kijowskiej za jego dziedziczną własność, lecz po jego śmierci (1454) nie pozwolił podzielić się tą ziemią synom, lecz starszemu z nich, Semenowi, oddał Kijów „w dzierżenie", a młodszemu, Michałowi, nadał księstwo słucko-kopylskie i tym zraził do siebie potężnych kuzynów[230]. Opozycja litewska porozumiała się z Olelkowiczami i desygnowała Semena na kandydata do tronu wielkoksiążęcego. Było to w 1456 r., w momencie gwałtownej akcji litewskiej w sprawie przywrócenia „granic Witoldowych", to *znaczy* odebrania Koronie Podola i zajętych przez nią włości wołyńskich. Na czele opozycji stał najpotężniejszy z magnatów Jan Gasztołd, wojewoda wileński, teść Semena Olelkowicza księcia kijowskiego, który pozyskał dla swych planów również Jerzego Holszańskiego, krewnego matki królewskiej. Razem rozwijali oni agitację wśród bojarów za wyniesieniem na tron książęcy księcia Semena. Jednakże znaczny odłam wpływowych magnatów dochował wierności królowi, wśród nich znajdowali się: wojewoda trocki Iwaszko Moniwidowicz, kanclerz Michał Kieżgajło, brat jego Jan Kieżgajło starosta żmudzki, a prawdopodobnie i biskup wileński Mikołaj Dzierżkowicz[231]. Okazało się niebawem, że elementy lo-

Tamże, s. 390.
L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 291.

jalne mają przewagę, gdyż przybywającego na Litwę króla wraz z młodą królową powitały tłumy bojarów z biskupem wileńskim i panami rady na czele, manifestujące swoje przywiązanie do monarchy. Gasztołd musiał tłumaczyć się przed sejmem zwołanym w Wilnie. Nic mu się zresztą nie stało, był zbyt potężny, a król starał się ująć swych przeciwników raczej łaskawym obliczem i hojnymi nadaniami[232].

Po tej porażce opozycja ucichła na kilka lat. W roku 1458 umarł Gasztołd. Kiedy i po jego śmierci tendencje separatystyczne nie ustały, okazało się oczywiste, że nie wynikały one z pobudek osobistych jedynie, lecz z głębszego podłoża społecznego, spowodowane najwidoczniej pragnieniem, aby suwerenność Litwy *znalazła* pełny wyraz zewnętrzny w formie powołania na tron osobnego monarchy. W grę mógł wchodzić jeszcze inny moment. Hospodar, będący równocześnie królem polskim, był mniej zależny od magnatów litewskich niż hospodar, którego posiadłości ograniczały się do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poważna, a przynajmniej *znaczna, część* bojarów godziła się na istniejący stan rzeczy, akceptowała unię personalną, ale co gorętsi i niecierpliwsi wciąż ujawniali niezadowolenie, wciąż występowali z postulatem osobnego wielkiego księcia. Rozwijali oni agitację, posługując się nader popularnym hasłem, że król przebywając przeważnie w Polsce nie może poświęcać należytej uwagi sprawom litewskim. Argumentowi temu nie można odmówić pewnej słuszności, pobyt króla poza granicami kraju wywoływał wewnętrzną dezorganizację. Toteż na sejmie wileńskim w 1461 r. uczestnicy zgłosili jednomyślnie petycję, aby król bądź sam przebywał stale na Litwie, bądź powierzył Wielkie Księstwo Litewskie Semenowi Olelkowiczowi[233]. Król w takich drażliwych sprawach stosował dziedziczną jagiellońską politykę kunktatorską i odłożył odpowiedź na później.

Znowu na wiele lat ustały postulaty litewskie w tej kwestii — przynajmniej nie mamy o nich wiadomości — tymczasem skończyła się wojna pruska absorbująca uwagę króla, toteż argument opozycji stracił na sile. Natomiast król zdołał osłabić stanowisko Olelkowiczów. Po śmierci księcia Semena (grudzień 1470) zlikwidował odrębne księstwo kijowskie, dla przejednania bojarów nadając tej ziemi przywilej dzielnicowy, a namiestnikiem mianował Marcina Gasztołda, powinowatego zmarłego księcia, w celu rozerwania związków tej rodziny z Olelkowiczami. Brat zmarłego, Michał Olelkowicz, został odsunięty. Kandydatura Olelkowiczów zeszła z porządku dziennego, tym bardziej że zaczęli dorastać synowie królewscy. Postulowanie na stanowisko wielkiego księcia litewskiego jednego z królewiczów nie nosiło już odcienia opozycyjnego, godziło się zupełnie z zasadą lojalizmu dynastycznego, a miało według separatystów litewskich duże znaczenie praktyczne na przyszłość, gdyż królewicz namiestnik po śmierci Kazimierza

232 233 Tamże, s. 292.
M. K. Ljubavskij, *Litovsko-msskij sejm,* Moskwa 1900, s. 123.

zostałby osobnym wielkim księciem litewskim. Dlatego na sejmie brzeskim w 1478 r. panowie litewscy zwrócili się ponownie z prośbą do Kazimierza, aby jednego ze swych synów, którzy mu towarzyszyli, Kazimierza lub Olbrachta, mianował swoim namiestnikiem. Król stanowczo odmówił tej prośbie przewidując widocznie, że jej spełnienie kryje w sobie groźbę dla sprawy unii. Halecki sądzi, że obawiał się, iż młodzi synowie nie podołają trudnemu zadaniu, jakkolwiek ambitny Olbracht zdradzał wielką ochotę na objęcie rządów.

Wysunięcie przez panów litewskich kandydatury synów Kazimierza skłoniło do podjęcia akcji zwolenników domu Olelkowiczów i aktualnego przedstawiciela tego domu, księcia Michała. W roku 1481 został zorganizowany przez Michała Olelkowicza i Jerzego Holszańskiego spisek mający na celu zgładzenie króla i jego synów bawiących na Litwie. Spisek miał szersze tło — Halecki przypuszcza, że nosił charakter akcji rodowej Olelkowiczów, a więc był skierowany przeciwko dynastii jagiellońskiej[234]. Kolankowski z większym prawdopodobieństwem przyjmuje, że Olelkowicz i Holszański występowali jako przywódcy litewskiego prawosławia, sympatyzowali też z Moskwą jako główną ostoją prawosławia . Spisek ten, stanowiący niebezpieczeństwo nie tylko dla dynastii, lecz i dla państwa, wydał się zawczasu. Król dowiedziawszy się o sprzysiężeniu nakazał aresztowanie uczestników. Z przywódców uciekł do Moskwy kniaź Bielski, natomiast Olelkowicz i Holszański zostali ujęci i przypłacili spisek życiem. Stracono ich w Wilnie 30 sierpnia 1481 r. Tym tragicznym epizodem zakończył się ruch separatystyczny na Litwie za Kazimierza, który do końca życia potrafił utrzymać unię personalną.

234 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 427.
235 L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 347.

Rozdział VI

STABILIZACJA STOSUNKÓW Z MOSKWĄ

i
Układ litewsko-moskiewski z 31 sierpnia 1449 roku

W literaturze naukowej za datę przełomową w rozwoju stosunków litewsko-moskiewskich w XV w. przyjmuje się zawarcie traktatu między Kazimierzem Jagiellończykiem a Wasylem II Wasylewiczem 31 sierpnia 1449 r.[236] Wtedy właśnie Litwa zrezygnowała z programu, aby roztoczyć zwierzchnictwo nad całą Rusią, nie wyłączając Moskwy. Okazało się, że Litwa jest za słaba, że nie jest zdolna osiągnąć tego celu, więc nastąpiło rozgraniczenie strefy interesów obu głównych ośrodków politycznych Europy Wschodniej w tym czasie — Moskwy i Wilna. Nie będziemy rozpatrywać kwestii, czy ta rezygnacja nie nastąpiła już wcześniej, w czasie wojny domowej moskiewskiej, która ponownie wybuchła w 1445 r., gdy Litwini nie zdecydowali się na energiczniejszą interwencję w stylu Olgierda lub Witolda, lecz ograniczali się do udzielania poparcia stronie słabszej. Natomiast zwrócimy uwagę na to, że w rozwoju stosunków litewsko-moskiewskich większe znaczenie ma nie moment zgłoszenia przez Litwę formalnej rezygnacji z agresywnych zamiarów w kierunku wschodnim, lecz chwila gdy ekspansja litewska faktycznie została zaniechana. Otóż rzeczywisty przełom w układzie sił na terenie wielkoruskim nastąpił z chwilą śmierci Witolda. On doprowadził Litwę do szczytu potęgi, osiągając dominację na całej Rusi, po jego zgonie hegemonia wymknęła się z rąk litewskich, Litwa pochłonięta sprawą uregulowania stosunku do Polski, a następnie wojną domową, nie mogła poświęcać sprawom moskiewskim tyle uwagi, co Witold.

Wchodził tu w grę jeszcze inny, o wiele ważniejszy czynnik wewnętrzny, o którym już była mowa — przeobrażenia społeczno-gospodarcze, zwłaszcza przekształcenie się klasy bojarskiej w ziemiańską, która w eksploatacji dóbr ziemskich i ludności poddańczej widziała główne *źródła* swego dobrobytu. Pogodzić zajęcia militarne z ziemiańskimi nie jest tak łatwo. Ziemianin w czasie żniw niechętnie oddala się od majątku, a to jest najdogodniejsza pora do wypraw wojennych. Trzeba zwykle dokonywać wyboru, poświęcać jedne sprawy dla drugich. Do czasów Witolda zaniedbywane były sprawy majątkowe, po 1430 r. raczej sprawy wojenne. Bojarzy bili się odtąd coraz wyraźniej tylko z konieczności, a nie z ochoty jak w okresie ekspansji. Siła militarna państwa litewskiego, jaką byli bojarzy, straciła dawne walory, a panowie litewscy, którzy nie chcieli się wyrzec wielkomocarstwowych celów na wschodzie, nie rozporządzali już odpowiednimi do ich osiągnięcia środkami, skoro zawiodła dotychczasowa organizacja wojskowa, skoro machina, z pomocą której Litwa dotąd rozwijała ekspansję odmówiła posłuszeństwa. Ambicjom litewskim nie odpowiadał już potencjał militarny. Polityka wielkomocarstwowa, dawniej wyrastająca z podstaw realnych, nabrała charakteru awanturniczego. Kierownictwo polityczne wciąż układało plany w wielkim stylu, ale gdy przychodziło do ich wykonania zawsze na drodze pojawiała się nieprzewidziana przeszkoda i projekty nie dochodziły do skutku.

Szczególnie pomyślna koniunktura dla Litwy nastała w 1445 r. wskutek wznowienia w Moskwie wojny domowej. Trudno wątpić, że za Witolda zostałaby ona odpowiednio wyzyskana. Obecnie ujawniła się bezsilność Litwy. Właśnie przed wybuchem wspomnianej wojny domowej toczyły się w początku 1445 r. walki litewsko-moskiewskie. Wojska litewskie uderzyły na Kozielsk, Wiereję, Kaługę i Możajsk, być może w związku ze sprawą Michała Zygmuntowicza, ale raczej w odpowiedzi na najazd moskiewski na Wiaźmę. Jednak do wojny na większą skalę nie doszło, co Halecki nie bez słuszności wiąże z faktem, że w tym czasie zaproponowano Kazimierzowi tron polski i uwaga Litwinów została odwrócona w inną stronę . Tymczasem w Moskwie toczyły się dalej walki wewnętrzne. Litwa nie wzięła w nich czynnego udziału, usiłowała jednak udzielić poparcia stronie słabszej w danym momencie. Kiedy więc Wasyl musiał uchodzić z Moskwy i stronnicy jego rozbiegli się, Kazimierz udzielił im gościnnie schronienia i pozwolił — jak to podnosi Kolankowski — stworzyć bazę operacyjną na obszarze litewskim, skąd wyruszyli na pomoc Wąsy łowi[238]. Ale gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Wasyla, Kazimierz nie wahał się zawrzeć 5 lutego 1448 r. traktatu z jednym spośród przeciwników Wasyla, księciem możajskim Iwanem Andrejewiczem. Król przyrzekł księciu możajskiemu pomoc w opanowaniu Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, w zamian za to książę miał uczynić ustępstwa terytorialne: zrezygnować z Medyni i Kozielska, a nadto, jako wielki książę moskiewski, miał uznać się za „młodszego brata" Kazimierza i pomagać królowi w wojnach odpornych. Traktat był pomyślny dla Litwy, gdyż stawiał Moskwę w zależność od niej, hospodar litewski miał

Niektórzy historycy, jak L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 261, przesuwają datę traktatu na rok 1448, ale bez dostatecznych na to dowodów.

[237] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 352.

[238] L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 262.

zostać „starszym bratem" wielkiego księcia moskiewskiego. Jednakże zasadniczym niedostatkiem układu był brak rzeczywistych podstaw, nierealność wyszczególnionych punktów. Iwan Możajski nie był poważnym partnerem i Wasyl bez trudu przeciągnął go na swoją stronę drobnym ustępstwem terytorialnym. Na Litwie rozpoczęto wprawdzie przygotowania wojenne, udało się nawet skłonić rycerstwo polskie do udziału w wyprawie. Kiedy zaczęły się na granicy jakieś działania wojenne, nastąpiła niespodziewana dywersja — napad tatarski w październiku 1448 r. wywołany przez Michała Zygmuntowiczą, co wystarczyło, ażeby zniechęcić Litwinów do tej sprawy.

Wobec utwierdzenia się Wasyla w Moskwie, Kazimierz nie widział innego wyjścia, niż zawarcie z nim traktatu w celu trwałego uregulowania obustronnych stosunków. Za podstawę układu zawartego 31 sierpnia 1449 r. wzięto *status quo ante.* Nowogród i Psków zostały uznane za sferę wpływów moskiewskich — w ten sposób przewaga moskiewska, która zawsze się zaznaczała na tym terenie, znalazła potwierdzenie formalne. W Twerze natomiast uznano wpływy litewskie, a książę riazański, dawniej podległy Witoldowi, obecnie występował jako „brat młodszy" Wasyla. Wreszcie zostało utwierdzone zwierzchnictwo litewskie nad górną Oką. Tamtejsi liczni książęta mieli podlegać Litwie, ale nie ponosili nowych ciężarów; było to zastrzeżenie dające podstawę do ingerencji moskiewskiej. Warunki układu w ówczesnej sytuacji można określić jako korzystne dla Litwy. Obszar ruski został podzielony między Moskwę a Litwę. Sfera wpływów każdego z tych państw została dość wyraźnie, chociaż nie zawsze jasno oznaczona. Podział ten utrzymał się zasadniczo do 1492 r. Strona litewska stała na gruncie przestrzegania traktatu, natomiast moskiewska od początku zmierzała do jego rewizji, gdyż stawiała przed sobą cel narodowy, połączenie pod berłem monarchów moskiewskich całej Rusi. Dla niej omawiany układ stanowił pierwszy etap na drodze zjednoczenia, dawał jej wolną rękę do załatwienia wewnętrznych spraw wielkoruskich i ugruntowania pozycji międzynarodowej. Jednak przez cały okres rządów Kazimierza Jagiellończyka Moskwa starała się nie przeciągać struny, unikała konfliktu zbrojnego i wypowiedzenia otwartej wojny. Litwa zajmowała stanowisko obronne, starała się przeszkadzać i hamować ekspansję moskiewską, ale do akcji na większą skalę nie była zdolna.

Litwa wobec polityki zjednoczeniowej Iwana III

Pierwsza faktyczna rewizja traktatu nastąpiła około 1454 r. (być może zaraz po wybuchu wojny pruskiej, która chwilowo odciągnęła uwagę nawet Litwy ku zachodowi). Wielcy książęta twerski i moskiewski zawarli wówczas między sobą traktat, przyrzekając nieść sobie pomoc przeciwko Litwie, Lachom i Niemcom. W ten sposób Twer przesunął się ze strefy wpływów litewskich do sfery moskiewskiej. Wpływy litewskie zostały wyeliminowane z Wielkorusi. Ten pierwszy wyłom w postanowieniach traktatu z roku 1449 stanowił wyjątek na tle stosunków litewsko-moskiewskich w ciągu pierwszych paru dziesięcioleci po jego zawarciu. Moskwa zajęta wewnętrzną konsolidacją Wielkorusi, usiłując przede wszystkim podporządkować sobie drobniejsze księstwa, starała się zarazem nie prowokować Litwy, tym bardziej że w tym czasie państwo litewskie przeżywało okres wewnętrznej konsolidacji, cieszyło się pokojem zewnętrznym, miało zabezpieczone granice i nie straciło jeszcze dawnego prestiżu jako potęga militarna.

Pierwsze oznaki nadciągającego konfliktu uwidoczniły się dopiero wtedy, gdy nowy władca moskiewski Iwan III Wasylewicz (1462-1505) przystąpił do akcji w wielkim stylu, podporządkowując sobie Riazań (1464), Psków (1464), a zwłaszcza Wielki Nowogród, bez niszczenia na razie wszystkich oznak ich samodzielności. Stawało się jednak rzeczą wiadomą, że tym państwom grozi zagłada. Inkorporacja Nowogrodu do Moskwy naruszałaby w sposób widoczny równowagę sił ustaloną w 1449 r. Jak zareagowała na kurs polityki Iwana III Litwa? Fryderyk Papee bronił tezy, że zarówno Gasztołd, właściwy kierownik polityki litewskiej w początkowym okresie panowania Kazimierza Jagiellończyka, jak i sam Kazimierz, reprezentowali politykę umiaru i byli przeciwnikami rozwijania ekspansji w tamtą stronę. Rezultat tego okresu autor streszczał w dwu wyrazach: „utwierdzenie Litwy, utwierdzenie jednak bez rozszerzania się, choć się po temu nadarzała sposobność"[239]. Tej zasadzie „utwierdzenie bez rozszerzania się" król pozostał wierny przez cały czas swych półwiekowych rządów na Litwie i zdołał utrzymać granice Wielkiego Księstwa Litewskiego tak jak je odziedziczył po Witoldzie, to znaczy po źródła Wołgi, po górny bieg Ugry i Oki. Nie korzystał z okazji, ażeby przesunąć je dalej na wschód.

Ta ocena polityki Kazimierza i w ogóle polityki litewskiej w jego czasach wydaje się trafna, jeśli idzie o rezultaty. Litwa nigdy nie zdobyła się na akcję zaczepną w wielkim stylu, nie osiągnęła wielkich sukcesów, zrezygnowała, jak to podnosiliśmy, z kontynuowania ekspansji *de facto*. Papee nie wziął jednak pod uwagę, że charakter obronny polityki litewskiej był dyktowany koniecznościami natury zewnętrznej, natomiast ambicje wielkomocarstwowe wśród panów litewskich nie zanikły, nie zrezygnowano z wielkich planów, tylko nie umiano ich zrealizować z powodu braku odpowiednich środków i niepomyślnego układu okoliczności zewnętrznych. Toteż w nowszej literaturze naukowej podnoszono fakty wskazujące na to, że Litwa w dalszym ciągu nosiła się z wielkimi zamiarami na wschodzie, których zresztą

[239] F. Papee, *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Ostatnie dwunastolecie rządów Kazimierza Jagiellończyka,* Kraków 1904, s. 35.

nigdy nie zdołała zrealizować, myślała nawet o podporządkowaniu sobie niektórych terytoriów pozostawionych w 1449 r. w sferze wpływów moskiewskich. Skonstatowanie tych faktów nie znajduje się w sprzeczności z ogólną oceną rezultatów polityki litewskiej, daną przez Papeego, tylko niejako ją uzupełnia, wskazuje, że ambicje litewskie sięgały daleko, ale już im nie odpowiadały efektywne posunięcia polityki litewskiej.

Spostrzeżenia, które tu podaliśmy, znajdują ilustrację również w rozwoju sprawy nowogrodzkiej. Litwa pragnęła nie dopuścić do likwidacji odrębności politycznej Nowogrodu. Na spotkanie dążeniom litewskim szli sami Nowogrodzianie, którzy już pod koniec rządów Wasyla II odczuwali przewagę moskiewską. Tuż przed śmiercią tego monarchy (1462), a również wkrótce po jego śmierci zwrócili się do Wilna z prośbą o udzielenie poparcia przeciwko Moskwie. Według Papeego Kazimierz oparł się pokusie, nie dał się wciągnąć do walki przeciwko Moskwie[240]. Wprawdzie zachował się tekst traktatu litewsko-nowogrodzkiego, którego datę określa się na rok 1471, a który postanawiał przyjęcie przez Nowogród namiestnika z ręki Kazimierza[241], jednak zdaniem Papeego zachowany tekst traktatu jest tylko projektem, który nie zyskiwał aprobaty ze strony litewskiej. Wprawdzie mamy fakt jeszcze bardziej wymowny — wysłanie księcia Michała Olelkowicza przez króla do Nowogrodu na „kniażenie" w 1470 r., jednak i temu faktowi autor nie przypisuje zasadniczego znaczenia[242]. Zgodnie z tradycją Nowogród osadzał u siebie różnych książąt na beneficjach *(kormlenijach),* zwykle dla zneutralizowania wpływowych sąsiadów. Jednakże rola polityczna tego rodzaju książąt w Nowogrodzie była skromna. Słowem Papee nie widzi dowodów, ażeby Kazimierz zamierzał wmieszać się aktywnie w sprawy nowogrodzko-moskiewskie. Pragnął on jedynie zachować neutralność, toteż na początku 1470 r. przedsięwziął w otoczeniu panów rady objazd terenów granicznych, ziemi połockiej, witebskiej, smoleńskiej, ażeby sprawdzić ich obronność na wypadek komplikacji zewnętrznych. Że jednak, inaczej niż to sądzi Papee, zamiary litewskie sięgały dalej i nie wykluczały myśli o czynnej interwencji, wskazuje zdawałoby się fakt, na który powołał się Halecki[243]. Oto w 1468 r. objął na Krymie władzę nowy chan — Mengli Gerej. Litwini weszli z nim w układy i uzyskali odnowienie jarłyku nadawanego przez przodków chana Litwie (od czasów Tochtamysza) na ziemie ruskie. Tym razem jednak spis ziem ruskich przyznanych Litwie był obszerniejszy niż dawniej, mianowicie dodano: Riazań, Perejasław Zaleski, Psków i Nowogród[244]. Jak pisze

[240] Tamże, s. 37.
[241] J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy, cz. l, s.* 55.
[242] F. Papee, *Polska i Litwa, s.* 38.
[243] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 409.
[244] B. Spuler, *Die Goldene Hordę, s.* 172, jarłyk Hadżi Gereja *z* 1461 r. wymienił Nowogród Wielki jako sferę wpływów Kazimierza, por. też: L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 309.

Halecki „dowodzi to, że chciano wyzyskać sojusz z Krymem przy rywalizacji z Moskwą".

Litwa czyniła przygotowania, ażeby nie dopuścić Moskwy do opanowania Nowogrodu. Sprzymierzyła się nie tylko z Krymem, ale w roku 1470 nawiązała stosunki z Wielką Ordą Zawołżańską, która sprawowała nad Moskwą zwierzchnictwo, coraz bardziej zresztą nominalne. Halecki znajduje również wskazówki, że Litwini porozumieli się z Polakami w celu podjęcia wspólnej akcji na wschodzie[245]. Litwa zamierzała wystąpić w obronie Nowogrodu i w tym celu organizowała koalicję antymoskiewską w przededniu uderzenia Iwana III na Nowogród, które nastąpiło w lecie 1471 r. Jednakże w decydującym momencie zabrakło Litwinów na teatrze działań wojennych. Nowogrodzianie pozostawieni własnym siłom ponieśli 14 lipca nad rzeką Szełonią klęskę i musieli podpisać akt kapitulacji, poddający republikę kupiecką pod władztwo moskiewskie, chociaż zachowujący jej odrębność państwową. Dlaczego Litwa, podobnie jak w 1448 r., uchyliła się od wzięcia aktywnego udziału w ważnych wydarzeniach rozgrywających się na Wielkorusi? Halecki i Kolankowski za powód absencji uznają politykę dynastyczną Kazimierza Jagiellończyka[246]. Właśnie 22 marca 1471 r. umarł król czeski Jerzy z Podiebradu i korona św. Wacława została ofiarowana starszemu synowi królewskiemu Władysławowi, który ją przyjął 15 czerwca na zamku krakowskim. Kilka miesięcy później, w pierwszej połowie września, grupa panów węgierskich ofiarowała młodszemu królewiczowi Kazimierzowi koronę św. Szczepana. Te sprawy odwróciły uwagę królewską w inną stronę i akcja na terenie nowogrodzkim została zaniechana. Za wnioskiem tym przemawia koincydencja chronologiczna. Ale wiadomo, że w wywodach historycznych wnioski oparte na zbieżności chronologicznej wymagają sprawdzenia. Zasada *post hoc ergo propter hoc* jest błędna. I w danym wypadku nasuwają się poważne wątpliwości, czy Litwa, jeśli była przygotowana należycie do wystąpienia przeciwko Iwanowi III zaniechała akcji w ostatnim momencie z powodu spraw czeskich, które ją mogły bardzo mało interesować i dla tych spraw poświęciła pierwszorzędne dla niej zagadnienie nowogrodzkie. Sądzilibyśmy raczej, że należy szukać innych powodów litewskiej absencji. Nawet Kolankowski uważa, że polityka dynastyczna nie była całkowicie i wyłącznie miarodajna dla postawy Litwy w 1471 r. oraz latach następnych i przyjmuje, że Litwa dlatego głównie zaniechała interwencji na własną rękę, że liczyła na Wielką Ordę, którą chciała się posłużyć, by zahamować rosnącą potęgę moskiewską[247]. Przypuszczenia Kolankowskiego miałyby siłę przekonującą, gdyby Wielka Orda znajdowała się w stanie potęgi, jak w pierwszej połowie XIV w., i gdyby istotnie umiała wywierać sku-

[245] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 411.
[246] L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 313; O. Halecki, *Dzieje unii,* t. I, s. 412.
[247] L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 313.

teczny nacisk na politykę moskiewską na obszarze wielkoruskim. Tymczasem Kipczak przedstawiał siłę wyłącznie negatywną, wymuszającą z pomocą niszczycielskich najazdów płacenie haraczu, siłę, która potrafiłaby w najlepszym razie utrudnić moskiewską akcję konsolidacyjną, ale w żadnym razie ją zahamować. Trudno podejrzewać króla Kazimierza i kierownictwo polityki litewskiej o tak niedostateczną orientację w położeniu politycznym, trudno *przypuszczać, że* nie zdawano sobie sprawy, iż bez własnego aktywnego udziału — cudzymi jedynie rękami — zdołają *zatrzymać* wzrost i konsolidację państwa moskiewskiego. Toteż przyczyn absencji litewskiej poszukujemy w samej Litwie, która nie umiała zmobilizować dostatecznych środków do aktywnego i skutecznego wystąpienia przeciwko Moskwie.

Skończyło się więc na dobrych chęciach. Nie jest wykluczone, że zabiegi litewskie, przymierze z Nowogrodem, porozumienie z Tatarami, nosiły charakter demonstracyjny. W każdym bądź razie w decydującym momencie Litwa nie chciała pomóc Nowogrodowi do odparcia wyprawy moskiewskiej, nie umiała zdobyć się na potrzebny wysiłek, nie chciała zrywać pokoju z 1449 r. i narażać się na wojnę, która musiałaby trwać długo i być wyczerpująca. *Zresztą* i w Nowogrodzie nie było jednomyślności. Obok stronnictwa litewskiego istniało stronnictwo moskiewskie. Co więcej, Moskwa nawet na Rusi litewskiej cieszyła się dużą sympatią jako główny ośrodek narodowy ruski i główna ostoja prawosławia nie tylko ruskiego, ale odkąd upadł Konstantynopol, prawosławia w ogóle.

Na to, że przed interwencją w sprawy wielkoruskie powstrzymały Litwę przyczyny wewnętrzne, wskazują jeszcze wydarzenia, jakie zaszły w trzecim momencie krytycznym, w 1480 r. Iwan III nie zadowolił się podporządkowaniem sobie Nowogrodu, który w dalszym ciągu oglądał się na Litwę, spodziewając się od niej poparcia w obronie samodzielności — takie stanowisko zajmowały nieprzychylne władztwu moskiewskiemu elementy. W celu utrwalenia tego władztwa i uniemożliwienia irredenty należało zlikwidować dawne formy samodzielnego bytu państwowego wytworzone przez wiele stuleci. Ponowny cios został wymierzony w styczniu 1478 r.: skasowano wiec, a symbol państwowy, dzwon, którym zwoływano lud na obrady wiecowe, wywieziono do Moskwy, ustanowiono *zarząd* taki sam jak w posiadłościach bezpośrednich moskiewskich, a już wcześniej zaczęła się deportacja z Nowogrodu do Moskwy elementów opozycyjnych. Litwa odczuła bezpośrednio skutki zlikwidowania odrębności państwowej Nowogrodu, ponieważ na pograniczu litewsko-nowogrodzkim istniały terytoria traktowane jako przynależne do Nowogrodu, lecz ponoszące pewne daniny na rzecz Wilna. Władze moskiewskie wygnały stamtąd namiestników litewskich i Litwa utraciła znaczne dochody, szacowane przez Długosza z wielką przesadą na 100 tyś. rubli, ale ważniejsze było obniżenie powagi państwowej w Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oprócz tych bezpośrednich skutków inkorporacja Nowogrodu do Moskwy pociągnęła za sobą jeszcze donioślejsze skutki pośrednie, dzięki znakomitemu wzmocnieniu Moskwy, w znaczeniu zarówno moralnym, jak i materialnym i zgoła wyraźnemu naruszeniu równowagi politycznej na jej korzyść[2] . Zachęcona tak znakomitym sukcesem Moskwa wysunęła po raz pierwszy w stosunku do Litwy postulat, na razie w formie raczej teoretycznej i propagandowej, żeby Litwa zwróciła Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu grody: Połock, Witebsk, Smoleńsk oraz wszystkie inne ziemie ruskie.

Przełomowy rok 1480

Litwa musiała poczuć się zagrożona w podstawach bytu państwowego, który został oparty na opanowaniu i eksploatacji obszarów ruskich. Po utracie tych obszarów, czym zostałaby Litwa? Sejm litewski, który obradował w marcu i kwietniu 1478 r. w Brześciu zareagował na inkorporację Nowogrodu zarządzeniem powszechnego pogotowia wojennego. Rozpoczęto zarazem przygotowania dyplomatyczne do podjęcia wielkiej akcji przeciwko Moskwie. Przygotowania zostały ułatwione dzięki temu, że sukcesy moskiewskie wywołały popłoch wśród innych sąsiadów Wielkorusi: Inflant, Szwecji, Kipczaku. Wszystkie kraje, które rozwijały ekspansję w kierunku i na terenie Rusi oraz usiłowały ciągnąć zyski z eksploatacji politycznej lub gospodarczej tego kraju, poczuły się zagrożone i ujawniły skłonność do stworzenia koalicji i podjęcia wspólnej akcji. *Znalazły* one sojuszników w samej Moskwie. Przeprowadzając konsolidację Wielkorusi, Iwan III nie mógł przestrzegać ściśle praw i pretensji swych czterech młodszych braci mających obszerne uposażenia terytorialne. Upadek Nowogrodu wywoływał również przerażenie wśród moskiewskich juniorów. Dwaj Wasylewicze (Andrzej Starszy i Borys) odwołali się do chana kipczackiego Achmata oraz do Kazimierza Jagiellończyka, którego zgodnie z testamentem swego ojca uważali za swego opiekuna.

Rok 1480 zapowiadał się krytyczny dla Moskwy i Iwana III. Z początkiem tego roku zamierzały rozpocząć działania wojenne Inflanty, które obawiały się, że po upadku Nowogrodu przyjdzie kolej na nie, że Moskwa uderzy na wybrzeże. Inflantczycy chcieli uprzedzić cios. Oczywiście, jeśli ośmielali się napaść na wschodniego sąsiada to dlatego, że byli pewni, iż Moskwa równocześnie zostanie zaatakowana z innych stron. Na Litwie istotnie czyniono poważne przygotowania zbrojne, przede wszystkim zaczęto formować zaciężne hufce w Koronie. Zachował się wykaz 57 rotmistrzów, którzy

F. Papee, *Polska i Litwa, s*. 43-46.

werbowali w Polsce żołnierza tworząc oddziały pancerne najwidoczniej na wojnę moskiewską, gdyż sprawa pruska została w 1479 r. pomyślnie zakończona. Uderzenie litewskie miało nastąpić wiosną 1480 r_v równocześnie z najazdem projektowanym od południa przez cara Achmata. W tym samym czasie Wasylewicze mieli podnieść bunt na obszarze wielkoruskim. W końcu 1479 r. porozumieli się oni z Kazimierzem rzucając hasło, aby wielkiego księcia moskiewskiego doprowadzić znowu do tego, czym byli jego przodkowie.

Te projektowane na wielką skalę działania uprzedzili Inflantczycy uderzając koło Nowego Roku na ziemię pskowską, zresztą bez aprobaty króla, który nie był jeszcze widocznie przygotowany do udzielenia pomocy, natomiast równocześnie Szwedzi napadli z Finlandii na posiadłości nowogrodzkie. Były to walki o charakterze lokalnym, które nie mogły przynieść większego sukcesu, a wywołały energiczny odwet ze strony pskowskiej i moskiewskiej. Groźniej przedstawiał się wybuch powstania Wasylewiczów w lutym 1480 r. Skoncentrowali oni znaczne siły w Ugliczu i ruszyli w stronę posiadłości nowogrodzkich odsyłając swe rodziny na pogranicze litewskie. *Znalazły* one ostatecznie schronienie na Litwie w Witebsku. Zresztą na początku spotkało Wasylewiczów rozczarowanie, gdyż w Nowogrodzie nie doczekali się żywego poparcia, usadowili się więc koło Wielkich Łuk na pograniczu litewskim. Wiosną ruszył Achmat. Jak donoszą latopisy „szedł zwolna pozywając do siebie króla". Gdy w lipcu dotarł nad Okę, zastał jej brzegi obsadzone przez oddziały Iwana III, wobec tego wykonał marsz flankowy na zachód i przez terytorium litewskie dostał się nad Ugrę, rzekę graniczną dzielącą Wielkie Księstwo Litewskie od Moskwy, ale i tam trzymały straż wojska moskiewskie nie dopuszczając do sforsowania rzeki. W tym samym czasie (20 sierpnia) Krzyżacy inflanccy uderzyli na Psków, jednak zostali odparci. Widząc, że kampania przybiera obrót pomyślny dla Moskwy, Wasylewicze zgłosili uległość starszemu bratu, zawarli z nim ugodę w początku października i pospieszyli na pomoc przeciwko Tatarom, którzy wciąż stali nad Ugra w oczekiwaniu na zamarznięcie rzek, by drogi na Ruś stanęły otworem. Ale gdy przyszły mrozy, Iwan III skoncentrował swe siły pod Borowskiem okazując gotowość do przyjęcia bitwy w otwartym polu. Achmat nie odważył się uderzyć na przeciwnika i 11 listopada rozpoczął odwrót przez terytorium litewskie „pustosząc ziemię króla za jego zdradę" — mówi źródło. Nad Wołgą spotkała chana klęska ze strony Tatarów nogajskich, Achmat został zamordowany, a Ruś ostatecznie się wyzwoliła spod jarzma tatarskiego.

Rok 1480 uchodzi za moment zamknięcia okresu niewoli tatarskiej. Winien tej klęski był nie Achmat, lecz Kazimierz, który w krytycznym momencie w sierpniu nie stanął do walki. Cóż tym razem stanęło na przeszkodzie? Dlaczego Litwini nie wzięli udziału w ataku na Iwana?

Można by się powołać na niebezpieczeństwo grożące Litwie od południa.

Akurat w maju przybył do Wilna poseł wołoski z wiadomością o zamierzonym przez sułtana tureckiego ataku na Kamieniec. Jak wskazał słusznie Kolankowski, alarm był fałszywy i fikcyjny, to znaczy zmyślony. Stefan, który przyjaźnił się z Iwanem III, chciał widocznie oddać usługę Moskwie, siejąc popłoch na Litwie, słowem był to chwyt dywersyjny, który zmierzał do tego, żeby tanim kosztem odciążyć Moskwę, ale król znał się na tego rodzaju manewrach i z pewnością potraktował informację wołoską, tak jak na to zasługiwała. Natomiast niebezpieczeństwo zagrażało Litwie ze strony Tatarów krymskich, gdyż w tym właśnie czasie chan Mengli Gerej skierował politykę krymską na tory wrogie Litwie. We wrześniu 1480 r., w chwili gdy Achmat oczekiwał nad Ugra na pomoc litewską, Krynicy uderzyli na Podole litewskie. Latopisy widzą w tym napadzie krymskim powód, dlaczego armia litewska nie pospieszyła z pomocą Achmatowi. Kolankowski uznaje to tłumaczenie za trafne, ale nie bierze pod uwagę dawnego komentarza Papeego do tej wyprawy [9]. Otóż najazd trwał krótko i nie osiągnął większych rozmiarów, już 20 października Mengli Gerej złożył przysięgę pokojową, przy czym napad zaczął się zbyt późno, ażeby przeszkodzić mobilizacji sił litewskich i skierowaniu ich na wschód. Toteż słuszny wydaje się sąd Papeego, że najazdu tego niepodobna uważać za dywersję wystarczająco poważną, by przeszkodzić Litwie w wystąpieniu na polu walki nad Ugra i Oką °. Natomiast ów najazd dostarczył Kazimierzowi odpowiedniego pretekstu do usprawiedliwienia przed Wielką Ordą swojej nieobecności nad Ugra.

Latopisy podają jeszcze inny motyw absencji litewskiej: oto król nie udzielił Achmetowi pomocy, ponieważ stanęły mu na przeszkodzie wewnętrzne rozterki. Papee uznaje to tłumaczenie za trafne. Również Dąbrowski pisze: „Przyczyna, dla której Kazimierz nie wystąpił przeciwko Moskwie, leżała nie tyle w najeździe Tatarów krymskich na Podole litewskie wywołanym przez Iwana, co w grożącym zaostrzeniu się stosunków na ziemiach ruskich państwa litewskiego"[251]. Jednak i ten sąd nasuwa poważne wątpliwości, wpada albowiem w sprzeczność z chronologią. Współczesne źródła stwierdzają niezbicie, że spisek przeciw Jagiellonom, o którym mówiliśmy, został odkryty przed samą Wielkanocą 1481 r., wtedy bowiem król otrzymał ostrzeżenie o knowaniach. Nie ma żadnych dowodów na to, że spisek ten istniał już w lecie 1480 r., a tym bardziej na to, że król coś wiedział o niebezpieczeństwie. Jeśli latopisy donoszą, że wewnętrzne rozterki stanęły Kazimierzowi na przeszkodzie w roku 1480, wiadomość tę należy uważać za domysł sformułowany *ex post,* gdy stał się wiadomy fakt spisku kniaziów;

[249] L. Kolankowski, *Dzieje,* s. 337-342.

F. Papee, *Polska i Litwa,* s. 62-64.

[251] J. Dąbrowski, *Dzieje Polski,* t. II, s. 419.

fakt ten świadczy też o niedokładnej znajomości wydarzeń zachodzących na Litwie.

Nie rozterki domowe powstrzymały króla i panów litewskich przed rozpętaniem wojny z Moskwą, ale te same przyczyny, które skrępowały ich działania w roku 1448 i 1471. Litwa oddana pracy pokojowej i gospodarczej nie chciała wojny. Panowie i rycerstwo poświęcali się sprawom majątkowym, rozszerzali swe fortuny ziemskie, rozwijało się osadnictwo, które w tym czasie, zwłaszcza na litewskich ziemiach etnicznych, przybrało znaczne rozmiary. Wojna nie budziła entuzjazmu. Nic więc dziwnego, że kierownictwo polityczne unikało wojny zaczepnej, a w każdym razie cofało się przed nią w momencie decydującym. Tylko wojna narzucona od zewnątrz mogła skłonić ogół bojarów do chwycenia za broń. Toteż nawet jeśli król i część jego otoczenia uznawali potrzebę wszczęcia wojny prewencyjnej przeciwko Moskwie i czynili przygotowania, nie umieli przezwyciężyć ogólnej niechęci do akcji zbrojnej. Szczególnie zaś silnie musiała się ta niechęć ujawnić na Rusi litewskiej, która ze względu na wiarę, język i kulturę sprzyjała Moskwie. Nie buntowała się przeciwko Kazimierzowi, ale wojnie była przeciwna. W praktyce więc — nieraz może wbrew intencjom rządzących — polityka litewska nosiła charakter pokojowy. Możemy uznać *ex post* ten jej kierunek za właściwy, gdyż prewencyjna wojna nie rokowała ówczesnej Litwie pomyślnych rezultatów. Na Wielkorusi przewaga Moskwy była bezwzględna i wystąpienie Litwy nawet wespół z koalicją złożoną z Tatarów, Inflant oraz wewnętrznej irredenty wielkoruskiej nie zdołałoby zatrzymać akcji konsolidacyjnej prowadzonej przez Moskwę, mogłoby ją co najwyżej opóźnić. Wartość tych sojuszników była wątpliwa, Inflanty słabe, Wielka Orda w rozprzężeniu rywalizowała przy tym z Krymem. Nie widzimy w Europie siły, która byłaby zdolna nadać wydarzeniom inny kierunek, stanąć na przeszkodzie zjednoczeniu Wielkorusi. Analogiczne procesy odbywały się w wielu krajach Europy.

Lata 1478-1480 stanowiły ważny etap na drodze tej konsolidacji. Z nieuchronną koniecznością nastąpiły niebawem wydarzenia przynoszące dalsze wzmocnienie Moskwy, a osłabienie Litwy we wzajemnym stosunku tych mocarstw. W 1480 r. zarysowała się wyraźnie polityka tatarska obu tych państw, charakterystyczna dla schyłku wieku XV. Litwa sprzymierzyła się z chylącą się ku upadkowi Wielką Ordą. Moskwa zachęcała potężniejącą właśnie Ordę Krymską do napadów na Litwę, zresztą niezależnie od tej zachęty posiadłości jagiellońskie stanowiły teren naturalny, zgodnie z położeniem geograficznym, do eksploatacji rabunkowej łupieskich oddziałąw tatarskich z Krymu. Ledwie Kazimierz uporał się w 1481 r. ze spiskiem kniaziów, w roku następnym zwalił się na południową Ruś straszliwy najazd niszczycielski Krymców, którzy działali w porozumieniu z Iwanem III. Litwa została zmuszona do podjęcia środków zaradczych w celu zabezpieczenia granic i to nie tylko południowych, lecz także wschodnich.

Król powołał pod broń pospolite ruszenie. Część wojska została skierowana na południe w celu ochrony Kijowa, tam przystąpiono do odbudowy zamku. Inna znowu część stanęła na straży granicy wschodniej. Już na początku wiosny 1483 r. znajdowały się pod Smoleńskiem znaczne siły litewskie noszące nazwę zastawy smoleńskiej. Przeprowadzenie mobilizacji wskazywało, że Litwa tak nieskora do działań zaczepnych jest zdecydowana bronić swych granic z orężem w ręku. Równocześnie rozwinięto akcję dyplomatyczną, wskutek której przez cztery lata (1483-1486) udało się powstrzymywać napady tatarskie. Dzięki zdecydowanej postawie podniósł się autorytet Litwy na wschodzie. Psków, gdzie stronnictwo arystokratyczne sprzyjało Litwie, wyprawił poselstwo do króla, który przyjął posłów w Grodnie (1484), ujmując ich łaskawym i uprzejmym obejściem. Znowu szukali na Litwie pomocy malkontenci wielkoruscy, książę Wasyl, książę twerski Michał Borysowicz, który odnowił traktat zawarty z królem przez jego ojca w 1449 r., a zobowiązujący obie strony do wzajemnej pomocy „przeciwko wszystkim nikogo nie wyjmując". Księstwo twerskie było w tym czasie na Wielkorusi jedynym właściwie ośrodkiem zachowującym cień samodzielności politycznej. Równocześnie Litwa umocniła zwierzchnictwo na swych najodleglejszych kresach — kniaziowie Nowosilscy, Worotyńscy odnowili przysięgę wierności składaną hospodarowi litewskiemu (kwiecień 1483). W odpowiedzi na zarządzenia litewskie Iwan III rozciągnął straże na pograniczu litewskim. Ale żadna ze stron nie ujawniła zamiarów zaczepnych. Konflikt zbrojny nie dojrzał jeszcze, to znaczy Moskwa nie uważała się za przygotowaną do wojny z Litwą, dopóki miała jeszcze zadania wewnętrzne, czyli likwidację dzielnicowych ośrodków wielkoruskich, przede wszystkim — Tweru. Toteż gdy na wiosnę 1484 r. przybył do Moskwy poseł litewski Jan Zabrzeziński, spotkał się z życzliwym przyjęciem i obie strony wycofały swe siły zbrojne z pogranicza.

Nastąpiło odprężenie, ale pytanie na jak długo? Otóż Iwan III skorzystał z pierwszej sposobności, ażeby uczynić dalszy krok ku rozszerzeniu władztwa na Wielkorusi. W roku 1484 państwa jagiellońskie znajdowały się pod wrażeniem najazdu Bajazeta, który wespół z Mengli Gerejem zdobył Kilię i Białogród. W zimie 1484/1485 r. wojska moskiewskie uderzyły na księstwo twerskie. Michał Borysowicz skapitulował. Przyrzekł rozwiązać przymierze z królem i w ogóle z nikim nie nawiązywać stosunków bez wiedzy Moskwy. Ponadto zobowiązał się „być wszędzie na[przeciw] wielkiego księcia litewskiego w jedności z moskiewskim". Iwan III tak źle go potraktował, że Michał posłał listy na Litwę i to go zgubiło, gdyż listy zostały przejęte. Iwan III osobiście 8 września 1485 r. stanął na czele armii pod Twerem. Michał nie widział innego wyjścia jak ucieczka na Litwę, gdzie też znalazł schronienie i skromne zaopatrzenie w postaci paru majątków. Wprawdzie książę bił królowi czołem, prosząc o pomoc zgodnie z zawartym traktatem, ale król ograniczył się do interwencji dyplomatycznej, oczywiście dla zachowania

pozorów, bez żadnych widoków osiągnięcia koncesji ze strony wielkiego księcia moskiewskiego.

Z chwilą opanowania Tweru, w którym wielki książę moskiewski osadził swego najstarszego syna, Iwana, w charakterze namiestnika, dzieło konsolidacji politycznej Wielkorusi pod egidą Moskwy można uważać w zasadzie za skończone. Zaczęła się ostatnia faza pokojowego okresu, unormowanego układem z 1449 r., faza stanowiąca przejście do otwartych działań wojennych, określona przez historyka jako „wojna kresowa podczas pokoju" (1486-1492)[252].

Istotnie, były to utarczki pograniczne, noszące dwojaki charakter: (1) oddziały moskiewskie napadały na litewskie obszary graniczne, pustoszyły je i uprowadzały jeńców, a nawet usuwały namiestników litewskich a osadzały własnych, następował odwet ze strony litewskiej, Moskwa nie pozostawała dłużna z odpowiedzią i walki przybierały charakter chroniczny; (2) książęta kresowi, w szczególności osiadli na najodleglejszych kresach w dorzeczu górnej Oki, zwani też wierchowskimi, zachwiali się w wierności, oderwali od Litwy i wraz ze swoimi księstwami poddawali się Moskwie, co również wywoływało działania zbrojne między zbiegami a ich krewniakami wiernymi Litwie.

Nie wchodzimy tu w przebieg tych walk, w których Litwa, mimo stawianego oporu występowała jako strona słabsza i ponosiła straty terytorialne. Król nie zorganizował należytej obrony, nie zmobilizował pospolitego ruszenia jak w 1483 r., co chyba *należy* tłumaczyć obawą przed wybuchem otwartego konfliktu. Natomiast rozwinął ożywioną akq'ę dyplomatyczną. W latach 1486-1492 wyprawiano do Moskwy poselstwo za poselstwem, wyliczano krzywdy i domagano się ich naprawienia, ukarania winnych, zwrotu zajętych terenów, powoływano się na zawarte traktaty, niekiedy grożono zerwaniem przyjaźni. Na te remonstraq'e Iwan III odpowiadał niezmienne, że zabierał tylko własne ziemie, a książęta, którzy mu się poddawali byli potomkami dawnych sług moskiewskich. Dziś trudno określić, ile w zarzutach i odpowiedziach jest słuszności; pewne wydaje się to, że zgodnie z ewolucją dziejową i układem stosunków geopolitycznych Moskwa występowała jako siła aktywna, zmierzająca do wytkniętego z góry celu zjednoczenia ziem ruskich pod panowaniem moskiewskim, podczas gdy Litwa występowała w obronie pozycji osiągniętych ongiś przez Olgierda i Witolda, broniła ziem zdobytych orężem.

Rezultatem tych kilkunastoletnich utarczek było nie tylko spustoszenie kresów, ale też pewne straty terytorialne, na ogół niewielkie, z wyjątkiem Pskowa, gdzie były znaczniejsze. Wśród tych walk 7 czerwca 1492 r. nastąpił zgon króla. Był on jakby hasłem do wybuchu o ostrego konfliktu.

252 J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* cz. l, s. 68.

Rozdział VII

WOJNA Z ZAKONEM NIEMIECKIM O POMORZE I PRUSY

l Konflikt wewnętrzny w państwie krzyżackim

Pokój brzeski z roku 1435 zapoczątkował okres pokojowych stosunków polsko-krzyżackich, trwający aż do 1454 r., czyli do wybuchu wojny trzynastoletniej. Obie strony przestrzegały pokoju, ponieważ ich uwaga była odwrócona na inne sprawy. Polityka polska kierowana przez panów krakowskich zaangażowała się na terenie Czech i Węgier, ale przede wszystkim starała się utrzymać pozycje zdobyte na wschodzie litewsko-ruskim. Polska zajęta tymi sprawami pozostawiła Prusy w spokoju, tym bardziej że Zakon przestrzegał lojalnie traktatu, nie tylko dlatego, że nauczyło go doświadczenie, lecz także z powodu trudności wewnętrznych wywołanych przez opozycję organizującego się w stany społeczeństwa przeciwko władzy krzyżackiej.

W rozwoju stosunków polsko-krzyżackich społeczeństwo pruskie odegrało nader ważną rolę i przyczyniło się w dużej mierze do rozbicia wału krzyżackiego, który oddzielał Polskę od brzegów Bałtyku. Dlatego wypada pokrótce przedstawić genezę wewnętrznego konfliktu w państwie krzyżackim, konfliktu, który doprowadził do wybuchu wojny z Polską, do utraty przez Krzyżaków pruskich nie tylko połowy obszaru państwowego, ale również samodzielności politycznej.

Pamiętajmy, że już pokój 1435 r. został wymuszony przez stany, oddawał też społeczeństwu pod kontrolę politykę krzyżacką wobec Polski. Autorytet Zakonu doznał uszczerbku, natomiast społeczeństwo pruskie podniosło śmielej głowę.

Wobec spustoszenia kraju w toku długoletnich niszczycielskich wojen Zakon znalazł się w trudnych warunkach finansowych, dochody zmalały, trzeba było zacisnąć śrubę podatkową, a to odczuwali dotkliwie płatnicy, tym bardziej że i oni ponosili wskutek działań wojennych straty, kraj uległ spustoszeniu, zmniejszyły się zasoby, obniżył się poziom życia gospodarczego. Najwięcej ucierpiało rolnictwo, ale skutki musiały się odbić także na miastach. To był jeden z powodów wystąpienia społeczeństwa przeciwko

Krzyżakom, innego dostarczały nadużycia ze strony władz, zamachy na prawa i przywileje przysługujące społeczeństwu. Wchodził w grę jeszcze jeden moment — przykład Zachodu, przykład sąsiedniej Polski. Wszędzie klasy społeczne przekształcały się w stany, wszędzie uzyskiwały swobody natury majątkowo-gospodarczej, skarbowej, osiągały prawa polityczne; w Prusach społeczeństwo wciąż było podporządkowane autorytatywnej władzy Zakonu. Jest więc rzeczą naturalną, że mieszkańcy kraju wykorzystywali osłabienie Krzyżaków w celu zdobycia i ugruntowania prerogatyw stanowych i ograniczenia władzy *rządzącej*.

Konflikt dojrzewał Lnarastał powoli od bitwy grunwaldzkiej, jednak dopiero po pokoju brzeskim nastąpił jego wybuch: początkowo w formie sporu prawnego, a następnie otwartej walki orężnej. Nieporozumienia i rozterki wewnętrzne w łonie Zakonu, sppwodowane niezadowoleniem, jakie *zapanowało* wśród braci po zawarciu pokoju brzeskiego, ułatwiły akcję stanom. Traktatu 1435 r. nie chciał uznać landmistrz niemiecki, łatwo mu było zajmować stanowisko zasadnicze, bo nic mu nie groziło. Wybuchł też konflikt między braćmi w Prusach i Inflantach, potworzyły się frakcje złożone z przedstawicieli różnych terytoriów niemieckich: Nadrenii, dolnych Niemiec, Bawarii, Szwabii etc., zwalczające się nawzajem, niektóre zbuntowały się przeciwko wielkiemu mistrzowi Pawłowi Russdorfowi, który został zmuszony do rokowań z nimi (1440). Solidarność między Krzyżakami *załamała* się. Przeciwnicy zwracali się do stanów szukając w nich oparcia.

Był to moment szczególnie dogodny dla pogłębienia i utrwalenia wpływu stanów na bieg życia państwowego. Społeczeństwo spontanicznie zerwało się do przebudowy politycznej kraju, dążyło do wytworzenia form stanowych. Koniecznym warunkiem, aby dana grupa odgrywała rolę polityczną, było posiadanie stałej organizacji do odbywania zjazdów i wspólnych narad. Ponieważ wielki mistrz usiłował stawiać przeszkody w zwoływaniu zjazdów, przedstawiciele społeczeństwa postanowili działać na własną rękę. W tym celu 21 lutego 1440 r. zebrali się w Elblągu i *założyli* związek, *der preussische Bund.* Akt związkowy, do którego przycisnęło pieczęcie pięćdziesięciu trzech przedstawicieli szlachty, siedem miast hanzeatyckich (Chełmno, Toruń, Elbląg, Gdańsk, Braniewo, Królewiec-Altstadt oraz Królewiec--Kneiphof) oraz dwanaście mniejszych miast, został sporządzony 14 marca tego roku. W ciągu lata przystąpiły do związku prawie wszystkie miasta i sporo szlachty.

Związek Pruski był wzorowany na znanych w Polsce konfederacjach oraz na analogicznych związkach znanych dobrze na Zachodzie (np. komuny angielskie i francuskie, hanza niemiecka). Sformułowanie celów związku odznaczało się umiarem. Stany wyrażały gotowość wywiązywania się ze wszystkich obowiązków względem władzy krajowej, ale wyrażały ze swej strony nadzieję, że władza roztoczy ochronę nad ich prawami i przywilejami. Formalnie związek akcentował swój lojalny stosunek do władzy. W rzeczywistości jego program oznaczał wypowiedzenie walki Zakonowi w obronie praw i przywilejów naruszanych przez władze krzyżackie.

Niebawem okazało się, że sytuacja Zakonu nie jest tak trudna, jak w chwili założenia Związku Pruskiego mogło się wydawać. Następca Russdorfa, Konrad von Erlichshausen (1441-1449), uspokoił wewnętrzne stosunki w Zakonie, została przywrócona jedność między Krzyżakami (częściowo już za Russdorfa). Wobec Związku, który cieszył się znacznym poparciem w społeczeństwie pruskim, podjął on zręczną politykę zmierzającą do jego rozbicia; w tym celu postanowił wyzyskać sprzeczność interesów gospodarczych, jaka zachodziła między poszczególnymi członkami Związku. Główny filar związku stanowiła ziemia chełmińska, tereny przyległe do Wisły (prawobrzeżne) oraz wielkie miasta, zwłaszcza Gdańsk i Toruń. Na innych obszarach Związek cieszył się o wiele mniejszą popularnością. Wielki mistrz przeciągnął na swoją stronę przede wszystkim dolne Prusy (część kraju na północ od biskupstwa warmińskiego z Królewcem jako głównym punktem), które w ogóle zerwały ze Związkiem, podczas gdy ziemia elbląska i dzierzgońska zaczęły rokować z wielkim mistrzem na własną rękę. Wielkie znaczenie miało też skłócenie dwóch stanów, miast i szlachty, na tle problemów skarbowych. Zakon dążył do powiększenia dochodów państwowych i dopiął swego dzięki przywróceniu tzw. cła funtowego *(Pfund zoil),* które godziło w interesy kupieckie, a więc było zwalczane przez miasta, podczas gdy nie naruszało interesów producentów rolnych i nie wywoływało sprzeciwów ze strony szlachty. Wielki mistrz poprowadził osobno pertraktacje z poszczególnymi ziemiami i zdołał je skłonić do przyjęcia cła funtowego. Wielkie miasta nie *zgadzały* się na to, gdy jednak wielki mistrz pozwał je przed sąd cesarski (20 stycznia 1443), ustąpiły przewidując z góry, jak wypadnie wyrok (zresztą wielki mistrz poszedł na pewne ustępstwa, oddając część dochodów celnych w Gdańsku na rzecz miast).

Mimo wewnętrznych przeciwieństw w Związku, które ujawniły się ze szczególną jaskrawością na przykładzie cła funtowego, mimo niezgodności interesów miast i szlachty, Związek się utrzymał. Świadczy to, że rozbieżności wewnętrzne, jakie się w nim ujawniły, mniejszą miały wagę dla stanów, niż konieczność solidarnych wystąpień wobec władzy krzyżackiej. W Związku dominowała wola zdobycia i rozszerzenia praw stanowych, wewnętrzne dysonanse schodziły na plan drugi wobec zasadniczego celu. Toteż, mimo iż spory między szlachtą a miastami wybuchały i później, Związek funkcjonował nadal występując w obronie praw społeczeństwa przeciwko władzy zwierzchniej. Akcja Związku nie miała charakteru międzynarodowego, dopóki spory toczyły się na forum wewnętrznym, skoro jednak nieopatrznie przez władze krzyżackie zostały poddane rozpatrzeniu czynników zewnętrznych, doszło do konfliktu międzynarodowego.

Pierwszy przeniósł spór na forum międzynarodowe biskup warmiński, działający w porozumieniu z wielkim mistrzem. Sprawa wynikła na tle po-

stulatu stanów, ażeby w Prusach utworzyć najwyższy trybunał jako sąd apelacyjny z udziałem przedstawicieli społeczeństwa. Wielki mistrz i Krzyżacy nie *zgadzali się* na to żądanie, oponował zwłaszcza biskup warmiński, mający *zatargi ze* swoimi miastami: Braniewem i Lidzbarkiem. Do rozpatrzenia sprawy sprowadził on legata papieskiego, biskupa Ludwika de Silves, Portugalczyka, który przybył do Prus w 1450 r. Legat potępił poddanych, uważał bowiem, że uszczuplają prawa Kościoła, a zarazem zwrócił się do cesarza i książąt Rzeszy, którzy *zaczęli* wysyłać do stanów pruskich listy z *groźbami.* Nie były to czcze pogróżki. Niemcy dostarczały Prusom żołnierza zaciężnego, a cesarz, gdyby zechciał, mógł rzucić banicję na miasta pruskie, a tym samym wyjąć je spod prawa na terenie Rzeszy i zaszkodzić ich interesom handlowym. Stany zaczęły zastanawiać się, czy nie rozwiązać konfederacji, ponieważ wielki mistrz obiecywał w tym wypadku wystawienie przywileju gwarancyjnego. Ostatecznie jednak zapadła decyzja (1451), żeby nie rozwiązywać Związku.

Konflikt powoli przybierał formę niebezpieczną, ponieważ związkowcy mając przeciwko sobie Zakon, biskupów, cesarza i książęta niemieckie, a chcąc się utrzymać musieli szukać pomocy zewnątrz. Sami byli za słabi, aby stawiać czoło wszystkim przeciwnikom, na zewnątrz zaś jedynym liczącym się sprzymierzeńcem była Polska. W tym momencie polityka panów krakowskich wobec Litwy wchodziła w okres krytyczny. Wielkie Księstwo Litewskie *de facto* odzyskało pełną niezawisłość państwową, a spór terytorialny również nie rokował powodzenia, nic więc dziwnego, że uwaga Polski skierowała się znowu stronę Prus, gdzie otwierała się pomyślna koniunktura dla ingerencji. W lipcu 1452 r. odbył się zjazd Kazimierza Jagiellończyka z wielki mistrzem Ludwikiem von Erlichshausenem dotyczący spraw spornych — ceł i handlu. Arcybiskup gnieźnieński Władysław Oporowski, uczestniczący w *zjeździe,* doradzał wielkiemu mistrzowi zawarcie ugody ze Związkiem Pruskim, zapowiadając w przeciwnym wypadku udzielenie pomocy skonfederowanym stanom. Oznaczało to nacisk na Zakon, który w obawie przed interwencją polską musiał unikać zbrojnych wystąpień przeciwko związkowcom, których stanowisko doznało znakomitego wzmocnienia. Ale i stany pruskie pragnęły pokojowego rozwiązania sporu, bo obawiały' się Rzeszy. Licząc się z kolei ze stanowiskiem cesarza, który w sierpniu 1452 r. przysłał do Gdańska drugie upomnienie w sprawie rozwiązania konfederacji, wyprawiły do Wiednia poselstwo w celu usprawiedliwienia się przed cesarzem, równocześnie jednak nie zaniedbały nawiązania stosunków z dygnitarzami polskimi, widocznie w przewidywaniu niepomyślnego wyroku. Oleśnicki zachęcał stany pruskie do kontynuowania sporu na drodze legalnej w kurii rzymskiej, polecając swoją osobę na legata. Chodzić mu mogło o wytoczenie Zakonowi procesu, rzucenie nań klątwy i w ten sposób stworzenie legalnej podstawy do rozpoczęcia otwartej wojny z Krzyżakami.

Powstanie pruskie 1454 roku

Proces na dworze cesarskim się przeciągnął i wyrok został ostatecznie ogłoszony 5 grudnia 1453 r. Cesarz zarządził rozwiązanie Związku Pruskiego, nałożył nań kary pieniężne oraz wydał wyrok śmierci na 300 członków Związku, nie wyszczególnionych z nazwiska. Wyrok wywołał wśród społeczeństwa nastroje niejednolite, jedni, jak na przykład szlachta dolnopruska, gotowi byli do podporządkowania się wyrokowi i wystąpienia w obronie Zakonu, drudzy się wahali, ale były też czynniki i to odgrywające bardzo poważną rolę, które zdecydowały się poddać Polsce, jeśli wielki mistrz nie zgodzi się na potwierdzenie Związku. Do tych czynników należały miasta Gdańsk i Toruń oraz oczywiście szlachta chełmińska. Należało upewnić się co do stanowiska Polski. Już w styczniu 1454 r. poselstwo Związku przybyło do króla do Sandomierza ofiarując mu poddanie Prus. Król nie dał oficjalnej odpowiedzi i nie mógł jej udzielić, nie mógł oficjalnie zachęcać poddanych do buntu przeciwko władzy zwierzchniej, jednak posłowie musieli się przekonać, że Polska poprze powstanie, toteż po powrocie poselstwa do Prus rzucono hasło do powstania, które istotnie wybuchło 4 lutego, w tym bowiem dniu został wysłany przez związkowców z Torunia do wielkiego mistrza list wypowiedni. Okazało się, że Zakon nie przygotował się do walki zbrojnej i powstanie ogarnęło Pomorze i Prusy z niesłychaną szybkością, nie napotykając niemal na opór.

W ciągu kilku dni w ręce powstańców wpadły główne zamki krzyżackie: w Gdańsku, Elblągu, .Królewcu; przynajmniej w dwóch pierwszych miastach zostały doszczętnie zburzone i zrównane z ziemią. Po upływie miesiąca w posiadaniu Krzyżaków pozostał tylko Malbork, Sztum i Chojnice. Do powstańców przyłączyły się nawet okręgi, których ludność nie odznaczała się wrogością wt>bec Zakonu, a nawet była doń przychylnie usposobiona, oczywiście pod naciskiem większości i wskutek depresji moralnej wśród zwolenników Zakonu. Toteż w początku marca mogło się zdawać, że powstanie osiągnęło pełny sukces i Polsce pozostaje tylko zebrać owoce, udzielić ochrony krajowi oraz zniszczyć ostatni ośrodek oporu krzyżackiego. Ale były to tylko pozory, w rzeczywistości Zakon mógł liczyć na silne oparcie w niektórych stronach kraju, zwłaszcza w dolnych Prusach, w razie jeśli się zdecyduje na prowadzenie walki. Wielki mistrz ujawniał skłonność do kompromisu ze Związkiem Pruskim, ale ani on, ani Krzyżacy w ogóle nie myśleli o rezygnacji ze zwierzchniego stanowiska, dlatego podjęli walkę i rozpoczęli formowanie oddziałów zaciężnych. Prawdopodobnie żeby uzyskać pieniądze na cele wojenne 22 lutego zastawili Nową Marchię Fryderykowi II, margrabiemu brandenburskiemu, za wielką sumę 40 tyś. zł reńskich.

Nie było możliwości, ażeby powstańcy, mimo początkowych sukcesów, mogli o własnych siłach dłużej stawiać opór Zakonowi. Zakon korzystał

z poparcia Rzeszy i cieszył się tam sympatią, dzięki czemu miał możność zgromadzenia znacznych sił zbrojnych, z drugiej zaś strony mógł liczyć na swych zwolenników w Prusach. Nie było żadnej wątpliwości, że wynik powstania zależy od poparcia Polski, zwłaszcza że między związkowcami brakowało wewnętrznej jedności; miasta wymuszały żądania terytorialne, największe Gdańsk, który pragnął *zagarnąć* północne Kaszuby od Tczewa nad Wisłą do Lęborka, a również część Żuław i stworzyć w ten sposób nadmorskie wolne miasto na wzór Lubeki, pozostające w luźnym związku z Polską. Tego rodzaju aspiracje nie spotykały się z aprobatą pruskiej szlachty, która chciała dla siebie władzy terytorialnej, podobnie jak to było w Polsce. W stosunku do Polski wszystkie czynniki stanowe pragnęły inkorporacji — wyjątek stanowili gdańszczanie. Stanowisko ogółu zwyciężyło i do Krakowa zostało wyprawione poselstwo z Janem Bażyńskim (von Bayssen) na czele, wiozące propozycję inkorporacji.

Tymczasem Polska, aż do chwili wybuchu powstania, a nawet po jego wybuchu, przestrzegała ścisłej neutralności zgodnie z tenorem traktatu brzeskiego z 1435 r. do tego stopnia, że kiedy posłowie stanów pruskich przybyli do Krakowa, spotkali się z podskarbim Zakonu, który przybył w celu zwerbowania zaciężnych do prowadzenia wojny ze stanami, a zarazem żeby zapobiec porozumieniu stanów z królem. Istotnie, w radzie koronnej odzywały się głosy przeciwne poparciu stanów i przeciwne wypowiedzeniu Zakonowi wojny. Przede wszystkim był to głos kardynała Oleśnickiego, który akcję Związku Pruskiego uważał za nielegalną i za bunt poddanych przeciwko prawowitej władzy państwowej oraz nie widział podstaw prawnych do zerwania traktatu brzeskiego. Oleśnicki nie występował jako zasadniczy przeciwnik objęcia przez Polskę w posiadanie Prus i Pomorza chociażby przy użyciu siły zbrojnej, ale wypowiadał krytykę formalnej, prawnej strony porozumienia Polski ze stanami pruskimi. Uważał, że ta wojna nie była należycie przygotowana i nie miała podstawy prawnej, oznaczała bowiem popieranie buntu poddanych przeciwko legalnej władzy. Nie zastanawiamy się, czy bunt w pewnych okolicznościach nie jest słuszny. Był to głos opozycjonisty, który w każdym posunięciu rządu odkrywa strony ujemne i tym właściwie oddaje usługi swej sprawie, jeśli zachowuje umiar i nie usiłuje również samej sprawie szkodzić.

Inkorporacja Prus do Polski. Wybuch wojny trzynastoletniej

Poselstwo pruskie zjawiło się w Krakowie w czasie uroczystości weselnych króla z Elżbietą Habsburżanką. 21 lutego 1454 r. Jan Bażyński został przyjęty przez króla na posiedzeniu rady koronnej i wygłosił przekazaną przez Długosza mowę, w której prosił o przyjęcie mieszkańców Prus i Pomorza na wieczystych poddanych i o ponowne wcielenie do Królestwa Polskiego ziem odeń oderwanych. Zgodnie z opinią większości rady król przychylił się do prośby i już następnego dnia, 22 lutego, wypowiedział wojnę Zakonowi. Jednakowoż sfinalizowanie układów ze stanami pruskimi przeciągnęło się z powodu opornego stanowiska gdańszczan domagających się ustępstw terytorialnych. Dopiero 3 marca doszło do porozumienia, wtedy gdy gdańszczanie zrezygnowali ze swych roszczeń, nie znajdując poparcia ze strony przedstawicieli innych miast oraz szlachty. W tym samym dniu przyszedł spóźniony list wielkiego mistrza do króla z prośbą o pośrednictwo w sporze ze Związkiem Pruskim. Ale kości już zostały rzucone i oto 6 marca 1454 r. król wystawił przywilej inkorporacyjny, którego mocą ponownie wcielał do Królestwa Polskiego ziemie pruskie: chełmińską, królewiecką, elbląską i pomorską[253]. Mieszkańcom tych ziem, prałatom, baronom, szlachcie i mieszczanom, a także wszelkiego stanowiska ludziom, udzielał jak najszerszych przywilejów i prerogatyw. Nie tylko zapewniał zachowanie i przestrzeganie dotychczasowych praw i wolności, jakimi się stany pruskie już cieszyły, ale również dopuszczał do udziału we wszelkich zaszczytach, prawach, wolnościach i prerogatywach, jakimi się cieszą prałaci, baronowie i szlachta polska; w szczególności dopuszczał do elekcji i koronacji królów polskich, a także zapewniał tylko indygenom piastowanie urzędów, a zarazem przyrzekał, że wszelkie ważniejsze sprawy *causas notabiles* dotyczące Prus będzie rozstrzygać w porozumieniu ze stanami pruskimi, przedstawicielami prałatów, szlachty i większych miast, czyli na arenie pruskiej. Oprócz tego nadawał specjalne prerogatywy niezmiernie cenne przede wszystkim dla miast, a więc zwolnienie od znienawidzonego cła funtowego, zniesienie prawa strądowego, czyli prawa, jakie przysługiwało panującym do rzeczy pochodzących z rozbicia statków morskich i wyrzuconych przez morze na ląd, dalej dawał chwilowo, na czas wojny, prawo bicia monety miastom głównym (Toruń, Elbląg, Gdańsk i Królewiec) oraz prawo wolnego handlu kupcom pruskim w swoich posiadłościach. Na Pomorzu została zniesiona archaiczna danina: narzaz. Zgodnie z przywilejem nastąpił podział ziem pruskich na województwa oraz nominacja pierwszych dygnitarzy. Utworzono cztery województwa: chełmińskie, królewieckie, elbląskie i pomorskie. Wojewodami zostali indygeni (w tym dwóch Bażyńskich), nadto Jan Bażyński został mianowany gubernatorem całych Prus.

W kwietniu król wraz z królową na czele sił zbrojnych udał się do Prus, w maju odebrał hołd w Toruniu od ziemi chełmińskiej, 11 czerwca w Elblągu od Gdańska i ziemi elbląskiej oraz od trzech biskupów pruskich; tylko biskup warmiński, najpotężniejszy, uchylił się od tego i schronił się w Mal-

253 *Yolumina Legum,* t. I, s. 79n.

borku pod opieką wielkiego mistrza. Do Królewca król nie pojechał i tam w zastępstwie hołd odebrał kanclerz Jan z Koniecpola. Widocznie stanowisko społeczeństwa dolnopruskiego było niepewne, król wolał nie pojawiać się osobiście na tym terenie.

Wypowiedzenie wojny oznaczało zwrot w polityce polskiej za Kazimierza Jagiellończyka. Przed 1454 r. zainteresowanie Polski — po niepowodzeniach czesko-węgierskich — kierowało się w stronę wschodu litewsko-ruskiego, gdzie jednak istniały poważne trudności w prowadzeniu ekspansji z powodu dążeń litewskich do suwerenności. O wznowieniu akcji w Czechach i na Węgrzech nie myślano, godząc się na panowanie habsburskie w tych krajach; świadczy o tym na przykład fakt małżeństwa króla z Elżbietą Habsburżanką, siostrą Władysława Pogrobowca. Powstanie pruskie przyszło w samą porę, postawiło przed społeczeństwem polskim nowy wielki cel i pozwoliło z honorem wycofać się ze spraw, które nie rokowały sukcesów. Rezygnując z ekspansji na odcinkach litewsko-ruskim i habsburskim Polska czyniła ustępstwo na rzecz sąsiadów, których zobowiązywała wobec siebie i dzięki temu mogła zapewnić sobie bezpieczeństwo na wszystkich granicach. Osiągnięcie szybkiego zwycięstwa zależało od wysiłku, na jaki się zdobędzie społeczeństwo polskie i oczywiście pruskie.

Przebieg wojny trwającej 13 lat wskazuje, że tym razem społeczeństwo nie dopisało, że już nie biło się z taką ochotą jak za Jagiełły. Pospolite ruszenie nie potrafiło odnosić świetnych zwycięstw, nie umiało powtórzyć Grunwaldu. Niepowodzenia, jakie Polskę spotkały, spowodowały, że akt inkorporacji został zrealizowany tylko częściowo. Wynikały one ze zmian w organizacji wojska i taktyki prowadzenia wojny. Pospolite ruszenie okazało się niezdolne do skutecznej akcji, do zdobywania twierdz. Na czoło sił zbrojnych wysunęła się nowa formacja — wojska zaciężne, nader kosztowne, tak że normalne dochody ze skarbca królewskiego nie wystarczały na pokrycie wydatków wojennych i zachodziła konieczność opodatkowania społeczeństwa. Tymczasem szlachta nie tylko biła się niechętnie, ale również niechętnie wydawała pieniądze na cele publiczne, a nawet wolała raczej się bić sama, niż ponosić ofiary pieniężne. Ujawniło się przy tym, że słabe strony państwa krzyżackiego z jednej strony a polskiego z drugiej niejako rekompensowały się nawzajem. Społeczeństwo polskie ogarnęła demoralizacja podobna do tej, jaka się szerzyła wśród poddanych Zakonu Niemieckiego i doprowadziła do katastrofy państwo krzyżackie. Dzięki rozkładowym procesom odbywającym się wśród społeczeństwa pruskiego Polska osiągnęła możność odzyskania Pomorza i zdobycia Prus, dzięki analogicznym procesom, jakie zachodziły wśród społeczeństwa polskiego, Krzyżacy potrafili uratować przynajmniej okrojone państwo pruskie. Wyniki, jak widzimy, były korzystniejsze w ostatecznym rozrachunku dla Polski, a to w dużej mierze dzięki nastawieniu kompromisowemu obu zwalczających się u nas czynników, stanów z jednej, a władzy państwowej z drugiej strony,

podczas gdy Zakon ociągał się z koncesjami na rzecz Związku Pruskiego i usiłował powstrzymać proces dziejowy już to z pomocą intryg, już to z pomocą sił zewnętrznych i doprowadził do katastrofy.

Przebieg wojny trzynastoletniej

W przebiegu wojny trzynastoletniej K. Górski wyróżnia cztery okresy: (1) 1454-jesień 1455 — okres niepowodzeń polskich, bitwy pod Chojnicami i utraty Królewca; (2) 1455-1458 (do rozejmu 2 października) — okres pewnej równowagi w osiągnięciach obu stron; (3) 1459 (połowa lipca, koniec rozejmu) - wrzesień 1463 — okres największych niepowodzeń polskich; (4) 1463-1466 — okres ofensywy polskiej. Ognisko wojny zostało na ogół odizolowane, nawet Litwa i Inflanty nie wzięły w niej wybitniejszego udziału. Spośród potęg ościennych tylko król duński wmieszał się chwilowo do wojny, został jednak pokonany przez gdańszczan (1456). Książęta zachodniopomorscy zajmowali stanowisko chwiejne, zrazu stanęli po stronie polskiej, później przerzucili się na stronę Krzyżaków, wreszcie znowu zbliżyli się do Polski. Słowem przechylali się na stronę silniejszego. Elektor brandenburski i Jerzy z Podiebradu sprzyjali Zakonowi, zachowali jednak neutralność. Chociaż teatr działań wojennych ograniczył się do posiadłości krzyżackich, zagranica odegrała znaczną rolę dostarczając sił zaciężnych, na zagraniczny werbunek był w szczególności skazany Zakon, którego własny rezerwuar ludnościowy był nikły, otrzymywał tego rodzaju pomoc od swych filii, zarówno niemieckiej, jak i inflanckiej. Zwłaszcza w pierwszej fazie wojny Zakon zdołał się utrzymać tylko dzięki zaciężnym, podczas gdy Polska popełniła błąd, usiłując oprzeć się na pospolitym ruszeniu.

(1) Po przyłączeniu się do powstania ogromnej części kraju, głównym, i zdawałoby się niezbyt trudnym, zadaniem strony polskiej stało się zdobycie ostatecznie trzech ważnych zamków krzyżackich. Sztum poddał się 8 sierpnia 1454 r., trzymały się jeszcze Malbork oraz Chojnice. Zadania zostały podzielone. Związek podjął się oblężenia stolicy krzyżackiej, natomiast król — zdobycia Chojnic, posiadających doniosłe znaczenie strategiczne, gdyż zamek ten panował nad połączeniami Prus z zachodem, Zakon gromadził wojska zaciężne w Niemczech i Czechach przyjmując zdolnego wodza czeskiego Bernarda Szumborskiego, posiłki dla Zakonu werbował książę żagański Rudolf. Oddziały czesko-niemieckie zebrane przez tych wodzów stanowiły znaczną kilkutysięczną siłę i przez Nową Marchię zmierzały na Chojnice. Tam zastąpił im drogę król na czele pospolitego ruszenia z Wielkopolski, powołanego bez uchwały zjazdu, gdyż pospolite .ruszenie z Kujaw i Dobrzynia, które zjazd powołał, oblegające Chojnice było

za słabe, by odeprzeć poważną armię nieprzyjacielską. Siły polskie zebrały się niedaleko Chojnic pod Cerekwicą. Niezadowolone z powodu niespodziewanego powołania pod broń rycerstwo przedstawiało „nieokiełznaną tłuszczę". Za udział w walce *zażądało* sowitej zapłaty w postaci przywileju ziemskiego, który też istotnie otrzymało 15 września, zamienionego 12 listopada przez nowy przywilej, wystawiony w Nieszawie. Trzy dni później, 18 września, została stoczona bitwa. Wojsko polskie miało przewagę liczebną, ale ustępowało przeciwnikowi pod względem przygotowania i miało liczne dowództwo, sprawowane przez panów wielkopolskich, Łukasza Górkę, Stanisława Ostroroga i innych, których szlachta słuchać nie chciała, poniosło więc zupełną klęskę. Król ratował się ucieczką. Padł na polu podkanclerzy Piotr ze Szczekocin, w ręce nieprzyjaciela dostał się tabor, również namiot królewski, 500 rycerzy i liczni przywódcy zostali wzięci do niewoli. Po stronie nieprzyjacielskiej poległ książę Rudolf żagański. Była to największa bitwa w tej wojnie stoczona w otwartym polu, wykazała ona nieprzydatność pospolitego ruszenia w walce z wyćwiczonym żołnierzem zaciężnym.

Bitwa wywarła wielkie wrażenie w Prusach i zadecydowała o odpadnięciu od Polski wschodniej połaci tego kraju, gdzie Zakon miał najwięcej zwolenników. Na wieść o wyniku bitwy zaczęły się mu poddawać mniejsze miasta oraz sporo szlachty, uznali jego zwierzchnictwo biskupi pomezański i sambijski. Zakonne oddziały zaciężne spod Chojnic udały się pod Malbork, zajmując po drodze Tczew, wpadł też w ręce Krzyżaków Sztum, Kwidzyn, Gniew, co zabezpieczało komunikację z Niemcami. Nie mniejsze znaczenie miało utwierdzenie się Krzyżaków w dolnych Prusach, gdzie stopniowo poddawała się szlachta, a również miasta z Królewcem na czele. W sumie znalazło się w posiadaniu Zakonu około 60 procent kraju, gdyż spis zamków z końca 1454 r. wymieniał tylko 33 w ręku króla, a 49 w posiadaniu Zakonu . Sytuacja Zakonu znakomicie się poprawiła, jednak wytworzyły się nader skomplikowane stosunki. Tereny opanowane przez każdego z obu przeciwników nie stanowiły zwartego kompleksu, lecz przedstawiały szachownicę. Nawet w poszczególnych miastach toczyła się walka między zwolennikami i przeciwnikami Krzyżaków. W Królewcu, po poddaniu się dwóch jego miast Zakonowi, w trzecim przez pewien czas utrzymali się związkowcy, w Toruniu już w marcu 1455 r. wybuchł spisek prokrzyżacki, zresztą stłumiony. Do skomplikowania sytuacji przyczyniły się jeszcze nieporozumienia z najemnikami na tle nieuiszczenia przez Zakon należnego żołdu. Dla uspokojenia wielki mistrz musiał im oddać w zastaw Malbork oraz wiele innych miast.

(2) W latach 1455-1458 toczyły się drobne walki. Obie strony usiłowały

Codex epistolańs XV, t. HI, nr 88.

rozszerzyć stan posiadania raczej przez propagandę i przekupstwo. Środkiem propagandowym wyzyskanym przez Zakon stała się bulla Kaliksta in, który jesienią 1455 r. rzucił interdykt na związkowców jako zbuntowanych przeciwko legalnej władzy. Operując tą bullą Krzyżacy zdobyli Chełmno, gdzie miejscowy proboszcz zamknął kościół (1456). Z powodu bulli wybuchły rozruchy w Gdańsku, Elblągu oraz Toruniu, gdzie bunt został krwawo stłumiony.

Polska obrała inną broń, niezmiernie kosztowną: wykupywanie zamków krzyżackich z rąk najemnego żołnierza, któremu wypłacano należny od Krzyżaków żołd. W ten sposób zapłacono zaciężnym oddziałom krzyżackim 190 tyś. florenów za oddanie Malborka, Tczewa i Niemieckiej Rawy i 6 czerwca 1457 r. wojska polskie wkroczyły do stolicy krzyżackiej. Wielki mistrz przeniósł rezydencję do Królewca, który od tego czasu stał się stolicą Prus. Zamek malborski pozostał odtąd w ręku polskim, natomiast miasto już we wrześniu 1457 r. wróciło do Krzyżaków i dopiero w sierpniu 1460 r. zostało z powrotem i już ostatecznie odzyskane, głównie dzięki wysiłkowi i sztuce oblężniczej gdańszczan, dowodzonych przez rajcę Jana Meydeburga. Na sumę wykupną złożyła się nie tylko Polska, lecz także w połowie Prusy, które w ogóle ponosiły ogromne ciężary finansowe na prowadzenie wojny, co wywoływało niezadowolenie wśród ludności i utrudniało akcję. Toteż Papee nie bez słuszności zwraca uwagę, że za te pieniądze można by nająć około 10 tyś. żołnierzy na rok i Malbork zdobyć, zamiast go wykupywać. „Byłoby to rzeczywiście i przyzwoiciej, i praktyczniej" — skoro miasto odpadło i trzeba je było ponownie zdobywać. Szczególne poświęcenie wykazywał Gdańsk, który nie szczędził swych bogactw, by złamać Zakon i uparcie dążył do zupełnego usunięcia Krzyżaków z Prus, sam złożył się na 1/6 owej sumy 190 tyś. Gdańsk też na własną rękę stoczył wojnę morską z Chrystianem Duńskim, który marzył o odzyskaniu Estonii i dał się z tego powodu wciągnąć do wojny utrudniając gdańszczanom handel na Bałtyku. Jednakże flota gdańska (3 okręty) odniosła zwycięstwo w 1456 r. nad duńsko-inflancką (16 okrętów), po czym gdańszczanie tak utrudniali żeglugę na Bałtyku, iż król duński wycofał się z walki po pewnym czasie — 28 lipca 1458 r.

Przewlekanie się wojny polsko-krzyżackiej skłaniało obie strony do myśli o rokowaniach. 2 października 1458 r. zawarto dziewięciomiesięczny rozejm, jednak do porozumienia nie doszło. Sytuacja nie wyklarowała się jeszcze i obie strony żywiły nadzieję na osiągnięcie stanowczej przewagi. Stany pruskie twierdziły, że wolą raczej zginąć niż poddadzą się na nowo Krzyżakom, więc po upływie rozejmu zostały podjęte działania wojenne.

(3) W latach 1459 do września 1463 jasnym momentem było odzyskanie Malborka, co jednak nie zdołało powstrzymać ofensywy krzyżackiej prowadzonej w różnych punktach na zachodzie (na Pomorzu), dzięki świeżo zwerbowanym w Niemczech przez Bernarda Szumborskiego siłom *zaciężn*oraz na wschodzie (w dolnych Prusach), gdzie wielki mistrz odzyskał

zamki pozostające jeszcze w rękach jego przeciwników, jak Welawa, Bartoszyce, Frydląd, Rastembork. Nowy biskup warmiński Paweł Legendorf przybył do Warmii i ogłosił neutralność, którą rozumiał w ten sposób, że ludność zaczęła usuwać z tego kraju czeskie *załogi* zaciężne pozostające w służbie polskiej, tak że ostatecznie w ręku polskim pozostał tylko Frombork. Ofensywa krzyżacka poczyniła postępy nawet na ziemi chełmińskiej, gdzie Szumborski zdobył Golub, a po długotrwałym oblężeniu Brodnicę. Wynik ofensywy krzyżackiej w połowie 1462 r. był taki, że Polacy utrzymali tylko Żuławy z okolicą Gdańska, Elbląga, Fromborka na północy oraz prawie połowę ziemi chełmińskiej i przyległy do granicy wielkopolskiej pas Pomorza na południu, poza tym okolice Niborka na Mazurach.

Tymczasem przygotowywano przeciwdziałanie po stronie polskiej. Po wielu niepomyślnych próbach użycia pospolitego ruszenia — po raz ostatni w roku 1461 — król zerwał z tą przestarzałą formacją i zaczął się posługiwać wyłącznie wojskami zaciężnymi. Drugim szczęśliwym posunięciem było mianowanie nowego i uzdolnionego dowódcy w osobie Piotra Dunina, burgrabiego krakowskiego, a od 1460 r. marszałka nadwornego. W 1462 r. wkroczył on do Prus i z pomocą floty gdańskiej dokonał desantu w Sambii oraz spustoszył ten kraj, zmuszając wielkiego mistrza do odwrotu spod Fromborka, który Krzyżacy obiegli. Stamtąd przez Gdańsk wyruszył na północne Pomorze i koło Pucka stoczył 17 września 1462 r. bitwę z przeważającymi siłami nieprzyjaciela odnosząc świetne zwycięstwo. Jednakże właściwy przełom w działaniach wojennych nastąpił dopiero po upływie roku. W lipcu 1463 r. Dunin rozpoczął oblężenie Gniewu, którego załoga utrudniała komunikację Polski z Gdańskiem niepokojąc żeglugę wiślaną. Na odsiecz podążał drogą wodną wielki mistrz, został jednak zatrzymany pod Elblągiem przez flotę gdańską, która też 15 września 1463 r. odniosła nad Krzyżakami pełne zwycięstwo. Po kilku miesiącach, l stycznia 1464 r., Gniew musiał skapitulować, w rezultacie nie tylko została przywrócona swobodna żegluga na Wiśle, ale i odcięta główna droga na zachód, skąd napływały posiłki dla Krzyżaków. Od tych bitew szala zwycięstwa znowu zaczęła przechylać się na stronę polską, co stwierdzał już Długosz, pisząc: „od tego czasu, Krzyżacy naprzód w lądowej walce pod Puckiem, a wkrótce potem w okrętowej pod Elblągiem zwyciężeni, nachylać się do ruiny zdążać zaczęli"[255].

(4) W latach 1463-1466 Polacy zdobyli te terytoria, które niebawem, na mocy traktatu toruńskiego, miały przejść pod bezpośrednie zwierzchnictwo Korony Polskiej. Mniej pewni adherenci Zakonu zachwiali się znowu w wierności. Pierwszy sprawę krzyżacką porzucił Bernard Szurnborski wchodząc 13 grudnia 1463 r. w porozumienie z królem. Trzy miesiące

255 **F. Papee,** *Kazimierz IV Jagiellończyk, s.* 567.

później, 18 marca 1464 r., uznał zwierzchnictwo polskie i przystąpił do Związku Pruskiego biskup warmiński, wspomniany Paweł Legendorf. Tymczasem gdańszczanie i Dunin stopniowo oczyścili z Krzyżaków Pomorze zdobywając zamek za zamkiem, wśród nich Puck, Nowe na południe od Gniewu, Starogard, wreszcie 21 września 1466 r., po dwumiesięcznym oblężeniu, w obecności króla zostały zajęte Chojnice. „Na tych Chojnicach, jak zauważył Papee, jak się *zaczęta,* tak się też skończyła wojna pruska"[256]. Ścibor Bażyński, następca zmarłego Jana Bażyńskiego na gubernatorstwie Prus, zachęcał wprawdzie króla do prowadzenia dalszej walki i zdobycia reszty Prus, ale w tym czasie przeważały już nastroje pokojowe, chociażby za cenę kompromisu.

Drugi pokój toruński 1466 roku i jego konsekwencje

Od dawna już przyjaciele Zakonu, jak elektor brandenburski, Albrecht austriacki, Jerzy czeski, wreszcie legat papieski Hieronim z Krety, podejmowali próby pośrednictwa pokojowego w celu ratowania państwa krzyżackiego. Z pierwszym poważnym projektem pokojowym wystąpili w czerwcu 1464 r. hanzeaci z biskupem lubeckim Arnoldem na czele, wysuwając jako podstawę rokowań aktualny stan posiadania. Nie udało się jednak pogodzić stanowiska obu zainteresowanych stron, gdyż Polacy żądali co najmniej Pomorza, ziemi chełmińskiej, michałowskiej oraz Malborka i Elbląga, Krzyżacy zaś wyrażali gotowość odstąpienia tylko ziemi chełmińskiej i michałowskiej. W roku 1465 zaczęli rokowania między sobą poddani krzyżaccy, to *znaczy* Związek Pruski z jednej strony a stany pruskie z terytoriów pozostających pod władzą Zakonu z drugiej. Tym razem Zakon szedł na dalekie ustępstwa, zgadzał się na odstąpienie części Pomorza, ale z zastrzeżeniem, żeby zachować sobie korytarz do Niemiec, nie chciał też oddać Malborka i Elbląga. Jednak dalsze niepowodzenia wojenne nastroiły Krzyżaków bardziej kompromisowo, toteż gdy jesienią roku 1466 nowy legat papieski, biskup lewantyński Rudolf podjął się mediacji, doszło wreszcie do porozumienia i 19 października 1466 r. podpisano pokój w Toruniu

Na mocy tego traktatu wielki mistrz zrzekał się wieczyście na rzecz króla i Królestwa Polskiego wszystkich praw do ziemi pomorskiej, chełmińskiej, michałowskiej, a również do zamków Malborka i Sztumu, tudzież miast El-

256 257 Tamże, s. 568.
Yolumina Legum, t. I, s. 92-98.

blaga i Dzierzgonia, czyli Christburga, wraz z ich przynależnościami i okręgami. W osobnym artykule rezygnował też na rzecz Polski ze swych praw do ziem biskupstwa i kapituły warmińskiej, a również biskupstwa chełmińskiego. Reszta posiadłości krzyżackich, czyli ziemie leżące na wschód od Wisły i biskupstwa warmińskiego z zamkiem królewieckim, pozostawała w ręku wielkiego mistrza i król rezygnował w traktacie ze wszystkich swych praw do tamtych terenów, pozostawiając nadto pod zwierzchnictwem wielkiego mistrza biskupstwo sambijskie, a co ważniejsze — pomezańskie, leżące na północ od ziemi chełmińskiej i przyległe do Wisły z Kwidzynem. Dzięki temu ustępstwu okrojone posiadłości Zakonu sięgały po Wisłę. Król zyskał tylko tyle, że biskupem pomezańskim miał pozostać do końca życia Polak, Wincenty Kiełbasa. Wielki mistrz wchodził w lenną zawisłość od króla polskiego, miał należeć do polskiej rady koronnej i dostarczać posiłków zbrojnych. Umieszczono wreszcie w traktacie punkt, który by posiadał wielką wagę praktyczną, gdyby został wprowadzony w pełni w życie, mianowicie, że do Zakonu Niemieckiego mają być przyjmowane odpowiednie osoby z Ziem Królestwa Polskiego, z uwagą, żeby nie stanowiły więcej niż połowę członków Zakonu. W końcu traktatu znalazło się zastrzeżenie, że ma on być ratyfikowany przez papieża.

Pokój, jak widzimy, stanął dzięki kompromisowi. Wyczerpane wojną stany pruskie pragnęły zakończenia wojny. Kraj, będący teatrem działań wojennych, doznał straszliwego zniszczenia, toteż pragnienie pokoju było zupełnie zrozumiałe. Natomiast wkład Polski w prowadzenie wojny przedstawiał się stosunkowo skromnie. Oblicza się że Gdańsk wydał na prowadzenie wojny około pół miliona dukatów, takie same były koszty poniesione *przez* Związek Pruski. Przyjmuje się, że społeczeństwo polskie uiściło również tej samej wysokości sumę pół miliona dukatów w podatkach, a król poniósł wydatki nie mniejsze, niż społeczeństwo[258]. W sumie więc równoważyły się wydatki Korony z jednej, a społeczeństwa pruskiego z drugiej strony. Przy dobrych chęciach społeczeństwo polskie mogłoby się zdobyć na większe ofiary finansowe i osiągnąć większe sukcesy w prowadzeniu wojny, ale zabrakło zrozumienia dla sprawy i zapału. Największy wkład wniosła Wielkopolska, najbardziej zainteresowana w odzyskaniu sąsiedniego Pomorza, mniejszy Małopolska, podczas gdy Mazowsze prowadziło dwulicową politykę, przerywało wojnę rozejmami i wyszło też z próżnymi rękami, chociaż przy pewnym wysiłku mogłoby zdobyć tereny pojezierza mazurskiego. W ten sposób wina za przedłużanie się wojny w nieskończoność i za połowiczność wyników spada na społeczeństwo polskie, które prowadziło politykę krótkowzroczną. Nie umiało, chociaż mogło zdobyć się na większy wysiłek zrealizowania programu, sformułowanego w akcie z 6 marca 1454 r.,

[258] F. Papee, *Kazimierz IV Jagielloriczyk, s.* 570.

gdy całe Prusy zostały wcielone do Polski, a tym samym zapowiedziana likwidacja Zakonu Niemieckiego na tym obszarze[259].

W chwili zawarcia traktatu toruńskiego!466 r. nie zdawano sobie być może sprawy, że w jego postanowieniach terytorialnych tkwiło zasadnicze niebezpieczeństwo (identyczne z niebezpieczeństwem, jakie zawierały później •postanowienia traktatu wersalskiego, oddające Polsce Pomorze, lecz pozostawiające Prusy Wschodnie w granicach Rzeszy. Tego rodzaju podział powodował wytworzenie się zasadniczego konfliktu politycznego między sąsiadami. Polska nie mogła zrezygnować z Pomorza i ze szlaku wiślanego do portu gdańskiego nie tylko ze względu na tradycję historyczną, na ambicje narodowe, warunki etniczne, ale również ze względów gospodarczych, które w miarę wzrostu eksportu i podniesienia gospodarstwa zbożowego odczuwano coraz żywiej. Oddanie Pomorza w obce ręce oznaczało zdanie się na eksploatację gospodarczą przez obce czynniki. Tymczasem Prusy Wschodnie dzięki swemu położeniu geopolitycznemu musiały dążyć do torowania sobie drogi lądowej do Rzeszy. Stąd zasadnicza sprzeczność między dążeniami i interesami Polski i Prus, źródło nieuchronnych konfliktów między nimi.

Jedna trudność, raczej formalna, wynikła z postanowienia traktatu przewidującego potwierdzenie ze strony kurii, która, jak widzieliśmy w czasie wojny, zajęła stanowisko życzliwe wobec Zakonu, będącego państwem kościelnym. Po zawarciu układu toruńskiego nie podnosiła zastrzeżeń, co do jego ważności, przecież na dokumencie widniał podpis legata papieskiego i wisiała jego pieczęć, jednakże oficjalna ratyfikacja, mimo starań ze strony króla, nie nastąpiła, co też częściowo należy tłumaczyć ogólną linią polityki Kazimierza Jagiellończyka sprzeczną z dążeniami kurii.

Praktyczne trudności ujawniły się również niezwłocznie po zawarciu traktatu. Inkorporowane do Polski obszary zostały podzielone na trzy województwa: pomorskie, chełmińskie i elbląskie (później malborskie); cieszyły się pewną autonomią, miały własny sejm i skarb oraz gubernatora noszącego od 1467 r. tytuł starosty generalnego. Godność starosty została związana z województwem malborskim. W tych trzech województwach był silnie reprezentowany żywioł polski, tylko miasta nosiły charakter niemiecki, w większej też lub mniejszej części składało się z Niemców rycerstwo, natomiast wśród ludności wieśniaczej przeważały elementy polskie. Tutaj władztwo polskie znajdowało silne oparcie w warunkach etnicznych. Inaczej przedstawiały się stosunki w Warmii, gdzie od dawna silnie rozwijała się kolonizacja niemiecka, zwłaszcza w północno-zachodniej części, która też najgęściej się zaludniła. Również pod względem ustrojowym biskupstwo warmińskie stanowiło całość odrębną, gdyż nie zostało zorganizowane jako

[259] W. Pociecha, *Geneza hołdu pruskiego (1467-1525),* Gdynia 1937, s. 1.

województwo, lecz znajdowało się pod zarządem biskupa. Toteż król przywiązywał wielką wagę do obsady tej stolicy biskupiej przez odpowiednich ludzi. Nawet w rdzennej Polsce przeprowadził zasadę, że na opróżnione biskupstwa tylko król desygnuje kandydata. Zrealizowanie tej zasady w Warmii nabierało dlań szczególnego znaczenia, gdyż osoba biskupa stanowiła ogniwo spajające tę ziemię z Koroną Polską.

Sprawa obsady biskupstwa warmińskiego stanęła na porządku dziennym wkrótce po zawarciu pokoju toruńskiego, ponieważ w roku 1467 tamtejszy biskup Paweł Legendorf, nieprzychylny Zakonowi, zmarł nagle, a kapituła powołała na jego miejsce Mikołaja Tungena, rodem z Warmii, urzędnika kancelarii papieskiej. Królowi ta kandydatura nie odpowiadała, Tungen był człowiekiem jemu i Polsce obcym, związanym z kurią papieską, której polityka w niejednym punkcie kolidowała z interesami polskimi. Kazimierz Jagiellończyk wysuwał własnego kandydata — biskupa chełmińskiego Wincentego Kiełbasę, na którego mógł liczyć, któremu też przekazał administrację Warmii. Tymczasem Tungen, po odczekaniu paru lat w Rzymie, widząc pogorszenie się stosunku kurii do Polski na tle rozbieżności w sprawie czeskiej, wyruszył do Prus w przebraniu pielgrzyma, uprzednio otrzymując zatwierdzenie od papieża Pawła II i porozumiawszy się z Maciejem Korwinem, królem węgierskim. W lecie 1470 r. przybył do Warmii, jednak nie zdołał w niej osiąść i uciekł do Rygi, gdzie występował jako sufragan arcybiskupa ryskiego, uznając jego zwierzchność, a nie arcybiskupa gnieźnieńskiego. Tymczasem król, nie mogąc uzyskać zgody papieskiej na Wincentego Kiełbasę, przeforsował w Rzymie, gdzie w roku 1471 zasiadł na Stolicy Apostolskiej nowy papież Sykstus IV, kandydaturę Andrzeja Oporowskiego, podkanclerzego koronnego (Tungenowi papież oddał biskupstwo kamieńskie). Tym posunięciem Kazimierz pogorszył sytuację, ponieważ wywołał opozycję stanów pruskich przeciwko Oporowskiemu, który na gruncie pruskim był człowiekiem obcym, zniechęcił też do siebie ludzi swą dumą, był przeciwieństwem Kiełbasy, który cieszył się uznaniem stanów. Wchodziły tu w grę zresztą nie tylko oczywiste przymioty kandydata, ale i przyczyny głębszej natury, niechęć stanów pruskich do centralistycznej polityki króla.

Stany pruskie uważały swój kraj za odrębne państwo, pozostające z Polską w unii personalno-realnej, czyli pod władzą wspólnego monarchy — w ten sposób rozumiały one inkorporację. Odrębność prawnopaństwową Prus reprezentował sejm krajowy, który nie chciał mieć nic wspólnego ze zjazdami rycerstwa polskiego i porozumiewał się z nimi przez posłów jak z obcymi państwami. Tymczasem król zmierzał do zespolenia Prus z Koroną. Już w roku 1467 zniesiony został tytuł gubernatora i wprowadzony na wzór Korony tytuł *capitaneus Prussiae Generalis.* Wprowadzone w roku 1469 sądy grodzkie i ziemskie również upodabniały ustrój Prus do ustroju Korony. Arbitralna desygnacja biskupa przez króla, a co więcej wybór jego

osoby spoza koła obywateli pruskich, budziła czujność po stronie społeczeństwa pruskiego, naruszała bowiem jedną z podstawowych prerogatyw tego kraju w sprawie nominacji indygenów na urzędy. Opozycja pruska przeciwko królowi ułatwiona była przez fakt porażki doznanej przez dynastyczną politykę Kazimierza Jagiellończyka na gruncie węgierskim. Wyprawa na 'Węgry po koronę podjęta w październiku 1471 r. przez królewicza Kazimierza skończyła się niepowodzeniem. Warmiacy porozumieli się z Tungenem, który był w Rydze, i w maju 1472 r. przybył on po raz drugi na Warmię. Został przychylnie przyjęty i w krótkim czasie opanował większą część Warmii z Braniewem z wyjątkiem Lidzbarka i Jezioran, które dopiero w 1474 r. przeszły w jego ręce, gdy sprawa zaczęła dlań przybierać szczególnie pomyślny obrót. Tak stany pruskie zazdrosne o swą autonomiczną odrębność weszły w porozumienie z Tungenem, nadto zyskały potężnego protektora — wziął go w opiekę król węgierski Maciej Korwin, który zamierzał wciągnąć do porozumienia przeciw Polsce również wielkiego mistrza.

Koalicja ta doszła do skutku po upływie jeszcze paru lat. W listopadzie 1476 r. wielki mistrz Henryk von Richtenberg zawarł z Tungenem przymierze odporne przeciwko Polsce. W lutym 1477 r. objął nad nim protektorat Maciej Korwin i przyrzekł poparcie na wypadek wojny z Polską. Wielki mistrz próbował rozszerzyć koalicję również na Gdańsk, ten jednak odmówił, nie chciał przejść ze stanowiska opozycji lojalnej do otwartego buntu. Stany pruskie nie myślały o powrocie pod jarzmo krzyżackie, broniły tylko swojej odrębności pod panowaniem króla polskiego. Niemniej na terenie pruskim wytworzyła się groźna sytuacja: spod zwierzchnictwa polskiego usuwała się Warmia, podnosił też głowę lennik — wielki mistrz krzyżacki. Wynik wojny trzynastoletniej ulegał siłą faktów zakwestionowaniu. W tymże roku 1477, po śmierci Richtenberga, nowym wielkim mistrzem został Marcin Truchsess, który odmówił złożenia hołdu królowi polskiemu, odnowił przymierze z Węgrami, a w czerwcu 1478 r. opanował zamki Chełmno, Starogród, Brodnicę, znajdujące się w posiadaniu zaciężnych Czechów z oddziałów Szumborskiego, a następnie zajął Kwidzyn należący do biskupstwa pomezańskiego i znajdujący się pod zarządem Wincentego Kiełbasy. Było to jawne wystąpienie przeciwko Polsce, zaczęła się tzw. wojna popia *(Pfaffen Krieg),* będąca ze strony Zakonu próbą zrewidowania zasad pokoju toruńskiego.

Wobec rosnącego niebezpieczeństwa król postanowił już dawniej, przed 1478 r., przejednać stany pruskie udzielając daleko idących koncesji. Na sejmie malborskim w roku 1476 zadośćuczynił pragnieniom rycerstwa, które obawiało się o swoje posiadłości trzymane na prawie lennym. Zniósł więc prawo lenne i wprowadził w całym kraju prawo chełmińskie, czyli dziedziczne, a w roku 1477 udzielił pożądanego od dawna przez wszystkie stany potwierdzenia starych i nowych przywilejów. Wreszcie, żeby okazać swoją

dobrą wolę, zrezygnował z kandydatury Andrzeja Oporowskiego i wyznaczył go do Przemyśla. Mianowany gubernatorem Prus Zbigniew Oleśnicki, biskup włocławski, odebrał przysięgę wierności od pruskich poddanych. W ten sposób król przygotowywał grunt do odparcia zamachów ze strony wielkiego mistrza i Tungena, więc gdy Krzyżacy rzeczywiście porwali za oręż, sytuacja została szybko opanowana. We wrześniu 1478 r. wypowiedziano wojnę Tungenowi. Oddziały polskie, dowodzone znowu przez Piotra Dunina, odzyskały Kwidzyn, podczas gdy inny dowódca polski, Jan Biały uderzył na Warmię, spustoszył kraj i opanował go. Tungen, pozbawiony wszystkich posiadłości, musiał się ratować ucieczką do Królewca. Wielki mistrz próbował udzielić mu poparcia, jednak zdołał wysłać na odsiecz Lidzbarkowi tylko 150 koni. Okazało się bowiem, że poddani Zakonu nie chcą wojny i zwołane przez wielkiego mistrza pospolite ruszenie rozbiegło się do domu. Nie ujawniło ono lepszego ducha bojowego niż pospolite ruszenie polskie. Warmia również nie chciała walczyć. Stało się widoczne, że krzyżacka polityka rewindykacyjna nie znajduje zrozumienia w społeczeństwie, które nie chciało przelewać krwi za ambitne plany Zakonu.

Niemniej rzeczywiste wyniki trwającej zaledwie kilka miesięcy „wojny popiej" nie odpowiadały sukcesom militarnym i politycznym odniesionym *przez* króla w Prusach. Krzyżacy wyszli obronną ręką zarówno dzięki poparciu ze strony Macieja Korwina, który zawierając traktat 2 kwietnia 1479 r. z królem Kazimierzem w Budzie zastrzegł, że wielki mistrz i Tungen mogą wrócić do łaski królewskiej, jak i z powodu niechęci do wojny w społeczeństwie polskim i wśród stanów pruskich, gotowych walczyć tylko dla utrzymania *status quo.* Po złożeniu królowi przysięgi wierności 15 lipca 1479 r. na zjeździe piotrkowskim, wrócił więc Tungen na Warmię. Truchsess ociągał się jeszcze kilka miesięcy, ale i on 9 maja 1479 r. w Nowym Korczynie złożył hołd królowi. W Prusach został utrzymany *status c\uo,* jednakże spór 0 obsadę biskupstwa warmińskiego zakończył się niepomyślnie dla króla, ponieważ nie zdołał na tym terenie przeprowadzić zasady, jaką narzucił duchowieństwu w Koronie. Główną przyczyną niepowodzenia króla było stanowisko społeczeństwa pruskiego, które zazdrośnie strzegło swej odrębności i autonomii. Ustępstwo króla na tym polu należy uznać za akt rozsądku 1 umiaru cechującego politykę tego monarchy. Skutki tej koncesji zostały zre
sztą złagodzone przyjętym przez Tungena zastrzeżeniem, że w przyszłości biskupem warmińskim może być obierana tylko osoba miła królowi. Inna rzecz, że papież nie zaaprobował tego punktu.

Postanowienie w sprawie obioru biskupa warmińskiego oddające decyzję w ręce dwóch czynników króla i kapituły nie odznaczało się jasnością, nasuwało możliwość rozmaitej interpretacji określenia „osoba miła królowi". Jakoż po śmierci Tungena (14 lutego 1489) wybuchł ponowny spór o obsadę biskupstwa, tym razem w zmienionej konfiguracji sił, gdyż czynniki zewnętrzne (Węgry i Krzyżacy) nie odegrały już w nim czynnej roli. Natomiast

kapituła warmińska i jej kandydat, desygnowany już przez Tungena kanonik warmiński Łukasz Watzelrode (wuj Mikołaja Kopernika), znaleźli tym żywsze poparcie wśród stanów pruskich. W ten sposób spór stracił charakter międzynarodowy, stał się sporem wewnętrznym, jeśli oczywiście abstrahować od udziału w nim Stolicy Apostolskiej. Watzelrode nie mógł ' uchodzić w zasadzie za osobę niemiłą królowi, posiadał w Koronie beneficja, cieszył się zaufaniem polskich dostojników kościelnych, zasiadał w radzie królewskiej. Opozycyjny charakter nadawał jego elekcji fakt, że król postanowił wysunąć na biskupstwo warmińskie kandydaturę swego najmłodszego syna, Fryderyka, przeznaczonego w związku z tym do stanu duchownego. W Rzymie czyniono w tej sprawie nadzieję, mogło się zdawać, że kapituła nie ośmieli się odtrącić królewicza. Jednakowoż się ośmieliła. Chodziło jej przy tym nie tylko o utrzymanie i zaakcentowanie niezależności wewnętrznej, ale również o zachowanie niemieckości Kościoła warmińskiego i kraju. Żywiono bowiem niebezpodstawne obawy, że Fryderyk spowoduje spolszczenie kapituły. Ten motyw był zapewne podzielany także przez znaczną część stanów pruskich, które udzieliły Watzelrodemu najżywszego poparcia.

Podtrzymując sprawę kapituły i jej kandydata, stany traktowały ją szerzej, były bowiem nastrojone wobec króla opozycyjnie także z innych względów. Przede wszystkim panowało w Prusach niezadowolenie z powodu postępowania polskich starostów i nieposzanowania przywilejów krajowych. Starostowie nadużywali swej władzy, nie karali przestępców, sami nie odpowiadali przed żadnym sądem. W kraju działy się gwałty, które wielu zmuszały do tego, że się uciekano do samoobrony, co prowadziło do anarchii. Starostowie odznaczali się chciwością, więcej myśleli o zyskach niż o utrzymaniu ładu.

Druga sprawa, z którą stany nie chciały się pogodzić, to sprawa podatków na ogólne potrzeby Rzeczpospolitej. Król starał się wprowadzić zasadę, że Prusy uczestniczą w wydatkach państwowych wraz z innymi ziemiami/Korony i w roku 1485 na sejmie pruskim w Toruniu zażądał pomocy pieniężnej w celu sfinansowania wojny tureckiej, a więc na wojnę najbardziej popularną w świecie chrześcijańskim. Tymczasem w Prusach panował dość dziwny, świadczący o ciasnym regionalnym egoizmie pogląd, że wprawdzie na Koronie ciąży obowiązek obrony Prus, natomiast Prusy nie są obowiązane do niesienia pomocy w obronie Rzeczpospolitej. U podstawy tego poglądu leżał nie tylko separatyzm lokalny, ale również fakt różnicy narodowościowej między Prusami a Polską. Wśród stanów pruskich przeważał element etniczny niemiecki, któremu sprawy polskie były obojętne i który nie miał ochoty ponosić dla Polski ofiar materialnych. W odpowiedzi na żądanie króla w sprawie pomocy przeciwko Turkom już na owym zjeździe toruńskim w 1485 r. Prusacy założyli związek, czyli konfederację. Okazało się jednak, że wśród stanów, podobnie jak podczas wojny trzynastoletniej,

nie ma jedności. Ziemia chełmińska, nosząca najwyraźniej polski charakter również wśród klas wyższych, okazała skłonność do zapłacenia podatku. Na sejmie pruskim przewodniczył biskup warmiński, toteż w Polsce sądzono, że obsadzając to miejsce zaufaną osobą najłatwiej będzie *złamać* opór stanów pruskich. Widzimy więc, że sprawa podatku na ogólne potrzeby i sprawa elekcji biskupa warmińskiego ściśle się z sobą wiązały.

Królowi utrudniały akcję dwa fakty: najpierw potwierdzenie Łukasza na biskupstwie warmińskim przez Innocentego VIII w maju 1489 r., który chciał wziąć w obronę to biskupstwo przed uciskiem ze strony króla, a następnie ingres Łukasza do swojej stolicy 22 lipca 1489 r. Niemniej stany pruskie, dzięki silnemu stanowisku Kazimierza na arenie międzynarodowej, zostały niebawem zmuszone pójść na ustępstwa wobec Polski. Widocznym dowodem liczenia się z autorytetem Polski był wybór nowego wielkiego mistrza, którym został Jan von Tiefen, człowiek lat podeszłych, pokojowo usposobiony. W parę miesięcy po obiorze przybył on do Radomia i tam 18 listopada 1489 r. *złożył* hołd królowi. Nie mogły też stany pruskie liczyć na poparcie Macieja Korwina, złożonego ciężką niemocą (umarł 6 kwietnia 1490). Stopniowo więc słabł opór z ich strony w sprawie udzielenia pomocy pieniężnej, aż wreszcie 10 października 1490 r. w Grudziądzu została podjęta uchwała podatkowa. Do króla udało się poselstwo, żeby oznajmić o uchwale i na zjeździe piotrkowskim prosić, ażeby przyjąć Łukasza do łaski. Król jednak w sprawie obsadzenia tego biskupstwa stanowiska swego nie zmienił, jakkolwiek powstrzymywał się przed interwencją zbrojną i straszył nią tylko Prusaków. Ażeby złagodzić gniew królewski, Prusacy nakłonili biskupa Łukasza do wzięcia równego wraz z całym krajem udziału w podatkach. Jeszcze raz udało się do króla poselstwo pruskie i zostało przezeń przyjęte w Wilnie w lutym 1492 r. Król obiecał położyć kres nadużyciom starostów, na których się skarżono, natomiast uważał za konieczne dla zachowania swego autorytetu usunięcie *z* Warmii Łukasza. Trudno powiedzieć, jaki obrót przybrałaby sprawa, gdyby nie śmierć króla. Jan Olbracht uznał spór za nieistotny — przecież Prusacy okazywali lojalność wobec Korony i uchwalili podatek — i od razu uznał Łukasza Watzelrodego na stanowisku biskupa, co przyszło mu tym łatwiej, że za życia ojca występował jako orędownik interesów pruskich[260]. Decyzję Olbrachta tłumaczy nie tylko fakt, że jego autorytet osobisty nie był w tej sprawie zaangażowany, ale również to, że jego zainteresowania polityczne kierowały się w inną stronę.

260 F. Papee, *Polska i Litwa, s.* 308.

Rozdział VIII

ZAGADNIENIE CZARNOMORSKIE

W dobie króla Kazimierza najmniej pomyślnie kształtowały się sprawy jagiellońskie na odcinku czarnomorskim, gdzie za Jagiełły i Witolda opanowano wybrzeże po obu stronach Dniestru. Na prawym brzegu tej rzeki, dzięki dobrowolnemu poddaniu się Mołdawii i złożeniu hołdu przez jej hospodara w 1387 r., a na lewym brzegu dzięki uzależnieniu przez Witolda tamtejszych Tatarów od Litwy. Osiągnięcie wybrzeża morskiego dokonało się stosunkowo łatwo na terytorium mołdawskim, ale nosiło charakter pośredni, polegało na formie luźnego zwierzchnictwa i nie odznaczało się trwałością. Za Kazimierza Jagiellończyka dotarł nad Dniestr i zdobył sobie bazy na północnym wybrzeżu Morza Czarnego nowy groźny przeciwnik — Porta Otomańska, która w szybkim czasie zniweczyła władztwo polsko-litewskie na tym terenie.

Przełom nastąpił w drugiej połowie rządów Kazimierza Jagiellończyka, w latach 1475-1484. Do tego czasu stosunki układały się podobnie jak za Jagiełły i Witolda, to znaczy Mołdawia uznawała zasadniczo polskie zwierzchnictwo, a Tatarzy czarnomorscy, którzy w 1449 r. ostatecznie zorganizowali się jako odrębna Orda Krymska, nieprzyjazna Kipczakowi, pozostawali na ogół pod wpływami litewskimi. Jednakowoż stanowisko Polski i Litwy osłabiała ingerencja z zewnątrz — na gruncie mołdawskim Węgier i teraz już częściowo Turcji, na wschód zaś od Dniestru — Wielkiej Ordy.

W Mołdawii, po śmierci Aleksandra Dobrego (zm. 1432), przez całe ćwierćwiecze, aż do wstąpienia na tron Stefana Wielkiego (1457-1504) panowały stosunki zagmatwane wskutek walki między potomkami zmarłego hospodara. Jedni spośród nich znajdowali oparcie w Polsce, inni na Węgrzech. W ten sposób wojny domowe w Mołdawii stanowiły nie tylko odbicie braku stabilizacji w stosunkach wewnętrznych, ale również rywalizacji czynników zewnętrznych na terenie tego kraju. Nie zamierzamy tu rozpatrywać skomplikowanych stosunków między potomkami Aleksan-

drą Dobrego w okresie 1432-1457. Wydzierali oni sobie nawzajem władzę stosując przy tym przemoc, podstęp, truciznę i morderstwo. Protektorat polski nie stanowił dla Mołdawii dostatecznej ochrony przed wszelką zewnętrzną agresją. Dlatego wojewoda, zapewne za wiedzą króla polskiego, *ażeby* zapewnić sobie z tamtej strony spokój, musiał ofiarować trybut w kwocie 2 tyś. dukatów sułtanowi Mehmedowi, świeżemu zdobywcy Konstantynopola. Dopiero Stefan Bohdanowicz, wnuk Aleksandra Dobrego ustabilizował zawikłane sprawy dynastyczne Mołdawii; wewnętrzne walki o tron ustały.

Wpływy polskie w Mołdawii, znacznie wzmocnione w dawnych latach, uległy teraz osłabieniu z dwóch powodów: (1) dzięki wspomnianej stabilizacji wewnętrznej, która uznawała powody ingerencji zewnętrznej; (2) wskutek skierowania uwagi Polski na prowadzenie wojny w Prusach. Obalonemu hospodarowi Piotrowi Aronowi, który ratował się ucieczką. Polska dała schronienie, Stefan *zażądał* wydania rywala, a gdy spotkał się z odmową zaczął pustoszyć Podole i Ruś Czerwoną, zresztą wkrótce, 4 kwietnia 1458 r., zawarto porozumienie. Polacy obiecali, że internowany Piotr będzie przebywać z dala od granicy (uciekł on później do Siedmiogrodu), usiłowali też układami związać ponownie Mołdawię z Koroną Polską. W 1462 r. Stefan wystawił akt hołdowniczy, nadto zezwalał misjom katolickim na rozwijanie propagandy na terenie mołdawskim. Torowało to drogę do zbliżenia, ale bodaj największe znaczenie dla utrwalenia stosunku polsko-mołdawskiego miały względy gospodarcze. W posiadaniu Mołdawii znalazły się opanowane przez Stefana ważne porty czarnomorskie Białogród i Kilia. Polska stanowiła dla nich *zaplecze, toteż* obie strony były zainteresowane w utrzymaniu poprawnych stosunków. Natomiast nie mogła spodziewać się Mołdawia polskiej pomocy militarnej dla ochrony swoich granic przed Turkami, więc wojewoda usiłował zabezpieczyć się z tej strony ofiarowując sułtanowi trybut. Wytwarzała się sytuacja, że Mołdawia dla utrzymania swej odrębności i zapobieżenia rozbiorowi między sąsiadów musiała lawirować między trzema potęgami, gdyż oprócz Polski i Turcji nie zrezygnowały z dawnych pretensji do tego kraju Węgry. W tej rywalizacji trzech sąsiednich potęg Mołdawia przechylała się raczej do systemu jagiellońskiego, a jeśli nie dotrzymywała wierności, ujawniała wahania, to przede wszystkim z powodu nieudzielania *przez* Jagiellonów należytej ochrony.

Jeszcze jeden wspólny interes wiązał Mołdawię z systemem jagiellońskim — niebezpieczeństwo tatarskie. Już w 1445 r. ówczesny wojewoda Stefan szukał przymierza z Kazimierzem Jagiellończykiem, chodziło mu o obronę przed dotkliwymi napadami tatarskimi. Należy pamiętać, że Tatarzy w drugiej połowie XV w. tworzyli już parę odrębnych organizmów politycznych, przy czym Litwa miała do czynienia z dwiema ordami: Ordą Krymską pozostającą we władaniu dynastii Gerejów oraz Wielką, czyli Zawołżańską (spadkobierczynią Ordy Złotej). Orda Zawołżańską stanowiła główny trzon

tatarszczyzny, od niej oddzieliły się ordy lokalne, do których należała też Krymską, zwana inaczej Perekopską. Od czasu ostatecznego wyodrębnienia się, które nastąpiło w 1449 r., Orda Krymską pozostawała w przyjaznych stosunkach z Litwą przez prawie dwadzieścia lat. Pierwszym jej samodzielnym chanem był Hadżi Gerej, wierny sojusznik Kazimierza Jagiellończyka, •zmarły w 1466 r. Mimo to ziemie południoworuskie były przedmiotem nieustannych najazdów tatarskich: w roku 1447 zostało spustoszone Podole, w 1448 r. powtórzył się najazd na tę ziemię, w 1449 r. ofiarą padła Siewierszczyzna oraz Kijów, w latach 1449/1450 i w 1450 r. nastąpił ponowny napad na ziemię kijowską i czernihowską. Wdarli się też Tatarzy na Podole i dotarli w okolice Bełza. W 1452 r. znowu z powodu najazdu tatarskiego ucierpiały Podole i Ruś Czerwona; w roku 1455 ponieśli Tatarzy klęskę pod Kijowem, co nie przeszkodziło im w roku 1457 ponownie splądrować Podola. Jeśli w ciągu następnych kilku lat nastąpiło na kresach południoworuskich pewne uspokojenie, to dlatego, że najazdy tatarskie skierowały się na ziemie moskiewskie. Jednak w 1462 r. Podole znowu uległo spustoszeniu. Otóż wszystkie te napady, stanowiące prawdziwą plagę kraju, utrudniające rozwój osadnictwa, były organizowane nie przez Ordę Krymską, lecz przez Tatarów zawołżańskich podległych zwierzchnictwu cara Sid Achmata (ok. 1433-ok. 1465), współczesnego Hadżi Gerejowi, który w przeciwieństwie do Achmata pozostawał na stopie pokojowej z Jagiellończykiem.

Po śmierci Hadżi Gereja Kazimierz Jagiellończyk usiłował utrzymać przyjazne stosunki z Ordą Krymską i odnowił przymierze najpierw ze starszym jego synem Nur Dewletem, a następnie z młodszym Mengli Gerejem, który starszego brata usunął. Mengli odnowił jarłyk nadany Litwie ongiś przez Tochtamysza, a potwierdzony później przez Hadżi Gereja przyznający Ruś Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Dopóki trwały przyjazne stosunki *z* Gerejami Wielkie Księstwo Litewskie opierało swe granice na brzegach czarnomorskich. Zachowały się konkretne świadectwa źródłowe o tym, że wybrzeże czarnomorskie znajdowało się jeszcze w 1469 r. pod bezpośrednim zwierzchnictwem litewskim. Zachowany dokument wymienia dobra i^zamki Buczackich na pobrzeżu czarnomorskim ciągnące się aż do Dniestru — *que sunt in manibus Lithvanorum*[261]. Wiadomo też, że starosta czerkaski z polecenia księcia kijowskiego Semena Olelkowicza (zm. 1470) usypał kopce graniczne nad morzem od limanu dniestrowego do ujść Dniepru . W ten sposób prawa litewskie na tym terenie były respektowane przez Ordę Krymską. Można powiedzieć, że władztwo litewskie nad morzem utrzymało się tak długo, jak długo została zachowana przyjaźń z Gerejami.

Różne okoliczności złożyły się na to, że około 1470 r. nastąpił przełom

[261] [illegible]

[262] **A. Jabłonowski, *Ruś*** *Czerwona,* w: *Źródła dziejowe,* t. 18, cz. l, s. 60.

Akta Grodzkie i Ziemskie, t. 12, nr 3428.

w stosunkach litewsko-krymskich. Właśnie w tym roku Litwa nawiązała stosunki z Ordą Zawołżańską. Jednym z powodów porozumienia była zapewne chęć zabezpieczenia kresów przed dotkliwymi najazdami. Jeszcze w 1469 r. oddziały zawołżańskie splądrowały ziemię kijowską, Wołyń oraz Podole, ale istotniejszym powodem zbliżenia był narastający antagonizm litewsko—moskiewski. Stąd Orda Zawołżańską z coraz mniejszym powodzeniem usiłująca utrzymać zwierzchnictwo nad Morzem Czarnym wydawała się Kazimierzowi naturalnym sprzymierzeńcem przeciwko wzmagającej się po- tędze wielkoruskiej. Ale Gerejowie byli śmiertelnymi wrogami Ordy Zawołżańskiej, toteż jej porozumienie z Litwinami musiało obudzić czujność ze strony Mengli Gereja, który już w 1471 r. wespół z Radułą besarabskim uderzył na Stefana mołdawskiego, lennika polskiego. W tym samym roku Tatarzy krymscy napadli na Podole — był to pierwszy bodaj wyraźny akt nieprzyjaźni ze strony tej Ordy wobec Jagiellonów. Zarysowała się przy tym nowa konstelaqa polityczna. Litwa sprzymierzała się z Tatarami zawołżańskimi, natomiast Moskwa szachowała ten sojusz nawiązując porozumienie z Mengli Gerejem w celu skierowania go przeciwko Litwie, gdyż nieprzyjazne wystąpienia Krymców w 1471 r. nie oznaczały jeszcze zupełnego zerwania Krymu z państwami jagiellońskimi. Przeciwnie, w 1472 r. sojusz został wznowiony, widocznie król przekonał chana, że ostrze przymierza z Ordą Zawołżańską nie jest skierowane przeciwko niemu, lecz przeciwko Moskwie. Już w 1473 r. nawiązał Iwan III pertraktacje z Mengli Gerejem, który zaczął go tytułować bratem i druhem. Pierwszy nader dotkliwy najazd Krymców na ziemię kijowską i Podole nastąpił w 1474 r.; przyjmuje się, że został wywołany przez Iwana. Mengli Gerej dowodził, że doszedł do skutku bez jego rozkazu, a z prywatnej, ośmielonej przez posłów moskiewskich, inicjatywy carewiczów i kniaziów krymskich. Stanowisko Mengli Gereja było jednak dwulicowe, skłaniał się on do przymierza z Moskwą, rad byłby wyzyskać bogate tereny południoworuskie do eksploatacji rabunkowej, ale jeszcze nie śmiał zrywać otwarcie z potężnym Jagiellończykiem. Sfinalizowaniu przymierza moskiewsko-krymskiego stanęły na przeszkodzie ważne wydarzenia, jakich widownią stał się Krym w roku 1475.

Wewnętrzne stosunki na półwyspie były nieustabilizowane. Potężne rody tatarskie burzyły się przeciwko chanowi, który nie umiał im zapewnić zabezpieczenia materialnego. Żądano zwiększenia haraczu z Kaffy, bogatej kolonii genueńskiej, ale Mengli brał genueńczyków w obronę. Wówczas malkontenci poddali się pod protektorat Turcji. 13 lutego 1475 r. wystąpili zbrojnie przeciwko chanowi, który na czele wiernego mu oddziału schronił się do Kaffy. Po dłuższym oblężeniu miasta, 6 czerwca 1475 r. MengK został ujęty i przewieziony do Stambułu, gdzie pozostawał kilka lat, aż w zimie 1478/1479 r. wrócił już jako hołdownik sułtana. Kaffę opanowali Turcy i osadzili w niej swego urzędnika, który sprawował nadzór nad chanem i baczył, aby ten przestrzegał lojalności wobec zwierzchników. *Zresztą* to zwierzchnictwo tureckie nie tak bardzo krępowało Mengli Gereja, który teraz już zdecydowanie skierował politykę na tory antyjagiellońskie, zarazem doprowadzając do skutku przymierze z Iwanem in . W 1479 r. zostało splądrowane Podole, w 1480 r. nastąpiła dywersja krymska dla odciążenia Moskwy skierowana znowu na Podole. Zawarty w październiku tegoż roku przez Mengli Gereja sojusz z królem powściągnął Krymców przed napadami tylko przez jeden rok, ponieważ już w roku 1482 nastąpiło straszliwe uderzenie na Kijów pod dowództwem samego chana, zupełnie niespodziewane dla Litwy, która łudziła się przyjaźnią Mengli Gereja. Tatarzy podpalili zamek kijowski i wzięli w jasyr schronioną tam ludność wraz z wojewodą Iwanem Chodkiewiczem i jego rodziną, tudzież biskupem katolickim. Miasto zostało obrabowane i spustoszone, napastnicy rozproszyli się po ziemi kijowskiej, splądrowali 11 grodów i uprowadzili w niewolę mnóstwo ludzi. Niektórzy historycy porównują ten napad z inwazją Baru chana, co jest jawną przesadą, ale rzeczywiście rozpoczął on serię straszliwych niszczycielskich uderzeń o wiele dotkliwszych niż napady Tatarów zawołżańskich sprzed roku 1470. Wskutek tych najazdów kresy południoworuskie, ziemia kijowska i Podole litewskie poszły w ruinę i wyludniły się. Procesy kolonizacyjne rozwijające się w tym czasie pomyślnie wszędzie na ziemiach litewsko-ruskich uległy przerwaniu i zostały wznowione na wielką skalę dopiero w drugiej połowie XVI w. Zresztą po roku 1482 Litwa zdołała na pewien czas odwrócić lawinę od swych rubieży, nawiązując ponownie układy z chanami zawołżańskimi, którzy po otrzymaniu szczodrych upominków poczuli nagły przypływ przyjaźni do króla Kazimierza. Konsekwencje tego przymierza ujawniły się niebawem. W zimie roku 1484/1485 zaczęły się utarczki między Tatarami zawołżańskimi a krymskimi. Mengli Gerej w 1485 r. poniósł ciężką klęskę i został na pewien czas obezwładniony. Na próżno zachęcał go Iwan III do dalszych napadów na Litwę — na kresach południoworuskich w latach 1483-1486 panował zupełny spokój.

Jednakże przymierze z Zawołżanami okazało się niebawem dla Litwy mieczem obosiecznym. W obronie swego lennika krymskiego wystąpił sam sułtan turecki, zgorszony walkami, jakie się toczyły między wyznawcami islamu. Wezwał przez posła Zawołżan, aby się pogodzili z Krymcami, a gdy upomnienia nie poskutkowały, podburzył przeciwko nim Tatarów nogajskich, a co więcej — przysłał posiłki na Krym. Zawołżanie nie ośmielili się zaczepiać\Turków, pozostawili więc Mengli Gereja w spokoju. Ale że w tym czasie posunęli się daleko na zachód, aż w okolice rzeki Worskli, na pogranicze litewskie, nie chcieli wracać nad Wołgę z pustymi rękoma i postanowili pożywić się kosztem litewskiego sprzymierzeńca. Przecież rabunek był jednym ze źródeł ich utrzymania, a kresy ruskie Wielkiego Księstwa

F. Papee, *Polska i Litwa, s.* 60, nieco inaczej przedstawia motywy polityki Mengli Gereja.

Litewskiego i Korony stały niemal otworem. W roku 1487 zgromadziwszy znaczne siły wpadli w końcu lata na Podole, gdzie spotkała ich zresztą klęska, ponieważ królewicz Olbracht, stojący na Pokuciu na czele wojska, mającego uderzyć na Mołdawię, dowiedziawszy się o najeździe tatarskim skierował przeciwko nim swe oddziały. Dogonił jeden z zagonów nad rzeką Murachwą, która oddzielała Podole polskie od litewskiego, i 8 września zadał stepowcom klęskę pod Kopystrzynem.

W końcu roku 1488 *Tatarzy* znowu rozlali się po Podolu, w Polsce krążyły wieści, że wespół z Perekopcami oczekują na cesarza tureckiego, ażeby połączonymi siłami napaść na ziemie jagiellońskie. Zachowywali się tak, jak gdyby zamierzali w tym kraju pozostać i w ten sposób odsunąć granice litewskie i polskie daleko od Morza Czarnego. Jak pisze współczesne źródło „mieli ze sobą kobiety i dzieci, zajmowali stałe siedziby, orali, siali, a wielkie szkody czynili poddanym j. k. mości"[264]. W lecie 1489 r. istotnie zbierali tam plony, jednak jesienią odparł ich znad Bohu królewicz Olbracht. W następnym roku na ziemie południoworuskie ruszyła znowu nawała tatarska, grasowała na Wołyniu, dotarła na odległość 10 mil od Lublina. Pod naporem zmobilizowanych na kresach połączonych sił koronnych i litewskich zaczęła się jednak cofać. Dognano napastnika pod Zasławiem nad rzeką Horyń, gdzie 25 stycznia 1491 r. została stoczona walna bitwa pod dowództwem Mikołaja z Chodcza, który stał na czele sił koronnych, oraz kniazia Semena Holszańskiego. Tatarów spotkał zupełny pogrom. Według relacji królewskiej zaledwie 50 ludzi uszło z życiem . To rzecz pewna, że osłabieni Zawołżanie wycofali się z prawego brzegu Dniepru, a pod naporem Krymców uszli z powrotem za Wołgę, skąd przybyli w poszukiwaniu lepszych warunków bytu.

W ten sposób długoletnie walki z Tatarami króla Kazimierza zakończyły się jego militarnym zwycięstwem, ale zarazem klęską gospodarczą — wyniszczone zostały do gruntu ziemie kresowe. Ukraina zamieniła się, jak stwierdzał dobrze poinformowany Mengli Gerej, w pustkowie, którego nie warto nawiedzać najazdami i szukać w niej łupów. Wyludniły się dawne osady, ludność, jeśli nie uprowadzona w jasyr, rozpierzchła się i nie wracała do dawnych siedzib, a ponieważ podstawę granic politycznych stanowi osadnictwo, przeto granice litewskie siłą *rzeczy* odsunęły się od Morza Czarnego, gdyż zabrakło ludności, z pomocą której można by je utrzymać. Bo jak bez dostatecznego potencjału ludzkiego można było budować grody i trzymać w nich straż graniczną? System jagielloński poniósł klęskę strategiczną wskutek wzmocnienia się stanowiska Krymu, któremu przestała zagrażać osłabiona Orda Zawołżańska, a który czuł się bezpieczny również wobec Litwy z powodu odległości jej baz militarnych. Między osadnictwem

264 265 *Codex epistolaris XV,* t. Ul, nr 357.
F. Papee, *Polska i Litwa,* s. 226-228; L. Kolankowski, *Dzieje, s.* 378.

południoworuskim a pobrzeżem czarnomorskim i Krymem wytworzyło się pasmo pustkowi. Tatarzy mieli pewną przewagę nad siłami polsko-litewskimi dzięki swej ruchliwości i przystosowaniu do wykonywania szybkich marszów w pustynnych przestrzeniach stepowych. Krym stanowił nieprzystępną twierdzę, a zarazem jaskinię rozbójniczą, z której Tatarzy dokonywali straszliwych najazdów na posiadłości jagiellońskie. Najazdy te osiągnęły szczególne napięcie po śmierci Kazimierza Jagiellończyka i docierały daleko na północ aż po Nowogródek i Wilno. Gerejowie występowali jako naturalni sprzymierzeńcy wielkich książąt moskiewskich, którzy równocześnie atakowali Litwę od wschodu.

Równie niepomyślnie ukształtowała się sytuacja na odcinku mołdawskim Morza Czarnego. Mołdawia, jak wiemy, oscylowała między trzema potęgami — Polską, Węgrami i Turcją — chociaż najczęściej skłamała się w stronę Polski. Jednak nacisk wywierany przez Węgry i Turcję, wobec braku wystarczającej pomocy ze strony polskiej, zmuszał hospodarów do uznawania w pewnych momentach również zwierzchnictwa Węgier i Turcji. Niewątpliwie największą potęgą spośród sąsiadów Mołdawii była Turcja, która po zdobyciu Konstantynopola w 1453 r. w krótkim czasie opanowała cały Półwysep Bałkański na południe od Dunaju, utwierdziła swe panowanie w Bośni, Albanii i na Peloponezie, a nadto na północ od Dunaju — na Wołoszczyźnie, i rozpoczęła dalszą ofensywę w dół i w górę Dunaju. Już Mehmed II (1451-1481) jako najbliższy cel miał wskazywać zdobycie dwóch Białogrodów, serbskiego (Belgrad) oraz czarnomorskiego (Akerman), które były niezbędne, by zabezpieczyć państwo tureckie przed sąsiadami chrześcijańskimi i jako baza do rozwinięcia dalszej ekspansji w Europie. Słaba Mołdawia nie mogła być tarczą; jej dalszy los *zależał* od skuteczności poparcia, jakiego jej miały udzielić te państwa chrześcijańskie, które usiłowały nad nią rozciągnąć zwierzchnictwo.

Punktu zaczepienia dla tureckich roszczeń prawnych do Mołdawii dostarczył Piotr Aron, uznając w roku 1456 zwierzchnictwo Mehmeda i przyrzekając mu haracz. Jednakowoż ten krok nie pociągnął za sobą praktycznych następstw. Wojewoda Stefan prowadził politykę niezależną od Porty Otomańskiej, napadł nawet na wojewodę wołoskiego, hołdownika tureckiego Drakulę, rozbił go, a zdobyte chorągwie odesłał do Polski. Drakula niebawem wrócił z pomocą turecką, odebrał swoją ziemię, udał się do Mołdawii, przy\:zym Turcy zażądali od Stefana, aby odstąpił Kilię i Białogród. Nad Jeziorem Rakowickim 17 stycznia 1475 r. została stoczona bitwa, w której Stefan odniósł świetne zwycięstwo nad Turkami. Długosz w swej *Kronice* nie szczędził mu słów zachwytu, uznał go za męża najgodniejszego do powierzenia dowództwa wspólnej krucjaty przeciwko Turkom[26] . Zdobyte tro-

266 Tamże, s. 193.

fea zwycięzca odesłał Kazimierzowi, Maciejowi Korwinowi oraz papieżowi w nadziei na uzyskanie pomocy przeciwko wspólnemu wrogowi, ale żądał od króla polskiego dwutysięcznego oddziału dla ochrony Kilii i Białogrodu. Pomocy tej nie otrzymał, a polska interwencja dyplomatyczna u sułtana, który świeżo opanował Kaffę, nie odniosła skutku. W ponownej bitwie z Turkami 26 lipca 1476 r. Stefan poniósł poważną klęskę, jednak Mehmed z powodu trudności aprowizacyjnych i epidemii, a również zapewne z powodu posiłków węgierskich, jakie nadciągnęły na pomoc Stefanowi, wycofał się nie osiągnąwszy sukcesu. W ogóle Stefan zdołał utrzymać w swym ręku oba sporne grody aż do początku rządów nowego sułtana Bajezida II (1481--1512), który po uporaniu się z trudnościami wewnętrznymi przystąpił do generalnej ofensywy na północne porty czarnomorskie. W końcu czerwca 1484 r. potężna armia Bajezida przekroczyła Dunaj w jego delcie i połączyła się z siłami wołoskimi i tatarskimi dowodzonymi przez Mengli Gereja. Po ośmiodniowym oblężeniu 14 lipca została zdobyta Kilia, niebawem po dwudniowym zaledwie oporze, podzielił jej los Białogród. Turcy przywiązywali do tego sukcesu wielkie znaczenie. Bajezid w liście do Raguzan określił Kilię jako klucz do całej ziemi mołdawskiej, węgierskiej i naddunajskiej, Białogród zaś jako klucz i bramę do wszystkiej ziemi polskiej, ruskiej, tatarskiej i do górnych wybrzeży Morza Czarnego[267]. Słowa sułtana tchną wschodnią przesadą, niemniej wrażenie tych ciosów było bardzo silne.

Stefan zażądał pomocy od obu swych panów lennych. Węgry ograniczyły się do interwencji dyplomatycznej, uzyskując od sułtana przyrzeczenie, że dalszego podboju Mołdawii zaniecha. W Polsce wiadomość o upadku portów czarnomorskich zrobiła wielkie wrażenie, rozpoczęto niezwłocznie przygotowania wojenne do kampanii na rok następny (1485). Nadto duchowieństwo uchwaliło pobór, główna część armii miała się składać z zaciężnych, pospolite ruszenie zostało powołane tylko na ziemiach ruskich, gdzie szlachta najbardziej była zainteresowana sprawą mołdawską. Król stanął na czele wojsk zaciężnych we Lwowie 9 lipca, tam też zgromadziło się pospolite ruszenie ziem ruskich, a 24 sierpnia cała armia królewska nadciągnęła do Kołomyi.

Był to najwyższy czas do udzielenia pomocy, gdyż Turcy w odwet za zamach, jaki Stefan uczynił na Białogród w początku roku 1485, wdarli się do Mołdawii posuwając się aż do jej stolicy Suczawy. Pospolite ruszenie polskie nie ruszyło spod Kołomyi, towarzyszyło królowi raczej do zabezpieczenia osoby królewskiej, natomiast król oddał do dyspozycji hospodara wojska zaciężne w liczbie 3 tyś. żołnierzy pod wodzą Jana Karnkowskiego. Jeśli ta cyfra nie jest przesadzona, była to siła poważna na ówczesne stosunki. Dopomogła ona Stefanowi do oczyszczenia Mołdawii z nieprzyjaciela oraz do osiągnięcia zwycięstwa w bitwie stoczonej pod Kilią. O odzyskaniu

267 Tamże, s. 193-194.

portów na razie nie mogło być mowy, chociaż to było głównym celem podjętej akcji. Tymczasem w Polsce — widocznie po zorientowaniu się w trudnościach przedsięwzięcia — przygasł *zapal* do sprawy rewindykacji tych grodów. Okazało się bowiem, że to sprawa kosztowna i w roku 1486 uchwalono w Piotrkowie skąpsze podatki na kolejną wyprawę, którą projektowano w roku następnym. Istotnie w połowie czerwca 1487 r. królewicz Olbracht wyruszył z Krakowa przeciwko Turkom i ciągnął przez Lwów w stronę Kołomyi. Niespodziewany atak tatarski zmusił go do użycia armii przeciwko stepowcom. Druga wyprawa czarnomorska spaliła w ten sposób na panewce. W tym czasie dojrzała w Polsce myśl kompromisowego załatwienia sprawy czarnomorskiej i zawarcia porozumienia z Turcją. Układy pokojowe rozpoczęto w roku 1487. Polska żądała zwrotu Kilii i Białogrodu, ofiarując w zamian odszkodowanie pieniężne. Postulaty te miały raczej znaczenie taktyczne w targach z Turcją, w których Polska występowała formalnie jako obrońca interesów swego wasala i miały być wyrazem dobrej woli wobec Stefana. Dwuletni rozejm stwierdzający *status quo* stanął 23 marca 1489 r. Jakby w rekompensatę za Kilię i Białogród sułtan zapewnił poddanym króla wolny handel w swym państwie.

Nie była to wprawdzie rezygnacja ostateczna z grodów czarnomorskich, traktat nosił charakter czasowy, jednak wskazywał, jakimi drogami polityka polska zmierzała do rozwiązania problemu czarnomorskiego. Wyrażano gotowość zawarcia kompromisu z Turcją przez odstąpienie jej grodów czarnomorskich, sobie natomiast zachowując zwierzchnictwo nad Mołdawią, która została związana ściślej niż dotąd z Koroną Polską, dzięki niedawnemu aktowi hołdu z 1485 r. Stefanowi miała przypaść rola kozła ofiarnego. Tracił on podwójnie: na rzecz Turcji ponosił straty terytorialne, na rzecz Polski — suwerenność. Musiał nawet posyłać haracz do Stambułu. Tak rozumiemy znaczenie traktatu polsko-tureckiego z 1489 r. i tym tłumaczymy, dlaczego Stefan przeistoczył się od razu w zdecydowanego wroga Polski, jak się zdaje, już *z* chwilą rozpoczęcia układów rozejmowych, których wynik bystry polityk mógł z góry przewidzieć.

Widzimy więc, że na całym odcinku czarnomorskim, podobnie jak na moskiewskim, sytuacja w chwili śmierci króla Kazimierza przedstawiała się niepomyślnie. Wrogość sąsiadów czarnomorskich była najprzykrzejsza *z* tego powodu, że pociągała za sobą nader dotkliwe konsekwencje gospodarcze i demograficzne wskutek nieustannych napadów band rabunkowych. Na południowych kresach leżały wielkie przestrzenie żyznych ziem, obfitujących w zwierzynę, ryby i pszczoły, ale nieprzystępne dla osadników z powodu czyhającego niebezpieczeństwa. Bardziej energiczne wystąpienie na tym terenie, udzielenie pomocy przeciwko Turcji, przyczyniłoby się niewątpliwie do uspokojenia na tym odcinku, ale Polska nie chciała angażować się w wojnę z Turcją, kosztowną i trudną, nie chciała ponosić na nią ofiar, podobnie jak Litwa nie chciała wojny z Moskwą.

Rozdział IX

POLITYKA DYNASTYCZNA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Momenty dynastyczne występowały w polityce jagiellońskiej z dużą siłą zarówno za Władysława Jagiełły, którego największą troską u schyłku życia było zabezpieczenie tronu synom, jak za Zygmunta I, który potrafił — zresztą dzięki królowej Bonie — już za swego życia przeprowadzić elekcję Augusta na Litwie i w Koronie. Jednakowoż polityka dynastyczna nigdy nie osiągnęła takiego napięcia jak za Kazimierza Jagiellończyka. Złożyło się na to kilka powodów. W grę wchodziła przyczyna natury ogólnej — dynastyczne nastawienie polityki średniowiecznej, które usiłowało oprzeć rządy wewnętrzne i stosunki zagraniczne na czynniku rodowo-personalnym. Książęta krwi odgrywali wybitną rolę w państwie, z pomocą związków rodzinnych usiłowano utrwalać przyjaźń i sojusze z sąsiadami. Monarchowie chcieli wyzyskać panujące pojęcia społeczne i przywiązanie do dynastii dla celów egoistycznych, do ugruntowania potęgi rodzinnej. Siłą *rzeczy* także Kazimierz Jagiellończyk szedł z ogólnym prądem, usiłując zdobywać korony dla swych synów. Ale skłaniały go do tego pobudki natury specjalnej: małżeństwo z córką Albrechta habsburskiego Elżbietą i odziedziczone wraz z jej ręką prawa do korony czeskiej i węgierskiej. Królowa ugruntowała zarazem na dworze krakowskim ideę dynastyczną, która tak wielką rolę odgrywała w polityce habsburskiej. Wreszcie w dużej mierze na polityce króla Kazimierza *zaważyły* momenty biologiczne; był on szczęśliwym ojcem licznego potomstwa, gdyż królowa Elżbieta powiła sześciu synów i pięć córek, oprócz dwóch zmarłych w niemowlęctwie. Daty urodzenia synów mają oczywiste znaczenie w rozwoju dynastycznych zamierzeń Jagiellończyka. Wypada więc je przypomnieć; wiążą się one przypadkowo z datami wojny trzynastoletniej, gdyż wybuchła ona w czasie ślubu Kazimierza z Habsburżanką. Dwa lata po wybuchu tej wojny, l marca 1456 r. urodził się najstarszy syn — Władysław, przyszły król czeski i węgierski. W 1458 r. przyszedł na świat królewicz Kazimierz, odznaczający się szczególnymi zdolnościami, później kanonizowany, w młodocianych latach z woli ojca pretendent do korony węgierskiej, lecz zmarły za młodu (1484). Również jako niefortunny pretendent do korony św. Stefana występował trzeci z królewiczów — Jan Ołbracht, urodzony 27 grudnia 1459 r. W roku 1461 przyszedł na świat najmłodszy z grupy starszych królewiczów — Aleksander. Dwaj ostatni, stanowiący grupę młodszą, urodzili się w latach bezpośrednio następujących po wojnie trzynastoletniej. Zygmunt w roku 1467, a Fryderyk, późniejszy kardynał i prymas, w roku 1468.

Zakończenie wojny trzynastoletniej stanowi zarazem moment zdecydowanego wejścia przez króla Kazimierza na tory polityki dynastycznej, i chociaż widoki przed nią otworzyły się o wiele wcześniej, jednak przez długie lata król zajmował stanowisko wyczekujące. W chwili małżeństwa z Elżbietą w 1454 r. obca mu była myśl dynastyczna, przecież był on jedynym przedstawicielem domu jagiellońskiego. Żeniąc się z siostrą Władysława Pogrobowca, króla Czech, a po śmierci Władysława Jagiellończyka również Węgier, tym samym rezygnował z pretensji jagiellońskich do tych krajów — uznawał prawo swego szwagra. Małżeństwo króla nie było więc objawem polityki dynastycznej, lecz stanowiło świadectwo braku tendencji dynastycznych. Nikt wtedy nie mógł przewidzieć, jaką rolę odegra polityka dynastyczna w drugiej połowie rządów tego monarchy.

Ale już parę lat później, gdy 23 października 1457 r. zmarł bezpotomnie Władysław Pogrobowiec, a legalną jego spadkobierczynią stała się siostra zmarłego, królowa polska Elżbieta, a po matce jej najstarszy (i na razie jedyny) syn, królewicz Władysław, sytuacja uległa znacznej zmianie. Zaistniały więc warunki dla wysunięcia postulatów dynastycznych, jednakże kilka okoliczności sprawiło, że nie zostały one wówczas przez króla zgłoszone. Polska była zupełnie nieprzygotowana do akcji w Czechach i na Węgrzech. W obu tych krajach brakowało stronnictwa jagiellońskiego i nie mogło ono powstać, skoro dynastia ta nie miała dotąd odpowiedniego kandydata. Sam Kazimierz nie mógł przecież opuścić Polski i Litwy. Nawet kandydatura Władysława, niemowlęcia jeszcze, nie miała szans powodzenia, regencja nie stanowiła formy odpowiedniej dla skomplikowanych stosunków czeskich i węgierskich. Jeden tylko Jan Giskra, wódz husytów, którzy w swoim czasie usadowili się na Węgrzech północnych i tam walczyli za sprawę Władysława Pogrobowca przeciwko Władysławowi III Jagiellończykowi, wzywał obecnie Jagiellonów. Miał on jednak na widoku cele osobiste, chciał wciągnąć króla polskiego do walki z Maciejem Korwinem. Angażowanie się w walkę o tron czeski i węgierski było tym bardziej niewskazane, a nawet niemożliwe, że toczyła się przecież uciążliwa wojna pruska, która pochłaniała całą energię króla i nakładała na Polskę tak znaczne ciężary, że nie pozostawało środków na inne akcje.

Tymczasem na Węgrzech i w Czechach dokonała się elekcja monarchów. Korona św. Szczepana przypadła w udziale Maciejowi Korwinowi (1458-

-1490), synowi Jana Hunyadego, na dworze jagiellońskim nazywanego pogardliwie chłopem, podczas gdy koronę św. Wacława osiągnął Jerzy z Podiebradu, któremu zarzucano kacerstwo, jako że został wyniesiony na tron przez obóz husycko-narodowy. Również Korwin zawdzięczał wyniesienie narodowym elementom węgierskim, jednak reprezentowały one odmienną, bo ortodoksyjną ideologię katolicką, a zarazem przeciwny prokurialny kierunek polityczny, co doprowadziło do konfliktu między obu narodowymi kandydatami.

W Krakowie tolerowano obu tych „ludowych" monarchów, być może nie uważano ich za szczególnie groźnych dla aspiracji jagiellońskich, gdyż obu elekcjom brakło podstawy w formie legitymizmu dynastycznego. Spośród nich Jerzy od razu ujawnił zamiar porozumienia się z królem Kazimierzem, ponieważ nie czuł się pewnie wobec opozycji katolickiej, szczególnie silnej na Śląsku, który się oglądał na Polskę. Także Polskę pewne względy skłaniały do porozumienia się z Jerzym. Z jednej strony chodziło 0 formalne uznanie przez stronę czeską niedawno przez Polskę uczynionych nabytków na Śląsku, a z drugiej nie bez znaczenia było to, że Czechy tra dycyjnie dostarczały żołnierza zaciężnego. Zależeć więc musiało na utrzy maniu dobrych stosunków z królem czeskim, zwłaszcza że nie był on dzie dzicznym panem swego kraju i po jego śmierci otwierały się widoki sukcesji przed Jagiellończykami. Toteż już w 1459 r. doradzali Prusacy Kazimierzowi ugodową politykę w stosunku do króla czeskiego: „W. k. mość ma synów 1 dziedziców do korony czeskiej i innych krajów, a pan Jerzyk jest stary i schyłkowy, należy go utrzymywać w dobrym usposobieniu"[268]. Inaczej mówiąc, zachęcali króla nie tylko do odłożenia na później sprawy dynastycznej, na co już król sam się zdecydował, ale również do wejścia na drogę porozumienia z Jerzym. Król wybrał drugi sposób. Pertraktacje polsko-czeskie zaczęły się już z początkiem 1461 r. Objęły one różne sprawy: walkę z Turkami — ponieważ Jerzy pragnął wzmocnić swe stanowisko w świecie katolickim, występował z projektem krucjaty przeciwko półksiężycowi, a także pośrednictwo w wojnie pruskiej oraz bezpośrednie sprawy polsko-czeskie. Realne znaczenie na zjeździe głogowskim w maju 1462 r., gdzie się spotkali Kazimierz z Jerzym, miały tylko te ostatnie sprawy. W traktacie zawartym 27 maja 1462 r. ustalono właściwie tylko czasowy *modus vivendi*. Obie strony przyrzekły, że do końca życia Jerzego nie będą podnosić pretensji, mianowicie Jerzy do księstw śląskich, objętych przez Polskę, oraz do księstwa płockiego (do którego Czesi rościli dawne pretensje), a Kazimierz do oddania posagu swej żony. Dla Polski główny sens tego porozumienia polegał na tym, że w toczącej się wojnie pruskiej zapobiegał on popieraniu przez Jerzego Krzyżaków.

[268] F. Papee, *Kazimierz IV Jagiellończyk,* s. 571. J. Caro, *Dzieje Polski,* t. V, s. 186.

Po zawarciu pokoju toruńskiego Polska znalazła się w analogicznej sytuacji jak w roku 1422, gdy stanął pokój melneński. Zabezpieczona na północy mogła skierować uwagę i wysiłki w inną stronę. Podobnie też jak wówczas otwierały się przed nią widoki ekspansji w Czechach i nasuwał się podobny dylemat: co uznać za cel, czy zdobycie korony czeskiej dla dynastii jagiellońskiej, czy też rewindykację Śląska, zagarniętego przed przeszło wiekiem przez Czechy. Sytuacja była dramatyczna, a nawet tragiczna. Dziś *ex post* rozumiemy, że bezpośredni interes Polski wymagał przyjęcia programu rewindykacyjnego i skierowania wysiłków na odzyskanie Śląska dla Korony Polskiej. Ale to zadanie przedstawiało się współczesnym jako niezmiernie trudne, skomplikowane i przykre. Po pierwsze dlatego, że odzyskanie Śląska mogło nastąpić tylko przez uciążliwą i kosztowną wojnę z Czechami, gdyż trudno wątpić, że podjęłyby one energiczną obronę tej dzielnicy, tymczasem wyczerpana wojną pruską Polska nie była skłonna podejmować dalszych ofiar i dalszego wysiłku na tak wielką skalę. Po drugie, rewindykując Śląsk Polska musiałaby wejść w konflikt z czeskim obozem narodowym, słowiańskim i przychylnym Polsce, szukającym w niej oparcia, a liczyć na Niemców, którzy w państwie czeskim stanowili katolicką irredentę przeciwko dominującemu obozowi husycko-narodowemu. Jagiellonowie od czasów Jagiełły sprzyjali temu właśnie narodowo-czeskiemu obozowi.

Te okoliczności odstręczały Polaków od wyzyskania nader korzystnej koniunktury, jaka nastąpiła dla rewindykacji Śląska po zawarciu pokoju toruńskiego i do zaaprobowania polityki dynastycznej króla Kazimierza. Zmierzając do osiągnięcia korony czeskiej dla swego potomstwa król nie tylko rezygnował z programu rewindykacyjnego wobec Śląska, ale udzielał Czechom pomocy do utrzymania tej starej piastowskiej dzielnicy w ich posiadaniu.

Sprawa czeska stanęła przed Polską z całą ostrością bezpośrednio po zawarciu pokoju toruńskiego. Legat papieski Rudolf zapośredniczył pokój w tym celu, ażeby Stolica Apostolska, która za Pawła II weszła zdecydowanie na drogę walki z Jerzym i wzięcia w opiekę jego katolickich poddanych, mogła uzyskać pomoc polską do obalenia uzurpatora i kacerza, za jakiego w jej oczach Jerzy uchodził. Żegnając się z królem legat wysunął żądanie kurii, ażeby król zrewanżował się za usługę oddaną mu przy zawarciu traktatu z Krzyżakami. Tron czeski, dowodził legat, znajduje się nieprawnie w posiadaniu heretyka Jerzego z Podiebradu, tymczasem synowie Kazimierza są legalnymi spadkobiercami korony czeskiej przez matkę, a również mają do tego kraju prawo naturalne dzięki pokrewieństwu etnicznemu i językowemu. Większość panów czeskich, miasto Wrocław i pewna liczba książąt śląskich są gotowi porzucić sztandar Jerzego, niech Kazimierz podejmie z nim walkę, a jeśli nie chce dla siebie korony niech pośle do powstańców czeskich jednego ze swych synów. Papież udzieli mu pomocy pieniężnej i dyplomatycznej. W każdym zaś razie legat zapewniał Kazimierzo-

wi osiągnięcie Śląska i Łużyc. W ten sposób dawał królowi do wyboru bądź walkę o koronę czeską, bądź aneksję Śląska, a nawet *Łużyc,* ale pod jednym warunkiem, aby Polska uderzyła na kacerza czeskiego i dopomogła mieczem kurii rzymskiej do unicestwienia gniazda heretyckiego.

Kazimierz był gorliwym katolikiem, ale w sprawach polityki nie dawał się powodować czynnikom kościelnym, raczej usiłował je podporządkować swym celom. I tym razem poszedł własną drogą, postanowił zapewnić sukcesję swym synom bez zrywania z Jerzym. Na jego decyzji zaważyły zapewne nie tylko względy dynastyczne, ale i ocena ogólnej sytuacji ze stanowiska polskiej racji stanu. Nie uwierzył w możliwość wygrania wojny o Śląsk po wyczerpującej wojnie pruskiej i wobec pewnych sympatii do husytyzmu wśród szlachty, zwłaszcza w Wielkopolsce. Zwyczajem jagiellońskim nie dał legatowi odmownej odpowiedzi, lecz odroczył sprawę do sejmu piotrkowskiego (zwołanego w maju 1467). Zjazd piotrkowski zaaprobował politykę króla, zapewniono Jerzego, że traktat głogowski z 1462 r. zostaje utrzymany, ale równocześnie nie dano zdecydowanej odpowiedzi magnatom czeskim, zapraszającym Jagiellonów na tron, tylko zapowiedziano (28 sierpnia 1467) wysłanie poselstwa do Czech w celu uspokojenia tego królestwa. Posłowie polscy spotkali się z owacyjnym przyjęciem w Pradze jako „mędrcy, którzy się ulitowali za milszym w pokrętnym mową słowiańskim królestwie i zbudowali świątynię pokoju °, ale niewiele dokonali, doprowadzili tylko do krótkiego rozejmu, gdyż związek katolicki, przekonany, że nie może liczyć na króla Kazimierza, powziął plan inny — zwrócenie się o pomoc do króla Macieja Korwina, który propozycję przyjął i 8 kwietnia 1468 r. w Pożoniu wydał manifest, obejmując protektorat nad związkiem katolickim w Czechach oraz zapowiadając wystąpienie przeciwko „królowi kacerzy" Jerzemu[271]. Początkowo Maciej myślał działać w porozumieniu z Polską i wysłał do Krakowa biskupa ołomunieckiego Protazego, ofiarowując przymierze i prosząc o rękę starszej królewny Jadwigi. W Krakowie od razu zorientowano się, że takie rozwiązanie jest niekorzystne, gdyż wraz z ręką królewny Maciej nabywał prawa zarówno do Węgier, jak do Czech, toteż król odpowiedział odmownie, ale nie mógł wpłynąć na decyzje Macieja, który już wszczął walkę z Jerzym i zadał mu kilka porażek, usunął go z Austrii, zajął Morawy, Śląsk i Łużyce i w początku 1469 r. wdarł się do Czech właściwych, gdzie jednak spotkało go niepowodzenie, które musiało przekonać że „król kacerzy" tak łatwo ze swego królestwa nie da się usunąć.

W tych warunkach, bez widoków na szybkie załatwienie sprawy i usunięcie Jerzego, Maciejowi przestała odpowiadać rola jedynie protektora katolików czeskich, chciał ugruntować swoje stanowisko prawne i nadać wojnie określony cel, również ze stanowiska formalnego. Spowodował więc przeprowadzenie swej elekcji na tron czeski, która odbyła się 3 maja 1469 r. w Ołomuńcu. Maciej został w tamtejszej katedrze obwołany królem czeskim. Do tak radykalnego kroku skłoniła go jeszcze jedna okoliczność. Oto Jerzy, widząc, że wobec krucjaty katolickiej nie zdoła założyć w Czechach własnej dynastii i że bez porozumienia oraz pomocy polskiej nie ma widoków uspokojenia królestwa czeskiego, zaproponował Kazimierzowi sukcesję po sobie na rzecz Jagiellonów w zamian za pomoc i pośrednictwo u papieża i Macieja. W tym czasie sejm czeski, zwołany do Pragi na czerwiec 1469 r., po śmierci Jerzego ofiarował koronę królewiczowi Władysławowi. Dla Macieja był to cios poważny, gdyż po prostu przekreślał nadzieje na zdobycie Pragi, bronionej obecnie przez Czechów i wspieranych przez Polaków. Usiłował pokrzyżować porozumienie polsko-czeskie proponując Kazimierzowi układy o sukcesję czeską, czyniąc mu nadzieję, że wcześniej, za zezwoleniem *papieża,* zrezygnuje z korony czeskiej na rzecz Jagiellonów. W szczerość tych obietnic nie wierzono w Polsce i na zjeździe piotrkowskim (październik 1469) król Kazimierz przyjął koronę ofiarowaną przez sejm praski królewiczowi Władysławowi, zobowiązał się zarazem do pomocy dyplomatycznej, w szczególności do doprowadzenia do zgody z papieżem oraz pomocy wojskowej.

Polska rozwinęła niezwykle ruchliwą akcję dyplomatyczną w celu przygotowania gruntu na arenie międzynarodowej przed objęciem tronu czeskiego przez Jagiellończyka. Prowadził tę akcję Jakub z Dębna — kanclerz królewski, rycerz posiadający wykształcenie uniwersyteckie, energiczny i cięty w szermierce słownej. Pozyskano dla sprawy jagiellońskiej cesarza Fryderyka III, który pragnął zdobyć dla siebie Węgry i gotów był zwalczać Macieja w Czechach. Na Węgrzech, wśród magnatów niezadowolonych z Macieja formowało się polskie stronnictwo. Najoporniej rozwijały się pertraktacje z Rzymem, który nie chciał iść na ustępstwa wobec Polski i wciąż odmawiał potwierdzenia traktatu toruńskiego. Niespodziewanie śmierć Jerzego 21 marca 1471 r. ułatwiła zadanie dyplomacji polskiej i przyspieszyła wyjaśnienie sprawy sukcesji czeskiej. Polityka dynastyczna jagiellońska weszła zarazem w fazę decydującą.

Należy przy tym zaznaczyć, że usadowienie się w Pradze otwierało zarazem widoki na opanowanie Budy, ponieważ od końca XIV w. losy dwóch królestw — czeskiego i węgierskiego — splotły się ściśle z sobą, podobnie jak równocześnie zespoliły się losy Polski i Litwy w 1386 r. Dynastia czeska luksemburska rozszerzyła władztwo na Węgry. Królestwa czeskie i węgierskie znalazły się odtąd pod rządami jednej dynastii, częstokroć łączyła je unia personalna, a chociaż dynastie na obu tronach się zmieniały, składało się zwykle tak, że dynastia, która osiągnęła jeden kraj, opanowywała i drugi. Rywalizacjatoczyła się w XV w. między trzema dynastiami. Z jednej strony występowali Luksemburgowie i związani z nimi węzłami rodzinnymi Habs-

[270]
[271] **F. Papee,** *Kazimierz IV Jagiellończyk, s.* 572. **J. Dąbrowski,** *Dzieje Polski,* t. II, s. 404.

burgowie, a z drugiej Jagiellonowie. To sprzęgnięcie losów dwóch narodów, które używały różnych języków, a w danym momencie dziejowym wyznawały też odmienne religie, nie było przypadkowym następstwem polityki dynastycznej trzech rodów panujących, lecz miało głębsze podstawy, o których wypada pamiętać przy traktowaniu ówczesnych wydarzeń. Czechy i Węgry znajdowały się w analogicznym położeniu geograficznym wobec wspólnego sąsiada niemieckiego rozwijającego na obszarze tych narodów usilną ekspansję osadniczą i gospodarczą, a zarazem usiłującego je sobie podporządkować pod względem politycznym, co mu się zresztą od *zarania* doby historycznej w stosunku do Czech udawało. Jak wielką wagę przywiązywał naród niemiecki do tej ekspansji świadczy fakt, że od 1346 r. na królów i cesarzy rzymskich byli z reguły obierani przedstawiciele tych dynastii, które rozwijały ekspansję na terenie czeskim przede wszystkim, a stąd i węgierskim, a więc najpierw luksemburskiej, a po jej wygaśnięciu habsburskiej. Dynastie te reprezentowały na wschodzie interesy niemieckiego „imperializmu", który wymagał jedności kierownictwa i jedności działania, stąd spontaniczne skupianie się żywiołu niemieckiego koło najsilniejszego w danym momencie czynnika dynastycznego. Zjednoczenie Czech i Węgier, zachowujących zupełną odrębność państwową pod władzą jednej dynastii, znakomicie tę dynastię wzmacniało. Tak więc fakt przejścia Węgier w roku 1386 pod władztwo czeskiej dynastii luksemburskiej odpowiadał interesom ekspansji niemieckiej i luźne zjednoczenie odrębnych organizmów państwowych okazało się zjawiskiem nie przejściowym, lecz trwałym. Ale napór niemiecki w obu monarchiach wywołał reakcję w postaci uformowania się obozów narodowych, przeciwstawiających się zalewowi niemczyzny. Obozy te wyznawały zresztą różną ideologię, czeski rozwinął się pod znakiem husytyzmu, węgierski stał na straży tradycji katolickiej. W omawianym okresie obozy te wysunęły na tron własnych kandydatów — Jerzego z Podiebradu i Macieja Korwina, ale zanim to nastąpiło, szukały oparcia przeciwko dynastiom niemieckim w dynastii obcej co prawda, ale antyniemieckiej. Czesi usiłowali osadzić na tronie przedstawiciela dynastii jagiellońskiej, Węgrzy go osadzili w osobie Władysława Jagiellończyka. Zgodnie więc z rozwojem procesów dziejowych Jagiellonowie mieli spełnić na terenie czesko-węgierskim ważną misję, doniosłą ze stanowiska odwiecznej walki toczącej się między żywiołem niemieckim, znajdującym się w ofensywie, a żywiołem słowiańskim, organizującym obronę; mieli stanowić narzędzie do powstrzymywania obcego naporu. Dynastia jagiellońska w Czechach i na Węgrzech to zjawisko pomyślne i ze słowiańskiego, i z polskiego punktu widzenia, jeśliby się przeciwstawiała naporowi niemczyzny i opierała na żywiołach narodowych, jednak wykonanie przez nią tego zadania zależało nie tylko od jej dobrej woli, lecz i od poparcia udzielanego przez Polskę, która stała się główną bazą tej dynastii. Tymczasem Polska właśnie za pośrednictwem Jagiellonów została wciągnięta w wir spraw wschodnich, które pochłaniały w dużym stopniu jej uwagę i energię, więc spełnić swoją misję na froncie walki z żywiołem niemieckim mogłaby tylko pod warunkiem daleko posuniętej rezygnacji z ambicji wielkomocarstwowych na terenach wschodnich. Ponieważ na tę rezygnację ostatecznie się nie zdobyła, przeto i polityka dynastyczna Jagiellonów przyniosła rozczarowanie — nie doczekała się należytego poparcia ze strony społeczeństwa polskiego.

W polityce dynastycznej Kazimierza widoczna jest sprzeczność wewnętrzna. Oparł się on od razu na czeskim obozie narodowym, antyhabsburskim, a tymczasem przyjął zasadę legitymizmu i występował jako spadkobierca dynastii luksemburskiej i habsburskiej. To sprzeczność natury raczej formalnej, nie można do niej przywiązywać większego znaczenia. Bardziej istotne znaczenie miała sprzeczność druga. Na gruncie czeskim Kazimierz wszedł w konflikt z pretendentem do korony węgierskiej Maciejem Korwinem, który występował jako przeciwnik czeskiego obozu narodowego, ale konflikt z Maciejem został przeniesiony również na grunt węgierski i tam Kazimierz podjął walkę z tym samym Maciejem, który był tu przedstawicielem węgierskiego obozu narodowego. To rozszerzenie walki z Maciejem na Węgry, wydaje się posunięciem niefortunnym, przyniosło tylko Jagiellonom porażki, a deprecjonowało ich rolę jako czynnika antyhabsburskiego i faktycznie zbliżyło ich do Habsburgów. Król powodował się zresztą nie tylko motywami natury strategicznej, ale również, i bodaj przede wszystkim — dynastycznej.

W okresie od śmierci Jerzego z Podiebradu (1471) do śmierci Kazimierza Jagiellończyka w jego polityce dynastycznej dadzą się wyodrębnić trzy fazy: pierwsza, obejmująca lata 1471-1479, to wojna z Maciejem Korwinem zakończona pokojem, który ustabilizował stan rzeczy *de facto* od dawna wytworzony, to znaczy że Władysław jako następca Jerzego utrzymał Czechy właściwe, a reszta krajów korony czeskiej przypadła dożywotnio Maciejowi; druga faza ciągnie się aż do śmierci Korwina w 1490 r. — są to lata stosunków pokojowych, chociaż nie zawsze przyjaznych między Maciejem a Jagiellonami; wreszcie trzecia faza przypada na ostatnie lata Kazimierza Jagiellończyka, na czas, kiedy wybuchła gorsząca wojna o sukcesję węgierską między braćmi Władysławem a Janem Olbrachtem zakończona zwycięstwem starszego Jagiellończyka.

Faza pierwsza 1471-1479. Bezpośrednio po śmierci Jerzego z Podiebradu oba czeskie obozy, narodowy i katolicki, podjęły próbę zlikwidowania nienormalnego i godnego pożałowania stanu rzeczy — królestwo posiadało dwóch królów — i postanowiły przeprowadzić wspólną elekcję wspólnego monarchy. Ale żaden z obozów nie rezygnował przy tym z kandydata, za którym się opowiedział jeszcze za życia Jerzego, i nie nosił się z zamiarem czynienia ustępstw. W tych warunkach nie było widoków na porozumienie. Na sejmie zwołanym do Kutnej Hory okazało się, że przeważają zwolennicy

Władysława, których zachęcało do wytrwania poselstwo polskie, oświadczając, że „niewiele zależy na rytuale, jeśli się tylko umie zachować dogmaty chrystusowe"[272]. Wobec tego poselstwo Macieja, a wraz z nim i znaczna część panów katolickich, opuściło sejm i wówczas 27 maja 1471 r. bez przeszkód został obrany królem czeskim Władysław Jagiellończyk. Natychmiast wyprawione poselstwo przywiozło tę wiadomość do Krakowa i zostało przyjęte przez królewicza, który według słów Długosza „przemówił w języku polskim tak wymownie, że wielu słuchających do łez poruszył i za powszechną zgodą, na cześć Boga wszechmogącego, pomnożenia wiary chrześcijańskiej i zaszczytu ludów słowiańskich, przyjął rządy królestwa czeskiego". Zarazem królewicz zaakceptował pospiesznie warunki elekcji i 16 czerwca 1471 r. zaprzysiągł w Krakowie 19 artykułów zawierających gwarancje praw i przywilejów czeskich, a również porozumienie z Rzymem. O pośpiechu zdaje się świadczyć fakt, że przyrzekł zapłacenie długów królestwa, jak podaje Długosz, rozumiejąc, że były niewielkie, a tymczasem opiewały one na duże sumy (różni historycy szacują je na 150-300 tyś. dukatów)[273].

Nie było chwili do namysłu, nie było czasu pertraktować o *pacia conventa, gdyż* Maciej Korwin, po otrzymaniu wiadomości o elekcji w Kutnej Horze, niezwłocznie koronował się na króla czeskiego w morawskiej Igławie (na pograniczu Czech). Obrzędu dokonał legat papieski. Ponieważ droga z Krakowa do Pragi wiodła przez prowincje uznające władzę Macieja, zmobilizowano znaczne siły, szacowane z pewną przesadą na 7 tyś. jazdy i 2 tyś. piechoty, a na czele tego orszaku w otoczeniu duchowieństwa polskiego — zresztą nielicznego — elekt udał się w drogę. Został koronowany na króla czeskiego przez biskupów polskich w katedrze św. Wita na Hradczanach 21 sierpnia 1471 r.

Jeśli Maciej nie przeszkodził Władysławowi w przybyciu do Czech, zawdzięczać to należy zapewne nie tylko zbrojnemu orszakowi elekta, ale również niepokojącym wieściom, jakie w czerwcu odebrał z Węgier, gdzie zawiązał się przeciwko niemu spisek z prymasem Janem Yitezem arcybiskupem ostrzyhomskim na czele. Spisek został uknuty z powodu niezadowolenia z samowoli króla i niedostatecznej obrony przed Turkami, a zapewne też w dużej mierze dlatego, że król Kazimierz zdecydował się rozszerzyć walkę z Maciejem również na Węgry i opanować od razu dwie korony, które mu się w myśl zasad legitymizmu należały, przeznaczając koronę św. Szczepana drugiemu z kolei synowi, Kazimierzowi. Maciej próbował unicestwić te zamiary w zarodku proponując Kazimierzowi porozumienie, jednak król polski nie chciał słyszeć o kompromisie. W pierwszej połowie września 16 panów węgierskich ofiarowało koronę królewiczowi Kazimierzowi. Trudno powiedzieć, czy król Kazimierz wierzył w możliwość usunięcia Macieja z Węgier z pomocą malkontentów, czy też traktował podjętą akcję jako dywersję dla ułatwienia sytuacji Władysławowi. Dość że 2 października 1471 r. po uprzednim wypowiedzeniu wojny Maciejowi, którego nazywał w swym akcie intruzem, gwałtownikiem i okupatorem królestwa, królewicz wyruszył na Węgry. Jeśli król polski myślał poważnie o zdobyciu dla syna korony węgierskiej i sądził, że ma szansę osiągnięcia sukcesu, to pomylił się w rachunkach. Było to przedsięwzięcie o charakterze dynastycznym pozbawione poparcia wśród społeczeństwa polskiego, które nie rozumiało celu wojny o Węgry z Maciejem, a nawet w pewnej części Maciejowi sprzyjało. Dość powiedzieć, że zaciężne wojsko zgromadzone na wyprawę węgierską składało się z Niemców (Długosz określił je jako *Alemanicus exerdtus),* podczas gdy na służbę do Macieja zgłaszało się sporo Polaków[274]. Niebawem też się okazało, że malkontenci stanowią nieznaczny odłam społeczeństwa węgierskiego, które w swej masie popiera swego narodowego króla Macieja. Ekspedycja ta zakończyła się zupełnym fiaskiem, królewicz dotarł do Nitry, lecz stamtąd musiał wycofać się do Polski, nie znajdując żadnego prawie oparcia wśród miejscowego społeczeństwa, a spiesznie rejterując wobec pogoni Macieja. W styczniu 1472 r. znajdował się już w Polsce.

Utarczki na pograniczu polsko-węgierskim trwały jeszcze przez pewien czas, były to rabunki i napady dokonywane przez niesforne oddziały żołnierstwa, za które nie chciały brać odpowiedzialności oficjalne czynniki. Wreszcie za sprawą magnatów węgierskich, którzy podobnie jak panowie polscy nie chcieli rozszerzenia wojny między Jagiellończykami a Maciejem o tron węgierski, lecz dążyli do jej zlokalizowania na ziemiach korony czeskiej, 21 lutego 1474 r. w Starej Wsi zawarto pokój między Polską a Węgrami.

Natomiast trudniej było rozwiązać sprawę czeską, tam bowiem siły obu przeciwników mniej więcej się równoważyły. Władysław posiadał Czechy właściwe i oparcie w Polsce, Maciej miał w swym ręku Morawy, Śląsk, Łużyce i był królem węgierskim. Zakończeniem wojny między chrześcijańskimi monarchami najbardziej interesował się papież, w tym czasie Sykstus IV (1471-1484), zaniepokojony postępami Turcji, która przecież opanowała już Bałkany, usadowiła się na przeciwległym brzegu Adriatyku i sięgała napadami pogranicza włoskiego. Polska i Węgry jako mocarstwa, stykające się bezpośrednio z imperium tureckim, należały do krajów najbardziej zainteresowanych w walce z półksiężycem, wojna tocząca się między nimi odwracała ich uwagę od zagadnienia tureckiego. Stąd usiłowania Rzymu w kierunku pogodzenia Macieja z Jagiellonami, usiłowania mało skuteczne, ponieważ kuria nie występowała w roli bezstronnego arbitra, lecz jawnie fawo-

[272] F. Papee, *Kazimierz IV Jagiellończyk, s.* 573. J.
[273] Caro, *Dzieje Polski,* t. V, s. 344.

[74] A. Prochaska, *Wyprawa św. Kazimierza na Węgry (1471-1474),* Ateneum Wileńskie 1(1923), s. 13-15.

ryzowała króla węgierskiego *i to z* dwóch powodów: (1) dzięki położeniu geopolitycznemu Węgry musiały odgrywać rolę bazy operacyjnej przeciwko Turkom; (2) Maciej był wykonawcą planów papieskich wobec Czech i zasłużył się kurii w walkach z heretykami. Toteż zaaranżowana przez legata papieskiego Marka Barbo konferencja w Nysie na początku 1473 r., a następnie w Opawie we wrześniu tego roku, nie doprowadziły do pozytywnego wyniku. Obie strony starały się wzmocnić swe stanowisko i szukały porozumienia na arenie międzynarodowej. Maciej nawiązał stosunki z opozyqą pruską z Mikołajem Tungenem na czele, a później z wielkim mistrzem krzyżackim, natomiast Kazimierz zawarł 13 marca 1474 r. w Norymberdze traktat z cesarzem Fryderykiem III, który walczył z Maciejem na terenie Austrii i usiłował wyzyskać zawikłania czeskie do własnych celów.

Na tym tle doszło do rozprawy wojennej; teatrem działań stał się Śląsk. Na sejmie piotrkowskim w czerwcu 1474 r. uchwalono powołanie pospolitego ruszenia, co świadczyć mogło o zapale szlachty, który podnosi Długosz, ale nie rokowało sukcesów, gdyż ten rodzaj wojska zawodził, a na żołnierza zaciężnego szlachta nie chciała dać pieniędzy. Mówi się o znacznych siłach jagiellońskich (4 tyś. Polaków i 20 tyś. Czechów), podczas gdy Maciej rozporządzał znacznie skromniejszą liczbą (10 tyś.), ale doborowego żołnierza. Armia przekroczyła granicę dopiero 26 września 1474 r. pod dowództwem marszałka Jana Rytwiańskiego i zdobywając po drodze kilka zamków ruszyła na Wrocław, pod którym stanęła 28 października; jednak o wzięciu tej twierdzy nie mogło być mowy, a tymczasem Maciej prowadził umiejętnie uciążliwą walkę podjazdową. Śląsk spontanicznie opowiadał się za Maciejem, więc opanowanie tej ziemi wymagałoby od strony polsko-cze-skiej wielkiego wysiłku, do jakiego nie było zdolne w żadnym razie pospolite ruszenie. Zaczęły się więc układy, które doprowadziły do zawarcia ro-zejmu 8 grudnia 1474 r. we Wrocławiu, z terminem do Zielonych Świątek 25 maja 1477 r. Przyjęto zasadę *status quo,* a więc akceptowano ten stan rzeczy, jaki się ustalił jeszcze za życia Jerzego z Podiebradu. Porozumiano się też w sprawie urządzenia wspólnej administracji. Stanowisko Władysława wzmocniło się jeszcze bardziej, gdy uzyskał (10 czerwca 1477) inwestyturę cesarską na królestwo czeskie. Wprawdzie Maciej zmusił niebawem cesarza do uznania siebie za króla czeskiego, jednak inwestytura Władysława zachowała moc prawną. Ani w Polsce, ani w Czechach nie miano ochoty do kontynuowania wojny. Maciej musiał myśleć o obronie Węgier przed Turkami, toteż obie strony ujawniły skłonność do zakończenia stanu wojny, zwłaszcza że działania wojenne właściwie nie toczyły się poza epizodami węgierskim i śląskim. Maciej 28 września 1478 r. podpisał z Władysławem układ w Budzie. Dawny podział terytorialny został utrzymany. Zastrzeżono przy tym, że Władysław będzie mógł wykupić kraje koronne: Morawy, Śląsk i Łużyce za 400 tyś. dukatów. Siłą rzeczy musiało nastąpić również porozumienie Macieja z królem Kazimierzem, gdyż dalsze popieranie opozycji pruskiej straciło znaczenie dla Macieja mającego własne kłopoty. Układ został zawarty 2 kwietnia 1479 r. Wreszcie w Ołomuńcu 21 lipca 1479 r. nastąpił zjazd Władysława z Maciejem i ostateczne umocnienie pokoju na tej zasadzie, że w razie braku potomka męskiego po Macieju Śląsk, Morawy i Łużyce mają przypaść Władysławowi za sumę 400 tyś. dukatów.

Faza druga 1479-1490. Po długotrwałym, bo ciągnącym się od przeszło dziesięciu lat, sporze Jagiellonów z Maciejem Korwinem nastąpiła kilkuletnia cisza przede wszystkim dlatego, że zostało ustalone najbardziej racjonalne w ówczesnych warunkach *modus vivendi,* wprawdzie niezadowalające całkowicie obu stron i traktowane jako tymczasowe, prowizoryczne, ale chwilowo stanowiące najlepsze praktycznie wyjście. Poza tym obaj główni przeciwnicy zajęli się własnymi sprawami, król Kazimierz litewskimi, a Maciej austriackimi. Ale koło roku 1486 stosunki zaczęły się psuć znowu. Oto Maciej, który nie doczekał się potomka z legalnej małżonki Beatrycze neapolitańskiej, umyślił legitymizować naturalnego syna Jana, zrodzonego z nieznanej bliżej pani śląskiej i zapewnić mu po sobie królestwo czeskie, czyli *de facto* te prowincje korony czeskiej, które on sam posiadał. Plan ten stanowił poważne niebezpieczeństwo dla jedności królestwa czeskiego, prowadził bowiem do utrwalenia rozdwojenia terytorialnego i zagrażał w przyszłości rozpadnięciu się korony czeskiej. Od 1485 r. Maciej zaczął przygotowywać grunt do wyniesienia swego syna do godności królewskiej i stworzenia mu podstawy terytorialnej na Śląsku. Jedno po drugim likwidował lenna śląskie i nadawał je Janowi. Wywołało to niezadowolenie wśród książąt śląskich i doprowadziło do wybuchu tak zwanej wojny głogowskiej (1488), ponieważ głównym przedmiotem sporu między Maciejem a książętami był Głogów. Maciej wojnę wygrał i zaczął gospodarować na Śląsku według własnego uznania, z dwudziestu lenn śląskich tylko pięć pozostało jeszcze nie ściągniętych. Z tymi zamiarami Macieja nie mogli się pogodzić Jagiellonowie, nie chciały też dopuścić do wbicia klina między Polskę i Czechy oba te zainteresowane państwa. W kwietniu 1489 r. zostało zawarte przymierze polsko-czeskie na wypadek naruszenia istniejących traktatów, to znaczy, jeśli Maciej nie dotrzyma postanowienia w sprawie powrotu Śląska do korony czeskiej. Przeciwko tej lidze Maciej zgłosił stanowczy protest. Zanosiło się na nową zawieruchę, gdy 6 kwietnia 1490 r. Maciej Korwin umarł w Wiedniu. Sytuacja w Czechach i na Węgrzech uległa radykalnej zmianie.

Faza trzecia 1490-1492. Elekcja, jaka odbyła się po śmierci Macieja na polu Rakos, nie była czczą formalnością. Zgłoszone zostały cztery kandydatury: Jana Korwina — królewicza węgierskiego, Maksymiliana austriackiego, który powoływał się na zawarty w 1463 r. między Maciejem a Fryderykiem układ sukcesyjny, Jana Olbrachta królewicza polskiego oraz Władysława — króla czeskiego. Przebieg elekcji miał momenty nader burzliwe. Toczyły się

walki, jednakże kandydatura Władysława czeskiego odniosła dość łatwe zwycięstwo. Wybór Władysława usuwał dysonanse węgiersko-czeskie a zarazem utrzymywał, a nawet rozszerzał związek, który ze stanowiska węgierskiego wydawał się pożądany, stanowił *sui generis* ekspansję węgierską. Z drugiej strony i ze stanowiska czeskiego elekcja Władysława wydawała się pomyślnym rozwiązaniem rozbicia królestwa czeskiego, prowadziła do ponownego zjednoczenia oderwanych ziem pod berłem jednego władcy. Nie bez znaczenia pozostały też osobiste kwalifikacje, a raczej ich brak: Władysława Jagiellończyka znano z niedołęstwa i powolności. Gdy Janowi z Głogowa, profesorowi krakowskiemu, jakiś słuchacz węgierski przyniósł po wykładzie pierwszą wiadomość o koronacji, cisnął Głogowita książką i zawołał: „Biada wam Węgrom i całemu chrześcijaństwu, żeście koronowali tego wołu *(istum bovem)"*[2 5]. Ale magnaci węgierscy brali tę rzecz bardziej praktycznie. Zmęczeni długoletnimi rządami energicznego i samowolnego Macieja woleli widzieć na tronie nieudolnego władcę w nadziei, że „królestwo wróci do dawnej wolności", że będzie można „króla za czub trzymać", słowem, że król zostanie figurantem w ich ręku.

Jakże wypadnie ocenić elekcję Władysława z punktu widzenia polskiej racji stanu? Zależy to od sformułowania celów ówczesnej polityki polskiej. Gdyby zmierzała ona do rewindykacji Śląska, elekcję Władysława należałoby określić jako niepożądaną, jednak ani król, ani społeczeństwo nie angażowali się w tym kierunku w obawie przed ogromem zadania i koniecznością wielkich ofiar, jakkolwiek nie rezygnowali z nadziei odzyskania tej dzielnicy, czego świadectwem Długosz, jednakże nie widzieli praktycznej możności zrealizowania tego narodowego postulatu. A skoro tak, elekcję należało ocenić dodatnio, ponieważ prowadziła do stabilizacji stosunków na odcinku czesko-węgierskim, powstrzymywała ekspansję habsburską, a ułatwiała Węgrom obronę przed Turkami, co nie mogło pozostać obojętne i dla Polski. Tymczasem Kazimierz nie tylko nie zaakceptował kandydatury najstarszego syna, ale wysuwał na tron węgierski kontrkandydata w osobie drugiego swego syna, Jana Olbrachta. Papee usiłował usprawiedliwiać tę decyzję królewską dowodząc, że spowodowały ją pobudki nie tylko dynastycznej natury, chęć zaopatrzenia synów, zapewnienie im tronów, ale też widoki szerszej politycznej natury, jak zorganizowanie walki z półksiężycem z udziałem Polski i Węgier pod kierownictwem utalentowanego i dzielnego Olbrachta. Jeśli nawet ten cel przyświecał królowi, środki przezeń obrane trudno uznać za szczęśliwe, gdyż wprowadziły tylko zamieszanie i przyczyniły się do pogorszenia stosunków polsko-węgierskich.

Kandydatura Jana Olbrachta nosiła charakter demokratyczny, gdyż popierała go drobna i średnia szlachta, zwłaszcza na Węgrzech północnych, j Spośród magnatów opowiadał się za nim początkowo wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory, jednakże szybko się wycofał z tego obozu, spotkawszy się wśród ogółu magnatów z jawną niechęcią do tego energicznego królewicza, który w ich rozumieniu był za dzielny na króla. Na Węgrzech rej wodzili magnaci i na nic się nie zdało, że szlachta górnowęgierska zebrana na polu Rakos obwołała 7 czerwca 1490 r. królewicza Olbrachta swym królem. Elekcję uznano za nieważną — taka też była istotnie z powodu cząstkowego charakteru — i przeprowadzono wybór króla Władysława. Tymczasem Olbracht wkroczył na czele nieznacznych sił zaciężnych w granice węgierskie i mimo elekcji brata nie myślał o rezygnacji ze swych pretensji. Usadowił się na górnych Węgrzech i przystąpił po pewnym czasie do oblężenia Koszyc. Z konfliktu między braćmi skorzystał Maksymilian, przybrał tytuł króla węgierskiego i zaatakował Węgry. Było to groźne *memento* dla Jagiellonów, toteż Kazimierz pospieszył zapośredniczyć ugodę między synami, wobec zupełnej przewagi militarnej brata poszedł na ustępstwa również Olbracht i 20 lutego 1491 r. podpisano w Koszycach ugodę, na mocy której Władysław został uznany prawym królem węgierskim, a Olbracht otrzymał „ukontentowanie", czyli rekompensatę na Śląsku, od razu księstwo głogowskie oraz przyrzeczenie księstwa oleśnickiego i opawskiego, a także szereg innych posiadłości. Zaczęto też mu nadawać tytuł *supremus dux in Slesia.* Ambitnego królewicza nie zadowolił jednak tak korzystny dlań wynik walki, podjął on na nowo wojnę z bratem, na własną rękę, wbrew woli ojca. Niczego więcej nie osiągnął, gdyż w bitwie stoczonej l stycznia 1492 r. pod Preszowem z wojskiem brata, dowodzonym przez Stefana Zapolyę, pierwszego magnata węgierskiego, mimo dzielnej walki uległ wobec przeważających sił przeciwnika i schronił się za murami Preszowa; w krótkim czasie jednak został zmuszony do kapitulacji. Władysław wspaniałomyślnie i po bratersku potraktował jeńca, puścił w niepamięć złamanie ugody i ponowił warunki koszyckie, po czym niefortunny pretendent do korony węgierskiej wrócił do Polski, gdzie go uznała, po rychłej śmierci ojca, Korona Polska.

Epizod węgierski Jana Olbrachta jest świadectwem bezsilności polityki dynastycznej, skoro wysuwała własne egoistyczne cele, nie licząc się *z* interesami i dążeniami państw i czynników społecznych. Jagiellonowie mogli liczyć na sukcesy dynastyczne tylko pod warunkiem, gdyby zidentyfikowali swój interes z polską racją stanu, jako że Polska stanowiła ich główną bazę, i gdyby budowali system jagielloński — obejmujący oprócz Polski również inne państwa — na wspólnocie interesów i celów zachodzących między Polską a owymi innymi państwami. Pod tym tylko warunkiem można było stworzyć trwały system' polsko-czesko-węgierski pod egidą dynastii jagiellońskiej. Ale ten jeden warunek nie wystarczał. Polska chcąc odgrywać

' F. Papee, *Polska i Litwa, s.* 260, za Georgius Sirmiensis, w: *Scriptores rerum Hungaricarum,* t. 1(1857), s. 32.

główną rolę w tym związku musiałaby poświęcić wiele energii i środków na obronę wspólnych interesów, tymczasem jej zainteresowania skierowały się przecież w inną stronę, toteż sprawom węgierskim i czeskim udzielała ona za mało uwagi, ażeby z pomocą polityki jagiellońskiej osiągnąć na tym gruncie trwałe rezultaty.

Rozdział X

POLITYKA WEWNĘTRZNA

Rządy Kazimierza Jagiellończyka przypadły w okresie formowania nowożytnej monarchii absolutnej, co się ujawniło na dwóch krańcach Europy, gdy Ludwik XI kładł podwaliny pod absolutyzm francuski, a Iwan III przygotowywał grunt do przyszłego absolutyzmu rosyjskiego. Polska nie mogła pozostać na uboczu prądów zmierzających do wzmocnienia monarchii. Wyrazicielem tych dążeń stał się Kazimierz Jagiellończyk, jednak przy specyficznych cechach polskiego podłoża społecznego i politycznego intencje królewskie nie miały szans realizacji. Procesy wewnętrzne doprowadziły do powstania wręcz odmiennego ustroju. Scharakteryzujemy pokrótce wyniki polityki wewnętrznej odnoszące się do duchowieństwa, do rycerstwa i do ziem lennych Korony Polskiej.

Tendencje absolutystyczne króla Kazimierza najjaskrawiej ujawniały się w stosunku do duchowieństwa i Kościoła. W Polsce, jak wszędzie w Europie, Kościół odgrywał doniosłą rolę w trzech sferach: religijno-ideologicznej, społeczno-gospodarczej oraz politycznej. Wpływy polityczne Kościoła osiągnęły punkt kulminacyjny za Zbigniewa Oleśnickiego. Król nie darzył go zaufaniem i nie miał zamiaru poddać się kierownictwu ambitnego biskupa krakowskiego. Między królem a biskupem wynikł konflikt zakończony pełnym zwycięstwem króla i odsunięciem od władzy Oleśnickiego. Jednak konflikt ten był tylko epizodem na tle wykonywania przez króla swego zasadniczego programu w zakresie polityki kościelnej, mianowicie podporządkowania Kościoła władzy królewskiej pod względem politycznym wewnątrz państwa. Kazimierz wyzyskał konflikt, jaki się rozgrywał w chwili jego wstąpienia na tron między papieżem a soborem i wbrew opinii znacznej części duchowieństwa polskiego opowiadającego się za neutralnością, uznał papieża rzymskiego Mikołaja V za głowę Kościoła, zażądał jednak spełnienia warunków, z których najważniejszym było przyznanie królowi prawa rozdawnictwa beneficjów kościelnych. Papież przyznał królowi prawo do rozpo-

rządzania tylko 90 stanowiskami kościelnymi, jednak król potrafił zapewnić sobie znacznie większy wpływ na obsadę personalną Kościoła — bez pytania o zgodę papieża. Chodziło o desygnację biskupów. Zgodnie z prawem kanonicznym byli oni obierani przez kapituły, a zatwierdzani *przez* papieża. Kazimierz nie myślał kwestionować tej procedury pod względem formalnym, gdyż nie miałby widoków na sukces, natomiast wprowadził zwyczaj, który wybór kandydatów przez kapituły czynił formalnością. Skoro zawakowało biskupstwo, król zawiadamiał kanoników o swoim kandydacie na wolne stanowisko i zapowiadał represje przeciwko tym, którzy się sprzeciwią jego żądaniom. Prałaci z reguły ulegali żądaniom króla.

Przez długi okres swego panowania raz tylko król spotkał się z gwałtownym oporem ze strony kapituły krakowskiej. Było to po śmierci Tomasza Strzępińskiego (1461), następcy Oleśnickiego, w czasie wojny pruskiej, gdy duchowieństwo niezadowolone z powodu znacznych ciężarów wojennych pragnęło widzieć na stolicach biskupich osobistości niezależne od króla. Król *zażądał* od kapituły, aby wybrała biskupa włocławskiego Jana Gruszczyńskiego, kanonicy nie usłuchali i wysunęli kandydaturę Jana Lutka z Brzezia, a gdy ten wobec nalegań królewskich ustąpił, poparli kurialnego kandydata Jakuba z Sienna, synowca Zbigniewa Oleśnickiego. Król chwycił się gwałtownych środków, skazał na banicję Jakuba i jego zwolenników, nakazał sekwestr ich dóbr. Jednym z poszkodowanych z tego powodu był Jan Długosz, znakomity dziejopis, a zarazem kanonik krakowski. Wśród zastraszonej kapituły nastąpiło rozdwojenie i tylko jej część podtrzymywała Jakuba. Wreszcie papież, który chciał odciągnąć Kazimierza od zbliżenia z królem czeskim Jerzym z Podiebradu, kacerzem, ustąpił i Gruszczyński objął katedrę krakowską. W ten sposób król przeprowadził zasadę, że biskupem może zostać tylko kandydat królewski, nie chciał bowiem dopuszczać do rady królewskiej osób, do których nie miał zaufania. Zarówno przebieg sporu, zastosowane represje, jak jego wynik stanowiły odstręczający przykład dla duchowieństwa polskiego, które też nie podejmowało walki z królem, jeśli dotyczyła obsady biskupstw.

Polityka Kazimierza w sprawie obsady biskupstw stanowiła właściwie fragment walki wypowiedzianej przez tego Jagiellończyka możnowładztwu, którego przeważające stanowisko w państwie usiłował złamać. Biskupi rekrutowali się spośród możnowładców i ich interesy reprezentowali. Walka z możnowładztwem świeckim nosiła podobny charakter jak z wyższą hierarchią duchowną, mianowicie Kazimierz zmierzał systematycznie do obsady dygnitarstw przez swoich zwolenników oraz do zjednywania sobie opozycjonistów. W początkach panowania mianował oddanych sobie ludzi na niższe stanowiska, w czasie wojny trzynastoletniej sięgnął najwyższych dygnitarstw. Musiał oczywiście liczyć się z panującymi zwyczajami, że na przykład pierwszym świeckim dygnitarzem — kasztelanem krakowskim — zostaje aktualny wojewoda krakowski. Tak też w 1459 r. mianował wojewodę krakowskiego Jana Tęczyńskiego kasztelanem, ale na wakujące stanowisko wojewody krakowskiego wyznaczył niespodzianie Jana Pileckiego, powinowatego rodziny królewskiej, niemile widzianego przez panów krakowskich. Królowi chodziło o wyniesienie swojego człowieka, który też później został siłą *rzeczy* kasztelanem krakowskim. Po Pileckim najwyższe dygnitarstwa piastował Dersław Rytwiański, który z opozycjonisty przerzucił się do obozu królewskiego. Król dbał również o to, ażeby starostwa znalazły się w zaufanych rękach, w szczególności krakowskie, na przykład w 1457 r. otrzymał je Mikołaj z Witowic Pieniążek, który przywrócił bezpieczeństwo w ziemi krakowskiej tępiąc rozpanoszone w niej rozbójnictwo. Przytoczyliśmy tu tylko przykłady, ale nominacje królewskie nie były przypadkowe, stanowiły wyraz systemu, w którym cała hierarchia urzędnicza przeszła w ręce zwolenników królewskich. Już w roku 1461, a więc w pierwszej fazie rządów tego monarchy, gdy wybuchła wojna duchowna, zwycięstwo zawdzięczał król „machinie urzędniczej" — jeśli wolno użyć takiego określenia w Polsce, gdzie nie znano systemu biurokratycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu — bezwzględnemu wykonywaniu rozkazów przez odpowiednich dygnitarzy. Łatwo jednak dostrzec, że sukcesy odniesione *przez króla* w stosunku do możnowładztwa zarówno duchownego, jak i świeckiego noszą jeden rys, który nie rokował im trwałości, mianowicie charakter personalny. Król podjął walkę nie przeciw systemowi udziału społeczeństwa w rządach, jaki się w Polsce utrwalił, lecz przeciwko osobom reprezentującym nastroje opozycyjne. Radykalne wykorzenienie rządów możnowładczych i wyeliminowanie udziału w rządach tzw. czynnika społecznego, stworzenie monarchii absolutnej było możliwe tylko pod warunkiem uformowania potężnej machiny biurokratycznej, wykonującej rządy w imieniu absolutnego władcy i przeciwstawiającej się czynnikowi społecznemu. Obsada personalna takiej machiny nie może rekrutować się spośród zwalczanych wpływowych czynników społecznych, gdyż inaczej machina stanie się narzędziem tych czynników. Otóż w Polsce biurokracja nigdy nie powstała, a król Kazimierz obsadzał urzędy nie tyle według klucza klasowego, ile według klucza *sit venia verbo* „partyjnego", to znaczy według ustosunkowania się kandydatów do polityki królewskiej. Wprawdzie w walce z możnowładztwem król wyzyskiwał istniejące w Polsce przeciwieństwa dzielnicowe — antagonizm między Wielkopolską a Małopolską — oraz przeciwieństwa klasowe — dążenie szlachty do wyzwolenia się spod przewagi możnowładztwa. Te przeciwieństwa ułatwiły królowi zwalczanie przewagi magnatów, ale szlachta walcząc o niezależne stanowisko społeczne oraz zapewniając sobie wpływ na rządy nie poszła w służbę władzy królewskiej, lecz stała się samodzielnym czynnikiem politycznym. Ostatecznie polityka wewnętrzna Kazimierza Jagiellończyka doprowadziła do rezultatów wręcz odmiennych niż ten, który król zamierzał — przygotowała grunt do liberalnej demokracji szlacheckiej.

Najbardziej znamiennym faktem w ewolucji społeczno-klasowej za Kazimierza Jagiellończyka były przywileje uzyskane przez szlachtę w 1454 r. W obozie pod Cerekwicą odmówiła posłuszeństwa szlachta wielkopolska, powołana pod broń na podstawie uchwały rady królewskiej, lecz bez uprzedniego postanowienia zjazdu generalnego (sejmu). Wybuchł trzydniowy *zatarg* z królem w gruncie *rzeczy* skierowany ostrzem przeciwko możnowładztwu, którego ekspozyturą była rada królewska. Za udział w operacjach wojennych szlachta zażądała nowego przywileju; król istotnie wystawił go 15 września 1454 r. Przywilej nieszawski nosił podwójny charakter: (1) partykularny wielkopolski, gdyż postanawiał, że przy rozdawnictwie urzędów centralnych Wielkopolanie mają być uwzględniani na równi z Małopolanami; (2) klasowo-szlachecki, zwrócony przeciwko magnatom, jak to wynikało z artykułów zabezpieczających sądownictwo przed samowolą magnatów, osłabiający też przewagę możnowładztwa w administracji — między innymi zapowiedziano, że starostwa nie mają być powierzane wyższym urzędnikom ziemskim (to *znaczy* szlachta nie chciała, żeby starostwa sprawowali najpotężniejsi magnaci). Najbardziej jednak antymagnackie zabarwienie przywileju ujawniło się w artykule *zarządzającym, aby bez zgody* sejmików nie zwoływano pospolitego ruszenia ani też nie stanowiono zarządzeń. Było to jakby wotum nieufności wyrażone radzie królewskiej. Niezadowolenie możnowładztwa z tej akcji szlachty *znalazło* wyraz w kronice Długosza, stronnika krakowskiego obozu magnackiego. Potępiał on postępowanie szlachty wielkopolskiej pod Cerekwicą jako bunt przeciwko królowi i Rzeczpospolitej (czytaj: magnatom, którzy trzęśli państwem).

Oczywiście Małopolanie nie chcieli być gorsi niż ich bracia wielkopolscy; skoro i ich powołano pod broń, to oni również wystąpili z żądaniami (w Opokach na Kujawach), ale te nosiły w stosunku do możnowładztwa bardziej umiarkowany charakter, nie wspomniano nic o sejmikach niemiłych magnatom. W ten sposób kolebką ruchu demokratyczno-szlacheckiego stała się Wielkopolska; w Małopolsce szlachta wyemancypowała się później spod przewagi możnowładztwa, które właśnie w tej dzielnicy miało główne gniazdo i najpotężniej się rozwinęło.

W tymże 1454 r. — w Nieszawie — nastąpiło pospieszne uporządkowanie artykułów cerekwickich i nadanie odpowiednich przywilejów innym dzielnicom. Pierwsi otrzymali przywilej Małopolanie — 11 listopada, nazajutrz Wielkopolanie, później inne dzielnice (ale przeważna część ich przywilejów zaginęła i nie jest dziś znana). Okazało się przy tym, że przywileje zostały zredagowane według dwóch zasadniczych typów: wielkopolskiego — wyraźnie antymagnackiego, oraz małopolskiego — bardziej umiarkowanego. Dziełem dalszej ewolucji była niwelacja uprzywilejowania w obrębie rycerstwa i emancypacja całej szlachty spod przewagi rodów magnackich. Jednym z zasadniczych objawów przekształcenia się ustroju feudalnego w monarchię czasów nowożytnych było zlikwidowanie rozbicia feudalnego na zachodzie, dzielnicowego na wschodzie Europy. W monarchii Kazimierza Wielkiego utrzymały się szczątki rozbicia przede wszystkim w postaci księstw lennych, które za Jagiełły nie tylko nie uległy zanikowi, ale nawet 'zostały rozszerzone, dzięki nadaniu księciu Ziemowitowi w lenne posiadanie ziemi bełskiej (1388). Za Kazimierza Jagiellończyka został zrobiony krok naprzód w kierunku likwidacji dzielnicowych anachronizmów, stanowiących niepożądane zjawisko z powodu separatystycznych tendencji książąt mazowieckich, mających poparcie lokalnego społeczeństwa. Gdy w roku 1462 wygasła linia płocka Piastów mazowieckich, dzierżona przez nią ziemia bełska od razu wróciła do Korony jako województwo bełskie, natomiast do Płocka rościli pretensje inni Piastowie. Król zdecydował się sam oddać Płock linii warszawskiej, pozostałe zaś terytorium płockie włączono z powrotem do Królestwa, częściowo od razu (ziemia gostynińska i rawska), a częściowo po śmierci księżnej wdowy płockiej Anny w 1476 r. (ziemia sochaczewska) i utworzono na tym terenie województwo rawskie. W ten sposób za Kazimierza Jagiellończyka dokonał się znaczny postęp w kierunku scalenia terytorium polskiego i ugruntowania monarchii narodowej.

1492-1572

Część III

CZASY ROZSTRZYGNIĘĆ POLITYCZNYCH

Część IV

CZASY ZYGMUNTA AUGUSTA

POLSKA JAGIELLONÓW U PROGU ERY NOWOŻYTNEJ

Czasy jagiellońskie można określić jako epokę przejściową między średniowieczną Polską piastowską, a Polską nowożytną, która przybrała formę Rzeczypospolitej szlacheckiej. W chwili śmierci ostatniego Jagiellona Polska była organizmem politycznym wyraziście skrystalizowanym i mimo kataklizmu, jaki ją spotkał w następnym stuleciu, mimo straszliwego upustu krwi i wycieńczenia materialnego, a zarazem osłabienia tętna życia duchowego i upadku kulturalnego, utrzymała bez istotnych zmian aż do schyłku Rzeczpospolitej formy ustrojowe i strukturę gospodarczą już ukształtowaną w 1572 r. Granice zewnętrzne również nie ulegały zasadniczym zmianom między rokiem 1569 a 1773. Na zachodzie i południu panowała całkowita stabilizacja, tylko na wschodzie zachodziły pewne przesunięcia. Pod względem form ustrojowych i politycznych Polska w chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta nie różniła się istotnie od Polski w chwili zgonu Zygmunta Augusta. Zachodziły oczywiście różnice w zakresie kultury duchowej. Świat posunął się do przodu, Polska nie mogła nie odczuć tych zmian na sobie, ale pod względem politycznym pozostawała ta sama. Natomiast w porównaniu z czasami ostatniego Piasta dynastii andegaweńskiej, a nawet pierwszego Jagiellona, Polska Zygmunta Augusta przedstawiała obraz całkiem odmienny. Cechą znamienną Polski nowożytnej był anarchiczny liberalizm demokracji szlacheckiej, stanowiący anachronizm we współczesnej Europie, oraz samorząd szlachecki, brak rozwiniętych urzędów koronnych i wyrobionego systemu biurokratycznego. Skutkiem tego był brak ładu wyróżniający Polskę ujemnie na tle stosunków europejskich. Rysem wyjątkowym staje się przewaga egoistycznej klasy szlacheckiej dominującej nad całym społeczeństwem, brak siły mogącej się jej przeciwstawić i ograniczyć jej wszechwładzę wobec skrępowania monarchy i niewytworzenia się biurokracji. Ciężkie położenie miast i uciemiężenie ludności chłopskiej dopełniały obrazu. Tak się ukształtowały stosunki w Polsce na przełomie epoki

jagiellońskiej. Nie można powiedzieć, że winę za ten tak niepomyślny stan rzeczy ponosiło wyłącznie społeczeństwo polskie, niezdolne do stworzenia form lepszych, daje się bowiem zauważyć, że w tym samym kierunku zmierzała ewolucja wewnętrzna najbliższych sąsiadów Polski, Czech, a zwłaszcza Węgier, gdzie również poprzez rządy możnowładcze ujawniała się tendencja w kierunku budowy liberalnej demokracji szlacheckiej z wolną elekcją monarchów. Jednakże tam normalny przebieg rozwoju wewnętrznego został naruszony i skierowany na inne tory wskutek ingerencji potężnych czynników zewnętrznych (Habsburgów i Turcji), które siłą narzuciły inny porządek. Gdyby nie to, istniały szansę, że Czechy i Węgry wytworzą wraz z Polską grupę państw o podobnych formach ustrojowych.

Polska *znalazła* się w pomyślniejszej sytuacji międzynarodowej, nacisk obcy nie zmuszał jej do rewizji dążeń, a ustrój, który stworzyła, zdał pozornie egzamin na arenie międzynarodowej, okazał się bowiem atrakcyjny dla sąsiadów i przyczynił się do rozszerzenia granic Korony Polskiej zarówno na terenie pruskim, jak i rusko-litewskim. Polski ustrój można uznać nawet za idealny z punktu widzenia doraźnych potrzeb klasy panującej, której stwarzał wymarzone warunki egzystencji, podporządkowując jej interesom dobro innych klas społecznych. W rzeczywistości był szkodliwy, ponieważ powodował osłabienie organizmu państwowego. Jeśli teraz cofniemy się o dwa stulecia, do schyłku XIV w., znajdziemy w Polsce wręcz odmienne zasady ustrojowe. Polska ówczesna była już państwem stanowym, ale jeszcze nie demokracją szlachecką. Przewagę w życiu politycznym miał autorytet — rządy sprawował monarcha z pomocą skupionych przy nim rodów możnowładczych. Niewątpliwie interesy klasy rycersko-ziemiańskiej stanowiły dla rządu busolę na burzliwych wodach polityki zewnętrznej i wewnętrznej, ale bezpośrednio masy szlacheckie głosu nie *zabierały* i nie brały udziału w rządach. Szlachta była więc klasą dominującą, ale jeszcze nie *rządzącą*. Nie było sejmików reprezentujących stan szlachecki, a tylko arystokracja uczestniczyła w *zjazdach rady* królewskiej, działała też silna władza urzędnicza w osobach starostów królewskich. Niższe warstwy społeczne nie były jeszcze tak upośledzone pod względem prawnym i gospodarczym. Ustrój polski tej doby nie nosił znamion anarchizmu na tle europejskim, nawet w pewnym zakresie wyprzedzał sąsiadów.

Polska nowożytna różniła się też zasadniczo od Polski XIV w. rozciągłością terytorium państwowego. Przesunięcie granicy na wschodzie nastąpiło już w 1386 r., gdy kraje litewsko-ruskie zostały wcielone do Korony, ale przesunięcie to oznaczało tylko nową sferę ekspansji, natomiast obszar państwowy Polski nie został wówczas na trwałe rozszerzony. Inkorporacja z 1386 r. trwała krótko, nastąpiło rozluźnienie formy związku prawnopaństwowego Litwy z Koroną, a w 1440 r. Litwa w ogóle oderwała się od Polski. Dopiero stopniowo za dynastii jagiellońskiej został przygotowany grunt do zjednoczenia państwowego obu części składowych systemu jagiellońskiego. Przyczyniły się do tego również okoliczności zewnętrzne, tak iż u samego schyłku epoki jagiellońskiej nastąpiło trwałe przesunięcie terytorium na wschód, przesunięcie, które nadało Rzeczpospolitej pozory świetności — pod wieloma względami złudne, bo nie oparte na trwałych przesłankach etniczno-kulturalnych wobec skomplikowanego składu wewnętrznego nowego państwa. Można więc powiedzieć, że pod względem polityczno-terytorialnym i ustrojowym epoka jagiellońska stanowiła okres krystalizowania nowych form, które przed śmiercią ostatniego Jagiellona ustaliły się i ustabilizowały na długi czas.

Przejściowy charakter epoki jagiellońskiej zarysowuje się wyraźnie przy traktowaniu jej na szerszym tle historycznym, skoro rok 1492 uchodzi za datę graniczną między średniowieczem a czasami nowożytnymi. W ten sposób pierwsze dwa pokolenia Jagiellonów mieszczą się w sferze historii średniowiecznej, natomiast ostatnie osiemdziesięciolecie należy formalnie do historii nowożytnej. Sprawa początku epoki nowożytnej jest skomplikowana i należy zadać pytanie, czy istotnie rok 1492 trzeba przyjmować jako moment przełomowy? Wypada zastanowić się bliżej nad znaczeniem historycznym daty, od której mamy zacząć nasze rozważania. Zadanie to nie jest proste. Określenie zarówno początkowego, jak końcowego momentu wieków średnich nasuwa wątpliwości w historiografii i wywołuje polemiki. Samo pojęcie wieków średnich zostało wprowadzone w dobie odrodzenia przez filologów, którzy jako *media actus* określali czasy panowania łaciny barbarzyńskiej. Do historiografii wprowadził to określenie historyk niemiecki z XVII w. Cellariusz (Keller). Uznał on za datę końcową średniowiecza fakt zdobycia Konstantynopola przez Turków w 1453 r., a tym samym upadku ostatniej cząstki starożytnego Imperium Romanum. Był to punkt widzenia człowieka znajdującego się pod urokiem świata klasycznego, epigona renesansu. Data nie mogła się utrzymać, ponieważ mimo swej doniosłości stanowiła wydarzenie o charakterze raczej lokalnym. W chwili upadku Bizancjum goniło już od dawna resztkami sił. Owładnięcie Bosforem ułatwiło Turcji ekspansję na arenie europejskiej, ale ekspansja ta była prowadzona już od dawna i nie skończyła się w 1453 r., lecz była wciąż kontynuowana. Zresztą rola dziejowa Turcji nie była tak doniosła, ażeby według dat odnoszących się do niej, orientować się w epokach historycznych. W wieku XVII Keller mógł znajdować się pod sugestią potęgi tureckiej, my z perspektywy wieków oceniamy ją inaczej. W skali światowej bez porównania większe znaczenie wypada przypisać rokowi 1492, który od dawna skupiał uwagę historyków, ponieważ otworzył nowe horyzonty przed przodującą w świecie cywilizacją śródziemnomorską; jeśli nie w znaczeniu subiektywnym, skoro Kolumb nie zdawał sobie sprawy z istoty odkrycia, to obiektywnie zapoczątkował nową erę. Adam Smith za najważniejsze fakty dziejów nowożytnych uważał odkrycie Antyli przez Kolumba w 1492 r. oraz okrążenie Przylądka Dobrej Nadziei przez Vasco da Gamę w 1498 r. Za-

początkowały one zwrot w dziejach gospodarczych, udostępniły Europie nowe tereny eksploatacji, ale *zarazem* postawiły przed nią nowe problemy polityczne. Również ta data nie zadowala wszystkich historyków; niektórzy z nich szukają jeszcze innych kryteriów. Rysem charakterystycznym średniowiecza była bowiem doniosła rola celów religijnych w polityce. Jednym z najdonioślejszych zagadnień do X w. była chrystianizacja stanowiąca zarazem problem polityczny. Na gruncie religijnym toczyła się walka między państwem a Kościołem, z tego samego podłoża wynikały krucjaty. Otóż właśnie wiek XVI i pierwsza połowa wieku XVII stanowią okres napięcia uczuć religijnych znajdującego odbicie w sferze polityki, okres wojen religijnych. Z tego punktu widzenia za koniec średniowiecza należałoby przyjąć rok 1648 — pokój westfalski — lub rewolucję angielską. W ogóle w dyskusji na temat podziału historii na okresy sprawdza się stare powiedzenie: *c\uot capita tot sensus.* Przyjęcie tej czy innej koncepcji *zależy* od ustalenia kryterium, czyli podstawy podziału. Ponieważ chodzi o podział historii powszechnej, która w zasadzie powinna obejmować dzieje całej ludzkości, przeto pod uwagę musi być wzięte odpowiednie kryterium. Nie będzie trudno je znaleźć, zważywszy że ewolucja dziejowa zmierzała do rozszerzenia horyzontu cywilizacji, zanim ostatecznie horyzont ten nie ogarnął całego globu. Jak daleko wstecz sięga oparta na źródłach pisanych wiedza historyczna oraz prehistoria czerpiąca wiadomości z pozostałości kultury materialnej, a również językoznawstwo śledzące początki zespołów językowych, ludzkość nie tworzyła jednolitego systemu politycznego, lecz rozpadała się na wiele kultur i cywilizacji. Były to jakby zamknięte światy nie kontaktujące się z sobą, przynajmniej tak, żeby to miało praktyczne znaczenie polityczne lub gospodarcze. Dziś jest inaczej, świat stanowi organiczną całość polityczno-gospodarczą. Wydarzenia zachodzące w jakimkolwiek zakątku globu są oceniane jako ogniwa jednej wielkiej całości.

Kiedy nastąpił przełom w dziejach ludzkości, kiedy się skończył okres cywilizacji zamkniętych dziejów lokalnych, a zaczął okres cywilizacji otwartych oddziałujących na siebie wzajemnie, a zarazem okres dziejów powszechnych w dosłownym tego słowa znaczeniu? Jeśli ten przełom można wyrazić za pomocą jednej daty, to za najlepszy symbol wypada uznać rok 1492. Dacie tej wypadnie przypisać nawet większe znaczenie, niż to uczynił Adam Smith. Możemy śmiało *zaczynać* od niej dzieje nowożytne, uznając za cechę charakterystyczną tego okresu ewolucję pojęcia ludzkości od treści jedynie antropologicznej do treści również politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Nie do nas należy ustalenie daty początkowej średniowiecza. Wspomnimy tylko, że data ta nie może mieć charakteru powszechnego, skoro ludzkość przed 1492 r. nie stanowiła całości zorganizowanej, początek średniowiecza musi więc siłą rzeczy odnosić się wyłącznie do cywilizacji śródziemnomorskiej ze względu na rolę, jaką ta cywilizaqa odegrała w dziejach *całe]* ludzkości, doprowadzając do zjednoczenia rozbitego rodzaju ludzkiego. Jednocześnie data ta musi oznaczać etap na drodze zjednoczenia ludzkości, musi odnosić się do faktu, który oznacza krok naprzód w kierunku uniwersalizmu. Za tego rodzaju etap uznajemy triumf chrześcijaństwa jako religii uniwersalnej, powszechnej, ogólnoludzkiej, która przygotowała grunt ideologiczny do zjednoczenia ludzkości, a dzięki swej działalności misyjnej obudziła żądzę poznawania nowych ludów, niezależnie od pobudek politycznych i gospodarczych.

Przyjmując rok 1492 jako datę przełomową w historii powszechnej, możemy zastanawiać się, jakie ona ma odniesienie do Polski i czy na naszym gruncie stanowi punkt zwrotny w dziejach? Otóż nie ulega wątpliwości, że skutki odkryć geograficznych miały doniosłe znaczenie dla całej Europy, ponieważ nastąpiło ogólne przeobrażenie jej struktury geograficzno-gospodarczej. Poza podatkami głównym źródłem bogactw w wiekach średnich był handel. Potęgę gospodarczą i rozkwit cywilizacyjny osiągnęły te narody, które zdobyły w handlu przodujące stanowisko, a więc Włochy, które opanowały handel śródziemnomorski, oraz Niemcy wraz z Flandrią, które po zorganizowaniu się w Hanzę owładnęły handlem w basenie Morza Północnego i Bałtyckiego. Po roku 1492 handel średniowieczny morski przeistoczył się w oceaniczny. Prym w nim wiodły narody zachodnie, najpierw Portugalczycy i Hiszpanie, a następnie Anglicy, Holendrzy i Francuzi. Upadł natomiast handel niemiecki i włoski, co spowodowało osłabienie potencjału materialnego obu tych narodów. Polska nie odczuła w sposób niekorzystny zmian, jakie zaszły w kierunkach handlu europejskiego. Wprawdzie podupadł dawny handel tranzytowy, ale za to niezwykły rozkwit eksportu zboża, tudzież drewna na budowę okrętów wynagrodził z nawiązką wynikłe stąd straty. W ten sposób Polska nie wzięła bezpośredniego udziału w handlu oceanicznym, ale odczuła jego dobroczynne skutki w swym systemie gospodarczym. Wzmożony eksport stał się podstawą dobrobytu doby zygmuntowskiej, a zarazem stworzył materialne przesłanki podniesienia kulturowego. W porównaniu z Niemcami Polska wzmocniła się gospodarczo, co przyczyniło się również do zabezpieczenia przed zachodnim sąsiadem pod względem politycznym. W rezultacie granica zachodnia i południowo-zachodnia Polski odznacza się niezwykłą trwałością. Na jednych odcinkach od wieku XIV, na innych od roku 1466 nie uległa ona zmianom aż do 1773 r. Odkrycia geograficzne stanowiły więc ważny, chociaż pośredni, czynnik stabilizacji Polski na granicy zachodniej, a zarazem ułatwiający jej zadania, jakie postawiła przed sobą na wschodzie.

Także w wewnętrznej ewolucji Polski historycy dostrzegają w tych czasach ważne przemiany, które pozwalają im przeprowadzić granicę między Polską średniowieczną a nowożytną. Dziś przyjmuje się zwykle za datę końcową średniowiecza polskiego rok 1506, czyli moment śmierci Aleksandra Jagiellończyka. Według tej daty przeprowadzono granicę między dziejami

średniowiecznymi a nowożytnymi w podręcznikach wydanych przez Akademię Umiejętności, podobnie w podręcznikach Dąbrowskiego i Konopczyńskiego . Również tej zasady podziału trzyma się Z. Wojciechowski . Panowała ona i dawniejszej historiografii. J. Szujski (1862) dzielił dobę jagiellońską na dwa okresy: (1) 1386-1506 i (2) 1506-1572. Również J. Caro zakończył średniowiecze polskie rokiem 1506[278]. Jeszcze dawniej spotykamy tę datę jako graniczną w dziejach Rzeczpospolitej pióra J. Moraczewskie-go[279]. U podstawy tego poglądu leżą fakty nie natury politycznej, lecz ustrojowej i z tego punktu widzenia największy wpływ na jego utrzymanie wywarła bodaj koncepcja O. Balzera, który przywiązywał szczególną wagę do konstytucji *nihil novi,* wydanej w roku 1505, a która ustanowiła wpływ sejmu na ustawodawczą działalność Rzeczpospolitej. W XIV i XV w. w Polsce skrystalizowało się państwo stanowe oparte na równowadze stanów podporządkowanych królowi i będących wespół z królem podmiotem władzy państwowej. Równowaga ta została naruszona już za Kazimierza Jagiellończyka, ale po raz pierwszy formalnie konstytucja *nihil novi* stwierdziła zmianę podmiotu władzy (Wojciechowski).

Mimo iż w nowszej historiografii przeważa pogląd, że rok 1506 jest datą zamykającą nasze średniowiecze, budzą się jednak zastrzeżenia, czy jest rzeczą celową i konieczną korygowanie daty roku 1492 na gruncie polskim, czy są ku temu dość poważne powody? Otóż sądzimy, że korektura ta nie jest konieczna. Michał Bobrzyński pisał: „Panowanie Olbrachta i Aleksandra stoją na przejściu między okresami średniowiecznymi i nowożytnymi, tak że do jednego lub drugiego zaliczyć je można. W roku 1493 jako wynik poprzedniego rozwoju występuje już Sejm złożony z izby poselskiej i senatu, a ustrój ten w ustawie z r. 1505 otrzymuje swoje określenie i sankcje". Ze słów tego historyka wynika, że za datę otwierającą okres nowożytny w ustroju polskim równie dobrze można przyjąć moment uformowania się nowego podmiotu władzy, który skrystalizował się w roku 1493 jako sejm złożony według ówczesnej nomenklatury z trzech stanów: króla, senatu i izby poselskiej. Przyjęcie tego roku (a raczej 1492) za moment graniczny wydaje się bardziej wskazane w celu zupełnego uzgodnienia polskiego podziału lokalnego z podziałem powszechnodziejowym. Do takiej konkluzji dochodzimy stosując kryterium ustrojowe.

Przechodząc do stosunków politycznych, powinniśmy stwierdzić, że epoka jagiellońska mimo swej przejściowości stanowi pewną całość, w obrębie zaś tej całości, jeśli mamy przeprowadzać podziały, to w żadnym razie rok 1505 (czy 1506) nie może być wzięty pod uwagę. Ze wszech miar natomiast odpowiada temu celowi rok 1492, kiedy rozpoczął się okres wojen moskiewskich ciągnących się z przerwami aż do czasów Jana Kazimierza i bardzo ważący na losach Rzeczpospolitej; okres w którym nastąpił ponowny zwrot w stosunkach Litwy do Polski, gdyż wtedy zagrożone od wschodu Wielkie Księstwo Litewskie zaczęło się zbliżać do Korony szukając w niej oparcia. Toteż słuszne wydaje się stanowisko Michała Dobrzyńskiego, który w swym zarysie dziejów Polski doprowadził średniowiecze do roku 1492 . Także my przyjmujemy tę datę za moment początkowy ostatniego okresu dziejów jagiellońskich, które w ogóle dzielimy na trzy okresy, stosownie do ewolucji centralnego wówczas problemu, mianowicie stosunku Polski do Litwy. Pierwszy okres, obejmował czasy Jagiełły i Władysława Warneńczyka. Litwa była wtedy formalnie częścią składową Korony Polskiej, chociaż *de facto* została wyodrębniona jako Wielkie Księstwo zależne od Korony i mające znowu wrócić do Korony jako jej prowincja. Ten stosunek prawnopaństwowy siłą faktów został zerwany w roku 1440, jakkolwiek nowa sytuacja wyjaśniła się dopiero po śmierci Warneńczyka i po długim okresie sporów oraz pertraktacji została milcząco uznana przez stronę polską, w czasie gdy wojna trzynastoletnia zaabsorbowała uwagę polityków polskich. Drugi okres wypełniło panowanie Kazimierza Jagiellończyka. Litwa stanowiła wówczas nie tylko odrębne niezawisłe państwo prowadzące samodzielną, ale zasadniczo przyjazną Polsce politykę, nie zmierzała jednak do wewnętrznego zacieśnienia systemu jagiellońskiego, nie szukała w Polsce oparcia, chociaż w ostatnim dziesięcioleciu panowania Kazimierza Jagiellończyka ujawniać się zaczęły tendencje do zbliżenia; były one jeszcze nieśmiałe i nie wywierały wpływu na stosunek prawny obu państw jagiellońskich. Trzeci okres przypadł na czasy synów Kazimierza Jagiellończyka i jego wnuka. Był to okres zacieśnienia więzów solidarności wewnętrznej w systemie jagiellońskim zagrożonym od zewnątrz z jednej strony przez państwo moskiewskie, które usiłowało rewindykować ziemie ruskie zagarnięte ongiś przez Litwinów i stanowiące ogromną część Wielkiego Księstwa Litewskiego, z drugiej — przez Tatarów, którzy stanowili plagę kresów południowych uniemożliwiając kolonizację żyznej krainy, a nawet prowadzenie gospodarstwa.

Temu trzeciemu okresowi mamy poświęcić tegoroczne wykłady. Uchodzi on, a właściwie czasy zygmuntowskie, za wiek złoty Polski. Określenie to jest słuszne w odniesieniu do kultury. Polskę opanowują wtedy nowe prądy umysłowe, artystyczne i religijne, kultura gotycka zmienia się na renesansową. Synowie Kazimierza Jagiellończyka należą raczej do epoki po-

[276] W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej,* t. 1-2, 1936.

[277] Z. Wojciechowski, *Państwo polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju,* wyd. 2, Poznań 1948.

[278] J. Caro, *Geschichte Polens,* t. V, Gotha 1888.

[279] J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczpospolitej Polskiej z pierwszej połowy szesnastego wieku,* [t. 4], Poznań 1847.

[280] M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie,* t. 1-2, Warszawa 1927.

przedniej, bardziej są wychowankami Długosza, niż uczniami humanisty Kallimacha. Wszyscy podpisują się nawet pismem przypominającym dukt ręki Długosza. Zygmunt I uosabiał jeszcze tradycjonalizm, reprezentował pierwiastek konserwatywny wśród sfery wyższej narodu, która już uległa pędowi odrodzenia popieranego na polu sztuki i przez samego króla. Otoczenie Zygmunta I, jego dwór, miały już pod każdym względem charakter renesansowy. Bona, obca zresztą duchem Polsce, przodowała w tym względzie. *S.* Łempicki ustalił pierwszą fazę recepcji prądu renesansowo-humanistycznego na okres 1470-1500, a właściwie przedłużył ją do 1520 r., kiedy nowe prądy są przyjmowane od strony zewnętrznej, formalnie kiedy dominuje wpływ obcych i ulega nowym prądom tylko elita. Dopiero za rządów Zygmunta I, około 1520 r. nastąpił zwrot. Renesans przeniknął do szerszych kół szlacheckich i mieszczańskich, stał się modny i przeobraził psychikę tych, którzy mu ulegli. Ten okres trwał do połowy XVI w.[281]

Natomiast Zygmunt August, wychowany w całkiem odmiennym niż jego ojciec środowisku, był już przedstawicielem nowej epoki. Za jego panowania powstała literatura w narodowym języku, a również rozwinęła się reformacja, której zwycięski pochód usiłował zahamować środkami policyjnymi król Zygmunt Stary. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że omawiany okres stanowi świetną epokę w dziejach kultury polskiej. Gorzej natomiast przedstawiała się sytuacja w dziedzinie politycznej i społecznej. Wydarzenia kształtowały się o wiele mniej pomyślnie, niż w początkowym okresie doby jagiellońskiej za Władysława Jagiełły, mimo iż Polska Zygmuntowska, jeśli idzie o ziemie koronne, miała granice rozleglejsze niż Polska Jagiełły. Z zewnątrz, poza rozbojami tatarskimi, które zresztą za Zygmunta Augusta straciły na sile, nie zagrażały jej bezpośrednie niebezpieczeństwa. Ofensywa turecka rozwijała się w dorzeczu Dunaju, a celem ostrożnej polityki polskiej było osiągnięcie z tą potęgą jeżeli nie porozumienia, to przynajmniej *modus vivendi.* Wreszcie państwo krzyżackie, a od 1525 r. księstwo pruskie, nie mogło się mierzyć pod względem potencjału militarnego i gospodarczego, a również pod względem znaczenia na arenie międzynarodowej z zakonem krzyżackim w dobie Jagiełły. Potęga polityczna Albrechta Hohenzollerna, mimo walorów osobistych tego męża stanu, nie dorównywała przeciwnikowi Jagiełły z pól Grunwaldu Ulrykowi von Jungingen. W ogóle sytuaqa zewnętrzna Polski Zygmunta I kształtowała się nader pomyślnie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę przesunięcie punktu ciężkości gospodarczej i w dużej mierze politycznej Europy ku zachodowi.

Mimo tych wszystkich pomyślnych okoliczności stanowisko mocarstwowe Polski w omawianym okresie uległo osłabieniu w porównaniu z okresem Jagiełły, więc trudno politykę tego okresu nazwać złotą. Dostrzegał to ongiś Szujski, pisząc: „Nie była złotą polityka zewnętrzna Zygmuntów, bo pozwalali urość Austrii, zmocnieć Moskwie, posuwać się Turcji, zawiązać się Prusom. Nie była złotą polityka ich wewnętrzna, bo wydali ostatnie klejnoty władzy monarchicznej narodowi, bo pozwolili na zapraktykowanie liberalnych jego intencyj"[282]. Twierdzenia autora wywołują rozmaite zastrzeżenia. Nie podobna składać winy za wszelkie niekorzystne dla Polski przemiany zewnętrzne i wewnętrzne na politykę Zygmuntów. Powstrzymywanie biegu wydarzeń, odwrócenie procesów historycznych nie leżało w ich mocy. Autor przypisuje zbyt wielkie znaczenie w historii jednostce ludzkiej, ale sceptyczna ocena ówczesnej sytuacji politycznej wydaje się zasadniczo trafna, tylko gdzie indziej należy szukać źródeł zła. Na to osłabienie Polski złożyły się dwa fakty. Pierwszy, to wystąpienie na arenie międzynarodowej państwa moskiewskiego, które wprawdzie nie zagrażało bezpośrednio Koronie, ale rozwinęło akcję przeciwko Litwie stwarzając tym samym niebezpieczeństwo dla systemu jagiellońskiego. Przed Polską otwierały się dwie drogi: albo pozostawić Wielkie Księstwo Litewskie własnemu losowi, w każdym razie nie angażować się silnie w walki litewsko-moskiewskie, prowadzić politykę analogiczną do tej, jaką prowadzili Zygmuntowie na terenie czesko--węgierskim, albo też wystąpić w obronie partnera litewskiego i ponosić konsekwencje polityczne i militarne tak ważnej decyzji. Polska obrała tę drugą drogę, dlatego osłabiła swe stanowisko w stosunku do wszystkich bezpośrednich sąsiadów z wyjątkiem Litwy. Tak zadecydowała szlachta, która uważała Litwę za teren ekspansji, poparła więc Litwinów w walce z Moskwą żądając w zamian koncesji politycznych, które już u schyłku tej epoki uzyskała.

Drugi fakt, który wpływał na osłabienie mocarstwowego stanowiska Polski wynikał z przeobrażeń wewnętrznych. Za Jagiełły rycerstwo było efektywną siłą zbrojną, ono też odniosło zwycięstwo na polach Grunwaldu. W omawianym okresie pospolite ruszenie wprawdzie występowało, ale jego praktyczne znaczenie w akcji wojennej zostało zredukowane do minimum. Już w wojnie trzynastoletniej nie zdało ono egzaminu w walkach z oddziałami zaciężnymi, obecnie stanowiło anachronizm, stawało się raczej powo-

[5] S. Łempicki, *Renesans i humanizm. Kultura,* Kraków 1932, s. 212 i 218.

[282] J. Szujski, *Dzieje Polski,* t. 2: *Jagiellonowie,* s. 207. Trafnie odrzucając określenie „złota" dla polityki ostatnich Jagiellonów Szujski nie uniknął widocznej idealizacji stosunków wewnętrznych, przyznając, że wiek Zygmuntów może uchodzić za złoty, ponieważ panowała wewnętrzna harmonia, ludzie stojący u steru władzy szczęśliwie się dobrali: mądrzy królowie, szlachetni i znakomici senatorowie, oświecona i dzielna szlachta. Otóż na opinię mądrych być może zasłużyli ostatni Jagiellonowie, ale wśród senatorów niewielu spotkamy takich, którzy by dobro państwa stawiali ponad własne cele osobiste, zresztą nie można ich w czambuł potępić, nie byli oni gorsi ani lepsi niż epoka, którą reprezentowali. Na pewno nie było między nimi zgody i harmonii, a jeszcze mniej między nimi i niesforną szlachtą.

dem klęski niż narzędziem sukcesów. Toteż możliwości Polski jako czynnika aktywnego na arenie międzynarodowej doznały osłabienia. Organizacja siły zbrojnej odpowiadającej mocarstwowym potrzebom państwa natrafiała na wielkie trudności z powodu kosztowności wojsk zaciężnych, a zarazem niechęci społeczeństwa do ponoszenia ofiar pieniężnych. Zabrakło zaś czynnika, który by zmusił lub skłonił społeczeństwo do większego wysiłku finansowego. Szlachta sama uchwalała podatki i kierowała się zasadą oszczędzania kieszeni podatników, chyba że chodziło o udział w wydatkach innych stanów: duchowieństwa, mieszczan, wreszcie króla; na ich barki rada była przenosić ciężar kosztów wojennych. Stąd w omawianej epoce paląca stała się sprawa reform skarbowo-wojskowych. Charakterystycznym więc rysem okresu było unikanie wojen. M. Bobrzyński lapidarnie scharakteryzował czasy Zygmunta I jako „pokój za każdą cenę". Może w tym określeniu jest pewna przesada, ale tendencje pokojowe były nader silne i to nie tylko za Zygmunta I. L. Finkel zapytując skąd pochodziło „to powszechne dążenie do pokoju, jakie uzasadnienie jego koniecznej potrzeby", znajduje na to wielokrotnie powtarzaną w uniwersałach królewskich i w pismach poufnych odpowiedź: „nie mamy czym wojen prowadzić" . Do osłabienia potęgi mocarstwowej przyczyniła się jeszcze wewnętrzna, klasowa polityka szlachty, która wywoływała ferment dążąc do zagwarantowania sobie wyłącznego dominującego stanowiska, wypowiadając walkę innym czynnikom, które stały na przeszkodzie w osiągnięciu celu — możnowładztwu i dworowi. Walka przybrała formę tak zwanego ruchu egzekucyjnego zmierzającego do naprawy stosunków w myśl życzenia szlachty.

Dopiero u schyłku epoki jagiellońskiej dzięki unii lubelskiej i przeistoczeniu luźnego systemu jagiellońskiego w organiczną całość państwową nastąpiło wzmocnienie potęgi mocarstwowej Polski. Podczas bezkrólewia po śmierci ostatniego Jagiellona skrystalizował się ostatecznie ustrój państwowy, ustabilizowały się stosunki wewnętrzne i Rzeczpospolita osiągnęła moment szczytowy potęgi politycznej, która dopiero wówczas dorównała blaskowi kultury. Ale na konsekwencje konsolidacji politycznej systemu jagiellońskiego trzeba było jeszcze poczekać. Okres kulminacyjny mocarstwowej polityki nastąpił dopiero w ostatniej ćwierci XVI w. i nie należy go kojarzyć z czasami Zygmuntowskimi, kiedy nowożytna Rzeczpospolita dopiero się formowała.

W omawianym okresie 1492-1572 wyodrębniliśmy dwa podokresy; najpierw rozpatrzymy czasy synów Kazimierza Jagiellończyka, czyli do roku 1548. Do łącznego potraktowania trzech panowań skłania przebieg wydarzeń politycznych. Za Zygmunta I doczekały się zakończenia różne sprawy,

2oa L. Finkel, *Polityka ostatnich Jagiellonów,* w: *Pamiętnik Zjazdu Historyków Literatury im. M. Reja 1906,* Kraków 1910, S.-24.

które toczyły się lub zostały zapoczątkowane przez jego starszych braci. Wojny moskiewskie wybuchły w roku 1492 i prowadzone były z przerwami także za Zygmunta I. Moskwie chodziło o rewindykację ziem ruskich znajdujących się w posiadaniu Jagiellonów, a Litwa broniła swych dawnych zdobyczy i usiłowała przemocą odebrać utracone terytoria. Naturalnie, za Zygmunta Augusta wojny moskiewskie przybrały inny charakter, nowym głównym przedmiotem sporu, gdy Moskwa podjęła walkę o dostęp do morza stały się Inflanty. Podobny charakter będą też nosić walki za Stefana Batorego. Za Zygmunta Augusta doszła jeszcze sprawa panowania na Bałtyku, przy czym rywalizują ze sobą zasadniczo trzy mocarstwa, prócz Polski i Moskwy, Szwecja oraz Dania, ale ta znajduje się na drugim planie. Kwestia bałtycka zbliża panowanie Zygmunta Augusta do problematyki politycznej czasów pojagiellońskich. Za Zygmunta I została też załatwiona sprawa pruska ciągnąca się od zawarcia pokoju toruńskiego (1466). Obecnie formują się Prusy w nowej postaci, jako państwo świeckie, które usiłuje w dalszym ciągu związać swe losy z Niemcami, ale opiera związek na zasadzie dynastycznej, która dawniej, z oczywistych względów, nie była brana pod uwagę. Podobnie też za Zygmunta I właściwie się kończy problem węgierski, jakkolwiek po śmierci Ludwika II wpływy jagiellońskie nie zostały tam zlikwidowane, pozostał bliski tej dynastii Jan Zapolya, którego śmierć niedługo poprzedziła śmierć Zygmunta Starego. Natomiast za ostatniego Jagiellona sprawa węgierska miała trzeciorzędne znaczenie i pod tym względem panowanie króla różniło się od rządów jego ojca i stryjów. W ogóle polityka Zygmunta Augusta przybiera niejako charakter jednokierunkowy, uwaga koncentruje się na wschodzie, podczas gdy za poprzednich rządów była rozproszona. Także w dziedzinie kultury czasy Zygmunta Augusta wykazują wyraźną różnicę w porównaniu z czasami synów Kazimierza Jagiellończyka, zwyciężają albo występują z wielką siłą nowe prądy: humanizm i reformacja. Wszystko to skłania do osobnego potraktowania rządów ostatnich Jagiellonów.

Część III

CZASY ROZSTRZYGNIĘĆ POLITYCZNYCH (1492-1548)

Rozdział XI

CHARAKTERYSTYKA PODOKRESU, LITERATURA I ZASADNICZE PROBLEMY

Za najbardziej charakterystyczną cechę przeszło półwiekowych rządów synów Kazimierza Jagiellończyka uznamy rozwiązanie, mniej lub bardziej trwałe, kilku zasadniczych problemów politycznych postawionych poprzednio za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a raczej jeszcze wcześniej. Tak więc w drugiej połowie XV w. dojrzewał konflikt litewsko-moskiewski o pograniczne ziemie ruskie. Kwestia przynależności tych ziem została rozwiązana przez Moskwę siłą oręża. Nastąpiło przesunięcie granic Moskwy ku zachodowi nad Dniepr i Dźwinę. Było to rozwiązanie w rozumieniu Moskwy chwilowe, jednak granica przybrała wówczas w przybliżeniu tę niemal postać, jaka mimo dość znacznych wahań w tę i w tamtą stronę utrzymała się aż do 1773 r. Podobnie rozwiązania doczekała się sprawa pruska. Próba rewizji traktatu toruńskiego przez Krzyżaków skończyła się niepowodzeniem, chociaż Polska nie potrafiła wprowadzić korzystnych dla siebie zmian. W tym czasie nastąpił kres ekspansji jagiellońskiej na terenie czesko-węgierskim i niepomyślnie dla Polski zakończyła się próba poszerzenia wpływów na odcinku czarnomorskim.

Także doczekało się rozwiązania kilka problemów wewnętrznych. Tak więc nastąpiła ostateczna likwidacja odrębności politycznej Mazowsza, czyli rozwiązanie sprawy księstw lennych, które ongiś w jaskrawy sposób naruszały jedność ziem piastowskich. Również za rozwiązaną można uznać sprawę pozycji politycznej szlachty. Został zreorganizowany sejm, którego zasadniczym składnikiem stała się reprezentacja szlachty, została wydana konstytucja *nihil novi,* wreszcie na arenie politycznej za Zygmunta I pojawiła się instytucja trybuna ludu szlacheckiego. Jedynie zagadnienie stosunku prawnopaństwowego Litwy i Korony nie zostało rozwiązane, ale i tu został przynajmniej przygotowany grunt pod przyszłe zjednoczenie.

Zanim przystąpimy do szczegółowych rozważań, wypada omówić pokrótce dotychczasową literaturę naukową przedmiotu. Ukazał się cały sze-

reg dzieł ogólnych, zawierających syntetyczne ujęcie dziejów Polski lub zwłaszcza epoki jagiellońskiej, od których wypada zacząć. Wymienimy przeznaczone dla inteligencji opracowania napisane przez najlepszych znawców naszej przeszłości, mogące w pewnej mierze służyć jako podręczniki uniwersyteckie, jako wprowadzenie do bliższego poznania dziejów. Z reguły zawierają one wskazówki bibliograficzne, wymieniają ważniejszą literaturę, opracowania monograficzne i zasadnicze źródła. Natomiast nie są zaopatrzone w przypisy źródłowe i nie mogą stanowić punktu wyjścia przy prowadzeniu badań nad poszczególnymi zagadnieniami, są też zbyt krótkie, ażeby przedstawić całe bogactwo problemów, jakie wyłoniła epoka.

Z dawniejszych syntez godzi się wymienić czterotomowe *Dzieje Polski* Józefa Szujskiego, rzeczowe, oparte na znajomości dostępnej w owym czasie literatury i ogłoszonych drukiem źróder . Tom drugi dzieła poświęcony został epoce jagiellońskiej. Autor odznaczał się szerokimi horyzontami politycznymi i historycznymi i usiłował dać głębsze historiozoficzne ujęcie przeszłości. Rzecz prosta, jego sądy są na ogół przestarzałe, zwłaszcza, że dzieło nosi charakter tendencyjny, usiłuje bronić określonych poglądów, jak sam wyznawał dosiadał „wszystkich biegunów ze wspaniałej naszej masztami rycersko-poetycznej". W tym dziele ujawnił Szujski wahanie między demokratyczną szkołą lelewelowską a monarchiczną. Wierzył w posłannictwo Polski, która miała szerzyć i bronić chrześcijaństwa na wschodzie, a na zachodzie strzec ludy słowiańskie i ich właściwości narodowe przed zachłannością germańską. Z poglądami autora wypada się jednak liczyć, ponieważ był doskonałym znawcą dziejów polskich i umiał je nawiązać do szerszego tła europejskiego, a niejedną jego uwagę i dziś można uznać za zasadniczo trafną. Należy jednak zaznaczyć, że dwa pierwsze tomy (a więc i tom obejmujący epokę jagiellońską) są słabsze i noszą raczej kompilacyjny charakter. Były pisane przez młodego, dwudziestosiedmioletniego badacza.

W roku 1877 ukazały się podobne, tylko bardziej zwięzłe, dwutomowe *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego. Autor doprowadził rozważania do ostatniego rozbioru i ogłaszał je jeszcze trzykrotnie, przy czym ostatnie, czwarte wydanie z roku 1927 zostało uzupełnione i dostosowane do współczesnego stanu wiedzy a zarazem rozszerzone dodaniem tomu trzeciego, zawierającego dzieje nowoczesne[285]. Praca Bobrzyńskiego wyróżnia się nie tylko gruntowną znajomością literatury i źródeł, ale również trzeźwością sądu, który tym bardziej zasługuje na uwagę, że autor był nie tylko uczonym, lecz i politykiem, bronił zasady silnego rządu i godził się na wszelkie środki wiodące do tego celu i z tego punktu widzenia oceniał przeszłość pozostając wierny wyznawanej doktrynie politycznej.

284 J. Szujski, *Dzieje Polski,* t. *1-4,* Kraków 1861-1866.
285 M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie,* t. 1-3, Kraków 1927.

Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej ukazała się jako część składowa *Encyklopedii polskiej* wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności dwutomowa *Historia polityczna Polski,* doprowadzona do 1775 r., nosząca charakter podręcznika uniwersyteckiego[286]. W niej czasy Olbrachta i Aleksandra wyszły spod pióra doskonałego znawcy tej epoki Fryderyka Papeego, podczas gdy panowanie obu Zygmuntów opracował Oskar Halecki, przedstawiając je nie w porządku chronologicznym, jak to widzimy w innych syntetycznych ujęciach, ale w układzie rzeczowym według zasadniczych zagadnień. Pod względem konstrukcyjnym przejrzystości wykładu jest to być może najlepsze omówienie syntetyczne tych czasów. Tenże autor w 1927 r. przedstawił w porządku chronologicznym *Dzieje Polski jagiellońskiej* w wydawnictwie *Polska, jej dzieje i kultura* [87]. Podobnie, też jako podręcznik uniwersytecki, zostały pomyślane dwutomowe *Dzieje Polski średniowiecznej*[2]^. W tomie drugim Jan Dąbrowski zwięźle opowiedział czasy Olbrachta i Aleksandra, mając zresztą za podstawę wspomniany zarys Papeego. Kontynuację tego wydawnictwa stanowią *Dzieje Polski nowożytnej* Władysława Konopczyńskiego wydane w dwóch tomach w 1936 r. i traktujące na początku o dwóch ostatnich Jagiellonach[289]. Autor jest znakomitym znawcą XVIII w., czasy Zygmuntowskie leżą poza strefą jego bezpośrednich zainteresowań badawczych, jednak zarys tych czasów spełnia dobrze zadanie informacyjne, chociaż, sądzę, nie może zastąpić opracowania Haleckiego, który dał jasne i przejrzyste ujęcie. Równocześnie z *Dziejami* Konopczyńskiego ukazała się publikacja Ludwika Kolankowskiego , *Polska Jagiellonów,* stanowiąca rozszerzone wydanie krótszej pracy ogłoszonej przez tego autora w 1932 r.[291] Praca ta stanowi treściwą syntezę rozległych badań prowadzonych przez autora nad epoką Jagiellonów. L. Kolankowski, który jest jednym z najlepszych znawców czasów jagiellońskich, wyzyskał materiały archiwalne zarówno polskie, jak i obce, niemieckie, włoskie itd. Sądy jego zostały tutaj oparte na samodzielnych dociekaniach i bezpośredniej znajomości źródeł.

286 *Historia polityczna Polski,* cz. 1: *Wieki średnie,* opr. S. Zakrzewski, O. Halecki, F. Papee i in.; cz. 2: *Od r. 1506 do r. 1775,* opr. O. Halecki, W. Sobieski, J. Krajewski i in., w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. l, dz. VI (cz. 1-2), Kraków 1920-1923. Nas interesują tu opracowania F. Papeego: *Jan Olbracht,* 1.1, s. 605-627; *Aleksander,* 1.1, s. 628-656; O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* t. II, s. 1-123.
287 O. Halecki, *Dzieje Polski jagiellońskiej,* w: *Polska, jej dzieje i kultura,* wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Lwów 1927, s. 258-342.
288 R. Gródecki, S. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej,* 1.1-2, Kraków 1926, rozdział „Jan Olbracht (1492-1501). Aleksander (1501-1506)", t. 2, s. 439-466.
289 W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej,* t. 1-2, Warszawa 1936.
290 L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne,* Lwów 1936; wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione wydał Z. Kolankowski, Olsztyn 1991.
291 L. Kolankowski, *Dzieje polityczne Polski jagiellońskiej,* w: *Wiedza o Polsce. Uniwersytet w książce,* t. l, Lwów 1932, s. 173-326.

Należy jednak stwierdzić, że jakkolwiek omawiane czasy były syntetycznie przedstawiane przez znakomitych specjalistów, w tym Papeego, Haleckiego i Kolankowskiego, w polskich syntezach istnieje dotkliwa luka, brak bowiem opracowania szczegółowego i zaopatrzonego w aparat przypisów źródłowych. Nauka polska została wyprzedzona w tym względzie przez badaczy niemieckich, którzy pospieszyli z wydaniem wielkiej syntezy dziejów Polski *Geschichte Polens* jej pierwszy tom wydał Richard Roepell w 1840 r.[292], następne zaś tomy doprowadzone do roku 1506 — Jacob Caro[293]. Kontynuacji zaś dla czasów nowożytnych pt. *Neuere Geschichte Polens,* podjął się Ezechiel Zivier. Pierwszy tom ukazał się w 1915 r. i objął panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów 1506-1572 . Dzieło to, rzecz zrozumiała, nie może zastąpić polskiej syntezy w odpowiednim zakresie, zarówno bowiem Caro, jak i Zivier nie odznaczali się pełną bezstronnością. Nieraz spotkamy się u nich z jaskrawymi przeinaczeniami, kiedy na przykład Zivier uznaje wschodnie Pomorze przyłączone do Polski na mocy traktatu toruńskiego za kraj niemiecki, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że wieś pomorska była w tym czasie, z drobnymi wyjątkami, czysto polska.

Omówiliśmy syntetyczne opracowania historii politycznej, ale przy rozpatrywaniu wydarzeń politycznych należy poznać też stosunki panujące w innych dziedzinach życia zbiorowego. Można się z nimi zaznajomić ogólnie w trzech syntetycznych opracowaniach. Stosunki ustrojowe rozpatrzył Stanisław Kutrzeba w *Historii ustroju Polski w zarysie* doprowadzonych do trzeciego rozbioru . Stosunkom gospodarczym została poświęcona praca Jana Rutkowskiego *Historia gospodarcza Polski ,* wreszcie Aleksander Briickner szczegółowo omówił rozwój życia duchowego w dziele *Dzieje kultury polskiej;* jego pierwszy tom obejmuje średniowiecze do 1506 r., a drugi — wiek XVI i XVII [97]. Te trzy dzieła uzupełniają się nawzajem obejmując całokształt stosunków. Zawierają zarazem obfite wskazówki bibliograficzne do opracowań szczegółowych w odpowiednich dziedzinach. Nadmienimy jeszcze w tym miejscu o pracy zbiorowej przedstawiającej całość zagadnień kulturalnych Polski XVI w. zatytułowanej *Kultura staropolska*[298]*;* są tam artykuły dotyczące ówczesnej polityki.

Co do szczegółowej literatury w zakresie historii politycznej informacje przynoszą wymienione już dzieła ogólne, zarówno Szujskiego i Bobrzyńskiego, jak i Papeego, Haleckiego, Dąbrowskiego, Konopczyńskiego i Kolankowskiego. Wymienimy tylko prace najważniejsze, podstawowe, najbardziej pomocne do zaznajomienia się z epoką. Przede wszystkim wypada wspomnieć o książkach zawierających omówienie i charakterystykę panowań poszczególnych władców. Najdoskonalej odpowiada temu celowi, jako synteza długoletnich studiów archiwalnych i w ogóle źródłowych, monografia Fryderyka Papeego *Jan Olbracht*[299]. Książka ta usuwa w cień wszelką inną literaturę naukową odnoszącą się do dziejów politycznych, tudzież życia tego monarchy. Gruntowną charakterystykę panowania Aleksandra Jagiellończyka daje praca Ludwika Finkla *Elekcja Zygmunta I,* która przynosi więcej, niż wynika z tytułu[300]. Również ona została oparta na własnych poszukiwaniach archiwalnych przeprowadzonych przez autora. Wreszcie panowania Zygmunta I dotyczy publikacja Zygmunta Wojciechowskiego , odmienna od poprzednio wymienionych, zbliżona raczej do typu pracy Ziviera, z tym że została ograniczona do dziejów jednego panowania. Pisana w okolicznościach wojennych nie opiera się na badaniach archiwalnych, nawet nie wyczerpuje literatury i źródeł drukowanych, natomiast zawiera wiele i nowych spostrzeżeń i charakterystyk. Doskonałe uzupełnienie a zarazem ocenę tej książki zawiera rozprawa Władysława Pociechy *Czasy Zygmunta Starego* . Pociecha jest doskonałym znawcą epoki, świetnie zna źródła i literaturę przedmiotu, toteż obie prace łącznie mogą stanowić dobre wprowadzenie do studiów nad czasami Zygmunta I. Na podstawie tych publikacji można wytworzyć sobie bliższe pojęcie o panowaniu trzech synów Kazimierza Jagiellończyka na tronie polskim.

Z kolei zajmiemy się pracami odnoszącymi się do głównych problemów polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Jednym z centralnych zagadnień był układ stosunków prawnych i politycznych między dwoma zasadniczymi

297
R. Roeppell, *Geschichte Polens,* Th. *l,* Hamburg 1840.

[293] J. Caro, *Geschichte Polens,* Bd. 2: (1300-1386), Bd. 3: (1386-1430), Bd. 4: (1430-1455), Bd. 5, H. 1-2: (1455-1506), Gotha 1863-1888.

E. Zivier, *Neuere Geschichte Polens,* Bd. 1: *Die zwei letzten Jagellonen 1506-1572,* Gotha 1915.

[295]
S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie,* 1.1: *Korona,* Kraków 1931, t. 2: *Litwa,* Lwów-Warszawa 1921.

Jor.
J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski,* t. 1: *Czasy przedrozbiorowe,* Poznań 1946.

A. Briickner, *Dzieje kultury polskiej,* t. 1: *Od czasów przedhistorycznych do r. 1506,* t. 2: *Polska u szczytu potęgi,* Kraków 1931. Tytuł tomu 2 jest niezupełnie ścisły z punktu widzenia historii politycznej, bo Polska przeżywała dwa momenty szczytowe potęgi: pierwszy w pierwszej połowie XV w., a drugi w ostatniej ćwierci XVI w.

[298] *Kultura staropolska,* opr. F. Bujak, S. Kutrzeba, S. Łempicki, S. Kot, A. Briickner i in., Kraków 1932, Znalazły się tu artykuły dotyczące ówczesnej polityki: F. Bujak, *Za sady polityki gospodarczej Polski w w. XVI (s.* 1-18); J. Siemieński, *Polska kultura polityczna w w. XVI* (s. 119-167).

[299] F. Papee, *Jan Olbracht,* Kraków 1936. [Autor nie znał jeszcze wydanej pośmiertnie pracy: F. Papee, *Aleksander Jagiellończyk,* Kraków 1949 — red.]

[300] L. Finkel, *Elekcja Zygmunta L Sprawy dynastii jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej,* Kraków 1910. Można tu wspomnieć, że tenże autor dał ogólną i krótką charakterystykę polityki ostatnich Jagiellonów w referacie pt. *Polityka ostatnich Jagiellonów,* w: *Pamiętnik Zjazdu Historyków Literatury im. M. Reja 1906,* Kraków 1910.

Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* Warszawa 1946. [302] W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego,* Roczniki Historyczne 16(1947), s. 184-207.

składnikami systemu jagiellońskiego, czyli między Koroną a Litwą. Najlepszym znawcą tego zagadnienia jest Oskar Halecki, który też poświęcił mu dwutomowe dzieło: *Dzieje unii jagiellońskiej*[303]. Pierwszy tom obejmuje czasy do roku 1499, drugi zaś dalsze, do unii lubelskiej 1569 r. Praca ta reprezentuje określony punkt widzenia oceniający pozytywnie dzieło unii, a nawet odnosi się do niej z entuzjazmem. Autor traktuje dzieje jako proces etyczny, ujmując je z chrześcijańskiego punktu widzenia. Unię uznaje za realizację „idei jagiellońskiej", której najlepszą definicję znajduje w arendze aktu krewskiego, gdzie mówi się o *misterium civitatis* jako podstawie życia publicznego. Zdaniem Haleckiego idea jagiellońska wyrażała dążenie do bratniego współżycia dwóch narodów we wspólnym organizmie politycznym na zasadzie równości. Ubolewa, że Ruś nie została dopuszczona jako trzeci składnik równorzędny. Swój pogląd autor wyraził najlepiej w pracy *Idea jagiellońska*[304]. Odmienny pogląd na to zagadnienie wyrażają, a zarazem przedstawiają rozwój stosunków politycznych w Wielkim Księstwie Litewskim, prace Matwieja Lubawskiego oraz Mychajła Hruszewskiego . Na temat położenia Rusi w państwie litewskim najtrudniej o sąd obiektywny. Do stosunków polsko-litewskich w tym czasie odnosi się jeszcze zasadnicza praca Ludwika Kolankowskiego *Zygmunt August wielki książę litewski do roku 1548*[306]. W przeciwieństwie do Haleckiego, Kolankowski uznaje, że dynastia wyzyskiwała sprawę unii najczęściej do celów egoistycznych. W stosunkach międzynarodowych z zagadnieniem unii ściśle wiążą się wojny moskiewskie, wybuchające raz po raz począwszy od roku 1492. Niestety, nie doczekały się one dotąd specjalnego, a bezstronnego opracowania. Z polskich badaczy omówił ich całokształt Jan Natanson-Leski °[7], poza tym istnieją liczne prace polskie i rosyjskie dotyczące poszczególnych epizodów tej walki. Nie mówimy o nich bliżej, ponieważ uwzględnia je praca Natansona-Leskiego. Wojny moskiewskie były jednym ze stymulatorów unii, zmuszając Litwę do szukania oparcia w Polsce. Do zbliżenia polsko-litewskiego przyczyniały się również sprawy czarnomorskie, gdzie wyłoniły się kłopoty zwłaszcza z Tatarami. Niestety, stosunki z Tatarami nie doczekały się w nowszej literaturze specjalnego opracowania; dawne prace Kazimierza Pułaskiego są przestarzałe . Istnieje też rosyjska praca Wasilija Smirnowa, obejmująca całokształt spraw Krymu w ostatniej ćwierci XV w.[309] Uwagi L. Kolankowskiego o problemie Krymu w dziejach jagiellońskich są zbyt pobieżne i nie mogą stanowić krytycznego rozwikłania zagmatwanych spraw krymskich, inna zaś praca tego historyka dotyczy tylko organizacji obrony przed Tatarami . Sprawy wołoskie, a raczej mołdawskie, podobnie zostały zaniedbane. Praca Aleksandrą Jabłonowskiego stanowi obszerny wstęp do wydania aktów dotyczących tej kwestii . Najważniejszy epizod stosunków z Mołdawią — wyprawa Olbrachta — został opracowany przez F. Papeego[312].

Ekspansja jagiellońska kierowała się jeszcze od czasów Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka na Czechy i Węgry, gdzie krzyżowała się z polityką dynastyczną Habsburgów reprezentującą ekspansję niemiecką na tym terenie, a również z ekspansją turecką, która się rozwijała wzdłuż Dunaju zarówno na Wołoszczyznę, Mołdawię, jak i Węgry. Wobec ścierania się interesów tak różnorodnych i wielkiej wagi czynników politycznych tereny naddunajskie też były bardzo ważne. Niestety i do tego zagadnienia nie ma całościowego opracowania. Tylko stosunki polsko-węgierskie, ale dopiero po kongresie wiedeńskim, opracował Janusz Pajewski . Rozprawy Pajewskiego stanowią chronologiczną kontynuację dawniejszych studiów Xawerego Liskego, których przeważającą część poświęcił autor kongresowi wiedeńskiemu 1515 r., a poza tym omówił wypadki do bitwy pod Mohaczem[314]. Wreszcie ostatnią zasadniczą sprawę zewnętrzną *de facto,* chociaż prawnie wewnętrzną, stanowią stosunki z Prusami zazębiające się oczywiście z austriackimi. Zostały one omówione w polskiej literaturze naukowej w pracy Władysława Pociechy *Geneza hołdu pruskiego* (1467-1525), poświęconej głównie stosunkom za Zygmunta I[315]. W pewnej mierze kontynuuje tę rozprawę Adam Yetulani . Politykę pruską w przełomowych latach za Albrechta Hohenzollerna jako wielkiego mistrza szczegółowo naświetlił niemiecki historyk Erich Joachim[317].

30
3 O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. 1-2, Kraków 1919-1920. O. Halecki, *Idea*
304 *jagiellońska,* Kwartalnik Historyczny 51(1937), s. 486-510. M. K. Ljubavskij, *Litowsko-russkij sejm,* Moskva 1901; M. Hruśevskyj, *Istorija Ukraji-ny-Rusy,* t. IV, L'vov 1907.

306 L. Kolankowski, *Zygmunt August wielki ksiażp Litwy do roku 1548,* Lwów 1913.

J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy wschodniej Rzeczpospolitej,* cz. 1: *Granica moskiewska w epoce jagiellońskiej,* Lwów 1921.

K. Pułaski, *Stosunki z Mengli Girejem chanem Tatarów perekopskich. Akta i listy,* Lwów 1881; tenże, *Mehmed Girej i stosunki jego z Polską,* w: *Szkice,* t. II, Petersburg 1899.

9 V. D. Smirnov, *Krymskoje chanstwo pod verchovenstvom otomanskoj porty do naćala XVIII v.,* S.Petersburg 1897.

310 L. Kolankowski, *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich,* Kwartalnik Historyczny 49 (1935); tenże, *Raty koronne na Rusi i Podolu 1492-1572,* Ziemia Czerwieńska, R. l, Lwów 1935.

A. Jabłonowski, *Sprawy wołoskie za Jagiellonów,* Źródła dziejowe, t. X, Kraków 1878.

312 F. Papee, *Jan Olbracht,* Kraków 1936.

313 J. Pajewski, *Stosunki polsko-węgierskie i niebezpieczeństwo tureckie 1516-1526,* Warsza wa 1930; tenże, *Węgierska polityka Polski w połowie XVI wieku (1540-1571),* Kraków 1932.

314 X. Liske, *Studia z dziejów wieku XVI,* Poznań 1867; tenże, *Der Wiener Kongress von 1515 und diePolitik Maximilian I. gegeniiber Preussen und Polen,* Forsch. zum deutsche Geschichte 18(1878).

315 W. Pociecha, *Geneza hołdu pruskiego (1467-1525),* Gdynia 1937.

316 A. Yetulani, *Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych,* Gdynia 1939.

E. Joachim, *Die Politik des letzten Hochmeisters in Preussen, Albrecht von Brandenburg,* Bd. I-m, Leipzig 1892-1895.

Na temat polityki wewnętrznej istnieją liczne przyczynki lub prace odnoszące się do poszczególnych jej stron lub epizodów. Nie sposób tu wymienić ważniejszych chociażby rozpraw z tego zakresu, wspomnimy tylko o cytowanym już wydawnictwie *Kultura staropolska,* gdzie zagadnienia polityczne również zostały poruszone (np. w artykule Franciszka Bujaka, *Polityka gospodarcza).* Bliższe wskazówki zawierają przytoczone uprzednio prace ogólne, zwłaszcza Z. Wojciechowskiego i W. Pociechy o Zygmuncie I. Wreszcie wypada nam wymienić jeszcze jeden dział literatury — prace o charakterze biograficznym, który rozrasta się w porównaniu z okresem średniowiecznym, ponieważ obfitsze źródła pozwalają na pełniejsze oświetlenie życia i roli poszczególnych osobistości oraz położonych przez nie zasług. Charakter i działalność monarchów zawierają prace ogólne, odnoszące się do ich panowania. W omawianym okresie żył również nie koronowany przedstawiciel dynastii — kardynał Fryderyk Jagiellończyk. Jego działalność jako biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego opracował ksiądz Henryk Rybus[318]; królewicz ten zmarł bardzo młodo, w 1503 r., i nie odegrał wybitniejszej roli. Natomiast wielki wpływ na bieg wydarzeń politycznych, a również w zakresie kultury i gospodarki wywarła królowa Bona, której poczynania odczytywano dawniej nader ujemnie. Obecnie usiłuje się ją przedstawić w dodatnim świetle, jako jedną z najbardziej zasłużonych postaci, reprezentującą mądrą politykę na tle naszych stosunków w XVI w. Władysław Pociecha, jeden z najlepszych znawców wieku XVI, napisał wielką kilkutomową monografię Bony, dotąd drukiem nie ogłoszoną, ukazał się natomiast krótki szkic biograficzny jego pióra w *Polskim slowniku biograficznym* . Z najnowszej przedwojennej literatury dotyczącej Jagiellonów wypada też wymienić krótkie charakterystyki dane przez dobrych znawców epoki: L. Kolankowskiego — *Sylweta Jagiellonów* i Kazimierza Hartleba — *Ostatni Jagiellonowie* (Zygmunt I, Bona i Zygmunt August)[320]. O Jagiellonkach napisał obszerną pracę Aleksander Przeździecki.

Z ważniejszych osobistości omawianego czasu gruntownej i obszernej monografii doczekał się kanclerz Szydłowiecki, jakkolwiek nie odznaczył się niczym szczególnym na arenie politycznej[322]. Natomiast poprzednika Szydłowieckiego, jednej z największych osobistości owego wieku, niezwykłej i wyjątkowej, Jana Łaskiego — kanclerza w latach 1503-1510, a później arcy-

318 H. Rybus, *Królewicz kardynał Fryderyk Jagiellończyk,* Warszawa 1935.

319 W. Pociecha, *Królowa Bona (1494-1557). Czasy i ludzie Odrodzenia,* t. 1-4, Poznań 1949-1958, ukazała się już po napisaniu tego dzieła — red.

L. Kolankowski, *Sylweta Jagiellonów. W pięćset na rocznic f śmierci króla Władysława Jagiełły,* Warszawa 1934; K. Hartleb, *Ostatni Jagiellonowie,* Lwów 1938.

321 A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie w XVI wieku,* t. I-V, Kraków 1868-78.

J. Kieszkowski, *Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki,* t. 1-2, Poznań 1912 (autor zajmuje

biskupa gnieźnieńskiego — dotyczy tylko dawna, chociaż w swoim czasie nader gruntowna, jednak krótsza praca Wincentego Zakrzewskiego (również o bratankach kanclerza) *Rodzina Łaskich w XVI wieku* . Niewątpliwie jest to dotkliwa luka w naszej historiografii, gdyż Łaski zasługuje na wyczerpujące opracowanie. Nie doczekał się specjalnego opracowania również znakomity współpracownik Szydłowieckiego, a przeciwnik polityczny i osobisty Łaskiego, podkanclerzy Piotr Tomicki; powstały natomiast przygotowawcze studia do monografii o nim jako mężu stanu, który wywarł wielki wpływ na politykę Zygmunta I . Monografię innego dyplomaty tych czasów, biskupa Erazma Ciołka, napisał Henryk Folwarski, *(Erazm'Ciołek, biskup i dyplomata[325]).* K. Hartleb jest autorem kilku monografii biograficznych, dwie z nich, o Janie Ocieskim i Piotrze Gamracie, dotyczą znaczących osobistości politycznych tego okresu, zresztą potraktowanych przez autora z punktu widzenia historii kultury[326]. Najznakomitszym wodzem omawianego okresu był Jan Tarnowski — jego biografia wyszła spod pióra Władysława Bogatyńskiego , a najwybitniejszej postaci spośród litewskiego możnowładztwa, Olbrachtowi Gasztołdowi, poświęciła pracę Maria Kuź-mińska[328]. Tak przedstawia się najważniejsza literatura naukowa omawianego przedmiotu, czyli czasów trzech synów Kazimierza Jagiellończyka.

Zanim przystąpimy do właściwych rozważań, wypada podać ich przewidziany schemat. Rozpatrywać będziemy wydarzenia według zasadniczych problemów, a nie w porządku chronologicznym. Ten ostatni bywa najczęściej przyjmowany, ma jednak jeden zasadniczy brak: nie pozwala wejrzeć należycie w wewnętrzny związek przyczynowy zachodzący między wydarzeniami, jakie odnoszą się do jednego problemu. Przy wykładzie sposobem chronologicznym, powiedzielibyśmy kronikarskim, nić przyczynowości się rwie, trzeba przeskakiwać od jednego szeregu wydarzeń do innego, a przecież zadaniem historii jest właśnie omawianie faktów w ich związkach genetycznych. Ujemną stroną przedstawiania dziejów według problemów jest konieczność wielokrotnego omawiania tych samych spraw. Powtarzanie się jest cechą ujemną w książce, w wykładach dzięki temu można w sposób bardziej pewny przedstawić związki między różnymi zagadnieniami. Zresztą powtórzenia można ograniczyć do minimum.

Rozpoczniemy nasze rozważania od scharakteryzowania najwybitniejszych osobistości życia politycznego, to ułatwi nam później ocenę wydarzeń,

W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich w AVL wicnu,* ^AC^^. ~v --------,

324 S. Brzeziński, *Biskup, podkanclerzy Piotr Tomicki na tle epoki,* Kraków 1934.

325 H. Folwarski, *Erazm Ciołek, biskup i dyplomata,* Warszawa 1935.

326 "' " ----- ...../~i„„-„ci-,- T wów 1917; tenże, *Piotr Gan*

W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich w XVI wieku,* Ateneum 3(1882).

~' " *"* .....'--— ""*Ł* *Tnmirki na tle epoki,* Krak

H. Folwarski, *Erazm Ciołek, biskup i aypiumuiu,* >vaic.«,«., _____

K. Hartleb, *Jan z Ocieszyna Ocieski,* Lwów 1917; tenże, *Piotr Gamrat w świetle nieznanego życiorysu,* Lwów 1938.

[327] W. Bogatyński, *Hetman Jan Tarnowski 1488-1561,* Kraków 1914.
[328] M. Kuźmińska, *Olbracht Mardnowicz Gasztołd,* Ateneum Wileńskie 4 (1927) i 5 (1928).

których były one podmiotami. Następnie wytyczymy problem zasadniczy: stosunek Litwy do Polski (a również Mazowsza) oraz wiążącą się z tym sprawę elekcji. Dalej rozpatrzymy kolejno główne odcienie polityki zewnętrznej: wojny litewsko-moskiewskie, sprawy czarnomorskie (tatarskie i mołdawskie), następnie stosunki na odcinku habsbursko-węgierskim, sprawę pruską i w końcu poświęcimy uwagę sprawom wewnętrznym: reformom, początkom ruchu egzekucyjnego i reformacji.

Rozdział XII

LUDZIE I STRONNICTWA

Jednostka a historia

Rola jednostki w historii jest od dawna kwestią sporną w nauce. Jedni badacze uznają, że procesy dziejowe są wytworem, rezultatem działalności wielkich ludzi, inni, że jednostki nawet najbardziej wybitne są bezsilne wobec wielkich ruchów masowych czy prądów dziejowych, których kierunku zmienić nie potrafią ani też wywołać nowych, jeśli nie odpowiadają warunkom epoki i okolicznościom czasu i środowiska. To drugie stanowisko zajmował Goethe, umysł wszechstronny i głęboki, gdy wkładał w usta Małgorzaty z Parmy słowa: „O czymże jesteśmy my, wielcy, na fali ludzkości? My sądzimy, że panujemy nad nią, a tymczasem ona nas niesie w górę i w dół, w tę i w drugą stronę". Podobnie formułuje sąd socjolog amerykański: „To, co dzieje się w państwie nigdy nie jest rym, do czego zmierza monarcha czy mąż stanu, lecz wynika zawsze z natury okoliczności, to znaczy stanowi wytwór stosunku sił między zwalczającymi się czynnikami". Jeszcze dobitniej stwierdza to samo Ludwik Gumplowicz mówiąc, że nawet „najtęższy mąż stanu jest z punktu widzenia socjologa tylko narzędziem w niewidzialnym, lecz przemożnym ręku swojej grupy socjalnej, która ze swej strony podlega nieodpartym procesom społecznym natury". Ale nie powołując się *in verba magistri,* można teoretycznie uzasadnić drugoplanowość jednostki wobec czynnika zbiorowego. Przecież jednostkę, tak samo przeciętną jak genialną, wychowuje epoka. Nawet najbardziej oryginalny umysł posługuje się elementami, których mu dostarczyła tradycja i środowisko. Z drugiej strony warunki zewnętrzne, stosunki społeczne i kulturalne zakreślają granice działalności nawet genialnej jednostki, która potrafi skutecznie wywierać wpływ na otoczenie tylko wówczas, jeśli dostosuje się do potrzeb środowiska. Od dawna tego rodzaju spostrzeżenia znalazły wyraz w lapidarnym powiedzeniu *nec Hercules contra plures.* Tymczasem potocznie przeważa wśród badaczy przeszłości pogląd, zwłaszcza w dziedzinie historii politycznej, że głównym jej czynnikiem są jednostki znajdujące

się u steru władzy lub mogące na nią wywierać wpływ bezpośredni, że od ich działalności lub nieudolności zależy bieg spraw państwowych, losy i przyszłość narodów. Sądzimy, że na rozpowszechnianie, na popularność tego poglądu wpływają nie tyle założenia teoretyczne, nie jakaś apologia jednostki, jaką znajdujemy w tezach Carlylea lub Cousina, które są obce większości historyków, ale względy praktyczno-badawcze. Historia polityczna z natury rzeczy ma do czynienia z jednostkami kierowniczymi, naczelnikami państw, mężami stanu, wodzami itd. O ich zamierzeniach i programach oraz wprowadzaniu planów w życie, sukcesach i niepowodzeniach mówią źródła, którymi badacz operuje. Dawne kroniki opiewały *bella regum atque ducum*. Zainteresowania dzisiejszego dziennikarstwa również koncentrują się koło czołowych kierowniczych osobistości. Ale zadaniem badacza według dzisiejszego rozumienia zadań nauki jest nie tylko stwierdzenie faktów i opis przebiegu wydarzeń, czyli narracja, ale też wyjaśnienie związków wewnętrznych, jakie zachodzą między faktami, czyli genetyczne przedstawienie dziejów. W dociekaniach nad stosunkami politycznymi narzuca się, jako najprostszy sposób genetycznego traktowania zjawisk, obarczanie odpowiedzialnością za bieg wydarzeń jednostek kierowniczych. Metodę tego rodzaju można określić jako wygodną dla badacza. Wyznacza ona zadania, prowadzi niejako po linii najmniejszego oporu, wskazuje palcem, bez wysiłku ze strony historyka, na sprawców nieszczęść lub twórców powodzeń, znajduje w jednostkach kierowniczych bohaterów lub winowajców. Jednakowoż, jeśli zechcemy głębiej wniknąć w istotę procesów dziejowych i szukać nie tyle łatwego, ile trafnego wyjaśnienia przebiegu wydarzeń, będziemy musieli zrezygnować z tej metody i szukać wyjaśnienia nie w roli jednostki, ale w przemianach społecznych i w ogóle w stosunkach zachodzącymi między czynnikami zbiorowymi. Tak też rozumiemy nasze zadania.

Mimo powyższych uwag zaczynamy rozważania od poświęcenia uwagi właśnie najwybitniejszym osobistościom omawianego okresu. Składają się na to różne powody:

1. Indywidualizm ludzki nie jest głównym, decydującym czynnikiem procesu dziejowego, niemniej byłoby błędem i popadnięciem w przesadę negowanie, że wywiera on pewien wpływ na wydarzenia. Dość przypatrzeć się działalności jakiejkolwiek organizacji w dwóch okresach — gdy stoi na jej czele pracownik utalentowany, a potem, gdy następuje po nim ktoś nieudolny — ażeby się przekonać, że osobowość przywódcy musi być brana pod uwagę. Należy tylko pamiętać, że im zbiorowość jest liczniejsza, tym mniej waży w niej czynnik indywidualny, tym bardziej masa przytłacza jednostkę — na przykład państwo. Losy państwa w mniejszym stopniu zależą od osoby naczelnika, niż losy partii lub jeszcze drobniejszej organizacji. Historyk francuski Bourdeau powiedział: „Gdyby w okopach Tulonu pocisk angielski ugodził w Bonapartego, jego miejsce zająłby Hoche, Kleber, Desaix, Moreau lub ktokolwiek inny i być może odegrałby rolę nie mniej wielką, chociaż w inny sposób. Jednak trafił się Napoleon, zajął miejsce wakujące, a że czasy były wielkie i on dzięki nim stał się również wielki". Jest w tych słowach nieco przesady. Rzecz pewna, Napoleon zawdzięczał wielkość nie tylko okolicznościom, lecz i sobie, ale losy Francji, gdyby nie było Napoleona, potoczyłyby się zapewne podobnym trybem.

2. Rola indywidualizmu polega nie tylko na walorach wewnętrznych, które ona reprezentuje, ale również na tym, jak daną jednostkę pojmuje społeczeństwo, jakie z nią łączy nadzieje i potrzeby, jakie jej przypisuje symboliczne znaczenie, toteż na przykład monarcha o całkiem przeciętnej indywidualności, zajmuje w społeczeństwie stanowisko niewspółmiernie wybitne jako reprezentant instytucji, nie jako indywidualność, ale jako element struktury społecznej i procesów społecznych.

3. Struktura społeczna jest taka, że kierownictwo polityczne oddaje się w ręce jednostek, które występują jako organy, to znaczy wyrażają wolę społeczeństwa. Uwaga społeczeństwa koncentruje się wokół tych jednostek, co też się odbija na treści źródeł, a również na zainteresowaniach historycznych potomności. Z tym wszystkim historyk powinien się liczyć, ale zarazem nie może zapominać o ich właściwym, istotnym znaczeniu w procesach dziejowych.

Wychowanie synów Kazimierza Jagiellończyka

Wypada zacząć od przedstawicieli dynastii, która mimo już ustalonej elekcyjności tronu, cieszyła się w społeczeństwie wielkim autorytetem i przywiązaniem. Omawiamy okres panowania trzech synów Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety, córki króla rzymskiego Albrechta Habsburga. Wobec objęcia tronu czeskiego i węgierskiego przez najstarszego królewicza Władysława oraz śmierci, drugiego z rzędu, królewicza Kazimierza (1458--1484) na tronie polskim kolejno zasiadali Jan Olbracht (ur. 27 grudnia 1459), Aleksander (ur. 5 sierpnia 1461) oraz Zygmunt (ur. l stycznia 1467), należący wraz z najmłodszym z braci, Fryderykiem (ur. 27 czerwca 1468), do młodszej grupy królewiczów. Mimo znacznej różnicy wieku wszyscy odebrali jednakowe wychowanie, wszyscy kształcili się, a również zaprawiali do rzemiosła rycerskiego, tudzież do życia publicznego i przyszłych rządów pod tym samym kierownictwem — rzecz, na którą godzi się zwrócić uwagę ze względu na niesłychane zindywidualizowanie charakterów i uzdolnień sześciu braci: od świętobliwego Kazimierza do hulaszczego Jana Olbrachta i Fryderyka, od tępego Aleksandra do niezwykłej inteligencji Olbrachta i mądrego Zygmunta, od ospałego Władysława do ruchliwego i energicz-

neeo Olbrachta. Wszystkim im bodaj była właściwa jedna wspólna cecha: wytrwałość i upór, odziedziczone po litewskim przodku Jagiełłę. Pięciu ludzi wywierało wpływ na kształtowanie się charakteru i umysłu królewiczów — oprócz matki, wyniosłej Habsburżanki, która zresztą była wzorową żoną i matką, zrosła się ze środowiskiem i mówiła w domu po polsku tak, że najstarsza córka, Jadwiga, wydana za mąż do Bawarii po niemiecku zupełnie nie umiała. Jednak wychowanie królewiczów oczywiście nie do niej należało.

Bezpośrednią opiekę nad chłopcami sprawował Stanisław Szydłowiecki, kasztelan rawski, występujący niekiedy z tytułem *natorum regis magister curiae,* to znaczy ochmistrz królewiczów (Bobrzyński i Smółka niesłusznie nazywają ochmistrzem Długosza). Starsza grupa królewiczów, od Władysława do Aleksandra, została l października 1467 r. oddana na naukę Długoszowi, który był nie tylko dyrektorem szkoły królewskiej, ale i bezpośrednio swych pupilów nauczał jak świadczy owo grube pismo gotyckie, którym posługiwali się wszyscy bracia, a które ujawnia podobieństwo do ręki znakomitego historiografa. Od Długosza nabrali niewątpliwie wprawy w wygłaszaniu oracji, czym się odznaczał zarówno mistrz, jak i uczniowie (przynajmniej większa ich część). Że nabyli znajomość łaciny, tudzież dziejów ojczystych, że zostali wychowani w duchu patriotyzmu i przywiązania do kultury polskiej — tego dowodzić nie trzeba; Aleksander, chociaż od młodych lat wychowany na władcę Litwy, otaczał się w Wilnie księżmi i rycerstwem sprowadzanymi z Polski.

Trzecim mężem, który wziął udział w wychowaniu królewiczów — z wyjątkiem najstarszego, gdyż ten wcześniej naukę skończył — był Filip Buonacorsi, głośny humanista Kallimach, zarazem przedstawiciel epoki Machiavellego w polityce, powołany jak stwierdzono po jego śmierci, aby królewiczów *latinis litteris instrueret*[329]. Uznano widocznie łacinę polskiego Liwiusza za niewystarczającą. Niewątpliwie tak znakomity nauczyciel jak Kallimach przydał blasku łacinie królewiczów tchnącej średniowiecczyzną Długoszową, ale wpływu wychowawczego tego Włocha, jak stwierdza Papee, nie należy przeceniać. Głównym mistrzem wszystkich królewiczów był Długosz i on sprawował tę funkcję aż do śmierci. Jeszcze o Zygmuncie wiemy, że od roku 1473, a więc przez siedem lat (do roku 1480) pozostawał w tej szkole, tak samo niemal długo jak ukochany uczeń Długoszowy Kazimierz (1467-1474). Toteż nie zgodzilibyśmy się z twierdzeniem Wojciechowskiego, że tylko „Olbracht i Aleksander byli [...] wychowankami Długosza, który miał w oczach wyraźny obraz Polski piastowskiej — Zygmunt o to wychowanie tylko się otarł"[330]. Według Papeego Kallimach zaczął pełnić funkcje

[329] *Polski słownik biograficzny,* t. I, s. 58; F. Papee, *Jan Olbracht,* s. 12.

330 7 Wniriprhowski. *Zwmunt Stary,* s. 41.

pedagogiczne gdzieś w końcu 1472 lub z początkiem 1473 r., jednak rzecz znamienna, na osobie Zygmunta, który od razu miał możność uczenia się u tego humanisty, najmniej znać wpływ przebiegłego dyplomaty, a najsilniej *zaznacza* się on u Olbrachta, chociaż ten krótko pozostawał pod kierunkiem tego mistrza. Trudno odmówić słuszności wnioskowi Papeego, że był to „raczej wpływ polityka niż wychowawcy"[331].

Na czwartym miejscu do grona wychowawców wypadnie zaliczyć Jana Welsa rodem z Poznania, mistrza nauk wyzwolonych i profesora medycyny w Akademii Krakowskiej. Został on powołany na dwór królewski w 1467 r. wraz z Długoszem, oczywiście został mu podporządkowany jako zwykły nauczyciel królewiczów, którzy otrzymali, jak stąd zdaje się wynikać, również jakieś przyrodnicze wykształcenie. Sprawował on swe funkcje widocznie aż do ukończenia edukacji przez najmłodszego Fryderyka.

Wreszcie za piątego i to najbardziej decydującego wychowawcę należy uznać samego króla Kazimierza, który nie tylko sprawował ogólny nadzór nad kształceniem synów, ale gdy osiągali kilkanaście lat życia (np. królewicz Kazimierz lat 16) brał ich wychowanie bezpośrednio w swoje ręce, dawał im znakomitą edukację polityczno-społeczną i poglądową, gdyż woził ich z sobą po całym państwie, wprowadzał na zgromadzenia publiczne, przysposabiał do rządów, a gdy który osiągał lat 18, zlecał mu wykonanie tej czy innej funkcji publicznej. Jakkolwiek król nie odebrał starannej edukacji i nie znał pisma, odznaczał się wielkim rozumem, praktycznym zmysłem męża stanu, toteż nie omylimy się przyjmując, że wywarł on wielki wpływ na umysłowość synów. O wszystkich królewiczach można powiedzieć, że wyszli z jego szkoły politycznej.

Mówiliśmy o wychowaniu królewiczów, ażeby pokazać, że w omawianym okresie 1492-1548 rządy sprawowali ludzie tego samego stylu politycznego mimo różnicy usposobienia i uzdolnień. Ale nie tylko królowie, również ich współpracownicy byli dziećmi tej samej epoki, drugiej połowy rządów Kazimierza Jagiellończyka (to znaczy po pokoju toruńskim). Dość wspomnieć o rodzinie Szydłowieckich, synach ochmistrza królewiczów, wychowywanych razem z nimi na dworze królewskim. Szydłowieccy odgrywali nader wpływową rolę zarówno na dworze Olbrachta, jak później za Zygmunta, kiedy funkcje kanclerza pełnił rówieśnik tego króla, najsławniejszy przedstawiciel rodu Krzysztof Szydłowiecki (zm. 1532). Ogólną cechą tego pokolenia był charakter przejściowy od średniowiecza do odrodzenia i humanizm. Już u Długosza, psychicznie człowieka na wskroś średniowiecznego, ujawniły się pewne nowe cechy, jak uznanie dla klasycznej formy literackiej, dla Liwiusza. U Jagiellonów te nowe cechy renesansowe wystąpiły oczywiście z siłą bez porównania większą. Toteż brak tym osobistościom

331 F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 12.

dawnej jednolitości duchowej i historycy dzisiejsi wydają niekiedy o nich sprzeczne sądy, zależne od tego, na którą z dwóch stron (średniowieczną czy renesansową), na element tradycji czy na element mody zwrócą uwagę. Z. Wojriechowski mówi na przykład o Zygmuncie, że był „w swej strukturze psychicznej wytworem pojęć urobionych pod znacznym wpływem Kościoła, *przez* średniowieczny czynnik społeczny jakimś nowym Leszkiem Białym czy Bolesławem Wstydliwym, ale już nie Włodzisławem Laskonogim". Był on zwolennikiem średniowiecznego pojęcia „Rzeczpospolita chrześcijańska" oznaczającego wspólnotę cywilizacyjną wyobrażoną przez pryzmat papieża i cesarza, mającą za cel pogłębianie i rozszerzanie chrześcijaństwa . Zamiłowanie Zygmunta do architektury i rzeźby renesansowej było, zdaniem autora, czymś przypadkowym i tłumaczy się wpływami węgierskimi, gdyż Zygmunt bawił na dworze swego brata. Odmiennie Zygmunta charakteryzuje W. Pociecha: „Tego ucznia Kallimacha, który na wzór rzymski w wieńcu różanym bez czapki rad chadzał, jako ulubioną lekturę woził z sobą złośliwe i frywolne poezje, otaczał się humanistami i na swym dworze stworzył wysokiej klasy środowisko kultury renesansowej, budzące podziw nawet u wybrednych władców i promieniujące na całą Polskę — nie można porównywać nie tylko z Leszkiem Białym czy Bolesławem Wstydliwym, lecz nawet chociażby z Kazimierzem Jagiellończykiem[...] Najbardziej charakterystyczną cechą jego struktury psychicznej — pisze dalej Pociecha — jest właśnie całkiem nowożymie pojęty stosunek do świata i do człowieka, owa *humanitas, z* której wypływał tak znamienny dla niego wstręt do wojen i pokojowe usposobienie[...] poszanowanie praw i godności ludzkiej nawet u niewiernych, stosunek do poddanych wyrażający się w konstytucyjnym systemie rządów w duchu całkiem nowożytnym[...] . Charakterystyka Pociechy nasuwa wątpliwości. Pytanie bowiem, czy pokojowe usposobienie było istotnie znamieniem humanizmu? Pragnienie pokoju było tak samo właściwe okresowi średniowiecza, jak i humanizmowi, a na konstytucyjny sposób myślenia w dobie rodzącego się absolutyzmu jest dużo za wcześnie. Wypływało ono nie z humanizmu, ale z warunków. To rzecz pewna, że w Zygmuncie można dostrzec cechy stare i nowe.

[332] Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s.* 356.

[333] W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego,* Roczniki Historyczne XVI (1947), s. 226.

Jan Olbracht

Opinia o Janie Olbrachcie jest podzielona. Papee wskazuje na dwoistość całej jego roli dziejowej i dwoistość sądów o nim. Jan Olbracht miał poparcie żywiołu demokratyczno-szlacheckiego i cieszył się wielką popularnością w tym środowisku, jednak przychylny mu Miechowita donosi, że w końcu panowania stał się nienawistny mieszkańcom, *regnicolis ultimatim invisus,* a więc przede wszystkim szlachcie. Jakoż dawna tradycja szlachecka nastawiła się doń niechętnie, zapamiętała moment klęski z jego panowania, katastrofę bukowińską: „za króla Olbrachta wyniszczona szlachta" pisał Bielski, co później jeszcze silniej zaakcentowano zamieniając słowo „wyniszczona" na „wyginęła". Potomni nie chcieli mu darować klęski bukowińskiej. Nie tylko dawna szlachta, ale i nowsza historiografia charakteryzowała nader ujemnie rządy tego monarchy. J. Szujski zwięźle pisał: „Żaden zamysł mu się nie udał i na tronie żadnego zwycięstwa nie odniósł. Kronikarze zarzucają mu lekkość i rozpustę, której nawet i jego brat kardynał ulegał. Pamięć jego nie była Polakom miła, widać, że nie w jednym podług rad Kallimacha postąpił". Zaznaczał jednak, że z powodu braku danych „trudno go ocenić"[334]. Na tę trudność, brak źródeł dostatecznie naświetlających panowanie tego monarchy, wskazują dziś Halecki i Papee, jednak nie z powodu braku źródeł w ogóle, ale z powodu braku raczej pewnych wskazówek. Mimo to pełną charakterystykę Olbrachta usiłował dać Jakub Caro. Powierzchowność króla opisuje za Miechowitą, świadkiem najlepszym: „Postać to wspaniała, silna, koścista, męska, głowa porosła rzadkim czarnym włosem, pierś potężnie rozwinięta, nogi i ręce krzepkie, oczy tryskające promieniami, oblicze pełne i zdrowe, u boku zawsze miecz krótki. Figurą taką musiał Olbracht sprawiać wrażenie wojownika śmiałego. Przy tym nie zbywało mu na inteligencji, rozsądku, rozumie i zniewalającej wprawie umysłowej. Językiem łacińskim mówił jak retor z profesji, oprócz polskiego władał także językiem niemieckim. Rad czytywał dzieje i znajdował rozkosz w dysputach doktorów". Dalej stwierdza autor, że uległ prądowi odrodzenia pod względem intelektualnym, co jest rzeczą zrozumiałą u ucznia Kallimacha, a również pod względem moralnym, bo lekceważył staroświeckie cnoty. W polityce snuł wyrafinowane plany według wzorów włoskich. Nie nabył tylko upodobania do przepychu i marnotrawnej wytwórczości, nie zaznaczył się w dziedzinie budownictwa. Nie negując pewnych cech dodatnich, autor potępił Olbrachta jako człowieka i jako polityka. Widzi w nim charakter raczej „zamknięty, szorstki, samowolny, aniżeli uprzejmie wylany. Natomiast jest chytry, podstępny, wyrachowany, skłonny do dybania

[334] J. Szujski, *Dzieje,* t. 2, s. 161.

na zgubę innych". Ale Olbrachta jako męża stanu spotyka jeszcze cięższy zarzut ze strony autora, *zarzut* słabizny, niezdolności do wprowadzania w czyn chociażby rozsądnych planów: „umiał właśnie przedmioty doprowadzić jeno do dyskusji, lecz następnie porzucał je całkowicie i nie posiadał już energii do ich przeprowadzenia". A przyczynę psychologiczną „tej ruchliwości bez czynu" widzi w lubieżności króla i jego życiu wyuzdanym. Kronikarze mówią o jego miłostkach, o orgiach jakie urządzał[33] . Sąd Caro znajduje zwolenników w najnowszej historiografii. Olgierd Górka, traktując 0 nieszczęsnej wyprawie 1497 r., przypisywał klęskę niedołęstwu króla i owej chorobie, którą się zaraził i która *zabrała* go ze świata, podobnie jak dwóch jego młodszych braci: Aleksandra i kardynała Fryderyka . Wprawdzie nie którzy historycy uznają wieści o tej chorobie za nie uzasadnione i przypisują śmierć króla apopleksji, ale świadectwa źródłowe dają o niej wyraźne wska zówki. Wypada wspomnieć w tym miejscu o owej chorobie, znanej pod na zwą *morbus gallicus, która* po odkryciu Ameryki została przyniesiona do Eu ropy i czyniła straszliwe spustoszenie, zwłaszcza wśród wyższych sfer, które najwięcej używały życia i folgowały namiętnościom, mając po temu odpowiednie środki materialne. Rezultaty były opłakane pod względem bio logicznym zarówno dla dynastii, jak i możnowładztwa polskiego. Wymarły liczne domy: Kurowskich, Lubrańskich, Pileckich, Szamotulskich, Szydłowieckich. Wraz ze starymi rodami wygasła również dynastia, przedwcześ nie i bezpotomnie zeszli ze świata Olbracht i Aleksander.

W nowszej historiografii sąd Caro o Olbrachcie został poddany rewizji. Papee stwierdził, że ten historyk poszedł za daleko interpretując charakterystykę daną przez Miechowitę w sposób dla króla nieprzychylny. Zdaniem Papeego Olbracht nie tylko odznaczał się mądrością i pomysłowością w radzie, ale też „był stanowczy i zapobiegliwy w działaniu chociaż nie wykazał tej wytrwałości, jaka cechowała jego ojca". Jeśli Miechowita utrzymuje, że w końcu został przez ludność znienawidzony, to przeczy sam sobie, bo na głównym miejscu podaje, że „śmierć jego Polakom ciężki żal, nieprzyjaciołom radość przyniosła" . W ogóle Papee uznaje Olbrachta za jedną z dzielniejszych latorośli domu jagiellońskiego. Z większym jeszcze entuzjazmem mówi o nim Dąbrowski, który widzi w Olbrachcie „jedną z najdodatniejszych postaci na tronie polskim, z wyjątkową w dynastii jagiellońskiej energią i wolą". Według tego autora miał on „wiele cech nowożytnego władcy 1 wiele warunków, by popchnąć Polskę na nowe tory, przekształcić ją na nowożytną modłę, czego nie zdołał dokonać jego ojciec" . Dążył do ugrun towania silnej władzy wewnętrznej i do prowadzenia szeroko pojętej polityki zagranicznej, zdołał pozyskać zaufanie masy szlacheckiej i miast. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu na wykonanie planów, a następcy nie kontynuowali w całości jego polityki, która też została zwichnięta, utorowała drogę demokracji szlacheckiej, ale w tym nie ma winy samego Olbrachta. Z nie mniejszym bodaj entuzjazmem wyrażał się o Olbrachcie L. Kolankowski[339]. Wypada zaznaczyć, że opinia Dąbrowskiego zgodna jest z sądem Bobrzyńskiego, który wyraźnie wyróżniał Olbrachta spośród Jagiellończyków: „jedynym, który przyjął autokratyczną politykę ojca i braci we wszystkim zdawał się przewyższać, był Jan Olbracht, on też stanął na czele i ojcowskie dzieło pierwszy w swoje ręce uchwycił"

Mamy zatem dwa skrajne sądy o Olbrachcie — Caro i Dąbrowskiego, oraz sąd bardziej umiarkowany, chociaż Olbrachtowi przychylny (Papeego). Na nieprzychylną opinię wpłynęły niewątpliwie niepowodzenia, których doznał królewicz na Węgrzech, kiedy występował jako pretendent do korony św. Szczepana i poniósł sromotną klęskę oraz porażka bukowińska w 1497 r. i niechętne królowi nastawienie późniejszej opinii szlacheckiej. Nawet ostrożny Papee uznaje, że król ten odznaczał się niepospolitą walecznością, ale nie miał przymiotów wodza, był porywczy. Nie bierze się należycie pod uwagę, że w obu wypadkach niepowodzenia na polu walki, zarówno na Węgrzech, jak w wyprawie bukowińskiej, zadecydował o przegranej nader niekorzystny dla Olbrachta stosunek sił. Plan wyprawy 1497 r. był pomyślany pod względem politycznym doskonale, tylko że król nie liczył się należycie z siłami, porwał się za daleko ruszając na Suczawę zamiast uderzyć, jak mu radzono, na Chocim. Taki sam błąd popełnił wcześniej w obliczaniu sił na Węgrzech. Z tego powodu można stawiać mu *zarzuty* i zdaje się słusznie mówi Papee, że wygórowana ambicja, „podsycana przez humanistów, a także przez matkę, sprawiła, że porywał się ponad siły, ponad zasoby własne i krajowe"[341]. Tego rodzaju błędy popełniają niekiedy i wielcy wodzowie zepsuci powodzeniem albo zbyt ufni w swą potęgę. 0 Olbrachcie w ogóle trudno powiedzieć, żeby potrafił trzeźwo obliczać 1 przewidywać. Snuł wielkie projekty, z całą energią — wbrew Caro — usiłował je wprowadzić w życie, ale w czasie wykonania wychodziło na jaw, że nie zostały one należycie przemyślane. Tak samo nie wydaje się realny program wewnętrzny króla — stworzenie silnej władzy monarszej według wzorów zachodnich, a więc podciągnięcie Polski do typu monarchii absolutnej. Jeśli ten projekt się nie udał, to nie dlatego, że Olbracht umarł przed wcześnie, ale dlatego, że w Polsce nie było odpowiednich warunków, nie wytworzyła się odpowiednia machina biurokratyczna i plany Olbrachta by-

335 J. Caro, *Dzieje Polski,* przekład S. Mieczyńskiego, t. 6 *(1480-1506),* Warszawa 1900, s. 277.
336 O. Górka, *BMogród i Kilia a wyprawa czarnomorska r. 1497,* Warszawa 1932. F.
337 Papee, *Jan Olbracht,* w: *Encyklopedia polska,* t. I, s. 626. J. Dąbrowski, *Dzieje,* t. 2,
338 s. 456.

339 L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów, s.* 170.
340 M. Bobrzyński, *Dzieje, t. 2,* s. 3.
341 F. Papee, *Jan Olbracht,* s. 220 i 226-227.

na niepowodzenie. Słowem widzimy w Olbrachcie i i inteligencji, polityka i wodza ruchliwego oraz się pomysłowością i umiejącego jako * * * człowiek

B . s z l a u c h , a l e z a r a z e m n a l e ż y c h y b a p r z y-
rycerski zdobyć zaula oczywistości i trudno w mm widzieć
znać, że me oznaczał si^ wy ^ ^ ^ ^
jednego z wielkich mon^°^ * właśnie umiejętność trafnej oce-
celów

Aleksander

O wiele mniejsze zainteresowanie w literaturze naukowej budziła postać Aleksandra, który według zgodnej opinii historyków w niczym nie przypominał ani świetnego Olbrachta, ani mądrego Zygmunta. Współczesny Miechowita pisał o nim: „Był on wzrostu średniego, twarzy nieco podłużnej, kościsty, nerwisty i fizycznie silny, ale umysłu miałkiego. Pod względem uzdolnień intelektualnych stał najniżej ze wszystkich swych braci"[3 2]. Z tej relacji i innych zdaje się wynikać, że cechowała go przyrodzona tępota. J. Szujski pisząc o nim, że „był jednym z najmiększych, najsłabszych umysłem Jagiellonów"[343], wydał chyba sąd niesprawiedliwy dla tej dynastii, nie przedstawiając dowodu, który z przedstawicieli tego domu może być postawiony na równi z Aleksandrem pod względem władz umysłowych. Ludwik Jagiellończyk był władcą nader niefortunnym, ale odznaczał się raczej lekkomyślnością, niż brakiem uzdolnień umysłowych. Współcześni wypowiadali ostre sądy o Aleksandrze. Miechowita, świadek zresztą nie bezstronny, ponieważ nie chciano korzystać z jego lekarskich usług podczas choroby króla, donosił: „Błagalny głos narodu unosił się często za panowania tego króla: O wszechmocny Boże, życzymy królowi Aleksandrowi zbawienia, przyjmij go do siebie i ześlij nam wybawiciela". Inny świadek, Łukasz Watzelrode biskup warmiński, nie silił się na złośliwości, ale również bezwzględnie potępił rządy tego Jagiellona: „Król umierał z żalem i smutkiem niewielu, ponieważ był niepożyteczny królestwu"[344]. Jako członek senatu stwierdzał niezaradność umysłową tego monarchy, ujawniającą się na posiedzeniach.

Aleksander, jak wynika z relacji Miechowity, nie umiał wyrobić sobie

[342] J. Caro, *Dzieje,* t. 6, s. 397.

własnego sądu i gdy wyłaniały się trudniejsze kwestie, najczęściej milczał. Wprawdzie znalazł się jakiś panegirysta, poeta Jan z Wiślicy, który nazywał króla: *vir sermone potens, vir et virtute nitescens,* ale trudno tym słowom wierzyć, bo wiadomo, że pisał jakąś „chłopską" łaciną i nie wywoływał w otoczeniu zachwytu ani walorami swego umysłu, ani charakterem[345]. Jak to zwykle w historiografii, nie zabrakło też prób, ażeby osobę Aleksandra przedstawić w bardziej korzystnym świetle. M. Bobrzyński znajdował, że Aleksandra cechowała prawdziwie litewska zaciętość obok pozornego spokoju i obojętności[346], a Papee wskazuje, że w sporach z możnowładcami słuszność i racja stanu znajdowały się zawsze po stronie Aleksandra, co zdaje się świadczyć o walorach etycznych tego monarchy[347]. Nadto umiał on sobie dobierać doradców i współpracowników — pozostawił Zygmuntowi świetne ich grono. Jednak Ludwik Finkel który podał najbardziej gruntowną charakterystykę Aleksandra w dużej mierze osłabił korzystne dla Aleksandra wywody . Autor ten widział w Aleksandrze naturę niesamodzielną, a jednak samowolną. Uważał, że król przywiązywał się silnie do ludzi z najbliższego otoczenia i chętnie poddawał się ich sugestiom, nie liczył się natomiast z głosem szerszej opinii. Autor przyznaje wprawdzie, że król okazał wiele przenikliwości w doborze swoich doradców, ale zastanawia się, czy istotnie przeprowadzał wybór, czy raczej silniejsze indywidualności spośród otoczenia nie narzucały się same królowi i nie zdobywały w ten sposób jego zaufania, że czyniły się dlań niezbędne. W każdym bądź razie znaleźli się w jego otoczeniu wybitni ludzie, jak Erazm Ciołek, Jan Łaski, Michał Gliński, lecz z tego nie wynika, iż ten dobór był zasługą Aleksandra, raczej był on wynikiem naturalnej eliminacji. Jednak i Finkel w jednym przynajmniej usprawiedliwiał częściowo Aleksandra, któremu potomność zarzuciła niezwykłą rozrzutność. Historiografia XVI w. mówiła, że „król dogodnie i prawie w czas umarł pierwej, aniżeli Polskę i Litwę roztrwonił". Tymczasem badania J. Rutkowskiego nad skarbowością koronną za Aleksandra wykazały, że stan gospodarki skarbowej podczas jego rządów doznał wyraźnej poprawy i suma długów się zmniejszyła. Tylko znowu pytanie, ile w tym inicjatywy i zasługi Aleksandra. Również z Litwy z czasów Aleksandra pochodzą pierwsze wiadomości o podejmowanych przez władze państwowe próbach polepszenia zacofanej gospodarki w dobrach hospodarskich. Znowu jednak nie wiemy od kogo wyszła inicjatywa, wątpliwe, czy od samego króla. Reformy zostały wywołane ciężkim położeniem finansowym Litwy wskutek wojen moskiewskich. Te ostatnie przykłady wskazują, że nie należy zbyt pochopnie oceniać rządów Aleksandra i mówić braku kwalifikacji tego

[345] F. Papee, *Aleksander,* w: *Encyklopedia polska,* t. I, s. 656.
M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. 2, s. 3.
[347] F. Papee, *Aleksander,* t. I, s. 656.
[348] T..Finkel, *Elekcja,* s. 45.

monarchy. Jeśli Litwę spotykały klęski w wojnach moskiewskich, jeśli wzmogły się napady tatarskie, to z pewnością nie z winy hospodara. Aleksander nie stawiał przeszkód, żeby machina państwa funkcjonowała własnym, normalnym trybem, zdając się na utalentowanych doradców, którzy sprawowali zań rządy. Wskutek swej bierności i nieudolności nie wywierał, rzecz prosta, dodatniego wpływu na bieg spraw państwowych, ale nie można powiedzieć, że był szkodliwy. Litwa w walce z Iwanem III ponosiła klęski i utraciła znaczne obszary, ale to było nieuniknione wobec przewagi militarnej wschodniego sąsiada i lepszej, sprawniejszej jego organizacji. Było to koniecznością dziejową, gdyż Ruś *ciążyła* do ruskiej Moskwy i można zastanawiać się, co było mniej pomyślne z punktu widzenia polskiej racji stanu: brak inicjatywy ze strony Aleksandra, czy też pewna pomysłowość, lecz raczej niepotrzebna i mało realna inicjatywa ze strony utalentowanego Olbrachta.

Kardynał Fryderyk Jagiellończyk

Gdy mowa o Olbrachcie i Aleksandrze wypada też wspomnieć o ich młodszym bracie, Fryderyku, który jako arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski równocześnie, był ich najbliższym współpracownikiem, a zarazem podzielił ich los, przedwcześnie umierając w 1503 r. Przeznaczony przez ojca do kariery duchownej, której sam nie chciał i która nie odpowiadała jego usposobieniu, po nieudanej próbie osadzenia go przez króla Kazimierza na biskupstwie warmińskim, gdy liczył 20 lat, w roku 1488 został przez kapitułę jednogłośnie wybrany na biskupa krakowskiego, bez nacisku zewnętrznego zaznacza się w akcie — z czego widać, że kanonicy nie tylko stosując się do woli królewskiej, ale i z własnej chęci przyznali tę godność królewiczowi. W 1493 r. otrzymał arcybiskupstwo gnieźnieńskie i kapelusz kardynalski. Charakterem i zdolnościami ujawniał najwięcej podobieństwa do Olbrachta, jednak jak widać, przewyższał go zmysłem praktycznym. J. Caro pisał o nim: „Jeśli wierzyć penegirykom humanistów, Fryderyk przewyższał stanowczo wszystkich swych braci inteligencją i wykształceniem[...] Szwankował atoli pod względem charakteru i godności w postępowaniu. Powierzchownością zapewne nie omieszkał czynić wrażenie, wyniosłą postawą, błyszczącym i pogodnym okiem imponował niewątpliwie. Ale jego lekkomyślność i brak opamiętania nie odpowiadały ani dostojeństwu jego urzędu duchownego, ani świeckiego"[349]. Istotnie, Fryderyk prowadził hu-

[349] I. Caro, *Dzieje,* t. 6, s. 397.

łaszczy tryb życia, natomiast swoją działalnością polityczną i administracyjną nie zasłużył na zarzut lekkomyślności. Był nie tylko dzielnym administratorem dóbr kościelnych, ale umiał kierować nawą państwową ku ogólnemu zadowoleniu, występował bowiem jako gubernator królestwa zarówno w czasie wyprawy bukowińskiej, jak i w roku 1502 podczas wyjazdu Aleksandra na Litwę. On też zręcznie przeprowadził elekcje zarówno Olbrachta, gdy zastąpił ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, znajdującego się w opozycji, jak i Aleksandra. Odznaczał się też zapewne przymiotami intelektu, skoro Kallimach umierając jemu zapisał bibliotekę. Przy rozpatrywaniu działalności Fryderyka nasuwa się mimo woli uwaga, jak nietrafnego wyboru dokonał Kazimierz Jagiellończyk przeznaczając do stanu duchownego Fryderyka jedynie dlatego, że był najmłodszym synem, a nie na przykład Aleksandra, który odznaczał się pobożnością i zapewne zostałby przykładnym kapłanem.

Zygmunt I Stary

Szybko wymierał dom Jagiellonów. W czternaście lat po śmierci Kazimierza Jagiellończyka dwóch tylko jego synów pozostało przy życiu, a w Polsce i na Litwie Zygmunt samotnie reprezentował dynastię. W przeciwieństwie do Aleksandra współcześni z uznaniem mówili o jego młodszym bracie, podnosząc jego rozum, powagę monarszą, pokojowe usposobienie. Natomiast do nowszej historiografii Zygmunt miał mniej szczęścia. Jakkolwiek opinie historyków nie są wyraźnie podzielone, jak w odniesieniu do Olbrachta, pewne zalety tego króla nie są przez nikogo kwestionowane. Ludwik Finkel opierając się na szczegółowym zbadaniu *Aktów Tomiciunów* starannie skreślił jego sylwetkę w chwili, gdy jako dojrzały trzydziestodziewięcioletni mąż obejmował tron. Nosił wówczas Zygmunt „wysoko dostojność swego rodu, urobił sobie ideał króla cnotliwego i sprawiedliwego, wprawdzie łaskawego, ale otaczanego wielką czcią i poważaniem powszechnym"[350]. Zgodnie ze swym ideałem sprawował rządy na Śląsku (nie sprzeniewierzył się mu i w Polsce). „Nie był zgoła podobny do brata Aleksandra ani postacią zewnętrzną, ani istotą wewnętrzną: piękna majestatyczna postawa, znamienita rześkością i mocą, spojrzenie oczu, okolonych gęstymi brwiami o wyrazie niemal groźnym, domagały się szacunku, umysł od młodości nawykły do życia ujętego w ścisłe karby, które sam sobie nałożył, nie znosił natarczywości i cudzej przemocy, może nadto względny dla swego

[350] L. Finkel, *Elekcja, s.* 191.

otoczenia, pragnął jednak zachować swobodę własnego zdania i własnej woli". W innej swojej pracy poświęconej omówieniu polityki ostatnich Jagiellonów tenże autor wskazywał na znamienną cechę polityki i usposobienia tego monarchy, jego nastawienie na wskroś pokojowe: „Do pokoju zaś — pisał — do ugaszenia ciągle tlącego się zarzewia wojen dążył ów król, szczery, prawdziwy «książę pokoju», a dążeniem tym odpowiadał w zupełności chęciom i usiłowaniom współczesnych" . Głosił też we wszystkich pismach, że dąży do utrzymania, a raczej uzyskania pokoju, ponieważ *przez* długie lata okoliczności odeń niezależne narzucały mu prowadzenie wojen. Tę podpatrzoną przez Finkla cechę pokojowego usposobienia króla podchwycił Zivier wysuwając ją na czoło w podanej przez siebie charakterystyce tego króla, którego rzetelność i prostolinijność w prowadzeniu polityki, i to w dobie Machiavellego, gdy przebiegłość, przewrotność, podstęp były uważane za ideał kunsztu dyplomatycznego, podnosił i podziwiał . Uznawał, że obok otwartości i poczucia sprawiedliwości znamiennym rysem Zygmunta było usposobienie pokojowe, potrzeba spokoju, czym różnił się od swoich kuzynów habsburskich, odznaczających się wielką ruchliwością i energią. „Ważne jest to — ciągnie autor — że Zygmunt w ciągu prawie 42-letniego panowania poszukiwał pokoju nie tylko z zewnętrznymi wrogami; fatalne następstwo jego pokojowej natury tkwi *raczej* w tym, że również w wewnętrznych sprawach swego kraju, a nawet w czterech ścianach własnego domu szukał przede wszystkim spokoju i dla jego osiągnięcia poświęcał nieraz najlepsze swe plany". Ustępował więc przed egoistycznymi tendencjami szlachty i nie zdobył się na większy wysiłek w przeprowadzeniu koniecznych reform państwowych, nie przeciwdziałał brzydkim praktykom swojej małżonki, a w ostatnim dziesięcioleciu swego życia w ogóle oddał ster rządów w jej ręce. Z potrzeby spokoju wypływał też jego konserwatyzm i niechęć do nowości, zwłaszcza religijnych, którym król stanowczo się sprzeciwiał, jakkolwiek odznaczał się chwalebną tolerancją wobec różnych wyznań, jakie obok panującego katolicyzmu istniały w jego państwie zarówno wobec prawosławia i chrześcijan ormiańskich, jak wobec religii żydowskiej i islamu.

Pogląd Ziviera rozpowszechnił się w literaturze, w każdym razie wywarł wpływ na później ogłaszane sądy o Zygmuncie. Dosłownie niemal charakterystykę Ziviera powtarza Hartleb. Niektórzy historycy uznają pokojowość Zygmunta za cnotę, inni za wadę. O. Halecki idealizuje Zygmunta, uważa go za wzór prawego, dostojnego chrześcijańskiego monarchy i dodatnio też ocenia tę jego cechę: „Miłośnik pokoju w stosunkach ościennych i w życiu wewnętrznym dążył od początku do łagodzenia przeciwieństw;

351 L. Finkel, *Polityka ostatnich Jagiellonów, s.* 20
352 E. Zivier, *Neuere Geschichte, s*. 474. K.
353 Hartleb, *Ostatni Jagiellonowie, s.* 30.

rozstrój i rozbicie partyjne, jakie mu Aleksander [...] zostawił w Koronie i na Litwie, starał się dostroić do swego zmysłu ładu i harmonii, wyleczyć gospodarnością i sprawiedliwością". Przytaczając słowa Bielskiego, że „po tym królu wszystka Korona prawie w żałobie przez cały rok chodziła" Halecki stwierdza, że „powszechnemu żalowi, jaki zapanował w roku 1548, historia nie może odmówić słuszności. Wystarczy porównać ówczesny stan rzeczy publicznej z tym, który zastał Zygmunt w 1506 r. Jak ze starego grodu wawelskiego uczynił wspaniałą, zdobioną przez mistrzów renesansowych siedzibę najpotężniejszego i najbardziej kulturalnego władcy we wschodniej Europie, tak też przebudował i utwierdził państwo całe"[354]. Nie zdołał wprawdzie przeprowadzić zasadniczej reformy finansowej ani też wzmocnić władzy monarszej, jednak — zdaniem Haleckiego — dzięki dobroczynnym wpływom tego króla dokonała się w społeczeństwie doniosła przemiana, jego bowiem panowanie stało się szkołą politycznego wychowania. Jeszcze w 1506 r. w życiu politycznym Polski dominował interes prywatny, „przeciętny senator streszcza swoją teorię polityczną w zdaniu, że pobudką i celem służby publicznej jest dla każdej jednostki dobro swoje i swych przyjaciół, nowe przywileje i zapisy". Dopiero za Zygmunta I pojawia się myśl reform, które miały służyć nie interesom osobistym czynników, które je uchwalały, ale dobru publicznemu. To właśnie wprowadzenie pojęcia dobra publicznego uznaje Halecki za wynik wychowawczych wpływów tego króla, będącego miłośnikiem pokoju. Mamy w tej charakterystyce Haleckiego jaskrawy przykład idealizacji Zygmunta. Autor mimo woli przedstawia w nader ujemnym świetle Polskę średniowieczną, w której jakoby pojęcie dobra publicznego nie było znane, zapomina o mistrzu i wychowawcy Zygmunta Długoszu, który był uosobieniem średniowiecza polskiego, odznaczał się szczególnym patriotyzmem i żarliwą miłością ojczyzny, a majątek osobisty i dochody poświęcał na liczne fundacje.

Natomiast L. Kolankowski całkiem inaczej ocenił pokojowe usposobienie tego Jagiellona. Potępiał je jako szkodliwy kwietyzm, podnosząc przejściowy charakter epoki, co wymagało czynnego dostosowania się do nowych prądów. Postawił zarzut, że Zygmunt pozostał „wobec tych wszystkich przejawów nowego życia biernym, pragnącym za wszelką cenę zewnętrznego i wewnętrznego spokoju, oportunistą" i oddał się w ręce „humanistów senatorskich", czyli przyłączył się do obozu anarchicznej oligarchii i wbrew polityce swoich poprzedników, którzy znajdowali oparcie w szerokich kołach narodowego ziemiaństwa, Zygmunt nawrócił państwo do epoki Warneńczyka, kiedy Polską rządzili możnowładcy[355].

Na niezwykły konserwatyzm Zygmunta — niezależnie zresztą od jego

7Q O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 54-59.
L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów,* s. 266.

pokojowości — kładzie szczególny nacisk Z. Wojciechowski, nazywając go królem senatorskim", który „tam gdzie to od niego *zależało,* posuwał [...] system rządów senackich do absurdu". Nie tylko reprezentował on duch średniowiecza, ale jakąś zamierzchłą epokę, „był jakimś nowym Leszkiem Białym czy Bolesławem Wstydliwym", całkowicie Kościołowi i ideałom średniowiecznym oddanym .

W ujemnej ocenie Zygmunta najdalej posunął się M. Bobrzyński, uznając tego króla po prostu za niedołęgę, mimo cnót zacnego człowieka, jakimi jaśniał. Oto słowa tego historyka: „Szanowali spółcześni Zygmunta jako człowieka, który żadną namiętnością wysokiego swego stanowiska nie splamił, a z najlepszą wiarą i chęcią dla dobra narodu pracował. Szanując też i my w Zygmuncie człowieka musimy potępić w nim monarchę, który słabością swego charakteru zmarnował wszystko, co objął, jako najcenniejszą po przeszłości spuściznę. Stawiając panowanie Zygmunta na tle historii powszechnej, widząc, że inne narody cały swój rozwój zawdzięczają tylko silnej inicjatywie i przedsiębiorczości ówczesnych monarchów, musimy znaczną część odpowiedzialności złożyć z narodu naszego na barki cnotliwego, ale niedołężnego Zygmunta".

Jakie mamy zająć stanowisko wobec tych poglądów, częściowo sprzecznych między sobą, dotyczących charakteru i roli dziejowej Zygmunta I? Za najbardziej znamienną cechę jego rządów uchodzi na ogół zamiłowanie do pokoju na zewnątrz i przywiązanie do spokoju w stosunkach wewnętrznych. Cecha, w której jedni widzą objaw rozumu politycznego, a inni świadectwo niedołęstwa. Otóż należy stwierdzić, że jeśli idzie o dziedzinę spraw zagranicznych pragnienie pokoju było cechą indywidualną. Spotykamy niekiedy na czele państwa ludzi szukających chętnie rozstrzygnięć politycznych w wojnie, jak Władysław Warneńczyk lub Olbracht, ale w stadium rozwoju polityczno-społecznego, w jakim znajdowała się Polska w pierwszej połowie XVI w., zupełnie naturalnym zjawiskiem była osoba monarchy dążącego do utrzymania pokojowych stosunków z sąsiadami, a uznającego wojnę za zło konieczne, którego należy unikać, skoro w tym samym kierunku biegły intencje społeczeństwa. Taką właśnie pokojową politykę prowadził ojciec Zygmunta Kazimierz Jagiellończyk, który unikał, zdawać by się mogło za wszelką nawet cenę, starcia z Moskwą, podczas gdy największa wojna, jaką toczył — trzynastoletnia — została narzucona przez okoliczności zewnętrzne. Pokojowość polityki Kazimierza Jagiellończyka odznaczającego się, w co nikt nie wątpi, wielką energią, podkreślał z naciskiem doskonały znawca dziejów schyłkowych średniowiecza Fryderyk Papee. Ale również pokojowe hasła głosił stale na terenie Polski dziad Zygmunta, Władysław Jagiełło, mimo iż ojczysta jego Litwa przeżywała jeszcze fazę ekspansji militarnej i jego brat stryjeczny — Witold — odznaczał się szczególnie wojowniczym usposobieniem, podobnie jak i ojciec Jagiełły — Olgierd. Wypada stwierdzić, że dążenie Zygmunta I do utrzymania pokoju nie różniło go od jego ojca. O braku wojowniczości tego monarchy wnioskuje się głównie na podstawie jego polityki koronnej, ale nie trzeba przecież zapominać, że w drugim swym państwie — Litwie, nie prowadził on tak pojednawczej polityki w stosunku do wschodniego sąsiada. Na progu jego panowania, w 1507 r, Litwa sama wywołała wojnę z Moskwą stawiając Wasylowi III ultimatum. W roku 1534 Zygmunt znowu wystąpił zaczepnie, żeby wziąć odwet na Moskwie, gdy okoliczności zdawały się sprzyjać przeprowadzeniu zwycięskiej kampanii. O. Halecki zwracał uwagę, że Zygmunt I nie był miłośnikiem pokoju za wszelką cenę. W pierwszej połowie jego panowania w ogóle przeważały lata wojenne, ale i w drugiej części rządów, gdy „wojna była konieczna i zdawała się rokować powodzenie, to Zygmunt nie pomijał takiej sposobności [...] jak tego dowodzą wojny wołoskie i trzecia wojna moskiewska. Ale gdy tylko zdawała się do uniknięcia, to już w początku panowania wolał stosować środki pokojowe" . Wydaje się przy tym, że polityka Zygmunta była bardziej pokojowa w Koronie, ponieważ to odpowiadało, jak zresztą słusznie *zaznaczał* L. Finkel, potrzebom społeczeństwa polskiego, mniej skorego do wojny, bo posiadającego na wschodzie rozległe tereny niedostatecznie zagospodarowane, a wymagające uciążliwej obrony, więc poszerzanie ekspansji w innych kierunkach wydawało się zbyteczne, jeśli się wiązało z ciężarami wojny. Społeczeństwo wojny nie chciało, niesłusznie więc stawia się Zygmuntowi zarzut — jak to czyni Kolankowski — z powodu zaniedbania w polityce. Uznamy natomiast za trafne słowa Konopczyńskiego, który pisze: „żądać, aby król polski nie dopuszczał w owych czasach Habsburgów do Czech i Węgier, bronił Dunaju od Turków, ujarzmiał niemczyznę przy ujściu Wisły, wbijał słupy w limany Dniestrowe i pędził daleko za Dniepr wojewodów, można tylko wykreśliwszy z pamięci klęskę bukowińską Olbrachta i pogrom Aleksandra". W walce z samymi tylko Habsburgami przegrał nawet Franciszek I, gdy sięgnął poza granice Francji.

W polityce wewnętrznej *zarzuca* się Zygmuntowi szkodliwy konserwatyzm i oportunizm, a w szczególności zerwanie z polityką poprzedników, którzy się sprzymierzali ze szlachtą i nawrót do możnowładztwa. Ocenialibyśmy jednak tę zmianę w polityce społecznej dworu inaczej niż to czyni Kolankowski i Wojciechowski. Popieranie senatu przeciwko masie szlacheckiej przez Zygmunta uznajemy nie za objaw średniowiecznego wstecznictwa, ale raczej za próbę przystosowania się do nowej rzeczywistości politycznej, za wyraz zmian, jakim podlegała polityka królewska. Kazimierz

356 **Z. Wojciechowski,** *Zygmunt Stary, s.* 353-356.

357 **O. Halecki,** *Dwaj ostatni Jagiellonowie, s.* 61.

Jagiellończyk, Olbracht, Aleksander jeszcze — ten ostatni zresztą idąc na pasku Łaskiego, wysuwali szlachtę przeciwko magnatom, ażeby złamać potęgę oligarchii krępującej tron. Teraz potęga ta już się zachwiała, w hierarchii czynników społecznych na pierwsze miejsce wysuwała się szlachta i przy rozstrzyganiu spraw państwowych narzucała innym swój punkt widzenia. Dalsze popieranie szlachty groziło zredukowaniem roli dworu do mało znaczącego przydatku przy obozie triumfującej klasy ziemiańskiej. Chcąc utrzymać stanowisko samodzielne dwór musiał przeciwstawić się szlachcie i szukać przymierza z magnatami — jedynym partnerem, jaki mógł wchodzić w grę. Z punktu widzenia interesu ogólnopaństwowego łączenie się tronu z anarchiczną i egoistyczną szlachtą również można kwestionować.

Wini się także Zygmunta z powodu nieprzeprowadzenia reform i poczytuje się to za dowód słabości charakteru i niedołęstwa. Tak czyni Bobrzyński. Otóż trudno się *zgodzić ze* stanowiskiem historiozoficznym tego autora, który bieg wydarzeń dziejowych uzależnia w tym wypadku od dobrej woli jednostki czy raczej jej energii. Reformy nie dochodziły do skutku nie z powodu postawy króla, ale wskutek niepomyślnych warunków społeczno-politycznych, egoizmu klasowego społeczeństwa i jego wadliwej organizacji, która znowu była wytworem ewolucji. Żadna jednostka nie potrafiłaby przezwyciężyć tak wielkiej przeszkody. W tym celu potrzebne było wywołanie w społeczeństwie odpowiedniego prądu ideologicznego, co również przekraczało możliwości jednostki, gdyż powstanie nowego prądu było uzależnione jeszcze od warunków społeczno-gospodarczych. Nie król, a przynajmniej nie sam król ponosi odpowiedzialność za zaniedbania w tej dziedzinie. Pojednawcza polityka Zygmunta wypływała raczej z umiejętnego i roztropnego obliczenia sił, niż ze słabości charakteru. Niewątpliwie odznaczał się on, w przeciwieństwie do Olbrachta, realizmem politycznym, nie mierzył sił na zamiary. Czy ta ostrożność była przesadna — trudno określić, ale przykład Olbrachta nie upoważnia do stawiania Zygmuntowi zarzutu *z* tego powodu.

Przy ocenie osobistości historycznej rozporządzamy dwoma kryteriami: opinią współczesnych i faktami. Otóż opinia współczesnych wypadła dla Zygmunta pomyślnie, natomiast fakty — jak to zwykle bywa — nie są dość wyraźne, ażeby usunąć możliwości rozmaitej interpretacji. W każdym razie nie stanowią dostatecznej podstawy do wydania sądu o Zygmuncie jako królu niedołężnym, z wyjątkiem ostatnich lat panowania. Pod tym względem Zygmunt przypomina swego dziada Jagiełłę. Obu cechuje równowaga duchowa, religijność, długie życie i niedołężna starość, ale w ogólności panowanie pełne chwały. Tylko że Jagiełło nie zdobył uznania u swego historiografa — Długosza, podczas gdy o Zygmuncie współcześni i potomni mówili z uznaniem.

Rodzina panująca — Bona Sforza

Gdy mowa o ludziach czynnych w polityce za panowania synów Kazimierza Jagiellończyka, wypada zacząć od ich najbliższej rodziny. O kardynale Fryderyku już mówiliśmy, Jan Olbracht własnej rodziny nie założył, natomiast Aleksander poślubił w roku 1495 córkę swojego sąsiada i nieprzyjaciela, wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III Wasylewicza — Helenę. Małżeństwo to miało charakter ściśle polityczny — co było zresztą regułą w domach panujących. Obaj kontrahenci wiązali z nim własne cele: Aleksander spodziewał się lepszego zabezpieczenia Litwy przed dążeniami rewindykacyjnymi Moskwy, a Iwan mniemał, że Helena stanie się jego narzędziem na dworze wileńskim, że będzie dostarczać poufne informacje, a zarazem posłusznie wykonywać zlecenia polityczne ojca stosownie do otrzymanych z Moskwy instrukcji. Jednakowoż Helena nie spełniła życzeń ani jednej, ani drugiej strony. Nie zapewniła Litwie pożądanego pokoju, ale też nie chciała odgrywać roli ojcowskiego agenta na dworze swego małżonka. Zachowała się lojalnie w stosunku do drugiej ojczyzny i historycy polscy nie wysuwają przeciwko niej zarzutów, jakkolwiek, rzecz zrozumiała, popierała żywioł prawosławny. Nie ulega wątpliwości, że przewyższała męża „inteligencją i sprytem", jednak większej roli politycznej odegrać nie mogła, już choćby z powodu różnicy wiary, gdyż pozostała wierna prawosławiu. O jej takcie świadczy fakt, że potrafiła utrzymać dobre stosunki z biskupem wileńskim Wojciechem Taborem i z litewskimi panami katolickimi, jednakże w Polsce nie chciano jej koronować jako „schizmatyczki". *Zbliżyła* się do stronnictwa przeciwnego faworytowi Aleksandra — Michałowi Glińskiemu, któremu mogła mieć za złe, że wciągał męża do zabaw, które skróciły mu życie. Po śmierci króla usunęła się całkowicie z widowni politycznej .

Zygmunt I wstąpił w związki małżeńskie późno, po raz pierwszy dopiero w 1512 r., jakkolwiek już wcześniej miał dzieci z ulubienicy swej, niejakiej Katarzyny Telniczanki, którą poznał na Śląsku i sprowadził po objęciu tronu do Krakowa. Jednak żeniąc się z Barbarą Zapolya, wydał ją za kasztelana Andrzeja Kościeleckiego. Pochodzący z tego związku syn Jan, biskup wileński, a następnie poznański, nie był wybitną indywidualnością i właściwie niczym się nie *zaznaczył* na polu politycznym, umarł zresztą w młodym wieku w roku 1537.

Pierwsza małżonka Zygmunta Barbara Zapolya, córka magnata węgierskiego, wojewody siedmiogrodzkiego Stefana Zypolyi, oraz Jadwigi, córki Przemyśla II księcia cieszyńskiego, była ostatnią przedstawicielką po kądzieli Piastów na tronie polskim. Pani ta, poślubiona przez Zygmunta i koro-

358 L. Finkel, *Elekcja, s.* 80 i 173.

nowana w 1512 r., odznaczała się wielkim przywiązaniem do męża oraz pobożnością i od razu też zjednała sobie serca poddanych, pozostawiając po sobie jak najlepszą opinię, która *znalazła* oddźwięk w późniejszej historiografii. Szujski pisał, że panowanie Zygmunta było szczęśliwe, póki żyła Barbara[359]. O jej wybitniejszym wpływie politycznym niepodobna mówić, bo pozostawała na tronie tylko nieco ponad trzy lata i po wydaniu na świat drugiej córki, niebawem, w roku 1515 życie zakończyła, a po drugie, umierając liczyła zaledwie 20 lat[360].

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z drugą małżonką Zygmunta. Poślubiona w 1518 r. Bona Sforza, urodzona w roku 1494, otrzymała staranne wykształcenie, a przede wszystkim odznaczała się wrodzonymi zdolnościami, a nawet wielkim talentem politycznym, niepospolitą przy tym energią i ruchliwością. Mimo wielu zalet tak pożądanych u władcy, Bona pozostawiła po sobie w Polsce jak najgorszą opinię — wbrew semantyce swego imienia — jako kobieta zła i przewrotna, która ostatecznie skłóciła się nie tylko ze społeczeństwem, ale i z rodzonym synem i przybraną swoją ojczyznę z nienawiścią w sercu porzuciła. Idąc za opinią współczesnych, historiografia nasza aż do niedawna ujemnie oceniała zarówno metody, jak i rolę polityczną Bony. Temu tradycyjnemu, a krytycznemu ustosunkowaniu się do Bony dał wyraz Kazimierz Chłędowski. Jego książka posiada charakter i walory literackie, ale autor był doskonałym znawcą epoki oraz źródeł i w ostatnim rozdziale zatytułowanym „Charakterystyka Bony" wiernie oddał tradycyjne zapatrywania na osobę tej królowej . Autor powołuje się na znany dwuwiersz Andrzeja Grabowskiego:

> Bona ci dano imię, a tyś złość wcielona,
> Chytra, mściwa, łakoma, zła matka, zła żona

i stwierdza, że „mimo namiętności dzisiejszych historyków do rehabilitowania potępionych przez dzieje postaci" nie ma właściwie widoków przedstawienia matki Zygmunta Augusta w lepszym niż dawniej świetle, jeśli mamy ją oceniać według tych samych kryteriów, według których sądzimy Polki z XVI w., jeśli będziemy przykładać polską, a nie włoską miarę. Autor przyznaje, co jest zresztą faktem notorycznym, że „Bona szczyciła się bezsprzecznie wszystkimi zaletami, które odziedziczyła po sławnych swego rodu kobietach. Wychowana starannie przez niepospolitą matkę, piękna, namiętna, mogła się stać jedną z pierwszych gwiazd pomiędzy księżniczkami Italii", ale zarazem wskazuje, że „Włochy wymagały czego innego, aniżeli Polska, niosły też z łatwością przebaczenie tam, gdzie północ piętno zbrodni wyciskała". Na przykład użycie trucizny, sprzedawanie urzędów, lekceważenie obowiązków małżeńskich było we Włoszech powszechne, ale w Polsce nie chciano tego rodzaju postępowania tolerować. Inne też istniało wyobrażenie „o powołaniu monarchów i istocie rządu". Tam typ księcia tyrana, obcy naszemu społeczeństwu, uchodził za normalny. Despotyczna natura Bony domagała się silniejszej władzy, ugruntowania królewskiej potęgi. W tym celu zaczęła gromadzić majątki na własność dynastii, wprowadziła wzorową administrację, zdobywała też wszelkimi środkami pieniądze. Ten program gospodarczy przyniósłby zresztą zaszczyt Bonie, gdyby miała na celu nie tylko dynastyczne korzyści, ale i dobro narodu. Szczególne zastrzeżenia ze strony autora budzą metody polityczne królowej: „Bona poznała świat zły, przewrotny, a zanadto lekceważąc dodatnią stronę człowieka, sądziła, że przekupstwem wszystkiego dokonać zdoła. Na tej zasadzie opierając się, w Polsce doprowadziła do tego, że po większej części miała po swojej stronie ludzi chciwych, intrygantów, krzykaczy bez znaczenia, którzy nie byli pewnymi sprzymierzeńcami, a wiele się przyczynili do zohydzenia jej zamiarów. Natomiast poważni politycy, Tarnowscy, Tomiccy, Maciejowscy, nie wchodzili z nią w związki. Wszystkie jej czyny wypływały z rozumu albo z ujemnych namiętności, jak chciwość, gniew, zawiść — o szlachetnych porywach mowy w niej nie ma". Posługując się wyłącznie ujemnymi środkami, oddziałując na najgorsze strony natury ludzkiej, Bona nie uczyniła niczego w celu utrwalenia swego stronnictwa, przywiązania szlachty do tronu. „Rada by dojść do silnych dynastycznych rządów, a nie stara się wychować rodów przywiązanych do dynastii".

Chłędowski przyznaje, zgodnie z dowodami Przeździeckiego i Bartoszewicza, że Bona nie otruła swoich synowych Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny, ale sądzi, że nie zbywało jej ani na chęci, ani na odwadze w tym kierunku i Zygmunt August uważał matkę za zdolną do tej zbrodni. Zresztą autor ten nie pomija i sympatycznych stron charakteru tej królowej, pisze, że starannie wychowała córki, kochała je oraz była przywiązaną do męża wierną żoną. Ale z synem zerwała i zniechęcona do otoczenia, gdy władza się jej z rąk wymknęła, w gniewie porzuciła Polskę. „Zastanowienie przyszło aż na włoskiej ziemi, ale przyszło za późno", chciała naprawić błędy testamentu na rzecz syna, ale sama padła ofiarą trucizny. „Nikt nie zapłakał nad jej grobem, konkluduje autor, bo sama zaparła się uczucia".

Od czasów Chłędowskiego literatura naukowa poczyniła wielkie postępy i w wielu wypadkach jego wywody wymagają skorygowania. Niemniej sąd tego autora o Bonie zasługuje na uwagę, mimo iż współcześnie jest poddawany rewizji. Trafna też wydaje się uwaga autora, że działalność Bony w Polsce należy oceniać według kryteriów właściwych społeczeństwu polskiemu.

359 J. Szujski, *Dzieje,* t. 2, s. 306.

360 Krótki życiorys królowej Barbary podał w *Polskim słowniku biograficznym* W. Podecha.

K. Chłędowski, *Królowa Bona,* Lwów 1932 (pierwsze wydanie — Warszawa 1878) s. 189-197.

Wbrew przewidywaniom Chłędowskiego historiografia polska ostatnich czasów podjęła się rehabilitacji Bony i to nie ze stanowiska włoskiego, lecz polskiego. Skrajnie przychylny sąd o niej wydał Kazimierz Hartleb. Przyznał wprawdzie, że miała wady: egoizm, zarozumiałość, porywy gniewu. Stwierdził, że posługiwała się też metodami, które mogły odtrącić niejednego uczciwego, ale zarazem jakaż była dla Polski pożyteczna! „Za własne rodowe pieniądze skupowała majątki dla dynastii, dla państwa, świeciła przykładem rządnego włodarza, uczyła gospodarować i tych gospodarzy wychowywała. Bezwzględna dla możnych. Uczyła wyrobienia politycznego, poszanowania dla władzy królewskiej, posłuchu poddanych. A poznała społeczeństwo polskie jak mało kto inny. Zasłużyła sobie na pełną wdzięczność narodu, godna stanąć w rzędzie najprzedniejszych i najbardziej zasłużonych królowych"[362].

Głównym jednak rzecznikiem rehabilitacji Bony jest Władysław Pociecha, autor wielkiej monografii, dotąd, niestety, drukiem nie ogłoszonej, a zawierającej szczegółowe rozpatrzenie działalności tej królowej . Zasadniczy swój pogląd na jej rolę przedstawił autor w zwięzłej biografii Bony umieszczonej w *Polskim słowniku biograficznym* . Zdaniem W. Pociechy działalności Bony w Polsce przyświecały dwa cele zasadnicze: (1) przywrócenie Polsce przodującego stanowiska w Europie Środkowej, z jakiego zrezygnowała na rzecz Habsburgów na kongresie wiedeńskim w 1515 r.; (2) wzmocnienie władzy królewskiej: oparcie jej na podstawach gospodarczych w postaci dobrze zagospodarowanego prywatnego majątku królewskiego oraz podporządkowania jej sejmu i senatu, a wytępienie anarchicznych żywiołów wśród polskiej magnaterii i szlachty. W związku z pierwszym celem Bona prowadziła politykę narodową, antyhabsburską, pałała nienawiścią do Niemców i usiłowała ograniczyć ich ekspansję, w szczególności na terenie węgierskim, gdzie popierała lokalny ruch narodowy; pragnęła też pokoju z Turcją wbrew stronnictwu habsburskiemu w Polsce, które parło do wojny z półksiężycem. W polityce wewnętrznej zmierzała do stworzenia silnego stronnictwa dworskiego i tępiła bezwzględnie wszelkie objawy samowoli i anarchii, wytaczając procesy o zbrodnię obrazy majestatu według zasad prawa rzymskiego. Rozwinęła też pożyteczną działalność gospodarczą pomnażając dochody dóbr królewskich, a w szczególności przeprowadzając śmiałą reformę rolną w swych dobrach litewskich. Wreszcie podnosi autor jej cnoty rodzinne jako dobrej żony i matki. Przyznaje, że w historiografii pozostawiła przeważnie ujemną opinię, gdyż „anegdota i plotka stworzyły koło osoby Bony atmosferę uprzedzeń, w której trudno było wydać o niej sąd sprawiedliwy". Tłumaczy to po części jej charakterystykę: „obdarzona nieprzeciętnym rozumem, przystępna dla poddanych, broniąca biednych i słabych przed uciskiem, była dumna i bezwzględna wobec możnych, a bardzo wymagająca w stosunku do podwładnych. Przy tym skryta, obraźliwa, ulegała łatwo chorobliwym wybuchom gniewu".

Proces rehabilitacyjny Bony ma tę dodatnią stronę, że zmusza historyków do rzeczowego traktowania działalności tej królowej. Do wydania sądu nie wystarczają wynurzenia współczesnych, ich pochwały lub potępienie, ale gromadzi się i rozważa fakty i na ich podstawie snuje się i koryguje wnioski. Ale opinii współczesnych lekceważyć nie można. Że Bona szerzyła w społeczeństwie polskim demoralizację, że używała metod niegodnych, że według słów Szujskiego „wniosła na dwór królewski zepsucie, przedajność, do państwa intrygi i zamęt"[365], tego nikt nie zaprzeczył, a przynajmniej nie dowiódł, że było inaczej. Podnosi się tylko dodatnie strony jej programu — wzmocnienie Polski na arenie międzynarodowej, politykę antyniemiecką, a więc zasadniczo zgodną z interesami Polski, dążenie do wzmocnienia monarchii. Ale nie zwraca się uwagi i nie określa się bliżej na czym polegały osiągnięcia Bony na polu politycznym. Czy zapoczątkowała lub umocniła trwały kierunek w polityce polskiej i jakie były jej intencje? Bowiem przy ocenie zasług męża stanu nie wystarczy określenie programu i stopnia energii, z jaką polityk usiłował ten program wprowadzić w życie. Trzeba jeszcze zbadać, w jakim stopniu ten program odpowiadał warunkom realnym, a również, jakie były pobudki męża stanu, czyje potrzeby, interesy, dobra miał on na względzie, gdyż jest to busola, którą posługuje się polityk, gdy zachodzi konieczność modyfikacji programu. Otóż program antyhabsburski nie był nowy, reprezentował go wcześniej Jan Łaski, z tą różnicą, że ten polityk odznaczał się większą niż Bona konsekwencją, ponieważ opierał się na żywiole szlacheckim, który zwalczał ideę legitymizmu bronioną przez Habsburgów. Bona na zewnątrz usiłowała prowadzić politykę narodową, antyhabsburską, natomiast wewnątrz kraju zwalczała żywioł narodowy, demokrację szlachecką. Toteż jej program był nierealny i upadł wraz z jej odejściem. Zresztą i sama Bona pod koniec pobytu w Polsce, gdy została odsunięta od władzy, sprzeniewierzyła się swemu programowi antyniemieckiemu i *zaczęta* szukać zbliżenia z Habsburgami. Rzecz oczywista, program jej wypływał *z* pobudek dynastycznych, a nie z pojmowania interesów narodowych Polski. Przeciwstawiała się Habsburgom, ażeby rozszerzyć wpływy i zwiększyć znaczenie Jagiellonów. Gdy zrezygnowała po skłóceniu z synem z projektów dynastycznych, ustała niechęć do Habsburgów. Podobnie nie stworzyła silnego stronnictwa dworskiego ani też nie okiełznała szla-

K. Hartleb, *Ostatni Jagiellonowie,* s. 56.

Już po napisaniu niniejszych wykładów, w 1949 r. nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyszły dwa tomy tej pracy, a edycję dokończyło PWN w 1958 r. — red.

364 W. Pociecha, *Bona,* PSB, t. II, s. 289-293.

J. Szujski, *Dzieje,* t. 2. s. 306.

365

chty, spowodowała tylko rozdrażnienie w stosunkach wewnętrznych. Nie bez słuszności więc Konopczyński za główne jej zasługi uznaje nie działalność polityczną, lecz gospodarczą, że „nie tylko nie uszczupliła polskiego dobra, lecz je czterdziestoletnią pracą znakomicie pomnożyła"[366]. Dziwić tylko może pochopność, z jaką historycy polityki mówią o zasługach gospodarczych Bony. Zagadnienie to wymaga specjalnego opracowania przez historiografię gospodarczą. Dopóki tego nie uczyniono, trudno mówić o zasługach Bony również i w tej dziedzinie.

8
Problem stronnictw politycznych w Polsce za Zygmunta I

Z kolei wypada przyjrzeć się najwybitniejszym przedstawicielom społeczeństwa spoza dynastii biorącym udział w życiu politycznym i wywierającym wydatny wpływ na jego bieg. Oczywiście, możemy zająć się tylko najznakomitszymi postaciami i podać ich charakterystyki w celu ułatwienia orientacji w wydarzeniach. Kierownictwo polityki zarówno zagranicznej, jak wewnętrznej spoczywało w ręku króla, ale sprawy były zbyt skomplikowane, ażeby je mogła prowadzić jedna osoba. Co więcej, król musiał liczyć się z opinią czynników społecznych, które przez swoje organy w sejmie, a zwłaszcza w senacie, miały prawnie zastrzeżony wpływ na decyzje polityczne. Poza tym oddziaływało na króla jego bezpośrednie otoczenie, chociaż oficjalnie nie mające głosu w sprawach politycznych — na przykład królowa Bona. Przy królu istniał urząd kanclerski, do którego kompetencji należało prowadzenie spraw politycznych. Na jego czele stało dwóch senatorów, kanclerz i podkanclerzy piastujący wielką i mniejszą pieczęć koronną, bez których żaden akt wychodzący z kancelarii koronnej nie miał mocy prawnej. Siłą *rzeczy* sprawy zagraniczne i wewnętrzne państwa koncentrowały się w urzędzie kanclerskim, toteż traktując o politykach polskich omawianego okresu na obsadę tych dygnitarstw powinniśmy zwrócić przede wszystkim uwagę. Stosunkowo rzadziej wysuwali się na pierwszy plan inni wybitni politycy.

Nasuwa się na początek jeszcze jedna kwestia dyskutowana gorąco w dawniejszej literaturze naukowej: czy można mówić o istnieniu w ówczesnej Polsce stronnictw politycznych[367]. Xawery Liske w redakcji *Dziejów Polski* Michała Bobrzyńskiego wystąpił z tezą, że po kongresie wiedeńskim

366 **W. Konopczyński, *Dzieje,* t. l, s. 76.**
367 **Zob. Przegląd Polski, czerwiec 1879.**

1515 r. uformowały się w Polsce dwa stronnictwa, reprezentujące odmienne kierunki w zakresie polityki zewnętrznej. Jedna *z* tych partii pragnęła zgody z Austrią, jej głównymi członkami byli: kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, podkanclerzy Piotr Tomicki i jego siostrzeniec Andrzej Krzycki, poeta. Druga partia zajęła stanowisko nieprzyjazne domowi krakowskiemu i zmierzała do przymierza z Francją, a grupowała się wokół prymasa Jana Łaskiego. Na tym tle partyjno-politycznym tłumaczy autor objawy antagonizmu między najwybitniejszymi przedstawicielami obu kierunków: Tomickim i Ła-skim. Podobną myśl wypowiadał zresztą już dawniej Szujski pisząc o Ła-skim, że był „widocznie przeciwnikiem austriackiego domu, któremu Szydłowiecki i Tomicki byli zanadto oddani" . Przeciwko tej tezie wystąpił Aleksander Hirschberg[369], który stwierdził, że jako stronnictwo rozumie się „zastęp ludzi, który dążąc wspólnie i z konsekwencją do pewnych z góry wytkniętych celów, zamierza wywrzeć wpływ albo na ustrój wewnętrzny państwa, albo też jego stosunki zewnętrzne". Otóż w postępowaniu Łaskiego i Tomickiego nie widać, ażeby odznaczali się stałym dążeniem do niezmiennego celu. Przeciwnie, w pewnych okolicznościach Tomicki godził się na porozumienie z Francją, a z drugiej strony Łaski nie występował jako szczególnie gorliwy rzecznik tego porozumienia. Myślą przewodnią postępowania Łaskiego nie były cele natury ogólnopolitycznej, ale „wyniesienie własnej rodziny, zaspokojenie ambicji, żądza sławy, bogactw i dostojeństw". Natomiast w obronie tezy Liskego wystąpił Wincenty Zakrzewski [7] . Przyznawał on, że sprawy osobiste odgrywały nieraz ważną rolę w antagonizmie Łaskiego i Tomickiego, jednak nie uważał za możliwe przeczyć istnieniu stronnictw „w państwie, które nie jest absolutną monarchią", ponieważ to znaczy „przeczyć, że to państwo żyje, że w nim jakiś ruch się odbywa". Musiały więc być w Polsce stronnictwa, przynajmniej ich zawiązki, tylko „miały zarazem charakter poniekąd kliki". Każdy popierał swoich, goniono za osobistymi korzyściami. Łaski czynił to z całą bezwzględnością, odznaczał się przy tym rzutkością i zuchwalstwem.

Inaczej zapatrywał się na kwestię partii w tych czasach Ludwik Finkel. Po dokładnym zbadaniu *Aktów Tomicianów* oświadczył, że „nie można mówić przed katastrofą jagiellońską w 1526 r. o politycznych partiach za lub przeciw związkowi z Habsburgami na dworze polskim". Wszyscy ci politycy służyli „polityce króla, polityce dynastycznej i pokojowej". Ani jedni, ani drudzy nie byli bezwzględnie przeciwni Habsburgom ani też bezwzględnie im oddani. Zdaniem autora w tym czasie występowały „nie partie polityczne, lecz koterie osobistymi związane interesami", one „pragną ująć władzę w swe ręce, zyskać wpływ u boku króla, aby mieć pierwszy głos

J. Szujski, *Dzieje,* t. 2, s. 272.
368 *j.* ™„, ----,--------*j.,* ----
A. Hirschberg, *Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I,* Lwów 1879.
370 W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich w XVI wieku,* Ateneum 1882/H. s. 109.

w rozdawnictwie beneficjów kościelnych i wakansów". Dopiero po bitwie mohackiej i upadku Jagiellonów na Węgrzech i w Czechach „stanęła wielka i paląca kwestia, za lub przeciw Zapolyi"[371]. Niestety, autor już nie zastanawia się nad sprawą stronnictw w drugiej połowie panowania Zygmunta I, ponieważ urywają się drukowane *Tomiciana* i w stosunkach wewnętrznych trudno się rozeznać. Oskar Halecki zajął stanowisko na ogół zgodne z poglądami Finkla, przyznając, że początki sporów między obozami Łaskiego i Tomickiego tkwiły głównie „we współzawodnictwie o urzędy i wpływ na dworze jako też i w różnicy charakterów"[372]. Dopiero po roku 1526 zaczął się chyba rozłam polityczny, ale różnice polegały „nie tyle w celach, co w sposobach działania", z jednej strony byli zwolennicy „polityki czynu przedsiębiorczej, lecz nierozważnej", a z drugiej — „polityki ugodowej, chwiejnej, lecz pokojowej i rozważnej". Uwaga Haleckiego, że różnica między obozami polegała na metodach działania wydaje się istotna i pozwala sprowadzić dyskusję o partiach politycznych za Zygmunta I na właściwe tory. Dyskusja ta została oparta na wątpliwej podstawie. Uznano bowiem za cechę znamienną stronnictwa program niezmienny i to w danym wypadku w polityce zagranicznej. Tak rzecz ujmując i w czasach dzisiejszch trudno byłoby znaleźć stronnictwo, które by przez szereg dziesięcioleci trwało niewzruszenie przy określonych sojuszach, nie zmieniało przedmiotu animozji, niezależnie od fluktuacji na arenie międzynarodowej. W ogóle programy stronnictw podlegają ewolucji, przystosowują się z konieczności do życia w warunkach, które są zmienne, nie zawsze programy zwalczających się stronnictw odznaczają się wyraźnym sformułowaniem, nieraz zwalczają się stronnictwa, które pod względem programowym nie wykazują między sobą zasadniczej różnicy. Cechą znamienną stronnictwa wydaje się: (1) organizacja i podporządkowanie się dyrektywom jednego ośrodka w kwestiach jeśli nie programowych, to przynajmniej organizacyjnych, (2) współdziałanie w akcji na arenie politycznej, wzajemna pomoc między członkami w celu osiągnięcia władzy i wspólnego jej sprawowania, a odsunięcia od władzy przeciwników. Stąd wynika solidarność między członkami w obronie swych interesów na polu politycznym, przy czym interesy mogą być rozumiane bardzo rozmaicie i w sensie ideowym, i w sensie materialnym. Charakterystyczna jest też często dla stronnictwa, zauważona przez Haleckiego metoda działania, która odpowiada „temperamentowi" stronnictwa. Są więc partie dynamiczne i rewolucyjne, a z drugiej strony partie umiarkowane, konserwatywne. Podobieństwo usposobienia i sposobów działania przyczynia się do zbliżenia między członkami a zarazem oddala ich od obozów przeciwnych posługujących się odmiennymi metodami. Wchodzi w grę

371 **L. Finkel,** *Polityka ostatnich Jagiellonów,* s. 22.
O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 40.

jeszcze kwestia ideologii. Zwalczające się stronnictwa mogą wyznawać podobną lub tę samą ideologię. Inna sprawa, że zróżnicowanie ideologiczne nadaje cechę trwałości zróżnicowaniu partyjnemu.

Tak rozumiejąc istotę stronnictwa politycznego musimy przyznać, że stronnictwa w dawnej Polsce nie miały organizacji podobnej do dzisiejszej, to znaczy w tym stopniu skrystalizowanej, jakaś forma organizacyjna jednak istniała. Grupowano się koło pewnej osoby albo rodu, albo kliki stanowiących ośrodek dyspozycyjny. Organizacja taka była luźnym związkiem i z tego powodu można mówić o stronnictwach w owej odległej epoce, z tym tylko zastrzeżeniem, że różniły się one organizacyjnie od dzisiejszych. Nie widzimy przeszkód, żeby obóz Łaskiego z jednej strony, a z drugiej Szydłowieckiego i Tomickiego określać jako stronnictwa, tym bardziej że mimo wszystkich obiekcji wypowiedzianych przez Hirschberga i Finkla ich programy różniły się dość wyraźne, co wynikało po prostu z różnicy temperamentu. Obóz Łaskiego stał na gruncie ekspansji na terenie węgiersko-czeskim, stąd jego nastawienie w zasadzie antyhabsburskie, chociaż w praktyce nie zawsze występował wrogo przeciwko Habsburgom. Jego właściwym celem nie było zwalczanie Habsburgów, ale torowanie drogi do ekspansji polskiej lub jej utrzymanie i tylko w dalszej konsekwencji wynikł konflikt z Habsburgami, którzy rozwinęli ekspansję na tych samych co Polska terenach. Wchodził też w grę czynnik emocjonalny — niechęć do Niemców, szczególnie silna w Wielkopolsce, ale czy z tej niechęci wynikał jakiś określony plan polityczny, czy był on czynnikiem niejako obronnym? Jeśli Łaski w pewnych momentach opowiadał się za porozumieniem z domem rakuskim to z tego nie wynika, że nie miał on określonego programu w polityce zewnętrznej.

Przywódcy

Przypatrzmy się teraz bliżej głównym przedstawicielom obu stronnictw politycznych, z których jedno stronnictwo można określić jako obóz ekspansywno-demokratyczny (w znaczeniu oczywiście demokracji szlacheckiej), a drugie jako obóz konserwatywno-oligarchiczny. Jan Łaski, mimo dynamicznego temperamentu, był właściwie człowiekiem starej daty. W badaniach nad tą postacią, nie zawsze podkreśla się dość wyraźnie, że reprezentował epokę Kazimierza Jagiellończyka, to znaczy kontynuował jego politykę zagraniczną polegającą na ekspansji dynastycznej i jego politykę wewnętrzną — szukał oparcia w żywiole szlacheckim. Łaski pochodził z rodu ongiś możnego, lecz zubożałego, mającego gniazdo w Sieradzkiem. Urodził się w roku 1456. Obrał karierę duchowną, jednak nie odebrał humani-

stycznego wykształcenia i z jego koślawej i nieudolnej łaciny wyśmiewał się elegancki Krzycki. Chociaż *zawdzięczał* karierę swym zdolnościom, wyrósł pod skrzydłami opiekuńczymi możnej rodziny Kurozwęckich. Pracował w kancelarii koronnej pod kierunkiem Krzesława z Kurozwęk, kanclerza koronnego w latach 1484-1503, człowieka zresztą przeciętnego. Dzięki protekcji kanclerza otrzymał bogate prebendy kościelne i został sekretarzem królewskim, zdobył też zaufanie wśród senatorów i w roku 1502 udał się na Litwę, przydzielony jako gorliwy wyznawca wiary chrześcijańskiej do króla Aleksandra, ożenionego ze schizmatyczką. Zaskarbił sobie względy króla i gdy w 1503 r. kanclerz Kurozwęcki umarł, otrzymał pieczęć wielką i objął oczywiście od razu ster polityki, wywierając przemożny wpływ na nieudolnego i słabego Aleksandra. On skierował politykę wewnętrzną na tory porozumienia króla ze szlachtą, wystąpił jako kodyfikator, przeprowadzając kodyfikację w duchu pomyślnym dla szlachty, z jego imieniem wiąże się statut uchwalony w 1505 r. Na arenie międzynarodowej Łaski — zdaniem jego biografa Wincentego Zakrzewskiego — reprezentował politykę narodową, bezwzględnie wrogą Niemcom[373]. Celem tej polityki było paraliżowanie wszelkimi środkami wpływów niemieckich. Skłonił też króla Zygmunta I do nawiązania stosunków z węgierskim stronnictwem narodowym i do małżeństwa z Barbarą Zapolyą. Odznaczał się wielką pomysłowością i inicjatywą, ale projekty jego nie zawsze odznaczały się realizmem. Powziął, na przykład, dziwaczny pomysł nawrócenia sułtana tureckiego na chrześcijaństwo, nie zdając sobie sprawy, że było to równie niemożliwe, co nawrócenie powiedzmy papieża na islam. Zygmunt I zerwał z tą polityką w roku 1515, kiedy Łaski już nie pełnił funkcji kanclerskich, gdyż po osiągnięciu w 1510 r. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, w roku następnym (1511) złożył wielką pieczęć, którą król oddał jego antagoniście, podkanclerzemu Maciejowi Drzewickiemu. Prymas był jednak tak wybitną indywidualnością, że nie przestał wywierać wpływu na politykę. To on parł do wojny pruskiej i do przymierza z Francją. Jako mąż stanu nie odznaczał się bezinteresownością. Z całą energią popierał wyniesienie swej rodziny, w szczególności brata Jarosława, który został wojewodą sieradzkim, oraz trzech bratanków: Hieronima, Jana i Stanisława. Przez Hieronima, odznaczającego się niezwykłymi zdolnościami i rzutkością, jednakże polityka o skłonnościach awanturniczych, został wplątany do akcji protureckiej. Było to co prawda zgodne z programem prymasa, który ujawniał gotowość do porozumienia z Turcją atakującą posiadłości Habsburgów. Pod naciskiem zwycięskiego Karola V, prymas został pozwany w 1530 r. przed sąd papieski pod zarzutem zdrady sprawy chrześcijańskiej[374]. Zarzut niezwykle ciężki i przykry dla tak wysokiego dygnitarza kościelnego, a zarazem niesłuszny wobec niewątpliwego

373 W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich,* Ateneum 1882/11, s. 196.
374 Tamże, s. 511-519.

i żywego przywiązania Łaskiego do katolicyzmu. Pozew ten był klęską prymasa w walce z wrogami osobistymi i politycznymi, sparaliżował jego akcję aż do śmierci, która zresztą niebawem nastąpiła (19 maja 1531). Umierał jako starzec siedemdziesięciopięcioletni. Jednakowoż program Łaskiego, jak stwierdza Wincenty Zakrzewski, nie umarł, został podjęty przez szlachtę, która usiłowała przeprowadzić naszkicowane przez niego reformy wewnętrzne, żądała odebrania królewszczyzn rozdanych po 1506 r., unii z Litwą, a również odziedziczyła niejako po nim antagonizm do Austrii. Różnica polegała na tym, że Łaski, człowiek średniowiecza, odznaczał się gorącym przywiązaniem do katolicyzmu, a szlachta popierała reformację. Kierunek ten święcił tryumf dzięki elekcji Stefana Batorego. „Kanclerz i prymas Łaski na początku — pisze Zakrzewski — kanclerz i hetman Zamojski na końcu (XVI w.) — to dwaj najznakomitsi przywódcy szlacheckiego stronnictwa". Tylko, że Łaski nie *znalazł* poparcia w Zygmuncie, jak Zamojski w Stefanie, nie odznaczał się też talentem organizatorskim i nie umiał stworzyć silnego stronnictwa. „Gorączkowa ruchliwość — konkluduje autor — namiętna żądza czynów, nie pozwalała mu nigdy wykonać własnych pomysłów spokojnie, powoli nad ich urzeczywistnieniem pracować" [75]. Ale też odbijał on energią od bladego otoczenia, miał śmiałe pomysły. Osobistość to „niezupełnie czysta", jednak nader ciekawa. Do tego wywodu Zakrzewskiego, któ-
ry nie stracił na świeżości, mimo iż praca powstała przed 65 laty, i który na ogół został potwierdzony w nowszych badaniach, można tylko dodać, że program Łaskiego stanowił jakby ogniwo, które wiązało epokę Kazimierza Jagiellończyka z epoką ruchu demokratyczno-szlacheckiego w XVI w., że program tego ruchu nie był improwizowany, lecz wyrastał organicznie z poprzedniego rozwoju. Szlachta, która jeszcze za Jagiełły poddawała się kierownictwu możnowładztwa, w ciągu panowania Kazimierza Jagiellończyka emancypuje się i przeciwstawia magnatom. Był to ruch spontaniczny, którego program polityczny sformułował Łaski. Dopiero stopniowo szlachta nauczyła się samodzielnego myślenia politycznego.

Jakkolwiek Łaski reprezentował wielki i trwały ruch polityczny, nie zdołał, jak to podnosi literatura naukowa, skupić przy sobie szerszego koła wybitniejszych adherentów związanych z jego osobą i oddanych protektorowi. Być może wskutek swego ambitnego i samolubnego charakteru nie umiał zjednywać ludzi. Ale zapewne wchodziła w grę głębsza przyczyna, szlachta, której dążenia reprezentował, nie umiała jeszcze wyłonić własnych przywódców. Pierwsi, jak Mikołaj Taszycki, pojawiają się właśnie za Zygmunta I. Z tego punktu widzenia można tłumaczyć pewne osamotnienie Łaskiego. Do jego stronników należeli głównie ludzie z koła rodowego, Łascy oraz

375 Tamże, s. 523.

spowinowaceni Tęczyńscy, potężny ród magnacki, ale w tej epoce nie odznaczający się talentami.

Spośród Łaskich obok prymasa najwybitniejszą postacią był jego bratanek Hieronim (1497-1542), wojewoda sieradzki, awanturniczy dyplomata, człowiek wielkiej energii i pomysłowości, rozwijał działalność zwłaszcza na Węgrzech i w Stambule, gdzie dał się poznać jako zręczny, ale lekkomyślny dyplomata. Wybił się w służbie Jana Zapolyi, został hrabią spiskim i otrzymał ekspektatywę na województwo siedmiogrodzkie, jednak poróżnił się z królem węgierskim i w 1534 r. został uwięziony. Zwolniony wkrótce na skutek interwencji ze strony polskiej, chcąc się zemścić przeszedł do obozu habsburskiego i zaczął działać w Stambule na szkodę Zapolyi. Po kilku latach zraził do siebie Turków, którzy, jak sam twierdził, podali mu dwukrotnie powolną truciznę w śmietance i w winie. Zatruty organizm niewiele już wytrzymał. Hieronim wrócił do kraju i niebawem umarł (1542). W Rzeczpospolitej żadnej roli nie odegrał.

Po rezygnacji Jana Łaskiego z wielkiej pieczęci koronnej w 1511 r. urząd kanclerski był stale obsadzany przez zwolenników umiarkowanej i przychylnej Habsburgom polityki. Na tory proaustriackie skierował politykę polską bezpośredni następca Łaskiego na kanclerstwie — Maciej Drzewicki (1511-1515), osobistość zresztą zgoła drugorzędna. Jeśli za jego urzędowania uległ zmianie kierunek polityki zagranicznej to dlatego, że odpowiadało to intenqom zarówno króla, jak i formującego się wówczas prohabsburskiego ugrupowania politycznego, reprezentowanego już w tym czasie w urzędzie kanclerskim przez Krzysztofa Szydłowieckiego, który w roku 1511 po Drzewickim otrzymał pieczęć mniejszą, a w 1515 r. podczas kongresu wiedeńskiego został mianowany kanclerzem. Szydłowieccy obok Łaskich stanowili drugą rodzinę, jaka się właśnie wysunęła na czoło możnowładztwa polskiego. Swoją karierę zawdzięczali oni nie tyle talentom politycznym, ile zręczności oraz szczęśliwej dla siebie okoliczności, że ich ojciec Stanisław był wychowawcą królewiczów, a oni sami towarzyszami ich lat dziecinnych. Krzysztof urodził się w 1467 r. i był rówieśnikiem Zygmunta I, cieszył się też jego względami. Należał do czołowych mecenasów kultury, popierał rozwój literatury, sztuki i budownictwa, *roztaczał* opiekę nad humanizmem i renesansem w Polsce.

Szujski uznawał ongiś Szydłowieckiego wraz z Tomickim za największych Polaków swego czasu. Ten sąd utrzymuje się niekiedy i w dzisiejszej historiografii. Także Halecki zalicza Krzysztofa Szydłowieckiego, obok Łaskiego i Tomickiego, do najwybitniejszych mężów stanu za panowania Zygmunta. Sąd ten jednak wywołuje poważne zastrzeżenia w świetle szczegółowych badań przeprowadzonych przez J. Kieszkowskiego, który uznając wielkie zasługi kanclerza w dziedzinie kultury, surowiej go ocenia jako polityka. Widzi w nim typ gładkiego dworaka, *corteggiana.* „Nikt lepiej nad Krzysztofa nie umiał wówczas w Polsce głaskać próżności królów i książąt jedwabnymi słowy i zaskarbić sobie nie tylko ich łaski, ale i gromadzić z łaski ich skarby"[376]. Jako kanclerz odznaczał się przykładną sumiennością w wypełnianiu obowiązków i zgodną współpracą „ze starym znakomitym kolegą Tomickim". Był też świetnym dyplomatą, ale nie odegrał samodzielnej roli jako polityk. Brakło mu inicjatywy, brakło też odwagi przy wcielaniu w życie pomysłów. Zdaniem Kieszkowskiego doskonale występował w roli wykonawcy cudzych planów politycznych, natomiast nie miał kwalifikacji do roli kierowniczej. Późniejsze badania uwypukliły ujemne strony działalności Szydłowieckiego, który nie wahał się oddać na usługi obcych dworów. Tego rodzaju postępowanie na odpowiedzialnym stanowisku dziś może się wydawać niezrozumiałe. Od początku swych funkcji kanclerskich Szydłowiecki występował jako oddany zwolennik Habsburgów i kierował się w swym postępowaniu otrzymywanymi od nich wskazówkami. Jego postępowanie nie było ani bezinteresowne, ani lojalne wobec polskiej racji stanu. Za swoje oddanie Habsburgom otrzymywał zapłatę. Już na kongresie wiedeńskim uzyskał tytuł barona Rzeszy; był to pierwszy wypadek nadania Polakowi tytułu zagranicznego. Za przykładem Szydłowieckiego poszli Tęczyńscy, Tarnowscy i Radziwiłłowie. Ale Szydłowiecki nie omieszkał dać jeszcze gorszego przykładu zarówno współczesnym, jak i potomnym. Brał otwarcie subsydia od dworu wiedeńskiego, a na urzędzie kanclerskim postępował jak agent habsburski, wysyłał do Wiednia odpisy najtajniejszych dokumentów. Przyjaźnił się też z Albrechtem Hohenzollernem, który jako protestant na terenie Rzeszy był przeciwnikiem dworu wiedeńskiego, ale na gruncie polskim reprezentował, podobnie jak Habsburgowie, niemieckie dążenia ekspansywne. Na takie postępowanie kanclerza można przytoczyć tylko słabe usprawiedliwienie, że jurgieltnictwo było instytucją starą, rozwijało się pierwotnie jako forma haraczu, a przywódcy ludów barbarzyńskich chętnie brali, a nawet żądali darów od swych cywilizowanych sąsiadów, oraz że już Zygmunt Luksemburski wypłacał pensje Polakom. Wobec tych praktyk blednie fakt, że ciągnął z urzędu inne niezbyt czyste zyski, że na przykład wpływem swym na króla ochronił Gdańsk przed egzekucją sprzedając, według słów Krzyckiego, „kościół i ojczyznę za śledzie i postawy sukna". Ostatecznie zgromadził wielki majątek i prowadził dostatnie życie.

Praktyki Szydłowieckiego nie wywoływały jednak bezwzględnego potępienia ze strony społeczeństwa, skoro mógł z nim współpracować, przez długie lata pozostając w zupełnej zgodzie, Piotr Tomicki, człowiek niewątpliwie uczciwy. Uznać go wypada za najwybitniejszego przedstawiciela obozu habsburskiego w czasach Zygmunta I. Wprawdzie i o nim twierdzi ostatnio Z. Wojciechowski, że „przeszedł do potomności więcej jako protektor humanizmu niż mąż stanu. Pod tym względem o głowę przerastał go Krzycki"[377]. Sąd

[376] J. Kieszkowski, *Kanclerz,* s. 260.
[377] Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 298.

ten o tyle jest słuszny, że Krzycki górował temperamentem nad swym spokojnym i zrównoważonym wujem, ale to przecież nie wystarcza, ażeby go uznać za większy talent polityczny. Zivier nie tylko uznaje, że Tomicki przewyższał Szydłowieckiego i charakterem, i talentem, ale uważa go *zarazem* za najwybitniejszego męża stanu w Polsce epoki Zygmuntowskiej . Tomicki miał talent organizatorski i wychowawczy, skupił przy sobie licznych adherentów, a wśród nich i Krzyckiego, zresztą najbliższego krewniaka; wykształcił niemal szkołę polityczną. L. Finkiel uznaje wyższość Tomickiego nad Łaskim pod względem wychowawczym, podnosząc, że Łaski „Nie oddziaływał na swoje otoczenie, nie stworzył szkoły dygnitarzy duchownych i mężów stanu, jak Piotr Tomicki, naśladowany przez kilka pokoleń" . Jeśli O. Halecki twierdzi, że Tomicki dorównywał Szydłowieckiemu zdolnościami, a przewyższał go bezinteresownością w pożytecznej służbie Rzeczpospolitej, to wypada zaznaczyć, że zdolności obu tych polityków rozwinęły się w różnych kierunkach. Szydłowiecki był dyplomatą dworakiem, a Tomicki politykiem organizatorem i w dziejach stronnictwa prohabsburskiego i oligarchicznego zarazem, *raczę]* jemu należy przypisać kierowniczą rolę, w nim *raczę]* należy widzieć *spiritus movens* tego kierunku, a w Szydłowieckim tylko wykonawcę oori

Piotr Tomicki urodził się w roku 1464 jako syn Mikołaja, chorążego poznańskiego, i Anny z Szamotuł. Był spokrewniony z czołową rodziną wielkopolską — Górkami. Kształcił się w Lipsku, Krakowie i we Włoszech. W Bolonii uzyskał stopień doktora praw. Bawił na dworze głogowskim ówczesnego królewicza Zygmunta i wtedy chyba *zaprzyjaźnił* się z Szydłowieckimi, w tym zapewne tkwią początki jego późniejszej kariery. Po powrocie do kraju został w 1501 r. kanclerzem kardynała Fryderyka, później wraz z Szydłowieckim pojawił się w urzędzie kanclerskim, otrzymując w 1515 r. pieczęć mniejszą; wtedy też został biskupem przemyskim (a od 1525 krakowskim). Po śmierci Szydłowieckiego sam sprawował urząd kanclerski, przy czym stanowisko kanclerza pozostawało nie obsadzone do 1537 r., co należy przypisać intrygom Bony, która nie chciała dopuścić do pieczęci większej znienawidzonego przywódcę obozu prohabsburskiego. Umarł w roku 1535, mając 71 lat. Niestety, jak trafnie się wyraził jego dzisiejszy biograf, Stanisław Brzeziński, Tomicki „należy wśród naszych postaci XVI wieku do tych, o których najwięcej pisano, a najmniej napisano". S. Brzeziński w paru ogłoszonych rozdziałach monografii nie wypełnił jednej dotkliwej luki: nie opracował politycznej działalności Tomickiego. Musimy zadowolić się dawną, ale zasadniczo trafną, potwierdzoną przez późniejsze badania charakterystyką W. Zakrzewskiego, który porównując go z Łaskim stwierdzał, że również Tomicki odznaczał się ambicją, ale szedł do celu stopniowo, powoli. „Brakło mu ducha inicjatywy, rzutkości i energii, w których celował prymas", starał się to wynagrodzić „systematycznością, porządkiem, doskonałą formą wychodzących spod jego ręki aktów [...] mozolnie, sumiennie, pracowicie spełniał Tomicki swój urząd kanclerski i nie chciał z nim nigdy się rozstać"[3]®[2].

W zgodzie z Zakrzewskim i z późniejszymi badaczami można powiedzieć, że Tomicki miał w polityce swój styl urzędniczy, ścisły i systematyczny, ale zarazem wytworny, pełen umiaru i taktu pod względem formy, pozbawiony jednak rozmachu i energii. Miał też swój program: jako zwolennik rządów oligarchicznych przeciwstawiał się zarówno burzliwemu żywiołowi szlacheckiemu, jak i autokratycznym zapędom Bony, a w polityce zagranicznej kierował nawę państwową na spokojne wody porozumienia z Habsburgami. Robił to nie dla osobistych korzyści, jak Szydłowiecki, ale dlatego, że to odpowiadało w jego przekonaniu polskiej racji stanu, gdyż *uważał, że* jego zadaniem jest unikanie ryzyka i utrzymanie pokoju. Jego polityka odpowiadała tu najlepiej usposobieniu króla i w dużej mierze pokojowym tendencjom społeczeństwa polskiego, toteż przez 20 lat pozostawał u steru polityki nie tylko nominalnie, lecz i faktycznie.

Gdy mowa o Tomickim, wypada też nadmienić o jego siostrzeńca i protegowanym, słynnym poecie, czynnym również w dyplomacji i polityce — Andrzeju Krzyckim (1483-1537). Uważany przez niektórych historyków za wybitnego męża stanu, w rzeczywistości odznaczał się inteligencją, złośliwym dowcipem i znakomitym talentem poetyckim. Odebrał wykształcenie w Akademii Krakowskiej, Paryżu i Bolonii, gdzie został doktorem obojga praw. Pełnił funkcję kanclerza królowej Barbary Zapolyi. Dzięki poparciu Tomickiego zdobywał prebendy: w 1524 r. został biskupem przemyskim, w 1527 r. biskupem płockim, a w roku 1535 — prymasem. Trafna wydaje się charakterystyka ongiś dana przez Szujskiego: „człowiek wielkiego humanitarnego wykształcenia, mówca, stylista, poeta, gorliwy prześladowca protestantyzmu, przy tym jednak duch niespokojny, dworacy, łakomy godności, zazdrosny. Sławne są jego paszkwile na biskupów i senatorów w których nielitościwie, ale dowcipnie smagał kolegów, a często nieskromnością wyrażeń duchownej sukience ubliżył"[383]. Możemy jeszcze dodać, że nie odznaczał się stałością zasad. Należał do obozu Tomickiego, jednak gotów był pójść na porozumienie z prymasem Łaskim, gdy ten zaproponował mu koadiutorię gnieźnieńską, ale przeszkodził temu Tomicki. Po śmierci wuja pospieszył na usługi Bony, czyli przerzucił się do obozu antyhabsburskiego.

^78 E. Zivier, *Neuere Geschichte, s. 378.*

L. Finkel, *Polityka,* s. 54.

O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie, s.* 39.

S. Brzeziński, *Biskup-podkanclerzy Piotr Tomicki na tle swej epoki,* Kraków 1934, s. 23.

382 W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich,* Ateneum 1882/11, s. 496. J.

383 Szujski, *Dzieje,* t. 2, s. 273.

Takie uzależnienie stanowiska od osobistej koniunktury trudno uznać za cechę wybitnego polityka. Umarł przedwcześnie w 1537 r.

Następcą Tomickiego na urzędzie kanclerskim został Jan Chojeński (1486-1538)[384] rodem z Wielkopolski, doktor obojga praw uniwersytetu w Sienie, który w młodym wieku oddawał usługi prymasowi Łaskiemu, co nie przeszkodziło mu pozostawać w przyjaznych stosunkach z Tomickim. Odznaczał się wybitnymi zdolnościami i gruntownym wykształceniem, toteż na stanowisku wielkiego sekretarza koronnego — został nim w roku 1526 — zaczął wywierać znaczny wpływ na sprawy polityczne, zastępując częstokroć kanclerzy, zwłaszcza podczas wyjazdów króla na Litwę, gdyż towarzyszył w tych wyjazdach Zygmuntowi I. Potrafił też pozyskać jego względy. Zwłaszcza w ostatnich latach życia cieszył się przywiązaniem ze strony króla niemalże ojcowskim. W 1531 r. został biskupem przemyskim. Charakterystyczny dla owej epoki był fakt, że pozostając przez cztery lata na tym stanowisku ani razu nie *zajrzał* do Przemyśla, niezbyt znowu odległego od stolicy, chociaż trzeba *przyznać, że* ujawniał pewną troskę o sprawy biskupstwa przemyskiego — uzyskał dlań przywileje królewskie. W1535 r. został przeniesiony na lepsze biskupstwo płockie. Po śmierci Tomickiego, ale dopiero po upływie pewnego czasu, wskutek intryg Bony, która nie chciała go dopuścić do pieczęci, został w początku 1537 r. kanclerzem wielkim koronnym; w ten sposób ponownie obsadzono urząd. Kilka miesięcy później mianowano go biskupem krakowskim, ale nie piastował tej godności nawet rok — zmarł przedwcześnie.

Działalność Chojeńskiego w polityce zagranicznej charakteryzuje kontynuowanie linii wytkniętej przez Tomickiego i odpowiadającej intencjom samego króla, który też darzył Chojeńskiego całkowitym zaufaniem. Chojeński dbał o *przyjaźń z* Habsburgami oraz z Albrechtem pruskim, którego sprawy gorliwie na terenie Polski popierał, między innymi przyczynił się do zawarcia małżeństwa królewny Jadwigi, córki Barbary Zapolyi, z Joachimem Hohenzollernem, synem elektora brandenburskiego. Stosunki Chojeńskiego z Wiedniem i Królewcem spowodowały, że Bona, która początkowo odnosiła się do niego dość życzliwie, zniechęciła się, a nawet go znienawidziła. W polityce wewnętrznej był przeciwnikiem szlacheckiego ruchu egzekucyjnego i gorliwym rzecznikiem prerogatyw Kościoła, których bronił przeciwko zamachom ze strony szlachty, co mu zresztą nie przeszkodziło utrzymywać nader przyjazne stosunki z przedstawicielami reformacji, a nawet z zapałem czytać pierwszy polski katechizm wydany w Królewcu, oczywiście w duchu protestanckim. Jak widać, jego stanowisko wobec praw Kościoła było dyktowane pobudkami natury nie religijnej, lecz politycznej. Szlachta odnosiła się doń z nienawiścią, dała temu zresztą wyraz niszcząc

384 Zob. jego biogram w *Polskim słowniku biograficznym* autorstwa W. Pociechy.

jego dobra podczas pospolitego ruszenia w 1537 r. W życiu kulturalnym zaznaczył się jako wielbiciel humanizmu, gorliwy protektor nauki oraz opiekun kształcącej się młodzieży. Wśród jego protegowanych *znalazły* się takie znakomitości, jak historyk Marcin Kromer, lekarz Józef Struś oraz wielki *działacz* katolicki Stanisław Rozjusz. Porównując rysy charakterystyczne polityki Chojeńskiego i Tomickiego, widzimy, że kontynuował on dokładnie działalność swojego poprzednika zarówno w dziedzinie stosunków zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Na tym przykładzie można się przekonać, że Tomicki stworzył szkołę: pozostawił następców, którzy szli po wytkniętej przezeń linii.

Urząd kanclerski był obsadzany przez znakomite i wybitne osobistości, dopóki król Zygmunt I sam sobie dobierał współpracowników. Ten stan rzeczy krępował królową, gdyż kanclerze w porozumieniu z monarchą prowadzili politykę prohabsburską, niezależną od jej woli, a nawet przez nią zwalczaną. Stosunki zmieniły się w ostatnim dziesięcioleciu panowania Zygmunta I, który już nie miał sił przeciwstawiać się żądaniom swej energicznej małżonki. Bona zaczęła obsadzać najwyższy urząd ministerialny własnymi kandydatami, osoby te jednak nie zaznaczały się niczym szczególnym w życiu politycznym. Już po śmierci Tomickiego usiłowała wynieść na to stanowisko jednego ze swych zwolenników; według Górskiego miał być nim Gamrat, ale to źródło niepewne . Ostatecznie zawarto kompromis, kanclerzem został Chojeński, natomiast pieczęć mniejszą dostał w 1537 r. Paweł Wolski z rodu Łabędziów, adherent Bony, kasztelan sochaczewski, składając zarazem urząd kasztelański zgodnie z zasadą o incompatibiliach. Wolski był rodzonym siostrzeńcem kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, jednak nie reprezentował jego linii politycznej, to znaczy nie należał do obozu prohabsburskiego. Wolscy znajdowali się w służbie Bony, jeden z nich (Mikołaj) pełnił funkcję marszałka dworu królowej. Po rychłej śmierci Chojeńskiego (1538), Paweł Wolski za sprawą Bony otrzymał pieczęć większą i piastował urząd kanclerski aż do roku 1544, do czasu kiedy po przejściu do stanu duchownego został biskupem poznańskim. Jego miejsce zajął Tomasz z Soboty, również cieszący się zaufaniem królowej, pozostający na tym urzędzie do 1547 r. Obaj ci kanclerze nie odegrali większej roli politycznej.

W okresie wszechwładzy Bony, wbrew niej, dostała się na stanowisko kanclerskie jednostka wybitniejsza — Samuel Maciejowski (1498-1550), który u schyłku panowania Zygmunta I wysunął się obok hetmana Tarnowskiego i Piotra Kmity na czołowe miejsce w polskim życiu politycznym, chociaż zapewne nie dorównał talentem Tomickiemu. Maciejowski kształcił się w akademii padewskiej, później pełnił funkcję sekretarza królewskiego i pozostawał w przyjaznych stosunkach z Boną, toteż bez sprzeciwu z jej strony,

5 E. Zivier, *Neuere Geschichte,* s. 403 w przypisie.

a być może i przy jej poparciu, uzyskał w 1539 r. pieczęć mniejszą koronną, a następnie — wbrew postulatom ruchu egzekucyjnego — otrzymywał nominaqe na co raz wyższe stanowiska biskupie w Chełmnie (1540), Płocku, wreszcie w 1545 r. został biskupem krakowskim. Na stanowisku podkanclerzego *przyłączył* się do obozu prohabsburskiego i zaliczany do najlepszych przyjaciół domu rakuskiego, *rozpoczął* rugowanie przeciwników królowej. Bona usiłowała nie dopuścić go do objęcia biskupstwa krakowskiego, a następnie w 1547 r. pieczęci większej. Jednak wpływ Maciejowskiego na króla był tak wielki, że uzyskał urząd kanclerski po Sobockim. Maciejowski popierał Zygmunta Augusta, w szczególności należał wraz z Tarnowskim do tych nielicznych senatorów, którzy występowali w obronie małżeństwa królewicza z Barbarą Radziwiłłówną. Współcześni przedstawiali go jako człowieka równie wymownego, jak rzetelnego. Orzechowski pisał, „iż gdyby w zgromadzeniu bogów chciał mówić od Jowisza Merkury, nie innym kształtem i nie innym mówiłby językiem, tylko jak Samuel Maciejowski przemawia". Stańczyk znowu miał powiedzieć, że „nie masz większych łgarzów w Polszcze jedno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski biskup krakowski, bo ów powiadał, wszystko wiem, a nie wiedział nic, ten zaś mówił wiele nie wiem, a wszystko wiedział"[386].

Zauważyliśmy, że urząd kanclerski był przeważnie obsadzany przez zwolenników polityki *przyjaznej* Habsburgom. Od ustąpienia Łaskiego w 1511 r. do śmierci Chojeńskiego w 1538 r. spotykamy na urzędzie kanclerskim niemal wyłącznie przedstawicieli tej orientacji. W latach 1538-1547 nastąpiła przerwa, jednak i w tym okresie pieczęć mniejsza dostała się zwolennikowi prohabsburskiej orientacji — biskupowi Maciejowskiemu. Ale Habsburgowie mieli gorliwych popleczników również w szeregach magnatów, znajdujących się w opozycji do dworu. Do nich należał hetman Jan Tarnowski (1488-1561), jedna z najznakomitszych postaci tej epoki w Polsce. Pochodził z możnowładczego rodu Leliwitów Melsztyńskich i Tarnowskich, którzy od wieku XIV zajmowali pierwsze miejsca w radzie królewskiej na stanowiskach kasztelanów i wojewodów krakowskich, należeli do inicjatorów unii z Litwą i na ziemiach ruskich dorobili się fortuny. Tarnowski zasłynął jako znakomity wódz, nie znajdował jednak — wobec pokojowej polityki polskiej — szerokiego pola do popisu, tak że pomijając wyprawy pomniejsze, sprawował dowództwo tylko w dwóch większych kampaniach, w 1531 r. przeciwko Wołoszy, nad którą odniósł zwycięstwo pod Oberty-nem, i w 1535 r. przeciwko Moskwie, gdy *de facto* kierował działaniami armii litewskiej, wspartej posiłkami polskimi i również odniósł sukcesy, zdobywając między innymi Starodub.

Tarnowski jako człowiek wojny cieszył się popularnością i posłuchem

386 T. Sobieszczański, *Maciejowski Samuel,* w: *Encyklopedia powszechna.*

wśród szlachty i chętnie uaktywniłby politykę polską i szukał rozstrzygnięcia z pomocą oręża, jednak teren ekspansji widział nie na Węgrzech, jak stronnictwo narodowe, lecz nad dolnym Dunajem. Usiłował skierować politykę polską na tory antytureckie zgodnie z tradycją narodową (stryjowie jego zginęli w bitwie warneńskiej). Już ta okoliczność kwalifikowała go do obozu prohabsburskiego. Odznaczał się niezmierną ambicją, jednak powoli i z trudem osiągał zaszczyty, nie pomagało mu w tym nawet wysokie pochodzenie. Dopiero w 1522 r. otrzymał kasztelanię wojnicką, a w 1527 r. został wojewodą ruskim i hetmanem po Firleju. Po dwóch zwycięskich kampaniach, obertyńskiej i starodubowskiej, został mianowany w 1535 r. wojewodą krakowskim a następnie kasztelanem. Długie oczekiwanie na urzędy sprawiło, że stał się drażliwy i opozycyjnie nastawiony do dworu. Tymczasem około 1530 r. Bona, uzyskując coraz wybitniejszy wpływ na sprawy polityczne, starała się trzymać z dala od nich dumnego hetmana, któremu nie odpowiadała rola stronnika królowej, odbierającego z jej ust dyrektywy. Ponieważ Bona była przeciwna Habsburgom, hetman tym bardziej skłaniał się na ich stronę. Trzecią okolicznością, jaka zaważyła na szali, było małżeństwo Tarnowskiego (1530) z córką kanclerza Szydłowieckiego. Mówi się nawet, że hetman wziął *przyjaźń z* Habsburgami w posagu za Szydłowiecką, co nie jest ścisłe. Natomiast nie jest wykluczone, że formy tej przyjaźni wzorowane były na praktykach Szydłowieckiego, gdyż i Tarnowski nie wahał się pobierać z Wiednia pensji i dostarczać poufnych informacji; również utrzymywał przyjazne stosunki i prowadził osobistą korespondencję z Albrechtem pruskim. Snuł plany wojny antytureckiej, usiłował nawet tę wojnę w sposób sztuczny wywołać, gdy w roku 1545 w porozumieniu z Ferdynandem Habsburskim został zorganizowany przez starostę włodzimierskiego Fedora Sanguszkę napad na Oczaków. Jednak Bona przyczyniła się do załagodzenia konfliktu i wojna nie doszła do skutku. W ogóle hetmanowi nie brakowało cech warcholstwa, nie potrafił odróżnić interesu prywatnego od dobra publicznego i poświęcić pierwszego dla drugiego. Gdy Gamrat w polemice z nim podniósł, że tak samo wiernie służy Rzeczpospolitej, jak i on, Tarnowski przyznał mu rację, że obaj równie wiernie *radzą,* jednak dodał: „ale, żebyś miał tak pilnie o Rzeczpospolitej radzić jako ja, tego pozwolić nie mogę, bo ty jesteś człek śmiertelny, potomstwa nie masz żadnego, na którego byś się oglądał w radzie swej. By za ciebie w Polsce dobrze było dosyć na cię, ale ja ku wierze i pilności swej muszę przydawać, bo nie tylko o mnie samego idzie, ale też i o potomstwo moje". Na sądach potomnych o hetmanie zapewne w niemałej mierze zaważył fakt, że podobnie jak inni współcześni magnaci występował on jako mecenas literatury i sztuki. Wśród pisarzy zyskał więc chwalców, wyróżniał się z nich Orzechowski, pobierający od hetmana pensję, po jego śmierci od syna, więc pod niebiosa wynosił cnoty Tarnowskiego.

Nie miał natomiast szczęścia do pisarzy przeciwnik osobisty i polityczny

hetmana, siostrzeniec jego, zrodzony z Tarnowskiej, lecz starszy wiekiem Piotr Kmita (14777-1553), jeden z filarów obozu narodowego, występującego potem w formie ruchu egzekucyjnego. Potomność dowiadywała się o Kmicie z pism Stanisława Górskiego, który w *Żywocie Piotra Kmity* przedstawił go jako typowego warchoła, upowszechniając opinię o Kmicie, że „używany był przez Bonę do zakłócania spokoju Rzeczypospolitej"[387]. Rzeczywiście, Kmita zbliżył się do królowej, zgadzając się z nią w pojmowaniu polityki zagranicznej, w nastawieniu antyhabsburskim natomiast różnili się co do ruchu egzekucyjnego, którego był jednym z przywódców, a który Bona zwalczała. Kmita reprezentował program Łaskiego w czystej postaci i był jako polityk bardziej niż królowa konsekwentny, nie zmierzał do wzmocnienia władzy królewskiej, bo był reprezentantem mas szlacheckich. Na tym tle dochodziło do nieporozumień i zatargów z Boną. Podczas rokoszu w roku 1537, Kmita znalazł się siłą rzeczy w obozie szlacheckim, a Tarnowski, jako przeciwnik ruchu egzekucyjnego, występował w obozie dworskim i zyskał uznanie ze strony królowej. Zresztą wystąpienia Kmity odznaczały się umiarem, usiłował on zachować lojalność wobec dworu, a zwłaszcza wobec królowej. Na ogół jego stosunki z Boną były przyjazne i w swej karierze politycznej cieszył się jej poparciem. W głośnym sporze o małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, który podzielił opinię szlachecką na dwa obozy, Kmita, znów inaczej niż Tarnowski, opowiedział się przeciwko związkowi króla z poddaną. Należał do najgorliwszych mecenasów literatury i sztuki, otaczał się humanistami: zarówno Polakami, jak i cudzoziemcami. Po śmierci Krzyckiego roztoczył opiekę nad Klemensem Janickim, na dworze Kmity pozostawał też przez czas pewien kronikarz Marcin Bielski, a również Stanisław Orzechowski, który zresztą przerzucił się do wrogiego obozu, że wymienimy bardziej znakomite nazwiska[388].

Mówi się, że ku schyłkowi panowania Zygmunta I rządził w Polsce triumwirat, złożony z Bony, Kmity i Gamrata. Poznaliśmy dwoje pierwszych, wypada scharakteryzować Gamrata, który, jak inni zwolennicy Bony, nie cieszył się dobrą opinią. Piotr Gamrat (1485-1545), jeden z najwybitniejszych stronników Bony należał również do przywódców obozu narodowego i podobnie jak Kmita został przedstawiony przez Górskiego w ciemnych barwach[389]. Dopiero nowe badania Władysława Pociechy rehabilitują tego polityka; rehabilitacja zresztą może być tylko częściowa, gdyż inne źródła świadczą o licznych ujemnych cechach charakteru ulubieńca Bony. Za młodu Gamrat cieszył się protekcją biskupa płockiego Erazma Ciołka, był najpierw jego serwitorem, a w czasie gdy Erazm przebywał w Rzymie w charakterze posła polskiego (1518-1522) — marszałkiem dworu. Gamrat miał wówczas możność zetknięcia się ze światem humanistycznym u jego źródeł, jednak gruntownego wykształcenia nie zdobył. Decydującym momentem w jego życiu było zbliżenie się do Bony, która już w 1524 r. udzieliła mu poparcia — otrzymał wtedy ekspektatywę na jedną z kanonii. W 1531 r. został komisarzem generalnym w posiadanym przez królową księstwie mazowieckim; do jego zadań należało administrowanie królewszczyznami oraz rozgraniczenie dóbr. Były to sprawy żywo obchodzące królową, która posiadała na Mazowszu rozległe majętności. Gamrat pozostawał na tym stanowisku jeszcze w 1538 r., przy czym na jego dobro zapisać należy, że mając do czynienia ze sprawami granicznymi między Koroną a Prusami, potrafił utrzymać niezależność wobec Albrechta i nie przeszedł na jego żołd, jak Szydłowiecki i Tarnowski, lecz konsekwentnie reprezentował kierunek narodowy. Jednakowoż karierę zrobił Gamrat nie na polu administracyjnym, lecz kościelnym. W roku 1531 został biskupem kamienieckim i w następnych latach szybko wspinał się po szczeblach hierarchii kościelnej w Polsce, uzyskując coraz to intratniejsze biskupstwa: przemyskie (1435), płockie (1437) wreszcie, po Chojeńskim, krakowskie (1438). Dzięki protekcji Bony otrzymał po prymasie Latalskim stolicę gnieźnieńską w 1540 r., nie rezygnując przy tym, wbrew postulatom ruchu egzekucyjnego, z biskupstwa krakowskiego — chodziło o względy materialne. A ponieważ cechowała go niezwykła rozrzutność, skłonność do zbytku i hulaszczego życia, łożył też duże sumy na jednanie zwolenników królowej, utrzymywał dwór złożony ze 180 osób, nie wystarczały mu nawet dochody z dwóch najbogatszych diecezji. Odznaczał się też lekkomyślnością w dobieraniu współpracowników, rozdawał urzędy nie bacząc na zasługi. Powodzenie zawdzięczał swej inteligencji, przedsiębiorczości i sprytowi, umiał zachować przytomność umysłu w sprawach wymagających natychmiastowej decyzji. Miał przy tym usposobienie pogodne, naturę otwartą i szczerą, czym również zdobywał sobie ludzi . Mając na względzie jego stosunek do Bony, której był całkowicie oddany, a która zwalczała ruch egzekucyjny, Gamrat nie może być uznany za konsekwentnego przedstawiciela i przywódcę ruchu narodowego.

387 ,
Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 298n. Górski rozpoczął karierę w służbie Tomickiego, przejął poglądy swego patrona i z wielką czcią doń się odnosił. Nie bez słuszności porównywano stosunek Długosza do Oleśnickiego z jednej, a Górskiego do Tomickiego z drugiej strony. Jako historiograf Górski nie dorósł do Długosza, nie potrafił dać, jak tamten, syntezy dziejów nie tylko przeszłych, ale i swojej epoki, pozostał tylko zbieraczem aktów i listów tworząc olbrzymi zbiór znany jako *Acta Tomiciana,* bezcenne zresztą źródło historyczne. W komentarzach do tych materiałów wychwalał Tomickiego. Jego pisarstwo było wyraźnie subiektywne, co gorsza zbierał i zapożyczał plotki, toteż rewelacje, które ogłosił, nie uchodzą za wiarygodne i wymagają nader ostrożnego traktowania. Górski z nienawiścią odnosił się do Bony, chociaż przez kilka lat pozostawał jej sekretarzem. Z podobną co Tomicki niechęcią odnosił się do Łaskiego i w ogóle do przedstawicieli obozu narodowego, a tym samym i do Piotra Kmity.

388 H. Barycz, *Kulturalna działalność Piotra Kmity,* Przemyśl 1924.

38 K. Hartleb, *Piotr Gamrat w świetle nieznanego życiorysu,* Lwów 1938, s. 11.

9 Tamże, s. 49.

Kończąc te uwagi o politykach polskich omawianego okresu wspomnieć wypada, że wśród bezimiennego tłumu szlachty, organizujący się obóz egzekucyjny zaczął wyłaniać własnych przywódców — najbardziej znaną osobistością jest Mikołaj Taszycki. Był sędzią ziemskim krakowskim, należał do grona sześciu komisarzy, którym w 1532 r. sejm powierzył przeprowadzenie poprawy praw *(correctura iurium),* czyli kodyfikację prawa polskiego. Dzieło to w ciągu czterech miesięcy zostało dokonane i ogłoszone w tymże roku drukiem pt. *Statuta inclyti regni Poloniae recens recognita emendata.* Potocznie jednak zwane było korekturą Taszyckiego, ponieważ na pierwszym miejscu wśród komisarzy widniało jego nazwisko. Dlaczego nie wiadomo, bo nie ma informacji, że wziął większy udział w redagowaniu kodeksu niż inni komisarze, może przypadek sprawił, że jego nazwisko należy do bardziej znanych w Polsce. Wybił się jednak ponad masę także z innych powodów. Zasłynął jako doskonały mówca występując w charakterze trybuna szlacheckiego, energiczną działalność rozwinął zwłaszcza w roku 1537, pobudzając szlachtę do rokoszu i podburzając przeciwko królowi i senatowi, za co Bona nazwała go niewdzięcznikiem, ponieważ dwóch jego synów wychowywało się na dworze królewskim.

10 Stronnictwa litewskie

Z kolei wypada scharakteryzować stronnictwa i ludzi w Wielkim Księstwie Litewskim. Stosunki tam były bardziej skomplikowane niż w Koronie z powodu różnolitego pod względem wyznaniowym i etnicznym składu klasy dominującej oraz wobec szybkich przeobrażeń polityczno-społecznych, które powodowały konflikty. W Polsce dały się zauważyć dwa stronnictwa, z którymi poszczególne jednostki wiązały interesy osobiste lub rodowe, na Litwie walki wewnętrzne między poszczególnymi czynnikami społecznymi toczyły się w różnych płaszczyznach, na tle antagonizmów rodowych, które występowały tu z większą siłą niż w Polsce, narodowościowo-religijnych oraz politycznych. Władzę przechwyciły potężne rody magnackie pochodzenia litewskiego i przeważnie katolickie, wywodzące się od tych bojarów, którzy wespół z Giedyminem, Olgierdem, Witoldem kładli podwaliny pod budowę rozległego imperium litewskiego. Od początku istnienia państwa, które już za Mendoga obejmowało obok rdzennych litewskich również terytoria ruskie, żywioł litewski przez długi okres pogański stanowił czynnik dominujący i kierował polityką i sprawami państwa. Oczywiście w sprawowaniu władzy brała udział tylko nieliczna grupa najmożniejszych bojarów. Po śmierci Witolda skończył się okres litewskiej ekspansji militarnej, a bojarzy wytknęli sobie nowy cel natury gospodarczej — zbieranie w swym ręku latyfundiów ziemskich i cel ten w ciągu wieku XV osiągnęli. W omawianej epoce czołową rolę na Litwie odgrywało kilkanaście rodów możnowładczych dysponujących olbrzymimi majątkami. Każdy z nich prowadził na wojnę cały oddział, złożony ze 100 lub kilkuset (do 600) zbrojnych jeźdźców, a ponieważ każdy jeździec był wystawiany minimum od 50 a niekiedy od 100 głów ludności poddańczej, to znaczy że rody panujące miały w swych dobrach tysiące, a niekiedy dziesiątki tysięcy mieszkańców. Liczby te nabierają właściwego znaczenia, jeśli wziąć pod uwagę rzadkość zaludnienia państwa litewskiego, które na olbrzymich przestrzeniach liczyło około 2 min lub niewiele więcej mieszkańców, tak iż przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła nie więcej niż 3 osoby na km . Mając tak solidną podstawę majątkową Litwą trzęsły rody: Gasztołdów, Radziwiłłów i Ościkowiczów, Kieżgajłów na Żmudzi, Zabrzezińskich, Kiszków, Chodkiewiczów, Hlebowiczów, Sapiehów, Zinowiewiczów itp. W ogromnej części były one litewskiego pochodzenia, chociaż niektóre z nich zniszczyły się i przyjęły prawosławie, jak Chodkiewiczowie i Sapiehowie[391]. Stanowiły one wyższą kategorię arystokracji, niezwykle przywiązanej do swego państwa, dumnej, ale zarazem samolubnej i próżnej, szczycącej się rzekomym rzymskim pochodzeniem swych rodów. Drugą kategorię arystokracji stanowiły rody wywodzące się z dwóch panujących dynastii, Rurykowiczów i Giedyminowiczów, ale i jedne, i drugie, ruskie i prawosławne, reprezentujące ruski żywioł państwa litewskiego, były upośledzone pod względem prawnopolitycznym, chociaż cieszące się równymi przywilejami w dziedzinie prawnoprywatnej. Panowie katolicy litewscy zazdrośnie strzegli przed nimi władzy, nie dopuszczając prawosławnych do rady hospodarskiej i najwyższych dygnitarstw. W wyjątkowych tylko wypadkach spotykamy rody kniaziowskie, dorównujące panom litewskim pod względem bogactw i rozległości fortun ziemskich. Do nich należeli książęta słuccy Olelkowicze, ale ci wywodzili się w prostej linii od brata Jagiełły Włodzimierza, byli więc niezbyt dalekimi krewnymi Jagiellonów. Poza tym istniał na Wołyniu możny ród kniaziów Sanguszków . Największymi jednak magnatami na Rusi litewskiej byli kniaziowie Ostrogscy, rozmiarami dóbr dorównujący pierwszym magnatom litewskim. Zawdzięczali fortunę zwłaszcza Konstantemu Ostrogskiemu. Nie tyle rozmiarami fortuny, ile powinowactwem z Jagiellonami wybijali się Holszańscy, z których rodu pochodziła Julianna — żona Witolda — i Zofia — żona Jagiełły.

Tu Autor prawdopodobnie zbyt skrótowo wyraził sąd, mając na myśli, że Chodkiewiczowie i Sapiehowie, jako Rusini z pochodzenia, później katolicy lub protestanci, są wyjątkiem od wspomnianej reguły — red.

Sanguszkowie pochodzili od księcia Fedora Olgierdowicza, choć oni sami uważali się później za potomków Lubarta Gedyminowicza — red.

Walka o władzę w Wielkim Księstwie Litewskim toczyła się w dwóch *płaszczyznach. Poszczególne rody* litewskie rywalizowały między sobą o pierwszeństwo, a z drugiej strony magnaci-katolicy litewscy przeciwstawiali się kniaziom ruskim i prawosławnym. W ten sposób rywalizacja przybierała charakter narodowościowy i wyznaniowy. Jednak za różnicami religijnymi i narodowościowymi kryły się również interesy polityczno-gospodarcze. Ekskluzywna grupa katolików litewskich usiłowała trzymać Rusinów z dala od władzy, która zapewniałaby jej olbrzymie dochody w postaci starostw i *dzierżaw,* rozdzielanych między najbardziej wpływowych dygnitarzy. Eksploataq'a czasowo posiadanych dóbr państwowych stanowiła bodaj główne źródło fortun magnackich. Do tego dochodziły kwestie natury zewnętrznopolitycznej. Wprawdzie czynniki rządzące przeciwstawiały się jednomyślnie ekspansji moskiewskiej, nawet kniaziowie prawosławni — z wyjątkiem kresów wschodnich — przywiązali się do liberalnego ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego, natomiast wobec Korony stanowisko nie było jednolite. Przeważały tendenqe separatystyczne, istniały jednak czynniki szukające oparcia w Polsce i gotowe do zbliżenia z nią.

W chwili śmierci Kazimierza Jagiellończyka pierwszym senatorem litewskim był wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł (zm. 1510), właściwy protoplasta rodu, gdyż od jego trzech synów pochodzą poszczególne linie Radziwiłłów (czwarty syn Albert był biskupem wileńskim po Wojciechu Taborze). Radziwiłł był już człowiekiem starym. Dawne niekrytyczne genealogie podają nawet datę jego urodzenia rok 1398, co nie jest możliwe, gdyż umarł dopiero w 1510 r., a ojciec jego, Radziwiłł Ościkowicz, wojewoda trocki, zmarł w roku 1477. Jednakowoż z powodu podeszłego bądź co bądź wieku nie odgrywał większej roli politycznej . Natomiast największymi wpływami cieszył się Jan Juriewicz Zabrzeziński z litewskiego rodu Rymowidów, w roku 1492 kasztelan trocki, a w roku 1498 wojewoda trocki i drugi dygnitarz świecki w państwie. Był jednym z twórców unii piotrkowsko-miel-nickiej z 1501 r. i zwolennikiem zbliżenia do Polski, a zarazem jednym z potężniejszych magnatów — panem wielkiej fortuny.

Do walki z Zabrzezińskim o władzę i wpływy na słabego Aleksandra stanął kniaź Michał Gliński, osobistość szczególna, pełna kontrastów. Pochodził ze zruszczonych kniaziów tatarskich, miał nieznaczne dobra na Ukrainie, za młodu podróżował na Zachód, bawił na dworze cesarskim, przylgnął do kultury łacińskiej i jedyny spośród braci *przyjął* katolicyzm.

393 Autor nieśmiało rewiduje tradycję rodową o podeszłym wieku Mikołaja Radziwiłła, który w dawnych opracowaniach zwany był starym *(senex),* co mogło wynikać z chęci odróżnienia go od syna, również Mikołaja, sprawującego w tym samym czasie najwyższe godności państwowe. Zważywszy, że dzieci Mikołaja zaczęły przychodzić na świat po 1470 r., a karierę polityczną rozpoczął w 1481 r., mógł się urodzić ok. 1450 r., więc legenda o jego długowieczności jest nieprawdziwa — red.

Po powrocie do kraju, gdzieś w ostatnich latach XV w. (ok. 1498/1499), szybko opanował swoją mocną indywidualnością Aleksandra. Był to, jak go charakteryzuje Decjusz, „człowiek zarówno odważny duchem, jak bystry umysłem i jak dąb mocny do każdego niebezpieczeństwa gotowy" . Stanął ori na czele opozycji separatystycznej, a zarazem zaczął zwalczać wszelkimi środkami Zabrzezińskiego, znajdując w swej akcji poparcie ze strony nien których magnatów, tych, którym nie dogadzała potęga Zabrzezińskiego. Do-l prowadził sprawy do takiego zaognienia, że król Aleksander pozbawił Za-j brzezińskiego województwa trockiego i urzędu marszałkowskiego w roku 1505[395]. Wprawdzie marszałkostwo zostało mu wkrótce zwrócone, jednak Trok z powrotem nie otrzymał, a wojewodą trockim został syn wojewody wileńskiego Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł. Widać, że Gliński miał sprzymierzeńców wśród najwyższej arystokracji litewskiej. Ale triumf jego nie był długi. Umarł Aleksander, a król Zygmunt nie poddał się wpływom kniazia tatarskiego, odsunął go nawet od siebie, chociaż Gliński dopomógł mu przy objęciu tronu litewskiego. Koniec rywalizacji był tragiczny. Gliński, widząc upadek swych wpływów, *zdradził króla* i podniósł przeciwko niemu rebelię podczas wojny z Moskwą, z którą wszedł w porozumienie. Przed opuszczeniem Litwy napadł na zamek grodzieński, gdzie przebywał Zabrzeziński i wysłał na rywala zabójców; Zabrzeziński został zamordowany podczas snu (1508), Gliński uszedł do Moskwy.

Obok Zabrzezińskiego innym wybitnym zwolennikiem zbliżenia do Korony był kniaź Konstantyn Ostrogski, Rusin prawosławny, ale *zarazem gorący* patriota Wielkiego Księstwa Litewskiego, dzielny obrońca jego granic zarówno przed napadami tatarskimi, jak przed Moskwą. Pochodził z Wołynia, gdzie posiadał rozległe dobra. Jako hetman litewski dowodził w wojnie z Moskwą w nieszczęśliwej bitwie nad Wiedroszą w 1500 r. i trafił do niewoli, z której powrócił po siedmiu latach. Spotkał go niezwykły zaszczyt, gdy w roku 1512 został kasztelanem wileńskim, chociaż Rusini prawosławni nie byli dopuszczani do najwyższych dygnitarstw. Autorytet jego wzrósł jeszcze bardziej, gdy w roku 1514 odniósł zwycięstwo pod Orszą. Król nie wahał się oddać mu w 1522 r. województwa trockiego, ale nawet przyzna? mu *od personom* pierwsze miejsce w radzie hospodarskiej. Nominacja ta wywołała gwałtowną reakcję ze strony panów litewskich, którzy baczyli pilnie, żeby na najwyższe stanowiska nie dopuszczać ludzi nowych, a zwłaszcza Rusinów. Toteż Radziwiłłowie i Gasztołdowie, chociaż nienawidzący się nawzajem, zgodnie zaatakowali postanowienia królewskie. Gasztołd charakte-

394 L. Finkel, *Elekcja,* s. 91.

395 Według nowszych badań, represje Aleksandra dotknęły wówczas tych panów litewskich, którzy dążyli do wprowadzenia w życie postanowień unii piotrkowsko-miel-nickiej, zaś oskarżenie Glińskiego o spowodowanie konfliktu króla z możnowładztwem powstało później, po jego buncie i wyjeździe do Moskwy — red.

ryzował Ostrogskiego, że to „człowiek nowy, niższego stanu, z ubogiego księstewka a z urodzenia Rusin" . Słowa te charakteryzują pychę magnata litewskiego i brak zupełnego szacunku dla zasług państwowych, jakie położył ów Rusin. Zygmunt I, żeby załagodzić niezadowolenie wśród panów litewskich, osobnym przywilejem zapewnił, że godność ta nadal zostaje zarezerwowana wyłącznie dla panów wyznania katolickiego i tylko wyjątkowo została przyznana Ostrogskiemu ze względu „na Rzeczypospolitej zasługi położone w licznych i częstych walkach przeciwko nieprzyjaciołom naszym, Moskwicinom i Tatarom"[397]. Mimo że obsypany dowodami łaski monarszej, Ostrogski wystąpił stanowczo w tymże 1522 r. przeciwko odrębnej elekcji Zygmunta Augusta na wielkiego księcia litewskiego, nie chcąc dopuścić do rozluźnienia związku polsko-litewskiego, którego potrzebę, ze względu na dążenia moskiewskie, uznawał.

Wśród arystokracji litewskiej przeważały jednak tendencje separatystyczne, których głównym reprezentantem był najmożniejszy z ówczesnych magnatów litewskich Olbracht Gasztołd, wojewoda wileński (od 1522). Odtąd wybucha waśń między dwoma wojewodami, miała ona jednak podłoże nie tylko polityczne, lecz i rodowe[398]. Oto Ostrogski *zbliżył* się do Radziwiłłów, w tym samym czasie śmiertelnych wrogów Gasztołda. Wrogość między Ostrogskimi a Gasztołdem trwała aż do śmierci hetmana w 1530 r. Po śmierci Mikołaja Radziwiłła (1510) głównym przedstawicielem rodu został najstarszy jego syn — Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł, który po ojcu odziedziczył zarówno województwo wileńskie, jak pieczęć litewską. Tak z urzędu, jak i dzięki potędze majątkowej objął kierownictwo polityki litewskiej i kierował nią aż do śmierci w 1521 r. Brał udział w kongresie wiedeńskim w 1515 r. i nawiązał stosunki z Habsburgami, którzy nie omieszkali nadać dumnemu magnatowi tytułu książęcego (1518), podczas gdy Krzysztof Szydłowiecki musiał zadowolić się tytułem barona. Radziwiłł nie umiał jednak nakazać posłuszeństwa Gasztołdowi. Wybuchła między nimi istna wojna domowa na terenie podlaskim (1514), gdzie graniczyły z sobą majątki obu magnatów, podczas gdy na wschodzie toczyła się wojna moskiewska. „Niezgody między Litwinami — pisał Tomicki — doprowadzają do tego, że król nie może się przygotować do wojny"[399]. Waśń paraliżowała również normalny tok spraw wewnętrznych, jednak nie znajdowano sposobu na jej uśmierzenie mimo wysiłków króla, który wyznaczył na rozjemcę Ostrogskiego, w zgodzie starał się pośredniczyć także biskup Tomicki, ale bez powodzenia. Po śmierci Mikołaja kontynuowali waśń z Gasztołdem jego synowie, a również młodszy brat, kasztelan wileński Jerzy Radziwiłł, po śmierci Ostrogskiego mianowany hetmanem litewskim. Jerzy był słynny w tradycji rodowej Radziwiłłów i otrzymał przydomek „zwycięzca", jako że zwyciężył w 30 bitwach. Należy jednak wątpić, czy rzeczywiście miał wybitny talent wojskowy, skoro podczas kampanii moskiewskiej faktyczne dowództwo zostało oddane Tarnowskiemu, podczas gdy on pozostawał wodzem nominalnym.

Olbracht Marcinowicz Gasztołd, w miarę jak schodzili z areny jego adwersarze, najpierw Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł (1520), po którym wziął województwo wileńskie i pieczęć, a następnie Konstanty Ostrogski (1530), stopniowo uzyskiwał coraz wyraźniejszy wpływ na sprawy państwowe. W latach 1530-1539, czyli do swej śmierci on był człowiekiem decydującym w radzie hospodarskiej, on też parł do podjęcia wojny z Moskwą po śmierci Wasyla III w celu odzyskania straconych prowincji. Około 1533 r. doszło wreszcie do zgody z Radziwiłłami, nie z miłości do pokoju, ale wobec nowego groźnego niebezpieczeństwa, przed jakim stanęło możnowładztwo litewskie, gdy Bona zaczęła gromadzić ziemską fortunę. Olbracht Gasztołd był ostatnim wielkim przedstawicielem rodu. W roku 1541 umarł jego syn Stanisław, wojewoda nowogrodzki, pierwszy mąż Barbary Radziwiłłówny. W tym czasie doszło do swoistej zmiany warty w gronie możnowładztwa litewskiego. Niektóre potężne rody wygasły za Zygmunta I (Gasztołdowie, Zabrzezińscy, nieco później Kieżgajłowie). Radziwiłłowie *zaczęli* odgrywać ponownie czołową rolę dopiero za Zygmunta Augusta, kiedy dojrzało nowe pokolenie. Wtedy też na czoło wysunęli się Chodkiewiczowie.

396 L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów,* s. 213.

397 W. Czermak, *Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie (1432-1563),* Rozprawy Akademii Umiejętności t. 44, Kraków 1903, s. 40.

398 M. Kuźmińska, *Olbracht Marcinowicz Gasztołd,* Ateneum Wileńskie 4(1927), s. 377.

399 Tamże, s. 363-366.

Rozdział XIII

SPRAWY ELEKCJI I UNII

Elekcja Jana Olbrachta — zerwanie unii personalnej w 1492 roku

Od chwili zawarcia pierwszego związku polsko-litewskiego za Jadwigi i Jagiełły sprawa elekcji wiązała się ściśle ze sprawą unii. Dzięki elekcji Jagiełły na tron polski unia stała się faktem dokonanym. Pierwszą formą związku polsko-litewskiego była inkorporacja, to znaczy Litwa przestała istnieć jako odrębne państwo i została wcielona do Korony jako szereg prowincji. Niebawem wyszła na jaw nieżyciowość tej formy, a to z dwóch powodów: (1) ziemie litewsko-ruskie miały odmienną przeszłość i tradycję, kulturę i ustrój i ich zespolenie z Koroną w jeden organizm państwowy nie zostało przygotowane pod względem polityczno-społecznym, a tym samym było przedwczesne; (2) litewska klasa bojarska, która państwo stworzyła, miała ambicje utrzymania odrębnego państwa litewskiego i odgrywania w nim roli dominującej, to samo nakazywał jej interes materialny; kilka lat po zawarciu unii ujawniły się tendencje separatystyczne. Ruch narodowy litewski wybrał sobie wodza w osobie Witolda, nastąpiło więc wyodrębnienie Wielkiego Księstwa Litewskiego z Korony. Państwo litewskie zostało wznowione. Ponieważ jednak Litwa miała przed sobą trudne zadania do rozwiązania, takie jak obrona przed Zakonem, ekspansja na Rusi, konsolidacja wewnętrzna mechanicznie skupionych pod władzą litewską prowincji ruskich, dlatego szukała oparcia w Koronie i wobec tego doszło do kompromisu. Polska uznała odrębność państwową Litwy, natomiast Litwa zgodziła się traktować swoją odrębność jako urządzenie czasowe, początkowo na okres życia Witolda, po którego śmierci miała być przywrócona inkorporacja, następnie przedłużono termin utrzymania odrębności na okres życia Zygmunta Kiejstutowicza.

Jednakowoż po śmierci tego hospodara w 1440 r. nastąpił ze strony litewskiej zamach stanu. Kazimierz Jagiellończyk, przysłany do Wilna z Krakowa w charakterze namiestnika królewskiego, został obwołany wielkim księciem. W ten sposób samodzielnie, bez porozumienia z Koroną, przeprowadzono elekcję Kazimierza — Litwa oderwała się od Polski. Przyczyny tego kroku są jasne. Państwo litewskie spełniło te zadania, które je skłaniały do zawarcia związku z Koroną i jego utrzymania. Pomoc polska straciła znaczenie i Litwa chciała wrócić do pełnego samodzielnego bytu politycznego. Okoliczności ułożyły się w ten sposób, że Kazimierz Jagiellończyk został powołany również na tron polski. Dzięki polskiej elekcji powstał więc związek noszący formę unii personalnej, jednak Polacy nie zdołali narzucić Litwinom unii realnej. Co więcej, Litwinom *ciążyła* nawet tak luźna forma związku, jaką była unia personalna, chcieli bowiem, by hospodar stale przebywał w Wilnie, nieobecność monarchy wywierała bowiem ujemny wpływ na funkcjonowanie machiny państwowej. Ten litewski postulat przysporzył wiele kłopotów królowi Kazimierzowi. Smutne doświadczenie nabyte w ciągu długoletnich rządów znalazło wyraz w ostatnim przed śmiercią zarządzeniu politycznym wydanym przez króla, który postanowił, że po jego śmierci trony polski i litewski mają być obsadzone przez osobnych władców. Do tego rozwiązania skłaniały go również względy natury dynastycznej: chciał zabezpieczyć przyszłość i zapewnić koronę synom. Zgodnie więc z obyczajem przyjętym w rodzie Giedymina desygnował na wielkiego księcia litewskiego Aleksandra, Polakom zaś polecił wybór Olbrachta. Z tego ostatniego zarządzenia politycznego Kazimierza wynika, że dynastia inaczej rozumiała swój stosunek do Litwy, a inaczej do Korony. Zgadzała się, że Polska ma tron elekcyjny, tak że król ograniczył się do postawienia kandydatury, natomiast Wielkiemu Księstwu Litewskiemu wyznaczał następcę, ponieważ uważał je za rodowe dziedzictwo, za *patrimonium.* Litwini w tym wypadku nie oponowali przeciwko stanowisku Kazimierza. Desygnacja Aleksandra odpowiadała intencjom Litwinów, toteż niezwłocznie, niespełna w dwa miesiące po śmierci króla, 30 lipca 1492 r. na sejmie wileńskim wynieśli go na tron. Bardziej skomplikowana była sprawa elekcji króla polskiego. Ostatnio podnosił Papee, że była to „pierwsza zupełnie wolna elekcja, nieskrępowana pisemnym zobowiązaniem za życia poprzednika i nie negowana nawet przez dynastię"

Społeczeństwo wywalczyło sobie prawo swobodnego wyboru monarchy zgodnie z przekonaniem o interesie narodowym lub klasowym. Wysunięto kilka kandydatur: mazowiecką — księcia Janusza, oraz jagiellońskie — Władysława, Jana Olbrachta, Aleksandra a nawet Zygmunta. Kandydaturę mazowiecką popierał arcybiskup gnieźnieński Zbigniew Oleśnicki, liczyła ona sporo zwolenników w Wielkopolsce, podobnie jak za królowej Jadwigi. Mazowszanie wybrali się na pole elekcyjne do Piotrkowa ze zbrojnymi oddziałami, jednakże zamek piotrkowski, właściwe miejsce obrad, zajął królewicz Fryderyk na czele 600 jazdy węgierskiej i objął też przewodnictwo w obra-

F. Papee, *Jan Olbracht,* Kraków 1936, s. 40.

dach z powodu nieobecności arcybiskupa gnieźnieńskiego, który przebywał na polach piotrkowskich i znalazł się od razu, jak stwierdza Papee, w roli secesji. Partia jagiellońska od razu miała korzystniejszą sytuację niż zwolennicy kandydata mazowieckiego[401]. Kandydatury jagiellońskie miały bowiem dużą przewagę. Wybór jednego z Jagiellończyków dyktowała polska racja stanu, już chociażby ze względu na związki dynastyczne nie tylko z Litwą, ale też z Węgrami i Czechami. Władysław czeski i węgierski gotów był zgłosić swoją kandydaturę, jednak nie stawiał sprawy jasno, raczej pod pewnymi warunkami zgadzał się poprzeć Olbrachta. W Polsce nie znajdował zwolenników — nie dlatego, że reprezentował zasadę pierworództwa, jak sądzi Papee, ile z obawy, że król ten spędzałby czas przeważnie za granicą, podobnie jak rzecz się miała z Władysławem Warneńczykiem[4] . Nie brano też poważnie w rachubę kandydatury najmłodszego z braci, Zygmunta, skoro byli starsi. Odpadła też kandydatura Aleksandra, który wraz z Litwinami opowiadał się stanowczo za Olbrachtem i oświadczał gotowość, jak sam stwierdził, poparcia go „wszystkimi statki i sługami naszymi i poddanymi naszymi" — słowa te były skierowane widocznie przeciwko Mazowszanom i ich kandydatowi. Równocześnie panowie litewscy prosili i radzili, żeby testament królewski został zachowany.

Wyboru Olbrachta domagali się też energicznie przedstawiciele szlachty oraz miast. Jako człowiek rycerski cieszył się on wśród ziemian w tym czasie szeroką popularnością, o mieszczanach zaś sam później w przywilejach ziemskich zaznaczał, że „nikogo innego tylko nas z całym pragnieniem i całym efektem żądali"[403]. Miał też ten królewicz licznych zwolenników wśród senatorów, nic więc dziwnego, że na posiedzeniu elekcyjnym 17 sierpnia został jednogłośnie wybrany, a arcybiskup Oleśnicki, który nie wziął udziału w głosowaniu, zaznaczając opozycyjne stanowisko, dokonał jednak osobiście 23 września 1492 r. uroczystego obrzędu koronacji.

Wobec elekcji osobnych monarchów uległ zerwaniu węzeł unii personalnej, stanowiącej dotąd symbol jedności systemu jagiellońskiego — Litwini postawili na swoim. Jedyny ślad związku prawnego Litwy z Koroną pozostał w tytulaturze Olbrachta, zawierającej pozbawioną praktycznego znaczenia formułę *supremus dux Lituaniae.* Unia polsko-litewska przeżywała okres największego kryzysu, ale zarazem podczas elekcji ujawniło się, że Litwini, którzy nie życzą sobie unii personalnej z Koroną, uważają za korzystne dla siebie utrzymanie z nią związku dynastycznego, skoro wystąpili stanowczo przeciwko kandydaturze mazowieckiej. Polska i Litwa miały wspólną sprawę, wymagającą koordynacji działań: obronę przed Tatarami. Dlatego od razu po przeprowadzeniu obu elekcji, Litwini, jakby chcąc zaznaczyć, że zerwanie unii personalnej nie oznacza w ich rozumieniu rozluźnienia węzłów przyjaźni, wystąpili z propozycją zorganizowania wspólnej akcji obronnej przed Tatarami. Odpowiednie pisma Aleksander wystosował do Olbrachta, a rada litewska do senatu polskiego. Okazało się jednak, że sprawa nie jest taka prosta. Strona polska nie zdradzała ochoty do niesienia bezinteresownej pomocy Litwinom, lecz chciała wyzyskać pierwszą okazję do podniesienia dawnych, lecz nie zapomnianych pretensji. Poselstwo polskie, wysłane jaszcze w końcu tegoż 1492 r. wyraziło chęć odnowienia unii według dawnych zobowiązań i zapisów, a więc wznawiało praktycznie pogrzebaną kwestię inkorporacji, gdyż dawne zapisy unijne z reguły zawierały formułę wcielenia Litwy do Korony. Trudno przypuścić, ażeby samo tylko niebezpieczeństwo tatarskie, zagrażające przecież w równym stopniu posiadłościom polskim na Rusi, co litewskim, zachęciło Polaków do wznowienia sprawy unii. Sądzilibyśmy raczej, że liczyli się oni z zaognieniem stosunków litewsko-moskiewskich i z faktem wybuchu wojny z Iwanem III, który po przeprowadzeniu z wielkim sukcesem konsolidacji Wielkorusi musiał sięgnąć i po terytoria ruskie podległe Litwie, gdyż jego program polityczny obejmował zjednoczenie całej Rusi pod berłem władców Moskwy. Istotnie, w roku 1492 rozpętała się wojna, która przyniosła Litwie nie tylko straty terytorialne, ale też osłabiła jej prestiż międzynarodowy i musiała skłonić możnowładztwo litewskie do szukania pomocy w Polsce, chociażby za cenę ustępstw w drażliwej sprawie stosunku prawnopaństwowego do Korony. Na razie jednak niebezpieczeństwo moskiewskie Litwini zdołali sami zażegnać i to stosunkowo tanim kosztem. Aleksander zawarł z Moskwą rozejm, pozostawiając w ręku Iwana zajęte przezeń kresy wschodnie i poślubił córkę wielkiego księcia moskiewskiego Helenę Iwanownę, w złudnej nadziei, że w ten sposób zabezpieczy państwo przed dalszymi atakami ze strony sąsiada. Tymczasem zaszło wydarzenie, które spowodowało osłabienie pozycji Polski i skłoniło stronę polską do szukania kompromisowego układu z Litwinami w sprawie unii. Była to nieszczęśliwa wyprawa bukowińska Olbrachta w 1497 r. Wobec tej klęski w swoim interesie Polacy zaczęli intensywniej zabiegać o zacieśnienie więzów z Litwą, podobnie jak Litwini pragnęli znaleźć mocniejsze oparcie w Polsce.

401 Tamże, s. 32.
402 Tamże, s. 33.
403 T___i„ „ 3c

Tak zwana unia wileńska 1499 roku

Na gruncie wzajemnych ustępstw doszło do zawarcia w roku 1499 ponownego traktatu polsko-litewskiego, noszącego nazwę unii wileńskiej, chociaż traktat nie miał w ogóle charakteru unii, nie oznaczał bowiem związku

państwowego. Zgodnie z postulatem polskim zostały wznowione stare zapisy. Panowie koronni transumowali[404] akt horodelski panów polskich z roku 1413, a panowie litewscy również transumowali odnośny akt bojarów litewskich. W ten sposób stało się zadość stale wysuwanemu przez Polaków postulatowi w sprawie wznowienia dawnych zapisów unijnych. Jednakże faktyczny sukces odniosła raczej strona litewska, ponieważ oba akty nie wspominały o inkorporacji Litwy do Polski — nastąpiło zręczne pominięcie dyplomatyczne. Stare zapisy wznowiono, ale wybrano do transumowania te spośród nich, przeciwko którym nie miała powodu protestować strona litewska. Dodano przy tym dwa ważne zastrzeżenia. Jedno dotyczyło elekcji nowego wielkiego księcia litewskiego, której nie przewidywały akty horodelskie. Obecnie postanowiono, że w razie śmierci wielkiego księcia, Litwa będzie mogła przystąpić do elekcji tylko za radą i wiadomością senatu i szlachty Królestwa Polskiego, jeśli wówczas zechcą na czas przybyć. Podobnie też miała postąpić Polska wobec Litwy, gdy chodzi o elekcję króla polskiego. Drugie zastrzeżenie anulowało poprzednie zapisy, które by obrażały pospolitą uczciwość obu stron. Chodziło oczywiście o postanowienie w sprawie inkorporacji Litwy do Korony, które unieważniono. Stanisław Kutrzeba tak scharakteryzował nowy układ pod względem prawnym: wykazuje on dużą różnicę w porównaniu z poprzednimi aktami unii. „Pozostał tylko obowiązek wzajemny do pomocy bezwzględnej ze strony Litwy na rzecz Polski i na odwrót; to jedno przejęto w pełni z aktu z r. 1413. Poza tym państwa są zupełnie samodzielne, każde pod osobnym władcą, których łączy wprawdzie węzeł krwi, ale nie prawnopaństwowy. Każdy z nich jest suwerenem drugiemu, nie ma tu jak dawniej wspólnego monarchy, który by wykonywał rządy czy to bezpośrednio w obu państwach, jak Kazimierz, czy też na Litwie pośrednio przez zastępcę sobie podporządkowanego, choć noszącego tytuł wielkiego księcia. A bez wspólnej głowy nie ma unii"[405]. Słowem nowy układ oznaczał tylko przymierze dwóch niezależnych państw, znajdujących się pod rządami tej samej dynastii.

Tak sądził Kutrzeba i jego stanowisko zostało zaakceptowane w nowszej literaturze naukowej[406]. Tylko Fryderyk Papee wysunął zastrzeżenie stwierdzając, że „jednak jest w nim (tzn. w układzie) przecież cienka nić, która nie pozwoliła na zerwanie unii, tj. ów przepis o wzajemnym udziale obu stron w sprawie następstwa tronu — co przecież poza pojęcie przymierza wykracza" . Papee nie sformułował swego zastrzeżenia w sposób prawni-

Transumowanie dawnego dokumentu (sporządzenie jego transumptu) to dosłowne powtórzenie jego treści od pierwszej do ostatniej litery z dodaniem formuł nadających mu współczesną ważność — red.

xnc

404 S. Kutrzeba, *Unia, s.* 555.

406 S. Kutrzeba, *Unia, s.* 536; O. Halecki, *Dzieje unii,* t. l, s. 453.

407 F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 121.

czy, jednak wnosimy z jego słów, że postanowienie o elekcji uznawał on widocznie za powołanie do życia wspólnej instytucji, ciała elektorskiego złożonego z Polaków i Litwinów, mającej przeprowadzać elekcję zarówno w Polsce, jak i na Litwie. Jeśli istotnie układ z 1499 r. tego rodzaju instytucję ustanowił, stosunek Polski do Litwy nosiłby znamię unii realnej — zgodnie z definicją tego typu związku prawnopaństwowego. Wprawdzie byłaby to instytucja czasowa, która w normalnych warunkach funkcjonowałaby rzadko i krótko, niekiedy nawet raz na kilkadziesiąt lat, zależnie od długowieczności monarchów, ale urządzeniu temu nie można by było odmówić charakteru właśnie wspólnej instytucji. Czy układ istotnie ustanawiał wspólną instytucję? Powiedziano przecież, że druga strona tylko w tym wypadku ma uczestniczyć w elekcji, jeśli zechce przybyć w należytym czasie, a więc obecność jej nie została przewidziana jako konieczna dla prawomocności elekcji i nieprzybycie nie oznaczało zerwania układu. Nie powiedziano wyraźnie, że druga strona uczestniczy w wyborze na równych prawach z elektorami danego państwa. Użyto wyrażenia *cum ipsis panter […] magnum ducem et dominum eligemus*[408]. Wyraz *panter* mógł oznaczać albo zarówno, albo po prostu razem. Nie ustanowiono też procedury głosowania. Słowem na podstawie dokumentu nie można wnioskować o ustanowieniu wspólnej instytucji. Strony mogły myśleć tylko o elekcji w porozumieniu z kontrahentem po zasięgnięciu jego opinii, a że istotnie tak myślały, wynika z przebiegu elekcji 1501 r., na którą Litwini wysłali tylko poselstwo, a nie występowali w charakterze elektorów. Nie można więc wnosić, że akt 1499 r. oznaczał coś więcej niż przymierze. Przymierze zaczepno-odporne przewiduje współdziałanie wojskowe, może przewidzieć istnienie wspólnego sztabu, ale stąd nie wynika, żeby je można zidentyfikować z unią. Toteż zastrzeżenie Papeego nie wydaje się dostatecznie uzasadnione.

Jak słusznie stwierdza Halecki, układ z 1499 r. usankcjonował to rozluźnienie związku polsko-litewskiego, jakie się zarysowało po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza. Zamknął tym samym poprzedni okres współżycia dwóch głównych składników systemu jagiellońskiego, przyoblekał w przyjęte przez obie strony przepisy prawne, ten stan rzeczy, który się wytworzył w ostatnich 50 latach[409]. Niebawem jednak okazało się, że możnowładcy litewscy nie orientowali się należycie w powadze sytuacji, w jakiej się znalazło państwo litewskie, gdy Moskwa wystąpiła z hasłem zjednoczenia całej Rusi. W roku 1499 Polacy poszli na ustępstwa pod wrażeniem klęski bukowińskiej, jednak porażka ta, chociaż dotkliwa, spowodowała chwilowe tylko osłabienie mocarstwowego stanowiska Polski, nie pociągnęła za sobą strat terytorialnych, oznaczała tylko powstrzymywanie ekspansji polskiej

408 *Akta unii,* nr 76, s. 129.

409 O. Halecki, *Dzieje unii,* t. l, s. 454.

w kierunku czarnomorskim. Natomiast program moskiewski zjednoczenia całej Rusi godził w egzystencję państwa litewskiego, które po ewentualnym oddaniu ruskich ziem etnicznych wschodniemu sąsiadowi, zostałoby zredukowane do niewielkiego obszaru litewskiego i przestałoby odgrywać rolę mocarstwową. Przy tym magnaci litewscy pozbawieni zostaliby olbrzymich posiadłości na ziemiach ruskich. Możnowładztwo litewskie zostało więc zmuszone do szukania oparcia na zewnątrz. Zarówno sąsiedztwo, jak położenie geograficzne, tudzież zbliżenie ustrojowe, wreszcie więzy natury kulturalnej skłaniały Litwinów do odwołania się do Korony o pomoc. Jednakże jeszcze w roku 1499 nie zdawali sobie sprawy z konieczności zacieśnienia związku z Polską. Na wiosnę roku następnego wojska moskiewskie wtargnęły do Wielkiego Księstwa Litewskiego, zadając Litwinom dotkliwą klęskę. Panowanie litewskie na rozległych obszarach kresowych stanęło pod znakiem zapytania. Litwa musiała starać się o sojuszników. Pozyskała mistrza inflanckiego Waltera Plettenberga oraz Tatarów zawołżańskich, ale te siły nie mogły zaważyć na szali. Tymczasem Polska — sąsiad najpotężniejszy — prawie nie udzieliła czynnej pomocy, bo trudno uznać za pomoc fakt, że Aleksander gromadził w Poznaniu wojsko zaciężne — niewątpliwie za litewskie pieniądze. Jan Olbracht ograniczył się do interwencji dyplomatycznej, podobnie jak Władysław węgierski. Ich posłowie kolejno przybyli do Moskwy w początku 1501 r. i wzywali do pokoju, a nawet grozili, że obaj królowie udzielą pomocy swemu bratu w razie dalszego trwania wojny, ale Iwan ffl nie potraktował tych gróźb poważnie i odpowiedział, że ci królowie będą pomagać w niesłusznej sprawie, a „my ufając Bogu i swojej prawdzie, przeciw swemu nieprzyjacielowi chcemy stać, ile nam Bóg pomoże".

Problem unii piotrkowsko-mielnickiej 1501 roku

Wobec tego, że Polska zajęła stanowisko przyjazne dla Litwy, bo inaczej być nie mogło, ale zachowała się właściwie biernie nie dając pomocy efektywnej, panowie litewscy przekonali się o konieczności zrewidowania dotychczasowego stanowiska w sprawie unii, o konieczności zacieśnienia więzów z Koroną. Przede wszystkim postanowili zrezygnować z postulatu zrealizowanego w 1492 r. w sprawie posiadania osobnego władcy[410]. Po śmierci Olbrachta (17 czerwca 1501) poparli gorąco kandydaturę Aleksandra na tron polski, czyli zgodzili się na przywrócenie unii personalnej, przeciwko której protestowali za Kazimierza Jagiellończyka, a którą zniweczyli po śmierci tego króla. Przyświecał Litwinom cel praktyczny, jak pisał Aleksander do kardynała Fryderyka, chodziło o „zjednoczenie sił obu państw podczas tej zawieruchy wojennej" . Panowie litewscy gotowi byli pójść na dalsze ustępstwa wobec dawnych postulatów polskich, które mówiły o ustaleniu nie tylko przymierza, ale i prawnopaństwowego związku obu krajów, byle zapewnić sobie pomoc.

Ustępstwa ze strony litewskiej były tym bardziej konieczne, że Aleksander nie był kandydatem jedynym, że król Władysław Węgierski przedstawił elektorom drugiego kandydata prosząc kardynała Fryderyka o poparcie dla Zygmunta[412]. Władysław szedł po linii interesów dynastycznych, a te wymagały osadzenia na tronie ostatniego z braci, który nie osiągnął jeszcze stanowiska władcy suwerennego (sprawował tylko rządy na Śląsku z ramienia Władysława). Wydawało się rzeczą niesłuszną, żeby dwaj bracia panowali na czterech tronach, a trzeci nie posiadał żadnego, jednakże kandydatura Zygmunta w ówczesnej sytuacji nie była atrakcyjna dla wyborców, więc Władysław wysunął własną, licząc na poparcie niektórych przychylnych sobie panów małopolskich. Starły się dwie koncepcje: unii z Litwą oraz unii z Węgrami i Czechami. Elektorowie mieli dokonać wyboru nie tylko monarchy, ale i orientacji politycznej. Że opowiedzieli się za pierwszą litewską koncepcją, to rzecz zrozumiała, odpowiadała ona dotychczasowej tradycji i warunkom geopolitycznym. W razie wyboru Władysława punkt ciężkości systemu jagiellońskiego przesunąłby się nad Dunaj. Władysław był silniej związany z Czechami i Węgrami niż z Polską, której nie mógłby poświęcać wiele czasu zmuszony przebywać za Karpatami. Wysunięcie kandydatury Władysława zostało więc przez stronę polską wyzyskane raczej w celach taktycznych, by skłonić Litwinów do ustępliwości w sprawie unii. Na sejm elekcyjny w Piotrkowie przybyło poselstwo od wielkiego księcia Aleksandra i rady litewskiej. W skład jego wchodzili: pierwszy senator Litwy, biskup wileński Wojciech Tabor, wojewoda trocki Jan Zabrzeziński, kasztelan wileński Aleksander Holszański, brakowało pierwszego senatora świeckiego, sędziwego wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła, ale zastępował go syn, podczaszy litewski Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł, wreszcie piątym posłem był kuchmistrz litewski Piotr Olechnowicz, bliski krewny Zabrzezińskiego. Skład poselstwa był nader poważny i Polacy, zdawałoby się, mogli mieć pełne zaufanie do postanowień podpisanych przez tych dygnitarzy litewskich. Posiadali oni od księcia i rady pełnomocnictwo do zawarcia umowy z Polakami z jednym zastrzeżeniem: żeby przyjąć tylko takie zobowiązania, które by były *sine praeiudicio utńusque dominii, czyli* nie na-

410 F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 186.

411 412 **L. Finkel,** *Elekcja, s.* 9.
O. Halecki, *Dzieje unii,* t. 2, s. 8.

ruszały praw żadnego z dwóch państw: ani Polski, ani Litwy, co oznaczało, że nie mieli się *zgodzić* na naruszenie odrębności państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego na wcielenie Litwy do Korony. Podczas gdy w pierwszych latach panowania Kazimierza Jagiellończyka Polacy i Litwini składali zjazdy za zjazdami i w żaden sposób nie mogli osiągnąć porozumienia, tym razem układy potoczyły się nader gładko. Obie strony po wielu nabytych doświadczeniach skłaniały się do ugody i już 3 października wystawiono trzy akty: dekret elekcji oraz dwa akty unii, wystawione przez panów polskich oraz posłów litewskich[413]. Z chronologii wynika, że obie sprawy, elekcji i unii, były traktowane *iunctim.* Polacy zgodzili się na wybór Aleksandra dlatego, że Litwini zaakceptowali tekst nowej unii. Wystawione w Piotrkowie akty unii Aleksander potwierdził 23 października 1501 r. w Mierniku, jeszcze przed wstąpieniem na ziemię polską, stąd nazwa unii: piotrkowsko--mielnicka

Zobaczmy teraz, jaka była treść nowej unii. Na początku ze zdziwieniem czytamy, że „Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie łączą się i spajają w jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, aby był jeden lud, jeden naród, jedno braterstwo i wspólne obrady" . Z tych słów wynika, że Polska i Litwa mają się połączyć w jeden organizm państwowy *in unum et indivisum ac indifferens corpus* — postanowienie znajdujące się w wyraźnej sprzeczności z instrukcją otrzymaną przez pełnomocników litewskich od swych mocodawców, a zawierającą zastrzeżenie, że odrębność państwowa obu krajów nie ma być naruszona. Nie ulega wątpliwości, że argument ten stanowił ustępstwo na rzecz strony polskiej, która żądała inkorporacji i istotnie, zarówno strona litewska, jak polska określały ten układ jako inkorporację. Jak wytłumaczyć tak daleko posuniętą rezygnację Litwinów, którzy po tylu latach obrony odrębności państwowej *zgadzali* się na tezę polską, wbrew wystawionej przez miarodajne czynniki instrukcji? Czy sytuacja Litwy na froncie wschodnim przedstawiała się tak beznadziejnie, że nie widzieli innego wyjścia? Istotnie, spotkały tam Litwinów przykre niepowodzenia, utrata znacznych terenów, klęska nad rzeką Wiedroszą, hetman Ostrogski trafił do niewoli. Jednak najbardziej krytyczny moment wojny już minął i niewątpliwie nie z powodu wojny moskiewskiej, a przynajmniej nie tylko z tego powodu Litwini zgodzili się na umieszczenie w aktach wzmianki o inkorporacji. Dalszy ciąg tekstu przynosi pełne wyjaśnienie tej zagadki. Zawiera ona wyraźne postanowienie tylko w sprawie jednej wspólnej instytucji, mianowicie mówi, że temu ciału, jakie będą stanowić Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie „ma być jedna głowa, jeden król, jeden

413 *Akta unii,* nr 79, 80 i 81, s. 134-142.
414 Tamże nr 82 i 83, s. 142-149.
415 S. Kutrzeba, *Unia,* s. 558.

pan", obierany na wspólnej elekcji z udziałem zarówno Polaków, jak Litwinów, przy czym głos ma przysługiwać wszystkim, którzy piastują godność biskupa, wojewody lub kasztelana (jak wiadomo w Polsce w tym czasie elekcji dokonywał najpierw senat w swym kole, po czym ogłaszano imię wybranego zgromadzonej szlachcie, która wybór okrzykiem aprobowała). Co do innych wspólnych urządzeń postanowienia nie odznaczają się jasnością. Mówią, że wszystkie sprawy pomyślne i niepomyślne mają „być wspólną radą ustanowione, wspólnymi siłami wykonane". Nie stanowią, w jaki sposób owe wspólne rady *(communia consilia)* miały się odbywać, czy senat polski i rada litewska miały zjeżdżać się na wspólne narady, czy tylko porozumiewać się z sobą przez poselstwa. Rzecz to pewna, że obie te instytucje centralne miały być utrzymane jako organy osobne — jeden polski, drugi litewski, gdyż akt nie mówi o ich skasowaniu, jedynie w celu elekcji miały się zbierać razem. Mówiło się dalej, że „musimy sobie wszystkimi siłami i zdolnościami wzajemnie pomagać, jak to ze wspólnej rady wypadnie"[416]. Ale nie było żadnej wzmianki o wspólnym wojsku i wspólnym dowództwie lub innych wspólnych instytucjach. Według jednego postanowienia miała być w obu państwach „moneta jednakiej formy i równej wagi", ale nie powiedziano, że ma to być ta sama moneta dla Korony i Litwy, z tymi samymi znakami i w jednej mennicy bita. Z porównania postanowień szczegółowych z postanowieniem ogólnym o połączeniu Polski i Litwy w jedno ciało widzimy, jak słusznie stwierdził Kutrzeba, że zachodzi tu wyraźna sprzeczność, Polska i Litwa *de facto* pozostają odrębnymi państwami, mającymi jedną tylko wspólną instytucję — wspólnego władcę, wybieranego na wspólnej elekcji[417]. Związek państwowy miał nosić charakter unii personalno-realnej, a więc formę najbardziej luźną. W roku 1501 o żadnej inkorporacji w znaczeniu technicznoprawnym tego terminu mowy być nie może. Litwini postąpili zręcznie, uczynili na rzecz polskiego postulatu w sprawie inkorporacji ustępstwo tylko werbalne, zgodnie z życzeniami Polaków umieścili dobitne słowa o zjednoczeniu obu państw w jedno nierozdzielne ciało, ale te słowa pozostały na papierze — świadectwo elastyczności polityki litewskiej. Ale giętkość tej polityki *znalazła* jeszcze jaskra wszy wyraz w procedurze zatwierdzenia unii i wprowadzenia jej w życie.

W literaturze naukowej bywa wypowiadany pogląd, że unia piotrkowsko-mielnicka uzyskała moc prawną i weszła w życie, to znaczy obowiązywała obie strony i dopiero w 1506 r. została przez Litwinów złamana wskutek osobnej elekcji Zygmunta I. Poglądu tego broni przede wszystkim O. Halecki, podnosząc, że akt został zawarty przez stronę litewską legalnie, to znaczy zgodnie z otrzymywanym pełnomocnictwem, którego zastrzeże-

416 *Unia Litwy z Polski} 1385-1569, akty unii i przywilejów stanowych litewskich,* zestawił i tłumaczył J. Żerbiłło-Łabuński, Warszawa 1913, s. 222.
417 S. Kutrzeba, *Unia, s.* 560.

nią *(sine praeiudido utriuscjue dominii)* posłowie nie przekroczyli wcale, mimo słów o spojeniu w jedno ciało, bo były to tylko słowa, zresztą umieszczone w instrukcji danej tymże posłom. Wprawdzie posłowie zobowiązali się przysięgą (w osobnej rocie), że wielki książę Aleksander unię zatwierdzi i skłoni mieszkańców do jej uznania i że na to zostaną wydane zarówno przez hospodara, jak przez panów i szlachtę litewską odpowiednie dokumenty. Zdaniem Haleckiego spełnienie tej obietnicy nie było jednak warunkiem prawomocności unii, lecz prawomocności elekcji[418]. Ważność aktu unii nie była też współcześnie przez nikogo kwestionowana. Jednak przytoczony pogląd Haleckiego znajduje się w sprzeczności z wywodem prawniczym Kutrzeby, który trafnie ustalił, że do uzyskania mocy prawnej unia musiała być potwierdzona przez mocodawców, to znaczy nie mogła wejść w życie aż do chwili, w której by Litwini w osobach wszystkich powołanych czynników nie zaaprobowali jej postanowień w odpowiednim akcie, w roku 1501 bowiem wydelegowani przez nich na sejm piotrkowski posłowie zaakceptowali artykuły unii tylko *quanium nos concernunt* (jeżeli nas dotyczą). Przytoczone słowa wyraźnie wskazują, że artykuły te nie były obowiązujące dla społeczeństwa litewskiego aż do chwili zatwierdzenia[419].

W Mierniku Aleksander i obecni tam wraz z nim dygnitarze litewscy konfirmowali akt unii, ale również tylko *personaliter.* Zatwierdzenie w imieniu całego społeczeństwa litewskiego nigdy nie nastąpiło, a tym samym akty nie miały mocy obowiązującej dla Litwy, natomiast wiązały tylko *personaliter* osoby, których podpisy widniały na wystawionych dokumentach. O tym, że unia nie miała znaczenia prawnego świadczy również fakt, że Jan Łaski wydając w 1506 r. zbiór urzędowy praw polskich, umieścił tam dawniejsze akty unii, które wziął z archiwum koronnego, natomiast aktu mielnickiego Aleksandra nie przytoczył, chociaż, rzecz oczywista, znał go i tekst jego z łatwością mógł jako kanclerz koronny wziąć z tegoż archiwum. Trudno się też zgodzić z poglądem Z. Wojciechowskiego, że unia mielnicka została zerwana w roku 1505 przez Litwinów, którzy za sprawą Aleksandra, występującego wówczas w obronie praw dziedzicznych dynastii, odmówili wydania zobowiązań odwrotnych[420]. Jeśli unia 1501 r. została zerwana, to znaczy, że była już w chwili zawarcia prawomocna, ale w tym wypadku wydanie zobowiązań odwrotnych nie było potrzebne i odmowa ich wystawienia nie mogła oznaczać zerwania unii. Jeśli zaś w roku 1501 unia nie była jeszcze prawomocna, to siłą rzeczy nie mogła ulec zerwaniu, gdyż jeszcze nie weszła w życie.

Widzimy więc, że^Litwini, chcąc wprowadzić na tron polski Aleksandra, zgodzili się na wszystkie warunki polskie, jeśli je mogli zaakceptować, jednak nie zdecydowali się następnie na ich ratyfikację, tak że unia mielnicka pozostała na pergaminiejPojawia się pytanie, dlaczego Litwini zdezawouwali niejako swych przedstawicieli, którzy nie przekroczyli udzielonych sobie pełnomocnictw? Co ich skłoniło do zrewidowania swego stanowiska? Złożyły się na to różne okoliczności. Pewien^wpływ na odmowne stanowisko Litwinów mogła wywrzeć dynastia, w której interesy godziło postanowienie unii w sprawie wspólnej elekcji wspólnego monarchy. W razie zgody Litwinów na wspólnego z Koroną monarchę, cenę tego postanowienia miała płacić dynastia jagiellońska, która uważała tron litewski za dziedziczny. Jagiellonowie siłą rzeczy straciliby swe prawa dziedziczne, bo oba kraje jagiellońskie tworzyć miały wspólną monarchię elekcyjną. Toteż najstarszy przedstawiciel rodu, król węgierski, wkrótce po wystawieniu aktów unii w roku 1502 złożył u Aleksandra i u rady koronnej stanowczy protest przeciwko zjednoczeniu z Koroną Litwy „kraju dziedzicznego familii jagiellońskiej", mimo braku zezwolenia na to zarówno jego, króla węgierskiego, jak i księcia Zygmunta.] Oświadczał zarazem król Władysław, że zezwolenia tego nie chce i nie może dać. Zapowiadał, że będzie obstawać przy swojej oraz braterskiej, to znaczy Zygmuntowej części Wielkiego Księstwa Litewskiego. Inaczej mówiąc^głaszał pretensje do cząstki dziedzictwa litewskiego, podnosił swe prawa do jakiejś dzielnicy litewskiej, a także prawa najmłodszego Zygmunta również do otrzymania dzielnicy w Wielkim Księstwie Litewskim. W ten sposób najstarszy Jagiellończyk reprezentował patrymonialne zapatrywania na Litwę, najkorzystniejsze z egoistycznego stanowiska dynastii, ale zgoła sprzeczne z nowym narodowo-państwowym punktem widzenia, jaki już dominował wśród społeczeństwa i polskiego, i litewskiegojUznawano już zasadę niepodzielności terytorium państwowego, toteż senat polski i Aleksander udzielili odmownej odpowiedzi. Nie należy jednak sądzić, żeby istotnym celem interwencji Władysława było przeprowadzenie podziału Litwy między trzech żyjących Jagiellonów — byłby to postulat nierealny, gadanie Władysława było manewrem? Chodziło o co innegOyO zapewnienie Zygmuntowi sukcesji po Aleksandrze, uważano, że w tym celu potrzebne jest stworzenie królewiczowi bazy na ziemiach polsko-litewskich. Objęcie przez królewicza w zarząd jakiegoś terytorium na tym obszarze przesądzałoby sprawę jego przyszłej elekcji, a w każdym razie ułatwiłoby mu podjęcie akcji uzyskania i korony^ i mitry. Władysław posunął swe żądania jeszcze dalej, domagał się nawet odstąpienia Zygmuntowi Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Aleksandra (1502).£Chodziło o to, aby każdy z Jagiellonów miał własny tron) Postulat niechętnie widziany w Polsce, co spowodowało takie zaognienie stosunków polsko-węgierskich, że na uroczystości koronacyjne królowej Anny (24 września 1502) nie przybyło poselstwo polskie, chociaż inne kraje przysłały reprezentacje. Królewicz Zygmunt gotów był pójść na ustępstwa i proponował, ażeby w zamian za udział litewski oddać mu w dożywotni zarząd Prusy Królewskie,

[418] O. Halecki, *Dzieje unii,* t. *2,* s. 15.
[419] S. Kutrzeba, *Unia, s.* 561.
[420] Z. Wojciechowski, *Państwo polskie,* s. 9.

ale i na ten postulat nie mogli się zgodzić Polacy, gdyż jego spełnienie prowadziłoby do osłabienia związku Prus z Koroną.

Pod koniec życia sam Aleksander, nie mający potomstwa i wobec pogarszania się zdrowia, zaczął skłaniać się do myśli, żeby w celu zapewnienia sukcesji Zygmuntowi oddać mu jeszcze za życia jakąś część posiadanych przez siebie państw. Plany te nie zostały zrealizowane, niemniej świadczą one, że dynastia była zaniepokojona z powodu zamachu unii 1501 r. na prawa dziedziczne Jagiellonów do Litwy i usiłowała wolną elekcję udaremnić i zapewnić z góry sukcesję Zygmuntowi./Rzecz oczywista,,zatwierdzenie unii przez Litwinów nie leżało w interesie dynastii i Aleksander, solidaryzując się z braćmi, podjął akcję udaremnienia ratyfikacji i wejścia w życie aktu tak niekorzystnego dla panującej dynastii. Te dążenia Jagiellonów spotkały się ze zrozumieniem wśród ogromnej części możnowładztwa litewskiego. jNa Litwie w tym czasie uformowało się stronnictwo przeciwne unii, którego właściwym przywódcą był ulubieniec Aleksandra Michał Gliński, do którego przyłączyło się wielu najwyższych dygnitarzy litewskich, wśród nich stary wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł wraz z synem Mikołajem, biskup żmudzki Marcin, Olbracht Gasztołd i wielu innych. Stronnicy unii — biskup wileński Wojciech Tabor, Jan Zabrzeziński, hetman litewski Stanisław Kiszka, starosta żmudzki Stanisław Janowicz — zostali odsunięci od wpływów.*(Dlatego* gdy na porządku dziennym sejmu brzeskiego w 1505 r. stanęła sprawa zatwierdzenia unii, panował nieprzychylny nastrójT Na próżno kanclerz Łaski przypominał — w mowie wygłoszonej w imieniu polskiego senatu — zebranym dygnitarzom litewskim „jak sławna, jak straszna była potęga królów polskich, kiedy Korona razem z Wielkim Księstwem występowała i wojny połączonymi siłami toczyła, wiecie jak bogaty był wówczas nasz wspólny monarcha, a teraz jak upadła powaga imienia królewskiego i potęga Obojga Rzeczypospolitej naszej i waszej"[42]^ Litwini nie zechcieli napisać rewersałów (to znaczy zobowiązań odwrotnych")! w ten sposób odrzucili unię, podpisaną przez ich przedstawicieli w Piotrkowie i Mierniku.:

^Negatywnego stanowiska Litwinów nie można tłumaczyć jedynie jako wyniku akcji podjętej przez dynastię dla zniweczenia unii, raz dlatego, że dynastia w ogóle nie była wszechmożna, a po drugie, że jej rzecznik na gruncie polsko-litewskim, Aleksander, był pozbawiony talentów politycznych. , l

Nie ulega wątpliwości, że Litwini widzieli własny interes w odrzuceniu aktów piotrkowsko-mielnickich, to znaczy, że zmienili stanowisko od czasu elekcji Aleksandra na tron polski, niezależnie od podjętej przez dynastię akcji. Unia w tej formie, jaka została ustalona w 1501 r., straciła znaczenie dla LitwyJ Mowa Łaskiego trafiłaby bardziej do przekonania słuchaczom, gdyby kanclerz koronny mógł powołać się nie tylko na argumenty historyczne z dawniejszej przeszłości, ale również na doświadczenia z ostatnich lat, gdy Litwini tak bardzo potrzebowali pomocy polskiej do odparcia ofensywy podjętej w roku 1500 przez Iwana III; Niebezpieczeństwo grożące z tej strony było głównym powodem ich zbliżenia do Polski. Ale ze strony polskiej spotkał ich zawód. Wprawdzie po koronacji Aleksander wziął ze skarbca koronnego pieniądze na zapłacenie zaległego żołdu zaciężnym załogom, pełniącym straż po grodach na wschodniej granicy Litwy, wprawdzie w roku 1502 wybierając się na obronę Smoleńska zabrał z sobą oddziały polskie, opłacone z funduszów koronnych. Z polskiego też rycerstwa składało się wojsko „dworskie" króla, Polaków też znajdujemy wśród załóg kresowych, jak w Połocku. Niemniej były to siły i środki całkiem niewystarczające, toteż król już w marcu 1502 r. skarżył się, że Polska udziela za małych subsydiów i niejednokrotnie zwracał się później o dalszą pomoc nie tylko do Korony, lecz i do Mazowsza oraz Prus. Zarazem zwracał się król do Polaków z przestrogą, że Litwini nie zatwierdzą unii, jeżeli nie doczekają się z ich strony wydatniejszej pomocy. Jednak Polska nie umiała czy nie mogła zdobyć się na wysiłek tak wielki, ażeby uchronić Wielkie Księstwo Litewskie przed znacznymi stratami terytorialnymi; *J*

Już w lecie 1502 r. poselstwo polskie doradzało Litwinom starać się o zakończenie wojny i Litwini w tych warunkach nie widzieli innego wyjścia, jak wszcząć rokowania, chociażby na warunkach niekorzystnych, zwłaszcza, że kresy południowe były zagrożone ze strony Tatarów i Wołochów. Wraz z litewskim udało się do Moskwy poselstwo polskie z wojewodą łęczyckim Piotrem Myszkowskim na czele, przybył się też poseł króla węgierskiego. O. Halecki zwraca uwagę, że posłowie polscy nie występowali w charakterze pośredników, lecz jako strona bezpośrednio zainteresowana — był to jedyny tego rodzaju wypadek przed unią lubelską. Przemawia to jego zdaniem za prawomocnością unii piotrkowsko-mielnickiej. Polacy uważali Litwę za związaną pod względem prawnopaństwowym z Koroną. Nie jest to argument przekonujący, gdyż Litwini mogli tolerować tego rodzaju występowanie Polaków nie z powodów natury prawnej, lecz politycznej, żeby umocnić swoje stanowisko wobec Moskwy. Powołując się na postanowienia unii piotrkowsko-mielnickiej, która złączyła Litwę i Koronę, Polacy wzięli udział w rokowaniach, jednak musieli wraz z Litwinami przyjąć niekorzystne warunki rozejmu zawartego na sześć lat, godząc się na to, że wschodnia połać Wielkiego Księstwa Litewskiego przechodziła w posiadanie Iwana III. Rozejm został zawarty w Moskwie 28 marca 1503 r.

.^Niepomyślny wynik wojny musiał spowodować, że Litwini rozczarowali się* co do skuteczności pomocy polskiej, która nie uchroniła ich granic przed okrojeniem, a zarazem, że sprawa unii przestała ich interesować. Wobec ustania działań wojennych na wschodzie posiłki polskie straciły znaczenie, a zbliżenie się teatru wojny do głównych ośrodków kraju ułatwiało jej dalsze prowadzenie w razie ponownego wybuchu. Należy uznać, że to były przy-

L. Finkel, *Elekcja, s.* 110.

czyny, które skłoniły większą część wpływowych magnatów litewskich do poparcia dynastii, która chciała obalić postanowienia w sprawie wolnej elekcji, a tym samym do odrzucenia unii. Możnowładztwu litewskiemu wydawało się w tym momencie, że wystarczy zabezpieczyć sobie oparcie w Koronie w formie zwykłej unii personalnej, jaka ustaliła się w roku 1501 dzięki elekcji Aleksandra na tron polski. Nie był to jednak powrót do stanowiska zajmowanego w latach 1440-1500. Ewolucja, jaka zaszła w ich stanowisku w porównaniu z czasami Kazimierza Jagiellończyka, polegała na tym, że o ile wówczas występowali nawet przeciwko posiadaniu wspólnego z Polską władcy, czyli przeciwko unii personalnej, to obecnie uznali konieczność podtrzymywania unii personalnej, która na forum międzynarodowym akcentowała jedność systemu jagiellońskiego, a tym samym przyczyniła się do podniesienia autorytetu obu jego części składowych.

Podwójna elekcja Zygmunta I

^Ostatecznie stanowisko Polski i Litwy wobec sprawy unii i dynastii wyjaśniło się podczas elekcji Zygmunta I, która zarazem uregulowała siłą faktów na przeszło czterdzieści lat stosunek między dwoma państwamuSprawa tej elekcji wywołuje zainteresowanie nie tylko pod względem merytorycznym, ale i z punktu widzenia metodologicznego, ponieważ już współcześnie powstała fałszywa wersja o jej genezie i utrzymała się w późniejszej historiografii. Dopiero rozprawa L. Finkla, poświęcona temu zagadnieniu, obaliła tradycję i odtworzyła rzeczywisty przebieg wydarzeń.

/Zgodnie z unią piotrkowsko-mielnicką, elekcja następcy Aleksandra miała się odbyć wspólnie dla Korony i Litwy. W rzeczywistości odbyła się osobno. Ponieważ Litwini unii nie zatwierdzili, fakt ten nie może wywoływać zdziwienia i nie może uchodzić za formę zerwania unii. Natomiast zagadkowo przedstawia się sprawa, że od razu po śmierci Aleksandra Zygmunt znalazł się na Litwie i tam niezwłocznie odbyła się elekcja, tak iż Korona została postawiona wobec faktu dokonanegojLitwini mogli sobie obrać hospodara osobno, ale dlaczego się tak spieszyli i dlaczego zgodził się na ten pośpiech Zygmunt, a nawet go sprowokował swym nagłym przyjazdem, chociaż było to niezgodne ze stanowiskiem Polaków, którzy chcieliby przestrzegać unii 1501?

Według tradycji, wiadomość o śmierci Aleksandra zmarłego 19 sierpnia 1506 r. zastała Zygmunta na Mazowszu, gdy jechał na Litwę. Wobec tej wiadomości pospieszył do Wilna, przywitany na granicy przez kniazia Michała

Glińskiego mającego z sobą 700 jazdy, i 10 września wkroczył do stolicy. Tu wyszło na jaw, że Gliński, upojony świeżym zwycięstwem nad Tatarami, knuje zamach stanu, chce zawładnąć tronem litewskim. Toteż Zygmunt, na skutek nalegań panów rady litewskiej, zgodził się przyspieszyć elekcję i objąć tron, ażeby unicestwić zamiary dumnego magnata. Pogrzeb Aleksandra odbył się 11 października w katedrze wileńskiej, a 20 października Litwini jednomyślnie obrali Zygmunta wielkim księciem.|W Polsce dowiedziano się z niezadowoleniem o osobnej elekcji, mimo to nie zdecydowano się na odwet w formie obioru innego monarchy, przeciwnie, dokonano jednomyślnego wyboru Zygmunta na króla polskiego, który też w grudniu przybył do Krakowa i dokonał koronacji.

Badania Finkla wykazały ,(że przybycie Zygmunta na Litwę i pospieszny jego wybór w Wilnie zostały z góry ukartowane przez dynastię i przypuszczonego do tajemnicy Michała Glińskiego, który bynajmniej nie przygotowywał w tym czasie zamachu stanu. Istotnie, zamach w ówczesnych warunkach nie miałby widoków powodzeniaJKniaź był *homo novus* wśród arystokracji litewskiej i nie mógł liczyć na szersze poparcie społeczne. Wyniesienie swe zawdzięczał osobistym zdolnościom i Aleksandrowi. Dzięki nadaniom monarchy zgromadził też wielką fortunę. Wśród arystokracji miał potężnych wrogów z Zabrzezińskim na czele. O zawładnięciu tronem marzyć nie mógł, natomiast musiał myśleć o własnym bezpieczeństwie w przyszłości. Najlepszą do tego drogą było pozyskanie względów przyszłego hospodara^ Wyszedł więc na spotkanie dążeniom dynastii, która się obawiała, że w razie dojścia do skutku wspólnej wolnej elekcji polsko-litewskiej zostanie narażona na utratę obu tronów, gdyż jak dotąd posiadanie Litwy zawdzięczała tradycji i prawom dziedzicznym, a tron polski — dążeniu Polaków do zabezpieczenia sobie ekspansji na wschodzie. Polacy obierali litewskich hospodarów na królów polskich, *ażeby* zapewnić sobie wpływ na Litwę; tak trafili na tron polski Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk i Aleksander. W razie wprowadzenia zasady wolnej elekcji dynastia straciłaby dla Polaków znaczenie ogniwa, które spajało Koronę i Litwę w jeden system polityczny, ia wówczas stawało przed dynastią niepokojące pytanie: czy Polacy zechcą w zmienionych okolicznościach dochować wierności Jagiellonom?^Lepiej więc było nie dopuścić do wspólnej elekcji! Gliński, zgodnie z intencjami Aleksandra, jeszcze za jego życia działał na rzecz Zygmunta. W roku 1509, już będąc w Moskwie, kniaź tłumaczył się w listach pisanych do cesarza Maksymiliana i do Gdańska: „pragnąc zachować w przyszłe lata łaskę króla Zygmunta, dokładaliśmy wszelkich starań u króla Aleksandra, aby raczył Zygmunta przyjąć za syna i za życia swego wynieść i posadzić na tronie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a był umysłem poddającym się namowie. Odkryliśmy tę rzecz jemu [to znaczy Zygmuntowi] tylko przez Jana Lubrańca, biskupa poznańskiego i Andrzeja z Szamotuł, wojewodę również poznańskiego, co w końcu i sam [Zygmunt] jawnie poświadczył

wobec całego senatu Królestwa Polskiego, uznając tę naszą wierność i nasze zachowanie"[422]. Istotnie cały szereg wskazówek źródłowych potwierdza prawdziwość tego oświadczenia. Ujawniają one, że w krytycznym sierpniu 1506 r. Gliński porozumiewał się z Zygmuntem za pośrednictwem posłańców. Wiadomo też, że w Koronie królewicz cieszył się poparciem panów wielkopolskich. Zygmunt przyjął ofiarowane mu przez Glińskiego usługi i obiecał wynagrodzenie. W tymże liście z 1509 r. pisał Gliński, że po śmierci Aleksandra „ugodziliśmy się z pełną wiarą i pomocą wraz z braćmi i innymi naszymi przyjaciółmi i zwolennikami na wyniesienie Zygmunta na wielkiego księcia litewskiego, wtedy król Zygmunt, nie będąc jeszcze w posiadaniu ani Wielkiego Księstwa, ani Królestwa, zaręczał nam w swoich listach książęcym swoim słowem i przyrzekał, zapewniając nas powtórnie, nagrodzić nam, braciom i przyjaciołom naszym tego rodzaju nasze wierne usługi, tyczące się wyniesienia jego na Wielkie Księstwo Litewskie, wszelką przychylnością i łaską". Jednak wrogowie Glińskiego czuwali nad tym, żeby go nie dopuścić do zajęcia przy Zygmuncie takiego stanowiska, jakim się cieszył przy boku Aleksandra. Zabrzeziński oskarżył kniazia, że w czasie choroby i po śmierci Aleksandra, zanim jeszcze Zygmunt przybył na Litwę, dążył do opanowania tronu wielkoksiążęcego dla siebie. To oskarżenie zaciążyło na opinii potomnych o Glińskim. Uwierzono w fakt zamachu. Ale Zygmunt wiedział, że oskarżenie nie jest słuszne, jednak nie mógł złożyć sądu w tej sprawie, gdyż wyszłoby na jaw jego porozumienie z kniaziem. Sprawa więc pozostała nie rozpatrzona, spowodowała dalsze komplikacje i skończyła się tragicznie dla obu stron, Zabrzezińskiego i Glińskiego. Finkiel wyjaśnił również, kto wprowadził do historiografii wersję, że Gliński zgotował zamach stanu i że chęć uprzedzenia jego ciosu spowodowała osobną elekcję litewską. Uczynił to Jan Łaski, wówczas prymas, umieszczając taką wiadomość w drugim wydaniu Miechowity, którego był cenzorem. Jak wiadomo pierwsze wydanie Miechowity z roku 1519 zostało wycofane, „skonfiskowane", ponieważ uwłaczało dynastii, rzucało między innymi cień na dobrą sławę królowej Zofii Holszańskiej, żony Jagiełły, a matki Kazimierza Jagiellończyka. Także czasy Aleksandra opisano niezgodnie z intencjami dynastii. Dlatego Łaski zrobił kozłem ofiarnym Glińskiego, zrzucając nań winę za nie dojście do skutku wspólnej elekcji i usprawiedliwił w ten sposób siebie jako kanclerza, że dopuścił do osobnej elekcji, uzasadnił konieczność pospiesznego przeprowadzenia w Wilnie osobnej elekcji wobec grożącego zamachu stanu. Ponieważ istniało już gotowe, podniesione przez wrogów kniazia oskarżenie, posądzające Glińskiego o zamiar opanowania tronu, uzasadnienie przyspieszenia pierwszej elekcji zyskiwało już u współczesnych na prawdopodobieństwie. Historiografia XVI w. i późniejsza akcep-

422 Tamże, s. 125.

towała na ogół koncepcję Łaskiego, chociaż z pewnymi wahaniami. Tak przedstawił rzecz Finkel. Na podstawie jego wywodu można uznać za fakt udowodniony, że,Zygmunt zmierzał do osobnej elekcji na Litwie niezależnie od zamachu Glińskiego ze względu na interes osobisty i dynastyczny. Chciał siłą faktów nie dopuścić do wprowadzenia w życie unii piotrkowsko-mielnickiej a zarazem chciał opanować tron litewski jako odskocznię do osiągnięcia tronu polskiego-j

Z tym można się zgodzić, natomiast mniej wyraźnie przedstawia się sprawa oskarżenia o zamiarze opanowania tronu wysuniętego przeciwko Glińskiemu *przez* Zabrzezińskiego. Nie jest wykluczone, że ambitnemu księciu nie były obce jakieś zamysły opanowania tronu, ujawnione nieostrożnie wobec otoczenia i podane do wiadomości jego wrogom osobistym. Nie jest wykluczone, że już Zygmunt wykorzystał słuchy o grożącym niebezpieczeństwie, ażeby upozorować przyspieszenie elekcji. Ale w takim razie Łaski nie powinien być posądzany o popełnienie jakiegoś fałszerstwa, jego rola ograniczałaby się do przedstawienia pretekstu, jako istotnego motywu, czyli do zawoalowania prawdy historycznej. Próba częściowego usprawiedliwienia prymasa nosi charakter równie hipotetyczny, jak posądzenie go o zupełne fałszerstwo przez Finkla. Jak się rzecz miała istotnie, trudno rozstrzygnąć z powodu braku danych źródłowych.

.jElekcja litewska nosiła charakter formalny, nikt nie kwestionował praw Zygmunta do mitry i nikt też nie stawiał innej kandydatury/ Wprawdzie Wasyl III nosił się z zamiarem kandydowania na tron litewski, ale został odwiedziony od tego zamiaru przez królową Halszkę, która mu doniosła, że Aleksander desygnował jako następcę Zygmunta i dała mu w ten sposób do zrozumienia, że kwestia została już przesądzona. Na radzie hospodarskiej 13 września zapadła decyzja, żeby zapobiegając „zamieszkom domowym i dla uśmierzenia wołania pospólstwa" przystąpić do wyniesienia na tron litewski królewicza polskiego Zygmunta zaraz, nie czekając na elekcję w Polsce. Wpierw jednak, 11 października, odbył się pogrzeb króla Aleksandra, którego ciało złożono w katedrze wileńskiej, w kaplicy gdzie spoczywały zwłoki Witolda i królewicza Kazimierza, później kanonizowanego. Dopiero 20 października nastąpiło uroczyste wyniesienie, według słów Stryjkowskiego „zgodliwymi głosy Zygmunta Kazimierzowicza [...] jako pana przyrodzonego" na Wielkie Księstwo, przy czym biskup wileński Tabor włożył mu na głowę „czapkę książęcą [z] aksamitu czerwonego w strefy złote kamieniami drogimi osadzoną", Za ten wybór nowy hospodar musiał, rzecz prosta, odwdzięczyć się, co uczynił potwierdzając dawne prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego,Jctóre uzupełnił nowymi artykułami zapewniając, że „jeżeli Pan Bóg pozwoli mu dostąpić panowania w Królestwie Polskim, natenczas państwa Wielkiego Księstwa Litewskiego i panów rady na niczym nie pokrzywdzi, lecz od wszelkiej lekkomyślności i ucisku, jak to

błogosławionej pamięci rodzic jego w czasie szczęśliwego swego panowania czynił, strzec będzie"[423].

/Bardziej skomplikowana była sprawa elekcji w Polsce, gdzie panom chodziło o wyraźne zaznaczenie, że przeprowadzają wybór wolny, nieskrępowany żadnymi prawami dziedzicznymi kandydata, zgodnie z interesem państwa i własnym stanowym. Zaznaczyła się tu nawet opozycja wśród panów małopolskich, którzy wysuwali kandydaturę Władysława Jagiellończyka, ale raczej demonstracyjnie, ponieważ król węgierski nie zamierzał kandydować, natomiast udzielał całkowitego poparcia Zygmuntowi.! Nie umiano więc wysunąć poważnego kontrkandydata. Jeśli niektórzy ambitni możnowładcy nawet marzyli o Koronie, nic nie wiadomo o ich konkretnych zamiarach, nie miałyby one zresztą widoków na powodzenie.,? Tymczasem Zygmunt miał licznych i zdecydowanych zwolenników/zarówno wśród biskupów z prymasem Andrzejem Borzymowskim oraz~arcybiskupem lwowskim Bernardem Wilczkiem na czele, jak wśród panów wielkopolskich. Toteż wbrew pozorom wybór Zygmunta w Polsce nie mógł ulegać wątpliwości, małe też budził zainteresowanie¡jjak świadczy fakt, że spośród 50 kasztelanów przybyło na elekcję do Piotrkowa zaledwie 16. Razem zaś stawiło się 36 senatorów. Tylko trzy miasta przysłały posłów: Kraków, Lwów i Gdańsk. Szlachta stawiła się z pewnością nielicznie, skoro dekret elekcyjny podpisali imieniem „obecnych i nieobecnych mieszkańców" tylko 32 świadkowie „zgadzający się, zatwierdzający i ogłaszający"[424].j Elekcja odbywała się zasadniczo w gronie senatu, gdzie oddawano wotarEfektywnym prawem wyborczym cieszyli się tylko senatorowie, którzy musieli się jednak liczyć z opinią ogółu szlachty, ażeby wybrany przez nich kandydat nie spotkał się z opozycją podczas zatwierdzania aktu.i W dzień św. Barbary (4 grudnia) zaczęły się obrady, o których przebiegu Howiadujemy się z relacji gdańskiej, fragmentarycznej, ale stanowiącej coś w rodzaju pierwszego diariusza sejmowego. Już na początku obrad wojewoda poznański Andrzej z Szamotuł niedwuznacznie wypowiedział się za Zygmuntem. Wprawdzie zasadniczo z powodów taktycznych, ze względu na nastroje wśród panów małopolskich, określał jako najlepszą kandydaturę Władysława, ale w praktyce uważał ją za nierealną. „Należałoby nam bardzo pomyśleć o możnym i bogatym panu [to znaczy o Władysławie], ale wiemy, że z tym łączy się zła sprawa, bo ten kto jest bogaty, nie zechce podjąć się taniego trudu i umierać w ubóstwie. Dlatego musimy przyjąć tych, których możemy dostać, chociaż chętnie chcielibyśmy wybrać króla węgierskiego, jako tego, który tu w Koronie odebrał wiele dobrodziejstw, o czym powinien by pamiętać, to jednak nie wiemy jeszcze, czy jego miłość przyjmie [wybór], ponieważ jest bogatym

423 Tamże, s. 185.
424 Tamże, s. 194.

panem. Z tego powodu musimy myśleć o tym, który to chętnie uczyni i tego pożąda"[425]. W ten sposób wojewoda poznański stawiał kandydaturę Zygmunta i nikt przeciwko temu nie oponował. Równocześnie zaś poseł węgierski, hrabia Oswald Karlachky prowadził równie gorącą agitację za Zygmuntem. 8 grudnia zapadła w senacie jednomyślna uchwała, a gdy marszałek wyszedł na dwór i oznajmił zgromadzonemu pospólstwu o dokonanym wyborze królewicza, lud okrzykami wyraził swoją zgodę, po czym w kościele parafialnym zaintonowano *Te Deum laudamus*. Tak mimo opozycji małopolskiej, mimo nierespektowania postanowień unii 1501 r., elekcja odbyła się gładko, bez widocznych tarć. Współczesny Justus Decjusz, który krótko opisał elekcję, podał też trzy przyczyny, które spowodowały jej szybkie i pomyślne dla Zygmunta zakończenie: „naprzód iż Władysław, król czeski i węgierski, brat jego, wysłał do polskiego senatu posła Oswalda Karlachky'ego, spuścił dobrowolnie prawo pierworodnego syna na Zygmunta i pracował najsilniej nad tegoż przyjściem. Druga przyczyna była, iż już Zygmunt był podniesion na Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Żmudzkie, które państwa snaćby się oderwały od Polski, gdyby kto inny został wzięty na Królestwo Polskie. Trzecie, iż sobie panowie koronni w pamięć brali święte panowanie Jagiełłowe i Kazimierzowe, tudzież obecną dzielność i cnoty wrodzone Zygmunta, syna jego, księcia litewskiego". Z tych przyczyn za najbardziej istotną uznaje Finkel drugą, czyli obawę przed zerwaniem związku polsko-litewskiego. Charakterystyczne, że dekret elekcyjny opiewał, iż Zygmunt został obrany „królem Polski i wielkim księciem Litwy", a więc zgodnie z tenorem unii 1501 r. Polacy przyjmowali zasadę, że elekcja odbędzie się wspólnie na króla Polski i wielkiego księcia litewskiego. A że Litwini nie przybyli na czas — to już ich wina (unia piotrkowsko--mielnicka ten wypadek przewidziała). Oczywiście strona litewska z tym poglądem się nie zgadzała. Dziwić się nie wypada, że wyprawieni z Litwy posłowie zatrzymali się umyślnie w pobliżu Piotrkowa, żeby nie uczestniczyć w wyborze, gdyż byłaby to aprobata polskiego stanowiska. Dopiero 4 grudnia przybyli na miejsce. Koronacja odbyła się 24 stycznia 1507 r., również pod nieobecność panów litewskich, jednakże Zygmunt został koronowany tylko jako król polski.

.Podwójna elekcja 1506 r. uregulowała na przeszło czterdzieści lat formę stosunku politycznego między dwoma zasadniczymi składnikami systemu jagiellońskiego. Podobnie jak za Kazimierza Jagiellończyka, związek polsko--litewski miał charakter nie prawny, lecz polityczny. Oba państwa podlegały jednemu monarsze, ale nie było wspólnego monarchy w znaczeniu stałej instytucji.Uednak w poglądach Litwinów zaszła ewolucja. Za Kazimierza nawet tak luźna forma nie dogadzała Litwinom, którzy potrzebowali osob-

425 Tamże, s. 202.

neeo monarchy do usprawnienia machiny państwowej .^Obecna forma najzupełniej zadowalała miarodajne czynniki litewskie. Przynosiła ona bowiem niewątpliwe korzyści, zapewniała oparcie w Koronie w trudnym okresie dziejowym państwa litewskiego, które nie miało wystarczających własnych środków do obrony ruskich zdobyczy. Unia wzmocniła stanowisko Litwy na arenie międzynarodowej, gdzie Wielkie Księstwo Litewskie cieszyło się pełnym poparciem ze strony polskiej, a również gwarantowała pomoc militarną i dyplomatyczną w obronie granic litewskich, ponieważ Polacy, pragnąc utrzymania związku z Litwą, chociażby w tej luźnej formie, jaka się ustaliła ze względów prestiżowych oraz z powodu widoków na ekspansję, nigdy nie odmawiali tej pomocy. Nie mniej ważna jak militarna była pomoc finansowa, gdyż szczupłe dochody litewskie uniemożliwiały zaciąg większych wojsk. Równocześnie luźna forma miała dla litewskich czynników rządzących tę dobrą stronę, że w niczym nie krępowała ich działalności i zapobiegała ewentualnej ingerencji w sprawy wewnętrzne. Widzimy więc, że za Zygmunta Litwa nie żądała odrębnego wielkiego księcia, ale też nie chciała się *zgodzić* na zacieśnienie związku z Koroną i nadanie mu trwałej formy. Inne stanowisko wobec unii personalnej zajmowała strona polska — uważała ją za nie wystarczającą i pragnęła zacieśnienia więzów, nadania związkowi obu państw formy trwałej i charakteru prawnego, mogła bowiem obawiać się, że w razie polepszenia sytuacji Litwy w stosunkach zewnętrznych Litwini znowu odsuną się od Korony, nie zechcą nawet wspólnego monarchy .*J*

W latach 1506-1522, to znaczy do chwili, kiedy została postawiona na porz&iku dziennym sprawa sukcesji i wyniesienia na tron Zygmunta Augusta, Litwini nie żądali od Polaków nic innego, jak współdziałania w obronie przed Tatarami oraz dosyłania polskich posiłków na pomoc w walkach z Moskwą. Natomiast Polacy wysuwali kwestię uniy Na sejmie piotrkowskim 1510 r. umieszczono w konstytucji sejmowej punkt, który w przyszłości został jednym z postulatów ruchu egzekucyjnego. Żądano, żeby król doprowadził do unii Wielkie Księstwo Litewskie oraz Prusy, żeby wspólnie były ponoszone wydatki na cele państwowe oraz żeby była jednakowa moneta. Domagano się też zwołania wspólnego sejmu w celu naradzenia się nad tymi sprawamL/Rzecz widoczna, Polacy nie zrezygnowali z myśli doprowadzenia do skutku unii 1501 r. Na sejm litewski w Brześciu, zwołany w maju 1511 r., przybyło poselstwo koronne z kanclerzem Drzewickim i podkanclerzym Szydłowieckim na czele, które poruszyło sprawę odnowienia unii. ^Ale intencjom litewskim odpowiadała bardziej forma przymierza z 1499 r., określonego również jako unia, ale nie mającego nic wspólnego z tym stosunkiem prawnymjToteż przybyłe na koronację królowej Barbary (1512) do Krakowa poselstwo litewskie z Iwanem Sapiehą na czele przywiozło z ramienia rady litewskiej nie projekt unii we właściwym tego słowa znaczeniu, ale *articuli confoederatorii,* określające sposób i rozmiary wzajemnej pomocy przeciwko Tatarom i innym nieprzyjaciołom; zwłaszcza tym, których akcja

zmierzała do podbicia jednego z obu państw, to znaczy przeciwko Moskwie. Był to projekt sojuszu wojskowego. Rzecz zrozumiała, że nie zadowolił senatu polskiego, który nie chciał traktować o obronie granic *sine principali negotio unionis.* Najpierw unia, a następnie pomoc — tak brzmiało hasło strony polskiej. Również ten ostatni projekt litewski nie został przybrany w formę prawną i zatwierdzony, jednak z punktu widzenia litewskiego nie było takiej potrzeby, gdyż Polacy i bez formalnych podpisów na pergaminach dostarczali posiłków. Między szlachtą polską a bojarstwem litewskim, które coraz widoczniej się do niej upodobniało, zadzierzgały się coraz silniejsze więzy solidarności polityczno-stanowej, które więcej znaczyły niż dokumenty. Nawet ponowna wojna moskiewska, która wybuchła pod koniec 1512 r. i trwała dziesięć lat, tym razem nie spowodowała formalnego zacieśnienia stosunku Litwy i Polski. Wprawdzie panowie koronni usiłowali przekonać Litwinów, że w razie zjednoczenia państwowego Litwy i Polski rycerstwo polskie będzie „chciwsze i powolniejsze ku obronie takiej spólnej z garły swojemi", co niewątpliwie odpowiadało rzeczywistości, ale Litwini woleli otrzymywać posiłki w mniejszych stosunkowo rozmiarach, niż wystawiać na szwank swoją samodzielność polityczną i ułatwić rycerstwu polskiemu ekspansję na terenach litewskich . Istotnie, pomoc polska nie wystarczyła do utrzymania Smoleńska, który w roku 1514 poddał się Wasylowi ni. Z drugiej jednak strony, sukces moskiewski został w dużej mierze zneutralizowany właśnie dzięki pomocy rycerstwa polskiego, które tłumnie pospieszyło na pomoc i wespół z Litwinami odniosło pod dowództwem Konstantyna Ostrogskiego zwycięstwo pod Orszą i powstrzymało ofensywę wschodniego sąsiada. Drugim pomyślnym dla Litwy faktem był kongres wiedeński, który pozbawił Moskwę sojusznika cesarskiego i pozwolił Koronie poświęcać więcej uwagi sprawom wschodnim. Kongres wiedeński miał charakter sukcesu dyplomatycznego, podarowanego przez Koronę Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Dalszy ciąg wojny nie przysporzył Wasylowi III poważnych sukcesów, zrozumiałe więc, że sprawa unii na pewien czas została zdjęta z porządku dziennego.

Elekcja *vivente rege* Zygmunta Augusta 1522 i 1529

f Sprawa sukcesji powróciła znowu, jako problem zapewnienia tronu nowemu dziedzicowi Jagiellonów, Zygmuntowi Augustowi, urodzonemu l sierpnia 1520 r. Najgroźniejszym wrogiem tej dynastii był czynnik biolo-

O. Halecki, *Dzieje unii,* t. *2, s.* 60.

giczny; miała szczęście do narodów, które niejako spontanicznie garnęły się pod jej władzę, ale drzewo genealogiczne nie rozrastało się bujnie konarami, nowe gałęzie szybko obumierały. Jagiełłę już jako starcowi urodzili się synowie, lecz dziesięć lat po jego śmierci pozostawał przy życiu tylko jeden Jagiellończyk. Kazimierz miał liczne potomstwo, ale w ćwierć wieku po jego zgonie (1517) dynastię reprezentowało tylko dwóch jej członków w linii męskiej: Ludwik Węgierski, któremu z powodu wątłego zdrowia nie wróżono długiego *żyda,* i Zygmunt I, o którym astrologia wróżyła, że syna nigdy mieć nie będzie. Niezwykłą więc radość sprawiła królowi odebrana w Toruniu wiadomość, że Bona powiła na zamku krakowskim syna.iDał niezwłocznie wyraz uczuciom rozsyłając pisma do papieża i kardynałów, do cesarza, do bratanka Ludwika i panów węgierskich. Nie tylko szczęśliwy był ojciec, cieszyła się też cała Polska. Deputacja rajców krakowskich składająca gratulacje Bonie oznajmiła „któżby się nie cieszył ze szczęścia tego? Narodził się dziedzic cnót, sławy ojcowskiej, rękojmia pokoju całemu Królestwu Sarmatów". Zarazem mówiono, z jakim utęsknieniem oczekiwano „przyszłego dziedzica tronu". Otóż[1] nie ulega wątpliwości, że Zygmunt August miał zapewnioną sukcesję po ojcu mimo elekcyjności tronu/która przecież nie przeszkodziła potem obierać jednego po drugim Wazów, cóż dopiero Jagiellonów, którzy już w pokoleniu Zygmunta I byli niezaprzeczenie czysto polską z urodzenia i wychowania dynastią.,Gdyby losami syna kierował sam Zygmunt, sprawa sukcesji toczyłaby się zapewne normalnym trybem i po śmierci ojca królewicz osiągnąłby koronę i mitrę. Ale wdał się w sprawę i pokierował nią zgoła kto inny — królowa Bona./

Spośród królowych jagiellońskich obdarzona największymi zdolnościami, górowała też nad nimi wykształceniem, kulturą włoską, a również niepospolitą energią., Przyjście na świat Zygmunta Augusta podniosło siłą rzeczy jej znaczenie w kraju, ale zarazem postawiło przed nią nowy cel *żyda,* któremu poświęcała odtąd wszystkie swe siły i talenty, ugruntowanie potęgi dynastycznej Jagiellonów, przygotowanie warunków do świetnego panowania Zygmunta Augusta. Jej ideałowi monarchy nie odpowiadał tron elekcyjny ani skrępowanie panującego przez społeczeństwo, którego udział w życiu politycznym był prawnie zagwarantowany* Już Zygmunt skarżył się: „związani prawami i niedorzecznymi ustawami [...] nic zdziałać nie możemy ku pożytkowi i dostojeństwu państwa naszego"[427]. Bona zamyślała przerobić Polskę na inną modłę, pragnęła dla niej państwa absolutnego. Wątpliwe, czy z myślą o dobru Polski, raczej działając w interesie syna. W każdym bądź razie zdobyła wyjątkowe stanowisko w polskim życiu politycznym. Już Szydłowiecki pisał, że „Królowa do tego stopnia opanowała króla, że bez jej woli nic się nie dzieje". W rzeczywistości król często roz-

427 **L. Kolankowski,** *Zygmunt August, s. 9.*

strzygał sprawy wbrew królowej, nawet w ostatnich latach *życia,* niemniej Bona bardzo często potrafiła narzucić Zygmuntowi I swój punkt widzenia. *j* Pierwszym niejako krokiem na tej drodze miało być ozdobienie skroni królewicza koroną królewską już za życia ojca. Byłoby to niemal równoznaczne z praktycznym uchyleniem zasady elekcyjności. Wątpliwe jednak, czy Bona potrafiłaby tego dokonać, gdyby nie stanowisko Litwinów, którzy z całą gotowością poparli plan królowej, ponieważ jego realizacja pomagała im osiągnąć własny cel. Bona poszła utartą drogą i postanowiła rozpocząć akcję od wyniesienia Zygmunta Augusta na tron litewski. Z początkiem 1522 r. porozumiała się z kanclerzem litewskim Olbrachtem Gasztołdem za pośrednictwem swego agenta politycznego, biskupa kamienieckiego Wawrzyńca Międzyleskiego, odznaczającego się biegłością w zawiłych sprawach wewnętrznych *li* nieraz wzywanego do różnych misji. O przebiegu akcji dowiadujemy się z listu samego Gasztołda, pisanego w kilka lat później do Bony. „Natychmiast — pisał Gasztołd — skoro przewielebny biskup kamieniecki Wawrzyniec Międzyleski dał mi do zrozumienia wolę W. K. Mości, wziąłem się do *rzeczy z całą* gorliwością i przede wszystkim poddałem tę myśl panu naszemu, który, jako najrozstropniejszy ojciec, krył z jakichś względów myśl o dobru jedynaka głęboko w sobie. Dopiero gdy uzyskał moje o tym zdanie, zaczął otwarciej mówić o tej sprawie i pragnąc, by ją co rychlej przywieść do skutku, ja zaś tym silniejsze zacząłem robić starania wśród braci i przyjaciół swych, nakłaniając ich do jednomyślnej na to zgody. I dokazałem, że zgodzili się wszyscy z wyjątkiem kilku, którzy słuchali wroga swego" . Łatwo zrozumieć, skąd pochodziła ta gorliwość kanclerza litewskiegorOsobna elekcja królewicza zabezpieczała odrębność państwową Wielkiego Księstwa Litewskiego, zarazem stanowiła demonstrację akcentującą samodzielność polityki litewskiej. Ogół rady litewskiej, przywiązanej do dynastii i ceniącej niezawisłość Litwy, łatwo było przekonać do przeprowadzenia wyboru królewicza. Jakoż 4 grudnia 1522 r. Zygmunt August został jednomyślnie uznany wielkim księciem na wypadek śmierci ojca. Niezwłocznie też dygnitarze złożyli mu przysięgę na wierność. Król wynagrodził powolność szlachty litewskiej w tej niezmiernie żywo obchodzącej go sprawie, przeprowadzając upragnioną przez nią kodyfikację prawa, czyli pierwszą redakcję statutu litewskiego, który w siedem lat potem został ogłoszonyjjednak elekcja nie odbyła się bez protestu.,' Oto hetman litewski, sędziwy Konstanty Ostrogski padł na tej radzie do nóg króla wraz z kilku innymi panami, błagając żeby odstąpił od zamiaru. Wywołał jednak tylko gniewną replikę ze strony króla. Opozycja Ostrogskiego reprezentowała w radzie panów litewskich kierunek propolski, który nie chciał doprowadzić do zaognienia, a w każdym razie rozluźnienia stosunków polsko-litew-

428 **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. 2, s. 75.

skich. Ostrogski jako wódz naczelny sił litewskich oceniał doniosłość polskiej pomocy wojennej, w szczególności wspólnej obrony przed Tatarami, którzy zagrażali południowej Rusi, między innymi Wołyniowi, gdzie leżały jego latyfundia. Ten prawosławny magnat czuł się więc silniej związany z Koroną niż katoliccy panowie litewscy i wystąpił w obronie polskich roszczeń.

/Separatyzm litewski znalazł najbardziej jaskrawy wyraz w tajnym projekcie przedstawionym królowi Zygmuntowi w sierpniu 1526 r. przez posłów rady litewskiej: biskupa wileńskiego Jana, naturalnego syna Zygmunta, oraz Jerzego Radziwiłła. Litwini dowodzili, jak szkodliwe są dla dynastii dążenia Polaków, którzy chcą poniżyć Wielkie Księstwo Litewskie, wcielić je do Korony i przywłaszczyć sobie w ten sposób dziedzictwo Jagiellonów. Gdyby nie odrębność państwowa Litwy, królewicz nie zostałby wyniesiony na Wielkie Księstwo i nie zostałaby mu utorowana droga do tronu polskiego. Ażeby zabezpieczyć Litwę przed zagarnięciem ze strony polskiej, Litwini *zażądali* zwrotu korony, posłanej w swoim czasie przez Zygmunta Luksemburskiego Witoldowi i zabranej przez Polaków; tą koroną zamierzali ukoronować Zygmunta Augusta. Uważali, że gdy Litwa zostanie królestwem, ustanie niebezpieczeństwo wcielenia, ponieważ korona w koronę nie może być wcielona, a stosunek do Polski ustaliłby się na zasadzie równości, braterstwa i przyjaźni. Ze słów poselstwa wnosimy, że magnatom litewskim chodziło nie tylko o zapewnienie Litwie odrębności państwowej, ale również 0 ustalenie równorzędności politycznej z Koroną.: Z drugiej strony widać, że separatyzm litewski nie zmierzał do całkowitego zerwania z Koroną, lecz Litwini usiłowali utrzymać z nią nie tylko sojusz, ale też związek formalny w postaci unii osobistej, sami właściwie udzielali rad królowi, w jaki sposób może najłatwiej wprowadzić syna na tron polski. Między innymi podsuwali projekt osadzenia Zygmunta Augusta na księstwie mazowieckim, gdzie właśnie w tym czasie (10 marca 1526) umarł ostatni potomek męski Piastów. „Gdy on [to znaczy Zygmunt] — mówili Litwini — te dwa księstwa [Litwę 1 Mazowsze] posiędzie, wtedy panowie Polacy, choćby nie chcieli mieć pa nem syna Waszej Miłości, będą zmuszeni obrać go królem z obawy, by Ma zowsze nie odpadło od Korony i z Litwą się nie połączyło"[429]. (Litwini usi łowali w ten sposób wzmocnić swoje stanowisko w systemie jagiellońskim i wzbudzić u Zygmunta nieufność do polskich planów unijnychi Po kilku latach okazało się, że zbyt pesymistycznie oceniali szansę elekcji królewicza w Koronie.

"Akt litewskiej elekcji z 1522 r. nie mógł zadowolić Zygmunta i Bony, ponieważ przyznawał tylko sukcesję ich synowi, który po śmierci ojca miał zostać wyniesiony na Wielkie Księstwo. Kolejnym więc etapem stały się za-

[429] **L. Kolankowski,** *Zygmunt August,* s. 21.

biegi o podniesienie królewicza na Wielkie Księstwo już za życia ojca.
Dla zjednania ogółu szlachty litewskiej król z dniem 29 września 1529 r. wprowadził w życie statut litewski, a Bona udała się do Wilna i energicznie zabiegała, by pozyskać panów litewskich. Sprzeciw ze strony niektórych dygnitarzy, zwolenników unii, i tym razem nie odniósł skutku i 18 października 1529 r. nastąpiło podniesienie Zygmunta Augusta na tron litewski. Odwdzięczając się za to król zatwierdził przywileje Wielkiego Księstwa Litewskiego i wznowił obietnicę, daną jeszcze w 1506 r., że nie umniejszy granic, stanowiska i godności państwa litewskiego, co miał zaprzysiąc po dojściu do pełnoletności również młody hospodar, a zwłaszcza ściśle przestrzegać tej zasady po wstąpieniu na tron polskiy Tak strona litewska, broniąc stanowczo zupełnej odrębności państwowej swego kraju, uznawała zarazem i akceptowała zasadę unii personalnej z Koroną. Można powiedzieć, że stanowisko Litwinów było w praktyce syntezą postanowień unii wileńskiej 1499 i unii piotrkowsko-mielnickiej 1501 r.

j Elekcja polska Zygmunta Augusta odbyła się już 18 grudnia 1529 r. niezwykle gładko i bez uprzednich zabiegów,, Zdumiewali się współcześni nad tak łatwym jej przebiegiem. Stary król z radością pisał o tym do Bony: „Dążąc na sejm, troskaliśmy się przede wszystkim sprawą naszego syna, lecz gdyśmy się nie bez obaw zastanawiali, w jakiż by to sposób zręczniej i korzystniej ją wszcząć i załatwić, nad spodziewanie nasze i wszystkich, skoro tylko wspomniano o podniesieniu go na tron litewski, natychmiast wszyscy senatorowie, a następnie i posłowie ziemscy prosili nas, byśmy z powodu niepewności spraw ludzkich pozwolili wynieść go także na tron polski. Wśród zgody z naszej strony został tedy syn nasz jednomyślnie obrany i ogłoszony królem"[430]. iTym bardziej może uderzać jednomyślność senatu i szlachty, że elekcja ta stanowiła niewątpliwie naruszenie dotychczasowych zwyczajów, jeśli nie obowiązujących ustaw. Jedyny to wypadek w Polsce wyboru formalnego króla *vivente rege* za życia jego poprzednika. Jagiełłę szlachta przyrzekła obrać jednego z jego synów, ale dopiero po śmierci. *A* W dobie pojagiellońskiej idea elekcji *vivente rege* działała na szlachtę, że użyję tego zwrotu, jak czerwona płachta na byka, wywoływała nieopisane oburzenie i pobudzała do czynów gwałtownych; Elekcja Zygmunta Augusta dokonała się bez zapowiedzi, tak że ogół szlachty nie mógł w niej wziąć udziału i tylko obecni w Piotrkowie posłowie ziemscy, nie mający zresztą odpowiednich instrukcji, wyrazili aprobatę-JDopiero *post factum* podniósł głos przeciwko elekcji prymas Łaski, ale jego wątpliwości zostały przez senat zignorowane. Zresztą sam król przyznawał, że elekcja się dokonała *pra-eter veterem consuetudinem.* Dojście jej do skutku tłumaczą dostatecznie dwie okoliczności: (1) nikt nie wątpił, że Zygmunt August obejmie tron polski

[430] Tamże, s. 26.

po ojcu wobec przywiązania społeczeństwa do tradycji i dynastii, więc elekcja musiała mieć charakter formalny; (2) chęć utrzymania związku z Litwą i dania mu wyrazu zewnętrznego skłoniła Polaków, że nie przestrzegali tak zazdrośnie jak w innych wypadkach procedury formalnej i zgodzili się na przyspieszone załatwienie sprawy.] Zygmunt i Bona wydali akt poręki, że nowy król po dojściu do pełnoletności złoży przysięgę na przywileje i wolności. Wspaniała uroczystość koronacji odbyła się 20 lutego 1530 r. na Wawelu z udziałem licznie zgromadzonych senatorów i tłumów szlachty, przedstawicieli Litwy oraz księcia Albrechta z żoną i bratem Wilhelmem. Nazajutrz Zygmunt August odebrał przysięgę od miasta na rynku krakowskim, przy czym zabobonne serca przejmował trwogą znamienny widok sowy, która latała nad głowami zgromadzonych.

Sprawa unii w programie rodzącego się ruchu egzekucyjnego

Stosunek między dwoma składnikami systemu jagiellońskiego ułożył się po myśli Litwinów, którzy zdawałoby się zapewnili sobie, że istniejący stan *rzeczy* utrzyma się nie tylko za obecnego, ale i za następnego panowania. Jednakże ich dążenia do zabezpieczenia Litwie odrębności i samodzielności państwowej, a również całości granic zostały pokrzyżowane wskutek ingerencji nowych czynników społecznych, które pojawiły się w obu państwach. Dotąd problem polsko-litewski znajdował się w ręku możnowładztwa obu krajów, obecnie doszły do głosu siły nowe — szlachta, która najpierw w Polsce, a następnie na Litwie zaczęła samodzielnie występować i zajmować stanowisko wobec zasadniczych problemów państwowych. Był to czynnik młodszy i odznaczający się dynamizmem. Nie bez znaczenia przy tym pozostawał fakt zajęcia solidarnego stanowiska przez szlachtę polską i bojarstwo litewskie w sprawie unii, skutkiem czego szlachta polska poparła w tej sprawie swoje możnowładztwo, litewska zaś zwróciła się przeciwko własnemu obozowi oligarchicznemu. Co prawda ruch szlachecki nie osiągnął w Wielkim Księstwie Litewskim tego znaczenia, co w Koronie i solidarność między tą klasą w Polsce i na Litwie ujawniła się dopiero za Zygmunta Augusta, niemniej problem unii został już za Zygmunta I postawiony przez szlachtę polską na porządku dziennym jako jeden z punktów programu egzekucyjnego.

Powód wysunięcia tego programu dała sprawa uboczna: małżeństwo Hanny Bohuszówny podskarbianki litewskiej ze Stanisławem Tęczyńskim wojewodzicem sandomierskim. Mieszane małżeństwa między magnackimi rodami polskimi i litewskimi były wówczas na porządku dziennym. To

one torowały drogę polskim wpływom kulturalnym na wschodzie, miały jednak dla Litwinów tę niedogodność, że powodowały niekiedy przechodzenie dóbr litewskich w posiadanie polskie i w ten sposób przenikanie obywateli Korony do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Żywioł ten siłą *rzeczy* reprezentował na terenie Litwy interesy polskie, z czym nie chcieli się pogodzić magnaci stojący na straży odrębności państwowej swego kraju. W danym wypadku podskarbi Bohusz Bohowitynowicz posiadał dość rozległe majętności, z których w roku 1528 stawiał na wojnę ponad 278 koni (czyli zbrojnych jeźdźców). Na tej podstawie można obliczyć poddanych tego magnata przynajmniej na 26 lub więcej tysięcy głów. Nie pozostawił synów, dobra jego odziedziczyły córki, między innymi Hanna, a ponieważ majątki te leżały niedaleko granicy podlaskiej zachodziła jeszcze obawa, że by w ogóle nie odpadły od Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ogóle na pograniczu podlasko-mazowieckim i wołyńsko-koronnym wciąż toczyły się spory graniczne, dokonywano wzajemnych najazdów i grabieży, panowały zaognione stosunki. 4*

W roku 1538 stanęło w Krakowie poselstwo litewskie, zanosząc do króla prośbę o usunięcie nadużyć oraz o niedopuszczenie Tęczyńskiego do objęcia w posiadanie dóbr litewskich swej żony. Za Tęczyńskim ujęła się szlachta koronna (najpierw sejmik opatowski), dowodzono bowiem, że Polak nie może być uważany w Wielkim Księstwie Litewskim za obcokrajowca *(alienigena),* skoro istnieją zapisy unijne, w szczególności akt unii 1401 r. Żądano zatwierdzenia tego aktu. W ten sposób szlachta postawiła kwestię wyraźnie, wystąpiła w obronie unii, ponieważ unia otwierała Wielkie Księstwo Litewskie na ekspansję. Przypadek Tęczyńskiego stanowił namacalny przykład korzyści materialnych, jakie mogło uzyskiwać rycerstwo polskie. Nie za Tęczyńskim ujmowała się więc szlachta, ale występowała w obronie swych interesów.

Sejm koronny roku 1538/1539 wyraził całkowite zrozumienie dla stanowiska zajętego przez sejmik opatowski. Szlachta wszystkich ziem poparła sprawę Tęczyńskiego, uznała ją za własną. *Zarazem akty* unii umieszczono w rzędzie przywilejów potrzebujących egzekucji. Odtąd unia stała się jednym z głównych postulatów ruchu egzekucyjnego i na wszystkich sejmach wracała na porządek dzienny aż do roku 1565: „nie był ten sejm, kiedy by unia przypominana być nie miała"[431]. Nie zadowalano się przy tym teoretycznym stawianiem tej sprawy na obradach sejmowych. Usiłowano nawiązać rokowania z panami litewskimi oraz skłonić króla do popierania polskiego punktu widzenia. Sejm piotrkowski 1542 r. wystąpił z całym programem przeprowadzenia unii. Śmierć Gasztołda (1539) oraz Jerzego Radziwiłła kasztelana wileńskiego (1541), reprezentujących kierunek niechętny

[431] **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. 2, s. 98.

zacieśnieniu więzów polityczno-prawnych między krajami jagiellońskimi zdawała się zapowiadać pomyślną koniunkturę do przeprowadzenia unii, a obrona ziem ruskich znajdujących się w zasięgu nie tylko Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale i Korony wywoływała jak zawsze potrzebę solidarnego działania szlachty polskiej wespół z bojarstwem litewskim, w szczególności na kresach południowych, gdzie narastało nowe niebezpieczeństwo wobec bezpośredniego już sąsiedztwa z potęgą turecką, która zhołdowała nie tylko Mołdawię, ale i także przeważną część Węgier po klęsce mohackiej. W tych okolicznościach zdawać by się mogło, że sprawa unii ma szansę pomyślnego załatwienia.

Żądanie swe w sprawie unii sformułował sejm piotrkowski 1542 r. zgodnie z ogólną taktyką ruchu egzekucyjnego. Nie domagano się innowacji, nowych traktatów z Litwą, tylko wykonania postanowień dawniej przyjętych i prawnie, zdaniem sejmu, nadal obowiązujących. Słowem i tu żądano egzekucji praw zaniedbanych i nie przestrzeganych. Proszono więc króla, ażeby <l|>owodował przybycie na następny sejm panów rady litewskiej wraz z litewskimi posłami ziemskimi. Usiłowano w ten sposób wprowadzić do gry nowy czynnik polityczno-społeczny, przychylniejszy sprawie zbliżenia do Korony niż możnowładztwo. Za następnego panowania stanowisko szlachty Htewskiej (to znaczy szerszego jej koła) ułatwiło uskutecznienie unii.

Ale widocznie już za Zygmunta I w Koronie zaczęto się orientować, że nie można liczyć na możnowładztwo, które w myśl interesu grupowego broniło pewnej samodzielności kraju, bo w nim sprawowało rządy i z tych rządów czerpało wielkie korzyści. Sądzono jednak, że nie tylko możnowładztwo jako całość, ile pewne wybitne, a nieprzychylne unii jednostki uniemożliwiają zbliżenie — do ich rzędu zaliczono Gasztołda i Jerzego Radziwiłła. W myśl projektu z 1542 r. obie strony, polska i litewska, miały zabrać z sobą *monumenta unionis,* żeby na wspólnej naradzie została przywrócona unia, która uległa zerwaniu. Nie powiedziano, która unia, gdyż stosunek prawnopaństwowy Litwy do Korony ulegał zmianom zależnie od okoliczności, w jakich się znajdowali kontrahenci. Z dalszego przebiegu wydarzeń okazało się, że chodziło Polakom o inkorporację.

Niebawem jednak ta nadzieja sejmu koronnego na lepszą koniunkturę dla zacieśnienia związku polsko-litewskiego okazała się płonna. Błędne bowiem było mniemanie, że na przeszkodzie unii stała osobista polityka tego lub innego wpływowego dygnitarza litewskiego. Gasztołd, Mikołaj i Jerzy Radziwiłłowie, występując w obronie odrębności państwowej Litwy, reprezentowali przeważający tam kierunek polityczny, którego przedstawiciele obawiali się, że unia skrępuje i osłabi możnowładztwo. Podobnie w Koronie nie ten lub inny magnat czy poseł ziemski powodował wysunięcie unii na porządek dzienny, lecz odpowiadała ona dążeniom i interesom całej klasy społecznej i dlatego była przez nią podtrzymywana. Śmierć starych przeciwników unii w Wielkim Księstwie Litewskim, w niczym nie zmieniła sytuacji, gdyż na arenę wstąpili nowi przedstawiciele tego samego antyunijnego kierunku. Wprawdzie wojewodą wileńskim po separatyście Olbrachcie Gasztołdzie został Jan Hlebowicz, prowadzący politykę oportunistyczną w stosunku do dworu i Korony. On też otrzymał pieczęć litewską, miał więc formalne warunki do wywierania wpływu na bieg wydarzeń politycznych. Dumny ten magnat, ożeniony z księżniczką Hanną Zasławską , miał dwór urządzony na wzór królewski, w którym na stanowiska marszałków i podkomorzych brał wyłącznie kniaziów ruskich. Hlebowicz gotów był pójść na ustępstwa wobec Korony, ale nie potrafił zdobyć autorytetu wśród rady, która na sejmie brzeskim w 1544 r. oskarżyła go o uległość Bonie oraz o to, że nie broni praw Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na czołowe miejsce zaczęło się wybijać dwóch młodych Radziwiłłów, wnuków Mikołaja Starego (zm. 1510): kasztelanie trocki Mikołaj Janowicz „Czarny" oraz kasztelan wileński Mikołaj Juriewicz „Rudy", brat Barbary Radziwiłłówny. Zaznaczyli się od razu jako przywódcy separatyzmu litewskiego. Za Zygmunta Augusta trzęśli Litwą, ale już u schyłku omawianego panowania zaczęli wywj^rać znaczny wpływ, a jako bezwzględni przeciwnicy ściślejszej unii mieli za sobą ogół możnowładztwa litewskiego.

Polacy nie umiejąc skłonić Litwinów, to znaczy możnowładztwa, do przybycia na sejm koronny, wysłali na sejm litewski w Brześciu w 1544 r. liczne poselstwo z biskupami i podkanclerzym Maciejowskim na czele. Podkanclerzy zaproponował Litwinom odnowienie unii na podstawie dawnych aktów, które postanawiały wcielenie Litwy do Korony (propozycja bynajmniej nie nowa, powtarzała się ona wielokrotnie w oświadczeniach panów polskich, a i po stronie litewskiej nie słychać nic nowego). Litwini nie chcieli o tym słyszeć i dali kategoryczną odmowę. Odpowiedzieli, że chcą utrzymania odrębności swego państwa i osobnych praw, że chcą oprzeć stosunek do Korony na przymierzu i wzajemnej przyjaźni. Zażądali też od hospodara, ażeby na urzędy litewskie mianował tylko indygenów, a nie dopuszczał Polaków, żeby urzędnicy koronni, przybywający na Litwę wraz z dworem królewskim nie sprawowali tam władzy. Słowem pragnęli koordynacji polityki zagranicznej i oczywiście pomocy militarnej, ale bronili zwykłej samodzielności w sprawach wewnętrznych, a zarazem samodzielności państwowej w ogóle. Właściwie faktyczny stosunek Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony, jaki wytworzył się za Zygmunta I, kiedy był jeden władca, ale dwa samodzielne, chociaż siłą rzeczy ściśle z sobą sprzymierzone państwa, był dla nich stanem, można powiedzieć, idealnym w ówczesnych warunkach zewnętrznych. Projekt sejmu piotrkowskiego 1542 r. w sprawach zacieśnienia więzów nie miał żadnych widoków powodzenia, zwłaszcza że nie mógł

[432] Hanna z Zasławskich Giedyminowiczów, pochodzących od Jawnuty, których należy odróżnić od Zasławskich wołyńskich (A. Boniecki, *Poczet rodów, s.* 72).

liczyć na poparcie ze strony króla, wciąż stojącego na straży interesów dynastycznych, ani też ze strony królowej, która w myśl zasady *divide et impera* wolała toczyć osobno walkę ze swoimi przeciwnikami polskimi, a osobno z możnowładztwem litewskim, w szczególności obawiała się, żeby Polacy nie zmusili jej do pełnienia służby ziemskiej z rozległych dóbr litewskich.

7
Zygmunt August wielkim księciem Litwy (1544-1548)

Na tym samym sejmie brzeskim została rozstrzygnięta sprawa zlecenia rządów na Litwie Zygmuntowi Augustowi, ściśle związana z problemem stosunków polsko-litewskich. Kto był inicjatorem tego projektu — trudno orzgc. Nie jest wykluczone, że sam młody król. Według Stanisława Górskiego Zygmunt August miał mówić „królem jestem i książęciem, a nie mam z żoną gdzie zamieszkać" — jak wiadomo, pozostawał z nią jakby w dobrowolnej separacji ku zgorszeniu ojca staruszka. Czy istotnie tak mawiał młody król trudno powiedzieć, bo Stanisław Górski najchętniej spisywał plotki, w każdym razie, powody odseparowania się od żony leżały gdzie indziej. Ale wydaje się prawdopodobne, że Zygmunt August pragnął otrzymać część władzy, by zadowolić własną ambicję, a jeszcze bardziej, by zapewnić sobie własne, i to bardzo znaczne dochody, jakie mu z tytułu sprawowania nowych funkcji istotnie zostały wyznaczone (już wcześniej, w roku 1537, Bona zaopatrzyła syna w dochody oddając mu część dóbr, ale rzecz prosta było to zaopatrzenie zbyt skromne). Fakt, że projekt wprowadzono w życie, należy przypisać temu, że odpowiadał w ówczesnej sytuacji zarówno staremu królowi, jak i potrzebom Litwinów. Zygmunt I, zgrzybiały już starzec, tracił siły. Stan zdrowia nie pozwalał mu na odbycie nawet podróży do Wilna, rzecz zrozumiała, że chciał wyręczyć się synem, sądził też, że uda mu:się przy tej okazji, z racji wyjazdu do Wilna, doprowadzić do zgody między synem a jego świeżo poślubioną żoną, Elżbietą rakuską, epileptyczką, do której młody małżonek powziął odrazę i z którą żyć nie chciał. Projekt też dogadzał separatystom litewskim, którzy z Radziwiłłami na czele udzielili mu jak najżywszego poparcia. Uskutecznienie jego miałoby zresztą raczej moralne znaczenie przez zaakcentowanie odrębności Litwy, niż faktyczne zerwanie unii personalnej, skoro i tak w niedługim czasie młody król miał objąć rządy w Koronie, a ojciec w tym samym czasie zaczął mu zlecać wykonywanie tam różnych funkcji politycznych. Toteż ze strony polskiej projekt nie spotkał się z silną opozycją, nawet został poparty przez Maciejowskiego, który, jak przypuszcza Halecki, miał na względzie uporządkowanie stosunków litewskich. Było to zarazem przygotowanie Zygmunta Augusta do objęcia w przyszłości rządów w Polsce. Natomiast z całą stanowczością oparła się projektowi królowa Bona. Nienawidziła synowej i nie chciała dopuścić do pojednania się jej z Zygmuntem Augustem. Ale w grę wchodził moment jeszcze ważniejszy z jej punktu widzenia: dobra litewskie, będące przedmiotem jej troski i zabiegów gospodarczych. Zarówno młody król, jak i panowie litewscy żądali przekazania mu przez Bonę wszystkich dóbr, jakie znajdowały się w jej posiadaniu na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a ona nie chciała się zgodzić na oddanie majątków nabytych za własne pieniądze. Część bowiem dóbr zawdzięczała nadaniom królewskim, inne zgromadziła z pomocą własnych funduszy. Jednak i tym razem ujawniło się, że Bona nie wywiera wpływu decydującego nie tylko w sprawach zagranicznych, ale i w wewnętrznych.

Zygmunt I podpisał akt przekazania Litwy w zarząd synowi 6 grudnia 1544 r. Zatrzymał jednak nie tylko tytuł *supremus dux,* ale i faktyczną władzę zwierzchnią nad Litwą, wyłączył też dla siebie zarządzanie publicznym skarbem litewskim (to znaczy dochodami osiąganymi z podatków, ceł i temu podobnych ciężarów ogólnopaństwowych). Zygmuntowi Augustowi przekazał natomiast (1) pełną władzę sądowniczą, (2) prawo mianowania wszystkich dygnitarzy i urzędników świeckich i duchownych, (3) dochody z dóbr hospodarskich. Władzę otrzymywał młody król tylko na czas nieobecności ojca w Wielkim Księstwie Litewskim, nosiła ona wyraźne znamiona władzy zastępczej, namiestniczej.

Kolankowski stwierdzał, że od października 1544 do kwietnia 1548 r. nastąpiło zupełne niemal zerwanie przez Litwę „współżycia z Koroną pod egidą posiadania odrębnego pana"[4] . Z określeniem tym o tyle trudno się zgodzić, że tego „współżycia" w znaczeniu związku państwowego i wcześniej nie było. Nastąpiło niejako rozdwojenie osoby panującego bez naruszenia zasady unii personalnej, tylko że samodzielność Litwy znalazła obecnie dobitniejszy wyraz zewnętrzny. Zygmunt August sprawujący rządy w Wilnie był widomym symbolem odrębności państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale niektóre okoliczności w dużej mierze pomniejszały znaczenie tego symbolu. Jedną z nich stanowił fakt, że młody król zorganizował w Wilnie dwa dwory, polski i litewski, występował więc na Litwie również jako król polski i podkreślał tu swe stanowisko. Co więcej, tylko dwór polski miał pełną organizację, to znaczy pełny skład, wszystkie stanowiska na wyższych szczeblach obsadzone były przez przedstawicieli arystokracji i rycerstwa polskiego, natomiast dworu litewskiego, jak stwierdza Kolankowski, powstał raczej zawiązek, co mieli za złe królowi panowie litewscy, aż wreszcie w 1547 r. wznieśli na sejmie petycję „aby jego królewska miłość raczył wedle starodawnego zwyczaju dwór litewski na swoim dworze chować [...]

L. Kolankowski, *Zygmunt August,* s. 240.

a to dlatego, iżby bracia i synowie nasi, na dworze jego miłości służąc, ćwiczyli się w uczynkach rycerskich i tym się łaski jego miłości dosługiwali"[434]. Król odpowiadał, że z ochotą chowałby na swym dworze synów swych poddanych litewskich, ale trzeba *znaleźć* środki na ich utrzymanie. Drugą okolicznością, jaka nadwątlała symboliczne znaczenie wyodrębnienia Litwy, było powierzenie Zygmuntowi Augustowi różnych funkcji publicznych w Koronie. Żądano tego na sejmie koronnym, domagano się też, żeby Zygmunt August brał udział w sejmach polskich. Stary król istotnie zlecił synowi tego rodzaju funkcje jak nominacje biskupów i sprawy wojskowe, a na wypadek wojny Zygmunt August miał objąć pełną władzę królewską w Koronie. W ten sposób wyodrębnienie Wielkiego Księstwa Litewskiego było raczej mało znaczącym epizodem za panowania Zygmunta I. W ogóle można stwierdzić, że przez okres bez mała 42 lat panowania Zygmunta I nie zmienił się stosunek prawnopaństwowy Litwy do Polski, ale i sprawa unii nie posunęła się do przodu. Za jedyny nowy symptomatyczny objaw uznać należy postawienie na porządku dziennym sprawy unii przez sejm koronny w roku 1538/1539. Żądania w tej kwestii były wysuwane na ostatnich sejmach za życia starego króla, zarówno w roku 1545, jak i w 1547/1548. Domagano się zwołania wspólnego sejmu polsko-litewskiego i doprowadzenia do skutku ponownego zjednoczenia.

[434] Tamże, s. 320.

Rozdział XIV

WOJNY MOSKIEWSKIE I OBRONA PRZED TATARAMI

Geneza i początek konfliktu litewsko-moskiewskiego (1492-1494)

Cechą znamienną systemu jagiellońskiego po roku 1466, a następnie Rzeczypospolitej aż do roku 1773 w stosunkach zewnętrznych była stabilizacja granic na zachodzie i zmienność granicy wschodniej i południowo-wschodniej, która wciąż ulegała przesunięciom w jedną i drugą stronę, na ogół jednak na niekorzyść Polski i Litwy. Stabilizacja granicy na zachodzie świadczy, że tamtejsi sąsiedzi nie dysponowali środkami niezbędnymi do prowadzenia polityki czynnej przeciwko Polsce. Jedynym objawem aktywności było uniezależnienie od Rzeczpospolitej lennika pruskiego, co jednak nie wpłynęło na przebieg granicy. Pod względem etnicznym granica wypadła tu na niekorzyść Polski, jednak Polska nie podjęła poważnych prób w celu jej rozszerzenia i budowy swojego terytorium na zasadzie narodowej.

Moskwa proklamowała hasło narodowe, że cała Ruś powinna do niej należeć, natomiast ani Kraków, ani Warszawa nie głosiły na arenie międzynarodowej zasady, że do Rzeczpospolitej powinny wrócić dawne ziemie polskie piastowskie pozostające w obcym ręku, a nawet nie wyzyskały koniunktury, która się nieraz nadarzała w celu skorygowania granic. Bierna postawa na zachodzie tłumaczy się nie tyle niepomyślnym dla Polski stosunkiem sił w porównaniu z niemieckim sąsiadem, ile faktem zaangażowania się na wschodzie, skąd zagrażały Rzeczpospolitej nieustanne i różnorodne niebezpieczeństwa; w obronie zajętych tam pozycji prowadziła też większość wojen, jakie toczyła w wiekach XVI i XVII. W ten sposób Polska uczyniła wielki wysiłek, żeby utrzymać w posiadaniu tereny obce, których związek z nią, jak ukazały następne wieki, był luźny i nie mógł odznaczać się trwałością, natomiast nic nie zrobiła, aby rozszerzyć swoje terytorium na obszarze narodowym dla odzyskania naturalnych granic.

Na drogę ekspansji na wschodzie, która pochłonęła najwięcej sił, a przyniosła rezultaty negatywne, wprowadziła Polskę unia z Litwą. Państwo litewskie powstało w postaci monarchii szczepowej, analogicznej do monar-

chii Mieszka I lub Włodzimierza, powstało *późno,* dopiero w XIII w. w momencie największego rozbicia dzielnicowego Rusi, a *zarazem* najazdu tatarskiego na Europę Wschodnią. Litwa wyzyskała tę koniunkturę i rozciągnęła zwierzchnictwo na obszary ruskie. W ten sposób monarchia litewska, w przeciwieństwie do polskiej i ruskiej, nie miała jednolitego (w przybliżeniu) składu narodowościowego, jakkolwiek grupa dominująca powstała przede wszystkim z żywiołu litewskiego. Szczególnie pomyślne okoliczności nastały dla Litwy w trzeciej ćwierci XIV w., za panowania Olgierda, który przed unią najbardziej przyczynił się do rozszerzenia granic. Wtedy zwierzchnictwo tatarskie nad Rusią osłabło i Złota Orda przestała skutecznie bronić obszarów ruskich przed ekspansją litewską. Chciwi Litwini nie znali miary. Warunki geograficzne zakreśliły ekspansji litewskiej niezbyt szerokie granice, błota pińskie i puszcze naddnieprzańskie mogły stanowić naturalne rubieże monarchii litewskiej. Wobec niewielkiej liczby Litwinów przekroczenie tych granic mogło spowodować trudności w bliższej lub dalszej przyszłości. Ale Giedymin, a *zwłaszcza* Olgierd, parli niepowstrzymanie naprzód. Powstało ogromne państwo, którego utrzymanie i zorganizowanie w jednolity organizm państwowy przekraczało słabe siły bojarstwa litewskiego. Obejrzano się więc za pomocą zewnętrzną. Zakon nie nadawał się do roli czynnika cementującego państwo Giedyminowiczów, ponieważ sam czyhał na zgubę Litwy, natomiast mogła tę funkcję spełnić Polska, co było jednym z głównych powodów unii.

Polska ułatwiła Litwie zorganizowanie wielkiego państwa na zasadach ustrojowych, panujących w państwach zachodnioeuropejskich, ponadto zaangażowała się i popierała dążenia litewskie do utrzymania zdobyczy na wschodzie, co fatalnie *zaciążyło* na jej polityce w czasach jagiellońskich i później. Początkowo unia przyniosła Litwie poważne sukcesy, gdyż zapewniła jej rozległe granice na wschodzie i użyczyła środków do skonsolidowania państwa. Długosz pisał, że „z Witoldem zaczęła się wielkość Litwy, a wraz z jego śmiercią się skończyła". Witold swe sukcesy zawdzięczał w dużej mierze współdziałaniu z Koroną. Za Kazimierza Jagiellończyka granica na wschodzie ustabilizowała się i Litwa uznała nawet, że możliwe jest rozluźnienie związku z Polską. Ale już za panowania tego króla zaczęły się za granicą wschodnią przeobrażenia, które wywoływały wśród Litwinów poważny niepokój. Iwan III skonsolidował Wielkoruś, tworząc potężne państwo moskiewskie, które zgłosiło pretensje do dalszych ziem ruskich, znajdujących się pod panowaniem litewskim. Granica Litwy była czymś nienaturalnym, gdyż przebiegała niespełna 150 km od Moskwy, cieszącej się w dodatku wielkimi sympatiami zwłaszcza wśród pospólstwa ruskiego za granicą litewską. Również kniaziowie kresowi przechylali się na stronę Iwana m. Już w ostatnich latach Kazimierza Jagiellończyka (1486-1492) toczyły się walki, jak byśmy powiedzieli, dywersyjne, bez wypowiedzenia wojny — najazdy, rabunki i rozboje. Obie strony oskarżały się nawzajem o ich wywoływanie. Trudno powiedzieć, czy doszłoby do wybuchu wojny otwartej w wypadku, gdyby Kazimierz żył dłużej. W każdym bądź razie śmierć starego króla nastręczała Iwanowi III sposobność do natarcia na Litwę, a zarazem do otwartego zgłoszenia pretensji w sprawie posiadłości ruskich.

Kazimierz Jagiellończyk umarł 7 czerwca 1492 r., a już w lecie trzy armie moskiewskie uderzyły na pograniczne ziemie litewskie. Jedna zajęła tereny nad górną Oką z Mceńskiem i Lubuckiem, druga opanowała wschodnią połać ziemi smoleńskiej, trzecia wystąpiła najpóźniej i działając na środkowym froncie spaliła Mosalsk i uprowadziła kniaziów Mosalskich. Okazało się przy tym, że kresowi książęta sprzyjają bardziej Moskwie niż Litwie, zaczęli bowiem masowo przechodzić na stronę Iwana III, co znakomicie ułatwiło wielkiemu księciu moskiewskiemu odnosić dalsze sukcesy. W roku następnym upadła Wiaźma, jeden z najważniejszych grodów kresowych. Litwa nie była przygotowana do obrony, masa rycerstwa etnicznie litewskiego skupiła się w okolicach Wilna i Trok oraz na Żmudzi. Trudno było przerzucić te siły na przeciwległy kraniec państwa, a na kresowym rycerstwie, zwłaszcza licznym na ziemi smoleńskiej nie można było polegać, ponieważ darzyło ono sympatiami Moskwę. Na zgromadzenie wojsk zaciężnych brakowało środków. Stąd bezradność Litwinów, którzy obrali szczególną taktykę, nie przyjmując do wiadomości, że działania wojenne się rozpoczęły; traktowali je jako nieporozumienia i waśnie sąsiedzkie. Aleksander wysłał do Iwana III poselstwo z zawiadomieniem o objęciu tronu, skarżył się na najazdy i poufnie dowiadywał się o możliwości swego małżeństwa z księżniczką Heleną.

Ta małoduszna polityka, unikająca jasnego postanowienia sprawy, usiłowała ratować prestiż hospodara litewskiego, ale nie mogła uratować jego posiadłości kresowych. Innego wyjścia jednak nie było, bo z bronią w ręku niczego nie dokonano. Iwan III odpowiadał, że ziem litewskich nie *zabierał, gdyż* zajął tylko własne ruskie, natomiast Litwa dzierży ziemie, które jako ruskie powinny należeć do monarchów moskiewskich. Wysyłając poselstwo do Aleksandra w styczniu 1493 r. użył po raz pierwszy w korespondencji z Litwą tytułu „gosudar wszystkiej Rusi", tym samym oficjalnie akcentując swe prawa do ziem ruskich zdobytych przez Giedyminowiczów siłą oręża lub z pomocą zręcznej polityki. Litwini oczywiście odmawiali uznania tytułu, zapewne nie zdawali sobie sprawy, że między Moskwą a Wielkim Księstwem Litewskim zaczęła się nowa wielka gra, której stawką były ziemie ruskie opanowane przez Litwę. Atuty w tej grze znajdowały się w ręku Moskwy. Usiłowano więc w Wilnie spór *załagodzić,* ufano w skuteczność półśrodków, wierzono w możliwość porozumienia. W czasie rokowań pokojowych podjętych w początku 1494 r. Litwini zgodzili się na ustąpienie większej części zajętych *przez* Moskwę terenów wraz z Wiaźma. Obszar nad Oką złożony z całego szeregu drobnych księstw podzielono zależnie od tego, komu chciał służyć miejscowy kniaź: Litwie czy Moskwie. Postanowię-

nie niebezpieczne wobec sympatii promoskiewskich wśród tamtejszych książąt. Prócz ustępstw terytorialnych Litwa poszła również na ustępstwa polityczne, zresztą tylko formalne, mianowicie zrezygnowała ze swych praw do Nowogrodu, Pskowa, Tweru i Riazania, czyli ziem gdzie się ścierały dawniej wpływy moskiewskie z litewskimi. Dzielnice te bądź od dawna zostały inkorporowane do Moskwy, bądź też znajdowały się w zupełnej od niej zależności, toteż rezygnacja litewska miała znaczenie tylko moralne, osłabiała prestiż mocarstwowy państwa litewskiego. W jednym tylko nie poszedł Aleksander na ustępstwa: nie uznał formułki, która mówiła o „gosudarie wszystkiej Rusi". Na tych warunkach zawarto „pokój wieczysty". Aleksander otrzymał rękę księżniczki Heleny, gwarantując jej wolność wyznania prawosławnego. Dopiero po uroczystych zaręczynach, dokonanych za pośrednictwem posłów, podpisano traktat pokoju, z którym obaj wielcy książęta przyrzekali sobie wieczną zgodę, miłość i przymierze przeciw wszystkim wrogom, a w szczególności przeciw Tatarom (krymskim), których napady dawały się Litwie dotkliwie we znaki.

Ten „wieczysty traktat" w rzeczywistości był przestrzegany pięć lat i to nieściśle, gdyż Moskwa traktowała układ jako odroczenie decydującej batalii. Jeśliby nawet Iwan III miał dobrą wolę trwałego uregulowania stosunków sąsiedzkich na zasadach przyjętych w tym układzie, nie mógł dalej powstrzymywać naturalnego niejako rozwoju wydarzeń, który prowadził do wznowienia konfliktu. Toteż już w roku 1499 wybuchła druga wojna litewsko-moskiewska. Pytanie zresztą, w jakiej mierze strona litewska miała zamiar dochowania traktatu w przyszłości. Ustępliwość litewską można tłumaczyć nie tylko chęcią zaprzestania walki i zabezpieczenia się przed wschodnim sąsiadem, ale również dążeniem do wyzyskania pokoju w celu rozwiązania innych problemów i polepszenia w ten sposób stanowiska Wielkiego Księstwa Litewskiego na arenie międzynarodowej.

Wojna z Moskwą była sprawą skomplikowaną, oprócz aspektu niejako frontalnego miała jeszcze inny, flankowy. Iwan III nie działał sam, miał sojuszników w osobach południowych sąsiadów Litwy, Mengli Gereja, chana krymskiego, oraz Stefana, wojewody mołdawskiego, z którego córką Heleną ożenił się następca tronu Iwan Iwanowicz, starszy syn Iwana III. W tym czasie między Krymem a Moskwą istniały jeszcze stosunki przyjazne, które dopiero po śmierci Iwana III uległy zerwaniu. Sojusz krymsko-moskiewski miał podstawy w ówczesnej konstelacji sił politycznych. Mengli Gerej za śmiertelnego wroga miał Ordę Zawołżańską i ostatecznie doprowadził do jej upadku (1502), tymczasem Zawołżańcy mieli powody do solidarnych wystąpień wraz z Litwą przeciwko rosnącej potędze moskiewskiej, która obu tym partnerom *zagrażała.* W konsekwencji Mengli Gerej zwracał się przeciwko Litwie jako sojusznikowi Zawołżańców, a miał po temu inny ważny powód: Tatarzy, jak w ogóle ubogie stepowe ludy, mieli za jedno z ważnych źródeł utrzymania i dobrobytu napady rozbójnicze, zwłaszcza na zamożniejszych sąsiadów rolniczych. Otóż dla Ordy Krymskiej naturalnym terenem ekspansji rozbójniczej była południowa Ruś, wchodząca w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Korony. Tam się znajdował niewyczerpany rezerwuar nie tylko wszelkich dóbr materialnych, które w czasie wypraw zagarniano, ale i najcenniejszego towaru, najbardziej poszukiwanego na rynkach wschodnich — ludzi, których gromadnie uprowadzano w jasyr. Od ostatniej ćwierci XV w. *zaczął* się więc okres dotkliwych najazdów krymskich na posiadłości jagiellońskie. Mengli uważał się za naturalnego sprzymierzeńca Iwana III, od którego wyłudzał podarki, nie gardząc nawet drobnymi upominkami. „Zeszłego roku — pisał w roku 1498 do Iwana — przysłałeś mi srebrną czarkę z nalewką, abym pił twoje zdrowie, ale przyślij mi jeszcze do tego duży kubek"[435]. Moskwa zasypywała tego rodzaju podarkami nie tylko chana, jego synów i rodzinę, ale i cały dwór krymski.

Do tego przymierza *przyłączył* się Stefan mołdawski, który miał z Koroną spory pograniczne, a zarazem bronił się przed dawnymi pretensjami polskimi do zwierzchnictwa nad Mołdawią. W chwili gdy umierał król Kazimierz, Mengli Gerej budował nad dolnym Dnieprem grodek w Tehiniu, chociaż formalnie była to ziemia litewska, w celu obrony przepraw na Dnieprze. Skoro tylko rozeszły się wieści o rozpoczęciu przez Iwana wojny z Litwą, czambuły tatarskie od jesieni 1492 r. zaczęły zapuszczać się w głąb ziemi litewskiej aż po Czernihów i Putywl. Litwini w odpowiedzi zburzyli na wiosnę 1493 r. zameczek tehiński. Jesienią tego roku 1493 nastąpił srogi odwet ze strony cara krymskiego, który spustoszył Czerkasy, Kaniów, Winnicę i Bracław. W lecie roku następnego czambuły tatarskie wtargnęły do Wołynia i rozbiły koło Wiśniowca połączone wojsko polsko-litewskie, złożone z oddziałów zaciężnych, wśród których znajdowały się królewskie chorągwie nadworne. Równocześnie Mengli budował nad Dnieprem nową twierdzę dla ułatwienia sobie wypraw na ziemie litewskie. Ośmielony sukcesami sprzymierzeńca tatarskiego wystąpił zaczepnie Stefan mołdawski uderzając w końcu roku 1494 na Bracław, który puścił z dymem. Zdawać by się mogło, że zawarcie przez Aleksandra pokoju z Moskwą przyczyni się do uspokojenia południowych sąsiadów. Rzeczywistość przeczyła temu. W roku 1495 zaznaczyło się szczególne napięcie niszczycielskich napadów tatarskich. W początku roku spłonął i został złupiony Kijów, spustoszeniu też uległo Podole i Wołyń. W roku następnym na Wołyń, który na kresach południowych był ziemią najgęściej zaludnioną i najlepiej zagospodarowaną, uderzyli synowie Mengli, jak donosi latopis, z całą ordą. Oddział strażniczy litewski pod Równem, mimo obecności w nim dzielnego Konstantego Ostrogskiego, ledwie zdołał się obronić w zamku, nie śmiał stanąć w otwartym

[435] L. Kolankowski, *Dzieje,* t. l, s. 415.

polu. Wdzierały się też i pojedyncze oddziały, zarówno na Wołyń, jak i na Podole litewskie i koronne w tym oraz w następnym roku.

Dlaczego pokój z Moskwą przeszedł na kresach południowych niepottr/eżenie, nie przynosząc ulgi, mimo iż traktat nakładał na Iwana III obowiązek niesienia pomocy przeciwko Tatarom? Oto Iwan, który realnie oceniał sytuację, nie zerwał sojuszu z Mengli Gerejem, zdawał sobie bowiem sprawę, że konflikt litewsko-moskiewski wcześniej czy później zostanie wznowiony, że traktat nosi charakter czasowy i wyraz temu przekonaniu dał w korespondencji z Krymem. Wieści o układzie pokojowym zaniepokoiły Mengli Gereja, który nie spodziewał się, że jego sprzymierzeniec pogodzi się z Aleksandrem, zastanawiał się nawet, czy nie pójść za jego przykładem i nie porozumieć się na własną rękę z Litwą. Ale Iwan już w roku 1494 zapewnił jego i Stefana o swej „wielkiej drużbie", a w roku następnym donosił, że warunkiem pokoju moskiewsko-litewskiego jest utrzymywanie *przez* Litwę dobrych stosunków z Krymem. Jeśli zaś Litwa będzie Krymowi nieprzyjazna, to on udzieli carowi pomocy. Wielu historyków potępia politykę Iwana III, ponieważ w tym samym roku oświadczał Aleksandrowi, że gotów mu udzielić pomocy przeciwko Tatarom.

Żeby jednak ocenić politykę Iwana obiektywnie, wypada wziąć pod uwagę fakt, że zawierając pokój w 1494 r. (jak słusznie przyjmuje L. Kolankowski) Litwa miała na celu uzyskanie wolnej ręki na południu, gdzie zamierzała rozprawić się z Tatarami, ażeby potem załatwić problem moskiewski[4] . Zabezpieczenie Litwy przed napadami krymskimi, unieszkodliwienie tamtejszej ordy oznaczałoby zarazem wzmocnienie Litwy na jej froncie wschodnim. W konsekwencji nastąpiłby odwet ze strony litewskiej i dążenie do rewindykacji ziem utraconych. Dlatego Iwan nie chciał dopuścić do opanowania przez Litwę sytuacji nad Morzem Czarnym, lecz dalej chciał zaprzątać jej uwagę zmuszając do rozproszenia sił na dwa fronty.

Tymczasem Korona wraz z Litwą zastanawiały się nad sprawą zabezpieczenia granic przed stepowcami, których najazdy były rzeczywiście trudne do zniesienia. W lecie 1495 r. bawił w Wilnie zaufany Olbrachta i używany przez króla do misji dyplomatycznych Kallimach. Poruszył on między innymi sprawę zorganizowania wspólnej obrony przeciw carowi tatarskiemu, który „szkody wielkie, niewymowne uczynił i tymi razy czyni obu państwom" . Kolankowski przypuszcza, że chodziło o zorganizowanie wspólnej wyprawy na Perekop. Aleksander odpowiedział na to, wyrażając oczywiście opinię litewską, że „tego cara tatarskiego trudno *znaleźć* na miejscu i w polu, a najwięcej z powodu przeszkody ze strony najbliższych sąsiadów, to znaczy Polski i Litwy, a zwłaszcza ze strony Białogrodu i Kilii", należy więc

436 Tamże, s. 421.
437 F. Papee, *Jan Olbracht,* s. 122.

zaciągnąć straż na granicy, a samym „posunąć się ku tym krajom, abyśmy ten zamek Białogród mogli zdobyć, bo dopóki Białogród i Kilia znajdują się w rękach pogańskich, nie mogą zaznać pokoju granice naszych obu państw"[438]. Odpowiedź ta jest niezmiernie ciekawa, zawiera bowiem dość trafną ocenę sytuacji. Z jednej strony, bazy tureckie w Białogrodzie i Kilii stanowiły punkty oparcia dla Tatarów i utrudniały podjęcie działań przeciwko nim; z drugiej — znajdujemy w niej nieudany projekt wyprawy mołdawskiej 1497 r.

Wyprawa czarnomorska

Pierwsza wyprawa czarnomorska w celu zdobycia Kilii i Białogrodu została podjęta w 1485 r., niebawem po opanowaniu tych grodów przez Turków. Cel nie został osiągnięty, zadanie okazało się za trudne dla sił polskich, jednak wynik ówczesnej kampanii nie przeszkodził Olbrachtowi w podjęciu ponownej próby, gdyż jest rzeczą niewątpliwą, że celem wyprawy 1497 r. było uderzenie na te dwie czarnomorskie twierdze tureckie. Sprawa ta była już debatowana na zjeździe Jagiellonów w Lewoczy w kwietniu 1494 r. Olbracht wystąpił z projektem usunięcia Stefana i osadzenia w Mołdawii królewicza Zygmunta, ale na ten projekt — zresztą nierealny — nie zgodziły się Węgry, ponieważ Stefan był lojalny wobec Władysława, który płacił mu zresztą pensję i nadał lenno w Siedmiogrodzie[439]. Ponadto Węgry rywalizowały z Polską na terenie mołdawskim i nie chciały dopuścić do wzrostu jej wpływów. Musiał więc Olbracht zobowiązać się, że nie podejmie akcji przeciwko tym grodom czarnomorskim bez porozumienia ze Stefanem. W ogóle Węgry były zainteresowane losami obu twierdz wybudowanych przez królów węgierskich i uważały, że w razie ich zdobycia Polacy powinni je oddać hospodarowi mołdawskiemu jako lennikowi Węgier. Jak widzimy, sprawa Kilii i Białogrodu była nader skomplikowana wobec krzyżowania się tu interesów polsko-litewskich, turecko-tatarskich, węgierskich i mołdawskich, a pośrednio i moskiewskich. Razem wchodziło w grę siedem państw, toteż z góry wypada uznać za ryzykowną z punktu widzenia politycznego próbę przecięcia tego węzła mieczem. Nie mniej ryzykownie przedstawia się sprawa z punktu widzenia strategicznego.

Wobec odległości celu wyprawy od polskich baz wypadowych powo-

438 L. Kolankowski, *Dzieje,* t. l, s. 425.
439 L. Finkel, *Zjazd Jagiellonów w Lewoczy w 1494 r.,* Kwartalnik Historyczny 28 (1914), s. 317-350.

dzenie *zależało od* zabezpieczenia terenu mołdawskiego, co teoretycznie można było osiągnąć w dwojaki sposób: albo przez całkowite podporządkowanie Polsce Mołdawii, na przykład przez osadzenie w niej królewicza Zygmunta, albo też przez zawarcie porozumienia z wojewodą Stefanem. Pierwsza ewentualność w praktyce odpadała z powodu stanowiska Węgier i ze względu na czynnik autochtoniczny. Olbracht, zgodnie z rozmowami w Lewoczy, obrał drugą ewentualność i niezwłocznie po zjeździe rozpoczął przygotowania dyplomatyczne, mimo obowiązującego na trzy lata rozejmu z Turcją zaprzysiężonego przez Bajezida 6 kwietnia 1494 r. Do Stefana został wysłany w poselstwie Krzesław Kurozwęcki wraz z kasztelanem radomskim Janem Podlodowskim. Stefan odniósł się do misji życzliwie i wyraził zgodę na przemarsz polskiego wojska przez terytorium mołdawskie, przez Mezję Niższą, czyli Besarabię, nadto przyrzekł „wiarą i ręką" nieść pomoc w wyprawie na Kilię i Białogród, ale dopiero z chwilą, gdy wojska polskie *zbliżą* się do tych grodów lub do ujścia Dunaju. Pozwolił też na dowóz żywności. W ten sposób Polska już z góry na trzy lata przed możliwym terminem projektowanej wyprawy uzyskała gwarancje ze strony czynnika autochtonicznego. Ale czy na tych gwarancjach można było polegać? Późniejsze doświadczenie pouczyło, że nie. Jak stwierdził Papee, „było to typowe dla wszystkich naszych wypraw tureckich przez Mołdawię: naprzód zaproszenie, a potem opuszczenie" . Nie należy zresztą wyciągać stąd wniosków o zdradzie i dwulicowości mołdawskiej. Stanowisko Mołdawian zależało od stosunku sił polskich i tureckich; sami byli za słabi, aby popierać stronę słabszą przeciwko silniejszej. Woleli zasadniczo porozumienie z Polską niż z Turcją, ale gdy ujawniła się przewaga sąsiada tureckiego nad polskim, opowiadali się za pierwszym. Opuszczali Polaków nie z powodu zdradzieckiej natury, czy też szczególnej niechęci do nich, ale raczej w wyniku oceny stosunku sił.

Olbracht nie przewidział wszystkich przyszłych komplikacji i podjął się akcji ryzykownej. Lepiej chyba orientowano się w sytuacji w Moskwie. Gdy Aleksander wezwał swego teścia do udzielenia pomocy przeciwko niewiernym — zgodnie z postanowieniami układu 1494 r. — bojarzy zapytali, czy wojewoda mołdawski pójdzie z waszymi hospodarami (Olbrachtem i Aleksandrem), bo im wiadomo, że wojewoda od Turcji *zależy*. Na dobro Olbrachta należy zapisać, że przygotowania do wyprawy zostały przeprowadzone starannie zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym. Zmobilizowano zasadniczo wszystkie siły, jakie były do rozporządzenia. Olbracht popełnił jednak błąd, że zdecydował się na podjęcie tak trudnego zadania opierając się głównie na pospolitym ruszeniu. Przede wszystkim zawarł porozumienie z Litwą, która była nie mniej zainteresowana niż Polska w zdobyciu Kilii i Białogrodu. Litwa jednak nie wzięła bezpośredniego udziału w kampanii mołdawskiej, jak ongiś Witold w kampaniach pruskich, lecz oficjalnie przygotowywała się do uderzenia na cara perekopskiego. Trudno powiedzieć, dlaczego nastąpiło rozdwojenie zadań i rozproszenie sił, dlaczego Litwa nie ograniczyła się do pozostawienia na swych kresach zasłony przed Tatarami i nie przyłączyła się do kampanii głównej. Być może nie chciała prowokować Iwana, biorącego w obronę hospodara mołdawskiego, być może armia litewska, która się skoncentrowała najpierw na Wołyniu, a następnie stanęła w Bracławiu miała zasłaniać Olbrachta przed flankowym napadem tatarskim, a zarazem stanowić rezerwę, dość że Litwini w głównej swej masie nie przekroczyli Dniestru.

Oprócz Litwinów stanęli do pomocy i brali bezpośredni udział w kampanii Krzyżacy, którzy zresztą uformowali niewielki oddział z 400 ludzi pod dowództwem wielkiego mistrza Jana Tieffena (zmarł w drodze). Przybył też na pomoc i oddział mazowiecki (600 ludzi), z opóźnieniem wprawdzie — chyba umyślnym — wobec wrogiego stosunku Konrada do Jagiellonów i Korony, ale fatalnym, gdyż napadnięci przez przeważające siły Mołdawian i osamotnieni Mazurowie zostali wycięci.

Większość sił polskich stanowiło pospolite ruszenie, zwołane tym razem z całej Korony, nie wyłączając odległej Wielkopolski. Nadto zgromadził Olbracht doborowe wojsko zaciężne i znaczny zasób artylerii, prowadził bowiem około 200 dział, w tym dwie olbrzymie armaty burzące. Siły te oblicza Wapowski na 80 tyś., jedno źródło włoskie na 80 tyś. *personę,* a inne na 100 rys. *cavali e pedoni infiniti.* Liczby te są bez wątpienia grubo przesadzone i jeśli je Papee redukuje do 40 tyś. żołnierza (przy takiej samej liczbie ciurów), wniosek tego uczonego wydaje się również optymistyczny. Z taką 40-tysięczną siłą Olbracht musiałby odnieść zwycięstwo, gdyż niewątpliwie był dzielnym żołnierzem, a Tarnowski z 6 tyś. rozbił Petryłę w 1531 r. Wprawdzie wojsko Olbrachta składało się głównie z pospolitego ruszenia, ale nie brakowało też oddziałów zaciężnych. Poza tym w pospolitym ruszeniu nie wzięła udziału najliczniejsza grupa — drobna szlachta mazowiecka. Zapewne też spora część uchyliła się od stawiania na wojnę lub opuściła szeregi. Późniejsze konfiskaty za niestawiennictwo, zbiegostwo i w ogóle nieobowiązkowość dotknęły 2 tyś. 400 osób. Podobnie przesadzone są dane taborów, Wapowski oblicza liczbę wozów na 30 tyś.[441]

Pospolite ruszenie zostało zwołane na 21 maja 1497 r. Koncentracja i przemarsz trwały dwa miesiące, tak że dopiero 25 lipca w Mogilnicy na ówczesnym Podolu nastąpił generalny przegląd sił, a dopiero w drugim tygodniu sierpnia odbyła się przeprawa przez Dniestr i wkroczenie na obcy teren. W momencie gdy cała armia *znalazła* się na ziemi mołdawskiej, przy-

440 F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 219.

441 Tamże, s. 134, 137, 138, 154.

było do króla poselstwo od Stefana. O treści rozmów pewnych wiadomości nie ma. Z dalszych faktów wynika, że nastąpiło zerwanie między królem a Stefanem, to znaczy Stefan zmienił poprzednie stanowisko i zdecydował opowiedzieć się po stronie tureckiej i zapewne, jak przyjmuje Papee, *zażądał* opuszczenia ziemi mołdawskiej[442]. Na stanowisko Stefana wpłynął niewątpliwie fakt mobilizacji wojsk tureckich i wielkich przygotowań wojennych. *Teraz* zapewne mógł porównać siły obu stron i ocenić ich możliwości strategiczne. Wynik porównania wypadł niekorzystnie dla Polaków i Stefan nie zawahał się wyciągnąć stąd politycznych i militarnych konsekwencji — przerzucił się na stronę większej potęgi. Nie są też wykluczone sugestie węgierskie, skoro Węgrzy nie chcieli dopuścić Polski do utwierdzenia się za Dniestrem. Król, według Papeego, uznając postępowanie Stefana, którego uważał za swego lennika, za zdradę, kazał uwięzić owych posłów mołdawskich i kontynuować wyprawę. Na naradzie wojennej wypowiedziano zdanie (Jan Trnka), że należy najpierw zdobyć Chocim, nieprzystępną twierdzę mołdawską na prawym brzegu Dniestru, która tak wielką rolę odegrała w późniejszych walkach polsko-tureckich, i założyć tam bazę do prowadzenia dalszej akcji. Król zdecydował się jednak na kontynuowanie marszu w głąb kraju, a wreszcie postanowił uderzyć na Suczawę, najpotężniejszą twierdzę mołdawską, położoną 100 km na południe od Chocimia, zbudowaną jeszcze w wieku *XIV przez* zachodnich mistrzów, otoczoną murem z basztami. Wojsko Olbrachta stanęło pod murami Suczawy 24 września. Okazało się, że bombardowanie z wielkich armat daje małe wyniki, *załoga* broniła się dzielnie. Tymczasem Stefan powołał pod broń swoich Mołdawian i zgromadził znaczne siły. Otwartej bitwy nie śmiał wydać, jednak położenie armii polskiej i tak nie przedstawiało się pomyślnie z powodu trudności z zaopatrzeniem w żywność i paszę dla koni w zniszczonym kraju i niepokojenie Polaków przez oddziały mołdawskie oraz lotne czambuły tatarskie, które przekroczyły Prut i posuwały się pod Suczawę. Nastał głód, grasowały choroby. Toteż gdy przybyli posłowie od króla Władysława, który postanowił wziąć w obronę swego lennika mołdawskiego, choćby nawet osobiście trzeba było stanąć do wyprawy, Olbracht chętnie się zgodził na rozejm, z tym zastrzeżeniem, że późniejsze układy ustalą, czy Mołdawia jest polskim, czy węgierskim lennem, albo też stanowi państwo samodzielne.

Warunki rozejmu w ówczesnej sytuacji były raczej honorowe i wyprawa nie przyniosłaby może tak wielkiego uszczerbku prestiżowi Polski, gdyby nie klęska w czasie odwrotu. Stefan przestrzegał Olbrachta — po zawarciu rozejmu — żeby wojsko polskie wracało tą samą drogą jaką przyszło, a nie kierowało się wprost na północ przez wąwozy i lasy, ze względu na możliwość zasadzek na tak ukształtowanym terenie. Groziło bowiem niebezpieczeństwo chociażby ze strony Turków, Tatarów i Wołochów nie objętych l rozejmem. Później się okazało, że Mołdawianie wzięli udział w napadzie. Jednakże wypadki, niezależnie od króla, potoczyły się inaczej wobec braku subordynacji wśród wojska, które nie chciało wracać przez spustoszony kraj, *gdzie* trudno było o żywność i paszę. Niezdyscyplinowane pospolite ruszenie wielkopolskie szło na przedzie i wbrew rozkazom puściło się z powrotem niebezpiecznym szlakiem, pociągając za sobą drugi oddział z gwardią królewską, przy której znajdował się sam król i królewicz Zygmunt wraz z artylerią oraz trzeci oddział małopolsko-ruski, za którym kroczyły hufiec zaciężny i Krzyżacy. Napad nastąpił 26 października w długim dwumilowym wąwozie leśnym pod Koźminem, na południe od Czerniowiec, przez który poprzedniego dnia przeszło szczęśliwie pospolite ruszenie wielkopolskie. Przeciwnik rzucił się na ostatnie oddziały, najbardziej więc ucierpieli Krzyżacy i zaciężni, a częściowo i Małopolanie, gdyż napad był niespodziewany. Król przysłał na pomoc gwardię pod wodzą Jana Tęczyńskiego, starościca malborskiego, który odpędził napastników, sam jednak z powodu utraty konia trafił do niewoli.

W dawnej literaturze naukowej panowało przekonanie, że Jan Olbracht poniósł, jak się wyraża jeden historyk, „zupełną klęskę, długie przygotowania, usilne starania, ogromne koszta wyłożone, wszystko zagrzebane zostało, a potężna armia do szczętu rozbita [...] rycerstwo polskie dawno nie pamiętało tak ciężkiej klęski i przez długie wieki powtarzano: za króla Olbrachta wyginęła szlachta"[443]. Ta pesymistyczna ocena opiera się na późniejszej tradycji, zwłaszcza od czasów wojny kokoszej 1537 r. Król wtedy również powołał szlachtę pod broń przeciwko Mołdawianom, rokoszanie przypominając sobie porażkę Olbrachta kuli z tego wspomnienia broń przeciwko królowi i, oczywista, w najczarniejszych barwach usiłowali przedstawić kampanię 1497 r. Sam przebieg wypadków, który przedstawiliśmy, przeczy temu poglądowi. O rozgromieniu armii polskiej nie może być mowy, najwyżej o zadaniu podstępem dotkliwych strat jej części, gdyż żołnierze, ufając rozejmowi, szli nieprzygotowani do obrony. *Źródło* austriackie podało 11 tyś. zabitych, jeśli wziąć pod uwagę, że ogół sił zbrojnych szacowali kronikarze i w ogóle współcześni na 80-100 tyś. albo i więcej, oprócz ciurów (których musiało zginąć wielu, gdyż ataki kierowano głównie na tabi>ry w celach rabunkowych), dochodzimy do wniosku, że straty ludzkie nie przekraczały 10%. Jest to wysoki odsetek. Ważne jednak, że ucierpiała tylko część, a jako całość armia nie została pobita, zachowała pełną zdolność bojową, nie może więc być w ogóle porównywana z klęską Krzyżaków pod Grunwaldem. Dlatego Olbracht mógł kontynuować marsz powrotny, broniąc się przed napadami lotnych oddziałów przeciwnika. Tylko oddział ma-

442 Tamże, s. 140 143.

433 K. Pułaski, *Stosunki z Mengli Getejem,* s. 56.

zurski, złożony z 600 żołnierzy, został zniszczony doszczętnie przez przeważającego wroga. Ale w tym samym czasie (najpóźniej 29 października) przybył z pomocą oddział litewski, złożony z żołnierzy nadwornych Aleksandra pod wodzą marszałka hospodarskiego Stanisława Kiszki. Natomiast cała armia litewska nie wystąpiła przeciwko Stefanowi, być może z powodu interwencji Iwana III, który z całą stanowczością żądał, aby Aleksander pozostawił w spokoju Stefana, który jest „w powinowactwie i jedności" z wielkim księciem moskiewskim, a w traktacie z roku 1494 wyraźnie zastrzeżono, że dla Litwy i Moskwy przyjaciele i nieprzyjaciele mają być wspólni[444].

Minimalnym celem, jaki przyświecał wyprawie 1497 r., było zabezpieczenie kresów południowych przed napadami ze strony niespokojnych sąsiadów. Wobec doznanego niepowodzenia pociągnęła ona za sobą skutki wręcz przeciwne. Napady *nie* zostały powstrzymane, lecz się wzmogły. Na wiosnę roku 1498 zorganizował wyprawę odwetową basza Sylistrii Bali bej, do sił tureckich przyłączyły się oddziały mołdawskie. Basza przeprawił się przez Dniestr i posuwając się naprzód z niezwykłą szybkością pustoszył Ruś Czerwoną. Zagony rabunkowe dotarły do Jarosławia i Wisłoka, *niszczyły* przedmieścia Lwowa i Przemyśla, jednak nad Sanem napotkały zdecydowany opór. Nieprzyjaciel zebrał się do odwrotu uprowadzając w jasyr tłumy ludności ruskiej, szacowane z oczywistą przesadą na 100 tysięcy. W lecie tego roku Tatarzy uderzyli na Podole oraz Wołyń i również uszli bezkarnie z łupami. Jesienią nastąpił drugi napad turecki, który również dotarł w głąb Rusi Czerwonej aż po Sambor, gdzie się załamał, ponieważ wczesne śniegi i mrozy w listopadzie oraz głód spowodowały tym razem klęskę nieprzyjaciela. Gdy przerzedzone wskutek wielkiej śmiertelności i wycieńczone oddziały wracały przez Mołdawię, Stefan kazał swym ludziom, podobno przebranym za żołnierzy polskich, napadać na Turków, odbierać łupy i mordować.

Jednak mimo tych napadów, skutki wyprawy czarnomorskiej miały dla Korony raczej epizodyczne znaczenie, wywołały pewne pogorszenie sytuacji, ale nie oznaczały jakiegoś przełomu. Wyprawa uświadomiła tylko, że ekspansja polska w kierunku czarnomorskim została powstrzymana, odkąd Turcja opanowała Konstantynopol i właściwie całe wybrzeże czarnomorskie (po zajęciu Kilii i Białogrodu oraz zhołdowaniu Ordy Krymskiej). Polska miała w 1497 r. do czynienia z dwoma głównymi przeciwnikami: Turcją i Mołdawią. Z obu tymi państwami, a również z Węgrami, już w najbliższych latach został przywrócony pokój. Olbracht 15 kwietnia 1499 r. zawarł dwa traktaty: jeden z Węgrami, a drugi (w trzech aktach) z Mołdawią. Wynika z nich wyraźnie, że Mołdawia została uznana za wchodzącą w skład

[444] **F. Papee,** *Jan Olbracht,* s. 150-154.

węgierskiego systemu politycznego. Króla Władysława Stefan nazywał „hospodarem naszym łaskawym", natomiast z Olbrachtem zawierał przymierze na zasadzie właściwie politycznej równorzędności. Wyższość Olbrachta, natury raczej protokolarno-dyplomatycznej, została zaznaczona na wstępie aktu, gdzie król odpuścił hospodarowi „wsi merziaczki, szkody i kriwdy" i *zgodził* się *przyznać* mu pokój wieczny. Traktat przewidywał przymierze — „przyjacielowi być przyjacielem i nieprzyjacielowi być nieprzyjacielem" — *zarazem* obu stron. Przyrzeczone przy tym w Polsce albo na Węgrzech gościnę wojewodzie, jego kniehini, dzieciom, bojarom i sługom oraz pomoc w restytucji na wypadek, oczywiście, przewrotu wewnętrznego. Wreszcie najbardziej charakterystyczny punkt układu określał stanowisko hospodara wobec Turcji. W razie napadu tureckiego na Polskę lub Węgry, gdyby Stefan został zmuszony przez cesarza tureckiego do udziału w tego rodzaju wy prawie, traktat przymierza z Polską nie zostaje naruszony. Z traktatu wy nika, że niedawny najazd 1497 r. pociągnął za sobą pewne konsekwencje polityczne. Olbracht przestał podtrzymywać tezę o zależności lennej hospo dara moskiewskiego od Korony Polskiej. Jednak teza ta, od czasu do czasu uznawana w XV w. przez hospodarów, miała coraz widoczniej tylko teo retyczne znaczenie, tak że właściwie w układzie stosunków faktycznych nie nastąpiła wyraźna zmiana na niekorzyść Polski.

Niebawem też doszło do porozumienia polsko-tureckiego. Właściwie nie było powodów do zasadniczej niezgody między obu mocarstwami, gdyż sfery ich interesów ścierały się tylko na peryferiach z wyjątkiem sprawy tatarskiej, ale Orda Krymska, jakkolwiek znajdowała się pod zwierzchnictwem Porty Otomańskiej, uprawiała w stosunku do północnych sąsiadów politykę samodzielną, w każdym razie Turcja nie mogła nakazać jej zaprzestania napadów, które miały dla Tatarów przede wszystkim znaczenie gospodarcze. W roku 1499 wybuchła wojna turecko-wenecka, w roku 1501 wojna z Węgrami, uwaga sułtana kierowała się więc w inne strony, toteż okazał się skłonny do pokojowego uregulowania stosunków z Polską. W roku 1500 przybyło poselstwo tureckie do Krakowa i *zrzucało* odpowiedzialność za napady tureckie na Polskę (1498) na ludzi złych i zuchwałych, a więc usprawiedliwiając sułtana, który wyrażał gotowość zawarcia z królem pokoju „na jak długo by chciał". Na razie stanął chwilowy rozejm. Po dłuższych pertraktaqach doszedł do skutku i został w dniu 19 lipca 1501 r. zaprzysiężony przez sułtana (z terminem wstecznym od 13 maja 1501) rozejm bezterminowy. Turcja nie *żądała* haraczu, a Polska nie wspominała ani o Kilii i Białogrodzie, ani o usunięciu Tatatrów ze stepów białogrodzkich.

Wynika stąd, że wyprawa czarnomorska 1497 r. nie zachwiała mocarstwowym stanowiskiem Polski na odcinku czarnomorskim. Nie tylko nie zmieniła na korzyść Polski tej sytuaq'i, jaka się wytworzyła za Kazimierza Jagiellończyka wskutek zajęcia przez Turków Kilii i Białogrodu, lecz przyczyniła się do jej utrwalenia.

Stosunki z Tatarami — Kleck

Porażka bukowińska przyniosła gorsze konsekwencje dla Litwy, która zajęła stanowisko wyczekujące i nie ośmieliła się na bardziej zdecydowane wystąpienie, ujawniając w ten sposób swoją słabość. Skutki dały się niebawem odczuć zarówno na odcinku krymskim, jak moskiewskim.

Rozzuchwaleni Tatarzy ze wzmożoną energią kontynuowali swe *najazdy,* które przynosiły spustoszenie kresom koronnym, ale najdotkliwiej dawały się we znaki Rusi litewskiej, znacznie rozleglejszej, a bodaj gorzej bronionej wobec trudności zorganizowania obrony na nader rzadko zaludnionych rubieżach. Mówiliśmy o napadzie tatarskim 1498 r. Oczywiście układy z Mołdawią i Turcją nie miały wpływu na ruchliwość napastników krymskich, którzy starali się wyeksploatować ziemie rusko-litewskie jakby żyłę złota. Aleksander obrał fałszywą drogę upraszając Iwana III, ażeby skłonił Mengli Gereja do pokoju i dowiedział się o warunkach, jakie chan krymski wysunie w zamian za pozostawienie Litwy w spokoju. Mengli *zażądał* daniny corocznej z Kijowa i innych — razem trzynastu — grodów południoworuskich, twierdząc, że w nich ongiś siedzieli urzędnicy tatarscy darogowie i ściągano jasaki — co zresztą odpowiadało rzeczywistości. Aleksander uznał to żądanie za niesłychane (1499), ale zmienił zdanie w roku następnym, po wybuchu wojny moskiewskiej i klęsce nad Wiedroszą. Sam zaproponował chanowi krymskiemu płacenie danin z każdej głowy po pieniądzu w ziemi kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej — pod warunkiem, że Mengli wystąpi przeciwko Moskwie, przez co cześć swoją carską podniesie, gdy będzie się kłaniał jego tronowi ten, który się mu dawniej kłaniał[445]. Jednak proponowana danina była śmiesznie niska i nie zachęcała cara do zmiany orientacji moskiewskiej na litewską (pieniądz bowiem stanowił 1/10 grosza, jeśli przyjmiemy nawet, że na południowej Rusi litewskiej mieszkało w tym czasie około pół miliona ludzi, danina wyniosłaby mniej niż 2 tyś. zł, czyli w przedwojennej walucie polskiej mniej niż 100 tyś. zł. Dlatego niszczycielskie napady nie ustawały. W roku 1500 były dwa wielkie najazdy; jeden z początkiem lata spustoszył ziemię bełską i lubelską aż po Wisłę, gdzie do niej San wpada. Gdy król na czele wojska wyruszył z Krakowa na spotkanie, Tatarzy ulotnili się czym prędzej i splądrowali Wołyń, uprowadzając jeńców. Ledwie się oddalili, kiedy trzej carewicze Gereje, na czele jeszcze większych sił wpadli do Podola i posunęli się do ziemi lubelskiej i dalej na Mazowsze aż do Liwa i na wschód od Warszawy. Popłoch powstał nie tylko w Krakowie, ale i w Prusach krzyżackich, ale nim została zorganizowana obrona już Tatarzy zawrócili na Brześć Litewski i przez Wołyń i Bracław skierowali się wolnym

[445] K. Putooki, *Stosunki z Mengli Gerejem, s.* 247.

marszem na Perekop, pustosząc dotkliwie ziemie litewskie. Liczbę jeńców nuncjusz papieski Kaspar obliczał już to na 200, już to na 600 tyś. Relacja krymska zanotowana w źródłach włoskich wymieniała 50 tyś. Wszystkie liczby są fantastyczne, ale świadczą o wrażeniu, jakie wyprawa wywołała[446].

Aleksander próbował zaszachować Krym a zarazem Moskwę odnawiając układy z śmiertelnym wrogiem Gerejów, carem Ordy Zawołżańskiej Szeich-Achmatem, zachęcając go do przyjaźni i braterstwa z Litwą. Związek litewsko-zawołżański wypływał z położenia geopolitycznego i chan zapewniał Aleksandra o swej życzliwości. Do porozumienia wciągnięto Olbrachta. Poselstwo tatarskie przybyło do Piotrkowa i zawarło przymierze, przysięgając na gołe szable . Carowi, jak donoszą kronikarze, przyrzeczone jurgielt koronny — 30 tyś. kożuchów krytych suknem, za które car zobowiązał się dostarczyć 30 tyś. jazdy. Liczby przesadzone, bo kożuchy kryte suknem przedstawiały wartość kilkudziesięciu tysięcy ówczesnych złotych. Na taką rozrzutność skarb polski nie mógłby sobie pozwolić, zresztą osłabiona Orda Zawołżańska nie rozporządzała 30 tysiącami szabel. Sojusznik ten nie został jednak wyzyskany z powodu nieskoordynowania działań. Uderzył on wiosną 1501 r. na ziemię siewierską, świeżo zdobytą przez Moskwę, jednak nie śmiał o własnych siłach ruszać na Moskwę albo też na Krym i oczekiwał nad Desną i Dnieprem na pomoc litewską, która ostatecznie nie nadeszła, mimo iż wystąpienie, Szeich-Achmata odwróciło uwagę Mengli Gereja w tamtą stronę. Zniecierpliwiony kunktatorstwem Litwinów car zaczął się porozumiewać z Moskwą, tymczasem jego orda topniała, nawet żona Szeich-Achmata uciekła na Krym. Na wiosnę 1502 r. uderzył nań z całą potęgą Mengli Gerej i zagarnął bez trudu wojsko przeciwnika. Orda Zawołżańska uległa zupełnemu rozkładowi i od tego momentu przestała istnieć. Szeich--Achmat, po nieudanej próbie zdobycia protekcji sułtańskiej, ostatecznie musiał szukać schronienia na Litwie, tam jednak oskarżony o wiarołomność i zdradę został uwięziony i pozostał przez długie lata pod strażą, pilnie strzeżony i uważany za zakładnika tatarskiego, gdyż Gerejowie bardzo się obawiali, żeby go Litwini nie wypuścili. W literaturze naukowej uważano nawet, że był to powód, iż doszło do porozumienia między Jagiellonami a Gerejami. Ważniejsze jednak, że w roku 1502 przestała istnieć Orda Zawołżańska, bezpośrednia spadkobierczyni Złotej Ordy. Teraz hegemonia w świecie tatarskim przechodziła bezapelacyjnie do Krymu.

Po rozprawieniu się z Szeich-Achmatern Perekopcy wznowili napady na ziemie jagiellońskie. W sierpniu 1502 r. wtargnęli na Ruś Czerwoną i wdarli się aż na lewy brzeg Wisły, pustosząc o okolice Opatowa. Na wieść o koncentracji rycerstwa polskiego pod Kor czynem — szybko uciekli. Inne od-

[446] **F. Papee,** *Jan Olbracht,* s. 177-180.
[447] **K. Pulaski** *frcisitiiki z Mengli Gereiem. s.*

działy pustoszyły Ruś litewską docierając na północ od Prypeci. Następny rok (1503) przyniósł jeszcze zuchwalsze napady na Litwę. Carewicz Bety-Gerej przedarł się w sierpniu na północ pod Nieśwież i Kleck, a więc do centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego, spustoszył też okolice Słucka i uszedł bezkarnie. Dwa inne oddziały, z których jeden dotarł do Nowogródka, a inny grasował na Podolu, zostały rozbite. Doznane niepowodzenie nie zniechęciło Tatarów do podjęcia pod jesień 1505 r. nowej wyprawy. Zagony tatarskie sięgały po Wilno, Witebsk, Połock, spustoszyły okolice Mińska, Słucka i Nowogródka. Kronikarze (Stryjkowski, Kromer) twierdzą, że uprowadzili 100 tyś. ludzi w jasyr. Dane cyfrowe — rzecz prosta niewiarygodne, ale dane geograficzne świadczą o niezwykłym wzmożeniu ekspansji rabunkowej Krymców, którzy wzdłuż i wszerz pustoszyli Ruś litewską i polską, docierając nawet na etniczne terytorium polskie i litewskie. W roku 1506 znowu są notowane dwa napady tatarskie — jeden mniejszy na ziemie koronne, a drugi, większy, na Litwę pod wodzą dwóch carewiczów, którzy stanęli w Klecku i stamtąd rozpuszczali zagony w różne strony. Ośmieleni powodzeniem Perekopcy byli tak pewni przewagi, że nie przerazili się z powodu zmobilizowania sił litewskich, które pod wodzą Michała Glińskiego wpadły na carewiczów stojących wciąż w Klecku i rozbiły ich doszczętnie, po czym przez trzy dni gromiono oddziały tatarskie, grasujące w okolicy. Było to 6 sierpnia 1506 r., a 19, tego samego miesiąca, umarł Aleksander.

Bitwa pod Kleckiem zamknęła okres najdotkliwszych najazdów tatarskich sięgających aż do granic Litwy etnicznej, a w Koronie aż na lewy brzeg Wisły. Mylne byłoby jednak mniemanie, że to zwycięstwo kleckie przyniosło poprawę stosunków oraz zawarcie układu z Mengli Gerejem, chociaż to było jedną z pierwszych czynności nowego króla i wielkiego księcia Zygmunta. Pertraktacje zaczęły się jeszcze za życia Aleksandra i bez względu na wynik bitwy kleckiej doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Do porozumienia z Jagiellonami skłaniały Krym dwie przede wszystkim okoliczności. (1) Upadek Ordy Zawołżańskiej uważanej za bardzo niebezpiecznego wroga, z którym sprzymierzyła się Litwa, stawiając się tym samym w rzędzie wrogów krymskiej dynastii Gerejów, rywalizującej z Achmatowiczami zawołżańskimi. Pozostał wprawdzie przy życiu chan, ale ten przebywał w niewoli litewskiej. (2) Zawarcie w roku 1503 rozejmu litewsko-moskiewskiego, przy czym w posiadanie Moskwy przeszły znaczne obszary ruskie, należące wcześniej do Litwy. Dalsze popieranie Moskwy przeciwko jej słabemu sąsiadowi przeczyłoby zasadom zdrowej polityki, gdyż potęga moskiewska mogła stać się groźna i dla Krymu. Toteż Mengli postanowił zrewidować sojusze, porozumieć się z Litwą oraz zerwać sojusz z Moskwą, co wydawało się tym bardziej wskazane, że granice moskiewskie przesunęły się w stronę Krymu i łatwo można było przeciwko nim organizować wyprawy rabunkowe. *Zresztą* napady były dokonywane w następnych latach także na ziemie jagiellońskie.

Zmianę, jaka nastąpiła w stanowisku Mengli Gereja wobec Litwy i Moskwy, najlepiej ilustruje list wysłany przez chana do nowego wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla III Iwanowicza w 1507 r. Mengli przypominał w tym piśmie wielkiemu księciu, że zawarł w swoim czasie sojusz z jego ojcem i zachęcał Iwana III do wojny z Litwą, mówiąc w owym czasie: „a ty wielki księciu Iwanie, bracie mój, posławszy wojska swoje, zabierz wszystkie miasta *i* włości litewskie tobie przyległe, bo to wszystko moje, dałem je był królowi. I wielki kniaź Iwan, brat mój, posłał swe wojsko i tych wszystkich ludzi zabrał" [4] . Ale teraz, gdy Szeich-Achmat wpadł w ręce litewskie, Mengli pogodził się z Zygmuntem i zwracał się do Wasyla jako przyjaciela swego z prośbą: „ciebie brata mego proszę, dla mego dobra te wszystkie grody i włości królewskie, które ojciec twój kniaź Iwan *zabrał,* oddaj mi, bo od wieków one do mnie należą, a ja je znowu królowi Zygmuntowi, bratu mojemu, oddam, ja, król, i ty, wszyscy razem pogodziwszy się w przymierzu będziemy, a ludzie nasi niechajby w spokoju byli i nam trzem niechby na tym świecie dobrze się powodziło". Zygmunt był niezmiernie zadowolony z interwencji cara, który nie ograniczając się do papierowych oświadczeń wyprawił nawet na Moskwę jednego ze swych synów w celach łupieskich. Wobec dowodów przyjaźni król nie szczędził chanowi obietnic, „a jak da Pan Bóg, że z twoją, brata naszego pomocą te miasta nasze ojczyste do rąk swoich odbierzemy, to częściej będziemy ciebie, brata naszego, przez posłów naszych upominkami obdarzać, równie jak i sołtanów, synów twoich i kniaziów ułanów i innych ludzi twoich, tak iżby to tobie miłemu bratu naszemu i synom i ludziom twoim przyjemnym i wdzięcznym było". Tak szkodliwe następstwa klęski bukowińskiej zostały na odcinku krymskim zneutralizowane dopiero po upływie dziesięciu lat.

Druga wojna litewsko-moskiewska (1500-1503)

Inną konsekwencją wyprawy czarnomorskiej 1497 r. na terenie litewskim była ujawniająca się słabość Litwy, która przyczyniła się do przyspieszenia wybuchu nowej wojny litewsko-moskiewskiej. Iwanowi III nie zabrakło powodów do wszczęcia działań wojennych. Państwo litewskie w ogromnej większości zamieszkiwała ludność ruska i prawosławna, ale mniejszość litewska i katolicka zajmowała stanowisko dominujące i kierownicze, a w celu wewnętrznej konsolidacji usiłowała doprowadzić do porozumienia miejsco-

[4] Tamże, s. 124 i 325.

wego Kościoła prawosławnego z Rzymem. Góra katolicka wywierała nacisk w kierunku przeprowadzenia unii, a doły prawosławne uznawały to postępowanie za ucisk prawosławia i szczególnie na kresach wschodnich wyrażały żywo swe niezadowolenie. Kniaziowie i bojarzy kresowi znowu zaczęli poddawać się Moskwie, a Iwan III uznał się za uprawnionego do wzięcia w obronę wiary greckiej. Jako jedyny jej potężny protektor sądził nawet, że jego córka, wielka księżna Helena, cierpi przymus w wierze, co zdaje się nie odpowiadało rzeczywistości.

Już w roku 1499 zaczęły się na granicy działania zbrojne, Iwan zajął pogranicze toropieckie na 10 wiorst w głąb kraju, a w roku 1500 wybuchła otwarta wojna. Jedna armia moskiewska *działająca* na północy zdobyła Dorohobuż i Toropiec. Poniżej Dorohobuża nad rzeczką Wiedroszą, dopływem Dniepru, została stoczona głośna bitwa z wojskiem litewskim, dowodzonym przez Konstantego Ostrogskiego, który trafił do niewoli, podczas gdy armia litewska została zniszczona. Jeszcze większe sukcesy osiągnęła druga armia, działająca na Siewierszczyźnie, gdzie miejscowi kniaziowie poddali się bez oporu władcy moskiewskiemu. Cała ta dzielnica z Briańskiem, Starodubem, Czernihowem, Nowogrodem Siewierskim *znalazła* się od razu w posiadaniu Iwana, który zajął też Homel oraz Lubecz nad Dnieprem. Natomiast obronił się Smoleńsk zarówno w tym, jak i następnym roku bez powodzenia oblegany przez wojska moskiewskie, mimo użycia artylerii. Litwa zyskała w tym krytycznym momencie sojuszników. Mistrz inflancki Walter Plettenberg wtargnął do ziemi pskowskiej, skąd zresztą został szybko odparty, gdyż nie otrzymał z Litwy dostatecznego poparcia . Poważniejszą siłę przedstawiała orda chana zawołżańskiego Szeich-Achmata, który pustoszył siewierszczyznę i zaczął w niej zdobywać jeden po drugim grody, ale brak pomocy ze strony litewskiej również nie pozwolił wyzyskać tej akcji i chan w roku następnym poniósł zupełną klęskę w walce z Krymem.

Niemniej w roku 1502 moskiewskie działania wojenne osłabły. Najwidoczniej Iwan zajął się organizacją świeżo zdobytych terenów. Jak sam stwierdzał w liście do Mengli Gereja (1503) grody, „które popalone były, te na nowo umocnił, drugie dzieciom swoim oddał, w innych wojewodów swoich poumieszczał, a którzy ludzie źli byli, tych wyprowadził, a wszystkie miasta swoimi ludźmi zaludnił"[450]. W każdym razie w tej krótkiej stosunkowo wojnie (1499-1503) Moskwa osiągnęła największe zdobycze terytorialne, jakie kiedykolwiek w walkach z Litwą i Rzeczpospolitą potrafiła jednorazowo opanować.

Tymczasem w styczniu 1503 r. przybyło do Moskwy poselstwo węgierskie od króla Władysława, wzywając Iwana w imieniu swego króla oraz papieża Aleksandra VI do wzięcia udziału w wielkiej krucjacie przeciwko Turkom oraz do porozumienia się z sąsiadem litewskim. Przybyli też posłowie Aleksandra — polski i litewski. Iwan III w dalszym ciągu oświadczał, że nic cudzego nie zagarnął, że dochodził tylko swego, że cała ziemia ruska jest jego dziedzictwem i ma prawo odebrać ją swemu zięciowi, który nie jest lojalny. W toku rokowań okazało się, że Litwini, zgodnie z instrukcją Aleksandra, zgadzają się na pokój wieczny tylko na warunkach z roku 1494, w przeciwnym wypadku obstają przy rozejmie. Ponieważ Iwan III pod żadnym pozorem nie *zgadzał* się na oddanie świeżo zdobytych rozległych terenów, stanął tylko rozejm sześcioletni (do 25 marca 1505), przy czym w traktacie wystąpił wielki książę moskiewski z tytułem hospodara „wsieją Rusi", na który Litwini w ten sposób musieli się zgodzić. Granica przesunęła się znacznie na zachód i biegła obecnie o 300 km bez mała od Moskwy, natomiast grody litewsko-ruskie, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, znalazły się w odległości 50-100 km od granicy. Jak stwierdza Natanson-Leski „trzecia część przeszło wszystkich ziem ruskich Witoldowego [i Kazimierzowego] dziedzictwa była stracona" . Nadto Moskwa osiągnęła brzeg Dniepru pod Lubeczem, zagrażając w ten sposób komunikacji na tej arterii wodnej. Jeśli idzie o ogólną ocenę wyników dwóch wojen litewsko moskiewskich wypadnie stwierdzić, że przyniosły one znacznie większą korzyść Moskwie niż straty Litwie, zajęte terytoria znajdowały się bowiem w luźnym związku z państwem litewskim, w znacznej części pozostawały we władaniu książąt dzielnicowych, rządzących się u siebie samodzielnie i tylko uznających nad sobą zwierzchnictwo u hospodara litewskiego. Terytoria te ciążyły w dużej części do Moskwy, która im była bliższa pod względem ideologicznym, a częściowo i geograficznym (górna Oka). Po ich odebraniu Moskwa potrafiła je ściślej z sobą zespolić, elementy niepewne zostały przesiedlone w głąb państwa, toteż zrosły się one z Moskwą, można powiedzieć, organicznie. Na pozór może się wydawać, że przesunięcie na zachód linii granicznej spowodowało pogorszenie stanowiska strategicznego Litwy i osłabienie jego obronności. W rzeczywistości front, czy raczej drogi wiodące do frontu zostały skrócone, na czym obronność Litwy nie straciła, lecz zyskała; działania na froncie zostały ułatwione, natomiast Moskwa musiała prowadzić wojny na bardziej odległych terenach, co utrudniało akcję. Dzięki przyłączeniu do Moskwy nowych ziem zmienił się na niekorzyść Litwy stosunek sił. Stratę tę mogła Litwinom powetować jedynie pomoc Korony. Dlatego wyniki wojen Aleksandra stanowią pośrednio etap na drodze zbliżenia polsko-litewskiego.

Rozejm, rzecz prosta, nie zadowolił ani jednej ze stron. Obie myślały o kontynuowaniu walki i traktowały układ jako urządzenie tymczasowe.

T
Tamże, s. 89.
Tamże, s. 82.

451 J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* cz. l, s. 96.

W instrukcji danej posłom moskiewskim wysłanym do Mengli Gereja powiedziano wyraźnie: „wielkiemu księciu stałego pokoju z Litwą być nie może, Litwa chce od wielkiego księcia tych miast i ziem, które przez niego są wzięte, a wielki książę chce odebrać swą ojczyznę, cała ziemię ruską, a zawieszenie broni zawarł teraz dlatego tylko, żeby wojska wypoczęły i żeby odebrane miasta wzmocnić" . Również Litwini nie sądzili, żeby nowa granica miała pozostać na zawsze. Spodziewali się odzyskać z powrotem utracone obszary. Aleksander nie wahał się tych nadziei wyrażać na piśmie, jakkolwiek za pośrednictwem choćby otoczenia królowej Heleny mógł się dowiedzieć o roszczeniach rewindykacyjnych wielki książę moskiewski. Widocznie nie uważał za konieczne kryć się z nimi, gdyż i tak były one dobrze znane w Moskwie. Nawet w dokumentach nadawczych dawał wyraz swym nadziejom, na przykład nadając włość Spieniany (Krewo) księciu mścisławskiemu król zaznaczał, że nadanie ma trwać dotąd „póki da Bóg, ten jego zamek Mhlin z rąk nieprzyjacielskich wziąwszy, jemu oddamy"[453].

Z wielką więc satysfakqą dowiedział się król o śmierci swego teścia a zarazem nieprzyjaciela, Iwana III Wasylewicza, który jesienią 1505 r. rozstał się z życiem. Aleksander, podobnie jak w ogóle współcześni, mniemał, że Moskwa *zawdzięcza* sukcesy wybitnej indywidualności swego monarchy, nadto spodziewał się, że po jego śmierci nastąpią nieporozumienia między czterema jego synami. Popełnił podwójny błąd, nie zdawał sobie bowiem sprawy, że wojna toczyła się nie między dynastią moskiewską a jagiellońską, a między narodami, że niezależnie od kierunku ewolucji politycznej i społecznej w danym momencie Moskwa będzie zawsze uważać za swe zadanie dziejowe zjednoczenie wszystkich ziem ruskich. Po drugie nie rozumiał, że epoka walk dzielnicowych należała w Moskwie do przeszłości. Aleksander zaproponował Wasylowi III pokój wieczysty pod warunkiem zwrotu wszystkich zdobytych przez jego ojca obszarów. Spotkał się oczywiście z odmową. Wasyl uważał, że nie ma nic cudzego, tylko swoje, wyrażał pragnienie pokoju, ale na zasadzie *status quo,* nie za wszelką cenę. Litwa pustoszona wciąż przez Tatarów, którzy zapędzali się aż po Wilno nie chciała ryzykować. Aleksander przygotowywał więc porozumienie z Ordą, co umożliwiłoby rozpoczęcie energiczniejszej akcji przeciwko Moskwie. Nie doczekał się jednak realizacji tych planów. Dopiero Zygmunt po wstąpieniu na tron doprowadził do tymczasowego i chwiejnego, jak zobaczymy, ale bądź co bądź porozumienia z Mengli Gerejem. Otwarła się nawet nadzieja na pomoc tatarską. Równocześnie wysłał do Moskwy „wielkie poselstwo" (styczeń 1507) proponując Wasylowi pokój i *przyjaźń,* jeśli zostaną Litwie zwrócone wszystkie „grody, włości, ziemie i wody" zabrane po traktacie 1494 r. Jak wiemy, poparł to żądanie (później) Mengli Gerej. Wznowienie działań wojennych stało się nieuniknione. Wybuchła pierwsza wojna litewsko-moskiewska Zygmunta I.

[452] K. Pułaski, *Stosunki z Mengli Girejem,* s. 82.
[453] J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* cz. l, s. *98, p.* 207.

Pierwsza wojna moskiewska Zygmunta I [454] (1507-1508)

Sejm litewski zwołany w lutym 1507 r. nakazał szlachcie przygotować się ku Wielkanocy do wystąpienia na wojnę na pierwsze wezwanie hospodara, a zarazem uchwalił srebszczyznę na cele wojenne[455]. Wasyl III zawarł w tym czasie porozumienie z carem kazańskim i zabezpieczywszy sobie tyły postanowił uprzedzić cios, uderzając w kwietniu na kresy witebskie i mścisławskie. Ani ten najazd, ani drugi w tymże roku skierowany na Mścisław nie przyniosły Wasylowi zdobyczy terytorialnych, napotkały na opór ze strony przygotowanych na wojnę Litwinów. Znaczne przesunięcie teatru wojny ku zachodowi ułatwiało stronie litewskiej prowadzenie akcji obronnej. We wrześniu przybył Konstanty Ostrogski, który zbiegł z niewoli moskiewskiej. W roku następnym sytuacja skomplikowała się w sposób niepomyślny dla Litwy z powodu buntu Glińskiego. Michał Gliński, potężny faworyt króla Aleksandra, odsunięty od władzy przez nowego monarchę, częściowo pod wpływem wrogów, nie mogąc doprosić się o wymierzenie sprawiedliwości mimo listów polecających ze strony Władysława Węgierskiego oraz Mengli Gereja, wywarł krwawą zemstę na głównym swym wrogu Janie Zabrzezińskim, który 2 lutego 1508 r. został zamordowany na zamku grodzieńskim. Gliński zebrał wokół siebie „wielu ludzi *złych",* jak pisał król Zygmunt w liście do Mengli Gereja, chociaż w rzeczywistości stronnicy jego, jak wynika z danych źródłowych, nie byli tak liczni, o czym świadczy dalszy przebieg wydarzeń, niepomyślny dla Glińskiego. Po dokonaniu zbrodni pospieszył na Polesie do nadanego mu przez Aleksandra Turowa, w którym zbudował zamek. Zapadły kraj poleski znajdował się w centrum ówczesnego Wielkiego Księstwa. Stamtąd łatwo można było komunikować się z sąsiadami, skoro tuż za Dnieprem zaczynało się terytorium moskiewskie. Gliński podjął próbę porozumienia z królem za pośrednictwem Olbrachta Gasztołda, a gdy to się nie powiodło, przystał na propozycję Wasyla III,

[454] S. Herbst, *Wojna moskiewska 1507-1508,* w: *Księga ku czci Oskara Haleckiego wydana w XXV-lecie jego pracy naukowej,* Warszawa 1935, s. 29-54; E. J. Kaszprovskij, *Borba Vasilija III s Sigizmundom I 1507-1522,* Sbornik istoriko-filologiczeskij pri institute kn. Bezborodko v Nežine, t. 11/1899.
[455] M. K. Ljubavskij, *Litovsko-russkij sejm,* Moskva 1901, s. 179.

ażeby przejść na jego stronę. Zająwszy Mozyrz, którego namiestnikiem był jego stronnik Jakub Iwaszeńcowicz, oparł się bezpośrednio na granicy moskiewskiej, znosił się też z Krymem i Mołdawią. Pod względem strategicznym położenie Litwy fatalnie się pogorszyło, ponieważ nieprzyjaciel wrzynał się głęboko w terytorium państwowe i zagrażał tyłom frontu wschodniego pod Mścisławem i Smoleńskiem. Jeszcze bardziej pogarszała sytuację ewentualność przyłączenia się do powstania separatystycznych żywiołów ruskich. Glińskiego poparli kniaziowie Druccy. Zbuntowani, którzy po otrzymaniu posiłków moskiewskich rozpuszczali zagony sięgające w głąb kraju aż po Wilno, *zarazem* usiłowali opanować ważniejsze punkty strategiczne, jak Słuck i Mińsk. Oba te grody oparły się jednak atakowi. Okazało się, że rycerstwo centralnych prowincji, chociaż w przeważnej części lud prawosławny, przywiązało się do liberalnego ustroju litewskiego. Nie doczekawszy się żywszego poparcia ze strony miejscowych bojarów, Gliński, któremu Moskwa nie umiała dostarczyć wystarczających posiłków do nieprzyjacielskiego kraju, musiał ograniczyć działania do akcji dywersyjnej. Spod Mińska, gdzie wzorem tatarskim założył obóz, wysyłał w różne strony oddziały, które docierały aż pod Wilno, Nowogródek i Słuck. Tymczasem król Zygmunt skoncentrował w Brześciu znaczne siły, zwołano pospolite ruszenie litewskie, przybyły też polskie wojska zaciężne pod dowództwem Mikołaja Firleja, wojewody lubelskiego. W lipcu król znajdował się już nad Dnieprem, a wojska nieprzyjacielskie cofały się na wschód. Jednakże Litwini nie osiągnęli poważniejszego sukcesu, nie umieli odzyskać choćby części terenów zabranych przez Moskwę w poprzednich wojnach. Wprawdzie spod Smoleńska król wysłał Ostrogskiego i Firleja z zamiarem odzyskania ziemi siewierskiej, jednak spór między wodzami o pierwszeństwo (Firlej nie chciał uznać nad sobą zwierzchnictwa Ostrogskiego), spowodował niepowodzenie wyprawy.

Pobyt króla Zygmunta nad Dnieprem i zaangażowanie głównych sił litewskich w walkach z Moskwą wykorzystali Tatarzy krymscy, ażeby — mimo porozumienia z królem — dokonać trzech wypraw rabunkowych na Podole, Wołyń, a nawet pod Słuck. W tych okolicznościach zgodził się Zygmunt na zawarcie z Moskwą wieczystego pokoju na warunkach dla Litwy niekorzystnych, ale honorowych. Moskwa uczyniła drobne ustępstwa terytorialne, z których najważniejsze było oddanie grodu Lubecz z włością i odsunięcie na tym odcinku granicy moskiewskiej na 3-4 mil od brzegu Dniepru. Traktat został podpisany w Moskwie w październiku 1508 r., a w styczniu roku następnego ratyfikowany w Wilnie przez króla Zygmunta. Dla Moskwy był on sukcesem politycznym, Litwa bowiem zrezygnowała z obszernych terenów utraconych na rzecz wschodniego sąsiada w poprzednich wojnach, jednakże nie czynił on zadość aspiracjom moskiewskim i dlatego przetrwał niedługo — do roku 1512.

Stosunki z Tatarami krymskimi po 1506 roku

W ciągu kilkuletniej przerwy w wojnach moskiewskich Litwa uregulowała stosunki z południowymi sąsiadami, jeśli takie uregulowanie w ogóle było możliwe. Układy z Krymem przynosiły ulgę tylko częściową, to znaczy najazdy stawały się rzadsze i słabsze, ale nigdy nie ustawały, gdyż młodzi rwali się do rabunku, a starszyzna uznawała potrzebę czerpania z tego źródła dochodów. Chan też patrzał przez palce na ekscesy i na próżno wzywał Zygmunta *„ażeby* wedle swego monarszego słowa carskiego ludzi swoich dobrze trzymał w ręku i nie puszczał ich na szkodę ziem naszych"[456]. Niewielki wpływ na postawę Krymu wywierały stosunki Polski z Turcją. Zygmunt I zawarł rozejm z Bajezidem, który następnie przedłużył z Selimem na trzy lata w 1511 r., jednak Porta nie umiała i nie usiłowała powściągnąć Tatarów od najazdów na kraje Zygmunta.

Rok 1506 przyniósł poprawę w tym sensie, że Krym zrezygnował z orientacji moskiewskiej i zajął postawę zasadniczo Litwie przyjazną, jednak nie było mowy o skrupulatnym dotrzymywaniu zawartego z Zygmuntem traktatu. Wspomnieliśmy o napadach podjętych słabymi siłami w 1508 r. W dwa lata później nawiedził Litwę bodaj największy po roku 1506 najazd. Pod wodzą trzech carewiczów Krymcy wtargnęli w głąb państwa i (według Decjusza) „burzyli Księstwo Litewskie aż do Wilna i za Wilno 12 mil w stronę rozpuścili zagony, gdzie nabrawszy ludu i dobytku wielką moc, uszli w całości do hordy z łupami, bez wszelkiego odporu"[457]. Mengli dowodził, że napad dokonany został wbrew jego woli i zakazowi, że podczas powrotu z wyprawy na Nogajców źli ludzie namówili jego synów do wyprawy na Litwę i obiecywał zwrócić zdobyte łupy „jeśli ci diabli, dzieci moje, waszym ludziom szkody poczynili"[458]. Groził też, że wyrzeknie się swych dzieci, jeśli powtórzą najazdy. Ale słowa pozostały na papierze, zdaje się też, że na Litwie i w Koronie rozumiano, iż tego zła tatarskiego zupełnie się nie odwróci i strzeżenie granic południowych z pomocą sił zbrojnych jest nieodzowną koniecznością, bez względu na przyjazne lub nieprzyjazne oficjalne stosunki z carami Krymu. Mimo wszystko ceniono sobie oficjalny pokój z Krymem, ułatwiał obronę, przyczyniając się do osłabienia najazdów, a nadto odciągał Perekopców od sojuszu z Moskwą. Zabiegano więc o uregulowanie na stałe stosunków z Krymem, ale w tym celu trzeba było spełnić warunek, stawiany od dawna przez chanów: płacić roczne upominki. Jak stwierdzał król Zyg-

[456]
[457] K. Pułaski, *Stosunki z Mengli Girejem,* s. 143.
[458] Tamże, s. 148. Tamże, s. 154.

munt, Mengli domagał się już od Aleksandra 10 tyś. zł, mówiąc, że z tych pieniędzy „to byśmy obdzielali dzieci swoich i całą ordę i lud swój w ręku trzymali, nie dozwalając ziemiom waszym, szkody czynić, a co król na żołnierzy ma wydawać, ja bym mu był żołnierzem"[459]. Zygmunt ofiarowywał chanowi 5, a nawet 6 tyś. rocznie, ale car słyszeć nie chciał o tak ruskiej sumie, a tymczasem niesubordynowane czambuły tatarskie raz po raz podejmowały najazdy na ziemie jagiellońskie, przypominające rządom tamtejszym o konieczności pójścia na ustępstwa wobec żądań chańskich.

Wspomnieliśmy o najeździe z roku 1510, a w roku następnym znowu zostały zarejestrowane napady. W roku 1512 wtargnęły na Ruś Czerwoną większe siły Perekopców pod dowództwem carewiczów, łupiąc straszliwie okolice Lwowa i Wołyń. Tym razem doznały jednak klęski. Gdy uchodziły obciążone zdobyczą, dopadło je wojsko polsko-litewskie dowodzone przez Konstantego Ostrogskiego i wojewodę krakowskiego Mikołaja Kamienieckiego, rozbijając doszczętnie, odbijając jeńców i odbierając łupy (28 kwietnia 1512). Chan tłumaczył się, że wyprawa odbyła się bez jego wiedzy i wbrew jego woli.

W tym czasie doszła wreszcie do skutku ugoda. Zygmunt poszedł na ustępstwa i sejm piotrkowski 1511 r. uchwalił płacenie upominków w żądanej przez chana wysokości 15 tyś. zł rocznie, z tym, że Litwini mieli wnosić połowę tej sumy. Ponieważ Litwini również przystali na płacenie upominków w tej wysokości — pakt zawarto. Chan miał dostarczać królowi posiłków przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, pod którymi należy rozumieć Moskwę, która w tym czasie wznowiła wojnę z Wielkim Księstwem Litewskim. Jeden z carewiczów miał przybyć do Zygmunta w charakterze zakładnika, a sam Mengli przysięgał na wszystkie świętości, że dotrzyma słowa. „Wartość cała układu — pisze Kolankowski — leżała jednak oczywiście w negatywnym charakterze tego aktu, to jest w rozbiciu związku Moskwy z Krymem. Ugoda 1512 r. pozostała odtąd przez całe panowanie Zygmunta podstawą stosunków Litwy i Korony z Tatarami"[460]. Inna sprawa, że nie uchroniła ziem południowoworuskich przed najazdami, niekiedy nawet nader dokuczliwymi. Z drugiej strony upominki, płatne w połowie gotówką a w połowie surowcami, nie zawsze dochodziły regularnie do skarbca chańskiego. Oblicza się, że za obu Zygmuntów ich suma wyniosła 400 tyś. zł Widocznie uważano tego rodzaju uregulowania za bardziej korzystne, niż poleganie wyłącznie na obronie. Odmowa wypłacenia tego żołdu pociągała za sobą oficjalne niszczycielskie najazdy.

459 L. Kolankowski, *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich,* Kwartalnik Historyczny 49 (1935), s. 286.

460 Tamże, s. 140.

L. Kolankowski, *Zygmunt August, s*. 119.

7
Pokucie

Wojewoda Stefan żądał już od króla Olbrachta oddania sobie Pokucia, uważając tę ziemię za część składową Mołdawii[462]. Przez szereg lat toczyły się pertraktacje, jednak sprawa szła opornie i oto w roku 1503 wojewoda najechał Pokucie i ziemię tę przemocą zagarnął; nie na długo wprawdzie, gdyż w roku następnym ją stracił. W tym samym też roku 1504, po 47 latach rządów, Stefan zakończył życie, pozostawiając po sobie pamięć wielkiego monarchy, czczony w pieśniach wojennych jako bohater narodowy. Jeszcze Stryjkowski, który zwiedzał Wołoszę i Bukareszt pisał: „o nim Wołoszy i Multani śpiewają ustawicznie w każdej biesiadzie, na serbskich skrypicach przygrywając, swoim językiem: Stephan! Stephan wojewoda! Stephan! Stephan wojewoda! bijał Turków! bił Tatarów! bijał Węgrów, Ruś i Polaków!" i dodawał, że „dla jego niewymownej dzielności mają go za świętego"[463]. Syn i następca Stefana, Bohdan, odziedziczył po ojcu ambicję, nie chciał też wyrzec się spornego z Polską Pokucia. W celu usprawiedliwienia zamachu stworzył zręczne pozory, prosił o rękę siostry Aleksandra Elżbiety. Jednak spotkała go odmowa ze strony księżniczki, która się wymówiła żałobą po matce. „Ale to w tym było — wyjaśnia Bielski — że Bohdan chłop był sprośny i jednooki, przeto się pannie nie podobał" . Wobec tego despektu, Bohdan postanowił zająć Pokucie, ale znowu został odparty.

Doznane niepowodzenia nie przeszkodziły mu ponowić oświadczyn o rękę królewny. Na jego prośby ostatecznie zgodził się Aleksander, pod dyplomatycznym jednak warunkiem, że Bohdan przyjmie katolicyzm. Układ zawarto 16 lutego 1506 r. Wykonanie traktatu narzucało możliwości rozmaitej interpretacji. Jaka bowiem miała być kolejność wypełnienia warunków: czy najpierw przyjęcie katolicyzmu a następnie ślub, czy odwrotnie? Dość, że po śmierci Aleksandra Elżbiety nie wydano za wojewodę i ten ponownie spróbował szczęścia wojennego, najeżdżając i zagarniając sporne terytorium Pokucia w lecie roku 1509 r., wtargnął też w głąb Rusi Czerwonej pustosząc kraj aż po Lwów. W odpowiedzi na to wojsko koronne pod dowództwem Mikołaja Kamienieckiego, wojewody krakowskiego, odebrało Pokucie i wtargnęło do Mołdawii i kraj aż do Suczawy spustoszyło, a w drodze powrotnej zadało klęskę Bohdanowi nad Dniestrem. Za pośrednictwem węgierskim

W omawianej epoce istniały dwa księstwa wołoskie, Mołdawia — w XVI-wiecznych źródłach polskich nazywana Wołoszą lub Wołochami, której władca nosił tytuł wojewody (rzadziej z polska — hospodara) wołoskiego, natomiast drugie księstwo wołoskie, ze stolicą w Bukareszcie, nazywane było wówczas Multanami — red.

463 M. Stryjkowski, *Kronika polska, litewska żmódzka i wszystkiej Rusi,* wyd. M. Malinowski, Warszawa 1846, t. II, s. 320.

464 A. Jabłonowski, *Sprawy wołoskie,* s. 79.

podpisany został w Kamieńcu Podolskim 23 stycznia 1510 r. układ pokojowy. Ustanowiono przymierze na *zasadzie* równorzędności obu stron, Bohdan rezygnował z ręki Elżbiety, a sprawa pokucka została zdana na sąd króla Władysława. Pokój ten na 20 lat uspokoił stosunki polsko-wołoskie, jakkolwiek pozostawił w zawieszeniu spór terytorialny. Nieustannym dysonansem były zajścia graniczne między poddanymi Korony a Mołdawii, stanowiące przedmiot ciągłych wzajemnych *zażaleń* króla i wojewody. Do tych sporów nie trzeba jednak przywiązywać większej wagi. Podobne nieporozumienia były zjawiskiem równie chronicznym na granicy polsko-litewskiej. Ich źródło tkwi w charakterze pierwotnym granic, które miały formę nie linii, lecz pasm pustkowia (jeśli nie rzek). Takie pustkowia odgraniczały nie tylko państwa, ale i majątki prywatne. Z czasem dochodziło do bezładnej kolonizacji pustkowi z obu stron i wynikała kwestia do kogo teren kolonizowany ma należeć. Tego rodzaju strefę pograniczną stanowiło też Pokucie.

8
Druga wojna moskiewska Zygmunta I (1512-1522)

Sprawy krymskie i wołoskie w najbliższych latach po zawarciu pokoju wieczystego z Moskwą w roku 1508 przybrały obrót pomyślny dla systemu jagiellońskiego. Nie da się zresztą powiedzieć, żeby położenie tego systemu na arenie międzynarodowej uległo ogólnej poprawie — właśnie zaostrzyła się rywalizacja jagiellońsko-habsburska na terenie węgierskim, czego wyrazem był ślub Zygmunta z Barbarą Zapolya 8 lutego 1512 r. Zapewne te fakty nie pozostały bez wpływu na decyzje Wasyla III, który utrzymywał w tym czasie kontakt z cesarzem Maksymilianem. Najbardziej musiał zaniepokoić władcę Moskwy zarysowujący się sojusz króla z carem krymskim. Wobec tendencji odwetowych Litwy, sojusz ten wcześniej lub później mógł doprowadzić do wspólnej akcji litewsko-krymskiej skierowanej przeciwko wschodniemu sąsiadowi. Ażeby uprzedzić atak ze strony „króla i cara" Wasyl in wypowiedział Zygmuntowi wojnę, podając jako przyczynę krzywdy czynione królowej Helenie, wdowie po Aleksandrze, oraz sojusz zawarty przez Zygmunta z bisurmanami.

W zimie 1512/1513 r. wojska moskiewskie wtargnęły do Litwy i przystąpiły do oblężenia Smoleńska, a później Połocka i Witebska. Trzymiesięczne oblężenie Smoleńska nie przyniosło powodzenia, a przybycie litewskich oddziałów zaciężnych wiosną roku 1513 zmusiło wojska moskiewskie do cofnięcia się również znad Dźwiny. Litwini pod wodzą Jerzego Radziwiłła wtargnęli nawet do ziemi siewierskiej, ale nie osiągnęli zdobyczy terytorialnych. Podobnie nie powiodło się drugie oblężenie Smoleńska podjęte we wrześniu 1513 r. z pomocą znacznej artylerii pod komendą wielkiego księcia Wasyla. Po sześciu tygodniach armia moskiewska odstąpiła, a Ostrogski wyparł przeciwników spod Orszy.

Decydujące znaczenie dla przebiegu całej tej drugiej wojny moskiewskiej miał rok 1514. Zaszły trzy w nim fakty zasługujące na uwagę: (1) Mengli Gerej wysłał swe siły na Siewierszczyznę, dokonał spustoszenia kraju, jednak nie zdołał go, rzecz prosta, w ten sposób opanować. Jego kampania miała charakter dywersji; (2) Wasyl po raz trzeci uderzył na Smoleńsk i tym razem bez większego trudu gród ten zdobył dzięki poparciu ludności smoleńskiej, która poddała się władzy moskiewskiej pod warunkiem zachowania przywilejów. Smoleńsk stanowił ważny punkt strategiczny, a jego zdobycie było wielkim sukcesem Moskwy. Pozostawał pod jej zwierzchnictwem do 1611 r. Spośród wszystkich ziem ruskich wchodzących w skład państwa litewskiego Smoleńsk był — obok Wołynia — dzielnicą najgęściej zaludnioną z licznym też rycerstwem miejscowym. Wprawdzie większa część ziemi smoleńskiej już dawniej odeszła do Moskwy, jednak utrata tej potężnej twierdzy wywarła na Litwie piorunujące wrażenie; (3) Sukces smoleński Wasyla Iwanowicza został jednak w dużej mierze zneutralizowany przez stronę litewską. Po zdobyciu twierdzy smoleńskiej, wojska moskiewskie opanowały lewy *brzeg* środkowego Dniepru i posuwały się w głąb kraju po Berezynę. Poddał się Wasylowi książę Michał Zasławski ze swym księstwem mścisławskim. Tymczasem Zygmunt zmobilizował znaczną armię złożoną z pospolitego ruszenia litewskiego oraz zaciężnych hufców polskich. Wobec przewagi nieprzyjaciela armia moskiewska zaczęła się cofać znad Berezyny, jednak 8 grudnia przyjęła bitwę pod Orszą, miejscowością, która leży nad Dnieprem na drodze z Mińska do Smoleńska. Pod dowództwem Konstantego Ostrogskiego Litwini odnieśli zwycięstwo biorąc wielu bojarów i pomniejszego rycerstwa moskiewskiego do niewoli. Liczebność walczących armii powtarzana dotąd za dawnymi kronikami w literaturze naukowej, o 80 tyś. Moskwy i 30 tyś. Litwy (prócz 4 tyś. zaciężnych Polaków) — są fantastyczne. Zwycięstwo litewskie odniesione zostało dzięki wojskom zaciężnym, jakimi Moskwa nie rozporządzała. W następstwie sukcesu Litwa bez trudu odzyskała Mścisławskie i inne okoliczne posiadłości świeżo zajęte przez przeciwnika, natomiast Smoleńska, z powodu braku artylerii i dobrego zaopatrzenia twierdzy przez Wasyla, Ostrogski odbić nie zdołał.

W ten sposób wynik kampanii roku 1514 ograniczył się dla Litwy do utraty potężnej pogranicznej twierdzy i przyległego terytorium, które zostało szybko zespolone z państwem moskiewskim, dzięki umiejętnej polityce kolonizacyjnej. Według słów Stryjkowskiego Wasyl „też wszystkich wywiódł do Moskwy i tam im imiona porozdawał w moskiewskich włościach, a Moskwie podawał imiona smoleńskie"[465].

[465] M. Stryjkowski, *Kronika, t.* II, 384.

Upadek Smoleńska i zwycięstwo orszańskie spowodowały zrównoważenie sił między walczącymi stronami. Większe działania wojenne na kilka lat, aż do roku 1518 włącznie, ustały. Odbywały się tylko starcia pograni-iczne. Natomiast dotkliwie dał się odczuć najazd tatarski w 1516 r., podjęty po śmierci Mengli Gereja (zm. 1515) przez jego syna Adhmeda, a brata nowego chana Mehmeda Gereja. Tatarzy wpadli na Podole i Ruś Czerwoną, szturmowali na Busko po czym uciekli na Wiśniowiec, ścigani przez hetmana koronnego Mikołaja Firleja. Chan *złożył* winę na „młódź niepohamowaną, której on nie mógł powściągnąć"[466]. Na dowód swej lojalności zgromadził siły i wtargnął niespodziewanie do Moskwy, a po spustoszeniu kraju uszedł z łupem i jasyrem z powrotem na Krym. W ciągu tych lat Zygmunt wyzyskał zwycięstwo orszańskie pod względem dyplomatycznym rozbijając sojusz moskiewsko-habsburski. W roku 1515, jak wiadomo, doszło do ugody między rywalizującymi domami Jagiellonów i Habsburgów kosztem ustępstw na rzecz dynastii niemieckiej. W ten sposób wojny na wschodzie przyczyniały się niewątpliwie do osłabienia stanowiska Polski na tym odcinku, gdzie wypełniała ona szczególnie ważne z punktu widzenia interesów słowiańskich zadanie, mianowicie usiłowała powstrzymywać napór niemiecki w Europie Środkowej. W celu ratowania pozycji litewskich na wschodzie Polska rezygnowała z własnych interesów na zachodzie.

Układ wiedeński nałożył na cesarza Maksymiliana obowiązek zapośredniczenia ugody między Zygmuntem I a Wasylem III. Jakoż niezwłocznie po zakończeniu kongresu zostali wysłani do Moskwy jeden za drugim dwaj posłowie: niejaki Pantelern, a następnie Baltazar Eder. Jednakże Wasyl odniósł się do tych wysłanników nieufnie. Dziwiła go nagła zmiana w stanowisku cesarza dotąd wrogiego Jagiellonom, a teraz ich przyjaciela. Edera podejrzewał wprost o szpiegostwo i odesłał czym prędzej na Litwę. Niezrozumiały też był fakt, że dotąd hospodarowie litewscy, skoro chcieli mieć pokój, przysyłali swych posłów do Moskwy i tam przeprowadzali pertraktacje. Natomiast Zygmunt nie chciał tak czynić i proponował do pertraktacji pokojowych wybór miejsca neutralnego, mianowicie Rygi. Niepowodzenie tej próby nie zniechęciło cesarza do podjęcia następnej. W roku 1517 udał się przez Wilno do Moskwy nowy jego wysłannik — baron Zygmunt Herberstein, autor głośnej pracy o Moskwie. Tym razem za posłem cesarskim udali się do Moskwy i posłowie litewscy. Okazało się jednak, że porozumienie jeszcze nie dojrzało. Litwini nie chcieli słyszeć o wyrzeczeniu się Smoleńska i demonstracyjnie żądali „dziedzictwa litewskiego, połowy Nowogrodu, Pskowa i Tweru" oraz zwrotu ziemi siewierskiej i Wiążmy[467]. Była to odpowiedź na dawne postulaty Iwana w sprawie ustąpienia mu jako „dziedzictwa przodków" Kijowa, Połocka i Witebska. Ten postulat litewski, mający zresztą czysto taktyczne znaczenie, powtarzał się przez cały wiek XVI, a Dymitr Samozwaniec, nie orientując się w dziejach dyplomacji litewsko-moskiewskiej, przyrzekł nawet uczynić władczynią Nowogrodu i Pskowa Marynę Mniszchównę, swoją przyszłą małżonkę, aby w ten sposób uchylić polskie pretensje.

Wobec nieustępliwości Litwinów i ta próba pozostała bez skutku. W roku 1518 wyruszyło do Moskwy nowe poselstwo cesarskie, w osobie Franciszka da Collo i Antoniego de Conti, pod pretekstem zorganizowania ogłoszonej na soborze laterańskim w 1512 r. krucjaty przeciw Turcji, przy czym papież proponował wówczas władcom chrześcijańskim zawarcie pięcioletniego rozejmu. Ale i to poselstwo nie doprowadziło do konkretnego rezultatu[468].

Tymczasem nad państwami jagiellońskimi gromadziły się nowe chmury. Stosunki z Prusami, od dawna napięte, groziły wybuchem otwartej wojny, która istotnie zaczęła się w końcu 1519 r. Wielki mistrz Albrecht działał w porozumieniu z Moskwą, jego poseł Dietrich von Schónberg bawił w marcu 1518 r. w Moskwie i pobrał zasiłek pieniężny na zaciąg żołnierza. Zdołała też Moskwa zjednać sobie chwilowo chana krymskiego Mehmeda. Jak powiedzieliśmy, na Krymie zawsze byli ludzie gotowi do wypraw rabunkowych na Polskę i nie chcące podporządkować się oficjalnej polityce, prowadzonej przez cara, który był bezsilny wobec możnych carewiczów, a zapewne także patrzał przez palce na ich przedsięwzięcia rozbójnicze. Po napadzie 1516 r. zażądano od chana gwarancji, że podobne ekscesy się nie powtórzą: Ahmed miał opuścić Oczaków i oddać swego syna jako zakładnika. Chan gotów był dostarczyć tych gwarancji, ale spotkał się z gwałtownym oporem ze strony Ahmeda i jego żony, która nie chciała oddać syna do Polski w obawie o jego życie. Wchodziły tu w grę również motywy poważniejsze, między innymi dyplomacja moskiewska usilnie pracowała nad poróżnieniem Krymu z Zygmuntem. Skończyło się na tym, że poselstwo tatarskie przybyłe do Kijowa, żeby odebrać roczne subsydium, zostało zaaresztowane i nie wypłacono chanowi 15 tyś. zł. Wobec tego Mehmed porozumiał się z Moskwą i tak w roku 1519 spadł na państwa jagiellońskie koncentryczny atak. W lipcu uderzyli Tatarzy na Wołyń, przekroczyli Bug i siali spustoszenie w okolicach Lublina, Bełza i Lwowa. Gdy obciążeni zdobyczą napastnicy skierowali się w drogę powrotną, usiłowało zastąpić im drogę wojsko polsko-litewskie, złożone z zaciężnych sił polskich oraz oddziałów wołyńskich, dowodzonych przez Konstantego Ostrogskiego. Jednak pod Sokalem, 2 sierpnia, poniosło dotkliwą porażkę.

Ten napad nie oznaczał zwrotu w polityce tatarskiej, stanowił tylko represję za wstrzymanie upominków, niemniej unaoczniał grożące Zygmun-

466 467 Tamże, s. 389.
J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* cz. l, s. 111.

468 E. Zivier, *Neuere Geschichte, s.* 166; Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s.* 63.

towi niebezpieczeństwo w razie porozumienia moskiewsko-tatarskiego, bo równocześnie w 1519 r. wtargnęły do Wielkiego Księstwa Litewskiego trzy armie moskiewskie z Nowogrodu, Smoleńska i Staroduba. Wojsko moskiewskie pustosząc kraj posuwało się wprost na Wilno, dochodząc aż do Krewa, Oszmiany i Miednik, ograniczyło się jednak do spustoszenia kraju. Nie należy przypisywać tym wyprawom większego znaczenia. W historiografii *nieraz* powtarza się zdanie, że „gdyby w tymże samym czasie wielki mistrz uderzył był od północy, sytuacja mogłaby się przedstawiać prawdziwie *groźnie* . Oba uderzenia, zarówno tatarskie, jak i moskiewskie, nosiły charakter dywersyjnych wypraw niszczycielskich. Wojska moskiewskie nie usiłowały zdobywać grodów i opanowywać nowych terenów. Chodziło raczej o wywarcie presji na Litwę, o skłonienie jej do zawarcia pokoju. Istotnie, zarówno dotkliwe spustoszenie roku 1519, jak też wybuch wojny pruskiej usposabiały Litwinów do wszczęcia pertraktacji, które w roku 1520 rzeczywiście zostały nawiązane. Jakkolwiek Litwini *żadną* miarą nie chcieli zgodzić się na zawarcie wieczystego pokoju za cenę oddania Smoleńska, gotowi byli jednak zawrzeć rozejm na zasadzie aktualnego stanu posiadania. Układy odbywały się w tempie niezmiernie wolnym, obie strony oglądały się za sojusznikiem. Wasyl porozumiał się z Albrechtem, a Zygmunt z Mehmedem Gerejem, który w roku 1521 istotnie podjął wielką wyprawę na Moskwę w porozumieniu z Tatarami kazańskimi, którzy uderzyli równocześnie. Wobec tego, że obie strony miały swoje kłopoty, Zygmunt sprawę pruską, a Wasyl — tatarską, porozumiano się wreszcie, mimo iż definitywne rozstrzygnięcie sprawy smoleńskiej jeszcze nie dojrzało. W roku 1522 podpisano pięcioletni rozejm, licząc od Bożego Narodzenia tego roku. Granica pozostała wszędzie ta sama, co w roku 1508, z wyjątkiem ziemi smoleńskiej, która *de facto* odeszła do Moskwy, jednak w dokumencie traktatowym Wasyl nie użył tytułu „smoleński", oczywiście na skutek stanowiska Litwy, która nie traciła nadziei na odzyskanie tej twierdzy i nie chciała podpisać dokumentu ani też zaakceptować aktu moskiewskiego tytułującego Wasyla III panem Smoleńska. Nastąpił bez mała dwunastoletni okres pokoju (1522-1534) przerywany tylko zatargami granicznymi. Obie strony pragnęły stabilizacji stosunków pokojowych, jednak nie umiały osiągnąć porozumienia w sprawie smoleńskiej, której Litwa nie mogła przeboleć, a którego zwrot był nie do pomyślenia dla Moskwy przed upływem pierwszego rozejmu, którego termin kończył się w 1527 r. Pośrednictwa pokojowego podjął się cesarz Karol V. Miał on na widoku oczywiście nie dobro Jagiellonów, ale utrzymanie dobrych stosunków z Moskwą, która ze swej strony uznawała potrzebę kontaktu z zachodem. Cesarzowi chodziło o wygrywanie Moskwy przeciwko Jagiellonom, Wasylowi *zależało na* uzyskaniu z zachodu środków technicznych. Wchodzić też mogły w grę, z punktu widzenia habsburskiego, plany

469 E. Zivier, *Neuere Geschichte,* s. 211; Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s*. 99.

antytureckie, chęć wciągnięcia do akcji odległej Moskwy. W roku 1526 znowu bawiło w Moskwie poselstwo cesarskie, przybył też legat papieski. Zygmunt I również przysłał posłów, jednak w dalszym ciągu nie *zgadzał* się na rezygnację ze Smoleńska. Wobec tego zawarto nowy rozejm, obowiązujący do końca 1532 r.[470]

Niebezpieczeństwo tatarskie skłaniało obie strony do zachowania pokoju. W Kazaniu usadowili się Gerejowie, toteż chęć uniknięcia wojny na dwa fronty nakazywała Moskwie uregulowanie po swojej myśli sprawy kazańskiej przed wznowieniem działań zbrojnych na froncie litewskim. Był to jeden z powodów przedłużenia rozejmu z Litwą w roku 1526. Dopiero w 1532 r. udało się Wasylowi usunąć z Kazania Safę Gereja i osadzić tam swojego kandydata, 15-letniego Dżan-Ali (Gunalej). Widzimy też w tym samym czasie osłabienie tendencji pokojowych po stronie moskiewskiej. Wiosną roku 1532 odbywały się w Moskwie pertraktacje w sprawie dalszego przedłużenia rozejmu. Posłowie litewscy gotowi byli prolongować zawieszenie broni na dalsze pięć lat, Wasyl zgodził się na jeden rok, tylko do końca 1533 r. Są wskazówki, że projektował wymierzyć Litwie cios z innej strony, próbując zdobyć prastarą stolicę Rusi, Kijów. Wprawdzie ziemia kijowska była w tym czasie krajem słabo zaludnionym z powodu plagi najazdów tatarskich, które odstraszały ludność rolniczą od osiadania na żyznych stepach, Kijów miał jednak duże znaczenie strategiczne, gdyż jego opanowanie przez Moskwę stanowiło zagrożenie władztwa litewskiego na południowej Rusi, a w szczególności na Wołyniu, najbogatszej wówczas dzielnicy na Rusi litewskiej. Tym można tłumaczyć fakt, że ku początkowi roku 1533 Wasyl III przystąpił do budowy zamku nad rzeką Desną, o 7 mil powyżej Kijowa, na górze Ostrej. Na Litwie zrozumiano, że z tamtej strony grozi niebezpieczeństwo i poczyniono odpowiednie przygotowania obronne. Niespodziewana śmierć Wasyla w grudniu 1533 r. utrudniła Moskwie przygotowania ofensywne i przyczyniła się do przejścia inicjatywy w ręce litewskie. Gdy w 1534 r. wybuchła wojna, Litwa występowała już jako strona zaczepna. Przyczynił się do tego pomyślny układ stosunków na południu.

Stosunki z Turcją, Tatarami i Mołdawią

O pełnym uspokojeniu na odcinku czarnomorskim nie mogło być mowy wobec panującej tam prymitywnej organizacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Jak widzieliśmy, brakowało państwa, które by mogło wziąć od-

470 J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* cz. l, s. 125.

powiedzialność za utrzymanie pokoju. W dodatku ingerowały czynniki zewnętrzne, a w szczególności Turcja, która stawiała przed sobą jako bliższy cel opanowanie Węgier, ale atakując Węgry umacniała też pozycje nad Morzem Czarnym. Polska odczuła na sobie niebezpieczeństwo tureckie w 1524 r., gdy zapewne w celach dywersyjnych wobec związków polsko-węgierskich oddziały tureckie wdarły się na Podole i Ruś Czerwoną, siejąc spustoszenie aż pod Lwów. W powrotnej drodze, pod Trembowlą, zniósł jeden z oddziałów hetman Mikołaj Firlej. Na innych obciążonych zdobyczą Mołdawianie zastawiali po lasach czaty i napadali. Skorzystali jednak z zamieszania Tatarzy, ażeby napaść na ziemie litewskie i polskie; Mikołaj Firlej i Konstanty Ostrogski rozporządzali zbyt małymi siłami, ażeby uderzyć na wracających łupieżców i odebrać zdobycz.

Napady te niewątpliwie skłoniły Zygmunta do podjęcia zabiegów o rozejm z Turcją, który też został zawarty w 1525 r. początkowo na trzy lata. Zresztą nie przeszkodziło to Tatarom podejmować od czasu do czasu (jak w 1527 i 1529) ponowne wyprawy na Polskę. Stabilizację stosunków z Krymem utrudniał fakt, że po śmierci Mehmeda (w końcu 1523) na ogół wrogiego wobec Moskwy, nastąpił okres rozstroju wewnętrznego w Ordzie Rrymskiej i walk domowych między Gerejami. Rywalizowali między sobą syn Mengli Saadat Gerej i wnuk jego, syn Mehmeda, Islam, czyli Selim. Wobec rozłamu siłą *rzeczy* narzucało się, że jeden z chanów będzie szukać oparcia w Moskwie, a drugi w Polsce i na Litwie. Ostatecznie wziął górę Islam, a Saadat uciekł do Stambułu, tam jednak uzyskał poparcie nie on, lecz trzeci z Gerejów, Sahib, dawniej chan kazański. Z końcem 1533 r. Sahib przybył na Krym. Ze względu na jego przeszłość kazańską, można się było po nim spodziewać wrogiego nastawienia do Moskwy. W tym samym kierunku szły instrukcje ze Stambułu, gdzie w początku 1533 r. Piotr Opaliński w imieniu Zygmunta zawarł z sułtanem rozejm do końca życia (to znaczy do śmierci sułtana lub zgonu obu Zygmuntów). Dlatego w Stambule nakazano chanom, żeby wstrzymywali się od wrogich wystąpień wobec Zygmunta „króla między Chrystusa chwalącymi pany najzacniejszego"[471]. Z różnych względów Sahib Gerej usłuchał rozkazu i zawarł sojusz z Litwą, natomiast Islam zawarł porozumienie z Moskwą. W tych warunkach Krym został przynajmniej zneutralizowany i Litwie nie groziło z tamtej strony poważne niebezpieczeństwo, jak w czasie wojen Aleksandra z Iwanem Wasylewiczem. A o to głównie chodziło, gdyż pomoc tatarska przeciwko Moskwie miała problematyczne znaczenie, utrudniała jedynie Moskwie w pewnych momentach akcję zaczepną, odciągając część sił na południe.

Od zawarcia pokoju kamienieckiego w 1510 r. między Zygmuntem a wojewodą wołoskim Bohdanem i jego następcami aż do roku 1530 utrzymywały się stosunki pokojowe. Każdy nowy hospodar zawierał z królem polskim akt przymierza, nadto wydawano za obopólnym porozumieniem statuty mające na celu uregulowanie zatargów granicznych. Stosunki te kontynuował po wstąpieniu na tron w roku 1527 ambitny nowy hospodar Piotr IV (Petryła). Wznowił on traktat i podpisał statut. Jednakże zwycięstwa tureckie ośmieliły Petryłę, który w tym samym czasie co Zapolya sprzymierzył się ze Stambułem, złożył hołd sułtanowi i miał nadzieję, że ten udzieli mu poparcia w sprawie Pokucia. Próbował też nawiązać w 1530 r. stosunki z Wasylem III, jednak Litwini nie przepuścili jego poselstwa, które pod pozorem zakupu „towaru kosmatego", to znaczy futer, udawało się do Moskwy. Ważniejsze było to, że Wasyl w tym czasie jeszcze był zaprzątnięty sprawami kazańskimi i nie chciał się wikłać w wojnę z Jagiellonami. Nie czekając więc na koordynację działań z Moskwą, Petryło postanowił rozpocząć wojnę na własną rękę. W jesieni 1530 r. *zażądał* zwrotu spornego terytorium i niezwłocznie, po rozbiciu zaciężnych hufców polskich broniących przeprawy przez Dniestr, kraj ten opanował. Sejm obradujący w tym czasie w Piotrkowie uchwalił niezwłocznie pobór na *zaciąg* wojska. Hospodar, widząc przygotowania wojenne, usiłował zastraszyć przeciwnika, oświadczając, że za nim stoi potęga sułtana. Wyprawione natychmiast do Stambułu poselstwo polskie przywiozło jednak odpowiedź, że padyszach uważa się wprawdzie za zwierzchnika Mołdawii, jednak zajęcia Pokucia przez hospodara nie aprobuje. Inaczej mówiąc, pozostawiał Zygmuntowi wolną rękę w tej sprawie.

Latem 1531 r. wyruszyła odwetowa wyprawa pod wodzą hetmana Jana Tarnowskiego, złożona, jak wskazują dokładne rachunki skarbowe, z 4300 jazdy, 1500 piechoty i 6 dział. Razem około 6 tyś. żołnierza . Na czele tych sił Tarnowski przekroczył Dniestr i rozbił dwóch wysłanych na jego spotkanie barkułabów (starostów) mołdawskich, przy czym pojmanych jeńców skazał na stracenie (podobno 2 tyś.). Gdy po odniesionym zwycięstwie hetman skierował się w drogę powrotną, dopadł go pod Obertynem z przeważającymi siłami i liczną artylerią Petryło, jednak znakomita sztuka dowodzenia hetmana, potrafiącego wyzyskać błędy przeciwnika, zapewniła mu całkowite zwycięstwo nad hospodarem, który ucieczką przez głębokie błota ledwie uratował życie. Hetman zastosował pod Obertynem taktykę, która niejednokrotnie przynosiła sukcesy dobrze wyćwiczonym oddziałom polskim na terenach wschodnich, a która została przejęta od husytów. Otoczył swe wojsko taborem i zza tej zasłony uderzał oddziałami jazdy na manewrującego przed polskim obozem przeciwnika.

Mimo zwycięstwa obertyńskiego i mimo traktatu zawartego z Turcją w roku 1533, Polska nie umiała narzucić Petryle pokoju, lennik sułtana czuł

471 L. Kolankowski, *Zygmunt August,* s. 122.

472 L. Kolankowski, *Roty koronne, s.* 13.

się bowiem bezpieczny w swojej Mołdawii. Toteż w czasie kampanii moskiewskiej 1535 r. Polska obawiała się najazdu z tej strony i pozostawiła na straży znaczne siły złożone z blisko 3500 jazdy i 1500 piechoty. Istotnie, dopełniając *przyrzeczeń* danych Moskwie w 1533 r. Petryło wdarł się na Pokucie i kraj spustoszył, po czym uszedł wobec dywersyjnego napadu polskiego, podjętego z Kamieńca na Mołdawię. Najazdowi Petryły nie można przypisywać większego znaczenia, nie wpłynął on na przebieg kampanii 1535 r., został przeprowadzony zręcznie, lecz słabymi siłami, o czym świadczy mały zasięg i pośpieszny odwrót. W ten sposób, można powiedzieć, zwycięstwo obertyńskie onieśmieliło hospodara i ułatwiło Zygmuntowi prowadzenie kampanii moskiewskiej.

10 Trzecia wojna moskiewska Zygmunta I
(1534-1537)

Wieść o śmierci Wasyla Iwanowicza, który pozostawił tron trzyletniemu malcowi Iwanowi IV, zelektryzowała magnatów litewskich, którzy od razu zapałali żądzą odwetu. Olbracht Gasztołd, najbardziej wpływowy w tym czasie dygnitarz, pisał 13 stycznia 1534 r. do Albrechta pruskiego: „Zmarły wielki książę moskiewski Wasyl *zabrał* nam wiele ziemi. Będziemy się starali odzyskać je, ponieważ czas jest obecnie po temu najsposobniejszy" Już w pierwszych dniach stycznia wznowienie wojny było zdecydowane. Posłowi moskiewskiemu, który przybył do Wilna z żądaniem zawarcia pokoju, odpowiedziano, że mimo zabiegów litewskich do zawarcia pokoju z Wasylem Iwanowiczem nie przyszło, został zawarty „tylko rozejm, który się skończył wraz ze śmiercią wielkiego księcia". Zygmunt jako pan chrześcijański nie chce rozlewu krwi chrześcijańskiej „przez co wywyższałaby się bisurmańska prawica", chce żyć w zgodzie z nowym wielkim księciem — „w pokoju, tak jak był ojciec nasz Kazimierz z pradziadkiem jego Wasylem i Iwanem. Jeżeli więc pragnie na tych podstawach żyć z nami w przyjaźni, niechaj przyśle do nas swych wielkich posłów, którzy ułożą między nami pokój wieczny i zgodę należytą"[4] . To znaczy król domagał się zwrotu wszystkich utraconych od roku 1492 terytoriów. Na to strona moskiewska zgodzić się nie mogła i nie potrzebowała, gdyż nie znajdowała się w tak trudnej sytuacji, ażeby *zagrażała* jej utrata zdobytych ziem. Na Litwie zapanował przesadny optymizm, wnoszono do walki wiele zapału, ale raczej

L. Kolankowski, *Zygmunt August, s.* 103, w przypisie.
[474] Tamże, s. 104.

mierzono siły na zamiary, gdyż potencjał wojenny i zasoby finansowe, jakimi Litwa *rozporządzała,* nie uprawniały do optymizmu. W szczególności nie dopisywały zasoby materialne, kraj był ubogi i nader zacofany pod względem gospodarczym. Litwa dopiero miała wejść w to stadium rozwoju ustroju rolnego, jaki Korona przeżyła w dobie kolonizacji na prawie niemieckim. Jak obliczył L. Kolankowski przeciętne wydatki wojenne w latach 1534-1536 wynosiły rocznie 40 tyś. kop groszy, czyli około 100 tyś. złotych, a żołd najemnego żołnierza wynosił kwartalnie co najmniej 6 zł . Wymieniona suma wystarczała więc na wystawienie czterotysięcznego wojska zaciężnego, niewiele więcej niż w tych latach Korona utrzymywała na swym pograniczu dla obrony przed najazdami Tatarów i Mołdawian. Chwilowo można było wynająć siły większe i odraczać wypłatę żołdu, ale przez dłuższy okres nie dałoby się prowadzić wojny na kredyt. Nie można też było liczyć na wydatną pomoc ze strony Korony, która istotnie dostarczyła w 1535 r. tylko l tyś. jazdy i 500 żołnierzy piechoty. Wobec braku środków pieniężnych główne siły litewskie musiały składać się z pospolitego ruszenia. Nie odznaczało się ono jeszcze tą niesfornością, co współcześnie szlachta polska, ale i jego karność pozostawiała wiele do życzenia. Nie było to już dawne rycerstwo litewskie, które ochoczo szło na podboje, nie na *rozkaz,* ale z własnej ochoty — gdyż wojna stanowiła ważne źródło utrzymania. Teraz służbę wojenną uważano za ciężki obowiązek i kto mógł uchylał się od jego wypełnienia. Zresztą rozmiary pospolitego ruszenia nie były wielkie. Popis 1528 r. ujawnił w szeregach wojska litewskiego około 20 tyś. żołnierzy. Na nieporozumieniu opiera się twierdzenie L. Kolankowskiego, że prócz tego hospodar stawiał ze swych dóbr 8-10 tyś., gdyż dobra hospodarskie były wolne od służby ziemskiej[47] . Biorąc pod uwagę fakt, że część wojska musiała pozostać na kresach południowych dla ochrony kraju przed bandami tatarskimi, że równie znaczne siły musiały strzec grodów na wschodzie przed napadami moskiewskimi, dochodzimy do wniosku, że Litwa w najlepszym razie mogła rzucić przeciwko Moskwie 20 tyś. ludzi, przy tym wojska przeważnie lichego. Brakło artylerii, środków do zdobywania potężniejszych twierdz, a przeciwnik rozporządzał znacznymi rezerwami ludzkimi. W grodach kresowych miał wszędzie silne załogi, zaopatrywał je obficie w materiały wojenne i żywność, tak że zdobywanie twierdz moskiewskich było bardzo trudnym zadaniem. Toteż na wielkie zwycięstwa nie można było liczyć i niechybnie odpowiada faktycznemu stanowi *rzeczy* stwierdzenie, że gdyby Litwa uderzyła od razu w lecie 1534 r., gdy wśród przeciwników panowało rozprzężenie i groził najazd tatarski — „nad Moskwą zawisłaby katastrofa" .

[475] Tamże, s. 108.
[476] Tamże, s. 109, przypis 2.
[477] Tamże, s. 117.

Działania wojenne wojska litewskiego zaczęły się dopiero w sierpniu 1534 r. Wprawdzie już wcześniej (w maju) Tatarzy krymscy i Nogaje uderzyli niewielkimi siłami na Riazań i Prońsk, ale zostali odparci, napędzili tylko strachu i zmusili Moskwę do ściągnięcia znacznych sił do ochrony kresów południowych. Jedno wojsko litewskie ruszyło na Smoleńsk, drugie wtargnęło na Siewierszczyznę. Poza spustoszeniem kraju, paleniem miast i wsi niczego nie dokonały, nie będąc przygotowane do zdobywania twierdz. Toteż żadnych nabytków terytorialnych Litwa w tej kampanii nie osiągnęła, wzbogaciła się tylko o nowe doświadczenie, że chcąc osiągnąć sukces, musi zgromadzić większe siły i zwrócić się o posiłki do Korony.

W listopadzie nastąpił odwet moskiewski, który zdaje się przyprawił Litwę o większe straty. Dwie armie moskiewskie od północy i wschodu zmierzały w stronę Mińska, a połączywszy się w Mołodecznie posunęły się pod Wilno pustosząc kraj. Trzecia armia z Siewierszczyzny dotarła aż pod Nowogródek. Przed wiosną wróciły wszystkie do kraju. Był to napad dywersyjny, nie miał na celu zdobycia terytoriów i grodów. Nauczeni doświadczeniem Litwini zwerbowali znaczne siły zaciężne w Polsce i uprosili na ich dowódcę hetmana Tarnowskiego (otrzymał wynagrodzenie w wysokości 1500 zł), zgromadzili środki techniczne (artylerię) do zdobywania twierdz i postanowili skoncentrować uderzenie w jednym kierunku — na Siewierszczyznę. Nadto zorganizowali akq'ę dywersyjną przekupując Islam Gereja sprzymierzonego z Moskwą. Chan w sierpniu uderzył na Riazań wyciągając wojska moskiewskie z Siewierszczyzny, na którą tymczasem (w lipcu) uderzyli Litwini. Źródła moskiewskie mówią o 40-tysięcznej armii litewskiej, liczba niewątpliwie grubo przesadzona, gdyż część sił litewskich musiała bronić kresów północnych wobec wtargnięcia wojsk moskiewskich do ziemi połockiej i mścisławskiej. Naczelne dowództwo sprawował nominalnie Jerzy Radziwiłł, a faktyczne Jan Tarnowski. W połowie lipca w ciągu dwóch dni zdobyto Homel, natomiast Starodub zdobywano *przez* cztery tygodnie, nim wreszcie, jak opowiada latopis: „podstąpili czarodzieje pod gród, podkopali się, podsypali złe ziele, podpalili i silny grom wyrwał ścianę". W ten sposób 29 sierpnia zdobyto tę twierdzę. Według świadectwa Dantyszka, hetman kazał ściąć 1400 jeńców przed swoim namiotem. Był to największy sukces w tej kampanii, którą przez długie jeszcze lata pamiętano na Litwie pod mianem wojny starodubowskiej . W ręku Litwinów znalazła się większa część Siewierszczyzny. Jednak zabrakło środków do jej utrzymania. Zaciężne wojska polskie, którym zalegano z żołdem, wróciły do domu, zanim zdołano odbudować i zaopatrzyć zdobyte grody. Armia litewska wycofała się, dokonawszy w gruncie rzeczy daremnego trudu, gdyż zdobyte tereny w większej części zostały niezwłocznie zajęte przez wojska przeciwnika.

478 Tamże, s. 142-144.

Moskwa lepiej umiała organizować walkę i rozporządzała większymi środkami. Szybko odbudowała twierdze siewierskie, co uniemożliwiło Litwinom kontynuowanie kampanii w roku następnym. Mimo iż w otwartym polu nie mogła stawiać czoła siłom nieprzyjacielskim, gdyż nie była przygotowana do walki z wojskiem zaciężnym, odniosła poważne sukcesy strategiczne. W lecie 1535 r. zajęła skrawek ziemi połockiej na pograniczu inflanckim i pskowskim i w nieprzystępnym miejscu, na przesmyku między jeziorami, wzniosła potężny gród Siebież. W styczniu 1536 r. zajęła inny skrawek ziemi połockiej i zbudowała tam niezwłocznie twierdzę Zawołocze. Po niewczasie (luty 1536) wojewoda połocki Jan Hlebowicz wespół z wojewodą kijowskim Andrzejem Niemirowiczem uderzyli na Siebież, jednak nie potrafili zdobyć grodu. Wśród tych wydarzeń wygasł entuzjazm litewski. Nie usiłowano, wyzyskać walk moskiewsko-tatarskich, gdy jesienią wybuchło powstanie w Kazaniu, które było skierowane przeciwko protektoratowi Moskwy. Rządzący tam Dżan-Ali został zamordowany 25 września 1535 r., w parę tygodni po upadku Staroduba. Zapewne zamach stanu został dokonany w porozumieniu z Gerejami krymskimi, którzy dążyli do zjednoczenia całej Tatarszczyzny. Rozpoczęła się więc walka na drugim froncie, gdyż Kazaniowi pospieszyli na pomoc Perekopcy. Jednak Zygmunt nie potrafił wyzyskać tych skomplikowanych rozgrywek tatarskich i nie podjął nowej kampanii. W roku 1536 Litwa zajęła stanowisko defensywne, broniąc swych kresów połockich i mścisławskich przed napadami moskiewskimi.

Tymczasem już na jesieni 1535 r. nawiązano pierwsze rozmowy pokojowe. Oficjalne poselstwo litewskie stanęło w Moskwie dopiero w styczniu 1537 r. i rozpoczęły się targi. Litwini *zażądali* na początek Nowogrodu i Pskowa, ale nie mogli uzyskać nawet Smoleńska. Wobec tego znowu nie doszło do zawarcia pokoju wiecznego, a postanowiono tylko rozejm pięcioletni. Zgodzono się, że Moskwa zatrzyma Siebież i Zawołocze wraz ze skrawkami Połocczyzny, a Litwie przypadnie Homel wraz z okręgiem. Nowy nabytek litewski zarówno pod względem obszaru, jak i znaczenia strategicznego wynagradzał sowicie poniesione straty, osłaniał bowiem linię Dniepru i utrudniał Moskwie dostęp do Kijowa. W porównaniu jednak z pretensjami litewskimi osiągnięcie było nikłe, wyniki wojny odwetowej w żadnej mierze nie odpowiadały ani nadziejom litewskim, ani wielkim nakładom finansowym i wysiłkowi militarnemu, na jaki się Litwa zdobyła. Nowa wojna wykazała raz jeszcze, że nastąpił okres równowagi sił analogiczny do tego, jaki istniał za Kazimierza Jagiellończyka, tylko przy znacznym cofnięciu granicy ku zachodowi. Ówczesny stan równowagi został szybko naruszony i obecnemu również groziło naruszenie, co też nastąpiło za Zygmunta Augusta.

11

Stosunki z południowymi i wschodnimi sąsiadami w ostatnim dziesięcioleciu panowania Zygmunta I

Stosunki z Moskwą po zawarciu rozejmu w 1537 r. ustabilizowały się. Nie zanikła wprawdzie myśl o kontynuowaniu walki i o przygotowaniu się do niej zawczasu, czemu król Zygmunt dał wyraz w roku 1538 w korespondencji z radą litewską, podkreślając jednak powagę problemu. „Rozpoczęcie walki z Wielkim Księstwem Moskiewskim — czytamy w tej korespondencji _ nie jest rzeczą błahą, lecz nader ważką, o której w czasie pokoju pilnie naradzić się potrzeba, gdyż król widzi, że bez wojsk obcych, najemnych, Litwa obronić się nie zdoła". Brak wyraźnego sukcesu w poprzedniej kampanii Zygmunt przypisywał tej okoliczności, że Litwa „nie sposobiła się zawczasu do wojny, której bez przygotowania zaczynać nie można" . Nigdy jednak Litwa do tej przyszłej wojny przygotować się za obu Zygmuntów nie zdołała, widocznie zapał do niej nie był wielki i byle okoliczności stawały na przeszkodzie realizacji planów wojennych. Litwa nie umiała też, czy nie chciała, wyzyskać trudności, jakie spotykały Moskwę w walkach ze światem tatarskim, który mimo dotkliwych nieraz najazdów na ziemie jagiellońskie wywoływanych głównie motywami gospodarczymi, pod względem politycznym skłaniał się na stronę Litwy przeciwko Moskwie.

W roku 1538 Sahib Gerej, cieszący się poparciem ze strony Porty Otomańskiej, stał się jedynym panem Krymu. Islama wyprawił na tamten świat, a Safę osadził w Kazaniu. Wobec wzmagających się napadów tatarskich na pogranicze ruskie, Zygmunt postanowił wznowić wypłacanie subsydiów krymskich w kwocie 15 tyś. zł rocznie, przerwane w okresie walk domowych na Krymie. W roku 1540 stanął formalny traktat, którym Sahib zobowiązał się być przyjacielem każdemu przyjacielowi króla Zygmunta i jego syna, a nieprzyjacielem każdemu nieprzyjacielowi, obiecywał odebrać Moskwie wszystkie grody, jakie ona Litwie zajęła i zwrócić je królowi. Oddawał mu za jednym zamachem również Nowogród, Psków, Riazań i przyrzekał nie napadać na jego ziemie, a w zamian za to otrzymywał rocznie 15 tyś. zł w suknach. Równocześnie jednak skomplikowane sprawy kazańskie skłoniły chana do prowadzenia pertraktacji z Moskwą, trudno powiedzieć na ile szczerych, dość że w 1541 r. doszło do gwałtownego ich zerwania i zorganizowania wielkiej wyprawy tatarskiej na Moskwę. Na decyzję Sahiba wywarła pewną presję Turcja, która, jak się przypuszcza, chciała odwrócić uwagę Polski od Węgier i nakazała chanowi udzielić poparcia zbiegowi moskiewskiemu, obrotnemu księciu Semenowi Bielskiemu, który pretendował do księstwa riazańskiego. Została zorganizowana wielka akcja, w lipcu 1541 r.

[479] Tamże, s. 169.

Sahib zmobilizował wszystkie siły krymskie, w ordzie pozostali tylko starcy i dzieci. Pasza Sylistrii przysłał regularne oddziały tureckie, przyłączyli się Tatarzy białogrodzcy i azowscy a również Astrachańcy i Nogajcy — w Moskwie obliczono te tłumy na 600 tyś.[480] Liczbę tę należy oczywiście kilkakrotnie zmniejszyć, ale w każdym razie Tatarzy czarnomorscy zdobyli się na wielki wysiłek. Z drugiej zaś strony, od Kazania *zagrażał* Moskwie Safa Gerej. I oto, w tym zdawałoby się najbardziej odpowiednim dla Litwy momencie, Zygmunt I nie zdecydował się na uderzenie, i siłą rzeczy cała akcja tatarska nie dała trwałego wyniku. Historycy zastanawiają się, co było powodem powstrzymania się Litwy od współudziału i dochodzą do wniosku, że zawikłane sprawy węgierskie, gdzie po śmierci Jana Zapolyi nastąpiła interwencja austriacka, a potem turecka i Sulejman zagarnął środkową część kraju pod bezpośrednie zwierzchnictwo, opierając granicę na Karpatach. Zdaje się jednak, że nie był to powód istotny, gdyż Turcy aktualnie nie zagrażali Polsce i podjęcie przez Litwę walki z Moskwą odpowiadało życzeniom polityki tureckiej, która nie stawiała przeszkód Zygmuntowi na tamtejszym terenie, a usiłowała nawet wytworzyć pomyślną dla Litwy sytuację, rzucając na Moskwę świat tatarski. Wielka Porta rada by była odizolować Polskę od Węgier i zająć ją innymi sprawami — właśnie moskiewskimi. Jeśli więc Zygmunt nie przygotował się do nowej wojny moskiewskiej, to nie ze względu na obawę przed Turcją, ale z innych powodów. Należy mieć na uwadze, że prowadził on na ogół politykę pokojową, nie kwapił się do wojny, wolał święty spokój. W danym wypadku król Zygmunt nie chciał naruszyć rozejmu z Moskwą, który obowiązywał do roku 1542, nie chciał stwarzać niebezpiecznego precedensu na przyszłość, dopuszczając się wiarołomstwa i to w przymierzu z bisurmanami. Wreszcie Litwa po doświadczeniach roku 1532 była ostrożniejsza i z pewnością nie chciała ruszać w pole bez przygotowania. Toteż wydaje się, że problem węgierski, jeśli wpłynął na decyzję Zygmunta, to w małej mierze. Na Litwie przeważały pokojowe nastroje i gdy w początku roku 1542 przybyło do Moskwy poselstwo w celu uregulowania stosunków wobec zbliżającego się terminu rozejmu, chociaż Litwini nadal nie potrafili pogodzić się z myślą o utracie Smoleńska, zdecydowali się przedłużyć rozejm na siedem lat do 1549 r., przy czym na żądanie moskiewskie w traktacie wymieniono również młodego króla, ażeby nie doszło do zerwania w razie śmierci starego. W okresie tym nie zaszło nic godnego uwagi w stosunkach litewsko-moskiewskich.

W tym schyłkowym okresie panowania Zygmunta I doszło do porozumienia z Mołdawią. Rokowania nawiązane w początku roku 1536 za pośrednictwem austriacko-węgierskim szły opornie, gdyż obrotny Petryło za nic nie chciał zrezygnować z Pokucia. Projektowana wyprawa w roku 1537

[480] Tamże, s. 185.

spełzła na niczym wobec wznieconego przez szlachtę rokoszu. W styczniu roku 1538 Petryło przeszedł Dniestr i l lutego rozbił całkowicie tamtejsze roty zaciężne, tak że z 1300 przedniej jazdy przeszło połowa padła na placu boju lub poszła do niewoli. W odwecie za tę klęskę wystawiono na wiosnę wielką armię pod wodzą Tarnowskiego, złożoną z 11 300 jazdy i 6700 piechoty. Po przekroczeniu Dniestru armia polska przystąpiła do oblężenia Chocimia, jednak do rozstrzygnięcia orężnego nie doszło, gdyż Petryło zagrożony od strony Turcji, która nie chciała dopuścić do polskiej interwencji, zgodził się zrezygnować z Pokucia. Zresztą wkrótce został przez Turków usunięty. Jego następca — Stefan — przyjął traktat zawarty przez poprzednika. Turcja dbała o to, żeby nie doszło do konfliktu polsko-mołdawskiego w obawie przed ugruntowaniem wpływów polskich w strefie czarnomorskiej. Toteż utrzymały się stosunki pokojowe z hospodarem, natomiast dawny spór polsko-mołdawski przeistaczał się w rywalizaq'ę polsko-turecką, skoro Turcja zasłaniała Mołdawię swoim autorytetem przed Polską jako kraj zależny od padyszacha.

Chociaż dużo jeszcze wody upłynęło w Dniestrze, nim doszło do konfliktu zbrojnego między Rzeczpospolitą a Turcją, niemniej już u schyłku panowania Zygmunta I nie brakło dramatycznych momentów świadczących o tym, że pewnym czynnikom zależało na wywołaniu konfliktu między nimi. Szczególnie głośna i symptomatyczna była sprawa napadu na Oczaków, o której wypada w tym miejscu wspomnieć. W noc jesienną, 13 października 1545 r. jakiś nieznany oddział wdarł się do tureckiego zamku granicznego Oczakowa, złupił miasto i uszedł bezkarnie uwożąc zdobycz i uprowadzając kilkudziesięciu Tatarów jako jeńców. Władze tureckie przeprowadziły śledztwo, które wykazało, że napadu dokonały watahy kozackie przybyłe na 32 czajkach. *Zarazem* Turcy obwinili o współudział Bernarda Pretwicza, komendanta Baru, zamku królowej Bony, jednego z najbardziej znamienitych dowódców kresowych, dalej oskarżenie padło na wojewodę kijowskiego oraz starostę czerkaskiego. Słowem, polsko-litewskie czynniki oficjalne miały zorganizować to przedsięwzięcie. Turcja nie mogła puścić tego płazem, gdyż powstałby niebezpieczny precedens na przyszłość. Sułtan *zażąda}* odszkodowania oraz surowego ukarania sprawców napadu. Przeprowadzone jednak przez władze koronne dochodzenie wykazało niewinność Pretwicza. Okazało się, że to kozacy litewscy obierają szlak barski udając się na rozbój do Mołdawii, ażeby skierować podejrzenie na Pretwicza. Natomiast organizacją wyprawy na Oczaków zajmował się starosta włodzimierski Fedor Sanguszko. Ostatecznie sprawę załatwiono w ten sposób, że król Zygmunt zgodził się *zapłacić* Turcji wysoki okup i gniew turecki został w ten sposób uśmierzony. Takie zakończenie zatargu zdawało się świadczyć o bardzo daleko posuniętej ustępliwości króla, zwłaszcza wobec napadów tatarskich, za które Turcy nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności. Dopiero nowe badania wykazały, że sprawa miała głębsze tło. Starosta włodzimierski prawdopodobnie nie poważyłby się wszcząć takiej afery na własną rękę. Za kulisami stały możniejsze osoby. To hetman Tarnowski, który w tym czasie pozostawał na usługach dworu wiedeńskiego, przedłożył Ferdynandowi plan sprowokowania wojny polsko-tureckiej. Oczywiście, byłoby to na rękę Habsburgom, którzy walczyli z Turcją o Węgry, również byłoby to na rękę Tarnowskiemu, który wobec pokojowej polityki Polski nie znajdował okazji do zrobienia użytku ze swego talentu strategicznego. Tarnowski był więc właściwym sprawcą napadu, a Sanguszko — narzędziem w jego ręku. Tych kulis władze polskie ujawnić na forum międzynarodowym nie mogły, gdyż wywołałoby to jeszcze gwałtowniejszą reakcję ze strony tureckiej. Przecież Tarnowski był pierwszą niejako osobą w państwie po królu. Bona użyła więc całego wpływu, ażeby intrygę pokrzyżować i sprawę *załagodzić,* chociażby za cenę wypłaty odszkodowania. Zresztą niezależnie od wpływów królowej, oficjalna dyplomacja polska nie chciała dopuścić w żadnym razie do zatargu z Turcją.

Na tym jednak nie skończyły się usiłowania zmącenia stosunków polsko-tureckich. W roku 1546 przez ziemie litewskie powracało z Moskwy poselstwo Mołdawii, wioząc otrzymane tam dary, kosztowne sobole i szuby z popielic. Na Litwie traktowano posłów bardzo ozięble, gdyż nie w smak były Jagiellonom objawy porozumienia mołdawsko-moskiewskiego. Nagle na Wołyniu służba dworska kniaziów Wiśniowieckich dokonała straszliwego napadu na posłów, ocalał tylko jeden, mocno poturbowany, inni członkowie poselstwa ponieśli śmierć, sobole i popielice stały się łupem napastników. Król przypuszczał, zapewne nie bez racji, że inicjatywa napadu wyszła z tych samych kół, które w roku ubiegłym zorganizowały wyprawę na Oczaków i chodziło o poróżnienie nie tylko z Petryłą, ale i z jego zwierzchnikiem. Na szczęście śmierć Petryły w tym samym roku 1546 położyła kres tej przykrej sprawie.

Rozdział XV

SPRAWY WĘGIERSKIE I STOSUNKI Z HABSBURGAMI

Problem turecki i stosunki polsko-węgierskie za Jana Olbrachta i Aleksandra

\ Polska w omawianym okresie znajdowała się o tyle w pomyślnej sytuacji, że jej rdzenne terytorium koronne dzięki państwom buforowym było odseparowane od największych wówczas na wschodzie i odznaczających się dynamizmem potęg — Moskwy i Turcji. Rolę państw buforowych odgrywały Litwa i Węgry. Na nie spadały ciosy wymierzone przez te potęgDNależy zaznaczyć, że Moskwa i Turcja ujawniały podobny dynamizm, natomiast polityka obu tych mocarstw wychodziła z odmiennych założeń.

Turcja rozwijała ekspansję typu imperialistycznego, usiłowała opanować terytoria obce pod względem etnicznym, historycznym i kulturalnym — w celach eksploatacji gospodarczej (fiskalnej) i ugruntowania stanowiska mocarstwowego, toteż w rezultacie utworzyła imperium nietrwałe, nie potrafiła nadać mu znamion spoistości wewnętrznej. Natomiast Moskwa zmierzała w Europie do odzyskania dawnych ruskich terytoriów, z którymi miała wspólną przeszłość, język i kulturę, dlatego też jej zdobycze, dokonane na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego miały trwały charakter.

^Polska nie rozporządzała dostatecznymi środkami, ażeby prowadzić równie aktywną politykę i udzielać poparcia zarówno Litwie, jak i Węgrom, dokonała więc wyboru i główne swe wysiłki skierowała w stronę wschodu, podczas gdy na terenie węgierskim szła na ustępstwa. Gdy miała do wyboru związać się ściślej z Litwą lub Węgrami, wybierała pierwszą ewentualność, jak się to na przykład *zaznaczyło* podczas elekcji Aleksandra przeciwko kandydaturze Władysława. Kardynał Fryderyk jako prymas i kierujący elekcją tłumaczył bratu, królowi węgierskiemu, że „chociażby pragnął wynieść go na tron, obawa przed utratą ziem ruskich, konieczna potrzeba aby księstwo litewskie wcielone zostało do Królestwa, skłaniała go do usilnego działania na korzyść Aleksandra"[481], Tak interes rycerstwa, a zwłaszcza magnatów, którzy uznawali ziemie ruskie za wymarzony teren do tworzenia latyfundiów ziemskich, a w pewnej mierze i tradycja historyczna, tudzież położenie geograficzne skłaniały Polaków do zacieśnienia związków z Litwą, chociażby za cenę rozluźnienia więzów z Węgrami. Stąd nieustępliwość wobec Moskwy, której Litwa nie chciała oddać Smoleńska, natomiast usilne zabiegi 0ustalenie pokojowego *modus vivendi z* Turcją, mimo iż przyjazne stosunki z Węgrami i chęć ich poparcia, a częściowo i rywalizacja na terenie czar nomorskim skłaniały nieraz do wzięcia udziału w aktywnych wystąpieniach przeciwko Wielkiej Porcie.

Na założenia ówczesnej polityki polskiej wobec Turcji rzuca światło memoriał napisany w końcu 1499 lub początku 1500 r. przez biskupa warmińskiego Łukasza Watzelrodego (jak przypuszczają Caro i Finkel) na żądanie Jana Olbrachta. Mówi się tam o legacjach przysyłanych z zachodu do Polski: „Chociaż głoszą hasło religijne, wyprawę przeciw niewiernym, pobudką ich zabiegów jest własny interes, nagląca potrzeba obrony Włoch od Turków 1obawa wojny ze strony króla rzymskiego Maksymiliana za zajęcie Medio lanu. Proponują nam wspólną wojnę z Turcją, ażeby uzyskać łatwiej pokój lub rozejm od niej, a zwrócić całą potęgę turecką przeciwko nam. My zaś niczego bardziej nie potrzebujemy jak długoletniego pokoju po tylu dozna nych klęskach i zupełnym wyczerpaniu sił" (mowa o klęsce bukowińskiej i napadach tureckich 1498).

Jak stwierdza L. Finkel zasady przedstawione w tym memoriale pozostały na długo „wytycznymi dla polityki polskiej w stosunkach zarówno z Zachodem, jak z państwem Otomańskim". Ujawnił się tu (1) brak zaufania do krucjat, (2) nieangażowanie się w walkach o posiadanie Włoch, (3) stanowcze dążenie do utrzymania pokojowych stosunków z Turcją i ponawianie raz po raz z nią rozejmów. „Można śmiało powiedzieć — dodaje Finkel — że te trzy punkty były prawie dogmatami polityki polskiej XVI wieku, argumenty użyte w memoriale powtarzają się bardzo często w pismach Zygmunta Starego, a nawet Zygmunta Augusta do papieży i monarchów zachodnich i w rozważaniach stosunku Polski do Wielkiej Porty"[482]. Jak stwierdził dosadnie Zygmunt I (1510) „głupimi byliby Polacy, gdyby uwierzyli przyrzeczeniom [czynników zachodnich] i siły i wściekłość Turków odwrócone od Włoch na siebie ściągnęli"[483].

Ale podobnie jak na wschodzie obok Moskwy występował jeszcze czynnik drugi — Tatarzy, na Węgrzech polityka polska spotykała się jeszcze z ekspansją niemiecką, reprezentowaną tutaj przez dom habsburski. Tylko że to były dwie siły zupełnie niewspółmierne. Habsburgowie byli bez porównania potężniejsi i opierali się na trwalszych podstawach niż rozbójnicze

481 L. Finkel, *Elekcja, s. 12.*

482 L. Finkel, *Polityka ostatnich Jagiellonów,* s. 12. Z.

483 Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 36.

ordy tatarskie, które były groźne tylko jako siła niszczycielska, ale nie wnosiły do polityki momentów konstruktywnych.

Natomiast Habsburgowie budowali na wschodzie (tzn. w Europie Środkowej) imperium niemieckie i wciągali coraz to nowe tereny i narody w orbitę polityki i kultury niemieckiej. Pojęcie „Mitteleuropy", tak modne od pierwszej wojny światowej, nie jest żadnym wynalazkiem Niemiec nowoczesnych, lecz raczej sformułowaniem faktów dokonanych. Monarchia habsburska była ekspozyturą niemczyzny, a ludy jej podległe terenem ekspansji rozwijanej przez Niemców. Tylko wskutek rozdwojenia politycznego Niemiec fakt ten nie ujawniał się dość wyraźnie. Przy tym Habsburgowie nie mogli czynić tu zadość wszystkim postulatom niemieckim, z powodu nacisku obcoplemiennej masy narodowościowej, tak przeważającej w ich monarchii. Ale wyodrębnienie Habsburgów z imperium niemieckiego to zjawisko dopiero XIX w. Nie byli oni pionierami niemczyzny na tym terenie, poprzedzeni na obszarze czesko-węgierskim przez krótkotrwałą, lecz potężną dynastię luksemburską, występowali jako jej legalni spadkobiercy. Jednakże spotykali się z oporem ze strony lokalnych czynników narodowych, które nie chciały się pogodzić z inwazją i przewagą obcego żywiołu niemieckiego. W XV w. najżywszą walkę z niemczyzną prowadził narodowo-czeski ruchu husycki, a w XVI w. główne ogniwo oporu znajdowało się na Węgrzech, gdzie od dawna istniało i miało przewagę stronnictwo narodowe, które przeciwstawiało się habsburskim pretensjom do korony św. Szczepana^ Temu stronnictwu zawdzięczali tron Warneńczyk, Maciej Korwin, Władysław Jagiellończykl

Otóż/Jagiellonowie wraz z lokalnymi żywiołami narodowymi mogli odegrać dodatnią rolę wobec narodów zagrożonych przez napór niemczyzny jako czynnik konsolidujący miejscowe żywioły niechętne Habsburgom do walki z ekspansją niemiecką, która zagrażała ich samodzielnemu bytowi politycznemu. Przed Polską również otwierało się wdzięczne zadanie udzielenia poparcia swojej dynastii, co umożliwiłoby *zarazem* utrwalenie wpływów za Sudetami i Karpatami i stworzenie systemu słowiańsko-węgierskiegA Należy stwierdzić, jak słusznie zwrócił uwagę L. Finkel, że Jagiellonowie na terenie węgiersko-habsburskim działali na ogół solidarnie/mimo pojawiających się niekiedy między nimi chwilowych dysonansów, jak podczas polskich elekcji albo podczas wyprawy 1497 r., które były szybko likwidowane[484].

Bezpośrednio po elekcji (5 grudnia 1492) Olbracht zawarł przez posłów traktat w Budzie o wzajemnaj pomocy przeciwko Turkom i w ogóle wspólnym nieprzyjaciołom, a w sekretnych artykułach dodano, że również przeciwko poddanym, gdyby któryś z nich odmawiał posłuszeństwa albo trwonił dochody. Jak podnosił Papee, traktat ten był wówczas bardziej potrzebny Władysławowi niż Olbrachtowi, który cieszył się w narodzie popularno-

[484] L. Finkel, *Polityka,* s. 13; F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 43.

ścią . W roku 1498 po wyprawie mołdawskiej, która zmąciła chwilowo stosunki polsko-węgierskie, przymierze między dwiema monarchiami jagiellońskimi, skierowane w szczególności przeciwko Turkom, zostało wznowione 13 lipca. Po wstąpieniu na tron Zygmunta związek znowu został potwierdzony w roku 1507 i utrzymał się aż do bitwy mohackiej. W ten sposób, według słów Finkla, „Jagiellonowie występują jako jednolita, zgodna, skojarzona potęga'Vjednak wypada stwierdzić, że ich solidarność opierała się na dość wąskiej podstawie, ostrze ich przymierza skierowane było przeciwko Turcji, wobec której Polska i Węgry nie mogły prowadzić jednolitej polityki, gdyż Polsce potęga otomańska bezpośrednio nie *zagrażała,* podczas gdy Węgry broniły samodzielnego bytu wobec zaborczych dążeń tureckich. Ekspansja turecka skrępowała Jagiellonów, utrudniała ogromnie sytuację Węgier, przeszkodziła w dużej mierze zorganizowaniu obrony przed Niemcami, których w Polsce i na Węgrzech nienawidzono, ale którym nie umiano się skutecznie przeciwstawić\Wysoka Porta ponosi za to w dużej mierze odpowiedzialność. Późniejsze dzieje wykazały, że cała ekspansja turecka w Europie to tragiczne nieporozumienie, gdyż nie przyniosła trwałych korzyści Turcji, a bezpośrednim sąsiadom Niemiec przyniosła nieobliczalne szkody^Nadto przymierze polsko-węgierskie zwracało się przeciwko krnąbrnym poddanym, oczywiście węgierskim — z jakich powodów, przekonamy się później. Natomiast nie zwracało się przeciwko Habsburgom, jakkolwiek dynastia ta czyhała na zgubę Jagiellonów i niczego więcej nie pragnęła, tylko wygaśnięcia tej dynastii w Czechach i na Węgrzech, ażeby po nich odziedziczyć trony. Otóż przeciwko tym tendencjom Jagiellonowie nie prowadzili zdecydowanej polityki, lecz dla świętego spokoju ustępowali, chociaż zdawali sobie sprawę z wrogiego nastawienia Habsburgów. Olbracht wyraźnie pisał do brata Aleksandra (1493), że przemyślny Maksymilian miesza się w sprawy węgierskie pod pozorem niesienia pomocy, a w rzeczywistości chce pozbawić Władysława tronu:/, Przecie nam zaś wszędzie snuje intrygi, w Moskwie, wśród Wołochów, Tatarów i Prusaków, abyśmy rozerwani naszymi sprawami, opuścili brata. Trzeba się mieć na baczności, aby nie poszkodził państwom naszym i sławnemu domowi naszemu"[486]. Faktycznie polityka jagiellońska nie rozwinęła się według sformułowanej tu zasady. Nic też dziwnego, że narodowe stronnictwo węgierskie przechodziło do"Opozycji wobec króla Władysława, a wpływowi jego przedstawiciele liczyli, podobnie jak Habsburgowie, na wymarcie tej dynastii, by osadzić na tronie własnego kandydata — rodowitego Węgra. Niejako z góry zapowiadała się więc walka między Habsburgami a elementami narodowymi na gruzach dynastycznej polityki jagiellońskiej., *f* Tendencje polityki jagiellońskiej ujawniły się wyraźnie na zjeździe dwóch

[485] F. Papee, *Jan Olbracht,* s. 163.
[486] Tamże, s. 62.

królów: Władysława i Olbrachta w kwietniu 1494 r. w Lewoczy. Przedmiotem obrad była przede wszystkim sprawa turecka^jnie dlatego nawet, żeby to miał być główny cel zjazdu, lecz po prostu ta sprawa należała wtedy niejako do protokołu dyplomatycznego, wytwarzała atmosferę solidarności, gdyż w zasadzie wszyscy chrześcijańscy monarchowie uznawali potrzebę walki z półksiężycem. W rzeczywistości Węgrzy, a zwłaszcza ich obóz narodowy, nie pożądali czynnej orężnej pomocy ani polskiej, ani austriackiej przeciwko Turkom, z którymi dotąd walczyli sami dość skutecznie, a jeśli potrzebowali pomocy, to raczej pieniężnej, a tę mogli czerpać raczej z Wenecji, która rozporządzała wielkimi zasobami.- Nie chcieli wzmocnienia na swoim gruncie ani Jagiellonów, w obawie przed kandydaturą Olbrachta w razie śmierci Władysława (zgodnie z paktem koszyckim z 2 lutego 1491), ani też Maksymiliana, któremu zapewnił sukcesję traktat bratysławski (z 7 listopada 1491). Najpotężniejszy magnat węgierski Stefan Zapolya, ożeniony z Jadwigą, córką księcia cieszyńskiego Przemysława II, na Spiszu będący jakby panem udzielnym, i jego adherenci chcieli widzieć na tronie rodowitego Węgra. Wprawdzie Zapolya poparł starania Władysława o tron węgierski, ale niejako personalnie, zamierzał bowiem po jego śmierci zapewnić koronę św. Szczepana swojemu synowi Janowi (który też istotnie został królem i ożenił się z Izabellą Jagiellonką). W ogóle Władysław nie umiał sobie poradzić z buntowniczymi magnatami, którzy grozili mu nawet detronizacją. W tych okolicznościach głównym bodaj zadaniem zjazdu lewockiego było umocnienie stanowiska Władysława na Węgrzech. Toteż 5 maja 1494 r. obaj monarchowie wznowili traktat budziński z 25 października 1492 r. w sprawie niesienia pomocy przeciwko buntującym się poddanym. Był to znowu traktat tajny, zawarty bez świadków, a podpisany własnoręcznie przez obu monarchów i zaopatrzony ich pieczęciami sygnetowymi/ L. Finkel mniemał, że zjazd lewocki był skierowany również przeciwko Maksymilianowi, o którym niedawno pisał tak niechętnie Olbracht do Aleksandra, ale jak stwierdza Papee w ostatniej pracy o Olbrachcie, nie ma żadnych w tym względzie przesłanek. Maksymilian zajęty w tym czasie sprawami francusko-włoskimi odstąpił od zamiaru interwencji na Węgrzech przeciwko Turcji. Polityka Jagiellonów nie odznaczała się konsekwencją w stosunku do domu habsburskiego, niekiedy broniła się przed Habsburgami, ale łatwo skłaniała się do ustępstw i kompromisu.

IŚcisły sojusz Władysława z Olbrachtem nosił przede wszystkim charaktgrdynastyczny i poufny, nie miał oparcia w szerszych kręgach politycznych i społecznych na Węgrzech, nie mógł liczyć ani na tamtejszy obóz habsburski, złożony głównie z duchowieństwa, ani na obóz narodowy. Stanowił tajemnicę rodzinną domu jagiellońskiego. W ogóle stronnictwo Jagiellonów na Węgrzech, a tym samym i w Czechach, było bardzo słabe. Oba stronnictwa węgierskie traktowały ich panowanie jako zjawisko przejściowe i przygotowywały się do objęcia po nich sukcesji^

Daje się zauważyć niejedna analogia między stanowiskiem Litwy i Węgier wobec Polski. Chociaż Węgrzy, podobnie jak Litwini byli stroną bardziej potrzebującą wobec zagrożenia habsburskiego i tureckiego, jednak nie chcieli nic uronić ze swych praw ani rezygnować z roszczeń kolidujących z tendencjami polityki polskiej. Objawiło się to podczas wyprawy Olbrachta w roku 1497, kiedy Polacy spotkali się w Mołdawii z kontrakcją węgierską. Węgrzy mieli dawne pretensje do zwierzchnictwa nad Mołdawią i nie chcieli dopuścić do ponownego podporządkowania jej Polsce nie bacząc na to, że Turcy mieli wszelkie widoki na odegranie roli *tertium gaudentis.* Podburzali więc wojewodę Stefana przeciwko Polakom, a pod Suczawą poselstwo Władysława oświadczyło, że król węgierski żadną miarą nie może opuścić wojewody jako swego poddanego, choćby miał osobiście wyruszyć na wojnę. Skarżył się więc po zakończeniu wojny Olbracht na brata, że to fakt niesłychany, ażeby chrześcijański monarcha idąc za złą radą udzielał niewiernym pomocy przeciwko wiernym, nawet przeciwko własnemu bratu i własnej ojczyźnie. Zresztą nieporozumienie było przejściowe, gdyż rywalizacja na terenie mołdawskim nabierała charakteru coraz wyraźniej teoretycznego w miarę utrwalania się w tym kraju wpływów i zwierzchnictwa tureckiego. [#] Nowy traktat polsko-węgierski został zawarty 13 lipca 1498 r. Ustalił on zasadę koordynacji polityki zagranicznej obu państw, a również pomoc wzajemną w razie napadu tureckiego, czyli przymierze odporne, przy czym w razie oblężenia Białogrodu serbskiego (Belgradu) król polski miał wyruszyć na czele całej potęgi. Ale napady tatarskie, wojny moskiewskie, wciąż nieuregulowana sprawa pruska sprawiały, że Polska nie chciała angażować się w krucjaty, co czyniło postanowienia traktatu w sprawie pomocy przeciw Turcji raczej iluzorycznymi.

Jagiellonowie wobec ekspansji habsburskiej w basenie naddunajskim

Węgry szukały więc oparcia gdzie indziej i miały je (w przeciwieństwie do Litwy) gdzie znaleźć. Władysław podpisał 14 lipca 1500 r. w Budzie traktat z posłami francuskimi skierowany przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom obecnym lub przyszłym, z tym że w ciągu roku mogli doń przystąpić: Stolica Apostolska, Wenecja, król polski, wielki książę litewski, a także król rzymski i książęta Rzeszy. Chociaż traktat obejmował warunkowo i Maksymiliana, jednak w rzeczywistości był skierowany przeciwko niemu. Rok później, 13 maja 1501 r., Węgry nawet przystąpiły otwarcie do związku Wenecji i papieża przeciw Maksymilianowi. Równocześnie z traktatem węgier-

sko-francuskim toczyły się też układy w sprawie małżeństwa Władysława z jedną z kuzynek królowej francuskiej, a córki Wilhelma hrabiego de Candale. Małżeństwo to, pomniejszające szansę Habsburgów do dziedzictwa jagiellońskiego, doszło istotnie do skutku. W ten sposób polityka jagiellońska, zgodnie z intencjami węgierskiego stronnictwa narodowego, została zwekslowana na tor antyhabsburski.

Polska niezwłocznie przystąpiła do traktatu węgiersko-francuskiego. W tych okolicznościach powstało w roku 1500 pierwsze w dziejach przymierze Polski z Francją, co prawda zawarte w szerszym gronie kontrahentów, które było skierowane z polskiego punktu widzenia nie przeciwko Turcji, lecz przeciwko Maksymilianowi, który zajął nieprzychylne Polsce stanowisko w sprawie pruskiej, wobec uchylenia się wielkiego mistrza Fryderyka od złożenia królowi polskiemu należnego hołdu. Natomiast nie leżało w interesie Polski wspólne z Węgrami wystąpienie przeciwko Turcji. Polska wyraźnie zmierzała do zawarcia rozejmu z Wysoką Porta niezależnie od rozwoju stosunków węgiersko-tureckich. Sejm węgierski uchwalił 12 maja 1501 r. wojnę przeciw Turcji, którą *zamierzał* prowadzić wspólnie z Wenecją i papiestwem, a w dniu następnym, 15 maja 1501 r., zaczął obowiązywać rozejm polsko-turecki, zatwierdzony nieco później. Ujawniła się tu wyraźnie rozbieżność między polską a węgierską polityką wobec Turcji. Węgry musiały uderzyć, Polska zabiegała o pokój.

Małżeństwo Władysława z Anną de Candale doszło istotnie do skutku i oznaczało osiągnięcie stanowczej przewagi przez stronnictwo antyhabsburskie skupione wokół dorastających synów zmarłego w roku 1499 Stefana Zapolyi, Jana i Jerzego Zapolyów. Stronnictwo to zmierzało do obalenia traktatu bratysławskiego z 1491 r., zapewniającego Habsburgom sukcesję na Węgrzech po Jagiellonach. Na czele tego stronnictwa stanął kanclerz, kardynał prymas Tomasz Bakocs, w którego ręku znajdował się ster polityki węgierskiej, a którego zjednała sobie Wenecja. W tych okolicznościach zdawać by się mogło, że Habsburgowie stracili szansę osiągnięcia korony św. Szczepana, jednak potrafili znaleźć nową ścieżkę wiodącą do tronu węgierskiego.

Królowa węgierska Anna 23 lipca 1503 r. powiła córkę, której nadano również imię Anna. Do ręki królewny, która była jeszcze w kolebce, zgłosiło się od razu dwóch kandydatów. Maksymilian domagał jej się dla jednego ze swych wnuków (Karola lub Ferdynanda), natomiast panowie węgierscy na sejmie peszteńskim roku 1504 żądali, aby została zaręczona z Janem Zapolyą „którego naród życzy sobie mieć królem, gdyby Władysław zeszedł bez męskich potomków z tego świata"[487]. Ta rywalizacja między Habsburgami a Zapolyami pociągnęła za sobą dalsze konsekwencje wywołujące rozłam między węgierskim dworem a stronnictwem narodowym. Są wiadomości, że królowa Anna nie chciała wydać córki za poddanego, wolała związek z Habsburgami, król zaś poszedł za jej zdaniem. W ten sposób względy natury osobistej miały zadecydować o ponownym zwrocie w zmiennej polityce króla Władysława. Zapewne wchodziły tu w grę i głębsze powody. Władysław nie chciał oddać się pod kuratelę stronnictwa Zapolyów, którzy w razie otrzymania ręki królewny staliby się czynnikiem decydującym nie tylko w społeczeństwie, ale i na dworze królewskim. Dlatego Zapolyę spotkała odmowa ze strony króla. Zwolennicy niefortunnego konkurenta nie chcieli ustąpić i przygotowali zbrojny zamach. Władysław ze swej strony postanowił się bronić. W Czechach zwołano pospolite ruszenie „w obronie króla Władysława przeciwko Węgrom", a Maksymilian, obecnie pogodzony z Jagiellończykiem, uzyskał poparcie stanów niemieckich zadowolonych z jego ekspansywnej polityki na wschodzie. Do wojny domowej między Władysławem a Zapolyą nie doszło, zapewne nie kwapiły się do niej obie zwaśnione strony, dość, że za pośrednictwem Zygmunta zawarto ugodę. Ten sam sejm na polu Rakos 12 października 1505 r. podjął uchwałę, że Węgrzy „odtąd i na wieczne czasy ilekroć kraj utraci króla i nie pozostaną męscy spadkobiercy, na których przeszłoby państwo według prawa i zwyczaju, nigdy nie obiorą królem żadnego cudzoziemca, lecz tylko przyjmą jako pana i króla urodzonego Węgra, wybranego na polu Rakos, a nie gdzie indziej" [8]. Uchwała ta wyraźnie przekreślała układ preszburski 1491 r. zapewniający sukcesję Habsburgom i siłą *rzeczy* Maksymilian nie mógł dopuścić do jej utrzymania. Rozpoczął więc przygotowania do zbrojnego jej obalenia. I tym razem Władysław skłonił się na stronę Habsburga ulegając podobno namowom królowej Anny, która wolała mieć zięcia Habsburga niż Zapolyę.

W marcu 1506 r. stanął tajny układ, który ustalił, że Ferdynand Habsburg ma poślubić Annę, a oczekiwany syn Władysława ożeni się z wnuczką Maksymiliana Marią. Zawarcie traktatu nie powstrzymało Maksymiliana od rozpoczęcia działań zbrojnych przeciwko Węgrom, gdyż chciał je zmusić do odwołania uchwały powziętej przeciwko sukcesji habsburskiej. Wojna istotnie się zaczęła, jednak niebawem została zaniechana jako bezcelowa, gdy 2 lipca 1506 r. królowa Anna powiła syna i spadkobiercę tronu. Nadano mu imię Ludwik. Królowa wkrótce umarła (26 lipca 1506).

Jak widzimy, Władysław prowadził politykę wybitnie dynastyczną, a w pewnej mierze osobistą, zgodną z interesami swojej linii domu jagiellońskiego. Łatwo szedł na ustępstwa wobec Habsburgów, od których sam zresztą wraz z braćmi pochodził po kądzieli. Polityka ta nie odpowiadała planom politycznym i ówczesnej linii politycznej Zygmunta, który wkrótce po urodzeniu Ludwika objął tron na Litwie, a następnie w Polsce. W ciągu

487 L. Finkel, *Elekcja, s.* 31-32.

488 Tamże, s. 34.

pierwszych lat swych rządów uprawiał on bowiem politykę antyhabsburską i usiłował wywierać odpowiedni nacisk na starszego brata. Zachodzi pytanie, czym wytłumaczyć antyhabsburskie stanowisko Zygmunta w tym okresie? Wątpliwe byłoby przypuszczenie, że nie aprobował on porozumienia z Habsburgami z powodów dynastycznych, wobec odsunięcia jego osoby od sukcesji węgierskiej. Przecież nie miał potomstwa. Wątpić też wypada, że jego niechęć do Habsburgów stanowiła reakcję na wrogą Polsce politykę Maksymiliana, jak się bowiem dowodnie okazało w roku 1515, Maksymilian szkodził Polsce na każdym kroku nie ze względów zasadniczych, ale w celu wywarcia presji na Zygmunta i Polskę oraz skłonienie ich do nieingerencji na Węgrzech. Rywalizacja między dwiema dynastiami stanowiła fasadę, za którą łatwo dostrzec treść bardziej istotną: ścieranie się nad Dunajem wpływów niemieckich z polskimi, a zarazem walkę niemczyzny z lokalnymi czynnikami narodowymi. Najgroźniejsze było dla Niemców porozumienie między Polską a węgierskim obozem narodowym, który nie chciał dopuścić Niemca na tron. Otóż fakty świadczą, że Zygmunt w pierwszych latach rządów zamierzał oprzeć politykę polską w Europie Środkowej na porozumieniu ze stronnictwem Zapolyi.

W czasach kiedy był królewiczem (1499-1501), przebywał stale na Węgrzech, a więc w tych latach, gdy na dworze Władysława chwilowo przeważył kierunek antyhabsburski, a przemożne wpływy osiągnęło stronnictwo narodowe. Pozostawał w zażyłych stosunkach z kardynałem Bakocsem i Zapolyą. Odwiedzał matkę Zapolyów, księżnę Jadwigę, kobietę wielkich zdolności i ambicji, w zamku trenczyńskim, gdzie też rosła jego późniejsza żona Barbara. Osiągnął na dworze budzińskim znaczne wpływy polityczne, nieraz zastępował chorego Władysława w oficjalnych funkcjach, odbywał między innymi tajne narady z posłami weneckimi, a więc przedstawicielami polityki antyhabsburskiej. Węgierskie stronnictwo narodowe liczyło na poparcie Zygmunta w przyszłości, kiedy osiągnie koronę polską. Otóż Zygmunt, który nawiązał z tym stronnictwem najściślejsze stosunki, nie zawiódł jego nadziei po objęciu tronu polskiego. I tym możemy tłumaczyć wrogie nastawienie Maksymiliana wobec Polski. W owym czasie bowiem polityka „filowęgierska" Zygmunta niewątpliwie nie miała charakteru osobistego, lecz odpowiadała dążeniom znacznego co najmniej odłamu społeczeństwa polskiego. Właśnie tym zasadom porozumienia z Zapolyą hołdowało późniejsze stronnictwo narodowe, w czasie, kiedy sam Zygmunt prowadził już politykę prohabsburską. Jeżeli królowa Barbara Zapolyą cieszyła się tak wielką popularnością w Polsce, to zawdzięczała to sympatiom prowęgierskim.

W pierwszych czterech latach rządów zaprzątała Zygmunta wojna moskiewska i mołdawska, bunt Glińskiego, obrona przed Tatarami oraz sprawa pruska. W roku 1511 wystąpił aktywnie na terenie węgierskim w duchu antyhabsburskim. Oto stanęła na porządku dziennym sprawa małżeństwa

króla, który pozostawał dotąd w stanie bezżennym. Wybór padł na Barbarę Zapolyę. Zaczęły się rokowania, węgierscy zwolennicy Austrii usiłowali wszelkimi siłami pokrzyżować zamiary króla polskiego, jednak zdołano jakimś sposobem skłonić chwiejnego Władysława, że sam wystąpił do Zygmunta z propozycją w tej sprawie. Kontrakt ślubny ułożono w Krakowie 2 grudnia 1511 r. Wkrótce potem, 7 lutego 1512 r., mimo przeciwnych zabiegów Maksymiliana, odbył się ślub Zygmunta z Barbarą, a nazajutrz — koronacja królowej. W czasie uroczystości weselnych (14 lutego 1512) stanął tajny traktat między królem Zygmuntem a jego szwagrami — Janem i Jerzym Zapolyami, skierowany przeciwko Habsburgom. Zygmunt brał swych szwagrów pod swoją szczególną opiekę, przyrzekał, że będzie się starał o ich wyniesienie, a zarazem że udzieli im pomocy przeciw każdemu wrogowi i ten sam obowiązek nakładał na Zapolyów, żeby nieśli mu pomoc przeciwko jego nieprzyjaciołom. Co oznaczała obietnica wyniesienia Zapolyów? Najwidoczniej, na wypadek wygaśnięcia linii węgierskiej Jagiellonów Zygmunt zrezygnował z pretensji do spadku i zapewniał poparcie ambitnym planom Zapolyów, którzy dążyli do sięgnięcia po koronę św. Szczepana.

W ten sposób znowu się zmniejszyły szansę Habsburgów na sukcesję węgierską. Królewiczowi Ludwikowi za wcześnie urodzonemu nie wróżono ani długiego życia, ani potomstwa. Było rzeczą oczywistą, że na wypadek osierocenia tronu węgierskiego Zygmunt albo udzieli poparcia Zapolyom, albo sam sięgnie po spadek. Wówczas Maksymilian rozpoczął bezwzględną walkę dyplomatyczną z Polską. Nastawiał wielkiego mistrza Albrechta przeciwko Polsce i *zakazał* mu złożenia hołdu w 1513 r. Wtrącał się w sprawy gdańskie, zachęcał do wojny z Polską. Chciał też rzucić na Polskę książąt niemieckich. A wszyscy ci przeciwnicy mieli otrzymać w nagrodę różne wyznaczone sobie części Polski. Tak powstał jeden z kolejnych projektów rozbioru, jak wiele innych zgoła nierealny, zwłaszcza że główny inicjator pragnął prowadzić walkę cudzymi rękami.

Porozumienie Jagiellonów z Habsburgami. Kongres wiedeński 1515 roku

Utrata Smoleńska w 1514 r. oddziałała szczególnie deprymująco na Zygmunta. Uznał, że jest okrążony przez wrogów, a przyczynę wszystkich niepowodzeń upatrywał w intrygach i zręcznych posunięciach przebiegłego cesarza; dał wyraz swoim zapatrywaniom w liście wysłanym po upadku Smoleńska do brata Władysława. Zygmunt miał do wyboru: albo za cenę ustępstw na wschodzie podjąć walkę z cesarzem i bronić pozycji w Prusach

i na Węgrzech, albo też *zabiegać o* porozumienie z cesarzem i kontynuować bezkompromisową walkę z Moskwą. Pierwsza droga narzucała wielkie trudności, wymagała przezwyciężenia oporu ze strony Litwinów i prowadziła do wyczerpującej wojny nerwów na zachodzie. Zgodnie ze swym usposobieniem Zygmunt wybrał drogę drugą i w liście do brata Władysława prosił go, aby „napomniał cesarza, żeby zmienił usposobienie swe dla nas i wyrzekł się nieprzyjaznego nam ducha, a jeśli nie chce nam dopomagać, to niech przynajmniej zaprzestanie nam szkodzić". Zwycięstwo pod Orszą nie odwiodło Zygmunta od decyzji w sprawie zmiany programu politycznego. Ta decyzja spotkała się ze zrozumieniem i aprobatą ze strony możnowładztwa polskiego, które ekspansję na wschodzie uznawało za główny cel polityczny i wolało uniknąć ryzyka walki z cesarstwem. Przynajmniej tak sądziła większość. Jak twierdził Decjusz, „było więc wielu w obu państwach, którzy królowi jechać [na kongres] odradzali, czy to atoli czynili ze względów prywatnych, czy też dlatego, że mniemali iż Maksymilianowi ufać nie można, nie wiem z pewnością. To jednak jest pewne, że na sejmie, w lutym odbytym, senat polski jednogłośnie projekt aprobował; z sejmem zaś samym «tylko o sprawach Królestwa radzono»". Stąd X. Liske wnosi, że szlachta była przeciwko porozumieniu z Habsburgami, jednak jej o zda-

489

nie me pytano

To tłumaczenie nie wydaje się przekonujące. Trudno *przyjąć, żeby* senat zajmował jednomyślne stanowisko w sprawie, której ogół szlachty był przeciwny. Przecież prymasem był Łaski, główny przedstawiciel obozu narodowego i zwolennik aktywnej polityki na Węgrzech. Tymczasem i on aprobował zwrot w polityce habsburskiej, co więcej, od niego właściwie wyszła inicjatywa pogodzenia króla z cesarzem — miało to pomóc w rozwiązaniu sprawy krzyżackiej. Już w roku 1513, przed klęską smoleńską, Łaski doradzał królowi porozumienie z Maksymilianem, a bawiąc w zimie 1513/1514 r. w Rzymie czynił na ten temat wyrzuty kardynałowi Langemu, że cesarz zaniedbuje Jagiellonów, którzy są przedmurzem chrześcijaństwa. Jednak ta pierwsza próba nie dała pozytywnego rezultatu. Niemniej świadczy ona, że główny przedstawiciel obozu narodowego uznawał potrzebę poprawy stosunków z Habsburgami. Wątpić też wypada, żeby szlachta była jej bezwzględnie przeciwna. Najwidoczniej do prowadzenia aktywnej polityki na Węgrzech potrzebne były środki, a tych brakowało z powodu wojny z Moskwą i nie załatwionej sprawy pruskiej. Wszyscy uznali najwidoczniej potrzebę porozumienia z Maksymilianem. Tylko, że jedni politycy polscy zrobili z tego porozumienia sprawę zasadniczą, przyjęli je później wprost za kamień węgielny polityki polskiej — do ich rzędu należeli Zygmunt, Szydłowiecki, Tomicki; drudzy natomiast traktowali zbliżenie do Habsburgów jako wymaganie chwili, taktyczne wyjście z trudnej sytuacji — tak można

X. Liske, *Studia, s.* 36.

489

określić stanowisko prymasa Łaskiego. Podobnie zgodzili się na zawarcie porozumienia Węgrzy, nie wyłączając Zapolyów. W ten sposób doszedł do skutku słynny kongres wiedeński 1515 r., uważany, nie bez słuszności, za moment zwrotny w polityce polskiej na terenie węgiersko-czeskim. Przełom, jak zwykle w historii, był względny, jednak można stwierdzić o wiele większą aktywność Polski na tamtym terenie przed rokiem 1515, a rezygnację na rzecz Habsburgów po tej dacie.

Kongres niezupełnie słusznie nosi nazwę wiedeńskiego, gdyż pertraktacje toczyły się w Bratysławie, a w Wiedniu tylko sfinalizowano układy. W ciągu drugiej połowy marca zbierali się w Bratysławie dostojni goście. Najpierw Władysław z synem i córką w otoczeniu magnatów, następnie Zygmunt, wreszcie biskup Gurk, kardynał Mateusz Lang jako pełnomocnik Maksymiliana, któremu podobno inne ważne sprawy nie pozwoliły na osobiste wzięcie udziału w pertraktacjach. Możliwe, że nie chciał przybyć na obce terytorium, a być może brak pieniędzy stanął na przeszkodzie. Cesarz lubił występować z pompą, a zarazem słynął jako cesarz „bezpieniężny" *(cesare sine denara)* . Pertraktacje chociaż się wlokły, toczyły się dość gładko. Cesarz gotów był bez skrupułów poświęcić zarówno sprawę pruską, jak i sojusz moskiewski, byle przeprowadzić podług swojej myśli projekty matrymonialne między domem habsburskim a Jagiellonami.

Pożar w Bratysławie uniemożliwił cesarzowi przybycie do tego miasta, zaprosił więc królów do Wiednia. Zaoponowali Węgrzy, wyrażając obawę, że cesarz wprowadzi ich w pułapkę albo też każe porwać dzieci królewskie. Był to raczej pretekst, aby nie dopuścić do traktatu, który nie budził wśród nich entuzjazmu. Zygmunt jednak, któremu *zależało* na doprowadzeniu sprawy do końca, przekonał Węgrów, że powinni mieć zaufanie do rycerskiego cesarza. Wspaniały wjazd do Wiednia odbył się 17 lipca, wśród ulewnego deszczu, a 22 tego miesiąca nastąpił uroczysty ślub księżniczki Anny z cesarzem Maksymilianem w kościele św. Szczepana — prowizoryczny, gdyż w ciągu roku miał ją poślubić jeden z wnuków cesarza (Karol lub Ferdynand, a w razie gdyby to nie doszło do skutku ślub Maksymiliana stawał się ważny) . Równocześnie królewicz Ludwik poślubił wnuczkę cesarza, księżniczkę Marię. Wszystko to były związki formalne, zawarte między dziećmi. W następnym roku, zgodnie z umową, Ferdynand poślubił Annę *per procura,* gdyż oboje liczyli po trzynaście lat, małżeństwo zaś zostało spełnione cieleśnie dopiero w roku 1521. W tym samym też roku 1521 odbyły się gody weselne królewicza Ludwika z księżniczką Marią.

Cóż przyniósł traktat, a raczej traktaty wiedeńskie, podpisane ostatecznie

F. Papee, *Jan Olbracht,* s. 13.

490 Tę prowizoryczną formę ślubu należy tłumaczyć okolicznością, że Węgrzy chcieli wydać Annę za Karola, a cesarz przeznaczył ją Ferdynandowi, znaleziono więc wybieg dyplomatyczny.

28 lipca 1515 r.? Jeśli chodzi o pozytywne osiągnięcia obu stron, są one bardzo nikłe. Traktaty były, można powiedzieć, majstersztykiem kunsztu dyplomatycznego, które posunięciom nie mającym większego znaczenia praktycznego nadawały pozory realnych koncesji. Nader charakterystyczny był akt wystawiony 20 lipca przez Maksymiliana, który adoptował Ludwika, mianował go generalnym wikariuszem Świętego Cesarstwa Rzymskiego i desygnował po swej śmierci następcą na tronie cesarskim. Zdawać by się mogło, że akt ten przynosił niezwykły sukces Jagiellonom, toteż niekiedy podawano w wątpliwość jego autentyczność. Liske wykazał, że traktat był prawdziwy, ale nie miał praktycznego znaczenia. Już sam fakt, że został zawarty jako tajny, daje do myślenia, przecież Ludwik nie mógł tajnie sprawować obowiązków wikariusza, czyli zastępcy cesarza, zresztą ogłoszenie tej nominacji wywołałoby oburzenie w całych Niemczech i gwałtowny opór ze strony książąt i stanów Rzeszy. O wprowadzeniu go w życie nie mogło być nowy. Podobnie praktycznego znaczenia była pozbawiona desygnacja Ludwika na przyszłego cesarza, ponieważ wybór należał nie do cesarza, ale do kolegium elektorskiego. Toteż słusznie charakteryzuje Liske ten dokument, że robi „wrażenie bańki mydlanej, która na pozór lśni i błyszczy, ale za najlżejszym dotknięciem rozpryska się na niezliczone strony" . Niemniej przyświecał cesarzowi pewien cel dyplomatyczny. Chodziło mu o przychylne usposobienie Jagiellonów, o pozyskanie ich zaufania.

Zdawać by się mogło, że Zygmunt osiągnął pewne ustępstwa realne ze strony Maksymiliana, który zgodził się na złożenie przez wielkiego mistrza hołdu królowi, przyrzekał starać się o przyjazne załatwienie sporu między nimi, a również zobowiązał się cofnąć banicję zawieszoną nad Gdańskiem i Elblągiem, wreszcie zrezygnował z popierania wielkiego księcia moskiewskiego. Otóż korzyści, jakie Zygmunt osiągnął były raczej natury negatywnej, to znaczy ustało porozumienie między cesarzem a państwem, z którym Polska znajdowała się na wrogiej stopie, natomiast cesarz wcale się nie przyczynił do uregulowania sprawy czy to pruskiej, czy moskiewskiej po myśli Zygmunta.

Również Habsburgom traktaty wiedeńskie nie przyniosły wyraźnych pozytywnych korzyści. Liske wykazał, że w Wiedniu nie zawarto traktatu sukcesyjnego. Wprawdzie Ludwik został adoptowany przez Maksymiliana, ale cesarz dokonał adopcji, jak wyraźnie zaznaczył, nie uwłaczając w niczym prawom sukcesyjnym Karola, Ferdynanda i ich sióstr. Nie zastrzeżono też sukcesji węgierskiej księżniczce Annie na wypadek bezpotomnej śmierci Ludwika. Oczywiście, zawarte związki matrymonialne wzmacniały stanowisko Habsburgów na Węgrzech, ale nie dawały im praw sukcesyjnych do tronu węgierskiego. Niewątpliwie w razie śmierci Ludwika widoki Habsburgów na osiągnięcie spadku po nim *zależały* od faktycznego w danym momencie

[492] X. Liske, *Studia,* s. 60-63.

układu stosunków; co do tytułów prawnych, to Habsburgowie mieli je od dawna w postaci traktatów sukcesyjnych z roku 1463 i 1491.

Podobnie jak Zygmuntowi, również Habsburgom kongres przyniósł namacalne korzyści natury negatywnej, mianowicie usuwał niebezpieczeństwo osiągnięcia ręki Anny przez Jana Zapolyę, którego szansę na tron w tym wypadku by wzrosły. Toteż po kongresie wiedeńskim Anny nie puszczono z powrotem na Węgry, pozostała w Wiedniu, mimo że sześć lat jeszcze oczekiwała na małżonka.

Zasadnicze znaczenie kongresu wiedeńskiego polega nie tylko na tych czy innych konkretnych koncesjach jednej i drugiej strony, lecz na wytworzeniu nowej atmosfery. Jawni wrogowie podali sobie ręce, polityka polska została skierowana w dużej mierze, chociaż nie całkowicie, na tory prohabsburskie. Symboliczne niejako znaczenie miała zmiana, jaka zaszła w osobistych stosunkach między Zygmuntem a Maksymilianem.

Mimo dojścia do skutku porozumienia, polityka polska i habsburska na Węgrzech nie zostały całkowicie uzgodnione i nie było to możliwe wobec różnic geopolitycznych: inne bowiem cele przyświecały Niemcom, a inne Polsce. Porozumienie to ułatwiło Habsburgom ekspansję nad Dunajem, ale nie zadecydowało o sukcesie, ponieważ należało przełamać opór wewnętrzny w tym kraju, który do Niemców odnosił się niechętnie. W interesie więc Habsburgów było zaprzątnięcie Węgrów innymi sprawami niż *zagadnienie* sukcesji, ich wewnętrzne osłabienie i uzależnienie od pomocy habsburskiej. W tym celu została z natury rzeczy wyzyskana sprawa turecka. Stronnictwo habsburskie na Węgrzech było zarazem stronnictwem wojennym, pchało Węgry na tory polityki awanturniczej. Zgoła inne stanowisko zajmował Zygmunt reprezentujący polski punkt widzenia. Polsce *zależało na* utrzymaniu silnych Węgier, a zarazem pokoju z Turcją. J. Pajewski uważa, że „interesy Polski i Węgier były najzupełniej zbieżne, nakazywały bowiem unikania za wszelką cenę wojny z Turcją. Dla Węgier, pozbawionych pomocy z zewnątrz a trawionych bezsilnością władcy i ciągłymi zamieszkami wewnątrz, wojna była *zgubą"*[493]. Mimo tej zasadniczej zbieżności interesów w praktyce drogi Polski i Węgier często się rozchodziły, ponieważ Węgry, bezpośrednio zagrożone ze strony tureckiej, a rozporządzające bądź co bądź znacznym potencjałem wojennym i liczące na pomoc z zewnątrz, mimo iż najczęściej zawodziła, miały skłonność do prowadzenia polityki aktywnej, do wystąpień zaczepnych wobec Turcji, ażeby usunąć wciąż wiszące nad krajem niebezpieczeństwo. W Europie nie zdawano sobie sprawy z rozmiarów potęgi tureckiej, z niemożności zorganizowania skutecznej walki z nią *przez* chrześcijańską Europę. Może należycie oceniały tę potęgę bliżej zainteresowane sprawą turecką państwa, zwłaszcza Wenecja, ale szeroka opinia nie orientowała się we wzajemnym stosunku sił. Panowały nastroje

[493] J. Pajewski, *Stosunki, s.* 51.

wojenne, układano projekty krucjat, zwłaszcza papiestwo poddawało się złudzeniom w tym względzie. Panowała atmosfera, w której Habsburgowie mogli łatwo zrealizować swoje plany wciągnięcia Węgier do wojny z Turcją.

Ludwik Jagiellończyk w walce z Turcją. Mohacz 1526

W niespełna rok po zjeździe bratysławsko-wiedeńskim, 13 marca 1516 r., umarł król Władysław, pozostawiając tron dziesięcioletniemu Ludwikowi. Osoba młodocianego monarchy słabego fizycznie i duchowo nie wróżyła nic dobrego. Na domiar złego odebrał fatalne wychowanie, którego skutki ujawniły się niebawem. Na razie jednak podstawowym problemem stała się sprawa powołania regencji. Maksymilian i Zygmunt rozpoczęli, każdy na własną rękę, zabiegi w Budzie o dopuszczenie do udziału w regencji, ażeby w ten sposób uzyskać wpływ na sprawy węgierskie. Zygmunt gwarantował przy tym pełną lojalność wobec cesarza. Kazał swym posłom wyprawionym do Budy oświadczyć cesarzowi, że król polski nic nie chce uczynić wbrew woli cesarza. Porozumienie polsko-habsburskie nie było na rękę Węgrom, krępowałoby ich, toteż nie dopuścili do powołania regencji i postanowili, że król będzie rzeczywistym władcą, tak że regencja będzie niepotrzebna, a w celu sprawowania rządów sejm co roku obierze radę złożoną z sześciu prałatów, sześciu magnatów i szesnastu przedstawicieli średniej szlachty. Nawet wspólnie podjęta przez Maksymiliana i Zygmunta interwencja nie skłoniła Węgrów do zmiany tego zarządzenia.

W tym czasie — było to ostatnie dziesięciolecie przed bitwą pod Mohaczem — centralnym problemem polityki węgierskiej była sprawa obrony przed Turcją. Nie brakło szans na ustabilizowanie na pewien czas stosunków z półksiężycem, ponieważ Selim I (1512-1520) prowadził podboje na wielką skalę, walczył w Persji, Syrii i zdobywał Palestynę. Stąd przejawiał skłonność do utrzymania pokoju z Węgrami, podobnie jak z Polską, dla uzyskania wolnej ręki na innych frontach. Po wstąpieniu na tron uznał istniejący już z Polską rozejm (zawarty w 1511), a w 1514 r. przedłużył go na trzy lata. Podobnie po śmierci Władysława zaproponował rozejm Ludwikowi. Ale Węgrzy ociągali się, partia wojenna była widocznie górą, dochodziły słuchy o klęskach, jakich doznał sułtan w walce z Persami. W rzeczywistości Turcy zdobywali Palestynę i Egipt. Do oporu zachęcała Węgrów polityka kurii rzymskiej. W roku 1517 na kolokwium laterańskim uchwalono krucjatę. W ciągu roku pod egidą Leona *X* opracowano jej szczegółowy plan — całkiem fantastyczny — zdobycia Konstantynopola. W tym celu wszyscy władcy mieli zawrzeć związek: *Fraternitas Sanctae Cruciatae, z* cesarzem i królem francuskim na czele. Koszty wyprawy miały wynieść 800 tyś. dukatów, za które spodziewano się uzbroić i wyposażyć 60 rys. piechoty i 16 tyś. jazdy.

Planowano uderzenie całą tą siłą wprost na Stambuł. W tym projekcie, pomijając podstawy finansowe, tkwił kardynalny błąd, otóż wiązano nadzieje z jednorazową wyprawą. Tymczasem potęga turecka była zbyt wielka, żeby upadła od jednego uderzenia, a do długotrwałego wspólnego wysiłku Europa nie była zdolna. Te plany spowodowały tylko opóźnienie traktatu rozejmowego węgiersko-tureckiego, jaki stanął na trzy lata dopiero w roku 1519. Tym razem to Węgry pragnęły rozejmu, bo po śmierci Maksymiliana wraz z Czechami wysunęły na tron cesarski kandydaturę króla Ludwika — zupełnie zresztą nierealną — chodziło więc o skoncentrowanie wysiłków na sprawach Rzeszy. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze na tę decyzję Węgier wpłynął Zygmunt, który stale doradzał pokojową politykę w stosunku do Turcji.

Wypada wspomnieć o elekcji cesarza w 1519 r., ponieważ jest to jedyny w dziejach wypadek, ażeby królowi polskiemu przysługiwało prawo udziału w niej, co prawda w charakterze osobistym, jako stryjowi Ludwika, który był królem czeskim, a więc jednym z elektorów; nie miał jednak pełnych lat. Zgodnie ze złotą bullą, która uregulowała wybór cesarza w razie śmierci któregoś z Jagiellonów, jeśli pozostawał syn niedorosły opiekunem jego i administratorem kraju był najstarszy z braci owego zmarłego elektora aż do ukończenia przez syna osiemnastu lat. W ten sposób Zygmunt był prawnie opiekunem króla czeskiego (co też stany czeskie — *pro forma* zresztą — uznały) i w tym charakterze miał oddać głos na elekcji. Był to ważny akt polityczny wobec tego, że elektorów było tylko siedmiu. Toteż obaj główni kandydaci: Karol Habsburg — król hiszpański i Franciszek — król francuski zabiegali o głos Zygmunta. Zgodnie z porozumieniem wiedeńskim Zygmunt na sejmie augsburskim 1518 r., a więc jeszcze za życia Maksymiliana, przyrzekł oddać głos na Karola. Oddanie głosu na tego kandydata zalecały i inne względy praktyczne, jak sprawa spadku neapolitańskiego królowej Bony — wyegzekwowanie należnej sumy zależało od króla neapolitańskiego, czyli od Karola, który właściwie i tak panował, wreszcie i ogólna linia polityczna Polski, która w roku 1515 przyjęła zasadę porozumienia z Habsburgami. Toteż gdy na początku kwietnia 1519 r. przybyli do Krakowa posłowie Franciszka francuskiego, otrzymali odpowiedź wymijającą. Jednakże prawo elektorskie Zygmunta — właśnie z tego powodu, że był zwolennikiem kandydatury habsburskiej — zostało zakwestionowane przez Czechów, chcących wysunąć na tron cesarski Ludwika. Nie wchodzimy w szczegóły tej zawiłej sprawy, toczącej się wśród intryg i przekupstwa; Szydłowiecki na przykład, który brał pieniądze bodaj od wszystkich kto mu je dawał, otrzymał podobno *5* tyś. dukatów od Francuzów, chociaż był zwo-

lennikiem Habsburgów. Ostatecznie i Węgrzy, i Czesi przekonali się, że nie ma żadnych szans przeprowadzenia kandydatury Ludwika, mimo to nadal zaprzeczano prawa Zygmuntowi do reprezentowania Ludwika w kolegium elektorskim. Chodziło niewątpliwie o to, żeby korzyści, jakie dawało stanowisko elektorskie, inkasować na własny rachunek. W czerwcu 1519 r. we Frankfurcie stanęli wszyscy elektorowie z wyjątkiem Ludwika, w którego zastępstwie przybyły dwa poselstwa — czeskie i polskie. Ostatecznie elektorowie przyznali prawo do udziału w elekcji Czechom na tej zasadzie, że rozporządzenie złotej bulli w sprawie opieki nie dotyczyło korony czeskiej, która jest elekcyjna, przy tym Zygmunt nie jest Niemcem etc. Głos oddał kanclerz czeski, Władysław Sternberg 28 czerwca 1519 r.

W okresie poprzedzającym elekcję, dyplomacja polska usiłowała mimo wszystko wyzyskać przysługujące Zygmuntowi hipotetyczne prawo głosu do celów politycznych, ażeby zapewnić krajowi pomoc przeciwko Moskwie i Zakonowi oraz pomyślnie rozstrzygnąć sprawę o spadek neapolitański. Wśród dyplomatów polskich szczególnie wyróżnili się Erazm Ciołek — biskup płocki rezydujący w Rzymie, oraz Jan Dantyszek — głośny poeta, wysłany do Barcelony na dwór hiszpański Karola Habsburga. Niewiele mogli zdziałać, nie tylko z powodu niepomyślnego obrotu sprawy, jaki przybrało przyznanie Zygmuntowi głosu elektorskiego, ale też z powodu braku pieniędzy. Polska była krajem ubogim w porównaniu z Zachodem, nawet w porównaniu z Czechami i Węgrami. Oszczędzano nawet na wysyłaniu depesz do kraju, ekspediując tyko najważniejsze za pośrednictwem banków, które za duże sumy dostarczały w ciągu 14 dni pisma z Rzymu do Krakowa, do wysyłania innych pism korzystano z okazji, bywało, że dopiero po 40 dniach dochodziły do celu. A tymczasem w owym wieku przekupstwa, dyplomacja mogła działać skutecznie tylko przy użyciu „brzęczących" argumentów, chyba że rozporządzała innym ważnym atutem — potęgą militarną. Polska uchodziła i, niestety, była krajem ubogim, co ujemnie się odbijało na jej akcji dyplomatycznej. Po wyborze Karola V przyjaźń habsbursko-jagiellońska osłabła. Zarówno nowego cesarza, jak jego brata Ferdynanda, czuwającego nad sprawami wschodnimi, nie łączyły już z Zygmuntem te więzy osobistej przyjaźni, jakie zadzierzgnął z ich dziadem w 1515 r. Zdaje się jednak, że do rozluźnienia stosunków polsko-habsburskich najbardziej przyczynił się fakt pojawienia się w Krakowie wpływów francuskich w okresie elekcji. Wprawdzie Polska nie przechyliła się wyraźnie na stronę francuską, ale ujawniła wahanie i stosunki z Habsburgami siłą *rzeczy* musiały ulec oziębieniu.

Zarówno zawarcie rozejmu węgiersko-tureckiego, jak i sprawa elekcji cesarza sprawiły, że krucjata przeciwko półksiężycowi straciła chwilowo sens. Ale oto 21 września 1520 r. umarł Selim I — tym samym stracił moc traktat rozejmowy. Wenecja, która doskonale się orientowała w stosunkach tureckich i utrzymywała w Stambule swojego rezydenta, prosiła nowego sułtana

Sulejmana II o rozejm, natomiast nie uczynili tego Węgrzy, którzy widocznie spodziewali się osłabienia Turcji. Niebawem przekonali się, jak bardzo przeliczyli się w swoich rachubach. Nowy sułtan Sulejman II Wspaniały (1520--1566), uważany za największego spośród władców Turcji, doprowadził ten kraj do szczytu potęgi, a szczególną uwagę poświęcił sprawom europejskim. Już wiosną roku 1521 uderzył na Belgrad i Siedmiogród. Węgrzy otrzymali pomoc od Zygmunta, ale całkiem niewystarczającą, gdyż niewiele ponad 2 tyś. piechoty. 28 sierpnia 1521 r. potężna armia turecka zdobyła Belgrad, co dla Węgier stanowiło stratę bardziej dotkliwą, niż upadek Smoleńska dla Litwy, a upadku Belgradu nie zneutralizowała żadna węgierska Orsza. Zwycięstwo nad wojskiem tureckim, które wkroczyło do Węgier, odniesione w sierpniu 1523 r., było tylko nic nie znaczącym epizodem. Chwilowo marsz Turków został wstrzymany, bo Sulejman zajął się zdobywaniem Rodos, który wpadł w jego ręce w końcu 1522 r. Węgrzy nie widzieli innego wyjścia, jak zwrócenie się o pomoc do sąsiadów, przede wszystkim do Rzeszy. Twierdzili, że od 140 lat bronią się przed Turkami, lecz teraz nie potrafią stawić skutecznego oporu. Na Zachodzie już zdawano sobie sprawę, że aby uratować Węgry niezbędne jest udzielenie pomocy. Jednak za sprawę pilniejszą cesarz uważał rywalizację z Francją i nie chciał słyszeć o wystąpieniu przeciwko Turcji. Stany Rzeszy ograniczyły się do akcji dyplomatycznej, nie spieszyły z konkretną pomocą. W październiku 1523 r. odbył się w Wienerstadt wielki zjazd w celu zorganizowania obrony przeciwtureckiej z udziałem legata papieskiego, arcyksięcia Ferdynanda, Ludwika węgierskiego oraz kanclerza Szydłowieckiego. Nie dał on konkretnych wyników. Węgrów łudzono mglistymi obietnicami pomocy, w szczególności przedstawiciel Ferdynanda na dworze Ludwika, baron Schneipern von Schónninchen odegrał złowrogą — lecz zgodną z linią polityczną Habsburgów — rolę pobudzając do walki z Turkami i obiecując pomoc Ferdynanda. Również nuncjusz papieski Burgio odradzał (1524) zawarcie pokoju z Turcją. Wręcz odmiennych rad udzielał Ludwikowi Zygmunt zachęcając go do zawarcia pokoju z Turcją (1524), sam zresztą, po straszliwym najeździe tureckim na Polskę, rozpoczął z nią rokowania za pośrednictwem posła Stanisława Odrowąża, kasztelana żarnowskiego, który udał się do Adrianopola i wyjednał trzyletni rozejm obowiązujący od 15 listopada 1525 do 1528 r. Porta nie *zgodziła* się na włączenie Węgier do rozejmu, ponieważ same Węgry o pokój nie zabiegały. Pod koniec kwietnia 1526 r. wielkie siły tureckie wyruszyły ze Stambułu na Węgry. Sułtan odbył 9 lipca wjazd do Belgradu i skierował uderzenie na Petervarad (twierdza nad Dunajem powyżej Belgradu), który 28 lipca został zdobyty. Na spotkanie wroga wyruszył z Budy król Ludwik na czele czterotysięcznego oddziału. Nad Dunajem pod Mohaczem została stoczona 29 sierpnia 1526 r. pamiętna bitwa, zakończona klęską Węgrów i tragiczną śmiercią króla Ludwika.

Zygmunt I a sukcesja habsburska w Czechach i na Węgrzech

Dom jagielloński postradał od razu dwie korony. Nie była to jednak klęska druzgocąca dla systemu jagiellońskiego, ponieważ królestwa czeskie i węgierskie w skład tego systemu nie wchodziły, znajdowały się tylko w luźnym z nim związku. Widzieliśmy, jak mały wpływ wywierał Zygmunt zarówno na decyzję stanów, na przykład czeskich w 1519 r., powodujących się własnym interesem narodowym, jak i na króla Ludwika, który znalazł się w ręku otoczenia habsburskiego, miał też żonę Habsburżankę, stojącą na straży interesów swego domu. Rozwój wydarzeń, zwłaszcza od roku 1515 przygotował grunt sukcesji habsburskiej, czemu mogły stawić opór tylko obozy narodowe w Czechach i na Węgrzech.

Po roku 1526 porozumienie jagiellońsko-habsburskie miało przejść próbę. Przypomnijmy, że porozumienie to w gruncie rzeczy nie miało charakteru pozytywnego i aktywnego, nie pociągało za sobą obowiązku udzielania efektywnej pomocy, ale miało znaczenie negatywne — nakładało obowiązek nieszkodzenia sobie nawzajem. Ujawniło się to w późniejszych wydarzeniach.

./- Sprawa sukcesji habsburskiej przybrała zupełnie odmienny obrót w Czechach niż na Węgrzech. W Czechach istniał obóz narodowy, na czele którego stał Zdenek Lew z Rozmitalu, najwyższy burgrabia królestwa. Jak słabe było jego narodowe zabarwienie świadczy fakt, że Habsburgom potrafił przeciwstawić tylko kandydaturę bawarską, a więc również niemiecką. Ale Habsburgowie mogli liczyć w Czechach na silne poparcie, zwłaszcza na Śląsku, toteż już 24 października 1526 r., a więc w niespełna dwa miesiące po śmierci Ludwika, Ferdynand został jednomyślnie wybrany na tron czeski. Z. Wojciechowski przypisuje tej decyzji stanów czeskich doniosłe znaczenie. Zestawia ją z decyzją panów polskich, którzy w roku 1385 odtrącili Wilhelma Habsburga i powołując na tron Jagiełłę nadali nowy kierunek dziejom Polski i Europy Środkowowschodniej. „Gdyby mężem Jadwigi został nie Jagiełło, lecz Wilhelm, Polska weszłaby już w końcu wieku XIV w skład niemieckiej Mitteleuropy". Podobnie decyzja praska z roku 1526 miała doniosłe konsekwencje: „stworzyła warunki pod niemieckie władztwo w środkowej Europie", przesądziła o dalszych trzech wiekach historii Czech i otwierała Niemcom drogę do dalszego rozprzestrzeniania się ku północnemu wschodowi[494]. Otóż w ocenie tych wydarzeń nie poszlibyśmy tak daleko jak autor tych interesujących uwag. Powołanie Wilhelma na tron polski i powstanie tu silnego ogniska wpływów habsburskich nie oznaczałoby wciągnięcia Polski do Mitteleuropy, kiedy ani Czechy, ani Węgry nie były jeszcze wchłonięte

494 Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s. 222.*

przez niemiecką ekspansję polityczną, przyczynić się mogło raczej do wzmocnienia czynników narodowych w obu państwach, zmusiłoby Polskę do solidarnych z nimi wystąpień, a w szczególności przygotowywałoby w Polsce podatny grunt dla rozwoju husytyzmu skierowanego przeciw Niemcom. Jeśli w Czechach po Luksemburgach i Habsburgach tron mógł osiągnąć Jerzy z Podiebradu, tym bardziej chwiejny byłby tron habsburski w Polsce. Zresztą kandydatura Wilhelma nie była właściwie realna, bo nie przynosiła Polsce korzyści. Jagiełłę można było przeciwstawić Ziemowita, ale nie znienawidzonego Niemca. Znowu powołanie na tron czeski w roku 1526 Ferdynanda nie było żadnym przełomem, miało od dawna przygotowany grunt, a jak był on mocny, świadczy właśnie bezsilność stronnictwa Zdenka z Rozmitalu. Losy sukcesji habsburskiej w Czechach i dalszej ekspansji niemieckiej na tym terenie zawisły nie od tej czy innej decyzji stanów czeskich, ale od układu sił realnych z jednej strony wprowadzanych na wschodzie do gry przez Niemcy, a z drugiej — przez czynniki lokalne.

O wiele bardziej skomplikowana była sprawa sukcesji habsburskiej na Węgrzech. Obóz narodowy był tu siłą zdolną do stawiania oporu, nadto ekspansja niemiecka, reprezentowana przez Habsburgów, spotkała się tu z ekspansją turecką. Wynik walki nie był z góry wiadomy. Toteż Zygmunt, skoro się dowiedział o klęsce i śmierci bratanka, zajął stanowisko wyczekujące, żeby zorientować się w sytuacji. Do magnatów węgierskich pchnięto posła polecając mu napomnieć Węgrów „żeby natychmiast przystąpili do wyboru króla i wybrali tego, który by odznaczając się roztropnością i doświadczeniem mógł przy pomocy sąsiadów Królestwo Węgierskie obronić i wyratować z niebezpieczeństw, które mu zagrażają" . Równocześnie król polecał sprawy królestwa węgierskiego opiece i staraniu pierwszego magnata królestwa — Janowi Zapolyi. W ten sposób Zygmunt nie wysunął żadnej kandydatury na tron wyraźnie, ale dawał do zrozumienia, że Węgrzy powinni jego obrać za monarchę. Nie sądzimy jednak, że był w tym choć cień rywalizacji z Habsburgami na gruncie węgierskim. Chodziło o danie Habsburgom do zrozumienia, że ze stanowiskiem króla polskiego muszą się liczyć. Bowiem tak trzeźwy polityk jak Zygmunt, musiał rozumieć i wiedzieć, że na Węgrzech nie ma dla jego kandydatury żadnych widoków. Jak stwierdza Liske, nie widać na Węgrzech w tym czasie ani śladu stronnictwa, które popierałoby kandydaturę króla polskiego[496]. Kraj podzielił się na dwa obozy. Już 10 listopada 1526 r. obóz narodowy, który w swych szeregach przede wszystkim zbierał średnie rycerstwo, powołał na tron Jana Zapolyę, któremu sprzyjała szlachta i który miał także zwolenników wśród magnatów, nadto rozporządzał wielką potęgą materialną, przy tym był synem

495 **X. Liske,** *Studia, s.* 239.

496 **Tamże, s. 245.**

księżniczki cieszyńskiej i bratem nieżyjącej już królowej polskiej, a więc był spokrewniony lub spowinowacony z dwoma świetnymi dynastiami. Zdawało się, że za panowania Zapolyi wrócą świetne czasy Macieja Korwina. W kraju panowała nędza spowodowana spustoszeniami dokonanymi przez Turków, ale zarazem straszliwa nienawiść do Niemców.

Mimo to stronnictwo habsburskie na Węgrzech stanowiło siłę. Habsburczycy przeprowadzili 16 grudnia 1526 r. wybór Ferdynanda na króla węgierskiego dostarczając mu w ten sposób tytułu prawnego do tronu, który musiał zdobywać własnymi środkami. Tak między dwoma królami zaczęła się niezwłocznie walka, w której Polska mogła odegrać pewną rolę udzielając poparcia jednej ze stron. Interes narodowy nakazywałby Polsce stanąć po stronie Zapolyi i przyczynić się w ten sposób do zahamowania ekspansji niemieckiej. Jej niebezpieczeństwo rozumiano bowiem w Polsce nie gorzej niż na Węgrzech. Prymas Łaski *złożył* w roku 1528 królowi memoriał, w którym w sposób równie wymowny, jak gorący ostrzegał Zygmunta przed Niemcami, a w szczególności Habsburgami, którzy, jego zdaniem, byli i są *przyczyną* trudności, na jakie król napotyka zarówno w Prusach, jak i w Moskwie. Zresztą niezależnie od przestróg Łaskiego, Zygmunt zdawał sobie sprawę jak niebezpiecznym sąsiadem Polski i Węgier jest naród niemiecki — wiedział o tym także z własnego doświadczenia. Niemniej nie zdecydował się wystąpić przeciwko Habsburgom. Nie tylko dlatego, że jego pierwsza akcja antyhabsburska skończyła się niepowodzeniem, ale i ze względu na ogólną sytuację. Polska mogła podjąć stanowcze kroki na Węgrzech i skutecznie przeciwstawiać się Habsburgom tylko w porozumieniu z Turcją. Przed zawarciem sojuszu i współdziałaniem z tym wrogiem świata chrześcijańskiego wzdragał się zarówno Zygmunt, jak i jego współpracownicy (w 1528 mieli nawet wątpliwości co do zawarcia dziesięcioletniego rozejmu). Nie należy jednak w tym widzieć braku realizmu politycznego.

Turcy w tym czasie byli w chrześcijańskiej Europie znienawidzeni i sojusz z nimi wywołałby powszechne oburzenie przeciwko Polsce. Dość przypomnieć akqę podjętą przeciwko prymasowi Łaskiemu, którego ogłoszono wrogiem chrześcijaństwa z powodu jego protureckiego nastawienia. Zygmunt wyraźnie *zakazał* zaciągów na rzecz *Zapolyi* — gdy ten się sprzymierzył z Turkami — *uważał,* że zezwalając na nie wystawiłby się na nienawiść świata chrześcijańskiego i skaziłby swoje dotąd czyste imię. Mógłby zresztą Zygmunt nie obawiać się utraty popularności, gdyby nie skomplikowane sprawy jego państw, które wymagały polityki umiarkowanej, nie pozwalały na rzucenie wielkich sił na Węgry; musiał się liczyć z niebezpieczeństwem moskiewskim i tatarskim. Polska zdecydowała się więc na prowadzenie polityki neutralnej i ściśle tego przestrzegała.

Ferdynand wypowiedział 7 lipca 1527 r. wojnę Zapolyi i Niemcy wkroczyli na Węgry szerząc straszliwe spustoszenie i dopuszczając się niesłychanych okrucieństw. Ferdynand zjechał do Budy 10 sierpnia. Król polski ogłosił, że żadnej ze stron nie udzieli pomocy a niebawem zabronił swoim poddanym udawać się za granicę. Chodziło o powstrzymanie ochotników zgłaszających się do wojska Zapolyi. Ten zresztą, jak się okazało, nie dorósł do zadania i nie rozporządzał dostatecznymi środkami. Przed posuwającym się naprzód nieprzyjacielem cofał się aż pod Tokaj, gdzie 27 września 1527 r. poniósł klęskę; w jej wyniku część zwolenników Zapolyi przeszła do obozu Ferdynanda, który wówczas kazał się koronować koroną św. Szczepana na króla węgierskiego, przy czym obrzędu dokonał ten sam biskup, który przed kilkoma miesiącami koronował Zapolyę. Klęska nie wpłynęła na pomniejszenie zapału, jaki polskie społeczeństwo miało dla sprawy Zapolyi. Mimo *zakazu* królewskiego, zgłaszali się ochotnicy, jednakże Zapolya 3 marca 1528 r. poniósł ponowną klęskę pod Koszycami; tam zginęło w walce 300 Polaków. Zapolya znalazł schronienie w Polsce, gościł go hetman Tarnowski w swoim zamku. Tymczasem już po bitwie tokajskiej Zapolya postanowił szukać pomocy tureckiej i w tym celu wysłał do Stambułu Hieronima Łaskiego, który oddał się całkowicie na usługi króla węgierskiego. Łaski zawarł 29 lutego 1528 r. układ z Turcją na zasadach przymierza, miał przy tym śmiałość wciągnąć doń na własną rękę również Polskę. Zygmunt oczywiście nie zaakceptował tego samozwańczego wystąpienia i zawarł z Turcją za pośrednictwem kasztelana lubelskiego Tęczyńskiego odrębny rozejm na pięć lat. W ten sposób w krytycznym momencie Zygmunt nie udzielił poparcia Zapolyi, który siłą *rzeczy* sprzymierzył się z Turcją, a zatem uzależnił się od niej, gdyż stosunek sił nie był równy. Nie poprzestając na tym, Zapolya pozyskał jeszcze jednego potężnego, chociaż mniej zainteresowanego sprawą sprzymierzeńca, króla francuskiego Franciszka I, wroga Habsburgów, który przyrzekł subsydia pieniężne, uzyskując w zamian widoki na sukcesję francuską na Węgrzech. Butni Niemcy, którzy po zwycięstwie koszyckim wtargnęli na Spisz, napadli na tamtejsze miasta polskie, wywołali nawet oburzenie w polskim obozie prohabsburskim. Niebawem, gdy w lecie 1529 r. wkroczył na Węgry sułtan witany przez Zapolyę pod Mohaczem (19 lipca), otrzymali nauczkę. Już w początku września Turcy zajęli Budę, a stamtąd uderzyli na Wiedeń, który zresztą zdołał się obronić. W Polsce śledzono te wydarzenia z mieszanymi uczuciami. Nie bez satysfakcji przyjmowano wiadomości o upokorzeniu Niemców, ale z drugiej strony — żywiono obawy z powodu postępów oręża tureckiego. Charakterystyczne jest zachowanie podkanclerzego Tomickiego i jego siostrzeńca Krzyckiego. Pierwszy na wieść o odparciu Turków spod Wiednia odprawił uroczyste modły intonując *Te Deum laudamus,* drugi wykpiwał niepowodzenia niemieckie w złośliwych wierszach.

Jednakże pomoc turecka nie zapewniła Zapolyi trwałego sukcesu i wywołała oburzenie w świecie chrześcijańskim. *Zwłaszcza* papież Klemens VII, który właśnie przeszedł z obozu francuskiego do cesarskiego rzucił klątwę na narodowego króla Węgier, a do prymasa Łaskiego, rodzonego stryja Hie-

ronima, autora porozumienia węgiersko-tureckiego, wystosował za sprawą cesarza monitorium, nazwał prymasa zdrajcą, bratem Judasza, w końcu diabłem i wezwał go do stawienia się w Rzymie. Monitorium w Polsce publicznie nie ogłoszono, niemniej było ono dla Łaskiego dotkliwym ciosem, był bowiem gorliwym katolikiem. Doznana przykrość przyspieszyła śmierć starego prymasa (19 maja 1531). Wciągnięcie Turcji do walki przez Zapolyę kryło w sobie niebezpieczeństwo dla tych wszystkich czynników chrześcijańskich, które miały powód do obaw przed półksiężycem, nie tylko dla Niemców, bezpośrednio w tym wypadku zagrożonych, ale również dla Polski, która nie życzyła sobie umocnienia Turcji na gruncie węgierskim, a nawet dla samego Zapolyi i Węgrów wobec perspektywy narzucenia jarzma tureckiego. Toteż chyba z inicjatywy austriackiej została podjęta próba przeprowadzenia pacyfikacji stosunków węgiersko-habsburskich. Zygmunt zwołał na 29 września 1530 r. zjazd do Poznania z udziałem przedstawiciela Ferdynanda. Oficjalnym celem zjazdu były pertraktacje w sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda Elżbietą, gdyż królewicz liczył dopiero dziesięć lat, a Elżbieta cztery. Układ w tej sprawie stanął w Poznaniu i został później urzeczywistniony, *oznaczał* że Polska chce utrzymać swoją dotychczasową linię polityczną, wskazywał na stabilizację polityki habsburskiej Zygmunta, ale nie świadczył o pogłębieniu *przyjaźni* między Jagiellonami a Habsburgami. Zygmunt uważał raczej swoją politykę habsburską jeśli nie za zło konieczne, to w każdym razie za przykrą konieczność i nie rezygnował ze starań o doprowadzenie do ugody między Zapolyą a Ferdynandem, a tym samym utrzymania Zapolyi na tronie węgierskim. Próba doprowadzenia do ugody habsbursko-węgierskiej stanowiła drugi punkt zjazdu poznańskiego. Okazało się, że sprawa jeszcze nie dojrzała, Ferdynand nie stracił jeszcze nadziei na opanowanie całego królestwa, a sukcesy odnoszone właśnie przez jego wojska, nie usposabiały go do ustępstw. Zgodzono się więc w Poznaniu na zawarcie jednorocznego rozejmu. Po upływie rozejmu siły węgiersko-tureckie ponownie uderzyły na Ferdynanda, lecz Austria i tym razem odparła atak. W ogóle w okresie następnych kilku lat zaznaczyła się pewna stabilizacja stosunków na Węgrzech. Na placu pozostało dwóch królów: jeden — Ferdynand — usiłował zjednoczyć całe królestwo pod swoim berłem, a drugi — Zapolyą — przynajmniej utrzymać zajęte pozycje; jednak żaden z nich nie był zdolny, żeby osiągnąć cel. Jan Zapolyą był słaby. W części królestwa, którą posiadał, panował ferment. Widać to między innymi na przykładzie kariery Hieronima Łaskiego wyniesionego na najwyższe dostojeństwa, lecz potem uwięzionego przez króla. Po uwolnieniu — wstawili się za nim magnaci polscy — Hieronim Łaski postanowił się zemścić na Zapolyi i przeszedł na stronę Ferdynanda. Zapolyą utrzymał się na tronie niewątpliwie dzięki pomocy tureckiej. W ten sposób na Węgrzech toczyła się właściwie walka między krzyżem a półksiężycem, między Habsburgami a Turcją. Zapolyą odgrywał w niej rolę

raczej drugorzędną, gdyż nie samodzielną. Brak widoków na osiągnięcie przewagi przez jednego z królów węgierskich, a z drugiej strony osobisty charakter panowania Zapolyi, który nie miał nawet syna, skłoniły wreszcie obie strony do zawarcia kompromisu i formalnego stwierdzenia stabilizacji, jaka faktycznie już nastąpiła. W tych okolicznościach Ferdynand i Zapolyą zawarli 24 lutego 1538 r. układ w Wielkim Waradynie. Do pojednania przyczynić się mogły niepokojące wiadomości o przygotowaniach sułtana do wielkiej wyprawy przeciwko chrześcijanom, a przede wszystkim do odebrania Węgier z rąk obu zwalczających się królów. Dlatego przeciwnicy wyciągnęli ręce do zgody. Traktat zawarty w tajemnicy sankcjonował *status quo*. Ferdynand zatrzymał Sławonię, Chorwację i część Węgier, posiadane w chwili zawierania układu, a Zapolyą — Siedmiogród i pozostałą część Węgier. Po śmierci Zapolyi całe królestwo miało przejść w posiadanie Habsburgów linii Ferdynanda lub Karola. Jednak gdyby urodził się Zapolyi syn, on miał otrzymać rękę jednej z córek Ferdynanda oraz w lenne władanie księstwo spiskie, które Ferdynand utworzył z zagarniętych dóbr dziedzicznych Zapolyów i dopiero wówczas Siedmiogród i wschodnia część Węgier zostałaby oddana Ferdynandowi. Warunek był trudny do spełnienia, ponieważ Ferdynand za wysokie sumy oddał Spisz w zastaw bankierom.

Traktat wielkowaradyński przyniósł rozwiązanie pomyślne dla Polski. Habsburgowie, przynajmniej na razie, nie otrzymali większej części Węgier, a zarazem usunięto powód do interwencji tureckiej — niebezpiecznej z polskiego punktu widzenia, gdyż mogła prowadzić do oparcia granicy tureckiej na Karpatach. Polityka polska mogła oficjalnie zacieśnić więzy z dwoma znajdującymi się na terenie naddunajskim państwami. W czerwcu 1538 r. został wznowiony układ w sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z Elżbietą, ale równocześnie toczyły się rozmowy w sprawie wydania Izabelli, najstarszej córki Bony i Zygmunta, za Jana Zapolyę. Król był niechętny temu projektowi w obawie przed komplikacjami, ale popierała go Bona. Tkwiło w nim ostrze antyhabsburskie, gdyż dążył do wzmocnienia stanowiska Zapolyi i do zachwiania traktatu wielkowaradyńskiego. Ostatecznie l lutego 1539 r. został zawarty układ małżeński między Izabellą a Janem. Komplikacje nie kazały na siebie długo czekać.

Izabellą 7 lipca 1540 r. powiła w Budzie syna — Jana Zygmunta, a 22 lipca zmarł po długiej chorobie Jan Zapolyą, polecając w ostatnich chwilach życia panom węgierskim Izabellę i królewicza i wzywając, żeby nie powoływali na tron Habsburga. Doradzał więc, żeby złamali traktat wielkowaradyński. Wobec jego śmierci otwierała się przed Węgrami możliwość zjednoczenia kraju przez poddanie się Ferdynandowi, ale według mniemania wpływowych panów węgierskich, a głównie biskupa waradyńskiego Jerzego Utiesenowicza, który wybijał się w tym czasie na czołowe stanowisko w kołach rządzących, poddanie się Ferdynandowi musiało pociągnąć za sobą najazd turecki, gdyż Porta nie mogła dopuścić do skonsolidowania Węgier w ręku

potężnej dynastii habsburskiej. Pozostało więc kontynuować politykę Jana Zapolyi, polegającą na lawirowaniu między Stambułem a Wiedniem. Opowiedzenie się za Ferdynandem wydawało się Węgrom korzystne tylko w tym wypadku, gdyby *rozporządzał on* dostateczną potęgą do odparcia ataku tureckiego, ale na razie należało wątpić, czy Habsburgowie podołaliby temu zadaniu. Zdecydowano się więc na wybór Jana Zygmunta, a równocześnie zwrócono się do sułtana z prośbą o uznanie tego wyboru. W końcu września 1540 r. zebrani na polu Rakos zwolennicy Zapolyi okrzyknęli Jana Zygmunta królem i powierzyli regencję radzie regencyjnej na czele z Izabellą oraz Utiesenowiczem.

Na wieść o śmierci zięcia Zygmunt Stary chciał otoczyć opieką córkę i wnuki, rozwinął w tym celu akcję dyplomatyczną zarówno na Węgrzech, jak i w Stambule i Wiedniu. W jego osobistym interesie i w interesie Polski leżało poparcie Jana Zygmunta, ale nie umiał się zdobyć na energiczne postępowanie, podobnie jak nie zdobył się na nie dawniej, co nie było zresztą jego winą osobistą. Zgodnie zatem z dotychczasową polityką, nie pozostawało nic innego tylko trzymać się układu waradyńskiego i nie przeszkadzać Habsburgom w opanowaniu reszty królestwa węgierskiego. W tym momencie drogi Zygmunta i regencji węgierskiej rozeszły się.

W chwili gdy na polach Rakos odbywała się elekcja nowego króla, do Stambułu przybyło poselstwo węgierskie wiozące bogate dary z prośbą do sułtana o zgodę na wybór Jana Zygmunta na króla Węgier. Sułtan uznał Zapolyę władcą Węgier pod warunkiem płacenia Porcie nadal corocznego haraczu w wysokości 50 tyś. zł. Trudno powiedzieć, czy sułtan zamierzał dotrzymać przyrzeczenia, dość, że Węgrzy niebawem przekonali się, jak niepewna jest turecka opieka. W roku 1541 wybuchła wojna turecko-austriacka o Węgry, przy czym Węgrzy znowu współdziałali z Turkami. Pod Budą Wilhelm von Roggendorf, typowy nieudolny wódz austriacki, został 21 sierpnia 1541 r. rozbity przez Sulejmana, który wkroczył do Budy, ażeby zająć to miasto na własny rachunek. Sułtan oświadczył Izabelli, że na czas małoletniości Jana Zygmunta zatrzymuje stolicę, a jej synowi *przeznacza* Siedmiogród w lenne władanie. Na tak wyraźne złamanie przyrzeczeń Węgrzy zareagowali zawierając 25 grudnia 1541 r. w Gyalu pod Kolozsvarem traktat z Ferdynandem, na mocy którego Izabellą przyrzekała oddać Ferdynandowi Siedmiogród i inne posiadłości, jakie znajdowały się w jej ręku, po otrzymaniu z powrotem Spiszu i w nadziei, że Habsburg uwolni Węgry spod jarzma tureckiego. Te nadzieje okazały się zawodne, bo wyprawa niemiecko-węgierska podjęta w roku 1542 pod wodzą Joachima Hohenzollerna, równie nieudolnego jak Roggendorf, niczego nie dokonała, a najazd turecki podjęty w roku następnym rozszerzył zdobycze tureckie na Węgrzech. Od tego momentu zaniechano myśli o odzyskaniu Budy, ale zarazem Izabellą nie oddała Ferdynandowi Siedmiogrodu. Ten stan *rzeczy* utrzymał się aż do śmierci Zygmunta Starego. Jak widzimy, ostateczny wynik polityki pol-

skiej z różnych powodów nie był pomyślny na tym terenie. Węgierski obóz narodowy poniósł klęskę, która *oznaczała zarazem* osłabienie pozycji polskiej za Karpatami. Wobec rosnącego niebezpieczeństwa tureckiego, zdawało się ówczesnym politykom polskim, że nie mają innego wyjścia niż dalsze zacieśnianie związków z Habsburgami, jedyną potęgą zdolną zatrzymać nawałę turecką. Dziwić się więc nie wypada, że mimo całej niechęci Bony w roku 1543 doszło do skutku małżeństwo Zygmunta z Elżbietą.

Rozdział XVI

SPRAWA PRUSKA

Próby obalenia postanowień traktatu toruńskiego przez Krzyżaków

Spośród spraw, jakie absorbowały politykę i opinię polską za synów Kazimierza Jagiellończyka, dziś z perspektywy wieków zagadnienie pruskie wypadałoby uznać bodaj za najważniejsze. Na froncie moskiewskim i tatarskim naród polski i Korona Polska nie były bezpośrednio zagrożone, rycerstwo, a w szczególności możnowładztwo występowały tam w obronie nowo zdobytych pozycji, stały na straży terenów ekspansji, z której korzyści osiągała głównie klasa dominująca. Na Węgrzech najkorzystniejszym z polskiego punktu widzenia byłoby utrzymanie niezawisłego państwa narodowego, skoro to jednak nie było możliwe, Polska nie była zmuszona do podejmowania intensywnej akcji, ponieważ dwie wrogie potęgi: habsburska i otomańska zwalczały się nawzajem. Polska mogłaby najwyżej odegrać rolę języczka u wagi. Natomiast załatwienie sprawy pruskiej wymagało jak najbardziej aktywnego udziału ze strony polskiej, ponieważ Prusy były groźną placówką ekspansji niemieckiej wysuniętą za plecami Polski. Pokój toruński (1466) przyniósł rozwiązanie kompromisowe, które nie mogło zadowolić żadnej ze stron. Panowie koronni za Kazimierza Jagiellończyka i jego synów zdawali sobie dobrze sprawę, że zakon krzyżacki zagraża tyłom w razie wybuchu wojny na innych frontach. Wprawdzie traktat toruński przyniósł Polsce warunki dość korzystne, ale ich nie przestrzegano; nie ustaliła się faktyczna zależność Krzyżaków od Korony, a do Zakonu nie przyjmowano Polaków.

Tymczasem Krzyżacy uważali, że traktat został na nich wymuszony i szukali dróg jego obalenia, zwłaszcza odzyskania utraconych ziem i ponownego osiągnięcia bezpośredniej granicy z Rzeszą, a również podważenia zwierzchnictwa polskiego. Ponieważ Krzyżacy sami nie byli już potęgą groźną dla Polski i nie mieli środków, ażeby przez dłuższy okres bronić się przed nią, a tym bardziej żeby występować wobec niej zaczepnie, usiłowali znaleźć oparcie na zewnątrz i nadać sprawie pruskiej charakter międzynarodowy, co Jagiellonom znacznie utrudniało zadanie.

Dążenia rewizjonistyczne były stale obecne w polityce Krzyżaków, Polacy występowali raczej w obronie *status c\uo,* a jeżeli mówiło się niekiedy o usunięciu Zakonu znad Bałtyku i przeniesieniu go w inne strony, hasła tego rodzaju miały raczej znaczenie propagandowe niż kształt planów realnych. W ogóle Polska nie wyzyskała rewizjonistycznych wystąpień Krzyżaków do przeprowadzenia rewizji i ale na własną korzyść.

Istotę sporu polsko-pruskiego, jaki wystąpił za synów Kazimierza Jagiellończyka, stanowi ścieranie się ekspansji niemieckiej, której ekspozyturą był Zakon Niemiecki z dążeniem do samoobrony. W celu przeprowadzenia rewizji traktatu toruńskiego Krzyżacy wyzyskali jego słabe pod względem prawnym strony. Zakon Niemiecki znajdował się w zależności lennej od cesarza. Traktat pominął ten stosunek prawny i uzależnił wielkiego mistrza od Korony Polskiej bez uzyskania na to zgody ze strony cesarza, który w dalszym ciągu zgłaszał pretensje do zwierzchnictwa nad Prusami. Zwierzchnictwo to opierało się siłą rzeczy na uzurpacji, gdyż przed podbojem krzyżackim Prusy nie były zależne od cesarzy, miały tylko nieszczęście być krajem pogańskim. Z tego tytułu narzucał się pretekst do ingerencji w sprawy pruskie. W ten sposób również na terenie Prus Jagiellonowie mieli do czynienia z Habsburgami. Jednocześnie polityka Habsburgów w odniesieniu do Prus stawiała przed sobą zgoła inne cele niż w Czechach i na Węgrzech. Tam usiłowała zdobyć panowanie bezpośrednie, tutaj posługiwała się sprawą pruską raczej w celach dywersyjnych, dla utrudnienia Jagiellonom akcji w tamtych krajach.

Oprócz cesarza Zakon podlegał zwierzchnictwu papieża. Ten stosunek prawny został uwzględniony w traktacie toruńskim, który zawierał warunek, że papież ma zatwierdzić nowy stan prawny, jaki powstał w roku 1466. Tymczasem Kazimierz Jagiellończyk, który prowadził politykę niezgodną z dążeniami kurii rzymskiej, nie zdołał uzyskać konfirmacji ze strony papieża. Te dwa fakty: brak zgody cesarskiej i brak potwierdzenia papieskiego, nadawały sprawie pruskiej charakter międzynarodowy, co ułatwiło Krzyżakom akcję dyplomatyczną. Jeszcze trzeci punkt traktatu z 1466 r. wypadł dla nich korzystnie. Wielki mistrz zobowiązał się do przestrzegania traktatu w przysiędze lennej. W ten sposób, jak długo tej przysięgi nie złożył, mógł uważać, że nie potrzebuje wykonywać obowiązków lennych i w ogóle postanowień traktatu. Ten warunek został przez wielkich mistrzów wyzyskany. Usiłowali oni odwlec moment złożenia przysięgi lub też w ogóle się od niej uchylali i podejmowali politykę rewindykacyjną bez narażania się na zarzut krzywoprzysięstwa i naruszenia zasad prawa lennego. Nie należy jednak przypisywać tym sporom prawnym charakteru przyczyny sporu rewindykacyjnego, jak to czyni Władysław Pociecha[497]. Były one tylko pretekstem. Gdyby traktat toruński został zredagowany bezbłędnie pod względ-

[497] W. Pociecha, *Geneza,* s. 3.

dem formalnoprawnym, niewątpliwie Krzyżacy potrafiliby znaleźć inne powody uzasadniające konieczność jego rewizji.

Już dziesięć lat po zawarciu pokoju toruńskiego wielki mistrz Marcin Truchsess (1477-1489) skorzystał z trudnej sytuacji w jakiej się znalazł Kazimierz Jagiellończyk wskutek wojny z Maciejem Korwinem oraz napiętych stosunków z kurią rzymską i odmówił mu złożenia hołdu. Gdy jednak nadzieja na pomoc węgierską się nie ziściła, a 2 kwietnia 1479 r. Korwin zawarł nawet z Polską pokój, wielki mistrz nie widział innego wyjścia niż złożenie przysięgi hołdowniczej, co też nastąpiło w Nowym Korczynie 9 maja 1479 r. Mimo że próba się nie udała, Truchsess wskazał swym następcom drogę, na jakiej będą oni mogli się wyłamywać *de facto* spod zwierzchnictwa polskiego. Nie wkroczył na tę drogę jego bezpośredni następca Jan von Tieffen (1489-1497), prowadzący politykę ostrożną, chociaż dwuznaczną, gdyż z jednej strony przestrzegał ściśle pozorów wobec Polski i nie odmówił hołdu, z drugiej — utrzymywał ścisłe stosunki z królem niemieckim Maksymilianem i nawet występował przy nim w charakterze księcia Rzeszy, snując zarazem pomysły rewindykacyjne. Złożył on przysięgę hołdowniczą królowi Kazimierzowi w Radomiu w 1489 r., a w roku 1493 otrzymał wezwanie Olbrachta który zażądał, żeby wielki mistrz jako pierwszy senator królestwa przybył na zjazd do Poznania. Tieffen podporządkował się wezwaniu i został uroczyście powitany w Poznaniu (21 maja), gdzie król zażądał odeń przysięgi. I tym razem wielki mistrz nie uchylił się od wykonania obowiązku. W ogóle w tych latach polityka krzyżacka przeżywała okres depresji. W okresie 1493-1497 zacięty spór z Zakonem toczył biskup warmiński Łukasz Wazelrode. Chodziło o prawa jurysdykcyjne w tej części diecezji, która należała do Prus krzyżackich. Krzyżacy dowodzili, że zgodnie z przywilejem papieża Aleksandra *TV z* 1237 r. nie podlegają jurysdykcji biskupa. Wówczas biskup postanowił wywrzeć presję innego rodzaju i zakwestionował w ogóle sens pobytu Zakonu Niemieckiego w Prusach. Sprawa przeniesienia Krzyżaków na rubieże południowo-wschodnie państwa w celu zorganizowania obrony przed Tatarami debatowana była od dawna, ale nigdy nie przybrała realnego kształtu. Stary projekt, podnoszony też przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1469, rozważany był obecnie przez Jagiellonów między innymi na zjeździe w Lewoczy. Biskup Watzelrode wystąpił z twierdzeniem, że skoro w sąsiedztwie Prus nie ma pogan, Krzyżacy nie mają tu nic do czynienia i zaczął namawiać króla, jak pisze kronikarz krzyżacki, „wespół z drugim diabelskim zdrajcą Filipem Kallimachem", żeby ich przeniósł na Podole lub do Mołdawii[498]. A należy pamiętać, że biskup warmiński należał do najbardziej zaufanych doradców kolejno trzech synów Kazimierza Jagiellończyka na tronie polskim, uchodził zaś wręcz za wyrocznię w sprawach pruskich. Był synem patrycjusza toruńskiego wiernego Kazi-

498 **L. Finkel,** *Elekcja, s.* 36.

mierzowi i wyniósł z domu nienawiść do Krzyżaków. Pragnął on zjednoczenia całych Prus pod berłem króla polskiego, co odpowiadało jego pruskiemu poczuciu patriotycznemu.

W pracy wydanej tuż przed wojną W. Pociecha zarzucił Watzelrodemu, że z czasem zmienił swe stanowisko, zaczął się przechylać na stronę Zakonu, gdy zawiodła nadzieja na przeprowadzenie pierwotnego planu, a nawet od 1503 r. potajemnie korespondował z. wielkim mistrzem i odradzał Aleksandrowi podejmowanie akcji zbrojnej przeciwko Zakonowi, co więcej, iż działał w interesie wielkiego mistrza nie bezinteresownie, bo otrzymał jakiś zapis na wypadek pomyślnego rezultatu pośrednictwa między Krzyżakami a królem. Zwroty te wymagają jeszcze skontrolowania. Że taktyka Watzelrodego ulegała zmianie, to fakt oczywisty podnoszony też przez L. Finkla, ale nie ma dostatecznych powodów, żeby ją przypisać osobistym planom Watzelrodego, gdyż wynikała ona z niepomyślnego dla Polski zwrotu spraw zewnętrznopolitycznych, jaki był skutkiem klęski bukowińskiej[499]. Aby nie dopuścić do podjęcia przez energicznego Olbrachta akcji przeciw Zakonowi, Tiffen zachowywał zupełną lojalność względem swego pana lennego i zgodnie z wezwaniem króla wziął udział w wyprawie mołdawskiej 1497 r. na czele niewielkiego oddziału złożonego z 400 ludzi. Po drodze rozchorował się we Lwowie i wrócił do Krakowa już w trumnie.

Chroniąc Zakon przed ewentualnym gniewem królewskim poprzez formalne wykonanie obowiązków lennika, nie zaniedbał jednocześnie innych środków do zabezpieczenia przyszłości państwa krzyżackiego — wyniósł na stanowisko wielkiego mistrza, jednego z potężniejszych książąt Rzeszy. Upatrzył na kandydata księcia Fryderyka saskiego, syna panującego w Saksonii Alberta, a brata Jerzego, ożenionego z Barbarą Jagiellonką, córką Kazimierza Jagiellończyka. Była to kandydatura, odpowiadająca intencjom Zakonu, a zarazem nie wzbudzająca podejrzeń w Polsce. Istotnie, mimo pewnych wahań Olbracht ostatecznie zgodził się na kandydaturę Fryderyka, zwłaszcza że otrzymał od swego szwagra Jerzego zapewnienie, że Fryderyk uszanuje prawa Polski. Kiedy jednak Fryderyk objął władzę zaznaczył się zwrot w stosunkach polsko-krzyżackich, które uległy pogorszeniu. W. Pociecha wyłuszczył powody, które skłoniły Zakon do rozpoczęcia starań o rewizję traktatu toruńskiego: (1) Rzesza zaznaczyła swe pretensje do zwierzchnictwa nawet nad Prusami Królewskimi, nakładając w roku 1497 banicję na miasta Gdańsk i Elbląg, które się nie podporządkowały wezwaniom Trybunału Rzeszy ;

Tamże, s. 37.

499 Sprawa została wszczęta przez osobę prywatną, pewnego kupca niemieckiego, któremu skonfiskowano towar i który zaskarżył miasta Gdańsk i Elbląg z tego powodu przed — forum z punktu widzenia polskiego niekompetentne — Trybunał Rzeszy. Władze Rzeszy natychmiast uznały swoją kompetencję, a tym samym prawa zwierzchnie nad Prusami Królewskimi.

(2) papież wyraził swój życzliwy stosunek do Zakonu, potwierdzając w 1495 r. dawne przywileje zakonne; (3) konieczność konsolidacji Zakonu dla uprzedzenia ciosu ze strony Polski.

Zapewne wszystkie wymienione okoliczności wywarły wpływ na politykę Zakonu, jeśli jednak Fryderyk Saski ośmielił się przeciwstawić Koronie, co prawda w formie pokojowej, należy to przypisać przede wszystkim osłabieniu, jakiego doznali Jagiellonowie najpierw wskutek klęski bukowińskiej, następnie wskutek niepomyślnych walk z Moskwą oraz dotkliwych najazdów tatarskich; Polska nie mogła walczyć skutecznie na dwa fronty. W danym wypadku zaniedbała sprawę pruską.

Jerzy Saski nie uważał widocznie tego za akt nielojalności wobec swego królewskiego szwagra, gdy podczas pobytu w Królewcu w październiku 1498 r. ułożył wraz z Krzyżakami program polityczny, który miał przeprowadzić Fryderyk. Zgodnie z tym wielki mistrz nie miał składać przysięgi na pokój toruński, ale starać się nie dopuścić do konfliktu zbrojnego i zabiegać o odroczenie hołdu. W razie niemożności dalszego odroczenia, zgodzić się na złożenie hołdu pod warunkiem anulowania niektórych warunków pokoju toruńskiego. Ewentualność zatargu zbrojnego brano od uwagę tylko jako ostateczność. Istotnie, Fryderyk zastosował przewidzianą w tym programie taktykę — z równą skrupulatnością jak powodzeniem. Już w lutym 1499 r. poselstwo polskie zażądało, aby Fryderyk stawił się w Koronie w celu złożenia hołdu. Wielki mistrz nie odmówił wyraźnie, ale grał na zwłokę, a Olbracht zajęty najazdami tatarskimi i układami z Węgrami, Mołdawią i Turcją, a potem zatrzymany chorobą nie mógł udać się do Prus, by skłonić Fryderyka do hołdu.

Fryderyk starał się jeszcze bardziej skomplikować sytuację, wywołując interwencję króla rzymskiego, który wobec antyhabsburskiego kursu, jaki przybrała ówczesna polityka polska, miał i własne powody do podjęcia akcji przeciwko Jagiellonom. Układał plany nowej koalicji przeciwko Polsce starając się wciągnąć do niej oprócz Prus Inflanty oraz Konrada Mazowieckiego. Koalicja nie doszła do skutku, bo było wiadomo, że Maksymilian nie udzieli efektywnej pomocy. Z początkiem 1501 r. poselstwo polskie ponownie zażądało, aby wielki mistrz przybył na sejm piotrkowski dla złożenia hołdu, a gdy Krzyżacy znowu prosili o odroczenie, Jan Olbracht postanowił wywrzeć presję militarną. Sejm uchwalił podatki i zezwolił na pospolite ruszenie. Wówczas w Toruniu dokąd przybył Olbracht, Fryderyk rozpoczął układy prosząc o złagodzenie niektórych punktów traktatu toruńskiego. Król odrzucił to żądanie.

Dalszy rozwój zatargu przerwała śmierć króla 17 czerwca 1501 r. Sprawa hołdu znowu została odłożona. Jak widzimy, za panowania Olbrachta pod względem prawnym i terytorialnym w sprawie pruskiej nie zaszły żadne zmiany. Krzyżacy w dalszym ciągu nie kwestionowali zwierzchnictwa polskiego, natomiast nastąpiły niepomyślne zmiany polityczne. (1) Zakon znalazł oparcie w jednym z księstw Rzeszy, co znacznie wzmocniło jego stanowisko wobec Polski, (2) a wielki mistrz uchylał się od paru lat od wykonania hołdu i Polska nie umiała zmusić go do spełnienia obowiązku; siłą faktów został więc zakwestionowany jeden z podstawowych punktów traktatu 1466 r.; (3) w związku ze sprawą hołdu Krzyżacy wymusili postulat formalnej rewizji niektórych punktów tego traktatu.

W sytuacji międzynarodowej zaszła jedna pomyślna dla Polski zmiana: kuria rzymska organizując obronę świata chrześcijańskiego przed Turkami, dojrzała w Polsce jednego z ważnych uczestników krucjaty, natomiast uznała, że Zakon utrudnia organizację walki, odciągając uwagę Polski w inną stronę. W roku 1500 papież ogłosił jubileusz, przy czym dla uzyskania odpustu wierni w Polsce mieli dawać pieniądze przeznaczone na wojnę turecką królowi polskiemu. Jubileusz został rozciągnięty również na Prusy Krzyżackie jako na część składową Polski, a nuncjusz czynił wielkiemu mistrzowi *zarzuty z* powodu utrudniania akcji anty tureckiej.

Za Aleksandra sprawa pruska uległa dalszemu pogorszeniu. Elekcja tego monarchy oznaczała zwiększone zainteresowanie Polski sprawami wschodnimi i południowo-wschodnimi, które rozwijały się niepomyślnie i wymagały znacznych środków i wielkiej energii. Toteż w stosunkach z Krzyżakami Aleksander zajął stanowisko obronne, usiłując utrzymać prawa zwierzchnie nad Zakonem, ale nie podejmując energicznych zarządzeń, by zmusić wielkiego mistrza do złożenia hołdu. W tych warunkach Fryderyk w dalszym ciągu grał na zwłokę i zdołał postawić na swoim, gdyż w ciągu pięciu lat od śmierci Olbrachta, aktu tego nie wykonał. Aleksander uznał przy tym formalnie ingerencję czynnika trzeciego, nieprzewidzianego pokojem toruńskim, jakim byli Sasi, mianowicie przyrzekł, że wielkiego mistrza wezwie do spełnienia warunków przewidzianych pokojem toruńskim, czyli do złożenia hołdu, tylko za pośrednictwem posłów saskich i przyśle zawiadomienie na pięć do ośmiu tygodni naprzód (1503). Ustępstwo to komplikowało sprawę, ale było na rękę Fryderykowi.

Aleksander już w roku 1502 na sejmie koronacyjnym przypomniał posłom krzyżackim o nie spełnionym przez wielkiego mistrza obowiązku, ten jednak pod różnymi pozorami odkładał ten moment zadośćuczynienia. W połowie grudnia 1503 r. uroczyste poselstwo polskie zażądało od Fryderyka w Królewcu, aby stawił się na sejmie piotrkowskim 21 stycznia 1504 r. i złożył hołd. I tym razem wezwanie pozostało bez skutku, gdyż nie było poparte siłą, przed którą jedynie Krzyżacy by ustąpili. Polska usiłowała skłonić Zakon do podporządkowania się traktatowi przez posunięcie dyplomatyczne. W Rzymie działał Erazm Ciołek, biskup płocki, jeden z najzdolniejszych dyplomatów polskich w XVI w. Uzyskał on tyle, że 11 maja 1506 r. papież Juliusz II wystosował do wielkiego mistrza pismo, żądające stanowczo, aby złożył hołd królowi polskiemu. Pismo miało ten skutek, że Fryderyk chwycił się nowych wybiegów — odwołał się do sejmu Rzeszy,

dowodząc w memoriale, że traktat toruński jest nieważny, bo zawarty bez zgody Rzeszy, całego Zakonu oraz papieża, a również w innych punktach daje się zakwestionować. Maksymilian ujął się za wielkim mistrzem i wystąpił w obronie Zakonu w pismach wystosowanych do papieża i kolegium kardynalskiego.

W ten sposób interwencja papieska została zneutralizowana na korzyść Zakonu i gdy sejm lubelski w lutym 1506 r. ponownie wezwał wielkiego mistrza do złożenia hołdu, trudno się było spodziewać, żeby tym razem wezwanie zostało uszanowane. W dalszym ciągu toczyły się układy polsko--krzyżackie, w szczególności na zjeździe w Malborku, rozpoczętym 15 sierpnia 1506 r., a przerwanym z powodu wiadomości o śmierci Aleksandra. Zresztą nie było szans na porozumienie, gdyż postulaty krzyżackie szły już tak daleko, że strona polska w żadnym wypadku nie mogła się na nie zgodzić. Zmierzały one właściwie do anulowania wszystkich korzyści, jakie Polska wyniosła z wojny trzynastoletniej i traktatu toruńskiego, dążyły do przywrócenia państwa krzyżackiego obejmującego tereny należące do Zakonu przed. 1454 r.

Oto kanclerz Zakonu, dr Paweł Watt, wystąpił z projektem, który Krzyżacy już w rokowaniach 1504 r. brali pod uwagę, jednak oficjalnie jeszcze go nie wysunęli, gdyż w owym momencie okazało się to niepotrzebne. W myśl tego projektu Polska miała zwrócić Zakonowi Malbork, Elbląg, Sztum i Christburg, czyli Dzierzgoń, a ponieważ przed wojną trzynastoletnią nie rościła sobie do tych ziem żadnych praw i zajęła je tylko przemocą, co tyczy reszty Prus Królewskich, to znaczy Pomorza oraz ziemi chełmińskiej wraz z ziemią michałowską, król polski oddałby je wielkiemu mistrzowi w lenno albo tytułem wieczystego gubernatorstwa. Byłoby to równoznaczne z anulowaniem traktatu toruńskiego, to znaczy tych nabytków terytorialnych, jakie przyniósł on Polsce. Na zjeździe malborskim w 1506 r. Krzyżacy wysunęli tę propozycję już oficjalnie. Na domiar złego od pewnego czasu usiłowali oprzeć swe dążenia rewizjonistyczne na szerszej podstawie polityczno-społecznej, rozwijając agitację przeciwko Polsce w Prusach Królewskich. Należy stwierdzić, że pod rządami polskimi w przyłączonych dzielnicach pruskich administracja kulała, tymczasem Fryderyk uporządkował stosunki na swym terytorium, zapewnił większe bezpieczeństwo na drogach. Natomiast przeprowadzanie reform w Prusach Królewskich natrafiało na przeszkody wobec liberalno-parlamentarnego systemu rządów i opozycji malkontentów na sejmikach pruskich.

W ten sposób, chociaż sytuacja prawna nie uległa za Aleksandra żadnej zmianie, wzmogła się agresywność dyplomacji krzyżackiej, podczas gdy strona polska już nie próbowała wywierać nacisku militarnego, by wymusić hołd na wielkim mistrzu. Nie znaczy to, że po stronie polskiej nie było inicjatywy, tylko że pomysły nosiły raczej teoretyczny charakter. Łukasz Watzelrode rzucił projekt osaczenia Zakonu pruskiego przez blok państw bałtyckich, który miałby powstać pod zwierzchnictwem czy też hegemonią Polski W skład bloku weszłyby prócz Polski Szwecja, Pomorze Zachodnie oraz In flanty. Projekt ten miał pewne podstawy w dawniejszych posunięciach dy plomatycznych Jagiellonów. Litwa i Szwecja miały jeden wspólny intere — obronę przed Moskwą — gdyż Iwan III w roku 1495 zaatakował Fin landię, znajdującą się w posiadaniu Szwedów. Steń Sture nawiązał wówcza kontakt z Aleksandrem, który wystąpił z projektem przyznania sobie ko rony szwedzkiej, a po uzyskaniu tronu polskiego wysunął kandydatun Zygmunta na króla szwedzkiego (1502). Stosunki z Pomorzem Zachodnio były, jak wiadomo, bardzo dobre. Książę pomorski Bogusław X, mający poć swoją władzą całą tę ziemię, poślubił królewnę Annę, córkę Kazimierza Ja giellończyka. Za Aleksandra powstał projekt, zatwierdzony przez sejm piotr kowski w roku 1504, zhołdowania Bogusława w zamian za pewne ustęp stwa terytorialne. Polska mogła mu dać oparcie polityczne przeciwkc Brandenburgii, która zmuszała Pomorze do uznawania swego zwierzchnie twa. Wreszcie najściślejsze węzły solidarności wiązały Litwę z Inflantami które zawarły z nią sojusz przeciwko Moskwie i razem walczyły z Iwanem Ul Projekt unii ze Szwecją nie upadł również po śmierci Aleksandra, lecz by kontynuowany przez Łaskiego. Przed śmiercią Aleksandra prymas wysła do Szwecji posła w tej sprawie. Przychylna odpowiedź szwedzka nadeszh dopiero po zgonie tego króla, Zygmunt I skłaniał się do zawarcia przytnie rza, lecz układy obudziły czujność Danii, która rywalizowała ze Szwecją W roku 1510 zawarto przymierze polsko-duńskie, zresztą przelotne. Z« względu na Danię projekt zbliżenia do Szwecji upadł, jakkolwiek jedno ze stronnictw szwedzkich jeszcze w roku 1520 ofiarowywało koronę szwedzkć królowi Zygmuntowi.

Otóż należy stwierdzić, że praktyczna wartość tego „bloku bałtyckiego" dla załatwienia sprawy pruskiej wydaje się problematyczna. Żadne bowiem z tych państw nie było zainteresowane w zwalczaniu Zakonu, a Inflanty należały nawet do wspólnego z nim organizmu politycznego. System jagielloński miał za mało punktów stycznych ze Szwecją, aby unia personalna czy dynastyczna mogła przyczynić się do zadzierzgnięcia więzów solidarności politycznej. Byłby to związek siłą *rzeczy* zupełnie luźny. Co się tyczy Pomorza Zachodniego, to próba oderwania go od związku z Rzeszą i Brandenburgią musiałaby wywołać potężną reakcję z ich strony i spowodować pogorszenie sprawy pruskiej, gdyż Zakon mógłby w tym wypadku liczyć na intensywną pomoc z Niemiec. W interesie Polski leżało izolowanie Prus od Niemiec, a nie podsycanie uczuć solidarności. W ogóle Polska tworząc tak szeroko pojęty system bałtycki musiałaby podjąć się nowych skomplikowanych, nader trudnych zadań, którym nie mogłaby podołać, skoro nie umiała pomyślnie rozwiązać dotychczasowych problemów.

Po śmierci Aleksandra Fryderyk *przez cztery* lata, to znaczy aż do końca swego *życia,* kontynuował politykę odkładania sprawy hołdu w nieskoń-

czoność. Zygmunt energiczniej zabrał się do *rzeczy* niż jego poprzednik, co tłumaczy się *zresztą,* nie osobistymi walorami nowego króla, ale polepszeniem sytuacji międzynarodowej Polski w szczególności na wschodzie, gdzie minął najbardziej krytyczny moment wojen moskiewskich, a nowa wojna 1507-1508 r. przyniosła nawet niewielkie sukcesy. Równocześnie osłabły najazdy tatarskie. Sejm koronacyjny podjął uchwałę, żeby wezwać wielkiego mistrza do złożenia hołdu 6 grudnia 1507 r. w Poznaniu i wyznaczył poselstwo z Łukaszem Watzelrode na czele, któremu król dał nader stanowczą instrukcję. Wynikało z niej, że król nie zamierza wdawać się w układy i domaga się, żeby wielki mistrz w oznaczonym terminie (6 grudnia) *złożył* przysięgę. Fryderyk nie zważając na przybycie poselstwa polskiego wyjechał do Niemiec, zawiadamiając o tym króla (29 maja) i pozostawiając na miejscu regencję. Oczywiście nie była to ucieczka przed niebezpieczeństwem, gdyż osobiście takowe mu nie zagrażało, ale nowy wybieg dyplomatyczny, skoro bowiem wielki mistrz przebywał poza granicami kraju nie można go było zmusić do wykonania przysięgi hołdowniczej. Można było tylko uderzyć na Prusy i zmusić je do uległości, ale to bardzo skomplikowałoby sprawę i nadało walce charakter militarny.

Fryderykowi zapewne chodziło jeszcze o coś innego. Uważał, że wobec wzmocnienia stanowiska Polski należy zapewnić Zakonowi silniejsze poparcie na zachodzie, żeby nie dopuścić do naruszenia dotychczasowej równowagi. Moment był odpowiedni, gdyż chwilowo Zygmunta zaabsorbowała wojna moskiewska. Maksymilian skorzystał ze sposobności, żeby wywrzeć presję na Zygmunta, zdołał też skłonić do interwencji słabego Władysława Jagiellończyka, któremu udzielił poparcia przeciwko stronnictwu narodowemu na Węgrzech. Postanowiono zwołać zjazd do Wrocławia na 2 kwietnia 1508 r. w celu rozpatrzenia sporu polsko-krzyżackiego. Projekt jednak spełzł na niczym, ponieważ król uważał, że sporu (o charakterze międzynarodowym) nie ma, a istniejące nieporozumienia Polska załatwi we własnym zakresie jako sprawę wewnętrzną.

Od chwili zakończenia wojny litewsko-moskiewskiej (1508) Zygmunt uzyskał możliwość rozstrzygnięcia sprawy pruskiej siłą oręża. Nad przygotowaniami wojennymi obradował sejm roku 1509, a Prusy również gorączkowo zbroiły się w celu odparcia ewentualnego ataku. Tymczasem i tym razem do wojny nie doszło, jakkolwiek wyczerpano wszelkie środki porozumienia. Oczywista była zła wola wielkiego mistrza i Zakonu, który już od lat zwlekał z wykonaniem obowiązku, jakkolwiek poprzedni mistrzowie bezpośrednio po osiągnięciu godności składali hołd. Wątpliwości prawne stanowiły pretekst, Krzyżakom chodziło o wyzwolenie się spod zwierzchnictwa polskiego, a zwłaszcza o korzystną rewizję traktatu 1466 r. Odwieść ich od tych planów nie można było inaczej niż przez zastosowanie siły. Dlaczego Polska nie zdecydowała się na wojnę? Należy to przypisać, zdaje się, dwóm okolicznościom: (1) zręcznej taktyce Fryderyka, który zachowywał

się z umiarem, starał się nie przeciągać struny i nie dopuścić do wybuchu wojny, której wynik musiał wypaść na niekorzyść Zakonu, nie szczędził więc wysiłków, by sprowadzić spór na arenę dyplomatyczną, a poparcie ze strony Niemiec ułatwiało mu tę taktykę; zarazem jednak czynił przygotowania wojenne, żeby pokazać przeciwnej stronie, że walka z nim nie pójdzie tak łatwo; (2) Polska nie była skora do wojny, uznawała ją za ostateczność, pamiętając choćby długotrwałość wojny trzynastoletniej i żywiąc zapewne obawy, żeby wojna z Zakonem nie została wyzyskana przez innych sąsiadów. W czasie wojny trzynastoletniej Polska znajdowała się w wyjątkowo pomyślnej sytuacji zewnętrznej, wszystkie właściwie granice miała bezpieczne: Moskwa nie przedstawiała jeszcze niebezpieczeństwa, Tatarzy krymscy nie rozpoczęli jeszcze najazdów na wielką skalę, ekspansja turecka również jeszcze nie była groźna dla strefy interesów Polski. Międzynarodowe położenie Polski uległo znacznemu pogorszeniu. Polska nie mogła skoncentrować swoich wysiłków na jednym odcinku przez dłuższy czas, gdyż na skutek tego cierpiałyby interesy na innych frontach. Nadto społeczeństwo pruskie wydatnie się przyczyniło do odniesienia zwycięstwa, ponosząc bardzo znaczną część wydatków wojennych. Obecnie trudno się było po nim spodziewać takiego zapału, zwłaszcza że istniały pewne tarcia między nim a Koroną. Prusy Królewskie broniły swej odrębności regionalnej, a nawet państwowej, podczas gdy Korona ujawniała tendencje centralistyczne.

W roku 1509 doszło do najwyższego napięcia stosunków i zdawało się, że zawisła *groźba* wybuchu wojny. Tymczasem wojna nie tylko nie wybuchła, ale Polska wykazała nawet pewną ustępliwość przyznając sporowi charakter międzynarodowy, na co poprzednio nie chciała się *zgodzić.* Widocznie sytuacja Zakonu poprawiła się. Pierwszym objawem była zmiana stanowiska kurii papieskiej, która w tym czasie zbliżyła się do Maksymiliana. Juliusz II, który w roku 1507 nakazał wielkiemu mistrzowi złożyć hołd, w marcu 1509 r. anulował tamto zarządzenie, zabronił mu składania hołdu, aż do rozpatrzenia sprawy przez papieża, *zarazem* zalecał Zygmuntowi, aby się powstrzymał od załatwienia sporu siłą oręża.

Dzięki zabiegom Fryderyka sejm Rzeszy wystąpił z inicjatywą wysłania do Zygmunta uroczystego poselstwa, by skłonić króla do układów, a w razie odmowy i rozpoczęcia przez króla polskiego wojny Rzesza zapowiadała, że sprawy Zakonu nie opuści. Na sejmie piotrkowskim w lutym 1510 r. postanowiono przychylić się do prośby poselstwa niemieckiego i zwołać zjazd do Poznania. Było to ze strony polskiej ważne ustępstwo. Zgodzono się bowiem na formalne przeniesienie sprawy na forum międzynarodowe (faktycznie charakter międzynarodowy miała ta sprawa i dawniej).

Zjazd poznański odbył się w dniach 5-22 lipca 1510 r. z udziałem delegatów Polski z prymasem Łaskim na czele i Zakonu, tudzież posłów cesarza i Rzeszy, jako też posłów króla węgierskiego, podczas gdy legat papieski przybył za późno, już po zakończeniu *zjazdu. Krzyżacy* wysunęli bardzo

umiarkowane żądania, między innymi chcieli, żeby wielki mistrz składał hołd królowi w miejscu prywatnym, w obecności nielicznych świadków, a nie publicznie. Nie podnosili również w czasie dyskusji praw Rzeszy do zwierzchnictwa nad Zakonem. Gdy jednak strona polska wypowiedziała swoją opinię w sprawie tych warunków, wyszło szydło z worka, okazało się, że Krzyżacy pozostawili sformułowanie najbardziej drażliwych żądań rozjemcom, którzy wystąpili z wnioskiem między innymi przywrócenia zależności Zakonu od Rzeszy. Z polskiego punktu widzenia żądania te nie nadawały się do dyskusji, układy zostały przerwane. Zdaje się, że w tym czasie skrystalizowało się w Polsce przekonanie, że hołd będzie można wymusić tylko wojną, jednak nie spieszono się z jej rozpoczęciem. Zamierzano *zabiegać o* potwierdzenie pokoju toruńskiego przez papieża, aby wzmocnić międzynarodową pozycję Polski. Nie zaniechano też dalszych rokowań z Sasami. Tymczasem 14 grudnia 1510 r. zmarł wielki mistrz Fryderyk Saski, co spowodowało ponowne odroczenie realizacji postanowień toruńskich.

Polityka Fryderyka Saskiego może zdumiewać. W ciągu dwunastu lat nie wykonał on obowiązku lennika, a Polska, mimo ogromnej przewagi nad Prusami, nie umiała zmusić Zakonu do posłuszeństwa. Sukces Fryderyk zawdzięczał temu, że uczynił ze sprawy pruskiej *de facto* problem międzynarodowy oraz temu, że na forum międzynarodowym miał poparcie Niemiec, tym cenniejsze, że Rzeszy przysługiwały, w jej rozumieniu, prawa do zwierzchnictwa nad Zakonem, z których formalnie nie zrezygnowała, chociaż faktycznie została ich pozbawiona w roku 1466. Z góry można było przewidzieć, że po nabyciu doświadczenia Zakon nie ustąpi i nie zejdzie z raz obranej drogi, że te same metody, może nawet „ulepszone", zastosują następcy Fryderyka. Unikać starcia zbrojnego i uzależniać wykonanie hołdu od rewizji traktatu toruńskiego, przewlekać w nieskończoność pertraktacje na forum wewnętrznym i zewnętrznym, szukać oparcia w zewnętrznych czynnikach, przeciwnych Polsce, to były zasadnicze punkty tej metody wypracowanej za Fryderyka, a kontynuowanej przez Albrechta.

Albrecht Hohenzollern — walka o likwidację zależności lennej od Polski

Jeszcze za życia Fryderyka, który nosił się z zamiarem rezygnacji z urzędu, żeby nie dopuścić do wojny, stanęła na porządku dziennym kandydatura Albrechta Hohenzollerna, trzeciego z ośmiu synów Fryderyka, margrabiego brandenburskiego. Margrabia dawał jeszcze pewniejsze oparcie Zakonowi niż książę saski ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z Polską. Przy tym kandydat nie mógł wywołać sprzeciwu polskiego natury personalnej, po-

nieważ był rodzonym siostrzeńcem króla polskiego. Istotnie, Zygmunt nie protestował. Ostrzegł jednak stanowczo Albrechta, że jeżeli będzie się uchylał od spełnienia obowiązku lennika wzorem poprzedniego wielkiego mistrza, Polska zmusi go siłą do wykonania przysięgi, nie zważając na pokrewieństwo z Jagiellonami.

Albrecht przyjął to oświadczenie do wiadomości, ale nie miał najmniejszego zamiaru zmieniać taktyki. Jeszcze przed oficjalnym wyborem zwrócił się do cesarza i stanów Rzeszy z prośbą o poparcie Zakonu, któremu sprzyja każdy „niemieckiej mowy". W tych lapidarnych słowach scharakteryzował istotę sprawy pruskiej. Zakon Niemiecki był strażą przednią, najdalej ku północnemu-wschodowi wysuniętą placówką ekspansji niemieckiej i odgrywał podobną rolę, jak na południowym wschodzie Habsburgowie. Tyle, że Habsburgowie znajdowali się w lepszym położeniu i w XVI w. rozwijali ekspansję z większym rozmachem niż Krzyżacy. Związanie Zakonu z Brandenburgią miało być zastrzykiem świeżej siły dla starzejącego się organizmu państwa krzyżackiego, chociaż nie mogło zneutralizować przewagi Polski. Wielki mistrz Zakonu został wybrany 6 lipca 1511 r. Wobec stanowczej postawy Polski wśród Krzyżaków przeważał pogląd, że należy grę zakończyć i że wielki mistrz powinien złożyć hołd (uchwała kapituły na posiedzeniu 9 maja), jednakże zdecydowała opinia mniejszości opowiadającej się za kontynuowaniem dotychczasowej taktyki.

Zadanie ułatwił Krzyżakom niefortunny pomysł prymasa Łaskiego, który w porozumieniu z biskupem pomezańskim Hiobem von Dobeneckiem przedstawił „wielce tajny projekt" rozwiązania sprawy pruskiej. Został on zaakceptowany na zjeździe toruńskim polsko-krzyżackim w grudniu 1511 r. Koncepcja była fantastyczna. Godność wielkiego mistrza miał przyjąć król polski i wcielić ziemie Zakonu do Korony. Zygmunt miał uzyskać dyspensę papieską na zawarcie związku małżeńskiego, natomiast jego następcy żyć w stanie bezżennym. Albrecht miał otrzymać odszkodowanie — Łaski wyrażał gotowość odstąpienia mu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Projekt ten, zwany recesem toruńskim, dał Krzyżakom nowy pretekst do przeciągania pertraktacji i zarazem do wzywania rodaków niemieckich na pomoc zagrożonemu Zakonowi. Albrecht na sejmie Rzeszy w Trewirze przedstawił stanom obszerny memoriał i wzywał, żeby spieszyły ratować „Nową Germanię", nie umiał jednak zapalić Niemców do walki. Wątpliwe, żeby mistrz zamierzał wywołać wojnę, gdyż wśród Krzyżaków przeważały tendencje pokojowe. Toczyły się więc w dalszym ciągu pertraktacje. Kolejnym etapem był sejm piotrkowski w listopadzie roku 1512, gdzie zarzucono reces toruński i za podstawę przyjęto znowu pokój toruński 1466 r. Polacy proponowali wprowadzenie w nim pewnych mniej istotnych zmian, między innymi Zakon miał otrzymać nadania na kresach południowo-wschodnich i stamtąd odpierać najazdy tatarskie.

Zdecydowano, że ostateczne uregulowanie stosunków Zakonu i Korony

nastąpi 12 kwietnia 1513 r., kiedy wielki mistrz miał stawić się przed królem w Poznaniu. Jednak do tego zjazdu nigdy nie doszło, pod koniec 1512 r. wybuchła bowiem nowa wojna moskiewska, która pochłonęła uwagę Zygmunta, a z drugiej strony, jego polityka antyhabsburska wywołała reakcję ze strony cesarza Maksymiliana, który starał się wszędzie działać na niekorzyść Polski. Zabronił on wielkiemu mistrzowi przyjąć reces piotrkowski, czego Albrecht chętnie usłuchał, a co więcej, w porozumieniu z Albrechtem zaczął tworzyć przeciwko Polsce wielką koalicję. W roku 1514 cesarz zawarł sojusz z Wasylem ni, który w akcie przymierza tytułował się carem i panem całej Rusi. W tym samym roku przystąpił do koalicji król duński Chrystian II, nadto cesarz zamierzał pozyskać jako sojuszników książąt saskich, margrabiów brandenburskich oraz wojewodę mołdawskiego. Projektowano też, że w szeregach sojuszniczych znajdą się Krzyżacy inflanccy i niemieccy. Koalicja ta nie powstała, ponieważ główny jej inicjator, cesarz Maksymilian chciał toczyć wojnę cudzymi środkami i cudzym żołnierzem, sam bowiem zaabsorbowany innymi sprawami nie mógł wziąć bezpośredniego udziału w akcji. Elektorowi brandenburskiemu Joachimowi nie uśmiechała się rola „narzędzia" cesarskiego. W razie wybuchu wojny on ponosił największe ryzyko, ponieważ znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie z Polską, wobec tego nie przystąpił do koalicji i tak postąpili też pozostali. W tym wypadku, jak i w wielu innych, okazało się, że ówczesne Niemcy — rozbite politycznie, mimo silnie rozwiniętego poczucia solidarności narodowej — nie były zdolne do podjęcia wspólnej akcji, ponieważ poszczególne kraje dbały bardziej o interes własny niż o dobro całości. Poszczególni panowie terytorialni prowadzili politykę na własną rękę, a brak organizacji osłabiał ekspansywność niemiecką i ułatwiał obronę zagrożonym sąsiadom. Mimo wszystko ujawniło się, jak poważnym niebezpieczeństwem dla Polski jest cesarz przez swe rozległe stosunki i wpływy. Toteż w celu przejednania go Zygmunt poszedł na pewne ustępstwa na terenie czesko-węgierskim i na kongresie wiedeńskim 1515 r. doszło do porozumienia. Cesarz uznał postanowienia traktatu toruńskiego 1466 r., zrezygnował z sojuszu moskiewskiego, wycofał się z polityki nieprzyjaznej w stosunku do Polski, jednak nie stanął w szeregu jej przyjaciół.

Kongres wiedeński nie wpłynął na osłabienie antypolskiego nastawienia Albrechta, który już w roku 1513 układał plany wojny z Polską, a po kongresie wiedeńskim wysunął jeszcze bardziej wygórowane żądania i zmierzał wyraźnie do wywołania starcia orężnego. Postępowanie wielkiego mistrza tłumaczą dwie okoliczności.

Po pierwsze, jak stwierdza W. Pociecha, polityka cesarza wobec Zygmunta mimo zachowania pozorów nie była szczera. Nie wtajemniczył on Albrechta w zasadnicze postanowienia kongresu wiedeńskiego, które pozostały tajne i tym ośmielał go do kontynuowania dotychczasowej linii politycznej, a z drugiej strony brał Zakon w obronę przed Zygmuntem, od którego żądał, by powstrzymywał się od akcji zbrojnej, a nawet dyplomatycznej przeciwko Krzyżakom i zdał się na jego pośrednictwo. Zakon przedłożył cesarzowi w październiku 1516 r. niesłychane warunki załatwienia sporu, a cesarz uznał za możliwe niektóre z propozycji zakomunikować królowi. Były to żądania ustępstw terytorialnych dla Polski absolutnie nie do przyjęcia. Właściwie były to różne propozycje do wyboru: (1) Polska zwraca wszystkie tereny nabyte na mocy pokoju toruńskiego, a Zakon ma z nich płacić roczny trybut; (2) Polska zwraca tylko Pomorze i ziemię michałowską, ale nie otrzymuje w zamian żadnego odszkodowania; (3) Polska zwraca tylko ziemie leżące na prawym brzegu Wisły (także bez odszkodowania); (4) Polska zatrzymuje Prusy Królewskie, a Zakon w zamian otrzymuje Litwę i Żmudź. Ostatnia propozycja brzmiała niepoważnie, ponieważ Litwa stanowiła odrębne państwo, toteż poseł cesarski Zygmunt Herberstein nie przedstawił jej nawet królowi polskiemu. Z pozostałych stosunkowo najbardziej korzystna dla Polski była propozycja trzecia. Widocznie sądowano, czy Polska pójdzie na ustępstwa terytorialne, czy nie zgodzi się przynajmniej na pertraktacje w tej sprawie. Polska oczywiście wszystkie propozycje odrzuciła. Niemniej na sejmie 1518 r. żądania zostały powtórzone, Krzyżacy domagali się odstąpienia Zakonowi Prus Królewskich za roczną daninę. Polska uważała, że powinien obowiązywać pokój toruński. Poseł polski biskup płocki Erazm Ciołek piętnując postępowanie Krzyżaków, którzy jak mówił, „oznakę zbawienia i białą szatę niewinności na sobie noszą niby wielbiciele pokoju, a na zagładę braci pracują, drugim wojny rozpalają i są przyczyną niezgody. Oni to są, którzy głoszą pokój bliźniemu, a zgubę mu w sercu gotują. Ale Bóg nie da się złudzić pozorami, wkrótce im odpłaci za ich nieprawości" . Rzecz prosta do porozumienia nie doszło.

Po drugie, Zakon liczył na pomoc zewnętrzną. Wojna litewsko-moskiewska dodawała mu otuchy. Usiłował uzyskać od Moskwy bezpośrednią pomoc pieniężną. Na początku roku 1517 za pośrednictwem swego posła Dietricha von Schónberga przedstawił w Moskwie plan odebrania Polsce ziem zakonnych, a następnie uderzenia na Kraków, rozbicia przeciwnika i podziału Polski między sprzymierzeńców. W Moskwie potraktowano ten plan sceptycznie, lecz sojusz zaczepno-odporny został zawarty 10 marca 1517 r. i Wasyl przyrzekł warunkowo subsydia na zwerbowanie dość znacznych sił zaciężnych (10 tyś. piechoty i 2 tyś. jazdy). Następnie Albrecht we wrześniu 1517 r. udał się na zachód w poszukiwaniu sprzymierzeńców. W Berlinie odbył się wielki zjazd książąt niemieckich z udziałem przedstawicieli filii zakonu. W wyniku narad zadeklarowana została pomoc zbrojna w skromnych rozmiarach przez elektora brandenburskiego Joachima, inni książęta uchylili się od dania pomocy. Mimo to Albrecht oceniał sytuację optymistycznie i zachęcał stany pruskie do wojny, podając nawet przesadne dane

Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s.* 66.

0 wynikach swoich pertraktacji. Widocznie liczył na to, że po osiągnięciu pierwszych sukcesów, zdobędzie bardziej wydatną pomoc.

Tymczasem na kilka lat przed wybuchem działań wojennych Krzyżacy rzucili na terytorium Prus Królewskich na prawym brzegu Wisły, na Warmię oraz na Mazowsze bandy rozbójników, które dopuszczały się rabunków 1 mordów oraz utrudniały życie gospodarcze. Władze lokalne nie umiały usunąć tej plagi, brak bezpieczeństwa wywoływał depresję wśród mieszkańców, poddani biskupa warmińskiego, najbardziej narażeni na rozboje, odmawiali swemu panu płacenia danin, ponieważ byli pozbawieni obrony. Niekiedy nawet regularne oddziały krzyżackie wdzierały się na terytorium tego biskupstwa. Doszło do tego, że biskup w roku 1517 pertraktował z rozbójnikami za pośrednictwem władz krzyżackich w sprawie zawarcia ugody i ostatecznie ją osiągnął. Jednak nowe bandy znów się uformowały i grasowały po dawnemu. Władze polskie zareagowały wydając zakaz handlu z Prusami (1518), ale była to broń obosieczna, pociągała skutki ujemne także dla Polski.

Wypada się dziwić, że mimo tego stanu rzeczy na pograniczu krzyżackim, mimo jawnie złej woli Albrechta i jego tendencji wojennych, mimo iż dotychczasowa, trwająca od lat dwudziestu, akcja dyplomatyczna w sprawie hołdu pruskiego wskazywała w sposób oczywisty, że rozwiązanie można będzie osiągnąć tylko z pomocą miecza, strona polska wciąż podejmowała próby pokojowego załatwienia sporu. Z nowymi propozycjami wystąpił też Leon X, który zgodnie z uchwałą soboru laterańskiego ogłosił 6 marca 1518 r. pięcioletni rozejm między państwami chrześcijańskimi w celu zorganizowania krucjaty. Do Polski z ramienia papieża przybył dominikanin Mikołaj Schónberg (brat Dietrycha) po to, by jeszcze raz stwierdzić niemożność uzgodnienia postulatów krzyżackich ze stanowiskiem Polski, a zarazem dać sposobność prymasowi Łaskiemu do wysunięcia nowych fantastycznych projektów w sprawie zamiany Prus Krzyżackich na Podole albo na Krym, albo na Cypr, byle usunąć niepożądanego sąsiada znad Wisły. Jaka siła potrafiłaby Krzyżaków usunąć, skoro Polska od lat dwudziestu nie umiała zmusić wielkiego mistrza nawet do wykonania zwykłego hołdu lennego, tego prymas nie wyjaśnił.

Na początku 1519 r. sejm piotrkowski raz jeszcze podjął próbę załatwienia sporu, a wielki mistrz energicznie przygotowywał się do wojny i zaczął gromadzić środki, uzyskując od swych przyjaciół i sprzymierzeńców subsydia. Największą sumę, 50 tyś. guldenów ofiarował landmistrz inflancki, Wasyl m wypłacił 14 tyś. złotych. Nie były to sumy znaczne, ale w razie powodzenia Albrecht mógł liczyć na dalsze zasiłki. Finansowanie kampanii miało zasadnicze znaczenie. Dopiero w grudniu sejm toruński powziął decyzję, jaka wypływała z rozwoju wydarzeń i logicznie od dawna się narzucała — uchwalił rozpoczęcie wojny z Zakonem.

Wojna toczyła się około piętnastu miesięcy, czyli od grudnia 1519 r. do chwili zawarcia rozejmu, do 26 marca 1521 r. Przebieg jej przypominał wojnę

trzynastoletnią, walczono głównie z pomocą wojska zaciężnego i nie staczano większych bitew, działania polegały na pustoszeniu kraju nieprzyjacielskiego oraz zdobywaniu miast i zamków. Operowano niewielkimi oddziałami, największe armie liczyły po kilka tysięcy ludzi, toteż przebieg wojny nie był efektowny. Podobnie też jak za Kazimierza Jagiellończyka teatr wojny ograniczał się niemal do Prus oraz prawego i lewego brzegu Wisły.

W tej wojnie można wyodrębnić dwa okresy. W pierwszym, trwającym w przybliżeniu do połowy 1520 r. inicjatywa należała do Polski, która prowadziła przeważnie działania zaczepne. W drugim okresie (aż do rozejmu) Albrecht przeszedł do kontrnatarcia, które jednak w ostatecznym rezultacie nie przyniosło mu poważnych zdobyczy. Ten przebieg walk jest zupełnie zrozumiały. W pierwszym etapie Zakon był zdany na własne siły, niewystarczające do skutecznej obrony; w drugim otrzymał posiłki z zachodu, dzięki czemu jego położenie znacznie się poprawiło. Polska zlikwidowała jednak chwilową przewagę nieprzyjaciela, toteż w razie kontynuowania wojny należało się spodziewać okresu trzeciego, w którym Polska mogłaby opanować Prusy Krzyżackie, pozbawione wydatniejszej pomocy zagranicznej, gdyż podobnie jak w wieku XV Niemcy zajęte własnymi sprawami nie udzielały dostatecznego poparcia swojej ekspozyturze krzyżackiej, chociaż się z nią solidaryzowały. Krzyżacy musieli głównie polegać na własnych siłach. Wynik wojny zależał od wysiłku ze strony Polski, chociaż działania mogły trwać długo. Jednak na ten wysiłek nie chciano się zdobyć, gdyż jak widać, w społeczeństwie nie było dostatecznego zrozumienia dla wagi problemów, które się rozstrzygały na polach bitew. Zgodzono się więc na rozejm.

Przebieg działań wojennych, w najogólniejszym zarysie, przedstawiał się następująco. Na początku wojny, w dniu Nowego Roku (1520), wielki mistrz odniósł niespodziewany sukces zajmując Braniewo, które nie było należycie strzeżone. Następnie Polacy usiłowali bezskutecznie odebrać to miasto, mające ważne strategiczne znaczenie, gdyż torowało wielkiemu mistrzowi drogę do tej części posiadłości krzyżackich, które leżały między Warmią a Wisłą. Jednak hetman Mikołaj Firlej, w którego ręku spoczęło dowództwo, osiągnął bez porównania znaczniejsze zdobycze. Zostały opanowane zamki leżące na drodze z ziemi chełmińskiej do Warmii, dzięki czemu Polacy osiągnęli kontakt *z* tym terytorium w prostej linii. Zaatakowane zostało też terytorium biskupstwa pomezańskiego, przy czym 16 marca 1520 r. zdobyto jego stolicę i ważną twierdzę — Kwidzyn, po czym biskup pomezański poddał się królowi wraz z całym biskupstwem. Również biskup warmiński, który początkowo zamierzał zachować neutralność w wojnie, wpuścił do swych miast i zamków załogi polskie. 29 kwietnia został zdobyty Holland (Pasłęk). Ostatecznie front przesunął się poza północną granicę biskupstwa warmińskiego. Mazurzy pustoszyli pogranicze pruskie od południa, a oddziały Firleja grasowały na północ od Warmii, sam zaś hetman posunął się w końcu maja pod Królewiec. Mogło się zdawać, że Krzyżakom grozi osta-

teczna klęska. W społeczeństwie pruskim pojawiło się niezadowolenie i niechęć do dalszego prowadzenia wojny. Pod naciskiem stanów Albrecht nawiązał bezpośrednie rokowania pokojowe i udał się do kwatery królewskiej w Toruniu, Zygmunt zaś 31 maja zezwolił na dwutygodniowe zawieszenie broni. W ogóle skoro w Europie dowiedziano się o rozpoczęciu działań wojennych, zaczęli *zgłaszać* się różni pośrednicy, Bogusław pomorski, papież, książęta niemieccy, król węgierski, proponując usługi dla pokojowego załatwienia zatargu. Te próby spełzły na niczym, gdyż Zygmunt żądał stanowczo złożenia hołdu. Gdy 18 czerwca Albrecht przybył do Torunia układy przybrały, zdawać by się mogło, poważny obrót. Nadeszła wiadomość o wylądowaniu dwóch tysięcy zaciężnych z Danii, przybyłych dzięki staraniom wysłanego do Danii i Niemiec wielkiego komtura Klausa von Bacha. Był to oddział poważny, który przyczynił się ogromnie do poprawy sytuacji Zakonu. Albrecht czym prędzej opuścił Toruń (29 czerwca) i udał się do Królewca.

Po zerwaniu układów dowództwo polskie uznało, że najpilniejsze zadanie to zdobycie Braniewa, ponieważ posiadanie tego zamku ułatwiało i umożliwiało Albrechtowi utrzymywanie kontaktu z terenem zawarmińskim i nadwiślańskim. Ściągnięto siły spod Królewca i z innych stron i przystąpiono do oblężenia, które trwało od 10 lipca do l października, zaabsorbowało znaczne siły, ale nie dało pozytywnego wyniku. Tymczasem Albrecht korzystając z otrzymanych posiłków przystąpił do działań zaczepnych. W drugiej połowie lipca udał się na pogranicze mazowieckie, które spustoszył, po czym wycofał się do Królewca. W drugiej połowie sierpnia próbował zdobyć Lidzbark, siedzibę biskupa warmińskiego, a gdy to się nie powiodło, otrzymał nowe posiłki duńskie w liczbie 2 tyś. ludzi. Uderzył więc po raz drugi na tę twierdzę w październiku, jednak i tym razem bez powodzenia, natomiast zdobył Ornetę, wcześniej poddała się Iława i okoliczne miejscowości.

Ale naprawdę groźne niebezpieczeństwo nadciągało z zachodu. Dzięki zasiłkom od margrabiego brandenburskiego Joachima i innych Hohenzollernów, Krzyżacy zdołali uformować w Niemczech silną armię liczącą około 10 tyś. ludzi, w tym około 8 tyś. piechoty. Znowu zdawać by się mogło, że nastąpił moment krytyczny dla strony polskiej, bo zostało zagrożone Pomorze, przez które ta armia musiała się przebić do Prus Krzyżackich i na prawy brzeg dolnej Wisły. Na początku października Niemcy przekroczyli granice Wielkopolski, zdobyli Międzyrzecz i skierowali się przez Nową Marchię na Pomorze zajmując Chojnice, Starogard, Tczew. Jednak nie zdołali przedostać się przez Wisłę, gdyż przepraw bronił skutecznie starosta malborski Stanisław Kościelecki. Nie udała się też próba zajęcia Gdańska i Niemcy wycofali się do Oliwy.

Tymczasem król powołał pod broń pospolite ruszenie, które wprawdzie sprawiło więcej kłopotu niż przyniosło korzyści, niemniej uformowano spośród niego wyborowe oddziały jazdy, ściągnięto też wojsko zaciężne. W krótkim czasie odzyskano więc utracone miasta i ścigano armię niemiecką aż do granicy, którą w początkach grudnia przekroczyła. Na cofających się najeźdźców rzuciła się ludność kaszubska, wycinając mniejsze oddziały i odbierając zagrabione w Polsce łupy. Eskapada niemiecka trwała dwa miesiące i skończyła się kompletnym fiaskiem.

Zwycięska kampania znakomicie poprawiła sytuację Polski, jednak nie została wyzyskana, król rozpuścił bowiem znaczną część armii, gdyż pora roku nie była odpowiednia do prowadzenia natarcia. Wprawdzie mimo zimy Albrecht podjął w styczniu 1521 r. wyprawę na ziemię chełmińską, gdzie zdobył Nowe Miasto i pogranicze płockie, które spustoszył, jednak pod naciskiem polskim musiał pospiesznie uchodzić do Królewca. Ostatnim wielkim przedsięwzięciem Albrechta był atak na Elbląg podjęty w początku marca, lecz zwycięsko przez mieszczan odparty. W czasie tych działań wojennych nie zostały przerwane układy pokojowe, w których szczególną rolę odegrał książę legnicko-brzeski Fryderyk I, szwagier Albrechta, a generalny starosta Śląska, któremu król Ludwik Węgierski jako władca Śląska nakazał, żeby niósł pomoc królowi polskiemu. Wolał on tej pomocy udzielić jako dyplomata, a nie żołnierz. Tak więc w styczniu 1521 r. przybyli do Torunia posłowie cesarscy, a w lutym węgierscy. Obie strony zdecydowały się zawiesić działania wojenne 26 marca 1521 r., a po dziesięciu dniach, 5 kwietnia, zawarły tak zwany kompromis toruński, którego najważniejsze postanowienia były następujące: (1) zawieszenie broni na 4 lata; (2) uznanie cesarza, lub arcyksięcia Ferdynanda oraz króla Ludwika za sędziów rozjemczych, którzy mieli orzec, czy wielki mistrz jest obowiązany składać królowi przysięgę na zasadach pokoju toruńskiego, przy czym wyrok miał zapaść w ciągu czterech lat.

Drugie postanowienie było o tyle dla Polski niekorzystne, że Polska u-znała za sporne postanowienie traktatu 1466 r. w sprawie przysięgi, jakkolwiek dotąd nie *zgadzała* się na kwestionowanie ważności tego pokoju. Tę ujemną stronę kompromisu toruńskiego neutralizowała inna okoliczność — skład sądu rozjemczego. Jeden z sędziów — cesarz lub Ferdynand, musiał oficjalnie zajmować wobec Polski przychylne stanowisko ze względu na porozumienie wiedeńskie i sukcesję węgiersko-czeską, drugi zaś — Ludwik, należał do domu jagiellońskiego, toteż Zygmunt mógł liczyć, że jeżeli nie zdoła uzyskać pomyślnego orzeczenia, to przynajmniej nie dopuści do wydania nieprzychylnego wyroku.

Więcej powodów do obaw miał Albrecht, który rozpoczął energiczne zabiegi w sprawie uzyskania pomyślnego wyroku oraz w celu zabezpieczenia się na wypadek wznowienia konfliktu. Trafił wszędzie, nie tylko do cesarza i papieża, ale też do Francji, Anglii, a nawet do odległej Turcji. Próbował też odnowić sojusz z Danią oraz z Moskwą, która zresztą w tym czasie zawarła rozejm z Litwą i udzieliła posłowi Albrechta (28 maja 1522) ironicznej odpowiedzi, że dostarczy pomocy, jeśli wielki mistrz uderzy na Kraków.

Okazało się też, że wielki mistrz nie może liczyć na efektywną pomoc Rzeszy w razie wznowienia wojny. Albrecht starał się, żeby cesarz przynajmniej *przekazał* rozjemstwo rządowi Rzeszy, na którego przychylność wielki mistrz mógł *liczyć,* jednak plan ten został przez Polskę udaremniony jako niezgodny z kompromisem toruńskim, który oddał rozjemstwo cesarzowi i królowi węgierskiemu osobiście.

W tym czasie *zaznaczył* się chwilowy, jak się potem okazało, dysonans habsbursko-jagielloński. Trudno powiedzieć coś konkretnego o jego genezie. Sądząc z chronologii wydarzeń i ich przebiegu nie bez wpływu na powstanie rozdźwięku pozostała sprawa pruska i akcja podjęta przez Albrechta w celu ratowania Zakonu przed zagładą. W polityce cesarskiej zaznaczyła się tendencja antypolska, skoro w październiku 1523 r. mówiono w Wiedniu o tym, że do Moskwy udaje się poseł cesarski Antoni de Conti w celu omówienia dawnych traktatów, a w roku następnym legacja taka istotnie się odbyła, przy tym na dworze polskim dowiedziano się, że poseł cesarski podburzał Moskwę przeciwko Zygmuntowi, chociaż obowiązywał rozejm litewsko-moskiewski zawarty w roku 1522 na pięć lat.

Jak gdyby dla zaasekurowania się przed tą akcją i w ogóle dla wywarcia nacisku na Habsburgów, sejm piotrkowski w połowie stycznia 1524 r. powierzył Hieronimowd Łaskiemu poselstwo do Francji. Łaski niezwłocznie wyruszył w drogę, został przyjęty na audiencji przez Franciszka I i w połowie lipca podpisał traktat polsko-francuski w sprawie małżeństwa królewicza francuskiego z jedną z królewien polskich i Zygmunta Augusta z jedną z królewien francuskich. Przewidywano nawet, że Polska dopomoże Francji w odzyskaniu Mediolanu, jeżeli będzie on jeszcze pozostawał w rękach cesarza w chwili zawarcia związku małżeńskiego przez królewicza francuskiego. Ponieważ najstarsza królewna polska Jadwiga, córka Barbary Zapolyi, urodzona w 1513 r., nie była raczej brana pod uwagę, lecz miano na myśli córki Bony, z których najstarsza liczyła dopiero sześć lat, postanowienia traktatu nosiły bardziej idealny niż praktyczny charakter i istotnie koalicja między domami Jagiellonów i Walezjuszy nie doszła nigdy do skutku. Traktat roku 1524 pozostał w polityce Zygmunta epizodem. Był jednak znakomitym posunięciem dyplomatycznym i wiązał się ze sprawą pruską, jak wskazuje sama osoba posła, którego stryj, prymas Łaski, był zaciekłym wrogiem Zakonu.

Równocześnie prymas Łaski został wydelegowany na zjazd „bałtycki" do Gdańska. Przybyli tam pełnomocnicy króla duńskiego, księcia meklemburskiego, książąt pomorskich Jerzego i Barnima. Uczestnicy zjazdu 14 marca 1524 r. zawarli traktat przeciwko Hohenzollernom: Joachimowi elektorowi brandenburskiemu oraz Albrechtowi. Postanowiono udzielać sobie pomocy zbrojnej na wypadek wojny. Także temu traktatowi nie przypisujemy większego znaczenia praktycznego, za przesadne uznajemy określenie cm ial™ ™fo™$_0$i VoaiiHi nańst w hałtvrkirh". iednak cel traktatu iest zna-

mienny — chodziło o odizolowanie Joachima, żeby utrudnić mu niesienie pomocy Krzyżakom. W ten sposób w Polsce przygotowywano się do wojny. Widocznie wobec niepewnego stanowiska Habsburgów, Zygmunt zdecydował się zniweczyć kompromis i dokonał tego z pomocą Ludwika, który zwołał sąd do Bratysławy na 6 stycznia 1525 r., ale zapowiedział wysłanie tylko pełnomocników. Zygmunt odrzucił tę propozycję ze względów formalnych, ponieważ rozjemcy musieli stawić się osobiście. Mimo zabiegów Albrechta, Ludwik nie chciał nic postanowić bez zgody króla polskiego i w ten sposób Krzyżacy stracili sposobność do ponownego przeciągania sprawy w nieskończoność. Stanęli przed groźbą nowej wojny.

Traktat krakowski 1525 roku

Od roku 1523 politykę Albrechta cechowała dwutorowość. Z jednej strony czynił on gorączkowe zabiegi wokół obrony Zakonu i jego niezależności od Polski, a z drugiej skłaniał się coraz wyraźniej do myśli o sekularyzacji Zakonu i założeniu w Prusach księstwa, oczywiście pozostającego w lennej zależności od Polski, gdyż sekularyzacja mogła być przeprowadzona tylko w porozumieniu z Zygmuntem, oznaczała bowiem przyłączenie się do obozu reformacji i zerwanie z cesarzem reprezentującym obóz katolicki. Osobiście Albrecht już w roku 1522 skłaniał się do reformacji, a w marcu 1523 r. prosił Lutra o przejrzenie statutów Zakonu i udzielenie wskazówek, co należy czynić, żeby duchowieństwo zakonne stało się naprawdę chrześcijańskie. Ten nagły przypływ pobożności u wytrawnego gracza politycznego niechybnie nie był pozbawiony motywów realnych. Są nawet ślady, że już w kwietniu tego roku kasztelan Szydłowiecki podsunął Albrechtowi plan sekularyzacji, który Albrecht zaakceptował, mówiąc że sprzyja reformacji. W listopadzie 1523 r. Albrecht ciekawy odpowiedzi odwiedził Lutra w Wittenberdze i usłyszał odeń opinię, by porzucił „tę głupią i przewrotną regułę", żeby zlikwidował Zakon, pojął sam żonę i sekularyzował państwo. Albrecht na te słowa nic nie powiedział, tylko się uśmiechnął. Odpowiedź Lutra była po jego myśli. Jeśli w dalszym ciągu bronił sprawy Zakonu, to tylko po to, żeby się zaasekurować na wypadek gdyby Polska nie zgodziła się na ten plan.

Tymczasem w Prusach szerzyła się reformacja pod przemożną opieką wielkiego mistrza i jego przyjaciół. Protesty ze strony papieża na nic się nie zdały. Stosunek społeczeństwa pruskiego do reformacji nie był jeszcze w tym czasie jednolity. Reformacja znajdowała najwięcej zwolenników wśród ludu pospolitego, mniej wśród szlachty i patrycjatu miejskiego. Ogół rycerstwa zakonnego był niechętnie usposobiony do nowej religii. Z tego

jednak nie należy wnosić o słabości nowego ruchu religijnego w Prusach, ponieważ odznaczał się on wielkim dynamizmem i zwolennicy reformacji górowali swym fanatyzmem nad tymi, którzy woleli zachować starą wiarę. Toteż Albrecht trafnie ocenił sytuację i prawdopodobnie w sierpniu 1524 r. zdecydował się na sekularyzację.

Na trzy tygodnie przed upływem rozejmu (6 marca 1525) stanęli w Krakowie pełnomocnicy Albrechta: jego szwagier — książę legnicki Fryderyk, oraz brat — margrabia Jerzy z gotowym projektem sekularyzacji Prus, a ponieważ Albrecht nie miał pewności, że król się do tego projektu przychyli, udzielił pełnomocnikom instrukcji i na ten wypadek, biorąc za podstawę ugody pokój toruński 1466 r., skąd można wnosić, w jak trudnej znajdował się sytuacji, gdy *zgadzał* się na zaniechanie akcji prowadzonej od 27 lat. Król od razu udzielił przychylnej odpowiedzi, natomiast na posiedzeniu senatu głosy się podzieliły. Stronnicy Habsburgów z kanclerzem Szydłowieckim na czele opowiadali się za sekularyzacją, natomiast Łascy, Piotr Kmita i inni wypowiedzieli się przeciwko temu projektowi, ze względu na możliwość komplikaqi międzynarodowych w razie kasaty Zakonu bez zgody papieża i cesarza, a również na ujemne wrażenie, jakie kasacja wywołałaby w świecie katolickim. Chodziło im chyba jeszcze o coś innego — o unicestwienie osobnego państwa pruskiego. Ostatecznie *przeważyła* opinia pierwsza, ponieważ przynosiła najprostsze i natychmiastowe rozwiązanie tej zagmatwanej przez dyplomację i osłabiającej stanowisko Polski na arenie międzynarodowej sprawy. Dawała ona bez żadnego zachodu złotą zgodę i odpowiadała pacyfistycznym tendencjom ówczesnego społeczeństwa polskiego, które z najwyższą niechęcią przystępowało do wojny w obawie nie tyle może przed walką, ile przed kosztami. Sejmu (izby poselskiej) nie pytano o zdanie, ponieważ o lennie decydował król.

Zaczęły się pertraktacje, po których 28 marca ustalono preliminaria pokojowe, a 8 kwietnia 1525 r. został sporządzony w Krakowie traktat pokojowy. Postanowiono w nim, że obie strony zwrócą sobie nawzajem zdobyte miejscowości i zamki z przynależnościami. Nowo tworzone księstwo miało pozostawać w stosunku lennym do króla polskiego i Korony, a wzajemne prawa i obowiązki miały się opierać na zasadach prawa lennego — w ten sposób usunięto wątpliwości prawne związane z przysięgą. Wyliczono dokładnie wszystkie terytoria pruskie w granicach z roku 1466, które Albrecht otrzymał w dziedziczne lenno, przy czym prawa sukcesyjne w razie wymarcia jego linii zostały przyznane potomkom męskim trzech jego braci: Jerzego, Kazimierza i Jana z pominięciem starszego brata, elektora Joachima. W razie wygaśnięcia tych linii Prusy spadały na Królestwo Polskie. Książę pruski otrzymał pierwsze miejsce w senacie polskim. Terytorium pruskiego pozbywać się nie mógł z wyjątkiem koniecznej potrzeby, wówczas jednak królowi polskiemu przysługiwało prawo pierwokupu, z którego w ciągu roku musiał skorzystać. W razie gdyby Polska została *zagrożona* wojną,

książę pruski powinien udzielić poparcia na czele całej swej siły zbrojnej, w innych wojnach miał dostarczać stu zbrojnych rycerzy, czyli pomocy symbolicznej. W ten sposób w porównaniu z traktatem 1466 r. pomoc zbrojna uległa redukcji. Natomiast ustanowione zostały mieszane polsko-pruskie sądy do rozstrzygania spraw spornych między królem polskim a księciem pruskim oraz procesów wytoczonych księciu przez dostojników świeckich i duchownych, a także apelacji składanych od wyroków sądów książęcych przeciwko księciu. To postanowienie było korzystne dla Polski, ponieważ dawało możność ingerencji w sprawy wewnętrzne Prus Książęcych.

Na temat traktatu krakowskiego 1525 r. wypowiadano w literaturze naukowej sprzeczne poglądy, zależnie oczywiście od oceny postanowień samego traktatu, jak też od oceny ogólnej sytuacji politycznej, w jakiej został zawarty. Bezwzględnie potępił traktat M. Bobrzyński stwierdzając, że dokonała się niepomyślna dla Polski przemiana polityczna: „W miejsce Zakonu zdegenerowanego, znienawidzonego przez ludność wstąpił książę dziedziczny, który tę ludność miał wkrótce pozyskać i który odrębności Prus stał się głównym reprezentantem". Dla Polski pozostała tylko jedna nadzieja, że dynastia hołdownicza wygaśnie w głównej i w bocznych liniach. „Tak — konkluduje autor — dla określonej korzyści i miłego spokoju podpisano haniebny traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła"[502].

Nie mniej szeroko w nowszej literaturze ocenia traktat krakowski L. Kolankowski wskazując, że przyniósł on ratunek bliskiemu bankructwa Albrechtowi i zacieśnienie pod pewnymi względami więzów między władzami pruskimi a Niemcami. „Było to niemałym uszczerbkiem i dla narodowych interesów Polski, gdy na miejsce dawnych, przeżytych form łączności Prus z Germanią przyszedł nowy i silny węzeł wspólnoty rodowej i wyznaniowej" . Widzimy tu powtórzenie argumentów Bobrzyńskiego. Ostatnio opinię Bobrzyńskiego podzielił i szerzej uzasadnił W. Pociecha. Ten doskonały znawca czasów zygmuntowskich uważa, że Polska miała w tym czasie możność całkowitego zlikwidowania sprawy pruskiej, to *znaczy* bezpośredniego wcielenia posiadłości krzyżackich do Korony, jednak to zaniedbała. „Przez cały okres walk z Zakonem — pisze autor — jeszcze nigdy Polska nie znajdowała się w tak korzystnym położeniu, jak w przededniu hołdu pruskiego. Cesarz zajęty wojną z Francją, odrzucił prośbę posła krzyżackiego Klingenbecka w 1525 r. o przyznanie wielkiemu mistrzowi praw księcia Rzeszy i nadanie rnu regaliów «ze względu na Polskę». Papież zamierzał pozbawić Albrechta sprzyjającego reformaqi godności wielkiego mistrza i uznać prawa Polski do Prus Zakonnych. Opuścili Albrechta nawet najbliżsi krewni oraz soju-

[502] M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. II, s. 31.
[503] L. Kolankowski, *Polityka Jagiellonów, s.* 222.

sznicy, jak Moskwa i król duński, a rząd Rzeszy stanowczo odmówił mu swej pomocy. Zerwali łączność z Zakonem w Prusach mistrzowie niemiecki i inflancki potępiając awanturniczą politykę wielkiego mistrza. Natomiast po stronie Polski stanęła potężna koalicja państw bałtyckich zmierzająca do osłabienia Brandenburgii i poparcia Polski w jej dążeniu do utrzymania wybrzeży bałtyckich. Państwo zakonne, zniszczone podczas ostatniej wojny i uszczuplone w swym terytorium, nie mogło utrzymać nadal swej samoistnej egzystencji. Ruch reformacyjny wykazał rozłam w społeczeństwie pruskim i [...] w konsekwencji musiał prowadzić do likwidacji Zakonu w Prusach"[504]. Dalej, stwierdza ten historyk, w Polsce zdawano sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi z powodu usadowienia się Hohenzollernów po jednej i drugiej stronie granicy Polski. Już król Aleksander obawiał się, że Sasi dążą do uzyskania godności wielkiego mistrza na stałe. Hohenzollernowie przedstawiali się nie mniej groźnie i Zygmunt z niedowierzaniem spoglądał na Brandenburgię; nie chciał elektorowi przyznać praw sukcesji pruskiej w 1525 r., aby nie dopuścić do połączenia obu tych krajów pod berłem jednej osoby. Nie można więc usprawiedliwiać ówczesnego kierownictwa naszej polityki, że nie umiało przewidzieć konsekwencji traktatu. Występował też przeciwko traktatowi prymas Łaski, ale jego głos nie został wysłuchany „i małoduszni sternicy nawy państwowej z Szydłowieckim na czele święcili swoje triumfy, oddając w ręce Albrechta Hohenzollerna utworzone przez nich księstwo w Prusiech"[505].

Nie brak jednak sądów zawierających raczej optymistyczną ocenę traktatu z 1525 r. O. Halecki podnosił, że nie należy oceniać tego traktatu w świetle późniejszych skutków spowodowanych przez zmiany w układzie krakowskim, wprowadzone za następców Zygmunta I, że powinno się wydawać sąd według ówczesnego położenia i przy tym zgodnie z pojmowaniem tego położenia przez współczesnych. Tomicki na przykład określił sytuację polityczną Polski jako trudną i uważał, że Polska osiągnęła maksimum tego, co było możliwe. Bądź co bądź została rozstrzygnięta na korzyść Polski zasadnicza kwestia, „że ziemie pruskie nie należą do nikogo, jak tylko do króla polskiego". Znienawidzony Zakon został usunięty. Sekularyzacja nie wywołała szczególnego zgorszenia w świecie katolickim, spodziewano się zresztą przywrócenia jedności Kościoła. Polityczne zaś pretensje cesarstwa do dawnych ziem Zakonu pozbawiono wszelkiego oparcia w samych Prusach, których zupełne niegdyś zlanie się z Polską zdawało się należycie zabezpieczone. Wreszcie i to wziąć należy pod uwagę, że Albrecht, dotąd „gorszy wróg Polski od wszystkich pogan i niewiernych", obecnie musiał się zdać na opinię Polski wobec pogróżek Zakonu cieszącego się opieką cesarza[506]. Również W. Konopczyński nie zapatrywał się pesymistycznie na traktat. „Dla Polski — pisał — ważnym było, że nowy książę pruski stracił oparcie w Rzymie i Rzeszy, a nawet musiał szukać opieki Zygmunta przed gniewem cesarskim. Od dalszej zręcznej polityki oraz od siły cywilizacyjnej obu stron zależało czy Prusy przylgną na stałe do Polski, czy też połączone z Brandenburgią odcinać ją będą od Bałtyku"[5] .

Z. Wojciechowski uważał, że traktatu całkowicie usprawiedliwić nie można, gdyż w ówczesnej sytuacji dałoby się osiągnąć lepsze wyniki, jednak położenie międzynarodowe Polski w 1525 r. tłumaczy traktat. Ale przede wszystkim należy się strzec przed oceną traktatu według ostatecznych następstw. Między rokiem 1525 a upadkiem Polski upłynęło dwa i pół wieku „i byłoby się niesprawiedliwym, gdyby się żądało od pokoleń żyjących przed kilku setkami lat, aby były odpowiedzialne za wszystkie późniejsze Sflfi zdarzenia

Jaki ostatecznie mamy wydać sąd w tej sprawie? Przede wszystkim należy zaznaczyć, że traktat może być rozpatrywany z dwojakiego punktu widzenia: (1) lokalnego i (2) ogólnopolitycznego. Z punktu widzenia lokalnego traktat był raczej korzystny: uzależniał ściślej niż wcześniej Prusy od Polski, izolował je pod względem prawnym i politycznym od papiestwa i cesarstwa, pozbawiał samodzielności na arenie międzynarodowej. Co więcej, można się było spodziewać w mniejszej lub większej mierze zbliżenia Prus do Polski wobec związków kulturalnych, gospodarczych i politycznych z nią, wobec istnienia na terenie pruskim licznej kolonizacji polskiej i litewskiej, które przeważały zapewne pod względem liczebnym element niemiecki. Zresztą ten ostatni moment ludnościowy przedstawia się najmniej pomyślnie, nawet ze stanowiska lokalnego. Traktat pozostawił ludność polską i litewską w Prusach Książęcych pod władzą obcej dynastii niemieckiej i pod niemieckimi urzędami. Żywioł niemiecki nadal zajmował w Prusach Książęcych dominujące stanowisko, niemiecka była szlachta i zamożniejsze mieszczaństwo, a elementy polskie, w tych warstwach mniej liczne, ulegały siłą rzeczy germanizacji, która miała szansę robienia postępów również wśród warstw ludowych. W związku z tym kultura kraju utrzymała charakter wyraźnie niemiecki, nadany przez Krzyżaków; wpływy kultury polskiej nie miały tu tak pomyślnych wyników, jak na terenie Litwy i Rusi, bo spotykały się ze skrystalizowanymi już elementami wyższej cywilizacji, nie rozwijały się na terenie dziewiczym. Uratować żywioł polski i litewski przed germanizacją mogło tylko bezpośrednie wcielenie Prus do Polski.

O wiele gorzej wypadnie sąd, jeżeli wziąć pod uwagę szersze tło polityczne. Gdyby Prusy były zamieszkane przez lud bałtycki lub jeden ze

504 W. Pociecha, *Geneza, s.* 140.
Tamże s. 142.

506 O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 19.
507 W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej,* t. I, Warszawa 1936, s. 29.
508 Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 166-167.

szczepów słowiańskich, to sprawa ich stosunku politycznoprawnego do Polski miałaby aspekt przede wszystkim liczebny. W rzeczywistości jednak Prusy były ekspozyturą ekspansji niemieckiej, najważniejszą jej placówką na wschód od Wisły, bo opartą na solidnych podstawach ludnościowych w postaci kolonizacji nie tylko rycerskiej, miejskiej, lecz wieśniaczej. Istnienie tu niemieckiej władzy politycznej wytworzyło niebezpieczeństwo, że władza ta będzie usiłowała umocnić się, szukając oparcia w Niemczech. Wspólna dynastia, wspólna religia, wspólna kultura i tradycja historyczna musiały przyczynić się do pogłębienia uczuć solidarności narodowej między Prusami a Niemcami i wywoływać tendencje do zespolenia politycznego, a co się z tym wiąże, do szukania pomostu terytorialnego. Enklawa pruska stanowiła groźbę dla polskiego Pomorza.

Dziś zdajemy sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wynikało z pozostawienia w Prusach państwa niemieckiego. Ale także współcześni politycy musieli sobie zdawać z tego sprawę, ponieważ głównym punktem krzyżackiego programu politycznego było opanowanie lub utrzymanie Pomorza. Albrecht wysunął żądanie, by Zakonowi w tej czy innej postaci zostały zwrócone Prusy Królewskie. Polskie kierownictwo polityczne nie mogło w roku 1525 przewidzieć, w jakiej formie wyrazi się dążenie Prus do połączenia z trzonem niemieckim, ale musiało zdawać sobie sprawę, że tego rodzaju tendencje będą istniały dopóki nad Wisłą, Pregołą i Niemnem będzie istnieć państwo niemieckie. Toteż za obowiązek ówczesnej polityki polskiej możemy poczytywać zlikwidowanie w zarodku tego rodzaju niebezpieczeństwa, jeśli to było możliwe.

Otóż, czy było to możliwe? Zdania są podzielone. Jedni uważają, że Albrecht *zbliżał* się do bankructwa politycznego (Kolankowski), że Polakom wystarczyło wyciągnięcie ręki, żeby zerwać dojrzały owoc, drudzy *uznają, że* w ówczesnej sytuacji nic lepszego nie można było osiągnąć niż osiągnięto (Halecki). Na temat ówczesnych możliwości, trudno wydać obiektywny sąd. Jeżeli konstelacja polityczna była w roku 1525 dla Polski pomyślna (Pociecha), nie jest to dostateczna przesłanka do twierdzenia, że zwycięstwo przyszłoby łatwo, bez większego wysiłku, cóż bowiem bardziej zmienne niż konstelacja polityczna. Wybuch nowej wojny mógł wywołać nowe komplikaq'e w przyszłości, pogorszenie sytuacji Polski, zwłaszcza że ze wszystkich stron była otoczona przez nieżyczliwych sąsiadów. Sam Pociecha wskazał ostatnio fakt, który osłabił stanowisko Polski — klęskę Franciszka I pod Pawią i wzięcie go do niewoli przez Karola V, o czym wiadomość do Krakowa przyszła 12 marca 1525 r.[509] Habsburgowie mogli więc wywrzeć mocniejszą presję na Polskę w interesie Albrechta.

Czy można za bardziej znamienne uznać wypowiedzi ówczesnych mężów stanu? Należy je traktować ostrożnie, gdyż polityk często mówi nie to, co myśli, ale to, co uważa w danym momencie za potrzebne. A jeśli mówi to, co myśli jego przewidywania nie zawsze odznaczają się trafnością. I właśnie ten fakt uznalibyśmy za najlepsze kryterium oceny możliwości polskich w przebiegu wojny 1519-1521. Na jej podstawie można przekonać się, że Polska miała przewagę i widoki na zupełne zwycięstwo, ale by osiągnąć całkowity sukces musiała się zdobyć na wielki wysiłek. Pomoc niemiecka dla Zakonu w owej wojnie nie dopisała, ale wówczas nie wchodził w grę byt państwa niemieckiego nad Wisłą i Niemnem. Podobnie w okresie rozejmu 1521-1525 Albrecht nie uzyskał w Rzeszy pomocy, chciał bowiem prowadzić działania zaczepne, w każdym razie jego celem politycznym była nie obrona, lecz poprawienie sytuacji Prus, oddalenie się od Korony. Gdyby Polska zechciała to państwo unicestwić, należałoby się spodziewać silniejszej reakcji w Rzeszy i intensywniejszej pomocy dla Albrechta. Ostatecznie należy sądzić, że osiągnięcie przez Polskę pewnego sukcesu leżało w granicach ówczesnych możliwości polityczno-militarnych Polski, jednak zwycięstwo to trzeba by okupić bardzo znacznym wysiłkiem. Przebieg wojny trzynastoletniej zdaje się również potwierdzać ten wniosek. Polska musiałaby ponieść ofiary, a w przyszłości stoczyć wojnę prawdopodobnie długotrwałą i uciążliwą.

Pozostaje więc jeszcze pytanie, jakie okoliczności skłoniły polskie kierownictwo polityczne do zaniechania wojny i przyjęcia koncepcji kompromisowej? Ongiś Aleksander Hirschberg wysunął twierdzenie, czy raczej hipotezę, że połowiczne załatwienie sprawy pruskiej tłumaczy się polityką Zygmunta względem Franq'i i Habsburgów. Mianowicie Zygmunt, poinformowany przez Hieronima Łaskiego o metodach politycznych Franciszka, postanowił pójść w ślady króla francuskiego i wygrywać protestantów przeciwko Habsburgom, a nie walczyć z jednymi i drugimi. Hipotezę tę ostatnio zaakceptował Z. Wojciechowski[510]. W Madrycie już w początku 1525 r. mówiono, że wielki mistrz jest luteraninem i otwarcie sprzyja królowi francuskiemu. Na wieść o klęsce pod Pawią Zygmunt zdecydował się zastosować politykę francuską, która popierała różnowierstwo w Niemczech, by rozsadzić ich spoistość oraz *zbliżyć* się do Hohenzollernów i protestantów niemieckich, aby z ich pomocą osłabić Habsburgów. Hipoteza ta spotkała się ze stanowczą repliką ze strony W. Pociechy, który podniósł, że protestantyzm nie przedstawiał większej siły politycznej (jak w czasach późniejszych) i nie był brany w rachubę w rozgrywkach międzynarodowych[51] . Zresztą polityka Hohenzollernów brandenburskich w tym okresie była skierowana przeciwko luteranizmowi, a Joachim był jednym z filarów partii katolickiej. Świadectwa źródłowe przemawiają za tym, że Zygmunt I nigdy nie myślał o popieraniu protestantów przeciw Habsburgom. Argumenty Pociechy za-

509 W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego,* Roczniki Historyczne 16(1947), s. 201.

510 Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 163-164.

51 W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego,* s. 200.

sługują na uwagę — rok 1525 mieści się jeszcze w granicach pierwszego dziesięciolecia reformacji. W tym czasie nie można mówić o skrystalizowaniu polityki wobec zwolenników Lutra, którzy nie byli jeszcze siłą zorganizowaną i nie było pewne, czy ruch protestancki utrzyma się, czy nie nastąpi jego porozumienie z Kościołem rzymskim.

Inną hipotezę sformułował L. Finkel, przyjmując, że po najeździe turecko-tatarskim 1524 r. Zygmunt starał się za każdą cenę o pokój z Zakonem i Moskwą[512]. Ponadto wchodziły w grę motywy dynastyczne, król chciał mieć wolne ręce do obrony Węgier. Te motywy antytureckie odrzucił Z. Wojciechowski, wskazując, że w chwili zawierania traktatu krakowskiego Polska znajdowała się w toku zaawansowanych pertraktacji o rozejm z Turcją i rozejm ten istotnie uzyskała

Wreszcie W. Pociecha za główną przyczynę zawarcia niekorzystnego traktatu uznaje intrygę Szydłowieckiego i Tomickiego przeprowadzoną z motywów egoistycznych . Sejm piotrkowski (21 grudnia 1524 - 24 lutego 1525) zajął stanowisko zdecydowane, uchwalił nadzwyczajne podatki na wojnę pruską, postanowił „nie zawierać ani pokoju, ani rozejmu z Zakonem, lecz usunąć go z tych ziem"[515], ale wywołanie wojny było nie na rękę Szydłowieckiemu i Tomickiemu. Wiadomo, że szlachta wysuwała w tym czasie postulaty egzekucyjne, między innymi w sprawie incompatibiliów, i korzystała w tym celu z każdej sposobności, zwłaszcza w razie powoływania pospolitego ruszenia. Kanclerz Szydłowiecki piastował wówczas godność wojewody krakowskiego, a podkanclerzy Tomicki — biskupa krakowskiego i obaj podlegali egzekucji, nie chcieli dopuścić do wojny, gdyż w razie okupacji militarnej państwa zakonnego król musiałby odwołać się do szlachty i przyjąć bezwarunkowo jej żądania. W wywodzie Pociechy widzimy sprzeczność wewnętrzną. Twierdzi on, że szlachta była stanowczo za usunięciem Krzyżaków *manu militań,* ale zarazem przewiduje, że w razie wybuchu wojny wysunęłaby ona postulaty egzekucyjne jako oczywisty warunek swego udziału w wojnie. Jeżeli to drugie przypuszczenie jest trafne, jeżeli szlachta uzależniała poparcie akcji wojennej od wykonania programu egzekucyjnego, to należy przyjąć, że nastroje wojenne wśród szlachty nie były znowu tak zdecydowane, że stawiała ona wyżej postulaty egzekucyjne niż wygranie wojny[516]. A w takim razie nie można obarczać Szydłowieckiego i Tomickiego oraz popierających ich magnatów całkowitą odpowiedzialnością za dojście do skutku traktatu krakowskiego. W równej mierze należy przypisać winę szlachcie, która przywiązywała większą wagę do egoistycznych celów stanowych niż do zwycięstwa nad Krzyżakami. Również ze względów metodologicznych, tłumaczenie Pociechy nie trafia do przekonania. Jeżeli chcemy traktować historię jako naukę, musimy przyjąć, że przyczyna równoważy skutek. Z błahych przyczyn nie mogą wyniknąć doniosłe skutki. Gdybyśmy za przyczynę traktatu krakowskiego przyjęli intrygę kanclerzy, musielibyśmy stwierdzić na tym przykładzie niewspółmierność przyczyny i skutku. Przyszłość Polski zależałaby w dużej mierze od machinacji dwóch przebiegłych polityków mających osobiste dobro na widoku. Z takim wnioskiem trudno się zgodzić.

Naszym zdaniem zawinił tu w równej mierze i król, i senat, i ogół szlachty. Najtrafniej, zdaje się, scharakteryzował stanowisko tych czynników w lapidarnych słowach Dobrzyński: „dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat". Podpisano nie dlatego, że nie zdawano sobie sprawy z przyszłego niebezpieczeństwa, ale dlatego, że nie chciano zdobyć się na znaczniejszy wysiłek dla dobra przyszłych pokoleń, nie chciano ponosić ofiar dla umocnienia fundamentu Rzeczpospolitej. Ale wchodził w grę jeszcze jeden moment. Polska zaangażowała się na wschodzie w obronę tamtejszych pozycji, wkładała znaczne fundusze i wysiłek militarny. Gdyby nie troska o bezpieczeństwo tamtejszych granic, najprawdopodobniej zajęłaby bardziej aktywne stanowisko w sprawie pruskiej.

Czy jednak nasz sąd o kierownictwie politycznym Polski i jego błędach, a raczej zaniedbaniach w sprawie pruskiej, nie wypadł zbyt surowo? Wiele faktów zdaje się przemawiać za tym, że Korona Polska dzięki traktatowi krakowskiemu pozyskała sobie wiernego i utalentowanego lennika, że nie poniosła strat, lecz odniosła korzyści. Na przykład kanclerz Szydłowiecki nie znajduje słów, ażeby wyrazić swe uznanie z powodu uprzejmości Albrechta i jego oddania królowi Zygmuntowi. W liście do Bony z Gdańska, gdzie w roku 1526 bawił król, kanclerz donosił, że Albrecht stał się „księciem bardzo ludzkim. Nie można wypowiedzieć, jak szanuje i kocha majestat królewski i żadnego dnia nie zaniedbuje, by prowadzić majestat do kościoła. Ledwo zbierze się czwarta część dworzan, gdy ten już jest obecny i nieraz przeszło godzinę wyczekuje przed sypialnią majestatu królewskiego".

L. Finkel, *Polityka ostatnich Jagiellonów,* s. 18.

Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 161.

512

513

[514] W. Pociecha, *Geneza,* s. 129.

Tamże, s. 139; Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 160.

[516] W. Pociecha, *Geneza,* s. 139.

Polityka Albrechta Hohenzollerna po 1525 roku

W biografii Albrechta S. Bodniak mówi: „Po sekularyzacji przebudował Albrecht cały system swojej polityki. Dawni sprzymierzeńcy, cesarze, cała katolicka większość Rzeszy, pozostały zakon krzyżacki w Niemczech i In-

flantach są teraz jego wrogami, obrońcą natomiast jest król polski" . Istotnie, były wielki mistrz zerwał formalnie z władzami Rzeszy, zwrócił je przeciwko sobie. *Zdradził* niejako sprawę niemiecką, której *przez* piętnaście lat bronił, nie cofając się nawet przed użyciem broni. Obecnie dobrowolnie przeszedł do obozu przeciwnego kierując się własnym interesem. Cesarz i Rzesza nie uznali sekularyzacji i nie rezygnowali z pretensji do zwierzchnictwa nad Prusami godząc w interesy zarówno Albrechta, jak i Polski sprawiając tym samym, że wytwarzała się solidarność interesów polsko-pruskich.

W odpowiedzi na sekularyzację, ci Krzyżacy, którzy pozostali w szeregach Zakonu, obrali mistrza niemieckiego Waltera von Cronberga administratorem urzędu wielkiego mistrza w Prusach i cesarz zatwierdził go na tym stanowisku 18 stycznia 1527 r. Był to zamach na prawa Albrechta. Ale równocześnie urzędy Rzeszy traktowały Gdańsk i Elbląg jako miasta podległe Rzeszy, nawet wbrew cesarskim nakazom, tym jaskrawiej więc zaznaczała się potrzeba wspólnego ze strony Polski i księcia pruskiego przeciwdziałania pretensjom Rzeszy. Oficjalne porozumienie między Habsburgami a Jagiellonami nie stanęło jednak na przeszkodzie, że cesarz Karol, 26 sierpnia 1530 r. na sejmie w Augsburgu, nadał w lenno temuż Walterowi von Cronbergowi kraje krzyżackie, wśród których Prusy zostały wyraźnie wymienione. Polska została pozbawiona nawet możności zaniesienia protestu przeciwko temu aktowi, gdyż poseł jej, Dantyszek, nie został na uroczystość zaproszony. Niedługo potem (14 listopada) cesarz wydał *monitorium prenale* wzywając Albrechta, żeby przekazał Cronbergowi Prusy albo też stawił się w Izbie Sądowej Rzeszy w celu obrony swych praw. Albrecht zgodnie z zakazem króla polskiego nie stawił się na rozprawę, więc stany Rzeszy 19 stycznia 1532 r. na sejmie w Spirze skazały go na banicję. Interwencja króla Zygmunta w tej sprawie nie odniosła skutku, cesarz odpowiedział, że jest wobec stanów bezsilny i jedynie od czasu do czasu ustępując polskim żądaniom zawieszał banicję na krótki czas. Nie myślał zresztą rezygnować z pretensji nie tylko do Prus Książęcych, lecz i Królewskich; świadczy o tym wysłane w roku 1544 *monitorium* do miast w Prusach Królewskich, nakazujące udział w składce na wyprawę turecką. W czasie wojny szmalkaldzkiej 1546-1547 r., która przyniosła cesarzowi triumf nad protestantami w Niemczech, Albrecht alarmował dwór polski z powodu grożącej rzekomo Prusom wyprawy cesarskiej, zwłaszcza po bitwie pod Muhlberg obawiał się, że nastąpi egzekucja banicji. Zaniepokojenie było przesadne (Halecki), niemniej udzielało się i dworowi polskiemu[518].

Nie tylko sprawy zewnętrzne, również stosunki wewnętrzne, polityczne

[517] S. Bodniak, PSB, t. I, s. 49.
[518] O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie, s.* 20.

i kulturalne przyczyniły się do zbliżenia polsko-pruskiego. Albrecht nawiązał, jak wiadomo, rozległe stosunki ze społeczeństwem polskim, głównie możnowładztwem, zarówno polskim, jak i litewskim, wśród którego miał wielu oddanych przyjaciół, roztaczał też opiekę nad polskimi protestantami, którzy w nim widzieli swego sprzymierzeńca — Albrecht stawał się ważnym czynnikiem w życiu wewnętrznym Polski. Utrzymywał niezwykle rozgałęzioną korespondencję z ambitnymi Polakami, pisali doń nie tylko senatorowie, politycy, dyplomaci i dworzanie, ale również przedstawiciele nauki i literatury, jak Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Mikołaj Kopernik, Marcin Kromer, Andrzej Krzycki, Mikołaj Rej i wielu innych. Wiadomo też, jak poważną rolę kulturalną w życiu Rzeczpospolitej odegrał założony w roku 1549 Uniwersytet w Królewcu, zatwierdzony i obdarowany przywilejami przez Zygmunta Augusta w roku 1560. Jeździło tam na studia wielu Polaków i Litwinów. Przy tym Albrecht interesował się niezwykle żywo wewnętrznymi sprawami Polski i usiłował brać w nich czynny udział. Toteż w polskiej historiografii naukowej spotykamy się nieraz z pozytywną oceną roli tego księcia po roku 1525. Na przykład S. Bodniak pisze: „stosunek księcia do Polski po układzie krakowskim opierał się na dobrze pojętym interesie własnym. Albrecht przed hołdem «gorszy wróg Polski od wszystkich pogan i niewiernych» po 1525 roku był wiernym i pożytecznym doradcą Korony i pomocnikiem w realizacji poczynań politycznych. Oddawał też Polsce usługi w dziedzinie kulturalnej. Uczciwie dochował przysięgi, w której się zobowiązał, że jako wierny i posłuszny lennik będzie strzegł dobra pana swego przyrodzonego i Polski, a odwracał od nich szkodę"

Jednakże jest to tylko jedna strona stosunków Albrechta z Polską. Faktu solidarności w pewnym zakresie nie da się zaprzeczyć, ale była to tylko solidarność częściowa, a nie pełna, mająca charakter koniunkturalny. Nie należy zapominać, że antagonizm cesarsko-pruski stanowił fragment większego rozłamu, jaki się zarysował w Niemczech. Cesarz reprezentował właściwie tylko katolicką część społeczeństwa niemieckiego, a swą przewagę w Rzeszy zawdzięczał w dużej mierze czynnikom obcym, również katolickim, poparciu Hiszpanii i Włoch. Albrecht zerwał z cesarstwem i oficjalnymi Niemcami, ale nie zerwał z Niemcami w ogóle. Jako Niemiec pod pewnymi względami poczuwał się do solidarności nawet z Habsburgami i gotów był popierać ich ekspansję na terenie polskim. Z drugiej strony, obóz habsbursko-katolicki był tym czynnikiem niemieckim, z którym starała się uzgodnić swoje cele oficjalna polityka polska, przeciwstawiająca się zasadniczo protestantom. W ten sposób solidarność polsko-pruska nawet w stosunku do Habsburgów nosiła charakter cząstkowy. Odgrywał on podobną rolę na północy jak Habsburgowie na południu, tylko że nie rozporządzał ich potęgą, toteż nie mógł prowadzić polityki przeciw Polsce, lecz

S. Bodniak, PSB, t. I, s. 50-51.

musiał dochować jej lojalności. Z tego nie wynika, że nie miał własnych i to niezgodnych z polską racją stanu celów politycznych. L. Kolankowski *przytoczył* nader charakterystyczny szczegół, wyjęty z listu Jana Chojeńskiego (1536), ówczesnego rzecznika kancelarii koronnej, a później kanclerza koronnego, zwolennika polityki habsburskiej pozostającego w przyjaznych stosunkach z Albrechtem. Chojeński pisał do Albrechta: „Królowa jest niezmiernie oburzona na ciebie, że z pogranicznych miejscowości pruskich wypędzasz chłopów polskich i litewskich, a osadzasz kolonistów Niemców" Polityka ludnościowa księcia pruskiego była kontynuacją polityki ludnościowej wielkich mistrzów krzyżackich, którzy podobnie forsowali żywioł niemiecki, uznając go za główną ostoję państwowości pruskiej. Te dążenia nie odpowiadały interesom Polski. W realizacji tych celów musiał Albrecht zachować umiar i ostrożność. W systemie polskim był on czynnikiem obcym, ze względów taktycznych lojalnym, ale w istocie swej wrogim. Dosadnie, ale niezmiernie trafnie została scharakteryzowana rola tego wnuka Kazimierza Jagiellończyka w Polsce w liście Andrzeja Krzyckiego do Bony z roku 1529. Krzycki donosił o informacjach udzielonych mu tajnie przez Hieronima Łaskiego, wojewodę sieradzkiego. Łaski przestrzegał dynastię przed niebezpieczeństwami, jakie jej zagrażają i zwracał uwagę na zgubne zamysły pruskie, gdyż „tam jest żmija w zanadrzu najjaśniejszych państwa" — *qualis Ulic sit anguis in sinu Maiestatum Yestrarum.* Krzycki dorzucał sentencjonalnie o zepsuciu świata i zdeprawowaniu dusz i wiary ludzkiej[521]. Że to określenie „żmija w zanadrzu Jagiellonów" nie jest tylko *bon mot* dyplomaty, lecz odpowiada rzeczywistości, wynika z przeglądu poczynań politycznych księcia pruskiego na gruncie polskim w okresie kiedy rozwijał wielką aktywność polityczną, to znaczy za życia starego króla.

Poczynania te cechowała niezwykła pomyślność i ruchliwość ze strony Hohenzollernów, a daleko posunięta nieufność ze strony Jagiellonów. Jedną z ważnych spraw, jakie wyłoniły się po wejściu w życie traktatu krakowskiego, był udział Albrechta w senacie polskim. Polacy nie respektowali tego punktu i nie zapraszali księcia pruskiego na posiedzenia senatu, jakkolwiek przyczyniłoby się to do zacieśnienia więzów politycznoprawnych, zadzierzgniętych między Koroną a Prusami. Gdy Albrecht interweniował w tej sprawie u króla w Gdańsku w roku 1526, otrzymał odpowiedź, że będzie proszony, gdy na obrady wejdą uroczyste akty i wspólne sprawy. Ale oto w roku 1529 odbyła się elekcja Zygmunta Augusta, a Albrecht nie został na nią wezwany, mimo że akt należał do rzędu uroczystych. Rzecz wiadoma, Polacy nie chcieli dopuścić księcia pruskiego do udziału w obradach. Albrecht usiłował bronić swej prawnie zastrzeżonej prerogatywy. *Si locum habeo* — mówił potem książę — *cur sedere non debeo? Si us habeo, cur non debeo loqui*[522]*?* Senat stwierdził, że jego udział w elekcji nie jest możliwy, ponieważ zawsze przestrzegano, żeby nikt z wyższego nad senatora stanu Korony nie brał udziału w elekcji, toteż książęta mazowieccy nie byli do niej dopuszczeni. Udziałowi Albrechta w elekcji sprzeciwił się sam król, orzekając: *rem plenum esse periculi.* Trudno powiedzieć, czy ujmował zagadnienie ze stanowiska dynastycznego, czy też narodowego, ale to rzecz wiadoma: nie żywił zaufania do swego siostrzeńca i jego rodu. Senatorom zaś chodziło nie tylko o elekcję, ale również o wyeliminowanie Albrechta z senatu w ogóle, do którego ostatecznie nie został dopuszczony. Czy senatorowie powodowali się tylko egoizmem stanowym, obawą przed wpływami możnego księcia? Raczej nie, skoro nie wahali się dopuścić do senatu licznej grupy senatorów litewskich, wśród których znajdowali się potężni możnowładcy i latyfundyści nie mający sobie równych w Koronie. Obawiano się widocznie Albrechta jako czynnika obcego, reprezentującego siłę zewnętrzną. Rozumiano zapewne, że Albrecht nie z pobudek natury prawnej czy dla ambicji domagał się usilnie krzesła senatorskiego, ale że chciał to krzesło zdobyć, aby ułatwić przeprowadzenie swoich planów. W rozumieniu Albrechta krzesło senatorskie miało stanowić dlań ważny punkt strategiczny, który trzeba było opanować. Polacy przejrzeli tę strategię i postanowili ją zniweczyć.

O przywiązaniu Albrechta do Polski nie ma mowy, szukał on tylko własnych korzyści. Podobnie gorliwie popierał elekcję Zygmunta Augusta w nadziei, że otrzyma zapłatę, zostanie wyznaczony na opiekuna młodego króla na wypadek śmierci starego. Sprawa opieki stała się aktualna, zwłaszcza w roku 1529 z powodu choroby Zygmunta I. Jednak i w tym wypadku spotkało go rozczarowanie, gdy bowiem w związku z koronacją Zygmunta Augusta podpisano akt poręki, że młody król po osiągnięciu pełnoletności zatwierdzi przywileje, dokument podpisali jego rodzice, natomiast Albrechta nie dopuszczono, zapewne nie bez wpływu Bony bardzo niechętnej księciu pruskiemu. Albrecht spróbował innej drogi i w związku z układem o małżeństwie Zygmunta Augusta z Elżbietą chciał zapewnić opiekę Ferdynandowi austriackiemu spodziewając się, że wśród polskich komisarzy, którzy zostaliby dodani Ferdynandowi, znajdzie się miejsce i dla niego, Albrechta. Jest to jeden z przykładów możliwości uzgodnienia na gruncie polskim interesów Habsburgów z Hohenzollernami — wspólna kuratela nad małoletnim królem polskim. Było to marzenie księcia pruskiego Albrechta. Charakterystyczne też jest, że najlepszych przyjaciół wśród Polaków znajdował Albrecht w obozie habsburskim, że wymieramy Szydłowieckiego, Tarnowskiego, Chojeńskiego. Natomiast przeciwniczka Habsburgów Bona była doń

244 245 L. Kolankowski, *Zygmunt August, s.* 39, p. 3.
Tamże, s. 29.

522 *1 Acta Tomiciana,* t. XIII, s. 242; Z. Woj decho wski, *Zygmunt Stary, s.* 217; L. Kolankowski, *Zygmunt August,* s. 28.

wrogo nastawiona. Słowem antagonizm cesarsko-pruski miał zasięg ograniczony, nie obejmował całokształtu polityki.

Zobaczymy teraz, co mówią fakty o apetytach politycznych Albrechta. Ledwie ukonstytuowało się księstwo pruskie, a już świeżo upieczony przyjaciel i lennik Korony wyciągnął rękę po Mazowsze. Właśnie 10 marca 1526 r. umarł ostatni Piast mazowiecki, książę Janusz, pozostała niezamężna jego siostra Anna. Mazowszanie widzieli w niej dziedziczkę swej dynastii i księstwa. Albrecht pośpieszył 18 stycznia 1526 r. przedstawić królowi swój projekt rozwiązania kwestii mazowieckiej. Prosił, by „bratu [jego] Wilhelmowi dał król w małżeństwo księżniczkę Annę wraz z Mazowszem jako posagiem, gdyby zaś okazało się niemożliwym oddać mu całe księstwo, to przynajmniej część jaką, za co Albrecht z bratem swym i przyjaciółmi do wiecznej względem króla zobowiązywał się wdzięczności" . Król przekazał sprawę do senatu, a Albrecht rozwinął usilne zabiegi w kole senatorów. Zarówno kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, jak i podkanclerzy biskup Piotr Tomicki popierali gorąco jego sprawę. Na nic jednak zdały się te wszystkie zabiegi. Izba poselska jednomyślnie żądała inkorporacji Mazowsza do Korony, a Mazowszanie chcieliby wprawdzie utrzymać odrębność polityczną, ale woleli oddać rękę księżniczki Anny jednemu z polskich magnatów niż obcemu księciu, dwór wreszcie i Litwini najchętniej oddaliby Mazowsze Zygmuntowi Augustowi. W tych okolicznościach projekt Albrechta upadł, jednak książę nie dał za wygraną i postanowił osadzić na Mazowszu jeżeli nie brata, to przynajmniej innego Niemca spokrewnionego *z* Hohenzollernami, księcia Henryka II, syna Karola Munsterburskiego, i usilnie z pomocą Szydłowieckiego zabiegał o rękę Anny dla swego kandydata. Gdy i ten projekt upadł ostatecznie w 1533 r., niezmordowany książę pruski poparł zabiegi Stanisława Odrowąża wojewody podolskiego o rękę księżniczki w nadziei, że ten potężny magnat, kuzyn Tarnowskiego, potrafi utrzymać przynajmniej mazowieckie posiadłości swej żony jako osobne księstwo, które w przyszłości być może stanie się bardziej podatnym terenem dla planów niemieckich. Małżeństwo istotnie doszło do skutku, ale dobra mazowieckie przeszły do Korony lub przejęła je królowa Bona.

Przykład ten pozwala należycie ocenić wartość lojalności Albrechta. Stanowiła ona dla księcia pruskiego dymną zasłonę, za którą mógł łatwiej przeprowadzać swoje plany zmierzające do penetracji niemieckiej na ziemiach polskich. Gdy Wilhelm Hohenzollern nie otrzymał ręki księżniczki Anny, Albrecht postanowił mu wynagrodzić zawód zdobywając bratu przynajmniej paliusz arcybiskupi. I ten projekt, podobnie jak mazowiecki, wynikał z szerszego programu ekspansji brandenburskiej. Chodziło o opanowanie arcybiskupstwa ryskiego, które obok Zakonu było najważniejszym w Inflantach czynnikiem politycznym. Skoro Albrecht zerwał z Zakonem, arcybiskup stawał się naturalnym sprzymierzeńcem Krzyżaków i oto w roku 1529 Albrecht uzyskał od ówczesnego arcybiskupa Tomasza Schóninga koadiutorię dla Wilhelma . Zygmunt niechętnie odniósł się do tej sprawy w obawie przed protestantyzacją Rygi. Trudno wątpić, że Albrecht zmierzał do stworzenia nowego księstwa Hohenzollernów nad Dźwiną. Ten plan prawdopodobnie powiódł się o tyle, że Wilhelm utrzymał się na koadiutorii, a w roku 1540 został arcybiskupem. W ten sposób udało się księciu pruskiemu Hohenzollernowi wyciągnąć macki daleko na północ.

Nie koniec na tym. Albrecht próbował ściślej pod względem formalnym związać Prusy z Niemcami, skierować politykę na tory krzyżackie, tylko że rolę ogniwa spajającego miała tym razem odegrać dynastia. Zaczęło się od niewinnego projektu skojarzenia związku małżeńskiego między królewną Jadwigą, córką Zygmunta I i Barbary Zapolyi, a Joachimem, synem elektora brandenburskiego. Z pomocą Chojeńskiego Albrecht mimo niechęci Bony doprowadził ten projekt do skutku i w roku 1535 odbyły się na zamku krakowskim gody weselne. Ale zamiary Albrechta sięgały dalej. Otóż nie miał on potomka płci męskiej (syn urodził mu się z drugiego małżeństwa dopiero w 1553), miał wprawdzie zabezpieczoną sukcesję dla dwóch braci młodszych, ale pragnął ją rozszerzyć na linię elektorską, co w perspektywie prowadziło do zjednoczenia Prus i Brandenburgii pod władzą jednego panującego. Starał się o przyznanie sukcesji synowi Jadwigi i Joachima, a wnukowi Zygmunta I. Konsekwencje tego rodzaju koncesji były zbyt widoczne, ażeby stany polskie dobrowolnie i bezinteresownie zgodziły się na jej udzielenie. Najlepiej scharakteryzował znaczenie polityczne rozszerzenia sukcesji pruskiej na linię brandenburską Jan von Werden, burmistrz Gdańska. Podniósł on wyraźnie, że tylko w ten sposób będzie można zapobiec na przyszłość wcieleniu Prus do Polski, a zarazem przygotować warunki do zjednoczenia Prus (całych) pod berłem niemieckiej dynastii. Słowa von Werdena brzmiały proroczo, równocześnie stanowią nową ilustrację celów przyświecających polityce Albrechta i świadczą, jaka była istota lojalności księcia pruskiego wobec Korony.

W Polsce orientowano się nieźle w programie politycznym Albrechta. Toteż nie należy uważać za szczególną zasługę Bony, że senat dał w roku 1539 odpowiedź odmowną na propozycję elektora Joachima w tej sprawie. Wypada tu wspomnieć o jednym jeszcze projekcie matrymonialnym, którego urzeczywistnienia — rzecz szczególna — pragnęli równie gorąco zarówno Albrecht, jak i Bona. Chodziło o poślubienie jedynej córki Albrechta przez Zygmunta Augusta po śmierci jego pierwszej żony Elżbiety. Plany się nie

523 L. Kolankowski, *Zygmunt August, s.* 19.

524 Koadiutoria — sufragania z prawem następstwa po śmierci aktualnego ordynariusza.

powiodły z powodu pięknej Barbary Radziwiłłówny, która zdobyła serce Augusta. Z przytoczonych faktów wynika, że solidarność Polski i Prus Książęcych ograniczała się do zwalczania pretensji cesarza i Rzeszy do zwierzchnictwa nad Prusami. Natomiast polski interes narodowy i polska racja stanu znajdowały się w sprzeczności z dążeniami politycznymi księcia pruskiego, który zmierzał do umocnienia czynnika niemieckiego na wschodzie zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Jeżeli chodzi o przeciwstawienie się cesarzowi, mylne byłoby mniemanie, że Albrecht znajdował oparcie tylko w królu polskim. Właśnie w związku z przeobrażeniami religijnymi formował się w Niemczech nowy obóz polityczny: protestancki. Stanowił on dla Albrechta najpewniejszą zasłonę przed zamachami ze strony cesarza. Toteż gdy Karol V przystąpił do akcji przeciwko związkowi szmalkaldzkiemu i zaczął odnosić sukcesy, Albrechtem zawładnął niepokój, obawiał się, aby zwycięski cesarz nie skierował oręża również przeciwko pruskiemu banicie. Uważał, że Polska powinna udzielić pomocy protestantom niemieckim i tę opinię podzielali inni niemieccy książęta ze związku szmalkaldzkiego. W maju 1546 r. Albrecht jako pełnomocnik elektorów, książąt, hrabiów i innych stanów związku protestanckiego przybył do Wilna, żeby dla sprawy reformacji zjednać młodego króla, a za jego pośrednictwem i starego. Zażądał od Zygmunta zbrojnej pomocy przeciwko cesarzowi, a Zygmunta I starał się nakłonić do nieuznawania postanowień soboru trydenckiego. Obaj królowie odpowiedzieli odmownie. Zygmunt kładł nacisk na absurdalność niesienia pomocy przez państwo katolickie protestantom. Nie należy jednak sądzić, że motywy religijne odegrały tu decydującą rolę. Przecież wcześniej nie przeszkodziły one królowi Zygmuntowi udzielić zgody na sekularyzację Prus i roztoczyć opiekę nad protestanckimi Prusami. Wchodziły w grę także motywy polityczne. Prusy to tylko fragment systemu polityki polskiej, która na tym terenie musiała przeciwstawiać się Habsburgom, ale na innych terenach, według polskiego kierownictwa politycznego, potrzebna była współpraca z domem austriackim. Dlatego Zygmuntowie nie chcieli wprowadzać zmian do zasadniczej linii politycznej na żądanie Albrechta. Chodziło też zapewne o coś innego. Gdyby Polska wzięła udział w wewnętrznej rozgrywce niemieckiej i *związała* się z protestantami rozszerzyłaby swe wpływy, ale zarazem uzależniłaby się od tego obozu, co pośrednio przyczyniłoby się do wzmocnienia stanowiska Albrechta względem Korony. Nie byłoby to dla Polski korzystne i królowie chcieli tego uniknąć. Wreszcie Polska nie miała środków, czy nie chciała ich zużywać, ze względu na zadania na wschodzie.

Rozpatrując politykę Albrechta po roku 1525 przekonujemy się jeszcze bardziej, że Polska zgadzając się na sekularyzację Prus i powstanie Prus Książęcych jako odrębnego państwa zamiast je zlikwidować, dopuściła się godnego pożałowania zaniedbania. Było to właśnie zaniedbanie, a nie błąd polityczny wynikły z faktu, że nie można było przewidzieć dalszej przyszłości i późniejszych komplikacji. W Polsce dobrze zdawano sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony Hohenzollernów, jednak ni« chciano podjąć się trudu walki. Wojnę pruską roku 1525 musiałaby Polska okupić koncesjami na wschodzie, ale czy nie byłoby właściwsze zyskać Prusy, chociażby za cenę koncesji, niż później, w konsekwencji zaniedbania, ponosić straty zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie?

Rozdział XVII

POLITYKA WEWNĘTRZNA

W omawianym okresie w polityce wewnętrznej dominowały dwa zasadnicze zagadnienia: (1) konsolidacja polityczno-ustrojowa dzielnic polskich uformowanych w dobie rozbicia dzielnicowego oraz (2) przemiany polityczno-ustrojowe, które prowadziły do przewagi stanu szlacheckiego w życiu politycznym i ograniczenia prawnego i gospodarczego innych warstw społecznych, a zarazem walka w obrębie stanu szlacheckiego między dwoma jego głównymi składnikami — możnowładztwem a średnim ziemiaństwem. Za Zygmunta I zaczyna się zarysowywać jeszcze trzecie zagadnienie wewnątrzpolityczne związane z ruchem reformacyjnym, jednak skrystalizuje się ono dopiero za następnego panowania.

Przyłączenie do Polski księstwa oświęcimskiego, zatorskiego i Mazowsza

Podobnie jak Moskwa nie zdołała zjednoczyć pod swoim panowaniem całej Rusi, której znaczna część pozostała pod rządami Jagiellonów, Polska jagiellońska nie potrafiła przywrócić zwierzchnictwa nad utraconymi ziemiami piastowskimi — Pomorzem Zachodnim i Śląskiem. Mówi się wprawdzie o reinkorporacji cząstki Śląska w wiekach XV i XVI, Siewierza, nabytego przez biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, oraz Oświęcimia i Zatoru, jednak były to ziemie pierwotnie małopolskie, które Kazimierz Sprawiedliwy odstąpił w roku 1177 Mieszkowi, synowi Władysława Wygnańca. Odtąd ta mała cząstka Małopolski została związana politycznie ze Śląskiem i uchodziła za jego część składową. Księstwo oświęcimskie nabył Kazimierz Jagiellończyk w roku 1457 od ówczesnego księcia Jana za sumę 50 tyś. grzywien (80 tyś. dukatów). Reinkorporacja Zatoru, który oddzielał Kraków od Oświęcimia, była konieczna ze względu na położenie geograficzne i już za Kazimierza Jagiellończyka zostały poczynione w tym kierunku pierwsze kroki, ponieważ jednak zabrakło pieniędzy do uregulowania transakcji, dopiero za Olbrachta, 29 lipca 1494 r., podpisano ostateczny układ w sprawie wcielenia do Korony tego księstwa, przy czym książę Janusz i jego żona Barbara otrzymali wysoką rekompensatę w wysokości 80 tyś. złotych węgierskich, a ponadto doroczną rentę z żup solnych. Książę zatorski uznał nad sobą zwierzchnictwo królewskie i złożył przysięgę homagialną. W roku 1513 książę ten zginął podczas jakiejś zwady, a ponieważ Barbara zmarła wcześniej, księstwo przeszło na Koronę. Syn Janusza, Jan, używający koronnego tytułu *dux in Silesia,* nie żył już w roku 1521. W ten sposób sprawa została definitywnie załatwiona pod względem politycznym, jakkolwiek nie całkowicie pod względem ustrojowym, gdyż inkorporowane do Korony księstwa zachowały pewne odrębności ustrojowe. Toteż jednym z punktów programu egzekucyjnego obok inkorporacji Prus Królewskich i Litwy stała się też inkorporacja Śląska. Natomiast dłużej przeciągnęła się sprawa bezpośredniej reinkorporacji dwóch innych dzielnic piastowskich: Mazowsza oraz Pomorza Wschodniego stanowiącego część składową tzw. Prus Królewskich. Obie te dzielnice pozostawały pod zwierzchnictwem Korony, ale zachowały odrębność państwową i ujawniały odrębności ustrojowe.

Znamieniem zewnętrznym odrębności Mazowsza było zachowanie lokalnej dynastii piastowskiej, cieszącej się wielkim szacunkiem nie tylko w dzielnicy, lecz i w Koronie, że mimo separatystycznych tendencji i wrogiego stanowiska wobec Jagiellonów, a nawet sprzymierzania się z wrogami państwa, utrzymała się w swojej dzielnicy aż do chwili wygaśnięcia. W chwili śmierci Kazimierza Jagiellończyka Mazowsze było podzielone między dwóch braci, synów Bolesława IV. Konrad III Rudy, książę Czerski, dzierżył prócz swej dzielnicy zajęte po zmarłym bezpotomnie bracie Bolesławie V ziemię warszawską oraz zakroczymską, a Janusz II posiadał Płock, Ciechanów i Łowicz. Obaj książęta nie chcieli uznawać zwierzchnictwa Korony i byli nieprzyjaźnie usposobieni do Olbrachta, co się ujawniło na elekcji. Ruchliwy Konrad próbował nawet wypłynąć na szerokie wody polityczne, nawiązał stosunki z Iwanem III, który właśnie rozpoczął wojnę z Litwą i wysłał do niego w roku 1499 posła z prośbą o rękę córki i z propozycją zawarcia przymierza przeciwko dzieciom Kazimierza. Jednak ani to małżeństwo nie doszło do skutku, ani też odległa Moskwa nie mogła dostarczyć księciu mazowieckiemu oparcia przeciwko królowi polskiemu. W każdym razie mamy tu ciekawy przykład separatyzmu dzielnicowego. Podobnie jak książęta twerscy zabiegali u Kazimierza Jagiellończyka o pomoc przeciwko Moskwie, książęta mazowieccy szukali ratunku w Moskwie przeciwko Koronie Polskiej.

Konrad nie złożył hołdu Olbrachtowi, jakkolwiek są ślady, że król domagał się odeń, aby wywiązał się z tego obowiązku lennika. Zgodnie z prawem lennym, w razie niespełnienia tego obowiązku przez lennika w ciągu roku od daty pozwania, lenno wracało do pana zwierzchniego. Tymczasem 16 stycznia 1495 r. zakończył życie Janusz Płocki, nie pozostawiając potomstwa. Zgodnie z prawem lennym jego posiadłości musiały przejść na króla. Jednak Konrad uważał się za prawnego spadkobiercę zmarłego brata i wszystkie jego posiadłości położone nad granicą pruską od Wisły aż po Wiznę czym prędzej zagarnął. Część Mazowszan zapewne rada witała rodzimego księcia, inni jednak obawiali się go z powodu gwałtownego charakteru i chciwości. Olbracht postanowił dochodzić praw Korony przy użyciu siły zbrojnej. Sejmik kujawski zwołał pospolite ruszenie województw inowrocławskiego, brzeskiego i ziemi dobrzyńskiej, powołano pod broń również województwo rawskie, nic nie wiadomo jednak, ażeby doszło do walki. Mazowszanie nie ośmielili się stawić czoła królowi polskiemu, a zapewne i nie mieli ochoty. Nie napotykając na opór król zajął 13 sierpnia Płock i księgi sądowe zaczęły niezwłocznie wymieniać jego imię. Na wieść o tym Konrad podobno porwał się do korda i rzucał przekleństwa na ród Jagiellonów, a Olbrachta wyzwał na pojedynek „gdyż sobie wbrew zwyczajom i prawu narodów, najoczywistsze prawa dziedzictwa przywłaszcza". Tak mówi tradycja, nie wiemy jak dalece prawdziwa, wiemy natomiast, że Konrad w lutym 1496 r. stanął na sejmie piotrkowskim, gdzie się dowiedział, że wskutek uchylenia się od hołdu właściwie wszystko stracił. Jednakże Korona nie chciała pognębić potomka Piastów. Przez osobliwy wzgląd na tradycję i potrzeby księcia król nadał mu w dziedziczne lenno ziemię czerską, *zakazał* zawierania traktatów bez wiedzy królewskiej i przypomniał o obowiązku pomocy zbrojnej. Niedługo potem król nadał mu i inne ziemie, należące wcześniej do jego braci: warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską, ciechanowską i łomżyńską z wyjątkiem Płocka i Wizny, które wcielono do Korony. Jednak te wszystkie ziemie po braciach otrzymał Konrad tylko dożywotnio. Zobowiązał się też, że złoży hołd, nie ma jednak wiadomości, że dotrzymał przyrzeczenia.

Upokorzony Konrad nie zaniechał wprawdzie konszachtów z wrogami Polski. Porozumiał się z Krzyżakami w sprawie odzyskania Płocka i Wizny. Postanowił również szukać poparcia w kraju, biorąc za żonę Annę Radziwiłłównę, córkę potężnego magnata litewskiego Mikołaja, wojewody wileńskiego i kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Miał z nią dwie córki, Zofię (wydaną za magnata węgierskiego Stefana Batorego) i Annę, oraz dwóch synów Stanisława i Janusza — ostatnich książąt mazowieckich, zmarłych bezpotomnie.

Konrad umarł 28 października 1503 r. Rządy na Mazowszu w imieniu małoletniego syna objęła księżna Anna, którą Krzycki nazwał kobietą „męskiego serca"; miała ona zamiary matrymonialne wobec Zygmunta i dopo-

mogła mu w zajęciu tronu litewskiego, liczyła też na względy Aleksandra, który w 1504 r. (14 marca) nadał jej synom ziemie posiadane przez Konrada dożywotnio, z obowiązkiem zapłacenia 30 tyś. złotych. U Zygmunta wyprosiła w lenno również i Wiznę (1511) i w ten sposób wszystkie ziemie zabrane z wyjątkiem Płocka wróciły do jej synów.

Dzięki pobłażliwej polityce Korony lenno mazowieckie utrzymało się. Dopiero wygaśnięcie dynastii położyło naturalny kres jego istnieniu, jakkolwiek przez pewien czas ważyła się sprawa sukcesji w linii żeńskiej. Koniec linii mazowieckiej Piastów był tragiczny. W roku 1522 zmarła księżna Anna, 8 sierpnia 1524 r. nastąpił zgon starszego jej syna Stanisława, a 10 marca 1526 r. młodszego Janusza. Nagłą śmierć książąt przypisano truciźnie. Głos ogółu za sprawczynię tragedii uznał Bonę, opierając się na zasadzie *is fecit cui prodest,* bo właśnie Bona zabiegała potem o lenno mazowieckie dla swego jedynaka, zresztą bezskutecznie. Podejrzenie to jednak było niesprawiedliwe, lenno mazowieckie miało drugorzędne znaczenie w rozległych planach politycznych i majątkowych królowej. Przypuszcza się, że książąt otruła wojewodzianka Katarzyna Radziejowska, zawiedziona w swych planach matrymonialnych w stosunku do księcia Janusza . Na Mazowszu przywiązanym do tradycji istniały silne tendencje separatystyczne. Uważano, że sukcesja powinna spaść na Annę i wyrażano gotowość obrony jej praw siłą. Te tendencje były na rękę niektórym ambitnym magnatom. Prymas Łaski chciał zdobyć rękę księżniczki dla swojego synowca Stanisława. Te plany starał się pokrzyżować wróg prymasa — Tomicki, który użył do tego celu swojego siostrzeńca, Aleksandra Krzyckiego. Krzycki nie wahał się udzielić poparcia Albrechtowi pruskiemu w jego staraniach o zdobycie Mazowsza dla brata Wilhelma, byle nie dopuścić do Mazowsza Łaskiego. Tak prywata brała górę nad racją stanu. Okazało się jednak, że szlachta koronna nie chciała słyszeć o odłączeniu Mazowsza od Korony i to ona niewątpliwie doprowadziła do tego, że mimo wszystkich trudności doszło na sejmie warszawskim do porozumieniami Mazowszan z Koroną i nastąpiło wcielenie tego kraju do ziem koronnych. Przedstawiciele Mazowsza weszli do wspólnego sejmu, dzięki czemu nastąpiło wzmocnienie żywiołu szlacheckiego w Koronie, gdyż na Mazowszu najsilniej rozwinęła się warstwa drobnoszlachecka. Otrzymało też Mazowsze ustrój sejmikowy, a przywileje i ciężary zostały zrównane z koronnymi. Zachowało się tylko odrębne prawo sądowe, które zostało skodyfikowane pospiesznie w roku 1532, ażeby udostępnić instancjom wyższym jego znajomość. Ten pierwszy statut mazowiecki został w roku 1540 zastąpiony przez statut II, uzupełniony nowszymi przepisami, między innymi w sprawie ludności włościańskiej.

Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 214.

Unifikacja Prus Królewskich z Koroną

Po wcieleniu Mazowsza w Polsce pozostawał jeszcze jeden odrębny od Korony organizm państwowy — Prusy Królewskie, połączone z Koroną jedynie instytucją wspólnego monarchy i zazdrośnie strzegące swojej odrębności. Zespolenie tej dzielnicy z macierzą było zadaniem znacznie trudniejszym niż wcielenie Mazowsza, które było nie tylko zupełnie polską, ale najbardziej polską dzielnicą, gdyż nie miało w miastach tego licznego napływowego żywiołu niemieckiego, jaki istniał w Wielkopolsce i Małopolsce. Tymczasem w Prusach Królewskich żywioł niemiecki nie tylko był liczny, ale i zajmował dominujące stanowisko polityczne. Na Warmii i w województwie malborskim istniała nawet dość liczna niemiecka kolonizacja włościańska. W miastach wszędzie bodaj przeważali Niemcy, niemieckim językiem posługiwało się też wyższe duchowieństwo, a również wyższa warstwa szlachty i możnowładztwo. Słowem polski charakter zachował tylko lud wiejski przeważający liczebnie nad innymi klasami oraz częściowo średnie i niższe rycerstwo. Ale lud wiejski nie brał żadnego udziału we władzy, a średnia szlachta również była od niej odsunięta. Toteż w życiu politycznym dominował żywioł niemiecki i nadawał krajowi pozory niemieckości. Przedstawiciel bardzo zasłużonego w dziele połączenia Prus Królewskich z Polską rodu pruskiego, Jerzy Bażyński, uzasadniał niechęć Prusaków do brania udziału w sejmach polskich tym argumentem, że Prusy „mają odrębne granice, zwyczaje, język niemiecki, prawa i przywileje" . Stałym postulatem Prusaków, na ogół zresztą przestrzeganym przez Koronę, było nadawanie urzędów w ich kraju wyłącznie indygenom, a zarazem, żeby *causae notabiles,* sprawy ważniejsze, król podejmował wespół z radcami pruskimi. Te punkty zostały umieszczone już w przywileju inkorporacyjnym Kazimierza Jagiellończyka z roku 1454. Rada pruska składała się w omawianej epoce z dwudziestu jeden członków: dwóch biskupów — warmińskiego i chełmińskiego — oraz czterech przedstawicieli ich kapituł (po dwóch z każdej), czyli razem sześciu przedstawicieli duchowieństwa; trzech wojewodów — chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego; z trzech kasztelanów — chełmińskiego, elbląskiego i gdańskiego; trzech podkomorzych — chełmińskiego, elbląskiego pomorskiego, czyli razem dziewięciu przedstawicieli wyższego rycerstwa; sześciu przedstawicieli miast, po dwóch z Torunia, Elbląga i Gdańska. W porównaniu z Koroną uderza liczniejsza reprezentacja miast. Ta rada, czyli sejmik generalny pruski, obradowała zwykle pod prezydencją komisarza królewskiego i była organem prawodawczym, prawdopodobnie takim, jak sejm Rzeczpospolitej. W sejmie polskim Prusacy udziału nie brali, toteż polskie konstytucje sejmowe nie miały tu mocy obowiązującej.

Olbracht próbował bez zastosowania przymusu, ale siłą faktów, doprowadzić do inkorporacji Prus poprzez zespolenie parlamentaryzmu pruskiego z polskim, przez wciągnięcie przedstawicieli społeczeństwa pruskiego do sejmu polskiego. Zapraszał ich prawie na wszystkie sejmy i zjazdy koronne, żądał, żeby sejmik pruski, podobnie jak polskie sejmiki ziemskie, wysyłał na sejm walny posłów *cum pleni mandatis,* król także starał się, żeby ci posłowie brali czynny udział w obradach sejmowych i podpisywali traktaty w charakterze świadków. Prusacy przejrzeli te zamiary i stawiali umiarkowany, niemniej dość wyraźny i stanowczy opór. Jeśli przybywali na sejm, występowali tylko w charakterze delegatów i nie korzystali z czynnego prawa głosu, chociaż nie uchylali się od głosu doradczego. Załatwianie spraw pruskich odkładali stale do swego sejmiku. Słowem postępowali bardzo taktownie, ale zarazem pilnie przestrzegali swojej odrębności państwowej. Sprawa unifikacji tej dzielnicy z Koroną za panowania Olbrachta nie posunęła się w ogóle naprzód. Za Zygmunta ta sprawa została skierowana na inne tory. Wobec tego, że próba zespolenia Prus Królewskich od góry się nie powiodła, nie było innego wyjścia niż przygotować grunt od dołu, czyli upodobnić ustrój pruski do koronnego. Nie zachodziła nawet potrzeba stosowania przymusu, ponieważ ustrój polski miał zwolenników przede wszystkim wśród miejscowej szlachty.

W roku 1506 sejmik pruski wprowadził na swoim terenie wzorem polskim sądy ziemskie, a w roku 1511 określono kompetencje tych sądów analogicznie do stosunków polskich. Podlegały im sprawy zarówno cywilne, jak kryminalne, z wyjątkiem czterech artykułów grodzkich (najście domu, gwałt niewieści, napad na drodze publicznej i podpalenie), które w Polsce należały do kompetencji starostów, a w Prusach do wojewodów (w czym zachodziła pewna analogia do Litwy, gdzie w głównych powiatach wykonywali władzę starościńską wojewodowie).

Proces zespolenia Prus Królewskich opóźniał się znacznie z powodu zbyt tolerancyjnej polityki Zygmunta i w ogóle ówczesnego kierownictwa politycznego Polski — obozu habsburskiego, który odznaczał się umiarem i ostrożnością, unikał stanowczych wystąpień i zaogniania stosunków. Szydłowiecki i Tomicki, a następnie Chojeński reprezentowali ten kierunek w urzędzie kanclerskim. Wchodziła w pewnej mierze w grę solidarność klasowa. Zygmunt był królem, jak słusznie powiedziano senatorskim, usiłował oprzeć politykę na możnowładztwie. Taki sam kierunek reprezentowali jego doradcy. Skomplikowana sytuacja zewnętrzna wciąż zresztą krępowała swobodę manewru i utrudniała stanowczą akcję. Ujawniło się to w związku z rozruchami gdańskimi w latach 1525/1526. Podłoże ich było zarówno społeczne, religijne, jak i narodowe. Pospólstwo miast polskich toczyło walkę z patrycjatem, który opanował urzędy o udział w władzy samorządowej,

s. 204.

250,

kontroli finansów miejskich i ukrócenie nadużyć. Pospólstwo Gdańska i innych miast pruskich składało się w większości lub niemal wyłącznie z Niemców. Nowinki religijne szerzące się z Niemiec znajdowały w tej klasie żywy oddźwięk i nadawały ruchowi społecznemu również zabarwienie religijne, protestanckie, a zarazem narodowoniemieckie, ponieważ miejskie władze katolickie dotąd cieszyły się opieką i zaufaniem polskiego rządu, a z drugiej strony tenże rząd występował ostro przeciwko zwolennikom Lutra. Luteranizm uchodził za wiarę niemiecką i szerzył się najbardziej w miastach pruskich, gdzie żywioł niemiecki był najsilniejszy (później szlachta polska garnęła się do nauki Kalwina). W roku 1520 Zygmunt wydał dwa edykty przeciwluterańskie, z których jeden był skierowany głównie przeciw Gdańskowi, a drugi miał bardziej ogólne przeznaczenie. Zakazały one handlu książkami luterańskimi pod karą konfiskaty majątku i wygnania, jednak nie poskutkowały. W roku 1522 król nakazał miastom i starostom przestrzeganie edyktów, ale i to zarządzenie nie dało pożądanego rezultatu. W nowym edykcie, wydanym w roku 1523, pod wpływem legata papieskiego Tomasza Nigry, król groził heretykom karą śmierci. Pospólstwo gdańskie pozostało głuche na edykty królewskie.

W roku 1525 zaczęły się zbrojne rozruchy skierowane przeciwko znienawidzonemu burmistrzowi Eberharthowi Ferberowi oraz magistratowi, a zarazem przeciwko władzom kościelnym. W styczniu 1526 r. opozycja pod przewodem kowala Piotra Kóniga odniosła pełne zwycięstwo, obaliła konserwatywny magistrat, wprowadziła nowy demokratyczny ustrój i wyłoniła nowe władze, które wysłały delegację do Lutra, a drugą do króla. Stara rada również wysłała poselstwo, które stanęło przed królem w szatach żałobnych i prosiło o ratunek. Król, po zwołaniu pospolitego ruszenia z Prus Królewskich do Malborka, przybył 17 kwietnia do Gdańska osobiście ze znaczną asystą wojskową, która według słów pewnego kupca, jak informuje Krzycki, wystarczyła by gdańszczanie „uwierzyli nie tylko w Boga, ale także i w osła", gdyby im tak kazano. Król przywrócił stary magistrat i surowo się rozprawił z buntownikami. Czternastu najbardziej winnych ścięto przed Dworem Artusa i w Malborku, wśród nich i Piotra Kóniga. Nie ograniczając się do represji król wprowadził pewne zmiany ustrojowe, *przyznając w* magistracie pierwsze miejsce — przed burmistrzami — burgrabiemu jako przedstawicielowi króla. Ustalił przedstawicielstwo pospólstwa w magistracie złożone ze stu ośmiu osób oraz oddał kontrolę finansową komisarzowi królewskiemu. W ten sposób oligarchiczny, złożony z przedstawicieli patrycjatu, urząd miasta doznał podwójnego ograniczenia: od dołu — dzięki ustaleniu przedstawicielstwa ludowego z szeregów pospólstwa miejskiego i od góry — wskutek wprowadzenia kontroli ze strony władzy państwowej. Jednakże w mocy króla leżało znacznie dotkliwsze zredukowanie autonomii Gdańska. Wśród senatorów zdania były podzielone. Część z nich, jak zbliżony do Łaskiego Andrzej Tęczyński, uważała, że król nie skorzystał z okazji, ażeby ukrócić przywileje miasta i ściślej związać je z Koroną, inni, jak Szydłowiecki, któremu zarzucono, ze wziął od gdańszczan sukno i śledzie, doradzali królowi łagodne postępowanie. Jeżeli król oszczędził Gdańsk i nie skasował jego przywilejów, nastąpiło to z pewnością nie dzięki łapówce, którą otrzymał sprzedajny Szydłowiecki, ale dlatego, że i król, i jego otoczenie obawiali się niebezpieczeństwa grożącego ze strony Mołdawii, Krymu i Turcji, o czym Tomicki nadmieniał w korespondencji. Jednak działalność króla nie ograniczyła się do *zarządzeń* na terenie Gdańska. Nowe konstytucje, które przyniosły nader ważną reformę, zostały uchwalone przez sejmik pruski zwołany do Gdańska 17 lipca 1526 r. Ustaliły one, że w poszczególnych województwach pruskich będą się odbywać „według dawnego zwyczaju" sejmiki szlacheckie i delegować będą posłów ziemskich na sejmik generalny. W tym postanowieniu tkwiło *novum* — sejmiki wojewódzkie szlachty miały wysyłać swych przedstawicieli na sejmik generalny, czyli na sejm krajowy.

W ten sposób polski ustrój sejmikowy i parlamentarny został przeszczepiony na grunt pruski. Sejmik pruski, podobnie jak sejm koronny, miał się odtąd składać również z przedstawicieli szlachty, różnił się zaś nadal od sejmu koronnego obecnością przedstawicieli miast, przy czym dopuszczono w nim również do udziału przedstawicieli czternastu mniejszych miast *(oppido)*. Innowacja ta miała wielkie znacznie również z punktu widzenia narodowego, gdyż szlachta składała się w dużej części z żywiołu polskiego. Oznaczał on zarazem pewne ograniczenie roli możnowładztwa i wielkich miast, a więc najbardziej niemieckich czynników w kraju. Unifikacja Prus Królewskich z Koroną powiodła się na jednym polu. W latach 1526-1528 wprowadzono dla całego państwa jednolity system monetarny. Reformę tę nakazywały względy gospodarcze wobec związków handlowych, jakie łączyły miasta Prus Królewskich z ich zapleczem lądowym — ziemiami koronnymi. Toteż do unii monetarnej parła szlachta koronna, która wywoziła zboże przez Gdańsk, a nabywała w Gdańsku towary zagraniczne. Miasta pruskie nie sprzeciwiały się reformie korzystnej z ekonomicznego punktu widzenia. W ten sposób w Gdańsku zbiegały się nici łączące Polskę z obszarami leżącymi zarówno na wschód, jak i na zachód od Wisły.

Zagadnienie unifikacji Prus Królewskich z Koroną wiązało się ze sprawą wzmocnienia stanowiska Polski nad Bałtykiem. Im zespolenie Korony z terytoriami pruskimi było ściślejsze, tym mocniej Polska *wiązała* się z morzem. Związek obu tych zagadnień *znalazł* dość przypadkowy wyraz podczas pobytu Zygmunta w Gdańsku. Oto przybył do Gdańska książę zachodniopomorski Jerzy i złożył hołd z Lęborka i Bytowa, a równocześnie stawił się przed królem z własnej inicjatywy lennik pruski, książę Albrecht, zaniepokojony akcją Zakonu Niemieckiego przeciwko odstępcy. Z. Wojciechowski ocenia dodatnio wyniki akcji podjętej przez Zygmunta w roku 1526 i uznaje w nim wykonanie polskiego programu bałtyckiego. „Król — pisze

— stojący mocną stopą w Gdańsku, otoczony książętami pomorskimi i pruskimi, to symbol programu bałtyckiego Polski" . Inaczej zapatruje się na tę sprawę W. Pociecha, który uważa, że „likwidacja buntu gdańskiego była zwykłym i koniecznym aktem państwowym i nie było nawet do pomyślenia w XVI wieku, by ktokolwiek podawał w wątpliwość, czy konieczne jest dla tak rozległego i prowadzącego tak intensywną gospodarkę rolną państwa, jakim była Polska, utrzymanie w spokoju pod swoją władzą pobrzeża bałtyckiego i jego głównego portu" . Toteż Pociecha nie widzi, aby wypadki z roku 1526 oznaczały realizację programu bałtyckiego Polski albo też przeniesienie punktu ciężkości państwa nad Bałtyk. Program bałtycki rzeczywiście istniał wówczas w Polsce, ale nie reprezentował go Zygmunt I ani też ówcześni oficjalni obok króla kierownicy polityki polskiej — Szydłowiecki i Tomicki. Za twórcę i obrońcę programu bałtyckiego uznaje ten historyk prymasa Łaskiego, który cieszył się poparciem części senatorów, a zwłaszcza był miarodajnym wyrazicielem dążeń politycznych szerokiego obozu szlacheckiego. Program bałtycki Łaskiego, zdaniem Pociechy, został sformułowany na sejmie piotrkowskim. W roku 1509 Jerzy Bażyński uzasadniał separatyzm pruski odrębnością ustrojową i kulturalną tego kraju, używaniem tam języka niemieckiego, co było zresztą prawdziwe tylko w odniesieniu do możnowładztwa i miast, a częściowo tylko szlachty i stosunkowo niewielkiego odłamu ludu wiejskiego. Łaski polemizując z Bażyńskim przeciwstawiał mu tezę historycznonarodową, że Prusy i Korona stanowią jedność, ponieważ mają wspólną przeszłość i w żyłach ich ludności płynie ta sama krew. Teza Łaskiego nie była nowa. W procesach krzyżackich Polacy powoływali się na ten sam argument jedności językowej i plemiennej. Argument ten wywoływał oddźwięk wśród szlachty, skoro w konstytucji sejmu piotrkowskiego roku 1520 znalazło się także postanowienie, że król ma doprowadzić do unii nie tylko Wielkie Księstwo Litewskie, ale i Prusy, które również stanowiły odrębne państwo, chociaż pozostające w związku nie tylko przypadkowym, lecz i formalnym z Koroną. Natomiast Prusacy na skutek zniemczonych miast i możnowładztwa bronili nadal odrębności państwowej swojego kraju i uchylali się od udziału w sejmach koronnych. Na sejmie koronacyjnym krakowskim roku 1530 Łaski w obecności delegatów pruskich rozwinął swój program i argumentację. Znowu kładł nacisk na historyczne prawa Polski do tego kraju, polskie nazwy miast i wsi pomorskich oraz pruskich świadczące o przynależności tego kraju do Polski. Niemcy stanowią element napływowy, osadzony przez Krzyżaków, którzy bezprawnie i w sposób gwałtowny te ziemie opanowali. Toteż'w przywileju inkorporacyjnym z roku 1454 użył wyrazów: *reunimus, reincorporamus, reintegramus* (jednoczymy, powtórnie wcielamy, ponownie scalamy), czyli że przed objęciem tych ziem w posiadanie przez Krzyżaków należały one do Polski. Wychodząc z założenia, że Polska i Prusy stanowiły jedno ciało, Łaski wyciągał wniosek, że mieszkańcy obu krajów mają prawo piastowania urzędów w całym państwie, że powinni korzystać z tych samych praw i przywilejów, a zarazem wspólnie ponosić ciężary na rzecz państwa. Prusacy nie chcieli płacić podatków na ogólne potrzeby państwowe i byli gotowi łożyć tylko na obronę własnego kraju. Było to ostanie wystąpienie prymasa na forum politycznym — w roku następnym zakończył on życie. Zachodzi tylko pytanie, czy teza Łaskiego może być uznana, za W. Pociechą, za sformułowanie programu bałtyckiego[529]? Polityk ten żądał ściślejszego zespolenia Prus Królewskich z Koroną i uzasadniał swój postulat tożsamością narodowościową obu krajów oraz prawami historycznymi Polski. Program ten można byłoby słusznie określić jako pomorski, ale nie morski, nie widać bowiem dążeń do panowania nad drogami morskimi, polityki morskiej. Łaski żądał reinkorporacji Prus Królewskich do Polski nie dlatego, żeby wzmocnić stanowisko Polski nad morzem, ale żeby przywrócić całkowite władztwo Korony na jej odwiecznym terytorium. Czy wobec tego można program Łaskiego określić jako bałtycki? Polska była krajem bałtyckim i zrozumienie wagi zagadnień morskich osiągnęła, zdaje się, późno. Miała odwieczne łatwe kontakty z Zachodem, toteż nie odczuwała znaczenia posiadania własnego brzegu morskiego, na przykład w tym stopniu co Moskwa, odcięta od bezpośredniej komunikacji z Zachodem. Łaski był wyrazicielem ogółu szlachty i jego teza w sprawie pruskiej stała się jednym z punktów programu egzekucyjnego, doczekała się zrealizowania jednak dopiero za Zygmunta Augusta. Natomiast Zygmunt I wraz z Tomickim, jak wskazuje Pociecha, zajęli wobec sprawy zespolenia Prus Królewskich z Koroną zupełnie odmienne stanowisko niż Łaski. Wykazali całkowite zrozumienie dla separatystycznych tendencji Prusaków, zapewne widząc w nich politycznych sprzymierzeńców przeciwko ruchowi egzekucyjnemu szlachty, podczas gdy program egzekucyjny Korony znajdował żywe zrozumienie wśród szlachty pruskiej, poczuwającej się do polskiej narodowości. Widzimy więc, że w Polsce i w Prusach istniały dwa obozy: możnowładczy prohabsburski w Koronie podtrzymujący separatyzm pruski oraz szlachecki egzekucyjny w Koronie zmierzający do zespolenia ustrojowego i państwowego, znajdujący oddźwięk wśród szlachty pruskiej, pod naciskiem której zostały wprowadzone w roku 1526 sejmiki wojewódzkie i sejmik generalny.

W roku 1537 na sejm krakowski przybyła delegacja szlachty pruskiej, mimo protestów ze strony rady pruskiej, domagając się reform, ukrócenia przywilejów niemieckiego mieszczaństwa, a również przyznania dostępu do

[527]
[528] Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary,* s. 196-198.
W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego, s.* 203.

[529] **Tamże, s. 205.**

urzędów duchownych i świeckich tylko szlachcie, to znaczy w dużej części Polakom. Przypomniała *zarazem* argument Łaskiego, że szlachta pruska jest jednej krwi z polską — *sanguinis necessitudine […] cum nobilissima natione Polonu iam pridem coniuncta est.* Rada pruska ustami Dantyszka zaprotestowała przeciwko reformom ustrojowym, które mogły doprowadzić do złamania przewagi żywiołu niemieckiego. Zygmunt w rozmowie z Dantyszkiem, prowadzonej po niemiecku, oświadczył, że nie dopuści do żadnych zmian, których domaga się szlachta. Podobnie negatywną odpowiedź dał na audiencji udzielonej szlachcie pruskiej, grożąc *zarazem* surowymi karami buntującym się przeciwko senatowi. Z tą polityką nie zgadzała się Bona, nie zgadzał się wojewoda krakowski Piotr Kmita i, oczywiście, ogół szlachty polskiej. Ale oficjalna polityka biegła po linii wskazanej przez króla.

Wśród miarodajnych polskich czynników politycznych ścierały się dwie tendencje: za i przeciw odzyskaniu Prus. Nie należy jednak na tej podstawie wnosić o szczególnej przychylności króla dla Niemców i o braku zrozumienia dla interesów narodowych i państwowych, ale o tym, że postępował zgodnie z zasadami konserwatyzmu dla podtrzymania tradycyjnych form ustrojowych z możnowładztwem jako czynnikiem kierowniczym, gdyż tym zasadom stale hołdował. Z drugiej strony stanowisko szlachty nie świadczy o jej szczególnym patriotyzmie i zrozumieniu dla programu bałtyckiego, gdyż wynikało nie z pobudek patriotycznych, choć i one zapewne w grę wchodziły, ale z założeń interesu stanowego i walki o władzę. W ten sposób problem inkorporacji Prus rozwijał się na tle antagonizmów nie tyle narodowościowych i politycznych, ile klasowych.

Zwycięstwo szlachty w walce o dominację w państwie

W ówczesnej Polsce zaznaczył się silny ferment wewnętrzny na tle dążeń ogółu szlachty do osiągnięcia przewagi nad innymi stanami, to znaczy do ograniczenia praw przedmiotowych, przysługujących tym stanom na rzecz dominującej klasy szlacheckiej, a zarazem do zupełnego odsunięcia innych klas od udziału we władzy. Walka toczyła się w obrębie stanu rycerskiego, między dwoma jego składnikami: możnowładztwem, któremu udział we władzy zapewniała tradycja, ramy ustrojowe oraz instytucja rady królewskiej, czyli senat, a średnią szlachtą, czyli zamożnym ziemiaństwem, które usiłowało wywalczyć sobie udział we władzy i cel ten osiągnęło. Władza królewska próbowała początkowo znaleźć oparcie wśród średniej szlachty przeciwko możnowładztwu. Tego rodzaju politykę zainiqował Kazimierz Jagiellończyk, a kontynuowali Jan Olbracht i Aleksander. Ten kierunek polityki doprowadził do rozszerzenia prerogatyw politycznych szlachty kosztem możnowładztwa i władzy królewskiej, a również do osiągnięcia przewagi przez ogół szlachty nad innymi stanami, czyli do zachwiania równowagi stanowej. Polityka ta została zarzucona przez Zygmunta I, który opierał się na osłabionym już i nie przeciwstawiającym się królowi możnowładztwie.

Przemiany ustrojowe za synów Kazimierza Jagiellończyka mają doniosłe znaczenie również dla konsolidacji politycznej Korony jako całości. Przyczyniły się do zespolenia państwa w bardziej zwartą całość, państwa mającego szereg wspólnych organów, których władza rozciągała się na wszystkie terytoria składowe Królestwa. Wypada przypomnieć, że Królestwo Polskie powstało jako konglomerat ziem, województw, które zaistniały w wyniku rozbicia Polski piastowskiej na księstwa dzielnicowe. Właściwe jądro państwa stanowiła Małopolska, która odgrywała największą rolę polityczną za pośrednictwem możnowładztwa, natomiast inne dzielnice, Wielkopolska, Łęczyckie, Sieradzkie, Kujawy, ziemia dobrzyńska, podobnie jak później ziemie ruskie, były bardziej związane z centrum politycznym i cieszyły się samorządem, a raczej autonomią. Wiece dzielnicowe wykonywały nie tylko funkcje sądowe, nakładały podatki, ale były również organami ustawodawczymi.

W chwili śmierci Kazimierza Wielkiego centralnym organem poza instytucją monarchy był urząd kanclerza, który jeszcze nie odgrywał tej doniosłej później roli ministerstwa spraw zagranicznych i wewnętrznych zarazem. Była to po prostu kancelaria królewska, czyli urząd ten wykonywał czynności kancelaryjne, a nie polityczne, sporządzał dokumenty królewskie, ale nie wykonywał i nie reprezentował polityki królewskiej. Poza tym były urzędy dworskie, które nie miały charakteru ogólnopaństwowego, a wykonywały określone funkcje na dworze królewskim, jak na przykład *magister cocjuinae regine* (kuchmistrz) albo *pincerna curiae* czyli *pocillator* (cześnik). Tych urzędów było niewiele, ich liczba zwiększyła się za Jagiellonów. Tak więc w wieku XIV Królestwo Polskie było związkiem szeregu terytoriów.

Za Jagiellonów skrystalizowały się stopniowo inne urzędy centralne, a co ważniejsze, uformowała się instytucja rady królewskiej. Na zjazdach tej rady obradowano nad najważniejszymi sprawami państwowymi. Składała się ona z najwyższych dygnitarzy prowincjonalnych, biskupów, wojewodów, kasztelanów. Król mógł powoływać do niej niższych urzędników ziemskich, podkomorzych, chorążych, sędziów. Należeli też do niej urzędnicy centralni, ministrowie: marszałkowie, kanclerze, podskarbiowie. Gdy jednak zachodziła potrzeba uchwalenia podatku z dóbr szlacheckich zjazd rady królewskiej nie miał takich kompetencji, aby powziąć uchwałę. Król musiał odwoływać się do szlachty, która zjeżdżała się na sejmiki dzielnicowe i przyzwalała na podatki. Ponieważ płatnikom zależało na równomiernym wymiarze podatku, poszczególne sejmiki musiały porozumiewać się między

sobą przez posłów, co stanowiło wielką niedogodność, jednak trzeba było dłuższego czasu, żeby szlachta zdecydowała się zwołać zjazd wszystkich posłów z całej Korony w jednym miejscu i tam odbyć narady wspólnie z radą królewską. W ten sposób powstał sejm generalny, po raz pierwszy zwołany za Jana Olbrachta w roku 1493 i odtąd funkcjonujący stale jako zjazd periodycznie zwoływany.

Sejm składał się z trzech czynników: (1) króla, (2) dawnej rady królewskiej, która przybrała nazwę senatu i składała się obecnie tylko z biskupów, wojewodów i kasztelanów oraz ministrów, podczas gdy niżsi urzędnicy ziemscy nie weszli w skład senatu (3) przedstawicieli szlachty, czyli izby poselskiej, do której poszczególne województwa lub ziemie wysyłały po dwóch posłów. Ta liczba „po dwóch" nie była przypadkowa, lecz miała uzasadnienie w sposobie wyboru posłów. Bowiem na sejmiku ziemskim jednego posła desygnowali senatorowie, a drugiego wybierała szlachta. Stąd wynika, jak potężne stanowisko na sejmach zajmowało możnowładztwo, które nie tylko reprezentował w sejmie senat, ale które wyznaczało połowę posłów do izby poselskiej. Łatwo zrozumieć, że dla szlachty było rzeczą wielkiej wagi, żeby ograniczyć ten przemożny wpływ magnatów, którzy trzymali rycerstwo jak w kleszczach, krępowali jego swobodę polityczną nawet w izbie poselskiej. W wyniku pogłębiania się walki między dwoma odłamami stanu rycerskiego, senatorowie zostali pozbawieni specjalnej prerogatywy w wyborach poselskich. Już sejm obozowy w roku 1520 pod Bydgoszczą postanowił, że do tak zwanych sejmików sprawiedliwości *(conventus iustitiae)* ma wybierać szlachta posłów *pro arbitrio suo* na sejmikach powiatowych. Pozostała jedna sporna kwestia — czy ziemie mają odbywać wybory po dawnemu, możnowładcy bowiem nie mieli zamiaru rezygnować ze swych prerogatyw. Po roku 1537 szlachta nie chciała dopuszczać do sejmu posłów senatorskich, jednak król osobnym edyktem z roku 1538 wziął ich w obronę i zgodnie z panującym zwyczajem przyznał im prawo do udziału w obradach sejmowych. Szlachta zaprotestowała przeciwko decyzji królewskiej opuszczając sejm. W roku 1539 umieściła w artykułach egzekucyjnych punkt zawierający żądanie, „aby posłów nikt nie obierał inszy na powietnych sejmiech, jedno samo rycerstwo, bo ponieważ ich miłość panowie swymi osobami na sejmiech bywają, tedy im posłów nie trzeba" i sprawę od razu wygrała, bo od 1540 roku nic nie słychać o posłach senatorskich. Jak przyjmuje Pociecha, w tym czasie musiał ustalić się zwyczaj wybierania posłów przez ogół szlachty, tak że senatorowie zostali w prawach wyborczych zrównani z resztą rycerstwa[530].

Powstanie nowej instytucji centralnej — sejmu — było oczywiście nowym krokiem naprzód w dziele konsolidacji politycznej Polski i zespolenia poszczególnych ziem w jedną organiczną całość. Sejm stał się wspólnym or-

[530] Tamże, s. 220.

ganem Korony, Prus i Litwy po roku 1569. Mimo przewagi możnowładztwa aż do roku 1540 sejm oznaczał wzrost znaczenia politycznego szlachty, która przed rokiem 1493 nie była jednolitą i zorganizowaną siłą, lecz rozbita podług dzielnic nie mogła tak skutecznie prowadzić walki z przewagą magnatów jak z chwilą gdy jej przedstawiciele z całego państwa zaczęli zbierać się i razem występować. Sam fakt powstania sejmu generalnego z przedstawicielstwem szlachty oznaczał ograniczenie roli rady królewskiej jako organu samoistnego, gdyż odtąd szlachta była częścią składową sejmu. W obradach nad sprawami ogólnopaństwowymi obok senatorów miała głos i szlachta.

Na pierwszych sejmach za Jana Olbrachta nie widać jeszcze walki między dwoma odłamami stanu rycerskiego, który zgodnie z przyzwoleniem króla usiłował rozszerzyć swe prerogatywy kosztem niższych klas społecznych. Król w ten sposób chciał zjednać szlachtę dla swych celów wojennych i uzyskać podatki, których szlachta skąpiła. Dla osiągnięcia celów doraźnych król rezygnował z obrony praw mieszczan. Szlachta za Olbrachta i Aleksandra nie obrała jeszcze kierunku politycznego, miała do wyboru trzy drogi: (1) sprzymierzyć się z królem przeciwko możnowładztwu; (2) poprzeć możnowładztwo przeciwko władzy królewskiej; (3) pójść samodzielną drogą zarówno przeciwko królowi, jak i możnowładztwu.

Za Zygmunta I sytuacja się wyklarowała i szlachta wbrała sposób trzeci, chcąc odegrać rolę polityczną, obawiała się, że w razie sprzymierzenia się z innymi czynnikami, bardziej wyrobionymi w życiu politycznym, mogła pójść pod ich komendę. Wówczas, za Zygmunta I, władza królewska oparła się na senacie, skoro szlachtę miała przeciw sobie. Za Olbrachta i Aleksandra oba starsze czynniki społeczne — król i senat — usiłowały, jak widać, skaptować szlachtę dla swych celów[531].

Znamienna dla ówczesnej ewolucji społeczno-gospodarczej jest konstytucja sejmu piotrkowskiego roku 1496, skierowana przeciwko włościanom i mieszczanom. Ludność wieśniaczą miała ona ściślej związać z ziemią, z majątkiem pana, skróciła proces o zbiegłych poddanych, których pan usiłował sprowadzić z powrotem, zakazywała wychodzenia w porze żniw na roboty rolne za granicę. Najważniejszym jednak jej postanowieniem było ograniczenie możności wychodźstwa kmieci ze wsi. Dawniej pan zadowalał się, że sam gospodarz pozostawał na swym gruncie, nie troszczył się o jego synów, mieli oni swobodę ruchu, mogli pozostawać na wsi albo szukać sobie gdzie indziej źródeł utrzymania. Obecnie postanowiono, że tylko jeden syn włościański, jeśli nie jest jedynakiem, może opuścić gospodarstwo i udać

[531] Podstawową dotąd pracą do pierwszej fazy parlamentaryzmu polskiego za tych dwóch królów — fazy nader doniosłej, gdy ustrój parlamentarny się krystalizował — jest rozprawa M. Dobrzyńskiego, *Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. Studia i szkice historyczne,* t. l, Kraków 1922, s. 184-252 (I wyd. 1876).

się na służbę albo do miasta na naukę rzemiosła lub do szkoły, przy czym musiał mieć na to zgodę pana i to na piśmie. Spośród gospodarzy z całej wsi tylko jeden rocznie, mógł ją opuścić. To skrępowanie migracji włościańskiej i usiłowanie przytwierdzenia wieśniaków do ziemi tłumaczy się pospolicie potrzebą rąk do pracy w rozwijającym się gospodarstwie folwarcznym, co jednak wydaje się tylko częściowo słuszne, już choćby z tego powodu, że gospodarstwo folwarczne i wywóz zboża za granicę rozwinął się na wielką skalę dopiero w wieku XVI. Nasuwa się przypuszczenie, że wchodziły tu w grę także inne przyczyny. Widocznie zwiększyła się migracja ludności włościańskiej, kmiecie porzucali swe grunty, oczywiście w poszukiwaniu lepszych warunków, to znaczy, że na starych miejscach było im źle.

Inaczej mówiąc, warunki się pogarszały, zwiększały się ciężary, klasa rycerska usiłowała zwiększyć dochody kosztem eksploatacji wieśniaków. Skup sołectw przez właścicieli przewidziany statutem warckim z 1433 r. ułatwił panom stosowanie przymusu wobec poddanych. Przepisy zawarte w późniejszych konstytucjach (1501, 1503, 1510 1511, 1523, 1532, 1543) odznaczały się jeszcze większym rygorem, tak że migracja włościańska ze wsi została uzależniona od zezwolenia pana i w ten sposób przytwierdzenie ludności wieśniaczej do ziemi stało się faktem dokonanym. Zaznaczmy od razu, że począwszy od konstytucji sejmowej roku 1496 stanowisko prawne włościan pogorszyło się jeszcze z powodu ich wyłączenia spod jurysdykcji sądów publicznych. Zakazano pozywania włościan przed sądy miejskie i grodzkie, a Zygmunt I począwszy od roku 1518 przestał rozpatrywać skargi włościan na panów. Ludność wieśniacza została zdana na łaskę dziedziców i na ich sądy patrymonialne. W tym czasie skrystalizowała się w Polsce jedna z zasadniczych instytucji feudalizmu — senioria, czyli majątek ziemski, którego właściciel jest zarazem wyposażony we władzę publiczną.

Utrudnienie dopływu włościan do miast zapewne przyczyniło się do tego, że proces ich polonizacji się opóźnił. Charakter miast u schyłku średniowiecza w znacznym stopniu niemiecki odbił się, jak dowodzi Wojciechowski, ujemnie na ich położeniu prawnym. Szlachta występowała przeciwko miastom nie tylko ze względu na status klasowy, ale również z powodu niechęci do żywiołu niemieckiego, z którego rekrutował się patrycjat miejski. Niemcy stojący u steru samorządu miejskiego mało interesowali się sprawami krajowymi i życiem politycznym Polski, toteż łatwiej się dali odsunąć od udziału w tym życiu, niżby uczynili to na ich miejscu mieszczanie polscy.

Za główną przyczynę degradacji politycznej i prawnej miast należy poczytać ich słabość gospodarczą. Przecież Gdańsk, chociaż niemiecki, potrafił obronić swe prerogatywy, natomiast miasta koronne były bezsilne. Nie umiały skłonić króla do obrony swoich interesów, bo nie rozporządzały po

temu odpowiednimi środkami materialnymi, toteż krótkowzroczna szlachta nie napotykając na opór rozszerzała swoje prerogatywy w sposób szkodliwy dla rozwoju miast. W roku 1496 rozszerzona została wolność celna, jaką cieszyła się dotąd szlachta sprowadzając sól na własne potrzeby, na wszystkie towary szlacheckie „z domu i do domu wiezione" . W ten sposób handel miejski doznał znacznego uszczerbku. Kupiec tracił bogatego klienta, latyfundystę, ziemianina, który wolał na własną rękę nabywać lub sprzedawać towary. Równocześnie mieszczanom odebrano prawo posiadania dóbr ziemskich pod pretekstem, że uchylają się od powinności wojskowej. Już za Olbrachta, jak stwierdza Papee, nie ma ani śladu, żeby na którykolwiek sejm zaproszono delegatów miejskich[533]. Później, jak wiadomo, dopuszczono do udziału w sejmach przedstawicieli Krakowa, na politykę państwa miasta wpływu jednak wywrzeć nie zdołały. Konstytucje sejmu 1496 r. zadały jeszcze jeden cios mieszczanom: zaostrzone zostały przepisy w sprawie obsadzania wyższych dygnitarstw duchownych osobami ze stanu szlacheckiego. W drodze łaski król zezwolił, żeby w każdym biskupstwie przeznaczono kilka kanonikatów dla plebanów mających tytuł doktorski, chociaż nie zaniechano zaznaczyć, że „synowie szlacheccy okazują się równie, albo i więcej uczeni niż plebejscy" . Konstytucja roku 1501 nakazała, aby plebani ustąpili w ciągu roku z kanonikatów, jeśli je posiadają niezgodnie z przepisami roku 1496.

Przywilej mielnicki 1501 roku i skutki magnackich rządów w Polsce

Opierając się na sejmie Olbracht nie potrzebował odwoływać się do senatu. Nie bez racji pisze Bobrzyński o tym królu, że „złamał znaczenie możnowładztwa; dawniejsze zjazdy urzędnicze, krępujące we wszystkim króla, nawet w polityce jego wewnętrznej, sprowadził do znaczenia rady (senatu) swojej przybocznej, którą, o ile chciał, zwoływał, i której tylko, o ile chciał, słuchał"[535]. Możnowładcy postanowili odzyskać wpływy, korzystając po śmierci Olbrachta z elekcji nowego monarchy. Ponieważ w elekcji najważniejsze znaczenie miał senat, który właściwie dokonywał wyboru i przedstawiał elekta do zatwierdzenia zebranej szlachcie, senatorowie przedstawili Aleksandrowi w Mielniku swoje warunki, jak gdyby *pacta conventa.* Jednym

[532]
[533] F. Papee, *Jan Olbracht, s.* 110.
[53] Tamże, s. 111.
[4] Tamże, s. 202.
M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. l, s. 7.

z nich był akt unii mielnickiej, drugim przywilej wystawiony również w Mielniku przez Aleksandra 25 października 1501 r. Była to kapitulacja władzy królewskiej wobec senatu, do którego przechodziła cała władza ustawodawcza i administracyjna, gdyż starostowie mieli odtąd słuchać rozkazów nie króla, lecz senatorów. Wprawdzie nie zostały skasowane sejmiki ani posłowie, jednak najwyższy głos przyznano senatorom. W razie łamania praw przez króla senatorowie mogli zwolnić poddanych od posłuszeństwa. Senat sam sądził swoich członków, a urzędnicy mieli przesuwać się na wyższe stanowiska według ścisłej kolejności. Przywilej mielnicki jest ciekawy, wskazuje bowiem na aspiracje polityczne możnowładztwa, które pragnęło ustalenia w Polsce rządów oligarchicznych, jednak nie uzyskał on prawnego znaczenia, ponieważ król po koronacji go nie zatwierdził, a późniejsze konstytucje sejmowe jego postanowienia obaliły. Nie znaczy to, że Aleksander podpisał przed elekcją przywilej mielnicki w złej wierze, albo że był przeciwnikiem rządów możnowładczych, albo zwolennikiem oparcia władzy królewskiej na szlachcie — wzorem ojca i starszego brata. Najbardziej prawdopodobna wydaje się ta możliwość, że nie miał on wyrobionego sądu w sprawie systemu rządzenia, a jako człowiek słaby i niezdolny do prowadzenia samodzielnej polityki poddawał się łatwo wpływowi otoczenia, a zwłaszcza wybitniejszych jednostek.

W początkowym okresie panowania Aleksander zupełnie lojalnie poszedł na współpracę z magnatami i wyjeżdżając w maju 1502 r. na Litwę, dokąd wzywały go wypadki wojenne, oddał władzę w ręce senatu i kardynała Fryderyka. Król powrócił z Litwy po upływie półtora roku, w październiku 1503 r. Ten krótki okres wystarczył na zdyskredytowanie rządów senatorskich, wykazał nieudolność oligarchii, która nie umiała zorganizować obrony kraju przed Tatarami ani też dostarczyć posiłków Litwie na wojnę moskiewską, zaniedbała gospodarkę finansową i rozdrapywała pieniądze publiczne. Rozluźniły się więzy z Wielkopolską, która nie chciała przyczynić się do obrony, ponieważ napady tatarskie nie zagrażały jej bezpośrednio. Wzmogły się rozboje wewnątrz państwa, starostowie, przyzwyczajeni do bezpośredniego odbierania rozkazów od króla, nie chcieli słuchać senatorów, nie mieli też posłuchu wśród szlachty. Skończyło się na tym, że senatorowie zwrócili się do króla prosząc, by szybko wracał do kraju. Jeżeli — twierdzili — „WKM utrzymać chcesz Podole, które upadając pod tyloma klęskami, odpadać *zaczyna do* Wołoszy, konieczną jest rzeczą, abyś WKM bez żadnej zwłoki na skrzydłach się tu przyniósł i wpośród nas w takim miejscu się usadowił, abyś potrzebom i tej Korony i Wielkiego Księstwa mógł radzić. Wówczas cała obrona wejdzie w należyty porządek, bo wszyscy tu gotowi jesteśmy ponieść najcięższe trudy dla obrony Podola i Litwy, tego tylko pragniemy, o to błagamy, ażebyś WKM zaprowadził ład i porządek w działaniu. O to-błaga cię j. ks. kardynał i cała rada panów z całą szlachtą i ludem, abyś nas nie opuszczał". Komentując ten list Dobrzyński mówi, że „trudno o jaśniejsze przyznanie się do bezsilności, o szczerszą abdykację z dawnych uroszczeń senatu. Istotnie, senat własnym pismem stwierdzał, że nie umie zaprowadzić „ładu i porządku w działaniu"[536].

Wprawdzie obecność króla uważana była za konieczną dla sprawnego funkcjonowania machiny państwowej również w czasach dawniejszych i niechętnie wypuszczano na Litwę Kazimierza Jagiellończyka, a w czasie nieobecności Władysława Warneńczyka nastąpiło w kraju rozprzężenie, mimo że w rządach brał udział energiczny Zbigniew Oleśnicki. Bez króla, w którego ręku spoczywały decyzje w sprawach państwowych, machina państwowa szwankowała. Tylko królewski rozkaz cieszył się należytym posłuchem. Król był najwyższym autorytetem w państwie, więc wezwanie króla do powrotu nie było niczym nadzwyczajnym, ponieważ w XV w. król był uważany za konieczny i najważniejszy element państwa, a gdy władzę chciała zagarnąć oligarchia, to w krótkim czasie i społeczeństwo, i ona sama mogła się przekonać, że nie potrafi podołać temu zadaniu, że musi odwołać się do króla i to do nie odznaczającego się osobistymi przymiotami zdolnego władcy.

Tymczasem ten nieudolny Aleksander zarządzeniami przysłanymi z Litwy usprawnił obronę, a skoro wrócił do kraju wprowadził wewnętrzny porządek, podniósł bezpieczeństwo, naprawił finanse i zorganizował władze centralne. Ta różnica między wynikami osiągniętymi przez senatorów z jednej strony, a przez króla z drugiej, nie może być tłumaczona brakiem talentów organizatorskich wśród senatorów. Wprawdzie rząd sprawowali ludzie niewłaściwi: znękany chorobą kardynał Fryderyk, zgrzybiały już kanclerz Krzesław Kurozwęcki i nie odznaczający się sprężystością w działaniu Jakub Szydłowiecki.,Z pewnością mogli oni dobrać sobie bardziej odpowiednich pomocników, podobnie jak to uczynił Aleksander. Przyczyna złego tkwiła w tym, że rządy senatorskie nie cieszyły się autorytetem i przychylnością szlachty, która już za Kazimierza wiele miała do zarzucenia magnatom, chociaż nie zawsze śmiało i otwarcie występowała przeciwko potężnym panom. Natomiast większym zaufaniem darzyła króla, skoro i Kazimierz Jagiellończyk, i Olbracht w niej właśnie szukali oparcia przeciwko magnatom.

Te nastroje zostały wykorzystane przez władzę królewską, która postanowiła wydać walkę senatowi i zniweczyć ostatecznie postanowienia przywileju mielnickiego. Nie przypuszczamy, żeby sam Aleksander stworzył koncepcję powrotu do systemu współpracy króla i szlachty. Podczas pobytu króla na Litwie towarzyszył mu z ramienia kanclerza Kurozwęckiego i senatu najwyższy sekretarz — Jan Łaski, główny prekursor ruchu szlachecko-demokratycznego w XVI w. i kierunku narodowego w polityce. On to

536 M. Bobrzyński, *Sejmy,* s. 227.

niewątpliwie skłonił Aleksandra do przeciwstawienia się senatowi i wzmocnienia władzy królewskiej przy poparciu szlachty.

Należy zaznaczyć, że Aleksander w przeciwieństwie do Olbrachta, najwidoczniej pod wpływem Łaskiego, wykazał większe zrozumienie dla sprawy miejskiej i usiłował wciągnąć do sejmów również przedstawicieli miast. W instrukcjach wysyłanych przed sejmem piotrkowskim z 1503 r., król wyrażał opinię, że do narady należałoby wezwać również rajców krakowskich, lubelskich i innych miast, żeby później miasta nie uchylały się od ponoszenia ciężarów wespół z ziemianami. Są też wskazówki źródłowe, że posłowie miast istotnie brali udział w sejmach obok posłów ziemskich, na przykład w roku 1505.

Sejm roku 1505 zmienił nawet, w duchu bardziej liberalnym, konstytucję z roku 1496, która zakazywała mieszczanom posiadania dóbr ziemskich. Obecnie uznano prawo mieszczan w tym względzie, jednak pod warunkiem, że będą pełnić z tych dóbr służbę wojenną. Ostatecznie jednak miasta nie uzyskały miejsca w polskim systemie parlamentarnym — zresztą nie z winy władzy królewskiej, a nawet nie tylko z winy szlachty, ale z powodu własnej słabości i braku zainteresowania sprawami politycznymi ze strony patrycjatu miejskiego, który nie usiłował wywalczyć sobie odpowiedniego stanowiska.

Jeszcze w czasie pobytu Aleksandra na Litwie, 14 marca 1503 r. umarł kardynał Fryderyk, a wkrótce po nim kanclerz Krzesław z Kurozwęk (5 kwietnia 1503). Kanclerzem został mianowany Jan Łaski, który w ten sposób objął oficjalnie kierownictwo polityczne w Polsce. Pierwszy sejm po powrocie króla odbył się w 1504 r. w Piotrkowie. Zapadła na nim doniosła uchwała, że dobra królewskie „nie będą więcej zastawiane, ani też rozdarowywane przez j. k. m., jeżeli na sejmie walnym, ku potrzebie Rzeczypospolitej panowie rada nie zezwolą na ich zastawienie, darowanie i sprzedanie' . Ustawa była skierowana przeciwko magnatom, którzy otrzymywali królewszczyzny ze szkodą dla skarbu. Jej wykonanie stało się później punktem wyjścia ruchu egzekucyjnego za Zygmunta I. Na tym samym sejmie zostały określone kompetencje naczelnych centralnych urzędów, marszałków koronnego i nadwornego, kanclerza i podkanclerzego oraz podskarbiego koronnego i nadwornego. Niestety, reforma ta miała połowiczny charakter, gdyż nie dotknęła urzędów lokalnych, a przede wszystkim urzędów starościńskich, które nie zostały uzależnione od kanclerza, lecz podlegały nadal bezpośrednio królowi, co faktycznie oznaczało brak centralizacji. Kanclerz był ministrem spraw zagranicznych, ale tylko z zastrzeżeniem może uchodzić za ministra spraw wewnętrznych, gdyż brakowało odpowiedniego aparatu. Co więcej, urzędy centralne zachowały charakter dożywotni. Król mógł usunąć dygnitarzy tylko w drodze sądowej, jeżeli przekroczyli władzę lub dopuścili się nadużyć. W ten sposób urzędnicy ci nie ponosili odpowiedzialności ani przed królem, ani też przed jakimkolwiek organem państwowym, co, rzecz prosta, odbijało się ujemnie na sprawnym funkcjonowaniu machiny państwowej. Wobec nieusuwalności kanclerzy postanowienie tego sejmu, zakazujące kanclerzowi i podkanclerzemu pieczętowania pism królewskich przeciwnych prawu, kryło w sobie ogromne niebezpieczeństwo. Pozornie miało ono znaczenie dodatnie, stawiało prawo przed królem i krępowało zarazem kanclerzy, w rzeczywistości dawało im w ręce niebezpieczną broń, gdyż pod lada pozorem pozwalało odmówić pieczęci, a magnatom pozwalało sprawować kontrolę nad królem. Tak więc konstytucje sejmu 1504 r. miały dwoisty charakter, gdyż w pewnych postanowieniach były skierowane przeciwko senatorom i w ogóle magnatom, a w innych utrwalały ich wpływy.

Tamże, s. 236.

Sejm radomski 1505 roku

Do najważniejszych uchwał w dobie jagiellońskiej należały uchwały sejmu radomskiego z roku 1505, na którym znowu doszło do zgodnego współdziałania władzy królewskiej oraz przedstawicieli szlachty i mieszczan przeciwko magnatom i senatowi. Szlachta zgodziła się nawet na ograniczenie zasady *neminem captivabimus,* by ułatwić walkę z rozbojami. Odtąd bowiem ta zasada miała dotyczyć tylko szlachcica cieszącego się dobrą sławą, uchodzić zaś za człowieka złej sławy i bez przewodu sądowego schwytany mógł być ten, kto został zanotowany trzy razy w spisach złoczyńców. Postanowienie to natychmiast wprowadzono w życie. Kronikarze donoszą, że jeszcze w czasie trwania sejmu radomskiego król wydał rozkaz schwytania i ukarania śmiercią wielu rozbójników, nie wyłączając szlachciców, którzy w celach rabunkowych napadali na drogach na kupców. Wymieniane są nazwiska rycerzy, którzy przypłacili głową rozboje, jak głośnych wówczas Osuchowskiego i Myszowskiego, a także szlachcianki, niejakiej Rusinowskiej, którą schwytano na rozboju konno, w męskim ubraniu i w tym samym ubiorze, z ostrogami u butów powieszono. Ze swej strony szlachta uzyskała cały szereg postanowień pożądanych, między innymi że „starostowie, urzędnicy i dostojnicy mają być osiadłymi w ziemi i w powiecie, w którym posiadają urzędy", a to w celu sprawnego wykonywania swych funkcji. Postanowienie skierowane było oczywiście przeciwko magnatom kumulującym urzędy, oznaczało *incompatibilitas* urzędów, skoro urząd można było otrzymać tylko w powiecie, gdzie miał stałą siedzibę. Niestety skuteczność jego doznała ograniczenia, gdyż ustawa przewidywała, że tracą

urzędy tylko ci, którzy nie dopełnili swych obowiązków po trzykrotnym wezwaniu króla. O *incompatibilitas* toczył później walkę ruch egzekucyjny.

Na sejmie radomskim został zatwierdzony przez króla i ogłoszony potem drukiem zbiór ustaw, znany jako Statut Łaskiego. Nie jest on kodyfikacją prawa, lecz zbiorem ustaw uporządkowanych na zasadzie chronologicznej: od najdawniejszych aż do sejmu radomskiego włącznie. Król przyrzekł rozesłać księgę po wszystkich starostwach i większych kościołach, „aby znajomość jego [tzn. prawa] z wyjątkowej — powszechną stać się mogła"[538]. Zastosowaniem wynalazku druku do spopularyzowania znajomości prawa Polska wyprzedziła znacznie wschodnich sąsiadów. Litwa opublikowała swój III Statut w 1588 r. W Moskwie dopiero ułożenie soborowe 1649 r. ogłoszono drukiem. Na tym spopularyzowaniu znajomości obowiązujących praw polega znaczenie Statutu Łaskiego. Dotąd ta znajomość była przywilejem magnatów, obecnie stała się udziałem całej szlachty, która w ten sposób uzyskała możność opierania swych postulatów na fundamencie prawa. Właśnie za Zygmuntów szlachta zaczęła żądać egzekucji praw. Łaski i pod tym względem przygotował grunt dla ruchu demokratyczno-szlacheckiego. Nie znaczy to, że on sam ten ruch stworzył, ale niejako umożliwił jego rozwój. Jeżeli działalność Łaskiego cieszyła się wśród szlachty popularnością, to dlatego, że odpowiadała potrzebom tej klasy.

Wreszcie najważniejszym postanowieniem sejmu roku 1505 jest głośna ustawa *nihil novi,* o której się nawet mówi, że oddziela polskie państwo średniowieczne od nowożytnego (Bobrzyński, Dąbrowski). Właściwie nie przynosiła ona nic nowego pod względem faktycznym, ujęła tylko w formę prawną stan faktyczny, jaki się wcześniej wytworzył, oznaczała zarazem klęskę ambitnych dążeń możnowładztwa do osiągnięcia stanowiska jedynego i decydującego czynnika politycznego w państwie. Oto jej brzmienie:

> Ponieważ ogólne prawa i ustawy publiczne nie jednostki ale całego narodu dotyczą, przeto na tym radomskim sejmie ze wszystkimi królestwa naszego prałatami, senatorami, baronami i posłami ziemskimi, uznaliśmy za słuszne i rozsądne, że na przyszłość nic nowego nie ma być ustanawiane przez nas i następców naszych bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia, co by tylko na ściśnienie i obciążenie Rzeczypospolitej, na krzywdę i niewygodę jednostki, na zmiany prawa ogólnego i wolności publicznej wyjść mogło[539].

Ustawa, jak widzimy, zabraniała nakładania nowych ciężarów, ale przed nowymi ciężarami chroniły szlachtę, a również i mieszczan, przywileje noszące charakter prawa podmiotowego. Ograniczała ona władzę ustawodawczą króla w stosunku do ustaw obowiązujących, ale zmiana tych ustaw w ogóle była nie do pomyślenia bez udziału czynnika społecznego. Przyznawała władzę ustawodawczą ogółowi szlachty zgodnie z ustalonym już od czasów Jana Olbrachta zwyczajem. Usiłował go zmienić przywilej mielnicki jednak bezskutecznie. Znaczenie ustawy polegało na tym, że określiła ona wyraźnie prawa sejmu, który dotąd tylko siłą faktów wykonywał funkcje ustawodawcze. Była skierowana przeciwko senatowi, któremu odebrała prerogatywę ustawodawczą przyznaną przywilejem mielnickim.

Szlachta dopuszczona do udziału we władzy ustawodawczej na równi z królem i senatorami poszła dalej po tej samej linii rozwojowej i sięgnęła po prymat polityczny w państwie. W początku wieku XVI nie umiała ona jeszcze w swej masie należycie formułować postulatów, ale te dążenia odgadywali i rozumieli, a zarazem formułowali je, niektórzy przedstawiciele możnowładztwa usiłujący wyzyskać tę siłę, jaką stanowił ogół rycerstwa dla swych celów. Tego typu człowiekiem był Jan Łaski. Z jego inicjatywy i w jego otoczeniu powstał traktat *De natura iurium et bonorum Regis,* ogłoszony drukiem w Krakowie w roku 1507, a napisany przez doktora Stanisława Zaborowskiego, pisarza skarbu koronnego. Na traktat ten słusznie zwrócił uwagę Z. Wojciechowski, podkreślając że zawiera on znamienną koncepcję 0 nadrzędności społeczności szlacheckiej w polskim prawie publicznym Jest to antyteza zasad absolutyzmu monarszego, głoszonych gdzie indziej zarówno na zachodzie, w nawiązaniu do prawa rzymskiego, jak i na wscho dzie. Według Zaborowskiego król nie jest panem królestwa *(dominus),* lecz tylko jego rządcą *(rector).* Jakkolwiek w królestwie nikt nie jest wyższy nad króla, jednak cała społeczność jest od niego wyższa, ponieważ król za nią rządzi. Owa *tota communitas* to ogół szlachty. W ten sposób, według autora, władza pochodzi od ludu i zostaje zlecona królowi. Jego zdaniem król nie ma prawa alienacji dóbr koronnych, tylko za zgodą społeczności i, oczywi ście, na cele użyteczności publicznej. Innego rodzaju nadania przez króla uczynione, powinny być zwrócone do skarbu jako uczynione bezprawnie. W traktacie tym znajdujemy nie tylko koncepcję prawną, ale również wy nikający z niej program polityczny zwrócony ostrzem przeciwko możno władztwu, podczas gdy koncepcja prawna została zwrócona przeciwko kró lowi. Widzimy więc, że szlachta, która wypłynęła na powierzchnię życia politycznego w przymierzu z królem zwalczającym magnatów, rzuciła rę kawicę i magnatom, i królowi. Takie cele wskazywał jej Łaski piórem Za borowskiego, a szlachta te cele zaakceptowała, bo odpowiadały jej dążeniom 1 ambicjom.

Czy wypada wobec tego się dziwić, że na polskiej arenie politycznej nastąpiło przesunięcie sojuszy, że porozumienie szlachty z królem zostało zerwane, natomiast oba zagrożone przez ofensywę ludu szlacheckiego czynniki[540]

[538] Tamże, s. 250.

Tamże, s. 251.

Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s.* 107.

porozumiały się co do walki ze wspólnym przeciwnikiem? Zygmunt I, wyrosły z polskiej gleby i trafnie oceniający sytuację, stał się siłą *rzeczy* królem senatorskim. Widzimy zatem, jak nierealna była polityka Bony, która pozostając pod wpływem obcych pojęć politycznych, usiłowała podporządkować możnowładztwo i szlachtę supremacji władzy królewskiej gromadząc dobra ziemskie i promując swoich kandydatów na krzesła senatorskie. W Polsce absolutyzm nie miał podstaw ideologiczno-społecznych. Idei absolutyzmu nie hołdowała żadna klasa odgrywająca rolę polityczną: ani duchowieństwo, ani możnowładztwo, ani szlachta. Nie było też biurokracji, która mogłaby być podstawą władzy absolutnej. Nie mogła więc i Bona stworzyć absolutyzmu, skoro brakowało gruntu. Cały też jej wysiłek poszedł na marne, dając jeszcze jeden dowód, że najbardziej uzdolniona jednostka niczego nie dokona, jeśli idzie przeciwko ustalonemu porządkowi.

Geneza ruchu egzekucyjnego

Usiłowaliśmy wyjaśnić genezę walki polityczno-społecznej, jakiej widownią była Polska za Zygmunta I i tu wypada dać krótką charakterystykę tych czasów.

Może zastanawiać fakt, że za Aleksandra możnowładztwo tak łatwo, nie stawiając oporu ustąpiło ze swych pozyqi i zaaprobowało ustawy *zwrócone* przeciwko jego prerogatywom i interesom. W pewnej mierze mogły wpłynąć na ten oportunizm nastroje panujące w społeczeństwie, a nieprzychylne magnatom wobec świeżego zdyskredytowania rządów senatorskich. Ale zapewne i inne motywy skłaniały panów do ustępliwości w dziedzinie ustawodawstwa. Możnowładztwo musiało mieć świadomość, osiągniętą dzięki doświadczeniu politycznemu, że normy prawne nie decydują o faktycznym układzie stosunków, że można je rozmaicie interpretować, a przede wszystkim omijać w praktycei Senatorowie uchwalali więc wespół ze szlachtą, a pod naciskiem władzy królewskiej, ustawy popularne wśród stanu rycerskiego, ale nie byli skłonni do podporządkowania się nowym przepisom ani w zakresie *incompatibiliów,* ani w zakresie *dzierżenia* dóbr królewskich, gdyż jedno i drugie stanowiło szczególnie ważne źródło ich potęgi politycznej i materialnej. I jeszcze jedna okoliczność utrudniała szlachcie walkę z senatorami: rycerstwo stanowiło potęgę w masie, zwłaszcza na sejmach obozowych żadna siła w kraju nie umiała mu się przeciwstawić — ani król, ani senat. Szlachta zdawała sobie sprawę ze swej siły w gromadzie i dlatego na przykład w roku 1521 Wielkopolanie żądali „powołania wszystkich ziem koronnych na sejm w polu, który nazywają rokoszem"[541]. Pewna swej przewagi była szlachta na sejmie obozowym, w mnie szym stopniu — na sejmikach ziemskich lub powiatowych, najmniejszyi — na sejmach generalnych, gdzie ją reprezentowali posłowie w niewielkii liczbie udający się na zjazd. Niewielka grupa przedstawicieli szlachty ła two bowiem mogła ulegać sugestii i naciskowi ze strony magnatów, jeś nie miała za sobą poparcia króla. Toteż za Olbrachta i Aleksandra szlacht chętnie wysyłała posłów na sejmy zaopatrując ich w pełnomocnictwa ora osiągając za ich pośrednictwem i z pomocą króla sukcesy parlamentarne Natomiast za Zygmunta I, gdy król przechylił się na stronę możnowładztwa szlachta straciła zaufanie do swojego przedstawicielstwa sejmowego i niera: (jak w 1514) padały *zarzuty* przekroczenia instrukcji. Powstało zjawisko de kompozycji sejmu, szlachta usiłowała przenieść punkt ciężkości polityczne na sejmiki. Do sejmików odwoływali się na sejmie posłowie, którzy nii chcieli decydować o sprawach, wymawiając się brakiem pełnomocnictwa Do sejmików generalnych Wielkopolski i Małopolski zaczął udawać się kro w celu łatwiejszego przeprowadzenia spraw należących do kompetencj szlachty.

Wobec tego, że możnowładcy uchylali się od podporządkowania obo wiązującym ustawom, wśród szlachty powstał ruch egzekucyjny, któregc głównym celem było wprowadzenie w życie praw, jakie już zostały napi sane, lecz nie były respektowane. Chodziło o zrealizowanie zasady prawo rządności naruszanej przez magnatów i dwór, który szedł magnatom na rę kę. Oprócz postulatów natury wewnętrznej ruch egzekucyjny wysuną również żądania w sprawie innych ziem systemu jagiellońskiego, ziem zachowujących odrębność państwową, głównie Litwy i Prus. *Zażądano również* zrealizowania obowiązujących teoretycznie norm — inkorporacji tych ziem do Korony.

Mylne jednak byłoby mniemanie, że szlachta występując w obronie prawa jako podstawy życia publicznego kierowała się idealnymi pobudkami, przeświadczeniem o znaczeniu praworządności dla sprawnego funkcjonowania społeczeństwa i państwa. Miała ona na widoku własne interesy klasowe i korzyści materialne, domagała się egzekucji praw korzystnych dla siebie, ale sama nie myślała ponosić ofiar na cele państwowe. Słusznie więc o niej pisał Halecki: „żywioł ten niedoświadczony i stąd wyzyskiwany w osobistych celach przez możnowładczych wichrzycieli, wnosił w życie publiczne żywe uczucia narodowe i poczucie prawa, ale niestety odznaczał

[541] Tamże, *s.* 122. Widzimy tutaj zapożyczenie terminu obcego, określenie sejmu obozowego nazwą węgierską, gdyż na polu Rakos zwoływano na Węgrzech od roku 1498 sejm walny, złożony z ogółu prałatów, baronów i szlachty. Stąd nie wynika, że szlachta polska stamtąd wzięła ideę i oparła się na wzorach węgierskich, gdyż sejmy obozowe były znane już za Kazimierza Jagiellończyka. Zapożyczono tylko obcy termin z kraju, gdzie analogiczna instytucja wcześniej się skrystalizowała.

się nie mniejszym od panów rady egoizmem stanowym, obejmującym co prawda o wiele szerszą warstwę narodu, i brakiem bezinteresownej ofiarności dla dobra ogółu"[542]. Dodać wypada, że i poczucie prawa odznaczało się w tej klasie subiektywizmem. Szlachta żądała szacunku dla praw dla siebie korzystnych, natomiast sama nie zawsze przestrzegała ustaw, jeśli na nią nakładały ciężary. Jej egoizm klasowy ujawnił się w przebiegu jednej z ważniejszych spraw, jakimi zajmowały się sejmy za Zygmunta I.

Problem reform wojskowo-skarbowych

W wiekach średnich podstawowym środkiem obrony było pospolite ruszenie całej szlachty. Z tytułu tego obowiązku domagała się ona praw i przywilejów. Dobra ziemskie wraz z osiadłą w nich ludnością włościańską miały umożliwić rycerstwu pełnienie służby wojskowej i obronę kraju. Domagając się sowitej i coraz większej zapłaty, szlachta zaczęła w XV w. zaniedbywać tę służbę. Na tle ówczesnych przemian gospodarczych przeistoczyła się ona z klasy rycerskiej w ziemiańską, zajmowała się administracją swoich majątków, co trudno było pogodzić z zajęciem rycerskim. Służba wojskowa stawała się ciężarem i szlachta pełniła ją opieszale. Pospolite ruszenie zawiodło już w wojnie trzynastoletniej. Kazimierz Jagiellończyk nauczony smutnym doświadczeniem zapowiedział w roku 1458 pod Malborkiem, „iż nigdy więcej z tak niekarnym rycerstwem wojować nie będzie". Wyprawa mołdawska roku 1497 i klęska bukowińska potwierdziły słuszność tego stanowiska. Również Zygmunt I oświadczał wobec sejmików, „że wydaje się jakoby sztuka wojenna zaginęła w Królestwie"[543].

Nową formacją wojskową stało się wojsko zaciężne. Miało ono tę ujemną cechę, że było nader kosztowne. Szczupłe dochody uzyskiwane z dóbr królewskich nie pozwalały na utrzymanie większej siły. Uchwalane zaś przez sejm od czasu do czasu podatki jednorazowe umożliwiały zaciągnięcie stosunkowo znacznych sił, ale na krótki okres, zazwyczaj na czas jednej kampanii. Natomiast brakło środków na utrzymanie stałej siły wojskowej, niezbędnej zwłaszcza do obrony kresów zagrożonych przez Tatarów.

Od początku rządów Zygmunta I weszła na porządek dzienny sprawa reform mających pomóc lepiej zorganizować obronę. Dwie drogi wiodły do tego celu: lepsze zorganizowanie pospolitego ruszenia albo znalezienie środków na stałą armię zaciężną. W pierwszym kierunku poszła uchwała sejmu roku 1507, który *zarządził* spisanie wszystkich zobowiązanych do służby wojskowej oraz taksację ich dóbr w celu ustalenia rozmiarów służby, zależnie od wielkości posiadanego majątku ziemskiego. Przewidywano, że poszczególne prowincje koronne będą kolejno spełniać ten obowiązek. Uchwała właściwie była anachronizmem, gdyż pospolite ruszenie nie mogło skutecznie wykonywać zadań obronnych, stanowiło formację ociężałą, niezdyscyplinowaną, rekrutowało się z ludzi, dla których służba wojskowa była trudnym do uniesienia ciężarem. Natomiast Łaski był zwolennikiem drugiej metody, czyli stałego skarbu i stałego opodatkowania. Pod obrady sejmu piotrkowskiego 1512/1513 r. wszedł projekt będący kombinacją obu koncepcji. Proponowano w nim podział kraju na pięć okręgów, które kolejno miały pełnić straż na wschodnich rubieżach. Powszechna taksacja miała ustalić rozmiary pocztów. Jeśli ktoś osobiście nie służył, płacił określony taksacją podatek. Posłowie wielkopolscy uchylili się od przyjęcia projektu z powodu braku pełnomocnictwa, król odwołał się do sejmików generalnych Wielkopolski i Małopolski, które projekt uchwaliły, a sejm 1514 r. zatwierdził, z tą jednak różnicą, że duchowieństwo uchyliło się od ciężaru.

Niemniej reforma nie weszła w życie. Panowie oparli się taksacji, a za nimi poszła szlachta tłumacząc, że posłowie przekroczyli pełnomocnictwa. Ostatecznie reforma nie doszła do skutku i sejmy nadal jednorazowo uchwalały podatki na obronę. Niekiedy szlachta kazała sobie płacić koncesjami prawodawczymi, jak podczas wojny pruskiej w 1520 r., kiedy uzyskała konstytucję po raz pierwszy ustalającą rozmiary pańszczyzny (nie mniejszej niż jeden dzień w tygodniu) oraz ograniczyła kompetencje sądów miejskich.

Na sejmach w latach 1525 i 1527 znowu wróciła na porządek dzienny sprawa reform skarbowo-wojskowych. Uchwalono taksację wszystkich dóbr miejskich i ziemskich, nie wyłączając duchownych. Według tej taksacji miano wymierzyć podatki, przy czym w celu zapobieżenia nadużyciom poborcom wyznaczono pensje. W każdym powiecie król wraz z hetmanem wyznaczali porucznika, który spośród szlachty formował chorągiew rycerską i z zebranych pieniędzy wypłacał żołd. Jednakże i ta taksacja nie doszła do skutku z powodu oporu magnatów, którym sekundowała szlachta. Utrudniało też reformę niższe duchowieństwo, które spierało się z duchowieństwem wyższym o wymiar ciężarów. Dlatego w dalszym ciągu sejmy uchwalały tylko jednorazowe podatki, a szlachta kłóciła się z duchowieństwem o obciążenie podatkami dochodów (dziesięcin) lub dóbr duchownych na cele wojenne.

Jeszcze raz wobec grożącego niebezpieczeństwa tureckiego król Zygmunt wystąpił z projektem reformy na sejmie roku 1543. Ostatecznie sejm w 1544 r. uchwalił organizację wojenną, zresztą opartą na przestarzałej zasadzie pospolitego ruszenia, zarazem zapowiadając lustrację. I ta kolejna już próba skończyła się na papierze. Wszystkie wysiłki na rzecz reform skar-

[542]
[543] O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie, s.* 41. Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, s.* 44.

bowo-wojskowych nie dały pozytywnego rezultatu. Winę za to ponosiły wszystkie stany uprzywilejowane, zarówno duchowni, jak możnowładztwo i szlachta. W tym zakresie szlachta nie chciała podporządkować się ustawom.

8 Egzekucja praw

Walka o egzekucję praw, czyli ustalenie praworządności w państwie, oczywiście praworządności stosownej do pojęć szlachty, toczyła się głównie w środkowym okresie rządów Zygmunta I, w latach 1520-1538. Szlachta jeszcze nie była przygotowana do sformułowania jasnego i wyczerpującego programu. Nie ujawniał uzdolnień syntetycznych prekursor jej dążeń, a poniekąd i przywódca — Jan Łaski. Szlachta widziała faktyczną przewagę możnowładztwa oraz naruszanie przez nie ustaw i oburzała się, ale nie wiedziała od czego zacząć walkę, co jest ważniejsze, a co mniej ważne, w którym punkcie należy przeciwnika uderzyć. Toteż poddawała się sugestiom tych lub innych magnatów, niekiedy nawet swoich przeciwników, wysuwała raz te, raz inne hasła, zwykle narzucane okolicznościami chwili. Jednym z najwcześniejszych postulatów była kodyfikacja prawa. Statut Łaskiego nie spełniał tego zadania, był tylko chronologicznym zbiorem dawnych praw. Teraz trzeba było te prawa ułożyć w sposób systematyczny, usunąć istniejące w nich sprzeczności i luki, a również wyjaśnić wątpliwości.

Według uchwał sejmu bydgoskiego z 1520 r. król miał wyznaczyć komisję do poprawy całego prawa polskiego. Kodyfikacja miała obejmować również prawo zwyczajowe spisane po województwach. Istotnie komisja powstała, ale zlecone przez sejm zadania przerastały jej siły, toteż ograniczyła się do przygotowania małego kodeksu przewodu sądowego pod nazwą *formula processus.* Była to drobna cząstka prawa, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć jej doniosłego praktycznego znaczenia.

Na sejmie krakowskim 1523 r. zdołano przekonać Małopolan, że naprawa praw to właśnie kodyfikacja przewodu sądowego. Przyjęli więc ten kodeks pod naciskiem magnatów. Przedstawiciele innych ziem rozumieli naprawę praw szerzej, pokłócili się z Małopolanami i nie tylko nie zgodzili się zidentyfikować nowego kodeksu z egzekucją, ale żeby dać wyraz nieprzejednanemu stanowisku w ogóle nie chcieli przyjąć kodeksu przewodu sądowego. Dopiero w późniejszych latach, kiedy wygasły namiętności i uspokoiły umysły, poszczególne województwa stopniowo zaczęły stosować go u siebie (Wielkopolska dopiero w 1553, a Mazowsze w 1577).

Oczywiście sejmy nie zadowoliły się tak małym osiągnięciem i dopominały się energicznie o złożenie *conventus iustitiae* — sejmu sprawiedliwości,

w celu uchwalenia pełnej kodyfikacji prawa. Ale przez szereg lat nie umiano sobie poradzić z tym zadaniem, nie umiano zorganizować pracy kodyfikacyjnej wyznaczając zbyt liczne i niezdolne do pracy komisje. Wreszcie sejm 1532 r. postanowił zlecić małej sześcioosobowej komisji przeprowadzenie poprawy praw *(correctura iurium).* Komisja miała zająć się rewizją praw sądowych *(statuta iudicialia),* natomiast nie zmieniać norm z zakresu prawa politycznego, przy czym nie określono wyraźnie, czy te normy mają wejść do kodeksu.

W ciągu czterech miesięcy komisja przygotowała kodeks złożony z 929 artykułów, ogłoszony drukiem w tymże 1532 r., pod nazwą *Correctura iurium,* znana potocznie jako *Korektum Taszyckiego.* Usunięto powtórzenia i sprzeczności w dotychczasowych przepisach, uzupełniono je nowymi przepisami, gdy okazało się to potrzebne. Dzisiejsi historycy prawa oceniają zalety tego dzieła, trafny wybór artykułów, jednolitość systemu. Jednak kodyfikatorzy przekroczyli pełnomocnictwa wprowadzając zmiany do przepisów z innych działów niż prawo sądowe. To zapewne było powodem, że sejm piotrkowski roku 1534 nie zatwierdził projektu z wielką szkodą dla przyszłości, gdyż Polska nigdy już nie zdobyła się na kodyfikację swego prawa.

Obok naprawy praw zaczęto z biegiem czasu wysuwać coraz liczniejsze hasła egzekucyjne. Łaski domagał się zwłaszcza egzekucji ustawy o *incompatibiliach,* chcąc uderzyć w Szydłowieckiego i Tomickiego, a szlachta ochoczo te postulaty podchwytywała po to, żeby je rozszerzyć także na innych magnatów. Niemożność przeprowadzenia tego postulatu na sejmie w 1523 r. była powodem, że nie przyjęto kodeksu przewodu sądowego *(formula processus).* Na sejmie w 1525 r. znowu debatowano nad tą sprawą, o czym też Górski uczynił w *Tomicianach* zjadliwą uwagę: „Posłowie ziemscy, zmienny w nastrojach tłum, dążyli przede wszystkim do tego, ażeby urzędy kanclerskie zostały odjęte Tomickiemu i Szydłowieckiemu i aby dygnitarze, którzy za swoje zasługi otrzymywali starostwa, byli z nich złożeni. Niektórzy z senatorów podjudzali do tego posłów z zawiści i zachęcali jako gdyby psy do szczekania i kąsania. [...] Sprawa się wlokła, ale egzekucja nie następowała"[544]. Istotnie, mijały lata i dziesiątki lat, szlachta się burzyła i protestowała, a magnaci z pomocą króla umieli odroczyć niemiły moment zdania rachunku.

Na sejmie w 1526 r. powróciło to samo żądanie, dotyczące złożenia *incompatibiliów,* jednakże senatorzy niewzruszenie przeciwstawili się tym żądaniom i szlachta była bezsilna; jak widać, potrafiła *działać* destrukcyjnie, ale narzucić swych postulatów nie umiała. Zresztą w egzekucji przeszkadzało to, że szlachta się rozpraszała, zwracała zainteresowania w kierunku

544 Tamże, s. 132.

reform skarbowo-wojskowych i walki z duchowieństwem, które nieraz nie wahało się naruszać interesów klasowych szlachty, nie poddawało się szacunkowi dóbr, rozciągało jurysdykcję kościelną na sprawy graniczne, odsyłało apelacje od sądów duchownych do Rzymu itp. W ogóle senat chętnie kierował egzekucję praw w stronę innych klas społecznych. Na przykład na sejmie piotrkowskim roku 1535, ustępując wobec nalegań izby poselskiej senat uchwalił dekret o egzekucji praw, jednak swoiście pojętej: „Przyrzekamy także, że będziemy się starać i wstawimy się za tym do j. k. m., aby raczył polecić wszystkim senatorom, kościołom, miastom i miasteczkom oraz ziemiom i miastom pruskim, zwłaszcza Gdańskowi i Toruniowi, aby prawa i przywileje jakiekolwiek posiadali, na wymienionym najbliższym sejmie walnym złożyli, które zaś okażą się sprzeczne z prawami pospolitymi, mają być skasowane i unieważnione"[545]. Słowem senat ograniczył egzekucję do duchowieństwa i do jednej sprawy.

Tymczasem program egzekucyjny, jak się okazało chociażby na sejmie krakowskim 1536/1537 r. obejmował o wiele szerszy zakres postulatów. Na tym sejmie, po osiągnięciu pełnoletności, miał złożyć przysięgę Zygmunt August, szlachta starała się więc za wszelką cenę przeprowadzić egzekucję praw, zanim ten akt nastąpi. Zażądała uznania zasady elekcyjności tronu z udziałem całej szlachty przybyłej na sejm elekcyjny. Domagała się zupełnej wolności od ceł, a więc również od cła nowego, wprowadzonego przez króla w roku 1507 i 1509. Postulat ten miał doniosłe znaczenie gospodarcze, ponieważ szlachta sprzedawała w większej ilości produkty gospodarstwa wiejskiego, w szczególności bydło, którego na przykład przez samą komorę krakowską przepędzono w roku 1533 około 30 tysięcy. Wysuwała postulat egzekucji praw, a nawet dalszego ograniczenia praw Kościoła, miast i ludności włościańskiej. Wreszcie wysunęła żądanie w sprawie wcielenia Prus Królewskich, księstwa oświęcimskiego i zatorskiego (o Litwie jeszcze nie wspominano). Izba poselska i senat uzgodniły wszystkie te postulaty, jednak i to porozumienie zostało rozbite, gdy na porządek dzienny weszła sprawa *incompatibiliów.* Sejm nie czekając na przysięgę młodego króla bez podjęcia uchwał rozwiązał się, a posłowie się rozjechali. Król znalazł wyjście z tej sytuacji i zarządził złożenie przysięgi przez Zygmunta Augusta w obecności senatu. Zarazem dwór powziął niefortunny pomysł złamania opozycji szlacheckiej i wymuszenia na niej podatków przez powołanie pospolitego ruszenia w najmniej odpowiedniej porze dla ziemian — podczas żniw. W ten sposób w 1537 r. doszło do „wojny kokoszej". Na wezwanie Mikołaja Taszyckiego, sędziego krakowskiego, szlachta uznała swój zjazd za rokosz i protestowała przeciwko powołaniu pod broń, uważając, że była to represja. Rozpoczęły się burzliwe narady wiecowe. Gwałtowne namiętności usiłował

545 Tamże, s. 296.

uśmierzyć hetman Tarnowski, do którego w czasie narad strzelano, i Piotr Kmita, którego chętniej słuchano, gdyż był jak wiadomo wiernym kontynuatorem polityki Łaskiego i jednym z przywódców ruchu egzekucyjnego. Ostatecznie podatku nie uchwalono, a król nie przystał na żądania szlachty, ale przyrzekł, że pospolite ruszenie będzie zwoływał z namysłem i rozpuścił szlachtę prosząc o powstrzymanie się od zniszczeń w drodze powrotnej.

W ten sposób cios wymierzony w szlachtę odbił się rykoszetem i podważył autorytet królewski. Zygmunt próbował nie dać za wygraną i, nie bez wpływu Bony, pozwał przed swój sąd przywódców rokoszu. Na sejmie w 1538 r. Taszycki wystąpił z mową obronną, jednak wraz z towarzyszami został potępiony. Inna sprawa, że zapadł wyrok łagodny, zgoła niewspółmierny z winą i miał raczej symboliczne znaczenie. Już na następnym sejmie w 1538/1539 r. zarówno Taszycki, jak i inny przywódca, Marcin Zborowski, zostali przywróceni do łask. Otrzymawszy formalne zadośćuczynienie król poszedł na ustępstwa wobec opozycji szlacheckiej i wystawił przywilej, w którym stwierdził, że „wybór króla ma być wolny tak, że wszystkich królestwa, senatorów, panów rady, prałatów, urzędników, rycerstwa, szlachty, którzy na sejm elekcyjny przybędą i w nim wezmą udział, zgodą i wolą nowy król będzie wybrany i ogłoszony"[546]. Było to spełnienie postulatu rokoszowego brzemienne w skutki, gdyż określające formę elekcji *viritim.* Wprawdzie król wydał ten przywilej *secundum veterem morem consuetudinemcjue,* niemniej udział szlachty w elekcjach dawniej był tylko formalny i nieliczny, rola szlachty polegała na tym, że akceptowała ona kandydatury przyjęte przez senat, obecnie, gdy gmin szlachecki wywalczył sobie aktywną rolę w życiu politycznym, sformułowane na piśmie prawo nabierało odmiennego znaczenia.

Sposób elekcji nie został jeszcze przesądzony w roku 1538. Rozważano tę sprawę i później za Zygmunta Augusta, a również podczas pierwszego bezkrólewia. Zasada udziału w elekcji *viritim* utrwaliła się jednak dopiero w roku 1573, lecz już w roku 1538 ujawniło się, w jakim kierunku będzie zmierzała ewolucja ustroju.

Ruch egzekucyjny nie przyniósł szlachcie spełnienia większej części jej postulatów, natomiast oznaczał wprowadzenie jej na arenę polityczną jako elementu aktywnego, świadomego swych praw i swoich celów. W ostatnim dziesięcioleciu panowania Zygmunta I — według słów Bobrzyńskiego — „pomiędzy szlachtą a senatem przyszło do zawieszenia broni"[547], gdyż odroczono walkę do bliskiej, zdawało się, śmierci starego króla. Zresztą szlachta nie miała możliwości zrealizowania swoich postulatów dopóki król sprawował rządy wraz z senatem i wraz z możnowładztwem sprzeciwiał

546 M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. l, s. 47.
547 Tamże, s. 48.

się jej żądaniom. Znaczenie czasów Zygmunta I w ewolucji społeczno-politycznej Polski polegało na zorganizowaniu się szlachty jako samodzielnego czynnika politycznego. Bez jej udziału, bez jej zgody, żadne doniosłe zmiany w życiu wewnętrznym państwa i żadne wielkie przedsięwzięcie polskie na arenie międzynarodowej dokonać się nie mogły. W jej ręku znajdował się klucz do zasobów pieniężnych kraju, gdyż ona uchwalała podatki. Zygmunt prowadził politykę pokojową, bronił starego porządku toteż nie potrzebował uciekać się do szczególnej ofiarności narodu szlacheckiego na cele państwowe i dzięki temu miał możność przeciwstawienia się jego żądaniom. Niewiele żądał, niewiele też musiał płacić, zgodnie z zasadą *do ut des* (daję byś dał). Sytuacja zmieniła się dopiero za Zygmunta Augusta i to nie od razu; szczególnie doniosły wpływ na ukształtowanie się demokracji szlacheckiej miała wojna inflancka.

Część IV

CZASY ZYGMUNTA AUGUSTA
LATA 1548-1572

O ile w poprzednim okresie występowały w polityce polskiej wahania co do wyboru dróg, to dalej rozwijała się ona zasadniczo utartymi szlakami, a zarazem w stosunkach zewnętrznych nastąpiło uproszczenie zadań, mimo że wyłonił się nowy, nader skomplikowany problem — sprawa inflancka. Wypłynęła ona konsekwentnie z ogólnych założeń polityki zagranicznej, skrystalizowanych za Zygmunta I. Jakie to były założenia? Za Zygmunta I Polska musiała powziąć decyzję i nadać określony kierunek swej polityce w Europie Środkowej, a również zająć stanowisko wobec sprawy pruskiej. Za jego syna i następcy sprawy zachodnie nie wywołują zasadniczych wątpliwości, postanowienia już zapadły, nastąpiła rezygnacja z aktywnej polityki w Europie Środkowej, a na terenie pruskim zadowolono się kompromisem osiągniętym w 1525 r. Słowem na zachodzie Korona cieszyła się błogim spokojem, który najbardziej odpowiadał potrzebom demokracji szlacheckiej, ziemiańskiej, której byt materialny zależał od rozwoju gospodarstw folwarczno-pańszczyźnianych i produkcji zbożowej. Wojnę uważano za nieszczęście, najazd nieprzyjacielski stanowił katastrofę. Ale to nie znaczy, że naród szlachecki postanowił pędzić żywot w sielskiej bezczynności i wyzbył się ambicji politycznych i rozległych planów. Owszem, gotów był uprawiać aktywną politykę, ale tylko na wschodzie, gdzie za ścianą litewską czuł się bezpieczny, gdzie zdawało się z pomocą małych środków można było osiągnąć nawet imponujące rezultaty. Rachuby te na bliższą metę sprawdziły się, * ale później doprowadziły do wyczerpującej walki zakończonej w sposób tragiczny. Za Zygmunta I punkt ciężkości ostatecznie przesunął się na wschód, gdzie leżały rozległe tereny, niemal dziewicze, częściowo całkiem bezludne, których opanowanie mogło podnieść znakomicie położenie gospodarcze klasy dominującej i zaspokoić ambicje polityczne.

Unia z Litwą, to znaczy jej wcielenie do Korony, stała się głównym punktem programu egzekucyjnego, ale możnowładztwo litewskie strzegło za-

zdrośnie odrębności państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego i w normalnych pokojowych warunkach nie było widoków na połączenie obu części składowych systemu jagiellońskiego w jeden organizm państwowy. Z drugiej strony przeprowadzenie postulatu unii z pomocą siły zbrojnej nie odpowiadało tradycyjnym metodom polityki polskiej na wschodzie, posługującej się środkami pokojowymi. Co więcej, wywołanie wojny z Litwą nie odpowiadałoby absolutnie intencjom szlachty, toteż w ogóle nie wchodziło w rachubę. Wykorzystano natomiast trudną sytuację międzynarodową Litwy — jej antagonizm do Moskwy na tle odwiecznego sporu o ziemie ruskie. Polska udzieliła poparcia ambitnym planom Litwy zaszachowania Moskwy nad Bałtykiem i opanowania pasa nadmorskiego aż po Zatokę Fińską. W ten sposób powstał problem inflancki, który zmusił Wielkie Księstwo Litewskie wbrew intencjom możnowładztwa, do wzmocnienia związku prawnopaństwowego z Koroną. Antagonizm litewsko-moskiewski rozwinął się w antagonizm polsko-moskiewski. Szlachta koronna osiągnęła swój cel — opanowała Litwę, ale wraz z nią przejęła dobrodziejstwo inwentarza — spór z Moskwą o ziemie ruskie. Tak w czasach panowania Zygmunta Augusta sprzęgły się ściśle z sobą dwa zasadnicze problemy: walka z Moskwą o Inflanty oraz sprawa unii polsko-litewskiej. Inne problemy zewnętrzne zeszły na plan dalszy, nawet stosunki na odcinku czarnomorskim.

Rozdział XVIII

LUDZIE I STRONNICTWA

Jagiellonowie

Wypada zacząć od scharakteryzowania domu panującego i jego członków. Bez względu na ich, uzdolnienia i walory osobiste byli oni symbolem świetnej tradycji, ku nim kierowały się uczucia całego narodu, który nieraz, a raczej ustawicznie, przez swój odłam szlachecki toczył z panującymi w wieku XVI zaciętą walkę, ale nie nadawał jej zabarwienia osobistego, występował przeciwko polityce Jagiellonów, ale nie przeciwko samym Jagiellonom. Toteż w życiu narodu odgrywali oni większą rolę, niżby wynikało z ich wkładu osobistego. Naród przywiązał się do dynastii jagiellońskiej, darzył ją czcią i sympatią. Po śmierci ostatniego potomka po mieczu obdarzył koroną królewnę Annę, a potem wyniósł na tron syna królewny Katarzyny. Dynastia Wazów kontynuowała dynastię jagiellońską, chociaż aspiracje szwedzkie stanęły na przeszkodzie jej zupełnemu spolonizowaniu.

Dom jagielloński chwilowo tylko rozkrzewił się w pokoleniu dzieci Kazimierza Jagiellończyka, lecz szybko wygasł. „W roku 1472 — pisze Szujski — żyło siedmiu Jagiellonów, w wiek potem nie było już żadnego"[548]. Także Zygmunt I miał dość liczną rodzinę, umierając pozostawił przy życiu prócz syna pięć córek. W chwili śmierci Zygmunta Augusta przebywała w Polsce tylko jedna z królewien — Anna. Jednak żadna z Jagiellonek w omawianym okresie nie odegrała w Polsce wybitniejszej roli. Także Bona, chociaż pozostawała w Polsce aż do roku 1556, po śmierci Zygmunta Starego nie zapisała się już niczym istotnym — wraz ze skarbami porzuciła przybraną ojczyznę, a rok później umarła od podanej przez ziomków trucizny.

Wśród córek Zygmunta nie zabrakło jednak wybitnej indywidualności. Była nią najstarsza córka Bony, urodzona w roku 1519 Izabella, wydana w roku 1539 za Jana Zapolyę — zgodnie z tendencjami królowej do reakty-

[548] J. Szujski, *Opowiadania i roztrząsania historyczne,* t. l/Warszawa 1882, *s.* 38.

wowania aktywnej polityki polskiej na Węgrzech. Młodą królową węgierską czekał jednak, jak wiadomo, ciężki los. Już w roku 1540 umarł Zapolya, pozostawiając żonę z dopiero co urodzonym synem, Janem Zygmuntem. Całą swoją energię Izabella poświęciła obronie praw swego syna do tronu węgierskiego i w ogóle sprawie zabezpieczenia jego przyszłości. Zadanie było niezwykle trudne wobec skrzyżowania się na Węgrzech dwóch potęg: Habsburgów, za którymi stał żywioł niemiecki, oraz Turcji. W roku 1552 musiała Izabella wraz synem szukać schronienia w Polsce, do Siedmiogrodu wróciła po kilku latach i tam niebawem umarła (1559). Siłą rzeczy w sprawach wewnętrznych Polski nie odegrała żadnej roli, mimo że według określenia Szujskiego „była kobietą tęgiego charakteru i niezłomnej woli". Według relacji austriackich, fakt że Izabella przyszła na świat dziewczynką, a Zygmunt August urodził się chłopcem Bona uznawała za wybryk natury. Taki sąd o Zygmuncie Auguście wygłosiła pod wpływem chwilowej nienawiści, jaką zapałała do syna, ale opinia o męskim charakterze Izabelli może być uznana za odpowiadającą rzeczywistości.

O innych Jagiellonkach wystarczy tylko wspomnieć. Najstarsza Jadwiga, urodzona z Barbary Zapolyi, jeszcze za życia ojca, w roku 1535 wyszła za Joachima II, późniejszego elektora brandenburskiego, od którego pochodzi panująca aż do roku 1918 linia Hohenzollernów. W chwili śmierci Zygmunta I pozostawały na zamku krakowskim wiodąc niemal klasztorne życie jeszcze trzy młodsze siostry Zygmunta Augusta: Zofia, urodzona w roku 1522, o rok młodsza Anna oraz najmłodsza, urodzona w roku 1526 Katarzyna. Chociaż mówi się o Bonie, że była wzorową matką i otaczała córki najtroskliwszą opieką, niektóre fakty zdają się świadczyć, że zaniedbała ich przyszłość, nie wydając ich, mimo zabiegów, za mąż. Wyjeżdżając z Polski wywiozła olbrzymie skarby, pozostawiając dwie najmłodsze królewny na łasce brata, chłodno usposobionego do sióstr. Zapewne dlatego nie dość energicznie pokonywała trudności z wynalezieniem córkom mężów, że wiązało się to z dużymi wydatkami; książęta cudzoziemscy stawiali przede wszystkim pytania o wysokość posagu. Zofia (średnia) dopiero w roku 1556 została wydana za Henryka, księcia brunszwickiego, a najmłodsza Katarzyna w roku 1562 poślubiła księcia fińskiego, Jana Wazę. W ten sposób na dworze polskim pozostała ostatnia z królewien — Anna, odznaczająca się pobożnością i dobroczynnością, ale pozbawiona aspiracji i jakichkolwiek uzdolnień w sprawach politycznych.

Podobnie nie brały aktywnego udziału w życiu publicznym trzy żony Zygmunta Augusta. Wszystkie małżeństwa króla były nieudane, nawet tragiczne. Pierwsza z żon, Elżbieta Habsburżanka, poślubiona w roku 1543, mimo przyjemnej powierzchowności zraziła do siebie młodego króla chorobą, gdyż cierpiała na epilepsję. Zresztą w krótkim czasie zmarła i Zygmunt August wziął tajny ślub z Barbarą Radziwiłłówną, wdową po Stanisławie Gasztołdzie, mającą opinię kobiety bezmyślnej. W czwartym roku małżeństwa Barbara zmarła i król już w 1553 r. pojął ze względów politycznych trzecią żonę, starszą siostrę Elżbiety, Katarzynę, wdowę po księciu mantuańskim, nie pierwszej już młodości i niezbyt powabną. Również do niej poczuł król niechęć, zwłaszcza gdy mu nie dała potomka. Zaniedbywana przez męża królowa w roku 1565 opuściła Polskę i zakończyła życie kilka miesięcy przed zgonem Zygmunta Augusta, który na próżno zabiegał o rozwód — kuria rzymska, mająca na względzie interes Habsburgów, nie chciała udzielić zezwolenia.

[549] Tamże, s. 49.

Zygmunt August

W ten sposób dom jagielloński na arenie politycznej reprezentował przez cały okres swego panowania osamotniony właściwie Zygmunt August. O. Halecki pisał: „Charakter Zygmunta Augusta bywa oceniany jeszcze 0wiele chwiejniej aniżeli charakter jego ojca. Spotykamy się w historiografii z zupełnym jego idealizowaniem tak samo, jak z ostrym potępieniem" [550]. W jednym *zgadzają,* się historycy: że król był niezwykle zdolnym dyplomatą 1miał nie mniejszą kulturę polityczną. W dawniejszej literaturze naukowej wywoływały zainteresowanie *raczej* szczegóły z osobistego życia Zygmunta Augusta, który też przeszedł do literatury pięknej jako nieszczęśliwy mąż Barbary Radziwiłłówny. Pierwszy jego sylwetkę jako męża stanu i *działacza* politycznego skreślił Józef Szujski w odczycie wygłoszonym w roku 1872 [551]. Autor ten podnosił, że w Polsce nowożytnej *„żaden* plan na tronie powstały, choćby najzbawienniejszy nie powiódł się, a więc reformy skarbowe i wojskowe — Zygmuntowi I, stanowcze pokonanie Moskwy — Batoremu, osadzenie syna na tronie moskiewskim — Zygmuntowi Wazie, wojna turecka — Władysławowi IV, wyniesienie Kondego — Janowi Kazimierzowi, zapewnienie synom następstwa — Sobieskiemu, reforma 3 maja — Stanisławowi Augustowi". Przyczynę ogólną tego zjawiska widział autor w „niedobranym małżeństwie króla z Rzeczpospolitą", w tym, że rozchodziły się drogi korony — która pragnęła wzmocnienia władzy, i społeczeństwa — które chciało wolności. Wolność i silna władza, jakby ogień i woda, trudno je było pogodzić, a tymczasem powodzenie wszelkiego przedsięwzięcia

[550] O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 62.
[551] J. Szujski, *Charakterystyka Zygmunta Augusta,* w: *Dzieła,* s. II, t. VI, Kraków 1886.

w Rzeczpospolitej *zależało* od współdziałania tych dwóch czynników — tronu i szlachty. W szeregu tych królów, którym się nie powiodło przeprowadzenie planów, autor nie wymienił Zygmunta Augusta, z jego bowiem imieniem wiąże się wielkie dokonane dzieło: unia z Litwą. Zorganizowanie wojska kwarcianego, egzekucja dóbr królewskich — były to wielkie osiągnięcia, które odsunęły na dalszą przyszłość upadek Polski. W dalszych wywodach Szujski sugeruje, że odniesienie tak wielkiego sukcesu zawdzięczać należy zasłudze ostatniego Jagiellona, który posiadł tajemnicę, jakiej „nie posiadali inni królowie" — tajemnicę twórczej współpracy z demokracją szlachecką. Prowadził on politykę samodzielną, opartą na własnym rozumowaniu, nie poddawał się sugestiom otoczenia, nawet wpływy najbliższego i najbardziej zaufanego doradcy — Mikołaja Radziwiłta Czarnego, nie były decydujące. Na przykład w sprawach religijnych nie poszedł za radą swego kalwińskiego ulubieńca, lecz wiernie trwał przy Kościele katolickim, zdając sobie sprawę, „że gorączka reformacji była w Polsce objawem przejściowym". Był on mistrzem gry politycznej. Pod pozorami „uległości, zmienności, flegmatyczności umiał nieugięcie przeprowadzać swoje sprawy, zachowując zimną krew i jednaki spokój, zarówno wśród pomyślnych, jak i niepomyślnych okoliczności". Nie wszedł zresztą od razu na właściwą drogę polityczną. Początkowo zdradzał absolutną inertywność, opierał się na senacie i lekceważył posłów ziemskich. Po roku 1562 król się zmienił, podjął współpracę z izbą poselską i z jej pomocą dokonał unii i przeprowadził egzekucję dotykającą głównie senatu. Dwie przyczyny skłoniły go do rewizji postępowania. Jedna natury politycznej, przekonał się bowiem o politycznym i moralnym upadku senatu, przekonał się też o „podrośnięciu izby poselskiej do solidarnej potęgi". Druga przyczyna była natury osobistej; wobec bezdzietności obawiał się, że wolna elekcja może doprowadzić do rozerwania państwa, to znaczy systemu jagiellońskiego, na jego części składowe. Przyznając ostatniemu Jagiellonowi wyjątkowe miejsce w szeregu królów polskich, Szujski nie przeczy, że i on nie osiągnął wszystkiego do czego zmierzał i czego usilnie pragnął. Po zawarciu unii wystąpił z projektem dalszych ważnych reform: „uporządkowanie elekcji, uporządkowanie skarbu, ostateczne uporządkowanie wojskowości". Projekty te upadły, ponieważ „podstawa na której oprzeć się miała własność wszystkich demokracyj — była twórczą, gdy szło o wolność; była nieudolna gdy szło o władzę, o rząd społeczeństwa". Izba poselska, przeważnie różnowiercza, obawiała się przyszłego władcy katolika i nie chciała reform, które mogłyby ją w przyszłości skrępować. W ten sposób winę za niedojście reform do skutku przypisał Szujski społeczeństwu[552].

W tej charakterystyce Szujskiego tkwi kardynalny błąd, który doprowadził autora do wyolbrzymienia postaci Zygmunta Augusta. Autor wyszedł z założenia, że osoba monarchy i społeczeństwo są czynnikami niejako równoważnymi w procesie dziejowym, o współmiernym potencjale twórczym. Według Szujskiego reforma była wynikiem współdziałania dwóch czynników — króla i społeczeństwa, których znaczenie, wpływ na przebieg wydarzeń się równoważy; jeśli jeden z czynników zawodzi — reforma upada. Otóż gdzie jak gdzie, ale w Polsce najmniej o tej równoważności można mówić. W demokratyczno-szlacheckiej Polsce monarcha odgrywał rolę drugoplanową, mógł wpływać na losy pewnych działań, ale powodzenie reform zależało w ostateczności od stanowiska, dążeń i potrzeb społeczeństwa. Najjaskrawiej uwydatnił się ten fakt na przykładzie unii lubelskiej. Została ona przygotowana po dwustu bez mała latach współżycia polsko-litewskiego. Ustalenie związku prawnopaństwowego zależało od skomplikowanej gry interesów. Polska jak jeden mąż chciała unii, ale Litwa nie chciała rezygnować z samodzielnego bytu państwowego. Zjednoczenie obu krajów w jeden organizm państwowy nie było możliwe, dopóki miały odrębny ustrój i kulturę. Dopiero ujednolicenie instytucji politycznych i społecznych, asymilacja kulturalna szlachty litewskiej z polską przygotowały grunt do unii. Do tego przygotowania Zygmunt August przyczynił się w niewielkim stopniu. Ale nawet upodobnienie urzędów litewsko-ruskich do koronnych nie stanowiło dostatecznego warunku unii, chociaż było warunkiem koniecznym. Litwa nie zgodziłaby się na związek prawnopaństwowy, gdyby nie zagrożenie zewnętrzne na skutek ofensywy moskiewskiej na Inflanty i na Połock i wynikłe stąd niezwykłe ciężary wyczerpujące zwłaszcza średnie ziemiaństwo litewskie, które w unii zaczęło widzieć najwłaściwszy sposób rozwiązania trudności. W danym wypadku Zygmunt August nie mógł wywrzeć najmniejszego wpływu na program polityczny Moskwy i przyczynić się do stworzenia drugiego, koniecznego warunku unii. Pozostaje sam fakt porozumienia polsko-litewskiego i powzięcia koncepcji unii w tej formie, w jakiej doszła do skutku, fakt realizacji związku prawnopaństwowego. Może w tym wypadku decydujące znaczenie należy przypisać czarodziejskiemu wpływowi Zygmunta Augusta? I w to wątpić wypada, gdyż akty unii polsko-litewskiej pod różnymi monarchami dochodziły już do skutku, trudno więc wątpić, że i obecnie doszłoby do zjednoczenia, niezależnie od osoby panującego, skoro zaistniały niezbędne warunki. Słowem historiozofia Szujskiego nasuwa wątpliwości. Brak jej podstawy socjologicznej, autor rozumie proces dziejowy tak, jak bywa pojmowany potocznie. Wyidealizowanemu obrazowi zasług Zygmunta Augusta brak podstawy realnej.

Wręcz odmienną ocenę roli dziejowej ostatniego Jagiellona dał Michał Bobrzyński[553]. Wprawdzie jako polityka ceni go wyżej niż Zygmunta I, przy-

552 J. Szujski, *Dzieje Polski,* t. 2: *Jagiellonowie,* Kraków 1862, s.118-128.

553 M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. l, s. 62-90.

znaje, że górował nad ojcem „niezaprzeczalnym talentem". Nikt lepiej od niego nie znał ludzi i nikt lepiej nie umiał ich użyć do swoich celów, ale też nikt tak mało jak ten król nie zastanawiał się nad środkami wiodącymi do celu. Szlachetną i dobrą duszę, otwartość Zygmunta I zastąpiła włoska namiętność i skrytość. Umiał poruszyć strunę gorszą, fałszywą człowieczego serca, natomiast struny czystej, szlachetnej nie zdołał nigdy zużytkować. Jego małostkowa, intrygancka polityka byłaby może stosowna w drobnym księstwie, ale zawodziła w wielkim państwie. Do wykonania wielkich *zadań* brakło mu energii i hartu moralnego. Toteż nie ziścił oczekiwań szlachty, która spodziewała się, że młody król będzie znamienitym monarchą. Rozczarowanie nastąpiło już na wstępie rządów, gdy król wysunął najpierw swoją sprawę osobistą, uwłaczającą powadze majestatu królewskiego.

Podczas gdy Szujski chwalił gibką i elastyczną politykę Zygmunta Augusta, Bobrzyński potępiał jego chwiejność. Uważał, że król nie umiał wyzyskać przeciwieństw religijnych, „nie poszedł z Rzymem, tak samo jak nie poszedł z narodowym kościołem". Wskutek chwiejności króla oraz oporu możnowładztwa upadł szlachecki program naprawy Rzeczpospolitej. Wprawdzie przeprowadzono „egzekuq'ę dóbr, tolerancję religijną i unię lubelską", jednak przeprowadzono fałszywie, nie usunięto źródeł anarchii i zamętu. Koniec ostatniego Jagiellona przedstawia widok smutny i żałosny: król prowadzący życie niemoralne, ogólne rozprzężenie w państwie i społeczeństwie. „Czekano znowu skonu Zygmunta Augusta tak samo jak niegdyś oczekiwano śmierci Zygmunta Starego. Dawniej jednak dla ustępującego króla — pisze dalej autor — miano niezwykłą cześć i szacunek, od młodego następcy spodziewano się cudów. Teraz zawiódłszy się w tak straszny sposób na Zygmuncie Auguście, stracono zaufanie do królów i obawiano się *raczę], niż* wyglądano nowego monarchy".

W przeciwieństwie do Szujskiego Bobrzyński usiłował ściągnąć Zygmunta Augusta z piedestału; niektóre jego uwagi nie są pozbawione słuszności. Założenie jednak podobne jak u Szujskiego — decydujące niemal znaczenie przypisuje jednostce. Zestawiając te sprzeczne sądy dwóch dawnych wybitnych historyków, nasuwa się uwaga, że Zygmunt August nie mógł ani położyć tak wybitnych zasług, jak mniema Szujski, ani też wywrzeć tak szkodliwego wpływu, jaki mu przypisuje Bobrzyński.

W nowszej literaturze naukowej najlepszymi znawcami epoki jagiellońskiej są Oskar Halecki i Ludwik Kolankowski. Halecki podkreślał ewolucję, jaka zachodziła w usposobieniu i w sposobach działania ostatniego Jagiellona . Wychowywał się pod kierunkiem matki, w otoczeniu kobiet, stąd miękkość charakteru, zniewieściałość, a zarazem zgoła nieprzykładne obyczaję w życiu prywatnym. Zygmuntowi Augustowi, w stopniu jeszcze wyższym niż jego ojcu, brakowało wojowniczości. Potrafił jednak przezwyciężyć przynajmniej niektóre ułomności, zdobywał się na energiczne działanie, wykształcił też w sobie zręczność dyplomatyczną (tę naukę nabył od matki). Nie potrafił natomiast okazać serdecznego stosunku do narodu i do grona powierników, jakim się cieszył jego ojciec. Nie stworzył też silnego stronnictwa dworskiego (jak Bona) i do tajników polityki dopuszczał tylko jednostki, którym jednak nie ulegał bez zastrzeżeń. Zdaniem Haleckiego zasługi polityczne Zygmunta Augusta były oceniane *raczej za* nisko, aniżeli za wysoko. „Po niewielu z naszych królów — pisze Halecki — pozostała tak bogata jak po nim spuścizna konsolidacji wewnętrznej państwa, nowych nabytków terytorialnych i jasno wytkniętych dróg na przyszłość"[555]. Sąd o słabości woli tego króla nie wydaje się autorowi tak trafny, „cechowała go konsekwentność działania i spokojna energia", natomiast ujemne cechy charakteru ujawniły się *raczej* u schyłku panowania, kiedy zdawał sobie sprawę, że nie ma komu przekazać wykonania tych punktów programu, których sam nie przeprowadził.

Ten sąd Haleckiego może uchodzić raczej za umiarkowany. Prawdziwy panegiryk na cześć ostatniego Jagiellona napisał krótko przed wojną Kazimierz Hartleb. Według tego autora, Zygmunta Augusta nie tylko cechowały wybitne zdolności, ale też odebrał bardzo staranne wychowanie, władał przecież doskonale kilkoma językami: polskim, łacińskim, włoskim i niemieckim, był oczytany. „Nawet i strony moralnej dworu królewskiego nie wolno nam zbyt pochopnie umniejszać i powiększać, nie mając po temu zbyt silnych danych"[556]. Dalej podnosił autor ujmującą powierzchowność. Król „pociągał ludzi, ale równocześnie budził szacunek, niemal obawę". Nie mniej dodatnio ocenia Hartleb politykę zarówno zewnętrzną, jak wewnętrzną króla, a nie mniej jego zasługi w zakresie kultury umysłowej, rozwoju języka, a również na polu sztuki. W sukcesach pomagał mu „autorytet wielki, oparty na rozumie, wykształceniu, wrodzonych zdolnościach dyplomatycznych. Czyż tak często ganione «dojutrkostwo» utożsamiane z brakiem woli, niechęcią decyzji, słabością charakteru — nie było w rzeczywistości jedynym sposobem rozwiązywania zawiłych sytuacyj państwowych"

Najbardziej może trzeźwy sąd o Zygmuncie Auguście dał w literaturze naukowej Władysław Konopczyński, który stwierdził, że król wstąpił na tron źle przygotowany do rządzenia Polską, jednak „szybko posiadł mądrość i kulturę polityczną na najwyższą skalę". Ale za tymi zaletami nie szła w parze „siła twórcza i zdolności porywania narodu"[558]. Zygmunt Au-

554 O. Halecki *Dwaj ostatni Jagiellonowie, s. 62.*

555 Tamże, s. 117.
556 K. Hartleb, *Ostatni Jagiellonowie,* s. 59.
557 Tamże, s. 60.
558 W. Konopczyński, *Dzieje,* t. 1.

gust nie urodził się na lekarza skomplikowanej epoki. „Wewnętrznie rozdarty, z charakterów włoskich i litewskich złożony, a do prowadzenia i wychowania Polaków powołany, musiał być dojutrkiem wobec zagadnień sięgających głęboko w przyszłość".

Reasumując sądy wypowiedziane w literaturze naukowej o ostatnim Jagiellonie możemy stwierdzić, że o cechach osobistych króla, o jego wadach i zaletach jest dość zgodna opinia wśród *badaczy,* natomiast zachodzi dość *znaczna* rozbieżność w zapatrywaniach na jego rolę dziejową, którą jedni uznają za nader szczególną i pożyteczną — inni za fatalną i szkodliwą. Nikt nie wątpi, że pod kierunkiem matki odebrał staranne wychowanie i wykształcenie humanistyczne, wyniósł znajomość języków, upodobania artystyczne, zamiłowanie do książek. Jednak to nie odpowiadało jego przyszłemu stanowisku. Egoistyczna Bona wychowała jedynaka według wzorów i ideałów włoskich, a nie z myślą, żeby go przysposobić do roli króla Sarmatów. Przyswoił sobie na przykład język włoski, chociaż ten nie był w Polsce potrzebny, za to nie znał w ogóle języka ruskiego, którym posługiwała się połowa mieszkańców kraju. Wychowany w duchu machiawelistycznym, obcym środowisku polskiemu, król posiadał tak potrzebną w polityce znajomość duszy ludzkiej, ale raczej ze złej strony. Bona grała na najgorszych instynktach, stworzyła właściwie nie stronnictwo, ale klikę dworską związaną raczej wspólnym doraźnym interesem w celu opanowywania intratnych urzędów, niż wspólnymi ideałami. Co prawda Zygmunt August nie był drugim wcieleniem Bony. Odziedziczył po matce niektóre metody rządzenia, ale nie jej niepohamowaną energię, nie jej bujny temperament. W dużej mierze przypominał spokojne usposobienie ojca: umiarkowany, zrównoważony potrafił umiejętnie kierować nawą państwową na falach demokracji szlacheckiej, podobnie jak Zygmunt I. Nie umiał tylko wykrzesać zapału. Pozbawiony wojowniczości nie mógł osobiście prowadzić wojen, bo tego nie umiał, potrafił natomiast sposobem włoskim wygrywać wojny bez rozlewu krwi, jak w roku 1557 wojnę „pozwolską".

W polityce zewnętrznej utrzymał kierunek nadany przez ojca, zgodny też z intencjami narodu szlacheckiego, który wiązał nadzieje na przyszłość z ekspansją na wschodzie. Rezygnacja z aktywności na zachodzie, rywalizacja z Moskwą na wschodzie — to kardynalne założenia programu politycznego Zygmunta Augusta i właściwie całego społeczeństwa polskiego, które od czasów Zygmunta I, dokładniej od kongresu wiedeńskiego 1515 r., zaniechało dwukierunkowej polityki poprzednich Jagiellonów. Nowym elementem w polityce polskiej na wschodzie była sprawa inflancka, a raczej rozgrywka polsko-moskiewska na terenie nadbałtyckim, gdyż zainteresowanie sprawami inflanckimi było odziedziczone przez Polskę po Litwie, która już w wieku XIV prowadziła politykę interwencji w sprawy sąsiada inflanckiego.

W polityce wewnętrznej natomiast nie odznaczał się konsekwencją. Jak

wiadomo, zmienił jej kierunek w ostatnim dziesięcioleciu panowania pod naciskiem okoliczności zewnętrznych w związku z wojną. Początkowo jak ojciec, „król senatorski" szukał oparcia w senacie, od roku 1562 zaczął się okres współpracy ze szlachtą i współdziałania z ruchem egzekucyjnym. Zarazem zaszła ewolucja w stanowisku króla wobec pojęcia dobra publicznego. Zadebiutował na tronie jako nieodrodny syn Bony, narzucając społeczeństwu swój punkt widzenia, broniąc z egoistycznych pobudek swego małżeństwa z Barbarą, bardzo w narodzie niepopularnego. W roku 1569 występował w Lublinie jako szermierz sprawy narodowej, dla której poświęcił własny interes, zrezygnował z dziedzicznej Litwy, jakkolwiek nie stracił nadziei na potomstwo. Trudno się zgodzić z entuzjastami tego króla, któremu unię, egzekucję, sprawę Inflant poczytują za jego zasługę i widzą w nim ideał monarchy, ale nie mają racji i ci, którzy na Zygmunta Augusta zwalają winę za rozprzężenie i nieuregulowanie biegu machiny państwowej na wypadek niespodziewanego bezkrólewia. Winę za to ponosi niewątpliwie nie król, ale społeczeństwo i przedwczesna śmierć, która stanęła na przeszkodzie, aby przeprowadzić zmiany ustrojowe ma wypadek wygaśnięcia dynastii.

Jedno jeszcze wypada stwierdzić o ostatnim Jagiellonie: mimo postępującej demokratyzacji życia politycznego, wyraźniej odcinał się od społeczeństwa niż jego ojciec i większą odznaczał się samodzielnością w działaniu politycznym. Za Zygmunta I ponad ogół wybijali się jako kierownicy nawy państwowej: prymas Łaski, kanclerz Szydłowiecki, biskup Tomicki i wieczny malkontent hetman Tarnowski, wreszcie przemożny wpływ wywierała i odsuwała w cień swego małżonka królowa Bona. Obecnie możnowładztwu zabrakło wielkich przywódców tej miary co Łaski i Tomicki, żył jeszcze Tarnowski, ale już stary i jako opozycjonista mniej wnosił do polityki pierwiastków pozytywnych. Tylko na Litwie wysunął się na czoło Mikołaj Radziwiłł Czarny (nazwany tak dla odróżnienia od brata królowej Barbary, który otrzymał przydomek Rudego).

Zasadnicze kierunki i prądy polityczne

Walki polityczne przybrały bodaj jeszcze bardziej ostrą formę niż za Zygmunta Starego. Do dawnych dołączyły nowe motywy, nowe powody rozbieżności, różnice religijne, jakkolwiek punkt wyjścia w formowaniu się obozów stanowiły przeciwieństwa społeczne, te same w zasadzie, co za poprzedniego panowania. W dalszym ciągu istniały dwa główne czynniki polityczno-społeczne i odpowiadające im dwa obozy polityczne: możnowła-

dztwo i szlachta, to znaczy średnie ziemiaństwo, gdyż szlachta pospolita masowo osiadła na Mazowszu, nie była przygotowana do samodzielnej roli politycznej, zresztą nie odgrywała jej aż do końca Rzeczpospolitej. Antagonizm między szlachtą a możnowładztwem nie był głęboki, właściwie była to ta sama klasa posiadaczy ziemskich, której byt materialny *zasadzał* się na pracy ludności poddańczej. Oba te obozy zajmowały też solidarne stanowisko wobec innych czynników społecznych, zarówno klas niższych, jak w pewnym względzie i duchowieństwa, żądając dla siebie nieograniczonej władzy i stojąc bezkompromisowo na straży swych prerogatyw. Możnowładztwo i szlachta były odłamami tej samej klasy, które się różniły między sobą nie pod względem społeczno-gospodarczym, ale z powodu odmiennego stanowiska wobec aparatu państwowego. Wyższe urzędy znajdowały się w ręku magnatów, im też nadawał król najbardziej intratne beneficja i dzierżawy. Panowie czerpali z machiny państwowej same korzyści, stanowili grupę rządzącą. Ziemiaństwo widziało się raczej w roli grupy rządzonej, toteż z oburzeniem i niechęcią obserwowało nadmierne i bezprawne bogacenie się magnatów kosztem państwa, narzekało na ucisk z ich strony i usiłowało ukrócić nadużycia.

Stąd głównie brały początek hasła egzekucyjne. W dalszym ciągu za Zygmunta Augusta istniało stronnictwo egzekucyjne, któremu przeciwstawiał się magnacki obóz konserwatywny. Zwolennicy egzekucji bronili w gruncie rzeczy własnego interesu, ale ten interes w dużej mierze odpowiadał racji stanu, chodziło przecież o zasadę praworządności, o przywrócenie skarbowi Rzeczpospolitej dochodów, utraconych wskutek machinacji magnatów i w ogóle o naprawę państwa. Ta okoliczność, ta zgodność z zasadami racji stanu zapewniła obozowi ziemian atut moralny. Skupił się on, podobnie jak w przednim okresie, w izbie poselskiej, podczas gdy senat reprezentował w swej masie możnowładztwo, mimo że te lub inne jednostki z ruchu egzekucyjnego osiągały krzesła senatorskie.

Natomiast zachodziła różnica między obecnym a poprzednim okresem pod względem ujmowania problemów w polityce wewnętrznej. Dawne przeciwieństwa między obozami osłabły wobec skrystalizowania się założeń tej polityki, gdy zrezygnowano z aktywnych wystąpień na terenie środkowoeuropejskim i skierowano ekspansję na wschód. Obóz egzekucyjny żądał energicznie unii z Wielkim Księstwem Litewskim, ale możnowładztwo tego postulatu nie negowało. W polityce zagranicznej właściwie nie było zasadniczych rozbieżności, jeśli zachodziła różnica, to nie jakościowa, lecz ilościowa, ponieważ szlachta niespokojna i niesforna odznaczała się większym dynamizmem i wysuwała bardziej radykalne żądania, podczas gdy możnowładztwo cechował większy umiar i skłonność do kompromisów, na przykład w stosunku do Litwinów.

Walka polityczna skomplikowała się, weszły w grę z większą siłą nowe motywy religijne i obok tradycyjnego podziału na obozy polityczno-społeczne zarysował się nowy podział — na obozy polityczno-wyznaniowe, gdyż w epoce żarliwości religijnej sprawa wiary była *zarazem* sprawą polityczną. Masy nie odznaczały się tolerancją religijną i w obronie wolności sumienia trzeba było staczać walki jak nie zbrojne, to przynajmniej polityczne. Wytworzyły się więc dwa obozy, zresztą bynajmniej nie jednolite — katolicki i różnowierczy — które pod względem składu osobowego nie pokrywały się z obozami konserwatywnym i egzekucyjnym.

Rozłam wyznaniowy, rzecz oczywista, skrystalizował się nie od razu. Początkowo, dopóki występowali przeciwko prerogatywom prawnoustrojowym bronionym przez biskupów, różnowiercy mieli za sobą poparcie właściwie całego stanu rycerskiego. Katolicy chętnie popierali te postulaty, traktując je nie jako religijne, lecz prawnopolityczne. Dopiero gdy sądownictwo duchowne zostało przez sejm piotrkowski 1562/1563 r. pozbawione egzekutywy starościńskiej, gdy zasadniczy postulat stanowy szlachty został spełniony, rozeszły się drogi między zwolennikami reformacji a elementami przywiązanymi do katolicyzmu. Wówczas okazało się, że biskupi nie są osamotnieni. Jednak nie opowiedział się za katolicyzmem żaden z dotychczasowych obozów politycznych *in corpore,* lecz znaleźli się jego zwolennicy i jego przeciwnicy w obu obozach. Nastąpił rozłam zarówno wśród szlachty, jak i wśród magnatów. Ruchowi reformacyjnemu zabrakło trwałej podstawy społeczno-gospodarczej, nie zdołał związać swych zasad z hasłami politycznymi określonej grupy społecznej, nie zdołał na przykład ogarnąć całego ruchu egzekucyjnego i walkę przegrał. Dlatego nie bez słuszności Aleksander Bruckner scharakteryzował polską reformację jako „słomiany ogień rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów". Reformacja stała się w pewnym momencie modna, ale za Zygmunta Augusta ta moda już przemijała.

Wybitne osobistości życia publicznego

Za Zygmunta I nici kierownictwa politycznego zbiegały się w urzędzie kanclerskim. Jego obsada była symptomatyczna, wskazywała bowiem na przewagę tego lub innego kierunku politycznego. Jak widzieliśmy, urząd kanclerski nosił wyraźnie charakter prohabsburski. Król coraz bardziej apatyczny czy zamknięty w sobie wyręczał się urzędnikami, jeśli go nie wyręczała z własnej woli królowa. Za Zygmunta Augusta zmieniły się warunki pracy urzędu kanclerskiego. Z jednej strony monarcha zaczął odgrywać aktywną rolę i ujawniać inicjatywę, a z drugiej — została odsunięta od faktycznego wpływu na bieg wydarzeń państwowych królowa Bona wraz ze

swoją kamarylą. Siłą rzeczy w obsadzie urzędu musiał w dalszym ciągu ujawniać się zasadniczy kierunek polityki państwowej i rzeczywiście daje się to stwierdzić. Początkowo zaznaczyła się ciągłość polityczna, młody król kontynuował linię wytkniętą *przez* ojca, u steru pozostali przedstawiciele tego samego obozu, który dawniej sprawował władzę.

Niedługo piastował urząd kanclerski biskup krakowski Samuel Maciejowski, o którym już była mowa. Był to wraz z hetmanem Tarnowskim jedyny senator, jaki poparł sprawę małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą. Po jego śmierci król oddał pieczęć wielką koronną podkanclerzemu Janowi Ocieskiemu, staroście krakowskiemu. Urodzony w roku 1501 Ocieski pochodził z niezamożnego rodu ziemiańskiego, ale wybił się na arenie politycznej pod opiekuńczymi skrzydłami magnatów. Był najbliższym współpracownikiem kanclerza Szydłowieckiego i kontynuował kierunek nadany polityce polskiej przez Szydłowieckiego i Tomickiego. Jako sekretarz i ulubiony doradca Zygmunta I, po śmierci podkanclerzego Mikołaja Grali otrzymał w roku 1548 mniejszą pieczęć koronną. Na urzędzie kanclerskim należał do wybitniejszych osobistości swego czasu. Górnicki nazywał go „wielkim, mądrym, biegłym"[559]. Po Maciejowskim zmarłym w roku 1550 otrzymał stanowisko kanclerza i piastował je aż do śmierci, która *zabrała* go w 1563 r. Opinia Górnickiego, który, jak wiadomo, nie odznaczał się bezstronnością, przedstawiała kanclerza z lepszej strony. Tymczasem Ocieski nie był człowiekiem kryształowym. Uprawiał na wielką skalę przekupstwo, za przyłożenie pieczęci do decyzji ściągał z zainteresowanych olbrzymi *haracz,* oczywiście przyczyniał się do rozdawnictwa urzędów i beneficjów nie licząc się z obowiązującymi ustawami, ale mając na względzie potrzeby osobistego budżetu. Toteż bał się jak ognia egzekucji praw, żeby nie wyszły na jaw jego sprawki. Umarł akurat przed sejmem, na którym miała być rozpatrywana ważność nadań i żartowano sobie, że ta śmierć, tak na czasie, była najmądrzejszym czynem tego mądrego kanclerza.

Objawem przełomu, jaki zaszedł w stosunku króla do obozu egzekucyjnego, było powołanie na następcę Ocieskiego na urzędzie kanclerza Walentego Dembińskiego. Świadczyło to, że król rezygnuje z popierania senatu w zwalczaniu postulatów egzekucji, Dembiński bowiem wyszedł z obozu egzekucyjnego i nie zerwał z jego hasłami po osiągnięciu krzesła senatorskiego. Rodem z Małopolski, wziął nader czynny udział w wojnie kokoszej roku 1537. Jako jeden z prowodyrów szlachty i podżegacz przeciwko dworowi, a zwłaszcza przeciwnik królowej Bony, znalazł się w rzędzie tych przywódców, którym wytoczono sprawę o *crimen laesae maiestatis,* i został uznany przez sąd sejmowy winnym obrazy majestatu. Wyrok skazujący miał raczej symboliczne znaczenie. Król przywrócił go do łask, a Dembiński

559 **O. Halecki,** *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 45.

przeszedł na służbę królewską i piastował różne urzędy. Jednak nie sprzeniewierzył się zasadom egzekucji, które głosił i po osiągnięciu podskarbiostwa koronnego, a niebawem, po śmierci Ocieskiego, pieczęci wielkiej koronnej; na sejmach przemawiał za reformami, współdziałał na polu politycznym z różnowiercami, chociaż osobiście pozostawał wierny katolicyzmowi. Usiłował pogodzić spory i osiągnąć kompromis między obozami wyznaniowymi. Brał czynny udział w zawarciu unii. W roku 1569 przemawiał za zniesieniem odrębnego sejmu litewskiego, zgodnie z postulatami szlachty. W roku 1576 oddał wielką pieczęć Janowi Zamoyskiemu i otrzymał kasztelanię krakowską. Zmarł w roku 1585.

Pieczęć mniejszą koronną piastowało za Zygmunta Augusta również kilka wybitniejszych osób spośród stanu duchownego, ponieważ w Koronie panował zwyczaj, że jedną z pieczęci powierzano osobie świeckiej, a drugą — duchownej. Po Ocieskim podkanclerzym został Jan Przerębski (ur. 1514), człowiek wykształcony, wychowanek akademii w Padwie, gorliwy katolik. Podobnie jak Ocieski reprezentował tradycję obozu habsburskiego. *Zaprawiał* się w prowadzeniu spraw publicznych pod kierunkiem biskupa Maciejowskiego. W 1552 r. mianowany podkanclerzym, przez szereg lat współpracował z Ocieskim rozwijając działalność dyplomatyczną, brał udział w sprawach austriackich, inflanckich i litewskich. W 1557 r. otrzymał biskupstwo chełmińskie, oddał pieczęć mniejszą, a w 1559 r. powołany został na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, które sprawował do swojej śmierci w roku 1562.

Krótko piastował pieczęć mniejszą jego następca, Filip Padniewski, już w 1560 r. wyniesiony na biskupstwo krakowskie, na którym pozostawał aż do śmierci w roku 1572. Był prawdziwym humanistą. Wykształcony we Włoszech, gdzie pięć lat strawił na studiach, odznaczył się w Polsce jako miłośnik nauk i mecenas talentów. W sprawach politycznych odznaczał się zręcznością; w 1569 r. na sejmie lubelskim odegrał po stronie polskiej główną rolę. Pieczęć pozostawił Piotrowi Myszkowskiemu, również człowiekowi światłemu, który wykształcenie odebrał w akademii w Padwie i należał do najwybitniejszych humanistów polskich. Zrezygnował z pieczęci po otrzymaniu nominacji na biskupa płockiego, w roku 1577 został biskupem krakowskim. Wreszcie ostatnim podkanclerzym za Zygmunta Augusta i najbardziej uzdolnionym dyplomatą na tym urzędzie był Franciszek Krasiński. Kształcił się przez pewien czas w Wittenberdze, ognisku protestantyzmu, skąd — odesłany przez swego wuja, prymasa Dzierzgowskiego — *znalazł* się w Krakowie i tam uzyskał doktorat obojga praw. Jako podkanclerzy wziął czynny udział w przeprowadzeniu unii lubelskiej, która została ostatecznie zawarta według jego projektu. Przed swą śmiercią w roku 1572 Zygmunt August mianował go biskupem krakowskim, chociaż w sprawach religijnych Krasiński również odznaczał się liberalizmem, noszącym bodaj ślady wpływów wittenberskich.

łoi W żłjzjóle episkopat, jakkolwiek bronił swych prerogatyw przed zamachaiM, jakie groziły ze strony ruchu egzekucyjnego oraz różnowierców, w pewnej mierze poddawał się również nowym prądom, zanim reakcja katolicka nie wlała weń nowego ducha. Jeszcze biskupem, raczej starej daty, i zaciętym obrońcą praw Kościoła i zasad wiary był prymas Mikołaj Dzierzgowski, epigon obozu Łaskiego. Pochodził z Mazowsza, ukończył studia w Krakowie i znalazł się w szeregach stronnictwa Łaskiego, co przeszkodziło mu w dalszej karierze, wobec przewagi u steru państwa przeciwnego stronnictwa habsburskiego. Jednak jako zwolennik obozu narodowego potrafił znaleźć drogę do Bony i Gamrata, którzy wyjednali mu biskupstwo chełmińskie w roku 1541 (miał wówczas 51 lat). Biskupstwo było podrzędne, jednak już w 1545 r., po zgonie Gamrata, Dzierzgowski otrzymał arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na którym pozostawał do śmierci (1559). Zostawszy członkiem senatu występował na sejmach jako gorący zwolennik reform skarbowo-wojskowych, a zarazem zwalczał nowe prądy religijne i usiłował z pomocą znakomitego kuzyna skonsolidować obóz katolicki, działając zresztą zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi od nuncjusza papieskiego Lippomano. Nie zadowolił go zresztą, nie zadowolił też obozu katolickiego, któremu się wydawał zbyt kompromisowym. Współcześni wydawali o nim różne sądy. Stanisław Górski nazwał go „głupcem i ziemi niepotrzebnym ciężarem", natomiast Andrzej Frycz Modrzewski „wielkim i zacnym człowiekiem" z racji zamierzonych przezeń reform skarbowych. Również gorliwym katolikiem był następca Dzierzgowskiego na stanowisku prymasa — Jan Przerębski, o którym już mówiliśmy. Natomiast kolejny prymas, Jakub Uchański, reprezentował typ przejściowy między prałatem starej daty, przywiązanym do wiary w duchu średniowiecznym, a prałatem nowożytnym uodpornionym na wpływy protestantyzmu. W okresie przejściowym skłaniał się w niejednym do kompromisu z różnowiercami w sprawach wiary. Uchański należał do ich rzędu. Pochodził z Mazowsza, otrzymał wykształcenie prawnicze, wstąpił na służbę królowej Bony, której prowadził sprawy sądowe w Polsce i na Litwie. Możnej promotorce zawdzięczał początki kariery, jednak i Zygmunt August obdarzył go urzędami, mianując biskupem chełmskim w 1552 r. W Rzymie przez trzy lata zwlekano z potwierdzeniem nominacji, mając słuszne podejrzenia, że nominat sprzyja reformacji. Gdy kilka lat później otrzymał od króla biskupstwo kujawskie, a Rzym znowu ociągał się z potwierdzeniem, wdał się w gorszący spór z papieżem Pawłem *W*. Mimo to w roku 1562 otrzymał od tolerancyjnego króla arcybiskupstwo gnieźnieńskie, po czym zachęcony przez Andrzeja Frycza Modrzewskiego przemyśliwał nad utworzeniem w Polsce polskiego kościoła narodowego. Zabiegał o zwołanie synodu w tej sprawie, czyniąc to zresztą bardzo ostrożnie, ażeby nie zrywać za sobą mostów. Jednak nuncjusz papieski zdołał pokrzyżować te zamiary, gdyż nie miały one

niewłaściwą drogę, Uchański pojednał się ze stolicą apostolską i zaczął gorliwie służyć sprawom Kościoła katolickiego. Brał czynny udział w sejmie 1565 r., a po śmierci króla Zygmunta Augusta przybrał tytuł *interrexa.* Był człowiekiem wielkiej ambicji i, jak widzimy, nie bardzo przebierał w środkach.

Najwybitniejszym przedstawicielem obozu katolickiego był Stanisław Rozjusz, syn mieszczanina wileńskiego (rodem z Krakowa), urodzony w roku 1504. Dzięki pomocy biskupa Tomickiego odbył studia w Padwie i Bolonii, a następnie został zatrudniony w kancelarii królewskiej, gdzie mu powierzono resort pruski. Za zasługi oddane w tych sprawach otrzymał w 1519 r. biskupstwo chełmińskie, a w 1552 r. — warmińskie. Dzięki niezwykle gorliwej i skutecznej obronie katolicyzmu zdobył rozgłos i w 1561 r. został kardynałem, a na soborze trydenckim — legatem papieskim. Przyczynił się do przyjęcia uchwał soboru trydenckiego w Polsce. Ostatnie lata życia spędził w Rzymie, dokąd został wysłany, tam też, w 1579 r. zmarł.

Spośród działaczy reformacji, której brakowało jednolitości wewnętrznej, wobec braku zgody między luteranami, kalwinami, braćmi czeskimi, antytrynitarzami, oraz wspólnego programu działania, największym rozgłosem cieszył się Jan Łaski, imiennik i bratanek prymasa (ur. 1499). Na studiach w Bolonii odebrał wykształcenie humanistyczne, został księdzem, a dzięki stryjowi otrzymał w Polsce bogate beneficja kościelne i miał otwartą drogę do kariery duchownej. Jednak odznaczał się, podobnie jak jego starszy brat Hieronim, niespokojnym duchem i nie było mu dane doczekać się w Polsce wyższych dygnitarstw. Najpierw został wciągnięty do niefortunnej akcji węgierskiej, za którą od Jana Zapolyi otrzymał biskupstwo wesprymskie, nie zatwierdzone zresztą przez papieża. Niebawem nastąpiło zerwanie Łaskich z Zapolyą. Zachwiany w wierze katolickiej, nie widząc możliwości działania w kraju (za Zygmunta I), Łaski w roku 1538 opuścił ojczyznę. Zasłynął za granicą z organizacji gmin protestanckich we Fryzji i w Anglii, gdzie wywarł wpływ na naukę Kościoła anglikańskiego i szkockiego. Od króla Edwarda VI otrzymał obywatelstwo angielskie (1551), jednak przez Marię Tudor został wygnany (1553). Ostatecznie wrócił do Polski w roku 1556, gdzie go z niecierpliwością oczekiwali różnowiercy spodziewając się, że doprowadzi do zgody wewnątrz ich zanarchizowanego obozu. Predystynowało go niejako do tego zadania tolerancyjne usposobienie. Uważał się za chrześcijanina, nie opowiadając się za Lutrem ani za Kalwinem, czy innym określonym kierunkiem. Jednak niewiele mógł dokonać mimo energicznie wszczętej akcji, ponieważ już w początkach roku 1560 życie zakończył. Do zgody doszło dopiero kilka lat po jego śmierci.

Jan Łaski był przede wszystkim działaczem religijnym, reformatorem, a nie politykiem. Otóż obóz różnowierczy miał cały szereg działaczy politycznych w obozie egzekucyjnym, zwłaszcza na arenie parlamentarnej, w izbie poselskiej, która w pierwszych kilkunastu latach panowania Zygmunta

nolskim. Zorientowawszy się, że obrał

Augusta została niemal całkowicie opanowana *przez* różnowierców. Jednym z wybitniejszych parlamentarzystów — przedstawicieli różnowierstwa polskiego — był Rafał Leszczyński, magnat wielkopolski, wojewoda brzeski i starosta radziejowski, który złożył urząd wojewody, ażeby bronić szlachtę przed możnymi i biskupami. Cieszył się wielką popularnością w izbie poselskiej, nie wahał się w mowie sejmowej ubliżyć nowemu królowi, a dla zamanifestowania swych przekonań słuchał mszy w kościele nie zdejmując czapki. Darzył też szczególną *przyjaźnią* Albrechta pruskiego. Nieopanowany charakter i skrajne stanowisko w sprawach religijnych stanęły mu zapewne na przeszkodzie w odegraniu bardziej wybitnej roli, chociaż nieraz marszałkował sejmowi i zjazdom, a żył długo. Zmarł w 1582 r. Pod koniec życia wrócił do senatu, otrzymawszy w roku 1582 od króla Stefana Batorego kasztelanię śremską.

Natomiast do umiarkowanego skrzydła różnowierców należał Hieronim Ossoliński, pochodzący z Małopolski, z rodziny senatorskiej. Kształcił się za granicą, gdzie przeszedł na wyznanie ewangelickie służył w wojsku we Włoszech, a po powrocie do kraju brał udział w bitwie pod Obertynem. Za Zygmunta Augusta jako poseł sandomierski wysunął się na czoło parlamentarzystów polskich. Odznaczał się dobrą wymową i roztropnością, usiłował godzić zwalczające się obozy, a na sejmach wysuwał sprawę unii polsko-litewskiej, powołując się na argumenty historyczne (akt mielnicki Aleksandra, 1501). Na sejmie lubelskim w roku 1569 zaznaczył się jako gorący rzecznik unii. W roku 1568 został kasztelanem sądeckim, a w 1570 r. przeniesiono go na kasztelanię sandomierską. Zmarł w 1576 r.

Za najwybitniejszego jednak przywódcę szlachty za panowania Zygmunta Augusta uchodzi Mikołaj Siennicki, syn kasztelana Jana, jeden z filarów różnowierstwa, kalwin odznaczający się umiarem i spokojem nie tylko w sprawach świeckich, ale i duchownych, obdarzony niepospolitym darem wymowy. Szlachta darzyła go wielkim zaufaniem i jemu przeważnie oddawała laskę na sejmach. Należał również do gorliwych promotorów unii z Litwą.

Stronnictwa polityczne w Wielkim Księstwie Litewskim

Wielkie Księstwo Litewskie pod względem układu stosunków politycznych i kształtowania się obozów politycznych zaczęło się co raz bardziej upodabniać do Korony. Dopiero teraz zaczął się krystalizować na Litwie ruch szlachecki skierowany przeciwko magnatom. Podłoże tego ruchu było takie samo, jak w Polsce. I tu możnowładztwo i szlachta stanowiły jedną klasę, opartą na własności ziemskiej i prawach kardynalnych, rozszerzającą swoje prerogatywy kosztem innych klas. Ale wśród stanu rycerskiego nie było jedności wewnętrznej, ponieważ władza znajdowała się w ręku magnatów, którzy niezmiernie ją wykorzystywali. Na rozległych ruskich obszarach latyfundia magnatów litewskich były bez porównania większe niż w Koronie. Z potęgą materialną Kieżgajłów, Gasztołdów, Radziwiłłów, Olelkowiczów nie mógł się mierzyć w tej epoce żaden koronny ród możnowładczy (zrównanie nastąpiło dopiero po unii lubelskiej, która umożliwiła Polakom stworzenie wielkich fortun ziemskich na południowej Rusi). Źródłem bogactw panów litewskich były nie tylko rozległe własne dobra, ale też dzierżawy hospodarskie, którymi niemal dziedzicznie władały poszczególne rody magnackie. Nadto panowie litewscy mieli jeszcze trzecie źródło dochodów — funkcje państwowe, wojewodzińskie i starościńskie, a w szczególności sądowe, wynagradzane wysokimi opłatami. Władza urzędnicza w Wielkim Księstwie Litewskim aż do czasów Zygmunta Augusta była znacznie rozleglejsza niż w Koronie. Sądów ziemskich na Litwie aż do ostatnich lat przed unią lubelską, z małymi wyjątkami, nie znano. Szlachta nie tylko musiała płacić magnatom wysokie opłaty sądowe, ale też popadała od nich w zależność i cierpiała ucisk.

Toteż bojarzy zazdrościli Koronie jej bardziej demokratycznego ustroju i podobnie jak ongiś stany pruskie, chcieli wprowadzić u siebie podobne normy ustrojowe. Była to jedna z przyczyn powstania w Wielkim Księstwie obozu szlacheckiego, skłaniającego się ku Koronie nie tylko pod względem politycznym, ale i kulturalnym. Za Zygmunta Augusta pojawiła się jeszcze druga przyczyna, która skierowała szlachtę litewską na drogę unii z Koroną — uciążliwa wojna moskiewska, nakładająca na rycerstwo litewskie ogromne ciężary. W ten sposób na Litwie wytworzyły się analogiczne jak w Koronie obozy, które dzieliły z jednej strony sprawy wewnętrzne — szlachta żądała reform ustrojowych, odrzucanych przez panów, z drugiej strony sprawy zewnętrzne — stosunek do Korony. Jednak bojarzy litewscy nie byli jeszcze tak wyrobieni politycznie jak szlachta koronna, nie mieli własnych przywódców, tam rej wodzili w dalszym ciągu magnaci.

Możnowładztwo litewskie miało za Zygmunta Augusta swego wodza, który można powiedzieć, niepodzielnie sprawował rządy na Litwie. Był to Mikołaj Czarny Radziwiłł (1515-1565) cieszący się pełnym zaufaniem króla i nie napotykający poważnej opozycji we własnym obozie. Nie odebrał starannego wykształcenia, a chociaż studiował na Uniwersytecie Krakowskim, nie osiągnął nawet dobrej znajomości łaciny, a niemieckiego nie znał zupełnie. Zresztą w tej epoce magnaci litewscy nie wykazywali się wykształceniem na wysokim poziomie i Czarny nie ustępował swym kolegom z rady hospodarskiej pod tym względem, a nawet nad nimi górował. Jako przedstawiciel czołowego rodu magnackiego, szybko piął się po szczeblach ka-

riery obejmując coraz wyższe dygnitarstwa. Już za Zygmunta I został marszałkiem ziemskim, a w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta otrzymał pieczęć litewską i urząd wojewody wileńskiego. Względy królewskie zawdzięczał nie tylko osobistym stosunkom z królem, które nawiązał jeszcze przed objęciem władzy przez Zygmunta Augusta na Litwie i nie tylko powinowactwu z nim. Odsunął w cień swego stryjecznego a rodzonego brata Barbary Radziwiłłówny — Mikołaja Radziwiłła Rudego; przewyższał go zdolnościami, podobnie jak innych współczesnych mu możnych litewskich. Wprawdzie najnowszy biograf Radziwiłła Czarnego nie przyznaje mu wielkiego talentu politycznego: „własnej koncepcji politycznej na skalę kanclerza państwa nie posiadał, ani nie umiał jej sobie, po dojściu do władzy i znaczenia, stworzyć" i dlatego nie mając zaufania do siebie, *ażeby* utrzymać się na powierzchni życia politycznego, oparł się na kimś silniejszym, na swoim hospodarze Zygmuncie Auguście, któremu też służył z niezachwianą wiernością. Ale autor przeczy poniekąd sam sobie, stwierdzając równocześnie, że „Czarny był istotnie najwybitniejszą postacią w swej epoce" i przyznając słuszność Commendoniemu, gdy pisał po zgonie wojewody wileńskiego: „umarł człowiek najpotężniejszy nie tylko w Litwie, ale we wszystkich krajach tego państwa" . Jeżeli ten najwybitniejszy i najpotężniejszy na Litwie magnat nie miał własnej koncepcji państwa to znaczyłoby, że Wielkie Księstwo Litewskie nie miało własnej polityki. Niewątpliwie tak nie było. Sądzić należy, że wierna służba hospodarowi nie była oznaką słabości Radziwiłła Czarnego, lecz tylko racjonalną metodą działania; skoro polityka króla jemu odpowiadała — drogi obu mężów stanu się zbiegły.

Ale oto od roku 1562 nastąpił przełom w polityce Zygmunta Augusta, który podał rękę obozowi egzekucyjnemu i zaczął popierać sprawę unii polsko-litewskiej. Zauważmy, że odtąd drogi obu przyjaciół się rozchodzą, stosunki ochłodziły się, Czarny bowiem żadną miarą nie chciał się zgodzić na unię, a w polityce wewnętrznej dążył do utrzymania rządów oligarchii możnowładczej. W tych sprawach na żadne kompromisy się nie zgadzał i nawet hospodarowi, któremu wiernie służył, nie chciał iść na najmniejsze ustępstwa. Wiedział dobrze czego chciał, miał wyraźną koncepcję wewnątrzpolityczną. W poglądach religijnych również obaj ci politycy różnili się: król reprezentował kierunek umiarkowany katolicki, natomiast Radziwiłł należał do najbardziej gorliwych kalwinów. Podobnie w polityce zewnętrznej Radziwiłł był zdecydowanym przeciwnikiem wojny z Moskwą, ponieważ prowadziła ona do osłabienia stanowiska międzynarodowego Litwy i zmuszała do szukania oparcia w Polsce. Ostatecznie jednak uwikłał się w tę wojnę, ingerując w sprawy inflanckie, ale wynik tej ingerencji trudno było z góry przewidzieć. Zresztą polityka jego była egoistyczna w znaczeniu nie tylko

J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny Radziwiłł (1515-1565),* Warszawa 1939, s. 392-393.

klasowym, ale i w rodowym czy osobistym. Słusznie powiedziano, że „dominującym czynnikiem w jego życiu i karierze politycznej była ambicja". Chciał zachować władzę dla oligarchii możnowładczej, ale marzył też o wyjątkowym stanowisku dla siebie i swego rodu. Posłowie obcych mocarstw, Austrii, Moskwy, Inflant, po zorientowaniu się w wewnętrznej sytuacji na Litwie, zgodnie donosili swym dworom, że Radziwiłł nosił się z zamiarem uchwycenia władzy hospodarskiej na Litwie w razie zgonu Zygmunta Augusta. Inaczej mówiąc, Czarny usiłował osiągnąć dla Radziwiłłów na Litwie podobne stanowisko, jakie na Węgrzech osiągnęli Zapolyowie. Planował stworzenie w Wielkim Księstwie obozu narodowego na wypadek wygaśnięcia dynastii jagiellońskiej. Niewątpliwie znalazłby poparcie wśród żywiołów możnowładczych. Jakkolwiek Czarny zwalczał z całą stanowczością unię, należy stwierdzić, że nie żywił żadnej niechęci do narodu polskiego. Poddał się całkowicie polskim wpływom kulturalnym, zresztą w kulturze polskiej został wychowany. W domu używał języka polskiego i uważał go za ojczysty, po polsku też prowadził korespondencję, a języka ruskiego używał do celów kancelaryjnych i urzędowych. Najściślejsze też stosunki utrzymywał z polskimi możnowładcami, sam się ożenił z Elżbietą Szydłowiecką i za polskich magnatów powydawał wszystkie cztery córki. Przyjacielskie stosunki łączyły go zwłaszcza z hetmanem Tarnowskim.

Spośród innych magnatów litewskich na czoło wysunął się rodzony brat królowej Barbary, Mikołaj Radziwiłł Rudy (1512-1584), który nie odznaczał się tak wybitnymi zdolnościami dyplomatycznymi i wyniesienie swe zawdzięczał pochodzeniu i powinowactwu z hospodarem. Niemniej uchodził za zdolnego wodza i tę opinię zdawałoby się potwierdzać odniesione przezeń zwycięstwo nad rzeką Ułą w 1564 r., rok po utracie Połocka. W roku 1550 został wojewodą trockim i hetmanem, a po śmierci Czarnego wziął po nim województwo wileńskie i pieczęć. Podobnie jak Czarny przeszedł na kalwinizm i zajmował negatywne stanowisko wobec sprawy unii, broniąc niezłomnie odrębności państwowej Litwy na sejmie lubelskim, a po zawarciu unii, nazwał ją „pogrzebem a zgładzeniem na wieczne czasy wolnej a udzielnej Rzeczypospolitej niegdyś Wielkiego Księstwa Litewskiego".

Za potężnymi Radziwiłłami na ogół solidarnie występowało całe możnowładztwo litewskie, które widziało w nich potężnego obrońcę swoich interesów. Do najgorliwszych popleczników tego rodu należał Ostafi Wołowicz, marszałek dworski i podskarbi ziemski (1561), a od roku 1566 podkanclerzy litewski, wreszcie pod koniec życia kasztelan wileński i kanclerz (zm. 1587). Podtrzymywał on wytrwale akcję Radziwiłłów, skierowaną przeciwko unii. Zwłaszcza w okresie końcowym, przed rokiem 1569, współpracował z Radziwiłłem Rudym.

Sekundował mu w tym inny wierny przyjaciel domu Radziwiłłowskiego, Mikołaj Naruszewicz, następca Wołowicza na urzędzie podskarbiego. Solidarności magnatów nie naruszały nawet różnice religijne. W sprawie unii

z Radziwiłłami kalwinami trzymał głośny Walerian Protasewicz Suszkowski, biskup wileński (1556-1580), główny przedstawiciel katolików litewskich, organizator reakcji katolickiej w Wielkim Księstwie, protektor jezuitów, których sprowadził na Litwę i którym umożliwił założenie w roku 1570 kolegium wileńskiego, będącego zawiązkiem późniejszej Akademii Wileńskiej. Podobnie jak Radziwiłłowie był przeciwnikiem unii, chociaż nie zajmował tak nieprzejednanego stanowiska jak Rudy i z faktem dokonanym szybko się pogodził.

Wypada wreszcie wspomnieć o przywódcy obozu przeciwnego magnatom, zresztą należącym do możnowładczego rodu Chodkiewiczów, rodu który po wygaśnięciu potężnych Gasztołdów, Zabrzezińskich, Kieżgajłów, Holszańskich wysunął się obok Radziwiłłów na czołowe miejsce wśród możnowładztwa litewskiego i rywalizował z nimi. Za najwybitniejszego przedstawiciela tej rodziny za Zygmunta Augusta należy uznać Jana Hieronima Chodkiewicza, syna również Hieronima, kasztelana wileńskiego. Po wybuchu wojny inflanckiej Jan Hieronim Chodkiewicz objął dowództwo na tamtejszym teatrze wojny, a w roku 1566 otrzymał nominaq'ę na gubernatora Inflant, które wbrew intencjom polskim usiłował ściśle złączyć z Wielkim Księstwem Litewskim. Zajął natomiast dość przychylne stanowisko wobec Korony w sprawie unii, szukając dla siebie oparcia w obozie przeciwnym możnowładztwu. W roku 1562, gdy sejm obozowy zebrany pod Witebskiem wysłał do króla petycję żądając między innymi zjednoczenia z Polską, przystąpił do ruchu szlacheckiego, stanął na czele delegacji, a następnie usiłował złagodzić opozycję magnacką przeciwko polityce królewskiej. Został powołany przez króla na jedno z pierwszych miejsc w radzie hospodarskiej w charakterze starosty żmudzkiego (1564). Nadto, by zachęcić go do dalszego popierania unii Zygmunt August nadał Chodkiewiczowi w 1568 r. olbrzymie dobra na Żmudzi, a zarazem wystawił mu dyplom na tytuł hrabiowski. W decydującym momencie na sejmie lubelskim Chodkiewicz prowadził zręczną taktykę i nie chcąc do siebie zrazić ogółu możnowładztwa wraz z Radziwiłłami i innymi magnatami sejm demonstracyjnie opuścił, jednak wraz z Protasewiczem zajął stanowisko pojednawcze i pierwszy spośród Litwinów przybył z powrotem na obrady sejmowe i kontynuował pertraktacje. Jego ustami Litwini wyrazili zgodę na zawarcie unii. Został mianowany kasztelanem wileńskim (1574), zmarł w roku 1579. Był ojcem znakomitego wodza Jana Karola Chodkiewicza, hetmana litewskiego.

Chociaż Jan Hieronim Chodkiewicz wystąpił w pewnym momencie jako przywódca szlachty litewskiej, należy stwierdzić, że nie odegrał on na Litwie roli prymasa Łaskiego ani Piotra Kmity. W ogóle ruch demokratyczny w Wielkim Księstwie nie wyemancypował się w tym stopniu co w Koronie. Stanowił niejako odbicie polskiego ruchu egzekucyjnego, z Korony czerpał hasła, w Koronie szukał oparcia.

Rozdział XIX

STOSUNKI Z MOSKWĄ I WOJNA O INFLANTY

Stosunki z Moskwą i kwestia bałtycka u progu panowania Zygmunta Augusta

Panowanie Zygmunta Augusta rozpoczęło się pod znakiem pojednawczych gestów wobec wschodniego sąsiada. Była to jakby cisza przed burzą. Obie strony potrzebowały pokoju. Litwa nie chciała wojny, która musiała prowadzić do szukania w Polsce oparcia, a pomoc nie mogła być zupełnie bezinteresowna — szlachta koronna domagała się z reguły rekompensaty w formie przywrócenia zapisów unijnych. Moskwa także nie paliła się do wojny z Wielkim Księstwem Litewskim i do wykonania programu zjednoczenia Rusi, ponieważ chwilowo absorbowały jej uwagę zaburzenia wewnętrzne, rozruchy, które wybuchły w roku 1547 w stolicy i przeniosły się na prowincję, a po ich uśmierzeniu, skierowała swe wysiłki w inną stronę, gdzie na tyłach *zagrażało* carstwo kazańskie. W tych latach Iwan IV rozwinął nad Wołgą wielką ekspansję zdobywczą, podbijając w roku 1552 Kazań, a w roku 1556 opanowując Astrachań.

Zaczęły się więc pertraktacje w sprawie zawarcia pokoju lub przedłużenia rozejmu. Utartym zwyczajem obie strony zgłaszały rozległe pretensje terytorialne, ażeby przy targach mieć z czego ustępować. Litwini żądali Nowogrodu, Pskowa, Wielkich Łuków, nie mówiąc już o stratach z czasów Aleksandra i Zygmunta I. Moskwa odpowiadała na to, że „Te grody to nasza odwieczna ojcowizna, a oprócz nich jeszcze i Kijów, i Wołyń, i Połock, i Witebsk, i wszystkie grody ruskie, a granicą ich od Litwy była Berezyna" . Ponieważ Litwini nie chcieli rezygnować ze Smoleńska, zawarto tylko rozejm na lat pięć od 1549 do 25 marca 1554 r.

Mimo pojednawczego nastawienia obu stron wyłonił się nowy powód niezgody, utrudniający stabilizację stosunków pokojowych — przyjęcie w roku 1547 przez Iwana IV tytułu carskiego, którego Litwini pod żadnym

J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy, s.* 143.

pozorem nie chcieli uznać w obawie przed wzmocnieniem autorytetu władcy moskiewskiego, a zarazem podkreślenia jego praw do Rusi litewskiej, zwłaszcza że w Moskwie wyobrażano sobie, że Iwan IV dziedziczył ten tytuł po Włodzimierzu Monomachu, ongiś księciu kijowskim (1113-1125). Na tym tle od razu wynikły „mnogie poswarki", spór ciągnął się, jak wiadomo, aż do czasów Władysława IV. Litwa w korespondencji dyplomatycznej odmawiała tytułowania gosudarów moskiewskich carami, Iwan IV odpłacając Zygmuntowi Augustowi podobną monetą, przestał go tytułować królem polskim i obcinając tytuł na początku, dość dziwacznie mianował go „wielkim księciem litewskim, ruskim, pruskim, żmudzkim i mazowieckim"[562]. *Zarazem* w Polsce zaczęto podejrzewać Iwana IV, że dla zaszachowania króla na arenie międzynarodowej rozwija jakąś akcję dyplomatyczną na zachodzie. W początku 1553 r. nadeszła z Rzymu do Polski wiadomość, że Iwan czyni starania u papieża o przyznanie mu korony królewskiej, że wyraża gotowość przyjęcia katolicyzmu i uznania duchowej zwierzchności Ojca Świętego nad swym ludem. Wiadomość ta wywołała popłoch na Litwie, wiedziano bowiem, jak wielka panowała w Rzymie ignorancja w stosunkach moskiewskich. Stolica Apostolska łudziła się nadzieją przywrócenia Moskwy do jedności z Kościołem katolickim, nie zdając sobie sprawy z rozmiarów przywiązania ludności moskiewskiej do prawosławia. Obawiano się, że i tym razem papież zgodzi się na udzielenie Moskwie koncesji szkodliwych dla interesów państw jagiellońskich. Zygmunt August interweniował niezwłocznie w Rzymie, dowodząc papieżowi, że nie powinien liczyć na przystąpienie Moskwy do unii kościelnej ani też na jej pomoc przeciwko Turcji, gdyż warunki geograficzne stoją temu na przeszkodzie, natomiast powinien opierać się na Polsce, zawsze wiernej katolicyzmowi. Widocznie i w Rzymie nie przywiązywano wagi do rzekomych propozycji moskiewskich, skoro papież wnet odpowiedział Zygmuntowi Augustowi, że je odrzucił. Według informacji, które napłynęły do Polski, sprawa zatoczyła szersze kręgi, gdyż zabiegi Iwana IV miał popierać Karol V. Toteż Radziwiłł Czarny udał się także do Ferdynanda, ażeby odwieść Habsburgów od przyznania korony Iwanowi. Ferdynand odpowiedział, że nic nie wie o staraniach Iwana w tej sprawie i odpowiedź jego była zgodna z prawdą[563]. Iwan w rzeczywistości nie poczynił żadnych kroków w sprawie korony, bo i po cóż miałby zabiegać o koronę królewską, skoro carską posiadał niejako we własnym zakresie, kazał bowiem koronować siebie swemu metropolicie Makaremu, co tenże uczynił skwapliwie, tym bardziej że był właściwym inicjatorem podniesienia władców moskiewskich do carskiej godności. Projekt

562 Tamże, s. 145.
563 J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny, s.* 94-97.

nadania korony przez papieża był mistyfikacją kilku awanturników niemieckich, którzy wprowadzili w błąd zarówno cesarza, jak i Polskę[564].

Błaha w gruncie rzeczy sprawa tytułu carskiego nie przestawała zaogniać stosunków litewsko-moskiewskich, utrudniała korespondencję dyplomatyczną, gdyż posłowie moskiewscy nie chcieli przyjmować listów od króla bez tytułu carskiego, a posłowie litewscy odrzucali listy Iwana z powodu braku w nich tytułu królewskiego. Niemniej rzecz to pewna, że żadne formalnoprawne nieporozumienia nie mogły być przeszkodą w utrzymaniu stosunków pokojowych, jeżeli przemawiały za utrzymaniem pokoju względy realne. Toteż w roku 1553 przedłużono rozejm na dalsze dwa lata do 25 marca 1556 r. Wobec sukcesów moskiewskich na wschodzie, na Litwie wciąż obawiano się wybuchu wojny, zwłaszcza że Iwan IV umacniał granicę, uzbrajał grody. Dlatego gdy w roku 1554 wybuchła lokalna wojna moskiewsko-szwedzka (Finlandia graniczyła z ziemią nowogrodzką) Zygmunt August wysłał do Gustawa Wazy poselstwo (1555), proponując sojusz zaczepno-odporny. Król szwedzki nie przyjął propozycji, oba kraje, w nierównym przecież stopniu były zagrożone ze strony moskiewskiej. Całkiem odmienne stanowisko zajęła Polska, która zgłosiła gotowość przyjścia Litwie z pomocą, oczywiście mając na widoku uskutecznienie unii, a hetman Tarnowski przyrzekł objąć dowództwo nad posiłkami polskimi.

Kto wie, czy Litwini nie wywoływali celowo tych nastrojów w Koronie, zabiegając o jej pomoc, ażeby w ten sposób wywrzeć presję na Moskwę i nastawić ją bardziej pojednawczo. Poseł litewski, Jerzy Tyszkiewicz, wysłany do Moskwy zapewniał nawet Iwana, że wojny chcą tylko polscy panowie i namawiają do niej króla, natomiast na Litwie panują tendencje pokojowe. Podobnie w lecie 1555 r. agent litewski proponował wszczęcie układów w skrytości, ponieważ „wojewoda [kasztelan?] krakowski i cała ziemia łącka pokoju nie chcą"[565]. Nie należy jednak na tej podstawie wnosić o szczególnej wojowniczości Polski i przypisywać jej zamiaru wywoływania wojny z Moskwą. Wojna była przedsięwzięciem kosztownym i szlachta niechętnie uchwalała na nią podatki. Litwini mówiąc w pertraktacjach z Moskwą o zamiarach Polski stosowali chwyt dyplomatyczny, chcieli nastraszyć przeciwnika, a *zarazem* podkreślić swoje pokojowe zamiary.

Istotnie, Moskwa i tym razem nie odmówiła zajęta wciąż innymi problemami, gdyż prócz spraw tatarskich, które trzeba było doprowadzić do pomyślnego końca i ugruntować władztwo Moskwy nad Wołgą oraz w strefie stepowej wyłaniała się nowa kwestia — bałtycka, która odwracała uwagę od spraw litewskich. Wśród tych okoliczności stanął na sześć lat nowy rozejm do 25 marca 1562 r. Zawarcie tego rozejmu zakończyło pierwszy okres

564 O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 69.
565 J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy, s.* 148.

stosunków litewsko-moskiewskich za Zygmunta Augusta — okres pokojowy.

Niebawem zaczęła się rywalizacja na nowym terenie. Powstał spór o Inflanty, które od tego momentu na okres około półtora wieku stały się jabłkiem niezgody między trzema głównymi potęgami, z których dwie usiłowały osiągnąć *dominium mańs Baltici,* a jedna uzyskać przynajmniej dostęp do morza i portów morskich. Jak wiadomo, walka miała trzy fazy. W pierwszej Polska wyeliminowała z Inflant Moskwę, chociaż nie potrafiła usunąć jej z północnej Estonii. W drugiej Szwecja usunęła Polskę ze środkowej części Inflant, po uprzednim zajęciu północnej Estonii, w trzeciej fazie Moskwa usunęła Szwecję z jej wszystkich posiadłości inflanckich i w ten sposób swój cel osiągnęła.

Dziś *z* odległości wieków wypada stwierdzić, że kierownictwo polityczne Polski i Litwy popełniło fatalny błąd, stawiając sobie za cel opanowanie Inflant i wcielenie ich do systemu jagiellońskiego, zamiast szukać na tym terenie *modus vivendi z* Moskwą — państwem, które było zainteresowane w utorowaniu sobie drogi nad Bałtyk. Polityka ta doprowadziła do zmarnowania znacznych sił w wojnach ze Szwecją, którą warunki geograficzne czyniły raczej naturalnym sprzymierzeńcem Polski. W polskiej literaturze naukowej politykę Zygmunta Augusta ocenia się na ogół dodatnio, uznając, że było to koniecznością dziejową, żeby system jagielloński sięgnął po wybrzeże Bałtyku i w ten sposób zabezpieczył się przed ofensywą moskiewską. Jednak z tym poglądem trudno się zgodzić. Zygmunt August zlekceważył czynnik „bałtycki" w walce o sukcesję inflancką. Skutek był taki, że interwencja inflancka nie zabezpieczyła Litwy przed Moskwą, przyczyniła się raczej do zaostrzenia sporu, natomiast uwikłała Rzecz pospolitą w uciążliwą wojnę szwedzką.

Zachodzi tu pytanie o motywy polityki polsko-litewskiej, w jakim stopniu można je uważać za należycie uzasadnione polsko-litewską racją stanu? Przyczyny zainteresowania Inflantami możemy ująć w dwie grupy. Po pierwsze, wchodziły w grę przyczyny natury strategicznej: obawiano się zagrożenia Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Moskwę od północy oraz nawiązania przez nią bezpośredniego kontaktu z zachodem przez Bałtyk, co przyczyniłoby się do podniesienia potencjału gospodarczego i wojennego tego państwa. Otóż zajęcie całych Inflant nie ułatwiało, lecz utrudniało obronę Litwy, wskutek wydłużenia granicy w kierunku północnym aż po Zatokę Fińską. Moskwa miała korzystniejsze warunki geograficzne niż Polska i Litwa. Względy strategiczne nakazywały tylko zabezpieczenie linii Dźwiny, a w tej sprawie bodaj nie byłoby rzeczą trudną osiągnąć porozumienie z Moskwą. Bardziej przekonujący jest argument wysuwany przez Zygmunta Augusta — izolowanie Moskwy od zachodu, by zapobiec wzrostowi jej potęgi. Zachodzi jednak pytanie, czy wiara w skuteczność tej policyjnej metody była uzasadniona? Nawet opanowując całe Inflanty, Polska nie mogła zapobiec

dopływowi do Moskwy techników z zachodu oraz przeszkodzić wszelkiej wymianie handlowej. Zwłaszcza, że w momencie gdy *zaczynał* się spór o Inflanty, już od kilku lat został nawiązany kontakt Moskwy z zachodem przez Morze Białe, odkąd w roku 1553 pierwszy statek angielski zawitał do ujścia północnej Dźwiny. Kapitan statku — Ryszard Chancellor — wrócił w lecie roku następnego (1554) do Londynu przywożąc przywilej cara Iwana na wolności handlowe dla kupców angielskich. W Anglii niezwłocznie powstała „kompania moskiewska" w celu wymiany handlowej z państwem moskiewskim. Wieść lotem błyskawicy rozniosła się w Europie, bo handel moskiewski przynosił poważne korzyści Hanzie i Holandii. Wśród kupców zapanowało wielkie zainteresowanie tą sprawą.

Niebawem Zygmunt August otrzymał wiadomość o nawiązaniu stosunków angielsko-moskiewskich, co bardzo go zaniepokoiło. Obawiał się bowiem, że Moskwa będzie zaopatrywać się w broń, a również sprowadzać wykwalifikowanych rzemieślników. W związku z tym pisał do Albrechta pruskiego i do Gdańszczan (15 marca 1556) prosząc o zachęcenie Danii, żeby przeszkadzała żegludze angielskiej do Moskwy. Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt August zdawał sobie sprawę, iż zdobycie Inflant nie jest środkiem wystarczającym by odizolować Moskwę od Zachodu. Dlatego i ten powód wszczęcia sprawy inflanckiej ze względów strategicznych wygląda na problematyczny.

Musimy także wziąć pod uwagę przyczyny natury gospodarczej. Opanowanie drogi dźwińskiej niewątpliwie przyniosłoby jakieś korzyści północno-wschodniej połaci Wielkiego Księstwa Litewskiego, ziemi połockiej i witebskiej, skąd spławiano znaczne ilości produktów gospodarki leśnej oraz hodowlanej. Jednak to terytorium należało do najbardziej zacofanych pod względem gospodarczym, toteż troska o jego interesy nie usprawiedliwiałaby tak szeroko zakrojonej i ryzykownej akcji politycznej, a zwłaszcza prowadzenia uciążliwych wojen. Sądzimy więc, że właściwego motywu strategicznego należy szukać w innych okolicznościach, również natury gospodarczej. Inflanty miały dobrze zorganizowaną gospodarkę i rozległe dobra państwowe należące do biskupów, którzy byli w tym kraju równocześnie panami terytorialnymi, oraz do Zakonu Inflanckiego. W razie opanowania kraju i sekularyzacji, do której grunt w Inflantach był dobrze przygotowany dzięki postępom protestantyzmu, zwiększyłyby się znacznie dochody królewskie, a nie mniejsze korzyści odnieśliby magnaci, którym królewszczyzny oddawano w dzierżawę. Głównym inicjatorem opanowania Inflant był Zygmunt August oraz Radziwiłł Rudy. Trudno powiedzieć, czy w chwili powzięcia koncepcji mieli na widoku interesy skarbowe, ale to rzecz pewna, że jeśli sprawa inflancka tak żywo interesowała potem rycerstwo polskie i litewskie, to między innymi ze względu na eksploatację gospodarczą tego kraju. W ostatecznym jednak rezultacie tej polityki, państwo polskie poniosło daleko większe straty materialne wskutek wojen o Inflanty,

niż rycerstwo i skarb królewski osiągnął korzyści z eksploatacji gospodarczej tego kraju.

Plan opanowania Inflant powzięli niemal równocześnie Zygmunt August i Iwan IV. Król polski nieco wyprzedził swego sąsiada, nie był jednak zupełnie samodzielnym autorem koncepcji, gdyż już przed laty Albrecht pruski nosił się z projektem utworzenia nad Dźwiną księstwa Hohenzollernów i w tym celu promował na arcybiskupstwo ryskie swego brata Wilhelma, w duchu protestanta, gotowego do przeprowadzenia sekularyzacji przy pierwszej nadarzającej się sposobności. W roku 1552, w momencie gdy Iwan Groźny zdobywał Chanat Kazański, Zygmunt August, który bawił w Gdańsku, postanowił zdobyć dla Litwy drugi Gdańsk — Rygę nad ujściem Dźwiny, bez wydobycia oręża, właśnie z pomocą Wilhelma Hohenzollerna, który *znalazł* okazję, żeby przysporzyć korzyści swemu rodowi. Sam projekt i jego przeprowadzenie odpowiadało, jak widać, regułom polityki machiawelistycznej, która nie mogła być obca synowi Bony. Król postanowił wykorzystać odwieczny antagonizm pomiędzy arcybiskupami ryskimi, których król polski od czasów Jagiełły był protektorem, a Zakonem Inflanckim. Wracając z Gdańska do Wilna przez Królewiec porozumiał się w tej sprawie z Albrechtem pruskim, który skwapliwie ofiarował mu usługi, mając oczywiście na widoku założenie księstwa protestanckiego nad Dźwiną pozostającego, jeśli nie pod władzą Hohenzollernów, to przy najmniej pod jakąś zaprzyjaźnioną dynastią niemiecką. Myślał zapewne zarazem o bezpośrednich korzyściach — o przyłączeniu do Prus Kurlandii. Zygmunt August postanowił wykorzystać te dążenia Albrechta dla swoich celów — współdziałanie z Hohenzollernami znakomicie ułatwiało zadanie opanowania Inflant, ponieważ zabezpieczało przed ewentualnym naciskiem Rzeszy na Polskę. Inflanty podlegały przecież zwierzchnictwu cesarza, toteż z góry należało się liczyć z trudnościami przynajmniej natury formalnej ze strony Rzeszy, która dotąd nie rezygnowała z Prus Książęcych ani Królewskich, mimo że te ostatnie znajdowały się już od wieku w posiadaniu Korony. Dlatego sprzymierzenie się z niektórymi czynnikami Rzeszy, na przykład z Hohenzollernami, było królowi polskiemu potrzebne dla zneutralizowania Rzeszy i zapobieżenia jakiejkolwiek akcji z jej strony. Że wszystkie przymierza z Hohenzollernami, wypadły na niekorzyść Polski — wykazały dopiero późniejsze dzieje.

W ten sposób król wszedł na śliską drogę skoordynowania ekspansji polskiej i niemieckiej na wschodzie, niepomny na niepomyślne dla Polski położenie geograficzne, gdyż szlak ekspansji niemieckiej biegł wzdłuż brzegu morskiego. I oto król, który prowadził politykę polską w kierunku *dominium nwris Baltici,* przygotowywał zarazem grunt do wbicia przez Niemcy klina między morze a zaplecze polskie. Polityka ta przyniosła w ostatecznym rozrachunku opłakane rezultaty. Wprawdzie Albrecht nie utwierdził się w Inflantach, ale Hohenzollernowie wzmocnili swe stanowisko w Prusach, a tym samym osłabili pozycję Polski nad morzem. Nie należy jednak winą obarczać samego Zygmunta Augusta, gdyż nie prowadził on przecież polityki osobistej. Jego plany *znalazły* aprobatę i poparcie w społeczeństwie polskim, a zwłaszcza litewskim, które również ponosi winę za ten stan *rzeczy*.

Także sama koncepcja opanowania Inflant nie jest wyłącznym dziełem króla, skoro pierwsza iniqatywa należy raczej do Albrechta, zaś jej ponowne podjęcie nastąpiło, jak widać, przy współudziale wojewody pomorskiego Achacego Czemy, o którym mówiono, że jest bardziej doradcą Albrechta niż króla. Albrecht też od razu żywiej się zainteresował planami inflanckimi, niż sam król, który bynajmniej nie spieszył z wprowadzeniem ich w życie, będąc zwolennikiem odczekiwania aż sprawy same dojrzeją. Natomiast księciu pruskiemu było spieszno, zresztą był już w podeszłym wieku, uznał więc za stosowne po paru latach przygotowań dyplomatycznych i rozmów z Wilhelmem dopingować króla fantastycznymi wiadomościami, jakoby Zakon Inflancki przygotowywał się do ataku na Prusy dla wypędzenia stamtąd Hohenzollerna i gromadził nawet w tym celu wojska zaciężne w Niemczech pod wodzą Henryka księcia brunszwickiego. Trudno podejrzewać Zakon Inflancki o ten nierealny plan, o to, aby porywał się do uderzenia na Polskę i Litwę, ale przecież do Prus nie było innego dostępu jak przez te dwa kraje. Toteż działanie Albrechta wydaje się raczej chwytem dyplomatycznym w celu wywarcia nacisku na króla polskiego, podobnym do straszenia Moskwy przez Litwę, przygotowaniami wojennymi podejmowanymi rzekomo przez Polskę. W każdym razie sprawa ruszyła z miejsca, postanowiono wprowadzić do Inflant nowego agenta w osobie Krzysztofa Meklemburskiego, spowinowaconego z Hohenzollernami. Księciu temu przeznaczono stanowisko koadiutora, czyli sufragana następcy arcybiskupa ryskiego, którym był brat Albrechta Wilhelm. Krzysztof miał odegrać rolę czynnika rozkładowego, przeprowadzić sekularyzację arcybiskupstwa, co musiałoby spowodować rozpadnięcie się dotychczasowej struktury politycznej Inflant. W roku 1555 Krzysztof istotnie przybył do Rygi i został nawet przez stany inflanckie uznany w tym charakterze (koadiutora), pod warunkiem, że nie przeprowadzi sekularyzacji i nie podda się pod opiekę Polsce. Warunek niepomyślny zwłaszcza dla Albrechta, ale zgodzono się nań, rozumiejąc, że taki skomplikowany plan może być przeprowadzony tylko etapami. Zarazem uchwała stanów inflanckich świadczyła, że w Inflantach dobrze się orientowano w celach polityki Zygmunta Augusta oraz Albrechta. Widocznie plan podjętej przez nich akcji był dość przejrzysty.

Tymczasem i Iwan IV nie zasypiał swej sprawy, również nosił się z zamiarem opanowania Inflant, jakkolwiek nie uciekał się do tak finezyjnych sposobów jak świeżo zawarta spółka Jagiellona z Hohenzollernem. Właśnie w roku 1556 upływał termin rozejmu moskiewsko-inflanckiego, datującego się od roku 1503. Krzyżacy czynili zabiegi o jego przedłużenie, jednak usłyszeli twarde warunki moskiewskie: (1) mieli płacić daninę z Dorpatu, gdyż

ta miejscowość należała ongiś do Jarosława Mądrego, który założył w nim gród Juriew; (2) nie wchodzić w żadne układy z Polską i Litwą. W ten sposób Inflanty zostały zdane na łaskę Moskwy, gdyż tylko państwa jagiellońskie mogłyby im dostarczyć skutecznej pomocy w razie wojny. Rezygnacja z przymierza z Polską i Litwą oznaczała zupełną izolację polityczną Inflant, *nolens volens* landmistrz inflancki Gallen warunki te przyjął i rozejm został przedłużony do roku 1569. Wśród Krzyżaków powstał rozdźwięk, część z nich, z landmarszałkiem Munsterem na czele, chciała szukać oparcia w krajach zachodnich — Polsce, Litwie, Prusach i Szwecji i była przeciwna ratyfikacji układu zawartego z Moskwą. Wówczas Gallen dla szachowania opozycji przybrał sobie jako koadiutora Wilhelma Fiirstenberga, Krzyżaka tej samej co on orientacji moskiewskiej, pomijając Miinstera, któremu koadiutoria prawnie się należała jako landmarszałkowi. Miinster na próżno oczekiwał poparcia ze strony Litwy, która nie miała zamiaru odkrywać kart przed czasem i nie miała przy tym podstawy prawnej do interwencji. Ostatecznie został zmuszony ratować się ucieczką z Inflant i znalazł schronienie na Litwie (maj 1556). Tymczasem powstało napięcie w stosunkach litewsko--inflanckich. Król nie taił, że udzieli arcybiskupowi pomocy, jeśli ten zostanie napadnięty przez Krzyżaków. Niechęć była tak wielka, że poseł królewski Kacper Łącki został zamordowany na „wolnej drodze". Podejrzenie padło na jednego z dostojników krzyżackich. Z kolei Krzyżacy uderzyli na arcybiskupa Wilhelma, który się zamknął w Kokenhausen, jednym ze swych zamków. Furstenberg zdobył zamek, a arcybiskup ze swym koadiutorem trafili do niewoli. Gallen tłumaczył się przed królem, że zamach na arcybiskupa został spowodowany jego zdradzieckimi konszachtami. Istotnie, został przejęty dyplomatyczny list arcybiskupa i w ten sposób ujawniły się niezbicie konszachty tegoż z Albrechtem. Otóż król, który *de iure* był protektorem arcybiskupstwa, i który wcześniej zapewniał Wilhelma o swojej pomocy na wypadek napaści krzyżackiej, nie mógł puścić płazem tego gwałtu ze strony Zakonu, jeśli nie chciał narazić na szwank swojego autorytetu.

Traktat pozwolski i wybuch wojny inflanckiej

Atak Krzyżaków na arcybiskupa ryskiego dostarczył pretekstu do interwencji, o którą chodziło zgodnie z poprzednimi planami zdobycia Inflant i odcięcia Moskwie drogi do brzegów Bałtyku. Na granicy inflanckiej zaczęto gromadzić wojska litewskie na razie dla demonstracji, gdyż siły były nierówne i Litwa nie kwapiła się do wojny. Nawiązano nawet próby porozumienia na drodze pokojowej, te jednak nie dały rezultatu i Zygmunt August zdecydował się na przygotowanie poważniejszej akcji zbrojnej w Inflantach, mając na celu ustabilizowanie swego wpływu w tym kraju. Nie odstąpił też od tego planu, mimo interwencji ze strony cesarza Ferdynanda, który usiłował wziąć w obronę podległy mu Zakon, a również zabiegów Danii, która żywo interesowała się sprawami inflanckimi, ponieważ miała niegdyś w północnej Estonii swoje posiadłości, które w roku 1346 odstąpiła Krzyżakom.

Uchwalone przez sejm koronny podatki zapewniły projektowanej kampanii podstawę finansową. W lecie 1557 r. zgromadzono nad granicą inflancką znaczną armię litewsko-polsko-pruską, której siły, z oczywistą przesadą, bywają w literaturze naukowej określane na 100 lub na 70 tysięcy ludzi. W rzeczywistości armia liczyła około 20 tysięcy, w tym połowę stanowili Polacy, oprócz korpusu posiłkowego Albrechta, wynoszącego podobno 6 tysięcy ludzi . Jak na owe czasy była to armia znaczna, składała się w dużej części z wyborowych z oddziałów zaciężnych. Zakon mógł jej przeciwstawić siły bez porównania skromniejsze. Toteż Zygmunt August postanowił wygrać wojnę sposobem kondotierskim, bez dobycia oręża, przez zastraszenie przeciwnika swoją bezwzględnością i przewagą. Rozłożywszy się obozem nad granicą inflancką w miejscowości litewskiej Pozwól, zwlekał z wkroczeniem do kraju nieprzyjacielskiego i toczył pertraktacje z Fiirstenbergiem, który po śmierci Gallena świeżo objął funkcję landmistrza. Taktyka króla, mimo iż z pozoru nieefektowna, odniosła pełny sukces, landmistrz nie tylko został zmuszony do przyjęcia podyktowanych mu warunków, ale 14 września 1557 r. przybył nawet osobiście do Pozwolą, by przeprosić króla i zaprzysiąc pokój. Tak się skończyła bezkrwawa wojna pozwolska, która przyniosła stanowczy zwrot w stosunkach polsko-inflanckich. Dotąd Inflanty stały na straży swej suwerenności i usiłowały znaleźć *modus vivendi* z Moskwą, teraz przechyliły się na stronę państw jagiellońskich. Zgodnie z zawartym układem nastąpiła restytucja arcybiskupa Wilhelma, który odzyskał swe posiadłości, oraz zatwierdzenie Krzysztofa Meklemburskiego na stanowisku koadiutora z zastrzeżeniem, że nie może sekularyzować arcybiskupstwa ryskiego i utworzyć z nich księstwa dziedzicznego — artykuł niekorzystny dla Albrechta, który zmierzał do stworzenia niemieckiego księstwa protestanckiego nad Dźwiną i skoordynowania w ten sposób wysiłków niemieckich nad Bałtykiem. Został też zawarty traktat zaczepno-odporny przeciwko Moskwie, z tym że miał obowiązywać dopiero po upływie dawniej zawartych z Moskwą traktatów (tzn. rozejmu litewsko-moskiewskiego do 1562 oraz rozejmu inflancko-moskiewskiego do 1569). Umiarkowane warunki wobec słabości i kapitulacji Zakonu wywołały nawet niezadowolenie

[566] J. JaSnowski, *Mikołaj Czarny,* s. 181; M. Bobrzyński, *Dzieje Polski,* t. l, s. 70; O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 89.

w kraju, w istocie *rzeczy* były korzystne z punktu widzenia Zygmunta Augusta, który chciał zabezpieczyć się przed Moskwą.

Traktat pozwolski czynił z Inflant adherenta litewskiego i siłą rzeczy musiał w dalszej konsekwencji prowadzić do ściślejszego zespolenia obu krajów, wobec zamierzeń zdobywczych Iwana i do podporządkowania słabszego kontrahenta silniejszemu. Podyktowanie łagodnych warunków przyczyniło się do nawiązania przyjaznych stosunków z Inflantami, które potrafiły docenić wielkoduszność króla polskiego.

Iwan IV rozumiejąc dobrze znaczenie traktatu pozwolskiego niezwłocznie zareagował wystąpieniem zbrojnym, tym bardziej że wojna pozwolska ujawniła słabość militarną Zakonu. Akcja zaczęła się w styczniu 1558 r. od ekspedycji karnej na pogranicze inflanckie pod pretekstem niezapłacenia trybutu dorpackiego, zgodnie z warunkami rozejmu z roku 1554. Było to niejako preludium do akcji zakrojonej na większą skalę. Na wiosnę tegoż roku został wymierzony cios bardziej dotkliwy. Iwan zdobył 11 maja Narwę, pierwszy port bałtycki, jaki osiągnęła Moskwa, który umożliwił jej nawiązanie bezpośredniej wymiany handlowej z Zachodem. W lipcu padł również Dorpat, jedno z głównych miast handlowych w Inflantach i stolica biskupstwa. Podobnie jak Zygmunt August, car moskiewski pragnął izolować akcję inflancką i nie zamierzał zaczepiać równocześnie Litwy, która nie dała po temu powodów. W tym samym czasie, kiedy wojska moskiewskie przeprowadzały operacje w Inflantach, poseł moskiewski zaproponował Litwinom zawarcie sojuszu przeciwko Tatarom, a nawet napomknął o pokoju wieczystym. Na Litwie nie traktowano poważnie tych propozycji, jakkolwiek był to moment odpowiedni, ażeby porozumieć się z Moskwą w sprawie rozgraniczenia wpływów w Inflantach.

Polityka polsko-litewska, pod kierunkiem Zygmunta Augusta, weszła na fałszywe tory odizolowania Moskwy od zachodu, co było zadaniem niemożliwym do wykonania i musiało prowadzić do zaostrzenia konfliktu litewsko-moskiewskiego. W Inflantach wskutek uderzenia moskiewskiego zwyciężyła ostatecznie orientacja zachodnia. Ujawniła się wyższość taktyki Zygmunta Augusta, który oszczędzał Inflanty, nie wyzyskiwał swej przewagi i w ten sposób wzbudził przychylne dla siebie nastroje. Wprawdzie landmistrz Ftirstenberg próbował nawiązać porozumienie z Danią, jednak ta polityka nie znalazła aprobaty wśród Krzyżaków inflanckich, którzy nie mogli liczyć na realną pomoc duńską. Fiirstenberg został zrzucony z urzędu i landmistrzem został Gotthard Kettler, stojący na czele stronnictwa polskiego. Oznaczało to, że Inflanty będą szukać oparcia w systemie jagiellońskim.

Inflanty coraz natarczywiej domagały się pomocy od króla. Zygmunt August jednak nie chciał naruszyć traktatu rozejmowego z Moskwą i uważał, że w obronie Inflant mógłby wystąpić aktywnie tylko w tym wypadku, gdy-
łnr cfonxr ;„flor^Via *AnctxrmTł\T* oHr>owipHnipi nodstawv Drawnei. Słowem

król domagał się, żeby Inflanty poddały się pod jego opiekę. Kraj ten znajdował się w krytycznej sytuacji. W początku 1559 r. wojska moskiewskie wtargnęły ponownie i szerzyły spustoszenie, posuwając się ku morzu oraz ku Dźwinie, którą przekroczyły i siejąc zniszczenie w Kurlandii dotarły aż po granice żmudzkie. Nie był to podbój kraju, ale najazd niszczycielski, nader dotkliwy, gdyż Inflantczycy, za słabi żeby stawiać czoło w otwartym polu, zamykali się w zamkach, pozostawiając tereny otwarte na pastwę nieprzyjaciela.

W tych okolicznościach nie mieli innego wyjścia: musieli się podporządkować postulatom Zygmunta Augusta i przystąpić do pertraktacji, które zakończono zawarciem traktatu wileńskiego 31 sierpnia 1559 r. z samą Litwą, która nie chciała dopuścić Korony w charakterze partnera, jak tego pragnęły Inflanty. Trudno powiedzieć, czy stanowisko Litwy było podyktowane rachubą na to, że własnymi środkami zapewni swemu północnemu sąsiadowi obronę przed Iwanem, czy raczej obawiano się, że polsko-litewskie kondominium w Inflantach przyspieszy sprawę unii z Koroną, a do tego magnaci litewscy żadną miarą dopuścić nie chcieli. Układ ten oddawał całe Inflanty *in fidem, dientelam et proprietatem* Zygmunta Augusta, który ze swej strony przejmował w imieniu własnym i swoich następców obronę przed Moskwą oraz otrzymywał jako rekompensatę zwrot kosztów wojny. Jako poręczenie zapłacenia tych kosztów Zakon oddawał królowi południowo-wschodnią część kraju „od Drui do Aszerady"[567], z zamkami Dyneburgiem, Lucynem, Rzeżycą, Zelburgiem i Bawskiem oraz należącymi do tych zamków włościami i prawem wykupu za 600 tyś. złotych. Podobnie arcybiskup odstąpił królowi zamki Marienhausen i Lenewarth z prawem wykupu za 100 tyś. złotych. Zamki te miał król obsadzić swymi załogami, a zarazem zawiadomić Iwana o objęciu protekcji nad Inflantami. W ten sposób król i politycy litewscy, nie wierząc w możliwość znalezienia *modus vivendi* z Moskwą, na zasadzie wzajemnego porozumienia i usiłując wzmocnić swą pozycję, a zapobiegając wzmocnieniu Moskwy i osiągnięciu przez nią wybrzeża morskiego, doprowadzili do ponownego konfliktu ze wschodnim sąsiadem.

Walki litewsko-moskiewskie, na razie w Inflantach, zaczęły się niebawem po zawarciu traktatu wileńskiego, w miarę przybywania na ten teren posiłków litewskich. Nowy wielki mistrz Kettler, który już we wrześniu 1559 r. objął ten urząd po rezygnacji Fiirstenberga, rozpoczął jesienią działania wojenne. Zresztą przewaga pozostawała po stronie moskiewskiej. Rok 1560 przyniósł Moskwie nowe znaczne sukcesy. Już w lutym Rosjanie opanowali

[567] Druja, miejscowość nad Dźwiną na granicy litewsko-inflanckiej; Aszerada (Ascheraden) miejscowość nad tą rzeką, 80 km w linii powietrznej wyżej Rygi. Dzięki temu układowi Litwa uzyskała lewy brzeg Dźwiny na odcinku od dotychczasowej granicy do Aszerady i większą część późniejszych Inflant Polskich, które oddzielały Inflanty od państwa moskiewskiego.

krzyżacki zamek Marienburg położony na południowy zachód od Pskowa w pobliżu granicy, utrudniający dostęp w głąb Inflant. Pomoc litewska nie przybyła na czas, ażeby ochronić tę twierdzę przed upadkiem. Wojska moskiewskie zdobyły też kilka innych zamków, z których najważniejszym był Fellin, na zachód od Dorpatu, zajęty w sierpniu. W Fellinie został wzięty do niewoli stary mistrz Fursterberg. Wojska moskiewskie dość głębokim klinem wbiły się do środkowych Inflant, na niewielką odległość od morza, gdyż Fellin leży 55 km od Zatoki Ryskiej i znajdującego się tam portu Parna wa, a zarazem zajęły teren między Zatoką Fińską a Peipusem. Usiłowały też wedrzeć się w głąb północnej Estonii. Pomoc litewska przybywała powoli i nie wystarczała do odebrania zajętych przez Moskwę pozycji, przyczyniła się jednak do osłabienia i powstrzymania jej ofensywy. *Załogi* litew-sko-polskie zajmowały pograniczne zamki i utrudniały przeciwnikowi wtargnięcie w głąb kraju. Gdyby nie interwencja Zygmunta Augusta, Iwan IV odniósłby pełniejszy sukces, gdyż jak dotąd, w latach 1558-1560 opanował tylko cząstkę kraju (20-25%) . W roku 1561 Litwini nawet podjęli działania zaczepne i spustoszyli część Inflant zajętych *przez* wojska moskiewskie.

Nadal zresztą było możliwe zażegnanie konfliktu i doprowadzenie do trwałej nawet ugody z Moskwą, jeśli Litwa zgodziłaby się na ustępstwa, zwłaszcza w Inflantach, których znaczenie dla swego kraju należycie ocenił Iwan Groźny, uznając osiągnięcie brzegu morskiego za główny punkt swojego programu politycznego. Niewątpliwie za cenę Inflant Litwini zdołaliby wiele osiągnąć. Tymczasem Radziwiłł i w ogóle litewskie kierownictwo polityczne skłaniało się do zawarcia ugody ze wschodnim sąsiadem, ale nie było skłonne do kompromisu. W początku 1560 r. przybyło do Moskwy poselstwo litewskie z zawiadomieniem o objęciu przez Zygmunta Augusta opieki nad Inflantami, a zarazem poinformowało poufnie urzędników carskich, że Litwini pragną szczerze pokoju, a tylko Polacy namawiają króla do wojny. Car pospieszył dostarczyć Litwinom okazji do ujawnienia dobrej woli i zamiarów pokojowych i zaproponował porozumienie: chciał otrzymać rękę jednej z królewien, a wraz z nią część Inflant po prawej stronie Dźwiny. Oczywiście projekt małżeństwa wobec różnicy wiary i odrębności kulturalnej nie był realny i istotną część propozycji stanowił przewidywany podział Inflant. Trudno powiedzieć, czy przyjęcie tej propozycji przyczyniłoby się do trwałego rozwiązania sporu litewsko-moskiewskiego, ale jest pewne, że zasługiwał on na staranne rozważenie. Litwini jednak uważali, że zdobyczy inflanckiej nie należy się pozbywać. Według programu politycznego reprezentowanego przez Radziwiłła Czarnego, do Litwy powinny należeć całe Inflanty.

292 J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy,* s. 160.

Inkorporacja Inflant. Przystąpienie Szwecji i Danii do wojny

W Inflantach, zwłaszcza w odległej północnej Estonii, panowało niezadowolenie z powodu małej skuteczności pomocy litewskiej, która nie zdołała uchronić kraju przed spustoszeniem, a tym bardziej dopomóc w odzyskaniu zdobytych przez Moskwę obszarów. Zapanowała powszechna niewiara, że Litwa potrafi zapewnić Inflantom integralność i bezpieczeństwo. Przeważyła opinia o konieczności szukania innego czy też innych protektorów. Prowincje nadmorskie pierwsze postanowiły pozyskać sobie opiekunów za morzem. Jeszcze przed dojściem do skutku układu wileńskiego w sprawie protektoratu Zygmunta Augusta, biskup ozylijski Jan Mónichhausen nie wahał się w czerwcu 1559 r. dobić targu z królem duńskim Fryderykiem, sprzedając mu terytorium biskupie, obejmujące większą część wysp Ozylii i Dago oraz zachodniej części północnej Estonii, za śmieszną sumę 20 tyś. talarów[569]. Fryderyk oddał nabytek swemu bratu Magnusowi, który w 1560 r. wylądował w Arensburgu na wyspie Ozylii i został niezwłocznie wybrany na biskupa ozylijskiego, chociaż nie miał bodaj do tej godności innych kwalifikacji niż zapłacone przez brata talary. Odtąd Magnus *zaczął* rozwijać swoją politykę inflancką, usiłując utrzymać się na swym skrawku z pomocą sojuszy, których szukał najpierw z Polską, a następnie z Moskwą.

Przykład zły czy dobry jest zaraźliwy. Rewel również wolał związać losy z Szwecją, do której należała pobliska Finlandia, niż z odległą Litwą. W czerwcu 1561 r. układ został sfinalizowany i wojska szwedzkie przybyły do tego miasta usuwając zeń załogę litewską. Szwedzi szybko usiłowali rozszerzyć swój stan posiadania na północną Estonię, zmierzając do opanowania Parnawy. W ten sposób do walki o Inflanty stanęło czterech rywali. Nawet odległe państwa ujawniły ochotę do wzięcia udziału w rozbiorze Inflant, jak na przykład Francja, której poseł zastanawiał się nad możliwością zajęcia przez Francję części tego kraju. Francuskie zamiary pozostały zresztą w sferze projektów

Pozostające pod protektoratem litewskim prowincje nie były zadowolone z ochrony litewskiej z powodu jej niewystarczającej skuteczności. Litwini zdali sobie sprawę, że wytworzyła się niekorzystna sytuacja, nakładająca na nich ogromne ciężary. Obrona Inflant wymagała większego wysiłku niż można było przewidzieć podczas zawierania traktatu wileńskiego, gdy właściwie miano do czynienia z jednym przeciwnikiem, bo Magnusa jeszcze

569 J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny,* s. 269.

570 K. Piwarski, *Niedoszła wyprawa tzw. radoszkowicka Zygmunta Augusta na Moskwp (Rok 1567-1568),* Ateneum Wileńskie 4(1925), s. 259.

nie było na Ozylii. Teraz na peryferiach zachodnich pojawili się nowi rywale. Nadto wydarzenia wojenne wykazały nieskuteczność i nieudolność władz inflanckich, które same nie były zdolne do poważniejszego wysiłku militarnego. Inflanty nie były jednolitym organizmem politycznym, lecz składały się z szeregu państw feudalnych, z których największe były posiadłości Zakonu. W normalnych warunkach Zakon w roli hegemona koordynował wysiłki, w obecnych ciężkich okolicznościach nastąpiła dezorganizacja. Przy tym Litwini z Zygmuntem Augustem na czele wyolbrzymiali nieudolność Inflantczyków, ażeby przerzucić na nich odpowiedzialność za niepowodzenia i król w korespondencji z władzami inflanckimi wciąż wytykał niedostatki, błędy, nawet zdradę szerzącą się zwłaszcza wśród zaciężnych niemieckich.

W tych warunkach stany inflanckie wraz z landmistrzem Kettlerem, arcybiskupem Wilhelmem oraz z miastem Rygą nie widziały innego wyjścia, niż zacieśnienie związku z systemem jagiellońskim w celu skłonienia Polski i Litwy do maksymalnego wysiłku. Podobnie jak Polacy domagali się doprowadzenia do skutku unii, która miała zachęcić szlachtę koronną do poświęcenia sił w obronie Wielkiego Księstwa. Litwini wysuwali analogiczny postulat w stosunku do Inflant. W sierpniu 1561 r. Radziwiłł Czarny przybył do Rygi i przeprowadził wstępne rozmowy, które wykazały zasadniczą zbieżność w ocenie sytuacji przez Litwę i Inflanty. W październiku przybyli do Wilna arcybiskup, landmistrz, delegacja Rygi oraz posłowie rycerstwa i miast w celu sfinalizowania układu. Zaznaczyła się przy tym pewna rozbieżność między partnerami. Jako największa trudność wyłoniła się przy tym kwestia, komu mają się poddać Inflanty. Jeśli Litwini obarczali winą Inflantczyków za niepowodzenia wojenne, to Inflantczycy w nie mniejszym stopniu rozczarowali się do Litwinów i zwątpili w skuteczność pomocy litewskiej. *Zażądali* więc inkorporacji swego kraju do Korony, ażeby sobie w ten sposób zapewnić pomoc ze strony społeczeństwa polskiego. Kwestia tej inkorporacji nie była formalnie tak prosta, król nie mógł o niej decydować, sprawa należała bowiem do kompetencji sejmu, który rozporządzał funduszami państwowymi i uchwalał podatki na prowadzenie wojen. Bez zgody sejmu król nie mógł przyrzec Inflantom skutecznej obrony. Tymczasem wydarzenia wojenne i w ogóle poważna sytuacja nagliły do natychmiastowych rozstrzygnięć. Również Litwini z Radziwiłłem na czele nie mieli ochoty rezygnować z Inflant na rzecz Korony. Ostatecznie zdecydowano się na kompromis, że Inflanty poddadzą się Zygmuntowi Augustowi jako królowi polskiemu i wielkiemu księciu litewskiemu, zanim sprawa inkorporacji do Polski nie zostanie rozstrzygnięta. W Wilnie 28 listopada 1561 r. został zaprzysiężony przez arcybiskupa, landmistrza i stany inflanckie akt poddania się. Tylko Ryga uchyliła się od podpisania traktatu i *żądała* bezwarunkowo poddania się Polsce, ponieważ uważała, że Litwa nie zdoła zabezpieczyć jej interesów, zwłaszcza na morzu. Król przyrzekł, że na najbliższym sejmie koronnym przeprowadzi przyłączenie Inflant do Polski, zagwarantował zarazem wolność wyznania oraz dotychczasowe prawa, prerogatywy i swobody. Kettler zostawał namiestnikiem królewskim w Inflantach, nadto otrzymywał w lenne dziedziczne posiadanie część Inflant na lewym brzegu Dźwiny, czyli Kurlandię jako księstwo. Istotnie, Kurlandia pozostała w posiadaniu potomków Kettlera przez 175 lat, aż do wygaśnięcia tego rodu w 1737 roku. Inkorporacja Rygi przewlekała się i została przeprowadzona dopiero za Batorego.

Nie mniej drażliwym punktem była sprawa przyszłości arcybiskupstwa. Wprawdzie Wilhelm zachował swoje terytorium pod zwierzchnictwem króla, ale wobec sprotestantyzowania ludności inflanckiej, państwa kościelne stawały się anachronizmem na tamtejszym terenie, a z drugiej strony Hohenzollernowie dążyli do utworzenia w Inflantach księstwa świeckiego pod niemiecką dynastią. Licząc na zrealizowanie tego projektu usilnie popierali politykę inflancką Zygmunta Augusta. Obecnie nastąpił moment właściwy dla załatwienia tej sprawy. Wilhelm zaczął od razu przemyśliwać 0 sekularyzacji, prosząc ażeby jemu i jego następcom pozostawiono wolną rękę w sprawie sekularyzacji arcybiskupstwa, z zastrzeżeniem jednak, że dziedziczną władzę nad tym obszarem objąłby członek domu brandenbur skiego lub meklemburskiego. Ale Wilhelm zmarł w lutym 1563 r., a jego koadiutor, Krzysztof Meklemburski, rozumiejąc, że król zmierza do opano wania całych Inflant i nie życzy sobie respektować prawa arcybiskupów ry skich do sekularyzacji, udał się w roku 1562 do Szwecji i tam zawarł tajny układ z królem Brykiem XIV, poddając mu arcybiskupstwo i otrzymując w zamian zezwolenie na sekularyzację i utworzenie księstwa pod zwierzch nictwem szwedzkim. Po powrocie do Inflant rozpoczął przygotowania do wprowadzenia Szwedów do arcybiskupstwa. Zygmunt August w porę jed nak wykrył konszachty Krzysztofa, który w sierpniu 1563 r. został pojmany 1 przypłacił zdradę sześcioletnim więzieniem. W ten sposób plany Hohen zollernów spaliły na panewce.

Inną trudność nasuwała sprawa przeprowadzenia inkorporacji Inflant do Polski. Stany inflanckie pragnęły tego gorąco, widząc w Polsce jedyną nadzieję ratunku. Król zamierzał na wiosnę 1562 r. zwołać w tym celu sejm więc w instrukcji do sejmików powiatowych przedstawił korzyści, jakie inkorporacja może przynieść Polsce. Król pisał do sejmików, że Polska zdobędzie ziemię „żyzną i hojną, tak zamki i miasty budowną, jako też porty morskimi obfitą, że łacno może się z inszymi górnymi ziemiami porównać". Nadto Inflanty miały wielkie znaczenie strategiczne, mogły odegrać rolę szczytu (tarczy, buforu) przeciwko Moskwie. A gdyby Moskwa ten kraj i brzeg morski opanowała, „urosłaby stąd znaczna trudność dla przyszłej Rzeczypospolitej". Z inkorporacją, zdaniem króla, nie należy zwlekać, gdyż inne państwa starają się ten kraj opanować i nie szczędzą mu hojnych obietnic, tymczasem Polsce, bez żadnych z jej strony zabiegów „ziemia ta prawie

darmo w ręce idzie". Jednakże w sejmikach nie bardzo orientowano się w geografii, niemniej kierując się zdrowym rozsądkiem miano za złe królowi, że się podjął obrony tego kraju, skutkiem czego się „bez żadnej, potrzeby w wielkie niebezpieczeństwo wdał z możnymi i bogatymi nieprzyjacioły, sam niezamożnym panem będąc". Słowa te, w sposób prosty, charakteryzowały sytuację, ale rzecz prosta, szlachta, nie dość biegła w sprawach polityki międzynarodowej, nie potrafiła obronić swego stanowiska wobec wytrawnych graczy politycznych z królem na czele. Zadanie przekonania szlachty nie było łatwe i nie zostało osiągnięte od razu. Sejm piotrkowski zebrał się dopiero w zimie 1562/1563 r. Przeprowadzenie sprawy inkorporacji okazało się niemożliwe, chociaż król wciąż przypominał, że nie wypada odrzucać propozycji „gdyż dobrowolnie do nas idą". Skończyło się na uchwaleniu podatków na obronę granic. Większa część uzyskanych funduszy została skierowana na obronę Inflant. W ten sposób sejm, nie decydując się na podjęcie formalnej uchwały, od razu uczynił ustępstwo taktyczne, dostarczając pieniędzy. Następny sejm warszawski (1563/1564) okazał jeszcze większe za interesowanie sprawą inflancką. I nic dziwnego, gdyż koła kierownicze starały się usilnie przekonać posłów o korzyściach z inkorporacji. Podkanclerzy Myszkowski wyciągnął i dał posłom do obejrzenia „na karcie wymalowaną inflancką ziemię, *situm lód* i zamków, a to okazując przyległość jej ku Prusom, Polsce i Litwie, której gdyby nieprzyjaciel dostał, pewnie by wrota gotowe miał do tych państw". Szlachta słuchała tych wywodów nie bardzo wiedząc, czy ma w nie wierzyć. Postanowiła najpierw wysłuchać opinii senatorów. Ci doszli do jednomyślnego wniosku o Inflantczykach, „że są potrzebni, aby je przyjąć", że należy im udzielić pomocy[571]. Wobec tego szlachta z izby poselskiej postanowiła pomóc. Chociaż z chwalebną ostrożnością nie podjęła definitywnej uchwały w skomplikowanej sprawie inkorporacji, niemniej grunt do niej, dzięki zabiegom króla i kierownictwa politycznego, został już należycie przygotowany.

W tym czasie, gdy sejm koronny bezpiecznie za ścianą litewską obradował i rozglądał się po mapie Inflant, na wschodnich rubieżach zaszły ważne wydarzenia. W dzień Zwiastowania (25 marca) 1562 r. upływał termin rozejmu z Moskwą, który w dalszym ciągu obowiązywał na granicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, mimo walk lokalnych w Inflantach. Zabiegi dyplomatyczne o jego przedłużenie nie powiodły się i wszystko wskazywało, że tym razem wybuchnie wojna na wielką skalę. Ledwie upłynął termin rozejmu, już wojska moskiewskie wtargnęły do Wielkiego Księstwa pustosząc pogranicze po Witebsk i linię górnego Dniepru. Tymczasem Tatarzy, podszczuwani od dawna przez Zygmunta Augusta, wpadli na terytorium mo-

571 **J. Jasnowski,** *Mikołaj Czarny, s.* 313-317.

skiewskie, korzystając z odwrócenia uwagi przeciwnika w inną stronę. Zebrzydowski spustoszył pogranicze moskiewskie. Wszystko to były walki wstępne, niejako podjazdowe. Właściwy, dobrze przygotowany cios, wymierzył Iwan IV Litwie w początkach 1563 r., uderzając na Połock na czele potężnej armii, którą w literaturze naukowej ocenia się na 120, a nawet na 200 tysięcy ludzi. Najbardziej realną wydaje się liczba podana przez królową Katarzynę w liście do Mikołaja Radziwiłła — 60 tysięcy[572]. Chociaż i ona może być przesadzona. Z pewnością wystarczyłaby kilkakrotnie mniejsza siła, ażeby zdobyć źle zaopatrzony gród. Twierdza połocka, zasłaniająca Wilno od wschodu, upadła 15 lutego 1563 r. Strata ta wywołała przerażenie w całej Litwie i w Polsce. Była ona w dużej mierze następstwem wydłużenia granicy z Moskwą wskutek inkorporacji Inflant i niemożności zorganizowania należytej obrony własnego terytorium Litwy. Jednak część winy ponosił król, który nie ubezpieczył należycie Połocka, a zwłaszcza pospolite ruszenie litewskie zmobilizowane przez króla, lecz nader opieszale gromadzące się mimo grożącego uderzenia. Niewielka armia litewska, zebrana pod dowództwem hetmana Radziwiłła Rudego, musiała bezczynnie przyglądać się zdobywaniu Połocka przez wojska nieprzyjacielskie, nie mogąc oblężonym przyjść z pomocą. Faktem pocieszającym dla Litwy mogło być tylko to, że wojsko nieprzyjacielskie zawdzięczało sukces przede wszystkim zaskoczeniu strony przeciwnej, więc zwycięstwo miało charakter w pewnym sensie przypadkowy i nie świadczyło, że stosunek sił był dla Litwy tak niekorzystny, jak można by było wnosić podług rozmiarów poniesionej przez nią klęski.

Iwan, chociaż upojony zwycięstwem, nie próbował wykorzystać go od razu i zgodził się na krótkoterminowe zawieszenie broni, by omówić warunki zawarcia pokoju. *Zgadzał* się na zawarcie rozejmu na 10-15 lat, żądając oddania sobie Połocka oraz Inflant po Dźwinę. Zapewne poszedłby na ustępstwa, ale Litwa o oddaniu Inflant nie chciała słyszeć. Moment po świeżo poniesionej klęsce nie był dla Litwy odpowiedni do prowadzenia pertraktacji, mimo że przeciwnik stawiał umiarkowane żądania. Litwini rozumieli, że linia Dźwiny, na której łatwo było zorganizować obronę, ma wielkie znaczenie strategiczne. Dalsze wydarzenia wykazały, że utrata Połocka nie obniżyła dotkliwie potencjału obronnego Litwy, zwłaszcza wobec polskiej pomocy. Gdy rokowania o rozejm nie powiodły się, w początku 1564 r. dwie silne armie moskiewskie wtargnęły do Wielkiego Księstwa Litewskiego, zamierzając połączyć się pod Orszą i posunąć w głąb kraju. Radziwiłł Rudy postanowił je pobić oddzielnie, jedną sam zaskoczył nad rzeką Ułą i zadał jej zupełną klęskę 25 stycznia. To głośne zwycięstwo dodało otuchy Litwinom, zwłaszcza że i drugą armię moskiewską zmusił do pospiesznego od-

572 K. Piwarski, *Niedoszła wyprawa, s.* 261.

wrotu Pilon Kmita, zabierając jej tabory. Wprawdzie Iwan potrafił utrzymać się na ziemi połockiej i bronił skutecznie Połocka przed atakiem Litwinów, a nawet rozszerzył stan posiadania na tamtym terenie, zdobywając zamek Ozieryszcze (18 listopada 1564), lecz był to tylko sukces lokalny. Ze swej strony Litwini próbowali atakować ziemie moskiewskie i organizowali na nie napady. *Zapuszczał też* w początku 1565 r. zagony na ziemie moskiewskie Dewlet Girej, zachęcony do tego przez Litwę.

Wojnę moskiewską utrudniały Litwie komplikacje szwedzkie, będące świadectwem błędu politycznego, jakiego się dopuściła zarówno Polska, jak i Litwa a także Szwecja, przede wszystkim jednak strona polsko-litewska. Szwedzi byli naturalnymi sprzymierzeńcami systemu jagiellońskiego, ponieważ mieli sporne sprawy z Moskwą i teraz Zygmunt August powinien szukać z nimi porozumienia, za które, rzecz oczywista, należałoby płacić dopuszczeniem Szwecji do udziału w spadku inflanckim. Wytworzyła się sytuacja, w której zachowanie jedności politycznej Inflant przez jednego z pretendentów do sukcesji pociągało jego walkę z innymi rywalami, a więc Litwa narażała się na wojnę równocześnie z Moskwą i Szwecją, co ogromnie osłabiło Wielkie Księstwo. Jedynym wyjściem był podział Inflant, ułatwiony skomplikowaną etnografią tego kraju (istniał jeszcze fiński lud Liwów). Litwa miała szansę zdobycia Kurlandii po Dźwinę i tym należało się zadowolić, pozostawiając resztę do podziału między Moskwę i Szwecję. Tymczasem Zygmunt August bronił zasady integralności Inflant, co musiało prowadzić do konfliktu ze Szwecją. Eryk XIV zawarł w 1561 r. rozejm z Moskwą i rzucił się na dwóch pozostałych rywali, to znaczy przeciwko Duńczykom (z którymi Szwecja toczyła wojnę siedmioletnią 1563-1570, wypierając ich z Estonii) i równocześnie uderzył na Zygmunta Augusta, zabierając w 1562 r. Parnawę. Król polski próbował zaszachować Eryka w samej Szwecji, oddając rękę królewny Katarzyny, o którą bez powodzenia zabiegał Iwan IV, Janowi księciu Finlandii, bratu Eryka. Pod koniec 1562 r. Jan Waza przybył przez Gdańsk do Wilna, gdzie król gościnnie go podejmował i wyprawił uroczyste gody weselne. Małżeństwo to nie zjednało Eryka XIV dla sprawy polskiej, natomiast zraziło króla szwedzkiego do Jana, którego internował w zamku Gripsholm. Początkowo Szwedzi odnosili sukcesy w Inflantach. Nie jednak tą potęgą militarną, jaką stworzyli później w wieku XVII, toteż Litwini dawali sobie z nimi radę; przeszli niebawem do działań zaczepnych i w 1565 r. odebrali Parnawę, a w rękach szwedzkich pozostała tylko północna Estonia (tzw. Estlandia). W tych okolicznościach zawarty został w roku 1567 rozejm szwedzko-litewski, który uznał *status quo,* to znaczy oddał Szwecji północną, a raczej północno-zachodnią Estonię, gdyż[1] wschodnią połać kraju opanował Iwan IV. Już w następnym roku Eryk XIV, który zapadł na chorobę umysłową, został usunięty z tronu przez swego b^ata Jana, a szwagra Zygmunta Augusta. W ten jakby naturalny sposób ukształtowały się przyjazne stosunki ze Szwecją.

Dotychczasowa wojna doprowadziła do rozbicia Inflant, gdyż żaden z rywali nie rozporządzał dostateczną siłą do usunięcia wszystkich przeciwników. W posiadaniu Litwinów pozostała, oprócz Kurlandii znajdującej się w lennej zależności od króla polskiego, tylko środkowa część Inflant na północ od Dźwiny, z wyjątkiem terenów zajętych przez Iwana IV, z głównym miastem Dorpatem. Została ona ściślej zespolona z Litwą. Kettler, któremu nie ufano, ustąpił z wielkorządztwa na tym obszarze (pozostał dziedzicznym księciem Kurlandii), natomiast administratorem Inflant został w 1566 r. Jan Hieronim Chodkiewicz, czołowy magnat litewski. Inflanty nie miały tak wyraźnie zagwarantowanej odrębności politycznej jak Prusy Królewskie, gdzie wszystkie urzędy mogli piastować tylko indygeni. Dzięki wprowadzeniu kasztelami nastąpiło też pewne upodobnienie ustrojowe Inflant do Polski. Władztwo litewskie ugruntowało się w jednej części Inflant, podczas gdy dwie inne pozostawały we władaniu Szwecji i Moskwy. Dalsza wojna litewsko-moskiewska nie spowodowała istotnych zmian w stanie posiadania walczących stron. W sierpniu 1565 r. nawiązano ponownie kontakty dyplomatyczne i postanowiono o zawieszeniu broni na czas rokowań. Trwało ono do sierpnia 1567 r. Na początku rozmów obie strony przedstawiły propozycje z maksymalnych ustępstwami, na jakie każda się *zgadzała.* Propozycje te rzucają światło na istotny powód wojny. Król wyraził zgodę na ustąpienie Smoleńska — była to koncesja natury formalnej, niemniej symptomatyczna, gdyż dotąd Litwini nie chcieli zrezygnować z tego grodu. Obecnie punkt ciężkości ich zainteresowań przesunął się na północ, do Inflant. Litwini uważali, że rezygnację ze Smoleńska powetowałoby sowicie opanowanie Inflant i zabezpieczenie ich przed Moskwą. Zygmunt August posunął się tak daleko, że *zgadzał* się na uznanie, w razie zawarcia pokoju, tytułu carskiego Iwana IV. Ze swej strony Iwan gotów był zrezygnować z pretensji, nie tylko do Kurlandii, ale też do części Inflant na północ od Dźwiny z Dyneburgiem i Marienhausen, czyli terytorium późniejszych Inflant polskich. Jednak Zygmunt August nie chciał słyszeć o rezygnacji z jakiejkolwiek części Inflant, nawet za cenę oddania z powrotem Połocka. Tak więc widzimy, że istotną przyczyną konfliktu litewsko-moskiewskiego, podobnie jak litewsko-szwedzkiego, były Inflanty. Spór o ziemie ruskie stracił na aktualności. Walka toczyła się o pobrzeże bałtyckie i Litwa z takim samym uporem podkreślała obecnie swe prawa do Inflant, jak dawniej czyniła to w odniesieniu do Smoleńska. Broniąc zasady integralności Inflant, Zygmunt August stworzył sobie nowego wroga — Szwedów — i wprowadził do starego sporu litewsko-moskiewskiego nowe obiekty rywalizacji.

Wyprawa radoszkowicka i rozejm z Moskwą (1570)

Widząc, że nie skłoni Zygmunta Augusta do istotnych ustępstw, Iwan postanowił jeszcze raz wywalczyć swe postulaty z pomocą oręża. Przed wznowieniem *działań,* wojennych, nie zaniedbując przygotowań dyplomatycznych, wszedł w porozumienie z Erykiem XIV, który przyrzekł mu wydać Katarzynę Jagiellonkę, internowaną z mężem Janem, księciem Finlandii. Iwan pragnął ją zaślubić, o jej rękę bowiem w swoim czasie daremnie się ubiegał. Obecnie postanowił zdobyć Katarzynę przemocą. W zamian za to, zawarł przymierze zaczepno-odporne ze Szwecją. Wyprawił posłów do Sztokholmu, a *zarazem* wysłał na granicę fińską bojara Morozowa, by odebrał królewnę z rąk Szwedów. Cała ta inscenizacja z królewną miała widocznie na celu wykopanie przepaści między Polską i Litwą a Szwecją, gdyż król polski nie mógł przecież darować tak niespotykanego postępowania z siostrą, nie tylko ze względów rodzinnych, ale też nie chcąc narazić na szwank swego autorytetu w stosunkach międzynarodowych. Jednak Eryk, który zaczął *zdradzać* objawy choroby umysłowej, nie zdołał dokonać zamachu na Katarzynę, napotykając wzrastającą opozycję w kraju, która doprowadziła ostatecznie do strącenia obłąkańca z tronu.

Tymczasem Iwan przygotowywał się do stanowczego uderzenia w lecie 1567 r. w celu opanowania całych Inflant i *rozkazał* wojewodom ściągać do Wielkich Łuków. Jednak wyprawa nie doszła do skutku, na przeszkodzie stanęły wieści o zbieraniu się wielkiej wyprawy litewskiej, która pod wodzą Zygmunta Augusta miała wtargnąć w granice państwa moskiewskiego. Między Wilnem a Mińskiem gromadziły się znaczne siły, z całego państwa ściągało pospolite ruszenie, przybył nawet sam król, który ostatecznie stanął obozem w Radoszkowiczach i tam odbył popis, czyli lustrację całego rycerstwa, którego liczbę określano z oczywistą przesadą na 100 tyś. Zachowany rejestr wylicza w pospolitym ruszeniu 25,5 tyś. koni oraz około 5,5 tyś. drabów (pieszych). W każdym bądź razie siły były znaczne i spodziewano się znacznego sukcesu. Obecność króla budziła wśród wojsk entuzjazm. Tym czasem cała wyprawa, nosząca nazwę radoszkowickiej, skończyła się bez krwawo. Król nie ruszył ku granicy, lecz wyprawił tylko część wojska z hetmanem Chodkiewiczem do Borysowa. Gdy przyszły wieści, że granica moskiewska została silnie obsadzona, uznano wyprawę za bezcelową i większość wojska rozpuszczono. Pozostałe odziały biły się dzielnie przez cały rok 1568. Starosta orszański Filon Kmita wtargnął w głąb Smoleńszczyzny po Wiaźmę pustosząc kraj. Nad Dźwiną, między Połockiem a Witebskiem, zdobyto zamek Ułę i wzmocniono obronę granicy na tym odcinku, budując zamek Lepel.

Historycy zastanawiają się, jakie były powody, że wyprawa, przygotowana z tak wielkim nakładem sił i kosztów, nie doszła do skutku. Wini się nieudolność króla, który był wprawdzie znakomitym politykiem, ale „panem niewojennym", przy tym zapadał na zdrowiu. Wskazuje się też na niedostatki litewskiego pospolitego ruszenia, które stanowiło główną siłę, ale na wojnę wyruszało niechętnie. Zbierało się opieszale, niechętnie znosiło trudy wojenne i korzystało z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby rozjechać się do domów. Mówi się też o braku odpowiedzialności wśród panów litewskich, którzy nie umieli obudzić zapału i ducha wojennego oraz zorganizować należycie obrony i trawili czas na kłótniach i intrygach[573]. Kojałowicz, dziejopis z wieku XVII, porównał tę wyprawę do wojny kokoszej, określił ją jako *expeditio gullinacea* — to już wielka przesada. Zapewne postawione zarzuty nie są pozbawione słuszności, zgromadzone siły mogły być wykorzystane lepiej, niż to król i panowie litewscy uczynili. W celu należytej jednak oceny kampanii radoszkowickiej należy ją porównać z wojną pozwolską, która również skończyła się bezkrwawo, a jednak cel swój osiągnęła, zarazem dostarczyła dowodu, że jakkolwiek ostami Jagiellon nie umiał kierować działaniami zbrojnymi w polu, jednak potrafił się posługiwać skutecznie siłą zbrojną dla osiągnięcia efektów politycznych, wywierać z jej pomocą presję na przeciwnika. Toteż nasuwa się pytanie, czy i w tym wypadku król ściągając swe siły pod Radoszkowicze, istotnie zamierzał z pomocą pospolitego ruszenia uderzyć na posiadłości moskiewskie. Wiadomo, jak niedoskonałym narzędziem walki była ta formacja, przeżyta już, od czasu kiedy klasa rycerska przeistoczyła się w ziemiańską i odkąd udoskonalenie techniki wojennej nakładało konieczność odpowiedniego wyszkolenia sił zbrojnych i posiadania odpowiedniej broni. Wprawdzie Moskwa wykazywała jeszcze większe braki techniczne i posługiwała się pospolitym ruszeniem, jednak miała silnie ufortyfikowane granice. O zdobywaniu z pomocą pospolitego ruszenia zamków nieprzyjacielskich nie mogło być mowy. Skończyłoby się na spustoszeniu kraju, to znaczy na napędzeniu strachu, gdyż podpalenie kilku wiosek nie przyprawiłoby przeciwnika o poważne straty. Do wykonania tych dywersyjnych zadań król słusznie wyprawił tylko doborowe oddziały, a resztę wojska rozpuścił. Zbierając zaś wielkie siły pospolitego ruszenia sądzilibyśmy, że jego zamiarem nie było zaatakowanie Moskwy, ale przeprowadzenie demonstracji, odwrócenie uwagi Iwana od Inflant, odciążenie tamtego frontu, gdzie zorganizowanie obrony ze względu na odległość było trudniejsze. Był to więc ze strony króla manewr ujawniający pewne analogie do strategii Stefana Batorego, który również rozwinął walki na froncie litewskim, a nie inflanckim. Toteż nie uważalibyśmy wyprawy radoszkowickiej za niefortunną, a raczej za udaną, gdyż cel swój osiągnęła, uniemożliwiła atak moskiewski na Inflanty i to bez walki. Nie-

[573] **Tamże. s. 108.**

wątpliwie Zygmunt August nie był „panem rycerskim", nie posiadł kunsztu wojennego, jednak przykłady obu wojen, pozwolskiej i radoszkowickiej, nasuwają wniosek, że król posiadał umiejętność strategii politycznej wojny, której zadaniem jest przecież osiąganie z pomocą siły zbrojnej określonych celów politycznych. Iwan przekonał się raz jeszcze, że wielkiego sukcesu osiągnąć nie zdoła i znowu wystąpił z propozycjami pokojowymi. Już pod koniec roku 1568 zawarto zawieszenie broni i rozpoczęto pertraktacje w sprawie rozejmu, które tym razem doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Przyczyniła się do tego zmiana w sytuacji międzynarodowej Litwy. Nie bez wpływu mógł pozostać również przewrót, jaki się dokonał w Szwecji, wobec wstąpienia na tron Jana Wazy, skutkiem czego Szwecja zmieniła stanowisko wobec Polski i Moskwy. Zaczęły się nawet walki szwedzko-moskiewskie, które nie przyniosły sukcesu Iwanowi.

Pokój szczeciński, zawarty w 1570 r. między Szwecją *a* Danią za pośrednictwem Polski, przyniósł wzmocnienie Szwecji i nie zachęcał Iwana do kontynuowania wojny. Najważniejszym jednak faktem było zawarcie unii lubelskiej. Dotąd Litwini korzystali tylko z doraźnej pomocy polskiej, obecnie Polacy stawali się bezpośrednimi sąsiadami Moskwy i siłą *rzeczy* angażowali do obrony wszystkie środki, jakimi rozporządzali. Już w styczniu 1570 r. przekroczyło granicę moskiewską pierwsze wspólne poselstwo polsko-litewskie. Do zawarcia pokoju wieczystego z Moskwą i tym razem nie doszło, bo sprawa inflancka jeszcze nie dojrzała do rozstrzygnięcia, żadna ze stron nie chciała zrezygnować również z Połocka. Pertraktacje toczyły się w bardzo kłótliwym nastroju, spierano się o błahe kwestie, nawet o kolor wosku przy pieczęciach. Ostatecznie jednak podpisano rozejm na trzy lata do św. Piotra Apostoła 1573 r. Za podstawę rozejmu wzięto stan terytorialny, *uti possidetis.* Moskwa zatrzymała Połock i część północno-wschodnich Inflant, w granicach Rzeczpospolitej pozostała większa część tego kraju. Na tym zakończyła się pierwsza, a właściwie wstępna faza wojny o Inflanty. Polska i Litwa zaangażowały się w skomplikowaną sprawę inflancką, która narzucała trudności niewspółmierne do ewentualnych korzyści. Jak usiłowaliśmy wyjaśnić, największym błędem było zajęcie stanowiska bezkompromisowego w sprawie integralności Inflant, ponieważ wypływała stąd, jako konsekwencja, konieczność stoczenia walki na wielu frontach, a więc zarówno z Moskwą, jak i ze Szwecją. Rzeczpospolita doprawdy nie mogła podołać wojnie ze wszystkimi sąsiadami, zwłaszcza że teren wojny był odległy. Co więcej, podejmując akcję inflancką Zygmunt August musiał szukać poparcia lennika pruskiego, a za to trzeba było płacić.

Rozdział XX

STOSUNKI Z TATARAMI I MOŁDAWIĄ

Stosunki z Krymem

Odcinek czarnomorski, który w wieku XV i jeszcze w początku wieku XVI zwracał na siebie szczególną uwagę już za Zygmunta Augusta, a jeszcze bardziej za jego następcy, stracił na znaczeniu. Wyprawa czarnomorska 1497 r. zakończyła okres ekspansji polskiej w kierunku południowym, kiedy system jagielloński usiłował utrzymać i rozszerzyć swe władztwo na północnym brzegu Morza Czarnego. Posuwanie się potęgi osmańskiej w kierunku północnym zniweczyło te plany, Jagiellonowie zaprzestali prowadzenia aktywnej polityki w kierunku południowym i przeszli na pozycje obronne, musieli zrezygnować z brzegów czarnomorskich na rzecz wasalnych państw tureckich, Mołdawii i Tatarów[574]. Jednak okres ekspansji tureckiej, zagrażającej bezpośrednio Rzeczpospolitej, nastąpił dopiero w wieku XVII. A więc w wieku XVI mamy czasy przejściowe, pewne równowagi i stabilizacji stosunków, które nie zmieniały się wyraźnie ani na korzyść Polski, ani na korzyść Turcji. Za Zygmunta Augusta daje się zaobserwować nie tylko równowaga sił, ale i w pewnej mierze spokój po gwałtownych i straszliwych najazdach Mengli Gereja oraz okresie natarcia mołdawskiego na Pokucie. Napady tatarskie nie przybierały tak wielkich rozmiarów jak dawniej i stały się rzadsze, co więcej, z Rusi polsko-litewskiej wyruszały nieraz ataki na posiadłości tatarskie i mołdawskie.

W tym czasie na krańcach stepowych istotną rolę odgrywały już tylko stosunki z Krymem, gdyż inne znaczniejsze ordy w Europie upadły. Wypada zacząć od wyjaśnienia, jakie były przyczyny osłabienia uderzeń tatarskich na kresowe ziemie jagiellońskie. Przede wszystkim tatarszczyzna w ogóle znajdowała się w tym czasie w defensywie i stepowi pasterze cofali się przed rolnikami, którzy wzmocnili się ku schyłkowi średniowiecza go-

[574] K. Tyszkowski, Rofc *polityki czarnomorskiej,* Przegląd Historyczny 30(1932/1933), s 414.

spodarczo, wzrośli w liczbę, lepiej się zorganizowali i uzbroili, wynaleźli nowy ważny środek walki, broń palną, która dawała im przewagę nad ruchliwą lekką jazdą koczowników. Szczególnie dobitnie zaznaczyła się przewaga Słowian rolników nad Wołgą, gdzie Iwan IV, za jednym zamachem podbił w roku 1552 carstwo kazańskie, a w roku 1556 opanował drugie carstwo — astrachańskie. Na Krymie zrozumiano w tym czasie, że dalsze sukcesy moskiewskie, przesunięcie zwłaszcza granicy moskiewskiej ku zachodowi nad Dniepr stanowi groźbę również dla Krymu, który może podzielić los carstw nadwołżańskich. Przynajmniej teoretycznie tego rodzaju niebezpieczeństwo zaistniało, gdyż po upadku Astrachania i Kazania jedynym dokuczliwym dla Moskwy sąsiadem pozostało carstwo krymskie, zdawało się więc, że na nie przychodzi teraz kolej. Mówiono o tym głośno w państwie Gerejów w latach sześćdziesiątych. Wiemy, że po pewnej naradzie chana z kniaziami i mirzami stwierdzono, że najazdy na Ruś polsko-litewską nie są celowe, gdyż torują drogę na Krym najbardziej niebezpiecznemu nieprzyjacielowi półksiężyca — Moskwie. Jednak wyprawy na ziemie sąsiadów północnych Tatarzy prowadzili nie tylko w celach politycznych. Napady te miały przecież charakter łupieski, zagarnięta zdobycz stanowiła ważne źródło dochodu. W szczególności uprowadzano w wielkiej liczbie jasyr. Krym dostarczał potem niewolników na rynki wschodnie i czerpał z tego wielkie zyski. Tatarzy nie mogli zrezygnować z działalności rabunkowej ze względów ekonomicznych, toteż jak wiemy z poprzednich czasów, gdy chanowie zawierali z chrześcijańskimi władcami traktaty pokojowe i rezygnowali z wypraw „oficjalnych" ich carewicze i mirzowie podejmowali napady łupieskie na własną rękę, a władza patrzyła na te praktyki przez palce. Jeśli za Zygmunta Augusta osłabły nawet nieoficjalne napady, to w dużej mierze dlatego, że coraz mniej popłacały: dzięki lepszemu niż w czasach dawniejszych zorganizowaniu obrony kresowej, jak stwierdzał w swym piśmie z 1550 r. Bernard Pretwicz, starosta barski i słynny rycerz kresowy, odkąd hetman Tarnowski i wojewoda bełski Mikołaj Sieniawski umocnili zamki kresowe, a królowa Bona naprawiła twierdzę barską, Tatarzy nie odważali się napadać wielkimi czambułami, a wdzierali się tylko małymi grupami, niepostrzeżenie, na koniach pożyczonych od Turków, żeby zatrzeć za sobą ślady (na Krym). Dowiadujemy się zarazem z tego pisma, w jaki sposób usiłowały władze polskie zwalczać te drobne bandy tatarskie. Zgodnie z instrukcją wydaną przez hetmanów Tarnowskiego i Sieniawskiego, rycerstwo kresowe goniło umykających ze zdobyczą najeźdźców bez względu na to, w którą stronę uciekają, i nie respektując nawet terytorium tureckiego wpadali za łupieżcami i rozbijali. Tłumaczył się też Pretwicz, że w drodze powrotnej jego ludzie musieli zabierać tamtejszym mieszkańcom pewną liczbę baranów niezbędną do zaprowiantowania. Wypada wątpić, czy rekwizycje wyglądały tak niewinnie, jak przedstawiał Pretwicz. W rzeczywistości były to raczej odwetowe napady rabunkowe, na które uskarżali się zarówno Turcy, jak i Tatarzy. Ale nie skończyło się na wyprawach odwetowych, organizowanych przez starostów kresowych. Na kresach, zwłaszcza nad Dnieprem, wzrastało osadnictwo kozackie złożone z wolnego ludu, który niechętnie imał się rolnictwa, trudnił się rybołówstwem i łowami, a naśladując obyczaje tatarskie organizował się w bandy, dokonywał napadów na karawany kupieckie *zdążające* stepowymi bezludnymi szlakami, a najczęściej na ziemie tureckie i tatarskie, skąd uprowadzał barany, bydło i jeńców. Na napady kozackie uskarżali się nieraz królowi chanowie krymscy. To była również okoliczność, która nakazywała Tatarom powstrzymać się przed napadami, żeby nie dawać pretekstu do odwetu. Władze polsko-litewskie usiłowały też w pewnej mierze iść na spotkanie potrzebom gospodarczym Tatarów i w dalszym ciągu wypłacały subsydia w zamian za rezygnację z napadów. Wreszcie Tatarzy w większym niż dawniej stopniu przystąpili do eksploatacji rozbójniczej posiadłości moskiewskich. Wszystkie te okoliczności przyczyniły się do znacznego osłabienia walk kresowych i pewnego uspokojenia stosunków na ziemiach południoworuskich.

Wprawdzie panowanie Zygmunta Augusta zaczęło się od paru szczególnie dotkliwych najazdów tatarskich na Ruś polsko-litewską, to jednak zostały one wywołane *przez* specjalne przyczyny. Na początku panowania Zygmunt August zawarł przymierze z Habsburgami, którzy nie uważali, że trzeba zachować dyskrecję i czym prędzej poinformowali Wysoką Portę 0 zawartym sojuszu, chcąc ją sprowokować do wystąpienia przeciwko Pol sce. W kotlinie dunajskiej na Węgrzech spotkały się obie ekspansje: niemie cka i turecka, zaczęła się walka i Habsburgowie posłużyli się prowokacją aby wciągnąć do niej Polskę, która chciała zachować neutralność. Sułtan nie uważał, że trzeba podjąć bezpośrednie uderzenie na Polskę, natomiast puścił na kresy polsko-litewskie Tatarów. Wprawdzie chan krymski miał po temu 1 własne powody — niewystarczające rozmiary upominków. Już we wrześniu 1549 r. na rozkaz sułtana wpadł na Podole i Wołyń carewicz Emin Sołtan. Pretwicz i inni dowódcy nie rozporządzali dostateczną siłą, żeby stanąć do walki w otwartym polu. Tatarzy obiegli zamek Peremirnę, zdobyli go, biorąc do niewoli zamkniętego w nim księcia Fedora Wiśniowieckiego i uszli ze zdobyczą na wieść o zbliżaniu się hetmana Tarnowskiego. Jesienią 1551 r. nastąpił drugi, nie mniej dotkliwy najazd tatarski na Kijów oraz na Bracław, który został zdobyty i zburzony, przy czym ofiarą miało paść 14 tyś. ludzi. Na tym jednak odwet tatarski się skończył. W Turcji szybko się przekonano, że Zygmunt August nie ma zamiaru zmienić polityki ojca i podobnie jak on nie chciał dopuścić do konfliktu polsko-tureckiego, rozumiejąc dobrze jego fatalne następstwa dla Polski. Większe najazdy ustały. Zresztą w końcu roku 1551 za zgodą padyszacha nastąpił na Krymie zamach stanu. Stary Sahib Gerej został zamordowany, a władzę objął Dewlet Gerej utrzymujący na ogół przyjazne stosunki z Zygmuntem Augustem. Król sam wyciągnął rękę do zgody przysyłając jeszcze w czasach poprzedniego monarchy usta-

lony żołd (2 tyś. złotych w gotówce i 13 tyś. w towarach) oraz upominki dla samego chana, jego żony, dzieci i wielmożów. Chan chętnie odebrał żołd i upominki, chociaż domagał się większych, donosił *zarazem,* chcąc „uradować serce swego brata", to *znaczy* króla, o swoim szczęśliwym najeździe na Moskwę — było to akurat w czasie wojny kazańskiej — i prosił 0 powściągnięcie napadów na ziemie tatarskie. Naczelne władze polskie szły na rękę południowym sąsiadom i starały się we własnym interesie osła bić tarcia kresowe. Pretwicz, dzielny, lecz zawadiacki obrońca Podola, został przeniesiony do Trembowli. Okazało się jednak, że uspokojenie zatargów kresowych, powstrzymanie rycerstwa i kozaków od napadów jest zada niem nader trudnym, bo jeśli nie jedna, to druga strona dawała powód do wznowienia walk. Przez parę lat po owych najazdach, z początku panowa nia Zygmunta Augusta, trwała odbudowa Bracławia oraz wzmacnianie twierdz kresowych: Czerkas, Kaniowa, Białej Cerkwi, Chmielnika. Łańcuch twierdz i straż graniczna, silna zwłaszcza w Koronie, odbierały Tatarom ochotę do wypraw. Napady tatarskie ustały tym bardziej, że uwagę Krymu pochłonęła katastrofa carstw nadwołżańskich. Natomiast wzmogła się dzia łalność kresowego rycerstwa i kozactwa, skierowana przeciwko Tatarom 1 Turkom.

Najgłośniejszym przywódcą tych drużyn był kniaź Dymitr Wiśniowiecki, który stróżując na Dzikich Polach, wzniósł na wyspie dnieprowej Chortycy drewnianą warownię, z której miał płoszyć czambuły tatarskie, a również bronić Moskwie dostępu do dolnego Dniepru. W praktyce jednak zameczek stał się bazą wypadową dla kozaków, którzy w czajkach spuszczali się w dół Dniepru i napadali na brzegi tatarskie. Wiśniowiecki stał się też postrachem dla karawan kupców tureckich, zdążających na północ z towarami. Musieli oni z daleka omijać to niebezpieczne gniazdo rozbójnicze. Dymitr Wiśniowiecki, mimo kniaziowskiego pochodzenia stał się jednym z pierwszych przywódców ludu kozackiego, odznaczał się samowolą, prowadził politykę na własną rękę, nie bardzo licząc się z wytycznymi oficjalnej polityki królewskiej, *zarazem* dzięki zuchwalstwu i ruchliwości zdobył szeroki rozgłos na Ukrainie. Należy zaznaczyć, że ruch kozacki w tym czasie nie miał jeszcze zabarwienia społecznego, nie było jeszcze na Ukrainie latyfundiów magnackich, które doprowadziły do konfliktu społecznego. Siłę tę łatwo można było wyzyskać do walki z Tatarami, co uczynił Wiśniowiecki. Tatarzy w roku 1556 *przez trzy* tygodnie bezskutecznie oblegali Chortycę, dopiero zimą 1557 /1558 r. zdołali ją zburzyć. Wiśniowiecki nie otrzymując dostatecznego poparcia od króla, któremu chodziło o zachowanie pokojowych stosunków z chanem, udał się do Moskwy i tam *przez* lat kilka służył carowi przeciwko Tatarom, jednak gdy upadł projekt akcji polsko-moskiewskiej przeciwko Tatarom, a rozpoczęła się wojna o Inflanty, poróżnił się z carem, wrócił w 1561 r. do kraju i został łaskawie przyjęty przez króla. Niebawem uwikłał się w walki o tron mołdawski i ostatecznie zakończył życie straszliwą śmiercią w Carogrodzie. Kariera tego niespokojnego watażki była możliwa dlatego, że na kresach zaczął kształtować się ruch kozacki.

W roku 1558 król stwierdził wzrost kozactwa, które napełniło „pola niemałym pocztem" i zaległo „wszystkie perewozy", to znaczy grasowało po stepach i opanowało przeprawy tamując komunikacje[575]. Słyszymy o całym szeregu wypraw podejmowanych na brzegi czarnomorskie i Krym. Być może nosiły one charakter odwetu, gdyż w końcu 1557 r. spadła na Wołyń i Podole wielka wyprawa tatarska pod wodzą carewicza Mechmeta Sołtana i spustoszyła kraj. Zresztą chan tłumaczył się przed królem, że napad był zorganizowany bez jego wiedzy, i że syn jego, lekkomyślny młodzieniec, uległ namowom złych ludzi. Jeśli król uczci jego, chana, i jego syna hojnymi upominkami, nastąpi znowu między nimi *przyjaźń.* Zygmunt August posłał niezwłocznie ustawowe 15 rys. złotych i większe napady tatarskie ustały, a w okresie walk litewsko-moskiewskich o Inflanty, skierowały się na ziemie moskiewskie. Jednak do skoordynowania działań litewsko-tatarskich przeciwko carowi nie doszło, podobnie zresztą jak nigdy nie doszła do skutku wspólna akcja litewsko-moskiewska przeciwko Krymowi. Zygmunt August nie chciał się zgodzić na projekty Iwana w tym względzie, gdyż napady tatarskie więcej dokuczały w tym czasie Moskwie, niż jemu. Toteż nie uważał za wskazane oddawać usług Moskwie, w której widział swojego głównego przeciwnika. Osłabienie najazdów tatarskich na kresy polsko-litewskie stało się widoczne. Świadczy o tym fakt, że Zygmunt August w roku 1565, a więc podczas toczącej się wojny o Inflanty, zawiesił wypłacanie żołdu i upominków chanowi. Zapewne jednym z powodów tej decyzji były pustki w skarbie — jak podnosi Kolankowski, jednak wyczerpanie finansowe Litwy nie może tłumaczyć cofnięcia tak niewielkiego stosunkowo subsydium, przypadającego na Wielkie Księstwo Litewskie (7 tyś.). Żeby nastraszyć króla Dewlet Gerej jesienią 1567 r., właśnie podczas wyprawy radoszkowickiej, rzucił Perekopców na Podole koronne i litewskie. Jednak ta dywersja nie sprawiła szczególnego wrażenia na królu, który w dalszym ciągu odmawiał wypłaty, mimo że sułtan również wywierał na niego presję: wydał chanowi zakaz napadania na Polskę pod *groźbą* sankcji tureckich, z tym jednak zastrzeżeniem, że król będzie corocznie wypłacać zwykłe upominki. Uchylając się od współdziałania z Moskwą przeciwko Tatarom krymskim Zygmunt August nie zamierzał również udzielać poparcia Turkom i Tatarom w ich akcji przeciwko Moskwie.

Na wiosnę 1569 r. sułtan wyprawił wielkie siły na Astrachań, w celu odebrania tego grodu Moskwie. Towarzyszyli Turkom Perekopcy, zmobilizowani w całej swej masie. Oblężenie nie dało rezultatu i Turcy się wycofali niczego nie dokonawszy. Polska powstrzymała się od udziału w tej wypra-

575 L. Kolankowski, *Zygmunt August,* s. 20.

wie, nie chcąc oczywiście współdziałać z półksiężycem, a z drugiej strony, nie wierząc zapewne w możliwość skutecznej akcji tureckiej przeciwko Moskwie wobec trudności komunikacyjnych. Nie *zgadzała* się również przepuszczać Turków *przez* swoje terytorium, co jest rzeczą zrozumiałą, gdyż przemarsze oddziałów tureckich przez ziemie polskie, łatwo mogłyby doprowadzić do penetracji tureckiej i zagrożenia kresów południowych.

Zresztą Zygmunt August widział także inne środki zabezpieczenia granicy polsko-litewskiej, zarówno na wschodzie, jak i na południu. Właśnie w tym czasie, kiedy Turcy wyprawiali się na Astrachań dochodziła do skutku unia lubelska. Nie przyniosła ona radykalnej zmiany stosunków obronnych na kresach południowych, natomiast przyczyniła się do wzmożenia działalności kolonizacyjnej, którą rozwinęli na wielką skalę magnaci, rozporządzający niezbędnymi do tego celu kapitałami. Pośrednio zaś kolonizacja wpłynęła dodatnio na umocnienie elementu rolniczego na rubieżach państwa i utrwalenia jego przewagi nad koczownikami.

Stosunki z Mołdawią

Przechodzimy do omówienia stosunków na obszarach położonych bliżej Polski, nad Seretem, Prutem i Dniestrem, do części Wołoszczyzny (jej naddunajska część nosiła nazwę Multan). Wpływy polityczne Polski nie sięgały właściwie terenów naddunajskich, natomiast Mołdawia weszła w wieku XV w pewien rodzaj zależności od Korony, wtedy zresztą słabej i chwiejnej. Po wyprawie 1497 r. wpływy polskie osłabły, natomiast wojewodowie mołdawscy dążyli usilnie do opanowania Pokucia. Za panowania Zygmunta I nastąpił cały szereg napadów mołdawskich na kresy południowo-wschodnie, które ustały za czasów Zygmunta Augusta. Jeżeli stosunek Mołdawii do Polski uległ zmianie i przestała ona zaczepnie występować i domagać się Pokucia, a nawet szukała oparcia politycznego i gotowa była chętnie uznać nad sobą zwierzchnictwo Korony, nie było w tym zasługi polityki polskiej. Było to następstwem trudnych okoliczności, w jakich się Mołdawia *znalazła.* Kraj ten musiał uznać nad sobą zwierzchnictwo padyszacha i płacić haracz. Wewnątrz zaznaczyło się rozdarcie między społeczeństwem a władzą hospodarską, wciąż silną, a poskramianą głównie przez bunty poddanych. Po śmierci Stefana Wielkiego (1504), który niemal przez pół wieku rządził krajem, zaczęło się rozprzężenie, które wyrażało się w bardzo częstych zmianach na stanowisku hospodara, usuwaniu niewygodnych hospodarów przez poddanych, którzy właściwie zawsze mieli powody do niezadowolenia z panującego. Toteż wygnanie lub gwałtowna śmierć, w tej kulturze

typowe, były najczęstszą przyczyną końca kariery poszczególnych hospodarów. Na przykład w okresie 1546-1572 było osiem zmian na tronie, wprawdzie jeden z hospodarów Aleksander Lapusneanu panował dwukrotnie i długo, gdyż łącznie prawie trzynaście lat, ale średni okres panowania wynosił trzy, cztery lata. Za czasów Zygmunta Augusta Mołdawia tylko raz wystąpiła zaczepnie wobec Polski, na początku panowania, i to z poduszczenia Turcji. W ogóle *zaznaczyły* się w owym czasie wpływy tureckie, uwidoczniły się i na polu politycznym, i kulturalnym.

Cywilizacja turecka, wchłonąwszy elementy arabskie i bizantyjskie, osiągnęła dość wysoki poziom i w pewnej mierze wywierała wpływ na narody bałkańskie (a nawet i dalej na północ daje się skonstatować jej oddziaływanie, jak świadczą chociażby liczne nazwy, które z języka tureckiego przenikają do polskiego). Wśród wyższej warstwy ludności bałkańskiej szerzył się islam, który otwierał drogę do kariery w Stambule. Zauważyć można, że żywioł słowiański przeniknął na najwyższe szczeble tureckiej machiny urzędniczej. Zresztą przeważna część ludności pozostała wierna prawosławiu, znajdując się tym samym w opozycji wobec zwierzchnictwa tureckiego i wobec żywiołów oportunistycznych. Podobne stosunki jak wśród Słowian panowały i w Mołdawii, która tak jak cała Wołoszczyzna, znajdowała się całkowicie w orbicie wpływów słowiańskich i posługiwała się językiem cerkiewnosłowiańskim jako językiem literackim. Wraz z innymi ludami bałkańskimi poddawała się wpływom cywilizacji tureckiej. Wojewoda Eliasz przyjął w roku 1551 islam i w nagrodę otrzymał w *zarząd* sandżak białogrodzki. W tymże roku brał udział w napadzie tatarskim na Bracław, jednak ten atak został wywołany z zewnątrz, był formą reakcji tureckiej na porozumienie Zygmunta Augusta z Habsburgami. Zresztą było to zgoła odosobnione zaczepne wystąpienie ze strony Mołdawii. Polska nie potrzebowała nawet szukać odwetu, gdyż jak donosi współczesny kronikarz, Marcin Bielski, „Eliasza Bóg skarał jakoś prędko, albowiem gdy Soliman zwątpił o jego wierze mahomeckiej, tak go zatracił, że o nim żadnej wiadomości nie było". Z następcą Eliasza, Stefanem, stosunki ułożyły się przyjaźnie, król zawarł akt wiecznego przymierza i pokoju. Nowy hospodar odznaczał się jednak okrucieństwem, nadto szukając poparcia Turcji w celu wzmocnienia swego stanowiska, umyślił przyjąć islam. Gdy srogie rządy dokuczyły, bojarzy się zbuntowali i zgładzili hospodara. Upatrzyli sobie nowego kandydata na tron, Aleksandra Lapusneanu, a po pomoc udali się do Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polskiego. Był to jeden z potężnych magnatów koronnych, posiadający rozległe dobra na Podolu[576], Podobnie jak późniejsi magnaci nie wahał się prowadzić polityki na własną rękę, nawet wbrew sta-

[576] Ród Sieniawskich czyli Granowskich był spowinowacony z trzecią żoną Władysława Jagiełły, Elżbietą Pilecką, *pímo voto* Granowską.

nowisku i życzeniom władzy centralnej, wprowadzając anarchię w politykę zagraniczną Polski. Tym razem hetman nie czekając rozkazu królewskiego (a rozkaz ten brzmiałby z pewnością negatywnie) udzielił poparcia znajdującemu się w jego obozie Aleksandrowi Lapusneanu, który niezwłocznie przed przekroczeniem granicy mołdawskiej poddał się pod opiekę i zwierzchnictwo króla polskiego i Korony Polskiej. Król nie pragnął wcale tego zaszczytu, natomiast stronnicy habsburscy z hetmanem Tarnowskim na czele radzili tę sprawę wyzyskać dla utwierdzenia się w Mołdawii. Pytanie tylko, czy ewentualna korzyść odpowiadała rozmiarom *ryzyka,* skoro ekspansja polska w Mołdawii prowadziłaby nieuchronnie do konfliktu z Turcją, a tego nie *życzył* sobie Zygmunt August, gdyż jak wiadomo kamieniem węgielnym polityki jagiellońskiej w XVI w. na wschodzie było przestrzeganie neutralności wobec Turcji, unikanie konfliktu z tą potęgą, której ekspansja skierowała się w stronę kotliny dunajskiej oszczędzając Polskę. Toteż król odwołał Sieniawskiego z Mołdawii i odrzucił propozycję objęcia zwierzchnictwa nad tym krajem, wyciągając zresztą słuszne wnioski z lekcji historii.

Aleksander panował w Mołdawii aż do roku 1561, nie wywołując zachwytu wśród poddanych sposobami rządzenia. Niezadowolenie, jakie panowało w społeczeństwie mołdawskim, umożliwiło kilku przedsiębiorczym magnatom podjęcie śmiałej imprezy w celu opanowania hospodarstwa. Za plecami śmiałków znowu krył się Ferdynand I, który zmierzał usilnie, nie przebierając w środkach, do popsucia stosunków polsko-tureckich, wywołania rywalizacji o Mołdawię między jej północnymi i południowymi sąsiadami dla odciążenia frontu węgierskiego. Pretensje do tronu mołdawskiego zgłosił pewien awanturnik grecki, nazwiskiem Jakub Heraklides Bazilikos, podający się za despotę wyspy Samos i Paros i stąd zwany Despotem. Był to człowiek wykształcony, znał kilka języków i miał dobrą prezencję. Jak pisze Bielski: „między ludźmi, iż miał osobną godność w sobie, był bardzo wzięty". Przebywał przez pewien czas na dworze rakuskim i cieszył się poparciem Habsburgów. Przybył do Polski niewątpliwie w celu zorganizowania wyprawy na Mołdawię, twierdził bowiem, że jest krewnym Lapusneanu i ma prawa do hospodarstwa. Wziął udział w wyprawie pozwolskiej jednając sobie stronników. Rzeczywiście, *znalazł* gorliwego poplecznika w osobie młodego wówczas człowieka, Olbrachta Łaskiego, syna Hieronima, wojewody sieradzkiego, znanego dyplomaty w służbie polskiej, węgierskiej i austriackiej. Olbracht, podobnie jak wszyscy Łascy, odznaczał się awanturniczym usposobieniem. Głośna była sprawa jego małżeństwa z Beatą Kościelecką, wdową po kniaziu liii Ostrogskim, uważaną za naturalną córkę Zygmunta I, o dwadzieścia lat starszą od Olbrachta, który wyłucjził od niej zapis na majątek i toczył o te dobra walkę z Wasylem Ostrogskim. W roku 1560 dwaj awanturnicy, Olbracht Łaski i Despot, zorganizowali wyprawę na Mołdawię, ściągnąwszy pod swoją komendę skorych do walki kozaków.

Ponieważ król nie aprobował przedsięwzięcia, więc gdy pretendent wraz z Łaskim próbowali przekroczyć granicę, na rozkaz Zygmunta Augusta dopadł ich hetman Sieniawski i rozbił pod Pomorzanami. Awanturnicy nie dali za wygraną, licząc na poparcie Ferdynanda. Dzięki niemu w 1561 r. Despot wraz z Łaskim ponownie podjęli próbę podboju. Tym razem, zachowując ostrożność uniknęli interwencji władz Rzeczpospolitej, bez przeszkód wdarli się do Mołdawii i opanowali ten kraj, usuwając Aleksandra, który uciekł do Turcji.

Okazało się jednak od razu, że i Despot nie potrafi lawirować między sąsiednimi mocarstwami, zwłaszcza między Turcją a Austrią, ani też stworzyć trwałych rządów w Mołdawii, gdzie zraził do siebie poddanych między innymi skłonnością do nowinek religijnych i próbami reformowania Kościoła prawosławnego w swym kraju. Prawosławie odznacza się szczególnym dogmatyzmem, toteż próby reformowania były chybione. Na domiar złego poróżnił się z Łaskim odbierając mu Chocim, nadany w nagrodę za okazane usługi. Łaski dobrał więc sobie do pomocy trzeciego awanturnika, tym razem znanego już nam kniazia — kozaka Dymitra Wiśniowieckiego, który właśnie wrócił w 1561 r. do Polski, obecnie zaś na swoje nieszczęście zgłosił pretensje do hospodarstwa mołdawskiego, które miało mu rzekomo przypaść po matce. Korzystając z kolejnego buntu Mołdawian, Wiśniowiecki uderzył na Despotę, który utracił władzę, sam jednak nie tylko nie uzyskał hospodarstwa, lecz został ujęty przez Wołochów i wydany w ręce Turków, którzy skazali nieszczęśliwego kniazia na okrutną śmierć. Powieszony na haku przez żebro skonał po trzydniowych męczarniach.

W Mołdawii odzyskał władzę, ongiś wygnany, Aleksander Lapusneanu (1564-1568). Po śmierci Lapusneanu hospodarstwo otrzymał jego syn Bogdan, który pospieszył uznać nad sobą zwierzchnictwo króla polskiego. Zygmunt August rozpoczął nawet zabiegi w celu zalegalizowania swojej „jurysdykcji" nad Mołdawią w Stambule, to znaczy zamierzał ustalić kondominium polsko-tureckie w tym kraju, co świadczyło w każdym razie o uaktywnieniu polityki polskiej na terytorium zależnym od Turcji.

Stanowisko Bogdana już w roku 1572 się zachwiało. Dla podtrzymania hospodara dwóch panów małopolskich, Mikołaj Sieniawski junior, również hetman polny, oraz Mikołaj Mielecki, przedsięwzięło jeszcze jedną wyprawę. Podjęta samowolnie, czy też za cichą, nieoficjalną zgodą Zygmunta Augusta wyprawa, nie dała tym razem pozytywnego rezultatu, hospodarstwem zawładnął przeciwnik Bogdana Iwonia Okrutny. Przez cały okres swych rządów Zygmunt August prowadził bardzo ostrożną politykę na terenie Mołdawii i nie wykorzystał pomyślnej koniunktury do podporządkowania sobie tego kraju, podobnie jak to uczynił później w Inflantach. Mając do wyboru rozwinięcie ekspansji w kierunku bałtyckim lub czarnomorskim, wybrał pierwszy, a tym samym walkę nie z Turcją, ale z Moskwą.

Rozdział XXI

STOSUNKI Z HABSBURGAMI I HOHENZOLLERNAMI

Sprawa dziedzictwa Zapolyów w Siedmiogrodzie

Podobnie jak na czarnomorskim, tak i na zachodnim odcinku król zrezygnował właściwie z inicjatywy w stosunku do Habsburgów, zadowolił się utrzymaniem dotychczasowych pozycji. W stosunku do Hohenzollernów uczynił nawet ważne ustępstwo, rozszerzając prawa sukcesyjne domu brandenburskiego. Natomiast obie niemieckie dynastie przygotowywały grunt do wprowadzenia swych przedstawicieli na tron polski, wobec przewidywanego wygaśnięcia domu jagiellońskiego. Zygmunt August miał możność szachowania Habsburgów, gdyż kwestia węgierska, chociaż formalnie rozwiązana pomyślnie dla tej dynastii, *de facto* pozostała otwarta wobec ingerencji tureckiej i podboju Węgier przez sułtana oraz wobec utrzymania się księstwa siedmiogrodzkiego pod Janem Zygmuntem Zapolyą, siostrzeńcem Zygmunta Augusta, a zarazem pretendentem do korony św. Szczepana. Interwencja polska mogłaby osłabić znacznie pozycję Habsburgów, jednakowoż Zygmunt August nie myślał o wyzyskaniu tej koniunktury, raczej używał jej do drobnej gry dyplomatycznej, a z drugiej strony nie popierał czynnie obozu habsburskiego, wystrzegał się zwłaszcza zadrażnienia stosunków z Turcją, lecz usiłował balansować między tymi dwiema zwalczającymi się potęgami.

Tę zasadę neutralności Zygmunt August naruszył na początku swego panowania. W chwili wstąpienia na tron jego stosunki z Ferdynandem nie były najlepsze, nie tylko dlatego, że Zygmunt August nie był dobrym mężem dla córki Ferdynanda, ale przede wszystkim dlatego, że wobec śmierci Elżbiety i małżeństwa króla z Barbarą, rozluźniły się związki między domem jagiellońskim a habsburskim. Za radą Samuela Maciejowskiego i hetmana Tarnowskiego, czołowych postaci stronnictwa habsburskiego, król postarał się je czym prędzej naprawić. Wiosną 1549 r. udał się do Wiednia Stanisław Hozjusz, wówczas nominał chełmiński, i po dłuższych rozmowach ułożył traktat, podpisany 2 lipca 1549 r., ratyfikowany później przez Karola V. Traktat zastrzegał nietykalność praw Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a zarazem nakładał na Polskę obowiązek neutralności względem Zapolyi, mówił o wzajemnej pomocy przeciwko wrogom nie tylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym, jednakże zachowywał w mocy rozejmy i traktaty, jakie wiązały oba państwa z Turcją. W ten sposób Habsburgowie nie rezygnowali z fikcyjnych praw cesarstwa do zwierzchnictwa nad Prusami i to nie tylko Książęcymi, lecz i Królewskimi, co akcentowali wzmianką o nietykalności praw cesarstwa. Wprawdzie Habsburgowie nie mogli z tych praw zrezygnować ze względu na Rzeszę, dlaczego jednak Zygmunt August zgodził się na tę klauzulę? Widocznie uważał, że ogólnikowa wzmianka może być rozmaicie interpretowana, że jej umieszczenie w niczym nie zmienia stanu faktycznego. Traktat izolował Zapolyę od Polski i z tego powodu był korzystny dla Ferdynanda, chociaż Polska zawarowała sobie prowadzenie niezależnej polityki wobec Turcji. W każdym bądź razie przymierze oznaczało pewne zaangażowanie się po stronie Austrii i jego zawarcie tłumaczą jednak okoliczności wewnętrzne, w jakich znalazł się Zygmunt August z powodu niepotrzebnych związków małżeńskich z Barbarą. Wzięło go w obronę dwóch senatorów, którzy należeli do stronnictwa habsburskiego, więc siłą rzeczy król musiał liczyć się z ich opinią w sprawach polityki zagranicznej. Sam też zdawał sobie sprawę, że traktat przyczyni się do wzmocnienia jego stanowiska w kraju. Prosił też w Wiedniu o wysłanie uroczystego poselstwa na sejm, jednak Ferdynand wyprawił Zygmunta Herbersteina, przed którym król polski miał zamanifestować swą *przyjaźń* dla domu habsburskiego, oświadczając: „aż do koszuli oddam wszystko dla króla Ferdynanda" . Otóż temu zwrotowi dyplomatycznemu nie można przypisywać realnego znaczenia jako świadectwu zbieżności interesów polsko-habsburskich. Szczera przyjaźń na tym gruncie nigdy właściwie nie zakwitła ani za Zygmunta I, ani za jego syna. Wiedeń niedługo po zawarciu traktatu złożył dowody nielojalności inspirując interwencję panów polskich w sprawy mołdawskie; a co więcej, jeszcze przed tym udzielając Stambułowi informacji o polsko-austriackim zbliżeniu, dążąc w ten sposób do zaostrzenia stosunków polsko-tureckich i wciągnięcia króla polskiego do wojny z Turcją w imię interesów habsburskich. Zygmunt August orientował się dobrze w arkanach polityki swych rakuskich krewniaków i poprowadził politykę bodaj bardziej niezależną niż jego ojciec. W ciągu pierwszych kilku lat nie wtrącał się też w sprawy węgierskie. Otóż w tym właśnie czasie nastąpiło ważne porozumienie, które zdawałoby się umożliwiało Habsburgom opanowanie Siedmiogrodu, a tym samym połączenie pod ich władzą około połowy terytorium Węgier. Królowa Izabella została odizolowana nie tylko od Polski, ale i od Turcji, która 19 kwietnia 1547 r. zawarła z Habsburgami pię-

J. Szujski, *Dzieje,* t. l, s. 365.

cioletni rozejm, ponieważ podejmowała działania wojenne przeciwko Persji. Pozbawiona oparcia u sułtana i króla polskiego, zdana na własne siły, królowa węgierska nie rozporządzała środkami dostatecznymi, ażeby przeciwstawić się potędze Habsburgów. Toteż, gdy armia austriacka wiosną roku 1551 wkroczyła do Siedmiogrodu, Izabella zdecydowała się zawrzeć traktat w imieniu własnym i syna na warunkach, wydawało się nader pomyślnych dla Zapolyów, których w rzeczywistości Ferdynand nie zamierzał dotrzymać.

Układ, w którym Ferdynand przyrzekał nadać Janowi Zygmuntowi Zapolyi w dziedziczne władanie księstwo opolskie ze wszystkimi przynależnościami, a nadto zaręczyć go z pięcioletnią córką arcyksiężniczką Joanną, zawarto 14 lipca 1551 r. Dodatkowy układ zawierał postanowienie, że Izabella w zamian za zrzeczenie się posiadłości zapisanych jej na Węgrzech przez zmarłego męża Jana Zapolyę, otrzyma również na Śląsku księstwa Miinsterberg i Frankenstein oraz 100 tyś. złotych węgierskich w gotowiźnie. Dzięki wyodrębnieniu części Śląska pod dynastię związaną z Polską traktat był korzystny i z polskiego narodowego punktu widzenia. Jan Zygmunt jako rodzony siostrzeniec Zygmunta Augusta był uważany za kandydata do korony polskiej i cieszył się u szlachty popularnością. W ówczesnej sytuacji otwierała się możliwość reinkorporacji Górnego Śląska do Korony Polskiej. Racja stanu nakazywała poparcie utwierdzenia Jana Zygmunta w księstwie opolskim. Niebawem się okazało, że zobowiązania, jakie przyjął na siebie Ferdynand, zostały w traktacie określone nierzetelnie, że księstwo opolskie przynosiło znacznie mniejszy dochód niż opiewał dokument, przy tym gospodarka była zaniedbana, rezydencja książęca w ruinie, tak że Izabella nie miała gdzie się z synem podziać i wobec tego osiadła w Polsce. Zaczęła też żałować, że poszła na ugodę z Ferdynandem, zwłaszcza, że w Siedmiogrodzie powstało stronnictwo, które pragnęło powrotu królewicza, a Sulejman i Henryk II król francuski zachęcali Zygmunta Augusta, ażeby poparł siostrzeńca.

Turcy odmawiali stanowczo zgody na traktat zawarty przez Izabellę z Ferdynandem w roku 1551, ponieważ ich polityka zmierzała do opanowania całych Węgier, dopuszczenie więc Habsburgów do zawładnięcia znaczną częścią kraju utrudniłoby, a być może przekreśliło wykonanie tego programu. Habsburgowie po śmierci Ludwika Jagiellończyka zajęli, jak wiadomo, pas zachodni Węgier, szerokości około 100 km, od Adriatyku do Tatr. W razie opanowania przez nich również Siedmiogrodu, środkowe Węgry, nad Dunajem i Cisą, pozostające w ręku tureckim zostałyby oskrzydlone od wschodu, co stwarzałoby sytuację niebezpieczną dla Turcji na tym terenie. Toteż gdy poselstwo Ferdynanda ofiarowało w Stambule 150 tyś. złotych węgierskich corocznego „podarku" za Węgry, a za Siedmiogród S Górne Węgry; czyli Słowację, 40 tyś. Sułtana nie olśniły te wysokie sumy. W liście do Zygmunta Augusta pisał, że za żadne skarby nie odda ani piędzi ziemi

siedmiogrodzkiej, natomiast gorliwie bronił praw Zapolyów, gdyż ta dynastia nie wydawała się groźna dla jego planów. Instytucja książąt lennych stanowiła jeden z ważnych środków ekspansji tureckiej. Taka właśnie rola, wasala tureckiego, została w Stambule przeznaczona Janowi Zygmuntowi Zapolyi. Okazało się, że stanowisko Zapolyów, na arenie międzynarodowej jest znacznie silniejsze, niż sądziła Izabella, podpisując traktat z Ferdynandem. Podczas pobytu w Polsce przekonała się, że może liczyć na poparcie społeczeństwa polskiego. Nie wygasły tu jeszcze tradycje „polityki narodowej", która usiłowała ongiś skierować ekspansję polską do kotliny dunajskiej i udzielić poparcia Węgrom przeciwko naporowi niemczyzny. Najpotężniejszym kontynuatorem programu Łaskiego był, jak wiadomo, Piotr Kmita, wojewoda krakowski i marszałek koronny, który przeszedł do historii, zdaje się niezupełnie słusznie, jako zdeklarowany warchoł. Opowiadał się on otwarcie za Janem Zygmuntem, twierdząc, że królewiczowi stała się wielka krzywda, gdy mu odebrano bogate ziemie dziedziczne, a ofiarowano jałowe ziemie Śląska. Zapewne marszałek koronny powodował się przy tym śmiertelną nienawiścią do austrofila hetmana Tarnowskiego, wbrew któremu na pewno był gotów jak najusilniej popierać antyhabsburską rebelię na ziemiach węgierskich. Niemniej wyrażał pogląd, nie tylko osobisty, ale i nastroje szerokich kół szlacheckich, ponieważ syn Izabelli cieszył się w Polsce ogromną popularnością. Toteż mimo śmierci Kmity (1553) Izabella mogła w Polsce łatwo stworzyć bazę operacyjną na wypadek, gdyby zdecydowała się na powrót do Siedmiogrodu. Utrzymanie kontaktu z Siedmiogrodem ułatwiała okoliczność, że otrzymała od brata dobra sanockie, leżące blisko granicy węgierskiej. Zresztą kontaktu z nią szukali sami Siedmiogrodzianie, gdzie na czele silnego sprzyjającego jej stronnictwa stał krewny Zapolyów Piotr Petrowicz. Rzecz zrozumiała, że Siedmiogrodzianie woleli utrzymać własną narodową dynastię, niż przejść pod władztwo habsburskie. Przychylny stosunek sułtana do Zapolyów utwierdzał Siedmiogrodzian w przekonaniu, że należy Jana Zygmunta sprowadzić z powrotem, w przeciwnym wypadku Siedmiogród mógłby się stać terenem walk habsbursko--tureckich.

Mimo wszystko Izabella myślała początkowo o zupełnie lojalnym wykonaniu traktatu z roku 1551 (tak przynajmniej, wbrew opinii niemieckiego historyka Alphonsa Hubera, dowodzi J. Pajewski), a jeśli nawiązała stosunki z Siedmiogrodzianami, to w tym celu, aby wywrzeć presję na Ferdynanda i zmusić go do wypełnienia postanowień traktatowych, między innymi do wypłacenia należnej sumy 100 tyś. złotych węgierskich[578]. W związku z wypłatą tej sumy powstało błędne koło, gdyż Ferdynand powstrzymywał się z oddaniem tych pieniędzy w obawie, żeby Izabella nie użyła ich na odzyskanie Siedmiogrodu, a raczej będąc przekonany, że gdy Izabella otrzyma

578 J. Pajewski, *Wfgierska polityka, s*. 136 i 163.

pieniądze, nic jej nie powstrzyma przed zerwaniem z Habsburgami i powrotem do kraju. Żądał więc, aby królowa Izabella wysłała list do sułtana i Siedmiogrodzian zapewniając ich, że doszła z nim do porozumienia i na Węgry nie *zamierza* powrócić. Zdaniem Ferdynanda wysłanie tych listów oznaczałoby zerwanie przez Zapolyów mostów za sobą, ułatwiałoby mu dojście do porozumienia z Turcją, gdyż łudził się nadzieją, że sułtan zgodzi się na pozostanie Siedmiogrodu w jego rękach, pod warunkiem uiszczenia haraczu. To były motywy podane oficjalnie, ale zdaje się była też ukryta myśl dalsza: że Izabella po zerwaniu z Turcją i Siedmiogrodem zostanie zdana na jego łaskę, a więc zarówno sprawę Śląska, jak i owych 100 tyś. złotych załatwi według własnego uznania. Słowem, że tanim kosztem wyeliminuje Zapolyów z gry politycznej.

Przejrzał tę grę Zygmunt August, który odradził siostrze wysłanie listów, przejrzała i Izabella, która przez dłuższy czas odmawiała Ferdynandowi, wreszcie chwyciła się sposobu szczególnie charakterystycznego dla ówczesnych metod dyplomatycznych, o którym wypada wspomnieć, chociaż nie była to sprawa większej wagi. Izabella wyraziła zgodę na żądanie Ferdynanda i 18 lipca 1553 r. napisała dwa listy. W jednym zawiadamiała sułtana
0 zawartej z Ferdynandem ugodzie i prosiła, aby sułtan zechciał pozostawić zwierzchnictwo nad Siedmiogrodem Habsburgowi, w zamian za płacenie rocznej „pensji", w drugim zawiadamiała stany siedmiogrodzkie, że nie za mierza do Siedmiogrodu powrócić. Treść listów nie pozostawiała nic do życzenia i zostały zaaprobowane przez dyplomację austriacką, która już się cieszyła, że wreszcie cel osiągnęła. Okazało się jednak niebawem, że nieod rodna córka Bony wywiodła w pole przebiegłych dyplomatów. Wystawiła owe listy według formularza przyjętego w kancelarii wiedeńskiej — kon ceptów dostarczyli usłużnie, lecz nieopatrznie, sami wysłannicy Ferdynan da. W Stambule zorientowano się od razu, że list został sporządzony nie według zwykłego formularza Izabelli, lecz według wzorów austriackich 1 domyślono się, że Izabella w ten sposób daje do zrozumienia, że list nie wyraża jej woli, lecz został na niej wymuszony przez dwór wiedeński. Re zygnacja Izabelli nie wywołała więc pożądanego efektu i jak napisał obu rzony Ferdynand do Zygmunta Augusta, spowodowała: *plus mali et turbatum, quam commodi et cjuietis*. Słowem Izabella, mając w Turcji, w Polsce i w Siedmiogrodzie oparcie, przy tym obdarzona niezwykłym sprytem, to rowała sobie drogę powrotu do Siedmiogrodu. W tych okolicznościach Fer dynand musiał zabiegać o mediację u Zygmunta Augusta, który mógł skło nić Izabellę do ugody i do zrezygnowania z ambitnych planów siedmiogrodz kich. Było to zadanie tym trudniejsze, że dorastał Jan Zygmunt, który rwał się na Węgry i mógł w niedalekiej przyszłości wystąpić w roli nie mniej niebezpiecznego rywala Habsburgów niż jego ojciec. Uznano więc vf Wied niu za sprawę pilną pojednanie z Zygmuntem Augustem, jeśli nadarzy się ku temu okazja.

Gdy w początku roku 1553 dotarła do Polski pogłoska o rzekomych zabiegach Iwana Groźnego o koronę królewską, czynionych z poparciem habsburskim, a wiemy, że na dworze polskim uwierzono bezkrytycznie tej niemieckiej mistyfikacji, uwierzył w nią nawet, mimo wielkiej przenikliwości Zygmunt August i żeby zapobiec urojonym machinacjom moskiewskim pospieszył nieopatrznie zacieśnić związki z Habsburgami, zgadzając się na przedłożony przez Radziwiłła Czarnego projekt swego małżeństwa z córką Ferdynanda, a starszą siostrą pierwszej swojej żony Elżbiety — Katarzyną, wdową po księciu mantuańskim. Katarzyna nie była tak piękna jak siostra, nie była też pierwszej młodości, natomiast odznaczała się wielką bystrością umysłu i zręcznością polityczną i miała odegrać w zamierzeniach swego ojca rolę jego ambasadora na dworze polskim. W rzeczywistości tego zadania nie spełniła, raz dlatego, że dyplomacja polska osiągnęła już w tym czasie wysoki kunszt i nie dała się tak łatwo powodować obcym dworom, zwłaszcza zaś Zygmunt August może być uznany za jednego z najwybitniejszych dyplomatów swojej epoki, po drugie dlatego, że trafiła na dwór polski przez nieporozumienie, przypadkowo. Gdy zagrożenie związane z rzekomą koronacją Iwana Groźnego, które spowodowało małżeństwo Zygmunta Augusta i Katarzyny okazało się fikcją, nowa królowa musiała dopiero zdobyć lub wywalczyć sobie odpowiednie stanowisko na dworze polskim sobie, jeśli chciała odgrywać poważną rolę polityczną. Tymczasem już w pierwszych miesiącach po ślubie zaczęły się niesnaski pomiędzy małżonkami, których przyczynę poseł austriacki Lang przypisuje wpływom Radziwiłła Czarnego, który „czartowską mocą" opanował króla. W rzeczywistości wpływ Radziwiłła na króla był względny, a powody rozdźwięków leżały gdzie indziej. Katarzyna nie potrafiła zdobyć serca Zygmunta Augusta (zwłaszcza odsunęła go od niej niespełniona nadzieja na potomka), nie zdołała osiągnąć wpływowego stanowiska na dworze polskim w sprawach politycznych i oddać ojcu poważnych usług.

Dziwić się więc nie należy, że obecność Katarzyny na dworze polskim nie wpłynęła w sposób widoczny na przebieg sprawy siedmiogrodzkiej. Gdy Ferdynand jesienią 1553 r. zwrócił się do Zygmunta Augusta z prośbą, aby pośredniczył między teściami a siostrą i siostrzeńcem i doprowadził do ugody, mimo gorliwego poparcia przez Katarzynę rokowania nie posunęły się do przodu, nie osiągnięto żadnego pozytywnego rezultatu w sprawie spłaty należności pieniężnych Izabelli oraz jej faktycznej rezygnacji z Siedmiogrodu. Przeciwnie, sprawa się pogorszyła, gdyż w połowie 1554 r. Izabella postanowiła wrócić do Siedmiogrodu i kontynuowała pertraktacje tylko do czasu ukończenia przygotowań.

Znowu nastąpił charakterystyczny dla ówczesnych metod politycznych wypadek — został zainscenizowany zamach na życie królewicza Jana Zygmunta. Nieznany sprawca strzelił do okna jego sypialni (18 lipca 1554), jednak rzekomi zamachowcy zniknęli bez śladu. Nie bez słuszności się przy-

puszcza, że to była sprawka Bony i Izabelli, które w ten sposób chciały sobie stworzyć pretekst uzyskania wolnej ręki wobec Ferdynanda. Izabella niebawem udała się do Sanoka, skąd mogła łatwo kontaktować się z Siedmiogrodem i w każdej chwili przekroczyć granicę. Zaniepokojony król rzymski pchnął posła do Polski z nowymi propozycjami, ażeby przejednać Izabellę i skłonić ją do zaniechania niebezpiecznej gry (1555).

Wydarzenia kształtowały się nader niepomyślnie dla zamierzeń habsburskich wobec Siedmiogrodu. Oto sułtan, zajęty dotąd wojną z Persami i wskutek tego skrępowany na terenie europejskim, odniósł zwycięstwo na tamtym froncie i po triumfalnym powrocie do Stambułu zmienił ton wobec Wiednia, stawiając jako warunek zawarcia pokoju zwrócenie Siedmiogrodu i Koszyc Janowi Zygmuntowi. Ferdynand próbował przeciągać sprawę, pocieszając się nadzieją, że zdoła nakłonić Izabellę do ugody i zerwania z Turcją. Rachuby króla rzymskiego opierały się na fałszywych przesłankach. Przyczyną niepowodzeń w Siedmiogrodzie nie były te czy inne działania Izabelli, ale układ stosunków międzynarodowych i nieprzychylny do Habsburgów i w ogóle do Niemców stosunek Siedmiogrodzian.

Zaktywizowanie polityki tureckiej na froncie europejskim dało się od razu odczuć w Siedmiogrodzie, gdzie król rzymski stracił zupełnie grunt pod nogami. Sytuacja tak się tam pogorszyła, że Zygmunt August uznał za możliwe, nie naruszając zasady lojalności, której wobec teścia formalnie zawsze przestrzegał, wyprawić do Wiednia w lipcu 1556 r. Marcina Kromera z prośbą o zgodę na powrót Jana Zygmunta do Siedmiogrodu. Sympatie króla polskiego, rzecz oczywista, zawsze były po stronie siostrzeńca, któremu życzył powrotu do ojczyzny, jednak zajmował stanowisko neutralne, czekając aż sprawa dojrzeje i rozwiązanie zostanie narzucone przez samo życie. Przez cały okres pobytu Izabelli w Polsce odmawiał prośbom Ferdynanda, aby zatrzymał królewicza w Polsce i nie dopuszczał do „praktyk" siedmiogrodzkich, twierdząc słusznie, że prawo nie pozwala na krępowanie swobody Jana Zygmunta, który przecież nie jest jego synem, ale z drugiej strony nie udzielił siostrzeńcowi aktywnego poparcia dla odzyskania jego ziemi, jak tego domagała się Turcja, a do czego nakłaniała go Francja.

Obecnie jednak nawet Ferdynand przekonał się, że nie ma innego wyjścia niż pogodzić się z rozwojem wydarzeń. Skrępowany rywalizacją z Francją na zachodzie i trudnościami wewnętrznymi w Rzeszy, nie mógł angażować swych sił w obronę Siedmiogrodu przed Turkami, wolał zresztą, aby rządy w Siedmiogrodzie objął Jan Zygmunt, niż gdyby ten kraj przeszedł pod bezpośrednie władztwo tureckie, które przekreślało nadzieje Habsburgów na zawładnięcie tą prowincją. Wobec tego zawiadomił króla polskiego, że zgadza się na powrót jego siostrzeńca do Siedmiogrodu i że wyda mu te *f* amki, które jeszcze tam posiada. W zmian żądał jednak zwrotu przez Zapolyów posiadłości śląskich, domagał się również żeby Jan Zygmunt zrezygnował z pretensii do pozostałych części Węgier, za których dziedzicznego władcę

on sam się uważał. Nie ulegało wątpliwości, że Zapolyowie nie zatrzymają części Śląska, nie mogli jej zachować wbrew woli Ferdynanda, natomiast postulaty w sprawie węgierskiej były spóźnione. Ferdynand nie miał możności stawiania Zapolyom przeszkód w Siedmiogrodzie. Społeczeństwo tamtejsze jednomyślnie wzywało Izabellę wraz z synem do powrotu, a poseł turecki zapewniał ją o poparciu ze strony sułtana.

Izabella wraz z Janem Zygmuntem opuściła 23 września 1556 r. mury Lwowa, w którym od pewnego czasu przebywała i udała się do Siedmiogrodu, gdzie na granicy witał ją w gorących słowach młody dwudziestotrzyletni magnat węgierski Stefan Batory, który w dwadzieścia lat później miał zasiąść na polskim tronie. Po przybyciu do Koloszwaru objęła tam władzę jako regentka. Tak zakończył się pięcioletni epizod usunięcia Zapolyów z Siedmiogrodu i ich pobytu w Polsce. Z punktu widzenia ówczesnego polskiego kierownictwa politycznego zakończenie było pomyślne, gdyż do Siedmiogrodu wróciła spokrewniona z Jagiellonami i ciesząca się sympatią wśród szlachty polskiej dynastia. Uważano więc za korzystniejsze dla Polski, że Zapolyowie będą panować w Siedmiogrodzie, niż gdyby osiedli na Śląsku Opolskim: ideały, które przyświecały ongiś Długoszowi, marzącemu 0 odzyskaniu Śląska i Pomorza Zachodniego poszły w zapomnienie. Nie usiłowano wyzyskać szczęśliwej sposobności, ażeby umocnić stanowisko Zapolyów na Śląsku i związać dzielnicę opolską z Koroną Polską. Ewentu alne następstwo Jana Zygmunta po swym wuju na tronie polskim otwo rzyłoby możliwości odzyskania tej dzielnicy na zasadzie unii personalnej. Ale w tym czasie uwagę Zygmunta Augusta i w ogóle polityków polskich zajmowały inne problemy. Największą troskę budziły stosunki z Moskwą 1 sprawa inflancka. W te sprawy wkładano energię i siłą *rzeczy* na zachodzie
zadowalano się zachowaniem neutralności.

Dalsze dzieje Jana Zapolyi i jego stosunki z Habsburgami, który po śmierci matki (1559) objął samodzielne rządy, już w mniejszym stopniu dotyczyły Polski, która w dalszym ciągu przestrzegała zasady neutralności. Po powrocie Zapolyów do Siedmiogrodu, ich stosunki z Habsburgami były wrogie, nie umiano uregulować sporów granicznych, toteż zawierano tylko krótkoterminowe rozejmy. Habsburgów obrażało przy tym, że Jan Zygmunt przybrał sobie tytuł elektora węgierskiego, nie tając, że nie rezygnuje z pretensji do korony św. Szczepana. W roku 1565 przeciągające się w nieskończoność rokowania między Zapolyą a Habsburgami zostały zerwane przez Maksymiliana II, nowego cesarza. Wobec nieustępliwości Jana Zygmunta, który nie szedł na ustępstwa chcąc widocznie wywołać wojnę turecko-austriacką i rozstrzygnąć sporne kwestie za pomocą tureckiego oręża. Wojna istotnie wybuchła w roku 1566, jednak nie przyniosła żadnej ze stron sukcesu. Podczas oblężenia Szigetvaru 16 września 1566 r. zmarł sułtan Sulejman Wspaniały, a jego następca, Selim II, zgodził się na zawarcie pokoju z cesarzem, który istotnie doszedł do skutku w lutym 1568 r. Jan Zygmunt straciwszy

poparcie tureckie musiał szukać porozumienia z Wiedniem. Dzięki pośrednictwu polskiemu przez posła Adama Konarskiego, biskupa poznańskiego, udało się stosunkowo pomyślnie uregulować kwestie sporne i zawarto układ między cesarzem a Janem Zygmuntem (16 sierpnia 1570). Zapolya zrezygnował wreszcie z tytułu *rex electus (z* wyjątkiem korespondencji z Turkami, w której nadal miał go używać), natomiast przybrał tytuł księcia siedmiogrodzkiego, ponadto uznał cesarza za zwierzchnika Siedmiogrodu i zobowiązał się udzielać mu pomocy zbrojnej. W zamian cesarz miał bronić Siedmiogrodu przed Turkami. Zapolya przeniósł się więc z obozu tureckiego do obozu habsburskiego. Przyczynił się do stworzenia niepomyślnej dla Turcji sytuacji na Węgrzech, gdyż środkowa, naddunajska część Węgier, znajdująca się w ręku Porty, została okrążona od wschodu. Zapolya musiał zdawać sobie sprawę, że Turcja nie pogodzi się z nową sytuacją, być może pragnął sprowokować ją do bardziej energicznych wystąpień. Zgodził się również, że w razie wygaśnięcia linii męskiej Zapolyów Siedmiogród przejdzie na własność Habsburgów, przy czym sam Jan Zygmunt miał ożenić się z jedną z kuzynek cesarza. Podpisując traktat Jan Zapolya nie mógł przewidzieć, w jak szybkim czasie sprawa sukcesji habsburskiej w Siedmiogrodzie stanie się aktualna. W roku 1571 zakończył życie. Śmierć Jana Zygmunta była na rękę Habsburgom, nie tylko ze względu na sprawy węgierskie, ale również w związku z ich zamiarami w stosunku do Polski.

Zabiegi Habsburgów o tron polski

Spośród domów panujących w Europie Habsburgowie prowadzili politykę dynastyczną na największą skalę i najbardziej konsekwentnie. Oczywiście, polityce tej nie należy przypisywać „twórczego znaczenia". Z pomocą „szczęśliwych związków matrymonialnych" niczego by nie osiągnęli, gdyby nie potęga militarna i gospodarcza, jaką dysponowali reprezentując ekspansywne dążenia żywiołu niemieckiego na wschodzie. Po opanowaniu Czech, osiągnięciu praw do korony św. Szczepana i częściowym zdobyciu Węgier, przychodziła kolej na Polskę. Czechy i Węgry spadły na Habsburgów po Jagiellonach, teraz postanowili zawładnąć pozostałym, a raczej głównym dziedzictwem tej dynastii — Polską i Litwą. W końcu XVI w. nie będzie im obca myśl objęcia po Rurykowiczach spadku moskiewskiego. W Polsce mieli Habsburgowie zwolenników wśród możnowładztwa i duchowieństwa. Polskie kierownictwo polityczne od roku 1515, jeżeli nawet nie było zawsze przychylne Habsburgom, to w każdym razie uważało za niewskazane prowadzenie polityki w duchu otwarcie antyhabsburskim.

Z pomocą sprzyjającego im obozu, naturalnie przy zastosowaniu presji dyplomatycznej i politycznej, Habsburgowie mogli przypuszczać, że zdołają zrealizować swe plany w Polsce. Już w kwietniu 1548 r., po śmierci Zygmunta I, magnaci wielkopolscy niezadowoleni z postępowania senatorów małopolskich, którzy nie bardzo się z nimi liczyli, rozważali możliwość powołania na tron Maksymiliana, syna Ferdynanda. Naturalnie było to posunięcie taktyczne magnatów, których ambicja została urażona, niemniej posunięcie charakterystyczne. Sprawa następstwa stała się aktualna dopiero, gdy królowa Katarzyna straciła nadzieję na potomstwo, a choroba, na jaką zapadła, podobno epilepsja, zraziła do niej ostatecznie króla, który pod pretekstem wojny inflanckiej zupełnie odsunął się od żony. Już w roku 1558 obiegły Polskę pogłoski, że król zawarł z domem austriackim pakt w sprawie następstwa. Podnieśli tę sprawę posłowie na sejmie roku 1558/1559, ale Zygmunt August stanowczo temu zaprzeczył. Istotnie do tronu polskiego mieli większe szansę inni kandydaci, w szczególności książę siedmiogrodzki, rodzony siostrzeniec króla. Ponadto król z czasem zaczął skłaniać się do myśli o rozwodzie z Katarzyną, jednak temu oparli się stanowczo Habsburgowie, Rzym, który współdziałał z nimi, również nie zgadzał się na rozwód. Powoływano się przy tym na brak podstaw do unieważnienia małżeństwa, które zostało zawarte legalnie, za dyspensą papieską (Zygmunt August zgłaszał wątpliwości co do ważności małżeństwa z rodzoną siostrą pierwszej żony). Właściwy powód odmownego stanowiska wobec sprawy rozwodu leżał gdzie indziej, czekano na wygaśnięcie dynastii, nie chciano stracić szansy na polską sukcesję. Obawiano się, że królowi w nowym małżeństwie przyjdzie na świat potomstwo, przecież przepowiednia astrologów mówiła, że król może się spodziewać dzieci dopiero z czwartej żony. Król dokonał tylko tyle, że nastąpiła separacja i Katarzyna w roku 1565 opuściła Polskę, żeby do niej już nie wrócić. W ten sposób oddała swemu domowi mimowolną przysługę pozbawiając potomstwa ostatniego Jagiellona.

Grunt do kandydatury austriackiej Habsburgowie przygotowywali bardzo ostrożnie. Maksymilian starał się przez swych posłów, którzy rozwijali w Polsce propagandę, zniechęcić społeczeństwo do innych kandydatów, zwłaszcza do najbardziej popularnego spośród nich — Jana Zygmunta Zapolyi, mającego wielkie atuty, nie tylko jako wnuk Zygmunta I, ale też jako wychowany w Polsce i cieszący się sympatią szlachty. Wybór Zapolyi, którego propaganda austriacka nazywała niewolnikiem tureckim *(mancipium),* zdaniem Maksymiliana uwłaczał godności narodowej Polaków. Zapomniał przy tym, że i jego ojciec, w razie przyznania mu przez Portę praw do tego kraju, ofiarował Turcji płacenie haraczu z Węgier. Za równie nieodpowiednią uważał cesarz kandydaturę Iwana Groźnego, który w swoim czasie zabiegał o rękę królewny Katarzyny, zresztą bez powodzenia, i mógł liczyć na pełne poparcie wśród szlachty litewskiej, znużonej wojnami z Moskwą. Natomiast usiłował przekonać Polaków o dodatniej stronie własnej kandy-

datury i rozproszył wątpliwości, jakie mogli mieć elektorzy. W Polsce obawiano się powołać na tron króla, który przebywałby za granicami kraju, Cesarz uważał, że te obawy, w odniesieniu do jego osoby, nie są słuszne, ponieważ w razie wyboru na króla polskiego często będzie przyjeżdżać do Polski, przyśle też do niej na stałe jednego ze swych synów (oczywiście leżałoby to w jego własnym interesie, gdyż syn wysłany do Polski, byłby kandydatem do sukcesji po ojcu). Także obawy różnowierców co do Habsburgów, uważał za nieuzasadnione, przyrzekł bowiem, że w sprawach religijnych będzie zabiegał o utrzymanie pokoju. Podawał przykład Niemiec, gdzie też ma do czynienia z różnowiercami i wie, jak z nimi postępować. Wskazywał na korzyści, jakie przyniosłoby Polsce zjednoczenie z Czechami pod jednym berłem (ten ostatni argument, pozytywny, mógłby się wydawać najbardziej przekonujący), jednak odzyskanie Śląska, nawet pod berłem jednego monarchy, nie byłoby możliwe bez zrezygnowania z interesów na wschodzie. Za pośrednictwem swych posłów Maksymilian usiłował zjednać dla swych zamiarów magnatów z różnych dzielnic Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie tylko katolików, ale również różnowierców. W stosunku do Zygmunta Augusta zachował się taktownie i nie wyciągnął konsekwencji z powodu zniewagi, jaką król wyrządził jego siostrze Katarzynie, odsuwając ją od siebie, a tym samym dopuszczając się afrontu wobec całego domu habsburskiego. Jednak do konkretnych decyzji w sprawie następstwa nie doszło i trudno zresztą było ustalić *z* góry *vivente rege* osobę przyszłego kandydata, skoro szlachta pragnęła zachowania zasady wolnej elekcji, a sejmy stały na straży tej prerogatywy demokracji szlacheckiej.

Przewidywany zjazd króla Zygmunta Augusta z cesarzem w celu omówienia sprawy następstwa tronu nie doszedł do skutku, ponieważ król najchętniej przeznaczyłby następstwo po sobie arcyksięciu Ernestowi, a Maksymilian pragnął ten zaszczyt zarezerwować dla siebie. Chodziło, rzecz jasna, o kwestię zasadniczą, o ściślejsze zespolenie z Austrią w razie unii osobistej, jakiej chciał Maksymilian, a nie luźny związek pod wspólną dynastią, jak przewidywał Zygmunt August. Ale gdyby nawet zjazd doszedł do skutku, wydaje się wątpliwe, czy porozumienie króla z cesarzem utorowałoby Habsburgom drogę do tronu, czy zobowiązania podjęte przez Zygmunta Augusta byłyby uznane przez szlachtę, która z pewnością nie pozwoliłaby pozbawić siebie tak ważnego przywileju. Szansę Habsburgów na uzyskanie tronu polskiego zależały nie tylko od układów międzynarodowych i od zręcznej agitacji rozwijanej w społeczeństwie polskim, ale również od rezerw, jakimi rozporządzali. Tymczasem zaangażowani w innych krajach nie mogli skutecznie działać w Polsce, a był to teren trudny wobec zasadniczej sprzeczności między absolutystyczno-monarchicznymi tendencjami domu rakuskiego a wolnościowo-republikańskimi zasadamf, jakim hołdowała szlachta. Następne wydarzenia wykazały, że Polska nie podzieli losu Czech i Węgier, że Habsburgowie nie rozporządzali dostatecznymi

środkami, żeby przełamać opór polskiej demokracji szlacheckiej i wciągnąć Rzeczpospolitą w orbitę swych planów dynastycznych. Polska w obawie przed naporem niemczyzny zrezygnowała z pozycji w Czechach i na Węgrzech, na Śląsku i na Pomorzu, ale utrzymała się na ostatnim szańcu — nie dopuściła na tron niemieckiej dynastii, przynajmniej w wiekach XVI i XVII.

Sprawa pruska

Politykę Niemiec wobec Polski osłabiał brak skoordynowania działań rozwijanych przez poszczególne ośrodki niemieckie. Ekspansja niemiecka na wschodzie była w tym czasie reprezentowana przez Hohenzollernów rozporządzających siłami bez porównania skromniejszymi niż dynastia austriacka. Tak doszło do konfliktu między dwoma domami, które miały się odtąd zwalczać na wzajem i rywalizować aż do osiągnięcia przewagi przez Hohenzollernów nad Habsburgami w wieku XIX. Sekularyzacja Prus przez Albrechta i oderwanie się przezeń od Rzeszy w roku 1525 dało pierwszy powód do rozłamu, pogłębionego wskutek różnic religijnych. Rzesza nie rezygnowała z praw zwierzchnich nad Prusami. Mistrz niemiecki Krzyżaków, którzy utrzymali się w Niemczech pod opiekuńczymi skrzydłami Habsburgów, *zgłaszał* w dalszym ciągu pretensje do Prus, a sejm Rzeszy uznawał jego roszczenia. Między Rzeszą a Polską nie było wprawdzie stanu wojny, ale wciąż pozostawała otwarta sprawa terytorium, która za Zygmunta Augusta nie doczekała się rozwiązania. Polska pochłonięta polityką na wschodzie, nie uczyniła wysiłku, ażeby ten spór zlikwidować. Charakterystyczny jest fakt, że wyłączono Rzeszę z traktatu zawartego w 1549 r. przez Zygmunta Augusta z Habsburgami. Nieuregulowany spór uniemożliwiał przymierze. Co prawda spór ten nosił raczej charakter formalnoprawny, istniał w teorii i nie pociągał ze sobą godnych uwagi pozytywnych konsekwencji.

Chociaż Hohenzollernowie byli raczej drugorzędną siłą polityczną i aktualnie nie stanowili groźby dla Polski, układ stosunków z tą dynastią był nie mniej ważny, niż stosunek do Habsburgów. Położenie geopolityczne musiało skłaniać Polskę do szczególnego zainteresowania się domem brandenburskim i w stosunkach z nim mieć się na baczności, gdyż zaniedbanie tej zasady mogło doprowadzić, i istotnie doprowadziło w następnych stuleciach do fatalnych następstw. Prusy były wysuniętą na wschód placówką wojującej niemczyzny. Wzmocnienie niemczyzny na obszarze między Wisłą a Niemnem mogło zagrozić Polsce okrążeniem i odepchnięciem od morza.

Za Zygmunta Augusta w sprawie pruskiej dają się zauważyć cztery ważniejsze problemy:

1. Albrecht pruski wobec przygniatającej przewagi Polski usiłował wzmocnić swoje stanowisko, między innymi przez rozszerzenie podstawy terytorialnej, jaką posiadała na wschód od Wisły placówka niemiecka po zostająca pod jego władzą. Za Zygmunta I, ażeby zapewnić Hohenzollernom lub innemu księciu niemieckiemu sukcesję na Mazowszu i tym samym prze ciwstawić Polsce cały system niemiecki, usiłował wyzyskać fakt wygaśnięcia mazowieckiej linii Piastów. Plan ten rozbił się z powodu nieustępliwego sta nowiska Polaków, którzy nie widzieli żadnego interesu w dopuszczeniu nie mieckiego władztwa na Mazowszu, i mieli też powody, żeby nie darzyć Ho henzollernów szczególnym zaufaniem. Lepsze, jak wiemy, widoki miał plan drugi: opanowanie przez członka domu brandenburskiego lub innej prote stanckiej dynastii przynajmniej niemieckiej części Inflant, gdzie istotnie w 1539 r. został osadzony na arcybiskupstwie ryskim brat Albrechta Wil helm. Hohenzollernowie marzyli o sekularyzacji arcybiskupstwa i stworze niu tam bratniego księstwa. W ten sposób Brandenburgia, Prusy i Inflanty mogły skoordynować swoje cele i działania polityczne. Toteż Albrecht służył wiernie Zygmuntowi Augustowi *consilio et auxilio* przeciwko Inflantom, rzecz oczywista nie z sympatii do króla polskiego, ale mając na widoku własne korzyści. Należy podkreślić fakt, że Zygmunt August ostatecznie wyeliminował Albrechta przy podziale Inflant. Gdy 4 lutego 1563 r. umarł Wilhelm, zarówno arcybiskupstwo, jak i całe Inflanty, weszły w skład sy stemu jagiellońskiego. Albrecht w Inflantach, podobnie jak na Mazowszu, wychodził z pustymi rękami. Ale jego rola w kwestii inflanckiej była zu pełnie inna niż na Mazowszu, gdzie usiłował tylko wyzyskać koniunkturę powstałą w chwili wygaśnięcia Piastów mazowieckich, podczas gdy nad Dźwiną oddał istotne usługi królowi polskiemu. Czyżby nie otrzymał za to żadnego wynagrodzenia? Nie słychać, żeby narzekał na niewdzięczność króla polskiego, widocznie Zygmunt August przyznał mu jakąś rekompen satę. Istotnie wynagrodzenie otrzymał i zaraz będziemy o nim mówić.

2. Hohenzollernowie przywiązywali wielką wagę do utrzymania łączno ści, przynajmniej dynastycznej, między Prusami a Brandenburgią. W razie wygaśnięcia linii dynastii uprawnionych do sukcesji pruskiej, lenno pruskie wracało do Korony, tym samym cały wysiłek zaborczej akcji Zakonu Nie mieckiego poszedłby na marne. Tak przynajmniej sądzono i takie żywiono obawy. Hohenzollernowie nie chcieli dopuścić do tego, dążyli do rozsze rzenia sukcesji na możliwie szerokie koło uprawnionych. Traktat przyniósł im dostateczne zabezpieczenie dopuszczając do sukcesji na wypadek, gdyby Albrecht nie miał potomstwa lub gdyby ono wymarło trzech jego braci wraz z potomkami: Jana, Kazimierza i Jerzego. Okazało się jednak, że ta aseku racja nie była wystarczająca — wszystkie te linie bądź wymierały, bądź też były bardzo nielicznie reprezentowane. Sam Albrecht miał tylko jednego sy na — Albrechta Fryderyka (ur.1533), który nie pozostawił potomstwa mę skiego. Postanowienia traktatu z roku 1525 miały jeszcze jeden ważny nie- dostatek dotyczący sprawy sukcesji, nie przewidywały bowiem dopuszczenia do niej linii elektorskiej, a tym samym stały na przeszkodzie połączeniu Prus i Brandenburgii pod władzą jednego monarchy. Dopuszczały unię dynastyczną prusko-brandenburską, natomiast utrudniały unię personalną. Już za Zygmunta I elektor brandenburski podejmował zabiegi w sprawie dopuszczenia do sukcesji jego linii, jednak bezskutecznie, ponieważ w Polsce zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie z tej koncesji mogło wyniknąć. Po śmierci Zygmunta I starania zostały wznowione. Elektor Joachim II ofiarowywał Zygmuntowi Augustowi w czasie kryzysu roku 1548 /1549 pomoc przeciwko opozycji, z którą równocześnie porozumiewał się Albrecht, i prosił o rozszerzenie prawa sukcesji na linię elektorską. Zygmunt August, który rozumiał dwulicowość Hohenzollernów, odmówił tej prośbie i zgodnie z traktatem roku 1525 dopuścił do udziału w inwestyturze tylko przedstawicieli jednej pozostałej jeszcze, oprócz Albrechta, linii z Ansbach, czyli potomków margrabiego Jerzego. W tych warunkach złożyli królowi hołd 9 grudnia 1550 r. pełnomocnicy Albrechta. Tak więc w razie wygaśnięcia linii ansbachskiej, widoki utrzymania się Hohenzollernów w Prusach stanęłyby pod znakiem zapytania. Elektor i Albrecht nie dali za wygraną. Wojna inflancka ułatwiła im zadanie i umożliwiła osiągnięcie celu. Na sejmie roku 1558/1559, w momencie gdy do Inflant wtargnęły wojska moskiewskie, rozpoczynając wojnę Zygmunt August zrewidował swe dotychczasowe stanowisko w sprawie sukcesji lenna pruskiego i poselstwu brandenburskiemu uczynił nadzieję na spełnienie postulatu elektora. Najwidoczniej chciał zachęcić Hohenzollernów do popierania polskiej polityki inflanckiej. Na sejm piotrkowski w roku 1562/1563 przybyło ponownie poselstwo brandenburskie, przypominając o danej obietnicy.

Sytuacja ówczesna skłaniała króla do ustępstw. Właśnie 4 lutego zmarł arcybiskup ryski Wilhelm i zerwało się ogniwo łączące politykę Zygmunta Augusta i Hohenzollernów. Tymczasem realizacja planów na gruncie inflanckim wymagała dalszego współdziałania z domem brandenburskim. Porozumienie z Hohenzollernami wydawało się tym bardziej konieczne, że właśnie 25 lutego przyszła do Piotrkowa wiadomość o upadku Połocka. Żeby powstrzymać ofensywę moskiewską król musiał umocnić się na zachodzie i uczynił to, udzielając koncesji dopuszczającej linię elektorską do sukcesji pruskiej na wypadek wygaśnięcia linii pruskiej oraz ansbachskiej. Elektor zobowiązał się, że nie dopuści do przemarszu wojsk z Rzeszy, gdyby usiłowały zaatakować Prusy, czego król mógł się obawiać wobec niebezpieczeństwa grożącego na wschodzie; miał też i w innych wypadkach stać na straży interesów polskich, a w razie potrzeby służyć królowi oddziałem 300 koni. W tej sprawie, mimo protestów ze strony stanów polskich, akt został wystawiony 4 marca 1563 r. Niestety, protest miał charakter formalny, zapobiec temu aktowi mogła tylko gruntowna rewizja dotychczasowej polityki polskiej. Oskar Halecki słusznie stwierdza, że ta koncesja „stanowi

najfatalniejszy moment w polityce Zygmunta Augusta"[579], ale nie bierze pod uwagę faktu, że potępiając tę koncesję wydaje *zarazem* wyrok na całą politykę ostatniego Jagiellona, który był niewątpliwie bardzo zdolnym dyplomatą, ale który nie usiłował przeciwstawić się fałszywemu kierunkowi polityki polskiej i nie doceniał niebezpieczeństwa grożącego z zachodu.

Po śmierci Albrechta (26 marca 1568) jego syn i następca Albrecht Fryderyk *złożył* zgodnie ze swym obowiązkiem przysięgę hołdowniczą na sejmie lubelskim 19 sierpnia 1569 r. W akcie tym wzięli udział posłowie margrabiów brandenburskich. Pozwolono im, jak donosi Bielski, „proporca ująć, wszakże się posłowie ziemscy przeciw temu opowiadali".

Koncesja z roku 1563 niewątpliwie ułatwiła królowi doprowadzenie wojny inflanckiej do względnie pomyślnego, na razie tymczasowego rezultatu. Jednak nie widać, żeby zjednała Polsce sprzymierzeńców. Kiedy w roku 1566 przedstawiciel Polski na sejmie augsburskim uskarżał się na machinacje mistrza niemieckiego oraz na przysyłanie z Rzeszy do Gdańska i Elbląga wezwań na sejmy, elektor brandenburski zachował zupełne milczenie, nie poparł posła polskiego. W ogóle w kwestii pruskiej Zygmunt August nic nie załatwił. Ani Rzesza, ani mistrz niemiecki nie wyrzekli się pretensji do Prus Książęcych i Królewskich. W ten sposób Hohenzollernowie odnieśli istotną korzyść z udziału w sprawie inflanckiej, przez linię elektorską przygotowali grunt do objęcia w posiadanie Prus, co też istotnie nastąpiło po wygaśnięciu linii Albrechta.

Czy jednak koncesja uczyniona przez Zygmunta Augusta miała naprawdę tak doniosłe ujemne znaczenie? Przecież chodziło o zarządzenie natury formalnoprawnej. Rozwój stosunków w przyszłości zależał od zastosowania tego zarządzenia w praktyce, więc dopuszczenie linii elektorskiej do lenna pruskiego nie przesądzało jeszcze losów tego kraju. Jeżeli przypisujemy koncesji Zygmunta Augusta tak wielkie znaczenie, to nie z powodu jej normatywnego charakteru, nie dlatego, że uregulowała sprawę sukcesji pruskiej, ale dlatego, że była symptomatyczna dla ówczesnego kierunku polityki polskiej, dlatego, że w niej znalazła odzwierciedlenie hierarchia celów politycznych. Zygmunt August uznawał sprawę inflancką za bardziej doniosłą niż sprawę pruską. Za osiągnięcie dostępu do Bałtyku nad Dźwiną płacił ustępstwami, które pociągały za sobą zagrożenie dostępu do morza nad Wisłą. Zygmunt August poświęcił sprawę pruską dla inflanckiej, chociaż szlachta protestowała, ale w praktyce nie przeciwstawiła się polityce króla, lecz stała się jej wykonawczynią. Dlatego słusznie ze stanowiska polskiej racji stanu uznaje się koncesję 1563 r. za akt fatalny.

3. Plany brandenburskie nie ograniczały się do troski o zabezpieczenie na przyszłość odrębności politycznej Prus i zapobieżenia ewentualnemu in-i korporowaniu tego kraju do Korony, lecz szły jeszcze dalej. Hohenzollernowie, podobnie jak Habsburgowie, marzyli o osiągnięciu tronu polskiego dla swego rodu, sądzili też, że związki matrymonialne z Jagiellonami ułatwią osiągnięcie tego celu. W latach 1548/1549 Albrecht nosił się z tego rodzaju projektem matrymonialnym, sam był przecież bratem ciotecznym Zygmunta Augusta i starał się o rękę jednej z jego sióstr. Sądzono, że wróci do katolicyzmu, jednakże książę pruski zraził do siebie króla, niechętnie odnosząc się do małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą. W tym czasie sprawa sukcesji była grubo przedwczesna, gdyż młody król ledwie dobiegał trzydziestki. Nieco później zaczęła zabiegi matrymonialne linia elektorską, której przedstawiciele ponowili koligacje z domem Jagiellońskim; w 1535 r. Joachim II ożenił się z królewną Jadwigą, najstarszą córką Zygmunta I, zdawać więc by się mogło, że miała większe szansę. Elektor pragnął zapewnić koronę polską swemu drugiemu synowi z tego małżeństwa, Zygmuntowi, i w latach 1556 i 1558 czynił starania w Polsce przez poselstwo Salinusa. Jednak miarodajne czynniki polskie w ogóle nie chciały rozmawiać o sprawie następstwa, a margrabia Zygmunt, który miał zabezpieczoną koronę jako arcybiskup magdeburski, nie cieszył się popularnością w Polsce, a gdy młodo zmarł w roku 1566, linia elektorską straciła atut w zabiegach o tron polski.

Z ambitnych zamiarów nie zrezygnował natomiast Albrecht, któremu w roku 1553 urodził się długo oczekiwany syn Albrecht Fryderyk. Nie tylko ojciec, ale i część społeczeństwa polskiego, różnowiercy (luteranie), chcieli w nim widzieć następcę Zygmunta Augusta. Młody książę miał wśród nauczycieli również Polaków, biegle opanował język polski, ale jego partia w Koronie była słaba. Na przeszkodzie wyborowi stała różnica religijna, na domiar złego po śmierci ojca w roku 1568 okazało się, że nie odziedziczył jego energii i nie będzie odpowiednim kandydatem. W czasie bezkrólewia w roku 1572 wystąpiły u niego pierwsze objawy choroby umysłowej, które z czasem się pogłębiały, tak że władzę w Prusach sprawowali opiekunowie. Niektórzy historycy, na przykład Konopczyński, uznają, że wybór księcia pruskiego na tron polski przyniósłby szczęśliwe rozwiązanie kwestii bałtyckiej i odwrócił szkodliwe zamysły Hohenzollernów[580]. Sąd ten wydaje się jednak zbyt optymistyczny. Przez sam wybór monarchy kwestia pruska nie dałaby się rozwiązać, gdyż odrębność państwową Prus Książęcych popierały możni niemieccy z elektorem brandenburskim na czele. W razie niebezpieczeństwa uczyniłby on wszystko, żeby nie dopuścić do inkorporacji, do zacieśnienia związku Prus z Koroną, a wątpić wypada, czy nie miałby sprzymierzeńca właśnie w królu Hohenzollernie. Przecież Jagiellonowie,

[579] O. Halecki, *Dwaj ostatni Jagiellonowie,* s. 87; A. Yetulani, *Lenno pruskie. Od traktatu krakowskiego do śmierci księcia Albrechta 1525-1568. Studium historyczno-praume,* Kraków 1930, s. 39.

[580] W. Konopczyński, *Dzieje,* t. 2, s. 105.

chociaż zupełnie spolszczeni i dbający o interes Polski, podtrzymywali odrębność ojczystej Litwy, gdyż dziedziczny tron litewski wzmacniał stanowisko dynastii w Koronie. Tak samo Hohenzollernowie popieraliby utrzymanie odrębności politycznej Prus. Kwestię pruską można było rozwiązać zgodnie z polską racją stanu, tylko długotrwałym wysiłkiem trzeba było w stronę Prus skierować uwagę narodu. Polska tego uczynić nie mogła, dopóki absorbowały ją kwestie wschodnie — konflikt z Moskwą, a zwłaszcza świeżo wywołana, a tak skomplikowana kwestia inflancka. Słowem, w ogólnym kierunku politycznym Polski tkwi zasadnicza przyczyna niemożności rozwiązania kwestii pruskiej.

4. W trzech poprzednich punktach omówiliśmy podejmowane przez Hohenzollernów z własnej inicjatywy działania, mające na celu umocnienie i rozszerzenie pozycji w stosunku do Polski. Ale w jednej przynajmniej dziedzinie Hohenzollern pruski musiał się bronić: gdy Korona ingerowała w wewnętrzne sprawy pruskie, w czym zresztą nie było inicjatywy ani zasługi polityków polskich, inicjatywa wyszła bowiem od społeczeństwa pruskiego. W pewnym sensie powtarzała się historia z okresu poprzedzającego wojnę trzynastoletnią z czasów Związku Pruskiego. Między stanami pruskimi a księciem doszło do konfliktu i społeczeństwo pruskie zwróciło się do Korony z prośbą o interwencję[581]. Należy zaznaczyć, że polskie formy ustrojowe, a nade wszystko prawne zabezpieczenie prerogatyw klasy dominującej były atrakcją dla szlachty pruskiej, która darzyła zaufaniem króla, zdając sobie sprawę, że ze strony Polski nie grozi jej uszczuplenie przywilejów i praw klasowych, że można natomiast spodziewać się z tej strony skutecznej interwencji przeciwko własnemu księciu. Właśnie u schyłku rządów i życia Albrechta powstał konflikt. Albrecht był dobrym administratorem i potrafił zjednać sobie poddanych, zorganizował administrację, zwoływał landtagi, czyli sejmy złożone wzorem niemieckim z odrębnych kurii dla panów, szlachty i miast, ale nie pozbawione też cech właściwych ustrojowi polskiemu przez powoływanie do landtagu wyższych urzędników jako wirylistów, podobnie jak w senacie polskim. Szlachta brała udział w obradach nie *viritim,* lecz przez posłów. Jednak w ostatnich latach życia Albrechta jego stosunki ze stanami popsuły się. W roku 1563 książę zapadł na zdrowiu i już nie odzyskał pełni sił. Zniedołężniały poddał się wpływom otoczenia, do rządu dorwało się kilku przybyszy zza granicy, z niejakim Pawłem Skalichem, awanturnikiem politycznym na czele. Opanowali oni odpowiedzialne urzędy prawnie zastrzeżone indygenom, ciągnęli z gospodarki jak największe korzyści osobiste i nie liczyli się z przywilejami stanowymi. Konflikt zaostrzyły tarcia na tle religijnym, ponieważ Albrecht zaczął się oddalać od nauki Lutra w duchu zasad głoszonych przez Andrzeja Osiandra. Przeciwko nadużyciom, jakich dopuszczali się zausznicy księcia i przeciwko szkodliwemu kierunkowi rządów wystąpiły stany pruskie, jednak inaczej niż przed stu laty. Nie doszło do konfliktu zbrojnego i katastrofy, została bowiem podjęta walka nie z systemem, ale jedynie z nadużyciami. Szlachta pruska, w przeciwieństwie do polskiej wychowana w duchu uległości wobec władzy, zasadniczo nie występowała przeciwko absolutyzmowi, nie uważała, jak Polacy, tej formy za uciążliwą i nie żądała bynajmniej rozszerzenia swych prerogatyw politycznych, a jedynie pragnęła zachowania przysługujących jej przywilejów stanowych, naruszanych przez nieodpowiedzialne *rządy* faworytów książęcych. Przedstawiciele opozycji pruskiej zwrócili się do króla polskiego z prośbą o interwencję, o odebranie władzy zniedołężniałemu Albrechtowi i zlecenie *zarządu* gubernatorowi. Powołanie takiego urzędu przewidywał traktat krakowski z roku 1525, jednak tylko na wypadek wcielenia księstwa pruskiego do Korony. Król nie poszedł tak daleko, natomiast w 1566 r. wysłał do Prus komisję, wyposażoną w szerokie pełnomocnictwa do zwalczenia nadużyć, przywrócenia ładu i uporządkowania finansów. Zachodzi pytanie, jaką podstawę prawną miało wysłanie do Prus królewskiej komisji, co przecież w przyszłości mogło mieć doniosłe skutki jako pretekst do interwencji w sprawy wewnętrzne lenna pruskiego? Otóż traktat 1525 r. przyznał królowi polskiemu zwierzchnictwo sądowe, które praktyczne zastosowanie znajdowało w trzech wypadkach: (1) na wypadek sporu sądowego między królem a księciem król wyznaczał trybunał złożony z senatorów polskich, (2) w razie toczonego przeciwko księciu pruskiemu procesu przez osobę stanu książęcego, świecką lub duchowną król kierował sprawę do specjalnego trybunału, którego członków powoływać mieli po połowie król i książę, (3) na wypadek apelacji od wyroku sądu książęcego król wyznaczał trybunał analogicznie jak w poprzednim punkcie. Otóż konflikt obecny nie podpadał, rzecz prosta, pod żaden z tych punktów, gdyż nie chodziło o sprawę sądową, lecz o nadużycia administracyjne. Natomiast opozycja pruska powoływała się na inny artykuł traktatu z 1525 r., który postanawiał, że król ma zachować zarówno Albrechtowi i jego następcom, jak i wszystkim mieszkańcom Prus wszystkie przywileje, jeśli się nie znajdą w sprzeczności z tym traktatem, i w ogóle bronić ich przed niesprawiedliwością i gwałtem. Prawdopodobnie w roku 1525 kontrahenci nie uważali tego artykułu za podstawę do interwencji królewskiej w sprawy wewnętrzne Prus na wypadek naruszenia przez księcia przysługujących stanom pruskim przywilejów. Jednak obecnie skorzystano z nie dość jasnego sformułowania i nadano mu szerszą interpretację. Tę interpretację przyjęły też stany pruskie w recesie z roku 1566 przewidując na przyszłość możliwość odwołania się do króla w razie bezprawnych zarządzeń księcia pruskiego, sprzecznych z przywilejami i prawami, jakie przysługują społeczeństwu.

Komisja wywiązała się z powodzeniem ze swych *zadań,* przywróciła po-

581 A. Yetulani, *Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książecych,* Gdynia 1939, s. 32-38.

rządek, trzech radców księcia przypłaciło nawet życiem owe bezprawia. W akcie ugody zastrzeżono nie tylko prawo poddanych do odwołania się do interwencji polskiej, ale również ograniczono politykę zagraniczną księcia, któremu zakazano zawierania sojuszy bez zezwolenia króla, Korony oraz stanów pruskich. W ten sposób władza księcia pruskiego doznała uszczuplenia, ale nie na korzyść stanów, lecz na rzecz Korony. Stanowisko króla polskiego wobec Prus doznało wzmocnienia, jednak nie należy przypisywać temu faktowi większego znaczenia. Polska mogłaby wyzyskać swoje uprawnienia w celu ściślejszego podporządkowania Prus Koronie, ale musiałaby w tym celu przenieść punkt ciężkości swych zainteresowań ze wschodu na zachód.

Rozdział XXII

RUCH EGZEKUCYJNY I UNIA

Zarys dziejów egzekucji dóbr królewskich

Całą politykę wewnętrzną Polski za Zygmunta Augusta można objąć pojęciem egzekucji. Unia i sprawy związane z reformacją zostały umieszczone wśród nader licznych (sięgających liczby 150) punktów programu egzekucyjnego. Niemniej unia raczej formalnie wiązała się z egzekucją, była bowiem zagadnieniem wewnętrznym systemu jagiellońskiego, a nie samej tylko Korony, dotyczyła w równej mierze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Reformacja miała szersze tło ideologiczne, nie mieściła się w granicach spraw wewnętrznych Polski. Punktem wyjścia ruchu egzekucyjnego było dążenie do uporządkowania i podniesienia gospodarki finansowej kraju. Władze raz po raz zwoływały szlachtę na sejmy, żądając uchwalenia podatków na nieodzowne potrzeby państwowe, głównie na obronę granic. Posłowie i ich mocodawcy nie mogli odmówić słuszności tym żądaniom, pieniądze istotnie były potrzebne, a cele, na które je przeznaczano, zasługiwały na poparcie. Szlachta płaciła, ale niechętnie, zżymała się i szukała źródeł dochodu, które pozwoliłyby, jeśli nie na całkowite to przynajmniej na częściowe zaniechanie poboru podatków. Istniały jeszcze rozległe dobra królewskie przeznaczone zarówno na utrzymanie dworu królewskiego, jak i na potrzeby publiczne, z których najważniejszą i najkosztowniejszą była obrona granic. W tym jednak rzecz, że tylko niektóre królewszczyzny pozostawały faktycznie pod zarządem królewskim i przynosiły dochody państwu. Wielka część dóbr koronnych przeszła w dzierżawę w ręce magnatów, głównie za udzielane skarbowi królewskiemu pożyczki. Wierzyciele otrzymywali dobra jako zastaw i osiągali z nich ogromne dochody ze szkodą dla skarbu publicznego. Odebranie tych dóbr aktualnym posiadaczom i pomnożenie w ten sposób dochodów królewskich, zorganizowanie z pomocą uzyskanych środków stałej siły wojskowej stanowi główny, zasadniczy punkt programu egzekucyjnego.

Szlachta działała z pobudek egoistycznych, chodziło o zrzucenie z siebie

ciężarów skarbowych, niemniej jej interes prywatny, klasowy odpowiadał w tym wypadku interesowi państwowemu. Zwiększenie przy tym stałych dochodów na potrzeby wojska wzmocniłoby znacznie bezpieczeństwo, uniezależniłoby w pewnej mierze organizację obrony od uchwał podatkowych sejmów. Ze sprawą egzekucji praw wiązała się najściślej sprawa reform wojskowo-skarbowych. Jedna i druga zmierzała do podniesienia obronności kraju przy najmniejszych ofiarach ze strony szlachty.

W dziejach ruchu egzekucyjnego za Zygmunta Augusta odróżniane są dwa okresy . Pierwszy obejmował lata 1548-1559 i był kontynuacją czasów Zygmunta I, gdy reform domagała się sama szlachta, żądająca odebrania królewszczyzn magnatom. Posiadacze fortun nie chcieli iść na ustępstwa, a król Zygmunt August stanął po ich strome i nie dopuszczał do egzekucji, nie stawiając zresztą sprawy wyraźnie, lecz prowadząc politykę kunktatorską. Tylko na początku panowania magnaci wystąpili przeciwko królowi z powodu jego małżeństwa z Barbarą, ale rychło się spostrzegli, że rozłam między nimi a królem doprowadzi nieuchronnie do pełnego triumfu szlachty i pojednali się z Zygmuntem Augustem. Szlachta nie umiała przezwyciężyć oporu stawianego przez obóz możnowładczy, dopóki ten cieszył się poparciem królewskim, dlatego w tym okresie ruch egzekucyjny nie doprowadził do realizacji swoich postulatów. W latach 1560-1561 król zajęty sprawami inflanckimi nie zwoływał sejmów, natomiast w ostatnim dziesięcioleciu 1562-1572 zrewidował dotychczasowe stanowisko, poszedł na ustępstwa wobec postulatów szlachty i ruch egzekucyjny osiągnął częściowe przynajmniej powodzenie. Uregulowano sprawę królewszczyzn, przeprowadzono reformę wojskowo-skarbową.

Po tym ogólnym wprowadzeniu, wypada w krótkich słowach scharakteryzować przebieg sprawy egzekucji na poszczególnych sejmach. Był to jeden z najważniejszych problemów, jakie zajmowały ówczesne społeczeństwo polskie, które, jeśli brało udział w życiu politycznym, podzieliło się właśnie na dwa obozy — za i przeciw egzekucji.

Problem został poruszony już na pierwszym sejmie w roku 1548, ale tylko poruszony. Jeden z posłów, Piotr Boratyński, domagał się w imieniu szlachty przeprowadzenia egzekucji, ale był to w ówczesnej sytuacji frazes, gdyż wszystkich, nie wyłączając szlachty, chwilowo najbardziej interesowała sprawa mezaliansu króla. Przed jej załatwieniem posłowie w ogóle nie chcieli o niczym dyskutować, zresztą poruszenie egzekucji siłą rzeczy rzuciłoby senatorów w objęcia króla. Burza powoli się uspokoiła i na sejmie w roku 1550 egzekucja stanęła *de facto* na porządku dziennym, izba poselska przedstawiła około 150 postulatów, ale chciała zacząć od załatwienia spraw, które jej się wydawały najpilniejsze. Wystąpiła przeciwko Maciejowskiemu i Tarnowskiemu, którzy kumulowali w sposób niedozwolony, wbrew zasadzie

582 M. Bobrzyński, *Dzieje,* t. l, s. 62.

incompatibilitas urzędy, chcąc się w ten sposób zemścić na tych senatorach, którzy bronili małżeństwa królewskiego. Jednak król wziął w obronę swych stronników i oświadczył, że zaprzysiągł wszystkie prawa i chce przeprowadzić pełną egzekucję, a nie ograniczać jej do poszczególnych osób. W ten sposób zastraszył nie tylko senatorów, lecz i niektórych posłów, gdyż i ci nie zawsze byli bez *zarzutu* i nieraz podpadali pod te czy inne punkty egzekucji. Wydane przez króla potwierdzenie przywilejów w 52 artykułach uspokoiło umysły. Stosując taktykę odkładania radykalnych rozwiązań na później, król wystawił *literae ratione executionis* przyrzekając, że na przyszłym sejmie wszyscy, którzy zdaniem szlachty, posiadają urzędy lub dobra niezgodnie z obowiązującymi ustawami, mają przedstawić tytuły prawne w celu zbadania ich ważności. Następny sejm odbył się w Piotrkowie na początku 1552 r. Zajął się tak gorąco dyskutowaną sprawą jurysdykcji duchownej, uważanej przez szlachtę za uciążliwe ograniczenie jej prerogatyw, że nastąpiła nowa *prorogatio executionis* do następnego sejmu, na którym wszyscy podejrzani o nieprawne posiadanie urzędów i dóbr musieli przedstawić dowody, gdyż w przeciwnym wypadku zapowiedziano, że zostaną uznani za winnych przekroczenia prawa pospolitego. Król jednak, który zdecydował się prowadzić politykę w porozumieniu z senatem, nie zamierzał serio traktować tego przyrzeczenia, odraczał wciąż egzekucję, starając się jednocześnie nie stawiać sprawy na ostrzu noża i nie wywoływać konfliktu domowego. Toteż na kolejnym sejmie w 1553 r. istotnie wziął w obronę senatorów, starał się onieśmielić szlachtę zarzucając jej niegrzeczną formę wystąpień wobec majestatu królewskiego, próbował ograniczyć jej wielomówstwo, a nawet kompetencje posłów. Utrzymywał, że nie potrzebuje zdawać sprawy z rozdawnictwa królewskiego, które stanowi jego prywatne dobro. Szlachta oczywiście inaczej zapatrywała się na tę kwestię, uważała królewszczyzny za dobro pospolite. Według króla niewskazane też było odbieranie urzędów, które były przecież rozdawane osobom godnym i nie mogły być odebrane bez szkody dla państwa. Ostatecznie egzekucja znowu została odroczona. Nie dał też pozytywnego wyniku następny sejm w roku 1554 bardzo słabo obesłany przez szlachtę. W ten sposób król, który był pierwszorzędnym graczem politycznym, nie dopuścił do wykonania niemiłej senatorom egzekucji, jednak powodzenie zawdzięczał nie tylko swej zręczności, ale przede wszystkim temu, że miał za sobą poparcie potężnej warstwy społecznej i odgrywał rolę języczka u wagi w walce, jaka się toczyła między szlachtą a możnowładztwem. Zivier *zarzuca* ostatniemu potomkowi domu jagiellońskiego brak energii i niewykorzystanie pomyślnych okoliczności dla wzmocnienia władzy królewskiej. Sądzi, że nie brakło mu pewnych tendencji absolutystycznych, jednak nie czuł się na siłach, żeby podjąć walkę .

583 E. Zivier, *Neuere Geschichte,* s. 561

Ten *zarzut* wydaje się zupełnie niesłuszny. W Polsce nie było warunków do ustanowienia absolutyzmu i wszelkie próby w tym kierunku ze strony władzy królewskiej musiały skończyć się fiaskiem. Okiełznanie szlachty z pomocą magnatów nie było możliwe, gdyż możnowładztwo popierało króla dopóty, dopóki widziało w tym własny interes i nie było bynajmniej skłonne przyczynić się do utrwalenia w Polsce rządów absolutnych. Przeciwstawiało rządom demokratyczno-szlacheckim rządy oligarchiczne, a nie autokratyczne. W roku 1556, jak twierdzi sam Zivier, król próbował przeprowadzić pewne uchwały w sprawie inflanckiej w porozumieniu z samym senatem, bez udziału szlachty, jednak senatorowie uchylili się przed tą próbą ograniczenia roli sejmu . Zygmunt August ujawnił lepszy zmysł rzeczywistości i większą umiejętność przewidywania niż jego matka, która wystąpiła z wyraźnymi zamiarami przekształcenia władzy królewskiej w absolutną i rzecz prosta niczego nie dokonała, a obudziła powszechną nienawiść.

Tymczasem na kolejnym sejmie, obradującym w Piotrkowie w 1555 r. król przeszedł do ofensywy przeciwko izbie poselskiej, oświadczając, że senat może podejmować prawnie uchwały bez udziału posłów, których zadaniem jest uchwalanie podatków na potrzeby państwowe — senat gotów był poprzeć króla, ale nie chciała wyrazić zgody izba poselska. Nie należy sądzić, że król naprawdę zamierzał ograniczyć prawa polityczne izby poselskiej, nigdy bowiem nie uzyskałby od szlachty podatków. Izba poselska posiadała potężny środek nacisku na króla i ministrów, którzy potrzebując pieniędzy na cele państwowe, musieli odwoływać się do całego sejmu. Zygmunt August nie *zamierzał* rozpoczynać walki ze szlachtą, prowadził z nią tylko grę. Było to ze strony króla posunięcie taktyczne, mające na celu zepchnięcie egzekucji z porządku dziennego. Właśnie na tym sejmie posłowie ułożyli długą listę osób, które niezgodnie z ustawami otrzymały królewszczyzny i urzędy, ale król odpowiedział, że nie może przeprowadzić egzekucji bez uprzedniego zbadania tytułów prawnych i znowu przyrzekł zwołać w roku następnym sejm w celu rozpatrzenia dokumentów. Tym razem spróbował nowej taktyki, przez wpływ na skład przyszłego sejmu. Wydelegował na sejmiki swych przedstawicieli, którzy przed szlachtą wytoczyli skargi na posłów, że nie rozpatrują propozycji królewskich przedstawianych sejmowi, nie naradzają się nad kwestią podatków, zrywają sejmy, i prosił, żeby na następny sejm szlachta powołała na posłów nowe osoby. Jednak minęły już te czasy, kiedy szlachta respektowała autorytety, kiedy desygnowała posłów zgodnie ze wskazówkami otrzymywanymi od magnatów. Tym razem się uparła, nie wzięła pod uwagę życzeń króla i wybrała do sejmu ponownie te same osoby, akcentując w ten sposób, że darzy je zaufaniem i aprobuje ich politykę. Następny sejm w latach 1556/1557 został zwołany z opóźnieniem. Król, żeby skłonić izbę poselską do ustępliwości, uczynił nowy zamach, cofnął diety poselskie, twierdząc, że Korona nie jest obowiązana do ich wypłacania, a skoro posłowie nie uchwalają podatków, nie ma z czego ich utrzymywać. Ten argument okazał się skuteczny. Posłowie otrzymali pieniądze, ale tylko tym razem, natomiast egzekucja została przesunięta na sejm następny — o co właściwie chodziło. Zygmunt August, będąc mistrzem gry politycznej, odraczał z roku na rok niemiłą sobie sprawę, nie doprowadzając jednak do otwartego konfliktu ze szlachtą. Gra mogłaby się ciągnąć dalej, gdyby nie okoliczności zewnętrzne.

Po rozjechaniu się tego sejmu sprawa inflancka weszła w fazę krytyczną. Najpierw doszło do bezkrwawej wojny pozwolskiej, a niebawem wybuchł otwarty konflikt moskiewsko-inflancki, którego rozszerzenie się na Litwę łatwo można było przewidzieć. Król zdał sobie sprawę, że w tej skomplikowanej sytuacji polepszenie naprężonych stosunków między dworem a izbą poselską oraz zbliżenie ze szlachtą jest koniecznością. Istotnie, z korespondencji królewskiej wynika, że już w początku 1558 r. zaczął się odsuwać od magnatów, nie z powodu jakiejś urazy do nich, jak sądził Zivier[5] , ani też rozczarowania lub z powodu ich nicości moralnej, jak mniemał Szujski, ale ze względu na sytuację zewnętrzną, która nakazywała konsolidację sił wewnętrznych i doprowadzenie do zgody między królem i narodem szlacheckim. Król zaczął skłaniać się ku myśli, że magnaci powinni dobrowolnie zwrócić to, co otrzymali niezgodnie z ustawami i w ten sposób umożliwić uspokojenie wewnętrzne. Jednak nie zdecydował się wystąpić otwarcie przeciw senatowi i poprzeć żądań egzekucyjnych szlachty. Na sejmie w 1558/1559 r. trzymał jeszcze z magnatami, ale nie popierał ich czynnie w grze parlamentarnej. Senatorowie zastosowali na tym sejmie nowy trik parlamentarny. Zaczęto zastanawiać się nad znaczeniem pojęcia egzekucji, a teoretyczne rozważania zwykle utrudniają działania praktyczne. Mówiono więc w senacie, że egzekucja polega nie tylko na odebraniu dóbr nieprawnie rozdanych, ale ma też polegać na przeprowadzeniu rewizji dotychczasowych praw i na ich modyfikacji stosownej do zasad wolności. Interpretacja nie była nowa i nie była błędna, chodziło przecież o „naprawę praw", ale w razie podjęcia tego nader skomplikowanego zadania, sprawa praktycznej egzekucji dóbr odsuwała się na plan dalszy. Szlachta być może nie *przejrzała* gry i zaakceptowała podsunięty projekt, żeby przeglądać prawa od deski do deski i ustalić, jakie należy wprowadzić do nich zmiany. Wykonanie tego projektu groziło, że egzekucja w ściślejszym znaczeniu utonie w powodzi mów i wśród niekończących się sporów i jałowej dyskusji zostanie odłożona *ad kalendas graecas*. Osobna komisja już rozpoczęła debaty nad przywilejami, niemniej trik

[584] Tamże, s. 564.

[585] **Tamże, s. 680.**

się nie udał. Przy pierwszej trudności, gdy wyłoniła się kwestia elekcji króla w razie śmierci obecnie panującego, posłowie pokłócili się z senatorami, których rolę w elekcji chcieli ograniczyć do minimum i zdecydowali się przesiąść z powrotem na ulubionego konia, żeby załatwić kwestię najżywiej ich obchodzącą — egzekucję dóbr. Tym razem nastąpiły sceny dramatyczne, które przyczyniły się do przyspieszenia egzekucji, chociaż na razie nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Izba poselska postanowiła wywrzeć presję moralną na senacie i zmusić go w ten sposób do ustępstw. Ci spośród posłów, którzy mieli nadane wbrew ustawom dobra, zwrócili królowi dokumenty, niewielką ponosząc ofiarę, gdyż niewiele dóbr posiadali, a zmusili senatorów, którzy nie chcieli okazać się mniej ofiarni niż szlachta do wyrzeczenia się latyfundiów. Król zrozumiał, że za ten wyczyn trzeba będzie zapłacić znacznie wyższą cenę izbie poselskiej, która przypisze sobie zasługę dokonania dzieła. Toteż po naradzie z senatem postanowił nie skorzystać z ofiarności publicznej sejmu i zwrócił wszystkie dokumenty nadawcze ich właścicielom, odkładając raz jeszcze uregulowanie egzekucji do następnego sejmu. Decyzja ta wywołała niezadowolenie szlachty, która ostatecznie sejm zerwała, rozjechawszy się do domów bez podjęcia uchwał.

Tymczasem sprawa egzekucji dojrzała. Wojna inflancka wymagała poparcia szlachty, od której zależało dostarczenie środków pieniężnych. Na Litwie budził się podobny jak w Polsce ruch demokratyczno-szlachecki, skierowany przeciwko własnym potężnym magnatom i usiłujący współdziałać ze szlachtą polską, która z wielką energią domagała się spełnienia swych postulatów. Zygmunt August postanowił iść na rękę szlachcie i zmusić do ustępstw magnatów. W sejmie senat, wobec sojuszu króla z izbą poselską, był bezsilny. Zwołany w listopadzie 1562 r. sejm piotrkowski okazał się momentem zwrotnym w dziejach ruchu egzekucyjnego, który wreszcie mógł zrealizować swoje cele. Senatorowie próbowali wprawdzie dawnych trików, żeby egzekucję zepchnąć z porządku dziennego, ale nie znajdowali już poparcia ze strony króla. Co prawda i posłowie zachowywali się taktownie, nie stawiając daleko idących żądań w sprawach wyznaniowych, które rozbudzając namiętności utrudniały egzekucję. Wreszcie 20 marca 1563 r. sejm podjął doniosłą uchwałę unieważniając wszelkie nadania dziedziczne królewszczyzn dokonane po roku 1504. Wszystkie te dobra bez odszkodowania miały wrócić do króla i państwa. Zachowały moc tylko zapisy dożywotnie. Wysokość arendy z dzierżaw miała być podniesiona. Dzięki temu skarb królewski miał znacznie zwiększyć intraty, a w zamian król powinien przeznaczyć czwartą część dochodów na obronę potoczną, czyli na zorganizowanie stałej obrony granic. W ten sposób została zrealizowana formalna strona egzekucji, jednak do jej faktycznego wykonania ten sejm nie przystąpił, bo właśnie przyszła wiadomość o upadku Połocka. Król musiał zająć się sprawami litewskimi, więc przeprowadzenie rewizji dokumentów odroczono do następnego sejmu. Magnaci, którzy nie chcieli dać za wygraną, dobrze wykorzystali przerwę, zorganizowali opozycję, do której przyłączyła się szlachta ruska i podolska, ponieważ tamtejsze obszerne królewszczyzny były rozdawane nie tylko magnatom, ale i zwykłym ziemianom. Toteż posłowie tych ziem na sejmie warszawskim 1563/1564 r. domagali się specjalnego traktowania tamtejszych posiadaczy królewszczyzn, nieraz zasłużonych w obronie granic kraju. Jednakże ogół posłów nie chciał słyszeć o wyjątkach i rewizja dokumentów została przeprowadzona. Sądząc podług energii, z jaką izba poselska przystąpiła do zbadania dokumentów prawnych, można było przypuszczać, że nielegalni posiadacze zostaną wreszcie pozbawieni królewszczyzn i skarb publiczny znacznie zwiększy dochody, a obronność kraju wzrośnie. Okazało się jednak, że w pewnej mierze byj to tylko słomiany ogień. Szlachta domagała się z uporem i natarczywością egzekucji, dopóki odmawiano spełnienia tego postulatu, gdy wreszcie przyznano jej to, czego się domagała, ostygła w zapale, chociaż na zrewidowaniu tytułów prawnych czynności przygotowawcze się nie skończyły. Zarządzono jeszcze przeprowadzenie lustracji królewszczyzn na miejscu oraz sporządzenie inwentury, przy czym wszyscy posiadacze, chociaż uznani za nielegalnych, mieli na razie zatrzymać dobra, ponieważ egzekucję chciano przeprowadzić nie *in parte,* ale *in toto.* Sprawa znowu się odwlekała, zwłaszcza że na sejmach w latach 1564, 1565 i 1566 szlachta zajęła się sprawą unii, nie mówiąc już o sporach religijnych. Niemniej sejm lubelski 1566 r. podjął uchwałę, że wszyscy posiadacze królewszczyzn, podobnie jak król, mieli płacić do skarbu publicznego czwartą część dochodów, a stąd otrzymane fundusze zostały przeznaczone na organizację obrony potocznej. Wobec nałożenia na posiadaczy ciężarów publicznych, sprawa egzekucji straciła w oczach szlachty na znaczeniu, dlatego osiągnięcia ruchu były połowiczne. Uznano formalnie zasadę, że rozdane w prywatne posiadanie królewszczyzny stanowią własność państwa, a również nałożono na nie ciężar utrzymania sił zbrojnych, natomiast nie odebrano królewszczyzn nielegalnym posiadaczom i nie zwiększono w sposób znaczący dochodów publicznych.

Unia lubelska 1569 roku

Omówiliśmy sprawę zrealizowania centralnego problemu egzekucji, który stał się punktem wyjścia tego ruchu i głównym przedmiotem sporu i walki między dwoma odłamami stanu rycerskiego, ale w nie mniejszym stopniu interesowała społeczeństwo polskie również sprawa unii, którą niekiedy uznawano nawet za „najpierwszy, najprzedniejszy artykuł podawany na

egzekwowanie"[586]. W rzeczywistości jednak nie było tak powszechnej świadomości *znaczenia* unii jak egzekucji dóbr. Dopiero stopniowo stan szlachecki zrozumiał wagę tego problemu i przystąpił do stanowczej walki o urzeczywistnienie swych postulatów. W tym wypadku natrafił na trudności, jeszcze większe bodaj niż przy egzekucji dóbr, tylko innej natury, gdyż nie wypływały ze źródeł wewnętrznych. Oba odłamy rycerstwa, zarówno możnowładztwo, jak i szlachta, uznawały doprowadzenie unii do skutku za pożądane i na ogół zajmowały zgodne stanowisko przy określaniu celów unii i wyborze tematyki. Jeśli mimo to sprawa się przeciągała przeszło dwadzieścia lat od chwili wstąpienia na tron Zygmunta Augusta, to z powodu negatywnego stanowiska Litwinów, którzy w swym separatyzmie znajdowali poparcie u króla. Zauważamy, że szlachta różniła się z nim w dwóch zasadniczych kwestiach: egzekucji dóbr i egzekucji unii. Unia miała objąć także Prusy Królewskie oraz księstwa śląskie i napotykała na sprzeciw ze strony społeczeństwa pruskiego, tak że te dwa kraje, Prusy i Litwa, zajmowały solidarne stanowiska w kwestii stosunku prawnopaństwowego do Korony.

Jednak głównym przeciwnikiem unii była Litwa, gdzie możnowładztwo zajmowało dość jednolite stanowisko, niechętne polskim postulatom, a szlachta niewiele jeszcze *znaczyła.* Wprawdzie niektóre rodziny możnowładcze rywalizujące z Radziwiłłami, jak Chodkiewiczowie, Hlebowiczowie, Ościkowie, już na początku panowania Zygmunta Augusta, wyrażały gotowość złożenia z Polakami wspólnego sejmu dla porozumienia się w sprawie unii, ale czyniły to wyłącznie ze względów taktycznych, żeby znaleźć sobie oparcie w Polsce przeciw Radziwiłłom. Podobnie hetman Tarnowski, z tych samych opozycyjnych pobudek, uważał, że nie należy wywierać na Litwinów silnej presji, słusznie zresztą zalecając postępowanie łagodne, oddziaływanie z pomocą „łaskawości i próśb, a nie strachu i gróźb" . Ale inaczej rozumiano to w Polsce, a inaczej na Litwie, nawet jeden z Radziwiłłów mówił, że „wszyscy łacno z księstwa litewskiego pozwolą na unią"[588] i on chce się ku temu przyczynić, ale on chciał unii nie w rozumieniu szlachty polskiej jako związku prawnopaństwowego, ale tak jak ją rozumieli Litwini, którzy chcieli unii jako przymierza i odrzucali koncepcje polskie. Miarodajne wyjaśnienie w tej sprawie dała rada litewska, gdy król w roku 1551 namawiał ją do złożenia wspólnego z Polakami sejmu dla dokonania egzekucji. Rada oświadczyła wyraźnie, że „ta unia jako im panowie koronni chcą mieć, być nie może z wielu przyczyn i dla osobliwej dostojności i wolności" Litwy[589].

Tymczasem w Koronie przez parę lat inne sprawy *zaprzątały* umysły,

[586] **O. Halecki O.,** *Dzieje unii,* t. *2,* s. 115.
[587] **Tamże, s. 119. Tamże, s. 121. Tamże, s.**
[588] **127.**
[589]

stoczono batalie z królem o mezalians, *rozgorzała* walka z duchowieństwem; dopiero na sejmie w roku 1553 Hieronim Ossoliński podniósł sprawę unii,i wydobywając ze skarbca koronnego akt mielnicki Aleksandra Jagiellończyka. Zwrócił nań szczególną uwagę, twierdząc przy tym, że jego postanowienia weszły w życie, jednak za Zygmunta I unia została zaniechana, ponieważ król przestał zwoływać wspólne sejmy. Posłowie zaakceptowali interpretację Ossolińskiego i od razu uznali, że najlepszym środkiem przywrócenia unii będzie reaktywowanie instytucji wspólnych sejmów polsko--litewskich zgodnie z postanowieniami aktu mielnickiego, rozumując do-[1] brze, że strona polska, bardziej wyrobiona politycznie i zajmująca zgodne! stanowisko w sprawie unii, będzie miała przewagę nad Litwinami. Znającj działalność Litwinów w tej sprawie, Polacy proponowali zwołanie sejmu koronnego w Parczewie, na granicy litewsko-polskiej, a litewskiego na Wołyniu, ażeby obie strony mogły się ze sobą porozumiewać. Jednak Litwini i król nie chcieli się zgodzić nawet na tę, stosunkowo umiarkowaną, propozycję, rozumując zapewne, że będzie ona szczeblem do dalszego zacieśniania współpracy parlamentarnej. Kiedy poproszono Litwinów o przysłanie przedstawicieli na sejm piotrkowski w 1555 r., przez specjalnie wydelegowanego w tym celu Jakuba Uchańskiego, wówczas biskupa chełmskiego, Litwini nie uczynili zadość tej propozycji, chociaż prosili o „pomoc braterską", czyli o posiłki przeciwko Moskwie. Polacy istotnie ujawniali gotowość do niesienia tej pomocy, chcąc widocznie zobowiązać sobie Litwinów, a zarazem wciąż się domagali (na sejmie 1555) zwołania wspólnego sejmu i przyrzekali, że będą na nim radzić o obronie przeciwko Moskwie „nie litując żadnych nakładów majętności swoich" . Wojna z Moskwą na razie nie wybuchła i gdyby Litwa ustaliła pokojowe stosunki z sąsiadami, egzekucja unii mogłaby się ciągnąć w nieskończoność. Dopiero wybuch wojny inflanckiej zmienił położenie Litwy, lecz i ta wojna nie pociągnęła za sobą natychmiastowych skutków w dziedzinie stosunków polsko-litewskich. Początkowo nie zdawano sobie na Litwie sprawy, że podjęto się zadania, które wymagało nadmiernego wysiłku. Moskwa miała przewagę militarną również nad połączonymi siłami Litwy i Inflant. Dopiero stopniowo rozwój wypadków przekonywał Litwinów, że własnymi środkami nie zdołają przeprowadzić ambitnych planów, że chcąc utrzymać aktywną politykę na wschodzie muszą zgodzić się na zacieśnienie związku z Koroną i jego prawne unormowanie, ażeby w ten sposób nakłonić Polaków do wydatnej pomocy.

Tymczasem i w Koronie *zaznaczyła* się ewolucja w traktowaniu problemu unii, będącego dotąd zagadnieniem dość teoretycznym, traktowanym w sposób ogólnikowy, bez precyzowania zasad, na jakich miała się dokonać

Tamże, s. 133.

[590]

egzekucja unii i nastąpić połączenie obu krajów w jeden organizm państwowy. Szlachta *żądała* unii, ale nie wskazywała, na jakich zasadach związek państwowy ma zostać oparty. Z konkretnym postawieniem problemu spotykamy się w piśmie politycznym *De unione Lithuanicae,* rozpowszechnionym w kołach poselskich w latach 1555/1556. Wskazano tam trafnie, że na przeszkodzie przeprowadzeniu unii stanęło naruszenie artykułu aktu mielnickiego o wspólnej elekcji, ponieważ Litwini uprzedzali Polaków i obierali pierwsi hospodara. Wysunięto wtedy projekt określający porządek przyszłej wspólnej elekcji, przewidziano zarazem sankcje na wypadek, gdyby Litwini dokonali elekcji osobno. Polacy mieliby w tym wypadku wybrać sobie innego króla, czyli zerwać także unię personalną, tak pożądaną przez Litwinów, bo nie uchybiała suwerenności Wielkiego Księstwa Litewskiego, a zapewniała pewne oparcie w Koronie. To wejście na drogę taktyki praktycznej nie przyniosło owoców od razu. Litwę pochłonęła sprawa inflancka, panował optymistyczny nastrój, spodziewano się zawładnąć Inflantami na własny rachunek i w roku 1559 wymuszono odpowiednie do tych planów poddanie się Inflant samej Litwie z wyłączeniem Korony. Dalsze wydarzenia wykazały nierealność tych planów i już w 1561 r. okazało się konieczne wciągnięcie Polski do aktywnego udziału w wojnie. Obciążenie wojną wywołało na Litwie, zwłaszcza wśród szlachty, nastroje przychylne dla unii, spodziewano się, że Korona przejmie na siebie część kosztów, przy czym, jak się zdaje, najbardziej skłaniała się do połączenia z Koroną szlachta ruska zarówno wschodnich prowincji (np. szlachta witebska) zagrożonych bezpośrednio przez Moskwę i narażonych na pustoszenie podczas działań wojennych, jak i prowincji południowych, które pragnęły jak najściślejszego skoordynowania z Polakami obrony przed najazdami tatarskimi. W szczególności szlachta wołyńska, ulegająca silnym wpływom kulturalnym Korony i poczuwająca się do solidarności z ziemią czerwonoruską, która ongiś stanowiła z Wołyniem jedną całość polityczną, chętnie myślała o unii. Jeszcze żywszy oddźwięk budziła unia wśród szlachty podlaskiej, w przeważającej części polskiego pochodzenia (na Podlasiu istniało jedno z najgęstszych skupisk drobnej szlachty, pochodzącej z kolonizacji mazurskiej). Kwestia ta nie została dotąd zbadana, ale jak się zdaje, mniej wyraźnie zaznaczały się przychylne nastroje do unii wśród rdzennie litewskiej szlachty, która w swej masie nie była dotąd narażona na bezpośrednie niebezpieczeństwo najazdów moskiewskich, a miała ambicje utrzymania własnego narodowego państwa.

W każdym bądź razie w społeczeństwie litewskim zaznaczył się rozłam. Możnowładztwo zajmowało stanowisko nieprzejednane, a jeśli zgadzało się niekiedy na koncesje w sprawie polskich żądań o przeprowadzenie unii, to nieszczerze i ze względów taktycznych, wobec konieczności oglądania się na pomoc polską przeciw Moskwie. Natomiast szlachta, głównie ruska, ale za nią, chociaż być może z mniejszym zapałem, i litewska, przeciwstawiała

się polityce magnatów. Wchodziły tu w grę interesy klasowe, dowiadywano się w Wielkim Księstwie o polskim ruchu egzekucyjnym, o zaciętej walce prowadzonej przez szlachtę koronną z własnym możnowładztwem, które przedstawiało się stosunkowo skromnie w porównaniu z rekinami magnaterii litewskiej. Ten przykład działał zachęcająco, skłaniał szlachtę do rozpoczęcia walki z przewagą polityczną i społeczną własnych potężnych panów. Istotnie, pod wpływem polskiego ruchu egzekucyjnego, ale zarazem w wyniku własnych potrzeb i interesów klasowych, szlachta litewska wysunęła dwa postulaty, odpowiadające zasadniczym punktom polskiego programu egzekucyjnego, żądano: (1) przeprowadzenia reform wewnętrznych w Wielkim Księstwie Litewskim, w celu asymilacji ustrojowej do Korony i tym samym lepszego zabezpieczenia interesów szlachty oraz lepszej ich ochrony przed nadużyciami i uciskiem ze strony panów (postulat ten odpowiadał niejako polskiemu żądaniu *correctura iurium);* (2) przeprowadzenia unii z Polską w celu ułatwienia walki z Moskwą, a zarazem otrzymania poparcia szlachty polskiej przeciwko własnym magnatom. Żądania te zostały sformułowane na sejmie obozowym pod Witebskiem we wrześniu 1562 r., gdy wobec wybuchu wojny moskiewskiej bojarzy zostali powołani pod broń. Wystąpienie Litwinów (w znaczeniu państwowym) było nader charakterystyczne, gdyż w przeciwieństwie do Polaków, którzy z małymi wyjątkami dotąd nie precyzowali konkretnego programu, lecz po prostu żądali wykonania dawnych postanowień unijnych nie zawsze dobrze się orientując w treści tych aktów, szlachta zgromadzona pod Witebskiem od razu ułożyła stosunkowo rozwinięty program unii. Domagała się, aby wspólny monarcha był obierany na wspólnym sejmie, aby w ogóle odbywały się wspólne sejmy, żeby była wspólna obrona i prawa jednakie. Zarazem jednak występowała w obronie odrębności państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przede wszystkim zależało jej na zachowaniu odrębnych, chociaż podobnych jak w Polsce urzędów centralnych. Mamy więc przed sobą program nie inkorporacji, jak tego chciała strona polska, lecz unii realnej, przy czym przewidywano ustanowienie dwóch wspólnych instytucji: panującego i sejmu oraz wspólnie odbywanej elekcji monarchy. Program ten cechowało poczucie rzeczywistości. Szlachta litewska wskazywała też sposób, w jaki należało przeprowadzić unię — domagała się zwołania w tym celu sejmu polsko-litewskiego, zgodnie z żądaniem polskiego stronnictwa egzekucyjnego.

Postulaty zgłoszone pod Witebskiem przez szlachtę litewską są momentem kluczowym w rozwoju sprawy unii za Zygmunta Augusta, ujawniły bowiem, że magnaci litewscy, mimo swej potęgi gospodarczej i politycznej, jeśli chodzi o stosunek do sprawy unii, są grupą odosobnioną pozbawioną szerszego poparcia we własnym społeczeństwie. Podczas gdy społeczeństwo polskie (tzn. jego odłam biorący czynny udział w życiu politycznym) zajmowało stanowisko solidarne wobec unii, na Litwie *zaznaczyła* się wyraźna różnica między dwoma zasadniczymi warstwami grupy panującej.

Przy tym stanowisko szlachty litewskiej bardziej odpowiadało potrzebom wynikającym z sytuacji międzynarodowej i brało pod uwagę trudności wewnątrz kraju niż punkt widzenia magnatów, którzy domagali się od Polski tak intensywnej pomocy, a nie chcieli iść na żadne koncesje polityczne wobec postulatów Korony. Zygmunt August już wcześniej zorientował się, że Litwa podjęła zadanie ponad siły rozpoczynając akcję inflancką, i że jedynym wyjściem będzie pójść na ustępstwa i uczynić zadość programowi ruchu egzekucyjnego. Petycja podana królowi przez delegatów wysłanych z obozu pod Witebskiem, ostatecznie, zdaje się, przekonała króla o konieczności zrewidowania dotychczasowej taktyki w Koronie, gdzie król szukał oparcia w senacie przeciwko gminowi szlacheckiemu. Znamienna jest zbieżność chronologiczna: we wrześniu odbył się sejm obozowy pod Witebskiem, król zwołując sejm koronny w legacjach na sejmiki umieścił jako jeden z punktów sprawę unii, a na sejmie rozpoczętym w listopadzie opowiedział się po stronie ruchu egzekucyjnego. Toteż sprawę inflancką uznajemy za szczególnie ważny czynnik, który wywołał zwrot w polityce wewnętrznej Zygmunta Augusta, a *zarazem* przyspieszył dokonanie unii polsko-litewskiej. Jednakże petycja witebska nie spowodowała natychmiastowego zawarcia unii, ponieważ szlachta nie miała na Litwie tak decydującego wpływu jak szlachta w Koronie. Zresztą i w Koronie szlachta nie umiała przeprowadzić postulatów dopóki tron był przeciwny. Teraz stanowisko króla uległo zmianie. Zygmunt August nie forsował programu witebskiego, licząc się z możnowładztwem, pozwolił tylko, żeby sprawa dojrzała, żeby możnowładztwo atakowane przez zwolenników unii zostało zmuszone do ustępstw. Opór magnatów, a w pewnej mierze odwrócenie uwagi króla i społeczeństwa litewskiego w kierunku obrony, szczególnie absorbujące po upadku Połocka w 1563 r., sprawiły, że program Witebski został urzeczywistniony dopiero po upływie siedmiu lat. Starcie możnowładztwa litewskiego ze szlachtą nastąpiło na sejmie wileńskim w 1563 r., gdzie program Witebski został znacznie ograniczony. Zgodzono się na wspólną z Polakami elekcję, ale tylko w odniesieniu do domu jagiellońskiego, a gdyby dom jagielloński liczył więcej przedstawicieli, przewidziano możliwość wyboru osobnego wielkiego księcia litewskiego, czyli zmianę unii personalnej na dynastyczną. Przewidziano składanie wspólnych sejmów tylko w razie „wielkiej a ważnej potrzeby". Tym samym przekreślono praktycznie zasady unii realnej, gdyż nie uznano ani zasady wspólnego króla (jako wspólnej instytucji), ani zasady wspólnego sejmu. Zgodzono się tylko na zjazdy obu sejmów w wyjątkowych okolicznościach.

Z tymi warunkami przybyli panowie litewscy na sejm warszawski w roku 1563/1564 w celu omówienia unii, skłonieni do podjęcia tych rozmów nie tyle naciskiem ze strony swojej szlachty, ile niebezpieczeństwem zagrażającym ze strony Moskwy, która przygotowywała się właśnie do zadania Litwie nowego ciosu po zdobyciu Połocka. Chodziło o uzyskanie jak największej pomocy polskiej, która istotnie w tych latach osiągała dość znaczne rozmiary. Wśród szczęku oręża toczyły się obrady i od obrotu, jaki przybierały działania wojenne nad Dźwiną i Dnieprem, w dużej mierze zależały wyniki rozmów prowadzonych nad Wisłą. W niepewnej sytuacji Litwini na wspomnianym sejmie warszawskim ujawnili skłonność do ustępstw, podobnie zresztą i Polacy nie upierali się bezwzględnie przy swych postulatach, które początkowo szły bardzo daleko, gdyż głosiły inkorporację Litwy do Korony, a również zniesienie odrębnych urzędów centralnych na Litwie, aby Wielkie Księstwo Litewskie było „pod jedną pieczęcią i laską koronną". Wysuwano tak radykalne wnioski, że na przykład podskarbi Dembiński utrzymywał, że Litwę trzeba przezwać „Nową Polską", która, obok Wielkopolski i Małopolski, byłaby trzecią częścią składową Korony. Radziwiłł Czarny bronił jak mógł warunków litewskich ustalonych na sejmie wileńskim, a odrzucających w gruncie *rzeczy* unię realną. Temu zaciętemu obrońcy praw suwerennych Litwy zarzucono, że był „sprawcą niezgody i rozdwojenia umysłów", że nie dopuścił do sejmu polskiego posłów obranych przez szlachtę litewską, lecz wyznaczył na ich miejsce innych zależnych od siebie, w ogóle, że jest przeszkodą na drodze porozumienia. Pretensje te wysuwano niezupełnie słusznie, gdyż Czarny prowadził politykę nie osobistą, lecz zgodną z dążeniami możnowładztwa Litwy, które dzierżąc w swym ręku władzę, najsilniej się też broniło przed zamachami na jej integralność.

Jednak wobec trudnej sytuacji militarnej, delegacja litewska z Radziwiłłem Czarnym na czele poszła na ustępstwa, zgodziła się na zniesienie odrębnych sejmów litewskich, a tym samym na ustanowienie unii realnej. Pozostała tylko sporna kwestia wspólnych urzędów i gdy w ten sposób sprawa unii była na najlepszej drodze do zrealizowania, 2 lutego 1564 r. nadeszła do Warszawy wiadomość o zwycięstwie Radziwiłła Rudego odniesionym nad rzeką Ułą. Gdy niebezpieczeństwo moskiewskie zostało oddalone, panowie litewscy zmienili od razu ton pojednawczy i wrócili do swoich warunków wileńskich, odrzucających instytucję wspólnego sejmu, wyjąwszy sprawy szczególnej wagi. W ten sposób obaj Radziwiłłowie, każdy w inny sposób, bronili jak mogli suwerenności swojej i Litwy: kanclerz — w debatach parlamentarnych, mając na celu uzyskanie pomocy do obrony granic, a hetman — w polu, mając na widoku dostarczenie atutów politycznych. Gdy nie doszło do zgody, udano się ze sprawą do króla, który nie darmo był świetnym dyplomatą i w każdej sytuacji potrafił *znaleźć* najlepsze wyjście, takie, które zadowoliłoby obie strony. Tym razem przyznał merytorycznie słuszność Polakom, uznał konieczność wprowadzenia instytucji wspólnych sejmów, a urzędnikom litewskim, którzy mieli być odrębni, proponował nadać tytuł urzędników *Regni Poloniae per Magnum Ducatum Lithuaniae.* Ażeby ułatwić wspólną elekcję wspólnego monarchy zrezygnował ze swoich praw sukcesyjnych do Wielkiego Księstwa Litewskiego przelewając je na Koronę. Te propozycje królewskie zostały przyjęte z entuzjazmem przez Polaków,

którzy otrzymali od ostatniego Jagiellona prawo rozporządzania mitrą wielkoksiążęcą. Ale zarazem król uczynił mniej efektowne, ale w praktyce ważne ustępstwo taktyczne na rzecz Litwinów, uznając konieczność odwołania się do sejmu litewskiego, który dopiero miał podjąć decyzję w sprawie unii. Zarazem uważał, że warunkiem przeprowadzenia unii jest ostateczne usunięcie tych różnic, jakie jeszcze dzieliły Litwę od Korony, jak brak ustroju sejmikowego, który uniemożliwiał ujednolicenie polsko-litewskiego systemu parlamentarnego. Litwini interpretowali decyzję królewską w ten sposób, że nie przesądzała ona sprawy, lecz zawierała pewne propozycje, które miał rozpatrzyć sejm litewski. Polacy byli innego zdania i obie strony rozjechały się bez podjęcia zgodnej uchwały.

W czerwcu 1564 r. zebrał się sejm litewski w Bielsku i tam odbyła się batalia między szlachtą litewską, która pragnęła reform wewnętrznych i demokratyzacji ustroju, a również doprowadzenia do unii z Koroną, a możnowładcami, którzy zmierzali do celów wręcz przeciwnych. Ostatecznie szlachta litewska na tym sejmie oraz na następnym wileńskim, który obradował na przełomie 1565 i 1566 r., wywalczyła sobie doniosłe reformy, mające się przyczynić do ograniczenia przewagi i samowoli magnatów, a tym samym do zabezpieczenia prerogatyw ogółu szlacheckiego. Od roku 1387 ustrój litewski stopniowo upodabniał się do koronnego i w tym do połowy XV w. poczynił znaczne postępy, nie mniej zachodziły jeszcze znaczne różnice. W Wielkim Księstwie, z małymi wyjątkami, nie powstały dotąd sądy ziemskie, lecz sądownictwo spoczywało w ręku wojewodów i starostów, co prowadziło do ściślejszego uzależnienia szlachty od magnatów. Nie było też sejmików powiatowych i wyboru posłów na sejmy, na które jeździł spośród szlachty każdy kto chciał, tak że sejmy, jeśli chodzi o udział w nich szlachty, miały charakter chaotyczny i niezorganizowany. Oczywiście tylko nieliczni i to zamożniejsi bojarzy wybierali się na sejmy, bo pociągało to za sobą koszty, a magnaci mieli możliwość sprowadzania na sejmy swych adherentów i majoryzowania opozycji. Otóż zorganizowanie sejmików dla wyboru posłów, a również w celu spełniania innych *zadań* samorządowych, jak wybór składu sądów ziemskich, funkcje skarbowe itd., było utrudnione z powodu właściwości podziału terytorialnego. Litwa właściwa, gdzie znajdowało się najliczniejsze skupisko szlachty, dzieliła się na bardzo wiele drobnych powiatów zamieszkanych nieraz przez niewielką liczbę szlachty, która nie miała możności wydelegowania odpowiednich posłów, przy czym im mniej było w powiecie szlachty, tym bardziej czuła się *zależna* od magnatów i nie umiała im się przeciwstawiać. Tylko w wielkiej masie szlachta miała odwagę uprawiać opozycję przeciw możnowładcom.

Na sejmie bielskim w roku 1564 oraz na sejmie wileńskim w roku 1565 /1566, została przeprowadzona wielka reforma. Magnaci, którzy piastowali urzędy wojewodzińskie i starościńskie zrezygnowali ze swych prerogatyw sądowych, zostały one przekazane sądom ziemskim (oprócz artykułów należących w Koronie do sądów grodzkich). Nadto zapowiedziano, że odtąd wszystkie zmiany ustrojowe będą przeprowadzane za „wspólnym i jednostajnym namysłem, radą i zezwoleniem wszystkich stanów", a tym samym ograniczono kompetencje rady hospodarskiej na rzecz sejmu. Następnie przeprowadzono nie mniej ważną reformę administracyjno-terytorialną, polegającą na skasowaniu drobnych powiatów i połączeniu ich w większe jednostki. W całym państwie wprowadzono jednolity dwustopniowy podział terytorialny wzorowany na polskim. Stworzono wszędzie województwa złożone z powiatów (z wyjątkiem Żmudzi, która zachowała nazwę księstwa i miała na czele starostę, a nie wojewodę). W powiatach ustanowiono sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie oraz sejmiki, które między innymi dokonywały wyboru posłów na sejmy, podczas gdy wojewodowie wraz ze starostą żmudzkim oraz urzędnicy centralni wchodzili w skład rady hospodarskiej jako wiryliści. Dzięki tym reformom litewski ustrój parlamentarny upodobnił się do polskiego, umocniła się zarazem rola polityczna szlachty, która nie osiągnęła jednak tak pełnej jak szlachta polska emancypacji, nie umiała w sejmach przeciwstawiać się z równą śmiałością radzie hospodarskiej i obalić jej supremacji, jak to widzimy w walce parlamentarnej toczonej w Koronie. Toteż reformy nie przyczyniły się do osłabienia wśród bojarów tendencji prounijnych, gdyż spodziewali się oni, że dopiero w połączonym sejmie polsko-litewskim zdołają należycie zabezpieczyć swe prerogatywy i wyzwolić się spod przewagi panów.

Szlachta litewska równocześnie z reformami parła do unii z Koroną, a magnaci prowadzili zręczną taktykę pozornych ustępstw i gry na zwłokę, którą zresztą z predylekcją uprawiali i Jagiellonowie. Na sejmie bielskim w roku 1564 zawarto w duchu kompromisowym ugodę w sprawie unii z posłami polskimi i zgodzono się na wspólne sejmy walne, natomiast zachowano odrębne litewskie urzędy centralne, a również uznano, że egzekucja dóbr nie ma dotyczyć Wielkiego Księstwa Litewskiego. Magnaci ustąpili wobec żądań szlachty jedynie po to, żeby przy finalizowaniu sprawy pokrzyżować projekt unii. Ugoda miała być ostatecznie zaakceptowana i zaprzysiężona w tymże roku na sejmie koronnym w Parczewie, z którym miał się połączyć sejm litewski. Jednak magnaci litewscy odmówili stanowczo udania się do Parczowa, czyli na terytorium polskie, wysłali tylko delegację złożoną z czterech pomniejszych panów nie posiadających dostatecznego autorytetu, a zaopatrzonych w instrukcję, która uznawała, że porozumienie nie zostało jeszcze we wszystkich punktach osiągnięte. Siłą rzeczy na sejmie parczowskim sprawa nie doczekała się rozstrzygnięcia skoro nie było dobrej woli po obu stronach.

Uwagę Litwinów zajęła znów wojna moskiewska oraz reformy wewnętrzne, co również przyczyniło się do odwleczenia sprawy. W roku 1566 Zygmunt August zwołał wspólny sejm do Lublina, na który posłowie litewscy przybyli przywożąc z sobą instrukcję wyrażającą punkt widzenia magna-

tów. Litwa *zgadzała* się na wspólną elekcję wspólnego króla, ale wspólne sejmy miały być zwoływane tylko w sprawach obrony. Warunki te nie mogły zadowolić Polaków, znowu więc nie osiągnięto zgody i rozjechano się w rozdrażnieniu.

W ten sposób sprawa unii przeciągnęła się do roku 1568, kiedy król równocześnie zwołał sejm litewski do Wohynia nad granicę polską, a polski do Lublina. Celem miało być połączenie obu sejmów i wspólna decyzja w sprawie unii. W uniwersale rozesłanym do sejmików litewskich podano jako przedmiot obrad unię, a jako przyczynę, która narzucała zawarcie unii, wymieniano niebezpieczeństwo moskiewskie, zupełnie trafnie oceniając związek przyczynowy między tymi faktami. Wobec wciąż niezmiennie silnych wpływów możnowładztwa, król usiłował oddziaływać na przebieg sejmików, aby wybierano posłów przychylnie usposobionych do unii, a zarazem starał się zjednać magnatów. Dlatego nadał na Żmudzi wielkie dobra Janowi Hieronimowi Chodkiewiczowi, który istotnie odegrał wielką rolę w Lublinie, zwłaszcza podczas finalizacji unii. Rzecz oczywista zabiegi królewskie krzyżowały się na sejmikach z akcją magnatów, którzy agitowali wśród szlachty i wywierali na nią nacisk. I siłą *rzeczy* ogół szlachty litewskiej nie był skłonny do rezygnowania z odrębności państwowej nawet w razie zawarcia unii. Sejmiki żądały przede wszystkim zachowania odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc przeciwstawiały się postulatowi inkorporacji. Niemniej tym razem Litwini zgodzili się zjechać do Lublina, jakkolwiek obradowali tam osobno.

Po stronie litewskiej w pierwszej fazie najbardziej był czynny i występował jako przywódca i główny mówca opozycji Mikołaj Radziwiłł Rudy, po stronie polskiej wyróżniał się biskup krakowski Filip Padniewski, dobry znawca problemu unii. Zaznaczyły się od razu po jednej i po drugiej stronie dwa kierunki: radykalny — w sejmie polskim reprezentowany przez ruch egzekucyjny, który żądał realizacji dawnych przywilejów, ustanawiających inkorporację, najdalej szli w tym kierunku posłowie krakowscy, a w sejmie litewskim przez magnatów, którzy dążyli do obalenia projektu unii, oraz umiarkowany — złożony w Polsce z senatu, a na Litwie ze szlachty, która chciała unii na zasadzie kompromisu.

Z wielkim więc trudem i po burzliwych obradach Polacy uzgodnili swoje stanowisko i ułożyli stosunkowo umiarkowany projekt unii. Pominęli w nim milczeniem, że król również będzie miał tytuł wielkiego księcia, stwierdzili, że sejm będzie zawsze wspólny i wykluczyli wszelkie osobne urzędy, żądali też, żeby Polacy na Litwie mogli dzierżyć dobra i urzędy na prawach wzajemności. Litwini zgłosili kontrprojekt, proponując „unię *foederis et amicitiae"* i występując zarówno w obronie odrębnych sejmów własnych, jak też osobnego podniesienia monarchy na Wielkie Księstwo. Wspólne sejmy przewidywali tylko w sprawach polityki zagranicznej i obrony, nadto król miał być wspólnym monarchą. Nie można określić tego projektu jako unię personalną (Halecki), była to unia realna, ale nader luźna. Uzgodnienie obu tych projektów okazało się niezmiernie trudnym zadaniem, skoro król, mimo całej swej zręczności dyplomatycznej, nie potrafił skłonić Litwinów do ustępstw. W czasie tych debat Polaków spotkała w pewnym momencie przykra niespodzianka. Litwini *zaczęli* rozjeżdżać się i do l marca 1569 r. wszyscy niemal opuścili Lublin. Była to oczywista zmowa.

Czy chcieli w ten sposób uniknąć presji ze strony króla i Polaków, czy też rozumieli swój krok jako demonstrację dla wywarcia na presji Polakach i wymuszenia lepszych warunków? W każdym bądź razie wyjazd Litwinów pociągnął za sobą skutki odwrotne niż mogli się spodziewać. Nie polepszył ich sytuacji, lecz pociągnął za sobą opłakane konsekwencje dla Wielkiego Księstwa.

Sejm polski, którego wszystkie trzy stany: król, senat i izba poselska, działały w danym wypadku zupełnie solidarnie, postanowił wyzyskać fakt samowolnego zerwania obrad przez Litwinów do zastosowania przymusu i postawienia drugiej strony wobec faktów dokonanych. Zapadło przede wszystkim postanowienie, żeby król wcielił do Korony te ziemie, do których Korona rościła sobie pretensje historyczne. Był to właściwie zamach stanu, gdyż zgodnie z przywilejami przysługującymi Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, król nie miał prawa samowolnie uszczuplać jego obszaru. Poważono się jednak na ten krok, licząc na słabość wewnętrzną społeczeństwa litewskiego, które nie umiało zająć solidarnego stanowiska wobec unii. Król 5 marca 1569 r. wystawił przywilej zarządzając inkorporację Podlasia oraz Wołynia wraz z ziemią bracławską do Korony i wyznaczył termin złożenia przez urzędników i panów podlaskich i wołyńskich przysięgi na wierność Koronie. Krok ten nie był pozbawiony ryzyka. Wprawdzie wiedziano, że szlachta tych ziem popiera unię, ale zachodziło pytanie, czy zgodzi się na oderwanie od Wielkiego Księstwa Litewskiego, do którego bądź co bądź się przywiązała, i na przyłączenie bezpośrednie do Korony, z którą różniły ją pewne odrębności kulturalne i ustrojowe. Najwięcej sympatii dla Polski miało Podlasie, gdzie szlachta przyjęła wiadomość o inkorporacji na ogół z zadowoleniem. Szlachta wołyńska nie protestowała, ważąc widocznie wszystkie za i przeciw, tylko ziemia bracławską zajęła stanowisko niechętne wobec Polaków

Panowie litewscy oczywiście nie zaniedbali niczego, ażeby urzędników i ziemian miejscowych odwieść od złożenia przysięgi, której istotnie, z nielicznymi wyjątkami ani w terminie pierwszym, ani w dalszych wyznaczonych przez króla nie wykonali, zasłaniając się różnymi pretekstami, a więc nie dając wyraźnie odmownej odpowiedzi. Wobec tego król postanowił skruszyć ten opór, czyniąc częściowe wyłomy. Najpierw odwołał się na Pod-

[591] Tamże, s. 276-280.

lasiu do masy nader licznego tam ziemiaństwa i drobnej szlachty w ogromnej części polskiego pochodzenia. Tłumy szlachty pospieszyły chętnie do erodów, aby złożyć przysięgę. Żeby *złamać* opór dygnitarzy pochodzenia litewsko-ruskiego, król 2 maja odebrał województwo podlaskie Wasylowi Tyszkiewiczowi, a kasztelanię Grzegorzowi Tryznie (wynagradzając ich zresztą innymi dygnitarstwami). Widząc, że nie ma żartów, urzędnicy i panowie podlascy i wołyńscy w drugiej połowie maja zaczęli przybywać do Lublina i składać żądaną przysięgę; nawet Krzysztof Radziwiłł Sierotka, syn Czarnego, nie uchylił się od tego obowiązku i wykonał przysięgę ze swych dóbr podlaskich. W trzecim wreszcie etapie przystąpili do złożenia przysięgi Wołynianie, to znaczy ogół szlachty. Nie dość na tym, 4 czerwca król rozszerzył inkorporację również na ziemię kijowską, zgodnie z żądaniem Wołynian, a również z powodów natury gospodarczej i obronnej. Chodziło o koordynację działań przeciwko napadom tatarskim, a także o przejęcie przez Koronę obrony przed Moskwą na południowym odcinku. W ten sposób Wielkie Księstwo Litewskie za jednym zamachem w sposób bezkrwawy, lecz nie mniej dotkliwy, zostało pozbawione całej południowej Rusi oraz Podlasia[5] . Celem tej akcji było między innymi wywarcie presji na Litwinów i skłonienie ich do unii. Również problem unii próbowano rozwiązać zarządzeniem odgórnym. Po długich debatach 30 marca został wystawiony przywilej, datowany na 24 marca, w sprawie „inkorporacji" całego Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony na zasadach kompromisowych[593]. Postanowiono, że sejmy będą wspólne, natomiast monarcha zachowa tytuł wielkiego księcia litewskiego, zostaną również utrzymane odrębne litewskie urzędy centralne, a egzekucja dóbr nie będzie dotyczyć Litwy. Przywilej rozstrzygnął sprawę unii tylko na pergaminie, a stąd było daleko do wprowadzenia go w życie, zwłaszcza że szlachta polska unikała nawet pozorów podjęcia akcji zbrojnej przeciwko Litwinom. Dojście unii do skutku *uzależnione* zostało od decyzji Litwinów. Wieści o inkorporacji Podlasia i Wołynia wywarły przygnębiające wrażenie na Litwie. W Wilnie 20 marca odbył się zjazd, na którym uznano, że należy szukać porozumienia z Polakami i wznowić pertraktacje, zarazem postanowiono odwołać się do sejmików, czyli skłonić ogół szlachty do przeciwstawienia się zarządzeniom króla w sprawie inkorporacji, a zwłaszcza do obrony odrębności państwowej. Do Lublina zostało na razie wysłane poselstwo z Janem Hieronimem Chodkiewiczem na czele w celu podjęcia na nowo układów. Chodkiewicz istotnie stanął w Lublinie i już 5 kwietnia rozpoczął rozmowy, jednak sprawa przeciągnęła się aż do przybycia sejmu litewskiego w komplecie.

Król zwołał sejmiki litewskie, żądając od nich stanowczo, żeby unia została przeprowadzona do końca i żeby posłowie zostali zaopatrzeni w odpowiednie pełnomocnictwa. Zresztą nawet na Litwie magnaci zrozumieli, że po inkorporacji tak znacznych obszarów do Korony, po oderwaniu całej Rusi południowej, Litwa nie może utrzymać się jako zupełnie oddzielne państwo i nie podoła trudom obrony. Toteż nieprzejednany Radziwiłł Rudy tym razem nie pojechał do Lublina i na pierwsze miejsce podczas obrad wysunął się Jan Hieronim Chodkiewicz.

Z początkiem czerwca, po trzymiesięcznej nieobecności, nastrojony kompromisowo sejm litewski wrócił do Lublina i już niezdolny do stawiania stanowczego oporu w kwestiach spornych i godzący się zasadniczo na unię realną i dość ścisłą, to *znaczy ze* wspólnym sejmem, chociaż z zachowaniem odrębności urzędów. Za podstawę rokowań, które potoczyły się stosunkowo szybko, przyjęto przywilej inkorporacyjny z 24 marca. Spierano się raczej o kwestie drugorzędne, jak na przykład czy król ma potwierdzić prawa pod pieczęcią tylko koronną, czy też również litewską. Jeśli spór o tę sprawę przybrał dość ostrą formę, to dlatego, że obie strony rozumiały go jako próbę sił, jako rodzaj parlamentarnej wojny nerwów. Polska izba poselska za nic nie chciała ustąpić w tej drobnej sprawie, chociażby miało dojść do zerwania, chodziło o wykazanie, po czyjej stronie jest przewaga. I oto Litwini odznaczający się tak wielką ambicją i uporem ustąpili. Chodkiewicz zgodził się 28 kwietnia na jedną pieczęć, a również na kondominium polsko-litewskie w Inflantach, jeśli się zgodzą na to Inflantczycy. Podobnie w innych punktach natury formalnej strona litewska poszła na ustępstwa i 28 czerwca 1569 r. unia została sfinalizowana, a następnego dnia, w dzień św. Piotra i Pawła, król podczas uroczystego nabożeństwa zaintonował *Te Deum*

Pod datą l lipca zostały wystawione dwa akty — sejmu koronnego i sejmu litewskiego, a 4 lipca został wystawiony akt królewski. Sejm rozjechał się dopiero 12 sierpnia, a przed jego zakończeniem, 11 sierpnia wydano akty uzupełniające: (1) potwierdzenia unii, (2) porządku rady królewskiej koronnej polskiej i litewskiej, (3) konstytucje sejmowe[595]. Akty unii przytoczyły wszystkie zasadnicze postanowienia, jakie zapadły podczas pertraktacji. Najpierw stwierdzano połączenie obu państw w jedną całość. Dalej postanowiono: „a temu obojemu narodowi, żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden król spoiny rozkazowa!, który spólnemi głosy od Polaków i od Litwy obran i miejsca obierania w Polsce, a potym na Królestwo Polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie". Podnoszenie osobne na Wielkie Księstwo Litewskie zostało skasowane, natomiast utrzymano tytuł wielkiego księcia litewskiego. Zaznaczono przy tym, że swoje prawa sukce-

592 O. Halecki, *Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569* Kraków 1915.

593 **O. Halecki,** *Dzieje unii,* t. *2, s.* 289.

594 Tamże, s. 326-330.

595 S. Kutrzeba, *Unia,* s. 619-644; *Akta unii,* nr 148, 149, s. 331-362, nr 151,152, s. 364--375, nr 157, s. 380-381.

syjne Zygmunt August odstąpił Koronie. Zatwierdzenie praw, przywilejów i wolności obojga narodów przez nowego króla przy koronacji ma dokonywać się „na jednym liście i jednymi słowy", również przysięgę mają składać urzędnicy litewscy Koronie i królowi. Na arenie międzynarodowej oba państwa występują jako jedna całość, prowadzą wspólną politykę i mają sobie spieszyć z pomocą w razie potrzeby. Ze szczególnym naciskiem podniesiono, że sejmy i rady będą tylko wspólne. Miejsce odbywania sejmów określiło dopiero potwierdzenie unii z 11 sierpnia, wyznaczając je w Warszawie, chociaż dopuszczając w razie potrzeby i inne miejsca. W tym postanowieniu z roku 1569 tkwi początek stołecznej roli Warszawy, która weszła do historii jako miejsce obrad wspólnego polsko-litewskiego sejmu. Skład senatu i porządek zasiadania senatorów określił „porządek rady", posłowie zaś w izbie poselskiej zasiadali w tym samym porządku co senatorowie. Osobny artykuł unii zatwierdził wszystkie dotychczasowe prawa i przywileje przysługujące ziemiom i narodom zarówno Korony, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W ten sposób, u schyłku doby jagiellońskiej, dokonał się akt wielkiej wagi, który wyznaczył, można powiedzieć, na kilka stuleci, gdyż i na okres porozbiorowy, kierunek polityki polskiej, wiążąc ją ze wschodem. W tamtą stronę miała odtąd rozwijać się polska ekspansja i obronie tamtejszych terenów miał też być odtąd poświęcony wysiłek zbrojny. Opanowanie wielkich terenów w sposób pokojowy i łatwy umocniło wśród szlachty zaufanie we własne siły i obudziło nadzieje na dalsze sukcesy w przyszłości. Z drugiej strony, skierowanie aktywnej polityki na wschód oznaczało rezygnaq'ę z elementarnych postulatów polskiej racji stanu na zachodzie. Jeśli polityka polska stawiała jeszcze niekiedy zagadnienie Śląska lub Prus Książęcych, to właściwie teoretycznie, gdyż w praktyce nie mogła angażować się na zachodzie będąc równocześnie zaabsorbowana gdzie indziej. To były ujemne konsekwencje unii lubelskiej. Polska rozprzestrzeniła się na tereny obce i wszystkie siły poświęciła ich utrzymaniu, a zaniedbała własne tereny piastowskie zajęte przez obcych.

Inkorporacja Śląska i Prus Królewskich

Program egzekucyjny nie ograniczając się do unii z Litwą żądał również inkorporacji księstw śląskich oraz Prus Królewskich. Ta sprawa miała mniejszy rozgłos i mniejsze znaczenie według ówczesnej racji stanu, gdyż była właściwie wewnętrzną sprawą polską. Najłatwiej dokonało się wcielenie Księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, ponieważ nie było na tych ziemiach

ani magnatów, ani miast, a szlachta nie stawiła oporu, skoro został zatwierdzony dotychczasoww ustrój i prerogatywy. Toteż już na sejm w roku 1563/1564 przybyli i zasiedli w izbie poselskiej przedstawiciele tych ziem, a oba księstwa zostały przyłączone do województwa krakowskiego.

O wiele trudniejsza była sprawa z Prusami Królewskimi, gdzie na straży odrębności stały zamożne miasta z Gdańskiem na czele, które obawiały się połączenia z Koroną wobec upośledzenia w niej stanu miejskiego. Możnowładztwo również sprzeciwiało się inkorporacji pod przywództwem Ahacego Czemy, wojewody malborskiego (zm. 1565), w obawie przed ruchem egzekucyjnym, natomiast średnie stany, ziemianie oraz pomniejsze miasta, przeważnie polskie, nie stawiały silnego oporu, chociaż i one wolałyby utrzymać odrębność. Opór miał widoki powodzenia, dopóki król nie poparł stronnictwa egzekucyjnego, gdyż woli królewskiej i naciskowi ze strony parlamentu polskiego stany pruskie nie umiały się przeciwstawić. Już w latach 1562/1563 oraz 1563/1564 król *rozkazał* Prusakom wziąć udział w obradach sejmowych, czemu oni podporządkowali się niechętnie i protestując, a na następne sejmy w ogóle odmówili wysyłania swych przedstawicieli. Gdy jednak sejm piotrkowski w roku 1567, nie licząc się z nieobecnością Prusaków, podjął pewne postanowienia w sprawie egzekucji w Prusach, stany pruskie musiały wydelegować swych przedstawicieli na sejm lubelski w 1569 r., z zastrzeżeniem żeby nie brali udziału w posiedzeniach tego sejmu, ponieważ według interpretacji pruskiej przywilej króla Kazimierza Jagiellończyka z 6 marca 1454 r. zapewnił im odrębne sejmy. Wobec tego król 16 marca 1569 r. wydał deklarację, która wyjaśniła wspomniany przywilej w inny sposób. Król nakazał stanom pruskim wejść w skład sejmu koronnego i żadnych protestów słuchać nie chciał. Senatorowie pruscy zagrożeni karami podporządkowali się od razu rozkazowi królewskiemu i podpisali akt unii lubelskiej, posłowie dopiero od roku 1572 *zaczęli* uczestniczyć w obradach izby poselskiej. Zresztą sejm pruski, w przeciwieństwie do litewskiego, nie został skasowany, lecz utrzymał charakter sejmiku prowincjonalnego, natomiast nie zostali wprowadzeni do sejmu przedstawiciele miast pruskich.

W czasie sejmu lubelskiego stosunki między Zygmuntem Augustem a Gdańskiem były napięte z powodu rozprawy gdanszczan z frebiterami (czyli korsarzami) królewskimi, których jedenastu zostało ściętych, ponieważ utrudniali Gdańskowi prowadzenie handlu na Bałtyku. Gdańsk niebawem upokorzył się przed królem, jednak posłów na sejmy nie zechciał przysyłać zadowalając się udziałem w sejmiku pruskim, a szlachta koronna nie bardzo o to dbała i nie zastosowała przymusu. W ten sposób wszystkie postulaty egzekucyjne w sprawach wewnętrznego ujednolicenia systemu jagiellońskiego zostały przeprowadzone.

Rozdział XXIII

REFORMACJA

Interesuje nas tu reformacja wyłącznie jako zjawisko polityczne, natomiast nie zajmujemy się jej znaczeniem w życiu religijnym, kulturalnym, w rozwoju literatury itp. W pewnym momencie reformacja była znaczną siłą polityczną, tak że najbardziej aktywne w życiu politycznym żywioły miały w swej masie charakter różnowierczy, protestancki. Około roku 1560 izba poselska, w ogromnej części, jak widać, była różnowiercza, również wśród senatorów przeważali protestanci, skoro jeszcze w roku 1569 na 55 senatorów katolików znajdowało się 58 różnowierców. Ale i katolicy nie odznaczali się gorliwością i przywiązaniem do tradycyjnej religii. Kiedy sejm parczowski w roku 1564 poprzedzono starym zwyczajem mszą do Ducha Świętego przybyło na nią oprócz króla dwóch panów świeckich, inni nie wzięli udziału, przeważnie ze względów wyznaniowych. Ale reformacja, której płomień buchnął od razu wielkim słupem, w tempie niemal równie szybkim zgasła. Na przykład liczba senatorów świeckich różnowierczych w końcu XVI w. spadła do kilkunastu; w izbie poselskiej, już na sejmie piotrkowskim w roku 1565 katolicy, chociaż w mniejszości stanowili poważną siłę, niebawem osiągnęli przewagę[596].

Jakie były przyczyny sukcesów, a następnie upadku reformacji? Należy stwierdzić, że prąd różnowierczy ogarnął najbardziej oświecone warstwy w społeczeństwie, szerzył się wśród możnowładztwa i szlachty oraz mieszczaństwa, przede wszystkim patrycjatu, natomiast nie porwał duchowieństwa, które z małymi wyjątkami, zarówno na wyższym, jak i na niższym szczeblu pozostało wierne katolicyzmowi, a w każdym razie nie opowiadało się wyraźnie za protestantyzmem i nie usiłowało go szerzyć. Lud pozostał wierny katolicyzmowi, a jeśli przechodził do nowej religii, to nie pod przymusem wywieranym przez panów. Współczesny autor dziwił się, że chłop, mając posługi religijne u ministra różnowierczego darmo, wolał zwracać się

5% K. Chodynicki, *Kościót prawosławny a Rzeczpospolita Polska,* Warszawa 1934, s. 49.

po nie do księdza katolickiego za opłatą. Gdy zaś miał zbór w swojej wsi na miejscu, wolał nadkładać drogi do kościoła katolickiego. Również i drobna szlachta oraz pomniejsze ziemiaństwo pozostały w wierze katolickiej. Siłę liczebną różnowierstwa najlepiej ilustruje liczba zborów. Otóż w XVI w. w Polsce wraz z Litwą znajdowało się 570 zborów polskich (oprócz 110 niemieckich). Najwięcej było ich w Małopolsce (250) i na Litwie (206), na Mazowszu powstał tylko jeden zbór, ale przetrwał bardzo krótko, a w Warszawie zborów w ogóle nie było. Do połowy wieku XVII przetrwało tylko 240 zborów, przeważnie na Litwie (140), gdzie między innymi cieszyły się opieką jednej linii birżańskiej potężnych Radziwiłłów. Przytoczone liczby nabiorą odpowiedniej wymowy, jeśli je porównamy z liczbą parafii katolickich, których w Małopolsce i Wielkopolsce istniało około 3060, a na Litwie około 500 . Na tej podstawie wolno wnosić, że około 1/7 szlachty przeszło na nowe wyznanie, ale rzecz prosta, nie zawsze zdołała ona pociągnąć za sobą lud, któremu bardziej odpowiadały tradycyjne wierzenia. Przewaga różnowierców w sejmie nie świadczy o głębokim nurcie polskiego protestantyzmu ani nawet o jego szerokim zasięgu. Szlachta najchętniej wysyłała na sejmy posłów protestantów, po pierwsze dlatego, że rekrutowali się z kół najbardziej oświeconych, po drugie, z powodu swego antagonizmu do duchowieństwa jako klasy społecznej, która ograniczała prerogatywy stanu szlacheckiego, narzucając dziesięciny i jurysdykcję duchowną. Gdy na sejmie w roku 1562/1563 wyroki duchowne zostały pozbawione egzekutywy starościńskiej, niechęć do duchowieństwa zmalała i od tego czasu zaczął się przełom w ruchu wyznaniowym, różnowiercy zaczęli tracić swe wpływy. Na osłabienie protestantyzmu od tego czasu wpłynęły i inne okoliczności. W pierwszej połowie XVI w. duchowieństwo w Polsce nie świeciło przykładem gorliwości religijnej i życia moralnego, nie różniło się zresztą pod tym względem od duchowieństwa na zachodzie i wschodzie. Toteż synowie możnowładców, szlachty i mieszczan, udający się na studia za granicę, łatwo ulegali propagandzie rozwijanej przez reformatorów, pociągał ich zapał i hasła wyższej moralności. Z tych samych powodów w Polsce wśród warstw oświeconych cieszyli się dużym powodzeniem przybywający z zagranicy działacze protestanccy. Szlachtę pociągał racjonalizm, a również zasady organizacyjne. Na przykład w ruchu kalwińskim odpowiadało im to, że przyznawał świeckiemu społeczeństwu znaczny wpływ na kierownictwo sprawami kościelnymi, uzależniał też ministrów całkowicie od ich patronów, czyli panów świeckich. Ruch protestancki odpowiadał demokratyczno-wolnościowym tendencjom panującym wśród szlachty, w niektórych przypadkach wchodziły też w grę pobudki materialne, różni Oleśniccy czy Stadniccy rzucali się na kościoły, obdzierali ołtarze, zagarniali łany plebań-

[597] A. Briickner, *Reformacja,* w: *Kultura staropolska,* t. *2, s.* 131 i 151.

skie i dziesięciny, żeby się obłowić. Ale oto od soboru trydenckiego, zakończonego w roku 1563, nastąpiło odrodzenie katolicyzmu, skutki soboru dały się odczuć niezwłocznie, szczególnie mądry i energiczny nuncjusz Commendone (od 1563), przyczynił się do skonsolidowania obozu katolickiego w Polsce, później sprowadzeni jezuici dokonali reszty dzieła. Katolicyzm przyciągnął masy obrzędami, których potrzebę lud głęboko odczuwał, ponieważ dawały zewnętrzny wyraz uczuciom religijnym, a również elementom mistycyzmu, które bardziej odpowiadają potrzebom religijnym, niż racjonalizm protestancki. Do tego dochodził jeszcze ważny punkt, który się przyczynił do zjednania z powrotem inteligencji — niewzruszoność dogmatów i trwałość organizacji w przeciwieństwie do chaosu, jaki panował zarówno w nauce, jak i organizacji wyznań różnowierczych. W Polsce szerzył się luteranizm (głównie w miastach), kalwinizm, znajdowali też zwolenników bracia czescy, a również arianie, czyli antytrynitariusze, ale w poszczególnych tych wyznaniach występowały rozmaite odcienie, powstawały skrajne sekty, jak komunizm, judaizm, unitaryzm (uznający Boga jedynego, a nie adorujący Chrystusa).

Różnowiercy polscy zdawali sobie sprawę ze swej słabości wewnątrzorganizacyjnej i rozbicia ideologicznego, co utrudniało im występowanie na arenie politycznej i wywalczenie swemu ruchowi praw, zapewnienie gwarancji na przyszłość. Akcję zjednoczenia różnowierców w jednolity Kościół protestancki rozwinął Jan Łaski (1556-15^0), jednak nie udało mu się tego dokonać. Po jego śmierci chaos wzrósł jeszcze, zwłaszcza antytrynitaryzm ze swymi licznymi sektami oddziaływał rozkładowo i dyskredytował ruch protestancki. Brakło ośrodka kierowniczego, nadzieje na pozyskanie Zygmunta Augusta nie ziściły się. Na tendencje obozu różnowierczego do skonsolidowania się dodatni wpływ wywarła unia lubelska, dzięki zacieśnieniu związku Korony z Litwą. Na Litwie bowiem dominował potężny obóz kalwiński z Radziwiłłami na czele. Postanowiono przeprowadzić zjednoczenie polskich wyznań protestanckich i ustalić wspólną konfesję, następnie osiągnąć równouprawnienie z katolikami. Odbyły się zjazdy przygotowawcze w Poznaniu, Krakowie i Wilnie, po czym został zwołany synod generalny w Sandomierzu, pod kierunkiem duchownych i magnatów, którzy 14 kwietnia 1570 r. ułożyli konsens (zgodę) uznając za prawowierne trzy wyznania: kalwińskie, braci czeskich i luterańskie, czyli wyłączając zanarchizowanych antytrynitariuszy, a *zarazem* zawierając porozumienie w sprawach politycznych. Jednak „wspólne wyznanie", jakie chcieli narzucić innym odłamom protestantyzmu najliczniejsi i najpotężniejsi kalwini, nie zostało zaakceptowane przez luteranów. Każdy odłam zachował własną wiarę, liturgię i organizację, uznały tylko nawzajem swoje wyznania za chrześcijańskie i zgodne z nauką pierwotną. W ten sposób zostało osiągnięte porozumienie, ale nie przeprowadzono zjednoczenia. Zdecydowano się więc zażądać na sejmie warszawskim ogólnej swobody wiary i zniesienia sądów o herezję. Jednak obóz katolicki wzmocnił się już tak, że nie dopuścił do uchwalenia takiej konstytucji sejmowej. Protestanci dokonali tylko tego, że przeszkodzili obradom nad innymi sprawami. Podobnie negatywne wyniki dał też ostatni sejm za Zygmunta Augusta w roku 1572, na którym również nie podjęto decyzji. W ten sposób, w chwili śmierci ostatniego Jagiellona, sytuacja różnowierców polskich nie przedstawiała się pomyślnie — brak jedności wewnątrz, a szybka.konsolidacja i odrodzenie religijne obozu katolickiego na zewnątrz. Nie było widoków na osiągnięcie triumfu, jaki zdawał się bliski około roku 1560. Reformacja była tylko przemijającym epizodem w dziejach Polski i ten fakt ujawnił się już w początkowej jego fazie za Zygmunta Augusta.

Kończymy rozważania nad polityką Jagiellonów. Polska w okresie jagiellońskim osiągnęła wielkie sukcesy, które najłatwiej ocenić porównując mapę Polski za ostatniego Piasta z mapą czasów ostatniego Jagiellona. Z małej, odsuniętej od morza, rozbitej na dzielnice nie skonsolidowanej Polski z czasów Kazimierza Wielkiego powstało potężne mocarstwo, oparte na szerokiej przestrzeni o morze, zajmujące rozległe terytorium około l 000 000 km^2, odgrywające rolę jednego z poważnych czynników w systemie politycznym Europy. Jednak te sukcesy i tę potęgę zewnętrzną osiągnęła Polska Jagiellonów kosztem rezygnacji ze swych odwiecznych terenów etnicznych na zachodzie, a mocarstwo, które stworzyła, nie mogło odznaczać się trwałością, ponieważ nie miało jednolitej podstawy etnicznej i kulturalno-wyznaniowej. Ponadto w tym czasie nie umiano dostrzec słabych stron polskiego organizmu politycznego, nie potrafiono docenić roli czynnika narodowego i ta okoliczność, w pewnej mierze, usprawiedliwia ówczesną politykę polską, która pociągnęła za sobą — umiemy to dziś z perspektywy wieków przyznać — raczej fatalne następstwa.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

Henryk Łowmiański na marginesie rękopisu zamieścił odsyłacze do stron dzieł, z których czerpał informacje. Pisząc kolejny rozdział posługiwał się zwykle kilkoma dziełami, a jedynie w sprawach wywołujących polemiki odwoływał się szerzej do literatury. Dlatego redakcja istotne, jej zdaniem, odsyłacze zamieściła jako przypisy pod tekstem, natomiast poniżej podajemy pełny spis wydawnictw, które Autor zacytował w rękopisie. H. Łowmiański cytuje nieliczne wydawnictwa źródłowe, zwykle pośrednio za literaturą przedmiotu, co było skutkiem warunków, w jakich tworzył rękopis w czasie wojny, gdy mógł posługiwać się wyłącznie prywatnym księgozbiorem; podajemy je więc w odrębnym zestawieniu.

WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

Akta Grodzkie i Ziemskie, t. 12, Lwów 1904.

Akta unii Polski z Litwa 1385-1791, wyd. S. KUTRZEBA i W. SEMKOWICZ, Kraków 1932.

Codex epistolaris saeculi decimi quinti, wyd. A. SOKOŁOWSKI, J. SZUJSKI, A. LEWICKI, 1.1--ffl, Kraków 1876-1894. *Cronica conflictus Wladislai regis Poloniae cum cruciferis. Anno Christi 1410.* Z rękopisu Biblioteki Kórnickiej wydał Z. CELICHOWSKI, Poznań 1911. DŁUGOSZ J., *Dzieje,* t. 12-14, *[loanni Dlugossi Historiae Polonicae libri XII,* t. HI-IY, w: *Opera omnia,* ed. A. PRZEZDZIECKI, t. XII-XIV, Kraków 1876-1878; przekład polski A. MECHERZYŃSKIEGO: J. DŁUGOSZ, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście,* t. 3-5, w: *Dzieła wszystkie,* t. IV-VI, Kraków 1868-1870].

Index actorum XV ad res publicas Poloniae spectantium, wyd. A. LEWICKI, Kraków 1888.

Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej, wyd. J. FIJAŁEK i W. SEMKOWICZ, 1.1: *1387-1507,* Kraków 1938-1994.

Novgorodskaja pervaja letopis' starszego i mladszego izvodov, S. Petersburg 1889.

Polnoe Sobranie Russkich Letopisej, t. IV: *Novgorodskaja czetoertaja letopis',* Petrograd 1915.

Polnoe Sobranie Russkich Letopisej, t. XVII: *Zapadnorusskija letopisi,* S. Petersburg 1907.

Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690, wyd. E. Rykaczewski, t. I, Berlin-Poznań 1864. *Yolumina Legum,* t. I, Petersburg 1859. *Źródła dziejowe,* t. 18: A. JABŁONOWSKI, Ruś *Czerwona,* Warszawa 1890.

CZĘŚĆ I

WSTĘP

BALZER O., *Z powodu nowego Zarysu historii ustroju Polski* [Stanisława Kutrzeby], Kwartalnik Historyczny 20(1906), s. 1-57 i 397-441.

BRUCKNER A., *Dzieje kultury polskiej,* t. I, Kraków 1931.

KUTRZEBA S., *Historia ustroju Polski w zarysie,* t. I: *Korona,* Warszawa 1922.

RUTKOWSKI J., *Historia gospodarcza Polski,* 1.1: *Czasy przedrozbiorowe,* Warszawa 1946.

-, *Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych,* Poznań 1923.

SiEMiiiŃSKi J., *Podział historii ustroju Polski na okresy,* w: *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera,* t. II, Lwów 1925.

SZUJSKI *]., Kilka uwag o Dziejach Polski w krótkim zarysie Michała Bobrzyńskiego,* Niwa 1879 oraz *Dzieła,* seria D, t. 7 *(Opowiadania i roztrząsania,* t. III), Kraków 1888.

WOJCIECHOWSKI T., *Podział i zakres dziejów polskich,* Przewodnik Naukowy i Literacki 7(1884).

WOJCIECHOWSKI Z., rec. z pracy J. Siemieńskiego (zob. wyżej), Kwartalnik Historyczny 41(1927), s. 108-116.

Rozdział I
UNIA POLSKO-LITEWSKA OD KREWA DO HORODŁA (1385-1413)

ADAMUS J., *Najnowsza literatura o akcie krewskim,* Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego Uniwersytetu Stefana Batorego 1(1939).

—, *O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski,* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* Lwów 1935, s. 174-180.

—, *Państwo litewskie w latach 1386-1389,* w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego statutu litewskiego,* Wilno 1935.

BALZER O., *Unia horodelska,* Rocznik Akademii Umiejętności 1912/1913.

BRIANCEW P., *Istorija Litovskogo Gosudarstua,* Wilno 1889.

CARO J., *Geschichte Polens,* t. IV, Gotha 1875.

—, *Dzieje Polski,* t. *TV,* przekład S. Mieczyńskiego, Warszawa 1900.

CHODYNICKI K., *Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed r. 1386,* Przegląd Historyczny 18(1914), s. 227-317.

CZUBATYJ L, *Derżawno-prawne stanowiszcze ukrainśkych zemel litowśkoj dzierżawy pid kineć XIV w.,* Zapiski Tow. im. Szewczenka, 144/145(1926).

DĄBROWSKI J., *Dzieje Polski średniowiecznej,* t. H, Kraków 1926.

FIJAŁEK J., *Kościół rzymsko-katolicki na Litwie. Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej jeżyka ludu,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.

HALECM O., *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. I-H, Kraków 1919-1920.

—, *Idea jagiellońska,* Kwartalnik Historyczny 51(1937).

—, *Polska w epoce Jagiellonów,* w: *Polska jej dzieje i kultura,* 1.1, Warszawa 1930, s. 193-365.

—, *Przyczynki genealogiczne do dziejów aktu krewskiego,* Miesięcznik Heraldyczny XIV(1935).

—, *Unia Polski z Litwa a unia kalmarska,* w: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby,* t. I, Kraków 1938.

—> *Witold,* w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie,* Lwów 1933, t. I, s. 153-168 i t. II, s. 361-375.

HRUSZEWŚKYJ M., *Istorija Ukrainy - Rusy,* t. IV / 2, Kiev 1907.

(

KOHT H., *Vereinigte Konigreiche des spateren Mittelalters,* w: *VII-e Congres International des Sciences Historiques, Resumes des Communications presentes au congres Varsovid 1933,* Warszawa 1933, t. I, s. 119-120.

|

KOLANKOWSKI L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: 2377-1499; Warszawa 1930.

—*Jagiellonowie i unia,* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* t. U, Lwów 1936, s. 29.

—, *Polska Jagiellonów. Dzieje Polityczne,* Lwów 1936.

KUTRZEBA S., *Charakter prawny związku Litwy z Polska (1385-1569),* w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie,* Lwów 1935, s. 165-173.

—, *Unia Polski z Litwa,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.

i

LEWICKI A., *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Korona,* Kraków 1892J

—, *Stosunek Litwy do Polski za Witolda,* Sprawozdania z posiedzeń Akademii Umiejętności 1890(1891), t. H.

—, *Uber das staatrechtliche Verhaltnis Litauens zu Polen unter Jageilo und Witold,* Altpreussische Monatschrift 31(1894).

ŁOWMIAŃSKI H., *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unii jagiellońskiej,* w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 400-ej rocznicy pierwszego Statutu Litewskiego,* Wilno 1934.

—, *Wcielenie Litwy do Polski w 1386 r.,* Ateneum Wileńskie 12(1937), s. 36-145.

MACIEJOWSKA W., *Jadwiga królowa polska,* Kraków 1934.

PASZKIEWICZ H., O *genezie i wartości Krewa,* Warszawa 1938.

PROCHASKA A., *Król Władysław Jagiełło,* t. I-D, Kraków 1908.

SEMKOWICZ W., *Hanul namiestnik wileński (1382-1387) i jego ród,* Ateneum Wileńskie 7(1929).

—, *Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w unii horodelskiej 1413 roku,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914, s. 430.

SMÓŁKA S., *Kiejstut i Jagiełło,* w: *Pamiętnik Akademii Umiejętności,* t. II, Kraków 1889.

—, *Rok 1386,* Kraków 1886 (wydanie drugie pt.: *Unia Litwy z Korona,* Kraków 1903).

—, *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, s. 456-520, praca za zgodą S. Smółki dokończona (od s. 505) i opatrzona komentarzami przez Fryderyka Papee.

STRZELECKA A., *O królowej Jadwidze,* Lwów 1933.

SZAJNOCHA K., *Jadwiga i Jagiełło, 1374-1413. Opowiadanie historyczne,* 1.1-3, Lwów 1855--1856.

ZAKRZEWSKI S., *Wypadki lat 1382-1386 w związku z geneza unii, w: Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie,* t. I, Lwów 1933.

Rozdział II
POGROM ZAKONU NIEMIECKIEGO (1385-1422)

BELLEE H., *Polen und die romische Kurie in den Jahren 1414-1419,* Berlin-Leipzig 1914.

CARO J., *Geschichte Polens,* t. HI, Gotha 1875. DĄBROWSKI J., *Dzieje Polski średniowiecznej,* t. U, Kraków 1926. DELBRUCK H., *Geschichte der Kriegskunst im*

Rahmen der politischen Geschichte, t. III: Das *Mittelalter,* Berlin 1923.

GÓRSKI K., *Ustrój państwa i Zakonu Krzyżackiego,* w: *Dzieje Prus Wschodnich,* t.I, Gdynia 1938.
HALECKI O., *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. I, Kraków 1919.
HEYEKER K., *Die Schlacht bei Tannenberg,* Berlin 1906.
KOCZY L., *Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego,* w: *Dzieje Prus Wschodnich,* Toruń 1936.
KOLANKOWSKI L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: *1377-1499,* Warszawa 1930.
KORZON T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce,* t. I, Kraków 1912.
KROLLMANN Ch., *Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preussen,* Kónigsberg 1931.
KUJOT S., *Wojna,* w: *Rok 1410,* Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1(1910).
KUKIEŁ M., *Zarys historii wojskowości w Polsce,* Kraków 1925.
LASKOWSKI O., *Grunwald,* Warszawa 1929.
OEHLER M., *Der Krieg zwieschen dem Deutschen Orden und Polen-Littauen 1409-1411,* Elbląg 1910.
PIŁAT R., *Historia literatury polskiej,* t. I, cz. 2, Kraków 1926.
PROCHASKA A., *Król Władysław Jagiełło,* t. I, Kraków 1908.
—, *Przyczyny wojny,* w: *Rok 1410,* Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1(1910).
Rok 1410, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1(1910).
SMÓŁKA S., *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, s. 456-520.
STRZELECKA A., *O królowej Jadwidze,* Lwów 1933.
SZAJNOCHA K., *Jadwiga i Jagiełło, 1374-1413. Opowiadanie historyczne,* 1.1-3, Lwów 1855--1856.
YOIGT J., *Geschichte Preussens,* t. VII, Kónigsberg 1836.

Rozdział III
KRYZYS UNII (1429-1440)

CZERMAK W., *Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie (1432-1559),* Rozprawy Akademii Umiejętności, t. 44, Kraków 1903. DĄBROWSKI J., *Dzieje Polski średniowiecznej,* t. H, Kraków 1926. GÓRSKI K., *Ustrój państwa i Zakonu Krzyżackiego,* w: *Dzieje Prus Wschodnich,* 1.1, Gdynia 1938.
HALECKI O., *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. I, Kraków 1919. —, *Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka,* Kraków 1915.
HRUSZEWŚKYJ M., *Istońja Ukrajiny-Rusy,* t. IV, Kiev 1907. KOLANKOWSKI L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: 1377-1499, Warszawa 1930.
KUTRZEBA S., *Unia Polski z Litwa,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.
LEWICKI A., *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Korona,* Kraków 1892.
—, *Przymierze Zygmunta Kiejstutowicza z królem rzymskim Albrechtem II,* Rozprawy Akademii Umiejętności, t. 38, Kraków 1899, dod. 1. —, *Ze studiów archiwalnych,* H. *Przywilej brzeski.* Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Filozoficzno-Historyczny, t. 24, Kraków 1889, s. 186-214. ŁOWMIAŃSKI H., *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unii jagiellońskiej,* Wilno 1934.
MATUSAS J., *Švitrigaila Lietuvos dydysis kunigaikstis,* Kaunas 1938.
PROCHASKA A., *Król Władysław Jagiełło,* t. I-H, Kraków 1908.
SKRZYPEK J., *Bitwa nad rzeka Święta,* Przegląd Historyczno-Wojskowy X(1938) s. 29-58i
SMÓŁKA S., *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, s. 456-520
ZAKRZEWSKI S., *Bitwa nad Święta dnia l września 1435 r.,* w: *Pamiętnik VI Powszechnegc Zjazdu historyków polskich,* Lwów 1935.

Rozdział IV
POLITYKA WIELKOMOCARSTWOWA 1385-1444

CARO J., *Dzieje Polski,* t. IV, przekład S. Mieczyńskiego, Warszawa 1900.

CZOŁOWSKI A., *Pamiątki z Mołdawii,* Kwartalnik Historyczny IV(1890).

—, *Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza Wielkiego roku 1359,* Kwartalnik History-czny IV(1890.

—, *Sprawy wołoskie w Polsce do r. 1412,* Kwartalnik Historyczny V(1891.
DĄBROWSKI J., *Dzieje Polski średniowiecznej,* t. H, Kraków 1926. —, *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech (1440-1444),* Warszawa 1922. GOLL J., *Cechy a Prusy ve stfedoveku,* Praha 1897. GÓRKA O., *Zagadnienie czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza,* cz. 1:*1354-1450,* Przegląd Historyczny 30(1933), z. 2, s. 325-391; HALECKI O., *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. I, Kraków 1919. —, *Nowe uwagi krytyczne o wyprawie warneńskiej,* Kraków 1939. KOLANKOWSKI L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: 1377-1499, Warszawa 1930.
LEWICKI A., *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Korona,* Kraków 1892.
MACUREK J., *Rozwój czeskich badań w zakresie stosunków polsko-czechosłowackich,* Kwartalnik Historyczny 42(1928). MALECZYŃSKA E., *Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw w Polsce w latach 1422-1434,* Lwów 1936. NATANSON-LESKI J., *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej,* cz. 1: *Granica moskiewska w epoce jagiellońskiej,* Lwów 1922. PAPEE F., *Władysław III, 1434-1444,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. l, Kraków 1920, s. 521-545. PRESNJAKOY A.E., *Obrazovanie velikorusskago gosudarstua. Oczerki po istorii XII-XV sto-letij,* Petrograd 1918.
PROCHASKA A., *Król Władysław Jagiełło,* t. I-H, Kraków 1908. SKRZYPEK J., *Południowo-wschodnia polityka Polski od koronacji Jagiełły do śmierci Jadwigi i bitwy nad Worskla, 1386-1399,* Lwów 1930. SMÓŁKA S., *Władysław Jagiełło,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, Kraków 1920, s. 456-520. SOŁOWiow S.M., *Istońja Rossii,* t. IV, Petersburg 1850. SPULER B., *Die Goldene Hordę,* Leipzig 1942. STACHOŃ B., *Polityka Polski wobec Turcji i akcji antytureckiej w. XV do utraty Kilii i Bia-łogrodu,* Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Wydz. n, t. VII, z. 2, Lwów 1930.

CZĘŚĆ II

CARO J., *Dzieje Polski,* t. IV, przekład S. Mieczyńskiego, Warszawa 1900.
DĄBROWSKI }., *Dzieje Polski średniowiecznej, t.* H, Kraków 1926.
GÓRSKI K., *Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej,* Poznań 1932.
HALECKI O., *Dzieje unii jagiellońskiej,* t. I, Kraków 1919.
KOLANKOWSKI L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów,* t. I: 1377-1499, Warszawa 1930.
KROLLMANN Ch., *Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preussen,* Kónigsberg 1931.
KUTRZEBA S., *Unia Polski z Litwa,* w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.
LEWICKI A., *Ze studiów archiwalnych.* H: *Przywilej brzeski,* Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Historyczno-Filozoficzny 24(1889).
LJUBAYSKIJ M.K., *Litovsko-russkij sejm,* Moskwa 1900.
NATANSON-LESKI J., *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej,* cz. 1: *Granica moskiewska w epoce jagiellońskiej,* Lwów 1922.
PAPEE F., *Kazimierz IV Jagiellończyk,* w: *Encyklopedia polska,* t. V, cz. I, s. 546-604.
—, *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Ostatnie dwunastolecie rządów Kazimierza Jagiellończyka,* Kraków 1904.
POCIECHA W., *Geneza hołdu pruskiego (1467-1525),* Gdynia 1937.
PRESNJAKOY A.E., *Obrazowanie uelikorusskogo gosudarstva. Oczerki po istorii XII-XV stoletij,* Petrograd 1918.
PROCHASKA A., *O rzekomej unii 1446 r.,* Kwartalnik Historyczny 18(1904).
—, *Wyprawa św. Kazimierza na Węgry (1471-1474),* Ateneum Wileńskie 1(1923).
SPULER B., *Die Goldene Hordę,* Leipzig 1942.

INDEKS OSÓB*

Abraham ze Zbąszynia 195
Achacy Czema *patrz* Czema
Achmat (Ahmed), chan W. Ordy 241, 242, 243
Achmatowicze 416
Ahmed Gerej, s. Mengli Gereja 428, 429
Adamus Jan 20, 21, 65, 70
Albert Wettyn, ks. saski 471
Albrecht Fryderyk Hohenzollern, ks. Prus 602, 604, 605
Albrecht Habsburg, ces. 159, 192-194, 198, 199, 259, 276, 325
Albrecht Hohenzollern, w. mistrz Zakonu, potem ks. Prus 306, 319, 353, 356, 359, 361, 394, 429, 430, 434, 451, 478, 479-490, 492, 493, 495-502, 507, 511, 554, 563-567, 601-607
Albrecht III Meklemburski, kr. Danii 82, 8387
Aldona Giedyminówna, kr. Polski 7, 25
Aleksander I Dobry, hosp. mołdawski 140, 178, 179, 267, 268
Aleksander IV, papież 470
Aleksander VI, papież 419
Aleksander Jagiellończyk, w. ks. litewski, kr. polski 14, 67, 278, 304, 315, 317, 325, 326, 330, 332-335, 337, 339, 340, 341, 350, 364, 365, 369, 370, 371, 374, 375, 376, 378-385, 403-406, 408, 412, 414-416, 419-421, 424-426, 432, 442, 445, 446, 471-475, 490, 507, 514, 517, 519-522, 526, 527, 554, 559, 617
Aleksander Koriatowicz, ks. podolski 58
Aleksander Lapusneanu, hosp. mołdawski 587, 588, 589
Aleksander Wielki 10, 53
Aleksander, ks. twerski 171
Andegawenowie, dynastia węgierska 31, 167
Andrzej Łaskarz z Gosławic 119

* W indeksie pominięto hasło Jagiellonowie. Nazwiska autorów opracowań wyróżniono kursywą.

Przyjęte skróty: abp — arcybiskup, bp — biskup, c. — córka, ces. — cesarz, dca — dowódca, hosp. — hospodar, hr. — hrabia, kaszt. — kasztelan, kn. — kniaź, kr. — król, ks. — książę, księżna, m. — mąż, margr. — margrabia, star. — starosta, woj. — wojewoda, w. — wielki, s. — *syn, ż.* — żona.

Andrzej Olgierdowicz, ks. połocki 60,61, 93
Andrzej Osiander, teolog protestancki 607
Andrzej Wasylewicz, brat Iwana El, w. ks. moskiewskiego 241
Andrzej z Szamotuł, woj. poznański 383, 386
Anna Cyllejska, ż. Władysława Jagiełły 130
Anna de Candale, ż. Władysława II Jagiellończyka, kr. węgierska 379, 448, 449
Anna Habsburżanka, c. ces. Albrechta 199, 201
Anna Jagiellonka, c. Kazimierza, ż. Bogusława X, ks. szczecińskiego 230, 475
Anna Jagiellonka, c. Władysława, kr. węgierskiego, potem ż. Ferdynanda I Habsburga 448, 449, 453-455
Anna Jagiellonka, c. Zygmunta 1539, 540
Anna, ks. płocka 295
Anna Odrowążowa, c. Konrada in, ks. mazowieckiego 500, 506
Anna Radziwiłłówna, ż. Konrada in, ks. mazowiecka 506, 507
Anna z Szamotuł, matka Piotra Tomickiego 354
Anna, ż. Witolda, w. ks. litewskiego 100
Antonio de Conti, poseł ces. 429, 486
Arnold, bp Lubeki 259

Bach Klaus von, w. komtur Zakonu 484
Bajezid n, sułtan turecki 245, 274, 408, 423
Bakocs Tomasz, kardynał 448, 450
Bali bej, pasza Sylistrii 412
Baltazar Eder, poseł ces. 428
Balzer Oswald 4, 20, 70, 304
Barbara Jagiellonka, c. Kazimierza, ż. Jerzego, ks. saskiego 471
Barbara, ks. zatorska 505
Barbara Radziwiłłówna, ż. Zygmunta Augusta 343, 358, 360, 367, 397, 502, 541, 547, 550, 556, 557, 590, 591, 605, 610
Barbara Zapolya, ż. Zygmunta 1341, 342, 350, 355, 356, 388, 426, 450, 451, 486, 501,540
Barbo Marek, legat papieski 286
Barnim, ks. pomorski 486
Bartłomiej, pleban kłobucki (stryj Jana Długosza) 111
Bartosz z Odolanowa, woj. poznański 31, 32
Bartoszewicz Julian 343
Barycz Henryk 360
Baru chan, chan Złotej Ordy 271
Bażyńscy (von Bayssen), można rodzina pruska 253
Bażyński Jan, rycerz z okręgu Ostródy, gubernator Prus 252, 253, 259
Bażyński Jerzy, woj. malborski 508, 512
Bażyński Ścibor, gubernator Prus 259
Beatrycze, kr. Neapolu 287
Bernard Wilczek, abp lwowski 386
Bety Gerej, s. Mengli Gereja 416
Bielski Marcin, historyk 233, 329, 337, 360, 425, 587, 588, 604
Bielski Semen, ks. z dynastii Giedymina 438
Bobrzyński Michał 2-4, 304, 305, 308, 314, 317, 326, 331, 333, 338, 340, 346, 489, 495, 517, 519-521, 524, 533, 543, 544, 610
Bodniak Stanisław 495-497
Bodzanta, abp gnieźnieński 31, 95
Bogatyński Władysław 321
Bogdan IV, s. A. Lapusneanu, hosp. mołdawski 589
Bogusław Vm, ks. słupski 97, 117, 180
Bogusław X, ks. pomorski, m. Anny Jagiellonki 230, 475, 484
Bohdan s. Stefana Wielkiego, hosp. mołdawski 425, 426, 432
Bohowitynowicz Bohusz, podskarbi litewski 395
Bolesław Chrobry, kr. polski 11
Bolesław IV, ks. mazowiecki 164, 218, 223, 505
Bolesław V, s. Bolesława IV, ks. mazowiecki 505
Bolesław Trojdenowicz *patrz* Jerzy II
Bolesław Wstydliwy, ks. krakowski 328, 338
Bona Sforza, ż. Zygmunta 1276, 306, 320,

341-346, 354-362, 367, 390-394, 397-441, 457, 465, 467, 486, 495, 498-501, 507, 514, 526, 533, 539, 540, 545-547, 549, 550, 552, 564, 582, 594, 596
Boniecki Adam 397
Bonifacy IX, papież 86
Boratyński Piotr, poseł na sejm 610
Borys Aleksandrowicz, ks. twerski 173
Borys Koriatowicz, ks. podolski 42,44, 58
Borys Wasylewicz 241
Borzymowski Andrzej 386
Bourdeau, historyk francuski 324
Briancew Piotr 24
Briickner Aleksander 5, 316, 317, 549, 631
Brzeziński S. 321, 354
Bujak Franciszek 317, 320
Buonaccorsi Filip *patrz* Kallimach
Burgio, nuncjusz papieski 459

Carlyle Thomas, historyk angielski 324
Caro Jacob 47,50,52, 93,105,197,304,316, 329-332, 334, 443 Cellariusz A.
(Keller) 301 Cesarini Julian, kardynał, legat papieski
143, 144, 201-204
Cezar 10, 53 Cham
152
Chłedowski Kazimierz 342-344
Chodkiewicz (Chodkowicz) Iwan, bojar kijowski, woj. kijowski 227, 271
Chodkiewicz Hieronim, kaszt, wileński 558 Chodkiewicz Jan Hieronim, gubernator
Inflant potem kaszt, wileński i marsz. w. litewski 558, 577, 578, 624,626, 627
Chodkiewicz Jan Karol, hetman w. litewski 558 Chodkiewiczowie, możny ród litewski
363, 367, 558, 616 Chodko Juriewicz, bojar ruski, przodek
Chodkiewiczów 143 *Chodynicki Kazimierz* 23, 630 Chojeński Jan, bp krakowski, kanclerz
w. koronny 356-358, 361, 498, 499, 501, 509
Chrystian I, kr. Danii 257
Chrystian n Okrutny, kr. Danii 480
Ciołek Erazm, bp płocki, poseł polski w Rzymie 321, 333, 361, 458, 473, 481
Collo Franciszek da, poseł ces. 429
Commendone Giovanni Francesco, kardynał, nuncjusz papieski 556, 632
Cousin Victor, filozof i polityk francuski 324
Czapek Jan, dca wojsk husyckich 148, 194
Czartoryscy, litewski ród książęcy 160
Czema (Zeymen) Achacy, woj. malborski 565, 629
Czenko z Wartenbergu, burgrabia Królestwa Czech 182
Czermak Wiktor 150, 366
Czubatyj I. 20
Czupurna, marsz, litewski 73

Damerow *patrz* Teodoryk z Damerow
Dantyszek (Dantiscus) Jan, bp chełmiński, potem warmiński, poeta i dyplomata 436, 458, 496, 514
Dąbrowski Jan 75, 76, 93, 94,116,118,127, 177, 198, 203, 243, 304, 315, 317, 330, 331, 524
Decjusz Justus Ludwik, historyk 365, 387, 423, 452
Delbriick H. 108, 109
Dembiński Walenty, podskarbi kor., potem kanclerz i kaszt, krakowski 550, 621
Dersław z Rytwian (Rytwiański z rodu Jastrzębców), przywódca opozycji, potem kaszt, krakowski 195, 196, 293
Desaix Louis de, gen. francuski 324
Despot *patrz* Heraklides
Dewlet Gerej, chan krymski 576, 583, 585
Długosz Jan, historyk, dyplomata 24, 31, 32, 37, 39, 40, 44, 46, 47-50, 52, 53, 60, 62, 64, 76, 103, 105-107, 110-113, 140, 145, 146, 160, 163, 175, 184, 196, 220, 221, 225, 227, 228, 240, 253, 258, 273, 284-286, 288, 292, 294, 306, 326, 327, 337, 340, 360, 402, 597
Dobeneck Hiob von, bp pomezański 479
Dobrogost Nałęcz, bp poznański, potem abp gnieźnieński 27, 72

Dowgird Jan, woj. wileński 157, 162
Drakula (Wlad II Dracul), hosp. wołoski 273
Druccy, ród ks. ruskich 422
Drzewicki Maciej 350, 352, 388
Dunin Piotr, podkom. sandomierski, star. malborski, dca polski 258, 259, 264
Dymitr Doński, w. ks. włodzimierski i moskiewski 38, 41
Dymitr Samozwaniec, car rosyjski 429
Dymitr z Goraja, podskarbi koronny, marszałek 40 Dzierzgowski Mikołaj, abp gnieźnieński,
prymas 551, 552 Dzierzwa, kronikarz 10
Dzierżkowicz Mikołaj, bp wileński 231
Dżan-Ali (Gunalej), chan kazański 431, 437
Dżelal-ed-Din, s. Tochtamysza, chan Złotej Ordy 171

Edward VI, kr. angielski 553
Edygej, wódz tatarski, faktyczny władca Złotej Ordy 170 Eliasz I, hosp.
mołdawski 179 Eliasz H, hosp.
mołdawski 587 Elżbieta Bośniaczka, kr. węgierska, ż. Ludwika Węgierskiego, matka Jadwigi 31-33, 40-42, 44
Elżbieta Habsburżanka (Rakuszanka), ż. Kazimierza Jagiellończyka 199, 201, 252, 254, 276, 277, 325, 398 501 Elżbieta Habsburżanka, c. Ferdynanda I, *ż.* Zygmunta Augusta 343, 464, 465, 467, 499, 540, 590, 595 Elżbieta Jagiellonka, c. Kazimierza 425, 426
Elżbieta, c. Zygmunta Luksemburczyka, ż. Albrechta Habsburga, ces., kr. Węgier i Czech 187,199, 200, 201,205,206 Emin
Sołtan, s. chana krymskiego 583
Enguerrand de Monstrelet, historyk francuski 106
Erazm *patrz* Ciołek
Ernest Habsburg, arcyks. austriacki 600
Eryk XIV Waza, kr. szwedzki 573, 576, 578
Eryk Pomorski, kr. Danii, Szwedi i Norwegii 83, 121
Eugeniusz IV, papież 198, 201, 204

Falkenberg Jan, dominikanin, pamflecista 120, 121
Fedor Juriewicz, ks. ruski z dynastii smoleńskiej 172
Fedor Leonowicz, bojar litewski 73
Fedor Olgierdowicz, brat Jagiełły, przodek Sanguszków 363 Ferber Eberharth, burmistrz Gdańska 510 Ferdynand I Habsburg, ces., wnuk Maksymiliana I 359, 441, 448, 449, 453, 454, 458-466, 485, 499, 560, 567, 588--597, 599 *Fijałek Jan* 23
Finkel Ludwik 308, 317, 332, 333, 335, 336, 339, 341, 347, 348, 349, 354, 365, 375, 380, 382-385, 387, 407, 442-448, 470, 471, 494
Firlej Mikołaj, hetman w. koronny, kaszt. krakowski 359, 422, 428, 432, 483
Focjusz, metropolita ruski 135 *Folwarski Henryk 321* Franciszek Carrara, ks. Padwy 58 Franciszek I, kr. francuski 339, 457, 463, 486, 492, 493
Fryderyk I Hohenzollern, margr. brandenburski 130
Fryderyk Hohenzollern, s. margr. Fryderyka, narzeczony Jadwigi Jagiellonki, c. Jagiełły 130, 218
Fryderyk Hohenzollern, margr. brandenburski, ojciec Albrechta 478 Fryderyk I, ks. legnicko-brzeski 485 Fryderyk II holsztyński, kr. Danii 571 Fryderyk II, ces. 251
Fryderyk HI Habsburg, ces. 201,281, 286, 287
Fryderyk Jagiellończyk, kardynał, bp krakowski, abp gnieźnieński 265,277, 320, 325, 327, 330, 334, 335, 341, 354, 369, 375, 442, 520-522
Fryderyk, ks. legnicki 488
Fryderyk Wettyn, ks. saski, w. mistrz Zakonu 448, 471-478
Fryderyk 130, 265, 277, 287
Furstenberg Wilhelm, w. mistrz Zakonu w Inflantach 566-570

Gallen, mistrz krajowy inflancki 566, 567
Gamrat Piotr, bp krakowski, potem abp gnieźnieński 321, 357-361, 552
Gasztołd Jan, woj. wileński 162, 217, 223, 224, 231, 232, 237 Gasztołd Marcin, woj. trocki 232 Gasztołd Olbracht, kanclerz litewski, woj. wileński 321,365-367,380,391,395-397, 421, 434
Gasztołd Stanisław, woj. trocki, m. Barbary Radziwiłłówny 367, 541
Gasztołdowie, możny ród litewski 363,
365, 367, 555, 558 Gerej *patrz*
Ahmed, Bety, Dewlet, Hadżi, Islam, Mehmed, Mengli, Saadat, Safa, Sahib
Gerejowie, dynastia chanów krymskich 268-270, 273, 414-416, 431, 432, 437, 582
Giedygołd Jerzy, woj. wileński 146, 176
Giedymin, w. ks. litewski 7, 28, 160, 166, 167, 217, 224, 362, 369, 402
Giedyminowicze, dynastia panująca w W. Ks. Litewskim 8, 26, 29, 34, 42, 50, 60-62, 66, 67, 93, 135, 143, 168, 363, 402, 403 Girej *patrz* Gerej
Giskra Jan, wódz husytów, star. Górnych
Węgier 277
Gliriski Michał, kn., marsz, nadworny litewski 333, 341, 364, 365, 380, 383-385, 416, 421, 422, 450 Goethe Johann Wolfgang 323 *Goli J.* 180
Gotthard Kettler, w. mistrz Zakonu w Inflantach, potem ks. inflancki 568, 569, 572, 573, 577
Górka Olgierd 174-178, 330 Górkowie, możny ród wielkopolski 354 Górnicki Łukasz, pisarz 497, 550 *Górski Karol* 89, 91, 116, 255 Górski Stanisław, duchowny, historyk, autor zbioru *Acta Tomiciana* 357, 360, 361, 398, 531, 552
Grabowski Andrzej, pisarz 342
Grała Mikołaj, podkanclerzy koronny 550
Granowscy, możny ród małopolski 51
Gródecki Roman 315
Gruszczyński Jan, kanclerz w. koronny, potem abp gnieźnieński 292
Grzegorz z Lubrańca, podkanclerzy koronny 230
Grzymalici, możny ród 77, 79
Gumplowicz Ludwik, socjolog 323
Habsburg Wilhelm, ks. austriacki, narzeczony kr. Jadwigi 39, 40, 98, 460, 46;
Habsburgowie 204, 282, 283, 300, 319, iżi, 339, 344, 345, 347, 349, 350, 352, 353, ifa, 355, 356, 358, 359, 366, 428, 441-446, 448-469, 479, 486-488, 492, 493, 496, ich 497, 499, 502, 540, 541, 560, 583, 587, i82 588, 590-592, 594-601, 605
Habsburżanka Joanna, arcyks. austriacka 592
Habsburżanka *Maria,* wnuczka Maksymiliana I, ż. Ludwika II Jagiellończyka 449, 453
Hadżi Gerej, chan krymski 223, 269
Halecki Oskar 13, 20-22, 25-30, 32, 34, 35, 39-46, 53-56, 58, 62, 67, 71, 76, 99, 139, i 141, 142, 155, 160, 162, 199, 221, 225--228, 230, 233, 235, 238, 239, 315-318, 329, 336, 337, 339, 348, 352, 354, 372, 373, 375, 378, 381, 389, 391, 395, 398, 490-492, 496, 527, 528, 541, 544, 545, 550, 561, 603, 604, 616, 625, 626 Halszka *patrz* Helena, ż. Aleksandra Jagiellończyka
Hanul, mieszczanin wileński 23, 41, 42, 44
Harasym, metropolita ruski 151 *Hartleb Kazimierz* 320, 321, 336, 344, 361, 545
Hegel Georg Friedrich, filozof 26 Helena Iwanowna, ż. Aleksandra Jagiellończyka 67, 341, 371, 385, 403, 404, 420, 426

Helena, c. hosp. mołdawskiego Stefana, ż. Iwana Iwanowicza moskiewskiego następcy tronu 404
Henryk H, kr. francuski 592
Henryk H, s. Karola Miinsterburskiego 500
Henryk IV, kr. angielski 83
Henryk Pobożny, ks. śląski 3
Henryk von Plauen, komtur Świetia, w. mistrz Zakonu 114, 117
Henryk von Richtenberg, w. mistrz Zakonu 263
Henryk, ks. mazowiecki 65
Henryk, książę brunszwicki 540, 565
Heraklides Jakub Bazilikos despota wołoski 588, 589
Herbst Stanisław 421
Herburt Jan z Fulsztyna, historyk, sekretarz Zygmunta Augusta 73, 106
Heveker K. 105-108
Hieronim z Krety, legat papieski 259
Hirschberg Aleksander 347, 349, 493
Hlebowicz Jan, woj. wileński 397, 437
Hlebowiczowie, możny ród litewski 363, 616
Hoche Lazare, gen. francuski 324
Hohenzollern Jan, brat Albrechta 488, 602
Hohenzollern Kazimierz, brat Albrechta 488, 602
Hohenzollern Wilhelm, brat Albrechta, abp ryski 394, 500, 501, 507, 564-567, 572, 573, 602
Hohenzollern Zygmunt, abp, elekt magdeburski 605
Hohenzollernowie, dynastia brandenburska, 484, 486, 490, 493, 498-501, 503, 540, 564, 565, 573, 590, 601-606
Holszańscy, litewski ród książęcy 44, 363, 558
Holszańska Julianna, ż. Witolda, w. ks. litewskiego 363
Holszańska Maria, siostra kr. Sonki, ż. hosp. mołdawskiego Eliasza I 179
Holszańska Sonka *patrz* Sonka
Holszański Aleksander Juriewicz, kn., kaszt, wileński 375
Holszański Jerzy (Juri), kn. 231, 233
Holszański Semen Juriewicz, kn., marsz, ziemi wołyńskiej 272
Holszański Szymon Iwanowicz 146
Hozjusz Stanisław, kardynał, bp warmiński 357, 553, 590
Hruszewśkyj Mychajło 20, 318
Huber Alphons, historyk niemiecki 593
Hunyady Jan, wódz węgierski 202-204, 278
Hus Jan 182
Hynek z Holsztynu, poseł czeski 186

Innocenty VIII 266
Islam Gerej I, chan krymski 432, 436, 438
Iwan (Młody) Iwanowicz, syn Iwana III 404
Iwan Andrejewicz 235
Iwan III Wasylewicz, w. ks. moskiewski 229, 237, 239-246, 270, 271, 291, 334, 341, 371, 374, 381, 402-406, 412, 414, 417-420, 428, 432, 434, 475, 505
Iwan IV Groźny, car rosyjski 434, 559-561, 563-565, 568-570, 575-580, 582, 585, 595, 599
Iwan, ks. riazański 173
Iwonia Okrutny, hosp. mołdawski 589
Izabella Jagiellonka, c. Zygmunta I, ż. Jana Zapolyi, kr. węgierska 446, 465, 466, 539, 540, 591-597

Jabłonowski Aleksander 319, 425
Jadwiga, c. Przemysława II, ks. cieszyńskiego, ż. Stefana Zapolyi 341, 446
Jadwiga, ks. głogowska 28
Jadwiga Jagiellonka, c. Kazimierza, ż. ks. Jerzego bawarskiego na Landshut 280, 326
Jadwiga Jagiellonka, c. Jagiełły 117, 130
Jadwiga Jagiellonka, c. Zygmunta I, ż. Joachima n margr. brandenburskiego 356, 486, 501, 540, 605
Jadwiga Andegaweńska, kr. Polski, ż. Władysława Jagiełły 8, 19, 24, 28, 31, 32, 39-42, 44, 45, 57, 61, 62, 67, 68, 94, 95, 98, 127, 132, 176, 177, 179, 182, 368, 369, 460
Jagiełło, *patrz* Władysław II Jagiełło
Jakub, bp wileński 73
Jakub Iwaszeńcowicz, poseł litewski 422
Jakub z Dębna 281
Jakub z Sienna, abp gnieźnieński 292
Jan XXIII, papież 119
Jan I Olbracht 14, 233, 266, 272, 275, 277, 283, 287-289, 304, 315, 317, 319, 325--327, 329-332, 334, 335, 338-341, 368--371, 374, 406-413, 415, 425, 442-447, 470-473, 505, 506, 509, 514, 516, 517, 519, 521, 522, 525, 527
Jan n Kazimierz Waza, kr. polski 541
Jan III Sobieski, kr. polski 541
Jan, ks. oświęcimski 505
Jan św. 176
Jan, bp wileński i poznański, s. Zygmunta I i Katarzyny Telniczanki 341, 392
Jan, bp włocławski 141
Jan Biały, s. Piotra Dunina, wódz polski 264
Jan Korwin, naturalny s. Macieja Korwina287
Jan Kropidło, bp włocławski, bratanek Władysława Opolczyka 95
Jan Lubraniec 383
Jan Lutek z Brzezia, podkanclerzy, bp krakowski 292
Jan von Sinten 86
Jan von Tieffen, w. mistrz Zakonu 266, 409, 470, 471
Jan von Wallenrod, w. mistrz Zakonu 86, 87
Jan Waza, ks. Finlandii, m. Katarzyny Jagiellonki 540, 576, 578, 580
Jan z Głogowa, prof. Uniwersytetu Krakowskiego 288
Jan z Koniecpola, kanclerz koronny 254
Jan z Tarnowa, woj. sandomierski, potem krakowski 40, 110
Jan (Jaśko) z Tęczyna, kaszt, krakowski 31, 43, 72
Jan z Wiślicy, poeta 333
Jan Zapolya, kr. węgierski 309, 352, 433, 439, 446, 448-451, 455, 461-466, 539, 553, 592, 597-599
Jan Zygmunt Zapolya, kr. węgierski 465, 466, 540, 590-599
Janicki Klemens, poeta 360
Janusz I, ks. mazowiecki 32, 164 i
Janusz n ks. mazowiecki 369
Janusz m, ks. mazowiecki, s. Konrada i 500, 505-507
Janusz IV, ostatni ks. zatorski 505
Janusz z Tuliszkowa 185 Jarosław Mądry 566 *Jasnowski J.* 556, 560, 567, 571, 574 Jastrzębiec Wojciech 79,127,128,185,1(Jaśko z Oleśnicy dca polski, 64 Jerzy H (Bolesław Trojdenowicz), ks. h) licki 8, 25]
Jerzy, ks. pomorski 486, 511 Jerzy Lingwenowicz, ks., bratanek Jagie*fy* 217 Jerzy Hohenzollern, margr. brandenbu ski, brat Albrechta 488, 602, 603
Jerzy Wettyn, ks. saski, m. Barbary J, giellonki 471, 472 Jerzy Światosławowicz, ks. smoleńsl 101 Jerzy Utiesenowicz, bp waradyński 46 466 Jerzy z Podiebradu, kr. Czech 227, 23' 255, 259, 278-283, 286, 292, 461
Joachim I Hohenzollern, elekt brander burski 319,480, 481,484,486-488, 49! 501 Joachim II Hohenzollern, m. Jadwigi J< giellonki 356, 466, 486, 501, 540, 60J
Joanna Olgierdówna, ż. Kazka, ks. szczecińskiego 28
Julian Cesarini *patrz* Cesarini Julianna, ks. twerska, ż. Olgierda w. ki litewskiego 41, 46 Julianna, ż. Witolda w. ks. litewskiegi 135
Juliusz H, papież 473, 477 Jungingen *patrz* Ulryk von Jungingen, *pat r* Konrad von Jungingen
Jursza, obrońca Łucka 140

Kaczmarczyk Z. 88 Kalikst JE, papież 257 Kallimach, właśc. Filip Buonaccorsi 306 326, 328, 329, 335, 406, 470

Kalwin Jan, reformator religijny 510, 553
Kamieniecki Mikołaj 424, 425 Karlachky Oswald, hr., poseł węgierski 387 Karnkowski Jan zw. Polak, dca wojsk zaciężnych 274 Karol Miinsterburski 500 Karol Śmiały, kr. Burgundii 109
Karol V Habsburg, ces. 350, 430,448, 453, 454, 457, 458, 465, 492, 496, 502, 560, 590
Kaspar, nuncjusz papieski 415
Katarzyna Habsburżanka, ż. Zygmunta Augusta 541, 575, 595, 599, 600
Katarzyna Jagiellonka 539, 540, 576, 578
Katarzyna Telniczanka, potem ż. Andrzeja Kościeleckiego 341 Kazimierz Jagiellończyk 14, 128, 130, 161-163, 165, 191, 193, 194, 211-214, 217-224, 227, 229-244, 250, 254, 261--264, 266-289, 291-295, 304, 305, 308, 309, 313, 317, 321, 325, 327, 328, 334, 335, 338, 340, 341, 349, 351, 364, 368, 369, 372, 375, 376, 382-384, 387, 390, 402, 403, 405, 413, 419, 434, 437, 468--471, 475, 483, 498, 505, 508, 514, 515, 521, 527, 528, 539, 629 Kazimierz, ks. mazowiecki 59 Kazimierz Sprawiedliwy, ks. krakowski 504 Kazimierz Jagiellończyk, s. Kazimierza, św. 233, 239, 263, 276, 284, 285, 325--327, 385 Kazimierz Wielki, kr. polski 2, 7,8, 25-28, 39, 42, 58, 59, 63, 88, 89, 92, 130, 166, 175, 219, 295, 515, 633 Kazko, ks. szczeciński 28 Keller *patrz* Cellariusz
Kerskorff Frankę von, mistrz inflancki 153 Kiejstut, ks. trocki 29, 35-37, 41, 42, 46, 162, 176, 222 Kiejstutowicze 135
Kieszkowski J. 320, 352, 353 Kieżgajło Jan, star. żmudzki 231 Kieżgajło Michał, kanclerz, woj. wileński 231
Kieżgajło Stanisław Janowicz, star. żmudzki 380
Kieżgajło Wolimuntowicz, star. żmudzki, kaszt, wileński 162
Kieżgajłowie, możny ród litewski 363, 367, 555, 558
Kiszka Stanisław, hetman litewski 380, 412
Kiszkowie, możny ród litewski 363
Kleber Jean Baptiste, marsz, francuski 324
Klemens VII, papież 463
Klemens z Moskorzewa, dca polski 64, 99
Klingenbeck, poseł krzyżacki 489
Kmita Filon, star. orszański 576, 578
Kmita Piotr, marsz. w. koronny 357, 360, 488, 514, 533, 558, 593
Kobylański Jakub, marsz. w. ks. Witolda 153
Kochanowski Jan, poeta 497
Koczy L. 81, 82
Koht H. 30
Kojałowicz Wojciech Wijuk, historyk litewski 579
Kolankowski Ludwik 22, 50, 52, 53, 56, 60, 65, 69, 76, 99, 100, 142, 132, 167, 225, 227, 233, 235, 239, 243, 315-320, 331, 337, 339, 366, 390, 392, 399, 405-407, 424, 432-435, 489, 492, 498-500, 544, 585
Kolankowski Z. 315
Kolumb Krzysztof 301
Konarski Adam, bp poznański 598
Kondeusz, właśc. Julian ks. d'Enghien, s. W. Kondeusza 541
Kónig Piotr, kowal, przywódca buntu gdańszczan 510
Konopczyński Władysław 304, 315, 317, 339, 346, 491, 545, 605
Konrad, bp wrocławski 205
Konrad ffl Rudy, ks. mazowiecki 409, 472, 505-507
Konrad von Erlichshausen, w. mistrz Zakonu 249
Konrad von Jungingen, w. mistrz Zakonu 82, 83, 87
Konrad Zóllner, w. mistrz Zakonu 97

Konstanty Koriatowicz, ks. podolski 28, 42
Kopernik Mikołaj, uczony 2, 497
Koriatowicze, ks. podolscy 25, 28, 42, 58
Korybut Dymitr Olgierdowicz, brat Jagiełły 34, 187-190
Korygiełło Olgierdowicz, brat Jagiełły 99, 137
Korzon T. 107
Kościelecka Beata, wdowa po liii Ostrogskim, ż. Olbrachta Łaskiego 588
Kościelecki Andrzej podskarbi koronny 341
Kościelecki Stanisław, star. malborski, 484
Kot S. 317
Krajewski J. 315
Krasiński Franciszek, podkanclerzy, potem bp krakowski 551
Krollmann Ch. 86, 89
Kromer Marcin, historyk 357, 416, 497, 596
Krystyn z Ostrowa, kaszt, krakowski 110
Krzesław z Kurozwęk, kanclerz koronny 230, 350, 408, 521, 522
Krzycki Andrzej, poeta, bp przemyski, płocki, abp gnieźnieński 347,350, 353, 355, 360, 463, 497, 498, 506, 507, 510
Krzysztof Meklemburski, koadiutor abp. ryskiego 565, 567, 573
Kuczyński SM. 25, 49, 111
Kujot S. 105, 113
Kukiel M. 105, 107-109
Kurowscy 330
Kurowski Mikołaj, abp gnieźnieński 103
Kurozwęccy 350
Kurozwęcki *patrz* Krzesław
Kutrzeba Stanisław 5, 20, 21, 34, 57, 69-72, 75, 219, 316, 317, 372, 376-378, 627
Kuźmińska M. 321, 366

Lang Mateusz, kardynał, bp Gurk 452, 453
Lange, poseł austriacki 595
Lannoy Gilbert de, szambelan, ks. Burgundii, podróżnik i pisarz 176
Laskowski O. 105, 107
Latalski Jan abp gnieźnieński, prymas, 361
Lech 152 Legendorf Paweł, bp warmiński 258, 259, 262 Leliwici (Melsztyńscy i Tarnowscy) 40, 358
Lelusz, woj. trocki 162 Leon X, papież 456, 482 Leszczyński Rafał, woj. brzeski, star. radziejowski 554
Leszek Biały, ks. krakowski 328, 338
Lew Zdenek z Rozmitalu, burgrabia Czech 460, 461 *Lewicki Anatol* 20, 39, 40, 48-50, 52, 54, 56, 60, 131, 138, 141, 142, 219 Lingwen Semen Olgierdowicz, brat Jagiełły 34, 137, 168, 171, 172 Lippomano Girolamo, poseł wenecki 60 Lippomano Luigi, nuncjusz papieski 552 *Liske Xawery* 319, 346, 347, 452, 454, 461 Liwiusz Tytus, historyk rzymski 103, 327 *Ljubavskij M. K.* 318, 421 Lubart Gedyminowicz, ks. wołyński 25, 363
Lubrańscy 330
Ludwik de Silves, legat papieski 250
Ludwik II Jagiellończyk, kr. węgierski 309, 332, 390, 449, 451, 453, 454, 456--460, 485, 487, 592
Ludwik von Erlichshausen, w. mistrz Zakonu 250 Ludwik Węgierski, kr. polski z dynastii Andegawenów 7, 26, 28, 31, 58, 77, 95, 96, 129-131, 195, 196 Ludwik XI, kr. francuski 291 Luksemburgowie 88, 90, 95-97, 102, 105, 167, 179, 186, 281, 461 Luter Marcin, reformator religijny 487, 494, 510, 553, 606

Łascy 351, 352, 488
Łaskarz *patrz* Andrzej
Łaski Hieronim, bratanek prymasa, dyplomata, woj. sieradzki, potem siedmiogrodzki 350, 352, 463, 464, 486, 493, 498, 553, 588

Łaski Jan bratanek prymasa, *działacz* protestancki 350, 553
Łaski Jan, kanclerz, abp gnieźnieński, prymas 320, 321, 333, 340, 345, 347-352, 354-356, 358, 360, 378, 380, 384, 385, 393, 452, 453, 462-464, 475, 477, 479, 482, 486, 490, 507, 510, 512-514, 521, 522, 524, 525, 529-531, 533, 547, 552, 558, 593, 632
Łaski Jarosław, woj. sieradzki, brat prymasa 350
Łaski Olbracht, s. Hieronima, woj. sieradzki, star. spiski 588, 589
Łaski Stanisław, bratanek prymasa, woj. sieradzki 350, 507
Łącki Kacper 566
Łempicki S. 306, 317
Łowmiański H. 21, 23, 58, 67
Łukasz Górka, woj. poznański 256

Machiavelli Nicolo, pisarz 326, 336
Maciej Korwin, s. Jana Hunyadego, kr. węgierski i czeski 262-264, 266, 274, 277, 278, 280-288, 444, 462, 470
Maciej, bp wileński 146, 160, 162, 224
Maciejowscy 343
Mariejowski Samuel, bp krakowski, kanclerz w. koronny 357, 358, 397, 398, 550, 590, 610 Magnus, kr. duński 571
Makary, metropolita ruski 560 Makray Benedykt, poseł węgierski 116,124
Maksymilian I Habsburg, ces. 287, 289, 383, 426, 428, 443, 445-457, 470, 472, 474, 476, 477, 480 Maksymilian II Habsburg, ces. 597, 599, 600
Maleczyńska E. 185, 186 Małgorzata, kr. Danii 82, 83 Mamaj, emir, faktyczny chan Złotej Ordy 169
Marcin V, papież 120, 121, 130, 136, 191
Marcin, bp żmudzki 380 Marcin Truchsess, w. mistrz Zakonu 263, 264, 470 Maria Andegaweńska, ż. Zygmunta Luksemburczyka 28, 31, 177, 179
Maria Tudor, kr. angielska 553
Matusas J. 146, 159
Mechmet Sołtan, s. chana krymskiego 585
Mehmed Gerej, chan krymski 428-430, 432
Mendog, kr. litewski 66, 98, 101,166, 362
Mengli Gerej, chan krymski 238,243,245, 269-272, 274, 404-406, 414-418, 420-424, 427, 428, 581
Meydeburg Jan, mieszczanin gdański 257
Michael Kiichmeister, w. mistrz Zakonu 117
Michał Borysowicz, ks. twerski 245
Michał Zygmuntowicz, ks. litewski, s. Zygmunta Kiejstutowicza 153, 154, 159, 162-164, 217, 218, 222-224, 231, 235, 236
Michałowski (z Michałowa) Mikołaj, kaszt, sandomierski, potem krakowski 149,185
Mickiewicz Adam, poeta 2 Miechowita (Maciej z Miechowa), historyk 329, 330, 332, 384 Mielecki Mikołaj, dca polski 589 Mieszko I, ks. Polan 402 Mieszko, s. Władysława Wygnańca 504 Międzyleski Wawrzyniec, bp kamieniecki391
Mikołaj V, papież 291 Mikołaj Trąba, abp gnieźnieński 109, 119 Mikołaj z Chodcza, dca polski 272 Mikołaj z Rycima, chorąży chełmiński 113 Mikołaj z Witowic Pieniążek, star. krakowski 293
Mikołaj, ks. raciborski 205 Minigajło Giedygołdowicz, kaszt, wileński 42
Mircea (Mircza), hosp. wołoski 177
Mniszchówna Maryna, ż. Dymitra Samozwańca 429
Modrzewski Andrzej Frycz, pisarz polityczny 552 Mohamed (Mehmed) H, sułtan turecki 268, 273, 274
Monichhausen Jan, bp ozylijski 571
Moniwidowicz Jan (Iwaszko), woj. trocki 146, 162, 231
Monstrelet *patrz* Enguerrand de Monstrelet
Moraczewski J. 304 Moreau Jean Yictor, gen. francuski 324

Morozow, bojar moskiewski 578
Możajski Iwan, ks. 236 Miinster, landmarszałek inflancki 566 Murad, sułtan turecki 203 Myszkowski Piotr, podkanclerzy, bp płocki, potem krakowski 381, 551, 574 Myszowski, rozbójnik 523

Nałęcze 77, 79
Napoleon Bonaparte, ces. Francuzów 324, 325 Naruszewicz Mikołaj, podskarbi litewski 557
Narymunt Giedyminowicz 168
Natanson-Leski J. 318, 419, 420, 428, 431, 559, 561, 570 Nesselrode Werner von, marsz, inflancki 141
Niemira, star. łucki 225 Niemirowicz Andrzej, woj. kijowski 437 Nigra Tomasz, legat papieski 510
Nowosilscy, ks. ruscy 245 Nur Dewlet, chan krymski, brat Mengli Gereja 269

Ocieski Jan, podkanclerzy, potem kanclerz w. koronny 321, 550, 551
Odrowąż Stanisław, woj. podolski 459, 500
Oehler M. 105
Ofka, wdowa po Wacławie IV Luksemburskim 187
Olechnowicz Piotr, kuchmistrz litewski 375
Olelko (Aleksander) Włodzimierzowicz, ks. kijowski, przodek ks. Słuckich 164, 231
Olelkowicz Michał, ks. słucki 231-233, 238
Olelkowicz Semen, ks. kijowski 231, 232, 269
Olelkowicze, ks. kijowscy, potem słuccy 231-233, 363, 555
Oleśniccy 195, 631
Oleśnicki Dobko, stryj kardynała Zbigniewa 185
Oleśnicki Jan Głowacz, brat kardynała Zbigniewa 185
Oleśnicki Zbigniew bp krakowski, kardynał 47, 50, 52, 111, 113, 128, 132, 133, 135, 143, 144, 154, 164, 184-190, 192, 193, 195-200, 204-206, 216-218, 223, 250, 252, 291, 292, 360, 504, 521
Oleśnicki Zbigniew, bratanek kardynała, gubernator Prus, podkanclerzy, bp włocławski, potem abp gnieźnieński 264, 292, 335, 369, 370
Olgierd Giedyminowicz, w. ks. litewski 29, 36-38, 46, 65, 68, 124, 167, 175, 176, 212, 213, 231, 234, 246, 339, 362, 402
Olgierdowicze 29, 135
Olgimunt, protoplasta Holszańskich 44
Opaliński Piotr, kaszt, gnieźnieński, dyplomata 432
Oporowski Andrzej, podkanclerzy, bp przemyski 262, 264
Oporowski Władysław, podkanclerzy, abp gnieźnieński 133, 250
Orzechowski Stanisław, pisarz polityczny 358-360
Ossoliński Hieronim, kaszt, sandomierski, działacz obozu egzekucyjnego 554, 617
Ost, Ulryk von der, możny pan z Nowej Marchii 97
Ostrogscy, ks. ruscy 363, 366
Ostrogski Ilia, s. hetmana Konstantego 588
Ostrogski Konstanty Iwanowicz, hetman litewski, kaszt, wileński 363, 365-367, 389, 391, 392, 405, 418, 421, 422, 424, 427, 429, 432
Ostrogski Wasyl Konstanty, woj. kijowski 588
Ostroróg Sędziwój, woj. poznański 149, 185, 193, 196
Ostroróg Stanisław, woj. kaliski 256
Osuchowski rozbójnik 523
Ościk Krystyn, kaszt, wileński 162
Ościkowie, możny ród litewski 363, 616
Otton, s. Świętybora ks. szczecińskiego 86

Padniewski Filip, bp. krakowski 41, 551, 624 *Pajewski J.* 319, 455, 593

Pantelern, poseł austriacki 428
Papce Fryderyk 107,195,199,237,238,243, 257, 259, 288, 315-317, 319, 326, 327, 329-331,333,338,369,370,372-374,406, 408-410, 412, 415, 444-446, 453, 519
Paszkiewicz H. 22, 41, 43, 62
Paweł II, papież 262, 279
Paweł IV, papież 552
Paweł Russdorf, w. mistrz Zakonu 123, 152, 154, 161, 248
Paweł Włodkowic z Brudzewa, rektor Uniwersytetu Krakowskiego 119,120
Petryło, hosp. mołdawski 409, 433, 434, 439-441
Pfitzner J. 53, 54
Piast 130
Piastowie mazowieccy 3
Piastowie śląscy 194
Piastowie 2, 4, 9, 31, 167, 295, 341, 392, 506, 507, 602
Piccolomini Eneasz Sylwiusz, legat papieski, potem papież Pius II 47
Pierzchałowie, możny ród mazowiecki 79
Pilat R. 120
Pileccy, rodzina możnowładcza 330
Pilecka Elżbieta, trzecia żona Władysława Jagiełły 127, 587
Pilecki Jan, woj. krakowski 293
Piotr Aron, hosp. mołdawski 268, 273
Piotr IV Rare, hosp. mołdawski 433
Piotr Petrowicz, możny siedmiogrodzki, stronnik Zapolyów 593
Piotr Wysz, bp poznański 127
Piotr ze Szczekotin, podkanclerzy koronny 256
Piotr I, hosp. mołdawski 61, 176, 177
Piotr II, hosp. mołdawski 223
Piwarski K. 571, 575
Pociecha Władysław 317,319,320,328,342, 344, 356, 361, 469, 471, 480, 489-495, 508, 512, 513, 516
Podlodowski Jan, kaszt, radomski 408
Pompiliusz I, legendarny władca (Popiel) 10
Posilge Jan, kronikarz krzyżacki 67, 68
Powierski J. 65
Presniakow 169
Pretwicz Bernard, star. barski 440, 582-584
Prochaska Antoni 49, 50, 52, 93, 105, 106, 116-118, 120, 129, 134, 219
Protasewicz Suszkowski Walerian, bp wileński 558
Protazy, bp Ołomuńca 280
Przemysław H, ks. cieszyński 341, 446
Przerębski Jan, podkanclerzy, potem abp gnieźnieński 551, 552
Przeździecki A. 320, 343
Pułaski K. 318, 411, 414, 415, 420, 423

Raduła III Piękny, hosp. wołoski 270
Radziejowska Katarzyna 507
Radziwiłł Albert (Wojciech), bp wileński 364
Radziwiłł Jerzy, hetman, ojciec kr. Barbary 367, 392, 395, 396, 426, 436
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof Sierotka, s. Mikołaja Czarnego 626
Radziwiłł Mikołaj II Mikołajewicz, kanclerz, woj. wileński 364-367, 375, 380
Radziwiłł Mikołaj Janowicz Czarny, kanclerz, woj. wileński, ks. 397, 542, 547, 555-557, 560, 570, 572, 575, 595, 621, 626
Radziwiłł Mikołaj Juriewicz Rudy, hetman, potem kanclerz i woj. wileński 397, 556-558, 563, 575, 621, 624, 627
Radziwiłł Mikołaj, kanclerz i woj. wileński 364, 366, 375, 380, 396, 397, 506
Radziwiłł Ościkowicz, marsz, ziemski litewski 162, 224, 364
Radziwiłłowie, możny ród litewski 353, 363-367, 398, 555, 557, 558, 616, 631, 632
Rej Mikołaj, poeta 497
Renee Lotaryński 109
Richelieu Armand, kardynał, min. francuski 198
Richtenberg *patrz* Henryk
Roeppell R. 316
Roggendorf Wilhelm von, wódz austriacki 466
Romanowicze, ks. haliccy 8
Rudolf, bp lewantyński, legat papieski 259, 279
Rudolf, ks. żagański 255, 256
Ruggieri Juliusz, nuncjusz papieski 60
Rumbold Wolimuntowicz, star. żmudzki 102
Rurykowicze, dynastia ruska 168, 363, 598
Rusinowska, rozbójnik 523 Russdorf *patrz* Paweł Rutenberg, mistrz krajowy inflancki 148 *Rutkowski Jan* 5, 316, 333
Rybus H. 320
Rymowidowie *patrz* Zabrzezińscy
Ryszard Chancellor, żeglarz angielski 563
Rytwiański Jan, marszałek korony 286

Saadat Gerej, chan krymski 432
Safa Gerej, chan kazański 431, 438, 439
Sahib Gerej, chan krymski 432, 438, 439, 583
Sakowicz Andrzej, namiestnik smoleński 163
Salinus, poseł brandenburski 605
Sanguszko Fedor, star. włodzimierski 359, 440, 441
Sanguszkowie, ród książąt z dynastii Olgierda 363
Sapieha Iwan Semenowicz, sekretarz 388
Sapiehowie, ród litewski pochodzenia ruskiego 363
Schneipern von Schónninchen, baron 459
Schónberg *patrz* Szumborski
Schónberg Dietrich von, doradca w. mistrza Albrechta 429, 481, 482
Schónberg Mikołaj, brat Dietricha, dominikanin, legat papieski 482
Schóning Tomasz, abp ryski 501
Selim I, sułtan turecki 423, 456, 458
Selim H, sułtan turecki 597
Semkowicz Władysław 23, 41, 42, 44, 77,110
Sid Achmet, chan Wielkiej Ordy 223, 224, 269
Siemieński Józef 4, 317
Sieniawscy 587
Sieniąwski Mikołaj, woj. bełski, ruski, hetman polny, potem w. koronny 582, 587-589
Sieniawski Mikołaj junior, hetman polny koronny 589
Sienkiewicz Henryk, pisarz 113
Siennicki Jan, kasztelan 554
Siennicki Mikołaj, przywódca ruchu egzekucyjnego 554
Sinten *patrz* Jan von Sinten
Skalich Paweł, doradca ks. pruskiego Albrechta 606
Skirgiełło Olgierdowicz, ks. trocki, potem kijowski 29, 34, 42-44, 62-65, 98
Skrzypek Józef 174, 177
Smirnov V. D. 318, 319
Smith Adam 301, 302
Smolka Stanisław 19, 24, 25, 37, 47, 48, 50,! 107, 111, 115, 326
Sobieski Wacław 315
Sobieszczański Tadeusz 358
Sobocki *patrz* Tomasz z Soboty
Sonka Holszańska, kr. polska, czwarta ż. Jagiełły 128, 179, 188, 363, 384
Spytko z Melsztyna, kaszt, krakowski, ks. podolski 40, 68, 169, 195
Spytko z Melsztyna, przywódca husytów polskich 184, 185, 195-197
Spytko z Tarnowa, podkomorzy krakowski 40
Stadion B. 174
Stadniccy 631
Stanisław August Poniatowski, kr. polski 299, 541
Stanisław, s. Konrada III, ks. mazowiecki 506, 507
Stańczyk 358
Stefan Batory, woj. siedmiogrodzki 289
Stefan Batory, kr. polski 108, 309, 351, 506, 541, 554, 573, 579, 597
Stefan I, hosp. mołdawski 177
Stefan H, hosp. mołdawski 179
Stefan IH Wielki, hosp. mołdawski 243, 267, 268, 270, 273-275, 404-408, 410, 412, 413, 425, 440, 447, 586
Stefan VI, hosp. mołdawski 587
Stefan Pahornak, pan węgierski 159
Sternberg Władysław, kanclerz czeski 458
Struś Józef, lekarz 357
Stryjkowski Maciej, historyk 385, 416, 425, 427
Strzelecka Anna 31, 94

Strzępiński Tomasz, bp krakowski 292
Sture Steń, regent Szwecji 475
Sulejman I Wspaniały, sułtan turecki 439, 459, 587, 592, 597
Sykstus IV, papież 262, 285
Szafraniec Jan, kanclerz, bp włocławski 128, 184, 185
Szafraniec Piotr, podstoli, potem star. i woj. krakowski 40, 185
Szafrańce 133
Szajnocha K. 24, 25, 39, 46, 47, 105
Szamotulscy 330
Szeich-Achmat, chan W. Ordy 415, 417, 418
Szuchta, dworzanin litewski 223
Szujński Józef 2, 304, 307, 314, 317, 329, 332, 342, 345, 347, 352, 355, 539-544, 591, 613
Szumborski (von Schónberg) Bernard, dca zacieżnych wojsk krzyżackich 255,257, 258
Szydłowieccy 327, 330, 352, 354
Szydłowiecka Elżbieta, ż. Mikołaja Radziwiłła Czarnego 557
Szydłowiecki Jakub 521
Szydłowiecki, kanclerz 320
Szydłowiecki Krzysztof, kanclerz 347
Szydłowiecki Krzysztof, podskarbi, potem podkanclerz i kanclerz w. koronny 327, 349, 352-355, 357, 359, 361, 366, 388, 390, 452, 457, 459, 487, 488, 490, 494, 495, 499, 500, 509, 511, 512, 531, 547, 550
Szydłowiecki Stanisław, kaszt, rawski, wychowawca królewiczów 326, 352
Szymon *patrz* Lingwen

Światosław, ks. smoleński 61
Świdrygiełło (Bolesław), w. ks. litewski 35, 60, 68, 69, 79, 93,100,135-165,171, 178, 179, 191, 220, 222, 224
Świętybór, ks. szczeciński 86, 180

Tabor Wojciech, bp wileński 341, 364, 375, 380, 385
Tamerlan *patrz* Timur Lenk
Tarnowscy 185, 204, 343, 353
Tarnowski Jan, hetman w. koronny, woj. krakowski 321, 357-361, 367, 409, 433, 436, 440, 441, 463, 499, 500, 533, 547, 550, 557, 561, 582, 583, 588, 590, 593, 610, 616
Taszycki Mikołaj, przywódca ruchu egzekucyjnego 351, 362, 532, 533
Temiir Kutług, chan Złotej Ordy 169
Temiirkutłukowiczowie 170
Teodoryk z Damerow, bp dorpacki 86, 87
Tęczyńscy 352, 353
Tęczyńska Hanna, c. Bohusza Bohowitynowicza 394, 395
Tęczyński Andrzej, kaszt, lubelski, potem krakowski 510
Tęczyński Jan, woj. sandomierski, potem krakowski, kaszt, krakowski 193, 293
Tęczyński Jan, staroście malborski 411
Tęczyński Jan, kaszt, lubelski, woj. sandomierski 463
Tęczyński Stanisław, wojewodzie sandomierski 394, 395
Tpgowski Jan 65
Timur Lenk (Tamerlan) 169
Tochtamysz, chan Złotej Ordy 169-171, 238, 269
Tochtamyszewicze 170
Tomasz z Soboty (Sobocki), kanclerz w. koronny 357, 358
Tomiccy 343
Tomicki Mikołaj, chorąży poznański 354
Tomicki Piotr podkanclerzy, bp przemyski, poznański, krakowski 321,347-349, 352-357,360,366,452,463,490,494,500, 507, 509, 511-513, 531, 547, 550, 553
Trnka Jan 410
Tryzna Grzegorz, kaszt, podlaski 626
Trzaskowie, możny ród mazowiecki 79
Tungen Mikołaj, bp warmiński 262-265, 286
Tyszkiewicz Jerzy, poseł litewski 561
Tyszkiewicz Wasyl, woj. podlaski 626
Tyszkowski K. 581

Uchański Jakub, prymas 552, 553, 617
Ulryk von Jungingen, w. mistrz Zakonu 103, 306
Uług Mechmet, chan Wielkiej Ordy 170

Vasco da Gama 301 *Yetulani A.* 319, 606
Vitez Jan, abp ostrzyhomski, prymas Węgier 284
Yoigt J. 105

Wacław IV Luksemburski, kr. czeski, ces. 86, 91, 104, 122, 179, 180, 182, 187
Waldemar IV, kr. duński 82
Walezjusze, dynastia francuska 486
Wallenrod *patrz* Jan von Wallenrod
Walter Plettenberg, mistrz krajowy inflancki 374, 418 Walter von Cronberg, mistrz krajowy
niemiecki 496
Wandal 10
Wapowski Bernard, historyk 409
Warcisław, ks. szczeciński 97
Wasileioski Tadeusz 41, 46 Wasyl I
Dymitrowicz, w. ks. moskiewski 126, 171, 173 Wasyl n Wasylewicz, w. ks. moskiewski 126, 133, 169, 173, 234-236, 238, 245, 367 Wasyl in Iwanowicz, w. ks. moskiewski 339, 385, 389, 417, 420, 421, 426-428, 430, 431, 433, 434, 480-482
Wasylewicze (Andrzej i Borys), bracia Iwana IH 241, 242
Watt Paweł, dr, kanclerz Zakonu 474
Watzelrode Łukasz, bp warmiński 265, 266, 332, 443, 470, 471, 474, 476
Wazowie, dynastia szwedzka 390, 539
Wels Jan 327
Werden Jan von, burmistrz Gdańska 501
Wigunt Aleksander, brat Jagiełły 95, 137
Wilhelm Hohenzollern, abp ryski 500, 603
Wilhelm, hr. de Candale 448 Wincenty Kadłubek, kronikarz 10 Wincenty Kiełbasa, bp pomezański 260, 262, 263
Wincenty Kot, abp gnieźnieński 217
Wincenty z Szamotuł, kaszt, międzyrzecki 173, 196
Wiśniowieccy 441
Wiśniowiecki Dymitr, kn., wódz kozacki 584, 589
Wiśniowiecki Fedor, kn. 583

i
Wit, bp litewski 27
Witold 29, 32-35, 37, 38, 42-44, 46, 48, 49J 51-54, 56, 60, 61, 63-77, 79, 80, 86, 87, 93, 94, 96-106, 109-112, 115-118, 121, 122,124-139,142,143,145-147,151,153, 156,157,159-164,166-174,176-178,181,! 184-191, 195, 206, 212, 213, 217, 219, 220, 222, 231, 234-237, 246, 267, 339,j 362, 363, 368, 385, 392, 402, 409, 419 |
Wład I, hosp. wołoski 177
Władysław II Jagiełło, kr. polski 1-3, 8, 14, 19, 24, 25, 28, 29, 31-35, 37, 39-71, 74-80, 83, 86, 90, 91, 95-98, 104-107, 109-112,114,116-119,121,122,126-141, 145, 150, 151, 156, 157, 164, 166-169, 171, 172, 176-181, 186-191, 195, 196, 206, 212, 213, 217, 218, 225, 254, 267, 276, 279, 295, 305-307, 319, 326, 338, 340, 351, 363, 368, 383, 384, 390, 393, 460, 564, 587
Władysław in Jagiellończyk (Warneńczyk) 14, 128, 130-132, 157, 158, 162, 163, 192-196, 198-202, 204, 206, 211, 213, 215-217, 277, 305, 319, 337, 338, 370, 444, 521
Władysław IV Waza, kr. polski 541, 560
Władysław Jagiellończyk, kr. czeski i węgierski 239,276,277,281-289,325,326, 369, 370, 374, 375, 379, 386, 387, 407, 410, 413, 418, 421, 426, 442, 444-453, 456, 476
Władysław Laskonogi, ks. wielkopolski i krakowski 4, 328
Władysław Łokietek, kr. polski 7
Władysław Opolczyk, ks. opolski, wielkorządca Rusi 26, 93, 95, 96,100, 131, 175, 177, 206
Władysław Pogrobowiec Habsburg, kr. czeski i węgierski 200, 201, 204, 254, 277
Władysław Wygnaniec, ks. śląski 504
Włodko z Charbinowic, cześnik krakowski, star. lubelski 40, 43

Włodkowic *patrz* Paweł
Włodzimierz Monomach, ks. kijowski 560
Włodzimierz Olgierdowicz, brat Jagiełły, ks. kijowski 29, 65, 164, 231, 363
Włodzimierz 231, 402
Wojciech Jastrzębiec, kanclerz, abp gnieźnieński, prymas 154
Wojciechowski Tadeusz 1-3, 5-7
Wojciechowski Zygmunt 4, 304, 317, 320, 326, 328, 338, 339, 353, 360, 378, 443, 460, 491, 493, 494, 499, 507, 511, 512, 518, 525, 528
Wolscy 357
Wolski Mikołaj, marszałek dworu kr. Bony 357
Wolski Paweł, kaszt, sochaczewski, podkanderzy, potem kanclerz 357
Wołowicz Ostafi, marszałek nadworny i podskarbi litewski, potem kaszt, wileński i kanclerz w. litewski 557
Worotyńscy, ks. ruscy 245

Zaborowski Stanisław 525
Zabrzezińscy (potomkowie Rymowida), możny ród litewski 363, 364, 558
Zabrzezińscy, możny ród litewski 367
Zabrzeziński Jan Juriewicz, woj. trocki, marszałek w. litewski 230, 245, 364, 365, 375, 380, 383-385, 421
Zachorowski S. 315
Zakrzewski Stanisław 32, 41, 315
Zakrzewski Wincenty 321, 347, 350, 351, 355
Zamoyski Jan, kanclerz, hetman w. koronny 351, 551
Zapolya *patrz* Jan i Jan Zygmunt
Zapolya Jadwiga, ż. Stefana, c. Przemysława H, ks. cieszyńskiego 341, 446, 450
Zapolya Jerzy, brat kr. węgierskiego Jana 448,451
Zapolya Stefan, woj. siedmiogrodzki 289, 341, 348, 446, 448
Zapolyowie 448-451, 453, 465, 557, 590, 592-594, 596-598
Zaręba Wawrzyniec, kaszt, sieradzki 145, 146
Zarębowie, ród wielkopolski 79
Zasławscy Giedyminowicze, potomkowie ks. Jawnuty Giedyminowicza 397
Zasławscy wołyńscy, ks. ruscy 397
Zasławska Hanna, ż. Jana Hlebowicza woj. wileńskiego 397
Zasławski Michał, ks. mścisławski 427
Zawisza Czarny 185, 204
Zbigniew z Brzezia, marszałek koronny 127, 185
Zborowski Marcin, przywódca ruchu egzekucyjnego 533
Zebrzydowski Florian, dca wojsk zaciężnych 575
Zenon, legat papieski 122
Ziemowit in, ks. mazowiecki, pretendent do tronu polskiego 31, 32, 43, 44, 59, 295, 461
Zinowiewicze, ród litewski 363
Żwier E. 316, 317, 336, 354, 357, 429, 430, 611-613
Zofia Jagiellonka, c. Zygmunta I, ż. ks. brunszwickiego Henryka 540
Zofia *patrz* Sonka Holszańska
Zofia Witoldówna, ż. Wasyla I 117, 126
Zofia, c. ks. mazowieckiego Konrada III 506
Zygmunt Herberstein, poseł austriacki 428, 481, 591
Zygmunt I Stary 14, 276, 277, 306, 308, 309, 313, 317, 319-321, 325-328, 332, 333, 335-342, 346, 348, 350-354, 356, 357, 360, 365-367, 369, 370, 375, 377, 379, 380, 382-388, 390-392, 394, 396--400, 407, 408, 411, 416, 417, 420-434, 437-440, 443, 445, 448-466, 475-477, 479, 480, 484-487, 490, 491, 493-496, 499-502,504,506,507,509-515,517,518, 522, 526-530, 533, 534, 537, 539-541, 543, 544, 546, 547, 549, 550, 553, 556, 559, 586, 588, 591, 599, 602, 603, 605, 610, 617
Zygmunt II August 14, 60, 276, 299, 306, 309, 320, 342, 343, 358, 360, 366, 367,

388-394,397-400, 424,432,437,438, 443, 464467, 486,497-502, 513, 532-535, 538--574, 576-578, 580-592, 594-597, 599-605, 609, 610, 612-614, 616, 619, 620, 623, 628, 629, 632, 633 Zygmunt in Waza, kr. polski 541 Zygmunt Kiejstutowicz, ks. starodubow-ski, w. ks. litewski 35, 135, 137, 145--148, 150, 151, 153-162, 164, 213, 222, 368, 373
Zygmunt Korybutowicz, bratanek Jagiełły, pretendent do tronu czeskiego 153, 187
Zygmunt Luksemburczyk 76, 96,105,116, 119, 121, 122, 127, 129, 132, 133, 136, 137, 167, 177-192, 199, 200, 353, 392
Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski 110

Żerbitto-Łabuński J. 377

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH I ETNICZNYCH*

Adrianopol 203, 459
Adriatyk 102, 285, 592
Akerman *patrz* Białogród
Albania 273
Ameryka 330
Anglia 98, 485, 553
Anglicy 108, 303
Ansbach 603
Antyle 301
Arensburg 571
Ascheraden 569
Astrachań 559, 582, 585, 586
astrachańscy Tatarzy 439
Aszerada 569
Augsburg 496
Auksztota 28, 37, 73, 78, 164
Austria 98, 193, 200, 280, 286, 307, 347, 351, 451, 464, 557, 589, 591, 600
Awinion 27 Azincourt 108 Azja Mniejsza 203

Bałkany 102, 203, 204, 285
Bałkański Półwysep 273
Bałtyk, Bałtyckie Morze 2, 45, 50, 74, 81--84, 101, 247, 257, 303, 309, 469, 491, 511, 512, 538, 562, 566, 567, 604, 629
Bar 440 Barcelona 458 Bartoszyce 258
Bawaria 248 Bawsko 569 Belgrad 447, 459 Bełz 269, 429 Berezyna 427, 559
Berlin 481 Besarabia 408 Biała Cerkiew 584 Białe Morze 167, 563 Białogród serbski (Belgrad) 273, 447 Białogród (Akerman) 178, 200, 229, 230, 245, 268, 273-275, 406-409, 412, 413
Białoruś 62, 65 Bielsk 622 Bizancjum (Konstantynopol) 198, 201, 202, 240, 268, 273, 301, 412, 456, 585
Boh 272
Bolonia 354, 355, 553
Borowsk 242
Borysowo 578
Borysów 148
Bosfor 203, 301
Bośnia 202, 273
Bracław 405, 409, 414, 583, 584, 587
Brandenburgia (Marchia Brandenburska) 100, 102, 182, 475, 479, 490, 491, 501, 602, 603
Braniewo 248, 250, 263, 483, 484
Brańsk 222
Bratysława 201, 453, 487
Brda 109
Briańsk 29, 60, 88, 137, 223, 418
Brodnica 118, 258, 263 Brześć Kujawski 130, 131, 149, 154 Brześć Litewski 64, 98,109, 145,147, 162, 218, 226, 228, 241, 388, 397, 414, 422
Buczacz 269 Buda 40, 43, 45, 200, 264, 281, 286, 444, 447, 456, 459, 462, 463, 465, 466
Bug 74, 162, 429 Bukareszt 425
Bułgaria 202, 203 Bułgarzy 204
Busko 428
Bydgoszcz 95, 104, 516
Bytów 511

Carogród *patrz* Bizancjum Cerekwica 256, 294 Cesarstwo Rzymskie *patrz* Niemcy chełmińska ziemia 117, 122
Chełmno, biskupstwo 114 Chełmno 248, 257, 263, 358 Chmielnik 584 Chocim 331, 410, 440, 589 Chojnice 149, 227, 251, 255, 256, 259, 484 Chortyca 584
Chorwacja 465 Christburg *patrz* Dzierzgoń Ciechanów 505 Cieszyn 137
Cisa 592 Crecy 108 Cypr 482
Czarne Morze 45, 61, 81, 136, 170, 176, 178,179,267,270,272-274, 406,432,581
Czechy (Królestwo Czeskie, Korona Czeska) 11, 14, 30, 90, 102, 105, 122, 132, 159, 167, 180, 182-198, 200, 206, 207, 213, 247, 254, 255, 263, 277-287, 300, 319, 339, 348, 370, 375, 445, 446, 449, 457, 458, 460, 461, 469, 598, 600, 601
Czerkasy 405, 584
Czernihów 29, 88, 137, 405, 418
Czerniowiec 411
Czerwińsk 110, 117, 121, 122
Czesi 108,110,173,180,182,184-187,190--193, 200, 278, 281, 282, 457, 458

Dago, wieś 571
Dania 22, 30, 81, 83, 309, 475, 484, 485, 563, 567, 568, 571, 580 Dardanele *patrz* Hellespont Dardanele 203 Desna 415, 431 Dniepr 2,147,169, 175,176, 269, 272, 313, 339, 405, 415, 418, 419, 421, 422, 427, 437, 574, 582-584, 621 Dniestr 2,175,176, 267,269, 409,410, 412, 425, 433, 440, 586 Dobrej Nadziei Przylądek 301
Dobrudza 203 Dobrzyń 96, 99, 104, 255 dobrzyńska ziemia 90, 118 Dorohobuż 418 Dorpat 87, 565, 568, 570, 577 Drahim 117
Drezdenko 97, 102, 117 Druja 569
Drwęca 109-112, 118, 122 Dubisa 87
Dunaj 175,177,178, 203, 273, 274, 306, 319, 339, 359, 375, 408, 450, 455, 459, 592
Duńczycy 10, 576 Dyneburg 38, 569, 577 Działdowo 112
Dzierzgoń (Christburg) 260, 474 Dzikie Pola 175, 584 Dźwina 2, 84,124,167, 313,426, 501, 562--564, 567, 569, 570, 573, 575-578, 602, 604, 621

Egipt 456

* W indeksie pominięto nazwy: Litwa, Litwini, Korona Polska, Polacy, Polska, Wielkie Księstwo Litewskie.

Elbląg 118, 248, 251, 253, 257-260, 454, 471, 474, 485, 496, 508, 604
Estlandia 576
Estonia 87, 257, 562, 567, 570, 571, 576
Europa Środkowa 126,189,197,198, 428, 444, 450, 537
Europa Środkowowschodnia 460
Europa Wschodnia 135,168,169,175,402
Europa 10,86,103,106,109,115,174,180, 198, 201, 203, 207, 295, 299, 302, 303, 306, 330, 442, 445, 455, 457, 460, 462, 484, 563, 581, 598, 633
Ewikszta 124

Fellin 570
Finlandia 242, 475, 561, 571
Fińska Zatoka 97, 538, 562, 570
Flandria 303
Francja 30, 98,325,339,347,350,448,459, 485, 486, 489, 493, 571, 596
Francuzi 108, 303, 457
Frankenstein (Ząbkowice Śląskie), ks. śląskie 592
Frankfurt 458
Frombork 258
Frydląd 258
Fryzja 553

Gdańsk 87, 149, 248-253, 257, 258, 260, 263, 353, 383, 386, 454, 471, 484, 486, 495, 496, 498, 501, 508, 510, 511, 518, 532, 564, 576, 604, 629
gdańszczanie 563
Germania 489
Głogów 227, 287
Gniew 256, 258, 259
Gniewkowo 95
Golub 122, 258
Gotlandia 82, 83
Grabie 117
Gripsholm 576
Grodno 64,69,98,147,150,157,162,217,245
Grotniki 197
Grudziądz 266
Grunwald 47, 74, 82, 83, 85, 94, 105-109, 112, 114-118, 120, 122, 127, 133, 152, 153, 171, 180, 254, 307, 411
Grunwalde 114
Gurk 453 Gyal 466

halicko-wołyńskie ks. 8,25, *patrz* Ruś Halicka
Halicz 25
Hanza Niemiecka 81, 82, 85,248, 303, 563
Hellespont (Dardanele) 203 Hiszpania 497 Hiszpanie 303 Holandia 113, 563
Holendrzy 303 Holland *patrz* Pasłęk
Homel 418, 436, 437 Horodło 19, 74, 117, 140, 147, 225 Horyń 272 Hradczany 284

Igława 284
Iława Pruska 257, 284, 484
Imperium Romanum 301
Inflantczycy 148, 241,242,569,572,574, 627
Inflanty 2, 11, 29, 81, 84-88, 91, 92, 105, 108, 115, 116, 120, 123, 124, 136, 152--154, 171, 172, 227, 241, 244, 248, 255, 309, 472, 475, 496, 501, 538, 543, 547, 557, 559, 562-580, 584, 585, 589, 602, 603, 617, 618, 627
Italia 343

Jaćwież 33, 123
Jarosław 412
Jedlno 133, 134
Jeziorany 263
Juriew 566

Kaffa 169, 270, 274
Kalisz 223 Kalmar
30, 83 Kaługa 235
Kamieniec 64, 243, 426, 434
Kaniów 405, 584
Karpaty 2, 11,175, 375, 439, 444, 465, 467
Kaszuby 252
Kazań (Chanat Kazański) 431, 437, 438, 439, 559, 582

Kazański Chanat 564
Kieżmark 133, 189
Kijów 65, 66, 88, 151, 169-171, 176, 231, 245, 269, 271, 405, 414, 419, 429, 431, 437, 559, 583
Kilia 178, 229, 230, 245, 268, 273-275, 406--409, 412, 413
Kipczak 168, 169, 240, 241, 267
Kleck 222, 414, 416
Kłajpeda 226-228
Kokenhausen 566
Koloszwar (Kolozsvar) 466, 597
Koło 149
Kołomna 169
Kołomya 274, 275
Konin 149
Konstancja 118, 119, 121, 152
Konstantynopol *patrz* Bizancjum
Kopystrzyn 272
Korczyn *patrz* Nowe Miasto Korczyn 425, 586
Koszyce 137, 201, 289, 463, 596
Kowno 102, 116, 148, 227
Kozielsk 171, 235
Koźmin 411
Kraków 11, 39, 41, 42, 44, 45, 56, 62, 63, 68, 96,102,132,137,140,157,159,177, 192, 201, 215, 217, 219-221, 252, 275, 278, 280, 284, 341, 354, 368, 383, 386, 388, 394, 395, 401, 413, 414, 451, 457, 458, 471, 481, 485, 488, 492, 505, 519, 525, 551-553, 632
Krewo 19, 23, 40, 43, 45, 72, 206, 420, 430
Królewiec 98,114,117,118,149, 226, 251, 253-257, 264, 356, 472, 473, 483-485, 497, 564
Królewiec-Altstadt 248
Królewiec-Kneiphof 248
Krym (Chanat Krymski, Orda Krymska) 169, 170, 174-176, 223, 238, 239, 244, 267-273, 319,404406, 412-418,420,422-424,428,429,432,438,482,511,581-585
krymscy Tatarzy (Perekopcy) 243, 244, 270-272, 404, 415, 416, 423, 424, 436, 437, 477, 585
Krynki156
Krzemieniec 151, 154
krzyżackie państwo *patrz* Zakon Niemiecki
Krzyżacy inflanccy 148, 242 Krzyżacy *patrz* Zakon Niemiecki Kujawy 69, 72, 95, 118,141,192, 255, 515 Kulikowe Pole 38 Kurlandia, biskupstwo 85 Kurlandia 564, 569, 573, 576, 577 Kuronia 81
Kurzętnik 110 Kutna Hora 283, 284
Kwidzyn 256, 260, 263, 264, 483

Lachowie 39
Lenewarth, zamek abp. ryskiego 569
Lepel 578
Lewocza 407, 408, 446, 470
Lębork 252, 511
Lida 162
Lidzbark 118, 250, 263, 264, 484
Lipno 104
Lipsk 354
Liwowie 576
Londyn 563
Lubecz 418, 419, 422
Lubeka 83, 87, 252
Lubień, jezioro 112
Lublin 43, 45,187, 221, 225, 272, 429, 547, 623-627
Lubowla 178, 180, 181 Lubuck 403
Lucyn 569 Ludwikowo 112 Lwów 155, 274, 275, 386, 412, 424, 425, 429, 432, 471, 597

Łęczyca 72, 103, 132, 150
łęczyckie woj. 515
Łomazy 228
Łowicz 505
Łuck 65, 133, 139-141, 151, 154, 158, 170, 178, 224, 225 Łużyce
280, 285-287 Łyna 118

Madryt 493
Malbork 98, 99, 103, 106, 109, 110, 112,

114, 115, 149, 218, 251, 254-257, 259, 474, 510, 528 Małopolanie 32, 43, 72, 79, 190, 218, 294, 411 Małopolska 28, 47, 72, 78, 177, 190, 192, 206, 260, 293, 294, 504, 508, 515, 527, 529, 550, 554, 621, 631
Maramoresz 175
Marchia Brandenburska *patrz* Brandenburgia
Marienburg 570
Marienhausen 569, 577
Mazowszanie 164, 369, 500, 506, 507
Mazowsze 28, 36, 72, 104, 117, 164, 194, 206, 218, 222, 223, 260, 313, 322, 361, 381, 382, 392, 414, 482, 500, 504-508, 530, 548, 552, 602, 631
Mazury 258
Mazurzy 409, 483
Mceńsk 403
Mediolan 443, 486
Medynia 235
Melnik 193
Melno, jezioro 123
Merecz, 64, 100
Mezja Niższa 408
Mhlin420
michałowska ziemia 117, 122
Miedniki 100, 430
Mielnik 376, 378, 380, 519
Międzyrzecz 484
Mińsk 65, 66,148,170, 416, 422, 427, 436, 578
Mitteleuropa 444, 460
Mogilnica 409
Mohacz 319, 456, 459, 463
Mohylew (Mohylów) 67
Mołdawia 136, 167, 175-179, 194, 199, 206, 221, 223, 225, 267, 268, 272-275, 319, 396, 405, 407, 408, 410, 412, 414, 422, 425, 426, 431, 433, 434, 439-441, 447, 470, 472, 511, 581, 586-589
Mołdawianie 140, 408, 409, 410, 411, 432, 435, 589
Mołodeczno 436
Morawianie 110
Morawy 280, 285-287
Mosalsk 403
Moskwa (Wielkie Księstwo Moskiewskie, państwo moskiewskie) 2, 22, 25, 29, 38, 60, 90, 101, 108, 126, 128, 137, 167-174, 181, 213, 214, 222, 223, 230, 233-246, 270, 271, 275, 307, 309, 313, 334, 338, 339, 341, 358, 365, 367, 371, 373, 374, 381, 383, 388, 389, 401-408, 412, 414-420, 422424, 426-439, 441-445, 452, 458, 462, 472, 475, 477, 481, 485, 486, 490, 494, 504, 505, 513, 524, 538, 541, 543, 546, 556, 557, 559-589, 597, 599, 606, 617-620, 626
Moskwicini 366
Mozyrz 422
Możajsk 235
Mścisław 61, 150, 421, 422
mśrisławskie księstwo 427
Muhlberg 496
Multany *patrz* wołoskie księstwo
Miinsterberg (Ziębica) ks. śląskie 592
Murachwa 272
Murzynów 123
Nadrenia 248
Nakło 141
Namysłów 159
Nancy 109
Narew 110
Narwa 568
Nibork (Nidzica) 117, 118, 258
Nida 197
Niemcy (Cesarstwo Niemieckie, Rzymskie) *patrz* Rzesza Niemiecka 2,22, 30, 32, 66, 81, 82, 88, 90-92, 98, 102, 105, 108, 119, 122, 149, 152, 180-182, 184, 188, 192, 199, 248, 250, 255-257, 259, 279, 285, 303, 309, 344, 349, 350, 444, 445, 450, 454, 455, 460-464, 475-480, 483, 484, 489, 492-498, 501, 502, 508, 510, 512, 514, 518, 564, 596, 600, 601
Niemen 33, 68, 94, 97, 123, 226, 227, 492, 493, 601
Nieszawa 122,123,149,150,154,256, 294
Nieśwież 416
Niewiaża 68
Nikopolis 105, 108, 203

Nitra 285
Nogajcy (Nogaje, Orda Nogajska) 242, 271, 423, 436, 439 Norwegia 30, 82
Norymberga 286 Noteć 96 Nowa Marchia 88, 90, 96, 97, 102, 135, 149, 181, 182, 251, 255, 484 Nowe Miasto Korczyn 193, 196, 264, 425, 470, 485, 586
Nowe 259
nowogrodzianie 168, 172, 238, 239
Nowogród Siewierski 137, 223, 418
Nowogród Wielki 87, 90, 126, 167, 168, 171-174, 181, 236, 237, 404, 428-430, 437, 438, 559 Nowogródek 66, 146, 170, 273, 416, 422, 436
Nysa 286

Obertyn 433, 554
Oczaków 359, 429, 440, 441
Odojew 174
Odra 2, 91, 96, 97
Oka 126, 236, 237, 242, 243, 246, 403, 419
Oliwa 484
Olsztyn 118
Ołomuniec 281, 287
Opatów 415
Opawa 286
Opoczka 173
Opoki 294
Orda Krymska *patrz* Krym
Orda Nogajska *patrz* Nogajcy
Orda Zawołżańska *patrz* Wielka Orda
Orda Złota *patrz* Złota Orda
Orłów 123
Ormianie 2
Orneta 484
Orsza 365, 389, 427, 452, 459, 575
Ossa 124
Ostra Góra 431
Ostrów 65
Oszmiana 100, 146, 148, 430
oświęcimskie księstwo 504, 505
otomańskie państwo *patrz* Turcja
Ozieryszcze 576
Ozylia 571, 572

j

Padwa 58, 551, 553
Palestyna 456
Parczew 145, 218, 224, 228, 617, 623
Parnawa 570, 571, 576
Paros 588
Paryż 355
Pasłęk (Holland) 483
Pawia 492, 493
Peipus 570
Peloponez 273
Perejasław Zaleski 238
Perejasław 174
Perekop 406, 415
Perekopcy *patrz* krymscy Tatarzy
Peremirna 583
Persja 456, 592
Persowie 456, 596
Petervarad 459
Piotrków 104,110,158, 221, 275, 369, 376, 380, 386, 387, 393, 415, 433, 522, 603, 611, 612
Płock 295, 358, 505-507
Podkarpacie 179
Podlasie 156, 163, 164, 222, 618, 625, 626
Podole Wschodnie (litewskie) 154, 155, 243, 271
Podole Zachodnie (polskie) 139
Podole 25, 29, 40, 58, 68, 69,104,136,137, 139, 140, 142, 147, 148, 151, 166, 176, 178, 194, 199, 206, 219, 221, 225, 227, 228, 231, 243, 268-272, 405, 406, 409, 412, 414, 416, 422, 428, 432, 470, 482, 520, 583-585, 587
Pokucie 272, 425, 426, 433, 434, 439, 440, 581, 586
Polesie 421
Połocczyzna 437
Połock 29, 66,108,146-148, 153, 154,157, 171, 241, 381, 416, 419, 426, 429, 543, 557, 559, 575-578, 580, 603, 614, 620
Pomezania, biskupstwo 85, 87, 114
Pomorzany 589
Pomorze Gdańskie 84
Pomorze Środkowe 96
Pomorze Wschodnie 207, 505

Pomorze Zachodnie 28, 96, 475, 484, 504
Pomorze 11, 27, 29, 33, 59, 88, 89, 95, 97, 109, 110, 114, 115, 117, 122, 135, 149, 167, 184, 206, 251-254, 257-261, 316, 474, 475, 481, 484, 492, 597, 601
Porchów 173
Porta Otomańska *patrz* Turcja
Portugalczycy 303
Poznań 374, 464, 470, 476, 477, 480, 632
Pozwól 567
Pożoń 280
Północne Morze 303
Praga 180,187,188,193,194, 280,281,284
Prawadia 203
Pregoła 118, 124, 226, 492
Preszów 289
Prońsk 173, 174, 436
Prusacy 265, 266, 278, 445, 508, 509, 512, 513, 629
prusko-inflanckie państwo 81
Prusy Dolne 114, 257
Prusy Królewskie 379, 471, 474, 477, 481, 482, 492, 496, 505, 508-511, 513, 532, 564, 577, 591, 604, 616, 628, 629
Prusy Krzyżackie 414, 470, 473, 482-484
Prusy Książęce 489, 491, 496, 502, 564, 591, 604, 605, 628
Prusy 2, 11, 42, 81, 84-89, 92, 103, 105, 109, 110, 114-124, 136, 148, 149, 154, 172, 188, 223, 226, 227, 247-265, 268, 307, 309, 319, 361, 380, 381, 388, 429, 451, 462, 468-476, 478, 482, 483, 487--493, 496, 498, 501-503, 508, 509, 512--514, 517, 527, 564-566, 574, 601-608, 616, 629, *patrz też* Związek Pruski
Prut 175, 410, 586
Prypeć 416
Przemyśl 264, 356, 412
Pskowianie 101, 173
Psków 90,100,101,108,126,168,171-173, 236-238, 242, 245, 246, 404, 428, 429, 437, 438, 559, 570
Puck 258, 259
Putywl 405

Radom 69, 72, 266, 470
Radoszkowicze 578, 579
Raguzanie 274
Rakos 287, 289, 449, 466, 527
Rakowickie Jezioro 273
Rastembork (Kętrzyn) 258
Ratno 147
Rewel 571
Riazań 135,173,174,237,238,404, 436,438
Rodos 459
Rosjanie 569
Rostock 87
Równe 405
Rudawa 104
Rumuni 2
Rusini 2, 8, 27,138,142-145,150,151,161, 363-365
Ruś Czerwona 7, 8, 25, 32, 33, 95, 155, 166, 177, 178, 199, 206, 412, 415, 424, 425, 428, 432
Ruś Halicka 26, 65, 139, 140
Ruś Halicko-Wołyńska *patrz* halicko-wołyńskie księstwo
Ruś Koronna 154-158, 162, 164, 165, 225
Ruś Litewska 240, 244, 363
Ruś Moskiewska *patrz* Moskwa
Ruś Południowa 154, 155, 164, 170, 392
Ruś Zaleska 172
Ruś 2, 11, 25-29, 32, 38, 40, 47, 50, 57, 61--63, 65, 66, 68, 77, 79, 84, 88, 92, 95, 98, 101, 104, 106, 111, 120, 125-128, 135, 137, 138, 142-155, 158, 162, 166, 167, 169, 172, 173, 181, 183, 190, 194, 206, 221, 223, 225, 234, 236, 241, 242, 244, 268, 269, 318, 334, 368, 371, 373, 374, 401-405, 414, 416, 425, 431, 480, 491, 504, 555, 559, 560, 581-583, 626, 627
Ryga 41, 86, 153, 262, 263, 428, 501, 564, 569, 572, 573
Rypin 104
Ryska Zatoka 570
Rzesza Niemiecka 84, 91, 96, 122, 149, 166, 182, 183, 190, 207, 250, 252, 261, 353, 447, 454, 457, 459, 468, 470, 471, 473-479, 486, 489-491, 493, 495-497, 502, 564, 591, 596, 601, 603, 604
Rzeżyca 569
Rzym (Stolica Apostolska) 66,67, 74,203, 262, 265, 279, 281, 284, 285, 361, 418, 447, 452, 458, 464, 473, 491, 532, 544, 552, 553, 560

Salin 68, 83
Sambia, biskupstwo 85, 258
Sambor 412
Samos 588
San 412, 414
Sandomierz 139, 168, 251, 632
Sanok 596
Santok 117
Saraceni 106, 115, 152
Sasi 473, 478, 490
Sącz 177
Segedyn 202
Semigalia 33
Serbia 202
Seret 175, 586
Siebież 437
Siedmiogrodzianie 593, 594, 596
Siedmiogród 175, 204, 268, 407, 459, 465, 466, 540, 590-598
Siena 356
Sieradz 31, 43, 72, 145
sieradzkie województwo 349, 515
Sierpiejsk 171
Siewierszczyzna (ziemie czernihowsko--siewierskie) 223, 269, 418, 436
Siewierz 504
Sine Wody 176
Skandynawia 22
skandynawskie państwa 83
Skirstymoń (Christmemel) 140
Sławonia 465
Słowacja 592
Słowianie 582, 587
Słowiańszczyzna 10
Słuck 416, 422
Smoleńsk (ziemia smoleńska, Smoleńszczyzna) 29, 38, 61, 88, 101, 151, 154, 163, 171, 174, 241, 245, 381, 389, 418, 419, 422, 426-428, 430, 431, 436, 437, 439, 443, 451, 459, 559, 577, 578
Sofia 202
Sokal 429
Spieniany 420
Spira 496
Spisz 177,181,194,199,201,446, 463, 466 Stambuł *patrz* Bizancjum
270, 275,
432, 433, 457-459, 463, 466, 587, 591-594, 596 Stara Wieś 177, 285
Starodub 137,146, 222, 223, 358, 418, 436, 437
Starogard 87, 149, 259, 484
Starogród 263 Stębark 112
Stolica Apostolska *patrz* Rzym
Strawa 104
Suczawa 274, 331, 410, 425, 447 Sudety 444 Sylistria 439 Syria 456 Szełonia 239
Szigetvar 597 Sztokholm 87, 578 Sztum 251, 255, 256, 259, 474 Szwabia 248
Szwajcarzy 109 Szwecja 22, 30, 82, 83, 213, 241, 309,
562, 566, 571, 573, 576-578, 580
Szwedzi, 83, 242, 475, 571, 573, 576, 578

Śląsk Górny 592
Śląsk Opolski 597
Śląsk 11, 102, 167, 184,186, 188,190, 191 193, 194, 197, 201, 205-207, 223, 278 -280, 285-289, 335, 341, 375, 460, 485 504, 505, 592-594, 597, 600, 601, 628
Ślązacy 187
Świecie 110, 114
Święta 152
Święte Cesarstwo Rzymskie *patrz* Rzesze Niemiecka

Tabor 194
Tabory ci 188
Tannenberg (Stębark) 112
Tatarszczyzna 170, 437, 581
Tatarzy krymscy *patrz* krymscy Tatarzy
Tatarzy nogajscy *patrz* Nogajcy
Tatarzy Zawołżańscy *patrz* Wielka Orda

Tatarzy 2, 8, 42, 68, 90,106,119,120,137, 148, 153, 159, 167, 169-177, 195, 205, 240, 242, 244, 267-269, 272, 273, 305, 318, 319, 366, 370, 381, 383, 388, 392, 401, 404, 406, 407, 409, 411-416, 420, 422-425, 428-432, 435, 439, 440, 443, 445, 450, 470, 520, 528, 568, 574, 581--585
Tatry 592
Tawań 169, 176
Tczew 149, 252, 256, 257, 484
Tehiń 405
Tłumacz 164
Tokaj 463
Toropiec 418
Toruń 95,115,116,149, 248, 249, 251,253, 256, 257, 259, 265, 390, 472, 484, 485, 508, 532
Transylwańskie Góry 175
Trembowla 432, 584
Trewir 479
Troki 43, 63, 65, 78, 100, 147, 148, 152, 153, 162, 170, 222, 365, 403
Tuchola 149
Turcja (Imperium Tureckie, Porta Otomańska, Wielka Porta) 177, 201, 203, 229, 230, 267, 268, 270, 273, 275, 285, 300, 301, 307, 344, 350, 359, 408, 412--414, 423, 429-433, 438-448, 455-457, 459, 462-466, 472, 485, 494, 511, 540, 560, 581, 583, 587-592, 594, 596, 598, 599
Turcy 105, 108, 177, 178, 191, 198, 199, 201-204, 229, 230, 265, 268, 270, 271, 273-275, 278, 284, 286, 288, 301, 339, 352, 407, 411, 412, 419, 425, 439, 440, 443-447, 456, 459, 462, 463, 466, 473, 582-586, 589, 592, 596, 598
Turów (Turów) 421
Twer 135, 236, 237, 245, 246, 404, 428
Tylża 124

Uglicz 242
Ugra 101, 171, 237, 242, 243
Ukraina 62, 272, 364, 584 Uła
557, 575, 578, 621 Ural 167
Visby 83

Warmia, biskupstwo 85, 114
Warmia 258, 261-264, 266, 482, 483, 508
Warna 202-204, 206
Warszawa 401, 414, 621, 628, 631
Warta 96, 97
Welawa 258
Wenecja 446-448, 455, 458
Węgry (Królestwo Węgierskie) 8, 11, 14, 42, 58, 90, 95, 102, 105, 132, 137, 159, 162, 166, 177, 178, 188, 191-193, 198, 200-207, 213, 223, 247, 254, 263, 264, 267, 268, 273, 274, 277, 280-289, 300, 319, 331, 339, 348, 352, 359, 370, 375, 396, 407, 408, 412, 413, 432, 438, 439, 441-450, 452, 455-466, 468, 469, 472, 476, 494, 527, 540, 557, 583, 590-594, 596, 598-601
Węgrzy 8,26,33, 58, 61,108,178,179,198--204, 282, 288, 410, 425, 446, 447, 449, 453, 455, 456, 458, 459, 461, 464, 466
Wiaźma 171, 235, 403, 428, 578
Wiedeń 250, 287, 353, 356, 453-455, 463, 466, 486, 590, 591, 594, 596, 598
Wiedrosza 365, 376, 414, 418
Wielka Orda Zawołżańska (Tatarzy zawołżańscy) 223, 239, 243, 244, 267-272, 374, 404, 415, 416
Wielka Porta *patrz* Turcja
Wielki Nowogród 237-242
Wielki Waradyn 465
Wielkie Księstwo Moskiewskie *patrz* Moskwa
Wielkie Księstwo Ruskie 147
Wielkie Łuki 108, 242, 559, 578
Wielkopolanie 33, 44, 110, 149, 190, 192, 218, 294
Wielkopolska 3, 10, 28, 47, 72, 96, 118, 141, 192, 196, 206, 255, 260, 280, 293, 294, 349, 356, 369, 409, 484, 508, 515, 520, 527, 529, 530, 621, 631
Wielkoruś 229, 237, 239, 241, 244-246, 371, 402
Wielona 116, 117
Wienerstadt 459
Wiereja 235

Wilia 32
Wilno 21, 32, 38, 41, 43, 44, 57, 59, 62-66, 69, 78, 84, 93, 98, 99,102,103,132,136, 137, 147, 148, 153-155, 162, 163, 165, 170, 220, 222, 224, 225, 230-234, 238, 240, 243, 266, 273, 326, 368, 369, 382, 383, 393, 398, 399, 403, 406, 416, 420, 422, 423, 428, 430, 434, 436, 502, 564, 572, 575, 576, 578, 626, 632
Wiłkomierz 152-155, 162
Windowie 152
Winnica 405
Wisła 2, 83, 84, 90,109,110,114,117,118, 121, 149, 167, 227, 249, 258, 260, 339, 414-416, 481-484, 492, 493, 506, 511, 601, 602, 604, 621
Wisłok 412
Wismar 87
Wiśniowiec 405, 428
Witebsk 66, 68, 147, 154, 157, 241, 242, 416, 419, 426, 429, 558, 559, 574, 578, 619, 620
Wittenberga 487, 551
Wizna 506, 507
Włochy 303, 343, 354, 443, 497, 551, 554
Włodzimierz Wołyński 66
Wohyń 624
Wolborz 104, 110, 117, 121
Wołga 170, 173, 237, 242, 271, 272, 559, 561, 582
Wołkowysk 40, 43
Wołosi 148, 173, 381, 411, 445, 589
wołoskie księstwo (Wołoszczyzna, Wołochy, Wołosza, Multany) 11, 158,175, 177, 204, 273, 319, 358, 425, 520, 586, 587
Wołoszczyzna *patrz* wołoskie księstwo
Woły 58
Wołynianie 626
Wołyń 25, 29, 58, 63, 139-142, 144, 147, 151, 158, 164-166, 219-221, 223-226^ 270, 272, 363, 365, 392, 405, 406, 409, 412, 414, 422, 424, 427, 429, 431, 441; 559, 583, 585, 617, 618, 625, 626
Woroniec 173
Worotyńsk 174
Worskla 68, 73,100,169,170,171,195, 271
Wrocław 122,182, 194, 205, 279, 286, 476
Wysoka Porta *patrz* Turcja
Wystruć (Insterburg) 227

Zakon Inflancki 563-569, 572
Zakon Niemiecki (Krzyżacy, państwo krzyżackie, Prusy Zakonne, Prusy Krzyżackie) 14, 17, 27-29, 33, 35-37, 41-43, 46, 50, 52-69, 73-75, 79, 81-106, 113-120, 122-127, 130, 132, 133, 137- -145, 148-153, 155, 156, 159, 161, 166-184, 188-192, 194, 206, 207, 212, 214, 218, 224, 226-264, 278, 279, 368, 409, 411, 458, 468-496, 500, 501, 506, 511--513, 565-568, 601, 602
Zakroczym 117
Zasław 148, 272
Zator 504, 505
Zawołocze 437
Zawołżańska Orda *patrz* Wielka Orda
Zelburg, zamek w Inflantach 569
Złota Orda 25,166,168-170,175, 268, 402, 415
Złotoryja 96, 104
Związek Pruski 248-253, 255, 259, 260, 606

Żmudzini 84, 100, 102,117, 148, 226, 227
Żmudź 28, 37, 66, 68, 81, 84, 92, 97-105, 115-117, 120, 122, 123, 153, 161-164, 226, 227, 363, 403, 481, 558, 623, 624
Żuławy 252, 258

SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY V
WSTĘP 1

LATA 1385-1492

Część I
WE WSPÓLNEJ WALCE Z ZAKONEM NIEMIECKIM (1386-1444) . . . 17

Rozdział I

UNIA POLSKO-LITEWSKA OD KREWA DO HORODŁA (1385-1413) . . 19
1. Tło historyczne i geneza unii polsko-litewskiej w literaturze historycznej 19
2. Geneza aktu krewskiego 1385 roku 24
3. Rola bojarów litewskich w akcie zawarcia unii z Polską 33
4. Akt krewski 1385 roku 39
5. Król Władysław Jagiełło 45
6. Zagadnienie polityki jagiellońskiej 54
7. Stosunki polsko-litewskie po roku 1385 56
8. Unia wileńsko-radomska 1400-1401 69
9. Unia horodelska 1413 roku 74

RozdziaJ II

POGROM ZAKONU NIEMIECKIEGO (1385-1422) 81
1. Konflikt Zakonu z arcybiskupem ryskim 85
2. Źródła potęgi Zakonu Niemieckiego 88
3. Stosunki Polski i Litwy z Krzyżakami w latach 1385-1409 95
4. Wielka wojna 102
5. Kampania roku 1410 109
6. Pokój toruński 1411 roku i próby rewizji jego postanowień 116
7. Spory polsko-krzyżackie w latach 1414-1422 119

Rozdział III

KRYZYS UNH (1429-1440) ... 124
1. Narastanie kryzysu unii po pokoju melneńskim ... 124
2. Sprawa następstwa tronu ... 128
3. „Burza koronacyjna" ... 132
4. Świdrygiełło ... 136
5. Zamach stanu Zygmunta Kiejstutowicza i wojna domowa w Wielkim Księstwie Litewskim ... 145
6. Stosunki polsko-litewskie za Zygmunta Kiejstutowicza ... 156
7. Podniesienie Kazimierza Jagiellończyka na Wielkie Księstwo Litewskie 161

Rozdział IV

POLITYKA WIELKOMOCARSTWOWA 1385-1444 ... 166
1. Stosunki Witolda z Rusią północno-wschodnią i Tatarami ... 167
2. Kwestia mołdawska ... 174
3. Stosunki z Luksemburgami ... 179
4. Elekcja czeska Kazimierza Jagiellończyka ... 191
5. Opozycja wobec rządów Oleśnickiego u progu panowania Władysława ffl ... 195
6. Elekcja węgierska Władysława ni ... 198
7. Warna ... 202

Część II POD ZNAKIEM UNII PERSONALNEJ. CZASY KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Charakterystyka okresu ... 209
... 211

Rozdział V

EDUKACJA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA W POLSCE I SPRAWA UNII ... 215
1. Elekcja Kazimierza IV Jagiellończyka ... 215
2. Spory polsko-litewskie w pierwszych latach panowania Kazimierza . 221
3. Litwa wobec wojny trzynastoletniej ... 225
4. Separatyzm litewski w późniejszej fazie rządów Kazimierza 229

Rozdział VI

JTABILIZACJA STOSUNKÓW Z MOSKWA ... 234
1. Układ litewsko-moskiewski z 31 sierpnia 1449 roku ... 234
2. Litwa wobec polityki zjednoczeniowej Iwana in ... 236
3. Przełomowy rok 1480 ... 241

Rozdział VII

VOJNA Z ZAKONEM NIEMIECKIM O POMORZE I PRUSY ... 247
1. Konflikt wewnętrzny w państwie krzyżackim ... 247
2. Powstanie pruskie 1454 roku ... 251
3. Inkorporacja Prus do Polski. Wybuch wojny trzynastoletniej 252
4. Przebieg wojny trzynastoletniej ... 255
5. Drugi pokój toruński 1466 roku i jego konsekwencje ... 259

Rozdział VIII

ZAGADNIENIE CZARNOMORSKIE ... 267

Rozdział IX

POLITYKA DYNASTYCZNA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA 276

Rozdział X

POLITYKA WEWNĘTRZNA ... 291

LATA 1492-1572

Polska Jagiellonów u progu ery nowożytnej . . 299

Część III CZASY ROZSTRZYGNIĘĆ POLITYCZNYCH (1492-1548)

... 311

Rozdział XI

Charakterystyka podokresu, literatura i zasadniczeproblemy 313

Rozdział XII

LUDZIE I STRONNICTWA ... 323
1. Jednostka a historia ... 323
2. Wychowanie synów Kazimierza Jagiellończyka ... 325
3. Jan Olbracht ... 329
4. Aleksander ... 332
5. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk ... 334
6. Zygmunt I Stary ... 335
7. Rodzina panująca — Bona Sforza ... 341
8. Problem stronnictw politycznych w Polsce za Zygmunta I ... 346
9. Przywódcy ... 349
10. Stronnictwa litewskie ... 362

Rozdział XIII

SPRAWY ELEKCJI I UNH ... 368
1. Elekcja Jana Olbrachta — zerwanie unii personalnej w 1492 roku . . 368
2. Tak zwana unia wileńska 1499 roku ... 371
3. Problem unii piotrkowsko-mielnickiej 1501 roku ... 374
4. Podwójna elekcja Zygmunta I ... 382
5. Elekcja *vivente rege* Zygmunta Augusta (1522-1529) ... 389
6. Sprawa unii w programie rodzącego się ruchu egzekucyjnego . . . 394
7. Zygmunt August wielkim księciem Litwy (1544-1548) ... 398

Rozdział XIV

WOJNY MOSKIEWSKIE I OBRONA PRZED TATARAMI ... 401
1. Geneza i początek konfliktu litewsko-moskiewskiego (1429-1494) . . 401
2. Wyprawa czarnomorska ... 407
3. Stosunki *z* Tatarami — Kleck ... 414
4. Druga wojna litewsko-moskiewska (1500-1503) ... 417
5. Pierwsza wojna moskiewska Zygmunta I (1507-1508) ... 421

6. Stosunki z Tatarami krymskimi po 1506 roku 423
7. Pokucie 425
8. Druga wojna moskiewska Zygmunta I (1512-1522) 426
9. Stosunki z Turcją, Tatarami i Mołdawią 431
10. Trzecia wojna moskiewska Zygmunta I (1534-1537) 434
11. Stosunki z południowymi i wschodnimi sąsiadami w ostatnim dziesięcioleciu panowania Zygmunta I 438

Rozdział XV

442

SPRAWY WĘGIERSKIE I STOSUNKI Z HABSBURGAMI.....
1. Problem turecki i stosunki polsko-węgierskie za Jana Olbrachta i Aleksandra 442
2. Jagiellonowie wobec ekspansji habsburskiej w basenie naddunajskim . 447
3. Porozumienie Jagiellonów z Habsburgami. Kongres wiedeński 1515 roku 451
4. Ludwik Jagiellończyk w walce z Turcją. Mohacz 1526 456
5. Zygmunt I a sukcesja habsburska w Czechach i na Węgrzech . . . 460

Rozdział XVI

SPRAWA PRUSKA 468
1. Próby obalenia postanowień traktatu toruńskiego przez Krzyżaków . 468
2. Albrecht Hohenzollern — walka o likwidację zależności lennej od Polski 478
3. Traktat krakowski 1525 roku 487
4. Polityka Albrechta Hohenzollerna po 1525 roku 495

Rozdział XVII

POLITYKA WEWNĘTRZNA 504
1. Przyłączenie do Polski księstwa oświęcimskiego, zatorskiego i Mazowsza 504
2. Unifikacja Prus Królewskich z Koroną 508
3. Zwycięstwo szlachty w walce o dominację w państwie 514
4. Przywilej mielnicki 1501 roku i skutki magnackich rządów w Polsce . 519
5. Sejm radomski 1505 roku 523
6. Geneza ruchu egzekucyjnego 526
7. Problem reform wojskowo-skarbowych 528
8. Egzekucja praw 530

Część IV CZASY ZYGMUNTA AUGUSTA. LATA 1548-1572 535

Rozdział XVIII

LUDZIE I STRONNICTWA 539
1. Jagiellonowie 539
2. Zygmunt August 541
3. Zasadnicze kierunki i prądy polityczne 547

4. Wybitne osobistości życia publicznego 549
5. Stronnictwa polityczne w Wielkim Księstwie Litewskim 554

Rozdział XIX

STOSUNKI Z MOSKWA I WOJNA O INFLANTY 559
1. Stosunki z Moskwą i kwestia bałtycka u progu panowania Zygmunta Augusta 559
2. Traktat pozwolski i wybuch wojny inflanckiej 566
3. Inkorporacja Inflant. Przystąpienie Szwecji i Danii do wojny 571
4. Wyprawa radoszkowicka i rozejm z Moskwą (1570) 578

Rozdział XX

STOSUNKI Z TATARAMI I MOŁDAWIĄ 581-
1. Stosunki z Krymem 581
2. Stosunki z Mołdawią 586

Rozdział XXI

STOSUNKI Z HABSBURGAMI I HOHENZOLLERNAMI ..... 590 •
1. Sprawa dziedzictwa Zapolyów w Siedmiogrodzie 590
2. Zabiegi Habsburgów o tron polski 598
3. Sprawa pruska 601

Rozdział XXII

RUCH EGZEKUCYJNY I UNIA 609
1. Zarys dziejów egzekucji dóbr królewskich 609
2. Unia lubelska 1569 roku 615
3. Inkorporacja Śląska i Prus Królewskich 628

Rozdział XXIII

REFORMACJA 630

Źródła i opracowania 635
Indeks osób 641
Indeks nazw geograficznych i etnicznych 658

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE

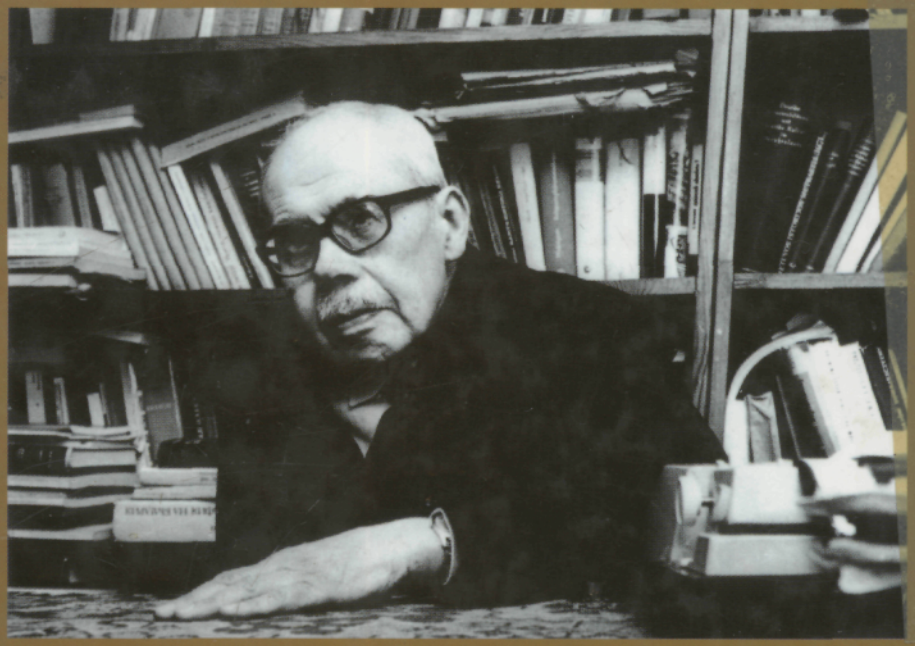

HENRYK ŁOWMIAŃSKI historyk mediewista, autor ponad 300 prac naukowych. Urodzony w Daugudziach na Litwie 10 VIII 1898 r., do szkół uczęszczał w Wilnie i Czernihowie. Studiował od 1916 r. kolejno w Kijowie, Odessie, Wilnie i Paryżu. Karierę naukową rozpoczął w 1923 r. jako asystent na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, gdzie doktoryzował się w 1924 r. na podstawie rozprawy *Wchody miast litewskich w XVI w.* Powszechne uznanie przyniosły mu *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego w XIII w.* (t. 1-2, Wilno 1931, 1932). Po ich ogłoszeniu uzyskał habilitację i w 1934 r. został profesorem nadzwyczajnym. Podczas II wojny światowej pracował w Wilnie jako archiwista. Latem 1945 r., po krótkim pobycie w Łodzi, osiadł w Poznaniu, gdzie objął Katedrę Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Poznańskim, a następnie był wieloletnim dyrektorem Instytutu Historii tegoż uniwersytetu aż do przejścia w 1968 r. w stan spoczynku. W roku 1946 został mianowany profesorem zwyczajnym. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności (1938) i członkiem korespondentem, a następnie członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk (1952). Po 1945 r. jego zainteresowania badawcze koncentrowały się wokół dziejów Słowian w średniowieczu. Opublikował m.in.: *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich* (1953), *Religia Słowian i jej upadek* (1979) oraz monumentalne sześciotomowe dzieło *Początki Polski* (1963-1985). Po Janie Długoszu, Adamie Naruszewiczu i Joachimie Lelewelu Henryk Łowmiański jest zaliczany do grona najwybitniejszych polskich historyków humanistów. Zginął tragicznie w Poznaniu 4 IX 1984 r.

15342
67 d 80

ISBN 83-7177-104-5